ROCZNIK I. ZESZYT 1. 2.

CZASOPISMO PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

NACZELNY REDAKTOR:
DR. FRANCISZEK XAWERY FIERICH
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW * NAKŁADEM TOW. PRAWN. I EKONOM. * 1900.

CENA KORON 6.

SPIS RZECZY.

SŁOWO WSTĘPNE.

ROZPRAWY:

KRYTYKI i SPRAWOZDANIA:

I. — Ruch naukowy:

II. — Recenzye:

(Dalszy ciąg na stronnicy trzeciej okładki.)

ROCZNIK · I ZESZYT · 1 · 2

CZASOPISMO · PRAWNICZE I · EKONOMICZNE

ORGAN · WYDZIAŁU · PRAWA · I · ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU · JAGIELL · ORAZ · TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO · I · EKONOMICZNEGO · W · KRAKOWIE

NACZELNY · REDAKTOR:
D^{R} · FRANCISZEK · XAWERY · FIERICH
PROFESOR · UNIWERSYTETU · JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW * NAKŁADEM · TOWARZ · PRAWN. · I · EKONOM * 1900

UNIWERSYTETOWI · JAGIELLOŃSKIEMU
W · JEGO · ROKU · JUBILEUSZOWYM
· POŚWIĘCONE

Kraków, w Lutym 1900 r.

Rozpoczynając z początkiem roku obecnego wydawnictwo pisma peryodycznego, poświęconego prawu i naukom społecznym, pod tytułem: **»Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne«**, czynimy przez to — jak ufamy — zadosyć potrzebie, odczuwanej od dawna przez cały świat prawniczy naszego kraju. Życie prawne i społeczne pozostaje w tak ścisłym związku z rozwojem odpowiednich umiejętności, iż z różnych stron podnoszono od dłuższego czasu potrzebę stworzenia organu, któryby skupiał ludzi, pracujących u nas nad rozwojem tych umiejętności, a zarazem obznajamiał szersze koła prawników z tym ciągłym i szybkim postępem, jaki się dokonywa w zakresie wiedzy prawnej i społecznej. W tej też myśli i z tym programem przystępujemy do wydawania naszego czasopisma.

Istnieją już wprawdzie w kraju naszym pisma ze zbliżonym zakresem — bo również poświęcone prawu — a redagowane z wysoką starannością i umiejętnością. Ze względu jednak na ogromne znaczenie i rozwój życia prawnego i ekonomicznego w naszym kraju, pomnożenie liczby tego rodzaju organów jest niewątpliwie potrzebne. Nadto zakres naszego pisma będzie nieco odmienny; czasopisma bowiem istniejące ograniczają się bądź całkowicie, bądź też przynajmniej przeważnie do rozwiązywania kwestyi praktycznych. W przeciwieństwie do nich pragniemy, aby nowo powstające czasopismo zajmowało się **przedewszystkiem** rozwojem teoryi prawa i umiejętności społecznych i aby w ten sposób uzupełniało tę niesłychanie ważną i pożyteczną dla życia prawnego działalność, jaką rozwijają czasopisma prawnicze, już dawniej w kraju naszym wychodzące.

Ważną okolicznością, ułatwiającą i umożliwiającą pomyślny rozwój naszego przedsięwzięcia, jest pomoc zapewniona dla naszych usiłowań z jednej strony przez Towarzystwo prawnicze i ekonom. w Krakowie, które dało inicyatywę do rozpoczęcia tego wydawnictwa,

z drugiej zaś strony przez Wydział prawa i admin. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydawane przez nas czasopismo będzie organem zarówno Towarzystwa jak i Wydziału prawnego — a w ten sposób już w chwili powstania swego skupia dokoła siebie liczny szereg współpracowników i specyalistów we wszystkich gałęziach wiedzy prawniczej i społecznej.

Obok tego pozyskaliśmy dla naszego pisma licznych współpracowników nietylko z Galicyi, ale także z innych ziem polskich i ufamy, że z ich pomocą zdołamy wywiązać się z tego zadania, które powyżej wskazaliśmy jako powód powstania i cel naszego czasopisma.

Czasopismo nasze ukazywać się będzie w zeszytach, wychodzących trzy do czterech razy na rok, w objętości łącznej około 30 arkuszy druku. Każdy zeszyt składać się będzie z artykułów oryginalnych treści prawniczej lub społecznej — oraz z działu informacyjnego i krytycznego, obejmującego bibliografię i sprawozdania z prac naukowych, wyszłych u nas lub za granicą, a wchodzących treścią swoją w zakres naszego wydawnictwa. Zamiarem jest naszym, aby te sprawozdania dawały wierny i wyczerpujący obraz postępu odnośnych gałęzi wiedzy.

Prenumerata czasopisma wynosi rocznie 8 koron (bez przesyłki pocztowej), a nadsyłać ją należy na ręce skarbnika Tow. Prawn. i Ekon. prof. Dra Edmunda Krzymuskiego (Kraków, Krupnicza 5).

Członkowie Towarzystwa prawniczego w Krakowie otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Honoraryum za prace ogłaszane w czasopiśmie wynosić będzie od arkusza rozprawy oryginalnej koron 60; od recenzyi lub innego artykułu, zamieszczonego w dziale »Krytyki i Sprawozdania«, honoraryum będzie obliczonem od wiersza w stosunku 80 koron za arkusz druku.

Naczelny redaktor: *prof. Fr. Xawery Fierich.*
Członkowie Komitetu redakcyjnego:
Dr. *Tadeusz Bresiewicz,*
prof. *Włodzimierz Czerkawski,*
doc. Dr. *Stanisław Estreicher,*
prof. *Władysław Leop. Jaworski,*
prof. *Edmund Krzymuski.*
prof. *Juliusz Leo,*
doc. Dr. *Juliusz Makarewicz,*
doc. Dr. *Stanisław Wróblewski,*
Sekretarz Komitetu redakcyjnego: doc. Dr. *Michał Rostworowski.*

O naukowem stanowisku prawa rzymskiego po zaprowadzeniu powszechnego kodeksu cywilnego w Niemczech.

Przez

prof. Dra Fryderyka Zolla (sen.)

W pamiętniku krakowskiego Wydziału prawa i administracyi z r. szk. 1872/3 umieściłem rozprawę pod tytułem: »O wykładach prawa rzymskiego i obowiązującego prawa cywilnego w uniwersytetach austryackich«, w której starałem się wykazać, że używany w tych uniwersytetach od r. 1855 wykład t. zw. dzisiejszego prawa rzymskiego, do którego w Niemczech największe przywiązywano znaczenie, jest w Austryi niewłaściwy, skoro tu w dziedzinie prawa prywatnego wyłącznie obowiązuje kodeks cywilny, że więc zadanie profesora prawa rzymskiego powinno u nas skierowane być głównie ku zaznajomieniu słuchaczów swoich z właściwem czystem prawem rzymskiem, i że w tym celu używać należy nietylko wykładu systematycznego ale i ćwiczeń egzegetycznych, które, zwracając uwagę młodzieży na właściwe źródła prawa rzeczonego, podadzą mu wzory znakomitej techniki prawniczej, niezrównanej dyalektyki i przekonywającego uzasadnienia przy rozstrzyganiu danych przypadków praktycznych. W ten sposób nauka powyższa stanowiłaby właściwe przygotowanie do wykładów prawa cywilnego, którego główną podstawą jest, jak wiadomo, rzymskie prawo. Czy i w jakim kierunku pierwiastki prawa tego w kodeksie cywilnym zostały zmodyfikowane, co wpłynęło na ich modyfikacyę, wykazanie tego wszystkiego należałoby już do wykładu obowiązującego prawa cywilnego.

Na rozprawę powyższą z niemieckich romanistów zwrócił uwagę tylko prof. Esmarch, wyrażając się o niej w wydanem

przez siebie w r. 1875 »Pandekten-Exegeticum« życzliwie i stosując się nawet do wskazówek, jakie podałem względem układania i porządku ustępów ze źródeł, mających być przedmiotem ćwiczeń egzegetycznych. Atoli w rozmowach z zawodowymi kolegami czyniono mi także zarzuty, z których najważniejszy był ten, że urzeczywistnienie mojej myśli prowadziłoby do usunięcia z wykładów prawa rzymskiego na uniwersytetach naszych tego, co romaniści niemieccy w znakomitej swojej literaturze z bieżącego stólecia utworzyli, a temsamem do obniżenia poziomu nauki tego prawa. Kiedy zaś rozpocząłem wydawać pandekta, ograniczając się w nich do skreślenia właściwego czystego prawa rzymskiego i kiedy jednemu z znakomitych niemieckich romanistów plan i cel mego dzieła wyłuszczyłem, zapytał mnie z pewną przymieszką złośliwości, czy nam polakom nie jest może wstrętny wykład dzisiejszego prawa rzymskiego dlatego, że zawiera prawo w Niemczech obowiązujące, a więc prawo, zasługujące pod pewnym względem na nazwę prawa niemieckiego?[1])

Tymczasem w Niemczech w miarę, jak komisya, mająca wygotować projekt powszechnego kodeksu cywilnego, postępowała w swojej pracy, odzywały się coraz częściej głosy, wskazujące na potrzebę reformy w dotychczasowem naukowem uprawianiu i wykładaniu prawa prywatnego, zwróconem na uniwersytetach niemieckich głównie ku nauce pandektów, pojętych jako powszechnie w Niemczech obowiązujące prawo prywatne. Sam Windscheid już przy końcu r. 1874, kiedy ogłaszał czwarte wydanie swoich pandektów, oświadczył na wstępie, że w obec szybko postępującej pracy kodyfikacyjnej podręcznik jego zapewne tylko na krótki czas

[1]) B› też niemieccy romaniści określają pojęcie wydanych przez siebie pandektów wyrazami: das gemeine deutsche Privatrecht römischen Ursprungs (Windscheid, Hölder) albo der privatrechtliche Theil des in Deutschland recipirten römischen Rechtes (Brinz), derjenige Theil des gemeinen Rechts, welcher römischen Ursprungs ist (Baron), das gemeine Recht, soweit es sich an die römische Rechtsüberlieferung anschliesst (Dernburg), das auf dem Gebiete des s. g. gemeinen deutschen Rechts geltende Privatrecht, das aus der Reception der fremden Rechte in Deutschland hervorgegangen ist (Bekker), das in Deutschland zu gemeiner Geltung recipirte römische Privatrecht (Wendt), der römischrechtliche Bestandtheil des in Deutschland geltenden gemeinen Privatrechts (Regelsberger). Dawniejsi, począwszy już od Hugona, nazywali je das heutige römische Recht (Savigny, Puchta i inni), ale do wyrazów tych to samo, co ich następcy, przywiązywali znaczenie.

będzie jeszcze przydatny.[1]) W wielu broszurach, wydanych w nowszych czasach, znakomici romaniści zajmowali się kwestyą, co się stanie z nauką prawa rzymskiego po ogłoszeniu powszechnego dla Niemiec kodeksu prawa prywatnego i większa ich część zgadza się na to, że używany dzisiaj wykład pandektów w znaczeniu dzisiejszego prawa rzymskiego nie da się nadal utrzymać, że w tym kierunku nastąpić musi pewna zmiana, a przy tej sposobności wszyscy bez wyjątku podnoszą konieczność bliższego uwzględniania źródeł prawa rzymskiego za pośrednictwem ćwiczeń egzegetycznych, które skutkiem obszernych wykładów systematycznych o prawie rzymskiem zostały niemal zupełnie zaniedbane. Co się zaś tyczy wykładów rzeczonych, to co do ich właściwej treści i rozciągłości na rozmaite napotykamy zdania. Już O. Müller[2]), znany z wydanych przez siebie instytucyi, w r. 1852 w mowie, wygłoszonej w Lipsku przy objęciu katedry rzymskiego prawa, podnosząc znaczenie tego przedmiotu dla nauki prawa w ogólności, zaznacza wyraźnie, że w razie ogłoszenia w Niemczech powszechnego kodeksu cywilnego, naukowa metoda traktowania powyższego przedmiotu w wykładach uniwersyteckich musi być pod wielu względami zmodyfikowaną, chociaż sam tych modyfikacyi nie podaje. W dwadzieścia lat później Muther[3]) wprost się oświadczył przeciwko używanemu

---

[1]) Oto jego słowa: Dieses Lehrbuch darf hoffen, noch einige Jahre ein bescheidenes Dasein zu fristen (miał tu na myśli przebieg czasu do wykończenia prac kodyfikacyjnych). Dann wird es hinabsteigen in den Schoss der Vergangenheit und die Frucht langer und mühevoller Arbeit wird der Vergessenheit übergeben werden. Tymczasem pandekta Windscheida okazały się jeszcze w r. 1891 w siódmem wydaniu.

[2]) Die Stellung der Wissenschaft des römischen Rechts auf den deutschen Hochschulen der Gegenwart, str. 19 (1852).

[3]) Die Reform des juristischen Unterrichtes (1873), str. 10 i nast. W mojej rozprawie »o wykładach prawa rzymskiego« zajmowałem się tą broszurą i wspomniałem również o słynnem w r. 1872 przez Stölzla wydanem dziele: Die Entwicklung des gelehrten Richterthums in deutschen Territorien, w którem ten autor także przedmiotu powyższego dotknął (I. 615—619). Obaj prawnicy upatrują wielką niewłaściwość w rozdzielaniu t. zw. pospolitego prawa cywilnego (das gemeine Civilrecht) na pandekta i na niemieckie prawo prywatne, skoro uczeń przez to nie otrzymuje jasnego poglądu na system całego prawa prywatnego i skoro niektóre instytucye, należące tak do pandektów, jakoteż do prawa prywatnego niemieckiego, wykładane bywają podwójnie, natomiast inne nie mniej ważne instytucye, których rozwoju a niekiedy i źródła szukaćby należało w średniowiecznej historyi Italii, bywają zaniedbane. W rozprawie mojej omawiałem także Okęckiego lekcyę wstępną, którą wydał w Warsza-

w Niemczech wykładowi pandektów, pragnąc go mieć zastąpionym wszechstronnem i szczegółowem skreśleniem systemu właściwego rzymskiego prawa klasycznego, przy któremby wspomnieć jeszcze można o zmianach, wprowadzonych przez Justyniana i tegoż poprzedników. Jego zdaniem należałoby także zaniechać wykładu instytucyi, skoro uczeń z rozwojem rzymskiego prawa prywatnego może się obeznać częścią przy wykładach historyi prawa tego i encyklopedyi prawa w ogólności, częścią przy czytaniu zaraz na pierwszym roku instytucyi Gaja, Justyniana i t. zw. tituli ex corpore Ulpiani.

W r. 1885 dwóch profesorów niemieckich ogłosiło swoje zapatrywania na powyższą kwestyę t. j. Stammler[1]) i Eisele[2]). Obaj godzą się na to, że z chwilą zaprowadzenia nowego kodeksu cywilnego dla Niemiec punkt ciężkości nauki prawa prywatnego z pandektów przenieść należy na umiejętne opracowanie i wykładanie rzeczonego kodeksu. Co się zaś tyczy prawa rzymskiego, to Stammler zaleca naukę jego rozpocząć (obok wstępnych wiadomości encyklopedycznych) od wykładu t. zw. zewnętrznej historyi, następnie przystąpić do skreślenia rozwoju pojedynczych instytucyi prawa prywatnego (t. zw. historyi wewnętrznej), tudzież do wykładu przekształcenia prawa tego w nowszych czasach, zwłaszcza po recepcyi jego w Niemczech[3]). Eisele radzi natomiast obok wstępnych wykładów, rzucających pogląd na całość umiejętności prawa, przystąpić do systematycznego skreślenia rzymskiego prawa z epok, klasycznej w rozmiarach, któreby pośrednie zajmowały miejsce pomiędzy dzisiejszemi instytucyami i pandektami, tudzież uzupełnić je wykładami egzegetycznymi o wybranych na ten cel częściach z dygestów Justyniańskich.

W następujących latach okazał się cały szereg broszur i kilka obszerniejszych monografii, które dotyczyły reformy studyów i egza-

---

wie w r. 1865 pod tytułem: O wyborze metody do wykładu prawa rzymskiego i w której również oświadczył się przeciwko wykładom t. zw. rzymskiego prawa dzisiejszego.

[1]) W broszurze: Die Behandlung des römischen Rechtes in dem juristischen Studium nach Einführung des deutschen Reichs-Civilgesetzbuches. Akademische Antrittsrede.

[2]) W broszurze: Das deutsche Civilgesetzbuch und das künftige Privatrechts-Studium in Deutschland.

[3]) Stammler pojmuje ten wykład jako die s. g. Dogmengeschichte des deutschen Civilrechts.

minów prawniczych na niemieckich a szczególniej na pruskich uniwersytetach. Niektóre z nich odnosiły się również do austryackich uniwersytetów, niektóre także do francuskich, włoskich i angielskich wydziałów prawniczych[1]) Dotykano tam najrozmaitszych kwestyi.

[1]) I tak ogłosił Blondel już w r. 1885 broszurę de l'enseignement du droit dans les Universités allemandes, a w r. 1887 w Revue internationale de l'enseignement (z 15 stycznia) rozprawę pod tytułem: La réforme des études juridiques en Allemagne. W r. 1886 wydali: Dernburg, Die Reform der juristischen Studienordnung. Liszt, Die Reform des juristischen Studiums in Preussen. Holtzendorff, Deutscher und französischer Rechtsunterricht (Deutsche Revue XI. str. 73). Rassov, Welche Aenderung wird das Inkrafttreten des bürg. Gesetzbuches für das Privatrechtsstudium herbeiführen? (Beiträge zur Erläuterung des deutschen Rechts XXXI. str. 60). Hruza, Der romanistische Rechtsunterricht in Oesterreich. Aschrott, Das Universitätsstudium und insbesondere die Ausbildung der Juristen in England. Nebst einem Anhange: Vorschläge zur Reform der juristischen Ausbildung in Deutschland (Deutsche Zeit- und Streitfragen. N. F. I. Heft 13). W tym samym roku wydał także w Anglii Pollock: Oxford law studies (Law Quarterly Review. II., str. 453), omawiając używany w tamtejszej szkole prawniczej (Law School) sposób kształcenia młodzieży w nauce prawa. W Neapolu, w Societa reale di scienze odbywano w r. 1886 trzy posiedzenia, poświęcone reformie studyów prawniczych. Sprawozdanie z tych posiedzeń znajduje się w następnej publikacyi: Societa reale di Napoli. Accademia di scienze morali e politiche. Rendiconto della discussione intorno al riordinamento della Facoltà di Giurisprudenza. Tornate del 6 Febr., 3 Aprile, 1 Maggio. Zresztą i w Berlińskiem towarzystwie prawniczem zarówno jak i na zjazdach niemieckich prawników omawiano już dawniej tę samą kwestyę, w najnowszym zaś czasie (w r. 1896) zajmowało się tą sprawą także zgromadzenie niemieckich profesorów w Eisenach. W r. 1887 wydali: Leonhard, Noch ein Wort über den juristischen Universitätsunterricht. Kirchenheim, Zur Reformation des Rechtsunterrichts. Ortloff, Die Reform des Studiums der Rechts- und Staatswissenschaften. Pann, Zur Reform des juridischen Studien- und Prüfungswesens (wydane we Wiedniu skutkiem wezwania wydziałów prawniczych w Austryi do przedłożenia swoich opinii ministerstwu oświecenia w sprawie reformy studyów prawniczych). Haupt, Plus ultra. Zur Universitätsfrage. Gneist, Aphorismen zur Reform des Rechtsstudiums in Preussen. Goldschmidt, Rechtsstudium und Prüfungsordnung (obszerna monografia, skreślająca historyę wykładów na wydziałach prawniczych w niemieckich uniwersytetach, uwzględniająca szczególniej stosunki rzeczone w Prusach). Reuling, Zur Reform der juristischen Studienordnung. Burckhard, Zur Reform der juristischen Studien. W r. 1888 ogłosił Kuntze pod tymsamym tytułem artykuł w Unsere Zeit (I. str. 25), a w r. 1889 Grueber w Holtzendorfa Zeitfragen (N. F. III) rozprawę pod tytułem: Das röm. Recht als Theil des Rechtsunterrichts an den englischen Universitäten, wciągając do niej także pewne wnioski względem reformy studyów prawniczych w Niemczech. W roku 1890 wydali: Werner, Die Vorbereitung zum höheren Justizdienst in Preussen.

odnoszących się do organizacyi studyów prawniczych, zastanawiano się nad przygotowaniem do nich, tudzież najodpowiedniejszem ich urządzeniem, nad rozkładem przedmiotów ściśle prawniczych i przedmiotów administracyjnych, nad urządzeniem egzaminów tak teoretycznych, jakoteż praktycznych, a we wszystkich tych pismach rozwodzono się także nad prawem rzymskiem i wszędzie podnoszono potrzebę zwrócenia uczącej się młodzieży ku właściwym jego źródłom bądź za pośrednictwem czytania i rozbioru tychże w seminaryach prawniczych, bądź za pośrednictwem wykładów egzegetycznych. Zbyteczną byłoby rzeczą, omawiać wszystkie powyższe prace i wypowiedziane w nich zdania, dlatego ograniczę się do uwzględnienia tych broszur, które z naszym przedmiotem, dotyczącym stosunku nauki prawa rzymskiego do obowiązujących w Niemczech i w Austryi kodeksów cywilnych, w najbliższym zostają związku, a do tych zaliczam z dawniejszych — oprócz Strammlera i Eiselego — rozprawę Hruzy, z najnowszych zaś broszurę Rümelina i Lenela, zwłaszcza, że w nich odmienne na powyższy stosunek uwydatniają się zapatrywania.

Meili, Gutachten und Gesetzesvorschlag betreffend die Errichtung einer eidgenössischen Rechtsschule (do tego por. rozprawkę Heuslera, Zur Frage einer eidgenössischen Rechtsschule, umieszczoną w Zeitschrift f. schweizerisches Recht z r. 1891 str. 310). Meili wydał także w r. 1894 rozprawkę pod tytułem: Die Gesetzgebung und das Rechtsstudium der Neuzeit. W r. 1891 ogłosili: Frommhold, Die preusische Prüfungsordnung vom 3 November 1890 und ihre Bedeutung f. das jurist. Studium. Appleton, De la méthode dans l'enseignement du droit et en particulier dans celui du droit romain. Savigny, Die französischen Rechtsfakultäten im Rahmen der neueren Entwicklung des frazösischen Hochschulwesens. W r. 1892 wydał Pallaske: Zur Reform des Studiums und des Vorbereitungsdienstes der preusischen Juristen. W r. 1893 ogłosił Duthoit obszerną rozprawę pod tytułem: L'enseignement du droit et des sciences politiques dans les Universités d'Allemagne a w r. 1894 L'enseignement du droit et des sciences politiques dans les Universités d'Italie. W r. 1894 wydał Gareis swój wykład: Über die Einführung in das Studium der Rechtswissenschaft. W r. 1896 wydali: Zitelmann, Die Gefahren des bürgerlichen Gesetzbuches für die Rechtswissenschaft. Fischer, Der Rechtsunterricht und das bürg. Gesetzbuch auf Grundlage der Beschlüsse der Eisenacher Konferenz der deutschen Rechtslehrer vom 23 März 1896. Lenel, das bürg. Gesetzbuch und das Studium des röm. Rechts. Rümelin, Der civilistische Unterricht und das bürg. Gesetzbuch. Ten sam prawnik napisał jeszcze w r. 1886 w Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung i t. d. krótką rozprawę pod tytułem Zur Reform des juristischen Unterrichts. Wreszcie ogłosił Petri w r. 1897 rozprawkę pod tytułem: Zur Reform der juristischen Vorbildung nach Erlass des bürg. Gesetzbuches.

Hruza pisał o nauce prawa rzymskiego w austryackich wydziałach prawniczych i słusznie zwrócił naprzód na to uwagę, że punkt ciężkości nauki powyższej spoczywać winien na pozytywnem w Austryi obowiązującem prawie, a więc w dziedzinie prawa prywatnego na wszechstronnem i umiejętnem opracowaniu i wykładaniu kodeksu cywilnego. Studya historyczno-prawnicze uważa on za najwłaściwszy sposób kształcenia prawniczego, one ułatwiają przywłaszczenie sobie najlepszej metody prawniczej, ale nie stanowią same dla siebie celu, lecz służą za środek do innego celu, jakim jest należyte badanie i naukowe wyłożenie prawa obowiązującego. Już więc z tej przyczyny Hruza wykład pandektów, pojętych jako dzisiejsze prawo rzymskie, poczytuje za zbyteczny, bo bezcelowy, zwłaszcza, że kwestye, w nich omawiane, po raz drugi bywają rozbierane przy wykładzie kodeksu cywilnego. Wykład powyższy ma on nawet o tyle za szkodliwy, że, wymagając wiele czasu, obznajmia wprawdzie ucznia z systemem obowiązującego dotąd w Niemczech prawa prywatnego, opartego na źródłach prawa rzymskiego, ale odwodzi go zupełnie od tych źródeł, które przecież ze stanowiska pedagogicznego i dydaktycznego powinny dla niego w dziedzinie prawa rzymskiego być rzeczą najważniejszą. Hruza spodziewa się też, że i w Niemczech z chwilą zaprowadzenia kodeksu cywilnego literatura cywilistyczna odwróci się od pandektów w powyższem znaczeniu i całą siłą rzuci się na opracowanie rzeczonego kodeksu. Właściwe rzymskie prawo skutkiem tego wcale nie straci swego znaczenia, ale je bardziej jeszcze pozyska, gdyż dla umiejętnych badań i wykładów prawa w ogólności stanowić będzie zawsze najważniejszą podstawę a zarazem najlepszy środek dla kształcenia się prawniczego. Ten zaś cel wtenczas będzie osiągnięty, jeżeli się i młodzież bezpośrednio zaznajomi z źródłami tego prawa. Dlatego radzi on dzisiejszy wykład pandektów zastąpić obowiązkowemi ćwiczeniami i wykładami egzegetycznymi, i wyprzedzić je wykładem historyi prawa rzymskiego zewnętrznej, obejmującej także wieki średnie i nowsze, tudzież wykładem historyi rzymskiego prawa prywatnego i procesu cywilnego z szczególnem uwzględnieniem t. zw. prawa klasycznego. Co się zaś tyczy wykładów egzegetycznych, to nie radzi za podstawę do nich dobierać pojedynczych tytułów dygestów Justyniańskich, ale zestawić z nich na ten cel wszystkie ułomki z niektórych dzieł prawników klasycznych,

jak n. p. Ulpiana libri ad edictum, albo z Juliana lub Celsusa libri digestorum i t. p.

Rümelin, wychodząc z założenia, że najważniejszem zadaniem nauki prawa powinno być przyswojenie uczącemu się zasadniczych pojęć prawniczych, aby na tej podstawie oparł całą przyszłą pracę zawodową, dochodzi także do wniosku, że umiejętny i systematyczny wykład nowego dla Niemiec przeznaczonego kodeksu cywilnego zająć tam musi najwybitniejsze miejsce wśród wykładów, odnoszących się do prawa prywatnego i że młodzież do słuchania go przygotowaną być winna przez poznanie pierwiastków, które na jego ukształcenie się wpłynęły, a więc przedewszystkiem przez poznanie prawa rzymskiego. Naukę zas tego prawa należałoby, jego zdaniem, rozpocząć od wykładu jego historyi i równocześnie odbywać także wykład instytucyi, któreby dały pogląd na ogólne zasady, przyjęte w dziedzinie obowiązującego dzisiaj prawa prywatnego (eine Uebersicht über das moderne Privatrecht), bez czego zrozumienie historyi tamtego prawa byłoby bardzo utrudnione. Z tą historyą połączyćby jeszcze należało ćwiczenia egzegetyczne, polegające na czytaniu i rozbieraniu ułomków z rzymskiej literatury prawniczej, gdyż ćwiczenia te są niezbędnym i dotąd niedoścignionym sposobem kształcenia prawniczego. W dalszym ciągu Rümelin zastanawia się nad kwestyą, czy wykład pandektów w pojęciu dzisiejszego rzymskiego prawa i wykład prawa prywatnego niemieckiego mają być nadal utrzymane jako odrębne wykłady, któreby wyprzedzały wykład obowiązującego kodeksu cywilnego, czyby raczej nie należało objąć je w jedną całość z tym wykładem drugim? Rümelin oświadcza się za pierwszą alternatywą, jakkolwiek przyznaje, że obecnie prawnicy bardziej skłaniają się do wyboru drugiej alternatywy. Za odłączeniem powyższych wykładów przemawia zdaniem jego naprzód to, że w przeciwnym razie wykład jeden przybraćby musiał z powodu ogromnej obfitości materyału zbyt wielkie rozmiary, coby znów ten szkodliwy za sobą skutek pociągnęło, że młodzież starałaby się wyuczyć tylko tego, coby jej zdawało się być rzeczą najłatwiejszą, t. j. litery ustawy, zaniedbując grunt historyczny, na którym ta ustawa powstała i którego znajomość do należytego jej zbadania i poznania jest konieczną. Wreszcie musiałby tak obszerny i z tej przyczyny powolnie postępujący wykład niekorzystnie oddziaływać na ćwiczenia praktyczne, któreby z nim połączyć należało. Rümelin radzi przeto,

aby po wykładach historyi prawa rzymskiego i instytucyi w pojęciu poprzednio określonem, przystąpiono do szczegółowego wykładu rzymskiego prawa prywatnego i obszerniej traktowano te działy, których zasady przeszły do dzisiejszego ustawodawstwa, mianowicie część ogólną, prawo rzeczowe i zobowiązania, natomiast krócej się zatrzymywano przy prawie familijnem i spadkowem. Obok tego wykładu należałoby jeszcze odbywać ćwiczenia praktyczne i egzegetyczne. W taki sposób przygotowana młodzież powinnaby dopiero przystąpić do słuchania wykładów obowiązującego kodeksu cywilnego.

Lenel wreszcie, uznając potrzebę zaznaczenia wybitnego stanowiska nauce ogłoszonego dla Niemiec kodeksu cywilnego, w znakomitym odczycie swoim zastanawia się wyłącznie nad pytanie, czy nadal ma być jeszcze wykład prawa rzymskiego utrzymanym, czy może nie byłoby właściwiej, całkiem go porzucić, skoro coraz więcej odzywa się głosów za tem, aby naukę prawa rzeczonego ograniczyć do rozszerzonego cokolwiek wykładu instytucyi, a te działy, któreby wymagały bardziej szczegółowego rozbioru, połączyć z wykładem nowego kodeksu cywilnego, co zdaniem jego pociągnęłoby za sobą upadek umiejętnych, tak wysoko dzisiaj posuniętych nad niem badań i doprowadziło do powierzchownego traktowania nauki prawa. Lenel przyznaje wprawdzie, że małe zmiany w dotychczasowych wykładach prawa rzymskiego ze względu na nowy kodeks cywilny nastąpić będą musiały, ale twierdzi zarazem, że, jeżeli umiejętne stanowisko w opracowaniach tego kodeksu i w zastosowaniu praktycznem jego przepisów ma być utrzymane, nauka prawa rzymskiego zachować musi to wysokie stanowisko i to znaczenie, jakie jej dotąd było przyznane. Nauka ta i w przyszłości dla prawników będzie koniecznie potrzebną już ze względu na interpretacyę prawideł prawnych, w kodeksie zawartych, jeżeli ta nie ma się zniżyć do wyłącznego uwzględnienia samej litery ustawy, co dla mniej dbałych i niezdolnych prawników byłoby może rzeczą dogodną, ale nie odpowiadałoby wysokiemu celowi prawodawstwa, skierowanemu ku urzeczywistnieniu idei sprawiedliwości. Rzymscy prawnicy w mistrzowski sposób stosowali prawidła prawne do danych przypadków praktycznych, ale nie wdając się w wywody teoretyczne, nie stworzyli tego, co my dzisiaj nazywamy umiejętnością prawa, bo ta była dziełem prawników późniejszych, którzy ją wytworzyli ze źródeł rzymskiego prawa, pracując nad niemi po-

cząwszy od wieków średnich. Kodeks cywilny niemiecki ułożony zaś został głównie na podstawie tej umiejętności, kto go więc chce należycie zbadać i zrozumieć, zwrócić się musi do jego podstawy, a wykształciwszy się na wzorach, przekazanych nam w źródłach prawa rzymskiego, poradzi sobie w każdym przypadku, na który litera ustawy nie dałaby mu pożądanego wyjaśnienia. Kwestyi, czy wykład pandektów ma objąć rzymskie prawo dzisiejsze, Lenel wyraźnie nie dotyka, ale wychodząc z tego zresztą słusznego założenia, że wszelkie umiejętne badanie nowego prawa nadanego musi być nawiązane do tego, co dotychczasowa umiejętność wytworzyła, zdaje się bronić zdania, że wszelkie modyfikacye, jakim rzymskie prawo po jego recepcyi w Niemczech uległo, objęte być powinny wykładem pandektów.

Naszem jednak zdaniem wykłady pandektów w znaczeniu dzisiejszego prawa rzymskiego po zaprowadzeniu kodeksu cywilnego w Niemczech zostaną powoli porzucone. Wszakże dosyć przypatrzyć się kierunkowi, w jakim nauka prawa prywatnego w Niemczech bywa obecnie uprawiana, aby się przekonać o słuszności powyższego zdania. W ostatnich latach tylko Baron i Dernburg ogłosili nowe wydania swoich pandektów — żadne inne nie okazały się w nowej edycyi. Bekker i Hölder przestali wydawać dalszy ciąg pandektów, których początek okazał się w r. 1886. Bekker w drugim tomie tego dzieła, wydanym w r. 1889, nie wykończył nawet części ogólnej, Hölder dokończył ją wprawdzie w drugim zeszycie, który wyszedł w r. 1891, ale zapowiedział też na wstępie, że się ogranicza do wydania tylko tej części. Wreszcie i Regelsberger nie wydał dotąd dalszego ciągu znakomitych swoich pandektów, których tom pierwszy ogłosił w r. 1893, wyłożywszy w nim także tylko część ogólną. Z drugiej zaś strony sypią się, jakby z rogu obfitości, komentarze do nowego niemieckiego kodeksu cywilnego, jakkolwiek moc jego obowiązująca jeszcze w tej chwili się nie rozpoczęła. Ciekawą jest także rzeczą, że większa część tych właśnie autorów, których prace odnoszą się do powyższego kodeksu, poprzednio w naukowem opracowaniu rozmaitych działów dzisiejszego prawa rzymskiego wybitne zajmowała stanowisko. Czyżby więc ten nowy kierunek w nauce prawa prywatnego miał być istotnie połączony z zaniedbaniem i usunięciem tego wszystkiego, co zwłaszcza w Niemczech w ostatniem stóleciu przy uprawianiu pandektów i pojedynczych ich działów

wytworzono i co temu przedmiotowi tak wysokie znaczenie naukowe nadało? Na to pytanie możemy z pełnem przekonaniem odpowiedzieć, że taki skutek nie nastąpi i nastąpić nie może. Wszelki bowiem dorobek naukowy nietylko zwiększa zdobycze naukowe, przedtem osiągnięte, ale staje się zarazem podstawą dla nowych zdobyczy. Wszakże sam Windscheid zaraz po tym ustępie w którym zwątpił o użyteczności nowego wydania swoich pandektów, oświadczył wyraźnie, podobnie jak to uczynił znacznie później Lenel, że umiejętne opracowania nowego kodeksu cywilnego muszą być nawiązane do tych umiejętnych badań, które je wyprzedziły, bo tylko wtedy będą mogły rozwijać należycie naukę prawa prywatnego i posuwać ją na coraz wyższy szczebel. Do tego samego wniosku dojśćby musiał także Hölder, kiedy na wstępie do swoich pandektów wypowiedział słowa, że z ogłoszeniem nowego kodeksu cywilnego zmieni się właściwie tylko forma obowiązującego prawa, treść jego bowiem będzie niemal taka sama, jak dawniej, bo będzie przejętą w przeważnej części z obowiązującego w Niemczech prawa rzymskiego. Sama recepcya prawa rzeczonego zdaniem jego wtenczas dopiero dobiegnie do swego właściwego kresu, gdyż naród nie będzie już w niej upatrywał niczego obcego sobie narzuconego, ale będzie całe obecnie nadane prawo pojmował jako swojskie narodowe prawo. I to jest właśnie przyczyna, dla której od dawna broniliśmy zdania, że modyfikacye, jakim rzymskie prawo w ciągu tylu wieków u rozmaitych narodów a względnie w pojedynczych państwach uległo, w wykładach uniwersyteckich wykazać powinien przedewszystkiem profesor obowiązującego w temże państwie prawa prywatnego. Jakżeżby bowiem mówić można o naukowem badaniu i umiejętnem przedstawieniu prawa tego, gdyby się nie wniknęło w jego rozwój historyczny, gdyby się nie uwzględniło pierwiastków, stanowiących jego części składowe, których najobfitszem źródłem było niemal wszędzie prawo rzymskie, zastósowane do nowszych pojęć i poglądów społecznych.

Profesor, powołany do wykładu rzymskiego prawa, winien zaś zadanie swoje skierować głównie ku obznajmieniu uczniów z tym rozwojem prawa rzeczonego, jakiego dostąpiło za czasów rzymskich. Ale i on nie może spuścić z oka owych wielkich zdobyczy naukowych, jakich w swoich dziełach dokonali romaniści, którzy w Niemczech prawo rzymskie uprawiali jako prawo obowiązujące.

W źródłach prawa tego napotykamy mnóstwo przypadków praktycznych, rozstrzygniętych w sposób mistrzowski na podstawie właściwej rzymskim prawnikom intuicyi, ale brak w nich owych wyników, do jakich nauka dojść tylko może po należytem teoretycznem przerobieniu całego w nich zawartego wyborowego materyału. Tego dokonali, jak to słusznie podniósł w swoim wykładzie Lenel, prawnicy z nowszych czasów. Ich działalność odsłoniła nam dopiero właściwe podwaliny, na których spoczywało rzymskie prawo i doprowadziła do należytego określenia pojęć, jakie tkwią w znakomitych orzeczeniach rzymskich prawników. Tę pracę każdy romanista musi uwzględnić, z nią się liczyć, jeżeli nie chce zejść na stanowisko, zajmowane przez naukę prawa rzymskiego w owych czasach, kiedy z wielką wprawdzie sumiennością zastanawiano się nad literą każdego w źródłach zawartego ustępu, ale nie myślano o wzajemnym organicznym ich związku, ani o ich organicznym rozwoju, ani o właściwych podstawach tego rozwoju.

Jakiekolwiek zresztą dzieło, wchodzące w zakres dzisiejszego prawa rzymskiego, weźmiemy do ręki, w każdem znajdziemy objaśnienia rozmaitych ustępów ze źródeł tego prawa, które żadnemu romaniście obcemi być nie powinny, a czego tembardziej domagać się możemy, skoro w niejednym przypadku nowsi badacze szczęśliwie rozwiązali kontrowersye, które od wystąpienia glosatorów ciągle się powtarzały i wlekły aż do najnowszych czasów.

W ten sposób upada najważniejszy zarzut, jaki przeciwko zaniechaniu wykładów pandektów w znaczeniu prawa rzymskiego dzisiejszego podnieść było można i pozostaje jeszcze do rozwiązania pytanie co do wyboru najwłaściwszej metody, służącej do obznajomienia młodzieży z czystem prawem rzymskiem, jako tak ważnym pierwiastkiem kodeksu cywilnego austryackiego i niemieckiego. I pod tym względem nie będziemy potrzebowali odbiegać od zdania, wypowiedzianego przed dwudziestu kilku laty, lecz je wypadnie po części uzupełnić, po części dokładniej objaśnić.

Już prawnicy z czasów rzymskich pragnęli za pośrednictwem instytucyi przygotować młodzież do szczegółowego wykładu prawa prywatnego, zwłaszcza od czasów Justyniana do czytania dygestów, których zrozumienie wymagało pewnych zasadniczych wiadomości o prawie i jego głównych działach. Dzisiaj romaniści niemieccy wyznaczają wprawdzie instytucyom ten sam cel, ale pojmują je cokolwiek inaczej, albowiem profesor wykładający insty-

tucye ogranicza się wprawdzie pod względem dogmatycznym do skreślenia zasad czystego prawa rzymskiego czy to klasycznego czy Justyniańskiego, nie wdaje się zatem w przeciwstawieniu do pandektów w rozbiór wątpliwych kwestyi i rozmaitych kontrowersów, ale rozwija natomiast powyższe zasady na podstawie historycznej, wykazując, jak pojmowano pojedyncze instytucye prawa prywatnego w dawnem prawie cywilnem, jakim one zmianom uległy za pośrednictwem edyktów pretorskich, uchwał senackich i rozporządzeń cesarskich i jak się nareszcie ukształciły pod wpływem umiejętności prawniczej w t. zw. prawie klasycznem.

Jeżeli jednak skreślenie głównych zasad rzymskiego prawa prywatnego na podstawie historycznej ma być słuchane z pożytkiem, to wykład taki niewątpliwie wyprzedzić należy wykazaniem stanowiska rozmaitych organów, które czy to bezpośrednio czy pośrednio na rozwój prawa tego wpłynąć mogły. Wszakże władza prawodawcza nie zostawała tam zawsze w jednych i tych samych rękach a najwięcej przyczyniły się do powyższego rozwoju takie właśnie czynniki, którym władza ustawodawcza wcale nie była przyznaną. Ta rzecz musi młodzieży naprzód być wyjaśnioną, a wtenczas zrozumie ona dobrze, jakiemi były źródła, które na powstanie rzymskiego prawa się składały i jakie znaczenie przywiązać należy do słynnych zbiorów Justyniańskich. Że z powyższym przedmiotem, nazwanym dawniej historyą zewnętrzną, rozpocząć należy naukę prawa rzymskiego, na to powszechna jest zgoda, ale naszem zdaniem nie powinno się przedmiotu tego kończyć z epoką ogłoszenia ustawodawstwa Justyniańskiego, ale połączyć z nim dalszą historyę rzeczonego ustawodawstwa, które z jednej strony przekształcone na t. zw. prawo rzymsko-bizantyńskie oddziaływało na ukształcenie się prawodawstwa ludów wschodnio-słowiańskich, z drugiej zaś strony, począwszy od wieku XII-go, w tej formie, w jakiej ujęte było w zbiorach J u s t y n i a n a, tak silny wywierało wpływ na prawa narodów, mieszkających w środkowej i zachodniej Europie.

Po tym wykładzie możnaby wprawdzie przystąpić do skreślenia ogólnych zasad rzymskiego prawa prywatnego na podstawie historycznej i przygotować w ten sposób młodzież do słuchania szczegółowego wykładu o prawie powyższem w pandektach, ale przeciwko temu, w Niemczech i w Austryi tak powszechnie przyjętemu, postępowaniu podnieść można niektóre ważne zarzuty. I tak zdaje nam się, że dla młodzieńca, rozpoczynającego naukę prawa,

o wiele łatwiejszą będzie do zrozumienia część dogmatyczna rzymskiego prawa prywatnego, chociażby nawet dosyć szczegółowo była skreśloną, aniżeli część jego historyczna, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni, w jak ścisłym związku rozwój prawa rzeczonego zostawał z procesem cywilnym, którego naszem zdaniem nikt nie jest w stanie zrozumieć, jeżeli nie będzie znał zasadniczych pojęć i głównych prawideł samego materyalnego prawa prywatnego. Zresztą należy uwzględnić jeszcze i to, że młodzieniec, zapisujący się na wydział prawniczy i to zaraz w pierwszym roku na wykłady prawa rzymskiego, przynosi wprawdzie z gimnazyum pewien zasób wiadomości, odnoszących się do niektórych części prawa publicznego, albowiem ucząc się historyi rzymskiej, dowiedział się już coś o formach rządu w rozmaitych epokach państwa rzymskiego, o magistraturach, o senacie i t. p., ale o prawie prywatnem, jego zasadniczych pojęciach, rozmaitych rodzajach i głównych prawidłach żadnego nie ma wyobrażenia. Tymczasem już i w części ogólnej instytucyi wypada nieraz przytaczać owe pojęcia, a jeszcze dokładniej powinno się je znać, jeżeli się chce zrozumieć przebieg rozwoju historycznego wyrosłych na nich instytucyj prawnych.

Z tej przyczyny naszem zdaniem nie należy przystąpić do rozpoczęcia wykładów prawa rzymskiego, a nawet historyi jego zewnętrznej, dopóki się młodzieńca, zapisanego na te wykłady, nie obznajomi z pojęciem prawa, jego głównemi działami i dopóki się mu nie wyłoży w encyklopedycznym zarysie najważniejszych prawideł prawa prywatnego, tudzież nie wykaże różnicy pomiędzy rozmaitymi tegoż rodzajami — wszystko to bowiem stanie się bardzo przydatnem już przy wykładzie t. zw. historyi prawa zewnętrznej, a wprost będzie niezbędnem do zrozumienia wykładu tak dogmatycznej, jakoteż połączonej z nią historycznej części samego rzymskiego prawa prywatnego [1]).

---

[1]) Por. także Stammler w poprzednio przytoczonej broszurze na str. 16, gdzie ten prawnik mówi: Dabei erscheint es . . . . nicht zweckmässig, dem angehenden Juristen zur Einführung in seine Wissenschaft die innere geschichtliche Entwicklung eines Rechtes zu bieten, ohne ihm vorher einige systematische Rechtserkenntniss angedeihen zu lassen. . . . . a dalej na str. 17: Für den Anfänger im Rechtsstudium ist nicht die Geschichte Voraussetzung, um das gewordene Rechtssystem zu verstehen, sondern umgekehrt. Indem man zumeist die innere Geschichte des römischen Rechtes mit als Einführungsvorlesung bereits in dem ersten Studiensemester behandelt, wird den Interessen der Rechtsgeschichte selbst am wenigsten gedient.

Takim wstępnym zarysem prawa rzeczonego, któryby wyprzedzał wykład historyi jego, można snadnie osiągnąć także ten sam cel, do którego się zdąża za pośrednictwem wykładu instytucyi, pojętych jako odrębny przedmiot, przeznaczony dla zrozumienia obszerniejszego wykładu pandektów. Twierdzenie to poprzeć mogę własnem doświadczeniem, odkąd bowiem na mocy rozporządzenia ministra wyznań i oświaty z dnia 24-go grudnia 1893 (L. 204 Dz. ust. p.) wykładającemu rzymskie prawo zostawiono do woli połączenie części historycznej z dogmatyczną albo rozłączenie całego przedmiotu na instytucye i pandekta, zaprzestałem ogłaszać osobny wykład instytucyi i pandektów, ale zapoznawszy na początku w kilkunastu wstępnych wykładach uczniów moich z pojęciem prawa, jego głównemi gałęziami a w szczególności z instytucyami wchodzącemi w zakres prawa prywatnego i najważniejszemi tegoż prawidłami, przystępuję do wykładu historyi prawa rzymskiego, przedstawiając w niej formę rządu w rozmaitych epokach państwa rzymskiego z szczegółowem uwzględnieniem wszelkich czynników, które wpływały na rozwój prawodawstwa i skreślając na tej podstawie źródła prawa prywatnego. Po ukończeniu tego wykładu rozpoczynam już szczegółowo wyłuszczać system rzymskiego prawa prywatnego z uwzględnieniem historycznego rozwoju każdej instytucyi wchodzącej w zakres tego prawa. Postępując w ten sposób, przekonałem się, że przedmiot dla uczniów staje się zrozumiałym, a wykład sam wymaga o wiele mniej czasu, aniżeli osobne wykłady naprzód instytucyi a potem pandektów.

Miło mi też stwierdzić, że i znakomity prawnik Sohm podziela powyższe zdanie, albowiem ogłaszając w roku ubiegłym siódme znacznie rozszerzone wydanie swoich instytucyi, poczytanych powszechnie za najlepsze, podnosi wyraźnie w przedmowie, że nowy niemiecki kodeks cywilny zajmie obecnie w Niemczech to miejsce dominujące, jakie dotąd przyznane było pandektom. Przez to jednak nie upadnie nauka rzymskiego prawa, tylko nabierze znaczenia nauki wstępnej i przygotowawczej dla nauki kodeksu cywilnego. Dlatego też wykład instytucyi doznać musi pewnego rozszerzenia a raczej historya rzymskiego prawa i instytucye złączone będą w jeden przedmiot, obejmujący historyę i system rzymskiego prawa prywatnego[1]). I kiedy Sohm dawniejsze wydania ogła-

[1]) Sohm, Institutionen, str. XI. (7-me wyd. 1898).

szał pod tytułem: Institutionen des römischen Rechts, to nowe wydanie tego przedmiotu skreślił wyrazami: Ein Lehrbuch der Geschichte und des Systems des römischen Privatrechts, dodając w przedmowie, że tem wydaniem zamierzył swój podręcznik zastósować do nowego zmienionego stanu rzeczy, który wymaga »z jednej strony rozszerzenia części historycznej, a z drugiej znaczniejszego zgłębienia części systematycznej«.

Zyskując na czasie skutkiem wykładu, obejmującego część historyczną i dogmatyczną, można odbywać potem w miarę potrzeby także specyalne wykłady systematyczne o pojedynczych instytucyach prawnych, ale zaoszczędzony czas głównie poświęcić należy wykładom albo ćwiczeniom egzegetycznym. O potrzebie zwrócenia uwagi młodzieży ku właściwym źródłom mówiliśmy już poprzednio, a potrzeba ta obecnie zarówno uznaną jest przez wszystkich, którzy w nowszych czasach o znaczeniu i nauce prawa rzymskiego pisali. Wstrzymujemy się jednak od uczynienia jakiej kolwiek propozycyi pod względem metody, którąby w tym celu zastósować należało, gdyż tu jeden i ten sam sposób postępowania nie zawsze może być poczytany za właściwy. I tak n. p. inaczej wypadnie postępować, jeżeli się ma kilkunastu, inaczej, jeżeli się ma kilkuset uczniów, a udział w ćwiczeniach egzegetycznych ma być pomiędzy wszystkich w równej mierze rozdzielony. Także przy wykładach egzegetycznych należałoby słuchających wzywać do współudziału przez czytanie i tłómaczenie takich ustępów, które wykładający ma następnie objaśnić. Tak w tym przypadku, jakoteż przy ćwiczeniach egzegetycznych wybór przedmiotu zależeć zaś będzie od przygotowania uczniów, dla których wykład jest przeznaczony, albo którzy ćwiczenia owe odbywać mają. Dlatego też nie możemy powiedzieć, iżby z pośród rozmaitych propozycyi, jakie w licznych tego przedmiotu dotyczących broszurach się pojawiły, jedne były lepsze od drugich, gdyż każda z nich może być dobra, byleby odpowiadała warunkom, wśród których może być zastósowaną. Profesor starać się musi przedewszystkiem poznać kwalifikacyę uczniów, z którymi ma ćwiczenia odbywać i wybrać potem taką metodę, jakąby ze względu na nich uważał za najlepszą i najskuteczniejszą.

Dodać tu jeszcze mogę, iż sam w rozprawie, o której wspomniałem na samym początku, objawiłem zdanie, żeby przy wyborze ustępów, przeznaczonych do egzegezy, trzymano się tego porządku, w którym się odbywa systematyczny wykład rzymskiego prawa pry-

watnego, żeby więc dla każdej instytucyi prawnej z osobna zestawiano obok siebie takie ustępy, w których prawidła, do instytucyi tej się odnoszące, najlepiej są uwydatnione i żeby to były, o ile można, ustępy kazuistyczne z dzieł prawników klasycznych, zwłaszcza takie, które nam podają odmienne tychże zapatrywania na przypadki wątpliwe.

Determinizm i poczytanie przestępstw w świetle najnowszych badań

przez

Prof. Dra Edmunda Krzymuskiego.

Bywają kwestye naukowe, które się nigdy nie starzeją, pomimo że ich historya obejmuje wieki i że nad ich rozwiązaniem pracowali zawsze najznakomitsi myśliciele. Okoliczność ta ma swoją smutną i pocieszającą stronę. Jest w niej źródło zwątpienia w siły naszego umysłu, w jego zdolność do stanowczego rozstrzygania niektórych głębiej sięgających pytań. Pod tym względem posiada ona niezawodnie wartość ujemną, budząc w nas uczucie pewnej niemocy i mogąc wskutek tego ostudzać w nas zapał do nowych badań. Z innego stanowiska atoli okoliczność tę powitać należy z radością. Jej to mianowicie mamy do zawdzięczenia tę wielką uciechę, że pokolenia, które nas wyprzedziły, nietylko nie uszczupliły swojemi zdobyczami przekazanego nam pola pracy, ale przeciwnie rozszerzyły je znacznie. Mędrcom minionych wieków nie potrzebujemy zazdrościć żadnych laurów. Sława ich, choćby najbardziej promienna, daleką jest od zagradzania drogi do chwały uczonym dzisiejszym. Tryumfy Sokratesów, Platonów i Arystotelesów w niczem nie zmniejszają zasług Bakonów, Kartezyuszów, Leibnitzów i Kantów, a i po nich jeszcze tyle się zostało w nauce ciemności do wyjaśnienia, powątpiewań do sprawdzania, tajemnic do wyśledzenia, że byle tylko rodziło się dzisiaj więcej potężnych myślicieli, a dla żadnego z nich nie zabraknie zdobyczy, mogących imię jego nieśmiertelną okryć sławą, a nauce nowe otworzyć widnokręgi.

I.

W rzędzie kwestyj, nad któremi już zastanawiali się najwięksi mistrze filozofii greckiej, a które dziś jeszcze nie zeszły z programu

obrad naukowych, ale stają się przedmiotem coraz bardziej ożywionych sporów, jedną z najdonioślejszych jest niewątpliwie pytanie, dotyczące t. zw. podstaw filozoficznych prawa karnego.

Pytanie to, które począwszy od Platona i Arystotelesa tyle różnych wywołało poglądów, znanych pod nazwą teoryj karnych, nigdy jeszcze tak jak w ostatnich czasach nie było tematem głębiej sięgających kontrowersyj. Spierano się dotąd poważnie tylko o to, czy kara ma być jedynie odpłatą za przestępstwo, czy też tylko środkiem, prowadzącym do jakiejś korzyści praktycznej. Stąd powstał podział teoryj karnych na dwie główne kategorye, znane pod nazwą teoryj bezwzględnych, czyli odwetowych i teoryj względnych, czyli utylitarnych. Myśl zasadnicza pierwszych najskrajniej występuje u Kanta w głośnym jego aforyzmie, że gdyby nawet lud zamieszkujący jakąś wyspę, postanowił ją opuścić i rozejść się po świecie; to i wtedy jeszcze musiałby tam pierwej ostatni morderca, osadzony w więzieniu, ponieść zasłużoną karę śmierci[1]). Myśl, stanowiącą dogmat drugich, już bardzo dobitnie wypowiedział Platon (Protagoras), zaznaczając, że karać winowajcę tylko z powodu jego przestępstwa znaczyłoby karać go po zwierzęcemu.

Że jednak wskazany wyżej rozdział między teoryami karnemi mniej jest istotny, niż się to na pozór wydaje, dowodzi tego łatwość, z jaką wielu myślicielom udało się pogodzić zachodzące między niemi różnice. Już Grocyusz słusznie uchodzić może za przedstawiciela tego pośredniego kierunku. Zdaniem jego tylko Bogu danem jest wymierzać karę, liczącą się jedynie z wielkością winy przestępcy; społeczeństwo zaś, aby karać sprawiedliwie, musi nietylko mieć przed sobą winowajcę, który na karę zasłużył, ale oprócz tego jeszcze musi go karać o tyle tylko, o ile może to służyć za środek do osiągania pewnych celów praktycznych.

Kierunek ten jednak dopiero w bieżącem stuleciu zdobył sobie szersze uznanie w nauce, wywoławszy cały szereg wybitnych poglądów, które przyjęto oznaczać ogólną nazwą teoryj karnych mięszanych. Ich myślą zasadniczą, przynajmniej o ile uwzględnimy ich najczystszy typ, jest przekonanie, że niema sprzeczności między wymaganiami, które stawia karze idea sprawiedliwości, a temi, których spełnienia żąda od niej idea pożytku społecznego. Kara słuszna

---

[1]) Metaphysik der Sitten. Rechtslehre, §. 49. Por. moją rozprawę „Teorya karna Kanta“, Kraków, 1882 (Rozpr. Wydz. filozof. Akad. Umiej. t. XVI).

musi z tego punktu widzenia okazać się *eo ipso* środkiem, prowadzącym do pewnych celów korzystnych. Z jednej strony bowiem, jako możliwie najwierniejsze wyobrażenie właściwego stopnia ujemnej wartości odnośnego przestępstwa, kara ta zdolną jest wzniecać w obywatelach odpowiedni wstręt do tego ostatniego; z drugiej zaś strony, jako wyobrażenie związku koniecznego między przestępstwem a odpłatą karną będzie także odstraszała od niego obywateli.

Jak widzimy więc, to wskazane wyżej różnice zapatrywań, aczkolwiek pełne doniosłości teoretycznej i nie pozbawione też wysokiego interesu dla praktyki kryminalnej, nie mogą jednak uchodzić za antynomie tak zasadnicze, iżby przyjęcie którejkolwiek z odpowiadających im teoryj za podstawę prawa karnego musiało cały jego organizm z gruntu przeistaczać i samemu pojęciu przestępstwa i kary rdzennie inne nadawać znaczenie

Przestępstwo według wszystkich w mowie tu będących teoryj jest tak samodzielnem dziełem jego sprawcy, że nie kto inny, lecz on jeden ponosić ma całkowitą za nie odpowiedzialnosć. Popełniwszy je, przełamał on z własnej woli, jeden z obowiązków, które nakłada na obywateli porządek prawny społeczeństwa, podniósł bunt przeciwko prawu i postawił je w konieczności zajęcia względem niego wrogiego stanowiska, on, który, gdyby tylko był zechciał nie dawać posłuchu złym podszeptom, byłby zawsze na uczciwej utrzymał się drodze, prawu stale okazywał posłuszeństwo, a w zamian za to znał je tylko, jako potęgę dobroczynną, rozciągającą najczujniejszą opiekę nad najdroższemi interesami jego życia. Nie kto inny, lecz on jeden jest winien, że wolał znaleźć się w niezgodzie z prawem, niż uznawać nad sobą jego panowanie; nie kto inny więc, lecz on jeden zasłużył na to, aby państwo, stawając w obronie prawa, bunt jego poskromiło i dało mu uczuć, że w tej walce, którą on tak samowolnie wypowiedział prawu, zwycięstwo musi wypaść po stronie tego ostatniego. Prawda, że winowajcę otaczać mogła cała sfera najrozmaitszych wpływów, które to słabiej, to silniej nastrajać mogły jego wolę ku przestępstwu, ale tego rodzaju okoliczność, towarzysząca zresztą wszelkim czynom ludzkim, tak dobrym, jak złym, nie może przecież pozbawiać człowieka zdolności do panowania nad swoją wolą i odpowiadania za nią w obliczu tych potęg, które rządzą światem moralnym i stoją na straży jego ustawodawstwa. Na tej to podstawie państwo w zasadzie musi w każ-

dym przestępcy widzieć winowajcę i uważać jego czyn za całkiem dobrowolny jego utwór.

Dopiero w najnowszych czasach przeciwko tej tezie, której wyznawców przyjęto zaliczać do tak zwanej szkoły klasycznej prawa karnego, powstała silna opozycya. Poczęta we Włoszech pod hasłem badań antropologiczno-kryminalnych słynnego profesora medycyny sądowej w Turynie Dra Lombroso, zdołała ona w krótkim czasie skupić koło swojego sztandaru cały hufiec znakomitych prawników różnych narodowości, a okazała się tak potężną, że przetrwała nawet byt swojej pierwotnej podstawy, czego dowodem ta okoliczność, że nie obalił jej stanowczy pogrom, którego doznała teorya Lombrosy na kongresach antropologicznych w Paryżu (1889) i Brukseli (1892).

Człowiek-zbrodniarz (l'uomo delinquente), jako osobny typ antropologiczny, zakończył już swoje panowanie na widowni prawa karnego; opozycya jednak przeciwko kryminalistom z tak zwanej szkoły klasycznej trwa nadal i z każdym dniem zdaje się nową zyskiwać żywotność. Czerpie ona bowiem swoją siłę już nie z tego lub owego poglądu na kwestyę, jakiemi rysami odznacza się charakter antropologiczny przestępcy, lub nawet jakie stosunki społeczne popychają ludzi do zbrodni, lecz szuka dla siebie oparcia w badaniach o wiele bardziej zasadniczych, bo w tych, które mają za przedmiot człowieka i istotne sprężyny jego działalności bez względu na ten lub inny rys jego charakteru i na tę lub inną wartość społeczną jego postępowania.

Już nie przestępca, jako odrębny typ antropologiczny i przestępstwo, jako specyalny przejaw działalności ludzkiej, dostarczają argumentów dla opozycyi przeciwko szkole klasycznej prawa karnego, lecz stosunek świata ludzkiego wogóle do tak zwanej przyrody materyalnej, stosunek norm, które rządzą sferą naszego postępowania do praw, którym podlegają wszystkie inne zjawiska życia. Opozycya ta mianowicie szuka dla siebie broni aż w stosunku naszej woli, jako istotnej sprężyny naszych dobrych lub złych czynów, do owego prawa przyczynowości koniecznej, któremu wszystko, co żyje, posłusznem być musi i wobec którego przyznawanie człowiekowi t. zw. wolnej woli wydaje się rzeczą, opartą raczej na chwiejnych podstawach metafizyki, niż na twardym gruncie pozytywnej wiedzy. I rośnie też coraz bardziej zastęp kryminalistów, którzy wierząc, czy nie wierząc w wolność woli człowieka, nie chcą w żadnym

razie budować na tym czysto metafizycznym dogmacie zasadniczych pojęć prawa karnego. Pragną oni natomiast dać tym pojęciom podstawę całkiem pozytywną, podstawę, którąby im zapewniła byt niezawisły od jakichkolwiek wierzeń religijnych lub przekonań filozoficznych i czyniła zbytecznem podnoszenie kwestyi, czy danem jest lub nie woli ludzkiej wyłamywać się z pod żelaznego jarzma przyczynowości koniecznej i wywierać na bieg wypadków wpływ samodzielny.

Odpowiednio do tego stało się dzisiaj w naszej nauce, że tak powiem, rzeczą poważnego tonu nie wprowadzać do systemu prawa karnego pojęcia wolnej woli, jako władzy, dzięki której człowiek ma stawać się zdolnym do panowania nad swoją działalnością według swego własnego uznania t. j. w miarę tego, czy podobałoby mu się postępować zgodnie lub sprzecznie z temi prawidłami wyższego rzędu, które tylko światem ludzkim rządzą i trzymają człowieka nie w fizycznej lecz moralnej zależności od siebie, budząc w nim nie konieczność uległości, lecz obowiązek posłuszeństwa.

Wina kryminalna nie ma już wypływać ze źródła winy moralnej, odpowiedzialność nasza za przestępstwo nie ma już mieć nic wspólnego z odpowiedzialnością za to, że, mając do wyboru dwie drogi postępowania, wybraliśmy dobrowolnie tę, która nas postawiła w niezgodzie z wymaganiami prawa. Wina i odpowiedzialność kryminalna mają już gdzieindziej szukać dla siebie podstawy i miary. Podstawę ma im dać nie zdolność każdego człowieka do dobrego lub złego, lecz usposobienie, które wśród pewnych okoliczności zniewala jednych do dobrego, a drugich do złego; miarę ma im dać nie niższy lub wyższy stopień naszej wrażliwości na głos obowiązku, lecz ten lub inny stopień naszej wrażliwości na wpływy, za pomocą których społeczeństwo pragnie wzniecić w nas usposobienie, któreby nas zniewalało do postępowania zgodnego z postulatami prawa.

Innemi słowy w miejsce winy, jako pojęcia opartego na dowolnym związku przyczynowym między naszą osobą a odnośnym czynem, szkodliwym dla społeczeństwa, ma wejść wina, jako pojęcie oparte na podobnym związku przyczynowym, ale narzuconym naszej woli, przez obcą siłę, tę samą, która z nieubłaganą koniecznością rządzi wszystkiemi zjawiskami świata fizycznego.

Warto zaiste przypatrzeć się bliżej temu nowemu pojęciu winy i zbadać, czy obiecuje ono dać prawu karnemu trwalszą podstawę niż dawne. Warto przekonać się, czy na jego gruncie zdołamy zbu-

dować racyonalniejszy system represyi przestępstw, czyteż przeciwnie prawo karne, na nim oparte, okaże się niezdolnem do żadnej akcyi represyjnej i rozporządzać będzie przeciwko przestępstwom tylko środkami podobnemi do tych, któremi społeczeństwo chroni się od chorób zaraźliwych lub innych klęsk elementarnych.

II.

Przed kilku laty znalazło się dwóch kryminalistów niemieckich, którym się zdawało, że determinizm nie stoi bynajmniej na przeszkodzie zbudowaniu pojęcia winy, jako podstawy kary odwetowej. Merkel i Mittelstädt[1]) mianowicie sądzili, że kara nawet z punktu widzenia deterministycznego powinna liczyć się wyłącznie z wielkością winy przestępcy i że tylko w tej ostatniej znaleźć dla siebie może rozumną przyczynę i sprawiedliwą miarę. Idea celowości nie jest zdolną stać się duszą prawa karnego, lecz utrzymać je przy życiu i zapewnić mu należyte funkcyonowanie może tylko idea sprawiedliwości odwetowej, w myśl której kara występuje jako skutek przestępstwa, powiązany z niem tak nierozerwalnie, że żadne poza tym stosunkiem odzywające się potrzeby życia owego skutku od tej przyczyny oderwać nie są w stanie.

Podobnie jak czyny, które świadczą, że ich sprawcy odznaczają się przymiotami dodatniemi, muszą zawsze w myśl idei sprawiedliwości pociągać za sobą ze strony społeczeństwa odpowiednią nagrodę (uznanie, uwielbienie, hołdy, oklaski); tak też słuszną jest rzeczą, aby społeczeństwo przeciwstawiało czynom, świadczącym, że ich sprawcy są dla niego wrogo usposobieni, odpowiednie kary. Podobnie jak w przypadkach pierwszego rzędu nikomu nie przychodzi na myśl zastanawiać się nad kwestyą, czy ten lub ów znakomity mąż stanu, uczony, literat lub artysta, dobrowolnie lub nie stał się tem, czem jest, i uważać hołdy mu oddawane za uzasadnione tylko o tyle, o ileby się okazało, że ten wielki człowiek, gdyby tylko był zechciał, to byłby mógł równie dobrze stać się pozbawionym wszelkiej wartości względnie nawet szkodliwym dla społeczeństwa; tak też w przypadkach drugiego rzędu uie jest wyma-

[1]) *Merkel*: Vergeltungsidee und Zweckgedanke im Strafrecht (Festgabe der rechts- und staatswiss. Facultät zu Strassburg zum Doktor-Jubiläum von Jhering, 1892). *Mittelstädt*: Schuld und Strafe (Gerichtssaal, Bd. 46, S. 237, 387; Bd. 47, S. 1).

ganiem sprawiedliwości odwetowej, aby karę, odpowiadającą przestępstwu, czynić zawisłą od pytania, czy sprawca tego ostatniego, gdyby tylko był zechciał, to wśród takich samych okoliczności mógłby był równie dobrze zdobyć się na czyn, przynoszący korzyść społeczeństwu. Jak tam idea zasługi, tak tu idea winy nie ma w sobie nic niezgodnego z teoryą determinizmu; jak tam nagroda powinna się łączyć z zasługą, tak tu kara musi się wiązać z winą, pomimo, że ani zasługa ani wina nie opierają się na wolnej woli człowieka, lecz na ogólnem prawie przyczynowości. W myśl tego ostatniego zaś wszelkie czyny ludzkie, tak dobre, jak złe są nieuniknionym skutkiem pewnych warunków, tkwiących częściowo w charakterze indywidualnym sprawcy, częściowo zaś w wpływie, który na niego wywierają otaczające go stosunki życia społecznego.

Bo czemże właściwie jest zdaniem Merkla kara odwetowa? Jest to akt, w drodze którego prawo stwierdza swoje istnienie i przejawia na zewnątrz swoją władzę w ten sposób, że przeciwko człowiekowi, który stał się dla niego sprawcą niezadowolenia, występuje wrogo i wyrządza mu dolegliwość. Gdyby prawo mogło zawsze zniewalać fizycznie ludzi do właściwego postępowania, to odpadłaby dla niego potrzeba używania przeciwko nim jakichkolwiek narzędzi przymusu psychologicznego. Ponieważ jednak przymus fizyczny dopisywać prawu pod tym względem nie może, przeto nie pozostaje mu nic innego, jak przeciwstawiać postępkom, które łamią jego przepisy, pewne dla ich sprawców niekorzystne skutki i budzić w każdym człowieku przekonanie, że w odwecie za każde popełnione przezeń przestępstwo spotka go odpowiednia dolegliwość.

Odwet ten, zdaniem Merkla, nietylko nie sprzeciwia się teoryi determinizmu, lecz nawet znajdzie w niej silniejsze oparcie niż to, które mu dać może doktryna niezależności woli ludzkiej od ogólnego prawa przyczynowości koniecznej. Właśnie dlatego, że ze stanowiska tej ostatniej przestępstwo nie znajduje się w żadnym niezbędnym związku z osobą jego sprawcy, to, stojąc na jej gruncie i rozumując logicznie, pozbawiamy się podstawy do czynienia tej osoby odpowiedzialną za jej postępowanie. Osoba ta bowiem, skoroby tylko była chciała, to byłaby mogła równie dobrze spełnić czyn korzystny dla społeczeństwa, a któż nam zaręczy, że jutro lub pojutrze nie zechce nadać swojej woli lepszego nastroju. Wobec tego odpaść musi racya do uważania tylko tej osoby za przyczynę

popełnionego przez nią przestępstwa, a więc do tego, aby ją tylko pociągać za nie do odpowiedzialności.

Całkiem inaczej przedstawić się nam musi ta kwestya z punktu widzenia determinizmu. Tu ma zachodzić związek niezbędny między człowiekiem a jego przestępstwem, tu nie co innego, lecz tylko jego charakter musiał stać się przyczyną tego przestępstwa; tu więc logiczną jest rzeczą, aby państwo występowało wrogo przeciwko przestępcy, aby w nim tylko widziało przyczynę jego zamachu na porządek prawny.

Jeżeli zaś przeciwnicy determinizmu nie chcą uznać tej prawdy i twierdzą, że można logicznie pociągać kogoś do odpowiedzialności za jakiś czyn, tylko o tyle, o ile godzi się mieć mu za złe, że inaczej nie postąpił; to przypisać trzeba to błędne rozumowanie z jednej strony zakorzenionym w nas w drodze wychowania religijnego i moralnego przesądom, które nie pozwalają nam zdawać sobie jasnej sprawy z istotnego znaczenia pojęcia winy, — z drugiej zaś strony — tej okoliczności, że wyznawcy teoryi wolności woli nie zechcieli nigdy wyprowadzać z niej wszelkich konsekwencyj dla prawa karnego. Inaczej bowiem byłby wyszedł na jaw z całą otwartością ten fakt, że w myśl tej teoryi należałoby karać tem łagodniej, im gorszym jest charakter przestępcy, im silniej odzywają się w nim skłonności do złego, skoro w miarę tego słabnąć oczywiście musi energia jego woli, a więc obniżać się także musi stopień jego winy, jako pojęcia, opartego na możności poczytania sprawcy za złe, że inaczej nie postąpił. Fakt ten zaś byłby niewątpliwie otworzył oczy wszystkim na niezgodność teoryi wolności woli z postulatami racyonalnie funkcyonującego prawa karnego, na jej niezgodność z tą zasadniczą, z natury życia społecznego wypływającą koniecznością, aby prawo wymierzało każdemu człowiekowi odpłatę za jego czyny, opartą z jednej strony na należytem oszacowaniu ich ujemnej wartości dla interesów, znajdujących się pod ochroną prawa, z drugiej zaś — na tem przekonaniu, że skoro jedyną ich przyczyną stał się ich sprawca, to jemu tylko należy dać odczuć tę przykrość, którą jego postępowanie wyrządziło społeczeństwu. Do tego ostatniego zaś ma służyć właśnie kara, która stosownie do powyższego wywodu okaże się sprawiedliwą tylko o tyle, o ile możliwie najwierniej odzwierciedlać będzie owę przykrość, t. j. o ile stanie się dla przestępcy dolegliwością, możliwie najbardziej zbliżoną do krzywdy, która z jego czynu wypłynęła.

To jest konsekwencya, do której dochodzi determinista Merkel.

Co się tyczy zaś całkowitego jego poglądu na istotę odpowiedzialności kryminalnej, to streścić go można w następujących punktach[1]):

1. Człowiek nie posiada swobodnego wyboru między czynami dobremi a złemi.
2. Wolność jego woli stanowi wprawdzie warunek jego odpowiedzialności prawnej, ale przez nią pojmować należy tylko jego zdolność do postępowania w sposób zgodny z właściwościami jego charakteru.
3. Zdolność ta polega na posiadaniu dwóch władz, a mianowicie jednej w kierunku rozpoznawania prawniczo-doniosłych znamion przedmiotowych naszych czynów oraz ich stosunku do norm prawa (rechtliche Unterscheidungsfähigkeit), drugiej — w kierunku zestawiania rezultatów owego poznania z interesami, mającemi swoje źródło w naszym charakterze indywidualnym, tak, iżby módz w sposób, odpowiadający tylko temu charakterowi, reagować przeciwko podnietom do działania, zaszczepionym w nas za pośrednictwem pierwszej władzy (geistige Dispositionsfähigkeit).
4. Znane są przypadki, w których do pewnego czasu lub nawet stale, ale wyjątkowo, wskazana wyżej zdolność nie może dopisywać człowiekowi. Wtedy mówimy o nim, że doznaje przeszkody w przejawianiu na zewnątrz swego charakteru indywidualnego (niedojrzałość lub różne stopnie zaćmienia względnie rozstroju władz umysłowych), a równocześnie pozbawiamy się tytułu do uważania jego czynów za wyłączny wytwór jego osoby i do pociągania go za nie do odpowiedzialności prawnej.
5. Tytuł ten posiadamy tylko odnośnie do człowieka, obdarzonego zdolnością do postępowania w sposób zgodny z jego charakterem, gdyż tylko o nim możemy powiedzieć, że jest właściwym twórcą swoich czynów.
6. Względem takiego to twórcy czynów przestępnych prawo rządzić się może tylko ideą odwetu.
7. Za słusznością tej idei mają według Merkla przemawiać dwa argumenta. Pierwszy z nich opiera się na tej podstawie, że

[1]) Por. Merkla Lehrbuch des deutschen Strafrechts, Stuttgart, 1889, §§. 19, 27, 28.

idea odwetu odpowiada niewątpliwie jednemu z najelementarniejszych i najgwałtowniejszych popędów natury ludzkiej i że wskutek tego trudno byłoby przypuścić, aby miała być wyrazem nierozumnej potrzeby życia. Drugi ma czerpać swoją siłę z natury prawa jako potęgi, która inaczej nie może zaznaczyć swojej przewagi nad przestępcą, jeno przez wyrządzenie mu jakiejś dolegliwości materyalnej, przez danie mu do odczucia pewnego uszczerbku w zakresie jego wolności lub innych uciech, słowem przez okazanie, że jego przestępstwo i jemu samemu na szkodę wyjść musi.

Dlaczego? Na to napróżno szukalibyśmy zadawalniającej odpowiedzi u Merkla. Napróżno, bo, jak się niżej przekonamy, teza, broniona przez Merkla, jest z punktu widzenia determinizmu całkiem dowolnie zbudowana. Kara odwetowa nie może mieć racyi bytu tam, gdzie według naszego przekonania osoba, która ma ją ponieść za jakieś przestępstwo, nie była w możności powstrzymać się od jego spełnienia. Popęd naturalny do odwetu za krzywdę nam wyrządzoną niczego tu na rzecz determinizmu nie dowodzi, bo na jego dnie leży zawsze domniemanie, że osoba, która nas ukrzywdziła, mogła była inaczej względem nas postąpić. Domniemanie to może w niejednym przypadku okazać się przedmiotowo nieusprawiedliwionem, ale bądź co bądź tylko ono budzi w nas potrzebę odwetu. Kara zaś, oparta na pojęciu winy w rozumieniu deterministycznem, może mieć racyę bytu tylko jako środek obrony porządku prawnego, jako narzędzie, za pomocą którego państwo walczy z przestępnością, przeciwstawiając pobudkom, które do niej ludzi zachęcają, pobudki od niej odpychające i starając się uczynić te ostatnie tak silnemi, aby wytworzyć możliwie najpewniejszą rękojmię, że każdy człowiek normalny będzie musiał przy zestawianiu z sobą tych dwóch rzędów pobudek uledz tym, które od przestępstw odciągają. Słowem z punktu widzenia determinizmu racyonalną może być tylko t. zw. kara utylitarna, czyli, jak ją Liszt nazywa, kara celowa *(Zweckstrafe)*.

Posłuchajmy teraz, co o niej mówi Liszt, dziś w Niemczech niewątpliwie najznakomitszy przedstawiciel determinizmu w prawie karnem. Interesującą będzie równie rzeczą przypatrzeć się najnowszym rezultatom, do których ta doktryna doprowadzić musiała tego swojego wyznawcę, z chwilą gdy z nieubłaganą logiką poku-

sił się o wysnucie z niej zasadniczych konsekwencyj tak dla teoryi jak dla praktyki kryminalnej.

III.

Już wkrótce po ogłoszeniu wspomnianych wyżej rozpraw Merkla i Mittelstädta przeciwko ich wywodom wystąpił stanowczo Liszt w artykule p. t. »Die deterministischen Gegner der Zweckstrafe«.[1])

Ze ścisłością, której tylko trzeba przyklasnąć, wykazuje Liszt że między ideą kary odwetowej a pojęciem determinizmu zachodzi sprzeczność zasadnicza. U Mittelstädta sprzeczność ta niewątpliwie mniej się rzuca w oczy. Nie znaczy to jednak, iżby temu autorowi miało się lepiej udać zbudowanie kary odwetowej na gruncie deterministycznym. Przyczyny tego szukać trzeba raczej w osobliwym charakterze wyznawanego przezeń determinizmu. Nazywa go sam Mittelstädt d e t e r m i n i z m e m o ś w i e c o n y m *(aufgeklärter Determinismus)* i widzi w tem jego istotną cechę, że według niego człowiek zachowuje moc i zdolność wywierania wpływu na ustrój swego własnego charakteru i na siłę wywiązujących się z niego popędów. Dzięki tej zdolności człowiek może zapewniać podnietom moralnym przewagę nad pobudkami zmysłowemi i ujarzmiać tkwiące w nim żywioły zwierzęce dla zaspakajania wyższych potrzeb »jego do słońca rwącego się ducha«.

Jeżeli podobny pogląd ma podchodzić pod pojęcie determinizmu, to zaiste z determinizmem tego rodzaju staje się rzeczą łatwą pogodzić ideę kary odwetowej. Czyż jednak jest to determinizm w ścisłem znaczeniu tego pojęcia, jako opartego na negacyi wolnej woli?

Już Buri[2]) dał na to pytanie odpowiedź przeczącą, wykazując dobitnie, że w przyznawaniu człowiekowi zdolności do panowania nad swoim charakterem i do rozstrzygania o przewadze bądź szlachetnych, moralnych pobudek, bądź niskich, w jego naturze odzywających się podniet, widzieć już trzeba nie żaden determinizm ani oświecony, ani zacofany, lecz pogląd, który hołduje zasadzie wolności woli, jako siły, uzdalniającej człowieka do tego, aby, speł-

---

[1]) Zeitschrift für ges. Strafrw. Bd. 13; 1893, str. 325—370

[2]) Gerichtssaal, Bd. 47, S. 243. Por. Liszt l. c. str. 339—340.

niwszy jakikolwiek czyn, mógł był też równie dobrze od niego się powstrzymać, względnie postąpić inaczej.

Nie u Mittelstädta też znaleźć można poważny grunt do rozprawienia się z teoryą, która pragnie pogodzić pojęcie determinizmu z ideą kary odwetowej. Grunt ten daje nam dopiero Merkel, który, jak widzieliśmy, jest bardzo szczerym deterministą, a tem niemniej utrzymuje, że właśnie determinizm dać nam może jedyną racyonalną podstawę do karania przestępcy w duchu sprawiedliwości odwetowej.

Twierdzenie to opiera on głównie na tym argumencie, że tylko wobec człowieka, o którym można powiedzieć, że musiał stać się przyczyną jakiegoś działania, wydać się godzi sąd, uznający go za jego twórcę. Wprawdzie żąda on na to jeszcze, aby człowiek ten miał zdolność do przejawiania na zewnątrz swego charakteru. Przez tę zdolność jednak pojmuje on tylko ten stopień rozwoju umysłowego, który pozwala człowiekowi zdawać sobie należytą sprawę ze znaczenia przedmiotowego jego czynów w odniesieniu do prawa, tudzież ze stosunku, zachodzącego między podnietami do działania, które z tej świadomości wypływają, a temi, które mają swoje źródło w jego charakterze indywidualnym. Tylko bowiem pod tym warunkiem danem jest człowiekowi reagować przeciwko podnietom pierwszego rzędu w sposób zgodny z jego charakterem, a wskutek tego tylko pod tym warunkiem wolno jest uważać jego osobę za twórcę czynu zgodnego lub sprzecznego z wymaganiami prawa.

Nie wchodząc na razie w rozbiór merytoryczny tej ostatniej tezy, zapytajmy się, czy rzeczywiście można użyć jej za argument na rzecz kary odwetowej?

Przypuśćmy, że w istocie człowiek może uchodzić za twórcę swojego postępowania tylko o tyle, o ile przyjąć trzeba za rzecz pewną, iż nie był w stanie działać inaczej i że mamy do osądzenia osobnika, który spełnił czyn przestępny. Jakież stanowisko każe nam zająć rozum wobec tego faktu?

Przedewszystkiem każe nam on chwycić się środków, któreby na przyszłość zabezpieczyły społeczeństwo od powtórzenia przez tego człowieka podobnych czynów. Najprostszym i najbardziej radykalnym ze wszystkich do tego celu dążyć mogących zarządzeń okaże się oczywiście t. zw. już przez Grolmana prewencya absolutna w postaci stracenia przestępcy lub osadzenia go w więzieniu

dożywotniem. Środek ten jednak nawet z punktu widzenia determinizmu tylko w nader rzadkich wypadkach możnaby uznać za usprawiedliwiony. Najczęściej bowiem rozum nasz wskaże nam inną drogę reakcyi przeciwko przestępstwu, mniej zapewne radykalną, ale o wiele zgodniejszą z istotnemi interesami tak jednostek jak społeczeństwa. Nastąpi to mianowicie w przypadkach, w których okaże się możliwem z jednej strony za pomocą odpowiednich groźb karnych wzmacniać na widowni świata ludzkiego pobudki, które odpychają od przestępstw, z drugiej zaś — za pomocą odpowiednich wpływów natury religijnej, moralnej i ekonomicznej osłabiać pobudki, które do nich przyciągają. W podobnych przypadkach byłoby zaiste rzeczą niegodną rozumu ludzkiego, gdyby społeczeństwo nie miało chwytać się wspomnianych wyżej środków celem zdobycia możliwie najpewniejszej rękojmi, że w przyszłości podniety, prowadzące do przestępstw, będą musiały uledz podnietom, które od nich odpychają i że tym sposobem wytworzoną zostanie dla każdego człowieka konieczność postępowania zgodnego z przepisami prawa.

Czy dopieroco wskazana reakcya społeczeństwa przeciwko przestępstwu może mieć co wspólnego z karą odwetową?

Trzeba być umysłem mało w szkole filozoficznej wyćwiczonym, aby nie spostrzedz od razu, że reakcya ta, o ile posiłkuje się karą, to czynić to może jedynie ze względu na zdolność tej ostatniej do osiągania pewnych przez tę reakcyą zamierzonych celów, mianowicie ze względu na jej zdolność do wzmacniania sprężyn, które ludzi od przestępstw powstrzymują. Kara więc, którą na gruncie determinizmu rozum każe społeczeństwu przeciwstawiać przestępności, może być tylko karą celową, nigdy zaś tą, która odpowiada idei odwetu, a opiera się na poczuciu, że człowiek, który popełnił przestępstwo zasłużył na to, aby go spotkała kara.

Jakim sposobem umysł tak bystry i tak trzeźwy, jak Merkel, nie był w stanie prawdy tej uchwycić? Przypisać to należy niewątpliwie tej okoliczności, że z jednej strony kryminalista ten był tak głęboko przekonany o wysokiej wartości naukowej determinizmu, że pragnął wszelkim kosztem wywalczyć mu powszechne uznanie w prawie karnem; z drugiej zaś — że wydawało mu się rzeczą niemożliwą zbudować racyonalny system prawa karnego, nie oparłszy go na idei odwetu.

Jasną jest rzeczą, że co do jednej z dwóch wskazanych wyżej stron musiał się Merkel pomylić. Pytaniem jest tylko, co do której? Według Liszta słusznym jest pogląd Merkla na determinizm, a całkiem błędną jego konstrukcya kary odwetowej. Nam się ta kwestya przedstawia w innem świetle Sądzimy, że Merkel miał najzupełniejszą racyę, gdy uważał ideę odwetu za jedyną istotną podstawę sprawiedliwej kary, a pobłądził wtedy, gdy tę ideę chciał pogodzić z determinizmem, a przez to zapewnić tej ostatniej doktrynie obywatelstwo w prawie karnem.

Przypatrzmy się teraz bliżej stanowisku Liszta.

IV.

Kryminalista ten przyznaje się bez żadnych ogródek do determinizmu. Prawo przyczynowości uważa on za istotną kategoryę naszego poznania. Powstanie na widowni świata zewnętrznego jakiejkolwiek zmiany bez przyczyny i skutku — to rzecz, która byłaby tak sprzeczna z prawidłami naszego myślenia, że musiałaby jemu samemu zadać cios śmiertelny, a wskutek tego obalić też cały gmach naszej wiedzy, jako systemu wiadomości o prawach, rządzących zjawiskami życia. Odpowiednio do tego i każda czynność ludzka musi z punktu widzenia naszego poznania znaleźć swoją przyczynę w pewnym dla zmysłów dostępnym wypadku, który znów ze swojej strony musi się przedstawić jako skutek, sprowadzony przez inną przyczynę.

Oto, co stanowi tezę zasadniczą determinizmu. Teza ta jednak zdaniem Liszta daleką jest od wygłaszania jakiegokolwiek sądu o porządku rzeczy, leżącym za obrębem poznania ludzkiego. Czy porządek ten znajduje się lub nie pod panowaniem prawa przyczynowości, to stanowi już kwestyę wprawdzie otwartą dla wiary, ale całkiem zamkniętą dla nauki. Nauka badać może tylko zjawiska dostępne dla naszego poznania, a co się tyczy tych zjawisk, to nie może ulegać żadnej wątpliwości, że każde z nich musi być skutkiem koniecznym pewnej przyczyny i musi też stać się przyczyną konieczną pewnego skutku. Przed trybunałem więc nauki przestępca wolnym być w żaden sposób nie może w tem rozumieniu, iżby w chwili, gdy spełniał czyn karygodny, miała także być mu daną zdolność do odmiennego postępowania. Przestępcę musi uznać nauka bezwarunkowo za pozbawionego wolnej woli; jego zbrodnię

musi ona uważać za konieczny, nieunikniony skutek danych warunków. Dla prawa karnego więc nie ma według Liszta innej podstawy naukowej prócz determinizmu.

Jakże wobec tego zasadniczego poglądu przedstawić się nam muszą pojęcia winy i odwetu? Liszt chce i potrafi rozumować logicznie i dlatego nie wzdryga się przed wyprowadzeniem z determinizmu dwóch następujących wyników:

1. Pojęcie winy w jego dotychczasowem rozumieniu, jako oparte na sądzie: »mogłeś był działać inaczej« odpaść stanowczo musi.
2. Łącznie z tem pojęciem odrzucić też należy karę odwetową. Rozum nasz bowiem wiąże tak nierozerwalnie ideę odwetu z ideą pociągania winowajcy do odpowiedzialności za to, że nie postąpił inaczej; iż z jego stanowiska byłoby rzeczą w najwyższym stopniu niesprawiedliwą, chcieć dać komuś do odpokutowania czyn, od którego powstrzymać się nie leżało w jego mocy.

W tych dwóch zasadniczych konsekwencyach determinizmu widzi Liszt dostateczną podstawę do obalenia teoryi Merkla i pod tym względem musimy mu przyznać najzupełniejszą słuszność. Tak jest, determinizm musi czynić karę odwetową całkiem niesprawiedliwą, a prowadzić może tylko do uświęcenia kary celowej.

Przypatrzmy się teraz bliżej pojęciom winy i kary, zbudowanym przez Liszta na gruncie determinizmu.

Wina ma jego zdaniem oznaczać związek przyczynowy między zachowaniem się jakiegoś człowieka a pewnym skutkiem, posiadającym ujemną wartość dla społeczeństwa z punktu widzenia ogólnie panujących w jego obrębie sądów szacunkowych o rzeczach. W specyalnem zastosowaniu do prawa karnego wina oznaczać będzie odpowiedzialność człowieka za to, że stał się przyczyną pewnego skutku przestępnego, t. j. za to, że nietylko jego działanie, ale i jego osoba znalazła się w związku przyczynowym z owym skutkiem.

Kiedyż tego rodzaju stosunek należy uznać za istniejący? Przy ziszczeniu się dwóch następujących warunków: *a)* trzeba, aby sprawca był poczytny t. j. zdolny do odpowiadania za swoje czyny przestępne; *b)* trzeba, aby zachodziła t. zw. poczytalność skutku, t. j. możność odniesienia go do osoby sprawcy.

a) Poczytność kryminalną posiada według Liszta każdy umysłowo dojrzały i umysłowo zdrowy człowiek, przeto każdy normalnie powodować się dający człowiek (jeder normal bestimmbare Mensch)[1]. Wyłączają więc poczytność stany niedojrzałości i chorobliwości umysłu. Stany te bowiem sprawiają, że dla dotkniętych niemi osób wyobrażenia nie posiadają ani normalnej treści, ani normalnie motywującej siły.

b) Poczytalność skutku przestępnego zachodzi wtenczas, gdy sprawca działał bądź pomimo, że przewidział ten skutek, bądź pomimo, że mógł był go przewidzieć. W pierwszym przypadku wina nazywa się umyślną, w drugim — nieumyślną[2].

Nie wchodząc w bliższy rozbiór poglądu Liszta na winę kryminalną i jej stopnie, jako kwestyę niezwiązaną ściśle z naszym tematem, przejdźmy do jego poglądu na karę.

Kara ma według Liszta być dolegliwością, powołaną do tego, aby jej wyobrażenie działało na normalnie powodować się dającego człowieka w kierunku uczynienia go niezdolnym do popełniania przestępstw. Ma ona uwzględniać nietyle skutek zewnętrzny spełnionego przestępstwa, ile usposobienie wewnętrzne jego sprawcy i odpowiednio do jego nastroju działać odstraszająco, poprawczo, lub unieszkodliwiająco[3]. Ten ostatni kierunek mianowicie będzie musiał znaleźć zastosowanie do przestępców nałogowych w postaci t. zw. nieoznaczonego wymiaru kary t. j. uwięzienia przestępcy na czas dłuższy, w wyroku z góry określić się nie dający.

Kara tak rozumiana nie może mieć nic wspólnego z ideą odwetu. Hołduje ona całkiem innej myśli, a jest nią ochrona interesów prawnych tak społeczeństwa, jak jednostek. Wymierzając tak pojętą karę, dalecy jesteśmy od moralnego potępiania przestępcy i brania mu za złe, że popełnił zbrodnię. Ze stanowiska determinizmu bowiem okazywać pogardę przestępcy byłoby równie niedorzecznem, jak otaczać nią trędowatego[4].

Rozum każe nam zachowywać się względem przestępców tylko ochronnie. Różne środki posiada państwo do spełnienia tego zadania. Wszystkie one jednak podciągnąć można pod dwie następujące kategorye: *a)* środki zmierzające do tępienia czynników społecznych

---

[1]) Por. Lehrbuch, 1898, §. 37, str. 156.

[2]) l. c. §. 36, str. 152.

[3]) Por. Zeitschrift, t. 13, str. 343, 353, 354; t. 17, str. 83.

[4]) Zeitschrift, t. 13, str. 344.

przestępności, *b)* środki skierowane do walki z jej czynnikami indywidualnemi. Pierwsze leżą w zakresie t. zw. polityki socyalnej i polegać muszą na różnych zarządzeniach ustawodawczych i administracyjnych ku polepszeniu bytu moralnego, umysłowego i ekonomicznego ludności [1]). Drugie dopiero należą do wydziału prawa karnego i zasadzają się na wymierzaniu przez państwo kar, skierowanych ku odstraszaniu, poprawianiu względnie unieszkodliwianiu przestępców.

O tych karach powiedzieliśmy wyżej, że według Liszta należy przy ich wyniarze liczyć się nietyle ze skutkiem zewnętrznym spełnionego przestępstwa, ile z usposobieniem wewnętrznem jego sprawcy. Z uwagi na to godzi się zapytać, dlaczego z tego punktu widzenia nie możnaby przyznać państwu prawa karania osób, które tylko wykazują usposobienie do popełniania przestępstw, a więc budzą obawę, że się ich dopuszczą w przyszłości. Przecież i w stosunku do nich chronić trzeba interesa tak społeczeństwa, jak jednostek.

Liszt sam podnosi tę kwestyę i nie waha się uznać, iż samo przez się byłoby rzeczą pożądaną, gdyby państwo mogło bez ujmy dla bezpieczeństwa prawnego jednostek stosować do osób, które przy zupełnem zdrowiu umysłowem odznaczają się pociągiem do przestępstw, środki podobne do tych, których się chwyta wobec niebezpiecznych waryatów [2]). Pomimo to jednak musi on odrzucić z całą stanowczością upoważnienie państwa do występowania z represyą karną przeciwko osobom, które tylko uważać należy za skłonne do przestępstw. Podobne upoważnienie bowiem otwierałoby zbyt szerokie pole do jaknajbardziej oburzających nadużyć i staćby się musiało w najwyższym stopniu groźnem dla wolności osobistej jednostek. Oto co sprowadza konieczność ograniczania zapomocą odpowiednich przepisów władzy karzącej państwa, zamykania jej w pewnym obrębie i czynienia kary zawisłą od pewnych, ściśle oznaczyć się dających warunków [3]).

Tej to konieczności zawdzięcza swoje powstanie prawo karne, które w znaczeniu podmiotowem jest prawnie ograniczoną władzą karzącą państwa, a w rozumieniu przedmiotowem — systemem

---

[1]) Por. Zeitschrift, t. 13, str. 361, 362.

[2]) Por. Zeitschrift, t. 13, str. 356.

[3]) „Das Strafrecht ist die magna charta des Verbrechers". Zeitschrift, t. 13, str. 357.

przepisów prawnych, według których z przestępstwem, jako istotą czynu, ma się wiązać kara, jako skutek prawny [1]).

Bardziej szczegółowy obraz zapatrywań Liszta na pojęcie kary i jej cele byłby tu zbyteczny. To, co o tej kwestyi wyżej powiedziano, wystarcza najzupełniej, aby zrozumieć, że zdaniem tego kryminalisty represya karna przestępstw nie ma nic wspólnego z pociąganiem ich sprawców do odpowiedzialności za to, że mogli byli ich nie popełnić, tudzież że według niego nie zasadnicze, lecz czysto polityczne względy sprzeciwiają się karaniu przez państwo osób, które tylko okazują niebezpieczną skłonność do przestępstw. Jeżeli bowiem dobrze zrozumieliśmy co do tej ostatniej kwestyi stanowisko Liszta — to istotną przeszkodę do karania tego rodzaju osób widzi on nie w tem, iżby one nie miały w rozumieniu jego teoryi zasługiwać na karę, lecz w obawie, aby pod tą pokrywką osoby, całkiem wolne od pociągu do przestępstw, nie były niepokojone przez organy władzy karzącej państwa.

Takim jest rezultat teoryi, która opiera pojęcia winy i kary na gruncie determinizmu i umie się utrzymać w zgodzie z jego zasadniczemi postulatami. Czy doszła już ona do ostatecznego wykończenia swojej budowy a mianowicie, czy zdołała już dać nam taką charakterystykę odpowiedzialności kryminalnej, iżby nam wolno było widzieć w niej pojęcie zasadniczo inne od odpowiedzialności osób, dotkniętych chorobą zaraźliwą lub niebezpiecznem zboczeniem władz umysłowych? Jeżeli tak, to musielibyśmy w tem widzieć dowód, że determinizm zdatny jest do służenia za podstawę prawa karnego i że, kto wie, czy jego konsekwencye nie dałyby się zużytkować na rzecz skuteczniejszej walki państwa z przestępnością. W przeciwnym razie okazałoby się, że ze strony determinizmu zagraża cios śmiertelny prawu karnemu a mianowicie wprowadzenie w miejsce jego dotychczasowych instytucyj takich urządzeń, które zasadniczo różnić się nie mogą od środków, używanych przez państwo dla osiągania celów hygieny socyalnej.

Jeżeli zaś pomimo to wyznawcy determinizmu nie przestaną utrzymywać, że i w takim razie prawo karne nie utraci racyi bytu, jako system prawideł, ograniczających w interesie wszystkich obywateli władzę karzącą państwa, — to na to odpowiemy, że tego rodzaju prawo karne musiałoby mieć na względzie bezpieczeństwo

---

[1]) Por. Lehrbuch, 1898. §. 1.

prawne nie przestępców, lecz tych, którzy nie należą do ich kategoryi i wskutek tego musiałoby w interesie tych ostatnich zadawalniać się wskazaniem czynów, których popełnianie upoważnia państwo do karania ich sprawców.

Co się tyczy zaś kwestyi, w jaki sposób i w jakim zakresie miałoby państwo wykonywać w odniesieniu do przestępców swoją władzę karzącą, to sądzimy, że z punktu widzenia teoryi, wyznawanej przez Liszta, należałoby pozostawić w jej zakresie sądom, jako organom władzy karzącej państwa, możliwie najszerszą swobodę działania, tak iżby w każdym szczególnym przypadku wolno im było chwycić się możliwie najskuteczniejszych środków karzących, podobnie jak lekarz w odniesieniu do znajdującego się w jego kuracyi pacyenta nie jest skrępowany żadnemi z góry mu narzuconemi medykamentami.

Czy jednak podobne prawo karne mogłoby jeszcze uchodzić za osobną i samodzielną instytucyę prawa, czy też zlaćby się musiało z ogólnemi przepisami, powołanemi do chronienia obywateli od możiwych nadużyć ze strony władzy publicznej, np. z przepisami normującemi oddanie kogoś pod kuratelę sądową lub internowanie w odpowiednich zakładach osób, dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową?

Każdy chyba przyzna, że determinizm o tyle tylko zdoła zapewnić prawu karnemu jego dotychczasowe samodzielne stanowisko w ogólnym organizmie prawa, o ile potrafi wytknąć pojęciu odpowiedzialności kryminalnej granice, które zasadniczo oddzielać ją będą od odpowiedzialności osób, pod jakimkolwiek innym względem niebezpiecznych dla społeczeństwa.

W najnowszych czasach sam Liszt wystąpił z powątpiewaniem, czy kiedykolwiek dane będzie teoryi podobne granice przeprowadzić.

V.

W r. 1896 na międzynarodowym kongresie psychologów w Monachium wygłosił Liszt wykład: »O poczytności kryminalnej«[1]). W wykładzie tym wychodzi on z tego założenia, że ze stanowiska de-

[1]) Die strafrechtliche Zurechnungsfähigkeit. Patrz Zeitschrift. t. XVII. str. 70—84.

terminizmu istotę poczytności kryminalnej tworzy zdolność człowieka do normalnej pobudliwości t. j. do normalnego powodowania się pobudkami.

Całą trudność do systematycznego przeprowadzenia tego pojęcia w prawie karnem upatruje Liszt w dwóch następujących kwestyach: 1) jaką pobudliwość należy uważać za normalną, i 2) jakie stanowisko należy zająć wobec osób, które odznaczają się tak silnym pociągiem do przestępności, że o przełamaniu tego pociągu za pomocą przeciwstawienia mu choćby najsilniejszych z represyi kryminalnej zaczerpniętych motywów mowy być całkiem nie może?

Na żadną z tych kwestyj nie znajduje Liszt takiego rozwiązania, któreby mu pozwoliło przeprowadzić ścisłą linią demarkacyjną między poczytnością kryminalną przestępcy a odpowiedzialnością osób, dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową.

Co się tyczy bowiem pierwszego pytania, to rozbija się ono o tę przeszkodę, że właściwie każde przestępstwo przedstawia zboczenie od normalnego powodowania się motywami, a więc, że ściśle biorąc, należałoby odmówić poczytności każdemu przestępcy.

Co się tyczy zaś drugiego pytania, to głębszy jego rozbiór musi nas według Liszta przekonać, że odnośnie do całkiem niepoprawnych przestępców represya kryminalna nie może się różnić zasadniczo od zarządzeń ochronnych względem niebezpiecznych waryatów. Jak tych ostatnich państwo każe osadzać w specyalnych zakładach, aby im odebrać możność szkodzenia interesom, znajdującym się pod strażą prawa; tak w całkiem identycznym celu skazuje pierwszych na śmierć lub na dożywotnie względnie bardzo długotrwałe więzienie. Tym sposobem w stosunku do zbrodniarzy niepoprawnych zaciera się granica zasadnicza między kryminałem a zakładem dla obłąkanych, między zbrodnią a szaleństwem; w odniesieniu zaś do wszystkich przestępców pojęcie deterministyczne poczytności kryminalnej okazuje się zbyt chwiejnem, aby mogło służyć za niewzruszoną podstawę do przeprowadzenia owej granicy.

A jednak sam Liszt wyznaje, że granica ta posiada rozstrzygającą doniosłość dla prawa karnego. Bez niej bowiem musi także ustać różnica zasadnicza między prawem karnem a tem, którem się rządzi społeczeństwo w walce z niebezpiecznemi dla jego interesów chorobami umysłowemi. Jak w tym ostatnim przypadku rozchodzi się tylko o stosowanie możliwie najskuteczniejszych i naj-

bardziej humanitarnych środków dla unieszkodliwienia osób chorych na umysł, a piętnowanie ich zarzutem jakiejkolwiek winy moralnej należy do przesądów, dziś już stanowczo przez opinię powszechną zarzuconych; tak na polu represyi karnej państwo będzie musiało odtąd dążyć jedynie do rozbrajania przestępców przez odbieranie im to ochoty, to skłonności, to tylko zdolności fizycznej do dalszego szkodzenia społeczeństwu, a daleką od całej tej akcyi będzie musiała być myśl potępiania tych osób za to, że się dopuściły przestępstw.

Oto do jakich rezultatów teoretycznych doprowadziło Liszta przyjęcie determinizmu za podstawę prawa karnego. Wprawdzie uznaje on, że te rezultaty dziś jeszcze bardzo ostro odbiegają od panujących w narodzie wyobrażeń etycznych, z punktu widzenia których z każdem przestępstwem łączy się wyrok potępienia dla jego sprawcy. Wyobrażenia te, aczkolwiek naukowo całkiem nieuzasadnione, przedstawiają zaiste pod względem praktycznym zbyt dodatnią wartość dla porządku prawnego, aby państwo mogło zerwać z niemi z dnia na dzień, nie czekając aż naród dojrzeje do zastąpienia ich nowemi, z nauką zgodniejszemi poglądami.

Z tego powodu dziś jeszcze i w najbliższej przyszłości państwo musi przestrzegać rozdziału między zbrodnią a obłąkaniem, między kryminałem a zakładem dla waryatów. Nawet całkiem niepoprawnych zbrodniarzy nie wolno państwu wśród dzisiejszych warunków usuwać z więzień. Nigdy jednak ustawodawca nie powinien zapominać, że jego najwznioślejszem zadaniem jest wpływać kształcąco i uszlachetniająco na poglądy etyczno-prawne narodu. Liszt nie wątpi więc, że zapomocą roztropnych i stopniowych reform w zakresie ustaw karnych będzie można z czasem podnieść naród do zdrowszych poglądów i że wtedy stanie się w praktyce kryminalnej zadosyć słusznym postulatom nauki.

Choćby więc, kończy Liszt, więzienia i nadal oddzielone były zewnętrznie od zakładów dla obłąkanych, to odtąd tu i tam jednakowy duch zapanuje: duch życzliwej łagodności i zapobiegliwej pieczy. Pojęcia winy i grzechu żyć będą i nadal w utworach naszych poetów, ale nie potrafią stawić czoła ściśle naukowej krytyce. Wskutek tego zaś i dawne pojęcie kary ustąpi miejsca nowemu o charakterze leczniczo-poprawczym i więzienno-ochronnym. Zasadniczy mur graniczny między zbrodnią a obłąkaniem zarysuje się i zawali, a z nim i pojęcie poczytności kryminalnej.

A co się wtedy zostanie dla prawa karnego?

Nic dziwnego, że kwestya ta musiała w najwyższym stopniu zaniepokoić prawników i nie mogła też pozostawić obojętnymi filozofów. Dowodem tego protest przeciwko wywodom Liszta z jednej strony Bindinga, Lammascha i Löfflera, z drugiej zaś — Höflera.

VI.

Binding i Lammasch podnieśli prawdziwy okrzyk wojenny przeciwko Lisztowi, grożąc mu na przypadek, gdyby nie miał odstąpić od kierunku, zaznaczonego w jego referacie monachijskim, klątwą naukową imieniem tych wszystkich, którym na sercu leży dalszy byt prawa karnego, nie jako brutalnej represyi, lecz jako jednej z najważniejszych etycznych i cywilizacyjnych dźwigni ludzkości[1]). Szkoda jednak, że ci kryminaliści, z których Binding jest otwartym przeciwnikiem determinizmu, a Lammasch dosyć chwiejne wobec tej kwestyi zajmuje stanowisko[2]), wyrazili swoją opozycyę przeciwko Lisztowi w formie, która przypomina raczej wybuch oburzenia, niż gruntowną, a więc spokojną i wolną od wszelkich osobistych zaczepek krytykę.

O wiele poważniejszy ton cechuje pod tym względem wystąpienie Löfflera[3]). Daleką jest od niego myśl polemizowania z Lisztem co do kwestyi determinizmu, gdyż na równi z nim uznaje on tę doktrynę za jedynie naukową podstawę prawa karnego. Przeczy on tylko, iżby z tej doktryny wypływały zaznaczone przez Liszta konsekwencye.

Przedewszystkiem błędnem jest według niego mniemanie, jakoby każdy przestępca przedstawiał jakieś zboczenie od normalnego typu ludzkiego. Przeciwnie, pomijając już tę okoliczność, że niektóre przestępstwa dowodzą zejścia z właściwej drogi po stronie ustawodawcy nie zaś ich sprawców[4]), przyznać trzeba, że wogóle skłonność do przestępności cechuje raczej każdego przeciętnego

---

[1]) Patrz Binding: Grundriss des Strafrechts, 5 Aufl. str. 86. Lammasch w Schweizerische Zeitschrift für Strafrecht, t. X.

[2]) Por. Lammasch: Grundriss des Strafrechts, 1899, str. 15.

[3]) Patrz Zeitschrift für ges. Strafrw. t. XVIII, str. 242—251.

[4]) Np. jakże często nazajutrz po jakimś udanym przewrocie religijnym lub politycznym czyny przestępne doby wczorajszej stają się nagle dozwolonemi lub nawet chwalebnemi.

człowieka i że tylko osoby obdarzone wyjątkowemi przymiotami ducha, są od niej wolne. Odpowiednio do tego odstraszania od przestępstw za pomocą groźb karnych potrzebują z nielicznemi wyjątkami wszyscy ludzie, a o tak zwanej poczytności kryminalnej nie to powinno rozstrzygać, czy odnośna osoba posiada zdolność do normalnego przejawiania w czynach swojej wrażliwości na pobudki, lecz to tylko, czy jest ona zdolną do normalnego przejawiania w czynach swojej wrażliwości na karę. Za normalną zaś uchodzić tu musi wrażliwość, skłaniająca człowieka ukaranego do takiego w przyszłości postępowania, któreby go ponownie na karę nie naraziło.

Na oznaczenie zdolności, o której tu mowa nie bardzo według Löfflera właściwą jest nazwa: poczytność kryminalna *(Zurechnungsfähigkeit)*. Termin ten bowiem zanadto przypomina dawne pojęcie winy moralnej i z tego powodu może zbyt łatwo wytwarzać w nauce nieporozumienia. Na jego miejsce proponuje Löffler termin »bierna karalność« *(passive Straffähigkeit)*, jako malujący o wiele trafniej zdolność, o którą tutaj chodzi.

Tylko bierną karalność uznać należy za istotny warunek represyi przestępstw, a biernie karalnym nazwiemy każdego, kto budzi nadzieję, że będzie można za pomocą kary skłonić go do postępowania po myśli karzącego[1]. Czy zaś ta osoba jest zarazem zdolna lub nie do prawidłowego zachowywania się wobec innych z karą nic wspólnego nie mających pobudek, to jest kwestyą całkiem obojętną dla kryminalisty.

Wprawdzie do przestępców niepoprawnych powyżej sformułowane pojęcie biernej karalności nie będzie mogło znaleźć zastosowania. Nie znaczy to jednak, iżby w odniesieniu do nich zamkniętą być miała dla państwa droga do represyi kryminalnej. Znaczy to tylko według Löfflera, że nie można pojęcia biernej karalności stosować wyłącznie do przestępcy, który ma ponieść karę, lecz że jego podstawą musi być także pierwiastek, zaczerpnięty z t. zw. jeneralnej prewencyi, t. j. z wrażliwości na karę innych osób. W tem nowem rozumieniu bierną karalność przyznamy temu, kogo trzeba karać, aby inni w powagę gróźb karnych uwierzyli[2].

---

[1] l. c. str. 246.

[2] l. c. str. 249.

Oto jest rezultat, do którego doszedł w swojej opozycyi przeciwko Lisztowi Löffler. Niemniej od swego przeciwnika bezwzględny wyznawca determinizmu, chciał on wykazać, że i na gruncie tej doktryny prawo karne może zająć stanowisko całkiem samodzielne i różnić się zasadniczo od systemu prawideł, normujących zachowanie się państwa względem osób, dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową i niezdolnych do normalnego przejawiania w czynach swojej wrażliwości na karę.

Czy mu się ta pozytywna część jego programu udała?

Sam Löffler przewiduje, że jego drugi pogląd na pojęcie biernej karalności spotka się prawdopodobnie z zarzutem brutalnego wyzyskiwania przestępcy, czynienia z niego ofiary na rzecz innych. Zarzut ten jednak odpiera on tą uwagą, że bez pewnych ofiar na rzecz dobra powszechnego i to często takich, które są o wiele droższe niż powyżej wzmiankowane, państwo przy spełnianiu wielu innych swoich zadań obejść się także nie może, a przecież nikomu nie przychodzi na myśl brać mu to za złe. Czyż żołnierz, którego na pole bitwy wysyła państwo z zimną krwią na pastwę dział nieprzyjacielskich, pod jakimkolwiek względem na ten smutny los zasłużył? Rozstrzygające znaczenie ma tu tylko racya stanu, konieczność ratowania ojczyzny od nieprzyjaciela kosztem życia pojedyńczych żołnierzy. Podobna racya stanu zachodzi dla państwa w odniesieniu do niepoprawnych przestępców. Muszą być oni poświęcani potrzebie ratowania porządku prawnego przez odstraszanie innych od zbrodni.

A więc racya stanu i tutaj i tam, i na polu bitwy i u stóp szubienicy, i wobec żołnierza, który ratuje ojczyznę od nieprzyjaciela zewnętrznego i wobec zbrodniarza, od którego państwo ratować się musi. Czyż podobny rezultat najnowszych badań nad naturą represyi kryminalnej nie mieści w sobie coś odrażającego? Czyż droga, którą postępuje Löffler, zbacza rzeczywiście od tej, po której kroczy Liszt, i czy na równi z tamtą nie prowadzi także do zupełnego bankructwa prawa karnego?

Kara występuje u Löfflera w podwójnem świetle: raz z punktu widzenia motywu, mającego powstrzymywać ludzi od przestępstw, powtóre z punktu widzenia konieczności ratowania od przestępstw porządku prawnego społeczeństwa bez względu na to, czy winowajca zdolny jest lub nie do prawidłowego odczuwania jej wpływu. W pierwszem rozumieniu nie może się ona różnić zasadniczo od

żadnych innych środków, które zmierzają do usuwania [1]), względnie ubezwładniania [2]) sprężyn, popychających ludzi do przestępstw; — w drugiem rozumieniu musi ona zasadniczo stać na równi z wszelkiemi innemi zarządzeniami państwa, wskazanemi przez wyższą konieczność, jakoto wywłaszczenie gruntów na cele użyteczności publicznej, otaczanie kordonem miejscowości, nawiedzonej przez groźną epidemię, lub wysyłanie żołnierzy na pastwę dział nieprzyjacielskich. W żadnym zaś razie wzgląd na osobę, która ma odcierpieć karę, nie odgrywa w rozbieranej tu teoryi tak wybitnej roli, aby on jeden był w stanie nadać przepisom, według których ma się kara wymierzać, charakter odrębnej, na samodzielnym gruncie opartej, instytucyi prawa. Zaznaczyliśmy to już w odniesieniu do Liszta, powtórzyć to teraz wypada pod adresem Löfflera:

Prawo karne, które, mając stać na straży porządku prawnego społeczeństwa, nie kierowałoby się przy spełnianiu tego zadania żadnemi zasadami, normującemi karę w imię tego, co się sprawiedliwie należy przestępcy niezawiśle od kwestyi, czy w jakimś konkretnym przypadku z jego ukarania może lub nie wypłynąć dla społeczeństwa jakikolwiek pożytek, — takie prawo karne musiałoby wnet przerodzić się w system przepisów t. zw. hygieny socyalnej, dla której obojętną jest rzeczą, na jakie względy zasługują osoby, stawające się ofiarą jej zarządzeń, a istotne znaczenie ma tylko okoliczność, że zarządzenia te są konieczne w interesie zdrowotności powszechnej. Taka hygiena z natury rzeczy musi pozostawiać przeważną część zarządzeń, które do jej celów prowadzą, swobodnemu uznaniu organów, powołanych do ich stosowania, a rzeczą prawa może być tylko czuwać nad tem, aby z jednej strony osoby, które się do jej zarządzeń nie kwalifikują, były wolne od nich, a z drugiej — aby osoby, co do których zarządzenia te okazują się koniecznemi, nie stawały się ich ofiarą ponad miarę tego, czego żąda bezpieczeństwo publiczne. W zastosowaniu do hygieny, posiłkującej się represyą kryminalną, zadanie prawa musiałoby się ograniczyć do unormowania dwóch następujących kwestyj:

1. Kiedy, t. j. za jakie przestępstwa i do jakich osób *może* znaleźć zastosowanie represya kryminalna? Powiadamy *może*,

---

[1]) Np. troska o podniesienie w narodzie ducha religijnego, o zaszczepienie zdrowszych pojęć moralnych, o szerzenie oświaty, o polepszenie bytu ekonomicznego.

[2]) Np. dobre urządzenia policyjne.

nie zaś powinna, gdyż to ostatnie pytanie jużby dla prawa z punktu widzenia rozbieranej tu teoryi musiało posiadać znaczenie całkiem obojętne [1]).

2. Jakiemi środkami nie powinną się posługiwać represya kryminalna, aby przestępca nie stawał się jej ofiarą ponad miarę tego, co okazuje się koniecznem ze względu na prewencyę tak szczególną, jak ogólną. Tu już oczywiście prawo nie mogłoby stwarzać żadnych prawideł abstrakcyjnych, lecz musiałoby stosować swoje przepisy do przypadków konkretnych i wskutek tego czynić organami swojej woli nie ustawodawcę, lecz właściwą władzę administracyjną, jako urząd powołany do rozciągania nadzoru nad racyonalnem wykonywaniem represyi kryminalnej.

Wynika stąd, że prawo karne, jako system przepisów normujących z punktu widzenia prawa kwestyą represyi przestępstw, byłoby pozbawione ze stanowiska poglądów Liszta i Löfflera wszelkiej pozytywnej treści. Nie pytanie, jaką ma być racyonalna represya przestępstw, lecz pytanie, jaką być nie powinna, staćby się musiało jedynym przedmiotem troski dla tego prawa. Przyznać trzeba, że tak pojęte prawo karne tylko co do nazwy przypominałoby prawo, które dziś powszechnie rządzi represyą przestępstw. W rzeczywistości bowiem normowałoby ono nie stosunki, mające zawiązywać się między przestępcami a władzą karzącą państwa, lecz stosunki, mogące się zawiązywać między temi stronami bez krzywdy dla osób, które wskutek nich musiałyby doznawać pewnych ścieśnień w swoich interesach prawnych.

Określenie Liszta prawa karnego w rozumieniu przedmiotowem, jako systemu przepisów prawnych, w myśl których z przestępstwem, jako istotą czynu, ma się łączyć kara, jako skutek prawny [2]) okazałoby się w świetle rozbieranych tutaj poglądów Liszta i Löfflera nietrafnem z tego powodu, że rzeczą tego prawa nie byłoby nigdy żądać kary, jako skutku przestępstwa,

[1]) Odpowiednio do tego rzeczą sądu karnego byłoby tylko orzekać w każdym szczególnym przypadku o dopuszczalności represyi kryminalnej, a decyzya co do zarządzenia względnie zaniechania tej ostatniej należałaby już wyłącznie do władz policyjnych i administracyjnych. Sąd zajmowałby więc co do wszystkich kar to stanowisko, które mu dzisiejsze prawo wyznacza odnośnie do dozoru policyjnego, domów pracy przymusowej i poprawy. Por. mój »Wykład pr. karn.« t. II, Nr. 704 i 705.

[2]) Patrz Lehrbuch, 1897, §. 1.

lecz tylko pilnować, aby powiązanie kary z przestępstwem, wywołane koniecznością ochrony porządku prawnego, nie wyrządzało odnośnym osobom krzywdy, przechodzącej granice konieczności. Innemi słowy prawo nie stawiałoby żadnych nakazów w kierunku wykonywania przez państwo obrony koniecznej w postaci represyi przestępstw, lecz stawiałoby tylko zakazy w kierunku przestąpienia przez państwo granic owej obrony.

Przyznać trzeba, że, ograniczone do tak szczupłego zadania, prawo karne nie przedstawiałoby materyału do specyalnych badań naukowych i musiałoby utonąć w ogólnym systemie przepisów administracyjnych, chroniących obywateli od nadużyć władz na polu zarządzeń sanitarnych, szkolnych, przemysłowych leśnych i wielu innych, wywołanych troską państwa o zabezpieczenie narodowi warunków pomyślnego bytu fizycznego, moralnego i ekonomicznego Nie chcemy przeczyć, że nawet przepisy takiego prawa karnego musiałyby tworzyć osobny dział w systemie prawa administracyjnego, lecz sądzimy, że przepisy te posiadałyby pod względem zasadniczym zamało cech odrębnych, aby ich badanie stanowić mogło przedmiot osobnej nauki.

Tak więc determinizm w zastosowaniu do prawa karnego pozbawia je tych głębszych podstaw, które stanowiły dotąd jego podwalinę etyczną i odbiera mu zarazem warunki samodzielnego bytu w rzędzie instytucyj życia społecznego. Z jego stanowiska represya przestępstw zlewa się w jeden system z akcyą państwa przeciwko powietrzu morowemu lub innym dla pomyślności powszechnej niebezpiecznym klęskom elementarnym. To bowiem trzeba sobie raz na zawsze powiedzieć, że prawo karne może mieć odrębny charakter tylko o tyle, o ile przyznamy go przestępstwu, a przyznamy go temu ostatniemu wtedy tylko, gdy widzieć w niem będziemy coś więcej, niż dzieło przyczynowości koniecznej, coś więcej, niż fakt, który ogółowi szkodzi, coś więcej, niż przejaw woli zgodny z prawami natury, słowem gdy będziemy w niem widzieli czyn, łamiący normę według której, jego sprawca powinien był inaczej postąpić. A jeżeli na to ostatnie się zgodzimy, to stąd już tylko jeden krok do uznania wolnej woli za podstawę istotną prawa karnego.

Pytam się bowiem, skąd mają się brać normy, nakładające na mnie obowiązek postępowania raczej w tym a nie w innym kierunku, skoro nie mam posiadać wyboru między jednym a dru-

gim z tych kierunków? Dlaczego nie ma norm, nakładających na piorun obowiązek, aby nie padał na kościoły, podczas gdy je lud napełnia, lub na grad, aby nie niszczył zasiewów, które przed chwilą obfite żniwo zwiastowały? Bo ten piorun, bo ten grad jest żywiołem od woli ludzkiej niezależnym, a prawa moralne — to więzy, które wola ludzka sama na siebie nakłada, krępując niemi w imię pewnych wyższych zasad to nasze postępowanie, które od nas samych zależy i którego wartość oceniamy nie wyłącznie według jego przedmiotowej dobroci lub złości, lecz według stopnia jego zgodności lub niezgodności z odnośną normą [1]).

Mniemamy, że każdy, kto bez uprzedzenia umie patrzeć na rzeczy, przyzna, iż bez idei wolności woli odpada możność wydawania o naszych czynach sądu, że powinny być innemi, niż są w rzeczywistości, a bez podobnego sądu znów nie może być innej odpowiedzialności prócz tej, do której pociągamy kąkol, który nam zboże zanieczyszcza, lub cholerę, która nam śmierć przynosi. Jedno z dwojga więc: albo determinizm i represya przestępstw, nie różniąca się zasadniczo od akcyi państwa przeciwko klęskom elementarnym (Liszt, Löffler); albo sąd, że przestępca powinien był postąpić inaczej, a więc, że posiadał wolną wolę, a wtedy kara, jako instytucya powołana do stania na straży naszych obowiązków wobec społeczeństwa, jako odpłata, która należy się od państwa przestępcy za to, że przełamał jedną z istotnych norm porządku prawnego społeczeństwa, a należy mu się w myśl idei sprawiedliwości, która jest tego porządku istotną podwaliną.

Nie pomogą na to żadne sztuczki Löfflera i innych deterministów, którzyby chcieli ratować gmach prawa karnego przeciwko tak dla niego zabójczym wywodom Liszta. Wykazał to poniekąd sam Liszt, gdy w odpowiedzi na krytykę Löfflera słusznie zaznaczył, że w żadnym razie ten ostatni nie dowiódł, iż przez zastąpienie pojęcia normalnej pobudliwości przestępcy pojęciem jego biernej karalności będzie można przeprowadzić granicę zasadniczą między karą a zarządzeniami, skierowanemi ku ochronie społeczeństwa od osób, dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową.

---

[1]) Por. Morawski (Maryan): Podstawy etyki i prawa. Kraków 1891, str. 8.

VII.

Posłuchajmy teraz w tej sprawie głosu filozofa. Konkluzye, do których doszedł Liszt w swoim referacie monachijskim, przeraziły także w najwyższym stopniu psychologa wiedeńskiego Dra Alojzego Höflera i wywołały z jego strony energiczny protest. Znajdujemy go w broszurze p. t.: Sieben Thesen zu Professor Dr. Franz v. Liszt's Vortrag »Die strafrechtliche Zurechnungsfähigkeit«[1]).

Höfler nie uważa nauki za kompetentną do rozstrzygnięcia kwestyi, czy wola nasza zależy lub nie od ogólnego prawa przyczynowości w tem rozumieniu, iżby suma pewnych pobudek w odniesieniu do pewnego nastroju naszej woli bądź sama przez się znajdowała się w stosunku przyczyny do skutku, bądź też potrzebowała do tego jeszcze aprobaty ze strony naszej woli, która w udzieleniu lub odmówieniu tejże byłaby całkiem wolna.

Bezwzględne bowiem panowanie prawa przyczynowości, jak to już uznał August Comte, nie może być przedmiotem ściśle naukowego dowodu, specyalnie więc nie może nim być także fakt, że każdy przejaw naszej woli podlega temu prawu. Można tylko nagromadzić jaknajbogatszy materyał spostrzeżeń, z których wynika, że pewne wyobrażenia, uczucia etc. wywierają wpływ na ten lub inny kierunek naszej woli, ale stąd daleko nam do ściśle naukowego dowodu, iżby ten kierunek naszej woli, a tem mniej jeszcze każdy inny możliwy jej nastrój, musiał podpadać pod ogólne prawo przyczynowości[2]).

Kwestya też wolności woli w powyżej podanem jej rozumieniu należy do metafizyki i jako taka usuwa się z pod cyrkla badań naukowych.

Całkiem inne znaczenie mają pytania, dotyczące wolności woli w rozumieniu psychologicznem i moralnem.

Psychologicznie wola nasza jest wolna dlatego, że posiadamy władzę czynienia tego, co odpowiada naszej woli t. j., że w każdym przypadku spełnienia przez nas jakiegoś czynu, ten ostatni nie byłby przyszedł do skutku, gdybyśmy byli chcieli postąpić inaczej.

---

[1]) Wien und Prag, 1897. Patrz także odpowiedź Liszta w Zeitschr. für ges. Strafrw. XVIII, str. 233—242 i ponowne wystąpienie Höflera w Grossa Archiv für Kriminal-Anthropologie und Kriminalstatistik. t. I., str. 189—199.

[2]) l. c. str. 16 i 17.

Ze stanowiska psychologicznego więc wolność woli opiera się wyłącznie na fakcie, że z jednej strony spełniliśmy jakiś czyn dlatego tylko, że chcieliśmy go spełnić, z drugiej zaś — że nie bylibyśmy go spełnili, gdyby nie był on odpowiadał naszej woli. Co się tyczy zaś pytania, czy wola nasza mogłaby równie dobrze oświadczyć się za spełnieniem, jak za zaniechaniem owego czynu; to odnosi się już ono nie do psychologii lecz do metafizyki.

Przypatrzmy się teraz wolności woli w jej trzeciem t. j. moralnem rozumieniu. Oznacza ona zdolność człowieka do postępowania w kierunku tych tylko celów, które odpowiadają trwałym skłonnościom jego woli t. j. jego zdolność do działania w sposób, zależny jedynie od jego zasadniczego i całkiem dojrzałego charakteru moralnego, a niezawisły od jego chwilowych upodobań, zachceń i humorów, by już nie wspominać o patologicznych zboczeniach jego woli [1]).

Dzięki tej zdolności człowiek mocen jest w każdej chwili trzymać w karbach samego siebie, t. j. rządzić się pewnemi stałemi, na normalnych jego sądach o rzeczach opartemi prawidłami postępowania, i dzięki temu nie dopuszczać tych lub owych przemijających prądów jego uczuć do wywierania tak silnego wpływu na jego czyny, aby te ostatnie znaleźć się miały w sprzeczności z normalnym nastrojem jego woli i aby on musiał następnie żałować ich spełnienia. Zdolność ta jednak dopuszcza różnych stopni. Są osoby, które ją posiadają w bardzo wysokiej mierze (silne charaktery), są znów inne, u których się ona tylko słabo odzywa. Ze względu na to mówimy też o różnych stopniach zdolności człowieka do odpowiadania za swoje czyny. Wolna wola bowiem w powyżej wyłożonem jej moralnem rozumieniu jest warunkiem istotnym wszelkiego poczytania zasługi lub winy.

Z poczytaniem wiążą się pojęcia odpowiedzialności i kary w tym stosunku, że każde poprzednie z tych trzech pojęć warunkuje następne. Bez poczytania mianowicie nie może być mowy o odpowiedzialności, a bez tej ostatniej — o karze.

Określmy teraz znaczenie każdego z tych pojęć. Poczytaniem czynu nazywa Höfler sąd, przypisujący go woli jego sprawcy, wszakże nie jej usposobieniu aktualnemu, lecz temu jej nastrojowi, który odpowiada stałemu charakterowi, inaczej mówiąc całej mo-

---

[1]) l. c. str. 19.

ralnej osobistości sprawcy. Poczytnym więc w znaczeniu powyżej wskazanem nazwiemy każdego człowieka, który trzyma samego siebie w karbach w tym stopniu, że czyny jego położyć należy na rachunek jego własnej osoby. Własną zaś osobą człowieka jest ten jego charakter, nad którym on sam panuje, w odróżnieniu od odmiennego usposobienia, które może się w nim wytwarzać pod wpływem różnych przejściowych, na niego oddziaływających wrażeń. Dopóki człowiek choćby w najskromniejszej mierze posiada zdolność przeciwstawiania swojej normalnej indywidualności prądom, które są w niezgodzie z jej charakterem zasadniczym; dopóty uważać go musimy za poczytnego. Poczytność jego oczywiście okaże się to większą, to mniejszą w miarę jak powyższa zdolność rosnąć lub słabnąć w nim będzie; niepoczytnym jednak nazwiemy dopiero człowieka, który w chwili, gdy spełnił jakiś czyn, był całkiem niezdolny do przejawienia w nim swojej własnej woli, a to z przyczyn bądź fizycznych [1]), bądź duchowych (stany niedojrzałości, nieprzytomności lub rozstroju umysłu).

Od poczytności sprawcy zależy jego odpowiedzialność, wszakże nie jest jej koniecznem następstwem. Pojęcie to bowiem wymaga koniecznie, aby osoba poczytująca posiadała władzę domagania się od sprawcy odnośnego czynu rachunku z jego spełnienia. Bez tej władzy mogę wprawdzie poczytać jakiś czyn jego sprawcy, lecz nie wolno mi pociągać go za to do odpowiedzialności przedemną.

W podobnym stosunku znajduje się odpowiedzialność do karalności. Pierwsze z tych pojęć warunkuje drugie, lecz niekoniecznie je sprowadza. Aby módz kogoś ukarać za jakiś czyn, nie wystarcza jeszcze tytuł do poczytania mu tego czynu i do pociągania go do odpowiedzialności za jego spełnienie, lecz oprócz tego trzeba jeszcze posiadać względem tej osoby i w odniesieniu do jej czynu władzę karzącą. Karalnym więc nazwiemy nie każdego poczytnego i odpowiedzialnego sprawcę czynu o ujemnej wartosci, lecz tego tylko, który, będąc poczytnym i odpowiedzialnym, podlega ze względu na swój czyn władzy karzącej innej osoby (fizycznej lub moralnej).

Oto w krótkości podstawy, na których Höfler opiera pojęcie poczytności kryminalnej. Ta ostatnia nie różni się zasadniczo od

---

[1]) Np. *A* ma z pistoletu wystrzelić do tarczy, tymczasem *B* uderza go w rękę, a wskutek tego kula zbacza i zabija stojącego obok *C*.

poczytności osób, które żyją w zgodzie z prawem lub nawet spełniają czyny, zasługujące na najwyższą pochwałę. Z punktu widzenia psychologii zdolność ta przedstawia się w jednakowem świetle u najnikczemniejszego zbrodniarza i u najszlachetniejszego bohatera. Znika ona u jednego i u drugiego dopiero wtedy, gdy w pierwszym przypadku zbrodnia, a w drugim — czyn bohaterski znalazł swoje źródło nie w normalnym charakterze sprawcy, lecz w jego chwilowem, z tymże charakterem nic wspólnego nie mającem usposobieniu.

Wynika stąd niewątpliwie, że jest całkiem błędnem rozumowaniem szukać dla poczytności kryminalnej jakiegoś specyficznego gruntu i twierdzić, że wprawdzie pojęcia poczytności i poczytania wogóle mają swoją racyę bytu, lecz pojęcie poczytności kryminalnej uzasadnione być w żaden sposób nie może.

W błąd ten popadł właśnie Liszt, gdy w odpowiedzi na zarzut Höflera, jakoby odrzucał pojęcie poczytania czynów ludzkich, oświadczył, że daleki był od podobnej myśli i że według niego pojęcie poczytności kryminalnej, mające dzielić ludzi na dwie kategorye: zdolnych i niezdolnych do ponoszenia kary, pozbawione jest wszelkiej racyonalnej podstawy [1]).

W twierdzeniu tem mieści się sprzeczność zasadnicza. Jeżeli bowiem poczytanie czynów ich sprawcom ma być pojęciem o pewnej określonej treści psychologicznej, to przecież nie może oznaczać tylko sądu o wartości przedmiotowej odnośnego działania, sądu, mogącego dotykać zarówno obłąkanego, jak osoby zdrowej na umyśle [2]). Kto, jak Liszt, tak tłómaczy poczytanie, ten nie daje temu pojęciu żadnego podkładu psychologicznego i pozbawia je wszelkiej wartości dla nauki. Pytam się bowiem, jaki pożytek może nam przynieść operowanie tem pojęciem, jeżeli ma pod nie podchodzić każdy sąd o dodatniej lub ujemnej wartości każdego czynu ludzkiego, nawet obrazu, wymalowanego przez artystę ślepego na kolory, lub morderstwa, spełnionego przez szaleńca! [3])

Zaiste, chcąc być konsekwentnym, powinien był Liszt wyznać otwarcie, albo że oparł poczytanie czynów ludzkich na błędnej podstawie, albo że pojęcie to w tem świetle, w jakiem on je przedstawił, ogołocone jest z wszelkiej doniosłości dla prawa karnego.

---

[1]) Zeitschrift, XVIII, str. 242.

[2]) Por. l. c. str. 237.

[3]) Por. l. c. str. 238, 239.

Pod tym względem więc trzeba stanąć po stronie Höflera i zgodzić się na jego tezę, że uznanie poczytania za pojęcie o pewnej określonej treści psychologicznej dać nam powinno podstawę do ustalenia pojęcia poczytności kryminalnej. Liszt oczywiście nie mógł jej znaleźć w swojej konstrukcyi poczytania, ale to właśnie dowodzi wadliwości tej ostatniej.

Czy konstrukcya Höflera do pomyślniejszego prowadzi rezultatu, a mianowicie czy pozwala nam odpowiedzieć na pytanie, poruszone przez Liszta na kongresie monachijskim: Dlaczego w równej mierze nie poczytujemy wszystkim ludziom ich czynów i czy zachodzi możność ustalenia o tyle pojęcia poczytności kryminalnej, aby ze względu na nią dzielić ludzi na dwie ściśle od siebie odgraniczone grupy osób zdolnych i niezdolnych do ponoszenia kary?

Liszt, jak wiadomo, rozstrzygnął to pytanie przecząco i nie dziw, skoro przyjął za punkt wyjścia pojęcie poczytania, pozbawione wszelkiej podstawy psychologicznej. Höfler oburza się na tę odpowiedź i staje w obronie zagrożonych przez nią podstaw zasadniczych prawa karnego. Czy daje mu do tego tytuł jego konstrukcya poczytania?

Według Höflera poczytanie oznacza sąd, że jakiś czyn przypisać trzeba stałemu charakterowi jego sprawcy, a poczytność jest zdolnością człowieka do tego, aby postępować w sposób, odpowiadający jego stałemu charakterowi. Aby to określenie mogło służyć za podstawę do przeprowadzenia ścisłej linii demarkacyjnej między czynami, które dopuszczają poczytania, a tymi, które się do niego nie kwalifikują, względnie między poczytnością a niepoczytnością ich sprawców; to na to trzebaby wprzód zdać sobie jasną sprawę z kwestyi, jakie usposobienie człowieka ma uchodzić za jego stały, zasadniczy charakter.

O charakterze tym dowiadujemy się od Höflera tego tylko, że może on być skłonny do dobrego lub złego i że każde zboczenie od niego danej osoby, wskutek jej niezdolności do utrzymania go w należytych karbach, nie będzie dopuszczało poczytania, pomimo, że w pierwszym przypadku wyjdzie na szkodę, a w drugim — na korzyść społeczeństwa. Odpowiednio do tego uznamy za niepoczytnego zarówno szlachetnego męża, który pod wpływem chwilowego obłędu zabił swego najlepszego przyjaciela, jak i człowieka bez czci i wiary, który, uniesiony jakąś chwilową chorobliwą ekstazą, spełnił czyn wspaniałomyślny. Jakie stanowisko jednak wypadnie

nam zająć wobec człowieka, dotkniętego stałym obłędem umysłowym w kierunku okradania lub zabijania ludzi, albo stałą manią zabawiania się w filantropa z uszczerbkiem dla najżywotniejszych jego interesów?

Ściśle rozumując, należałoby zgodnie z zasadniczą tezą Höflera uznać taką osobę za poczytną, gdyż jej czyny w pierwszym przypadku przestępne, a w drugim — szlachetne, byłyby przejawem jej wolnej woli w rozumieniu zdolności człowieka do postępowania w duchu jego stałego charakteru. Ale wtedy czy Höfler znajdzie się rzeczywiście na innej drodze niż ta, która doprowadziła Liszta do odrzucenia pojęcia poczytności kryminalnej z powodu niepodobieństwa oparcia go na takiej podstawie, iżby można było ze względu na nią ściśle odgraniczyć od siebie ludzi zdolnych i niezdolnych do ponoszenia kary.

Sądzimy, że co do tej kwestyi Höfler okazał się szczęśliwszym od Liszta tylko w odniesieniu do osób, które normalnie posiadają zdolność do odpowiadania za swoje czyny. W ich gronie bowiem jego konstrukcya prawnicza pozwoli nam przeprowadzić granicę między osobami, które w jakimś przypadku konkretnym uznać trzeba za poczytne, a temi, którym należy odmówić powyższej kwalifikacyi. Zbrojni w kryteryum Höflera, nie poczytamy przestępstwa temu, kto się go dopuścił w stanie przemijającej zupełnej nieprzytomności umysłu, gdyż wtedy wziął w nim rzeczywiście górę inny charakter niż ten, który go zwyczajnie odznacza. Zachodzić tu będzie brak tak zwanej tożsamości osobowej *(identité personnelle)*, którą już uczony francuski Tarde uznał słusznie za jeden z warunków istotnych poczytności kryminalnej.

Napróżno jednak szukalibyśmy u Höflera jakiejkolwiek wskazówki co do sposobu przeprowadzenia ścisłej granicy między osobami normalnie zdolnemi, a temi, które normalnie są niezdolne do odpowiadania za swoje czyny. Wszak u jednych, jak i drugich, może się rysować pewien zasadniczy charakter, który będzie się wiernie przejawiał w ich czynach. Jeżeli więc ta tylko okoliczność ma decydować o poczytaniu, to z jakiego tytułu mielibyśmy co do poczytności czynić różnicę między mordercą zdrowym na umyśle a tym, którego cechuje stały obłęd, polegający na manii zabijania ludzi? Przyznać trzeba, że Höfler ze stanowiska swojego poglądu na pojęcie poczytania całkiem niesłusznie ma za złe Lisztowi, iż tenże nie wzdryga się przed stosowaniem tego pojęcia także do

morderstwa popełnionego przez waryata [1]). Podobnie bowiem jak Liszt skonstatował, że brak zdolności do normalnego powodowania się motywami może występować nietylko u obłąkanego, ale także u każdego zdrowego na umyśle zbrodniarza i z tego powodu uznał, że nie ma dobrej racyi, aby operować poczytaniem tylko w odniesieniu do tej drugiej kategoryi przestępców; — tak znów Höfler musiałby konsekwentnie przyznać, że zdolność do przejawiania w czynach swego zasadniczego charakteru może być właściwą zarówno przestępcom stale zdrowym na umyśle, jak i tym, których dotyka stała choroba umysłowa.

Widzimy z powyższego wywodu, że zastąpienie pojęcia normalnej pobudliwości (Liszt) pojęciem zdolności do postępowania zgodnie z normalnym charakterem (Höfler) nie na wiele nam się może przydać, jako kryteryum do przeprowadzenia zasadniczej linii demarkacyjnej między osobami stale zdolnemi, a stale niezdolnemi do ponoszenia kary. Trzeba więc chyba szukać tego kryteryum gdzieindziej, lub zgodzić się na tezę Liszta, że należy wziąć rozbrat z pojęciem poczytności kryminalnej w jego dotychczasowem rozumieniu i dążyć do takiego stopniowego przekształcenia systemu represyi przestępstw, aby z czasem nie różnił się on zasadniczo od środków, używanych dla ochrony społeczeństwa od osób, dotkniętych niebezpieczną chorobą umysłową.

Wyżej staraliśmy się wykazać, że teza Liszta musiałaby pociągnąć za sobą zupełne bankructwo prawa karnego, jako odrębnej, na samodzielnym gruncie opartej instytucyi prawa. Pośrednio uznaje to zresztą sam Liszt, skoro zapowiada, że w przyszłości zarysuje się i zawali zasadniczy mur graniczny między zbrodnią a obłąkaniem.

Czyż mamy dopuścić do tego?

Przekonaliśmy się, że determinizm pozostawia nas w tym przypadku bez żadnego ratunku. Czyż on sam jednak opiera się na tak niewzruszonej podstawie naukowej, iżby należało mu hołdować bezwarunkowo, choćby kosztem tak wielkiej ofiary, jak zburzenie wszystkich naszych dotychczasowych pojęć o świecie moralnym, obalenie wszystkich prawd, które uchodziły dotąd za jego istotną podstawę, i zastąpienie ich nowemi pojęciami, w świetle których ów świat moralny tak dalece się zbliża do przyrody fizy-

[1]) Por. Archiv I. str. 198.

-cznej, że różnica między temi dwiema sferami zaciera się zupełnie dla nauki i że społeczeństwo ludzkie traci charakter, który je niegdyś wyróżniał zasadniczo od wszelkich innych organizmów życia.

Istnieje bowiem dla nauki jeden tylko tytuł do budowania świata moralnego, jako odrębnej sfery życia, a jest nim zdolność człowieka do rządzenia się ideą obowiązku; istnieje bowiem jeden tylko warunek do przyznawania człowiekowi tej zdolności, a jest nim autonomia jego woli.

Zapewne, że nie jest łatwem zadaniem zdać sobie ścisłą sprawę naukową ze stosunku wolnej woli człowieka do rządzącego wszystkiemi zjawiskami życia prawa przyczynowości, ale z drugiej strony jest rzeczą nietylko o wiele trudniejszą, lecz już wprost niemożliwą—pogodzić z determinizmem panowanie nad światem ludzkim idei obowiązku.

Nie przeczymy, że można doskonale, hołdując determinizmowi, dążyć do zaszczepienia w ludziach raczej tych, a nie innych skłonności, do czynienia ich zdolnymi raczej do dobrego niż do złego, podobnie jak tresujemy konie do ćwiczeń cyrkowych i odzwyczajamy psy domowe od wielu dla czystości naszych mieszkań niepożądanych narowów. Z tego jednak powodu nie możnaby jeszcze z jakiem takiem uzasadnieniem logicznem rozprawiać o powinnościach moralnych zwierząt względem nas i o ich zdolności do wyświadczania nam pewnych usług z samego tylko poczucia obowiązku. A przecież bez tej zdolności nie ma gruntu dla świata moralnego, bo nie ma sądu, że o wartości moralnej naszych postępków nie decyduje sama ich przedmiotowa dodatnia lub ujemna kwalifikacya, lecz tylko stopień, w jakim przez nie spełniamy lub łamiemy nasze obowiązki.

Nie chcemy twierdzić, iżby człowiek wtedy tylko mógł rościć tytuł do jakiejkolwiek zasługi, gdy spełnia dobry uczynek bez żadnych widoków utylitarnych, lub powstrzymuje się od złego całkiem niezależnie od obawy jakichkolwiek szkodliwych następstw,— ale śmiemy utrzymywać, że zdolność do uznawania nad sobą tylko głosu obowiązku nie jest niezgodna z naturą ludzką i że jedyną sprawiedliwą miarą dla ocenienia niższego lub wyższego stopnia wartości moralnej każdego człowieka stać się może tylko niższy lub wyższy stopień, w jakim potrafił on przyswoić sobie tę zdolność.

To zaś wystarcza nam, aby odmówić determinizmowi tytułu do narzucania nam swego nihilizmu moralnego i aby z całą sta-

nowczością w procesie, który on wytacza wyznawcom zasady wolności woli, dowód prawdy na jego barki przerzucić. Nie przeczymy, że ta ostatnia zasada wkracza w sferę metafizyki, ale i determinizm, przyparty do muru, bez metafizyki obejść się nie potrafi. A więc na dnie jednej i drugiej doktryny przegląda metafizyka, czyli grunt niedostępny dla naszej wiedzy pozytywnej. Z tego zaś wynika, że słabszy lub silniejszy ich tytuł do obywatelstwa w nauce należy oceniać nie według miary, w jakiej zbadać można niewzruszoność ich podstaw filozoficznych, lecz według ich wyników praktycznych, według mniej lub bardziej dodatniego wpływu, który stosowanie ich do naszego życia musiałoby na jego prawidłowy ustrój wywierać.

Lisztowi należy się ta wielka zasługa, że z całą otwartością wskazał konsekwencye logiczne determinizmu na polu represyi przestępstw. Przez to bowiem w żadnym razie nie utorował determinizmowi drogi do zwycięstwa w opinii tych wszystkich, którzy nie mogą obojętnie patrzeć na zacieranie się na widowni życia różnicy zasadniczej między prawami, które rządzą materyą, a temi, którym duch ludzki podlega, między regułą »tak być musi« a normą »tak być powinno«, między odpowiedzialnością waryata, którego choroba popycha do mordowania ludzi, a winą zbrodniarza, który przy zdrowych zmysłach upadł tak nisko moralnie, że nie cofa się przed najpotworniejszym zamachem na porządek prawny społeczeństwa.

Dopóki zachodziła jakakolwiek, choćby najsłabsza, nadzieja, że determinizm nie stoi na przeszkodzie zasadniczej odrębności świata moralnego, dopóty można było bezkarnie rzucać się w jego ramiona. Dziś byłoby zbrodnią przeciw rodzajowi ludzkiemu, stanowiłoby prawdziwe *crimen laesae majestatis humanae* wyznawać bez podobieństwa sprawdzenia niewzruszoności jej podstaw naukowych doktrynę, która w swojem zastosowaniu praktycznem prowadzić musi do największego poniżenia człowieka, bo do pozbawienia go władzy, dzięki której wolno mu panować samodzielnie nad swojem postępowaniem i odpowiadać za nie w obliczu Boga, sumienia i prawa.

O WARANTACH ROLNICZYCH.

Napisał

Fryderyk Zoll iunior.

I. Znaczenie i istota warantów rolniczych.

Stan mniej lub więcej opłakany, w którym rolnictwo nasze znajduje się od czasu dłuższego, dałby się złagodzić i uśmierzyć przez ułatwianie rolnikom w właściwych chwilach łatwego i taniego kredytu. Źródeł kredytu rolniczego nie wyzyskano jednak dotychczas w sposób należyty. Powodem tego są między innymi zbyt ciasne i krępujące przepisy prawa cywilnego o prawie zastawu.

Gdy rolnik potrzebuje pieniędzy, a kapitalista nie udzieli ich na kredyt osobisty, to może je uzyskać albo przez zastaw ziemi, lub ruchomości, albo na podstawie gwarancyi osób, które zechcą za rolnika ręczyć w jakiejkolwiek formie. (Mówimy tu o poręce w najszerszem tego słowa znaczeniu, obejmującej wszelkie formy intercesyi za obce długi, choćby np. przyszła do skutku w formie wekslu). Powyższe środki kredytu są jednak nie zawsze i nie dla wszystkich dostępne. Zaciągać pożyczkę hipoteczną może bowiem właściciel ziemi, a nie dzierżawca, a przecież ten ostatni potrzebuje także kredytu na wypłatę robotników, kupno ziarna itd.

Właściciel uzyska tylko wtedy dostateczną pożyczkę i pod stosunkowo nietrudnymi warunkami, jeżeli na posiadłości nie ciążą jeszcze znaczne sumy. Zresztą pożyczki hipoteczne nie są właściwym środkiem uzyskania pieniędzy, gdy ich potrzeba chwilowo i na czas krótki. Zastaw ruchomości wystarczy tylko w wyjątkowych przypadkach, mianowicie wtedy, gdy rolnik rozporządza dostateczną ilością rzeczy ruchomych, dających się łatwo przenieść w przecho-

wanie zastawnika, a niepotrzebnych przy prowadzeniu gospodarstwa. Poręka zaś osób innych może być prawidłowym środkiem kredytu tylko tam, gdzie istnieją odpowiednie pod tym względem organizacye kredytowe; gdzie ich brak, tam rolnik nie znajdzie łatwo ręczycieli, których przyjmie kapitalista, a gdy ich znajdzie, zaciąga wobec nich moralne obowiązki do wzajemnych usług, które go w przyszłości niejednokrotnie przyprawiają o znaczne straty lub zupełną ruinę majątkową.

Nie moją jest rzeczą rozwodzić się tu dalej nad trudnościami w uzyskaniu kredytu, które gniotą rolnika. O nich jak i o różnych środkach, mających na celu zaradzenie złemu, zwłaszcza przez odpowiednią organizacyę kredytu, istnieje cała literatura. Ciekawych odsyłam pod tym względem np. do obszernej książki (783 stronnic) Durand'a: Le crédit agricole en France et à l'étranger 1891, gdzie znajdzie wiadomość o kryzys rolniczej naszych czasów, o jej przyczynach i o środkach organizacyi kredytu rolniczego, jakiemi posługiwano się dotąd w Anglii, we Francyi, w Niemczech, we Włoszech, w Szwajcaryi etc. Durand przytacza także literaturę odnośną, zwłaszcza niemiecką i francuską.

Brak kredytu, lub trudności i niebezpieczeństwa połączone z jego uzyskaniem są powodem, że rolnik poszukuje i pozyskuje pieniądze jeszcze na drodze innej — jako prawidłowy objaw może dla niego ekonomicznie najniebezpieczniejszej t. j. przez sprzedaż plonu w chwili, gdy właśnie pieniędzy potrzebuje, choćby to był czas najgorszy, cena bardzo niska, choćby nawet zboże stało jeszcze na pniu. Zapotrzebowanie pieniędzy występuje zwykle jako objaw powszechny: wielu rolników prawie równocześnie (np. w czasie zbiorów i przedtem) poszukuje kupców, podaż staje się więc bardzo znaczna przy małem stosunkowo poszukiwaniu, a temsamem producent (rolnik) musi zadawalniać się cenami niskiemi, i pozbawia się zysków, któreby go nie minęły, gdyby wyzyskał szczęśliwe konjunktury i sprzedał później. Wobec braku stosunku między podażą a poszukiwaniem, rolnik byłby zdany wprost na łaskę i niełaskę pojedyńczych kupców, gdyby nie istniała z innych powodów słusznie okrzyczana giełda zbożowa. Ona jednak wybawia rolnika z konieczności sprzedawania za bezcen, bo koncentruje kupców, stwarza między nimi konkurencyę, eskontuje szanse przyszłych zysków, a temsamem ujednostajnia ceny. Mimo to zło nie bywa bynajmniej usunięte: rolnik nie stoi wprawdzie całkiem bezsilny wobec

kupca, ale musi bądź co bądź zadawalniać się cenami, podkopującemi jego byt ekonomiczny.

Możebność wcześniejszej lub późniejszej sprzedaży płodów rolniczych jest dowodem siły kredytu, jaka w nich tkwi. Gdyby rolnik mógł ją wyzyskać w sposób łatwy i niekosztowny, to znaczy, gdyby mógł uzyskać pieniądze przez zastaw płodu bez kosztownych formalności, toby nie potrzebował się zrzekać korzyści, jakie mu przysporzy późniejsza sprzedaż. Na razie nie jest to w ogólności możliwem, a to z tego powodu, bo podług zasady przyjętej w większej liczbie ustawodawstw europejskich, a w szczególności i w prawie austryackiem, rolnik, chcąc zastawić swe płody, musi je oddać wierzycielowi w przechowanie (zastaw ręczny) albo przewieźć do domu składowego, aby pieniądze uzyskać przez sprzedaż warantu kupieckiego, wystawionego przez dom składowy. W jednym i drugim przypadku podejmuje czynności kosztowne, a o tyle ekonomicznie zbyteczne, że nie podnoszą one wartości płodów wcale, albo nie w równej mierze z kosztami przewozu i przechowania. Wobec tego, nasuwa się myśl, żeby należało umożliwić rolnikowi zastawianie płodów na miejscu, bez tradycyi — myśl nie nowa, bo wyjątkowo ale w sposób niewystarczający dopuszczona w niektórych ustawodawstwach europejskich (p. powyższe dzieło Duranda rozdział XVIII zwłaszcza str. 701 i powołane tamże ustępy).

Przy urzeczywistnieniu tej myśli spotykamy się jednak już ze stanowiska prawniczego z poważnemi trudnościami. Czyż ustawodawca może dopuścić, żeby prawo zastawu powstawało na podstawie samej tylko umowy między wierzycielem a zastawcą? Przecież zastaw jest prawem bezwzględnem, skutecznem przeciw każdemu trzeciemu i wymaga tem samem przy swem powstaniu aktu jawnego, dla każdego widocznego? Czyż nie zostaną narażone interesy osób trzecich, które nabędą na płodach dalsze prawa (własności i zastawu), nie wiedząc o istnieniu obciążającego je już zastawu? A jeżeli, broniąc tych interesów, uznamy owe prawo zastawu za nieskuteczne wobec osób trzecich, którym zła wiara nie może być udowodnioną, czyż wtedy prawo zastawu przez samą umowę nabyte, da dostateczne zabezpieczenie zastawnikowi? Już z tych kilku uwag wynika, że jawność przy ustanowieniu prawa zastawu jest niezbędną. Wzgląd jawności był powodem, że np. prawo cywilne austr. wyklucza constitutum possessorium, jako formę tradycyi przy ustanowieniu prawa zastawu; ten sam wzgląd jawności widocznym jest w ordynacyi egzekucyjnej, która zajęcie ruchomości każe za-

ciągać do protokołów, dla każdego dostępnych (§. 253 i następne), a nadto dozwala innych jeszcze środków energiczniejszych, zabezpieczających wierzyciela (§. 259 i następne). Prawda, że prawo zastawu wydzierżawiającego posiadłość dla zabezpieczenia czynszu dzierżawnego powstaje z samej ustawy, bez wszelkich formalności na płodach rolniczych, znajdujących się na dobrach wydzierżawionych (§. 1101 k. c.) — ale wyjątek ten uzasadniony całym szeregiem względów legislacyjnych, nie naraża poważnie interesów trzecich osób, które znać przecież mogą wierzyciela i dowiedzieć się lub przynajmniej przewidzieć pretensye jego, dające się z góry liczebnie określić. Prawo zastawu wydzierżawiającego bynajmniej nie usprawiedliwiłoby de lege ferenda ustanowienia w drodze umowy prawa zastawu dla sum dowolnych i udzielonych przez jakichkolwiek wierzycieli.

Ale przypuściwszy nawet, żeby wszystkie powyższe trudności dały się ominąć, jeszczeby się inna nasunęła: Jeżeliby rolnik był tylko dzierżawcą, to jakże usunąć de lege ferenda kolizyę między prawem zastawu, któreby powstawało przez samą umowę między dzierżawcą a kapitalistą, a powyż wspomnianem prawem zastawu ustawowem, przysługującem na zabezpieczenie czynszu dzierżawnego właścicielowi posiadłości? Dzierżawca uzyskałby kredyt szybko i łatwo, jeżeliby wierzyciela pretensya wyprzedzała bezwzględnie każdą inną. Przy przyjęciu takiego prawidła, utrudniłoby się znów możność zawierania dzierżawy, boby właściciel żądał od każdego dzierżawcy znacznych kaucyi na zabezpieczenie dzierżawnego czynszu. Dzierżawcy byliby więc jeszcze gorzej postawieni.

Problem, jak wyjść z tych trudności przez ustawę, którąby, nie czyniąc krzywdy nikomu i nienarażając na szwank istotnych ekonomicznych interesów, ułatwiła przecież ustanawianie prawa zastawu na płodach i umożliwiła temsamem w praktyce wyzyskanie kredytu w nich tkwiącego — rozwiązała Francya, zdaniem naszem, w sposób nader zręczny w ustawie, która otrzymała moc obowiązującą roku zeszłego.

Francya urzeczywistniła myśl zastawiania plonów przez s a m ą u m o w ę między rolnikiem a wierzycielem w ustawie z 14 lipca 1851 roku, zaprowadzonej jednak sposobem próby tylko w kilku koloniach — uważano bowiem krok za zbyt śmiały i niebezpieczny. Doświadczenia zbierane w koloniach nie zachęcały jednak bynajmniej do zaprowadzenia ustawy we Francyi. Ustawa okazała się

niedostateczną i niepraktyczną. Pracowano więc nad wyszukaniem środków, któreby umożebniły rolnikowi zastawianie płodów w sposób tani i łatwy, ale przytem jawny i nienarażający na niebezpieczeństwo interesów prawnych właścicieli, którzy ziemię wypuścili w dzierżawę. Rząd, Izby rolnicze, korporacye prawnicze przedkładały różne projekty, które jednak nie zadawalniały ciał prawodawczych. Dopiero Léon Say wypracował w r. 1879 projekt, będący słusznym kompromisem interesów sprzecznych, jakie tu wchodziły w rachubę. Projekt Say'a wracał do parlamentu w kilku przeróbkach, aż wreszcie dzięki energicznej interwencyi ministra Méline'a, znacznie zmodyfikowany i ulepszony otrzymał sankcyę i ogłoszony 18 lipca 1898 r. wszedł w życie roku zeszłego w całej Francyi pod nazwą ustawy o warantach rolniczych (Loi sur les warrants agricoles).

Po myśli ustawy z 18 lipca 1898 rolnik, chcąc zastawić swój plon, opisuje przedmiot zastawu u sędziego pokoju i podaje kwotę, która ma być zabezpieczona zastawem. Sąd zaciąga odnośne wiadomości do urzędowego rejestru i, jeżeli rolnik jest dzierżawcą, zawiadamia o nich właściciela ziemi (względnie użytkowcę), który może wnieść opozycyę przez dni 14-ście przeciw zamierzonemu zastawieniu. Po bezskutecznym upływie powyższego terminu, a jeżeli rolnik jest właścicielem (względnie użytkowca)—niezwłocznie, wystawia mu Sąd dokument zwany warantem i wręcza go rolnikowi, który potem każdej chwili może ustanowić prawo zastawu na opisanych tam plonach przez proste wręczenie warantu wierzycielowi. Warant jest przedmiotem obiegu i bywa przenoszony przez indos. Dłużnik każdej chwili może spłacić właściciela warantu i umorzyć temsamem prawo zastawu na plonie.

Ze względu na doniosłe znaczenie powyższej ustawy dla kredytu rolniczego w ogólności, podamy i omówimy w dalszym ciągu najważniejsze jej przepisy w nadziei, że zwrócimy w ten sposób uwagę naszych ekonomistów, prawników i posłów na przykład może i u nas godny naśladowania — naturalnie pod warunkiem, gdyby ustawę z 18 lipca 1898 r. przystosowano do odrębnych tutejszych społecznych i ekonomicznych warunków. Żeby uprzytomnić szanownym czytelnikom szereg kwestyi prawniczych, nasuwających się przy zamiarze zaprowadzenia u nas podobnej ustawy, uwzględnimy przy dalszem jej przedstawieniu stosunek, w jakimby ona pozosta-

wała do prawa prywatnego obowiązującego w Austryi. Znaczenie ustawy z 18 lipca 1898 r. w obrębie ustawodawstwa francuskiego, nie wejdzie w zakres naszego zadania: pod tym względem odsyłamy czytelników do komentarza Emila Hogrela pod tytułem: Des warrants agricoles — Commentaire théorique et pratique de la loi du 18 Juillet 1898 (1898).

II. Przedmioty warantu.

Podług przepisu art. 1go ustawy francuskiej, rolnik może ustanowić prawo zastawu na następujących płodach i wyrobach rolniczych, znajdujących się jeszcze na ziemiach lub w budynkach, któremi zarządza: płody ziemi rolnicze w snopach zebrane lub wymłócone, pasza suszona, zioła lekarskie suche, jarzyny suszone, owoce ususzone i mąki, materyały tkackie zwierzęce lub roślinne, ziarna olejne i nasiona rozmaitego rodzaju, wina z gron i z innych owoców, spirytus, wódki i inne alkoholiczne wyroby, kokony jedwabnictwa, drzewo ścięte w całych sztukach lub rozgatunkowane, żywica i kora do garbarstwa, ser, miód i wosk, oleje roślinne, sól morska.

Jak z powyższego zestawienia wynika, można ustanowić prawo zastawu na płodach rolniczych, oddzielonych od ziemi. Pod tym względem ustawa zastósowała się do ogólnej i powszechnej zasady panującej i w prawie cywilnem austr. (p. §. 457 k. c.), że prawo zastawu nie może oddzielnie obciążać części składowych rzeczy głównej; dopóki więc plon tkwi jeszcze w ziemi i jest tem samem jego częścią składową, tak długo nie może być przedmiotem prawa zastawu, określonego w warancie.

Czyż z powyższego prawidła wynika jednak, że rolnik nie może wyzyskać siły kredytowej tkwiącej w plonie, gdy stoi ona jeszcze na pniu? Przecież i plon nieodłączony od ziemi daje kapitaliście pewne, chociaż mniejsze bezpieczeństwo! Da się i on oznaczyć z całą ścisłością, można go zabezpieczyć przeciw gradowi i t. d. Jeżeli np. rolnik może uzyskać pieniądze na 100 snopków żyta leżących na pewnem polu, dlaczegoż nie miałby otrzymać pewnej kwoty kilka dni przedtem, gdy daje zabezpieczenie wierzycielowi na nieskoszonem życie. Ograniczenie wyzyskania kredytu pod tym względem nie dałoby się usprawiedliwić ekonomicznie,

a prawo, z któregoby wynikało, krępowałoby bez potrzeby rolnika przy staraniu się o kredyt. Jeżeli jednak z drugiej strony dopuścimy możliwość uzyskania pożyczki na warant, gdy zboże jest na pniu, to jakżeż pogodzić to z zasadą, że zastaw może istnieć tylko na rzeczy samoistnej? Czy trzeba tu może wprowadzać w drodze ustawy wyjątek? Zdaniem naszem przedstawia się ta rzecz prawniczo w sposób następujący: Zboże na pniu można wprawdzie sprzedać i kupić, ale mimo to i mimo przepisu §. 448 k. c., wyrażającego zasadę: quod emtionem venditionem recipit, etiam pignerationem recipere potest, nie może być ono przedmiotem odrębnego zastawu jako część składowa nieruchomości (§. 457 k. c.) Zboże na pniu jest t. zw. res futura (§. 1275 k. c.), a dla prawa rzeczowego i dla zastawu istnieje jako rzecz i przedmiot dopiero, odkąd zostanie od ziemi oddzielone. To jednak nie przeszkadza, że właściciel zboża może przez umowę ważnie zobowiązać się do ustanowienia na niem jako na rzeczy przyszłej prawa zastawu (§. 936 k. c.); będzie on w takim razie obowiązany do oddania go wierzycielowi po oddzieleniu. Umowa obligatoryjna o ustanowienie zastawu jest zatem w ogólności możliwą, ale wyradza ona prawa i obowiązki tylko między stronami, które ją zawarły. Warant umożebnia jednak jeszcze coś więcej. Ponieważ oddanie warantu jest formą umowy rzeczowej (tradycyi), więc rolnik oddając wierzycielowi warant opiewający na zboże nieścięte, nietylko stwarza obowiązki i prawa między nimi dwoma, ale zarazem uzasadnia prawo bezwzględne na rzecz wierzyciela, którego nie możemy nazwać tylko dlatego zastawem, bo mu brak jeszcze przedmiotu. Ponieważ jednak strony dopełniły wszystkiego, co do nich należało, więc owe prawo bezwzględne stanie się ipso iure prawem zastawu, gdy tylko powstanie przedmiot zastawu, to znaczy gdy plon zostanie odłączony od ziemi. Pierwszeństwo tak powstającego prawa zastawu liczyć się będzie jednak już od chwili oddania warantu wierzycielowi, bo wtedy już powstało prawo bezwzględne, skuteczne przeciw wszystkim trzecim osobom. Konstrukcya, którą tu przytoczyłem, nie przedstawia niczego nadzwyczajnego. Z zupełnie podobnym objawem spotykamy się przy prawie zastawu, uzasadnionym w §. 1101 k. c. Prawo zastawu wydzierżawiającego, dla zabezpieczenia zaległego czynszu dzierżawnego ciążące na płodach rolniczych, powstaje także dopiero w chwili, gdy płód zostanie oddzielony od ziemi, jakkolwiek jako prawo bezwzględne bez przedmiotu istniało już przedtem, gdy

owoc tkwił jeszcze w gruncie. Pewną analogię z naszym przypadkiem przedstawia zresztą i administracya przymusowa, dozwolona przeciw rolnikowi na rzecz wierzyciela prowadzącego egzekucyę; jeżeli mianowicie pojmiemy prawo egzekwującego wierzyciela jako prawo zaspokojenia pretensyi przez sprzedaż płodów, czyli jako prawo zastawu na płodach, oddzielonych od ziemi, a uwzględnimy przytem, że skutek bezwzględny prawa wynikającego z administracyi przymusowej rozpoczyna się znacznie pierwej, mianowicie od chwili podania wniosku o adnotacyę administracyi przymusowej do sądu hipotecznego (p. §. 98, 103, 104 i 102 ord. egz. i §. 29 ust. hip. państw.) Zresztą już i prawo rzymskie, które dopuszczało powstawania »hipoteki« (w znaczeniu prawa rzymskiego) przez samą umowę, dozwala ustanowienia hipotecznego prawa zastawu na płodach nieoddzielonych jeszcze od rzeczy głównej. Gaius powiada: Et quae nondum sunt, futura tamen sunt, hypothecae dari possunt, ut fructus pendentes, partus ancillae, fetus pecorum (l. 15 pr. D. de pignoris et hypothecis 20. 1). W takim razie prawo zastawu wchodziło w życie od chwili odłączenia (p. Zoll senior, Pandekta II. §. 152 b.), jakkolwiek pierwszeństwo zastawu liczyło się od chwili umowy (p. Dernburg, Pandekten I. §. 267. 8 i tegoż Pfandrecht I. §. 29 i 30).

Dochodzimy zatem do wyniku, że na podstawie przepisów ustawy francuskiej (gdyby w Austryi obowiązywały), możnaby w obrębie ustawodawstwa austryackiego, warantować płody nieoddzielone od ziemi. Oddanie warantów wierzycielowi uzasadniłoby pierwszeństwo dla prawa zastawu, któreby powstało w chwili oddzielenia płodów od ziemi.

Innego zdania pod tym względem na podstawie prawa francuskiego jest Hogrel (j. wyż. str. 12, 13 i 57). Warant może być według niego wystawiony tylko na plony już oddzielone, a to z tego powodu, żeby uniknąć kolizyi przy zastawianiu plonów na pniu w drodze t. zw. saisie-brandon (art. 626 proced. cyw. franc.). Nie możemy się zgodzić na to zapatrywanie nawet ze stanowiska prawa francuskiego, zwłaszcza, że kolizya przy saisie-brandon tak samo jest wykluczoną, jak kolizya prawa z warantu z prawem zastawu z §. 1101 k. c., albo z prawem zaspokojenia wierzyciela w drodze administracyi przymusowej ord. egzek. austr. Kolizyę usuwa klasyfikacya praw zastawu według ich pierwszeństwa.

Płody i wyroby rolnicze, które mogą być przedmiotem zastawu po myśli ustawy francuskiej, wylicza art. I. w sposób wyczerpujący. Jak świadczy Hogrel w swym komentarzu, zdawano sobie jasno sprawę w parlamencie i zgoda, zdaje się, była powszechna na to, że sprzęty gospodarskie nie powinny być zastawem obciążane, gdyż przez ich sprzedaż egzekucyjną, rolnik byłby pozbawiony środków koniecznych przy prowadzeniu gospodarstwa. Natomiast debatowano wiele nad tem, czy należy wymienić w art. I. zwierzęta (bydło, konie etc.) a temsamem dopuścić ich zastawiania za pomocą warantów. Mówiono wiele za i przeciw. Wykluczenie zwierząt motywowano głównie tem, że wierzyciel mógłby być pozbawiony całkiem lub w znacznej części przedmiotu zastawu, gdyby zaraza wybuchła i ten argument, zdaje się przekonał wreszcie parlament, zwłaszcza gdy poseł Chastenet wypowiedział w jędrnej formie: »Il ne s'agit plus de privilège agricole: il s'agit du warantage«.

Odpowiedź na pytanie, czy ustawodawca francuski postąpił dobrze i praktycznie — pozostawiamy rolnikom. My zbadać pragniemy tylko, jaka myśl zasadnicza kierowała ustawodawcą przy wyliczeniu przedmiotów zastawu w art. I. i czy myśl tę przeprowadzono konsekwentnie. Hogrel, niestety, kwestyi tak ważnej wcale nie roztrząsa. Jak wynika z art. I., ustawodawca francuski chciał umożliwić w drodze warantu ustanowienie prawa zastawu na tych płodach i wyrobach rolniczych, które przeznaczone są do sprzedaży. Natomiast przedmiotem zastawu i egzekucyi nie miały być te rzeczy, które koniecznemi są do prowadzenia gospodarstwa. (Porównaj odnośne debaty z parlamentu francuskiego, przytoczone w części przez Hogrela np. na stronie 57, 17, 18 i t. d.) Nie wiele więc odbiegniemy od myśli ustawodawcy, gdy powiemy: przedmiotem zastawu powinnyby być wszelkie płody (owoce) w znaczeniu prawniczem, nie zaś te rzeczy, które są przynależnością ziemi (fundus instructus), lub byłyby przynależnością, ale nią tylko dlatego nie są, że właściciel ich jest dzierżawcą albo użytkowcą. Jeżeliby taka zasada została ściśle przeprowadzoną, w takim razie ustawa dozwalałaby warantowania wszelkich fructus naturales i industriales w rozumieniu prawniczem, a zatem wszelkich rzeczy, które zostają oddzielone od ziemi lub majątku gospodarczego jako podstawa stałych dochodów należycie prowadzonego gospodarstwa; mianowicie rośliny, a w szczególności i drzewo ścięte w granicach dozwo-

lonych przez ustawy administracyjne, przypłodek zwierząt, należących do rdzenia gospodarstwa, a przeznaczony na sprzedaż, nie na uzupełnianie zwierząt gospodarczych; dalej minerały, w szczególności i żywice ziemne (nafta), o ile nie należą do minerałów zastrzeżonych, a wreszcie wszelkie wytwory wymienionych tu rzeczy, o ile uzyskane zostały przez przemysł rolniczy. Natomiast nie byłyby przedmiotem zastawu sprzęty gospodarcze, zwierzęta należące do właściwego majątku gospodarczego, wreszcie i rośliny, a mianowicie siano, słoma, ziarno i t. d. o tyle, o ile konieczne są na paszę i podściółkę dla bydła, na nawóz, na zasiew i t. d. — jednem słowem, o ile konieczne są do prowadzenia gospodarstwa.

Takie określenie przedmiotów, które mogą być warantowane, opiera się wprawdzie na utartych kryteryach pojęć prawniczych o pożytkach i przynależności i dlatego jest takie określenie jasnem dla każdego prawnika, ale nie pokrywa w zupełności wykazu przytoczonego przez art. I. ustawy francuskiej. Jaką drogę miałby obrać ustawodawca austryacki, czy tę, którą wskazuje ustawa francuska, czy łączącą się z powyższym wywodem, czy może pośrednią — sąd o tem — jak wyżej zaznaczyłem — wydać mogą znający się zawodowo na rzeczy tj. rolnicy i kupcy płodów i wyrobów rolniczych.

III. Wystawienie warantu, puszczenie go w obieg i zapłata.

Rolnik, który chce zastawić płody ziemi lub swe wyroby przemysłowe, udaje się do kancelaryi właściwego sędziego pokoju (la greffe de la justice de paix) i zeznaje tam rodzaj, ilość i wartość przedmiotów, które mają być zastawione, a nadto sumę, którą chce na nie pożyczyć. Zeznanie winno być tak dokładne, żeby nie zachodziła wątpliwość, które z płodów lub wyrobów ma na myśli. Urzędnik kancelaryjny (greffier) sędziego pokoju zaciąga zgłoszone daty do rejestru sznurowego, istniejącego w tym celu dla każdego okręgu sądowego i to podwójnie, w obu częściach tegoż rejestru. Jedna z nich zaopatrzona podpisem urzędnika, datą i pieczęcią urzędową zostaje odciętą i stanowi warant rolniczy.

Jeśli rolnik jest właścicielem lub użytkowcą ziemi (rzeczowo uprawnionym), w takim razie odcięcie warantu i wydanie go rolnikowi może nastąpić natychmiast. Jeżeli zaś jest dzierżawcą, przedłożyć winien urzędnikowi pismo, zawierające treść wszystkich po-

wyższych zeznań. Na piśmie tem umieszcza urzędnik swój podpis i pieczęć i wysyła je za recepisem zwrotnym do wydzierżawiającego (właściciela lub użytkowcy ziemi) z zawiadomieniem, że dzierżawca chce zaciągnąć pożyczkę na warant pod warunkami, w piśmie określonymi, i że adresatowi przysługuje prawo wnieść opozycyę przeciw wystawianiu warantu w przeciągu dni 12, ale tylko pod warunkiem, że dzierżawca zalega z czynszem dzierżawnym. Jeżeli wydzierżawiający nie wniesie opozycyi w powyższym terminie, urzędnik wydaje dzierżawcy warant, na którym, jakoteż w części drugiej rejestru, ma być uwidocznione, kiedy zawiadomiono wydzierżawiającego i że upłynął termin ustawowy bez wniesienia opozycyi. Gdy wydzierżawiający wniesie opozycyę, wtenczas warant nie może być wystawiony (art. 2 i 3).

Na warancie i w rejestrze należy wreszcie uwidocznić, czy przedmiot warantu został zabezpieczony, czy nie, a w pierwszym przypadku, do jakiej sumy. (art. 4.)

Jak widać z powyższych przepisów, urzędnik kancelaryjny sędziego pokoju ma przy wystawieniu warantu przeważnie bierne zadanie. Zapisuje wprawdzie w rejestr to, co mu strona ozuajmia, czuwa nad tem, aby zgłoszenie było formalnie zgodnem z ustawą, żeby właściciel lub użytkowca został zawiadomiony o zamiarze wystawienia przez dzierżawcę warantu i żeby opozycya formalnie opierała się na okoliczności, że zalegają czynsze dzierżawne — nie bada jednak, czy to, co strony zeznają, odpowiada prawdzie. Urząd udziela przez swe współdziałanie warantowi charakteru dokumentu publicznego, ale nie daje żadnej gwarancyi, że przedmioty wyrażone w warancie istnieją. Bezpieczeństwo zastawnicze, określone warantem, opiera się na uczciwości zeznających i na grozie przepisów karnych, które stanowią surowe kary przeciw oszustom, fałszywe daty zgłaszającym (p. np. art. 405 k. k. franc.). Jakkolwiek rolnik sam lub później posiadacze warantu żądać mogą, aby prawdziwość zeznań rolnika została urzędowo stwierdzona i zanotowana na warancie, to jednak nie jest prawdopodobnem, żeby strony wiele z tej możności korzystały, raz dlatego, że koszta komisyi sądowej wynosiłyby dość wiele, a powtóre, że tak, czy tak, bezpieczeństwo, które daje warant rolniczy, opierać się może i musi głównie na uczciwości rolnika albo na obawie tegoż przed karą kryminalną. Na cóż zdałoby się bowiem uroczyste stwierdzenie prawdziwości zeznań rolnika, jeżeli tenże, lekceważąc sobie później inne przepisy karne,

o których poniżej będzie mowa, usunie z pod egzekucyi przedmioty, wyrażone w warancie, a pozostawione pod jego nadzorem bez żadnego zewnętrznego nienaruszalnego oznaczenia.

Powyższe uwagi dowodzą jednak, że wyżej omówione przepisy ustawy francuskiej mogą być tylko tam zaprowadzone, gdzie panuje idealna uczciwość w stanie rolniczym, albo gdzie prokurator państwa i sąd spełniają swe obowiązki w sposób energiczny — gdzie się nie toleruje oszustw.

Rolnik, po otrzymaniu warantu, zaciąga pożyczkę i oddaje warant wierzycielowi, który tem samem nabywa prawo zastawu na przedmiotach tamże oznaczonych. Na te same przedmioty może być wystawionych kilka warantów, a odnośne prawa zastawu klasyfikuje się według stopni uzasadnionych chwilami oddania warantów. Jeżeli wystawcą warantu jest dzierżawca, a wydzierżawiający nie wniósł opozycyi, wtedy traci pierwszeństwo ustawowego prawa zastawu z tytułu zaległych czynszów na przedmiotach, warantem objętych.

Za upoważnieniem rolnika wolno każdemu przeglądnąć rejestr sędziego pokoju i przekonać się, czy, a względnie jakie waranty zostały wystawione na płody i wyroby danej posiadłości. W ten sposób dający kredyt dowiaduje się i stwierdza, jakie pierwszeństwo przysługiwać będzie jego warantowi (art. 5).

Nabywca warantu może go przenieść na inne osoby w drodze indosu. O każdem przeniesieniu indosataryusz jest obowiązany donieść za recepisem zwrotnym urzędnikowi sędziego pokoju, aby tenże uwidocznił w rejestrze, kto jest posiadaczem warantu (art. 9). W ten sposób wystawca warantu wie zawsze, kto jest jego wierzycielem. (Art. 9 ustawy francuskiej o tyle jednak nie jest jasnym, że nie określa rygoru, pod jakim indosataryusz ma donieść sędziemu pokoju o indosie.)

Wystawca może każdej chwili bez względu na termin płatności, w warancie oznaczony, spłacić właściciela warantu i przy wcześniejszej spłacie zyskuje nawet odsetki za cały czas, o który uskutecznił wcześniej zapłatę, z wyjątkiem procentów za dni 10, które potrąca sobie wierzyciel (art. 7). Gdyby posiadacz warantu nie chciał lub nie mógł przyjąć zapłaty, wystawca składa pieniądze do depozytu sądowego (art. 7). Urzędnik sędziego pokoju za-

ciąga spłatę warantu, względnie złożenie należytej kwoty do depozytu sądowego, do rejestru, wykreśla wpis wystawienia warantu i wydaje wystawcy warantu potwierdzenie wykreślenia warantu (art. 6 i 7). W przypadku złożenia przedmiotu zapłaty do depozytu sądowego, prawo zastawu, zabezpieczone na warancie, przenosi się na kwotę, złożoną w sądzie (art. 7).

Po myśli art. 8-go wolno zakładom kredytowym publicznym eskontować waranty, które noszą na sobie o jeden podpis mniej, niż to jest przepisane przez ich statuty.

III. Skutki prawne puszczenia w obieg warantu

Przez objęcie w posiadanie warantu, wierzyciel nabywa prawo zastawu na przedmiotach, w warancie wyrażonych. Pozostają one jednak i nadal w detencyi wystawcy warantu, który odtąd nietylko posiada je, jako właściciel, ale nadto dzierży je w imieniu zastawnika.

Jako dzierżyciel rzeczy zastawionych, wystawca warantu ma zupełnie podobne obowiązki, jak zachowca w stosunku obowiązkowym, wynikającym ze składu. Musi więc tych rzeczy strzedz troskliwie i odpowiada za wszelką szkodę zastawnika, zrządzoną przez swą winę (p. §. 961, 964, arg. 458 k. c. austr., p. także art. 1927, 1933 k. napol.) Jeżeli zboże jest w polu, to ma je zwieźć ze starannością troskliwego rolnika (§. 960, 1009 k. c. austr.) Przez przypadkowe zniszczenie rzeczy warantem objętych, gaśnie prawo zastawu (§. 467 k. c. a.), jeżeli jednak rzeczy były zabezpieczone, prawo zastawu przenosi się na sumę ubezpieczoną (art. 4 ustęp 2 ustawy francuskiej).

Jak długo prawo zastawu ciąży na rzeczach warantowanych, tak długo rolnik nie śmie ich pozbyć, ani w drodze umów pod tytułem obciążającym, ani przez darowiznę, a gdyby zakaz ten przestąpił, albo gdyby pomięszał rzeczy zastawione z innemi tego samego rodzaju lub gdyby je własnowolnie pogorszył, w takim razie po myśli art. 13 ustawy francuskiej, staje się winnym czynu karygodnego i ma być ukarany podług art. 408, 406 i 407, względnie 463 k. k. francuskiego — przepisy, które o ile rozchodzi się o nasze przypadki, treścią swą przypominają ustawę karną austryacką z d. 25. maja 1883, l. 78 dz. u. p. Właściciel warantu mógłby

nadto przeciw przestępcy dochodzić swych praw skargą cywilną z tytułu wynagrodzenia szkód. Trzeci, któryby objął na własność przedmioty warantowane, nabyłby je albo w dobrej, albo w złej wierze. W pierwszym przypadku skarga o realizacyę prawa zastawu nie miałaby przeciw niemu miejsca po myśli §. 367 k. c. austr. (art. 306, 307 k. h. a.); w przypadku drugim należałoby odróżnić, czy nabywca w złej wierze (t. zn. taki, co wiedział o istnieniu prawa zastawu) pomięszał nabyte rzeczy w taki sposób ze swemi, że się nie dadzą więcej rozróżnić, czy nie. Tylko w drugim przypadku posiadacz warantu mógłby zrealizować swe prawo zastawu (p. §. 371 k. c. austr.); w pierwszym miałby przeciw nabywcy w złej wierze tylko skargę o wynagrodzenie szkody. Podobnie ocenićby należało kwestyę, czy właściciel warantu traci pierwszeństwo swego prawa zastawu wobec zastawnika, który na przedmiotach warantowanych nabył później prawo zastawu przez fizyczne oddanie tychże (zastaw ręczny). I tu rozstrzygnięcie naszego pytania zależy od tego, czy ów dalszy zastawnik wiedział o tem, że rzeczy jemu oddane, są już obciążone warantem, czy nie (arg. §§. 456, 367 k. c. austr.)

Ze względu na przepisy prawne, dopiero co wyłuszczone, byłoby właściwem zabezpieczyć prawa właściciela warantu wobec trzecich nabywców przedmiotów, warantem objętych, w ten sposób, żeby sądowy rejestr warantów został przez ustawę uznany za księgę publiczną, dostępną dla każdego. W takim bowiem razie trzeci nabywca rzeczy, przez warant zastawionych, nie mógłby się zasłaniać tem, że nie wiedział, ani wiedzieć nie mógł o istnieniu prawa zastawu, nabytego przez warant. Ustawodawca francuski tylko dlatego nie uczynił księgi warantów publiczną, gdyż »l'agriculteur répugne à la publicité . . . il aime qu'on s'occupe peu de ses affaires privées«.

V. Egzekucya i prawa regresu.

Jeżeli termin płatności długu, oznaczony we warancie, upłynie, właściciel warantu zawiadamia o tem za recepisem zwrotnym wystawcę, a następnie w 8 dni po doręczeniu adresatowi odnośnego pisma może dać sprzedać rzeczy warantowane publicznie, bez żadnych formalności, postępując tylko według przepisów zawartych w art. 617 proced. cyw. franc. (art. 10 ust. franc.) Ustawodawca

austyacki powołałby się w tym razie na przepis art. 311 k. h. austr. jako normę, którą przestrzegać należy przy sprzedaży z tym dodatkiem, że sposób egzekucyi także określony mógłby mieć miejsce, jakkolwiek ustanowienie zastawu nie nastąpiło ani między kupcami, ani dla ubezpieczenia należytości, z obustronnych czynności handlowych wynikającej.

Jeżeli właściciel warantu nie zaspokoi się przez sprzedaż rzeczy warantowanych, wnieść może skargę osobistą przeciw dłużnikowi (zwykle wystawcy warantu). Po myśli art. 12 ustawy francuskiej sprzedaż przedmiotów warantowanych jest warunkiem wyniesienia skargi osobistej o zapłatę długu. Pod tym względem ustawa francuska wprowadza wyjątek od prawidła, przyjętego zarówno w prawie cywilnem francuskiem, jak i w kodeksie austr., na podstawie którego zastawnik może według wyboru albo realizować swe prawo zastawu wcześniej, później lub równocześnie wnieść skargę osobistą przeciw dłużnikowi (p. np. §. 466 k. c. austr.) Na podstawie ustawy o warantach skarga osobista jest środkiem subsydyarnym, który użyty być może tylko wtedy, gdy wierzyciel nie mógł się zaspokoić przez sprzedaż egzekucyjną rzeczy zastawionych.

Prawa regresu właściciela warantu przeciw poprzedzającym go indosataryuszom zależą jeszcze od innych warunków: 1) Sprzedaż rzeczy warantowanych musi nastąpić w przeciągu miesiąca, licząc ten termin od zawiadomienia wystawcy o tem, że dług stał się płatnym. (Posiadacz warantu ma wysłać zawiadomienie zaraz po płatności warantu — terminu ustawa nie określa w sposób ścisły — protest nie jest potrzebny.) 2) Jeżeli wierzyciel nie został zaspokojony z ceny kupna, w takim razie musi dochodzić swych praw przeciw poprzedzającym go indosataryuszom w przeciągu miesiąca od czasu, gdy uskuteczniono sprzedaż przedmiotów warantowanych. Niedotrzymanie czasokresów pod 1 i 2 podanych pociąga za sobą utratę praw regresu (art. 12 ustawy francuskiej).

Rożdział ceny kupna ma nastąpić po myśli art. 11 ustawy francuskiej bez przepisanego w franc. procedurze cywilnej postępowania przez proste zarządzenie (ordonnance) sędziego pokoju, przyprzyczem tenże ma uwzględnić oprócz praw przez warant nabytych jedynie należytości państwowe i koszta sprzedaży. Przepis ten nie jest dokładny i musiałby być w Austryi sformułowany w sposób ściślejszy z uwzględnieniem przepisów §. 120 i nast. nowej ordy-

nacyi egzekucyjnej. W szczególności prawo pierwszeństwa musiałoby zostać przyznane kosztom sądowym, połączonym z wystawieniem warantu, z sprzedażą rzeczy warantowanych i z rozdziałem masy rozbiorowej. Co do należytości publicznych, to zdaje się, wypadałoby ograniczyć prawo pierwszeństwa tylko dla podatków gruntowych zaległych z ostatniego roku. Termin lat 3 przyjęty przez nową ordynacyę egzekucyjną w §. 120 l. 1 zdaje mi się zbyt długim ze względu na bezpieczeństwo, jakie powinien dawać warant, jako papier obiegowy.

Hogrel w swym komentarzu zarzuca bardzo słusznie, że ustawodawca pominął w art. 11 prawa pierwszeństwa, któreby po myśli art. 2102 l. 4 i 3 k. napol. przysługiwały wierzytelnościom powstałym przy sposobności uprawy roli, zasiewu, zbioru i przechowaniu produktów rolniczych. Pod tym względem żąda uzupełnienia art. 11-go. Przychylamy się do tej opinii także ze stanowiska ustawodawstwa austr. a to tem chętniej, że pod względem uznania praw pierwszeństwa pracy w porównaniu do ustawodawcy francuskiego, zresztą zacofany ustawodawca austryacki wstąpił na chwalebną drogę w §§. 120 l. 3 i 216 l. 3 nowej ordynacyi egzekucyjnej, dających podstawę do usuwania ważnych krzywd socyalnych, które wyrządzano dawniej przy rozdziale ceny kupna rzeczy, egzekucyjnie sprzedanych. Gdyby w Austryi miano zaprowadzić ustawę podobną do francuskiej, natenczas wierzytelności robotników, którzy czynni byli przy produkcyi lub utrzymaniu i podniesieniu wartości przedmiotów warantem objętych, powinnyby mieć przy rozdziale ceny kupna prawa pierwszeństwa wskazane §. 120 l. 3 n. ord. egz. (O myśli, że robotnik powinien mieć na rzeczy, której wartość stworzył lub powiększył, prawo zastawu dla zapłaty swej produktywnej pracy, z pierwszeństwem przed innymi zastawnikami i o jej słabych objawach w ustawodawstwie austr. pisałem na innem miejscu obszerniej (p. artykuł »Prawo prywatne — praca — socyalizm« w »Czasie« l. 214, 215, 216 z r. 1895-go, porównaj także »O zabezpieczeniu wierzytelności budowlanych« w »Ruchu Społecznym« z 15. kwietnia 1898.)

W dalszym ciągu cena kupna przypada posiadaczom warantu na zaspokojenie pretensyi zabezpieczonych warantem wraz z należytościami pobocznemi. Jeżeli te wierzytelności zostaną pokryte, wówczas dopiero wydzierżawiający, który nie wniósł opozycyi, ma prawo, powołując się na zastaw ustawowy, żądać zapłacenia

zaległych czynszów dzierżawnych. Reszta ceny kupna, którąby jeszcze pozostała, przypadłaby wystawcy warantu.

Oprócz prawideł powyżej podanych i omówionych w zastósowaniu do ustaw austryackich, obejmuje ustawa francuska przepisy o środkach prawnych, należytościach sądowych i stemplowych i t. p. (art. 14—17).

Podając powyżej treść ustawy francuskiej, zwróciliśmy szczególniejszą uwagę na pytanie, jakie przedmioty i w jakim zakresie mogą być warantowane — a to dlatego, że jest to zasadnicza kwestya, co do której ustawodawca przedewszystkiem musiałby zająć zupełnie jasne stanowisko, gdyby ze względu na tutejsze stosunki etyczne, ekonomiczne i socyalne, uznał za stósowne wprowadzić u nas ustawę, którąby dozwalała rolnikowi zastawiania znajdujących się u niego płodów za pomocą wręczenia waranta wierzycielowi. Oprócz tego ustawa francuska nasuwa ze stanowiska prawa austryackiego cały szereg ciekawych kwestyi, któreśmy bądź to zupełnie pominęli, bądź też tylko całkiem powierzchownie poruszyli. Omówienie ich mogłoby być bowiem doniosłem dopiero wtedy, gdyby myśl zaprowadzenia u nas ustawy podobnej do ustawy francuskiej, stała się pytaniem aktualnem.

Reforma prawa prasowego

napisał

prof. dr. Józef Rosenblatt

W dziedzinie prawa prasowego walczą a raczej walczyły ze sobą dwa zasadniczo różne systemy prawne t. j. system cenzury i system wolności prasowej.

Pierwszy polega — jak wiadomo — na zasadzie prewencyi t. j. nakazuje uprzednie przedkładanie pisma władzy, do kontrolowania pism przeznaczonej (cenzurom) celem orzeczenia, czy pismo nie zawiera nic karygodnego i czy może być drukowanem. Drugi dozwala wydawcom i autorom względnie redaktorom pism drukować i rozpowszechniać pismo bez uprzedniej kontroli, czyni ich jednak odpowiedzialnymi za treść pism według ogólnych zasad represyi przestępstw.

Kiedy po raz pierwszy w Anglii a następnie w innych krajach europejskich cenzurę zniesiono, nie obmyślano żadnych środków, ograniczających możliwe nadużycia prasy, lecz w miejsce absolutnego ograniczenia prasy cenzurą, wstąpił absolutny brak wszelkich ograniczeń, — nieograniczoną swoboda i swywola.

To też niezadługo okazała się potrzeba środków represyjnych przeciw nadużyciom i wybrykom prasy i powstały najrozmaitsze środki, których celem bezpośrednim lub pośrednim było: ograniczyć wolność prasy, stworzyć gwarancye przeciw jej nadużyciu, gwarancye dla wykonania ewentualnego wyroku zasądzającego i t. p.

Do środków tych skierowanych ku ograniczeniu absolutnej wolności prasowej zaliczyć należy środki następujące:

1. System udzielania koncessyi na wydawanie dzienników peryodycznych, polegający na tem, że prasa jest wprawdzie wolną a cenzura uchyloną, ale wydawać pismo wolno tylko osobie, która na to otrzyma zezwolenie od rządu, przyczem zastrzega

się, że zezwolenie to może być każdego czasu cofnięte bez podania przyczyn lub dla pewnych powodów.

2. System wstrzymywania wydawnictwa pisma peryodycznego, dopuszczającego się pewnych przestępstw, połączony z zakazem dalszego wydawania onegoż.
3. System kaucyi, wymaganej od wydawcy pisma peryodycznego, która, jeśli jest odpowiednio wysoką, utrudnia oczywiście wydawnictwo i daje jaką taką gwarancyę, że wydawnictwo jest poważniejsze.
4. System opodatkowania pisma przez stempel dziennikarski, przez wymaganie opłaty od anonsów w piśmie ogłaszanych itp.
5. Ograniczenie rozpowszechniania pisma przez zakaz sprzedawania onegoż w miejscach publicznych, wywieszania lub rozlepiania i t. p. (t. zw. zakaz kolportażu).
6. Konfiskata pisma, nie tylko na mocy orzeczenia sądowego ale i bez niego, w drodze administracyjnej (t. zw. konfiskata policyjna).
7. Postępowanie przedmiotowe t. j. ściganie pisma bez ścigania autora artykułu inkryminowanego.
8. Przymus sprostowania t. j. nałożony na pisma peryod. obowiązek bezpłatnego ogłaszania każdego sprostowania podanych w piśmie faktów.
9. Ustanowienie specyalnych sądów dla przestępstw prasowych.
10. W końcu system specyalnych postanowień karnych o odpowiedzialności całego szeregu osób za treść pism drukowych, i to postanowień, rozszerzających też odpowiedzialność poza zwykłe granice ustawy karnej.

Postanowienia urządzające powyższe materye stanowią właśnie główną treść prawa prasowego, która jest różną w różnych ustawodawstwach w miarę tego, jakie prądy opinii publicznej wzięły chwilowo górę, dalej według czasu, kraju, rządzących stronnictw politycznych i t. p. Z przedstawionych powyżej ograniczeń prasy — ograniczenia pod l. 1, 2, 3, są dziś w krajach, które przyjęły wolność prasową, uchylone, (uchylono też i w Austryi system kaucyi ustawą z dnia 9. lipca 1894 Nr. 161 Dz. u. p.); dlatego pomijamy je w niniejszem przedstawieniu, a rozbierzemy jedynie punkta dalsze i przedstawimy pokrótce historyę odnośnych instytucyi, stan obecny ustawodawstwa oraz krytykę odnośnych postanowień względnie konkluzye i wnioski *de lege ferenda.*

I. Opodatkowanie pism peryodycznych czyli kwestya stempla dziennikarskiego.

Żądanie zniesienia stempla dziennikarskiego, zakazu kolportażu i postępowania objektywnego — należy dziś do zwykłych i ulubionych haseł reformy prawa prasowego, a jednak na pewno twierdzić można, że większa część owych, którzy hasło to powtarzają za innymi, nie znają dobrze ani doniosłości jego, ani historyi urządzeń powyższych, ani może nawet stanu ustawodawstwa obowiązującego. Co do stempla dziennikarskiego zauważyć tu należy, co następuje:

Miejscem rodzinnem jego jest Anglia. Już kilka lat po zniesieniu cenzury, bo już w roku 1701, (cenzurę w Anglii zniesiono w roku 1695) pojawił się po raz pierwszy w parlamencie angielskim wniosek zaprowadzenia stempla na dzienniki. Przeciw wnioskowi temu wystąpili wydawcy dzienników i księgarze z petycyą do parlamentu, w której podnoszą głównie, że wskutek stempla podrożałyby pisma, »które kupują klasy biedniejsze, aby się kształcić i młodsze swe dzieci do czytania zachęcić. Podatek taki zniszczyłby owe dzienniki tańsze, których gentleman angielski nie bierze nawet do ręki z powodu ich ordynarnego papieru«.

Wniosek nie został przyjęty.

Za królowej Anny w roku 1712 wniosek został ponowiony i uchwalony. W uzasadnieniu jego powiedziano wyraźnie, że »chodzi o zapobieżenie złemu przez prasę rozsiewanemu t. j. o zapobieżenie rozsiewaniu fałszywych i złośliwych wieści, pogłosek i t. p«.

Nie względy skarbowe zatem zrodziły stempel dziennikarski, lecz chęć ograniczenia swobody prasy. Nie chodziło tedy o nowe źródło podatkowe, chociaż właśnie w Anglii stempel dziennikarski niebawem stał się obfitem źródłem dochodu, ale chodziło o to, jakby utrudnić nadzwyczajne rozmnożenie się pism, nie ulegających żadnej kontroli ani żadnym ograniczeniom. Stempel pomógł. Wiele pism przestało wychodzić. Ale, jak często bywa, tak i tu zaczęto z czasem omijać stempel; zaczęto wydawać i rozpowszechniać pisma potajemnie bez stempla dziennikarskiego, a wobec braku ustawy, karzącej czyny takie, trudno było temu zapobiedz.

Aby temu zaradzić, uchwalił parlament w roku 1743 dodatek do aktu o stemplu dziennikarskim tej treści, że sprzedaż po ulicach (kolportaż) dzienników nie stemplowanych ma być karana

3-miesięcznem więzienicm a każdy donoszący o takim sprzedawcy dzienników nie stemplowanych miał otrzymać wynagrodzenie. Skutek tej ustawy był ten, że sprzedaż uliczna dzienników nie stemplowanych ustała, a tem samem przestały wychodzić dzienniki, które nie były w stanie pokryć wydatku na stempel. Dodać tu jeszcze należy, że wysokość stempla dziennikarskiego w Anglii była różna; początkowo $^1/_2$ penny od arkusza a 1 penny od $1^1/_2$ arkusza, następnie podwyższono opłatę aż do 4 pensów, a w końcu zniżono ją znowuż do 1 penny. Wprowadzono także opłatę dosyć znaczną od anonsów; w roku 1853 zniesiono jednak tę ostatnią a w roku 1855 także stempel dziennikarski. Bezpośrednim skutkiem zniesienia stempla dziennikarkiego w Anglii było powstanie **107** nowych pism.

Interesującym jest w końcu fakt, że stempli dziennikarskich sprzedano w Anglii w ostatnim roku przed zniesieniem stempla przeszło 128 milionów, co znaczy, że tyleż egzemplarzy dzienników w Anglii w świat puszczono, albowiem urządzenie tam było takie, że wydawca pisma kupował stemple i przylepiał je dopiero na każdym sprzedanym egzemplarzu pisma.

Zauważyć tu należy, że stempel dziennikarski uchylono we Francyi ustawą z dnia 5 września 1870, a w Niemczech ustawą z dnia 7. maja 1874 roku (§. 30).

W Austryi zaprowadzono stempel dziennikarski po raz pierwszy w roku 1789, a następnie unormowano rzecz dokładniej ustawą z dnia 27. stycznia 1840, Nr. 404 zb. u. p. Niebawem jednak uchylono stempel od pism krajowych patentem z dnia 6. września 1850, Nr. 345 d. u. p., w którym wprowadzono stempel od:

a) kart;

b) kalendarzy;

c) pism z a g r a n i c z n y c h do kraju wprowadzonych;

d) ogłoszeń drukowanych (w ogólności);

e) anonsów;

zatem opuszczono pisma krajowe.

Cesarskiem Rozporządzeniem z dnia 23. października 1857, Nr. 207 d. u. p. dotąd obowiązującem wprowadzono napowrót stempel dziennikarski od peryodycznych pism krajowych, wychodzących przynajmniej raz na tydzień (52 razy w roku). Wolne są od stempla tylko pisma fachowe. Opłata stemplowa wynosi 1 centa od pism krajowych i tych obcych, które należą do związku poczto-

wego, od innych pism obcych opłata stemplowa wynosi 2 centy. Opłaca się stempel w ten sposób, że się papier nieodrukowany jeszcze, na którym pismo ma być wydrukowane, poddaje ostemplowaniu. Stempel musi być widoczny i na 1-szej stronie umieszczany (wybity). Dodatki (Nebenblätter), o ile nie przekraczają liczby egzemplarzy głównych pisma, jak i wydania nadzwyczajne (Extrablätter) pisma stemplowanego są od opłaty powyższej wolne.

Taki jest obecny stan ustawodawsta austryackiego w kwestyi stempla dziennikarskiego.

Co się tyczy istoty i wartości stempla, to należy istotnie rozróżnić stempel dziennikarski jako środek ograniczający prasę, czem jest niewątpliwie, i stempel dziennikarski jako podatek bezpośredni.

W pierwszym kierunku stempel dziennikarski nie ma już dziś chyba obrońców, bo uznano, że, obciążając pisma poważniejsze, lepsze, nie jest w stanie zapobiedz rozpowszechnieniu pism złych i szkodliwych.

Chodzićby mogło tylko o ocenienie stempla ze stanowiska finansowego i istotnie też rząd, który obstaje przy jego utrzymaniu, broni go tylko względami fiskalnymi. Jako źródło podatkowe jest jednak stempel dziennikarski — jak się słusznie wyraził słynny ekonomista L o r e n z S t e i n — podatkiem najniewłaściwszym (»die irrationellste Steuer»), bo obciąża oświatę, rozpowszechnianie wiadomości, przyczyniających się do podniesienia wykształcenia, do poprawy dobrobytu, do rozwoju przemysłu i t. p.

Pisma peryodyczne nie są dziś więcej przedmiotem zbytku, którego opodatkowanie byłoby uzasadnionem, lecz przedmiotem codziennej potrzeby, coraz więcej odczuwanej i coraz szersze koło zakreślającej. Nie może zaś być celem systemu podatkowego ograniczać tę potrzebę środkami policyjnymi, lecz owszem należy jej rozpowszechnianie ułatwiać. O ile zaś ułatwianie rozpowszechniania pism peryodycznych mieści w sobie niebezpieczeństwo dla moralności i porządku publicznego, należy niebezpieczeństwo to zwalczać innymi, skuteczniejszymi środkami, aniżeli stemplem. Oświadczamy się przeto za uchyleniem stempla dziennikarskiego.

II. Zakaz kolportażu.

Kolportaż jest niemal tak dawnym jak prasa peryodyczna. Rozumieć należy przez kolportaż: wywoływanie i rosprzedawanie

pisma po ulicach i miejscach publicznych oraz rozlepianie go i wystawianie na widok publiczny, chociaż niektóre ustawodawstwa odróżniają kolportowanie pisma od jego afiszowania. Skąd się wziął zakaz kolportażu wspomnieliśmy wyżej, przedstawiając historyę stempla dziennikarskiego w Anglii.

W Austryi zakazy kolportażu pochodzą jeszcze z zeszłego stulecia. Ordynacyą prasową z 31. marca 1848, która była — jak wiadomo — owocem rewolucyi ówczesnej, dozwolono wywoływania i sprzedaży dzienników po ulicach wszystkim osobom, które wydawnictwo pisma poprzednio policyi wskaże. Tak samo rozporządzeniem z dnia 18. maja 1848 dozwolono sprzedawania pism drukowych po ulicach osobom, przez księgarnie lub drukarnie w tym celu ustanowionym, a zaopatrzonym przez nie w pełnomocnictwo. Wskutek nastałej niebawem reakcyi zakazano też i kolportażu rozporządzeniem z dnia 20. grudnia 1848, a zakaz ten utrzymał się po dziś dzień. Mieści się on w przepisie §. 23. obowiązującej ustawy prasowej z 17. grudnia 1862, który opiewa: »Domokrąstwo z pismami, drukami, wywoływanie, rozdawanie i sprzedaż pism drukowych poza lokalem zwyczajnie na to przeznaczonym, jakoteż zbieranie prenumeratorów lub subskrybentów dla pism przez osoby nie mające na to szczegółowego zezwolenia od władzy bezpieczeństwa, — jest zakazane. Tak samo zakazuje się wywieszania i przylepiania pism na miejscach publicznych bez szczegółowego zezwolenia władzy. Przekroczenie tych przepisów ulega jako przekroczenie karze pieniężnej od 5 do 200 złr.«

Zakaz kolportażu ma oczywiście za cel utrudnienie rozpowszechniania się pisma i zapobieżenie szerzeniu wiadomości fałszywych, szkodliwych i niebezpiecznych.

Nie można zaprzeczyć, że wolny kolportaż jest w ręku ruchliwego wydawnictwa bronią nadzwyczaj silną a tem samem niebezpieczną; że drogą tą rozchodzi nadzwyczaj szybko i łatwo wielka liczba egzemplarzy pisma; że niejedno pismo więcej sprzedaje egzemplarzy drogą kolportażu, aniżeli drogą stałego abonamentu; że wreszcie kolportaż utrudnia kontrolę pisma, utrudnia zwłaszcza, a często nawet uniemożliwia konfiskatę, bo drogą kolportażu rozchodzi się tysiące egzemplarzy pisma, zanim władza może postanowić i zarządzić jego konfiskatę.

Mimo to wszystko oświadczamy się jednak za uchyleniem zakazu kolportażu.

Uważamy bowiem zakaz ten za niesprawiedliwy, a nadto za nieprowadzący do celu, do którego zmierza.

Należałoby jednak dozwalając kolportażu, ograniczyć wolność onegoż w ten sposób, że kolportażem zwyczajnie nie mogą trudnić się niedorostki, zaczem tylko osoby dorosłe, które co najmniej rok 20-ty życia skończyły, mogą otrzymać od władzy zezwolenie na kolportaż, i to tylko, jeśli są nieposzlakowane. Osobom tym władza nie może odmówić zezwolenia na kolportaż; przeciwnie zaś osobom niedorosłym może władza zezwolenia tego bez podania powodów odmówić.

Kolportaż pism obrażających moralność ma być surowo karany, a kto raz za czyn taki był karany, tracić powinien na zawsze zdolność uzyskania zezwolenia na kolportaż.

III. Konfiskata pism drukowych.

Konfiskatą nazywamy zabranie całego nakładu pisma przez władzę czyli areszt nałożony na pismo.

Rozróżniamy konfiskatę dwojaką: t. zw. policyjną, a raczej administracyjną, i sądową.

W szczególności zowiemy — w odróżnieniu od konfiskaty dozwolonej i zarządzonej przez sąd — konfiskatą policyjną, każdą konfiskatę zarządzoną bez poprzedniej uchwały sądowej czy to przez władzę policyjną czy też przez prokuratoryę państwa. Konfiskata sądowa znana jest wszystkim ustawodawstwom; jest ona konieczną jako środek zapewnienia egzekucyi wyroku. Wyrok bowiem orzekający, że pismo inkryminowane ma być zniszczone, nie mógłby być wykonanym, gdyby się nie upewniono pisma drogą uprzedniej konfiskaty. Gwarancyą zaś tego, że środek konfiskaty nie będzie nadużytym, jest właśnie ta okoliczność, że konfiskaty dozwala sąd a więc kollegium sędziów na podstawie wniosku prokuratora, czy oskarżyciela prywatnego po objektywnem zbadaniu artykułu inkryminowanego.

Inaczej się ma rzecz z konfiskatą zarządzoną przez władzę bezpieczeństwa lub przez prokuratoryę państwa. Tu zarządza ją jeden człowiek i to z natury rzeczy do konfiskowania usposobiony, nie mający tego objektywnego sądu, co nieuprzedzony i niezawisły sędzia. Dlatego też nowsze ustawodawstwa albo wcale nie dozwa-

lają konfiskaty bez zezwolenia sądowego, albo tylko w przypadkach wyjątkowych, jeśli chodzi o pewne zbrodnie ciężkie i niebezpieczne. I tak nowa ustawa prasowa francuska z dnia 29. lipca 1881 uchyliła konfiskatę uprzednią, znaną nstawom dawniejszym, dozwalając jedynie w artykule 49. konfiskaty uprzedniej czterech egzemplarzy pisma i to tylko wtedy, jeżeli egzemplarze obowiązkowe pisma inkryminowanego nie zostały u władzy złożone; następuje ona jedynie w tym celu, aby władza była w posiadaniu »corpus delicti«, (Zob. okólnik franc. ministra sprawiedl. z 9. listopada 1881, w wydaniu ustawy pras. franc. Georges Petit, Paris, 1881, str. 95). Konfiskata właściwa zaś zatrzymaną została w nowej ustawie francuskiej tylko w jednym i jedynym przypadku t. j. przestępstwa przeciw obyczajności, popełnionego przez rysunki, obrazy, fotografie, moralność obrażające i t. p. W tym przypadku wolno wszystkie egzemplarze rozpowszechniane lub na sprzedaż wystawiane skonfiskować uprzednio (préventivement, art. 28).

Ustawa prasowa niemiecka z dnia 7. maja 1874 dopuszcza w regule tylko konfiskaty tymczasowej na mocy uchwały sądowej. Konfiskata pism drukowych bez sądowego zarządzenia, a więc w drodze policyjnej lub przez prokuratoryę, dopuszczalną jest tylko wyjątkowo a mianowicie jeżeli pismo drukowe nie odpowiada pewnym przepisom ustawy drukowej, tudzież, jeżeli treść pisma stanowi istotę pewnej ciężkiej zbrodni (z art. 85, 95. 111, 130 i 184 niem. kod. karnego). W przeciągu 24 godzin po zarządzeniu konfiskaty winien prokurator zażądać zatwierdzenia konfiskaty przez sąd a w przeciągu 24 godzin od otrzymania wniosku winien sąd konfiskatę zatwierdzić. Jeżeli sąd zatwierdzenia konfiskaty odmawia, nie służy prokuratoryi żaden środek prawny (art. 25). Jeżeli sąd ją zatwierdza, powinno w przeciągu dwóch tygodni po zatwierdzeniu nastąpić ściganie karne w sprawie głównej, gdyż inaczej sąd konfiskatę uchyli (art. 26).

Prawo austryackie stoi w kwestyi konfiskaty na najskrajniejszem stanowisku policyjnem, albowiem dozwala tak władzy bezpieczeństwa, jak prokuratoryi państwa, zarządzić konfiskatę pisma drukowego z własnej inicyatywy, ilekroć pismo zostało wydane lub rozszerzone wbrew przepisom ustawy prasowej lub jeśli pismo w ogólności z powodu swej treści ma być ścigane w interesie publicznym (§. 487 proced. karnej).

Środki zaś prawne przeciw konfiskacie w prawie austr. są tak niedostateczne, iz uchylenie konfiskaty należy do rzadkości.

Otóż tak szeroka możność konfiskaty w celach prewencyjnych zasadom prawa się sprzeciwia i dozwoloną być nie powinna. Jedynie konfiskata sądowa może być dopuszczoną bez ograniczenia. Konfiskatę uprzednią (policyjną) należy ograniczyć do zbrodni szczególnie niebezpiecznych jakoto: *a)* do niebezpiecznych dla państwa publikacyj w czasie grożącej wojny; *b)* do zdrady głównej; *c)* obrazy majestatu; *d)* obrazy moralności; *e)* publicznego zachęcania do popełniania zbrodni; *f)* pism anarchistycznych. Tylko w tych wyjątkowych przypadkach należy przyznać prawo konfiskaty władzom policyjnym i prokuratoryi państwa. Oczywiście zarządzona przez władze te konfiskata jest tylko tymczasową i ma być bezzwłocznie przedstawiona sądowi celem jej zatwierdzenia. We wszystkich innych przypadkach tylko sąd na wniosek prokuratora lub osoby interesowanej ma mieć prawo dozwalania konfiskaty jako tymczasowego środka zabezpieczającego, aż do wydania wyroku. Bez uchwały sądu konfiskata nie ma być dopuszczalną.

Podczas obrad nad nowelą prasową z dnia 9. lipca 1894, l. 161 D. u. p. żądano też w radzie państwa reformy postanowień o konfiskacie; jedynym rezultatem, względnie ustępstwem rządu, było jednak tylko postanowienie §. 5 rzeczonej ustawy, że w razie konfiskaty, zarządzonej przez prokuratoryę państwa lub władzę bezpieczeństwa, należy wskazać stronie interesowanej artykuł, z powodu którego konfiskata nastąpiła, lub ewentualnie przyczynę konfiskaty; a jeżeli konfiskatę zarządzono z powodu pewnych tylko ustępów jakiegoś artykułu, należy ustępy te wskazać. Ma to jedynie ten skutek, że można wydać pismo skonfiskowane w nowem wydaniu z opuszczeniem wskazanych artykułów lub ustępów skonfiskowanych. Zresztą jednak postanowienia o dopuszczalności konfiskaty nie uległy zmianie we wspomnianej noweli, a praktyka konfiskaty w Austryi jest, jak wiadomo, bardzo szeroką.

IV. Postępowanie przedmiotowe.

Ustawy prasowe nakładają kary na osoby, mające udział czy to w autorstwie, czy w ogłoszeniu, czy w wydrukowaniu, czy wreszcie w rozszerzaniu pisma drukowego treści karygodnej. Chcą one w spo-

sób mniej lub więcej udany, albo karać autora inkryminowanego artykułu, względnie głównego winowajcę, albo przynajmniej, — jeśli autora dosięgnąć nie mogą, karać za zaniedbanie te osoby, które powinny były zapobiedz ogłoszeniu artykułu. Żaden z powyższych systemów nie daje jednak tej pewności, że ukaranym zostanie prawdziwy winowajca. Otóż, aby to osiągnąć, zaproponowano ukaranie wydawnictwa t. j. pisma samego — w tem przekonaniu, że kara, która spotyka wydawnictwo, ta odbije się niewątpliwie na winowajcach. Kary za zaniedbanie mogą trafić niewinnego; nałożenie kary na wydawnictwo zaś jest tak pod względem represyjnym jak prewencyjnym najodpowiedniejsze, bo wychodzi z założenia odpowiedzialności pisma (sachliche Haftung) i zapobiega powtórzeniu czynu, bo wydawnictwo, raz ukarane, wystrzegać się będzie powtórzenia czynu i powtórnego ukarania.

Według systemu odpowiedzialności rzeczowej karze się pismo.

1. zakazem jego rozpowszechniania;
2. zniszczeniem egzemplarzy, uprzednio skonfiskowanych;
3. karami pieniężnemi, nałożonemi na wydawnictwo.

Kary powyższe nakłada sąd po przeprowadzeniu rozprawy w t. zw. postępowaniu przedmiotowem.

Postępowanie to przyjęte w prawodawstwie austryackiem ma bardzo ciekawą historyę.

Dziś przez całą prasę peryodyczną zaczepiane i potępiane było — wtedy kiedy je zaprowadzono — chwalone i wielbione, jako wielkie dla prasy dobrodziejstwo. Polega ono w prawie austryackiem na zasadach następujących:

Jeżeli prokurator nie chce ścigać oznaczonej osoby, wolno mu ścigać pismo t. j. żądać t. zw. postępowania przedmiotowego. Może on mianowicie — a pozostawione jest uznaniu prokuratora, czy chce ścigać winnych, czy tylko pismo — żądać, by sąd orzekł, że treść pewnego pisma drukowego zawiera istotę czynu karygodnego i wydał zakaz jego dalszego rozpowszechniania.

O takiem żądaniu prokuratora orzeka trybunał pierwszej instancyi, a jeśli chodzi o przekroczenie, sąd powiatowy. Orzeczenie sądu, przychylające się do żądania prokuratora należy ogłosić publicznie. Przeciw orzeczeniu temu może każdy interesowany w dniach 8 po ogłoszeniu onegoż wnieść opozycyę (Einspruch) t. j. proste (nie motywowane) oświadczenie, że przeciw orzeczeniu uznającemu treść pisma za zawierającą istotę czynu karygodnego — zakłada

protest. Wskutek oświadczenia takiego wyznacza sąd jawną rozprawę, której przedmiotem jest rozbiór artykułu inkryminowanego i potwierdzenie lub uchylenie orzeczenia poprzedniego. Na rozprawie tej, w której bierze udział z jednej strony prokurator, który wydania orzeczenia zażądał, a z drugiej strony osoba interesowana, która opozycyę założyła lub jej zastępca (obrońca lub pełnomocnik zwykły) — chodzi jedynie o treść artykułu, nie zaś o jej autora. Nie ma zatem oskarżonej osoby, lecz jest jedynie oskarżone pismo, wobec czego oczywiście temat rozprawy jest ograniczony do kwestyi, czy treść skonfiskowanego artykułu zawiera istotę czynu karygodnego; środki dowodowe są wykluczone i t. d. Przeciw orzeczeniu, na tej rozprawie zapadającemu dopuszczalne jest zażalenie do Trybunału drugiej instancyi, a służy ono tak prokuratorowi przeciw orzeczeniu, uchylającemu konfiskatę, jak stronie przeciw orzeczeniu, zatwierdzającemu konfiskatę.

Postępowanie przedmiotowe ma w literaturze wielu zwolenników; należą do nich tak znakomici kryminaliści, jak: Glaser, Wahlberg, Lentner, Merkel i Liszt.

Glaser: (Ges. kleinere Schriften, Wien 1868, II. str. 48) przytacza na usprawiedliwienie onego co następuje: »Es ist klar, dass bei den gegen den Missbrauch der Presse zu ergreifenden Repressivmassregeln nich das s u b j e c t i v e, sondern das o b j e c t i v e Moment, nicht das Verschulden des Schriftstellers oder Verlegers, sondern die Gefährlichkeit der Schrift, nicht die Bestrafung ihres Urhebers oder seiner Mitschuldigen, sondern die Verhinderung des von ihr besorgten Nachtheiles ins Auge zu fassen sei. Es ist hohe Zeit mit dem Irrthum zu brechen, dass es zwischen der Censur und der »Pressfreiheit« mit Galgen ein Mittleres nicht gebe. Allen Bedürfnissen der öffentlichen Ordnung ist vollkommen genügt, wenn die Staatsbehörden die Unterdrückung einer die öffentliche Ordnung bedrohenden Schrift zu bewirken vermögen; dem Einzelnen aber ist seine Freiheit vollkommen gewahrt, wenn die Frage, ob eine solche Unterdrückung zulässig ist, im Allgemeinen durch das Gesetz beantwortet wird, im einzelnen Falle aber durch ein Gericht, vor welchem volle Freiheit der Vertheidigung und der Rechtsausführung gewahrt wird«.

Podobnież L i s z t (Lehrbuch des österr. Pressrechts str. 398 i n.) wykazując liczne zalety postępowania przedmiotowego, przedstawia zarazem jego strony ujemne i podaje sposób ich usunięcia.

Wnosi on mianowicie, aby zasady postępowania przedmiotowego powyżej przedstawione zreformować w kierunku następującym:

1. postępowanie przedmiotowe winno mieć charakter posiłkowy (subsydyarny), to znaczy nie od uznania prokuratora ma być zawisłem, czy zechce ścigać autora czy pismo, lecz wolno mu będzie żądać zarządzenia postępowania przedmiotowego przeciw pismu dopiero wtedy, jeśli ściganie autora okaże się niemożliwem, względnie nie doprowadzi do celu;
2. postępowania przedmiotowego, względnie orzeczenia, na rozprawie wobec strony interesowanej i po jej wysłuchaniu zapadającego, nie powinna wyprzedzać uchwała sądu, na tajnem posiedzeniu zapadająca, albowiem jeśli ten sam sąd już poprzednio na posiedzeniu niejawnem orzekł na wniosek prokuratora, że artykuł inkryminowany zawiera istotę czynu karygodnego, to trudno spodziewać się, aby ten sam sąd następnie zdanie swe zmienił i odmienną wydał uchwałę;
3. w końcu domaga się Liszt, by o tem, czy osnowa pisma zawiera istotę przestępstwa, orzekali ci sami sędziowie, któRzyby byli powołani do orzekania o winie sprawcy w przypadku ścigania podmiotowego, a więc w danym razie sędziowie przysięgli.

Że postępowanie przedmiotowe w obecnej formie procedury austr. jest wadliwe, jest rzeczą niewątpliwą; instytucya sama przez się ma jednak wiele stron dodatnich i powinna być zatrzymaną byle tylko środki prawne były inaczej urządzone.

Tak, jak się rzecz odbywa dziś, rozprawa w postępowaniu przedmiotowem zarządzona t. zw. »Einspruchsverhandlung« jest czczą formą, gdyż trybunał, mający orzekać o potwierdzeniu konfiskaty z powodu treści inkrym. pisma, jest najczęściej uprzedzony i krępowany uchwałą zapadłą na uprzedniem posiedzeniu niejawnem sądu.

Przez uchylenie wszelkiego posiedzenia niejawnego i dopuszczenie jedynie rozprawy jawnej rzecz sama znacznie by zyskała.

Ostatnie żądanie Liszta t. j. kompetencyi sądów, mających orzekać o treści karygodnej pisma w postępowaniu przedmiotowem, pozostaje w związku z kwestyą dziś aktualną i coraz ważniejszą t. j. z kwestyą kompetencyi sądów, powołanych do orzekania o przestępstwach treścią pisma drukowego popełnionych, do której rozbioru przystępujemy.

V. Kompetencya sądów w sprawach prasowych.

Według obecnego stanu ustawodawstwa austr. orzekają o tem, czy osnowa pisma drukowego zawiera istotę zbrodni lub występku, wyłącznie sądy przysięgłych. Jest to wynikiem zapatrywania, że wolność prasy pozostaje w ścisłym związku z instytucyą sądów przysięgłych dla przestępstw prasowych i że bez instytucyi sądów przysięgłych prawdziwej wolności prasy nie ma.

Zapatrywanie to uzasadnione jest jednak tylko o tyle, o ile chodzi o przestępstwa polityczne, przez prasę popełnione lub przestępstwa do politycznych zbliżone lub z niemi w związku będące. Nie ma jednak żadnej racyonalnej podstawy przekazanie jurysdykcyi sądów przysięgłych — przestępstw prasowych pospolitych, które wynikły z pobudek niskich, potępienia godnych a które z polityką nic nie mają wspólnego. I tak nie ma żadnej racyi, aby sędziowie przysięgli mieli orzekać np. o występkach prasowych, stanowiących obrazę moralności albo t. zw. »chantage«, popełnionych za pomocą prasy np. o wymuszeniach lub groźbach, przez prasę popełnionych i t. p.

Doświadczenia wreszcie lat ostatnich i to w różnych krajach okazały, że odebrać należy sądom przysięgłym także jurysdykcyę w sprawach prywatnych o obrazę czci, popełniane przez pisma drukowe. Nie tylko bowiem obraza czci osób p r y w a t n y c h, popełniona przez prasę, nie ma żadnego charakteru politycznego (o ile nie chodzi o działanie p u b l i c z n e pewnej osoby), ale nadto niestety sądy przysięgłych nie biorą dostatecznie w obronę czci osób prywatnych przed napaściami prasy, co tłumaczy się częścią obawą przed wszechmogącym wpływem prasy, częścią zaś obawą ograniczenia wolności prasy.

Otóż już nowela prasowa francuska z roku 1876 wyjęła z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych niektóre sprawy o przestępstwa osnową pism drukowanych popełnione a mianowicie te, w których sędziowie przysięgli okazali się sędziami nieodpowiednimi, jako to:

1. obrazę czci nawet korporacyi publicznych i urzędników;
2. obrazę czci Prezydenta rzeczypospolitej i Izb;
3. rozpowszechnianie fałszywych wiadomości;
4. wzywanie do popełnienia występku;
5. pochwalanie czynów karygodnych;

6. przestępstwa przeciw obyczajności;
7. buntownicze podburzania.

Obowiązująca dziś ustawa prasowa francuska z 29. lipca 1881 wyjmuje z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych następujące przestępstwa, treścią pisma drukowego popełnione:

1. Obrazy moralności, popełnione przez rysunki, malowidła, emblemy lub obrazy nieobyczajne;
2. obrazy osób prywatnych (»diffamations et injures envers les particuliers«);
3. ogłoszenie aktów kryminalnych, zanim były odczytane na rozprawie publicznej;
4. sprawozdania ze spraw o obrazę czci (»diffamation«), gdzie dowodu nie przeprowadzono;
5. sprawozdania z rozpraw, których ogłoszenia Trybunał zakazał;
6. sprawozdania z narad sędziów przysięgłych i trybunałów;
7. ogłoszenie subskrypcyi w celu wynagrodzenia szkody, wynikłej z zasądzenia wyrokiem karnym.

Postanowienia te są bardzo słuszne i ograniczenie kompetencyi sądów przysięgłych odnośnie do niektórych przestępstw, a w szczególności odnośnie do obrazy czci osób prywatnych jest rzeczą konieczną. Wiadomo, jak dziś rozwielmożniła się prasa rewolwerowa, która, licząc na nietykalność prasy, w sposób zuchwały i oszczerczy zaczepia najchętniej osoby zajmujące w społeczeństwie wybitniejsze stanowisko, często jedynie w tym celu, aby wywołanym skandalem zwrócić uwagę na piśmidło, któregoby zresztą nie wzięto do ręki, i zyskać w tem niezwykły sposób odbiorców pisma. Wobec napaści takich napastnięty, chociaż najniewinniejszy, jest bezbronnym, bo wobec notoryjnej niechęci przysięgłych do zasądzania za obrazę czci popełnioną pismem drukowem, na 10. osób zaczepionych ledwie jedna podejmie się trudnej, kosztownej i wątpliwej w rezultacie walki przed sądem przysięgłych, co napastnika czyni zwyczajnie zuchwalszym i bezczelniejszym. A jeśli mu się uda okłamać przysięgłych i wykpić się od kary, to zuchwałość jego nie zna granic.

Nie ma też najmniejszej racyi przekazywanie spraw tego rodzaju — o obrazę czci osób prywatnych — sądom przysięgłych, bo ani wolność prasy tego nie wymaga, ani istota przekroczenia. Jeśli chodzi o obrazę urzędników i to tylko odnośnie do ich urzędowania, to swoboda krytyki działań urzędników publicznych jest istotnie

motywem, przemawiającym za przekazaniem spraw tego rodzaju jurysdykcyi sądów przysięgłych. Inaczej się jednak ma rzecz, jeśli chodzi o osobę i czyn, z życiem publicznem żadnego związku nie mające. Tu jurysdykcya sądów przysięgłych nie ma żadnej racyonalnej podstawy.

Toż samo tyczy się ogłaszania sprawozdań z rozpraw o obrazę czci, zwłaszcza jeżeli obrażający nie przeprowadził dowodu prawdy; dalej ogłaszania sprawozdań z narad tajnych sędziów przysięgłych i trybunału oraz przedwczesnego ogłaszania aktów kryminalnych t. j. ogłaszania zeznań świadków, orzeczenia znawców lub aktu oskarżenia przed rozprawą główną.

Zauważyć tu należy, że obowiązujące prawo austryackie jest pod tym względem bardzo wadliwe. I tak nie ma przepisu, któryby zakazywał ogłaszania w pismach sprawozdań z rozpraw, które Sąd uznał za tajne, tak, że mimo tajności rozpraw mogą one dostać się do powszechnej wiadomości. Kodeks austryacki karze bowiem w §. 306 ogłaszanie rozpraw sądowych tylko pod tym warunkiem, jeżeli ogłaszanie takie ustawą jest zakazane; niema jednak w prawie austryackiem przepisu ustawowego, zakazującego ogłaszania tego. Przed kilku laty przedłożył rząd Radzie państwa projekt ustawy, zakazującej tego rodzaju ogłaszań; projekt ten nie doczekał się jednak załatwienia.

Tak samo nie jest zakazanem ogłaszanie sposobu głosowania członków trybunału lub sędziów przysięgłych, chociaż ogłaszanie takie jest bardzo niebezpieczne, bo może wywierać ogromną pressyą a obawa takiego ogłaszania w prasie rewolwerowej może wstrzymać sędziego od głosowania według sumienia i przekonania.

Zakazanem jest wprawdzie w noweli z dnia 17. grudnia 1862 (art. VII.) ogłaszanie treści aktów karnych, zanim z nich zrobiono użytek na rozprawie głównej, jednak przepis ten nie broni dostatecznie osób prywatnych, albowiem stanowi przestępstwo ścigane z urzędu, a prokuratorye państwa ścigają występki te tylko wtedy, jeżeli pismo ogłasza akty kryminalne w tendencyi nieprzychylnej dla oskarżenia.

I te przepisy wymagają zatem reformy w duchu skuteczniejszej ochrony osób prywatnych, w szczególności przez udzielenie osobie interesowanej samoistnego prawa skargi.

Tak samo nie ma prawnej zasady przekazywanie występków, obrażających moralność — jurysdykcyi sądów przysięgłych; nie mają bowiem występki takie nic wspólnego z wolnością prasy; nie

są wcale natury politycznej; — powinny zatem być sądzone przez też same sądy, które sądzą tego rodzaju występki, popełnione nie treścią pisma, lecz innym sposobem, tj. przez zwykłe sądy orzekające. Dlatego i w tym kierunku proponujemy reformę względnie uzupełnienie przepisów prawa prasowego w sposób poniżej sformułowany.

Wreszcie wyłączyćby należało z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych sprawy o t. zw. »chantage« t. j. o groźby i wymuszenia, treścią pisma popełnione; wobec wielkiego niebezpieczeństwa, jakie tego rodzaju zagrażania publikacyą spraw prywatnych zawierają dla osób interesowanych, wobec naturalnej obawy przed takiemi publikacyami — które zniszczyć mogą człowieka, nawet jeśli wykaże i udowodni następnie ich nicość i nikczemność, wyłączenie spraw tego rodzaju z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych jest jedynym hamulcem dla prasy rewolwerowej, która notoryjnie nie boi się sędziów przysięgłych, a ma respekt tylko przed trybunałem sędziowskim.

VI. Obowiązek sprostowania.

Jako broń przeciw szerzeniu fałszywych wiadomości w pismach drukowych wprowadziły ustawy prasowe t. zw. obowiązek sprostowania (»Berichtigungszwang«).

W szczególności obowiązane jest pismo podaną przez siebie wiadomość na żądanie czy to władzy do tego powołanej, czy interesowanej osoby sprostować, a w szczególności umieścić w całości pismo odnośne, zawierające sprostowanie ogłoszonych w piśmie faktów. Ustawy prasowe są pod tym względem o tyle surowe, że wymagają bezwarunkowego umieszczenia sprostowania w najbliższym numerze pisma pod zagrożeniem bardzo surowych repressalii.

Nie każdy, w piśmie zaczepiony, chce bowiem od razu wystąpić ze skargą o obrazę czci i poruszyć ociężały i kosztowny a w skutkach wątpliwy aparat Sądów przysięgłych; dlatego daje mu ustawa możność obrony przez natychmiastowe sprostowanie podanej w piśmie fałszywej wiadomości, a na redaktora pisma nakłada obowiązek bezwarunkowego ogłoszenia sprostowania i to w ustawie austr. pod tem zagrożeniem, że nieogłoszenie sprostowania stanowi przekroczenie, ulegające grzywnie od 20 do 200 złr. a nadto może Sąd

nakazać zamieszczenie sprostowania pod dalszem zagrożeniem wstrzymania wydawnictwa pisma. Ustawa ma tu oczywiście więcej na oku interes osoby, w piśmie zaczepionej, aniżeli interes pisma, bo zamieszczenie sprostowania pismu nic nie szkodzi, zwłaszcza że wolno mu — o ile nie chodzi o sprostowanie urzędowe — równocześnie swoje uwagi do sprostowania dołączyć.

Obowiązek sprostowania — powiada Liszt (Lehrbuch des österr. Pressg. str. 174) ma osobie, zaczepionej w piśmie, dać możność bronienia się na tem samem miejscu, z którego zaczepka wyszła i przed tą samą publicznością, do której przemawiał przeciwnik. Ustawodawca stara się o równość broni w walce, odgrywającej się przed opinią publiczną. I to jest myślą zasadniczą przymusu sprostowania, który stał się instytucyą iuris gentium. Obowiązek sprostowania uznają też wszystkie nowsze ustawy prasowe. Wprowadziła go najpierw ustawa francuska z 25. marca 1822 w art. 11. (vide Hatin, Manuel de la presse II. str. 304.), skąd przepisy odnośne przeszły do obecnie obowiązującej ustawy prasowej francuskiej z dnia 29. lipca 1881 (vide Georges Petit. Loi sur la Presse, Paris 1882) stanowiącej w §. 2. »O sprostowaniach« w art. 12 i 13, że wydawca pisma (t. zw. gérant, prawa franc.) obowiązany jest zamieścić w najbliższym numerze pisma względnie w dniach trzech po odebraniu pisma każde sprostowanie tak urzędowe jak prywatne pod karą grzywny 100 do 1000 franków, względnie 50 do 500 franków, nie uwłaczając innym karom, ani żądaniu wynagrodzenia szkody, przez ogłaszanie artykułu zrządzonej.

Ustawa prasowa belgijska z dnia 20 lipca 1831 dotąd obowiązująca (vide Schuermans, Code de la presse, 1881 II.) stanowi w art. 13., że każda osoba, powołana w piśmie czyto z nazwiska czy pośrednio, ma prawo ogłosić odpowiedź, nie przekraczającą tysiąca zgłosek, lub podwójnego rozmiaru artykułu sprostowanego. Odpowiedź ma być ogłoszona najdalej nazajutrz po złożeniu jej w biurze pisma pod karą grzywny 20 złr. za każdy dzień zwłoki, nałożoną na wydawcę pisma.

Ustawa prasowa niemiecka wreszcie z dnia 7. maja 1874 stanowi w §. 11, że odpowiedzialny redaktor pisma peryodycznego obowiązany jest zamieścić sprostowanie w najbliższym po otrzymaniu sprostowania wydanym numerze i to bez dodatków lub opuszczeń, o ile sprostowanie jest podpisane przez nadsyłajacego, nie zawiera treści karygodnej i ogranicza się na datach faktycznych.

Z przytoczonych przepisów widać, jak wszystkie ustawy prasowe uznają przymus sprostowania pomimo zarzutów, z jakimi wystąpiła przeciw niemu prasa.

W sprawozdaniu komisyi poselskiej parlamentu niemieckiego, w której rozprawiano szczegółowo o zatrzymaniu lub uchyleniu przymusu sprostowania, uzasadniła komisya wniosek zatrzymania przymusu tego w sposób następujący: (vide Marquardsen, das Reichspress-gesetz, Berlin 1875 str. 82):

»In Bezug auf die Frage des sogenannten Berichtigungszwanges ist nicht zu verkennen, dass aus der früheren Praxis mancherlei Härten bekannt geworden sind. Andererseits darf die öffentliche Presse bei dem E.nflus, den die besitzt, und der hohen Aufgabe, welche ihr gestellt ist, sich nicht der Pflicht entschlagen, nachweisbare Unrichtigkeiten, die sie gebracht hat, auch selber wieder in das rechte Licht zu stellen. Die Annahme, dass die Gesammtheit der Presse auf einer so hohen sittlichen Stufe steht, um dieser moralischen Pflicht auch ohne rechtlichen Zwang nachzukommen, ist leider mit den thatsächlichen Erfahrungen nicht in Einklang zu bringen, und der Staat erscheint daher vollberechtigt für einen solchen Fall die Verpfichtung zur Berichtigung als eine Rechtspflicht auszusprechen und ihre Erfüllung zu sichern«.

Uczyniono także w komisyi parlamentu niemieckiego wniosek, ażeby redaktorowi, który nie uznaje obowiązku zamieszczenia nadesłanego sobie sprostowania, dozwolić wywołania w przeciągu 24 godzin orzeczenia sędziego cywilnego o tem, czy jest obowiązany sprostowanie zamieścić lub też nie. Wniosek ten jednak w parlamencie upadł i uznano obowiązek sprostowania z tem tylko ograniczeniem, wyrażonem w ustawie, że obowiązek ten odnosi się tylko do sprostowań faktycznych i że redaktor nie jest obowiązanym do zamieszczania sprostowań treści karygodnej.

Różnica między odnośnemi postanowieniami ustaw prasowych polega na tem, że jedne czynią redaktora pisma odpowiedzialnym za obowiązek sprostowania, drugie wydawcę (wzgl. »geranta«.)

Przymus sprostowania jest tedy istotnie ochroną wobec napaści prasy, bo częste sprostowania nie są dla dziennika przyjemne. Ma on jednakowoż także stronę ujemną i to tak dla publiczności, względnie dla osób interesowanych jak i dla prasy; dla pierwszych mianowicie tę, że wolno pismu, zamieszczając sprostowanie, dołączyć do niego uwagi (»glossy«), które najczęściej efekt sprostowania

niweczą, zmuszając prostującego do nowego sprostowania a najczęściej odstraszają od sprostowania tych, którzy nie chcą, by nazwiska ich ustawicznie w pismach figurowały. Pod tym względem ustawa prasowa austr. zawiera wprawdzie t. zw. zakaz glosowania czyli komentowania sprostowania ale tylko odnośnie do sprostowań urzędowych. W szczególności stanowi §. 22., że pismu, umieszczającemu sprostowanie urzędowe, nie wolno w tym samym numerze zamieszczać żadnych uwag ani dodatków do tegoż sprostowania, a to pod grzywną 20 do 200 złr. za toż przekroczenie. Otóż ten sam zakaz należałoby rozciągnąć na wszystkie sprostowania i zakazać ich komentowania w tym numerze pisma, w którym się je ogłasza.

Przymus sprostowania ma dalej wartość dla osoby, która do sprostowania jest zmuszoną, tylko wtedy, jeżeli sprostowanie zamieszczone zostanie w jak najkrótszym czasie po artykule, do którego się odnosi, bo z każdym dniem zwłoki traci na wartości; dlatego bardzo odpowiedniem jest postanowienie ustawy prasowej belgijskiej, która oznacza karę za każdy dzień zwłoki. Istotnie byłaby to kara o wiele dotkliwsza i zapobiegałaby zwłoce, gdyby sędzia był obowiązany nałożyć grzywny po 10 złr. do 50 złr. za każdy dzień zwłoki w ogłoszeniu sprostowania.

Z drugiej jednak strony prawo sprostowania bywa też nadużywane i wprawia nieraz pismo w kłopot, zwłaszcza jeśli zawiera nietylko fałsze, ale inwektywy, obrazę osób trzecich i t. p. Redaktor, dbający o dobrą sławę swego pisma, nie wie w takim przypadku, co ma czynić, czy zamieścić sprostowanie, do czego go litera prawa zniewala, i narazić się przez to na nieprzyjemności a nawet na odpowiedzialność karną, czy odmówić zamieszczenia sprostowania i narazić się znów na sprawę karną z powodu odmówienia zamieszczenia sprostowania, co stanowi przekroczenie ulegające karze grzywny od 20 do 200 złr. a nadto naraża pismo na nakaz przymusowego ogłoszenia sprostowania pod zagrożeniem wstrzymania wydawnictwa.

Otóż i tu przydałoby się dla uniknienia nasuwających się w praktyce wątpliwości podobne do §. 11 ustawy prasowej niemiec,. że pismo jest obowiązane zamieścić sprostowanie tylko wtedy, jeśli się ogranicza na podaniu faktów i nie zawiera treści karygodnej.

VI. Odpowiedzialność za treść pisma drukowego.

Do najtrudniejszych kwestyj prawa prasowego należy kwestya odpowiedzialności za treść pisma czyli za artykuł, którego treść zawiera istotę przestępstwa i podpada pod kodeks karny. Zastósowanie ogólnych zasad prawa karnego nasuwa tu trudności niepokonalne już dla tego samego, że wykrycie autora artykułu inkryminowanego jest rzeczą niełatwą, często wprost niemożliwą; a nadto zwłaszcza odnośnie do pism peryodycznych i dlatego, że wina ciąży nietylko na samym autorze artykułu, ale i na innych osobach, które jak np. wydawca względnie redaktor pisma nawet większą nieraz ponoszą winę, aniżeli sam autor. W rozmaity też sposób, przez rozmaite mniej lub więcej sztuczne postanowienia starały się ustawodawstwa uzupełnić niemoc ogólnej ustawy karnej i trafić winnego bezpośrednio lub pośrednio. Rozróżnić możemy w historyi ustawodawstwa prasowego cztery główne systemy, urządzające odpowiedzialność za treść pisma, mianowicie:

1) System odpowiedzialności według zasad ogólnych, przyjęty przez prawodawstwo angielskie, uważa za zbyteczne ustanowienie odrębnych zasad dla przestępstw prasowych, wychodząc z założenia, że wystarczą postanowienia powszechnego kodeksu karnego.

Bronił tego zdania podczas obrad parlamentu niemieckiego nad nową ustawą prasową w roku 1874 znany poseł Dr. Windthorst, którego zdaniem cała ustawa prasowa powinna się mieścić w słowach następujących: »Die Presse ist frei. Wer ein Verbrechen dadurch begeht, wird nach den allgemeinen Gesetzen verurtheilt. Punctum«.

Mimoto jednak prawie wszystkie ustawodawstwa ustanawiają szczególne przepisy posiłkowe o karaniu przestępstw, treścią pism popełnionych.

System zastósowania jedynie ogólnych zasad prawa karnego, bez specyalnych przepisów posiłkowych, byłby odpowiednim i wystarczającym tylko wtedy, gdyby autor każdego artykułu był znany tj. gdyby się miało pewność, że prawdziwy winowajca będzie zawsze wykryty i ukarany. Stoi jednak temu na przeszkodzie bezimienność artykułów, ogłaszanych w pismach peryodycznych. Niektóre ustawy jak mianowicie prawo francuskie z 16 lipca 1850 usiłowało zmusić autorów artykułów treści politycznej, filozoficznej i religijnej do podpisywania w piśmie drukowem swych artykułów pod zagrożeniem

kar (»tout article de discussion politique, philosophique ou religiense inséré dans un journal, devra être signé par son auteur sous peine de 500 fr. et 1000 fr. en cas de récidive«), jednakowoż środek ten okazał się bezskutecznym, boć oczywiście, podobnie jak podstawiano redaktorów słomianych (»od kozy«) tak i podstawiano autorów fałszywych tj. takich, którzy podpisywali artykuły obcych osób, aby w razie potrzeby za nie odbyć karę. Zresztą prawo bezimienności artykułów, ogłaszanych w pismach peryodycznych, jest jednym z najważniejszych przywilejów wolności prasowej, bez którego się prasa wolna obejść nie może.

Wprawdzie w literaturze przytaczają wiele argumentów, przemawiających przeciw bezimienności a za wymaganiem podpisywania artykułów politycznych, społecznych i religijnych przez ich autora, ale argumenta te dowodzą tylko tego, że interes pisma może często tego wymagać, by artykuły ważniejsze, donioślejsze, pisane przez osoby znane, powszechnie poważane, były podpisywane przez autora, nie są jednak w stanie obalić tego faktu, że bezimienność artykułu jest przywilejem, którego się pismo może na swą korzyść zrzec, ale którego nie można prasy pozbawić w drodze ustawodawczej.

Kwestyę bezimienności artykułów ogłaszanych w piśmie peryodycznem rozbiera obszernie prof. Berner w znanym swym podręczniku niemieckiego prawa prasowego (Lehrbuch des deutschen Pressrechts, Leipzig 1876 str. 208—211); przytacza on w szczególności przeciw niej argumenta następujące; Najgorszą stroną bezimienności — powiada Berner — jest ta okoliczność, że ona znosi świadomość pełnej odpowiedzialności. Kto nie ma odpowiadać swą osobą tj. swem nazwiskiem za to, co pisze, ten bardzo łatwo puszcza się bez hamulca. Nie krępuje go wobec publiczności konsekwencya własnego poglądu; może bez zarumienienia się i bez obawy zawstydzenia każdej chwili sprzeniewierzyć się swym zasadom; nie mają one potrzebnego punktu oparcia w kontroli publicznej. Nie czyni mu wstydu niskość jego sposobu myślenia, nie przynosi mu zaszczytu jego zdolność ani szlachetność jego zasad. Staje się łatwo niebezpiecznym dla ludzi honorowych ale nielubianych, bo pod osłoną bezimienności popisuje się zuchwalstwem, na które by się nie ważył w boju otwartym. Nie każdy dalej ma dosyć czasu, by mógł przeczytać cały dziennik, a tem mniej, aby ich przeczytać kilka; biorąc do ręki dziennik, którego artykuły nie są podpisane, nie wie, czy chwycił za próżny snop słomy, czy za snop pełen ziarna, dopóki

artykułu całego nie przeczytał; ileż to czasu traci się na czytaniu artykułów bez wartości, pełnych fałszu, a nawet nikczemności i t. d. którychby się nie czytało, gdyby były podpisane przez znanego ich autora złej reputacyi. A z drugiej strony jakże często nie zwraca się należytej uwagi na artykuły dobre, dlatego jedynie, że się nie wie od kogo pochodzą.

Autor zdolny i sumienny, który artykuły swe podpisuje, tworzy wreszcie ściślejszy stosunek zaufania pomiędzy sobą a szerokiem gronem czytelników, co wzmacnia jego pozycyę, powagę i niezawisłość«.

Mimo to wszystko jednak jesteśmy tego zdania, że argumenta powyższe, aczkolwiek przemawiają niewątpliwie za tem, że autorowie artykułów donioślejszego znaczenia powinni w swoim interesie względnie w interesie pisma, które artykuły ich zamieszczą, one podpisywać, nie są jednak w stanie uzasadnić przymusu podpisywania artykułów; bo chociażbyśmy nawet pominęli łatwość obejścia takiego przymusu przez podpisywanie artykułów przez osoby trzecie, w tym celu podstawione, pozostaje jeden argument decydujący, że bez ochrony, jaką daje bezimienność, nie ważonoby się nieraz wystąpić z ostrą a konieczną krytyką złych urządzeń publicznych, nie odważonoby się wystąpić przeciw władzom rządowym w przypadkach, gdzie wystąpienie byłoby wskazanem, nie odważonoby się występować przeciw silnym, a bronić słabych. Listy Juniusa, którym Anglia zawdzięcza tyle zbawiennych reform, z pewnością nie byłyby wyszły na świat, gdyby autor, któremu jedynie bezimienność oszczędziła prześladowania i dozwoliła tak ostro krytykować ówczesne błędy i wady publiczne, musiał był artykuły swe podpisywać.

Istotnie też uchylone zostało przytoczone wyżej prawo francuskie z r. 1850 domagające się podpisu artykułów pewnej treści przez ich autora, a inne ustawodawstwa przywileju bezimienności prasy nie naruszają.

Nawet Berner, zwalczający tak energicznie bezimienność powiada w końcu: »nie twierdzimy, aby prasa peryodyczna mogła się obejść bez bezimienności i nie myślimy wcale zaprzeczyć jej prawa bezimienności; zdaniem naszem należy prasie samej pozostawić ocenienie, czy chce zrzec się bezimienności, lub nie; pragniemy tylko, by zwróciła należycie uwagę na strony ujemne bezimienności«.

Jeżeli tedy niemożliwą jest rzeczą żądać w drodze zagrożenia

karnego podpisywania artykułów, któreby mogły zawierać istotę przestępstwa, przez ich autora, to tem samem nie podobna ograniczyć odpowiedzialności za treść artykułu na jego autora.

Są wprawdzie inne jeszcze środki wykrycia autora inkryminowanego artykułu jak mianowicie ów osławiony przymus świadczenia, praktykowany w czasie zwanym »Kulturkampf« w Prusiech t. j. zamykanie redaktora pisma peryodycznego w areszcie do 6 tygodni trwać mogącym w celu zmuszenia go do wydania autora; ale wiadomo jak powszechne oburzenie wywołał ten środek drastyczny, jak swoją drogą nie doprowadzał do celu, bo honorowy redaktor swych współpracowników nie wydawał, jak wreszcie opinia powszechna zażądała usunięcia tego przymusu, a praktyka obchodziła go powołaniem się na postanowienia, uwalniające od obowiązku świadczenia [1]).

Okazuje się tedy z tego, co powyżej powiedziano, że, nie chcąc zapewnić prasie peryodycznej zupełnej bezkarności za artykuły prawo karne naruszające, należy koniecznie ustanowić przepisy szczegółowe, któreby miały na celu powstrzymanie nadużyć prasy i zapewnić powagę prawa nawet w przypadkach, w których autora winnego wyśledzić nie można. Do tego celu zmierzają następujące dalsze systemy odpowiedzialności za treść pism drukowych a mianowicie:

1. System czyniący redaktora odpowiedzialnym bezwarunkowo za całą treść pisma.
2. System t. zw. odpowiedzialności stopniowej i wykluczającej całego szeregu osób czynnych przy wydawaniu pisma (t. zw. system belgijski).
3. System odpowiedzialności ewentualnej pewnych czynników za zaniedbanie obowiązków swych odnośnie do pism drukowych t. zw. system kar za zaniedbanie (Fahrlässigkeitsstrafen).

Systemy powyższe należy tu rozebrać.

1. System bezwzględnej odpowiedzialności redaktora.

Redaktor odpowiedzialny pisma peryodycznego jest jego duszą i twórcą. Cały nadesłany sobie materyał w jego ręku przemie-

---

[1]) Zob. Liszt: Pressrecht str. 343 »über den Zeugnisszwang im Pressprocesse«.

nia się w pismo. On może artykuł przyjąć lub odrzucić, on zatem oddając artykuł przestępny do druku jest tym, który go puszcza w świat i nadaje mu ową moc szkodliwą, która stanowi podstawę jego karygodności. Dopóki artykuł przestępny leży w tece autora lub w biurku redaktora, jest on nieszkodliwym i karanym nie będzie; karygodność jego rozpoczyna się dopiero z chwilą oddania go do druku przez redaktora. Każdy tedy artykuł, zwłaszcza przez autora nie podpisany, jest właściwie artykułem redaktora. On musi za artykuł odpowiadać, nie mogąc zasłaniać się tem, że go nie czytał lub czytać nie mógł; bo jeżeli pismo jest większe, prawo dopuszcza podziału czynności redaktorskich pomiędzy kilku odpowiedzialnych redaktorów — a tem samem i podziału odpowiedzialności. Redaktor odpowiedzialny, którego nazwisko musi być wymienione na piśmie i podane władzy — tego wymagają wszystkie ustawy prasowe — ma tedy w rzeczy samej odpowiadać za całą treść pisma, przez siebie redagowanego, ma odpowiadać za wszystkich swych współpracowników, kryjących się pod osłoną bezimienności; ma odpowiadać za treść, chociażby jej nie znał.

Oto argumenta, które uzasadniają system bezwzględnej odpowiedzialności redaktora w charakterze sprawcy za całą treść pisma.

Sytem ten ma jednak tę wadę zasadniczą, że polega na przypuszczeniu, które jest często błędnem, polega na fikcyi, która pozostaje w sprzeczności z faktami, karze więc często osobę zupełnie niewinną, a dozwala ujść bezkarnie prawdziwemu winowajcy.

Na przedstawionej zasadzie bezwzględnej odpowiedzialności redaktora polega ustawa prasowa francuska z 29. lipca 1881 z tą tylko zmianą, że do odpowiedzialności głównej przy pismach peryodycznych pociąga t. zw. »gerant«; przy pismach nieperyodycznych: wydawcę. »Gerant«-gerentem jest według prawa francuskiego osoba, która nie tylko pismem kieruje, ale nadto i finansowo jest interesowaną we wydawnictwie t. j. ma pewien udział we własności (dochodach) pisma [1]).

---

[1]) Instytucyę odpowiedzialnego »gerant« wprowadziła ustawa prasowa francuska z 9. czerwca 1819, która określiła zarazem jego stanowisko w ten sposób, że on ma być kierownikiem pisma i dlatego za nie jest odpowiedzialnym; odpowiedzialność jego odnosi się do wszystkich artykułów, w piśmie ogłoszonych.

Ustawa z 18. lipca 1828 uważa géranta za pełnomocnika dziennika.

Stanowi w szczególności art. 42, że karani będą jako sprawcy główni (comme auteurs principaux) karami, zagrożonemi w drodze represyi przeciw zbrodniom i występkom, popełnionym przez prasę, w następującym porządku: 1⁰ gerenci lub wydawcy; 2⁰ w ich braku: autorowie; 3⁰ w ich braku: drukarze; 4o w ich braku: sprzedawcy, rozdawcy lub afiszerzy.

Art. 43 stanowi, że obok gerentów lub wydawców ścigani będą autorowie jako współwinni (complices); jako wspólnicy mogą być ścigane i inne osoby, do których art. 60 kod. karnego może być stósowany.

Zasadę bezwzględnej odpowiedzialności redaktora jako sprawcy przyjęła także ustawa prasowa niemiecka z 7. maja 1874 r. ale z bardzo ważną modyfikacyą.

Stanowi mianowicie art. 20 tejże ustawy, co następuje:

»Odpowiedzialność za działania, których karygodność uzasadnia treść pisma drukowego, stosuje się do ogólnych ustaw karnych. Jeżeli chodzi o pismo peryodyczne, natenczas odpowiedzialny redaktor karany będzie jako sprawca, jeżeli szczególne okoliczności nie wykluczają jego sprawstwa (»wenn nicht durch besondere Umstände seine Thäterschaft ausgeschlossen wird«).

Wykluczenie jego odpowiedzialności jako sprawcy to znaczy jako głównie winnego jest zatem tylko wyjątkowem. Wyjątek ten zachodziłby, gdyby redaktor był w stanie udowodnić, że artykuł inkryminowany został ogłoszony bez wszelkiej jego winy np. jeżeli był ogłoszony w czasie kiedy on chorobą złożony, poruczył czynności redakcyjne chwilowo jednemu z kolegów.

I prawo niemieckie jednak uznało za niedostateczne karać tylko redaktora odpowiedzialnego, dlatego pociąga do odpowiedzialności obok niego i inne osoby, jak to zaraz poznamy.

2. System belgijski,

zwany także systemem odpowiedzialności stopniowej i wykluczającej, polega na tem, że prawo ustanawia pewien szereg osób odpowiedzialnych za treść karygodną pisma w taki sposób, że każdy poprzednik wyklucza karygodność następującej w szeregu osoby, względnie każdy następujący może uwolnić się od odpowiedzialności, jeśli wymieni jednego z poprzedników, według ustawy karygodnych.

System ten polega na postanowieniach konstytucyi belgijskiej, tudzież obowiązującej dotąd ustawy prasowej belgijskiej z dnia 20. lipca 1831. Ustawę tę objaśnia wyczerpująco Schuermans w znakomitej swej książce dwutomowej »code de la presse«, która w roku 1881 wyszła w wydaniu drugiem.

Dla zrozumienia tego systemu należy tu zauważyć co następuje:

Konstytucya belgijska z 7. lutego 1831 r. stanowi w art. 18 co następuje: »Prasa jest wolną; cenzura nie będzie nigdy wprowadzoną. Nie będzie wymaganą kaucya od autorów, nakładców lub drukarzy. Jeśli autor jest znany i w Belgii osiadły, nie można ścigać nakładcy, drukarza, ani tego, który pismo rozszerza«.

Do tego powiada art. 11 ustawy prasowej z 20. lipca 1831 co następuje: »We wszystkich sprawach o przestępstwa prasowe sąd przysięgłych, zanim zajmie się kwestyą, czy pismo inkryminowane zawiera istotę przestępstwa, orzeknie, czy osoba, przedstawiona jako autor pisma, jest nią istotnie. Drukarz będzie zawsze odpowiedzialnym, dopóki autor nie będzie sądownie uznany za takiego«.

Na podstawie tych przepisów wyrobiła się prawie powszechnie w sądach belgijskich praktyka, na mocy której uwalniano od odpowiedzialności za przestępstwo prasowe tego z szeregu osób współdziałających przy wydaniu pisma, który potrafił wymienić poprzednika, odpowiadającego wobec prawa, a podlegającego sądom belgijskim. System ten nazwano *„responsabilité par cascades“*. System ten przyjęły niektóre ustawy prasowe niemieckie, (które obowiązywały przed powszechną ustawą prasową państwa niemieckiego z roku 1874) jako to ustawa wielkiego księstwa saskiego z dnia 25. lipca 1868, ustawa badeńska z dnia 2. kwietnia 1868 i t. d.

Systemu belgijskiego bronił w parlamencie niemieckim podczas obrad nad projektem ustawy prasowej Biederman, który mianowicie mówi o nim co następuje[1]):

»System odpowiedzialności stopniowej i wykluczającej polega na następujących dwóch prezumcyach czyli fikcyach, które obie są usprawiedliwione właściwą naturą przemysłu prasowego i przestępstw przez prasę popełnionych. I tak: **1.** Rzeczą jest faktycznie niemożliwą, aby wszystkie osoby biorące udział w powstaniu pisma,

[1]) Die Grundlagen eines deutschen Reichsgesetzes über die Presse. Referat von Karl Biederman. Frankfurt 1871.

treść onegoż dokładnie badały i aby się w ten sposób mogły uchronić od przyczynienia się do czynu karygodnego. Dopóki zatem inne okoliczności obciążające nie uzasadniają domniemania, że odnośna osoba wiedziała o karygodności publikacyi prasowej, przy której współdziałała, dopóty domniemanie przeciwne t. j. że nie wiedziała a więc i zamiaru złego (dolus) nie miała, będzie uzasadnionem.

Okoliczność taka obciążająca zachodzi, jeżeli jedna z osób, biorących udział w powstaniu pisma, nie jest w stanie wskazać swego poprzednika t. j. osoby, od której utwór prasowy otrzymała. Jeżeli jednak osobę tę wymienić może, jeżeli w szczególności autorem jest osoba w kraju zamieszkała, która może być pociągnięta do odpowiedzialności przed sądem krajowym, to przyjąć należy, że nakładca, drukarz i rozpowszechniający pismo działali w dobrej wierze t. j. w przekonaniu, że autor, ogłaszając swe dzieło, nie dopuści się czynu karygodnego.

2. Z drugiej jednak strony mogą zajść przypadki, że osoby, które tylko w drugim lub trzecim rzędzie przy powstaniu pisma udział brały, chcą mimo to wziąść na siebie odpowiedzialność za treść pisma. Może się np. zdarzyć, że autor oddaje nakładcy manuskrypt, pozostawiając zupełnie jego ocenieniu i woli, czy go chce ogłosić lub zniszczyć.

Słuszną w takim przypadku jest rzeczą, aby nakładca, który manuskrypt każe drukować i następnie rozpowszechnia, był jedynie odpowiedzialnym.

Przeciw powyższemu systemowi podnoszono ze stanowiska ściśle prawniczego dwa zarzuty: pierwsze, że niesłuszną jest, by jak się to zdarzyć może, drukarz lub rozpowszechniający pismo wyłącznie całą ponosili karę, chociaż tylko mały w czynie mieli udział. Zarzut ten znajduje jednak odparcie w tem, raz, że osoby rzeczone wiedzą z góry co ich czeka, a powtóre, że właśnie dopiero ich przyczynienie się wywołało dokonanie przestępstwa, któreby bez tego nie zaistniało.

Drugi zarzut podnoszono ten, że według tego systemu prawdziwy autor przestępstwa prasowego wyjść może bezkarnie; ale i to uzasadnione jest naturą przestępstwa prasowego i zachodzi także wtedy, jeżeli ustawa — jak to się ma według systemu poprzedniego — redaktora czyni odpowiedzialnym za pismo.

Za systemem belgijskim przemawia w końcu wzgląd ten, że sy-

stem ten prędzej odstraszy od przestępstw prasowych, aniżeli inne, bo autor nieraz nie da się odstraszyć od publikacyi swego utworu nawet surowemi karami, podczas gdy przeciwnie osoby trzecie nie mające tego osobistego interesu w publikacyi co autor, prędzej cofną się od współdziałania przy publikacyi pism karygodnych wobec grożących im za to surowych kar. System ten ma zatem wiele zalet, zwłaszcza, jeśli się go zastosuje w związku z systemem kar za zaniedbanie, do którego rozbioru przystępujemy.

3. System kar za zaniedbanie (Fahrlässigkeitsstrafen).

polega na tej myśli przewodniej, że w każdym przypadku popełnia przestępstwa osnową pisma drukowego pewne osoby są winne zaniedbania pewnych ostrożności, przeglądu pisma, dozoru i t. p., przy których użyciu artykuł inkryminowany nie zostałby ogłoszony. Chociaż zatem nie można wyśledzić i ukarać autora artykułu, chociaż nie można dalej winić redaktora, ani wydawcy dlatego, że nie można im udowodnić, iżby znali treść artykułu inkryminowanego przed oddaniem go do druku, to jednak odpowiadać ma redaktor za zaniedbanie swych obowiązków redaktorskich, bo gdyby artykuł ten był czytał, nie dopuściłby był jego ogłoszenia, mają dalej odpowiadać inne osoby, które winne były wstrzymać druk, względnie publikacyi inkryminowanego artykułu zapobiedz.

System powyższy wprowadziła najpierw nowela prasowa austryacka z dnia 15. października 1868 Nr. 142 Dz. u. p., stanowiąca w art. III. co następuje:

1. Redaktor odpowiada zawsze, chociażby mu nie można poczytać zbrodni lub występku treścią pisma peryodycznego popełnionych według zasad ogólnych ustawy karnej, za zaniedbanie dozoru, przy którego przestrzeganiu ogłoszenie artytykułu treści karygodnej nie byłoby nastąpiło.
2. Nakładca pisma nieperyodycznego odpowiedzialnym się staje, jeżeli nie poda przy pierwszem swem przesłuchaniu sądowem autora lub wydawcę, który w czasie przyjęcia pisma do druku mieszkał w terytoryum obow. ustawy prasowej.
3. Drukarz odpowiada za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych ustawy prasowej (§§. 9 i 17).
4. Rozpowszechniający pismo (Verbreiter) odpowiedzialnym się staje

za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych w szczególności tak samo także za rozpowszechnienie pisma wbrew sądowemu, należycie ogłoszonemu zakazowi, za rozpowszechnianie pisma skonfiskowanego, lub pisma, na którem brak miejsca druku, nazwiska nakładcy itp., wreszcie odpowiada, jeżeli rozpowszechniał pisma za granicą wydane, które tytułem swym, przedmiotem, obrazowem przedstawieniem lub sposobem przesyłki, zdolne były wzbudzić jego uwagę.

Zaniedbania te stanowią przekroczenie ulegające karze aresztu od jednego miesiąca do sześciu, jeżeli treść pisma stanowi istotę zbrodni, a karze pieniężnej od 20 do 200, jeżeli stanowi tylko istotę występku.

Ustawa prasowa niemiecka przyjęła również system kar za zaniedbanie, ale tylko posiłkowo i ze zmianami, o których zaraz wspomnimy. Ustawa niemiecka stanowi mianowicie w art. 21 co następuje: jeżeli treść pisma drukowego zawiera istotę czynu karygodnego, natenczas odpowiedzialny redaktor, nakładca, drukarz, wreszcie ten, który pismo drukowe rozszerzał lub w jaki bądź sposób publicznie rozpowszechniał, karani będą, o ile nie podpadają według §. 20 karze jako sprawcy lub uczestnicy, za zaniedbanie karą pieniężną do 1000 marek lub aresztem, lub nawet karą twierdzy lub więzieniem do roku, jeśli nie udowodnią, że dołożyli staranności, do której byli obowiązani, lub że zaszły okoliczności, które dołożenie tej staranności uczyniły niemożliwem. Ukaranie każdej z wymienionych osób będzie jednak wykluczone, jeżeli wskaże, aż do ogłoszenia pierwszego wyroku, autora, lub tego, który artykuł nadesłał, za którego przyzwoleniem ogłoszenie nastąpiło, albo jeżeli chodzi o pismo nieperyodyczne, wydawcę, i to w każdym przypadku osobę, znajdującą się w granicach władzy sędziowskiej jednego z niemieckich państw związkowych. Jeżeli osoba ta umarła, wystarcza do bezkarności, jeżeli w czasie ogłoszenia artykułu była pod władzą niemiecką. Co do tego, który rozpowszechnia pisma drukowe obcokrajowe, wykluczonem będzie jego ukaranie, jeżeli otrzymał je drogą księgarską.

Pomiędzy ustawą austryacką a niemiecką zachodzą zatem różnice następujące: Przedewszystkiem odpowiada według kodeksu austr. redaktor bezwarunkowo za przekroczenie zaniedbania obowiązku, chociażby autora artykułu inkryminowanego był wymienił; według prawa niemieckiego wolnym się staje redaktor — o ile nie

odpowiada jako sprawca — od odpowiedzialności za zaniedbanie, jeśli przed wydaniem wyroku 1. instancyi wskaże autora artykułu w granicach jurysdykcyi niemieckiej zamieszkałego.

Prawo austr. wymaga dalej, aby nakładca, chcący się uwolnić od odpowiedzialności, podał autora lub wydawcę zaraz przy pierwszem swem przesłuchaniu sądowem, podczas gdy według prawa niemieckiego wystarczającem jest także późniejsze wskazanie autora. względnie wydawcy, aż do chwili wydania pierwszego wyroku.

Wreszcie prawo austr. określa szczegółowo i ogranicza odpowiedzialność drukarza i rozpowszechniającego pismo, podczas gdy prawo niemieckie pociąga ich do odpowiedzialności w ogólności za zaniedbanie.

Co się tyczy prawnej istoty tychże przekroczeń zaniedbania zachodzi w literaturze spór, czy owe przekroczenia uważać należy za przekroczenia specyalne (zaniedbanie dozoru względnie obowiązku) bez względu na treść inkryminowanego artykułu, czy też są one nierozmyślnem (zawinionem) popełnieniem odnośnego w treści pisma zawartego przestępstwa (»culpose«).

Zdania pierwszego bronią sądy niemieckie; zdania drugiego L i s z t w swoim wykładzie prawa prasowego oraz Trybunał Najwyższy we Wiedniu.

Przepisy powyższe o posiłkowem karaniu osób, biorących udział w wydaniu względnie rozpowszechnieniu pisma drukowego za zaniedbanie swych obowiązków, są ze względu na istotę przestępstw prasowych bardzo odpowiednie, bo dozwalają przynajmniej w ten sposób karać osoby, które przyczyniły się do druku i rozpowszechniania pism treści karygodnej. System kar prasowych uzupełnićby jednak należało jeszcze jedną karą: ponieważ ze wszystkich kar prasowych najodpowiedniejsze są te, które dotykają samegoż pisma, przeto we wszystkich przypadkach, w którychby sąd karny wydał wyrok zasądzający, czy to przeciw redaktorowi pisma, czy przeciw wydawcy, czy przeciw autorowi ogłoszonego w piśmie artykułu i to bez różnicy, czy uznano go wprost winnym przestępstwa, czy winnym jedynie zaniedbania przez ogłoszenie artykułu treści karygodnej popełnionego — należałoby przyznać sądowi karnemu prawo nakazania ogłoszenia zapadłego wyroku na pierwszej stronnicy pisma w miejscu naczelnem, drukiem w oko wpadającym i to nie w jednym, lecz we większej ilości numerów bieżących z wstępem: »p r z e c i w p i s m u n i n i e j s z e m u z a p a d ł w y r o k n a s t ę p u j ą c y«

Nadmieniamy tu, że wprawdzie obowiązująca austryacka ustawa prasowa zna ogłoszenie w piśmie wyroku zasądzającego (§§. 20 ust. 2 39), przepisy powyższe nie są jednak wystarczające (zob. Liszt, Pressrecht str. 291 i 292), a nadto w praktyce rzadko w całej pełni są stosowane.

W artykule, ogłoszonym niedawno w gazecie sądowej wiedeńskiej (Gerichtszeitung Nr. 11 z roku bieżącego) przez adwokata jeneralnego Lorenza, broni tenże szerokiego zastosowania przepisu §. 20 ust. 2 ustawy prasowej i dowodzi, że nawet orzeczenia zapadłe po myśli §. 493 proc. k. w postępowaniu przedmiotowem t. j. orzeczenia, uznające, iż treść pisma zawiera istotę zbrodni lub występku i zakazujące onegoż rozpowszechnienia, muszą być ogłoszone w piśmie, do którego się zapadłe orzeczenie odnosi, jeśli prokurator tego zażąda; rzecz ta jest jednak wątpliwą.

Zauważyć należy, że postanowienie powyżej proponowane zawarte było w projekcie kod. karnego belgijskiego, a Schuermans w wyżej wspomnianem dziele swem »code de la presse« postanowienie to bardzo zaleca, twierdząc, że obawa przed tą właśnie karą, pozostającą w tak odpowiednim związku z krzywdą, przez pismo wyrządzoną i powetować się mającą, o wiele prędzej wstrzyma dziennikarzy od przestępstw, aniżeli obawa zasądzenia na zwrot szkody, na grzywnę lub nawet karę aresztu.

Konkluzye.

Na podstawie uwag powyżej przedstawionych dochodzimy do konkluzyi następujących:

1. Stempel dziennikarski należy znieść.
2. Zakaz kolportażu (§. 23) należy uchylić i zastąpić go postanowieniem podobnem do przepisu §. 43 niemieckiej ustawy przemysłowej z dnia 21. czerwca 1869 r. tej treści, że publiczna sprzedaż druków może być dozwolona za zezwoleniem miejscowej władzy policyjnej. Władza ta ma osobom, zgłaszającym się o zezwolenie to, wydawać legitymacye, na nazwisko uprawnionego opiewające, a ten ma otrzymaną legitymacyę nosić przy sobie i okazać organom władzy na każde żądanie. Osobom nieposzlakowanym, które rok 20. życia skończyły, wydania legitymacyi odmówić nie można; młodszym może

władza odmówić legitymacyi bez podania motywów. Toż samo naturalnie osobom już karanym sądownie lub policyjnie. Na kolportaż pism, obrażających moralność, należy nałożyć surowe kary.

3. Zasady urządzające rzecz o odpowiedzialności za treść pisma, postanowione w ustawie prasowej austr. z r. 1862 i w noweli prasowej z r. 1868 należy zatrzymać jako odpowiednie i sprawiedliwe.
4. Tak samo należy postępowanie przedmiotowe w zasadzie zatrzymać, a zreformować je w ten sposób, że ma ono tylko być posiłkowe, oraz że na wniosek prokuratora o zarządzenie postępowania przedmiotowego należy odrazu, bez uprzedniej rozprawy tajnej trybunału, wyznaczyć rozprawę jawną i kontradyktoryjną, w której redaktor i wydawca, względnie nakładca pisma mogą onegoż bronić przed sądem.
5. Konfiskata policyjna (administracyjna) w zasadzie nie jest dopuszczalna. Może ona nastąpić tylko wyjątkowo w przypadkach następujących:
   a) w czasie grożącej wojny odnośnie do publikacyi niebezpiecznych dla bezpieczeństwa państwowego;
   b) odnośnie do publikacyi, mieszczących istotę zbrodni zdrady głównej lub obrazy Majestatu;
   c) odnośnie do publikacyi, wzywających do popełniania zbrodni;
   d) odnośnie do zbrodni lub występków przeciw moralności (publikacye treści niemoralnej);
   e) odnośnie do pism i publikacyi treści anarchistycznej.
6. Kompetencyę sądów przysięgłych dla przestępstw treścią pisma drukowego popełnionych, należy ograniczyć a mianowicie:
   a) wyjąć z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych wszystkie sprawy prywatne o obrazę czci;
   b) również wyjąć wszystkie sprawy o t. zw. »chantage« t. j. groźby i wymuszenia za pomocą pism drukowych popełnione;
   c) wreszcie wyjąć z pod jurysdykcyi przysięgłych wszystkie sprawy o obrazę moralności, przez pisma popełnioną.
7. Ogłaszanie jakichkolwiek uwag o sprawach karnych, w toku będących przed ogłoszeniem wyroku pierwszej instancyi ma być zakazane i stanowić występek ulegający surowej karze[1]).

---

[1]) Projekt noweli do procedury karnej, przedłożony Radzie Państwa przez rząd w r. 1894 zawierał także postanowienie, iż Trybunał, przeprowadzający rozprawę karną, która ma trwać dłużej aniżeli dzień jeden, może

Prawo skargi służyć ma nie tylko prokuratoryi państwa, ale i każdej osobie interesowanej (obwinionemu), której wolno również żądać konfiskaty pisma po myśli §. 487 ust. 2 proc. k.

8. Sprawozdań z tajnych rozpraw sądowych ogłaszać nie wolno; ogłaszanie to ma być karane jako występek analogicznie do innych publikacyi zakazanych.

9. Obowiązek sprostowania należy zreformować w podwójnym kierunku, a mianowicie z jednej strony zakazać w ogólności glossowania sprostowania w tym numerze pisma, w którem się je ogłasza, oraz nałożyć za nieumieszczenie sprostowania kary surowsze, w szczególuości grzywnę od 10 do 50 zł. za każdy dzień zwłoki w ogłaszaniu sprostowania, z drugiej zaś strony ograniczyć obowiązek sprostowania tylko do obowiązku ogłaszania onego o ile ogranicza się na podaniu okoliczności faktycznych i nie zawiera treści karygodnej.

10. Do systemu kar prasowych należy dodać prawo sądu nakazania ogłoszenia na pierwszej stronicy pisma w miejscu naczelnem, drukiem w oko wpadającym każdego wyroku przeciw pismu zapadłemu i to w większej ilości numerów bieżących (którą to ilość sąd oznaczy) n. p. w 10 numerach po sobie z dodatkiem: »Przeciw pismu niniejszemu zapadł wyrok następujący«.

---

zakazać ogłaszania sprawozdań z rozprawy głównej, przed zakończeniem tejże. Postanowienie takie byłoby bardzo pożądanem.

O bezwzględnej niewłaściwości sądów zwyczajnych

na podstawie

austryackiego ustawodawstwa procesowego.

Napisał

Prof. Dr. Franciszek Xawery Fierich.

I.

Nowe austryackie ustawodawstwo procesowe ulegając wpływowi doktryny uwzględniło w całej pełni wyniki nauki o stosunku procesowym. I temu też przypisać należy, iż to ustawodawstwo wprowadziło cały szereg przepisów, które wyłącznie opierają się na nauce o stosunku procesowym. Do tego rodzaju przepisów zaliczyć należy przepisy o zdolności procesowej (§§. 6 i 7 Kod. proc. cyw.), o właściwości sądu (§§. 42, 43 i 104 Nor. Jur.), przepisy o przerwie postępowania (§§. 155 i dalsze Kod. proc. cyw.) przepisy o przyczynach nieważności (§ 477 Kod. proc. cywiln.) i t. d.[1]). Pod wpływem też tej nauki przyjęło nowe ustawodawstwo procesowe, zgodnie z doktryną procesową, podział warunków zaistnienia stosunku procesowego na warunki względne i bezwzględne, czyli istotne.

Jednym z warunków zaistnienia wspomnianego stosunku prawnego, jest także okoliczność, aby sąd był sądem właściwym, a więc sądem przedmiotowo i miejscowo powołanym do orzekania w spra-

[1]) Fierich: Wpływ nauki o stosunku procesowym na podstawy nowej procedury cywilnej austryackiej. (Reforma sądowa z r. 1897. Zeszyt 1. i 2).

wie prawnej. Okoliczność ta przybiera w niektórych przypadkach charakter warunku względnego; w niektórych znowu przypadkach staje się warunkiem bezwzględnym zaistnienia i rozwoju stosunku procesowego. O ile warunek wspomniany jest warunkiem względnym, czyli potrzebnym jedynie do prawidłowego rozwoju procesu, o tyle będzie brak jego (niewłaściwość sądu) uwzględniony na wniosek stron; o ile natomiast jest warunkiem istotnym, o tyle brak tegoż uwzględnionym będzie z urzędu.

Zestawiając przepisy Normy Jur. i Kodeksu proc. cyw. tyczące się omawianego warunku zawiązania i rozwoju stosunku procesowego, dochodzimy do przekonania, iż nowe ustawodawstwo procesowe zna trzy rodzaje niewłaściwości sądu i łącznie z tem, trzy stopnie skutków połączonych z niewłaściwością sądu.

1) Przedewszystkiem zna nowe ustawodawstwo procesowe niewłaściwość sądu, która może być usuniętą przez porozumienie się stron spór wiodących.

Nor. Jur. w §. 104 bliżej określa, w których przypadkach »prorogatio fori« jest niedopuszczalną, a w następstwie tego przepis wspomniany wytyka granicę, wśród których strony, spór wiodące, zawartym układem mogą wywołać zmianę właściwości sądu. Na straży tego rodzaju właściwości sądu stoi tak sędzia, jak i strona pozwana. A mianowicie, sędzia bada swoją właściwość na podstawie okoliczności, które powód w skardze przedstawił dla uzasadnienia właściwości sądu, chyba, że sąd wie o nieprawdziwości podań powoda (§. 41 ust. 2. Nor. Jur.). Sąd, w którym sprawa prawna zawisła, może badać swoją właściwość od chwili wniesienia skargi, aż do wyznaczenia na skargę ustnej rozprawy t. j. w sądach kolegialnych, aż do wyznaczenia pierwszego posłuchania, w sądach powiatowych zaś, aż do wyznaczenia pierwszego posłuchania, względnie aż do wyznaczenia rozprawy kontradyktoryjnej (§§. 41 i 43 Nor. Jur., niemniej §§. 239, 440 i 441 Kod. proc. cywiln.). Z chwilą, gdy już rozprawa ustna wyznaczoną została, sąd nie może już więcej uwzględnić omawianego rodzaju niewłaściwosc sądu.

Natomiast strona pozwana, pragnąc korzystać z tego rodzaju niewłaściwości sądu, winna zgłosić zarzut niewłaściwości sądu i to w postępowaniu przed sądami kolegialnymi na pierwszem posłuchaniu sądowem (§. 240. Kod. proc. cyw.), w postępowaniu zaś przed sądami powiatowymi — na pierwszem posłuchaniu sądowem,

względnie przy rozprawie kontradyktoryjnej i to przed wdaniem się w sprawę samą (§§. 440 i 441 Kod. proc. cyw.). W późniejszych stadyach procesowych omawiany zarzut niewłaściwości sądu nie może być więcej skutecznie podniesiony.

2) Nadto zna ustawodawstwo procesowe niewłaściwość sądu, która nie może być usuniętą układem stron (§. 104 Nor. Jur.). Biorąc pod rozwagę ten rodzaj niewłaściwości sądu, wychodzimy ze założenia, iż sprawa prawna należy w zasadzie do zakresu działania tut. sądów zwyczajnych.

Na straży tego rodzaju właściwości sądu stoją, tak sąd, jak i strony. Sąd w każdem stadyum procesu uwzględni z urzędu omawianą niewłaściwość sądu. Również i strony procesowe mogą korzystać z tego rodzaju niewłaściwości sądu w jakiemkolwiek stadyum procesowem (§. 43 Nor. Jur. i §. 260 Kod. proc. cyw.).

Ponieważ sąd może korzystać z powyższego przepisu w każdem stadyum procesu aż do wydania wyroku, przeto sąd będzie mógł uwzględnić omawianą niewłaściwość, tak przy pierwszem posłuchaniu (§§. 239 ust. 3, 240 ust. 2. Kod. proc. cyw.) jak przy rozprawie kontradyktoryjnej (§. 261 Kod. proc. cyw.). Sąd wyrokujący sam swojego wyroku z powodu wspomnianej niewłaściwości uchylić nie może [1]). Jeżeli więc sąd po wydaniu wyroku dostrzeże, że jest przedmiotowo niewłaściwym, niemniej dostrzeże, iż nie mogą się temu sądowi strony poddać, nawet jako »forum prorogatum«, mimo to nie będzie mógł korzystać z powyższego przepisu. Natomiast, jeżeli sprawa w drodze odwołania, rewizyi, czy wreszcie rekursu będzie przedmiotem rozpoznania przez sądy wyższe, wówczas te sądy będą mogły korzystać z przepisu §. 43. Nor. Jur. objętego, a to przy sposobności załatwienia środka prawnego (§§. 477 l. 3, 471 l. 7, 475 ust. 2, 494, 510 ust. 2, 514 ust. 2, Kod. procesu cywiln.).

Nieważność postępowania w omawianym przypadku niewłaściwości sądu, winna być orzeczoną wskutek inicyatywy któregokolwiek z podmiotów stosunku procesowego (§. 43 Nor. Jur. i §§. 240 i 260 Kod. proc. cyw.). Dopiero formalna prawomocność wyroku pokrywa ten brak [2]).

---

[1]) Beantw. der Fragen, welche dem Justizministerium über Bestimmungen der neuen Processgesetze vorgelegt wurden. Wiedeń 1897. Uwaga do §. 43. Nor. Jur.

[2]) Wyjątkiem od zasady, że formalna prawomocność wyroku po-

3) Trzecim rodzajem niewłaściwości sądu jest tak zwana niewłaściwość bezwzględna (absolute Incompetenz), określona przepisem §. 42 Nor. Jur. Zachodzi ona wówczas, jeżeli sprawa prawna, wogóle, nie należy do zakresu działania sądów zwyczajnych wzgl. sądów tutejszych. Uwzględnieniu tego rodzaju niewłaściwości sądu w zasadzie nie stoi na przeszkodzie nawet formalna prawomocność wyroku.

Gdy więc właściwość sądu w przypadku pierwszym (ad 1.) przybiera charakter warunku względnego potrzebnego do zawiązania i rozwoju stosunku procesowego, to natomiast w dwóch ostatnich przypadkach (ad 2 i 3) ma ona charakter warunku bezwzględnego (istotnego) potrzebnego do rozwoju stosunku procesowego.

Poznawszy wogóle rodzaje niewłaściwości sądu, niemniej skutki jakie nowe ustawodawstwo procesowe łączy z niewłaściwością sądu — należy obecnie zwrócić się do omówienia bezwzględnej niewłaściwości sądu i tej kwestyi poświęcić szereg uwag.

II.

Wykonywanie sądownictwa w sprawach cywilnych (bürgerliche Rechtssachen) w zasadzie przydzielone jest sądom zwyczajnym (§. 1 Nor. Jur.)[1].

Norma Jur. w §. 1 przydzielając sprawy cywilne[2]) sądom zwyczajnym zaznacza, iż sądy zwyczajne o tyle są powołane do za-

---

krywa ten brak, jest przepis §. 6 ust. z 27 kwietnia 1896. N. 70. Dz. p. p. o interesach ratalnych. W tego rodzaju sprawach »prorogatio fori« w ogóle nie jest dozwoloną. Nieważność wywołana takim niedozwolonym układem stron trwa i po formalnej prawomocności wyroku, aż do egzekucyjnej sprzedaży i winna być z urzędu uwzględnioną. Sanacya nieważności postępowania nastąpi jednak wówczas, jeżeli pozwany, mimo pouczenia go o powyższym przepisie, wda się w rozprawę.

[1]) Do sądów zwyczajnych zalicza §. 1. Nor. Jur.: Sądy powiatowe, sądy powiatowe dla spraw handlowych i morskich, sądy obwodowe i krajowe, dalej sądy handlowe, handlowe i morskie, wreszcie sądy krajowe wyższe i najwyższy sąd. Najwyższy Sąd w orzeczeniu z dnia 30 czerwca 1898. L. 9243. (Centralblat z roku 1898 strona 862) nie zaliczył sądów karnych do sądów zwyczajnych.

[2]) Pojęcie »sprawa cywilna« określa Horten: Die Jurisdictionsnorm u. ihr Einführunggesetz. Wiedeń 1898—1899. str. 71 i dalsze, Ott: Sonstavny uvod ve studium nového rizeni i soudniho. Praga 1897. str. 17 i dalsze.

łatwiania spraw cywilnych, o ile szczegółowe ustawy sądownictwa w sprawach cywilnych nie przekazują innym władzom lub organom. W następstwie tego w zasadzie każda sprawa cywilna należy do sądów zwyczajnych chyba, ze wyraźnie przekazaną została innym władzom lub organom.

Władze i organa, które obok sądów zwyczajnych są powołane do rozstrzygania sobie przydzielonych spraw cywilnych można podzielić na trzy grupy:

a) Sądy cywilne, jednak nie należące do sądów zwyczajnych wyliczonych w §. 1 Nor. Jur. Do tego rodzaju sądów zaliczamy Sąd Naczelnego Marszałka Dworu i Sądy nadłabiańskie cłowe (Art. III i VI ust. wprow. Nor. Jur.). Nadto tutaj zaliczyć należy, aczkolwiek ze zastrzeżeniem, Sądy konsularne Austro-węgierskie (Ust. z 30 sierpnia 1891. Nr. 136. Dz. p. p., Rozp. całego Min. z d. 30. lipca 1897. Nr. 178., Rozp. Min. spraw. z 30 lipca 1897. Nr. 179 i Art. IV. Ust. wprow. Nor. Jur.), które nie są sądami austryackimi, lecz austro-węgierskimi. Do omawianej grupy sądów także zaliczyć należy Trybunał dla spraw patentowych (Ust. z 11 stycznia 1897. Nr. 30. Dz. p. p.) i sądy przemysłowe (Ust. z 27 listopada 1896. Nr. 218 Dz. p. p.). Ostatni rodzaj sądów ze względu na swoją organizacyę stoi na pograniczu między sądami zwyczajnymi a sądami polubownymi stałymi i to wyłącznymi.

b) Sądy polubowne stałe wyłączne. (Art. XII. Ust. wprow. Kod. pr. cyw.) [1]).

c) Władze administracyjne, o ile im szczegółowe przepisy przydzielają do załatwienia oznaczone sprawy cywilne.

Zgodnie więc z §. 1. Nor. Jur. sądy zwyczajne o tyle są ograniczone we wykonywaniu sądownictwa w sprawach cywilnych, o ile wymienione władze i organa państwowe (pod a, b, c.) są powołane do rozstrzygania spraw cywilnych. Z drugiej strony zakres działania sądów zwyczajnych ograniczonym jest do spraw cywilnych, przydzielonych do załatwienia sądom zwyczajnym tutejszym, z wyłączeniem z istoty rzeczy spraw cywilnych, należących do zakresu działania sądów i władz zagranicznych. Podstawą do oce-

---

[1]) Balasits i Fierich: Nauka o sądach cywilnych i procedura cywilna. Tom I. str. 4—7.

nienia tej kwestyi są przepisy prawa międzynarodowego procesowego, traktaty państwowe i zasady prawa narodów [1]).

Wobec tego, zakres działania sądów zwyczajnych, jako sądów powołanych do rozstrzygania spraw cywilnych, ulega ograniczeniu w dwóch kierunkach:

1) O ile ściśle oznaczone sprawy cywilne, szczegółowymi przepisami przekazane zostały do załatwienia innym (nie sądom zwyczajnym) oznaczonym tutejszym władzom i organom państwowym;

2) o ile sprawy cywilne zostały przekazane jurysdykcyi sądów lub władz zagranicznych.

Nowe ustawodawstwo procesowe, chcąc z całą ścisłością przeprowadzić powyżej podane zasady, wprowadziło w §. 42 Nor. Jur. przepis o bezwzględnej niewłaściwości sądów, przepis, stojący na straży rozdziału zakresu działania tut. sądów zwyczajnych, od zakresu działania innych władz i organów państwowych, niemniej od zakresu działania sądów zagranicznych.

Norma Jurysdykcyjna (§. 42), omawiając skutki bezwzględnej niewłaściwości sądu [2]), — odróżnia dwa przypadki:

1) Sąd dochodzi do przeświadczenia, przed prawomocnem załatwieniem postępowania, iż sprawa cywilna w sądzie wisząca jest wyjętą ze zakresu działania sądów tutejszych, wzgl. sądów zwyczajnych (bezwzględna niewłaściwość).

Według powyższego przepisu, jeżeli sądy, czy pierwszej, czy wyższej instancyi, stwierdzą bezwzględną niewłaściwość sądu i to przed prawomocnem ukończeniem postępowania, wówczas winny bezzwłocznie orzec swoją niewłaściwość, niemniej nieważność dotychczasowego postępowania. W sprawach cywilnych spornych winien z tegoż przepisu korzystać sąd I instancyi, czy to przy pierwszem posłuchaniu, czy to przy rozprawie kontradyktoryjnej (§§. 239, 240 i 261 kod. proc. cyw.), w każdym jednak razie przed wydaniem

---

[1]) W razie sporu o właściwość między sądami tutejszymi a sądami, lub władzami zagranicznemi wydaje Min. sprawiedl. wskutek doniesienia, deklaracyę wiążącą sądy tut., a więc wiążącą nawet Sąd Najwyższy (§. 49. Nor. Jur.).

[2]) Schauer: Zur Frage des absoluten Incompetenr (§: 42. Jur. Norm. Gerichtszeitung z r. 1897. N. 24). Horten: j. w. str. 204. Neumann. Commentar zu den Civilprocessgesetzen vom 1 August 1895. Wiedeń r. 1898. str. 1154. i dalsze. Pantuček: O organisaci a příslušnosti sondni. Praga 1897. str. 78, 81 i 89. Wspomnieć należy, iż materyały procesowe nie dają żadnego wyjaśnienia w omawianej kwestyi (Mat. I. 7, 56, 57, 690 i 711. II. 340 i 590).

wyroku. Sąd, który wyrok wydał, po wydaniu swego wyroku, nie może sam z powodu braków wyżej wymienionych orzec swej niewłaściwości i nieważności całego postępowania. Od orzeczenia sądowego służą zwyczajne środki prawne. Jeżeli sąd wyda wyrok częściowy, lub tymczasowy, wówczas, zgodnie z powyższemi zasadami, nie może ten sam sąd z powodu bezwzględnej niewłaściwości sądu, unieważnić własnego wyroku. Natomiast ma sąd swobodną rękę co do dalszego toku procesu, przeprowadzonego po wyroku częściowym, względnie tymczasowym. Wyrok częściowy, względnie wyrok tymczasowy, jeżeli stał się już prawomocnym, mógłby być jedynie zniesiony wskutek wniosku najwyższej władzy administracyjnej przez Najwyższy Sąd, a to zgodnie z przepisem §. 42 ust. 2 Nor. Jur. Powyżej przedstawiony stan rzeczy tyczy się również sądów wyższych, gdy brak wspomniany dopiero wyjdzie na jaw w postępowaniu przed tymi sądami (§. 42 ust. 1. Nor. Jur. łącznie z §. 477 l. 6. §§. 494, 503 l. 1. §. 514 ust. 2. Kod. p. c.). Sądy przy zastosowaniu tegoż przepisu postępują z urzędu, nie wyczekując wniosku stron.

2) Brak powyższy (bezwzględna niewłaściwość) wychodzi na jaw dopiero po prawomocnem zakończeniu postępowania (Wenn der Mangel erst nach rechtskräftigem Abschlusse des Verfahrens offenbar wird).

W razie, jeżeli bezwzględna niewłaściwość wyjdzie na jaw dopiero po prawomocnem zakończeniu postępowania, wówczas Najw. Sąd, wskutek odpowiedniego wniosku najwyższej władzy administracyjnej, orzeknie nieważność przeprowadzonego postępowania sądowego. Dla zastosowania powyższego przepisu potrzebnem jest, aby okoliczności, stwierdzające bezwzględną niewłaściwość, wyszły na jaw [1]) dopiero po prawomocnem załatwieniu postępowania. Gdyby

---

[1]) Wyrazy »wenn der Mangel erst nach rechtskräftigem Abschlusse des Verfahrens offenbar wird« wyjaśnia N e u m a n n (j. w. str. 1156.) w ten sposób, iż nie należy się trzymać dosłownego brzmienia ustawy, lecz, że wystarcza, jeżeli ».... nach Abschluss des Verfahrens k l a r wird, dieser Mangel liege vor....« Zapatrywanie N e u m a n n a jest wręcz niezgodne z brzmieniem ustawy. Nadto stojąc na stanowisku zajętem przez N e u m a n n a wyrazy przytoczone §. 42. Nor. Jur. tracą zupełnie na znaczeniu, gdyż w takim razie zawsze będzie mógł Najw. Sąd znieść postępowanie na podstawie §. 42. Nor. Jur. wychodząc ze założenia, iż dopiero w Najwyższym Sądzie wyszła na jaw bezwzględna niewłaściwość.

bowiem brak wspomniany, wyszedł był na jaw przed prawomocnem ukończeniem postępowania, wówczas mógłby sąd, który dostrzegł tego braku uznać się niewłaściwym (przypadek pod 1) i znieść dotychczasowe postępowanie. Również w podobnym przypadku mogłyby władze administracyjne zgodnie z ustawą z 18 kwietnia 1869 Nr. 44. Dz. p. p. z powodu konfliktu dodatniego udać się do Trybunału Państwa (Obacz poniżej pod III).

W razie, jeżeli okoliczności, stwierdzające bezwzględną niewłaściwość, wyszły na jaw dopiero po prawomocnem załatwieniu postępowania, wówczas, jak powyżej nadmieniliśmy, jest jedynie właściwym do unieważnienia dotychczasowego postępowania Sąd Najwyższy. Sąd Najwyższy jest powołanym do rozstrzygnięcia tego wniosku bez względu na to, czyli orzeczenie Sądowe zakończające postępowanie stało się prawomocnem w pierwszej, czy też drugiej instancyi, czy wreszcie w Najwyższym Sądzie. Sąd Najwyższy zastosuje przepis §. 42 Nor. Jur. nie z urzędu, lecz na w n i o s e k, i to na wniosek najwyższej władzy administracyjnej, a więc na wniosek jednego z Ministerstw, lub też na wniosek Wydziału Krajowego (Mat. II. str. 340). I tak np. powołanem będzie do przedłożenia wniosku Ministerstwo sprawiedliwości, jeżeli sąd prawomocnie załatwił sprawę, która należy do zakresu działania władz zagranicznych (wynika to z §. 48 Nor. Jur.); powołanem będzie Ministerstwo spraw wewnętrznych, jeżeli sąd załatwił prawomocnie sprawę prawną, która należy do zakresu działania władz politycznych (starostw, namiestnictwa i t. d.), lub należy np. do stałych sądów polubownych dla kas chorych: powołanem będzie Ministerstwo rolnictwa, jeżeli sąd prawomocnie załatwił sprawę, należącą do sądów polubownych dla kas bratnich i t. d. Wniosek przedłożonym być winien przez jednę z najwyższych władz administracyjnych, nie zaś przez strony interesowane; nie jest jednak wykluczonem, iż strony interesowane zwrócą się do władz administracyjnych, a te możliwie przedłożą potrzebny wniosek Najw. Sądowi.

Jeżeli Najw. Sąd przychyli się do przedłożonego wniosku, wówczas orzeknie nieważność postępowania; w przeciwnym razie zaś Najw. Sąd wniosek odrzuci. W razie odrzucenia wniosku przez Sąd, nie będzie mogła udać się najwyższa władza administracyjna do Trybunału Państwa, skoro wychodzimy ze założenia, iż w omawianym przypadku postępowanie już formalnie prawomocnie ukończonem zostało. Według zaś ustawy o organizacyi Trybunału Pań-

stwa, skoro wychodzimy ze założenia, iż w omawianym przypadku postępowanie już formalnie prawomocnie ukończonem zostało. Według zaś ustawy o organizacyi Trybunału Państwa — Trybunał Państwa jest właściwym do rozstrzygania konfliktów dodatnich między sądem, a władzami administracyjnemi tylko wówczas, jeżeli władza administracyjna domagała się uznania swojej właściwości w sądzie, w chwili, w której orzeczenie sądowe w sprawie samej nie nabyło jeszcze powagi rzeczy osądzonej (§. 13 ust. o org. Trybunału Państwa).

Przepisy omówione, a objęte §. 42 ust. 1 Nor. Jur. (ad 1 i 2) nie mają jednak wówczas zastosowania, jeżeli pod względem przyczyny nieważności (in Ansehung des Grundes der Nichtigkeit) wydaniu orzeczenia po myśli wspomnianych przepisów [pod 1 i 2 omówionych], sprzeciwiają się temu, obowiązujące jeszcze rozstrzygnięcia tego samego sądu, lub też sądu innego. W zastosowaniu tego postanowienia w przypadku pod 2 omówionym nasuwają się poważne wątpliwości. Zastosowanie omawianego przepisu w pierwszym przypadku tych trudności nie przedstawia.

ad 1. Według powyżej podanego postanowienia sąd, który stwierdził przed prawomocnem ukończeniem postępowania swoją bezwzględną niewłaściwość, nie będzie mógł orzekać o swej niewłaściwości, jeżeli temu stanie na przeszkodzie obowiązujące jeszcze rozstrzygnięcie (noch bindende Entscheidung) tego samego sądu, lub sądu innego.

Zastanawiając się nad przepisem §. 42 Nor. Jur., należy zwrócić uwagę na następujące okoliczności:

a) Orzeczenie »jeszcze obowiązujące«, tego samego, lub innego sądu, które sprzeciwiałoby się uznaniu bezwzględnej niewłaściwości sądu, winno być wydane przez sądy tutejsze. Ustawa bowiem w przepisach Nor. Jur. zajmuje się tylko sądami zwyczajnymi (§. 1 Nor. Jur.), a tem samem i w przepisie §. 42 Nor. Jur. ma na myśli tylko sądy zwyczajne [1]). W następstwie tego nie będą obowiązywać sądów tutejszych, w przedmiocie właściwości sądu, orzeczenia sądów zagranicznych, lub orzeczenia innych sądów tutejszych, nie należących do rodzaju sądów zwyczajnych. Wyjątek w tym względzie wprowadzają przepisy szczegółowe, tyczące się mocy obowiązującej orzeczeń

[1]) Beantwortung der Fragen i t. d. j. w. do §. 7 K. p. c. (§. 42 N. J.)

sądów cywilnych (nie zwyczajnych) w przedmiocie właściwości sądu. I tak po myśli §. 24 ust. z 27. listopada 1896, Nr 218 Dz. p. p. (O sądach przemysłowych), jeżeli sąd przemysłowy orzeknie prawomocnie, iż przedmiotowo właściwymi są sądy zwyczajne, wówczas wydane orzeczenie obowiązywać będzie sądy zwyczajne. Podobnie określonym jest stosunek sądów zwyczajnych do sądów polubownych giełdowych (Art. XXIV Ust. wprow. kod. proc. cyw.)

Orzeczenie »jeszcze obowiązujące« sądy zwyczajne — winno być wydane przez tenże sam sąd, który zamierza zastosować omawiany przepis, lub przez sąd inny, nie koniecznie więc przez sąd wyższy [1]).

b) Orzeczenie sądu tego samego lub innego, tyczące się omawianej przyczyny nieważności musi być »jeszcze« obowiązujące (noch bindend). Orzeczenie sądu obowiązuje sąd od chwili, od której sąd od wydanego orzeczenia odstąpić już nie może (§. 516 kod. proc. cyw.), i to aż do chwili zniesienia lub zmiany wydanego orzeczenia [2]).

Z istoty rzeczy wynika, iż jeżeli wiąże orzeczenie »jeszcze« obowiązujące, a więc wydane, ale jeszcze nie prawomocne, z drugiej strony nie zmienione, ani nie zniesione, to tembardziej obowiązuje orzeczenie już prawomocne, wydane przez ten sam, lub inny sąd, nadto wydane w tej samej sprawie prawnej i orzekające o tej samej przyczynie nieważności.

c) Orzeczenie obowiązujące winno było zapaść w tej samej sprawie prawnej, to znaczy w procesie o ten sam przedmiot sporny. Nie jest rzeczą konieczną, aby orzeczenie obowiązujące zapadło w tym samym procesie, wystarcza, aby zapadło w procesie o ten sam przedmiot [3]). Nie jest bowiem wykluczonem, że ten sam przedmiot sporu mógł być przedmiotem badania w dwóch procesach, w dwóch sądach, nie będących w stosunku nadrzędności do siebie. Przykład rzecz wyjaśni. X wnosi skargę o ten sam przemiot sporu przeciwko Y i Z przed sąd obwodowy w A, jako sąd z §. 88 N. J. Y i Z podnoszą zarzut, iż sprawa nie należy do zakresu działania sądów zwyczajnych, lecz, że należy do zakresu

[1]) Obacz: Mat. I. str. 690.

[2]) Schauer j. w. str. 190.

[3]) »Beantw. der Fragen i t. d.« j. w. do §. 7 k. p. c. (wzgl. §. 42 Nor. Jur.)

działania władz administracyjnych, nadto Z wnosi ewent. zarzut, iż sąd obwodowy w A nie jest dla niego miejscowo właściwym. Sąd obwodowy uznaje właściwość sądów zwyczajnych dla załatwienia przedmiotu sporu — z drugiej strony uznaje się miejscowo niewłaściwym dla skargi X przeciwko Z. Uchwała sądu staje się prawomocną. Obecnie X wnosi skargę przeciwko Z o ten sam przedmiot sporu przed Sąd obwodowy w B. Sąd obwodowy B załatwia sprawę prawną co do rzeczy samej. W drodze środków prawnych sprawa dostaje się do Sądu Najwyższego. Sąd Najwyższy, uważając sprawę cywilną za należącą do zakresu działania władz administracyjnych, pragnąłby z powodu bezwzględnej niewłaściwości sądu uznać sądy zwyczajne za niewłaściwe do załatwienia tejże sprawy i znieść całe postępowanie. Sąd Najwyższy nie będzie mógł jednak tego uskutecznić, bo go będzie obowiązywać orzeczenie »innego sądu« (Sądu kolegialnego w A), i to nie wyższego, i to orzeczenie nie zapadłe w tym samym procesie, lecz w procesie innym. Obowiązywać więc będzie Sąd Najwyższy, orzeczenie zapadłe w innym procesie i w innym sądzie o ten sam przedmiot sporu, orzeczenie wyrażające zasadę, iż sądy zwyczajne są właściwe do załatwienia omawianej sprawy prawnej.

Wobec omawianego przepisu mogłaby się nasunąć wątpliwość, ażali §. 42 Nor. Jur. nie wpłynął pod pewnym względem na zmianę §. 12 kod. cyw.[1]), według którego wyroki sądowe w szczegółowych procesach zapadłe, nie mogą być rozciągane nigdy do innych przypadków i osób. Sprzeczność powołanych dwóch przepisów jest tylko pozorną, skoro przy zastosowaniu przepisu §. 42 Nor. Jur. zawsze mamy przed oczyma jeden i ten sam przedmiot sporu, a tem samem, choć »orzeczenie obowiązujące« zapaść może w innym sądzie, mimo to zapadnie co do tego samego przedmiotu sporu. W dalszem następstwie tego nie możemy mówić o zastosowaniu wyroków sądowych do innych przypadków (andere Fälle).

---

[1]) Fried. Czy postanowienia §. 42 nowej Normy Jur. i §. 7 nowej procedury uchylają przepis §. 12 ust. cyw.? (Reforma sądowa z r. 1897, str. 169 i dalsze.) Schauer j. w. str. 190. Trzcieniecki. Norma Jurysdykcyjna. Tarnopol 1897, str. 105. Mat. I. str. 57. »Beantw. der Fragen« j. w. do §. 7 k. p. c. (§. 42 Nor. Jur.)

d) Ostatnim wreszcie warunkiem, potrzebnym do zastosowania omawianego przepisu jest okoliczność, aby orzeczenie, wydane przez sąd procesowy, lub sąd inny rozstrzygało tę samą przyczynę nieważności, która ma uzasadnić bezwzględną niewłaściwość; nadto potrzebnem jest, aby toż orzeczenie nie uznawało istnienia tejże przyczyny nieważności. Przyczyna nieważności może być, jużto tem uzasadnioną, że sprawa, będąca przedmiotem procesu, nie należy do sądów tutejszych lecz do władz, lub sądów zagranicznych, jużto tem, iż sprawa nie należy do sądów zwyczajnych, lecz do innych sądów cywilnych tutejszych, władz lub organów. Orzeczenie jeszcze obowiązujące, a wydane przez ten sam sąd, lub sąd inny, winno wyraźnie orzekać o tej samej przyczynie nieważności, z powodu której ma być postępowanie zniesione. I tak n. p. nie wystarcza dla uzasadnienia zastosowania powyższego przepisu, iż sąd zadekretował skargę, a tem samem dorozumianie uznał, iż sądy zwyczajne są powołane do orzekania w sprawie prawnej [1]).

ad 2. W razie, jeżeli bezwzględna niewłaściwość sądu wychodzi na jaw po prawomocnem załatwieniu postępowania, wówczas zastosowanie przepisu §. 42 ust. 2 Nor. Jur. nasuwa poważne wątpliwości.

Według §. 42 ust. 3 Nor. Jur. nie będzie mógł Najwyższy Sąd orzec o nieważności postępowania, mimo wniosku najwyższej władzy administracyjnej, jeżeli temu sprzeciwiałoby się obowiązujące jeszcze rozstrzygnięcie tego samego sądu, lub też sądu innego.

W następstwie tego będzie mógł być zastosowany przepis §. 42 ust. 2 i 3 Nor. Jur.:

---

[1]) W »Beantw. der Fragen« j. w. do §. 7 (§. 42 Nor. Jur.) czytamy: 1. Im allgemeinen sind im Sinne des §. 42 Absatz 3 J. N. und §. 7, Absatz 2 C. P. O. nur Entscheidungen inländischer Gerichte für das Gericht bindend, welche den in diesen Paragraphen naher bezeichneten Nichtigkeitsgrund zum Gegenstande haben und bereits formell rechtskräftig sind. 2. Im Falle des §. 42 der J. N. muss eine solche Entscheidung in eben derselben Sache, bezüglich deren es sich um die Unzuständigkeit des Gerichtes, beziehungsweise um die Nichtigkeit des Verfahrens handelt, ergangen sein. (Opinia Najw. Sądu.) Ta odpowiedź na pytanie przemawia za powyżej przedstawionym stanem rzeczy. Jedynie nie można podzielać zapatrywania Najw. sądu, aby »jeszcze obowiązujące« orzeczenie musiało być już formalnie prawomocnem. Owszem z brzmienia §. 42 Nor. Jur. wynika, iż nie jest to koniecznem. Obacz także Mat. I. str. 57.

a) Jeżeli przyczyna nieważności wyszła na jaw dopiero po prawomocnem załatwieniu postępowania; nadto,

b) jeżeli wydać się mającej w tym przypadku decyzyi Najwyższego sądu stanęło na przeszkodzie jeszcze obowiązujące orzeczenie tego samego, lub innego sądu. Jakżeż więc pogodzić te dwa warunki, z których warunek pod *b)* zdawałby się wykluczać zaistnienie warunku pod *a)*. Jeżeli bowiem ma się sprzeciwiać wydaniu orzeczenia Najwyższego Sądu jeszcze obowiązujące orzeczenie tego samego, lub innego sądu, tyczące się tej samej przyczyny nieważności, to wówczas ta przyczyna nieważności nie mogła była wyjść na jaw po prawomocności postępowania, skoro już poprzednio stała się przedmiotem orzeczenia, a więc już przed prawomocnością musiała być znaną.

Autorowie[1]), zastanawiający się nad tą kwestyą, stoją na tem stanowisku, iż powyższy przepis nie może być zastosowany, skoro z dwóch warunków, potrzebnych do zastosowania tegoż przepisu, jeden warunek wyklucza drugi. Zapatrywanie to nie jest jednak trafne. Sprzeczność jest tylko pozorną. Istnienie obu warunków obok siebie jest możliwe. Chcąc uwydatnić możliwość zastosowania omawianego przepisu, musimy mieć jedynie przed oczyma przypadek, w którym orzeczenie sądowe »jeszcze obowiązujące«, a tyczące stę przyczyny nieważności, wydane zostało przez inny sąd, który tę samą sprawę sporną w innym procesie brał pod rozwagę. I tak przypuśćmy, iż zaszedł przypadek zgodny z poprzednio przedstawionym przypadkiem. *X* wnosi skargę o ten sam przedmiot sporu przeciwko *Y* i *Z* przed sąd kolegialny *A* jako sąd z §. 88 N. J. *Y* i *Z* wnoszą zarzut, iż sprawa należy do władz administracyjnych, nadto *Z* wnosi ewent. zarzut, iż sąd kolegialny w *A* nie jest dla niego miejscowo właściwym. Sąd w *A* uznaje właściwość sądów zwyczajnych dla załatwienia przedmiotu sporu, z drugiej strony uznaje się miejscowo niewłaściwym dla skargi *X* przeciwko *Z*. Uchwała sądu staje się prawomocną. Obecnie *X* wnosi tę samą skargę przeciwko *Z* przed Sąd kolegialny w *B*. Sąd kolegialny

[1]) Winiwarter. Die Jurisdiktionsnorm vom 1 August 1895, sammt Einführungsgesetzen. Wiedeń r. 1897 str. 39. Horten j. w. str. 206. Inni autorowie jak Neumann (j. w. str. 1155), Schauer (j. w. str. 190), Demelius (Der neue Civilprocess. Wiedeń i Lipsk r. 1898, str. 41 i 42) zupełnie tej kwestyi nie wyjaśniają.

w *B* w sprawie samej wydaje wyrok. Wyrok staje się prawomocnym. Po pewnym przeciągu czasu — w każdym więc razie po prawomocnem zakończeniu postępowania w sądzie koleg. w *B* — wychodzi na jaw, iż sprawa załatwiona w sądzie kolegialnym, należy do władz administracyjnych. Władza najwyższa administracyjna (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) korzysta z §. 42 Nor. Jur. i przedkłada wniosek Najwyższemu Sądowi. Sąd Najwyższy odrzuci jednak wniosek ze względów formalnych, skoro bezwzględna niewłaściwość wyszła wprawdzie na jaw dopiero po wydaniu wyroku przez sąd koleg. w *B*, a więc po prawomocnem załatwieniu postępowania, mimo to, ponieważ inny sąd (sąd kolegialny w *A*) w tej samej sprawie, choć w innym procesie, wydał orzeczenie i to wiążące, tem samem Najwyższy Sąd nie będzie już mógł znieść postępowania z powodu bezwzględnej niewłaściwości sądu.

Przykład ten wyjaśnia, iż zastosowanie omawianego przepisu jest i wówczas możliwe, jeżeli bezwzględna niewłaściwość sądu wyjdzie na jaw dopiero po prawomocnem załatwieniu postępowania.

Stojąc na stanowisku, iż zastosowanie przepisu §. 42 ust. 2 i 3 Nor. Jur. jest możliwem i wówczas, jeżeli bezwzględna niewłaściwość wyjdzie na jaw po prawomocnem załatwieniu postępowania, tem samem należy zastosować wszystkie powyżej podane objaśnienia (*ad* 1), co do znaczenia pojęcia »jeszcze obowiązujące orzeczenie« i do omawianego przypadku.

Przedstawiony stan rzeczy stwierdza, iż bezwzględna niewłaściwość sądu jest powodem unieważnienia postępowania, nawet formalnie prawomocnie załatwionego[1]).

Przechodząc całe ustawodawstwo procesowe dochodzimy do przekonania, iż znamy tylko trzy tego rodzaju warunki rozwoju stosunku procesowego, których brak powoduje unieważnienie nawet prawomocnie załatwionego postępowania. Nastąpić to winno:

1. Jeżeli sąd zwyczajny jest bezwzględnie niewłaściwym do za-

---

[1]) Ponieważ przepis §. 42 Nor. Jur. zamieszczony jest w części pierwszej Nor. Jur. »O sądownictwie w ogólności«, przeto ma zastosowanie nie tylko w sprawach spornych, lecz i w postępowaniu w sprawach niespornych.

łatwienia sprawy prawnej (§. 42 Nor. Jur.) Jest to przypadek obecnie omówiony.

2. Jeżeli sędzia orzekający był w danym sporze od sprawowania urzędu sędziowskiego z mocy prawa wyłączonym (§. 529 kod. proc. cyw.)
3. Jeżeli strona wcale nie była zastąpioną w procesie, albo też mimo, iż potrzebowała prawnego zastępcy, nie zastępował jej takiż zastępca, o ile w jednym i drugim przypadku prowadzony proces nie został dodatkowo w sposób prawidłowy zatwierdzony (§. 529 kod. proc. cyw.)

W przypadku pod 2 i 3 nastąpi unieważnienie postępowania wskutek skargi nieważności.

Trzy wyliczone przypadki tyczą się podmiotów stosunku procesowego t. j. sądu i stron, niemniej tyczą się przedmiotu sporu.

III.

Poświęcając szereg uwag nauce o bezwzględnej niewłaściwości sądów zwyczajnych, należy zastanowić się jeszcze nad stosunkiem §. 42 Nor. Jur. do ustawy o org. Trybunału Państwa. Według ustawy zasadniczej o Trybunale Państwa z dnia 21. grudnia 1867 Nr. 143 Dz. p. p. (art. 2), tenże Trybunał jest powołanym także do rozstrzygania konfliktów dodatnich i ujemnych, powstałych między władzami sądowemi, a władzami administracyjnemi.

Ustawa z 18. kwietnia 1869, Nr. 44 o org. Trybunału Państwa bliżej określa postępowanie w razie powstania wspomnianego konfliktu. I tak stanowi taż ustawa, iż wniosek, przedłożony Trybunałowi Państwa w sprawie konfliktu dodatniego między sądami, a władzami administracyjnemi, powinien zawierać dowód, iż władza administracyjna w sprawie, toczącej się w sądzie (pierwszej wzgl. wyższej instancyi) domagała się w tymże sądzie, uznania niewłaściwości sądu i to w chwili, *kiedy orzeczenie w sprawie samej nie nabyło jeszcze powagi rzeczy osądzonej.* Jak tylko wspomniany wniosek przedłożony zostanie Trybunałowi Państwa, winna władza administracyjna (która przedłożyła wniosek Trybunałowi Państwa) o przedłożeniu wniosku uwiadomić sąd, w którym sprawa się toczy. W razie zaś, gdyby już tymczasem sprawa prawomocnie załatwioną została, winna władza administracyjna uwiadomić o tem sąd I. instancyi, w którym sprawa toczyła się.

Sąd powinien po otrzymaniu uwiadomienia wstrzymać tok dalszego postępowania (art. XI l 2. ust. wprow. k. p. c. i §. 13 ust. z 16. kwietnia 1869) i o tem uwiadomić strony interesowane.

Z przedstawionego stanu rzeczy widocznem jest, iż jeżeli sprawa prawna, w chwili, w której władza administracyjna domagała się u oznaczonego sądu uznania swej właściwości — już prawomocnie przez tenże sąd załatwioną została, wówczas konflikt dodatni między władzami sądowemi a administracyjnemi nie może być już przedmiotem rozpoznania Trybunału Państwa. I w tym to przypadku, jeżeli sprawę prawną, należącą do zakresu działania władz administracyjnych, załatwi prawomocnie sąd zwyczajny, będzie mogła najwyższa władza administracyjna przedłożyć wniosek Sądowi Najwyższemu, a to zgodnie z przepisem § 42 N. J. Gdy jednak w pierwszym przypadku, w razie konfliktu dodatniego, sąd i władza administracyjna, działają jako dwie władze wzajemnie spierające się, to natomiast w przypadku §. 42 Nor. Jur. władza administracyjna jest wnioskodawcą, a sąd [Sąd Najwyższy] władzą, wniosek załatwiającą.

Przy tym stanie rzeczy §. 42 Nor. Jur., zezwalający na dochodzenie bezwzględnej niewłaściwości sądu, nawet po formalnie prawomocnem załatwieniu sprawy prawnej, ma na celu uzupełnienie ustawy o organizacyi Trybunału Państwa.

STUDYA Z DZIEDZINY POSTĘPOWANIA KARNEGO.

I. Postępowanie wstępne z powodu przestępstw małoletnich nie mających lat 14 wieku.

Napisał

Juliusz Makarewicz.

Jest wiek w normalnym rozwoju człowieka, w którym poczytność jego jest albo wykluczoną zupełnie albo przynajmniej silnie wątpliwą. Skutkiem tego, jak wiadomo, prawo rzymskie przyjmowało zupełny brak poczytności u dzieci (infantes) do lat 7. u osób wyżej lat 7. a niżej 14, polecało rozstrzygać kwestyę tę a casu ad casum, infantiae proximi wyjątkowo, pubertati proximi w regule byli pociągani do odpowiedzialności za czyny karygodne im zarzucane[1]. Code pénal francuski z 6/X 1791 r. jak również obowiązujący Code pénal z r. 1810 (art. 66—72) odrzucił epokę bezwzględnej niepoczytności i przyjął dwie tylko epoki: względnej i bezwzględnej

[1]) por. Lex. 12. Dig. ad legem Cornel. de sicariis 48. 8.; l. 22. pr. Dig. de lege Corn. de falsis 48. 10.; l. 3 §. 1. Dig. de injuriis 47. 10.; l. 23. Dig. de furtis 47. 2.; l. 5. § 2. Dig. ad legem Aquiliam 9, 2.; l. 111. Dig. de divers. regulis juris. 50. 17. por. Rein. Das Criminalrecht der Römer 206 sq.

poczytności[1])[2]). Za przykładem francuskim poszły ustawy karne: pruska z r. 1851., bawarska z r. 1861, belgijska z r. 1867 i inne.

Ustawodawstwa nowożytne przyjęły system najracyonalniejszy rzymski: owych trzech epok, z których druga jest czasem poczytności względnej, zależnej od uznania sądu: na tem stanowisku stoi przedewszystkiem ustawa karna niemiecka, uznająca za taki okres wieku lata od 12-go do 18-go (§ 55), przyczem musi być stwierdzonem, ewentualnie przez przysięgłych (§ 298 prk. niem.), czy małoletni działa z należytem rozejrzeniem a w szczególności takiem, które jest potrzebne dla danego rodzaju czynu karygodnego[3]).

Ustawa karna austryacka wprowadza w swoim rodzaju oryginalny sposób traktowania sprawy: zna 1) czas dzieciństwa do ukończonego roku dziesiątego życia, 2) czas niedojrzałości od początku jedenastego do końca czternastego i 3) czas dojrzałości od początku pietnastego roku życia (por. §§ 237 i 269. do 273. u. k.).

Zasadnicza różnica między systemem rzymskim także trójdzielnym a austryackim tkwi w tem, że w epoce drugiej nie szuka się rozejrzenia i nie zbliża się podejrzanego bądź do wieku dojrzałego, bądź do dzieciństwa, lecz jego czyn karygodny z góry oznacza się pewną marką odrębną: a mianowicie

a) zbrodnię popełnioną między 10 a 14 rokiem życia poczytuje się za przekroczenie,

---

[1]) Ten podział wieku ludzkiego odnośnie do poczytności spotkał się nawet we Francyi z opozycyą: por. Rossi Traité t. I p. 56. Ortolan Elements I. nr. 263, 269, Chauveau et Hélie Théorie t. I, nr. 325. Żarliwym obrońcą tego systemu jest za to: Garraud Traité t. I. p. 325 sq.

[2]) Cyrkularz ministra sprawiedliwości z 26. maja 1855 (Recueil Gillet nr. 3585) polecający prokuratoryi wstrzymywać się od ścigania karnego dzieci niżej 7—8 lat jak również cyrkularz ministra sprawiedliwości z 11 marca 1876 (Bull. off. minist. just. année. 1876. p. 46) przypominający sądom przepisy poprzednio cytowanego cyrkularza nie stanowią wcale wyłomu zasadniczego, gdyż nie wyłączają wypadków wyjątkowych, w których małoletniego niżej lat 7 pociąga się do odpowiedzialności (por. Garraud. I. 327. uw. 5).

[3]) Ciekawem jest zestawienie granicy, do której sięga bezwzględna niepoczytność według różnych ustawodawstw: i tak Anglia przyjmuje lat 7. Rumunia 8, Hiszpania 9, Hollandya, Norwegia, Portugalia, Rosya 10 lat. Niemcy 12 lat (por. Liszt Straf. Gesetz der Gegenwart in rechtsvergleichender Darst. str. 24, 196, 229, 284, 347, 507, 543, 626. do tabeli zestawionej u Garraud. Traité I. 326: wkradł się szereg niedokładności, mianowicie co do Portugalii i Rosyi.

»wszelako od początku roku jedenastego aż do ukończonych lat czternastu, czyny, które tylko dla nieletności sprawcy za zbrodnię nie zostały poczytane (§ 2. lit. d.) jako przekroczenia (als Uebertretungen) ukarane będą« (§. 237)
»z powodu takich karygodnych czynów, które z istoty swojej stanowiłyby zbrodnię, lecz przez nieletnich popełnione wedle § 237. tylko jako przekroczenia ukarane będą[1]) (§. 269. a. u. k.)«.

b) Występki i przekroczenia, popełnione między 10-ym a 14-ym rokiem życia, mają być karane jedynie pedagogicznie, a mianowicie nieletni mają być oddani władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej do skarcenia a w razie gdyby nie było dostatecznej gwarancyi należytego ukarania, czynniki wychowawcze ma zastąpić władza bezpieczeństwa.

»Karygodne czyny gatunku drugiego (które już same przez się są tylko występkami lub przekroczeniami) przez nieletnich popełnione, zwyczajnie pozostawione są skarceniu domowemu a w braku takowego lub też, gdyby szczególne zachodziły okoliczności, skarceniu i zaradzeniu przez władze bezpieczeństwa« (§ 273).

Tyle co do epoki drugiej, czasokresu między 10 a 14-ym rokiem życia.

Co się tyczy epoki pierwszej: do roku 10-go życia, to czyny karygodne w tym okresie wieku dokonane usuwają się w zupełności z pod ingerencyi władz sądowych[1]).

---

[1]) Przepis ten mimo pozorów zupełnej oryginalności ma swą analogię poniekąd w ustawodawstwie francuskiem: jeżeli małoletni niżej lat 16 zostanie uznany za działającego z należytem rozejrzeniem a zatem winnym ewentualnie zbrodni (crime) podlegającej według zasad procesu franc. jurysdykcyi sądów przysięgłych (jury) ma według przepisów ustawy z 25 czerwca 1824 wcielonej od czasu rewizyi z r. 1832 do art. 68. Code pénal być sądzonym w zasadzie (są wyjątki Garraud I. 338—339) przez Trybunał poprawczy (tribunal correctionnel) właściwy w regule tylko dla występków (délits) (por. Garraud . I. 337. sq.) a nadto kary, które mają być wymierzone otrzymują inną cechę — »poprawczą« (en toute matière criminelle, l'age de l'accusé change la nature des peines à prononcer et substitue, aux peines afflictives ou infamantes, un emprisonnement correctionnel toujours temporaire. Garraud. II. 211. por. Cod. pen. art. 67, 69, 321—326). To nie jest nasza okoliczność łagodząca z § 52. u. k. (wiek niżej lat 20) to coś więcej: zbrodnię popełnioną przez małoletniego niżej lat 16, pomimo, że działał z rozejrzeniem, traktuje się jako występek.

»Karygodne czyny, popełnione przez dzieci aż do skończonego roku 10-go, pozostawić należy jedynie skarceniu domowemu« (§ 237).

Nie mamy zamiaru bliżej wchodzić w kwestye, zajmujące zresztą, represyi tego rodzaju przez nieletnich popełnionych czynów karygodnych; również nie ma być przedmiotem naszych wywodów działalność prewencyjna władz odnośnie do opuszczonych niedojrzałych przestępców; mamy się zająć wyłącznie sprawą postępowania wstępnego (Vorverfahren), jakie wdrożyć winne władze sądowe w razie, jeżeli nasunie się do załatwienia jeden z powyższych przypadków a zachodzą wątpliwości, czy stan faktyczny uzasadnia zastosowanie łagodniejszych przepisów ustawy: a więc jeżeli podejrzany o dokonanie zbrodni, występku lub przekroczenia podaje, że nie ma lat 14, względnie 10-iu, skutkiem czego w razie prawdziwości twierdzenia należałoby go albo inaczej ukarać, albo w ogóle od kroków sądowych odstąpić. Przeprowadzimy w przedstawieniu naszej kwestyi podział na: 1) postępowanie przed sędzią śledczym i 2) postępowanie wstępne przed sędzią powiatowym, działającym we własnym nie poruczonym (§ 9 ust. II i § 12. II. pr. k.) zakresie działania. W pierwszym razie mówić będziemy o tych wypadkach, w których sprawca podejrzanym jest o popełnienie zbrodni lub występku a powołuje się na wiek (niżej lat 14), w drugim razie jeżeli sprawca podejrzanym jest o popełnienie przekroczenia a podaje, że nie ma lat 14 lub o popełnienie zbrodni mającej być traktowaną jako przekroczenie ze względu na wiek (§ 269 a u. k.) a sprawca podaje, że nie ma lat 10.

---

[1]) Mówię: władz sądowych a nie władz wogóle, gdyż nie sądzę, by władza policyjna nie mogła wkroczyć, tak jak to przepisuje § 273. u. k. odnośnie do nieletnich od 10—14 roku życia, którzy dopuścili się występku lub przekroczenia; wszak ratio legis pozostaje ta sama: brak nadzoru i dyscypliny domowej ma uzupełnić władza bezpieczeństwa; jak w sprawach majątkowych i ogólnego wychowania występuje państwo w postaci sądu nadopiekuńczego, tak może sprawować władzę dyscyplinarną nad nieletnimi przez policyę. Słusznie mówi Herbst przy § 273. (II. 43): Wenn bei derlei Uebertretungen die Sicherheitsbehörde einschreitet, so thut diess nicht als ein Gericht, sondern als Polizeibehörde, daher auch nicht nach den Vorschriften und Formen des Strafverfahrens und mit Schöpfung eines Straferkentnisses, sondern es kommt hiebei ihrem klugen Ermessen jener freiere Spielraum zu, welches überhaupt bei Behandlung der Polizeigeschäfte im Gegensatze zur Justizpflege verhanden ist.

I.

Postępowanie wstępne przed sędzią śledczym odnośnie do przestępstw w mowie będących może obejmować dwa rodzaje przestępstw, może dotyczyć zbrodni lub występku i znów może toczyć się: a) przeciw osobom wyżej lat 14 i równocześnie przeciw osobom niżej lat 14 jako podejrzanym o dokonanie wspólne tego samego czynu karygodnego i b) wyłącznie tylko przeciw osobom niżej lat 14-tu.

Postępowanie karne wstępne przed sędzią śledczym dzieli się na dochodzenia przygotowawcze (Vorerhebungen) i śledztwo wstępne (Voruntersuchung). Tym dwu rodzajom postępowania odpowiadają dwa gatunki prewencyjnego ścieśnienia wolności podejrzanego, względnie obwinionego, a mianowicie przytrzymanie tymczasowe (vorläufige Verwahrung § 175 sq. prk.) i areszt śledczy (Untersuchungshaft § 180 sq. pr. k.).

Rzeczą naszą jest zbadać i rozstrzygnąć, czy w ogóle lub w których wypadkach sędzia śledczy może zastosować do małoletnich niżej lat 14 oba rodzaje postępowania i oba rodzaje prewencyjnego ścieśnienia wolności, czy żaden, ewentualnie który?

Punktem wyjścia dla nas musi być: a) charakterystyka α) obu rodzajów postępowania i β) obu rodzajów prewencyjnego ścieśnienia wolności a nadto b) załatwienie się z kwestyą, czy czyn karygodny dla tego samego, że dokonał go małoletni niżej lat 14 nabiera innej cechy i innego znaczenia a w szczególności czy przestępstwo kwalifikowane przez ustawę karną jako zbrodnia staje się ipso facto przekroczeniem dlatego, że dokonał go małoletni niżej lat 14-tu.

1. (ad a. α) **Dochodzenie przygotowawcze a śledztwo wstępne.**

Celem postępowania wstępnego jest zebranie materyału dowodowego, na podstawie którego ma być wniesionym akt oskarżenia względnie ma zapaść późniejszy wyrok co do winy i kary. Choć w zasadzie do tego samego celu zmierza tak dochodzenie przygoto-

wawcze, jak śledztwo wstępne to jednak między temi dwoma rodzajami postępowania wstępnego zachodzi zasadnicza różnica.

W ciągu dochodzeń przygotowawczych nie mamy ustalonej ani podmiotowej, ani przedmiotowej istoty czynu, nie mamy jeszcze ani winowajcy, ani przestępstwa; mamy tylko surowy materyał, wiemy co najwyżej, czego dokonano materyalnie, nie wiemy jednak, kto ponosi winę i jakiego czynu karygodnego. Tę kwestyę rozwiązać i odnośny rezultat ustalić, to dopiero zadanie dochodzeń przygotowawczych. Inaczej w śledztwie: tu mamy do czynienia ze skrystalizowaną opinią oskarżyciela i sędziego śledczego, względnie Izby Radnej (w razie jeżeli sędzia śledczy miał pewne wątpliwości i skutkiem tego do wniosku oskarżyciela się nie przychylił por. § 92 ust. III. pr. k. lub też jeżeli obwiniony przeciw wytoczeniu śledztwa się żali § 113 pr. k.) — tak oskarżyciel, jak i organ śledczy uważają daną osobę za winną danego przestępstwa, a jeżeli dalej prowadzi się postępowanie wstępne, to tylko dla nagromadzenia materyału dowodowego celem przekonania osób trzecich, a mianowicie organu wyrokującego: Trybunału lub Sędziów przysięgłych o winie danej osoby odnośnie do danego czynu karygodnego. Oskarżyciel i organa śledcze badają (vorläufige Prüfung § 91 ust. II prk.) czy utrzymają się ze swoim zdaniem.

Doskonale. różnicę tę uwydatnia § 88 ust. I i § 90 z jednej, a § 91. ust. II i § 92. ust. I. pr. k. z drugiej strony.

§ 88 ust. I pr. k. mówi, że dochodzenia przygotowawcze przeprowadza się w celu, aby uzyskać podstawę do zarządzenia postępowania karnego przeciw pewnej osobie (Strafverfahrens gegen eine bestimmte Person) albo do odłożenia doniesienia«. § 90 powtarza to samo wyrażenie.

Tak więc w epoce dochodzeń nie ma jeszcze postępowania karnego przeciw pewnej osobie[1]) choć jest postępo-

---

[1]) Z tego powodu Vargha (Str. Proz. 233) uważa, że dochodzenia przygotowawcze nie leżą w obrębie procesu karnego: Das Erkenntnisverfahren, von dem einerseits die noch ausser dem Processe liegenden Vorerhebungen,.... scharf zu trennen (sind) zerfällt: a) in ein Vorverfahren etc. Tak więc według Varghi dochodzenia nie należą nawet do postępowania wstępnego. Zdaje mi się, że jestto konsekwencya za daleko posunięta — bo bądź co bądź kroki przedsięwzięte przez sędziego śledczego wzgl. sądy powiatowe lub prokuratora za pośrednictwem władz bezpieczeństwa celem zebrania materyału dla wytoczenia śledztwa, wchodzi w obręb postępowania karnego a w szczególności po-

wanie karne wogóle — brak tylko indywidualnie oznaczonej osoby winowajcy wzgl. brak ustalonej winy. Dochodzenie prowadzi się co najwyżej w kierunku pewnej osoby, lecz nie przeciw pewnej osobie[1]).

§ 91 ust. II mówi natomiast: Śledztwo wstępne ma na celu poddać uprzedniemu rozpoznaniu obwinienie wniesione przeciw pewnej osobie o przestępstwo (gegen eine bestimmte Person erhobene Anschuldigung einer strafbaren Handlung). Mamy więc obwinienie i przestępcę.

§ 92 ust. I. wspomina wyraźnie, że śledztwo wstępne toczyć się ma tylko o takie czyny karygodne i tylko przeciw takim osobom, względem których oskarżyciel w tej mierze uczynił wniosek[2]).

---

stępowania wstępnego. Tego zdania jest Rulf. Der österr. Strafproc. III. Aufl. str. 79 wyraźnie rozróżniający w Vorverfahren: A) Vorerhebungen B) Voruntersuchung, por. także Fuchs Holtz. Hdb. I. 423. sq. szczeg. 445, 449, 458 dzieli Vorverfahren (Vorbereitung der offentlichen Klage na: 1) Vor-Ermittelungsverfahren (Vorbereitungsverfahren, Scrutinialverfahren) i 2) Voruntersuchung, również Mitterbacher-Neumayer 214 mówią wyraźnie: Vorverfahren, worunter sowohl die Vorerhebungen wie die Voruntersuchung mitinbegriffen sind. — Zdanie odosobnione Varghi akcentuje tylko silniej niż potrzeba różnicę zasadniczą między dochodzeniem przyg. a śledztwem wstępnem.

[1]) Nie jest trafnem zdanie Gernertha (G. Z. 1877. nr. 54 str. 214), że śledztwo w równej mierze zajmuje się osobą sprawcy, jak dochodzenia: Selbst dort wo der Thater unbekannt ist, geschieht die Erhebung der strafbaren That nicht um ihrer selbst willen, sondern im Hinblicke auf den zu entdeckenden Thäter. Jede strafbare That ruft die Frage nach dem Thäter hervor, und die Feststellung der ersteren geht Hand in Hand mit der Erforschung des Thäters. Zdaje mi się, że samo wyrażenie »im Hinblicke auf den zu entdeckenden Thäter« (zresztą właściwe) osłabia całą doniosłość wywodów (więc nie gegen eine bestimmte Person) Gernerth w r. 1874. nr. 38. GZ. nie zapatrzywszy się w pewien punkt (§ 110) a więc sine iura et studio, innego jest zdania.

[2]) Z tego powodu także oskarżyciel prywatny nie ma prawa stawiania wniosku na wdrożenie dochodzeń, tylko wolno mu stawiać wyłącznie wniosek na wdrożenie śledztwa, aby sądowi odrazu dać możność kontroli przeciw komu i o co jest zwróconem obwinienie, czy ma swe podstawy, czy też jest bezzasadnem (por. Mitterbacher-Neumayer 237. Hoegel. Die Geltendmachung civilrechtlicher Ausprüche 18. Amschl. Beiträge 14. contra Rulf komentarz z r. 1873. str. 62. Krall G. Z. 1874. nr. 30. Ullmann. II. wyd. 293. Rosenblatt. Gerichtshalle 1889. nr. 35. Oryginalna sprzeczność zachodzi w wywodach Mayera. który raz (I. 339) jest zdania naszego i po-

Ściśle biorąc, między obwinieniem przez wytoczenie śledztwa a oskarżeniem formalnem (§ 207 pr. k.) różnica zachodzi znacznie mniejsza, niż między rozpoczęciem dochodzenia w kierunku pewnej osoby, jako podejrzanej, a wdrożeniem śledztwa przeciw niej jako

---

piera je argumentacyą, drugi raz (I. 182 sq.) jest zdania wręcz przeciwnego i również szeroko je uzasadnia.

Zapatrywanie odmienne opiera się na interpretacyi § 46 pr.: autorowie, przyznający oskarżycielowi prywatnemu prawo stawiania wniosku na wdrożenie dochodzeń, powołują się na to, że § 46 art. II. prk. zawiera passus: »oskarżyciel prywatny ma prawo dostarczać sądowi podczas dochodzeń przygotowawczych i śledztwa wstępnego wszystkich środków, które wesprzeć mogą jego oskarżenie«... Interpretacya tego ustępu w tym kierunku, że jeżeli oskarżyciel pryw. może dostarczać w czasie dochodzeń materyału dowodowego, to może także stawiać wniosek na wdrożenie dochodzeń, nie jest ścisłą, gdyż ustęp ten mówi tylko: że może w czasie dochodzeń dostarczać materyału dowodowego i nic więcej.

Częste są w praktyce przypadki, że sędzia śledczy, zanim się przychyli do wniosku na wytoczenie śledztwa wstępnego, przeprowadza najprzód dochodzenie, ewentualnie za zgodą Izby Radnej; dochodzenia z powodu prywatnoskargowego przestępstwa są także możliwe w razie zbiegu z przestępstwem publiczno-skargowem; w tych to wypadkach dostarczać może oskarżyciel prywatny materyału dowodowego w dochodzeniach przygotowawczych.

Za tem, że oskarżyciel prywatny nie może stawiać wniosku na wdrożenie dochodzeń, przemawia przedewszystkiem § 88. prk. wyliczający między prawami prokuratora możność dochodzenia przestępstw za pośrednictwem policyi sądowej (police judiciaire) a cały rozdział IX: o śledzeniu przestępstw tudzież o dochodzeniach przygotowawczych tyczących się zbrodni i występków wyraźnie traktuje o prawach prokuratora, a ani jednem słowem nie wspomina o oskarżycielu prywatnym. Dopuszczenie oskarżyciela prywatnego do korzystania z policyi sądowej sprzeciwia się duchowi ustawy; że nigdy zamiarem ustawodawcy nie było tak rozszerzać atrybucyi oskarżyciela prywatnego, dowodzi okoliczność, że twórca ustaw o postępowaniu karnem Glaser w motywach do §. 83. ust. II. projektu ustawy karnej z r. 1874. wyraża się w sposób następujący: Welche Befugnisse dem Privatankläger im allgemeinen zukommen, ist schon durch die Strafprocessordnung bestimmt; doch erfahren dieselben im Entwurfe § 83, Abs. 2. eine wichtige Erweiterung dahin, dass auf seinen Antrag auch Vorerhebungen zur Erforschung unbekannter Thäter und Theilnehmer gepflogen werden koennen, a zatem dopiero nowa ustawa karna ma wprowadzić wspomniane prawo oskarżyciela pryw.

Jak dalece sprzeciwia się odnośna atrybucya oskarżyciela prywatnego duchowi nowożytnego procesu karnego, wskazuje okoliczność, że pokrewne ustawodawstwa (jak np. niemiecka ust. z r. 1877) nie mają wcale pod tym względem wątpliwości. (por. Geyer Lehrbuch. 621. Stenglein Lehrbuch. 233 sq.), nie dopuszczając oskarżyciela prywatnego do stawiania wniosków na wdroże-

obwinionej. Już śledztwo, nie dopiero oskarżenie. wywiera pewne hańbiące piętno na obwinionym, podczas gdy podejrzany w ciągu dochodzeń wychodzi jeszcze zupełnie czysto. Dowodów na to zbliżenie stanowiska obwinionego w śledztwie i po wniesieniu oskarżenia a oddalenie od jego sytuacyi w dochodzeniach dostarcza nam ustawa o postępowaniu karnem.

1) Przedewszystkiem uwagę naszą musi zwrócić stylizacya § 38 ust. I. pr. k.: »Ten, na kogo pada podejrzenie o przestępstwo wtedy dopiero może być za obwinionego (als Beschuldigter) uważany, gdy przeciw niemu wniesiono akt oskarżenia albo uczyniono wniosek rozpoczęcia śledztwa wstępnego«.

Jestto przepis zasadniczy, który jeszcze silniej uwypukla się na tle ustępu III-go tegoż § 38, a stanowiącego wyjątek od powyższej zasady dla tych sytuacyi, w których zaciera się różnica między obwinionym a podejrzanym, śledztwem a dochodzeniem np. przybranie sobie obrońcy (§ 45) obchodzenie się z pozostającym w tymczasowem przytrzymaniu lub areszcie śledczym (§ 183—189), wypuszczenie na wolność po zaniechaniu (§ 90), przesłuchanie podejrzanego lub obwinionego wobec kwestyi wznowienia (§ 363 ust. I łącznie z § 352). Zasadą jest więc, że dla stanowiska obwinionego nie ma różnicy między oskarżeniem a śledztwem [1]), lecz zachodzi stanowcza różnica między jego pozycyą jako podejrzanego w dochodzeniach a obwinionego w śledztwie.

2) W myśl § 48. ust. I. w razie jeżeli prokurator państwa odrzuci doniesienie pokrzywdzonego i uchyli się od ścigania sądowego, bądź to zaraz, bądź po przedsięwziętych dochodzeniach (§ 90), pokrzywdzony może wnieść t. zw. skargę subsydyarną t. j. uczynić w Izbie Radnej wniosek na rozpoczęcie

nie postępowania wstępnego, lecz ograniczając go do wniesienia formalnej skargi. (por. § 414 sq. prk. niem. i Stenglein str. 347 sq.).

[1]) Zwrócić należy uwagę, że »obwiniony« zatrzymuje swój charakter aż do zarządzenia rozprawy głównej (§ 210. ust. I. 214, 221. pr. k.) a zatem nawet po wniesieniu aktu oskarżenia i nawet po jego prawomocności, bo za oskarżonego ten dopiero będzie uważany, przeciw któremu rozprawę główną zarządzono (§ 38. ust. II. pr. k.) choć więc akt oskarżenia stał się już prawomocnym a sędzia śledczy akta przedłożył Trybunałowi celem rozpisania rozprawy, dopóki de facto nie zarządzono jej, — obwiniony pozostaje tylko »obwinionym«.

śledztwa wstępnego — bez względu na jakikolwiek czasokres, poprostu nie jest związany żadnym terminem — wnieść może skargę w czasie aż do przedawnienia czynu karygodnego[1]).

Natomiast w razie wytoczenia formalnego śledztwa, aż do chwili, zanim obwinionego prawomocnie oddano pod oskarżenie a zatem także po wniesieniu oskarżenia, jeżeli prokurator państwa odstępuje od ścigania, pokrzywdzony winien w przeciągu dni trzech po zawiadomieniu oświadczyć sędziemu śledczemu ustnie albo pisemnie, iż utrzymuje ściganie w swej mocy, a gdyby pokrzywdzonego nie zawiadomiono urzędownie o odstąpieniu prokuratora, oświadczenie to uczynić on może w przeciągu trzech miesięcy po zaniechaniu postępowania (§ 48. ust. II pr. k.).

Czasokres owych dni trzech, wzgl. trzech miesięcy, jest terminem zawitym — nieprzekraczalnym, zaniedbanie wniesienia owego oświadczenia w oznaczonym czasie połączonem jest z utratą prawa[2]).

[1]) Hitzinger G. Z 1874. Nr. 62. Krall G Z 1873. Nr. 98. sein Einschreiten ist an keine Frist gebunden u. kann somit stattfinden, insolange nicht die Verjährung der strafbaren Handlung eingetreten ist (str. 390). Mayer. I. 207. Mitterbacher-Neumayer. 146. Rulf. D. ö. Str. Pr. 58.

[2]) Mitterbacher-Neumayer 146. Krall. G. Z. 1873. Nr. 98. Die Versäumung dieser Frist hat für ihn den Verlust der Anklage zur Folge (cyt. § 46. 3. Abs. § 49. 2 Abs. — str. 390). Krall mówi tu o owych 3 dniach, niewątpliwie odnosi się to jego zapatrywanie także do 3 miesięcy, o których wspomina niżej. Mayer, I. 209.

Nasuwa się tu nam pewna uwaga, co do praktyczności owego trzymiesięcznego czasokresu, którym strona cywilna jest krępowana. Praktyka uczy, że nie ma dla strony nic łatwiejszego, jak ów termin przekroczyć bez własnej winy i utracić prawo skargi. W czasie większego śledztwa strona cywilna zgłasza się do sędziego śledczego, nieraz kilkakrotnie w ciągu jednego miesiąca otrzymuje wyjaśnienia, że sprawa jest na ukończeniu, to znów, że znajduje się w Prokuratoryi P-a (»we wniosku«), to że Prokurator P-a postawił nowy wniosek, poczem znów przez kilka tygodni sprawa czeka na wniosek lub akt oskarżenia, strona po kilkunastu wizytach u sędziego śledczego i Prokuratora P-a nuży się i czeka spokojnie jakiegoś znaku życia ze strony Sądu. Zdarza się wypadek, że sędzia śledczy (do którego według communis opinio tyczą się wyrazy »zawiadomić należy« § 48 ust. II. i § 110 ust. I. pr. k.) zapomina o zawiadomieniu strony cywilnej, która dowiaduje się po kilku miesiącach, że już minął okres trzechmiesięczny od chwili zaniechania. De lege ferenda wskazane byłoby rozszerzenie tego terminu do jednego roku.

Jasną jest rzeczą, że jak długo nie ciąży na kimś ciężki zarzut popełnienia przestępstwa — można pozostawić podejmowanie postępowania przeciwko niemu tak długo, dopóki samo przestępstwo nie przedawni; inaczej w razie wytoczenia śledztwa wzgl. wniesionego oskarżenia: tu sytuacya obwinionego jest drażliwa; w jego interesie leży wydobyć się z niej jak najwcześniej — rzeczą jest pokrzywdzonego zdecydować się w dniach trzech a tempore scientiae a w każdym razie najpóźniej w trzech miesiącach od dnia zaniechania śledztwa, czy jako oskarżyciel subsydyarny podejmie proces czy nie. Dłuższe zatem, niż 3 miesiące, trwanie owej przykrej sytuacyi obwinionego po zaniechaniu śledztwa w obec wyraźnego przepisu ustawy jest wykluczone [1]).

3) Jeżeli śledztwo zostanie zaniechane (a zachodzi to także w razie, jeżeli oskarżyciel odstąpi od oskarżenia), zawiadomić należy o tem oskarżyciela, stronę cywilną i obwinionego,... przepisuje § 110 ust. I pr. k. zawiadomienie to jest rzeczą sędziego śledczego.

W razie zaniechania dochodzeń przygotowawczych podejrzanego nie zawiadamia się wcale, chociażby był już słuchany jako podejrzany, gdyż § 90 pr. k. nic o tem nie stanowi — wspominając zresztą wyraźnie tylko, że obwinionego, jeżeli był aresztowany, należy natychmiast puścić na wolność (przepis zresztą identyczny z zasadą § 110) [2]). Zawiadomienie podejrzanego uchodzi w oczach ustawy za zbędne, gdyż nikt jeszcze nie napiętnował go, nie potrzebuje zatem interesować się wynikiem kroków przygotowawczych, tak jak władza bezpieczeństwa nie zawiadamia podejrzanych o rezultacie swych

---

[1]) Co do charakteru zawitego terminu zachodzi wybitna analogia do przepisów § 530 i 532 u. k. odnośnie do prawa skargi przy ściganiu przestępstw prywatno-skargowych (6 tygodni a tempore scientiae, najwyżej 1 rok od chwili dokonania.

[2]) Co do strony cywilnej — to po zaniechaniu dochodzeń zawiadamia ją prokurator (§. 48. u. I.). Co się tyczy oskarżyciela, to sędzia śledczy zawiadamia: a) prokuratora tylko w razie, jeżeli zgodnie z wnioskiem sędziego śledczego zapadnie uchwała Izby radnej na zaniechanie dochodzeń (sporne, czy uchwała taka jest dopuszczalną), b) oskarżyciela prywatnego zaś tylko w razie jeżeli tenże postawił wniosek ustawowo przepisany na śledztwo wstępne (arg. ex § 88 pr. k.) a Izba Radna po przeprowadzeniu dochodzeń, postanowiła wniosek na wdrożenie śledztwa odrzucić i całe postępowanie zaniechać.

badań — inaczej w śledztwie — obwinionego musi obchodzić, czy plama na jego czci ciągle jeszcze trwa, czy też już znikła.

Dalszą konsekwencyą tego stanowiska jest, że obwinionemu w razie zaniechania śledztwa wydać należy na jego żądanie świadectwo urzędowe (Amtszeugniss) »iż żadnej nie ma podstawy do dalszego jego ścigania sądowego« (§ 110 ust. II. pr. k.). O obowiązku tym nie ma żadnej wzmianki w § 90, na wypadek zaniechania dochodzeń.

Choć praktyka niektórych sądów i niektórzy komentatorowie wychodzą z założenia, że i podejrzanemu po zaniechaniu dochodzeń wystawić można analogiczne poświadczenie (choć nie świadectwo urzędowe), to jednak nikt nie twierdzi, że je wystawić należy. Zdaniem powszechnem stanowisko to też nie wynika z ustawy[1]), lecz jest podyktowanem względami ludzkości — wszyscy zgadzają się na to, że ze stanowiska formalnego interpretacyi gramatycznej ustawy świadectwa tego ani jego surrogatu w razie zaniechania dochodzeń, wystawiać wprost nie należy[2]). A w każdym razie podobne obejście ustawy połączone jest z trudnościami[3]). Zwracamy uwągę, że pro-

---

[1]) J. v. W(aser) G. Z. 1877. nr. 94. mówi wprost: Wenn die Vorerhebungen das sind, — was sie sein sollen — summarische Erhebungen pro informatione des Staatsanwaltes — so kann von einem solchen Ausspruche (auf ein Amtszeugniss) keine Rede sein. Der Untersuchungsrichter und das Bezirksgericht, insofern sie lediglich den Requisitionen u. der Schlusserklärung das Staatsanwaltes ohne eigene positive Cognition entsprechen, sind nicht berufen über die Amtshandlung der Staatsbehörde ein Amtszeugniss auszufertigen Podobnie Amschl Beiträge 53—54. Rulf w swojej: Praxis des öst Str. Proz. str. 23. jest za wystawieniem takiego świadectwa, gdyż sądzi, że ma tu zastosowanie § 38. ust. III. zapominając, że powołanie tego §-u jest petitio principii. W swym podręczniku (Der österr. Str. Proc. III. wyd.) wspomina tylko przy zaniechaniu śledztwa (str. 88—89) o świadectwie urzędowem, milczeniem pomija tę kwestyę odnośnie do dochodzeń (str. 82) również Mitterbacher i Neumayer tylko odnośnie do śledztwa (§ 110 str. 268) znają świad. urzędowe. Mitterbacher Str. Pr. wogóle (str. 190—191 i 208) kwestyi tej nie porusza, podobnie Ullmann.

[2]) Vom streng formellen Standpunkte aus müsste diese Frage verneint werden. ..... (es) wird man aus Gründen der Billigkeit die ohnehin durch das Gesetz nicht verbotene Ausstellung eines derartigen Zeugnisses unter geeigneten Vorsichten zu verweigern keinen Anlass haben. (Mayer I. 354).

[3]) por. Gernerth. G. Z. 1877. nr. 54. Selbstverständlich müssen derlei gerichtliche Bestätigungen zur Vermeidung eines möglichen Missbrauches mit Vorsicht abgefasst sein. Bliżej o trudnościach tych nie wspomina, są one jednak

kurator P-a już po zaniechaniu dochodzeń karno-sądowych, może prowadzić dochodzenia o ten sam fakt za posrednictwem władz bezpieczeństwa, o czem Sąd, wystawiający świadectwo, nie wie. (por. zresztą §. 363 ust. I. prk.)

Oto są powody, dla których twierdzimy, że śledztwo zbliża się, ile chodzi o stanowisko obwinionego do stadyum oskarzenia, że

---

aż nadto jasne: ileż to razy prokurator nie wytycza żadnego kierunku dochodzeniom, ile razy ogranicza się do formuły (zresztą wadliwej): »przesyłam akta c. k. Sądowi śledczemu celem zbadania istoty podmiotowej i przedmiotowej czynu« i t. p., jakżeż w tym razie brzmieć będzie świadectwo? Wszak w dochodzeniach prokurator jest dominus litis, on winien wskazać co i przeciw komu zarządzić należy, on winien oznaczyć przestępstwo, o które sprawcę podejrzywa, jeżeli tego wszystkiego nie czyni, jak stylizować poświadczenie? Akta miewają wprawdzie swą nomenklaturę n. p. Sprawa karna X. V. o zbr. §. 197, lecz najczęściej jest dowolna (daje ją biuro podawcze), tak że powołanie się na nią, ani nie odpowiada rzeczywistości, ani pragnieniom żądającego świadectwa. Jak niebezpieczną jest ta oportunistyczna praktyka wystawiania poświadczeń na zaniechanie dochodzeń, pouczy nas następujący przykład: Na podstawie doniesienia Maryi M., żony Jana M. wdrożono dochodzenia przeciw Janowi M. w kierunku zbrodni ścieśnienia wolności (§. 93 u. k.) Marya M. przesłuchiwana na fakta przez siebie przytoczone nadmieniła, że wprawdzie była zamknięta przez kilka tygodni, ale z jej zgodą i za jej zezwoleniem. Wobec tego dochodzenia dalsze zostały zaniechane.

Wkrótce potem wnosi Marya M. ponowne doniesienie w tym samym kierunku (§. 93), przytaczając tym razem nowe fakta ścieśnienia wolności, o których nie wspominała, ani w poprzedniem doniesieniu, ani też w swych protokolarnych zeznaniach. Doniesienie to otrzymuje i n n y sędzia śledczy.

Ponieważ równocześnie toczy się proces separacyjny Jana i Maryi M., wnosi Jan M. prośbę o wystawienie mu poświadczenia, że dochodzenia przeciw niemu zostały zaniechane. Prośbę tę otrzymuje p i e r w s z y sędzia śl. Gdyby sędzia ten do żądania się przychylił, byłby wystawił świadectwo, że dochodzenie przeciw Janowi M. w kierunku §. 93 pok. zostało zaniechane, a ponieważ wniosek Prok. P-a nie obejmował ściśle określonych faktów, lecz tylko przeprowadzenie dochodzeń przygot. w kierunku §. 93 u. k., przeto Jan M. miałby w ręku świadectwo, że dochodzenia przeciw niemu w kierunku §. 93 u. k. zostały zaniechane, z czegoby wynikało, że żadne dochodzenia się nie toczą.

Wypadek ten n i e j e s t m o ż l i w y m przy ś l e d z t w i e, gdyż w tych razach Prok. P-a ściśle precyzuje fakta, o które obwinia przy zaznaczeniu czasu i miejsca, stąd i świadectwo urzędowe tak dokładnie podaje czyn karygodny, że nie można go pomieniać z innym.

G e r n e r t h op. cit. idzie tak daleko, że w razie, jeśli dochodzenia prowadził Prokurator P-a za pośrednictwem policyi lub żandarmeryi, poleca P r o k u r a t o r o w i (!) wystawienie świadectwa.

zaś między dochodzeniami a śledztwem z tego punktu widzenia zachodzi zasadnicza różnica.

Stwierdzamy fakt: że śledztwo wstępne prowadzi się przeciw pewnej osobie o dokonanie pewnego, ściśle faktycznie określonego i ustawowo oznaczonego czynu karygodnego, podczas gdy dochodzenia mają tylko za zadanie przygotować materyał do tego, by zarzut sprecyzować tak pod względem podmiotowym, jak przedmiotowym.

2. (ad a. β) **Przytrzymanie tymczasowe a areszt śledczy.**

Przytrzymanie tymczasowe (vorläufige Verwahrung) i areszt śledczy (ordentliche Untersuchungshaft) stanowią, ściśle biorąc, pod względem istoty swej, jedną i tę samą instytucyę, której treścią jest prewentywne ścieśnienie wolności osoby podejrzanej o popełnienie czynu karygodnego; różnica między jednym a drugim typem tej instytucyi jest w zasadzie czysto formalna, zależy bowiem od tego, czy ma zastosowanie poza śledztwem wstępnem, czy w toku śledztwa wstępnego; dochodzeniom towarzyszy przytrzymanie, śledztwu odpowiada areszt śledczy. Instytucya ta uwięzienia śledczego *sensu largo* zmienia swój charakter w miarę postępowania: w dochodzeniach, mających cechę stadyum prowizorycznego, przejściowego, trwa krótko, aż do powzięcia stanowczej decyzyi; w śledztwie postanowionem, ściśle oznaczonem nabiera trwałości.

Różnice w praktycznem wykonaniu obu tych typów prewentywnego ścieśnienia wolności wynikają też nie tyle z ich istoty, ile z istoty nadającego im charakter rodzaju postępowania wstępnego. Wyjątek stanowi przytrzymanie z powodu schwytania na gorącym uczynku (in flagranti) lub w analogicznych przypadkach urzędowej pogoni i głosu publicznego (cri public, hue, cry), które nie może przemienić się w trwałe uwięzienie śledcze (por. §. 180 u. I. prk.), bo ma na celu tylko dostarczenie bezpośrednich, przekonywających dowodów winy, wystarczających do natychmiastowego wytoczenia śledztwa wstępnego obwinionemu; jest to więc środek wyprzedzający stanowcze rozstrzygnięcie.

Wobec chwiejności dochodzeń, przytrzymanie jest środkiem

dyskrecyonalnym, nigdy nie może stanowić obowiązku sędziego, (§. 175: Sędzia śledczy może zarządzić dostawienie i przytrzymanie tymczasowe) natomiast wobec ustalonego obwinienia w śledztwie w pewnych wypadkach areszt jest obligatoryjny a to w razie, jeżeli obwinienie jest bardzo poważnem (zarzucona zbrodnia pociąga za sobą karę śmierci lub najmniej dziesięcio-letniego więzienia. §. 180 u. II. prk. Kategorische Haft por. Zucker Untersuchungshaft III. 24 sq.) Łączność rodzaju postępowania z rodzajem uwięzienia śledczego sięga aż do kwestyi środków prawnych; przeciwko prowadzeniu dochodzeń przyg. przeciw pewnej osobie (a więc np. przesłuchiwaniu jej jako podejrzanej po upomnieniu §. 199 prk.) nie ma żadnego środka prawnego, (ponieważ nie podpada pod pojęcie postanowienia[1]); inna rzecz o ile chodzi o pewne specyalne »postanowienia« w toku dochodzeń) tak i przeciw przytrzymaniu tymczasowemu, czy nastąpi z rozkazu sędziego śledczego, czy sędziego powiatowego, nie ma środków prawnych[2])[3])

---

[1]) Sędzia śledczy nic tu nie postanawia, spełnia tylko jako organ policyi sądowej życzenie prokuratora P-a, wyrażone w formie rekwizycyi. Spornem jest nawet, czy może wnioskom prok. P-a w tem stadyum się sprzeciwić.

Co się tyczy tej kwestyi, to argumenta pro (sędzia śl. nie może się sprzeciwiać) są: 1) §. 88 u. III. prk., według którego dochodzenia może prowadzić prokurator za pomocą władz bezpieczeństwa (zestawionych w §. 88 na równi z sądami) a te nie mają prawa sprzeciwu. (por. § 36 prk.) i 2) §. 90 prk., według którego prokurator na podstawie tych dochodzeń administracyjnych może już wnieść akt oskarzenia. Contra: 1) §. 88 u. II. prk. sędziowie śledczy i powiatowi mają w dochodzeniach te same prawa i obowiązki, które ma sędzia śledczy w śledztwie wstępnem (a więc także prawo sprzeciwu §. 92 ust. III. prk.) 2) §. 12 ust. I. prk. i §. 7 rozp. wykon. przyznające Izbie Radnej jako organowi kontroli wpływ na tok dochodzeń

Do kwestyi tej powrócimy w osobnym studyum, zaznaczamy, że w każdym razie nawet, choć sędzia ma prawo sprzeciwu, dochodzenia prowadzi jako organ policyi sądowej a wnioski Prok. P-a mają charakter rekwizycyi.

[2]) Kwestya sporna: przeciwnicy przytoczonego w tekscie zdania powołują się na §. 113 prk., który przepisuje, że wszyscy, którzy bądź w czasie dochodzeń przygotowawczych, bądź w czasie śledztwa wstępnego... sądzą, że są uciążeni postanowieniem lub zwłoką sędziego śledczego, mają prawo żądać w tej mierze rozstrzygnienia izby radnej. Przeciw temu przemawia jednak §. 178 prk., który dopuszcza przytrzymania tymczasowego przez sędziego powiatowego a przytrzymanemu przyznaje tylko prawo domagania się odstawienia przed sędziego śledczego. Według interpretacyi gramatycznej, służyłby więc środek prawny zażalenia przeciw przytrzymaniu, zarządzonemu przez sędziego śledczego, który w 24 godzinach wzgl. trzech dniach ma przesłuchać przytrzy-

Inaczej ma się rzecz z śledztwem wstępnem i aresztem śledczym. Śledztwo wstępne przychodzi do skutku dopiero w chwili odnośnego postanowienia sędziego śledczego, w chwili wdrożenia tegoż (Einleitung der Voruntersuchung §. 96 prk.) [1]). Przeciwko temu formalnemu postanowieniu służy obwinionemu środek prawny zażalenia do Izby Radnej (§. 113 prk.), zaś w razie, gdyby Izba Radna do zażalenia się przychyliła i śledztwo zaniechać postanowiła, służy oskarzycielowi (publicznemu i prywatnemu) środek prawny zażalenia do Trybunału drugiej instancyi (§. 114 prk.)

Również też przeciw rozciągnięciu aresztu śledczego służy obwinionemu środek prawny zażalenia, tak do Izby Radnej, jak i do trybunału drugiej instancyi (§§. 113 i 114 prk.)

Dalszym dowodem, że między aresztem śledczym a przytrzymaniem tymczasowem nie ma różnicy co do istoty i treśc wskazuje techniczne wykonanie obu typów uwięzienia śledczego. Wykonanie to jest zupełnie identyczne. Część III. rozdziału XIV. prk. zatytułowana: Behandlung der Untersuchungsgefangenen zaczyna się od słów wyraźnie stawiających na równi oba rodzaje: Die Unter-

---

manego i rozstrzygnąć, czy na wolność go wypuścić, czy rozciągnąć zwyczajny areszt śledczy (§. 179), nie ma zaś tego prawa przytrzymany przez sędziego powiatowego, mogącego go trzymać przez dni ośm z ewentualnością decyzyi Prokuratora P-a w ciągu dalszych dni trzech. (§. 89 u. III. prk.) Ponieważ ustawa niewątpliwie nie przyznaje tego środka prawnego przeciw przytrzymaniu, zarządzonemu przez sędziego powiatowego, logicznie więc odnośna interpretacya extenzywna §. 113 prk. nie jest dopuszczalna. Z tego względu zupełnie słusznie mówi Ullmann II. w 432. Der rechtliche Schutz gegenüber der vorläufigen Verwahrung liegt somit ausser den gesetzlich Bedingungen vornehmlich in dem Rechte des Verhafteten, binnen einer bestimmten kurzen Frist eine Entscheidung über seine Lage zu erlangen. Również Amschl, Beiträge 29 sq. jest naszego zdania, przyczem powołuje § 177 prk., dopuszczający 24 godz. przytrzymania przez sędziego niewłaściwego lub władze bezpieczeństwa niewątpliwie bez zażalenia i §. 114 prk., według którego tylko co do aresztu w ścisłem tego słowa znaczeniu (Haft) żalić się można w trybunale drugiej instancyi. (Przeciwnego zdania Waser (G. Z. 1875, 79), za nim Mayer I. 400.)

[3]) Wątpliwem jest, czy przytrzymanie tymczasowe może być uchylone za kaucyą, gdyż §. 192 prk. mówiąc o wstrzymującym skutku zażalenia prokuratora, mówi wyraźnie o uchyleniu aresztu śledczego za kaucyą lub bez. (Mayer I. 683 rozstrzyga kwestyę twierdząco.)

[1]) Die Einleitung der Voruntersuchung ist daher erst mit der Annahme des darauf gerichteten Antrages von Seite des Gerichts perfect. (Ullmann Str. Pr. II. w. 473.)

suchungshaft, sowie die vorläufige Verwahrung eines Beschuldigten ist mit möglichster Schonung der Person und der Ehre derselben zu vollziehen (§. 183 prk.)

Pewne różnice w traktowaniu uwięzionych podyktowane są bądź to względami na ich indywidualne zachowanie się [1]), bądź też na wysokość grożącej im kary [2]) nie mają zaś związku z samym charakterem uwięzienia śledczego.

O charakterze uwięzienia śledczego nie rozstrzyga nawet długość jego trwania, bo chociaż w zasadzie przytrzymanie tymczasowe ma trwać jak najkrócej a ustawa przepisuje pewne termina ograniczające: 24 godzin wzgl. trzy dni, (§. 179 prk.) ośm dni i trzy dni (§. 89 ust. III. prk.), to jednak zna postępowanie karne typy prewentywnego ścieśnienia wolności, nie mające nic wspólnego z aresztem śledczym, a co do trwania, nieograniczone wzgl. o bardzo szerokich granicach.

1. §. 39 u. k. przepisuje: jeżeli cudzoziemiec za granicą popełnił zbrodnię inną, aniżeli zbrodnie w powyższym paragrafie (§. 38) wymienione, będzie wprawdzie, gdy zostanie schwytany, zawsze przytrzymany (ist er bei seiner Betretung im Inlande zwar immer in Verhaft zu nehmen) jednakowoż natychmiast porozumieć się należy względem wydania onegoż z rządem tego kraju, w którym zbrodnię popełnił.

   Bliższe określenie tego przytrzymania daje §. 59 prk.: Na takie żądanie wydania albo wskutek rozpisania listów gończych należy wprawdzie zarządzić, co wypadnie, aby zapobiedz

[1]) Okucie w kajdany (dopuszczalne w myśl §. 4 noweli z 15. listopada 1867, l. 131 D, u. p.) może nastąpić w razie, gdyby zachowanie aresztowanego było nader krnąbrne, gwałtowne lub innych podburzające, jakoteż dla usiłowanej lub przygotowywanej ucieczki. (§. 188 prk.)

[2]) Po myśli §. 29 ust. III. przep wykon. »aresztowanemu, który jest obwiniony o zbrodnię zagrożoną karą śmierci lub najmniej pięcioletniego więzienia, podawane być mogą tylko potrawy w zakładzie więziennym przyrządzone«. Przepis ten, mający prawdopodobnie na oku zapobieżenie ewentualnemu struciu, w praktyce okazuje się mało racyonalnym (por. Rosenblatta słuszne uwagi (G. H. nr. 86 ex. 1883 o zbytecznej surowości i braku logiki przepisów o traktowaniu inkwizytów). Wskazanem byłoby ograniczenie stosowania tego przepisu do kary więzienia najmniej dziesięcioletniego (analogja §. 180 ust. II. prk.) Kara 5 do 10 lat więzienia jest zbyt niską, by stosować tak surowy przepis a z drugiej strony przepis ten jest nieuzasadniony tam, gdzie jest możliwem wypuszczenie za kaucyą i odpowiadanie z wolnej stopy (§. 194 prk.) (por. także Zucker. Untersuchungshaft III. 123 sq.)

ucieczce obwinionego (ist zwar gegen die Entweichung des Beschuldigten die nöthige Verkehrung zu treffen [1]).

Żadnej nie ma wątpliwości, że ani §. 39 u. k. przez przytrzymanie (Verhaft) ani §. 59 prk. przez konieczne zarządzenia (nöthige Vorkehrung) nie rozumie aresztu śledczego, rozchodzi się tu bowiem o prowizoryczne czysto ścieśnienie wolności ze względu na już toczące się lub mogące się toczyć śledztwo za granicą — założeniem przy stosowaniu tego środka jest niewłaściwość sądu tutejszego w danej chwili do prowadzenia postępowania wstępnego *in merito*. Sąd przytrzymujący stać się może właściwym dopiero w razie, gdyby postępowanie extradycyjne nie zostało uwieńczone należytym skutkiem, na razie zaś, nie wchodząc w rzecz samą, stara się tylko o to, by mieć podstawy do wydania, odpowiadające odnośnemu traktatowi extradycyjnemu, sąd ten nie wchodzi w winę przytrzymanego, nie gromadzi środków dowodowych przeciw niemu, nie stara się o przekonanie ani siebie, ani ujętego, ogranicza się tylko do stwierdzenia czysto formalnych okoliczności, czy w obcem państwie rozpoczęto ściganie obwinionego i czy o przestępstwo przewidziane traktatem [2]) [3]).

---

[1]) Dekret nadworny z r. 1808, zmieniający §. 33 ust. k. z r. 1803 zawiera zwrot: (der Fremde) mit Rücksicht auf den Stand der Person und die Wichtigkeit des angeschuldeten Verbrechens entweder sogleich zu verhaften, oder doch auf eine die Gefahr der Entweichung ausschliessende Art zubeobachten sei.

[2]) Czy de lege ferenda wystarczającym jest sam nakaz aresztowania (Haftbefehl) z powodami, por. Lammasch, Auslieferungspflicht u. Asylrecht 560 sq.

[3]) Dochodzenia, które winien przedsięwziąć sędzia rekwirowany ograniczają się do przepisu § 59 prk., według którego obowiązkiem jego jest dopuścić obwinionego do usprawiedliwienia się względem dowodów albo poszlak dostarczonych przez władzę, żądającą wydania. Dochodzenia te mają być możliwie krótkie, a w razie, jeżeli podejrzany natychmiast (auf der Stelle) nie zdoła się usprawiedliwić, extradycya musi nastąpić. O wdawaniu się w bliższe badanie sprawy, o wytoczeniu formalnego śledztwa nie ma mowy. Würde aber die Feststellug und Würdigung der Beweise, welche der Beschuldigte dafür anbietet, dass seine That nicht rechtswidrig gewesen sei ein vollständiges Eingehen in den ganzen Process bedingen, so müsste auch nach österreichischem Rechte die Auslieferung bewilligt werden. (Lammasch, Auslieferungspflicht 540, por. zresztą wątpliwości, które wobec brzmienia traktatów nasunąć się mogą, czy w ogóle i takie dochodzenie jest dopuszczalne. Lammasch ib, 538—544.)

Sąd tutejszy odgrywa w tym wypadku rolę analogiczną do sędziego niewłaściwego z §. 177 prk. Pomimo, że w danym przypadku nie ma mowy o areszcie śledczym, lecz tylko o przytrzymaniu [1]),

[1]) Praktyka używa wyrażenia »areszt tymczasowy z §. 39 u. k.« Lammasch op. cit, 664 sq 655 sq. idąc za wzorem literatury francuskiej (Billot, Antoine) przeprowadza rozróżnienie między aresztem tymczasowym a śledczym (détention provisoire i détention préventive) uważając, że aż do nadejścia formalnego żądania extradycyi (w drodze dyplomatycznej, przy dołączeniu odpowiednich dokumentów) przytrzymanie podejrzanego (zarządzone bądź to na bezpośrednie żądanie obcej władzy bezpieczeństwa bądź z własnej inicyatywy władz tutejszych) ma charakter tymczasowy, (664) natomiast od chwili nadejścia żądania rozpoczyna się areszt extradycyjny, mający charakter zwykłego aresztu śledczego, (Untersuchungshaft) z czem się łączą wszelkie prawa, z aresztem śl. związane. (Zażalenie do Izby Radnej, do Sądu Wyższego kaucya i t. d por. str. 655.) Ze zdaniem tem stanowczo zgodzić się nie możemy, gdyż nie widzimy żadnego powodu, dla któregoby przytrzymanie nagle miało zmieniać swój charakter. Argument Lammascha, że przytrzymany jest »obwinionym« (den wenigstens subsidiär, für den Fall schliesslicher Ablehnung der Uebernahme des ausländischen Verbrechers von Seite des Staates des Thatortes, ist er ja nach österreichischem Rechte in Kraft des §. 40 St. G. ein Beschuldigter im vollen Sinne des Wortes) nie wytrzymuje krytyki — z tą samą racyą można od razu od chwili ujęcia uważać go za obwinionego a nie dopiero w chwili nadejścia rekwizycyi dyplomatycznej t. j. w chwili, kiedy pewną lub prawdopodobną jest rzeczą, że przytrzymany właśnie już usuwa się z pod jurysdykcyi sądów austryackich i że §. 40 u. k. nie znajdzie do niego zastosowania. Weźmy przykład: według traktatu z Wielką Brytanią i Irlandyą z 3/XII. 1873 l. 34 ex 1874, art. XI. na żądanie obcej władzy kompetentnej (sędziego policyjnego, sędziego pokoju i t. d) można przytrzymać podejrzanego o czyn karygodny, za granicą spełniony, ale przytrzymanie takie może trwać tylko 14 dni, jeżeli zaś w ciągu tego czasu postawi odnośne żądanie reprezentant dyplomatyczny, można trzymać podejrzanego dalszych sześć tygodni (łącznie dwa miesiące art. XIV.) Według Lammascha (680 sq.) owych 14 dni stanowi provisorische (vorläufige) Verhaftung (eine durchaus vorläufige Maassregel), a owych 6 tygodni eigentliche Auslieferungshaft. Dlatego więc, że przytrzymany przestaje w danej chwili interesować państwo, bo sądzonym ma być w Anglii, należy go nagle traktować jako »obwinionego«! Według traktatu z Rosyą (z 15/3. października 1874, l. 128 ex 1875) to przytrzymanie »prowizoryczne« (art. X. używa z naciskiem wyrażenia vorläufige Verhaftung) trwa miesiąc, według traktatu z Belgią (12. stycznia 1881 l. 28 Dz. u. p) trzy tygodnie i t. d.

Nie wykluczam wcale, ze w pewnych wypadkach można przeciw przytrzymanemu, który później zostanie wydany, ogłosić areszt śledczy. Są to wypadki, w których sąd tutejszy ogłasza śledztwo i ma zamiar je prowadzić na wypadek, gdyby extradycya do skutku nie przyszła. (§. 39 u. k.) Zdanie Lammascha mogłoby mieć pozory słuszności, gdyby państwo miało obowiązek w razie nieudałej extradycyi, prowadzić śledztwo we własnym za-

trwa uwięzienie śledcze zazwyczaj od kilku tygodni do kilku miesięcy z powodu obowiązkowej zazwyczaj (wyjątek stanowi pertraktacya z władzami w cesarstwie niemieckim)[1]) drogi dyplomatycznej.

2. Po myśli §. 396 prk.: każdy oskarżony, wyrokiem od zarzutu uwolniony a w areszcie zostający, natychmiast po ogłoszonym wyroku ma być na wolność wypuszczony chyba, że dalsze jego zatrzymanie (seine fernere Verwahrung) potrzebne jest z powodu *a)* założonego środka prawnego, który ma skutek zawieszający, albo *b)* z innych przyczyn ustawowych. Zatrzymanie to w wypadku pod *a)* nie ma charakteru aresztu śledczego[2])

kresie działania. (»Pozory«, bo i tak ściśle biorąc, dopiero od tej chwili przytrzymany przedstawiałby dla państwa interes.)

Obowiązku tego (emanacya światowej pieczy prawnej, Weltrechtspflege) nie ma. Zapytywane w tym względzie ministeryum sprawiedliwości orzekło reskryptem z 11. października 1894, 21260: ob aber dies zu geschehen hat, das ist eine Frage, auf deren Beurtheilung dem Justizministerium eine Einflussnahme nicht zusteht, die vielmehr in die Judikatur der Gerichte fällt (Verhaltniss von §. 40 zu § 41 Str. Ges.) und bei deren Beantwortung auch die Lage des konkrekten Falles, der Umstand, ob der Fall ein mehr oder minder wichtiger ist, ob ausreichende Verdachtsgründe vorliegen oder nicht, von Bedeutung sein wird.

Przeciw zdaniu Lammascha przemawia nakoniec stylizacya §. 59 prk. Auf ein solches Verlangen der Auslieferung (w drodze dyplomatycznej) oder auf erlassene Steckbriefe (a więc jeszcze bez formalnego żądania) ist zwar gegen die Entweichung des Beschuldigten die nöthige Verkehrung zu treffen, zestawia więc na równi oba wypadki i w obu poleca czysto prowizoryczne zarządzenie.

Twierdzimy przeto z całą stanowczością: w sprawach extradycyjnych zasadą jest przytrzymanie tymczasowe, jeżeli wyjątkowo zarządza się areszt śledczy, to nie z powodu extradycyi, lecz lokalnego śledztwa, okoliczność zaś, czy extradycyi zażądano formalnie, czy bez zachowania przepisanej formy jest dla charakteru przytrzymania obojętne.

[1]) Por. art. IV. traktatu z 5. kwietnia 1854, l. 76 Dz. u. p.

[2]) Por. Mayer III. 535 Eine derartige Haft ist jedoch keine Untersuchungshaft, denn das Urtheil ist das Ende der Untersuchung. Wielu autorów (Zucker G. Z. 1881 nr. 12, Waser G. Z. 1881 ur. 3) pomieszało wypadek pod *a)* z wypadkiem pod *b)* i skutkiem tego do ciekawych przyszli konkluzyi. Zwracamy uwagę, że przytrzymanie *a)* jest obligatoryjnem na zasadzie §. 284 ust. III. prk. (wypuszczenie z aresztu oskarżonego od zarzutu uwolnionego wstrzymane zostaje tylko wskutek zażalenia nieważności zapowiedzianego przez prokuratora i to tylko wtedy jeżeli je zaraz przy ogłoszeniu wyroku zapowiedział) i nie dopuszcza żadnego środka prawnego, natomiast inne przyczyny ustawowe *b)* (np. śledztwo o inny czyn karygodny wyrokiem nie-

(oczywiście także nie jest przytrzymaniem tymczasowem w rozumieniu §. 175 prk.), lecz jest przytrzymaniem prewentywnem, mającem na celu przeszkodzenie ewentualnej ucieczce, zapewnienie wykonania wyroku karnego [1]. Dlatego też przeciw temu zatrzymaniu albo zupełnie nie ma środka prawnego, albo też rozstrzyga go ewentualnie Trybunał pierwszej instancyi poza rozprawą, nigdy zaś Izba Radna [2] Trwanie tego przytrzymania jest oczywiście co do długości nieograniczone.

Widzimy zatem, że cechą aresztu śledczego jest towarzyszące mu śledztwo, areszt śledczy bez śledztwa jest *contradictio in*

---

objęte) mogą uzasadnić zwyczajny areszt śledczy a w takim razie powołaną jest niewątpliwie Izba Radna do rozstrzygania zażaleń.

[1] Z tych samych względów kaucya wypuszczonego z aresztu śl. za przyrzeczeniem z §. 191 prk. nie staje się wolną z chwilą wydania wyroku, lecz dopiero z chwilą prawomocności wyroku uwalniającego lub rozpoczęcia kary, por. niejasne brzmienie §. 195 u. II. prk, mówiącego o »prawomocności wyroku« i słuszne uwagi Mitterbachera Comment 297 i Amschla Beiträge 47 sq. Rosenblatta, G. Z. 1882 nr. 13.

[2] Zdaniem naszem wogóle nie ma żadnego środka prawnego przeciw temu przytrzymaniu, jest to bowiem ciąg dalszy przytrzymania zainaugurowanego prawomocnością aktu oskarzenia, które nie dopuszcza żadnych środków prawnych a może być tylko uchylone za kaucyą (por. niżej str. 142 uw. 1). Natomiast w razie, gdybyśmy przyjęli już dopuszczalność jakiegokolwiek środka prawnego, to skłonni bylibyśmy uznać kompetencyę Trybunału poza rozprawą główną obradującego, złożonego z trzech sędziów (w praktyce tzw. senat mały z §. 13 u. II. prk.) a to z powodu, że Trybunał orzekający z chwilą wydania wyroku zadanie swe ukończył (z tego względu słusznie Waser G. Z. 1877 nr. 28) a jeżeli w praktyce się zdarza, że po przyjęciu wyroku przez skazanego, wykonanie kary na zasadzie §. 401 pok. odraczają ci sami sędziowie, którzy wyrok wydali, to jest to tylko identyczność osób, lecz nie Trybunału; sędziowie ci orzekają jako tzw. Senat większy złożony na zasadzie §. 13 i 401 prk. z czterech sędziów. Sądzimy więc, że także o kwestyi przytrzymania prewentywnego po wyroku rozstrzygać nie może Trybunał orzekający, lecz tylko Trybunał pierwszej instancyi poza rozprawą, a ponieważ składu tego Trybunału nie przewiduje ustawa, przeto według ogólnej zasady §. 13 u. II. prk. składać się winien z trzech sędziów.

Za kompetencyą Trybunału orzekającego przemawia Zucker G. Z. 1881 nr. 12. Amschl Beiträge 41 sq. za kompetencyą Izby Radnej. (Waser G. Z. 1877 l. 28, 1878 l. 63, 1881 l. 3. Mayer III. 536 sq.) przytacza się argument, że Izba Radna fuukcyonuje tu nie jako organ kontroli co do śledztwa, lecz jako instancya rozstrzygająca wnioski stron poza rozprawą główną i powołuje się §. 13 prk. Takiej Izby Radnej, która załatwia co innego, niż kontrolę postępowania wstępnego nie ma, a §. 13 traktuje o tzw. Senatach a nie Izbie Radnej.

adjecto, nie może istnieć ani przed wytoczeniem śledztwa w czasie dochodzeń przygotowawczych, ani też po jego ukończeniu [1]) (tem mniej po wyroku choćby nieprawomocnym.

Wobec tego z natury rzeczy w uwzględnieniu, że w sprawach o przekroczenia nie ma śledztwa wstępnego (§. 451 ust. I. prk.) nie może być także aresztu śledczego przeciw osobom z tytułu przekroczenia przytrzymanym [2]).

---

[1]) Areszt zawnioskowany przez oskarżyciela na zasadzie §. 207 ust. V. prk. w akcie oskarżenia (Der Ankläger kann in der Anklageschrift den Antrag auf Verhaftung des Beschuldigten stellen) jest niewątpliwie aresztem śledczym — wskazuje na to interpretacya gramatyczna (por tytuł do rozdziału XIV. prk.: »Von der Vorladung, Vorführung vorläufigen Verwahrung und Verhaftung des Beschuldigten i tytuł drugiej części tego rozdziału: Vorführung, vorläufige Verwahrung und ordentliche Untersuchnngshaft, wobec czego widocznie prk. używa tutaj wyrażeń Verhaftung i ordentliche Untersuchungshaft promiscue) tudzież stosunek środków prawnych. Ustawa dopuszcza bowiem jak w śledztwie wstępnem (§§. 113, 114, 190, 192 i 196 prk.) kompetencyi Izby Radnej ewentualnie w drugiej instancyi Sądu wyższego do rozstrzygania ewentualnego zażalenia (por. §. 208 u. II. 210 ust. III. prk.)

Natomiast uwięzienie od chwili prawomocności aktu oskarzenia do wyroku (i oczywiście rozpoczęcia kary) nie jest aresztem śledczym, lecz ma charakter prewentywnego przytrzymania. Przeciwko jego zarządzeniu nie ma środków prawnych (zażalenia do Izby Radnej ewentualnie do Sądu wyższego) a to dlatego, ponieważ wszelkie wątpliwości co do tego uwięzienia zostały usunięte w czasie trwania aresztu śledczego, a to bądź w fazie śledztwa *sensu stricto* (§. 113, 114, 196 prk.), bądź w fazie postawienia w stan oskarżenia. (§. 208, 210 u. III. prk.) Natomiast uwięzienie to prewentywne po prawomocności aktu oskarżenia może być uchylone za kaucyą, jako środkiem dającym na równi z uwięzieniem gwarancyę przeciw ucieczce oskarżonego a kaucya dopuszczalną jest w każdem stadyum postępowania, (por. Mayer I. 683 l. 8) o ile tego ustawa wyraźnie lub pośrednio nie wyklucza (por. co do przytrzymania tymczasowego wyżej str. 141 uw. 2, co do przytrzymania w dochodzeniach niżej str. 154 uw. 1).

Aresztem śledczym staje się jednak to prewentywne uwięzienie, trwające po prawomocności aktu oskarżenia z chwilą cofnięcia przez oskarżyciela pierwotnego aktu oskarżenia a zastąpienia go nowym. (§. 227 pok.) Z tą chwilą też wstępuje Izba Radna w swoje atrybucye zwykłe jak przy postawieniu w stan oskarzenia (§. 208 prk.) postanowić winna natychmiast co potrzeba odnośnie do aresztu obwinionego. Przeciw odnośnej uchwale Izby Radnej służy niewątpliwie środek prawny zażalenia do Trybunału II. instancyi (analogia §. 210 ust. III. prk.)

[2]) Por. bliższe uzasadnienie niżej II. (str. 154).

3. (ad b.) **Zbrodnia małoletniego niżej lat 14.**

Mamy do rozwiązania kwestyę zasadniczą: czy czyn karygodny, dokonany przez małoletniego niżej lat 14, który byłby zbrodnią w razie, gdyby sprawca miał lat wyżej 14, staje się *ipso facto* przekroczeniem, zatracając zupełnie charakter zbrodni, czy też pozostaje zbrodnią, a ma tylko być karanym jako przekroczenie, czy więc wiek sprawcy wpływa na kwestyę poczytania, czy też na kwestyę kary

Niewątpliwie punktem wyjścia dla nas musi być w pierwszej linii stylizacya ustawy karnej w odnośnych §§. 237, 269 a. u. k.

§. 237 używa wyrazenia: strafbare Handlungen der Kindheit i die strafbaren Handlungen, die von Kindern bis zu dem vollendeten zehnten Jahre begangen werden, lecz z drugiej strony w nagłówku (Marginalrubrik) Verbrechen der Unmündigen vom eilften bis zum vierzehnten Jahre.

Z tego zestawienia należałoby wnosić, że czyny karygodne małoletnich do 10 lat nigdy nie mogą być uważane za zbrodnie, natomiast małoletni od 10—14 lat życia może się zbrodni dopuścić. Na to wskazywać mogłaby stylizacya §. 269 a. Strafbare Handlungen, welche nach ihrer Eigenschaft Verbrechen wären, aber wenn sie Unmündige begehen, nach §. 237 nur als Uebertretungen bestraft werden — a więc tylko kara mniejsza ze względu na wiek sprawców, samo przestępstwo jednak nie traci charakteru zbrodni.

Przeciwko tej interpretacyi przemawia jednak nagłówek (Marginalrubrik) do §. 269 a. Verbrechen die wegen der Unmündigkeit nur als Uebertretungen zugerechnet werden — a więc nie mają być karane tylko jako przekroczenia, lecz przekroczeniami są. Jeszcze silniej przemawia za tem §. 237 ust. ostatni: nur wegen Unmündigkeit des Thäters nicht als Verbrechen angerechnet werden — (w nawiasie powołano §. 2 lit. *d*) als Uebertretungen bestraft.

Niewątpliwie w całej tej kontrowersie stanowcze rozstrzygnięcie daje powołany §. 2 lit. *d* u. k.

Wszak §. 2 wylicza te działania i opuszczenia, które nie są zbrodniami (daher wird die Handlung oder Unterlassung nicht als Verbrechen zugerechnet) i tu pod lit. *d* czytamy: wenn der Thäter noch das vierzehnte Jahr nicht zurückgelegt hat (§§. 237 und 269).

Znamiennem jest, że §. 2 u. k. jest tylko dalszym ciągiem §. 1 u. k., traktującego o złym zamiarze (der böse Vorsatz) wskazuje na to słówko »daher« na początku §. 2 u. k. Czyn karygodny, popełniony przez małoletniego niżej lat 14, nie może zatem być zbrodnią, gdyż małoletni nie jest zdolnym do tego, by mieć zły zamiar (dolus).

Nie potrzebujemy dodawać, że to stanowisko ustawy karnej teoretycznie zupełnie jest wadliwem, gdyż wynika z niego, że małoletni dopuszcza się tylko przestępstw nieumyślnych. Ustawa zamiast zaznaczyć, że poczytność sprawców nieletnich jest zmniejszoną a zatem także ich odpowiedzialność za czyny karygodne mniejsza — konstruuje brak dolus [1]).

Tego rodzaju konstrukcya, zastosowana w §. 2 lit. *g* do *excessus defensionis* zupełnie jest udała, gdyż przekroczenie obrony koniecznej nosi w sobie czynnik winy nieumyślnej i stąd podciągnięcie tego czynu karygodnego pod występek lub przekroczenie z §. 335, albo przekroczenie z §. 431 u. k. — natomiast odnośnie do przestępstw małoletnich jest wadliwą.

W każdym razie jednak zestawienie w §. 2 u. k. przepisów pod *d)* i *g)* rzuca nam światło na charakter przestępstw, popełnionych przez małoletnich — znamiennem jest, że §. 2 lit. *d* zawiera w nawiasie §§. 237, 269 a §. 2 lit. *g* w ustępie końcowym zamieszcza wyrazy: Eine solche Ueberschreitung kann jedoch nach Beschaffenheit der Umstände als eine strafbare Handlung — nach Massgabe der Bestimmungen des zweiten Theiles dieses Strafgesetzes geahndet werden i znów w nawiasie §§. 335 i 431. Gdyby §. 2 *d* zamiast lakonicznie cytować §§. 237 i 269, chciał rozwi-

---

[1]) Tomaschek (Z. f. öst. Rechtsgelehrsamk. Jahrg. 1841 I. 329) objaśniając identyczne zresztą stanowisko ust. k. z r. 1803 (§. 2 d cz. I. i §. 28 cz. II.) mówi: Abgesehen von dem Unterschiede in der Bestrafung ist somit zwischen einem von einen Unmündigen und zwischen einem ähnlichen von einem Mündigen verübten Verbrechen wirklich kein anderer weiterer Unterschied, als dass dem bösen Vorsatze des Unmündigen in den Augen des österreichischen Richters der Stämpel gehöriger Altersreife fehlt, welchen der §. 2 des I. Thls fordert, damit ein von einem Unmündigen begangenes Verbrechen an ihm auch als solches bestraft werden könne. Podobnie Lammasch, Grundriss 11, subjectiv als Uebertretung zurechenbar ist. Finger I. 111, zdaje się być innego zdania — wynikałoby to z następującego zestawienia: Der Unmündige ist danach unbedingt delictsfähig, doch ist der Unmündige beschränkt straffähig. Janka 90, zupełnie nie wypowiada swego zdania.

nąć w cytacyi tej tkwiącą myśl — byłby użył zwrotu: Solche strafbare Handlungen (welche ein Thäter, der das vierzehnte Lebensjahr nicht zurückgelegt hat, sich zuschulden kommen liess) können jedoch je nach Alter des Thäters nach Massgabe der Bestimmungen des zweiten Theiles dieses Strafgesetzes geahndet werden i teraz dopiero zacytowałby §§. 237 i 269.

Charakterystycznem zdaniem naszem jest zatem to zacytowanie analogiczne §. 335, 431 i §. 237, 269 i użycie w pierwszym wypadku zwrotu: nach Bestimmungen des zweiten Theiles dieses Strafgesetzes.

§. 233 u. k. określa nam, jakiego rodzaju czyny karygodne objęte są przepisami części drugiej ustawy karnej. Die in diesem Theile des Strafgesetzes vorkommenden Vergehen und Übertretungen. Die Unkenntniss dieses Strafgesetzes kann also rücksichtlich der in demselben vorkommenden Vergehen und Übertretungen nicht entschuldigen.

Wynika stąd, że §. 237 i 269 mogą zawierać tylko: występek lub przekroczenie nigdy zbrodnię, a ponieważ występek nie wchodzi w rachubę zupełnie, gdyż §. 237, 269 wspominają tylko o zbrodni i przekroczeniu, przeto niewątpliwie przestępstwa noszące na sobie przedmiotowe znamiona zbrodni małoletnich od lat 10 do lat 14 są przekroczeniami[1]). Co się tyczy wyraże-

[1]) Zajmującem jest zestawienie przepisów ust karnej z r. 1852 z odnośnemi postanowieniami ust. z r. 1803. Ustawa ta w części II. von den schweren Polizey-Übertretungen und Bestrafung derselben w §. 28 i 29 zawiera te same myśli co § 269. 270, jest tylko różnica w stylizacyi; i tak §. 28 mówi: Unmündige können auf zweyfache Art schuldig werden: *a*) Durch Übertretungen, welche nach ihrer Eigenschaft Verbrechen wären, aber wann sie Unmündige begehen nach §. 4, (odpowiada naszemu §. 237) nur als Uebertretungen bestraft werden, a §. 29: Die von Unmündigen begangenen Uebertretungen der ersten Art. Ustawa z r. 1852 w miejsce Uebertretungen wstawiła strafbare Handlungen i w ten sposób wywołała wątpliwości, nieznane ustawie z r. 1803, wyraźnie mówiącej o »przekroczeniach«. Charakterystycznem jest również, że tzw. prowizoryczna ordynacya o postępowaniu karnem z r. 1850 (dla krajów, w których obowiązywała ustawa karna z 3. września 1803) w art. IX. lit. B 1 nazywa w mowie będące przekroczenia małoletnich »występkami«. Ueber die nachstehenden strafbaren Handlungen, welche von jetzt an unter der Gesammtbenennung »Vergehen« begriffen werden:

1. Die in den §§. 28 lit. *a* und 29 St. G. II. Thls. erwähnten Uebertretungen von Unmündigen, welche, wenn sie von Mündigen begangen werden wären, ihrer Eigenschaft nach als Verbrechen behandelt werden müssten.

W ten sposób ust. o post. karnem z r. 1850, tworząc nową, dotych-

nia: »sind als Übertretungen zu bestrafen«, które zdaje się wskazywać na to, że tylko kara ma być »jak za przekroczenie«, lecz samo przestępstwo pozostaje zbrodnią, to tego samego wyrażenia używają §§. 236 (523), mając na myśli nietylko ukaranie, lecz i poczytanie (...werden zugerechnet).

Gdybyśmy nie chcieli poprzestać na interpretacyi gramatycznej i na uwzględnieniu stanowiska odnośnych przepisów w obrębie całokształtu ustawy karnej z r. 1852, to wystarczy wyciągnąć konsekwencye jednego i drugiego założenia, ażeby się przekonać, że przestępstwa małoletnich niżej lat 14 nigdy zbrodniami być nie mogą; konsekwencye te uwzględnimy odnośnie do dwu zasadniczych pytań: przedawnienia i kompetencyi sądów w wymiarze sprawiedliwości odnośnie do tych przestępstw.

1. Przedawnienie.

Ścisłą konsekwencyą twierdzenia, że małoletni niżej lat 14 może popełnić zbrodnię, jest wniosek, że pomimo zastosowania §. 270 co do kary — przedawnienie co do czasu stosować się będzie do norm obowiązujących przy zbrodniach (a więc część I. ust. karnej §. 228 u. k.) a nie do norm miarodajnych dla występków i przekroczeń (część II. ust. karnej §. 532 u. k.). Wniosek jest zupełnie logiczny, nie stoi mu nawet na przeszkodzie literalne brzmienie odnośnego przepisu ustawy. Ustawa w §§. 227—232 używa stale zwrotu Verbrechen, nie odróżniając z natury rzeczy zbrodni samej przez się od zbrodni ze stanowiska podmiotowego sprawcy — jeżeli więc przyjmujemy, że małoletni niżej lat 14 może popełnić zbrodnię, to oczywista co do czasu przedawnienia znajdzie zastosowanie §. 228 u. k. Stylizacya tego §. 228 u. k. również sprzyja tej hypotezie — gdyż ustawa nie odróżnia tam tak jakby mogła to uczynić wymiar kary: *a)* więzienia dożywotniego; *b)* od lat 10—20; *c)* od 5—10; *d)* od roku do 5 lat i *e)* od 6 mies. do roku, lecz

---

czas ustawawodawstwu karnemu austryackiemu nieznaną, kategoryę przestępstw: »występki« zalicza wyraźnie przez siebie uznane za ciężkie przekroczenia policyjne przestępstwa małoletnich niżej lat 14 do tej właśnie kategoryi, zupełnie stanowczo odróżniając je od zbrodni Verbrechen, o których wspomina w Art. VII. i IX. A. Jest to dowód, że przestępstw tych nigdy za zbrodnie nie uważano a jedynie po zniesieniu kategoryi »ciężkich przekroczeń policyjnych« a stworzeniu dwu nowych. występków i przekroczeń wahało się ustawodawstwo austryackie, do którego gatunku zaliczyć w mowie będące przekroczenia małoletnich; prowizoryczna ordynacya karno procesowa zaliczyła je do występków, ust. karna z r. 1852 do przekroczeń — i odtąd są już przekroczeniami — lecz zbrodniami nie były nigdy.

rozróżnia tylko zbrodnie, za które przepisane jest: *a)* więzienie dożywotnie; *b)* więzienie czasowe od lat 10—20 i *c)* wszystkie inne zbrodnie.

Gdyby ustawa chciała była przeprowadzić rozróżnienie pierwszego rodzaju, tak jak to mogła była uczynić, nie mając innych wymiarów kary więzienia, hypoteza byłaby niemożliwa, gdyż »zamknięcie na odosobnionem miejscu przechowania« (§. 270) trwać ma najwyżej 6 miesięcy. Tak jednak wobec zwrotu użytego w ustawie »wszystkie inne zbrodnie« — także i »zbrodnie« małoletnich niżej lat 14, choć nie karane więzieniem i zagrożone karą zamknięcia najwyżej sześciomiesięcznego mogą przedawniać według §. 228, a czas przedawnienia ich wynosić będzie lat pięć.

Wniosek to zupełnie logiczny — jak zaznaczyliśmy wyżej — że jednak nie odpowiada, jak to wykażemy, duchowi ustawy, nie jest to wina samego wnioskowania, lecz błędnego założenia.

Przyjęciu czasu przedawnienia objętego §. 228 u. k. sprzeciwia się:

a) wzgląd na rozwój historyczny: wiemy, że §§. 237 i 269 odpowiadają w zupełności §. 4 i §. 28 ust. z r. 1803 wiemy, że §§. te zawarte są w części ust. karnej nazwanej: Von den schweren Polizey-Uebertretungen und dem Verfahren bey denselben; wiemy, że część ta stanowi całość dla siebie skończoną i oderwaną od części I. daleko silniej, niż część II. ustawy z r. 1852 w stosunku do I. (już choćby ze względu, że jurysdykcya w sprawach o ciężkie przekroczenia policyjne należy w myśl §. 276 cz. II., ust. z r. 1803 do władz politycznych. Die Gerichtsbarkeit in Ansehung der schweren Polizey-Uebertretungen haben die politischen Obrigkeiten auszuüben. Otóż nie ma najmniejszej wątpliwości, że do czynów karygodnych małoletnich niżej lat 14, które zresztą stanowiłyby zbrodnię, a które §. 28 cz. II., ust. z r. 1803 nazywa Uebertretungen (schwere Polizey-Uebertretungen) ma co do przedawnienia zastosowanie §. 275 cz. II., traktujący zresztą wobec tego, że ustawa z r. 1803 nie zna występków wyłącznie o przekroczeniach, a żadną miarą nie ma §. 207 cz. I.

b) duch ustawy z r. 1852: Przedawnienie ustawy austr. jak zresztą we wszystkich ustawodawstwach, znających przedawnienie[1]) nie jest przedawnieniem przestępstwa, lecz prze-

[1]) Por. Liszt. Lehrbuch VII. 277. Garraud. Traité II. 85. Stooss I. 429.

dawnieniem kary (wskazuje na to poprostu ta okoliczność, że choć kary wymierzyć nie można z powodu przedawnienia, to jednak okoliczność, że ktoś dokonał danego czynu karygodnego, może być uwzględnioną przy osądzeniu innego przestępstwa tego samego sprawcy i wymiarze kary [1]).

Wobec tego, jak zawsze przy przedawnieniu kary decydującą dla czasokresu przedawnienia jest wysokość kary ustawą zagrożonej, nie zaś jakość przestępstwa. Dlatego to §. 228 wylicza kary i grupuje je według ich surowości — tworzy tylko trzy grupy: kary więzienia dożywotnego, więzienia od 10—20 lat i wszystkich innych zbrodni nie oznaczając trwania, lecz samo przez się się rozumie, że miał na myśli kary więzienia najmniej sześcio miesięcznego a najwyżej dziesięcioletniego, dlatego, że w części pierwszej ust. karnej kary niższej od kary więzienia sześciomiesięcznego nie ma. (por. §. 17 u. k.)

Obaczmy o jakich karach traktuje §. 532 u. k. (cz. II. a), tu znów spotykamy porządek odwrotny: ustawa zaczyna wyliczenie od przestępstw (występków i przekroczeń), zagrożonych karą najłagodniejszą a dochodzi w stopniowaniu do ewentualności: bei den sämmtlichen schwerer verpönten Vergehen und Uebertretungen pozostaje nam tylko stwierdzić jakie są najsurowsze kary ścieśnienia wolności, zawarte w części II. ustawy karnej. W zasadzie (§. 247 u. k.) areszt (kara przestępstw części II.) trwać może najdłużej sześć miesięcy. Zwracamy jednak uwagę, że §. 337 u. k. zawiera karę ścisłego aresztu przez dwa i trzy lata a kara aresztu jednorocznego powtarza się w całym szeregu §§ i tak przepisują ją: §§. 288, 292, 294, 295, 305, 335, 486. 493, 516.

Obecnie po stwierdzeniu ducha ustawy, regulującego czas przedawnienia według wysokości zagrożonej kary — zapytujemy, czy będzie nastrojowi temu odpowiadać, jeżeli do kary »zamknięcia w odosobnionem miejscu przechowania«, które może trwać najwy-

---

[1]) Por. Finger I. 313, Dies hindert nicht, dass das verjährte Verbrechen strafrechtlich noch relevant wird, so wenn es sich um die Feststellung der Gewohnheitsmässigkeit handelt etc. por. Liszt VII. 276—277, H. Mayer IV. 389. zresztą por. §. 230 u. k.: Die Wirkung der Verjährung ist, dass weder Untersuchung noch Strafe wegen eines solchen Verbrechens mehr Statt haben kann. Nie wynika stąd wcale, by samo przestepstwo było zmazane. Jest to więc typowe przedawnienie ścigania (Verfolgungs Verjährung) lecz nie przedawnienie przestępstwa.

żej sześć miesięcy, zastosujemy czas przedawnienia lat pięć, skoro do przestępstw, zagrożonych ścisłym aresztem przez trzy lata — stosujemy normę przedawnienia jeden rok. Przypuszczam, że nikt nie zechce owego zamknięcia na odosobnionem miejscu przechowania uważać za karę surowszą od ścisłego aresztu [1]).

Zwracamy uwagę na jedną jeszcze okoliczność: ustawa karna zna od ogólnej reguły czasokresów przedawnienia (§. 228 u. k.) wyjątki §§. 231, 232), pomiędzy któremi uwzględnia także wiek przestępcy i tak w §. 232 wyraźnie przepisuje: co się tyczy zbrodni, na którą ustawa karę śmierci lub karę więzienia dożywotniego naznacza, ustanawia się dla osób, które w czasie dopuszczenia się tejże nie skończyły jeszcze lat dwudziestu, wymiar kary od lat dziesięciu do dwudziestu za podstawę przedawnienia. (§. 228 lit. *b*.)

Skoro ustawa tak szczegółowo zajmuje się zbrodniami dokonanemi przez małoletnich niżej lat 14, czyż nie tutaj było miejsce wspomnieć o jakiejś niższej normie (np lat trzech) czasokresu przedawnienia dla zbrodni małoletnich niżej lat 14. Ustawa tego nie uczyniła, bo poprostu nie przypuszczał kodyfikator, by ktoś do kar z części drugiej ustawy karnej zastosowywał czasokresy przedawnienia znane tylko części pierwszej.

Do tej jednak konkluzyi prowadzić musi założenie, że »zbrodnie« małoletnich niżej lat 14 są — zbrodniami. Wniosku tego nie przedstawiam celem akademickiego czysto lub dyalektycznego zwrotu — jako sposobu *deductio ad absurdum.* Konsekwencya ta nietylko jest logicznie konieczna, ale co więcej praktycznie doszedł do niej pewien Sąd obwodowy, którego mylne w tej mierze zapatrywanie wytknąć musiał Sąd Najwyższy.

Sąd Kasacyjny w rozstrzygnięciu swem z dnia 4 lutego 1886 l. 12864 z r. 1885 (J. M. Bl. 126 ex 1886) orzekł był wówczas: Diese Rechtsansicht [2]) muss jedoch als eine rechtsirrthümliche an-

---

[1]) Por. w tej mierze §. 272 i 245 u. k. co do pracy małoletni mają być zajęci pracą, odpowiadającą ich siłom (lecz więcej charakteru pedagogicznego, jak na to wskazuje zestawienie z odpowiednią nauką duszpasterza lub katechety).

[2]) To zaprtrywanie sądu obwodowego brzmiało: dass bei jenen strafbaren Handlungen, welche nach ihrer Eigenschaft Verbrechen wären und nur wegen Unmündigkeit des Thäters im Sinne des §. 269 lit. *a* St. G. als Uebertretungen zu bestrafen sind, die Zeit der Verjährung nur nach den für Verbrechen und nicht nach den für Uebertretungen enthaltenen Bestimmungen der § 531 und 532 St. G. zu berechnen ist.

gesehen werden, da das Gesetz im §. 531 und in den folgenden des St. G. die Bestimmungen über die Verjährung für sämmtliche im zweiten Theile enthaltenen Vergehen und Uebertretungen aufgestellt hat, daher zu einer Unterscheidung zwischen Uebertretungen an sich und denjenigen, die nur ob Unmündigkeit des Thäters als solche zu behandeln sind, hinsichtlich der Zulässigkeit der Verjährung im Gesetze kein Anlass vorhanden ist.

Że za panowania ustawy z r. 1803 nie było pod tym względem żadnych wątpliwości, niemal dodawać nie potrzebuję — wobec zupełnego oderwania części II. od I. ustawy karnej było rzeczą aż nadto naturalną, że do ciężkich przekroczeń policyjnych w części II-giej zawartych, przepisy części II. odnośnie do przedawnienia znaleźć muszą zastosowanie. Zapatrywaniu temu daje wyraz współczesna literatura [1]). Dziś, jeżeli wątpliwości takie w praktyce powstają (w teoryi z niemi się nie spotkałem) to położyć je należy na karb nieznajomości rozwoju historycznego.

Wobec tego przyjąć musimy, że czas przedawnienia kary małoletnich niżej lat 14 normować się musi przepisami części drugiej ustawy karnej a w szczególności §. 532 u. k., a przypuszczenie, że ma do nich zastosowanie §. 228 u. k. musimy uznać a zupełnie duchowi ustawy przeciwne — jest to tylko konkluzya błędnego założenia, że czyny karygodne małoletnich niżej lat 14 są zbrodniami.

2. Kompetencya.

Druga konsekwencya zasady, że przestępstwa (przedmiotowe zbrodnie) dokonane przez małoletnich niżej lat 14 są zbrodniami, odbija się w sferze kompetencyi a mianowicie przyjąć musimy dla nich w takim razie kompetencyę trybunału zwyczajnego, złożonego

[1]) Die Verjährung der von Unmündigen begangenen Verbrechen wird sich nach den Bestimmungen des zweiten, nicht des ersten Theiles des Strafgesetzbuches richten. Es wird somit Alles erforderlich sein, was die §§. 274 und 275 des Str. G. B. II. Thls als Bedingungen der Verjährung einer schweren Polizey-Uebertretung erklären. Tomaschek op. cit. 352 Jak podówczas tak i dziś jednak otwartą jest kwestya czasokresu przedawnienia trzy czy sześć miesięcy, czy też rok cały. (§. 532 u. k.) Kwestya ta dlatego trudną jest do rozstrzygnięcia, ponieważ nie mamy danych, czy »zamknięcie na odosobnionem miejscu przechowania uważać za równoważne z aresztem pierwszego czy drugiego stopnia. Ze względu jednak na charakter pedagogiczny raczej niż represyjny (por. wyżej str. 149 uwaga 1) sądzę, że okres 3-miesięczny jest najodpowiedniejszy. (Do tego samego rezultatu dochodzi Tomaschek w drodze innej argumentacyi.)

z 4 sędziów (§. 13 prk.) lub Trybunału Sądu przysięgłych §. 14 prk. art. VI. ust. wpr. i tak np. spółkowanie 13-letniego chłopca z 12-letnią dziewczyną w myśl tej zasady jako zbrodnię zgwałcenia ma rozstrzygać Trybunał Sądu przysięgłych. (§. 127 uk. i art. VI. B. 9. ust. wpr. do prk.)

Konsekwencya ta jednak pozostaje w rażącej sprzeczności z rozwojem historycznym i poczuciem prawnem odbijającem się w dotychczasowej praktyce i literaturze.

I tak wiemy, że ust. z r. 1803 dla owych ciężkich przekroczeń policyjnych (schwere Polizey-Uebertretungen), do których zaliczyła w §. 28 *a* i §. 4 II. części — także zbrodnie małoletnich utworzyła odrębną kompetencyę władz politycznych, §. 276 bowiem stanowi: Die Gerichtsbarkeit in Ansehung der schweren Polizey-Uebertretungen haben die politischen Obrigkeiten auszuüben.

Wobec tego niewątpliwem jest, że różnica kompetencyi zachodząca między zbrodniami a ciężkiemi przekroczeniami policyjnemi dotyczy także owych przekroczeń z §. 28 *a* II. części, i że je też sądzić i karać mają władze polityczne.

Rok 1850 przyniósł tzw. prowizoryczną ordynacyę procesową (Provisorische Strafprocessordnung gültig für diejenigen Kronländer, in welchen das Strafgesetzbuch vom 3. IX. 1803 in Wirksamkeit steht), która z owych przestępstw małoletnich niżej lat 14, będących przedmiotowo zbrodniami zrobiła »występki« i przydzieliła je do osądzenia sądom tzw. powiatowym kolegialnym, wyraźnie wyłączając kompetencyę sądów przysięgłych, zastrzeżoną dla pewnych zbrodni.

Art. IX. ust. wprow. stanowi bowiem:

Den Bezirks-Kolegialgerichten steht ferner in dem ihnen als Strafgerichten über Verbrechen und Vergehen zugewiesenen Sprengel die Hauptverhandlung, sowie die Entscheidung in erster Instanz zu:

A. über die nicht den Schwurgerichten zugewiesenen Verbrechen;

B. über die nachstehenden strafbaren Handlungen, welche von jetzt an unter der Gesammtbenennung »Vergehen« begriffen werden.

1. die in den §§. 28 lit. *a* und 29 St. G. II. Thls erwähnten Uebertretungen von Unmündigen, welche, wenn sie von Mündigen begangen worden wären ihrer Eigenschaft nach als Verbrechen behandelt werden müssten.

Od 1. września 1852, a zatem jeszcze za panowania procedury prowizorycznej (obowiązującej do roku 1854,

wzgl. 1855 [1]) rozpoczyna obowiązywać ust. karna z 27. maja 1852 l. 117 D. u. p. (por. art. I. ust. wpr.).

Wobec tego wyżej wspomniany przepis procedury prowizorycznej mógłby być utrzymany w mocy i obowiązywać w razie, gdyby ust. z r. 1852 zatrzymała kwalifikacyę w mowie będących przestępstw jako występków. Gdy zaś tego nie uczyniła, w każdym razie kompetencya Sądów przysięgłych jest wykluczoną, zapytać jednak wypada, czy także kompetencya owych sądów powiatowych kolegialnych (Bezirkskolegialgerichte) odpowiadających obecnym Trybunałom zwyczajnym, została zatrzymaną. Ust, z r. 1852 nie zna kwalifikacyi przestępstw małoletnich niżej lat 14, przedmiotowo będących zbrodniami jako »występków« w §. 269 *a* u. k. mówi: als Uebertretungen bestraft werden, (jak wiadomo kwestya sporna mogłaby być tylko, czy nie są zbrodniami« — nie ma zaś żadnej wątpliwości, że nie są występkami). Wobec tego ma zastosowanie art. X. ust. wprow. prowizoryczną ordynacyę procesową, stanowiący dla ciężkich przekroczeń policyjnych, nie przydzielonych wyraźnie Sądom powiatowym kolegialnym — kompetencyę Sądów powiatowych (Bezirksgerichte).

Vor die Bezirksgerichte gehören die nachstehenden Handlungen, welche von nun an sämmtlich »Uebertretungen« zu nennen sind:

1. alle nicht den Bezirks-Collegialgerichten ausdrücklich zugewiesenen schweren Polizey-Uebertretungen — a z natury rzeczy do kompetencyi kolegialnych Sądów powiatowych należałyby przestępstwa małoletnich niżej lat 14 tylko pod warunkiem, gdyby były »występkami«, gdy zaś występkami nie są, muszą z nieubłaganą konsekwencyą podlegać kompetencyi Sądów powiatowych.

   Ogólna ordynacya karno procesowa z 29. lipca 1853 (Die allgemeine Strafprocessordnung), natchniona duchem reakcyjnym wprowadziła dla niektórych przekroczeń znaną ust. z r. 1803 kompetencyę władz administracyjnych a mianowicie władz policyjnych, resztę zaś przekroczeń, zjawiających się w II. części ustawy karnej przydzielając Sądom powiatowym.

[1]) Por art. I. ust. wprow. ust o post. k. z r. 1853: Der Tag, in welchem ihre Wirksamkeit in den einzelnen Kronlandern zu beginnen hat, wird nachträglich kekannt gemacht werden. Por. Vargha 14.

§. 9 bowiem brzmi:

Dem Bezirksgerichte steht das gesammte Strafverfahren d. i. die Untersuchung, Entscheidung u. Vollstreckung ihrer Erkenntnisse hinsichtlich derjenigen Uebertretungen zu, welche in dem allgemeinen Strafgesetze als solche bezeichnet... Besondere Verordnungen werden bestimmen, über welche von den im zweiten Theile des Strafgesetzes vorkommenden Uebertretungen im Polizeyrayon der Hauptstädte und anderer Orte, die Strafgerichtsbarkeit in erster Instanz von der daselbst bestellten Sicherheitsbehörde statt des Bezirksgerichtes auszuüben seyn wird.

Z całego tego ustępu wynika, że ust. procesowa nie przeczuwała, by mogła zachodzić wątpliwość, czy w II. części ust. karnej nie ma zbrodni a nadto wobec powrotu do jurysdykcyi władz politycznych wnosić należy, że stoi na stanowisku ust. z r. 1803 co do traktowania czynów karygodnych, występujących w II. części ust. karnej z tą tylko różnicą, że uznaje istnienie występku i niektóre przekroczenia przydziela sądom (powiatowym).

Przepisy ust. o postępowaniu karnem z 23. maja 1873 same dla siebie nie wiele mówią, gdyż w myśl art. VIII. ust. wprowadczej: »Postępowanie co do przekroczeń przewidzianych w ustawie karnej z 27. maja 1852, jakoteż co do wszystkich innych przekroczeń wyraźnie Sądom do sądzenia przydzielonych, tudzież wyrokowanie o nich należy do Sądów powiatowych«.

Jeżeli jednak uwzględni się cały rozwój historyczny, to musimy przyjść do przekonania, że w zasadzie wszelkie czyny karygodne, występujące w II. części ustawy karnej podlegają orzecznictwu Sądów powiatowych z wyjątkiem występków, które dla ich szczególnej doniosłości przydzieliła ustawa Sądom kolegialnym. Ponieważ jednak czyny małoletnich, będące przedmiotowo zbrodniami, nigdy jako występki nie mogą być traktowane — przeto niewątpliwą jest dla nich kompetencya Sądów powiatowych.

Stanowisko to cieszy się uznaniem szczególnie praktyki i tak Najwyższy Trybunał jako Trybunał kasacyjny w orzeczeniu plenarnem z 16. października 1894 l. 12253 drukowanem w dzienniku rozporządzeń Ministerstwa Sprawiedliwości pod nr. 1090 wyraźnie uznał Sąd powiatowy delegowany miejski jako właściwy dla danej sprawy.

Również Frühwald uznaje powyższą kompetencyę *ipso facto*

przez zamieszczenie rozdziału von Bestrafung der Unmündigen (str. 34—36) i powołanie w nim §§. 237, 369—273 u. k. w swej książce, poświęconej wyłącznie agendzie sądów powiatowych. (Praktisches Handbuch für die strafgerichtliche Wirksamkeit der k. k. Bezirksgerichte in Uebertretungsfällen.)

Tak więc interpretacya gramatyczna, historyczna i logiczna zniewala nas do przyjęcia jako niewątpliwy pewnik, że zbrodnie, popełnione przez małoletnich między 10-tym a 14-tym rokiem życia, nie są zbrodniami, lecz są przekroczeniami.

II.

Wobec tego, że w sprawach o przekroczenia toczących się przed sądem powiatowym nie ma formalnego śledztwa (§. 451 u. I. prk.), stwierdziliśmy wyżej, że nie ma także aresztu śledczego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

W błąd może wprowadzić brzmienie ustawy o postęp. karnem, która w §. 452 u. 3 używa wyrażenia: areszt śledczy (Die Untersuchungsgaft kann nur in den Fällen des §. 175 Z. 2 und 3 verfügt werden). Są też autorowie, którzy nieścisłość ustawy biorą dosłownie i odpowiednie wyciągają wnioski i tak: Frühwald (Praktisches Handbuch) oznacza (str. 416) areszt ten jako »areszt z §. 180 *(sic!)* 452 l. 3 prk.« i dozwala uchylenia go za kaucyą lub poręczeniem (por. str. 309 sq.)[1]).

---

[1]) Czy kaucya w sprawach o przekroczenia ma zastosowanie, jest wątpliwem — dla naszej kwestyi jednak jest obojętnem, gdyż dopuszczalność kaucyi nie rozstrzyga o charakterze prewencyjnego uwięzienia, teoretycznie możliwą jest także wobec przytrzymania tymczas. Mayer (I. 683) przyjmuje dopuszczalność kaucyi wobec przytrzymania tymczasowego przy zbrodniach i występkach, musi zatem konsekwentnie dopuścić ją także wobec przytrzymania w sprawach o przekroczenia (bo charakter przytrzymania w obu wypadkach jest identyczny).

W każdym razie zauważyć chcemy, że uważamy kaucyę za niedopuszczalną w sprawach o przekroczenia a to ze względu na rozwój historyczny. Ustawa o post. karnem z r. 1853 nie znała kaucyi wcale, (por. Zucker Untersuchungshaft II. 86 sq.) kaucyę wprowadziła dopiero ustawa z 27. października 1862 l. 88 D. u. p. (o ochronie wolności osobistej) w §§. 7—10. Odnośne przepisy tej ustawy ze zmianami przejęła ustawa o post. karnem z r. 1873 w §§. 192—195, wobec czego (lex posterior derogat priori) przyjąć

Podobnie Ullmann (str. 436, 438). Mitterbacher (726) rozróżnia przytrzymanie w sprawach o przekroczenia tymczasowe (przez ewentualnie 24 godzin) od aresztu śledczego (§§. 180, 452 u. III.). Co go do tego rozróżnienia upoważnia jest tajemnicą.

Natomiast bardzo słusznie podnosi Mayer III. 642, że ustawa używa wyrażenia »areszt śledczy« nieściśle, gdyż ma na myśli tylko prewentywne ścieśnienie wolności nieco dłuższe w stosunku do tego, które jest potrzebne przy doprowadzeniu [1]).

Wobec braku śledztwa wstępnego i aresztu śledczego, odpadają wszelkie wątpliwości co do formy postępowania wstępnego przed sądami powiatowemi tak wogóle, jak w szczególności w sprawach przeciw małoletnim niżej lat 14.

Sędzia powiatowy w razie, jeżeli małoletni, który popełnił zbrodnię (przedmiotowo) twierdzi, że nie ma ukończonych lat 10 (§. 237 u. k.), lub jeżeli małoletni, który popełnił występek lub przekroczenie (przedmiotowe) twierdzi, że nie ma lat 14 (§. 273 u. k.) zatrzyma w każdym razie małoletniego w tymczasowem przytrzymaniu o ile zachodzić może obawa ucieczki lub matactwa i wdroży dochodzenia przedewszystkiem odnośnie do wieku podejrzanego a po ustaleniu kwestyi wieku postąpi w miarę wyniku badań, albo natychmiast stosownie do przepisów ustawy zaniecha dalszych dochodzeń i małoletniego uwolni [2]) oddając go władzy domowej wglę-

---

musimy wyłącznie przepisy obowiązującej procedury karnej za miarodajne Obowiązująca ustawa o post. k. traktuje o kaucyi w wypadkach aresztu śledczego (Haft) z powodu zbrodni lub występku; nie zna jej zaś wobec przytrzymania tymczasowego a w części o postępowaniu przed sądami powiatowemi na postanowienia powyższe (§§. 192—195 prk.) się nie powołuje.

[1]) Von einer eigentlichen Untersuchugshaft kann bei der Natur der Uebertretungsfalle, für welche förmliche Voruntersuchung unstatthaft ist (§. 451) nicht die Rede sein (§. 180) wenn dennoch hier von der Verhängung der »Untersuchungshaft« gehandelt wird, so ist hierunter die vorläufige Verwahrung (die Verwahrungshaft) im Gegensatz zur vorläufigen Festnehmung behufs der Vorführung, also zu einem im Voraus bestimmt bezeichneten processualen Acte, als ein im Sinne des §. 175 rechtlich andauernder Zustand der Unfreiheit des Beschuldigten zu verstehen, welcher jedoch ebenfalls nur aus den Gründen des §. 175 Z. 2 u. 3 (wegen Fluchtverdacht und gegründeter Collusionsbefürchtung) verhängt werden kann und für dessen Anwendungs-Bedingungen im einzelnen sowie den Umfang derselben die in §. 175 entwickelten Grundsätze massgebend erscheinen.

[2]) Uwolnienie to może być dwojakie: albo nastąpi zgodnie ze zdaniem funkcyonaryusza Prokuratoryi P-a, lub oskarżyciela prywatnego, który wobec

dnie władzy bezpieczeństwa, albo też przeprowadzi dalsze merytoryczne dochodzenia i przystąpi do wydania wyroku w sprawie samej.

III. Konkluzye.

Stwierdziliśmy wyżej, że

1. śledztwo wstępne wytoczyć można tylko z powodu zbrodni lub występku (nigdy z powodu przekroczenia) przeciw osobie dostatecznie o to podejrzanej, o ile nie ma podmiotowych lub przedmiotowych przyczyn, wyłączających winę lub karę.
2. areszt śledczy jest sposobem śledczego ścieśnienia wolności, nieodłącznym od śledztwa wstępnego; gdzie nie ma śledztwa, nie ma także aresztu śledczego.

   Wynika stąd (1 i 2) logiczna konkluzya, że w sprawach o przekroczenia nie ma aresztu śledczego.
3. zbrodnie, popełnione przez małoletnich między 10 a 14-tym rokiem życia nie tylko należy karać jako przekroczenia, ale co więcej są one przekroczeniami.

Z powyższych konkluzyi (1, 2, 3) wyciągamy następujące dalsze wnioski co do postępowania wstępnego odnośnie do przestępstw, popełnionych przez małoletnich niżej lat 14:

a) sędzia śledczy w razie niepewności, czy małoletni, podejrzany o popełnienie zbrodni lub występku ma lat 14 ukończonych, nie może ogłaszać mu śledztwa wstępnego ani też aresztu śledczego, lecz winien w kierunku ustalenia kwestyi wieku przeprowadzić odpowiednie dochodzenia, bądź to przez zażądanie metryki od odnośnej władzy (urzędu parafialnego względnie prowadzącego metryki izraelickie), bądź też przez stwierdzenie wieku za pośrednictwem znawców (lekarzy sądowych).

---

wyniku badań oświadczy, że od wniosku na ukaranie odstępuje, a wtedy odpowiadać będzie zaniechaniu dochodzeń przygotowawczych (§. 90 prk.) albo też – co mało prawdopodobne, w razie gdyby oskarżyciel przy wniosku obstawał — nastąpi formalnym wyrokiem uwalniającym a to z powodu, że sędzia powiatowy nie ma we własnym zakresie działania (wątpliwe także, czy w poruczonym) prawa sprzeciwiania się wnioskom oskarżyciela (analogicznie do §. 92 u. III. prk.).

W każdym razie dochodzenia[1]) te muszą być przeprowadzone z możliwą szybkością. W trakcie dochodzeń tych, winien sędzia śledczy zarządzić w razie jeżeli zachodzą podstawy z §§ 175 ust. 1—4 pr. k. przytrzymanie tymczasowe. Przytrzymanie to winno być wykonane w zupełnem odosobnieniu, (por. § 184 pr. k.), wiemy, że w praktyce z powodu wadliwej organizacyi i braku odpowiedniej konstrukcyi gmachów przeznaczonych do wykonywania aresztu śledczego, nie wykonuje się śledczego uwięzienia systemem celkowym, jak tego domaga się istota rzeczy, lecz systemem wspólności a jedynie dla uniknięcia kolluzyi (matactwa) odbywa się w ten sposób, że podejrzanych, należących do tej samej sprawy, rozdziela się, zamykając w różnych kaźniach[2]).

Rozumiemy techniczne trudności w wykonaniu aresztu śledczego, są jednak wypadki, w których trudności te należy za każdą cenę pokonać. Do wypadków takich należy właśnie przytrzymanie tymczasowe małoletnich, których wiek nie jest jeszcze ustalony. W razie jeżeli okaże się, że małoletni nie ma lat 14, czeka go w razie przedmiotowej istoty zbrodni — kara zamknięcia na odosobnionem miejscu przechowania (Verschliessung an einem abgesonderten Verwahrungsorte § 270 u. k.[3]).

---

[1]) Spornem jest, czy sędzia śledczy może przeprowadzić dochodzenie przygotowawcze, zanim zdecyduje się na sprzeciwienie lub przychylenie do już postawionego wniosku Prokuratora P-a na wdrożenie śledztwa wstępnego. (Waser G. Z. 1876 Nr. 50 pro. Mayer I. 362 teoretycznie contra). W danym wypadku jednak sądzę, kontrowersa musi ustać, tu nie rozchodzi się o kwestyę podmiotowej winy lub przedmiotowego stanu, lecz o kwestyę dopuszczalności kroków sądowych wogóle lub co najmniej kwestyę kompetencyi sędziego śledczego.

[2]) Jak illuzorycznym jest ten środek właśnie ze względu na obawę matactwa, uczy codzienne doświadczenie, wiadomości i cała korespondencya dostaje się od jednego podejrzanego do drugiego za pośrednictwem owych towarzyszy kaźni, na których np. na spacerach nie zwraca się uwagi, jako niepodejrzanych o to, by w tej samej sprawie udział mieli. W pewnej sprawie karnej przypadkiem przychwycona korespondencya więzienna stała się główuym środkiem dowodowym przeciw oskarżonym. Ile razy wymiana wiadomości odbywa się z dobrym skutkiem!

[3]) Podobno niezbyt ściśle wykonuje się w praktyce odnośne przepisy ustawy, wskazuje na to krótki, wymowny wykrzyknik Marcovich'a. (Das Gefängnisswesen in Österreich 1899 str. 13) Unmündige Sträflinge sind an einem

Ratio legis tego przepisu jasna: rozchodzi się o zupełne oddzielenie od innych elementów zbrodniczych tak starszych jak młodszych, jeżeli jest to wskazanem przy wykonaniu kary tam, gdzie wina i zbrodnicze instynkta są stwierdzone, to cóż dopiero w więzieniu śledczem, gdzie wina jest jeszcze wątpliwą, gdzie mamy do czynienia ewentualnie z naturą zupełnie niezepsutą [1]).

Zwrócić należy uwagę także i na tę okoliczność, że przytrzymanie tymczasowe z powodu czynu karygodnego, który może być przekroczeniem, stanowi analogię do przytrzymania przepisanego § 452 ust. 3 prk. odnośnie do przekroczeń. Według zaś wyraźnego brzmienia tego przepisu: nie wolno umieszczać aresztowanych w tem samem więzieniu z osobami zostającemi w śledztwie o zbrodnię lub odbywającemi karę za takową«. Zupełne odosobnienie więc tego rodzaju młodocianych inkwizytów jest nietylko podyktowane ogólno-ludzkimi względami na ich moralne dobro, nietylko wynika z odnośnych postanowień ustawy karnej materyalnej, ale co więcej wprost jest przewidziane przez ustawę o postępowaniu karnem.

Umieszczanie małoletnich tego rodzaju we wspólnej kaźni, choćby z młodocianymi przestępcami, urąga wprost duchowi ustawy — niestety praktyka z tem się nie liczy.

b) W razie łączności sprawy małoletniego ze starszym współsprawcą, którego wiek wyżej lat 14-stu nie ulega wątpliwości wskazanem jest bezpośrednio po stwierdzeniu wieku niżej lat 14, natychmiastowe rozdzielenie sprawy (w drodze uchwały Izby Radnej) i przesłanie sprawy małoletniego jako przekroczenia do Sądu powiatowego; zachodzą tu bowiem wy-

---

abgesonderten Verwahrungsorte zu verschliessen, und ist mit dieser Bestrafung nebst einer ihren Kräften angemessenen Arbeit, stets ein zweckmässiger Unterricht des Seelsorgers oder Katecheten zu verbinden **(Fromme Wünsche!)**

[1]) Doniosłość tego postulatu dowodzą słowa Zuckra: Einige dringende Reformen der Strafrechtspflege 25: Die Leiter der Strafanstalten, die mit besonderen Jugendabtheilungen ausgestattet sind, die Vorstände sg. Besserungsanstalten haben dem Schreiber dieser Zeilen gegenüber, über nichts so bewegliche Klage geführt, als über die Verderbnis, der die Jugendlichen während der Untersuchungshaft ausgesetzt sind und über die schlimmen Einflüsse, die sie dort empfangen.

mogi § 57 prk., unika się bowiem w ten sposób przewłoki i przyczynia się do skrócenia aresztu obwinionego. Oportunistyczne względy na trudności techniczne, jako to na potrzebę przepisywania części aktów, nie powinny odgrywać tu żadnej roli. W praktyce zdarzają się przypadki, że nieletniego podejrzanego przytrzymuje się po kilka tygodni w tym celu, by mógł ewentualnie na rozprawie głównej służyć jako środek dowodowy przeciw starszemu współoskarżonemu[1]).

c) W razie, jeżeli małoletni podejrzany jest nietylko o popełnienie zbrodni, lecz także zbiegającego się idealnie lub realnie (§ 35 uk.) przekroczenia, winien w każdym razie sędzia śledczy wstrzymać się z dochodzeniami co do przekroczenia, w razie zaś, gdyby wiek niżej lat 14 został ustalony, natychmiast dochodzenia zaniechać (za porozumieniem się z Prokuratorem, względnie na podstawie uchwały Izby Radnej § 92 ust. III. prk.)[2]) i o tem władzę bezpieczeństwa dla ewentualnego urzędowania (§ 273 uk,) zawiadomić.

---

[1]) Praktyka ta zasługuje na potępienie przedewszystkiem z punktu widzenia ustawy, która areszt śledczy a tem więcej przytrzymanie uważa za środek tymczasowy, prowizoryczny, którego uzasadnienie trwa tylko przez czas przygotowywania materyału dowodowego przeciw danemu obwinionemu, nie dopuszcza zaś wcale stosowania go w tym celu, by zapewnić sobie środek dowodowy z ewentualnym uszczerbkiem dla wolności danej osoby. Obwiniony jest stroną, której zeznania nie ulegają żadnym środkom przymusowym (por. §§ 201 i 202 i inne prk. wymuszenie przyznania się może podlegać karze z § 98 uk. r. z. 24. I. 1885 l. 12607 ur. 735) nawet w takim razie, gdyby chodziło o przekonanie współobwinionego. Współobwinionego nie można uważna uważać za świadka, choćby chodziło o pojedyncze fakta, co do których wina jest wykluczoną (por r. N. Tryb. z 18 X. 1886. l. 9633. zb. l. 1014 i z 30. I. 1895 l. 509. zb. l. 1862), stąd też i ewentualne powoływanie się na analogię § 160 prk. nie może mieć żadnego znaczenia, (tem więcej, że § 160 prk. traktuje o środkach dyscyplinarnych, a praktyka stosuje przytrzymanie nieletnich jakby analogię do przechowywania liców czynu).

[2]) Praktyka nie zawsze jest tego zapatrywania. Zdarzyło się nam spotkać się z następującym przypadkiem: O zbrodnię kradzieży podejrzane były Joanna M. lat 21 i Maryanna P. lat 13. Nadto Maryanna P, podejrzana była o przekroczenie powrotu ze szupasu (§ 324 uk.). Po stwierdzeniu wieku Maryanny P. sędzia śledczy postawił wniosek na rozłączenie spraw ze względu, że w danem stadyum dochodzenia w kierunku winy Maryanny P. zostały ukończone a nadto na odrzucenie wniosku Prok. P-a na wdrożenie dochodzeń w kierunku § 324 uk. Izba Radna nie przychyliła się do wniosku na rozłączenie ze względu na pewne (łatwo usunąć się dające) trudności techniczne a nadto poleciła

d) W razie, jeżeli małoletni staje w sądzie powiatowym podejrzany o zbrodnię, która ze względu na wiek niżej lat 14, jest przekroczeniem, a zachodzi dalsza wątpliwość, czy ma lat 10, czy więc wogóle (§ 237 uk.) władze, a w szczególności władze sądowe mają prawo ingerencyi, winien sędzia powiatowy zarządzić *mutatis mutandis* postępowanie analogiczne do przytoczonego pod *a)* i po przekonaniu się, że obwiniony nie ma lat 10, oddać go władzy domowej do ukarania. (§ 237 uk.).

e) Podobnie *[d]* postąpi sędzia powiatowy w razie, jeżeli małoletni, który ma być ukarany za występek lub przekroczenie, twierdzi, że nie ma ukończonych 14 lat wieku.

---

sędziemu śledczemu przeprowadzić dochodzenia w kieruku § 324, a więc czynu, który nie mógł podlegać ukaraniu przez władze sądowe (§ 273 uk.)! Uchwała ta pozostaje w widocznej sprzeczności z art. I. ust. wprowadczej do ust. o post. karn., według którego postępowanie karne ma dotyczyć zbrodni, występków i wszystkich innych czynów karygodnych, **sądom** do osądzenia przydzielonych«.

Kilka uwag o potrzebie reformy ustawodawstwa naftowego w Galicyi [1])

napisał

JÓZEF BOCHEŃSKI

c. k. radca górniczy.

Od czasu wejścia w życie naftowej ustawy krajowej z 17. grudnia 1884 nr 35 dz. ust. i rozp. kraj. z 1886 upłynęło 15. kwietnia 1899 trzynaście lat. Jest to tak znaczny okres czasu, że dzisiaj można już na podstawie dłuższego doświadczenia ocenić jej korzyści, jak też podnieść życzenia w kierunku dalszego rozwoju tej gałęzi ustawodawstwa krajowego.

Bez wątpienia górnictwo naftowe rozwinęło się u nas w tym okresie czasu bardzo pomyślnie. Na dowód wystarczy przytoczyć, że w r. 1886 wynosiła produkcya wosku ziemnego 94.963 q (metr. cetn.), w wartości 2,409.789 fl., czyli po 25 fl. 37 kr. za jeden metr. cent., zaś oleju skalnego tylko 431.047 q w wartości 1,681.207 fl. czyli po 3 fl. 90 kr. za 1 q; podczas gdy w r. 1897 wosku ziemnego wyprodukowano tylko 68.815 q. w wartości 1,875.316 fl., czyli po 27 fl. 25 kr. za 1 q, natomiast zaś oleju skalnego 2,752.039 q, we wartości 5,876.692 fl., czyli po 2 fl. 14 kr. za 1 q.

Przy kopalniach wosku ziemnego pracowało w r. 1886 łącznie 7.071 robotników, zaś kopalnie oleju skalnego w tymże samym roku zatrudniały łącznie tylko 2.917 robotników. Stosunek ten zmienił się w r. 1897 [2]) na korzyść kopalnictwa naftowego, gdyż kopalnie wosku ziemnego wówczas zatrudniały tylko 6.407 robotników, natomiast ilość robotników na kopalniach oleju skalnego podniosła się do 5.537.

[1]) W przypuszczeniu, że ogłoszone »Uwagi« wywołają w kołach interesowanych żywsze zajęcie, Redakcya gotowa jest udzielić miejsca dyskusyi w tej materyi na łamach czasopisma.

[2]) Daty statystyczne za r. 1898 jeszcze nie są opublikowane.

Ponieważ kopalnie wosku ziemnego ograniczają się tylko do trzech miejscowości, a mianowicie do Borysławia w powiecie Drohobyckim, oraz do Dzwiniacza i Staruni w pow. Bohorodczańskim i takowe zajmują tam stosunkowo nieznaczne przestrzenie, a nie ma też nadziei, aby ten minerał odkryto u nas gdzie indziej poza temi miejscowościami, przeto zajmiemy się głównie kopalnictwem oleju skalnego, które obecnie prowadzi się w kilkudziesięciu gminach wzdłuż Karpat, od Kołomyi począwszy aż po za Nowy Sącz, przez jakie 300 przedsiębiorstw.

Streszczając w krótkości zasady obecnie obowiązującej naftowej ustawy krajowej, zaznaczyć wypada, że ustawa ta przyznaje prawo rozporządzania minerałami żywicznymi właścicielowi gruntu w Galicyi, uznając tem tę gałęź górnictwa niejako za uboczne zajęcie gospodarstwa rolnego.

Od czasu wejścia w życie tej ustawy wytworzył się u nas stan taki, że tylko wyjątkowo sam właściciel gruntu zajmuje się produkcyą minerałów żywicznych (oleju skalnego). Najczęściej bowiem na gruntach włościańskich i dworskich istnieją odrębne przedsiębiorstwa naftowe, opłacające właścicielowi gruntu i różnym nader licznym pośrednikom, którzy wprzód nabyli od właściciela gruntu prawo poszukiwania i eksploatacyi oleju skalnego, bądź pewne razem wzięte bardzo wysokie procenta od surowego dochodu z produkcyi, bądź też pewne z góry umówione wynagrodzenia w gotówce. Przedsiębiorca naftowy, chcąc nabyć pewną odpowiednią przestrzeń gruntów, nadającą się na zasadzie przeprowadzonych przedwstępnych badań geologicznych do rozpoczęcia wiercenia, musi pertraktować osobno z każdym właścicielem poszczególnej parceli gruntowej, co przy znanem u nas rozdrobnieniu posiadłości rustykalnych jest rzeczą nader utrudnioną i połączoną z rozlicznemi przeszkodami (opieka, kuratela itd.) jak też i niespodziankami ze strony konkurentów i pośredników naftowych.

Wytworzyła się bowiem u nas w kraju osobna klasa ludzi, która zajmuje się nabyciem prawa poszukiwania i eksploatacyi minerałów żywicznych na tych gruntach, aby je z obfitym zyskiem w procentach przyszłej produkcyi odstąpić przedsiębiorcy górniczemu.

Przewidziane w drugim rozdziale naftowej ust. kraj. w §§. 2 do 9 tworzenie pól naftowych pozostawia obecna ustawa uznaniu właściciela gruntu. Instytucya ta, jako dowolna, tylko nader wyjątkowe znalazła zastosowanie, gdyż w r. 1897 było u nas tych

pól naftowych kilkanaście, a obecnie nie ma ich więcej jak 30 w całej Galicyi. W regule bowiem przedsiębiorca górniczy zadowalnia się umową z właścicielem gruntu na pewien czas, bądźto przez niego samego, bądźto przez pośrednika zawartą, intabuluje ją w księdze gruntowej na karcie C i na tej podstawie zgłasza on w odnośnym urzędzie górniczym okręgowym w myśl §. 14 naft. ustawy kraj. ruch swego przedsiębiorstwa (kopalni). Ruch kopalni minerałów żywicznych musi być prowadzonym według planu odbudowy (§§. 16 do 19 naft. ust. kraj.) i pod kierunkiem oraz dozorem osób, uznanych przez władzę górniczą za uzdolnione (§. 22). Osoby te są obowiązane udowodnić przynajmniej praktyczne uzdolnienie do poruczonych im czynności (§. 23). Władza górnicza winna zakazać otwarcia robót w kopalni, jeżeli wymiar płaszczyzny tejże, pod względem kształtu i rozległości obszaru nie dozwala wprowądzenia racyonalnego ruchu (§. 15).

Kilku wspólników pola naftowego mogą uregulować swoje stosunki prawne także wedle postanowień §§. 137 do 167 powsz. ustawy górniczej z dnia 23. maja 1854 dz. pr. pań. nr. 146 (§. 29 ust. 2 naft. ust. kraj.) tj. mogą zawiązać naftowe gwarectwo na 100 kuksów. Tylko właściciel pola naftowego ma prawo żądać odstąpienia obcego gruntu przy zastosowaniu §§. 99 i 100 pow. ust. gór., jeżeli to jest mu koniecznie potrzebnem do założenia dróg, mostów, ścieżek, kolei żelaznych, kanałów, ścieków wodnych, rynien do oleju, stawów lub budowli pomocniczych (§. 30).

Postanowienia IX. rozdziału pow. ust. gór. »o stosunkach posiadaczy kopalń do ich urzędników i robotników«, dalej postanowienia X. rozdziału tej pow. ust. gór. »o kasach brackich« mają zastosowanie przy poszukiwaniu i wydobywaniu minerałów żywicznych (§. 32).

Taka bezwzględna zawisłość kopalnictwa naftowego od woli właściciela gruntu jest wielką przeszkodą dla prawidłowego rozwoju tej naszej najpoważniejszej gałęzi górnictwa, a więc i ważnej części gospodarstwa narodowego. Ta zawisłość często nawet szkodzi samemu właścicielowi gruntu, nie jedna bowiem wieś w głębi Karpat uległa pod wpływem »gorączki naftowej« przedsiębiorców całkowitej ekspatryacyi zamiast wzbogacić się skarbami natury, ukrytymi we wnętrzu ziemi po przodkach od wieków dziedziczonej.

Racyonalny rozwój górnictwa jest tylko tam możliwy, gdzie przedsiębiorca górniczy nie jest krępowany wolą właściciela gruntu.

Natomiast sprawiedliwość sama wymaga, aby ten właściciel gruntu miał pewny słuszny udział w bogactwach, ukrytych w jego ziemi, na co obecnie racyonalny sposób eksploatacyi oleju skalnego i jego obfitość zezwalają bez dotkliwego uszczerbku dla przedsiębiorcy górniczego.

1. Otóż pierwsza ważna zmiana dotychczasowej ust. naft. w tym kierunku jest pożądaną, aby kopalnictwo naftowe mogło nadal istnieć niezawiśle od woli właściciela gruntu, w ten sposób, że zgłaszający się u władzy górniczej przedsiębiorca, podawszy dokładnie miejsce, gdzie zamierza założyć otwór świdrowy, otrzyma wyłączne prawo pogłębiania i eksploatacyi tego otworu świdrowego, z tem że w odległości 100 m na długość a 50 m na szerokość, mierząc od takowego, jako od środkowego punktu, nikt drugi nie może wiercić za olejem skalnym. W ten sposób pierwszy zgłaszający otrzymałby przestrzeń prostokątną o długości 200 m, a o szerokości 100 m, czyli o powierzchni 20.000 m² (2 hektary), wymierzoną od środka zgłoszonego otworu świdrowego. Ta przestrzeń ma tworzyć »kopalnię« zgłaszającego się przedsiębiorcy górniczego, gdzie takowy może na zasadzie planu odbudowy (§. 16) i istniejących przepisów górniczo-policyjnych zakładać odpowiednią ilość dalszych otworów świdrowych. Roboty wiertnicze i eksploatacya muszą być bez przerwy prowadzone na takiej kopalni, w przeciwnym bowiem razie, na żądanie właściciela gruntu, udzielone zezwolenie ruchu ma być przez władzę górniczą cofnięte, a teren ten drugiemu zgłaszającemu się do wiercenia lub eksploatacyi oddany.
2. Właścicielowi gruntu należy się z ustawy pewien z góry oznaczony procent w produkcyi brutto n. p. 5 najwyżej 10% co miesiąc z dołu oddawać się mający w naturze, lub w gotówce, wedle woli właściciela gruntu. Procenta te rozdziela przedsiębiorca górniczy pomiędzy wszystkich właścicieli gruntów, zajętych pod jego kopalnię w stosunku do przestrzeni objętej tą kopalnią, czyli tym prostokątem 20.000 m² wynoszącym. Taka wolność górnicza nie jest nam obcą, gdyż zgadza się z zasadami prawa górniczego woln. m. Krakowa z 13. lipca 1844, ogłoszonego w dzienniku praw. w. m. Krakowa z 1844, które wprowadziło takową dla dóbr publicznych (skarbu) i fundacyjnych[1]).

[1]) Prawo górnicze wolnego miasta Krakowa, wydał Józef Bocheński. Kraków 1898.

3. W przeciągu 14-u dni po rozpoczęciu wiercenia zgłoszonego otworu świdrowego urząd górniczy lub delegowany przysięgły miernik górniczy przeprowadzi wymiar i opalikowanie kopalni wedle mapy przedłożonej przy zgłoszeniu ruchu kopalnianego, na której to mapie zgłaszający przedsiębiorcy górniczy ma odrazu dokładnie oznaczyć położenie zamierzonego otworu świdrowego, jak też i granice przynależnej do tegoż otworu kopalni, czyli prostokąta.
4. Ten sam przedsiębiorca może w jednej i tej samej miejscowości zgłosić i otrzymać więcej takich kopalń, jeżeli rozpocznie więcej otworów świdrowych i jeżeli teren nie jest jeszcze zajętym przez starszych w polu przedsiębiorców naftowych.
5. Wiercenie za pomocą siły ludzkiej lub zwierzęcej nie może być uważane za ruch kopalniany.
6. Takiej kopalni, będącej w ruchu, przysługują atrybucye z §§. 10 do 13 i 30 obecnej naft. ust. kraj., postanawiających »o budowach pomocniczych« i »o przymusowem odstąpieniu gruntów« na cele kopalniane, ale tylko na czas potrzeby, w rozmiarach jakto dotąd ma miejsce tylko dla t. z. pól naftowych.
7. Podnieść należy ważną lukę w obecnej ust. naft. co do postanowień o t. z. »służebnościach górniczych«, jakie zna pow. ustawa gór. w §§. 105, 128 i 191. Odstąpienie potrzebnej wody dniowej (Tagwässer) i prawo do wody kopalnianej (Grubenwässer) powinno być także przyznane posiadaczowi kopalni nafty. Służebności górnicze, wymienione w §. 191 pow. ustawy gór. są niezbędnie potrzebne dla kopalń wosku ziemnego, które znajdują się w tych samych warunkach, co kopalnie uregulowane pow. ustawą gór., gdyż eksploatacya wosku ziemnego może odbywać się tylko za pomocą kopanych szybów i podziemnych chodników.
8. Tworzenie pól naftowych w myśl powyżej naprowadzonych §§. 2 do 9 obecnej ustawy naft. kraj. będzie zbyteczne, skoro dla każdego zgłoszonego otworu świdrowego nadana przestrzeń prostokątna tworzyć będzie kopalnię nafty, którą wpisuje władza górnicza do osobnej swojej księgi nadań i skoro to nadanie będzie zaznaczone w księdze gruntowej, względnie w tabuli wraz z wpisem co do opłaty procentowej ciężącej na kopalni nafty na rzecz właścicieli gruntów.

9. Wynagrodzenie za uszkodzenia gruntów przez ruch kopalniany, unormowane dotąd tylko §. 31 naft. ustawy krajowej w ten sposób, że tutaj, o ile nie istnieje osobna umowa pomiędzy stronami, obowiązują zasady pow. ustawy gór., powinno być w nowej ustawie naftowej należycie rozwinięte i ustalone, gdyż obecna pow. ustawa gór., na którą ten §. 31 się powołuje, zawiera pod tym względem tylko bardzo lakoniczne postanowienia w §§. 106, 107 i 170 lit. a), które nawet nie dałyby się należycie dostosować do obecnych kopalń minerałów żywicznych, prowadzonych nie na polach naftowych, gdyż takie kopalnie nie opierają się o nadane miary górnicze, do których te postanowienia pow. ustawy gór. się odnoszą.
10. Wymagane dotychczas w §. 23 ust. 2 naft. ustawy kraj. od kierowników i dozorców ruchu kopalń oleju skalnego tylko praktyczne uzdolnienie do poruczonych im czynności należałoby uzupełnić wymogiem teoretycznych studyów fachowych, gdyż tylko teoretycznie i praktycznie wykształceni inżynierowie mogą należycie prowadzić tę dla ogółu tak doniosłą gałęź naszego górnictwa i należycie korzystać z postępu w odnośnych gałęziach techniki, która ma wpływ na rozwój i udoskonalenie naftowego górnictwa. Zresztą ta sprawa reguluje się sama przez się, gdyż wielki przedsiębiorca górniczy we własnym interesie stara się o odpowiednio ukwalifikowanych dozorców, a tembardziej kierowników ruchu swojej kopalni w obawie strat, na jakie może być narażonym przez nieodpowiedni personal dozorczy, lub przez niezdolnego kierownika ruchu.
11. Tworzenie gwarectw dla eksploatacyi oleju skalnego na zasadzie §§. 137 do 167 pow. ustawy gór., okazało się mało praktycznem, gdyż zaledwie kilka gwarectw naftowych dotąd istnieje bez zachęcającego przykładu do zawiązywania nowych takich gwarectw naftowych, a to już i z tego powodu, że kuksy nie nadają się do szybszego obiegu, a nadto zobowiązują posiadacza ich do t. z. dopłat w razie strat w przedsiębiorstwie. Górnictwo naftowe, jako bardzo ruchliwe, może być prowadzone tylko przez wielki kapitał lub przez spółki akcyjne, które bez ryzyka, jakie tutaj zawsze grozi finansowo słabemu przedsiębiorcy, mogą prowadzić z korzyścią kopalnictwo naftowe. Istniejące u nas naftowe spółki akcyjne rozwijają się bardzo

pomyślnie, gdyż wszystkie rozporządzają bardzo znacznym kapitałem, wynoszącym po kilka milionów złr., który przynosi znaczne co rok dywidendy.

16. Co do kas brackich dla urzędników, dozorców i robotników, zajętych przy kopalnictwie naftowem, to tworzenie ich na zasadzie §. 32 naft. ustawy kraj., czyli w myśl §. 210 pow. ustawy górn., zostało niespodziewanie powstrzymane ustawą o kasach brackich z dnia 28. lipca 1889 nr. 127 dz. p. p., która w §. 49 pozostawia niejako uznaniu przedsiębiorcy kopalni wosku ziemnego lub nafty, czyli jego kopalnia ma mieć kasę bracką, lub ma ubezpieczać swoich robotników, dozorców i urzędników ruchu w kasie dla chorych, istniejącej na zasadzie ustawy z dnia 28. grudnia 1887 nr. 1 dz. p. p. i w krajowym zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, urządzonym na zasadzie ustawy z dnia 30. marca 1888 nr. 33 dz. p. p. Nieliczne drobne kasy brackie, istniejące przy poszczególnych kopalniach minerałów żywicznych w kraju, nie mogą rozwinąć się należycie raz z przyczyny zbyt szczupłej ilości członków, a więc robotników zajętych na odnośnych kopalniach, a powtóre z powodu krótkiej trwałości samych tych kopalń, które jużto się wyczerpują, jużto przechodzą zbyt często w inne ręce, przyczem nowonabywca nie zawsze chce ponosić znaczniejsze koszta na utrzymanie kasy brackiej, w porównaniu z kosztami ubezpieczenia jego robotników w powiatowej kasie dla chorych i w zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie. Podnieść też należy, że administracya tych małych kas brackich jest za kosztowną, zaś robotnik kopalni oleju skalnego za często zmienia swoje miejsce pracy, co znowu utrudnia manipulacyę rachunkową kasy brackiej, i naraża robotnika często na utratę nabytych praw mianowicie, gdy przejdzie na kopalnię, do żadnej kasy brackiej nie należącą, gdyż wówczas musiałby sam opłacać wkładki do swojej kasy brackiej o podwójnej wysokości, pracodawca bowiem jako nieposiadający kasy brackiej, nie może być do tego wbrew woli pociągniętym.

Ponieważ przynależenie robotników kopalń minerałów żywicznych do powiatowych kas dla chorych i do zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków połączone jest z rozlicznemi niedogodnościami, a nadto pozbawia tych robotników prowizyj na wypadek niezdolności do pracy, pochodzącej z innej przy-

czyny, jak z nieszczęśliwego wypadku, pozbawia ich więc prowizyi na starość, przeto jedynym pomyślnym sposobem załatwienia tej kwestyi socyalnej byłoby utworzenie krajowej wspólnej kasy brackiej dla wszystkich kopalń oleju skalnego w Galicyi. Zawiązanie takiej jednej krajowej kasy brackiej jest rzeczą nader potrzebną i leży w interesie robotników i ich rodzin, jak też w interesie pracodawców, którzy ubezpieczywszy należycie swych robotników, uwalniają się tem samem od wszelkich dalszych możliwych pretensyj z ich strony.

17. Postanowienia VIII-go rozdziału naftowej ustawy krajowej »o policyi górniczej« okazały się całkiem odpowiednie, przeto nie potrzebują obecnie jeszcze żadnych zmian, ani uzupełnień.

Dodać należy, że roboty wiertnicze, prowadzone na kopalniach oleju skalnego w kraju, stoją na wysokości obecnego rozwoju tej gałęzi wiedzy technicznej, a wszelkie nowe wynalazki bywają tam jaknajrychlej przystosowywane. Nie można też pominąć tej okoliczności, że przy tej gałęzi górnictwa zachodzi rocznie stosunkowo najmniej nieszczęśliwych wypadków, gdyż w roku 1897 na 5.537 robotników, zajętych na 258 kopalniach nie zaszedł ani jeden śmiertelny wypadek, a tylko 26 ciężkich uszkodzeń, czyli 1 przygoda ciężkiego uszkodzenia przypada na 213 robotników naftowych, lub w procentach na 1.000 robotników 4·7 wypadków ciężkiego uszkodzenia. Dla porównania nadmienić wypada, że w r. 1886 na 2.917 robotników, zajętych na 185 kopalniach oleju skalnego, zaszło 4 śmiertelne i 10 wypadków ciężkich uszkodzeń, tj. na 1.000 robotników 1·3 śmiertelnych i 3·4 ciężkich uszkodzeń. Widzimy więc, że stosunek procentowy nieszczęśliwych wypadków pozostał w przeciągu 12 lat ten sam, a tylko stopień niebezpieczeństwa się zmniejszył, gdyż śmiertelne uszkodzenia ustąpiły miejsca ciężkim, co wskazuje na zwiększenie bezpieczeństwa przy robotach wiertniczych na kopalniach oleju skalnego, prowadzonych w kraju [1]).

---

[1]) Uwagi powyższe są też aktualne dla Bukowiny, gdzie w ostatnich czasach prowadzą się na większą skalę poszukiwania za olejem skalnym — a która dotąd nie posiada ustawy wprowadczej krajowej do naftowej ustawy państwowej z dnia 11. maja 1884 Nr. 71 dz. p. p.

Rezultaty podatku osobisto-dochodowego w Austryi 1898 r.

napisał

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Ustawa o bezpośrednich podatkach osobistych z 25. października 1896 l. 220 d. p. p. stanowi punkt zwrotny w dziejach skarbowości austryackiej. Jest to pierwsza próba oparcia dochodów państwowych na racyonalnych zasadach skarbowości i zastąpienia dotychczasowych podatków, dorywczo tylko, pod wrażeniem chwilowych potrzeb ustanawianych, systemem obmyślanym z góry, opartym na pewnej zasadniczej myśli. Doniosłość reformy przebiją się najjaśniej w trzech kierunkach. Państwo, po raz pierwszy może w Austryi, przeprowadza reformę podatkową, zrzekając się z góry wszelkich znaczniejszych korzyści fiskalnych i przeznaczając ewentualną zwyżkę dochodów na ulgi przy podatkach przychodowych i dla finansów krajowych; powtóre postawiono pierwszy, choć bardzo nieśmiały krok, prowadzący do zerwania z nieszczęsnym systemem dodatków do podatków, zapewniając udział w podatku dochodowym tym krajom, które się zrzekną prawa nakładania na niego dodatków; wreszcie wprowadzono w miejsce dawnego nominalnego tylko, realny podatek dochodowy. Nie ulega wątpliwości, że ustawa austryacka nie dorównywa ani śmiałością myśli, ani doniosłością skodyfikowania i przeprowadzenia przewodniej myśli reformie pruskiej z r. 1891 i 1893, w każdym jednak razie stanowi postęp olbrzymi w porównaniu ze stanem dawniejszym.

Nic więc dziwnego, że wszyscy wyczekiwali z niecierpliwością rzeczywistego przeprowadzenia nowych ustaw. Jeszcze nie ogło-

szono żadnych materyałów, jeszcze nie ukończono rozłożenia nowych podatków w pierwszym roku i w pierwszej instancyi, a już zewsząd odezwały się głosy, że ludność jest przeciążona, że ustawę stosuje się, wbrew jej tendencyom w duchu skrajnie fiskalnym, że nowe podatki są gorsze i uciążliwsze od dawniejszych. Najczęściej można się było spotkać z tem zdaniem u nas, w Galicyi, to też nie od rzeczy będzie zbadać na podstawie danych urzędowych kwestyę, jaki obraz stosunków ekonomicznych roztacza ogłoszony rezultat praktycznego przeprowadzenia nowego ustawodawstwa podatkowego i o ile powyższe skargi były uzasadnione.

Od pięciu lat, ogłasza ministerstwo finansów, na wzór podobnych publikacyi francuskich, statystyczne dane ze swej gałęzi administracyi, mające ogólniejsze znaczenie. »Mittheilungen des k. k. Finanz-Ministeriums«, od czasu swego istnienia poznajomiły świat praktyczny i naukowy z wielu nader cennymi i doniosłymi dla poznania materyalnych stosunków materyałami, które przedtem ginęły w pyle archiwalnym. W czwartym zeszycie z r. 1898, wydanym z początkiem roku bieżącego, ogłoszono w nich pierwsze, tymczasowe daty o wymiarze podatku osobisto-dochodowego za rok 1898, a więc za pierwszy okres jego istnienia. Daty te, któremi zresztą zajmowała się już kilkakrotnie w pobieżny i dorywczy sposób prasa peryodyczna, są główną podstawą obecnej pracy. Przedewszystkiem kilka słów o samych datach statystycznych. Ogłoszono je w artykule p. t. »Die Ergebnisse der ersten Veranlagung der Personaleinkommensteuer und Besoldungssteuer von höheren Dienstbezügen« (str. 874—1031), w którym po krótkim wstępie znajdujemy najpierw zestawienie opodatkowanych i członków ich rodziny według krajów koronnych i podatkowych okręgów miejskich, następnie w taki sam sposób zebrany wykaz dochodów surowych, ciężarów, które z nich strącono i dochodów czystych, według kategoryi ustawowych, wykaz ulg podatkowych z §. 173, wykaz podatników według klas dochodowych, wraz z podaniem podatku im przypisanego, w końcu dane, odnoszące się do podatku od pensyi i płac. Wszystkie cyfry mają charakter tymczasowy, gdyż z jednej strony opierają się na pracach szacunkowych komisyi powiatowych, a nie uwzględniają jeszcze działalności komisyi krajowych, z drugiej zaś ministerstwo stwierdza wyraźnie, że nawet tego pierwotnego materyału nie opracowano jeszcze dokładnie i przyrzeka, ze takie opracowanie ogłosi w czasie późniejszym. Pomimo tego już obecnie

znany materyał jest bardzo bogaty i interesujący, tak pod względem skarbowym jak i społecznym i nadaje się tem więcej do omówienia, że stanowi pierwszą dotąd podstawę do ocenienia, choćby tylko niedokładnie i w przybliżeniu bogactwa narodowego różnych krajów, w skład Przedlitawii wchodzących.

I.

Najpierwszą, jeżeli nie najważniejszą kwestyą, nasuwającą się przy każdem badaniu rezultatów podatku osobisto-dochodowego, jest pytanie o stosunek, który zachodzi między ilością opodatkowanych, a ogółem ludności. Wszystkie niemal ustawodawstwa, z bardzo małymi wyjątkami (jak ustawy bawarskie z 1. maja 1855 i 19. maja 1881, wirtembergska z 19. września 1852, lub włoskie z 12. lipca 1864, 24. sierpnia 1877 i 22. lipca 1894) uwalniają najniższe dochody od podatku osobisto-dochodowego. Bezwątpienia dzieje się to w części ze względów skarbowych, raz dla wyrównania pośredniego przeciążenia dochodów najniższych przez podatki spożywcze, powtóre w przeświadczeniu, że w razie opodatkowania wszystkich, wzrosłyby nadmiernie koszta poboru, lecz obok tego występują inne jeszcze względy. Ustawodawstwo uwalnia od podatku gospodarstwa o najniższych dochodach w przeświadczeniu, że nie mogłyby one przyczynić się do pokrycia wydatków państwowych bez dotkliwego uszczerbku dla własnych, najistotniejszych potrzeb — i w ten sposób sankcyonuje wymiar t. zw. minimum egzystencyi. To też podział ludności na obciążonych podatkiem dochodowym i wolnych od niego ma pierwszorzędne znaczenie socyalne, ubocznie bowiem dzieli społeczeństwo na dwie wielkie klasy: na warstwę posiadającą dostateczne środki utrzymania i na takich, których dochody nie mogą wystarczyć na utrzymanie, uznane za minimalne.

Oczywiście, że takie znaczenie można przyznać cyfrom podatkowym tylko w takim razie, jeżeli ustawa uwalnia od podatku rzeczywiste minimum egzystencyi. O austryackiem ustawodawstwie tego powiedzieć nie można, albowiem obowiązek do płacenia podatku dochodowego rozpoczyna się stosunkowo bardzo wysoko. Podczas gdy w Saksonii podpadają podatkowi dochodowemu wszystkie dochody ponad 400 marek (240 zł.) w ks. badeńskiem i w Hesyi

ponad 500 m. (300 zł.), w Prusiech ponad 900 m. (450 zł.), w Austryi według §. 155 ust. z r. 1896 wolne są wszystkie dochody aż do 600 zł., a granica ta może być nawet przekroczoną w wypadkach, wymienionych w §. 173. Jedynie Anglia, która uwalnia od podatku dochodowego dochody aż do 160 Ł. (1.920 zł.) jest pod tym względem liberalniejszą. Pomimo tego i u nas stosunek obciążonych do wolnych ma doniosłe znaczenie, gdyż zawsze w przybliżeniu przynajmniej wskazuje na rozłożenie zamożności w społeczeństwie.

Tablica I.
Ilość podatników według krajów koronnych.

Kraj koronny	Ludność z końcem 1897 r.	Opodatkowanych gospodarstw w r. 1898	Ogół osób należących do gospodarstw opodatkowanych w r. 1898	Na 100 dusz wypada w r. 1898	
				gospodarstw opodatkowanych	osób należących do gospodarstw opodatkowanych
Austrya niższa . . .	2,957.983	266.575	592.891	9.01	20.04
Austrya wyższa . . .	823.497	27.757	77.679	3.37	9.43
Solnogród	183.319	6.687	14.721	3.65	8.03
Tyrol i Przedarulania . .	945.096	21.590	57.467	2.29	6.08
Styrya	1.341.707	37.569	97.140	2.80	7.24
Karyntya	371.147	7.175	21.018	1.93	5.66
Kraina	509.765	7.426	25.289	1.46	4.96
Pobrzeże	731.642	23.996	61.815	3.28	8.45
Dalmacya	572.920	6.606	22.040	1.15	3.85
Czechy	6,118.602	169.818	489.631	2.78	8.00
Morawa	2,392.979	57.203	182.212	2.39	7.61
Śląsk	648.930	15.286	37.512	2.36	5.78
Galicya	7,217.937	55.824	156.647	0.77	2.17
Bukowina	709.861	8·004	25.792	1.13	3.63
Razem	25,525.385	711.512	1,861.854	2.78	7·29

Tablica I. zestawia sumę opodatkowanych w stosunku do ogółu ludności. Właściwie dokładne są w niej tylko cyfry odnoszące się do ilości opodatkowanych gospodarstw (§. 157 ust. 1.), gdyż ludność za rok 1897, wobec tego, że ostatni spis ludności odbył się w r. 1890, podano na podstawie obliczeń centralnej komisyi

statystycznej, a cyfra osób żyjących w tych gospodarstwach jest bezwarunkowo za niską, raz dlatego, że w myśl ustawy (§. 157 ust. 3) nie wlicza się do nich pobocznych krewnych gospodarza, powtóre, że ministerstwo finansów stwierdza wyraźnie (Mitth. str. 890), iż odpowiedzi opodatkowanych były w tym kierunku nader niedokładne. Przekonywamy się zresztą o tem, porównując wykazy austryackie z pruskimi. W Prusiech żyło w r. 1892/3 8,943.165 osób w 2,435.858 opodatkowanych gospodarstwach, w Austryi 1,861.854 osób w 711.512 gospodarstwach, tak, że na jedno gospodarstwo przypadało w Prusiech 3·67, w Austryi tylko 2·62 osób, co się da wytłumaczyć jedynie niedokładnością zestawień austryackich. To też nie możemy zastanawiać się nad stosunkiem osób, tylko nad stosunkiem gospodarstw do całej ludności. Wskazuje on na bardzo niepomyślny stan ekonomiczny w państwie. Podczas gdy Prusy miały w r. 1895/6 1,639.991 gospodarstw, czyli w stosunku do całej ludności 5·15% posiadających przeszło 1.050 marek dochodu, w Austryi tylko 2·78%, a więc zaledwie trochę więcej niż połowa, była w tem samem położeniu. Przypuszczając, że w Austryi zachodzi taki sam stosunek między dochodami 540—600 zł. a 600—850 zł. jak w Prusiech między klasą 900—1.050 marek, a 1.050—1.500 marek, mielibyśmy w Przedlitawii ogółem 1,107.852, w Prusiech 2,519.008 głów rodziny posiadających przeszło 540 zł. dochodu t. zn. w Austryi 4·34%, w Prusiech 7·91%. Obraz ten przybiera jeszcze więcej ponure barwy, jeżeli zaczniemy badać stosunki poszczególnych krajów koronnych. Żaden — z wyjątkiem Austryi dolnej, która swą wysoką cyfrę zawdzięcza dominującemu stanowisku stolicy państwa — nawet nie zbliża się do cyfr pruskich, kilka zaledwie i to małych, alpejskich i nadmorskich prowincyi wykazuje stosunki korzystniejsze od przeciętnych, Styrya i Czechy dają cyfry równe przeciętniu, wszystkie inne znajdują się w położeniu znacznie gorszem. Na samym końcu kroczy Galicya z rzeczywiście zatrważającą cyfrą 0·77%, ubiegły ją nawet Dalmacya i Bukowina, dla których szary koniec statystyki austryackiej stał się już jakby stanem posiadania. W kwestyi położenia materyalnego ten wątpliwego bardzo znaczenia zaszczyt zdobyła sobie bezsprzecznie Galicya, przewyższając swem ubóstwem niemal o połowę najuboższe, najbardziej zacofane kraje austryackie.

W okręgach podatkowych miejskich cyfry te przedstawiają się zupełnie inaczej. Jak wiadomo, według ustawy (§. 177 ust. 1) miasta

z ludnością przeszło dziesięciotysięczną mogły stanowić osobny okręg podatkowy. W rzeczywistości z wyjątkiem Zadaru tylko miasta z ludnością przeszło dwudziestotysięczną — i to nie wszystkie — wyłączono z powiatów politycznych i utworzono z nich odrębny okręg podatkowy. Zarazem postępowano przytem w sposób mechaniczny, gdyż nie uwzględniając stosunków faktycznych, brano za podstawę gminę administracyjną, jakkolwiek, jak powszechnie wiadomo, ekonomiczne pojęcie miasta bynajmniej z tem się nie spada [1]. Wskutek tego należy pamiętać, że cyfry, odnoszące się do miast dają po największej części obraz fałszywy, albowiem 1) ludność najuboższa mieszka bardzo często poza granicami gminy; 2) szczególniej w bogatych miastach fabrycznych najzamożniejsi mieszkają najczęściej poza miastem. Uznaje to wyraźnie rozporządzenie wykonawcze z 24. kwietnia 1897 l. 108 d. p. p., które w art. 36 l. 2 powiada: »wenn ein Beamter oder Geschäftsmann, wie dies in grösseren Städten öfters vorkommt, dauernd an einem anderen Orte wohnt, als wo sich sein Amt, beziehungsweise seine Betriebsstätte befindet, (so ist) in Fällen dieser Art der Wohnsitz massgebend«. Ponieważ przy podziale okręgów podatkowych nie liczono się z tymi stosunkami, przeto z góry już możemy powiedzieć, że cyfry miejskie będą błędne w następujących kierukach: 1) Ogólny stosunek liczby podatników do ludności będzie zbyt korzystny, gdyż nie uwzględnia się ludności najuboższej, mieszkającej poza gminą; 2) Ogół dochodu będzie w miastach przemysłowych zbyt niski wskutek wykluczenia rodzin bogatych zamieszkujących stale przedmiejskie wille; 3) Porównanie miast handlowo-przemysłowych z uboższymi przeprowadzić się nie da wskutek tego, że w pierwszych nie oznaczono właśnie tych najznaczniejszych dochodów, które nadają im charakterystyczne piętno bogactwa.

Prócz tego należy ściśle odróżnić miasta prowincyonalne od stołecznych. Z ogółu dochodów surowych 34·29% przypada na pobory służbowe, między którym pobory urzędników publicznych bardzo wielką odgrywają rolę. W miastach więc, w których gromadzą się wielkie zakłady administracy państwowej, znaczna liczba urzędników wpływa bardzo silnie na liczbę opodatkowanych, a im

---

[1]) Jedynie przy Cieplicach uwzględniono wioski przedmiejskie Schonau i Turn, przy Morawskiej Ostrawie Przywóz, w Pradze zaś możemy obliczyć prawie całą ludność opodatkowaną dlatego, że najznaczniejsza część jej przedmieść liczy przeszło 20.000 dusz.

miasto jest mniejsze, tem piętno to jest znaczniejsze. Prócz stolic krajowych należy do tej kategoryi również Kraków, w którym mieści się kilka takich znaczniejszych zakładów publicznych, jak wyższy sąd krajowy, uniwersytet i dyrekcya kolejowa.

Tablica II.

Ilość podatników w miastach stanowiących osobny okręg podatkowy.

	Miasto	Ludność 1897	Podatników 1898	Na 100 mieszkańców podatników
1	Innsbruck	33.069	4.422	13.36
2	Wiedeń [1]	1,606.126	214.030	13.33
3	Solnogród	28.830	3.389	11.77
4	Steyer	24.880	2.881	11·57
5	Graz	122.350	13.490	11.02
6	Linz	51.902	5.502	10.60
7	Liberec	32.890	3.383	10.28
8	Morawska Ostrawa . .	29.560	2.988	10.09
9	Praga [2]	397.366	39.767	10.01
10	Wiedeńskie Nowe miasto	27.456	2.672	9.73
11	Marburg	21.821	2.065	9.47
12	Ołomuniec	20.136	1.872	9.31
13	Cieplice [3]	30.648	2.799	9.14
14	Berno	102.509	9.287	9.06
15	Celowiec	20.526	1.847	9.01
16	Opawa	24.415	2.163	8.86
17	Uście nad Elbą . . .	29.588	2.566	8.67
18	Tryest z obwodem . .	166.605	13.831	8.30
19	Pilzno	57.870	4.619	7.96
20	Budziejowice	31.684	2.483	7.83
21	Gorycya	22.765	1.655	7.26
22	Lwów	139.094	10.048	7.22
23	Zadar	14.763	1.032	6.97
24	Kraków	81.099	5.646	6.96
25	Stanisławów . . .	24.021	1.603	6.68
26	Lublana	35.856	2.368	6.59
27	Trydent	22.570	1.330	5·89
28	Prościejowice	23.080	1.304	5.65
29	Pola	31.623	1.739	5.50
30	Przemyśl	40.354	2.074	5.13
31	Warnsdorf	20.442	946	4.64
32	Czerniowce	59.348	2.660	4.48
33	Iglawa	24.361	1.054	4.32
34	Tarnów	29.099	1.083	3.72
35	Tarnopol	28.015	887	3.17
36	Kołomyja	37.002	756	2.04
	Razem	3,497.723	372.242	10.64

[1]) Z Floridsdorf.

[2]) Z Karlinem, Nusle, Smichowem, król. Winohradami i Žižkovem.

[3]) Z Schönau i Turn.

W tablicy II. mamy zestawione miasta według ich zamożności. Okazuje się z niej, że najbogatsze są miasta alpejskie, a za niemi dopiero idą morawskie i czeskie. Lwów zajmuje dopiero 22 miejsce, Kraków 24, tak że ze znaczniejszych miast jedynie Czerniowce i Lublana mają stosunkowo mniej opodatkowanych, niż nasze miasta stołeczne. Prowincyonalne miasta galicyjskie, z wyjątkiem jednego Stanisławowa, który stoi prawie na równi z Krakowem, zajmują ostatnie miejsca, nawet od Przemyśla znajdujemy poza Galicyą i Bukowiną tylko dwa miasta uboższe, Warnsdorf w okręgu tkackim czeskim, który, jak wiadomo, bardzo ucierpiał wskutek konkurencyi zagranicznej i Iglawę w Morawach, nie posiadającą prawie żadnego przemysłu. Jeżeli całe państwo podzielimy na okręgi gospodarcze, uzyskamy dla miast następujące cyfry:

	ludność	podatników	podatników na 100 dusz
1. Wiedeń.	1,606.126	214.030	13·33
2. Kraje alpejskie bez Wiednia (obie Austrye, Solnogród, Tyrol, Styrya)	332.878	35.751	10·74
3. Czechy, Morawa, Śląsk	824.549	75.231	9·12
4. Kraje nadbrzeżne (Pobrzeże, Dalmacya)	235.756	18.258	7·74
5. Kraje iliryjskie (Kraina, Karyntya)	66.382	4.215	6·35
6. Galicya i Bukowina	438.032	24.757	5.65
Razem	3,497.723	372.242	10·64

Cyfry te ulegają bardzo znacznej zmianie, jeżeli uwzględnimy ogół ludności, żyjącej z dochodów opodatkowanych. W wielu miastach podawano znacznie dokładniej liczby członków rodziny niż w okręgach powiatowych. W bardzo wielu miastach wypada przeszło 3, w niektórych nawet 4 osoby na jedno gospodarstwo podatkowe, wskutek czego względne cyfry, obliczone dla ogółu ludności, żyjącego z dochodów przewyższających 600 zł., pozornie są korzystniejsze. W rzeczywistości stosunki materyalne w tych miejscowościach są tylko jeszcze gorsze, albowiem dochód musi wystarczyć na utrzymanie znaczniejszej liczby osób. Do tej właśnie kategoryi należy większa część miast galicyjskich, przedewszystkiem Kraków, Kołomyja i Tarnopol, gdyż w każdem z tych miast z jednego opodatkowanego dochodu żyje średnio przeszło $3^1/_2$ osób. Toteż jeżeli zestawienia ministeryalne dowodzą, że w Krakowie żyje z dochodu

ponad 600 złr. 24·13% ludności, podczas gdy np. w Tryeście tylko 20·85%, w Budziejowicach 21·82%, w Solnogrodzie 24·51%, a Gorycyi 19·00% nie podobna stąd wnosić, że rozdział dochodów w Krakowie jest prawie taki sam, jak w Solnogrodzie, a znacznie lepszy, niż w każdem z innych miast poprzednio przytoczonych. Przeciwnie, cyfry te zdają się wskazywać na stosunki wręcz odwrotne, gdyż Kraków, posiadając najmniej gospodarstw o dochodach opodatkowanych, musi z nich zarazem wyżywić największą liczbę osób, t. zn. jest miejscowością ekonomicznie najgorzej położoną. Oczywiście ostateczny sąd w tej kwestyi można dopiero wydać po zbadaniu wysokości poszczególnych dochodów opodatkowanych, musimy przeto obecnie rozpatrzeć ich sumę, źródła, z których płyną i rozdział na podatników.

II.

Ogólny dochód surowy, stanowiący podstawę podatkową, wynosił w całem państwie 1,336,922.031 złr. Według doniosłości swych źródeł rozkłada się on w następujący sposób:

	złr.	% ogółu
1. Dochód z pensyj i płac	458,498.699	34·29
2. Dochód z przedsiębiorstw i zajęć samoistnych	383,888.231	28·72
3. Dochód z kapitału pieniężnego . . .	216,003.101	16·16
4. Dochód z własności domowej . . .	138,657.859	10·37
5. Dochód z własności ziemskiej . . .	110,677.362	8·28
6. Inne źródła dochodu	29,196.779	2·18

Już na pierwszy rzut oka uderzającą jest cyfra dochodów zależnych, z wynagrodzenia pracy. Pozornie zbliżają się do niej rezultaty podatku saskiego, gdyż w r. 1895 opodatkowano w Saksonii ogółem 1859.56 milionów marek dochodu, z czego 43·05% przypadało na dochody z pensyj i płac, 29·10% z handlu i przemysłu, 15·53% z własności nieruchomej, wreszcie 12·32% na dochody z rent i z kapitału pieniężnego. Pomijając chwilowo znaczną różnicę w dochodach z kapitału, która wobec znanego bogactwa Saksonii domaga się bliższego wyjaśnienia, należy przyznać, że zewnętrznie cyfry te zgadzają się z austryackiemi. Analogia ta jednak znika zupełnie, jeżeli bliżej wglądniemy w istotę rzeczy. Przedewszystkiem według ustawy saskiej, do kategoryi dochodów z płac

należy znaczna część dochodów, które u nas zaliczają się do dochodów z przedsiębiorstw, mianowicie wszystkie dochody, wypłacone w formie honoraryów jednostkom, poświęcającym się t. zw. zawodom liberalnym, a więc adwokatom, lekarzom i t. d.; powtóre, co najważniejsza, podatek saski obciąża dochody począwszy od 400 marek (240 złr.), a więc wynagrodzenie wszystkich niemal robotników fabrycznych, podczas gdy w Austryi tylko stosunkowo nieznaczna ich część opłaca podatek osobisto-dochodowy. Jak wielkie ma fakt ten znaczenie, dowodzi najlepiej statystyka saska. W okręgach najbardziej przemysłowych, w których robotnicy fabryczni stanowią przeszło 15⁰/₀ całej ludności (powiaty Zwickau, Chemnitz, Plauen, Schwarzenberg) dochody z płac stanowią 47·69⁰/₀, w okolicach, w których jest mniej niż 5⁰/₀ robotników fabrycznych (powiaty Dippoldiswalde, Oschatz, Borna, Annaberg) udział dochodów z pracy spada do 37·37⁰/₀, t. zn., że udział ten jest w pierwszym okręgu o 27·08⁰/₀, a więc o przeszło czwartą część wyższy. W Austryi niepodobna nawet w przybliżeniu podać cyfr, odnoszących się do dochodów od 240—600 złr., skazani więc jesteśmy jedynie na niedokładne hypotezy. Oto według statystyki za r. 1895 ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków, było ogółem ubezpieczonych 1,381.307 robotników przemysłowych z rocznym zarobkiem 433·33 mil. złr. Jedynie w przemyśle budowlanym i młynarskim zarobek ten nie dochodził sumy 240 złr. na głowę, u reszty t. j. u 1,120.263 osób z płacą 383,020.311 złr. przewyższał ją. Wiadomo, że według odnośnej ustawy wszyscy pracownicy, pobierający przeszło 1200 złr. są wolni od ubezpieczenia, dochody więc tego rodzaju mogą się znaleść tylko w 12 pierwszych klasach podatku dochodowego. Wykazano w nich ogółem 293·3 mil. złr. dochodu, przypuszczając więc, że z tego połowa przypada na dochody robotnicze, należałoby ze statystyki ubezpieczeń dodać jeszcze około 236·4 milionów na dochody 240—600 złr. Cyfra ta leży raczej poniżej niż powyżej rzeczywistości, gdyż znaczna część najniższych dochodów z pracy nie figuruje wcale w statystyce ubezpieczeń, a zarazem wobec nieznacznej wogóle liczby opodatkowanych, prawdopodobnie znacznie mniej, niż przypuszczamy, zaliczono do nich robotników. Zresztą po dodaniu powyższych 236·4 milionów do sumy wykazanej w zestawieniach podatkowych, dostalibyśmy ogółem dochodu z pracy 694·90 mil. złr. W Saksonii wynosi on na 3,786.936 mieszkańców 800·37 mil. marek (482·22 mil. złr.), a więc pomimo przeszło $6^1/_2$ razy mniejszej

ludności zaledwie o 212·68 mil. złr. tj. o 30·60% mniej, t. zn., że przy tej hypotezie Saksonia jest prawie cztery razy zamożniejszą od Przedlitawii [1]), co jest raczej przypuszczeniem zbyt pesymistycznem niż nadto korzystnem dla Austryi.

Wychodząc przeto z powyższego założenia, dostaniemy ogół dochodów ponad 240 zlr. 1573·3 mil. złr. z czego 694·9 mil. złr., a więc 44·18% przypada na dochody z pracy. Stosunek ten przewyższa znacznie cyfry Saksonii, jednego z najbardziej przemysłowych krajów na świecie, a tem samem dowodzi, że dochody z pracy zostały w Austryi, w porównaniu z innemi źródłami dochodów zbytnio obciążone. Wprawdzie i w innych kategoryach dochodów należałoby zrobić poprawkę dla dochodów 240—600 złr., lecz toby nie zmieniło wyniku, gdyż z jednej strony dochody tego rodzaju są właśnie najliczniejsze u ludzi, żyjących wyłącznie z własnej pracy, z drugiej zaś, jak już nadmieniliśmy poprzednio, statystyka saska zalicza do tej klasy dość znaczną część dochodów, zamieszczonych w Austryi w kategoryi dochodów z zajęć samoistnych. Gdybyśmy więc stanęli na stanowisku ustawy saskiej, stosunek procentowy dochodów z pracy byłby w Austryi jeszcze wyższym, tak że ewentualne doliczenie dochodów najniższych w innych kategoryach co najwyżej utrzymałoby powyżej podaną cyfrę 44·18%.

Przeciążenie dochodów z pracy podatkiem osobisto-dochodowym jest jednym z najważniejszych zarzutów, które stawia mu teorya skarbowości. Statystyka austryacka potwierdza teoryę w całej pełni, a występuje to u nas tem silniej, że wobec wysokiej stosunkowo granicy minimum egzystencyi, dochody z pensyj i płac reprezentują w najznaczniejszej mierze płace wszelkiego rodzaju urzędników i funkcyonaryuszy publicznych. U nich opodatkowanym jest każdy, najdrobniejszy nawet dochód pobrany, podczas gdy u wszystkich klas innych zachodzi możność — jak powszechnie wiadomo w bardzo szerokich rozmiarach we wszystkich państwach zastosowywana — ukrycia pewnej części dochodów. Wskutek tego powstaje faktyczna nierównomierność podatkowa, socyalnie najgorsza, bo krzywdząca jednostki, żyjące z własnej pracy, a nie z majątku.

---

[1]) Z porównania surowych dochodów Przedlitawii i Saksonii (1336·7 względnie 1115·7 mil. złr.) jakoteż ludności obu krajów wynika, że Saksonia jest 5½ (5·6) razy bogatszą, lecz na tę cyfrę wpływa właśnie wliczenie w Saksonii, a pominięcie w Austryi dochodów od 240—600 złr.

W Austryi dołącza się do tego jeszcze krzywda ustawowa, albowiem zaprowadzono, prócz podatku dochodowego, jeszcze osobny podatek od pensyj i płac wyższych o nader szybkiej progresyi. Podwójne to opodatkowanie, zasadniczo usprawiedliwione, powinno być uchylone ze względu na techniczną doskonałość podatku dochodowego odnośnie do dochodów z pracy zależnej, na jego nieudolność przy ujmowaniu dochodów innych. Zarazem z tego samego powodu powinna być wolną od podatku pewna część dochodów z pracy, jako przeznaczona na zabezpieczenie przyszłości. Według § 160 l. 1 wolno jest z dochodów strącić odpowiednią część na amortyzacyę »Abschreibungen, welche einer angemessenen Berücksichtigung, der entstandenen Wertverminderung des Inventars, oder Betriebsmateriales... entsprechen«. Naturalnie odnosi się to li tylko do kosztów produkcyi, lecz taka sama zasada tem bardziej winna być zastosowaną do materyału ludzkiego. Zezwolenie na strącenie premii ubezpieczeń na życie (§ 160 l. 3) wystarczyć nie może, gdyż instytucya ta jest jeszcze w Austryi zbyt mało rozpowszechnioną i szczególniej w klasach uboższych mało popularną. Ogółem strącono z tego tytułu zaledwie 8,783.266 złr., co w najlepszym nawet razie odpowiada sumie ubezpieczonej 330—360 mil. złr., a więc nawet po skapitalizowaniu znacznie niższej od jednorocznego dochodu z pracy, choćbyśmy nawet wszystkich ubezpieczonych zaliczyli do tej kategoryi podatników. Zresztą ustawy podatkowe, o charakterze wybitnie praktycznym, nie powinny zapominać i o tem, że przy dochodach z pracy najtrudniej jest skorzystać z przepisu § 160 l. 6, który pozwala na strącenie procentów od długów i innych stałych ciężarów, jeżeli »wiarogodnie zostały udowodnione«. Twierdzenie to możemy znowu poprzeć cyframi. W r. 1892 wynosiły w Przedlitawii hipotecznie zabezpieczone długi większej własności ziemskiej 479·65, a średni ich wzrost w latach 1868—1892 wynosił rocznie 2·4%. Przyjmując taki sam wzrost za lata 1892—1897 uzyskamy z końcem r. 1897 obdłużenie większej własności ziemskiej w sumie około 504 mil. złr. Przy średniej stopie procentowej 4½ — w r. 1892 była ona wyższa — stanowi to ciężar 22·68 mil. złr., który oczywiście cały, lub prawie cały został strącony. Tymczasem przy podatku dochodowym strącono wogóle 69,261.407 złr. na procenta, na wszystkie inne przeto kategorye obdłużenia przypada zaledwie 46½ milionów złr., a w sumie tej mieszczą się przecież ciężary, płynące z całego kredytu handlowego i przemysłowego, jakoteż długi, ciążące na realnościach miej-

skich, które w samym Wiedniu wynosiły przeszło 17 mil. złr. Wobec tego na oprocentowanie kredytu konsumcyjnego, z którego korzysta przedewszystkiem warstwa pracująca zależnie, pozostaje chyba bardzo mało.

Drugą charakterystyczną cechą rezultatów podatkowych, jest stosunkowo bardzo wysoki udział w dochodach kapitału pieniężnego, wobec notorycznego ubóstwa w tym kierunku. W Saksonii dochód z rent wynosi 12·32%, w Austryi 16·16% ogólnych dochodów i z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny (10·52% i 8·46%) we wszystkich krajach koronnych przewyższa cyfry saskie. Zdaje się więc, że i w tym dziale dochodów mamy do czynienia z przeciążeniem podatkowem, prócz tego zaś cyfry powyższe dowodzą wielkiej ospałości przemysłowej. Rzeczywiście dochody z kapitału są najznaczniejsze w prowincyach, pozbawionych przemysłu, a więc przedewszystkiem w Tyrolu i Przedarulanii, dalej w Solnogrodzie, Styryi i Karyntyi. W krajach tych stanowią one 23—20% ogółu dochodów, podczas gdy w Czechach, Morawii i Śląsku reprezentują tylko 13½—16%. Z wyjątkiem jednej Styryi, żadnego z krajów pierwszej grupy przemysłowym nazwać nie można, wysokie więc dochody z kapitału dowodzą tylko, że ludność woli raczej pobierać drobny, lecz pewny dochód, niż narazić się na niepewność przedsiębiorstw przemysłowych. Najwybitniej występuje to może w Galicyi, gdzie 10·52% dochodów kapitalistycznych, przy znanych naszych stosunkach, jest rzeczywiście cyfrą nader wygórowaną, świadczącą o naszej bezwładności ekonomicznej. Bogate, przemysłowe Czechy mają procent niewiele wyższy, bo tylko 13·53%, lecz za to galicyjski dochód z samoistnych przedsiębiorstw i płac wynosi tylko 57·36%, w Czechach 63·22%, w Śląsku 68·31%. Komentarze są tu zbyteczne, tem więcej, że znaczna część dochodów przemysłowych Czech, a przedewszystkiem Śląska mieści się w cyfrach wiedeńskich, wskutek miejsca zamieszkania ich posiadaczy. Różnic tych niepodobna położyć na karb samego przeciążenia podatkowego, aż nadto widocznie występuje tu wina ludności, niewłaściwie fruktyfikującej swe zasoby.

Inne źródła dochodu nie nasuwają już żadnych uwag, tak że możemy przystąpić do rozpatrzenia, w jaki sposób rozdziela się dochód opodatkowany na poszczególne kraje koronne.

Tablica III.

Opodatkowany dochód surowy według krajów koronnych w r. 1898.

	Kraj koronny	Dochód surowy w 1000 złr.						
		z ziemi	z domów	z samoistnych zajęć i przedsiębiorstw	z pensyj i płac	z procentów kapitału pieniężnego	z innych źródeł	Razem
1.	Wiedeń[1])	8.148	53.119	140.516	169.388	85.070	8.254	464.495
2.	Czechy	33.639	29.965	90.142	101.845	41.091	7.948	303.630
3.	Galicya	19.625	13.162	31.015	33.311	11.799	3.228	112.140
4.	Morawy	14.989	7.620	25.150	35.265	14.386	2.680	100.090
5.	Austrya niż. bez Wiednia[1])	10.999	7.537	21.412	25.201	11.370	2.008	78.527
6.	Styrya	4.506	6.716	16.969	23.630	12.924	1.012	65.757
7.	Pobrzeże	2.389	5.638	9.606	15.729	8.604	1.068	43.034
8.	Austrya wyższa . . .	5.999	2.947	12.699	12.581	7.697	343	42.266
9.	Tyrol z Przedarulanią .	2.296	3.900	11.855	11.584	9.493	976	40.104
10.	Śląsk	1.856	1.974	8.168	9.877	4.207	337	26.419
11.	Bukowina	2.645	1.543	3.868	4.306	1.173	317	13.852
12.	Karyntya	1.200	1.182	3.248	4.405	2.473	135	12.643
13.	Solnogród	813	1.204	3.909	3.574	2.563	467	12.530
14.	Kraina	1.282	1.032	3.646	4.104	1.852	290	12.206
15.	Dalmacya	1.291	1.119	1.685	3.699	1.301	134	9.229
	Przedlitawia	110.677	138.658	383.888	458.499	216.003	29.197	1.336.922
	[1]) Austrya niższa cała .	19.147	60.656	161.92[illegible]	194.589	96.440	10.262	543.022

Tablica IV.

Przeciętny opodatkowany dochód surowy rodziny w r. 1898.

	Kraj koronny	Przeciętny dochód surowy rodziny w złr.						
		z ziemi	z domów	z samoistnych zajęć i przedsiębiorstw	z pensyj i płac	z procentów kapitału pieniężnego	z innych źródeł	Razem
1.	Wiedeń [1])	20·29	132·05	349·96	421·87	209·36	20·56	1.154·09
2.	Solnogród	17·75	26·29	85·35	78·03	55·96	10·20	273·58
3.	Austrya niż. bez Wiednia [1])	32·54	22·30	63·35	74·56	33·63	5·94	262·32
4.	Pobrzeże	13·06	30·83	52·52	86·00	47·04	5·84	235·29
5.	Austrya wyższa	29·13	12·85	61·68	61·10	37·38	1·67	203·81
6.	Czechy	21·34	19·59	58·93	66·59	26·86	5·19	198·50
7.	Styrya	13·43	20·02	50·59	70·45	38·53	3·02	196·04
8.	Tyrol z Przedarulanią	9·72	16·50	50·17	49·02	40·17	4·13	169·71
9.	Morawy	25·06	12·74	42·04	58·95	24·05	4·48	167·32
10.	Śląsk	11·44	12·17	50·36	60·90	25·94	2·08	162·89
11.	Karyntya	12·93	12·74	35·00	47·47	26·65	1·45	136·24
12.	Kraina	10·06	9·10	28·62	32·21	14·53	2·27	96·79
13.	Bukowina	14·90	8·69	21·79	24·26	6·61	1·79	78·04
14.	Dalmacya	9·02	7·81	11·77	25·83	9·09	0·94	64·46
14.	Galicya	10·88	7·29	17·19	18·46	6·54	1·79	62·15
	Przedlitawia	15·78	21·73	60·16	71·85	33·85	4.57	207·94
	[1]) Austrya niższa cała	25·89	82·02	218·96	263.12	130·41	13·88	734·28

Rozdział ten, przedstawiony w tablicy III. i IV. daje tylko obraz siły konsumcyjnej kraju, natomiast nie da się użyć do ocenienia środków i rezultatów produkcyi, gdyż podatek ujmuje ogół dochodów jednostki w miejscu stałego jej zamieszkania, nie licząc się bynajmniej z terytoryalnem położeniem źródła, z którego płyną opodatkowane dochody. Wskutek tego kraje, posiadające bierny bilans płatniczy, zmuszone oddać większą lub mniejszą część swych dochodów pozakrajowym lub zagranicznym wierzycielom, figurują w naszej tablicy nie z całym uzyskanym przez swe gospodarstwo społeczne dochodem, lecz tylko z resztą dochodów pozostałą w kraju; na odwrót w cyfrach prowincyj bogatych, mieszczą się zarazem wszystkie dochody pozakrajowe, o ile one, z jakichkolwiek powodów, napływają do kraju. Jasną jest rzeczą, że to stanowisko wierzyciela przejawia się najbardziej w stolicy prowincyonalnej wobec kraju, w stolicy całego państwa wobec monarchii, dlatego też chcąc umożliwić porównanie, wydzieliliśmy z Austryi dolnej Wiedeń[1]).

Tablica IV. wykazuje cały dochód surowy, t. zn. bez potrącenia ciężarów, według źródeł dochodu i krajów koronnych; w tablicy IV. mamy ten sam dochód przedstawiony w stosunku do zaludnienia poszczególnych krajów. Nie rozdzieliliśmy go na głowy, lecz na rodziny, gdyż z jednej strony ustawa podatkowa bierze za podstawę gospodarstwo, co odpowiada mniej więcej rodzinie, z drugiej zaś ze stanowiska ekonomii rozdział dochodów według rodzin, jako jednostek gospodarczych, jest jedynie racyonalnym. Za podstawę rozdziału służyła ludność, obliczona przez centralną komisyę statystyczną na koniec r. 1897 i średnia liczba 4 osób ną rodzinę, tak że przez podzielenie cyfr tab. IV. przez 4, uzyskujemy dochód średni jednego mieszkańca.

Cyfry tab. III. pozwalają nam wglądnąć cokolwiek głębiej w układ gospodarczych stosunków różnych krajów, a zarazem ocenić, o ile podatek dochodowy równomiernie i sprawiedliwie rozłożono. Już na pierwszy rzut oka uderza dominujące stanowisko Czech na które, po wyłączeniu Wiednia, przypada przeszło trzecia część

---

[1]) Jak wielkie Wiedeń ma pod tym względem znaczenie, dowodzi najlepiej zestawienie podatników, posiadających przeszło 100.000 rocznego dochodu. W całem państwie austryackiem było ich 255 z dochodem 61·47 mil. złr., z tego w Wiedniu 142 z dochodem najmniej 39·27 mil. złr., a więc 55·6% osób, a 63·8% dochodu. Nie ulega chyba wątpliwości, że na te dochody nie składa się Wiedeń lub Austrya niższa, lecz całe państwo.

ogólnego dochodu, podczas gdy w obu krajach, bezpośrednio po Czechach następujących, w Galicyi i Morawach opodatkowano razem około jednej czwartej. Udział tych trzech największych prowincyj w ogólnych dochodach monarchii bez Wiednia, przedstawia się w następujący sposób:

Z całego dochodu

przypada na	z ziemi	z domów	z zajęć samoistnych	z płac	z procentów i innych źródeł	ogólnego
Czechy %	31·8	35·0	37·0	35·2	32·3	34·7
Galicyę %	19·1	15·4	12·5	11·5	8·9	12·8
Morawy %	14·6	8·9	10·3	12·1	11·2	11·5

Porównanie to nie wypada z pewnością na korzyść naszego kraju, a obraz będzie jeszcze ciemniejszy, jeżeli rozpatrzymy krytycznie zestawione w naszej tablicy cyfry. Można bowiem udowodnić z łatwością, że w Galicyi, przynajmniej w niektórych kategoryach dochodów, znacznie wyższy nakładano podatek niż w innych prowincyach, t. zn. że komisye podatkowe postępowały u nas bardzo bezwzględnie. Już od dwóch lat słyszymy ciągłe skargi na przeciążenie nowymi podatkami, lecz odnoszą się one przedewszystkiem do opodatkowania dochodów, płynących z przedsiębiorstw i zajęć samoistnych. Tymczasem materyał nasz dowodzi, że właśnie z tą częścią dochodu postępowano najdelikatniej, najwyżej natomiast opodatkowano własność nieruchomą, tak wiejską jak i miejską.

Postaramy się to wykazać przy pomocy rezultatów statystycznych innych podatków.

Pod względem rozdziału na kraje koronne, najmniej może zbliża się do rzeczywistości rozkład dochodów z przedsiębiorstw i zajęć samoistnych. Wiadomą jest rzeczą, że bardzo wiele zakładów przemysłowych, położonych w okolicach górniczych i przemysłowych, należy do właścicieli, mieszkających w Wiedniu, że im kraj jest bardziej pod tym względem rozwinięty, tem stosunkowo znaczniejsza suma dochodów wychodzi do stolicy państwa. Wskutek tego porównanie rozmaitych prowincyj nie prowadzi tu do celu, albowiem podczas gdy w krajach rolniczych o drobnym przemyśle, prawie cały dochód przemysłowy mieści się w cyfrach krajowych, to lwia część tego dochodu prowincyj bogatych figuruje w Wiedniu, gdzie mieszka znaczna liczba wielkich przemysłowców wszystkich krajów. To też chcąc ocenić równomierność podatku lub zbytnie jego

wyśrubowanie, musimy porównywać podatek krajów uboższych między sobą, lub z podatkiem całego państwa, nigdy zaś opodatkowanie kraju rolniczego z obciążeniem prowincyi przemysłowej.

Do ocenienia wysokości dochodów z zajęć i przedsiębiorstw samoistnych mamy tylko jeden środek, mianowicie porównanie obecnych rezultatów z dawniejszym podatkiem zarobkowym i dochodowym I. i II. klasy. Wobec obowiązującej wówczas normy podatkowej, nie możemy porównywać dochodów z dawniejszą sumą podatkową, tylko z ilością podatników. Nie mając szczegółowych wykazów nowszych pod ręką, opieramy się na rezultatach r. 1892, co jednak jest zupełnie możliwem, gdyż liczba opodatkowanych wzrasta średnio zaledwie o 1·3% rocznie. Otóż w r. 1892 płaciło w państwie 95.815 podatników przeszło 30 zł. podatku zarobkowego i dochodowego, z czego 33.906 przypada na Austryę niższą, 24.522 na Czeczy, 10.003 na Morawy, a 6.923 na Galicyę. Na jednego opodatkowanego wypadałoby więc z ogólnej sumy dochodu z przedsiębiorstw w całem państwie 4.006 zł. w Galicyi 4.480 zł. [1]), a więc o 12% więcej. Obciążenie to jest mniej więcej wszędzie podobne, znacznie niższe tylko w Karyntyi, Morawach, Krainie i Pobrzeżu (2.370, 2.515, 2.780 i 3.090), znacznie wyższe w Austryi dolnej (4.800 zł.), oczywiście wskutek Wiednia.

Dokładniej już możemy oznaczyć obciążenie własności ziemskiej, posiadając wykazy katastralne. W stosunku do całego dochodu katastralnego, dochód z ziemi, oznaczony przy podatku dochodowym wynosi w państwie 67·1%, w Czechach 64·2%, w Morawach 61·3%, w krajach alpejskich 40·1—55·0%, za to w Galicyi 80·1%. Tylko Dalmacya, Austrya niższa wraz z Wiedniem i Bukowina (z cyfrą najwyższą 125·3%) wyszły gorzej od Galicyi. Porównanie to jednak jest jeszcze dla nas zanadto korzystnem, gdyż jak wiadomo podział ziemi w Galicyi idzie bardzo daleko. Porównywując dochód katastralny właścicieli opłacających przeszło 50 zł. podatku gruntowego (220 zł. katastralnego dochodu), od których prawdopodobnie rozpoczyna się obciążenie podatkiem dochodowym, dochodzimy do rezultatów jeszcze gorszych. Dochód katastralny właścicieli ziemskich tej kategoryi wynosił w całem państwie mniej więcej 87·4 mil. zł. z tego 28·1 mil w Czechach, 12·4 mil w Morawach, 10·0

---

[1]) Cyfry te są dlatego tak wysokie, że znaczna część podatników, płacących mniej niż 30 zł. dochodu opłaca nowy podatek dochodowy.

mil w Austryi niższej, 9·11 mil w Galicyi, 8·0 mil w Austryi wyższej, 2·3 mil w Styryi, we wszystkich zaś innych krajach nie dochodził 2 milionów. Otóż dochód z ziemi przyjęty do podatku dochodowego (110·7 mil zł.), wynosi 143·1% dochodu katastralnego, obciążonego najmniej 50 zł. podatku gruntowego. W Czechach stosunek ten wynosi 116·0%, w Morawach 120·7%, w Śląsku 104·8%, w Austryi górnej tylko 75·0%, w Galicyi natomiast 215·4%! Innemi słowy, dochód z ziemi w Galicyi opodatkowano o 50·5% wyżej niż w całem państwie, a o 85·7% wyżej niż w Czechach. Wprawdzie część dochodów czesko-morawskich i alpejskich zamieszczono w Wiedniu, gdyż dochód w Austryi niższej wynosi 191·5% dochodu katastralnego, lecz galicyjskie cyfry są tak nadmiernie wysokie, że ta uwaga nie wiele tylko może zmienić ogolny rezultat. Gorszy stosunek znajdujemy tylko w Bukowinie (maximum całego państwa z 339·1% dochodu katastralnego), Krainie, Pobrzeżu i Dalmacyi, gdzie wobec niewielkiej liczby większych właścicieli [1]), zmiana pobytu jednego ordynata, wpływa decydująco na cyfry względne.

Posiadamy również urzędowe wykazy surowego czynszu z domów, podlegających podatkowi czynszowo-domowemu i 5% dochodowemu za rok 1896, z którymi można porównać dochód z domów, przyjęty do podatku dochodowego. Tutaj zestawienie jest bezsprzecznie najdokładniejszem, gdyż stosunkowo najmniej własicicieli domów mieszka poza granicami kraju. Okazuje się to najlepiej z tego, że w samym Wiedniu stosunek czynszu do dochodu podanego przy podatku dochodowym jest niemal taki sam jak w całem państwie, a nawet cokolwiek korzystniejszym, gdyż podatkiem dochodowym obciążono w Przedlitawii 60·9%, w Wiedniu 59·5% surowego czynszu. Stosunek ten wynosi w Czechach 62·4%, w Morawach 56·6%, w Śląsku 62·5%; najmniejszym jest w Pobrzeżu — 56·9% — najwyższym w Dalmacyi (76·3%) i w Bukowinie (87·2%), u nas zaś wynosi 74·9%. Własność domowa jest więc w Galicyi obciążona o 23% wyżej, niż średnio w monarchii, o 12% wyżej niż w Czechach lub Śląsku, a o 32·6% wyżej w porównaniu z Morawami i Austryą niższą.

---

[1]) Dochód katastralny właścicieli opłacających przeszło 50 zł. podatku gruntowego wynosił ogółem w tych trzech krajach około 1·75 mil. zł.

Nie mamy żadnych danych do sprawdzenia słuszności obliczeń podatkowych co do trzech innych źródeł dochodu, poprzednie jednak wywody mogą posłużyć za dostateczną wskazówkę. Z Galicyi wyciśnięto stosukowo więcej niż z innych prowincyj, a przeciążenie to jest najwyższe przy własności ziemskiej, najniższe w handlu, przemyśle i t. zw. zawodach wolnych. W porównaniu z rezultatami całego państwa płaci u nas rolnik przeszło połowę, właściciel domu prawie jedną czwartą, kupiec i przemysłowiec jedną ósmą za dużo Pomimo tego najgłośniejsze są skargi warstw, stosunkowo najmniej· przeciążonych, widoczną więc jest rzeczą, że one najlepiej rozumieją i najwięcej dbają o swe interesy.

Ciekawym jest również udział rozmaitych źródeł dochodów w różnych krajach koronnych. Dochody rolnicze są najważniejsze w Bukowinie, reprezentując 19·09% wszystkich dochodów, w Galicyi 17·50%, w Gorycyi 16·44% i w Morawach 14·98%; najniższe są w Tryeście 0·74% i Przedarulanii 3·74%. W obu Austryach bez Wiednia i Dalmacyi wynoszą po 14%, w Istryi, Czechach, Krainie i Karyntyi 10—12%, w innych krajach 6—7%. Dochody z domów stanowią 14·62% w Istryi, 13·10% w Tryeście, 12·13% w Dalmacyi, 11·74% w Galicyi, najmniej w Przedarulanii 6·36% i Austryi wyższej 6·97%. Charakterystyczną jest stosunkowo niska ich cyfra w krajach korony czeskiej, pomimo znacznej stosunkowo ilości miast większych, a więc i prawdopodobieństwa wyższych dochodów czynszowych. W Czechach przypada za dochody z domów 9·87%, w Morawach tylko 7·61%, a więc znacznie mniej niż w takich prowincyach jak Tyrol, Karyntya i Kraina, nie mówiąc już o Istryi i Dalmacyi, gdzie wogóle wielkich miast nie ma. Najwyższe dochody z przedsiębiorstw samoistnych znajdujemy w Przedarulanii, Solnogrodzie i Śląsku (35·54%, 31·20% i 30·92%), najniższe w Dalmacyi 18·25% i — rzecz najciekawsza — w Tryeście 21·83%! Galicya z 27·66% zajmuje dziesiąte miejsce, Austrya niższa i Czechy z 29·82% i 29·69% szóste i siódme, Morawy z 25·13% trzynaste. Dochody z pensyi i płac najwyższe są w Dalmacyi 40·08%, Tryeście 39·75% i Śląsku 37·39%, najniższe w Przedarulanii 25·90% i Gorycyi 27·59%. Trzynastą jest Galicya z 29·70%, dziesiąte miejsce biorą Czechy z 33·54%. Wkońcu dochody z kapitału ruchomego, stałe i spekulacyjne, są najwyższe w krajach alpejskich i Tryeście, najniższe u nas. Na czele stoi Przedarulania z 28·46%

i Tyrol 25·57%, dalej idzie Tryest 24·50% i Solnogród 24·18%. Na samym końcu mamy Bukowinę z 10·77% i Galicyę 13·40%, pośrodku Czechy, Morawy i Śląsk z 16—17%. Cyfry te potwierdzają tylko poprzednie nasze uwagi o stosunkowem przeciążeniu różnych kategoryi dochodów w naszym kraju. Galicya zajmuje drugie miejsce ze względu na stosunkową wysokość w swych ogólnych dochodach dochodów rolniczych, czwarte przy dochodach z domów, a dopiero dziesiąte przy dochodach z przedsiębiorstw, trzynaste z płac, szesnaste, więc przedostatnie przy dochodach kapitalistycznych. Jasną więc jest rzeczą, gdzie przeciążenia szukać należy.

Bardzo smutna rola przypadła w udziale Galicyi w tablicy IV. Mamy stosunkowo najniższy dochód na rodzinę, cztery razy niższy niż w krajach alpejskich, trzy razy niższy niż w Czechach, o czwartą część mniejszy niż na Bukowinie. Naturalnie, że cyfry te nie odpowiadają rzeczywistości, bo przedstawiają rozdział dochodów przenoszących 600 zł. na całą ludność, lecz w każdym razie dowodzą, że u nas najznaczniejsza część ludności musi poprzestawać na bardzo niskich dochodach, o wiele skromniejszych niż w innych krajach monarchii. Jedynie dochód z roli jest u nas wyższym niż w Tyrolu, Karyntyi i Dalmacyi — a więc krajach górzystych — dochód z zajęć samoistnych przewyższa już tylko jedną Dalmacyę, zresztą wszędzie stoimy na samym końcu. Najwyższe dochody z roli widzimy w obu Austryach i Morawach; z domów w Pobrzeżu i Solnogrodzie; z samoistnych zajęć w Solnogrodzie i obu Austryach; z pensyj i płac w Pobrzeżu, Solnogrodzie, Austryi niższej, Styryi; z kapitału pieniężnego w Solnogrodzie, Pobrzeżu, Tyrolu i Styryi. Widzimy z tego, że pomijając Pobrzeże, gdzie Tryest wyciska w wielu kierunkach swe miejskie piętno, prawdziwie zamożnymi krajami są wszystkie prowincye alpejskie prócz Tyrolu i Czechy; Morawy, Śląsk i Tyrol posiadają zamożność średnią; natomiast Kraina, Bukowina, Dalmacya i Galicya odznaczają się bardzo rozwiniętem ubóstwem.

Tablica V.

Opodatkowany dochód surowy w znaczniejszych miastach w r. 1898.

	Miasto	Dochód surowy w 1.000 zł.						
		z ziemi	z domów	z samoistnych pojęć i przedsiębiorstw	z pensyj i płac	z procentów kapitału pieniężnego	z innych źródeł	Razem
1	Wiedeń z przedm. . . .	8.148	53.119	140.516	169.388	85.070	8.254	464.495
2	Praga z przedm. . . .	2.288	10.981	24.116	29.993	13.043	3.323	83.744
3	Gradec	442	3.414	6.239	10.493	8.010	407	29.005
4	Tryest z okręgiem . .	201	3.584	5.971	10.874	6.143	584	27.357
5	Berno	314	2.440	6.189	8.160	4.330	443	21.876
6	Lwów	1.624	3.508	4.988	8.788	2.263	380	21.551
7	Kraków	474	2.031	4.621	3.429	2.539	169	13.263
8	Linc	110	1.016	2.959	4.298	2.473	68	10.924
9	Innsbruck	84	1.043	2.329	3.517	2.162	182	9.317
10	Pilzno	93	1.651	1.875	3.565	899	168	8.251
11	Liberec	19	853	3.439	1.882	1.495	339	8.027
12	Solnogród	122	704	1.998	2.297	1.754	73	6.948
13	Cieplice	200	725	2.504	1.684	1.132	79	6.324
14	Czerniowce	191	870	1.289	2.242	579	57	5.228
15	Uście nad Elbą . . .	27	476	1.878	1.846	737	92	5.056
16	Ołomuniec	870	362	1.370	1.489	851	100	5.042

17	Lublana	72	526	1.330	2.014	785	93	4.820
18	Morawska Ostrawa . .	37	488	1.207	2.304	206	74	4.316
19	Opawa	35	374	1.274	1.591	884	34	4.192
20	Przemyśl	140	713	1.556	1.052	379	53	3.893
21	Nowe miasto Wiedeńskie	27	285	679	1.691	494	698	3.874
22	Budziejowice	50	569	860	1.757	516	58	3.810
23	Celowiec	67	428	859	1.447	985	21	3.807
24	Steyr	12	211	933	1.950	548	20	3.674
25	Gorycya	195	435	876	1.071	741	30	3.348
26	Marburg	65	387	913	1.474	395	45	3.279
27	Stanisławów . . .	66	556	855	1.183	20	573	3.253
28	Pola	33	520	437	1.361	394	32	2.777
29	Trydent	195	306	550	805	536	40	2.432
30	Prościejowice	95	297	946	606	400	38	2.382
31	Tarnów	67	286	627	645	214	6	1.845
32	Zadar	68	232	235	1.111	172	16	1.834
33	Iglawa	23	211	441	654	406	6	1.741
34	Warnsdorf	17	123	705	429	277	39	1.590
35	Tarnopol	133	215	472	648	93	16	1.577
36	Kołomyja	83	222	455	497	99	18	1.374
	Razem	16.687	94.161	228.491	288.235	142.024	16.628	786.226
	% odnośnego dochodu całej Przedlitawii .	15·08	67·92	59·25	62·91	65·74	56·95	58·81

Tablica VI.

Przeciętny opodatkowany dochód surowy rodziny w znaczniejszych miastach w r. 1898.

	Miasto	Przeciętny surowy dochód jednej rodziny w zł.						
		z ziemi	z domów	z samoistnych zajęć i przedsiębiorstw	z pensyj i płac	z procentów kapitału pieniężnego	z innych źródeł	Razem
1	Wiedeń z przedm.	20·29	132·05	349·96	421·87	209·36	20·56	1.154·09
2	Innsbruck	10·12	125·66	280·60	423·75	260·48	21·93	1.122·54
3	Ołomuniec	174·02	72·32	273·94	297·74	170·24	20·12	1.008·38
4	Liberec	2·32	104·02	419·39	229·51	182·32	41·34	978·90
5	Solnogród	16·94	97·78	277·50	319·03	243·61	10·14	965·00
6	Gradec	14·45	111·57	208·89	342·91	261·76	13·30	947·73
7	Berno	12·27	95·31	241·76	318·75	169·14	17·30	854·53
8	Praga z przedm.[1])	23·03	110·58	242·64	301·94	131·34	33·45	842·98
9	Linc	8·46	78·16	227·62	330·62	190·23	5·23	840·32
10	Cieplice	26·15	94·84	327·98	220·13	148·63	10·39	828·12
11	Celowiec	13·11	83·50	168·00	281·37	192·52	4·10	742·60
12	Opawa	5·73	61·31	208·85	260·82	144·91	5·59	687·21
13	Uście nad Elbą	3·65	64·32	253·78	249·46	99·60	12·43	683·24
14	Tryest z okręgiem	4·82	86·05	143·48	261·10	147·61	14·03	657·09
15	Kraków	23·40	100·05	228·19	169·02	125·18	8·34	654·18
16	Lwów	46·67	100·81	143·34	252·53	65·03	10·92	619·30

17	Marburg	11·82	70·92	166·60	270·37	72·38	8·26	600·35
18	Steyr	1·93	34·02	150·32	314·50	88·03	3·23	592·03
19	Gorycya	34·21	76·32	153·68	187·90	130·00	5·26	587·37
20	Morawska Ostrawa	5·00	65·95	163·11	311·35	27·84	10·01	583·26
21	Pilzno	6·41	113·86	129·31	245·86	62·00	11·59	569·03
22	Wiedeńskie Nowe miasto	3·94	41·45	98·97	246·95	71·98	101·36	564·65
23	Stanisławów	11·00	92·67	142·50	197·12	3·33	95·50	542·12
24	Lublana	7·98	58·70	148·32	224·56	87·56	10·36	537·48
25	Zadar	18·38	62·70	63·51	300·27	46·48	4·35	495·69
26	Budziejowice	6·31	71·89	108·83	222·40	65·17	7·32	481·92
27	Trydent	34·60	54·25	97·44	143·37	94·95	7·09	431·70
28	Prościejowice	16·41	51·56	163·47	104·50	69·36	6·60	411·90
29	Przemyśl	13·86	70·60	154·06	103·96	37·52	5·25	385·25
30	Czerniowce	12·90	58·71	86·42	151·49	39·12	3·84	352·48
31	Pola	4·17	65·82	55·31	172·30	49·85	4·05	351·50
32	Warnsdorf	3·33	24·12	138·21	83·92	54·31	7·62	311·51
33	Iglawa	3·77	35·41	72·30	107·21	66·56	0·98	286·23
34	Tarnów	9·24	39·45	86·48	88·96	29·51	0·83	254·47
35	Tarnopol	19·00	30·80	67·34	92·59	13·31	2·30	225·34
36	Kołomyja	8·97	24·00	49·20	53·79	10·75	1·95	148·66
	Praga samo miasto	39·20	145·86	379·00	330·98	205·65	34·06	1.134·75

Tablice V. i VI. dają taki sam obraz stosunków miejskich, jak dwie poprzednie krajowych. Wogóle dochód opodatkowany w miastach wynosił przeszło 786 mil. czyli 58·81% ogólnego dochodu całego państwa, z czego 35%, a więc przeszło trzecia część przypada na sam Wiedeń. W szeregu miast austryackich Wiedeń i Praga zajmują wyjątkowe stanowisko, poczem Gradec, Tryest, Berno i Lwów posiadają przeszło 20 mil. dochodu, Kraków i Linc przeszło 10, dalej 8 miast przeszło 5 mil., 20 zaś innych, pomiędzy któremi 4 najznaczniejsze galicyjskie miasta prowincyonalne między $1^1/_4$–5 milionów. Nasz miasta dadzą się podzielić na trzy grupy, mianowicie Lwów i Kraków z dochodem przeszło 10 milionowym, Przemyśl i Stanisławów mające przeszło 3 miliony, wreszcie Tarnów, Tarnopol i Kołomyja przeszło milion dochodu. Tak zestawienia absolutne, jak i względne wskazują na bardzo znaczne różnice pomiędzy rozmaitemi miastami, spowodowane bardzo często specyalnymi, lokalnymi wpływami. Zbyt daleko zaprowadziłby nas dokładny opis obu tych tablic, poprzestaniemy więc na podniesieniu tylko rzeczy najważniejszych i na szczególnem rozpatrzeniu stosunków krajowych.

W stosunku do zaludnienia najwyższe dochody znajdujemy w Wiedniu, Pradze bez przedmieść i Insbrucku; w każdem z tych miast między 1100—1150 złr. na rodzinę. Ołomuniec, Solnogród, Gradec i Berno stanowią drugą grupę 950—1000 złr. dochodu, trzecią pięć miast między 750—850 złr., Lwów i Kraków stoją dopiero w czwartej linii wraz z Tryestem i trzema innemi miastami z dochodem przenoszącym 600 złr.; poniżej 200 złr. widzimy tylko Kołomyję, między 200-300 złr. trzy miasta z tego dwa galicyjskie. Najwyższe dochody z ziemi widzimy w Ołomuńcu, wskutek opodatkowania tamtejszego arcybiskupstwa, jakoteż w miastach stołecznych bądź to znaczniejszych prowincyj, bądź też okręgów narodowych. Pierwsze miejsce zajmuje tu Lwów, dalej Trydent, stolica włoskiego Tyrolu, Kraków, Praga i Wiedeń. Bardzo wysoka cyfra dochodów rolnych w Gorycyi, tłumaczy się prawdopodobnie tem, że miasto to, podobnie jak Gradec, jest ulubionem miejscem pobytu ludzi starszych, którzy używają już odpoczynku; znaczny dochód rolny w Cieplicach powstaje wskutek ich leczniczej doniosłości, pozwalającej na bardzo rentowną fruktyfikacyę. W stolicach drugorzędnych jak Berno, Gradec, Linc i t. d. dochody z ziemi są stosunkowo mniej znaczne, bo miasta te wywierają niewielką tylko atrakcyę na wielkich właścicieli,

którzy, o ile nie przebywają u siebie, wybierają albo Wiedeń, albo właściwą narodową stolicę. Mamy zarazem pewną liczbę miast prowincyonalnych, ściągających widocznie okolicznych rolników, a mianowicie Marburg, może jako najznaczniejsze miasto Styryi słoweńskiej, Prościejowice na Morawach, Stanisławów, Przemyśl, a przedewszystkiem Tarnopol, który dorównywa prawie pod tym względem wielkim stolicom.

Dochody płynące z domów są najznaczniejsze w Pradze, Wiedniu i Innsbrucku; wynoszą około 100 złr. na rodzinę we wszystkich miastach znaczniejszych z wyjątkiem Tryestu, Czerniowiec i Lincu, wogóle zaś stoją mniej więcej w prostym stosunku do wysokości zaludnienia miejskiego. Niestosunkowo wysokie dochody, właśnie z tego stanowiska, dostrzegamy tylko w Innsbrucku i Solnogrodzie, znanych ze swej drożyzny, w Cieplicach, jako miejscowości kąpielowej, w Celowcu i Stanisławowie; nazbyt niskie w trzech miastach wymienionych poprzednio i w Kołomyi.

W grupie dochodów z przedsiębiorstw i zajęć samoistnych pierwsze miejsce zajmują miasta przemysłowo-handlowe. To też przed Wiedniem jeszcze idzie Liberec i Praga bez przedmieść, tuż za niemi Cieplice, a w większym już odstępie Innsbruck, Solnogród, Ołomuniec i Uście nad Elbą, dalej Berno, Kraków i Linc. W tej kategoryi dochodów Kraków zajmuje 10. miejsce, przewyższając bardzo znacznie Tryest, Pilzno, Lwów i Morawską Ostrawę, a zawsze jeszcze o pokaźną cyfrę Gradec i Opawę. Jeżeli w dwa razy większym Tryeście dochody tego rodzaju wynoszą niespełna 6 milionów, a w Krakowie 4·6 mil., jeżeli u nas na rodzinę wypada z tych źródeł 228 złr. rocznie, podczas gdy w Tryeście i we Lwowie po 143, w Morawskiej Ostrawie 163, w Pilznie tylko 129, a nawet w Bernie i Pradze z przedm. tylko po 242, jeżeli więc w Krakowie wypada zaledwie o 14 złr. na rodzinę mniej, niż w stolicy czeskiej i morawskiej, a o 85 złr. więcej niż we Lwowie i Tryeście, to chyba rozkład podatku odpowiedni nie jest. Stwierdziliśmy, że wogóle w Galicyi w tej kategoryi dochodów przeciążenie jest najmniejsze, lecz tem większe są różnice lokalne. Jeżeli trzydzieści sześć miejscowości austryackich uszeregujemy według stosunkowej wysokości dochodów z samoistnych zajęć i przedsiębiorstw, dziesiątym będzie Kraków, ośmnastym Przemyśl, 23-im Lwów, 24-ym Stanisławów, trzydziestym Tarnów, trzydziestym drugim Tarnopol, a ostatnią Kołomyja. Do Krakowa więc, a częściowo do Przemyśla i Stanisławowa stosowano

widocznie inne, pozaustawowe normy, stworzono dla nich *privilegium odiosum*.

Właściwie w dochodach z pensyj i płac mieści się również bardzo znaczna część dochodów przemysłowo-handlowych, szczególniej gdzie przemysł grupuje się w wielkie zakłady, lecz cechę tę zaciera do pewnego stopnia wpływ płac urzędników publicznych wszelkiego rodzaju. To też bez względu na stosunki ekonomiczne, znajdujemy tu wysokie cyfry we wszystkich stolicach państwowych i to naturalnie tem wyższe, im samo miasto jest mniejsze. Widoczną to jest rzeczą przy takich miastach jak Zadar, Innsbruck, Solnogród, Celowiec i t. p. Bardzo wysoka cyfra w Gracu tłumaczy się wielką ilością mieszkających tam emerytów, natomiast takie miasta, jak Uście nad Elbą, Śteyer, Morawska Ostrawa i Pilzno zawdzięczają znaczne dochody w tej kategoryi przeważnie przemysłowi, w Wiedniu, Pradze, Bernie i Tryeście składają się na nie oba czynniki — aparat biurokratyczny i narodowa produkcya. Z miast galicyjskich zwraca uwagę Stanisławów ze stosunkowo bardzo wysoką sumą, jak na prowincyonalne, pozbawione przemysłu miasto 197 złr. na rodzinę. Trudno powiedzieć, co tu odgrywa większą rolę, czy dyrekcya kolei państwowych, czy przeciążenie, z którem tu spotkaliśmy się już poprzednio, prawdopodobnie jedno i drugie. Kraków ze swemi 169 złr. przychodzi dopiero na 28. miejscu, Kołomyja, jak zwykle, na ostatniem, od innych miast galicyjskich, oczywiście prócz Lwowa, jedynie Warnsdorf ma stosunkowo niższe dochody.

Dochody z kapitału pieniężnego są stosunkowo najwyższe w Gracu, z powodów wymienionych już przy omawianiu dochodów z płac, dalej w miastach alpejskich, w Wiedniu i Pradze bez przedmieść, wszędzie przeszło 200 złr. na rodzinę. Ogółem jest piętnaście miast, w których dochód tego rodzaju przewyższa 100 złr. na rodzinę, między niemi Kraków z cyfrą 125 złr. Bezpośrednio przed nim widzimy Gorycyę, mającą podobne stosunki do Gracu i Pragę z przedmieściami o 130—131, dalej Cieplice, Opawę i Tryest, wykazujące 145—145 złr. Daleko poza Krakowem umieścił się Lwów ze swymi 65 złr., który przewyższa tylko sześć miast niegalicyjskich, podczas gdy inne nasze miasta zajmują w tej kategoryi dochodów ostatnie miejsce. Kraków więc jest według naszych wykazów nietylko wysoce przemysłowym, lecz zarazem bardzo bogatym, jedynie Wiedeń, Praga, Gradec, Tryest i Berno ma więcej niż Kraków gotówki. Uwzględniając liczbę mieszkańców, Kraków bardzo niewiele

tylko ustępuje Pradze, Cieplicom i znanemu ze swej ogromnej zamożności Tryestowi, jest znacznie bogatszym od Uścia nad Elbą i Pilzna, dwa razy zamożniejszym od Lwowa. Rzeczwiście nasza krajowa administracya podatkowa dokazała cudu, tworząc tak świetne stosunki... na papierze. I za to ściga ją jeszcze czarna niewdzięczność, nasza narodowa wada, w kształcie powodzi skarg i rekursów.

O innych dochodach nie mamy nic do dodania. Skąd biorą się ogromne dochody w tej rubryce w Wiedeńskiem Nowem mieście i Stanisławowie, powiedzieć nie umiemy.

III.

Wiadomo powszechnie, że jedną z najtrudniejszych kwestyj statystyki społecznej jest oznaczenie dochodu społecznego i jego rozdział na pewne grupy, odpowiadające różnym stopniom dobrobytu. Specyalne badania w tym kierunku zastępuje przynajmniej w pewnej mierze statystyka podatku osobisto-dochodowego, która z jednej strony ujmuje dochody wszystkich gospodarstw zamożniejszych z drugiej zaś, dzieląc ich na klasy według wysokości dochodu, pozwala rozstrzygnąć pytanie, czy w danym kraju dochody są odpowiednio rozłożone, czy też nagromadzeniu majątków w niewielu rękach, odpowiada z drugiej strony niedostatek najznaczniejszej części ludności. W Austryi po raz pierwszy możemy zająć się tą kwestyą, to też dane, odnoszące się do rozdziału podatników, według wysokości ich dochodu, są bezsprzecznie najciekawsze z całego omawianego materyału.

Tablica VII.

Podział opodatkowanych według wysokości ich czystego dochodu w r. 1898.

a) w cyfrach absolutnych.

	Kraj koronny	Liczba opodatkowanych o dochodzie w złr.							
		nad 600 do 1.000	nad 1.000 do 2.000	nad 2.000 do 3.000	nad 3.000 do 6.000	nad 6 000 do 10.000	nad 10.000 do 50.000	nad 50.000	Razem
1.	Austrya niższa	149.376	72.535	20.465	15.064	4.450	3.918	437	266.245
2.	Czechy	101.163	47.151	11.026	6.914	1.804	1.349	164	169.571
3.	Morawy	32.832	17.001	3.912	2.351	547	464	48	57.155
4.	Galicya	28.023	18.434	4.792	3.158	713	577	34	55.731
5.	Styrya	21.951	9.941	2.775	1.961	509	324	19	37.480
6.	Austrya wyższa	17.843	7.083	1.451	965	228	154	15	27.739
7.	Pobrzeże	12.873	6.909	1.868	1.328	385	263	20	23.646
8.	Tyrol i Przedarulania	10.938	6.901	1.833	1.208	302	200	10	21.392
9.	Śląsk	8.766	4.343	1.097	703	167	111	15	15.202
10.	Bukowina	4.388	2.415	617	399	89	65	2	7.965
11.	Kraina	4.270	2.104	572	319	78	58	4	7.405
12.	Karyntya	3.888	2.157	568	369	82	57	2	7.123
13.	Solnogród	3.716	1.937	493	341	88	70	2	6.647
14.	Dalmacya	3.916	1.895	474	212	47	13	—	6.557
	Razem	404.043	200.706	51.943	35.292	9.489	7.613	772	709.858

Tablica VIII.

Podział opodatkowanych według wysokości ich czystego dochodu w r. 1898.

b) w cyfrach względnych.

	Kraj koronny	Na 100 opodatkowanych w każdym kraju koronnym posiadało dochodu w złr.							
		nad 600 do 1.000	nad 1000 do 2 000	nad 2.000 do 3.000	nad 3.000 do 6.000	nad 6.000 do 10.000	nad 10.000 do 50.000	nad 50.000	Razem
1.	Austrya niższa	56·11	27·25	7·68	5·66	1·67	1·47	0·16	100
2.	Czechy	59·66	27·80	6·50	4·08	1·06	0·80	0·10	100
3.	Morawy	57·45	29·75	6·84	4·11	0·96	0 81	0·08	100
4.	Galicya	50·28	33·08	8·60	5·67	1·28	1·03	0·06	100
5.	Styrya	58·57	26·53	7·40	5·23	1·36	0·86	0·05	100
6.	Austrya wyższa	64·33	25·53	5·23	3·45	0·82	0·56	0·05	100
7.	Pobrzeże	54·44	29·22	7·90	5·62	1·63	1·11	0·08	100
8.	Tyrol i Przedarulania	51·13	32·26	8·57	5·65	1·41	0·93	0·05	100
9.	Śląsk	57·66	28·57	7·22	4·62	1·10	0·73	0·10	100
10.	Bukowina	55·10	30·32	7·75	5·00	1·11	0·69	0·03	100
11.	Kraina	57.66	28·41	7·73	4·31	1·05	0·79	0·05	100
12.	Karyntya	54·59	30·28	7·97	5·18	1·15	0·80	0·03	100
13.	Solnogród	55·91	29·15	7·42	5·13	1·31	1·05	0·03	100
14.	Dalmacya	59·72	28·90	7·23	3·23	0·72	0·20	—	100
	Razem	56·92	28·28	7·32	4·97	1·33	1·07	0·11	100

Tablica IX.

Rozdział opodatkowanych w każdej klasie dochodu na kraje koronne w r. 1898.

	Ze 100 opodatkowanych posiadających przypada na	nad 600 do 1.000	nad 1.000 do 2.000	nad 2.000 do 3.000	nad 3.000 do 6.000	nad 6.000 do 10.000	nad 10.000 do 50.000	nad 50.000	Razem
		złr. dochodu czystego							
1.	Austryę niższą	36·97	36·15	39·40	42·69	46·90	51·47	56·61	37·51
2.	Czechy	25·04	23·50	21·23	19·59	19·01	17·72	21·24	23·89
3.	Morawy	8·13	8·47	7·53	6·67	5·76	6·09	6·22	8·05
4.	Gälicyę	6·94	9·14	9·23	8·95	7·52	7·58	4·41	7·85
5.	Styryę	5·43	4·95	5·34	5·56	5·36	4·26	2·46	5·28
6.	Austryę wyższą	4·42	3·53	2·79	2·73	2·40	2·02	1·94	3·91
7.	Pobrzeże	3·19	3·44	3·60	3·76	4·06	3·45	2·59	3·34
8.	Tyrol i Przedarulanię	2·71	3·44	3·53	3·42	3·18	2·63	1·29	3·01
9.	Śląsk	2·17	2·16	2·11	1·99	1·76	1·46	1·94	2·14
10.	Bukowinę	1·09	1·20	1·19	1·13	0·94	0·72	0·26	1·12
11.	Krainę	1·06	1·05	1·10	0·90	0·82	0·76	0·52	1·04
12.	Karyntyę	0·96	1·07	1·09	1·04	0·86	0·75	0·26	1·00
13.	Solnogród	0·92	0·96	0·95	0·97	0·93	0·92	0·26	0·94
14.	Dalmacyę	0·97	0·94	0·91	0·60	0·50	0·17	—	0·92
	Razem	100	100	100	100	100	100	100	100

Trzy powyżej zamieszczone tablice (VII. VIII. IX.) przedstawiają rozdział dochodów w krajach koronnych Przedlitawii, według siedmiu klas zamożności. Ogólna suma opodatkowanych jest tu o 1.654 mniejszą niż w tabl. I., gdyż pominięto podatników z § 172 ust. 4 ustawy, a więc takich, których dochody w Austryi nie dochodzą 600 zł., lecz wraz z zagranicznymi przenoszą tę kwotę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa należą oni najczęściej do warstw zamożniejszych, nie mamy jednak żadnych podstaw do dokładniejszego ich rozklasyfikowania. Z pozostałej reszty przypada przeszło połowa na gospodarstwa, których dochody nie dosięgają 1.000 zł., przeszło trzecia część na dochody 1.000—3.000 zł., a tylko 7·48% na dochody wyższe. Mniej więcej takie same stosunki są i w innych państwach. Porównywując n. p. rezultaty austryackie z obliczeniami pruskiemi przekonywamy się, że na 100 osób, mających przeszło 600 zł. rocznego dochodu przypadało na posiadających

dochodu w zł.	w Austryi w r. 1898	w Prusiech w r. 1896
600— 900 zł.	48·87	47·00
900—1.800 »	33·57	34·59
1.800—3.600 »	11·93	11·90
3.600—9.000 »	4·24	4·86
przeszło 9.000 »	1·39	1·65

Pomimo ogromnego wzrostu przemysłu i zamożności w królestwie pruskiem cyfry te nie wiele różnią się od austryackich, gdyż dochody. przenoszące 3.600 zł. są w Prusiech stosunkowo tylko o 15·7% częstsze niż w Przedlitawii. Zarazem widzimy, że w obu krajach sławny aksyomat o t. zw. »najwyższych dziesięciu tysiącach« redukuje się do dziwnie skromnych rozmiarów, w Austryi bowiem należy zejść poniżej 9.000 zł.[1]), w Prusiech do 18.000 zł. rocznie (opodatkowanych 10.798), a więc do kwoty stosunkowo niezbyt wygórowanej.

W różnych krajach koronnych dostrzegamy pod względem rozkładu dochodów na rozmaite klasy dosyć znaczne różnice. Najniższa kategorya 600—1.000 zł. występuje najsilniej w Austryi wyższej, dzięki wysokiej zamożności ludności włościańskiej i w kra-

[1]) Przeszło 9.000 rocznego dochodu miało 9.936 opodatkowanych.

jach przemysłowych jak Czechy, Styrya, Śląsk i Morawy, najmniej jest liczną w Galicyi i Tyrolu, podczas gdy wysoki procent w Dalmacyi tłumaczy się nieznaczną ilością klas zamożniejszych. W klasach 1.000—3.000 zł. mieści się najznaczniejsza liczba dochodów urzędniczych, to też w obu zajmuje pierwsze miejsce Galicya, a za nią idzie Tyrol i kraje mniejsze, jak Bukowina i Karyntya, na których, przy niewielkiej ilości podatników, liczba urzędników wyciska również swe charakterystyczne piętno. Dochody od 3.000—6.000 zł. są stosunkowo najwyższe w Galicyi, Austryi niższej, Tyrolu i Pobrzeżu, podczas gdy Czechy i Morawa mają ich w stosunku do ogółu podatników o 40% mniej; dochodami przechodzącymi 6.000 zł. rozporządza w Austryi niższej 3·[illegible]0%, w Pobrzeżu 2·82%, w Tyrolu i Solnogrodzie 2·39%, w Galicyi 2·37% wszystkich podatników, natomiast w Czechach 1·96%, w Śląsku 1·93%, w Morawach 1·85%, najmniej zaś, bo 0·92% w Dalmacyi.

Do zupełnie takich samych rezultatów doprowadza tablica IX., wskazująca na udział krajów koronnych w każdej klasie opodatkowanych. W Austryi niższej przeważają z natury rzeczy wskutek Wiednia dochody wyższe, podobnie działa Tryest na Pobrzeże. Natomiast Czechy, Morawa i Śląsk wykazują znacznie wyższy udział w dochodach niższych niż wyższych. Na Czechy przypada 23·89% z ogółu opodatkowanych i to 25·04% w pierwszej klasie, 23·50% w drugiej, 21·2—17·7% we wszystkich innych; w Morawach te same stosunki oznaczają się cyframi 8·05, 8·13, 8·47 i 7·5—5·7%; w Śląsku 2·14, 2·17, 2·16 i 2·1—1·5%. Zupełnie inaczej przedstawia się Galicya. Ogólny jej udział wynosi 7·85%, w dochodach 600—1.000 zł. tylko 6·94% za to w następnych trzech kategoryach 9·14, 9·23 i 8·95%, a więc 14—19% więcej niżby należało przypuścić, biorąc za podstawę ogólną liczbę podatników. Jeszcze silniej występuje ta różnica, jeżeli w naszych obliczeniach pominiemy Wiedeń. Z ogółu opodatkowanych bez Wiednia wypada w klasie:

od 600— 1.000 zł.	na Czechy 35·12%	na Galicyę	9·73%
1.000— 2.000	» » » 33·20%	» »	12·95%
2.000— 3.000	» » » 32·04%	» »	13·93%
3.000— 6.000	» » » 31·43%	» »	14·32%
6.000—10.000	» » » 33·56%	» »	13·27%
10.000—50.000	» » » 33·97%	» »	14·55%
nad 50.000	» » » 45·25%	» »	9·39%
przeciętnie	» » 34·18%	» »	11·23%

Różnica w traktowaniu obu krajów jest aż nadto widoczna. W Czechach jedynie dochody najmniejsze i największe opodatkowano w liczbie przewyższającej przecięcie, podczas gdy w Galicyi działo się wręcz przeciwnie; dochody najniższe prawdopodobnie zdołały się ukryć w nadmiernej ilości, dochodów bardzo wysokich było w kraju z notorycznych powodów nie wiele, natomiast nader wysoko obciążono warstwy średnie i zamożne. Z wykazów podatkowych zdawałoby się, że nasze stosunki podobne są do angielskich, gdyż najwięcej stosunkowo mamy dochodów od 10.000—50.000 złr. najmniej do 1.000 złr., jest to odkrycie, które zawdzięczamy oryginalnemu pojmowaniu swoich obowiązków przez władze i komisye podatkowe. Widocznie nie zastanawiano się nad tem, czy nie znalazłaby się większa liczba podatników, lecz tych, których ujęto, obciążano według norm, nieznanych w innych prowincyach.

Obecnie należałoby oznaczyć kwotę dochodu, jakim rozporządza każda grupa opodatkowanych. Niestety materyały ogłoszone przez ministerstwo finansów są zbyt ogólnikowe, abyśmy coś podobnego z całą ścisłością przedsięwziąć mogli. Znamy jedynie ilość opodatkowanych i sumę podatku na nich przypadającą, nie znamy natomiast cyfry ich dochodu. Jak wiadomo, podatek austryacki jest klasowym, a nie procentowym, nie możemy więc powiedzieć, jakim dochodem rozporządza np. podatnik, opłacający 129 złr. Kwota ta odpowiada dochodowi od 5.000 do 5.500 złr., to też 377.970 złr. podatku, opłacanego w całem państwie w kwotach po 129 złr., może odpowiadać wszelkim dochodom, leżącym między 1,465.000 i 1,611.500 złr. Nie pozostaje więc nic innego, jak przyjąć w takich wypadkach średnią arytmetyczną i w ten sposób zbliżyć się jeszcze najbardziej do rzeczywistości. Błąd, który popełniamy w ten sposób jest stosunkowo dość znaczny, wynosi bowiem $1^1/_2$—3% ogólnej sumy dochodów czystych [1]), dlatego też nie przeprowadzamy tych obliczeń dla całego państwa, tylko dla Galicyi i dla porównania dla kilku krajów koronnych.

---

[1]) Według tych obliczeń wypada w Przedlitawii o 14·03, w Czechach o 4·31, w Galicyi o 1·79, w Morawach o 2·40, w Śląsku o 0·70, w Austryi wyższej o 0·55, w Tyrolu o 0·50 milionów złr. mniej, niż wynosi ogólna suma dochodu czystego.

Ogólna suma dochodu czystego wynosiła w milionach złr. w gospodarstwach posiadających po

	600—1.000	1.000—2.000	2.000—3.000	3.000—6.000
	zł. dochodu			
w Galicyi	21·23	25·22	11·74	12·96
w Czechach	75·10	64·14	26·83	28·18
w Morawach	24·91	23·32	9·48	8·58
w Śląsku	6·23	5·90	2·66	2·79
w Austryi wyższej	13·15	9·55	3·51	3·88
w Tyrolu i Przedarulanii	8·21	9·63	4·45	5·01
w całej Przedlitawii	302·42	274·88	126·53	143·79

	6.000—10.000	10.000—50.000	nad 50 000	Razem
	złr. dochodu			
w Galicyi	5·46	10·38	3·04	90·03
w Czechach	13·81	25·06	18·71	251·87
w Morawach	4·17	8·75	4·75	83·96
w Śląsku	1·26	1·95	1·54	22·33
w Austryi wyższej	1·73	2·77	1·75	36·35
w Tyrolu i Przedarulanii	2·27	3·64	0·85	34·06
w całej Przedlitawii	72·54	141·97	96·35	1158·48

Procentowo można te cyfry ująć w ten sposób, że na 100 złr. dochodu czystego w każdym kraju koronnym przypada na dochody

	600—1.000	1.000—2.000	2.000—3.000	3.000—6.000
	złr.			
w Galicyi	23·58	28·02	13·04	14·40
w Czechach	29·82	25·47	10·65	11·19
w Morawach	29·70	27·76	11·29	10·21
w Śląsku	27·90	26·41	11·91	12·50
w Austryi wyższej	36·21	26·28	9·65	10·67
w Tyrolu i Przedarulanii	24·06	28·24	13·09	14·73
w całej Przedlitawii	26·11	23·73	10·92	12·41

	6·000—10.000	10.000—50.000	nad 50.000	Razem
	złr.			
w Galicyi	6·07	11·53	3·38	100
w Czechach	5·48	9·95	7·44	100

	6.000—10.000	10.000—50.000 zlr.	nad 50.000	Razem
w Morawach	4·96	10·42	5·66	100
w Śląsku	5·64	8·74	6·90	100
w Austryi wyższej	4·76	7·62	4·81	100
w Tyrolu i Przedarulanii	6·67	10·71	2·50	100
w całej Przedlitawii	6·26	12·26	8·31	100

Rozdział dochodów daje więc te same rezultaty, co rozklasyfikowanie podatników. W Galicyi mamy niestosunkowo mało dochodów najniższych, natomiast nadmierną wysokość dochodów średnich i znaczniejszych. W dochodach między 1.000 — 6.000 złr. Galicya przechodzi znacznie ponad przeciętną cyfrę całej monarchii, w dochodach 10.000 — 50.000 przewyższa wszystkie wymienione tu prowincye, podczas gdy w klasie bezpośrednio niższej ustępuje pierwszeństwa tylko bogatemu Tyrolowi. Jedynie dochody, przenoszące 50.000 złr. są u nas stosunkowo nieznaczne, lecz łatwo to wytłumaczyć brakiem tak ordynacyj jak i wielkiego przemysłu. W każdym razie cyfry nasze dowodzą, że według statystyki podatkowej mamy w Galicyi dochodów średnich od 3.000—6.000 złr. prawie o 30% więcej niż w Czechach, a przeszło o 40% więcej niż na Morawach; dochodów gospodarstw zamożnych i bogatych od 6.000—50.000 złr. o 15% więcej niż w obu tych krajach, podczas gdy dochody najniższe są u nas, w porównaniu z krajami korony czeskiej o 21% mniej liczne. Wiemy wszyscy, że w rzeczywistości rzeczy te stoją wręcz przeciwnie, dochodzimy więc po raz wtóry do tego samego rezultatu: Rozkład podatku dochodowego w Galicyi przeprowadzono wbrew dwom najkardynalniejszym zasadom skarbowości, wbrew zasadzie powszechności i równomierności, gdyż nie troszcząc się o tych, którzy chcieli się ukryć, przeciążono natomiast tych, których zdołano ująć. Nie można powiedzieć, jakoby cały kraj był przeciążony, stało się jednak gorzej, gdyż powstały dwie klasy obywateli, warstwa uprzywilejowana, wolna od podatku i grupa upośledzonych, opłacająca ten nowy ciężar publiczny za siebie i za innych.

Najdokładniej różnorodność stosunków gospodarczych, o ile odnosi się do rozdziału dochodów, występuje w miastach. Cyfry krajowe są zawsze wypadkową najrozmaitszych przyczyn, niejedno-

krotnie dyametralnie sobie przeciwnych, stąd też wiele sił równych, a sprzecznych ginie zupełnie, wiele okazuje się w fałszywem świetle, bo albo spotęgowane pomocą czynników innych, albo walką z nimi zmniejszone. Ażeby poznać dobrze stosunki krajowe, musielibyśmy rozporządzać materyałem znacznie szczegółowszym, schodzącym do mniejszych jednostek administracyjnych. W prowincyach większych zachodzą między rozmaitemi okolicami nader doniosłe różnice gospodarcze; obok okręgów przemysłowych widzimy terytorya górnicze lub ściśle rolnicze, a zebranie w jednę całość tak odmiennych objawów ekonomicznych daje obraz arytmetycznie wprawdzie uzasadniony, lecz nie istniejący w rzeczywistem życiu. Trudności te, jeżeli nie giną, to w każdym razie tracą niezmiernie na doniosłości, jeżeli zajdziemy do jednostek terytoryalnie i gospodarczo ściśle oznaczonych i jednolitych, jakiemi są miasta. Tutaj rzeczywiście można odszukać typy i oznaczyć charaterystyczne ich cechy. Wiemy bowiem z góry, jaki rodzaj działalności ekonomicznej w danel miejscowości przeważa, uzyskane przeto cyfry możemy uważać, przynajmniej do pewnego stopnia, za znamienne dla pewnych objawów gospodarczego życia.

Trzy tablice (X. XI. XII.) przedstawiają rozdział ludności najznaczniejszych miast austryackich według jej zamożności. Układ ich jest taki sam, jak tablic poświęconych źródłom dochodu, pierwsza bowiem daje nam ilość gospodarstw opodatkowanych w każdej klasie zamożności, druga stosunek każdej grupy do ogólnej ludności rodzinami branej, trzecia wreszcie procentowy udział każdej klasy w ogólnej liczbie opodatkowanych. (Patrz str. 208, 209, 210 i 211).

W stosunku do zaludnienia najkorzystniej przedstawia się Wiedeń, miasta alpejskie i centra przemysłowo-górnicze jak Liberec, Ostrawa i Praga, w drugiej linni idą miejscowości handlowe z Uściem nad Elbą i Tryestem na czele, trzecią wreszcie grupę stanowią miasta, mająca raczej doniosłość polityczno-administracyjną niż gospodarczą, a więc niektóre stolice prowincyonalne, jakoteż miejscowości, ku którym grawituje ludność znaczniejszych okręgów w większych krajach koronnych. Do tej klasy należą wszystkie bez wyjątku miasta galicyjskie, w których opodatkowani stanowią od 28·84% we Lwowie, do 8·20% w Kołomyi. Dochody przenoszące 2.000 złr. najliczniejsze są w Innsbrucku, gdyż posiadacze ich stanowią 12·92% ludności, dalej w Grazu 10·32%. Prawie co dziesiąta rodzina rozporządza takim dochodem w Solnogrodzie, Wiedniu i Oło-

muńcu, a przeszło 8% ludności tworzą podatnicy tej grupy w Celowcu i w dwóch największych centrach przemysłowych w Libercu i Bernie. W miastach posiadających przeszło 50.000 mieszkańców, rodziny o dochodzie przenoszącym 2.000 złr. stanowią następujący % ogólnej liczby rodzin: w Gracu 10·32, w Wiedniu 9·70, w Bernie 8·43, w Lincu 7·63, w Pradze 7·57, w Krakowie 6·63, we Lwowie 6·46, w Tryeście 6·07, w Pilźnie 5·20, w Czerniowcach 3·85. Obie więc nasze stolice są stosunkowo zamożniejsze od Tryestu, przynajmniej o ile uwzględniamy dochody cokolwiek znaczniejsze.

Bardzo charakterystycznym jest stosunek procentowy rożnych klas opodatkowanych w ogólnej sumie podatników. Miasta przemysłowe odznaczają się bardzo wielką przewagą dochodów najniższych do 1.000 złr. Pierwsze miejsce zajmuje tu Steyer w Austryi wyższej, dzięki swej sławnej fabryce broni i wyrobów żelaznych, gdzie podatnicy, mający dochody, które możnaby nazwać robotniczymi, stanowią $^3/_4$ ogółu opodatkowanych, dalej idzie górnicza Morawska Ostrawa z przeszło i Wiedeńskie Nowe miasto z prawie $^2/_3$ podatników w tej klasie. Niektóre miasta znane ze swego przemysłu jak Berno, Liberzec, Cieplice, posiadają wprawdzie znacznie mniej osób w tej kategoryi (43—48%), różnica ta jednak jest tylko pozorną i da się tem wytłumaczyć, że ludność robotnicza mieszka tam głównie poza granicami gminy, wskutek czego nie oddziaływa na cyfry miejskie. Właśnie wymienione na samym wstępie miejscowości przedstawiają najdoskonalszy typ agglomeratów przemysłowych, gdyż rozsiadłe na znacznem terytoryum, jednoczą z obrębem gminy administracyjnej zarazem całokształt swego życia gospodarczego. Dochody w klasie 1.000—3.000 złr. obejmują najznaczniejszą część płac urzędniczych, nic więc dziwnego, że są one typowymi dla miast »biurokratycznych«, których rozwój i znaczenie należy w najznaczniejszej mierze do tego, czy pozostaną nadal centralnym punktem aparatu rządowego. Do tej kategoryi należą przedewszystkiem miasta stołeczne, to też o ile pod naciskiem przemysłu i handlu cecha ta zaciera się do pewnego stopnia w miastach większych, o tyle występuje w całej swej sile w stolicach drobniejszych. Najmniejsza z nich Zara z 56·71% opodatkowanych w tej kategoryi zajmuje pierwsze miejsce, dalej zaś widzimy Innsbruck, Celowiec, Opawę i siedziby liczniejszych władz jak Ołomuniec, Tarnów, Stanisławów itd. Dochody ponad 3.000 złr. znajdują się stosunkowo najliczniej w miastach najzamożniejszych, a więc w centrach przemysłowo-handlo-

Tablica X.

Liczba opodatkowanych w miastach według wysokości ich dochodu w r. 1898.

	Miasto	Liczba opodatkowanych o dochodzie czystym w złr.							
		nad 600 do 1.000	nad 1.000 do 2.000	nad 2.000 do 3.000	nad 3.000 do 6.000	nad 6.000 do 10.000	nad 10.000 do 50.000	nad 50.000	Razem
1.	Wiedeń z przedmieściami . . .	116.092	58.691	17.533	13.298	4.114	3.644	410	213.782
2.	Praga z przedmieściami	20.073	12.150	3.602	2.567	741	558	46	39.737
3.	Tryest z okręgiem	7.038	4.201	1.184	850	274	198	17	13.762
4.	Gradec	5.998	4·315	1.445	1.189	326	203	8	13.484
5.	Lwów	4.296	3.491	1.144	827	156	127	7	10.048
6.	Berno	4.025	3.088	972	789	219	182	11	9.286
7.	Kraków	2.297	1.992	618	491	157	78	3	5.636
8.	Linc	2.707	1·797	494	354	87	54	6	5.499
9.	Pilzno	2.524	1.338	355	286	73	40	1	4.617
10.	Innsbruck	1.697	1.611	524	378	107	64	1	4.382
11.	Liberec	1.642	1.007	326	260	69	63	7	3.374
12.	Solnogród	1.542	1.129	341	255	60	44	—	3.371
13.	Morawska Ostrawa	2.026	658	165	99	24	16	—	2.988
14.	Steyer	2.111	491	141	95	26	16	1	2.881
15.	Cieplice z przedmieściami . . .	1.355	907	253	175	57	47	4	2.798
16.	Wiedeńskie Nowe miasto . . .	1.668	653	190	111	26	12	2	2.662

17.	Czerniowce	1.184	901	306	201	45	18	—	2.655
18.	Uście nad Elbą	1.512	720	174	93	34	28	5	2.566
19.	Budziejowice	1.420	714	218	104	16	9	—	2·481
20.	Lublana	1.018	803	297	161	48	33	—	2.360
21.	Opawa	922	771	253	145	43	20	2	2.156
22.	Przemyśl	1.005	724	190	94	20	29	—	2.062
23.	Marburg	1.177	594	150	86	25	14	—	2.046
24.	Ołomuniec	714	684	252	160	33	27	2	1.872
25.	Celowiec	726	656	230	146	38	21	—	1.817
26.	Pola	854	548	153	114	19	5	—	1.693
27.	Gorycya	676	564	194	139	41	19	1	1.634
28.	Stanisławów	707	604	170	86	17	12	—	1.596
29.	Trydent	582	486	148	74	13	11	—	1.314
30.	Prościejowice	786	341	90	49	17	20	1	1.304
31.	Tarnów	476	416	113	58	16	4	—	1.083
32.	Iglawa	469	396	123	49	13	4	—	1.054
33.	Zara	356	452	127	72	10	4	—	1.021
34.	Warnsdorf	531	281	65	49	13	7	—	946
35.	Tarnopol	418	300	97	56	9	6	—	886
36.	Kołomyja	379	247	82	41	3	3	1	756
	Razem	193.003	108.721	32.719	24.001	6.989	5.640	536	371.609
	% całej Przedlitawii	47·77	54·17	62·99	68·00	73·65	74·08	69·30	52.35

Tablica XI.

Stosunkowa zamożność ludności miejskiej w r. 1898.

	Miasto	Ze stu rodzin zamieszkałych w mieście posiada czystego dochodu w zł.					
		nad 600 do 1 000	nad 1.000 do 2.000	nad 2.000 do 3.000	nad 3.000 do 6.000	nad 6.000	Razem
1	Wiedeń z przedm. . . .	28·91	14·61	4·37	3·31	2·03	53·23
2	Innsbruck	20·44	19·41	6·31	4·55	2·06	52·77
3	Steyr	34·05	7·92	2·27	1·53	0·69	48·46
4	Solnogród	21·42	15·96	4·73	3·54	1·44	47·09
5	Gradec	19·60	14·10	4·72	3·89	1·76	44·08
6	Linc	20·82	13·82	3·80	2·72	1·11	42·27
7	Liberec	20·00	12·40	3·99	3·19	1·69	41·27
8	Morawska Ostrawa . .	27·38	8·89	2·23	1·34	0·53	40·37
9	Praga z przedm. . . .	20·21	12·24	3·63	2·58	1·36	40·02
10	Marburg	21·79	11·00	2·78	1·59	0·72	37·88
11	Ołomuniec	14·28	13·68	5·04	3·20	1·24	37·44
12	Wiedeńskie Nowe miasto	24·17	9·49	2·75	1·61	0·57	36·59
13	Cieplice z przedm. . . .	17·60	11·78	3·28	2·27	1·40	36·33
14	Berno	15·72	12·06	3·79	3·08	1·56	36·21
15	Celowiec	14·23	12·86	4·51	2·86	1·16	35·62
16	Opawa	15·11	12·65	4·15	2·38	1·06	35·35
17	Uście nad Elbą	20·43	9·73	2·35	1·27	0·90	34·68
18	Tryest z okręgiem . . .	16·91	10·10	2·85	2·04	1·18	33·08
19	Budziejowice	17·97	9·04	2·76	1·31	0·31	32·39
20	Pilzno	17·40	9·23	2·45	1·97	0·78	31·83
21	Lwów	12·35	10·03	3·29	2·38	0·79	28·84
22	Gorycya	11·86	9·89	3·40	2·44	1·07	28·66
23	Kraków	11·33	9·83	3·04	2·42	1·17	27·79
24	Zara	9·35	12·22	3·43	1·92	0·38	27·30
25	Lublana	11·71	8·92	3·30	1·78	0·89	26·60
26	Stanisławów . . .	11·78	10·07	2·83	1·40	0·48	26·56
27	Trydent	10·39	8·66	2·54	1·32	0·43	23·34
28	Prościejowice	13·57	5·91	1·55	0·84	0·64	22·51
29	Pola	10·81	6·94	1·94	1·44	0·30	21·43
30	Przemyśl	9·95	7·17	1·89	0·93	0·49	20·43
31	Warnsdorf	10·43	5·51	1·27	0·96	0·39	18·56
32	Czerniowce	8·00	6·09	2·07	1·36	0·42	17·94
33	Iglawa	7·69	6·49	2·01	0·80	0·28	17·27
34	Tarnów	6·52	5·70	1·55	0·84	0·64	14·84
35	Tarnopol	5·97	4·29	1·38	0·80	0·22	12·66
36	Kołomyja	4·12	2·68	0·89	0·44	0·07	8·20

Tablica XII.

Rozdział podatników miejskich według ich zamożności w r. 1898.

	Miasto	Ze stu opodatkowanych posiadało czystego dochodu w zł.				
		nad 600 do 1.000	nad 1.000 do 3.000	nad 3.000 do 6.000	nad 6.000	Razem
1	Berno	43·35	43·72	8·49	4·44	100
2	Kraków	40·76	46·31	8·71	4·22	100
3	Liberec	48·64	39·52	7·72	4·12	100
4	Gradec	44·48	42·71	8·82	3·99	100
5	Innsbruck	38·73	48·72	8·63	3·92	100
6	Cieplice z przedm.	48·42	41·47	6·25	3·86	100
7	Wiedeń z przedm.	54·30	35·66	6·22	3·82	100
8	Gorycya	41·37	46·39	8·51	3·73	100
9	Tryest z okręg.	51·14	39·13	6·18	3·55	100
10	Lublana	43·14	46·61	6·82	3·43	100
11	Praga z przedm.	50·51	39·65	6·46	3·38	100
12	Ołomuniec	38·14	50·00	8·55	3·31	100
13	Celowiec	39·94	48·72	8·06	3·28	100
14	Solnogród	45·74	43·61	7·56	3·09	100
15	Opawa	42·77	47·49	6·72	3·02	100
16	Prościejowice	60·23	33·08	3·77	2·92	100
17	Lwów	42·77	46·12	8·23	2·88	100
18	Linc	49·22	41·67	6·44	2·67	100
19	Uście nad Elbą	58·92	34·85	3·62	2·61	100
20	Pilzno	54·68	36·67	6·20	2·45	100
21	Przemyśl	48·73	44·33	4·56	2·38	100
22	Czerniowce	44·60	45·46	7·57	2·37	100
23	Warnsdorf	56·14	36·57	5·18	2·11	100
24	Marburg	57·55	36·30	4·20	1·95	100
25	Tarnów	43·95	48·85	5·35	1·85	100
26	Trydent	44·27	48·22	5·68	1·83	100
27	Stanisławów	44·31	48·42	5·38	1·81	100
28	Tarnopol	47·18	44·81	6·32	1·69	100
29	Iglawa	44·50	49·25	4·65	1·60	100
30	Wiedeńskie Nowe miasto	62·66	31·67	4·17	1·50	100
31	Steyr	73·27	21·95	3·30	1·48	100
32	Pola	50·47	41·41	6·70	1·42	100
33	Zara	34·86	56·71	7·06	1·37	100
34	Morawska Ostrawa	67·81	27·56	3·30	1·33	100
35	Budziejowice	57·24	37·57	4·19	1·00	100
36	Kołomyja	50·13	43·52	5·42	0·93	100

wych, w stolicach wielkich krajów koronnych, ściągających osoby bogatsze z całej prowincyi, wreszcie w miejscowościach ulubionych przez emerytów i jednostki, żyjące z procentów. Naturalną więc jest rzeczą, że w Gracu, Innsbrucku, Gorycyi i Solnogrodzie 10—12% opodatkowanych należy do tej kategoryi, że podobne stosunki widzimy w Bernie, Libercu i Ołomuńcu, lecz dlaczego Kraków zalicza 12·90% swych podatników do tej kategoryi, to już chyba pozostanie zagadką. Zupełnie taki sam stosunek zachodzi w Bernie, żadne inne zresztą miasto nie dochodzi do tej cyfry, a przecież Kraków nie jest stolicą, nie ma przemysłu i nie ma kapitalistów. Zestawiając w końcu najznaczniejsze miasta austryackie, przekonywamy się, że z ogółu podatników tacy, którzy mają przeszło 6.000 złr. dochodu, stanowią

w Bernie	4·44%
w Krakowie	4·22%
w Gracu	3·99%
w Wiedniu	3·82%
w Tryeście	3·55%
w Pradze	3·38%
we Lwowie	2·88%
w Lincu	2·67%
w Pilznie	2·45%
w Czerniowcach	2·37%

Kończymy na tem świetnem świadectwie, wystawionem naszemu miastu przez komisyę szacunkową, która zapewniła naszej prastarej stolicy drugie miejsce pod względem zamożności w całej Przedlitawii. Oby się jej, jak na dziś dość kosztowna przepowiednia, jak najprędzej ziściła.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I. RUCH NAUKOWY.

A) Przegląd najnowszej literatury z zakresu historyi prawa.

I.[1]

Historya prawa u narodów zachodnio-europejskich przedstawia tak daleko idące podobieństwa i cechy uniwersalne, iż coraz bardziej okazuje się rzeczą pożyteczną, a wskutek tego metodycznie słuszną, traktować rozwój nowożytnych instytucyj prawnych w sposób porównawczy, zamiast rozpowszechnionego dawniej badania wyłącznie partykularnego. Z metodą tą spotykamy się w całym szeregu znakomitych monografii ostatnich czasów, między innemi w roku ubiegłym, objętym obecnem sprawozdaniem, można się powołać np. na dzieło E. Mayera, który posuwa się nawet bardzo daleko w tym kierunku. Jestto powodem, że i w obecnym przeglądzie literatury historycznej nie zachowuję podziału materyału naukowego według pewnych grup narodowych lub politycznych, do których się w pierwszej linii odnosi.

§. 1. Rozpoczynając od dzieł ogólniejszego znaczenia, należy zanotować pojawienie się obszernego dzieła G. Gaveta, poświęconego bibliografii źródeł do historyi prawa u narodów Zachodniej Europy:

Sources de l'histoire des institutions et du droit français. Paris, 1899, w 8-ce, str. XI i 783.

Bibliografia taka była rzeczą oddawna potrzebną i pożądaną. Jedyna obszerniejsza bibliografia prawnicza Mühlbrechta (1893) jest ułożona dla celów księgarskich, więc nienaukowo, bibliografie zaś historyczne (np. Dahlmann-Waitz) stosunków prawnych dotykają tylko posiłkowo. W dziełach Violleta, Schrödera, Brunnera, Amiry, Dahna, Glassona, Brissaud'a,

[1]) Przegląd obecny, oznaczony cyfrą I., obejmuje literaturę najnowszą (z roku 1899) odnoszącą się do rozwoju prawa publicznego i prywatnego w krajach zachodniej i południowej Europy (Niemcy, Anglia, Francya, Włochy, Hiszpania etc). Nie została więc na razie uwzględnioną ani literatura odnosząca się do rozwoju prawa u innych narodów (ludy barbarzyńskie, ludy świata klasycznego, ludy słowiańskie, skandynawskie etc.) — ani też literatura poświęcona rozwojowi stosunków ekonomicznych, teoryj politycznych i prawa kościelnego. Rozprawy zawarte w XX. tomie *Zeit. der Sav. Stift.* który ukazał się już po wydrukowaniu tego przeglądu, nie mogły być tu włączone.

w wydawanej dalej od paru lat bardzo dokładnej *Bibliographie der deutschen Zeitschriften-Literatur* (4 tomy, 1895—1899) nagromadzony jest już dzisiaj olbrzymi materyał bibliograficzny, a chodziłoby tylko o jego należyte zebranie i uporządkowanie. Praca Gavet'a zarówno ugrupowaniem materyału, jak też i wyczerpaniem tegoż, nie może uczynić zadosyć istniejącym potrzebom. Znaczną jej zaletą jest uwzględnienie literatury historycznej do źródeł prawnych wszystkich krajów, związanych z Francyą wspólnemi podstawami rozwoju dziejowego. Anglia, Niemcy, Włochy, Hiszpania, Belgia, Szwajcarya, Niderlandy zajmują w niej połowę miejsca. Za zaletę należałoby też poczytać, że autor stara się dać bibliografię rozumowaną, gdyby nie to, że sądy są zbyt ogólnikowe i zbyt często czerpane z drugiej ręki, tak, iż stają się nieraz niepotrzebnym balastem, powiększającym tylko objętość książki. Opisy większych zbiorów czyto źródeł, czyto monografii są niedokładne i nie dające pojęcia o ich istotnej wartości. Z literatury monograficznej uwzględniono tylko prace większe (»ouvrages principaux«), przyczem wybór był dość dowolny; pominięto np. zupełnie literaturę rozproszoną w czasopismach. Brak dziełu indeksów, niema np. indeksu nazwisk autorów. Rozkład materyału jest wprost chaotyczny, uniemożliwiający oryentacyę. Słowem, praca Gavet'a nie usuwa potrzeby stworzenia czegoś o podobnym zakroju, ale gruntowniej opracowanego.

§. 2. Z podręczników, które się ukazały w tym roku należy zanotować podręcznik elementarny do historyi prawa francuskiego Renégo Foignet'a:

Manuel élémentaire d'histoire du droit français. Paris, 1899, w 12-ce, str. 300.

zaopatrzony kilku synoptycznemi tablicami, zupełnie naturalnie niesamodzielny. Doskonały podręcznik do historyi prawa włoskiego Salviolego wyszedł w Turynie w wydaniu trzeciem. W Cambridge ukazało się drugie wydanie znakomitej pracy Pollocka i Maitlanda: *The history of english law before the time of Edward I.* (2 tomy).

W zakresie historyi prawa niemieckiego nie pojawiło się w roku ubiegłym żadne dzieło podręczne prócz nowego wydania Heilfrona. Natomiast co do historyi prawa austryackiego mamy do zanotowania aż dwa — oba doskonałe — podręczniki Pierwszem z nich jestto dzieło Luschina von Ebengreuth:

Grundriss der österreichischen Reichsgeschichte. Bamberg, 1899, w 8-ce, str. 361.

Dzieło to jest w części skróceniem, w części przeróbką jego dawniejszego podręcznika (Lehrbuch): Östrerreichische Reichsgeschichte, 1896, str. 585— i to według punktu widzenia dydaktycznego Materyał uproszczono, podział zmieniono (np. period II-gi i III-ci zostały ściągnięte w jeden 976—1526), literatury nie podawano. Drugiem dziełem jest prof. Oswalda Balzera:

Historya ustroju Austryi w zarysie. Lwów, 1899, w 8-ce, str. XVIII i 599.

bezwątpienia najlepszy, bo najwszechstronniejszy i najjaśniej ułożony pod-

ręcznik historyi prawa austryackiego ze wszystkich, jakie się dotychczas ukazały. Obszerniejsze jego omówienie podamy w Czasopiśmie na innem miejscu, tutaj tylko zaznaczamy samo jego pojawienie się — oraz świeżo ogłoszone, a bardzo przychylne sprawozdanie prof. A. Halbana, umieszczone w »Przeglądzie prawa i administracyi« prof. Tilla (listopad i grudzień 1899).

§. 3. Ważnym wypadkiem naukowym jest ukazanie się 4-go wydania pomnikowego dzieła Jakóba Grimma:

Deutsche Rechtsalterthümer. Leipzig, 1899, w 8-ce, I tom, str. XXXIV i 675; tom II-gi stron 723.

Wydanie to opracował R. Hübner wraz z And. Heuslerem w sposób jak najgruntowniejszy i podwajający użyteczność dzieła. Grimm pozostawił w rękopisie mnóstwo notatek i uzupełnień, które obecnie wcielono bądź to do tekstu, bądź też do przypisków, pomnażając w ten sposób objętość dzieła o jednę trzecią. Jego cytaty sprawdzono i skorygowano, o ile tego zachodziła potrzeba, według nowych wydań, sporządzono dokładny indeks źródłowy i rzeczowy, tekst zaś sam przedrukowano z ogromnym pietyzmem i dokładnością, oznaczając wszędzie liczby stron pierwszego wydania. W tej odmłodzonej postaci staje się dzieło Grimma na długie lata niezbędną każdemu badaczowi kopalnią wiadomości z zakresu starożytności prawnych, której doniosłość dopiero z coraz to większem rozpowszechnianiem się metody porównawczej należycie będzie oceniona. Można śmiało powiedzieć, że za panowania partykularyzmu w śledzeniu rozwoju instytucyj — użyteczność dzieła Grimma nie mogła jeszcze być dostatecznie poznaną.

Na ogromną skalę zakrojone, owoc wieloletniej pracy, dzieło Feliksa Dahna: Die Könige der Germanen, zostało w roku bieżącym doprowadzone prawie do końca tomu VIII-go, który składa się obecnie z pięciu części. Pierwsza z nich wyszła jeszcze przed dwoma laty, a obecnie ukazały się część druga, trzecia, czwarta i piąta, stanowiąca na razie zamknięcie tomu, noszącego tytuł:

Die Könige der Germanen. Achter Band: Die Franken unter den Karolingern. Leipzig, 1899. w 8-ce, Abth. II. str. XVI i 265; Abth. III. str. XIV i 296; Abth. IV. str. X i 260; Abth. V. str. VI i 359.

Zalety i wady licznych dzieł Dahna są powszechnie znane. Uczony profesor wrocławski jest zarazem poetą i powieściopisarzem — niemieckim. Jako Niemiec jest gruntowny, erudycyjny i źródłowy we wszystkiem co pisze. Jako poeta — pozwala sobie czasami na niemałe sprzeczności w wywodach lub twierdzeniach (ob. np. recenzyę Hisa o VII tomie w *Savigny Zeit.* G. A. XVIII. 191 str.), lub kieruje się czasem w swoich dowodach względami uczuciowymi, nierzadko szowinizmem narodowym (np. zwalczanie małżeństwa przez kupno z uwagi na »szlachetną« naturę Germanów, lub polemika z Zeumerem o prawo wizygockie). Ale błędom tym przeciwstawić należy wielką oryginalność umysłu, niezależność od wielu panujących i utartych doktryn (np. w poglądzie na organizacyę administracyjną państwa frankońskiego) i rzeczywiste opanowanie wszystkich

źródeł. Przedstawienie Dahna roi się od polemik z Waitzem, Brunnerem (np. co do genezy feodalizmu), Sohmem — a Dahn reprezentuje nieraz zdrową reakcyę przeciwko zbyt doktrynerskim konstrukcyom i uogólnieniom. Układ dzieła nie dość przejrzysty i systematyczny: brak Dahnowi klasycznej jasności Brunnera i jego talentu kompozycyjnego. Zbyt często się powtarza i zbyt dalego od siebie rozrzuca materye pokrewne. Część II-ga tomu ósmego przedstawia podział państwa, stany, organizacyę rodową, stosunki żydów i obcych. Część III-cia: władzę królewską (ustawodawstwo, urzędy, wojsko); część IV-ta: sądownictwo, proces, prawo karne, reformy kapitularzy w zakresie prawa prywatnego, administracyę. Wreszcie część V-ta: stosunki finansowe, kościelne i międzynarodowe. Podnieść zależy jeszcze doskonałą i obfitą bibliografię, doprowadzoną naturalnie dalej niż u Brunnera lub Schrödera.

Dzieło Aleksandra Lattesa:

Il diritto consuetudinario della città lombarde. Milano, 1899, w 8-ce, str. XVI i 463.

obejmuje całokształt prawa miejskiego, jakie się wytworzyło w miastach lombardzkich (głównie Brescia, Como, Bergamo, Medjolan) w wieku 13 do 15-go. Poczucie dla znaczenia prawa lombardzkiego rośnie w nauce z każdym rokiem (np. dzieło Kohlera o prawie karnem miast włoskich), gdyż coraz więcej uświadamia się, iż jest ono ogniwem łączącem praktykę życia z teoryą romanistów średniowiecznych. Dzieło Lattesa podaje opracowanie (głównie na podstawie statutów miejskich) po kolei następujących kwestyi: tworzenie się prawa zwyczajowego, procedura, prawo karne, prawo publiczne, zdolność prawna, prawo obligatoryjne, familijne, rzeczowe feodalne, tak jak się te działy prawa w miastach rozwinęły. Prawo publiczne opracowane jest tylko w głównych zarysach, co tem więcej dziwi, skoro źródła, na jakich się autor opierał, są przeważnie poświęcone ustrojowi miejskiemu.

Do dzieł starających się również podać całokształt życia prawnego w pewnej epoce należy praca L. Garreau:

L'état social de la France au temps des croisades. Paris. 1899. w 8-ce, str. VII i 530.

Autor wychodzi z założenia, że ludność Francyi w epoce wojen krzyżowych można podzielić na dwie warstwy: ludność zwierzchniczą i ludność zależną. Pojęcie »ludności zwierzchniczej« pokrywa się u niego z pojęciem grup, związanych między sobą węzłem lennym. Nadto jako osobną całość traktuje autor kościół i zakony. Książka dzieli się więc na trzy części — a w każdej z nich podaje autor obraz stosunków społecznych w obrębie omawianej warstwy, względnie w obrębie kościoła i zakonów. Przedstawienie jest jasne, oparte na źródłach i w niejednym szczególe przynosi nowe spostrzeżenia. Jednakowoż ze źródeł prawnych uwzględniono tylko przeważnie spisy prawa zwyczajowego i ustawy, pominięto zaś prawie zupełnie pomniki praktyki. Wskutek tego obraz wypadł niejednokrotnie błędnie lub wątpliwie. Autor ogranicza się dalej tylko do źródeł francuskich, wyjątkowo uwzględnia czasami angielskie (Leges Henrici I) lub lombardzkie i przez to utrudnia sobie zrozumienie wielu instytucyi wspól-

nych całemu zachodowi w owym czasie. Nadto nie zna autor nawet najważniejszej literatury zagranicznej: przedstawiając proces, nie uwzględnia naprzykład pracy Brunnera o procesie staro-francuskim! Nie będąc widocznie prawnikiem, nie umie nadać swoim konstrukcyom dostatecznej ścisłości, a te części jego dzieła, które poświęcone są materyom wyłącznie prawnym, wypadły zupełnie słabo. Wreszcie zupełnie niejasnem i nie usprawiedliwionem nigdzie jest jego pojęcie, co należy rozumieć przez stosunek »społeczny«. W osobnych rozdziałach opisuje życie umysłowe kobiet w owym czasie, broń rycerza feodalnego, stan dróg, zewnętrzny wygląd szpitali — a pomija administracyę państwa, większą część prawa prywatnego lub karnego, albo też zbywa po krótce cały szereg innych stosunków, które niewątpliwie musimy uznać za należące do całości »stanu społecznego« ówczesnej Francyi (np. stosunki gospodarcze). Słowem książka jest niewyczerpująca, i raczej ma przymioty książki popularyzującej, niż ściśle naukowej.

Historya prawa hiszpańskiego, zupełnie zaniedbana i przez długi czas po macoszemu traktowana, zwłaszcza przez swoich — doczekała się w roku ubiegłym dwóch większych prac. Z nich pierwszą jest dzieło prof. Rafaëla de Urena y Smenjaud p. t.:

Historia critica de la letteratura juridica española. Madrid, J. Sarela, 1899.

Książka, o ile można wnosić ze sprawozdania jedynego, jakie doszło dotąd do rąk moich, zajmuje się nie tylko »literaturą prawniczą«, ale i innemi kwestyami z zakresu historyi prawa; znaczna jej część ma być poświęcona badaniom nad wpływem prawa maurytańskiego na prawa zachodniej Europy — a więc kwestyi, którą porusza także omawiana poniżej w innym związku broszura Grasshoffa (Das Wechselrecht der Araber).

Drugiem dziełem, poświęconem prawu hiszpańskiemu, jest dzieło Desdevises'a du Dézert: *L'Espagne de l'ancien régime. Paris 1899.* Jestto tom II-gi, dający obraz instytucyi politycznych Hiszpanii w w. XVII.

§. 4. Dwutomowe dzieło Ernesta Mayera:

Deutsche und französische Verfassungsgesschichte vom 9. bis zum 14 Jahrhundert. Leipzig 1899, w 8-ce. Band I. str. XXII i 554; Band II. str. XIV i 438.

jest może najważniejszą publikacyą z zakresu historyi prawa zachodniej Europy, jaka ukazała się w roku ubiegłym. Dzieło ma także inny, ogólniejszy tytuł: *Mittelalterliche Verfassungsgeschichte.* Składa się ono z całego szeregu dociekań i badań drobiazgowych nad różnymi stosunkami prawnopublicznymi, związanych bardzo tylko niedoskonale i niesystematycznie w jedną całość. Wielu nawet najważniejszych stron życia prawnopublicznego autor nie uwzględnia, nie mówi np. o sejmach, dotyka tylko pobieżnie kontraktu lennego i stanowiska panów feodalnych wobec monarchy. W przeciwstawieniu do dzisiejszej socyologicznej metody stawiania pytań odnośnie do rozwoju urządzeń prawnych, nie troszczy się ani o związek instytucyi z życiem społecznem, ani o psychologiczne podstawy idei prawnych. Otrzymujemy natomiast mnóstwo prawniczych konstrukcyi, spotykamy się z ciągłemi próbami rozkładania życia prawnego na

jak najprostsze elementa lub na odwrót uogólniania luźnych faktów do znaczenia teoryi i doktryny, wreszcie segregowania otrzymanych przez analityczne badanie elementów na rzymskie i germańskie.

Książka nosi więc wybitną cechę prawniczą — jeżeli ten sposób stawiania sobie pytań nazwiemy prawniczym w przeciwstawieniu do socyologicznego. Wrażenie jakie wywołała, tłomaczy się najprzód wielką konsekwencyą autora w pomięszaniu źródeł francuskich z niemieckiemi, które dotychczas zazwyczaj dość troskliwie rozdzielano, o ile o te czasy chodziło. Autor jest zdania, iż prawo średniowieczne zach. Europy ma cechę uniwersalną, nie narodową, tak że stosunki prawne różnych narodów dadzą się porządkować tuż obok siebie i łączyć w większe grupy. Jeśli się ogranicza do źródeł francuskich i niemieckich, to jak sam przyznaje, ze względów oportunistycznych, aby nie opóźniać wyjścia dzieła, gdyż nie zdołałby dość szybko opanować innych śródeł np. włoskich – lecz przeszkody do łącznego ich badania nie uznaje żadnej. Ze w tem nowem jego stanowisku jest dużo słuszności, dowodzą nader oryginalne i trafne rezultaty, do jakich doszedł co do wielu punktów.

Powtóre wywołała wrażenie olbrzymia erudycya autora, o ile chodzi o opanowanie źródeł. Oparł się przeważnie na spisach prawnych, (uznając je za cenniejsze do poznania rzeczywistych stosunków od dokumentów i historyografii, czego usprawiedliwić nie zdołał), ale wciągnął i inne rodzaje źródeł. Można powiedzieć, że cytatami źródłowemi książkę swoją wprost przeładował i czytanie jej niesłychanie utrudnił, ale zarazem olśnił czytelnika obszernością podstawy indukcyjnej.

W I-szym omawia autor prawo publiczne, przechodząc kolejno: przysięgę poddanych. podatki i regalia, obowiązki wojskowe, prawo i postępowanie karne, związki o charakterze publicznym pozostałe z czasów rzymskich i związki noszące piętno wytworu germańskiego (mallus, scabini, franci, centena, gminy lokalne, bractwa etc.). Tom II-gi dzieli autor na rzecz o »władzy pańskiej« i o »władzy zwierzchniej«. Dzierżycielem »władzy pańskiej« bywa zarówno monarcha jak panowie prywatni; stąd podciągnął tu autor: stosunki poddańcze i dworskie, badania nad wasalstwem, ministeryałami i czeladzią niewolną; dalej nad ludnością pozostającą pod opieką (mieszczanie, żydzi); wreszcie nad organizacyą zarządu pańskiego. Część ostatnia tomu drugiego omawia władzę zwierzchnią (państwową) i jej organizacyę. Podział ten nawet wtedy musi się wydać niesystematyczny i nie wytłomaczony, kiedyby się zgodziło na przeprowadzone w całem dziele przez autora rozróżnienie między naturą władzy zwierzchniej a władzy pańskiej. Podkreślić wreszcie należy śmiałe rzucanie mostów przez autora między instytucyami średniowiecznemi a rzymskiemi: wywód organizacyi średniowiecznej miejskiej z municypalnego ustroju rzymskiego wskrzesza teoryę dawniejszą, inaczej ją naturalnie uzasadniając, teoryę wówczas z pewną słusznością za nie dość krytyczną uznaną. Ale bez wciągnięcia źródeł włoskich tego rodzaju kwestye tylko zaznaczyć można, o ich rozwiązanie kusić się trudno. Dzieło Meyera, zrywające z wielu błędnemi tradycyami dzisiejszej nauki, stanowić będzie na długie

czasy konieczny punkt wyjścia dla prac przyszłych, ale na odwrót w każdym kierunku jest tylko przygotowawczą fazą nauki.

Dzieło prof. A. Halbana:

Das römische Recht in den germanischen Volksstaaten (Gierke's Untersuchungen, Heft 56). I Theil. Breslau 1899, w 8-ce, str. XXIII i 312.

stanowi jak widać z tytułu, a także z objaśnień autora w przedmowie i tekscie dzieła (np. str. 59), pierwszą połowę pracy poświęconej zbadaniu, jaką rolę odgrywało prawo rzymskie w obrębie utworzonych po wędrówce ludów państw germańskich. Kwestya jest niesłychanie doniosła i wymaga rzeczywiście przy dzisiejszym stanie nauki z taką natarczywością gruntownego, specyalnego zbadania, jak na razie żadna inna. Od jej rozwiązania zależy zrozumienie całej średniowiecznej ewolucyi prawnej i odpowiedź na pytanie, zbyt może pospiesznie rozwiązane przez Fustela de Coulanges: czy prawo średniowieczne jest wyłącznie dalszem rozwinięciem (względnie degeneracyą) prawa rzymskiego? Z pierwszej części nie widać jeszcze dokładnie właściwego planu autora i trudno zdać sobie sprawę z ostatecznych rezultatów, do jakich go badanie doprowadzi. Na str. 1—55 omawia on »podstawy historyczne« tj. stosunki rzymsko-germańskie przed wędrówką, a w dalszym ciągu w sposób, jak go nazywa »deskrypcyjny«, bada, co w pewnem państwie germańskiem (Wandalów, Odoakra, Ostrogotów, Wizygotów, Burgundów) zostało z prawa rzymskiego utrzymane. Jak dotąd »opisał« autor dopiero urządzenia państw wcześniejszych, które upadły z rozwojem państwa longobardzkiego lub frankońskiego, to jest tych państw, których stosunki nie decydują o dalszym rozwoju prawa średniowiecznego. Bilans wpływów rzymskich zestawiony więc dotąd nie daje jeszcze poznać właściwego znaczenia, jakie autor przypisuje prawu rzymskiemu dla średniowiecza. W drugiej też dopiero połowie będzie spoczywał punkt ciężkości całego dzieła. Według zapewnienia autora znajdą się tam również »ostateczne wnioski co do sposobu w jaki prawo rzymskie wywarło wpływ na rozwój prawa germańskiego« i te naturalnie będą najbardziej interesujące. Dotychczasowe przedstawienie charakteryzuje pewna »szkicowość«, co autor sam stwierdza w przedmowie (str. XVII), tłomacząc się, iż książkę niniejszą napisał głównie w tym celu, aby uzyskać punkt wyjścia dla dalszej pracy nad niemieckiem pojęciem prawa własności na nieruchomościach. Również charakterystycznem znamieniem jest prawie zupełne pominęcie materyału dokumentowego, a ograniczenie się do spisów prawnych. Literaturę uwzględnia autor bardzo sumiennie.

Również do dzieł ogólniejszej treści musimy zaliczyć dwie prace, z których pierwszą jest ogłoszona w *Zeitschrift für Kulturgeschichte* 1899 rozprawa K. Breysiga:

Die Entwickelung der europäischen Völkergesellschaft und die Entstehung des modernen Nationalimus

kreśląca wielkiemi, szkicowemi rysami genezę i przebieg średniowiecznego rozwoju politycznego w obrębie świata zachodnio-europejskiego. Jest to wstęp a raczej uzupełnienie do innej pracy tegoż uczonego, ogłoszonej przed

dwoma laty w czasopiśmie Schmollera, a poświęconej czasom nowszym (od w. XVI). Przez »Völkergesellschaft« rozumie autor grupę państw, połączonych ze sobą w jedność społeczną wskutek posiadania pewnej ilości wspólnych dóbr kulturalnych i ciągłego zetknięcia politycznego (której to definicyi jego nie można naturalnie przyznać znamienia dostatecznej ścisłości). Epoka karolingska i feodalna — którą zajmuje się w obecnym szkicu — jest dopiero przygotowywaniem do powstania takiego »związku« ludów zachodnio-europejskich; autor śledzi tu właśnie owo powolne wytwarzanie się wspólnych podstaw kulturalnego i politycznego rozwoju. Główny nacisk kładzie na coraz to liczniejsze wzajemne stosunki natury politycznej, zachodzące pomiędzy państwami Zachodniej Europy. Jest to więc podobna myśl, jak u Mayera — tylko uzasadniona i wyzyskana w odmienny sposób.

Drugą pracą, którą w tym związku należy choć paru słowami wspomnieć, jest ukazanie się (częściowe) przekładu z głośnej książki K. Seignobosa w języku polskim:

Dzieje polityczne Europy współczesnej. Rozwój stronnictw i form politycznych 1814—1896. Warszawa. 1899, w 8-ce. str. 580 (nieukończone).

Książka ta, która w oryginale ukazała się przed trzema laty, poświęcona jest wyłącznie rozwojowi stosunków politycznych, a odznacza się, jak jej to ze wszystkich stron przyznano, możliwą dokładnością i objektywnością i dlatego przekład jej polski należy powitać z szczerem zadowoleniem.

§. 5. Przechodzimy do prac, mających zakres dużo specyalniejszy. Tu należy najpierw praca Juliusza Cramera:

Die Geschichte der Alamannen als Gaugeschichte (Gierke's Untersuchungen, 57). Breslau, 1899. w 8-ce, str. XIII i 579.

Jestto w przeważnej części rozprawa historyczno-geograficzna, ale zawiera także kilka rozdziałów treści prawniczej: o ustroju żupnym (Gauverfassung) u Germanów, o organizacyi hrabstw etc. Autor nie wychodzi poza teoryę panującą i nowych poglądów nie przynosi, co najwięcej uzupełnia już istniejące drobnemi szczegółami.

Dzieło Dr. Walthera Schückinga p. t.:

Der Regierungsantritt. Eine rechtsgeschichtliche und staatsrechtliche Untersuchung. I. Buch. Leipzig. 1899. w 8-ce, str. XVI i 202.

przynosi gruntowne opracowanie jednego szczegółu z historyi prawa publicznego, ważnego choćby przez to, iż jest zewnętrznym wyrazem każdorazowego pojmowania istoty i zakresu władzy monarszej. Część obecnie wydana obejmuje czasy najdawniejsze i czasy państw szczepowych; ma ją uzupełnić przedstawienie stosunków w monarchii feodalnej i w państwach terytoryalnych niemieckich.

Do pewnego stopnia wiąże się ta praca tematem swoim z licznemi polemicznemi pracami, dotyczącemi elekcyi średniowiecznej, które w ostatnich sześciu latach pojawiły się w wielkiej ilości (Seeliger, Bresslau, Lindner etc.) Polemika ta toczyła się i nadal w roku ubiegłym. Przybyła

mianowicie, obok trzeciego w tej sprawie artykułu Seeligera, rozprawka Lindnera:

Der Hergang bei den deutschen Königswahlen. Weimar. 1899, w 8-ce, str. 70.

w której Lindner poczynił przeciwnikom pewne ustępstwa. Nie wchodząc w szczegóły bardzo drobiazgowej polemiki, można tu tylko zaznaczyć, iż okazało się niemożliwem rozwiązanie kwestyi spornej wyłącznie tylko na gruncie niemieckim: przeciwnicy musieli mimowoli uwzględnić elekcyę papieską i stosunki francuskie, co świadczy tylko, jak słusznym jest pogląd o wspólnych podstawach i tendencyach przenikających prawa średniowieczne.

Rozprawa doktorska Gerharda Fredy'ego: *Zur landesherrlichen Huldigung (Marburg, 1899)* — nie przynosi nowych poglądów, jestto tylko schematyzowanie wzmianek źródłowych. — Jako odbitka z *Archiv für österr. Geschichte* ukazała się rozprawa Menčika: *Beiträge zur Gesch. der kais. Hofämter (Wien, 1899. w 8-ce, str. 117).*

Z prac poświęconych pewnym partykularnym stosunkom wymienić należy przedewszystkiem dzieło Pawła Puntscharta:

Herzogseinsetzung und Huldigung in Kärnten. Leipzig. 1899, w 8-ce, str. XII. i 304.

Dzieło to omawia kwestyę stosunkowo drobną, ale dotąd niewyjaśnioną (obrzęd hołdu składanego wojewodzie karynckiemu); tłomaczy ją zaś za pomocą tak daleko sięgających konstrukcyi, iż porusza podstawy rozwoju społecznego, a zwłaszcza gospodarczego. Bliższe omówienie tej pracy nie należy tutaj, gdyż dotyczy ona raczej historyi ludów słowiańskich, już tu jednak można zaznaczyć, iż gruntowne, pełne erudycyi wywody autora wywołają z pewnością u uczonych naszych żywą naukową opozycyę.

Z innych prac czysto-partykularnych należy podnieść dzieło Kienera: *Verfassungsgeschichte der Provence*, 1899; oraz drugi tom dzieła E. Meiera: *Hannoversche Verfassungs und Verwaltungsgeschichte,* Band II. 1899, obejmujący historyę administracyi od r. 1680—1866.

Przemiana republik północno-włoskich w drugiej połowie 13 stulecia w dziedziczne księstwa stanowi przedmiot obszernej, sumiennej pracy Ernesta Salzera:

Über die Anfänge der Signorie in Oberitalien. Berlin, 1900. w 8-ce, str. XVI i 305.

Autor przedstawia emancypacyę miast z pod władzy państwowej, wewnętrzne walki stanowe i wprowadzenie podestów, jako reakcyi przeciwko nim. W instytucyi podestów leży jeden z elementów przyszłej władzy książęcej. Inne upatruje autor w trzech odrębnych urzędach, które z biegiem lat bywają jednoczone w rękach tych samych osób (potestas mercatorum, capitaneatus populi, wikariat cesarski i papieski). Autor uwzględnia głównie stosunki Parmy, Bolonii, Mantui, Werony, Padwy, Sienny, Pizy. W przedstawieniu swojem ogranicza się prawie zupełnie do strony formalnej rozwoju, nie przedstawia lub zaznacza tylko pokrótce (np. str. 25) wewnętrzne, głębsze czynniki, które sprawiły, iż rozwój stosunków miejskich we Włoszech średniowiecznych wypadł tak podo-

jak np. w małych państewkach Grecyi starożytnej, a tak odmiennie, jak równocześnie na Zachodzie (podobieństwo ewolucyi ekonomicznej, wpływ reminiscencyi klassycznych i prawa rzymskiego etc.).

§. 7. Do historyi miast niemieckich ukazało się w roku ubiegłym kilka prac, które możemy tylko pokrótce zaznaczyć. I tak pewną ogólniejszą doniosłość ma rozprawa Kurta Kasera:

Politische und sociale Bewegungen im deutschen Bürgerthum zu Beginn des XVI. Jahrh. Stuttgart, 1899. w 8-ce, str. VIII. i 271.

Epoka, którą autor omawia, jest już początkiem dekadencyi ustroju i gospodarstwa miejskiego, która wywołuje szereg walk politycznych (powstanie w Spirze w r. 1512), skarg, projektów reform (zabarwionych często myślami komunistycznemi) — po większej części bez skutku. Z innych prac wymieniamy Boltz: *Beiträge zur Gesch. des Patriziats in den deutschen Städten. Marburg 1899;* Boos: *Geschichte der rhein. Städtekultur* (tom III-ci tego doskonałego dzieła): Hübinger: *Verfassung der Stadt Paderborn. Münster 1899.*

W wydawnictwach stowarzyszeń prowincyonalnych włoskich, niemieckich i francuskich oraz w czasopismach ukazał się też niejeden drobniejszy przyczynek do historyi miast średniowiecznych. Nadto jako odbitki z wybornie redagowanej i obfitującej w doniosłe prace historyczno-prawnicze, *Nouvelle Revue historique de droit français et étranger* — ukazały się dwie donioślejsze monografie z zakresu historyi miast we Francyi. Pierwsza z nich jestto praca L. Stouffa:

Les comtes de Bourgogne et leurs villes domaniales. Paris. 1899. w 8-ce, str. 219.

Autor na podstawie kartularza z Arbois podaje obraz organizacyi gospodarczej i politycznej kilku gmin miejskich i włości średniowiecznych — a zwłaszcza ich walk z panami feodalnymi, do których należą. Drugą pracą jest rozprawa G. Espinasa:

Les guerres familiales de la commune de Douai. Paris. 1899. w 8-ce, str. 59.

Jestto ustęp z większej pracy, mającej się niebawem ukazać, a poświęconej historyi miasta Douai. Ustęp ten zawiera ważne szczegóły i przyczynki źródłowe do historyi wrażd i pojednań średniowiecznych w obrębie organizacyj miejskich, które nadają wojnom prywatnym odrębny charakter. (Zarazem notujemy, iż ukazała się w języku polskim sumienna praca poświęcona wojnom prywatnym u ludów południowo-sławiańskich, mianowicie rozprawa p. Stanisława Ciszewskiego p. t.: *Wróżda i pojednanie, Warszawa 1900.* Obszerniejszy jej rozbiór podamy niebawem).

Inne prace dotyczące historyi stosunków miejskich stosowniej omówić lub wspomnieć przy przedstawianiu literatury historycznej, poświęconej stosunkom gospodarczym (Stauber, *Haus Fugger;* Eberstadt, *Gewerberecht;* Steinhausen, *Kaufmann;* Stieda, *Finanzen;* Sieveking, *Finanzwesen* etc.).

Do historyi gminy średniowiecznej pojawiła się praca znanego mediewalisty Jakóba Flacha p. t.:

L'origine historique de l'habitation et des lieux habités en France. Paris 1899, w 8-ce str. 100.

Jestto szkic raczej, aniżeli monografia — i to wypełniony w znacznej części polemiką z Meitzenem, Fustelem, Des Marezem etc. Autor bada kwestyę osad przedhistorycznych, dalej osad celtyckich i germańskich, kreśli zarys rozwoju wielkich włości frankońskich, rozwija oryginalny pogląd na znaczenie *fundus* i szkicuje swój pogląd na zakładanie miast. Polemika (zwłaszcza z Meitzenem) jest zupełnie usprawiedliwiona, poglądy pozytywne autora zmuszają do oppozycyi. — Organizacyi włości frankońskiej dotyka również w jednym z rozdziałów pierwszego tomu pracy Marignan w dziele p. t.: *Études sur la civilisation française* (tom I. 1899, str. 97 i dalsze), ale przedstawienie jego jest dość pobieżne.

Dla historyi stosunków gminnych w Niemczech będzie miała znaczenie niesłychanie doniosłe, ogłoszona w programie uniwersyteckim (Bonn) przez E. Gotheina najdawniejsza niemiecka ustawa dworska, bo pochodząca z r. 926 (podczas gdy ustawa biskupa Burcharda wormackiego, uważana dotychczas za najstarszą, pochodzi z w. XI). Są to: Jura curiae in Munch vilare, które Gothein równocześnie objaśnia i komentuje. Oprócz wielu postanowień karnych i prawnoprywatnych — podają one pełno wiadomości o początkach samorządu ludności poddanej (np. uczestniczenie niewolnych w składzie sądu pańskiego). — Ustrój gmin wiejskich włoskich w epoce średniowiecznej bada A. Palmieri w *Atti e memorie delle deputazione di storia patria per la prov. Romagna* (III, 16, 2).

Inne rozprawy i dzieła, omawiające również stosunki wiejskie, ale głównie ze stanowiska stosunków gospodarczych zachodzących między panem a poddanymi (np. prace Séego, Guradzego, Karejewa, Kaindla, Classena etc.) stosowniej jest omówić przy przedstawieniu literatury, odnoszącej się do historyi stosunków ekonomicznych.

§. 8. Z zakresu historyi procesu ukazała się w roku ubiegłym tylko jedna większa praca, mianowicie J. Declareuil'a:

Les preuves judiciaires dans le droit franc du V au VIII siècle. Paris, 1899 (odbitka z Nouv. revue hist.) w 8-ce.

Praca ta odznacza się — niekorzystnie — zupełnem pomijaniem literatury przedmiotu — a temu może przypisać należy brak świeżych rezultatów. Autor trzyma się głównie na stanowisku komentatorskiem — ale egzegeza bywa dość powierzchowna i nie wychodzi zazwyczaj po za samą treść źródła.

Do historyi procesu należy właściwie także drobna rozprawka treści popularyzującej H. Geffckena:

Fehde und Duell. Vortrag. Leipzig, 1899, w 8-ce, str. 32.

Jestto echo obszernej polemiki, głównie między nim a Belowem prowadzonej, o początek pojedynku (dokładne zestawienie rozpraw i artykułów tą polemiką wywołanych znajduje się w *Zeitschrift für gesamte Strafrechtswissenschaft, XIX B., str. 886—7).* Podczas gdy Below twierdzi, iż pojedynek jest wytworem romańskim i że do Niemiec dostał się bar-

dzo późno, a z pojedynkiem sądowym łączyć go nie należy — to przeciwnie Geffcken stoi na stanowisku, uznającem łączność między pojedynkiem a wrażdą, spotykaną u wszystkich narodów.

§. 9. Przechodząc do historyi prawa prywatnego, należy zanotować, iż obliczonego na ogromną skalę, postępującego nader powoli, dzieła J. Fickera o prawie spadkowem szczepów wschodnio-germańskich, ukazał się w roku bieżącym nowy zeszyt, zamykający tom czwarty:

Untersuchungen zur Erbenfolge der ostgermanischen Rechte. IV Band, zweite Abtheilung. Innsbruck, 1899, w 8-ce, str. 292—581.

Cały ten zeszyt zawiera opracowanie rozdziału XXIII (Theilung des Eheguts). Autor przechodzi po kolei prawo gocko-hiszpańskie, duńskie, szwedzkie, fryzyjskie, normańskie, norwegskie, longobardzkie, szwajcarskie, burgundzkie, zachodnio-frankońskie, saskie etc., — a zarówno w wywodach jak i w ugrupowaniu łącznem różnych praw lokalnych — jako pokrewnych między sobą — okazuje zwykłą sobie a bardzo daleko idącą oryginalność poglądów, nie wszędzie dość uzasadnioną. W każdym razie jest to próba objęcia razem kolosalnego materyału prawnego, a uczyniona tak sumiennie i z takim nakładem pracy, iż nie dziw, że cały świat uczony oczekuje z najżywszem zainteresowaniem jej ukończenia i podsumowania razem wyników tylu mozolnych dociekań, prowadzonych zupełnie nowemi drogami. Ważnego szczegółu z historyi prawa spadkowego dotyka również praca Auffroy'a:

Évolution du testament en France des origines au XIII siècle. Paris, 1899, w 8-ce, str. 770.

Dzieło opracowane z ogromną sumiennością co do wyczerpania źródeł i literatury. Rozkład treści przyjęty według chronologii na cztery działy: testament gallo-romański, frankoński, testament w epoce feodalnej (według prawa kanonicznego i według Coutumes), testament w epoce św. Ludwika. W obrębie każdego działu przedstawiony rozwój historyczny z wielką bystrością i erudycyą. Podnieść zwłaszcza należy doskonałe uwydatnianie znaczenia prawa prywatnego rzymskiego dla rozwoju średniowiecznego, przyczem autor uznaje to jego znaczenie w dużo większych rozmiarach, niż to ogólnie się przyjmuje — bo nie przypuszcza głębszej przerwy w rozwoju prawnoprywatnym wskutek przyjścia Franków do Galii. Cały szereg instytucyi średniowiecznego prawa prywatnego uznaje autor za rozwinięcie zaczątków tkwiących już w prawie rzymskiem; — w ten sposób wywodzi np. genezę — idąc w tem, jak przyznaje, za wykładami prof. Esmeina w École des Hautes-Études — egzekutorów testamentu z rzymskiego zwyczaju wpisywania tegoż do aktów municypalnych, podczas gdy powszechnie uważano ich za oryginalny wytwór prawa germańskiego. (Niezależnie od jego pracy pojawiła się w roku bieżącym drobna monografia H. Deutscha: Die Vorläufer der heutigen Testamentsvollstrecker im Röm. Recht, Berlin 1899, w 8-ce, str. 40 — w której autor bada specyalnie, o ile w familiae emptor, ministri, dispensatores legatorum, mandatum post mortem etc. — kryją się już zaczątki egzekutorów testamentu). Wogóle jest to praca bardzo gruntowna i donioślejszej wartości.

Podczas gdy w Niemczech już od samego prawie powstania szkoły historycznej rozpoczęto badania nad historyą posiadania (»Die Gewere« Albrechta z r. 1828) — we Francyi ten dział historyi prawa prywatnego należy do zupełnie zaniedbanych. Lukę tę stara się wypełnić pracowite i imponujące rozmiarami dzieło Ernesta Champeaux:

Essai sur la vestitura ou saisine et l'introduction des actions possessoires. Paris, 1899. w 8-ce, str. XI i 539.

Autor uwzględnia przeważnie źródła północno-francuskie, uważając je wraz z Sohmem i Klimrathem za najbardziej wyraziste pomniki pojęć i tendencyj prawa germańskiego we Francyi. Przedstawienie swoje ogranicza do początku wieku XVI, ale kilkakrotnie stara się połączyć rezultaty swoje o dawnej *saisine* z prawem dzisiaj obowiązującem, tłomacząc jak wybitnie na dzisiejsze ukształtowanie przepisów co do posiadania wpłynęły dawne poglądy i średniowieczna praktyka. Autor przyznaje nawet, iż chęć wyjaśnienia dzisiejszej teoryi posiadania stała się przyczyną, iż podjął się tej pracy historyczej. Pierwotnie — według rezultatów jego pracy — »la saisine« pokrywa się w prawie germańskiem z pojęciem prawa rzeczowego, jako takiego i z niej dopiero przez różniczkowanie powstają zwolna różne prawa rzeczowe. Jeżeli znaczenie jej w prawie, mimo ich powstania, które czyni ją zbędną, utrzymuje się i nadal — to dlatego, ponieważ jest ona łatwą do sprawdzenia i ponieważ zmienia się zasada, dla której prawo proteguje posiadacza. Dzisiejszy proces posesoryjny francuski uważa autor za przeżytek utrzymany z czasów, gdy »la saisine« była jeszcze prawem rzeczowem — i to utrzymany wbrew logice prawnej, w imię czysto utylitarnej zasady pokoju społecznego. Na przykładzie prawa greckiego (οὐσία) stara się autor nadać w końcowych swych wywodach temu rezultatowi pewne obszerniejsze znaczenie, utrzymując, że i w innych prawach rozwój posiadania i procesu posesoryjnego szedł podobną drogą. W przedstawieniu rzeczy widać zbytnią rozwlekłość i pewną nieścisłość w grupowaniu historycznego materyału. Objawia się ona między innemi przez traktowanie źródeł z pomiędzy wieku VI aż do XV niemal w regule jako materyału synchronistycznego przy gromadzeniu dowodów, co oczywiście nie może budzić zaufania do merytorycznych wyników autora.

Do historyi prawa familijnego ukazało się kilka prac. I tak Karol Lefebvre w pracy pt.:

Leçons d'introduction à l'histoire du droit matrimonial français. Paris 1899, w 8-ce.

przedstawia w szkicowym, pozbawionym głębszej wartości rysie elementa rzymskie i germańskie dzisiejszego prawa małżeńskiego. Do historyi organizacyi rodziny ukazały się dwie prace: nieznana mi jeszcze — ogłoszona dopiero w ostatnich dniach roku — praca R. Roedera: *Die Familie bei den Angelsachsen. Halle, 1899* — i krótka ale znakomita rozprawa Pawła Vinogradowa, głośnego historyka (z Moskwy), p. t.:

Geschlecht und Verwandtschaft im altnorwegischen Rechte, wydrukowana w tomie VII (1899) *Zeitschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte (str. 1—43).*

Rozprawa ta ma głębsze znaczenie dla ogólno-ludzkiej historyi rodziny, gdyż to, co autor mówi — i słusznie — o błędach metody przy badaniu stosunków germańskich, da się wszędzie odnaleść i zastosować. Postulaty autora można streścić w ten sposób, iż domaga się, aby przedstawiano tendencye rozwoju, a nie konstruowano sztucznie jakichś stałych wcieleń, których w historyi nie bywa. Organizacya np. niemieckiej »Sippe« tak jak ją przedstawiają historycy prawa germańskiego (np. Brunner) jest fantazyą, nieodpowiadającą rzeczywistości — nie było bowiem ani jednej chwili w dziejach, w którejby zestawiane przez nich cechy i momenty obok siebie egzystowały.

Rozprawka Niesego: *Die Leibzucht nach den älteren sächsischen Rechtsquellen* (Greiswald, 1899. w 8-ce, str. 45), jest dysertacyą doktorską bez głębszego znaczenia.

W dziele Henryka Beaune'a:

Nouveaux fragments de droit et d'histoire. Paris, 1899, w 8-ce, str. 439.

mieści się kilka studyów o zakresie historyczno-prawniczym, ale przeważnie są to rzeczy sprawozdawcze lub kompilacyjne. Samodzielne znaczenie mają tylko dwie drobne rozprawki z zakresu prawa prywatnego starofrancuskiego (o faramannach w prawie burgundzkiem i o odpowiedzialności panów za działania niewolników).

Do historyi prawa handlowego odnosi się drobna rozprawka Heymanna w *Zeitschrift für Gesch. und Alterthümer Schlesiens,* tom XXXI (str. 361): *Das Mäklerrecht Breslaus* (głównie wiek XVII i XVIII).

Do historyi prawa wekslowego pojawiły się w roku sprawozdawczym trzy interesujące prace, z których każda przynosi ważne i nowe szczegóły. Najoryginalniejszą jest praca Dra Ryszarda Grasshoffa (która łączy się — wbrew tytułowi i pozorom — jaknajściślej z historyą prawa zachodniej Europy w wiekach średnich) p. t.:

Das Wechselrecht der Araber. Eine rechtsvergleichende Studie. Berlin, 1899. w 8-ce, str. IV i 95.

Początek zachodnio-europejskiego weksłu upatruje nauka do dzisiaj dnia w wykształconych już w państwie frankońskiem formach papierów wartościowych, które znowu łączą się jaknajściślej z formami późno-rzymskiemi i greckiemi (Goldschmidt, Brunner). Weksel w dzisiejszem pojęciu zjawia się w połowie XII w. we Włoszech, a trudno dojść czy najpierw jako weksel własny in distantia (jak chce Goldschmidt, *Universalgeschichte, I, str. 419),* czy też jako weksel trassowany. Nauka dzisiejsza jest zdania, iż pojawienie się weksla jest samorodnym objawem, wynikłym na tle potrzeb handlowych zachodniej Europy. Inaczej twierdzi Grasshoff. Wykazuje on z całą ścisłością, iż w prawie arabskiem już w początku X wieku zostały wykształcone i do wysokiej doskonałości doprowadzone urządzenia wekslowe, któremi zwolna zaczyna się zajmować nauka mahometańska, próbuje je prawniczo konstruować i wyznaczać im miejsce w systemie prawnym. O pochodzeniu arabskiem weksla jest już wprawdzie w nauce mowa zwłaszcza od czasu Cansteina Wechselrecht (1890) str. 12, gdzie przytoczono przekład wekslu arabskiego

z r. 1150 — Goldschmidt tego rodzaju hipotezę stanowczo jednak odrzucił. — Grasshoff zbadał po raz pierwszy dokładnie teksty prawne arabskie (przytoczył je częściowo na końcu książki) i sprawę rozstrzygnął. Kontrakt wekslowy arabski nazywa się *suftaga*, a jego definicyę podaje autor w następujący sposób: ein durch ein Papier zwischen drei Personen formell fixiertes Handelsgeschäft, welches ohne Rücksicht auf die zu Grunde liegende causa die Übermachung fungibiler Vermögenswerte von einem Orte zum anderen unter möglichst grosser Sicherheit für den Gläubiger zum Gegenstande hat, indem dieser das Risico des Transportes vermeidet und Kraft des Papieres die in ihm verbriefte Forderung auf dem schleunigsten Wege beitreiben kann. Handel lewantyński zapoznaje z urządzeniami wekslowemi Arabów — kupców włoskich, równocześnie zaś Maurowie zapoznają z nim Hiszpanów. Stąd się tłomaczy, że cały szereg technicznych wyrażeń z prawa wekslowego zapożyczony jest ze słownictwa arabskiego np. aval (hawala), co wywodzono dotychczas od łać. a valle (u spodu) — lucus a non lucendo! W XII w. kultura arabska i prawo upada, a natomiast ludy europejskie, przejąwszy weksel, rozpoczynają go dalej kształcić. — Ciekawym szczegółem, którym można uzupełnić wywody Grasshoffa jest to iż w znanem wydawnictwie włoskiem *Historiae patriae monumenta* — w dziale Chartae (tom II-gi) znajdują się liczne weksle z połowy XII wieku — a więc nader wczesne — których wystawcami są — według nazwisk sądząc — kupcy mahometańscy (np. Solimannus z r. 1156).

Rozprawa Karola Freundta:

Das Wechselrecht der Postglossatoren. I. Theil. Leipzig, 1899. w 8-ce, str. XII i 144.

zajmuje się wekslem od tej chwili prawie, na której się urywa rozprawa Grasshoffa. Sądzono dotąd, iż naukowe opracowywanie prawa wekslowego rozpoczyna się dopiero z dziełami Scaccii i Rafaela de Turri (wiek XVII). Freundt wykazuje, iż już szkoła lombardzka zwróciła na niego baczną uwagę i starała się podciągnąć go pod konstrukcye prawno-rzymskie. Autor omawia w sposób źródłowy, w jaki sposób postglossatorowie nauczają o powstaniu i o materyalnej treści zobowiązań trassanta i akceptanta oraz o prawach remittenta i prezentanta. Inne kwestye z prawa wekslowego ma przedstawić w dalszej części pracy.

Trzecią pracą z zakresu historyi prawa wekslowego, jest monografia ogłoszona przez Ad. Schaubego w *Conrads Jahrbücher* III Folge 18 Band, 2 Heft, str. 145 p. t:

Die Wechselbriefe König Ludwigs des Heiligen von seinem ersten Kreuzzuge.

Jestto trzecia część rozprawy, dawniej już rozpoczętej, — która omawia głównie znaczenie weksli św. Ludwika ze stanowiska historyczno-ekonomicznego (dla targu genueńskiego).

Z zakresu historyi prawa górniczego przyniósł rok ubiegły pracę Ad. Zychy:

Das Recht des ältesten deutschen Bergbaues bis ins 13 Jahrhundert. Berlin, 1899. w 8-ce, str. 172.

Jestto praca poświęcona początkom prawa górniczego. Najważniejszą kwestyą, co do której autor występuje z odmiennym od panującej dzisiaj doktryny zdaniem, jest sprawa początku regale górniczego. Dotychczas większość uczonych upatrywała go w pierwotnem prawie własności króla na minerałach użytkowych, a to znowu wywodziła z regale ziemi (Schröder); Zycha przeczy istnieniu takiego prawa i upatruje genezę regale górniczego w prawach podatkowych monarchy, które z biegiem lat coraz więcej się potęgowały. Sprawa nie została przezeń ostatecznie wyjaśniona: przedewszystkiem rozporządza on zbyt szczupłym materyałem źródłowym i nie dba o powiązanie rozwoju średniowiecznego ze stosunkami rzymskimi, bez czego jak sądzimy, — nie da się kwestyi rozwiązać. W rozdziałach dalszych przedstawione jest prawo górnicze Zwierciadła saskiego i przejście regale górniczego w ręce książęce.

Również do historyi prawa górniczego (na Śląsku) odnosi się monografia (o partykularnem znaczeniu) Br. Bellerodego:

Bergbau Vorrechte in der Herrschaft Pless. Breslau. 1899. w 8-ce, str. VI i 177—335.

Ostatniego okresu rozwoju prawa prywatnego dotyczy wybitną wartość i doniosłość posiadające dzieło, nie mające w literaturze niemieckiej ani austryackiej nic dla siebie analogicznego, mianowicie Ph. Sagnaca:

La legislation civile de la Révolution française (1784—1804). Paris. 1899 (1898). w 8-ce wielkiej, str. XX i 448.

Autor kreśli chaos, jaki panował we Francyi *ancien régime* pod względem prawa prywatnego; rozbiera kierunki teoretyczne, jakie się krzyżowały, co do przeprowadzenia reformy legislacyjnej pod tym względem, przedstawiając stanowisko indywidualistów (fizyokratów), etatystów (Mably) i kierunku historycznego (Montesquieu); wreszcie omawia szereg projektów, poprzedzających kodeks Napoleona. Projekty te różnią się od siebie zasadniczo: jedne kładą nacisk na ideę równouprawnienia socyalnego i starają się je urzeczywistnić w prawie prywatnem (co zbliża je do dzisiejszych postulatów A. Mengera etc.), drugie, późniejsze, akcentują raczej pierwiastek tradycyi, łączności z dawniejszym stanem, państwowości, autorytetu władzy. Zwłaszcza wychodzą te różnice jasno na jaw przy porównaniu, w jaki sposób projekt z r. 1793 i kodeks Napoleona traktują instytucye własności i rodziny. Do najlepszych ustępów książki należy przedstawienie przemiany własności feodalnej (podzielonej) na własność w pojęciu rzymskiem.

Nie doszły wreszcie jeszcze rąk moich i nie mogły być tu uwzględnione dwie ogłoszone w ostatnim czasie prace, mianowicie S. Brie'go:

Die Lehre vom Gewohnheitsrecht. I Theil. Geschichtliche Grundlegung (bis zum Ausgange des Mittelalters). Breslau. 1899. w 8-ce, str. XV i 266.

oraz E. Dultziga:

Das deutsche Grunderbrecht in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft (Gierke's Untersuchungen, Heft 58). Breslau. 1899. w 8-ce, str. IX i 372.

§. 10. Z opracowań dotyczących źródeł ukazała się rozprawka zmarłego w ciągu roku b. profesora wiedeńskiego H. Siegla:

Die deutschen Rechtsbücher und die Kaiser Karls Sage (odbitka z Sitzungsberichte der K. Akad. der Wiss. in Wien). Wien. 1899. w 8-ce, str. 34.

Jestto fragment większej pracy, w której autor miał przejść wszystkie księgi prawne i zbadać, skąd się do nich dostała legenda o Karolu Wielkim. Na razie zajmuje się Zwierciadłem saskiem i wykazuje, iż Jan Buch był tym, który ową legendę głównie rozpowszechnił.

Tym samym przedmiotem zajmuje się rozprawa Gundlacha: *Karl der Grosse im Sachsenspiegel,* 1899. — Wreszcie również Zwierciadła saskiego dotyczy obszerna monografia (filologiczna) Roethego: *Die Reimvorreden des Sachsenspiegels* (Berlin, Weidemann, 1899).

Źródłami wcześniejszemi, bo spisami praw ludowych z epoki frankońskiej, zajmują się rozprawy Dippego (o prologach Legis salicae — w *Hist. Viertelj.* II, 2), Zanettiego *(La legge romana-rhetica, Milano, 1899),* Tamasii (o prawie longob. *Rivista italica per la scienze giarid.* 26), Zeumera (o prawie wizygockiem — w *Neues Archiv* XXIV, 2), Schückinga (o prawie saskiem — tamże), Kiera *(Edictus Rothari, Kopenhaga 1899?)* etc., które możemy tylko pokrótce zaznaczyć.

§. 11. Do historyi nauki prawa, a mianowicie prawa karnego, odnosi się rozprawa Dr Aug. Heglera: *Die praktische Thätigkeit der Juristenfacultäten des 17 und 18 Jahrhunderts* (Freiburg, 1899. w 8-ce, str. V i 124), zajmująca się głównie Carpzovem. — Granice zaś prostej recenzyi znacznie swoją doniosłością przekracza i zasługuje na osobne zaznaczenie — obszerne sprawozdanie E. Gotheina z wydanego dawniej dzieła Landsberga, zamieszczone w 2 numerach *Beilage zur Münch. Allg. Zeitung* (Nr 134 i 135), a dotykające najważniejszych objawów rozwoju nauki prawa w XVII i XVIII stuleciu.

§. 12. Przechodząc do wyliczenia nowych wydawnictw źródłowych, — należy podnieść z zakresu prawa francuskiego nową edycyę Beaumanoira, dokonaną przez Salmona (dotąd tom I, o 512 str.)

Dla historyi prawa anglosaskiego będzie miało epokowe znaczenie rozpoczęte wydawnictwo praw anglosaskich przez F. Liebermanna, którego ukazał się drugi zeszyt:

Die Gesetze der Angelsachsen. Zweite Lieferung. Halle. 1899. w 4-ce, str. 191—371.

Wydawca doszedł tu do r. 1027 (druga ustawa Knuta); w tomie następnym podane będą ustawy bezimienne, ułamki, formuły, prace prywatne. Wydanie synoptyczne, podaje obok siebie texty anglosaskie, dawne tłomaczenia łacińskie i nowożytny przekład niemiecki.

Co do źródeł wyłącznie niemieckich, to z wielkiego wydawnictwa niemieckich aktów sejmowych ukazała się dalsza część tomu XI, wydawanego przez G. Beckmanna:

Deutsche Reichstagsakten unter Kaiser Sigmund (Abth. 5, 1433—1435) Gotha, 1899. w 4-ce.

Największy ruch wydawniczy panował co do źródeł prawa miej-

skiego. Na czele zanotować można rozpoczęte przez Belowa i Keutgena wydawnictwo: Ausgewählte Urkunden zur deutschen Verfassungsgeschichte, z którego ukazała się pierwsza część pierwszego tomu, wydana przez Keutgena pt.:

Urkunden zur städtischen Verfassungsgeschichte. I. Hälfte. Berlin, 1899. w 8-ce, str. XXXVIII i 224.

Wydawnictwo zbiorowe najważniejszych źródeł prawa miejskiego byłoby niesłychanie pożądane — ale wątpić należy, czy dzieło omawiane — nawet po ukończeniu — odpowie tej potrzebie. Wydawca trzyma się porządku rzeczowego, systematycznego. Podzielił sobie treść źródeł na trzy części: początek ustroju miejskiego, prawa miejskie i organizacya miejska w czasach rozkwitu, w obrębie tych części przeprowadził dalsze, niesłychanie drobiazgowe poddziały i poddziałki — i taki schemat przyjął za podstawę do wydawnictwa źródeł. Naturalnie wypadło mu posiekać źródła na drobne kawałki i każdy z nich w innej rubryce zamieścić. A miał przed sobą tak dobre wzory, jak analogiczne wydawnictwa francuskie *(Collection de textes pour servir à l'etude etc.* — np. Thévenin) albo wydawnictwa tegoż rodzaju niemieckie Schrödera, Schwinda, Altmanna etc.

Z innych źródeł do historyi prawa miejskiego — wyszły dalsze tomy dyplomatarjuszów Bazylei (tom 7-my), Lubeki (tom X-ty), Strassburga (tom VII), Hildesheimu i Esslingen. Tu należy także szereg aktów treści administracyjnej, finansowej i politycznej, dotyczących miasta Strassburga, ogłoszony przez K. T. Eheberga p. t.:

Verfassungs- Verwaltungs- und Wirtschaftsgeschichte der Stadt Strassburg bis 1681. Band I.: Urkunden und Akten. Strassburg, 1899. w 8-ce, str. XVI i 772.

Ze źródeł hanzeatyckich, oprócz dwóch tomów dyplomatarjusza hanzeatyckiego *(Hans. Urkundenbuch, tom V 1392—1414 i tom VIII 1451—1463),* ukazał się nowy tom Recessów p. t.:

Hanserecesse, 3 Abtheilung. Band VI, 1477—1530. Bearbeitet von D. Schäfer. Leipzig, 1899. w 4-ce, str. XVI i 863.

Zawarte tu akta dotyczą głównie zatargów z Danią, ale i tutaj, podobnie jak w tomach poprzednich, znajduje się bogaty materyał do stosunków miast hanzeatyckich z Polską, a zwłaszcza z miastami pruskiemi (np. str. 9, 263, 337, 350 etc.). Opracowanie tych stosunków w sposób bardziej wyczerpujący, aniżeli to uczynił Dänell, byłoby nad wyraz pożądane.

Z ksiąg miejskich zanotujmy: *Die Zürcher Stadtbücher des 14 u. 15 Jahrh. Bd. I.* — oraz: *Das Kieler Varbuch, herausg. von Luppe. Kiel, 1899.* (Obejmuje wyroki karne z lat 1465—1546).

Księgę ortyli wrocławskich z lat 1600—1614 opisuje w *Zeitschrift für Gesch. und Alterthümer Schlesiens, B. XXXIII. str. 320—354,* prof. Prasek w artykule: *Breslauer Schöffensprüche,* podając zarazem próbę rozgraniczenia kompetencyi sądu wrocławskiego od oberhofów i sądów niższych prawa niemieckiego na Śląsku i Morawach.

Stanisław Estreicher.

II. RECENZYE.

Dr Fryderyk Zoll (iunior): *Podręcznik prawa prywatnego austryackiego na podstawie swych wykładów. Zeszyt I. Kraków. 1899. str. 167.*

Książka, której tytuł wypisaliśmy wyżej, zawiera wykłady prawa austryackiego prywatnego, którego autor jest profesorem w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zeszyt pierwszy obejmuje wstęp i dwa rozdziały z części ogólnej. Pierwszy poświęcony jest prawu w znaczeniu przedmiotowem, drugi prawu w znaczeniu podmiotowem. Wstęp zawiera patent wprowadzający kodeks cywilny i objaśnienia tegoż patentu, między innemi po pierwszych trzech ustępach historyą kodyfikacyi, na końcu zaś literaturę prawa prywatnego austryackiego. Rozdział pierwszy grupuje materyą dookoła pierwszych trzynastu paragrafów kodeksu cywilnego. Po §. 1 podaje autor określenie prawa w znaczeniu przedmiotowem, obowiązków prawnych, stosunków prawnych; w ustępie drugim daje pojęcie prawa prywatnego i publicznego; w ustępie trzecim mówi o powstaniu prawa w znaczeniu przedmiotowem, o naturze rzeczy, o prawie natury, słuszności, o ustawie i prawie zwyczajowem, w ustępie czwartym i piątym o różnych podziałach prawa w znaczeniu przedmiotowem, wreszcie w ustępie szóstym »w szczególności o §. 1 k. c.« Po §. 4 k. c. znajdujemy rzecz o prawie międzynarodowem prywatnem, po wszystkich innych wreszcie omówienie materyj, odpowiadających ich treści. Rozdział drugi rozpada się na następujące ustępy. Pierwszy mówi o istocie i rodzaju praw prywatnych w znaczeniu podmiotowem, a więc o podziale praw podmiotowych wedle różnic w treści i w przedmiotach, o prawach względnych i bezwzględnych, o majątku, o zmianach w istnieniu praw podmiotowych, o wykonywaniu praw podmiotowych, o roszczeniu i prawie skargi, prawach dodatnich, biernych i zakazowych, o prawach związanych i wolnych, przenośnych i nieprzenośnych, wreszcie o prawach podzielnych i niepodzielnych. Ustęp drugi poświęcony jest charakterystyce poszczególnych kategoryj praw prywatnych w znaczeniu podmiotowem, a więc praw osobistych, praw familijnych, wierzytelności, praw rzeczowych, praw do rzeczowych podobnych, prawa zastawu i prawa spadkowego. W grupie traktującej o prawach podobnych do rzeczowych, podaje autor charakte-

rystykę prawa wodnego, prawa górniczego, prawa polowania i rybołostwa i praw na dobrach niemateryalnych.

Książka profesora Zolla nasuwa nam następujące uwagi.

W przedmowie zaznacza autor, że książka jego »ma przedewszystkiem ułatwić uczniôm zapamiętanie treści wykładu, a powtóre ma uwolnić prelegenta od obszerniejszego objaśniania rzeczy, które lepiej czytać, niż słuchać, dokładnie«. Z tego powodu »streszcza autor w krótkości w książce te przedmioty, nad któremi rozwodzi się ustnie, natomiast objaśnia wyczerpująco w podręczniku te tematy, które we wykładach podaje tylko w ogólnych zarysach«.

Fakt, że podręcznik prof. Zolla powstał na podstawie jego wykładów uniwersyteckich, nadaje mu odrębną cechę i nakazuje przykładać doń właściwą miarę. Tą zawisłością książki od wykładów tłómaczy się także pewna nierównomierność w przedstawieniu przedmiotu. Obok monograficznie niemal skreślonych ustępów, np. o prawie w znaczeniu podmiotowem, o tłomaczeniu ustaw, o analogii, inne kwestye przedstawił autor czasem może za treściwie. Oprócz tego, nie sądzę, by było właściwem odsyłanie do nauki pandektów, jak to autor uczynił co do podziałów prawa przedmiotowego na słuszne i ścisłe, zwyczajne i wyjątkowe, ogólne i partykularne.

Autor oświadcza, że jest zwolennikiem metody egzegetycznej i że z tego powodu wysuwa na pierwszy plan egzegezę przepisów ustawowych. W ciągu pracy jednak przekroczył prawie wszędzie granice egzegezy. Typowym tego przykładem jest np. rozbiór materyj, które mu nasunął §. 1 k. c. Dopiero w s z ó s t y m ustępie zatytułowanym »w szczególności o §. 1. k. c.« daje autor egzegezę tego postanowienia ustawowego.

Zamiar przedstawienia rzeczy metodą egzegetyczną pozostawił jednak pewne ślady. Tłómaczy się nim przyjęcie przez autora systemu kodeksu cywilnego. Autor omawia przedmiot we wstępie wedle odnośnych ustępów patentu obwieszczającego, w pierwszym rozdziale w porządku pierwszych trzynastu paragrafów kodeksu cywilnego, drugi rozdział zaś widocznie podpada wedle zdania autora pod §. 14 k. c. Jeżeli się jednak zważy, że autor, jak to już powiedziano, przekroczył granicę egzegezy, a z drugiej strony, że będzie musiał już w trzecim rozdziale porzucić system kodeksu cywilnego (ma bowiem zamiar przedstawić część o g ó l n ą prawa prywatnego austryackiego), — to i w niniejszym pierwszym zeszycie wydać się musi zbędnem podawanie tenoru przepisów ustawowych i grupowanie dookoła nich przedmiotu. Tak, jak obecnie ta rzecz się przedstawia, przytoczenie osnowy odnośnych paragrafów zastępuje tylko miejsce tytułów i uwalnia czytelnika od zaglądania do kodeksu.

W kwestyi systemu podniósłbym jeszcze, że w rozdziale drugim streszczenie ustawy wodnej, górniczej etc. ma szersze rozmiary, aniżeli tego wymaga zamierzona przez autora »charakterystyka« odnośnych praw. Wskutek tego wśród szczegółów nie dosyć wypukle występuje natura odnośnych praw, której określeniem autor miał zamiar wyłącznie zająć się na tem miejscu. Być może jednak, że doświadczenie nauczycielskie nakazywało autorowi postąpić w ten sposób.

Co do szczegółów, to nie zamierzam poddawać ich ocenie. W danym przypadku obojętnem jest, czy i gdzie referent zgadza się z autorem, tam zaś, gdzie jest innego zdania, należałoby przeciwstawić zapatrywaniom autora równy aparat dowodów, co naturalnie przekraczałoby ramy recenzyi. Zwrócę uwagę tylko na niektóre tematy, w których widzę pewne braki, nie wychodząc poza premisy, przyjęte przez autora, i poza jego rozumowanie.

W ustępie zatytułowanym »jak powstaje prawo w znaczeniu przedmiotowem etc.« (str. 30 nast.), autor rozróżnia następujące pojęcia. Naturą rzeczy nazywa autor treść stosunków życiowych, ich etyczne podstawy, ich cele i wartość ekonomiczną i społeczną. Prawem natury nazywa autor zasady i prawidła, które według sądu współczesnych powinny być prawem ze względu na naturę rzeczy, przyczem zaznacza, że tak zw. prawo natury nie jest jeszcze samo przez się prawem w znaczeniu przedmiotowem, bo mu brak przymusu, któryby czuwał nad jego urzeczywistnieniem. Z krytyki szkoły historycznej (str. 32 n.) wynika, że zasady tego prawa natury tkwią w rozumie i sercu, że się je czerpie z »uczucia prawnego«, właściwego danej epoce, że to prawo wreszcie znajduje oddźwięk w rozumie i sercach ogółu.

Trzeciem pojęciem, omawianem tutaj przez autora, jest prawo natury w rozumieniu filozofów XVIII wieku. W przeciwstawieniu do zapatrywania autora, który prawo natury pojmuje jako poczucie sprawiedliwości w danej epoce, zależne od jej poglądów etycznych, stosunków społecznych i warunków ekonomicznych, — widzieli filozofowie XVIII w. w prawie natury niezmienne zasady. Wedle nich prawo natury było niezmiennem, odwiecznem, w naturze ludzkiej tkwiącem źródłem, a tylko poczucie jego podlegało rozwojowi, podczas gdy według autora prawo natury tworzy się i rozwija powoli z życiowemi stosunkami w miarę tego, jak zapatrywania na to, co powinno być prawem, budzą się, utrwalają i rozpowszedniają.

Wywód ten nasuwa następujące uwagi. Przedewszystkiem wydaje mi się, że, jeżeli już autor uważał za potrzebne wprowadzić pojęcie »prawa natury« (we własnem zrozumieniu) do nauki prawa austryackiego, to należało to głębiej uzasadnić, aniżeli powołaniem się na »rozum i serce«. Ważniejszym jednak jest zarzut, że aż do podania przez autora metody poznania tego prawa, zanegować musimy wogóle istnienie takiego prawa natury. To, co autor uważa za prawo natury, jest subjektywnym sądem każdej poszczególnej jednostki o tem, co powinno być prawem. Zdaniem naszem, we wykładzie »obowiązującego« prawa austryackiego niema miejsca na takie prawo. Jeżeli zaś autor oświadcza (str. 33 n.), że »w dalszym ciągu, o ile na to cele jego wykładów dozwolą, będzie się musiał liczyć z owem pojęciem«, — to wkroczy w dziedzinę prawodawcy. Ostatnie zdanie §. 7-go k. c. nie popiera zapatrywania autora, jak nie można się zgodzić i na jego rozbiór zawartego tam postanowienia (str. 71). Przepis, zawarty w ostatniem zdaniu §. 7-go k. c. ma najpierw wogóle znaczenie historyczne (por. Pfaff-Hofmann, Com. I, str. 198), a powtóre nie ulega wątpliwości i o to nie ma sporu, że przez

wspomniane tam »natürliche Rechtsgrundsätze« redaktorowie rozumieli owe »niezmienne« zasady. Jeżeli więc autor podstawia w §. 7-ym k. c. w miejsce prawa natury, jak go rozumieli redaktorowie, prawo natury w swojem rozumieniu, to ze stanowiska interpretacyi popełnia błąd. O ileby zaś szło o zbadanie, jaką rolę odgrywają owe »naturalne zasady prawne« w dzisiejszem rozumieniu prawa i w stosowaniu prawa w obecnych warunkach, to wyobrażam je sobie jako produkt indywidualnego myślenia sędziego, opierającego się na pewnem wykształceniu i pewnej praktyce. Myślę, że taksamo pojmują to w gruncie rzeczy Pfaff-Hoffmann (Com. I, str. 199).

Następna kwestya, którą pragnę zaznaczyć, odnosi się do bezwzględnego charakteru praw obligatoryjnych. Wobec przyjętej przez autora (w uwadze na str. 116 nast.) teoryi, że z każdego prawa obligatoryjnego wynika oprócz roszczenia względnego przeciw dłużnikowi, roszczenie bezwzględne przeciwko każdemu trzeciemu o niezaprzeczenie, że ta właśnie wierzytelność służy uprawnionemu podmiotowi, — uważam za niewystarczające określenie praw względnych i bezwzględnych, podane w tekscie na str. 115 n. i na str. 92 nast. Co do samej teoryi, to uważam ją na razie za nieudowodnioną, podane bowiem przez autora przykłady nie dowodzą same niczego, a pogląd musi być ogólnie wypróbowany, jeżeli ma być zastosowanym do wszystkich praw obligatoryjnych. Tak tę sprzeczność, jak i potrzebę dowodu, czuje zresztą sam autor, mówi bowiem w uwadze na str. 118, że »w tekscie podał communem doctorum opinionem, a konstrukcyę swoją postara się uzasadnić na innem miejscu«. Czy jednak w podręczniku, przeznaczonym dla młodzieży prawniczej, nie byłoby wskazanem unikanie niewykończonych teoryj? Wszak tu idzie o podanie możliwie stałych zasad.

Z wielkiem zamiłowaniem opracował autor naukę o prawach podmiotowych. Nie możemy wchodzić w rozliczne szczegóły, poruszone tam, podnosimy tylko, że autor wprowadza nową grupę praw podmiotowych, tak zw. prawa podobne do rzeczowych. Są to zdaniem jego władze, służące osobie na przedmiotach, których nie można nazwać rzeczami dlatego, ponieważ albo nie podpadają pod zmysły, albo nie są ograniczonemi w przestrzeni albo stanowią tylko części składowe rzeczy innych, np. dobra idealne, woda płynąca, minerały znajdujące się w ziemi w swych naturalnych pokładach. Autor nazywa je dlatego prawami podobnemi do rzeczowych, ponieważ przypominają swą treścią prawa rzeczowe i w sposób analogiczny są unormowane przez prawo przedmiotowe.

Przeciwko złączeniu wszystkich praw tego rodzaju w jedną grupę nie można obecnie podnieść żadnego zarzutu. Złączenie to uważać należy za oznajmienie, że autor zamierza wykazać w dalszym ciągu wspólne istotne momenta, które usprawiedliwią to złączenie. Również podrzędną jest kwestya nazwania tej grupy. Jeżeli jednak autor twierdzi, że »przez zestawienie tych praw z prawami rzeczowemi zdobywa podstawy do łatwiejszego posługiwania się analogią w tych przypadkach, dla których szczegółowe ustawy, normujące te prawa, nie podają żadnych przepisów«, to przeciwko temu należy się stanowczo zastrzedz. Jest to petitio prin-

cipii. Należy właśnie udowodnić, że analogia taka jest dozwoloną. Podobieństwo, oparte na tych danych, które podnosi autor, niema w sobie momentu prawniczego. Wedle autora istota praw podobnych do rzeczowych polega na wyłącznem ekonomicznem wyzyskaniu rzeczy. Podobieństwo więc znajdujemy w dziedzinie ekonomicznej a nie prawniczej, a to nie pozwala nam na wysnucie żadnych wniosków o znaczeniu prawniczem.

Naszego rozbioru nie kończymy banalnymi komplementami. Czytelnik sam odczuje oryginalny umysł, przejawiający się w książce, wielką znajomość literatury i cały ten aparat naukowy, którym autor włada. Koniecznem jest jednak podnieść na tem miejscu, że autor zasłużył się dobrze wobec młodzieży, podjąwszy się napisania podręcznika.

Władysław Leopold Jaworski.

Anton Marcovich: *Das Gefängniswesen in Österreich unter Berücksichtigung der Gesetze, Verordnungen und Vorschriften 1899, str. VII i 109.*

Marcovich, dawniej starszy dyrektor zakładu karnego w Marburgu, dziś w tym samym charakterze przeniesiony do Gracu (Carlau) należy do tych w Austryi wyjątkowych urzędników więziennych, którzy pracują także literacko (inaczej w Niemczech: Krohne, Sichart, duchowni więzienni jak Kobliński, lekarze więzienni jak Leppmann, tworzą całą plejadę praktyków więziennictwa, zabierających głos słowem i drukiem w sprawach ich zawodu).

Nowa książka Marcovicha rzuca światło na ogólny stan więzień w Austryi — światło bardzo ponure, a niestety przyznać trzeba, że uwagi krytyczne jego nie są wcale dyktowane przez zbyteczny pesymizm. Kto zwiedza więzienia austryackie, a zna wzory niemieckie lub francuskie, na pierwszy rzut oka spostrzega zasadniczą a niesłychanie doniosłą różnicę: kara więzienia odbywa się w Austryi w regule systemem wspólności. Jeżeli się ma w pamięci te szeregi celek, jakie się widuje w niemieckich Zuchthausach, te wieże do spacerów, posiadające po 20 zwykle podwórek, te klatki do spania w sypialniach wspólnych; jeżeli się słyszało na godzinach inspekcyjnych, te surowe wyroki dyscyplinarne za przełamanie zakazu mówienia; jeżeli się nie zapomniało urządzenia szkoły, w której każdy więzień ma osobny przedział tak, że widziany tylko przez nauczyciela nie może widzieć sąsiadów, a wywołuje się go nie po nazwisku lecz po numerze kaźni, w której odbywa karę, a której liczbę wywiesza nad głową; jeżeli się słyszało utyskiwania dyrektorów na rury, o jakiemkolwiek administracyjnem przeznaczeniu, które niekiedy przechodzą przez kilka kaźni, a które więźniowie używają za środek porozumiewania się: to prawdziwie zdumieć się trzeba, jeżeli w zakładzie karnym, przeznaczonym dla najcięższych zbrodniarzy, widzi się cele po dwadzieścia łóżek,

idąc kurytarzem słyszy się śpiewy choralne, często dość strojne, lub hałasy i dzikie okrzyki, spotyka się wracających z roboty lub z kościoła niekarną gromadą, prowadzoną przez kilku zaledwo dozorców; ma się złudzenie, że nas oprowadza Dostojewski po swoim »Domu martwym«, gdzie miał we wspólnem z innymi przestępcami pożycin tyle sposobności do studyów psychologicznych, lub, że się zwiedza z Kennanem syberyjskie zakłady, te ogniska zawodowego przestępstwa. Jak powierzchowną jest i być musi kontrola, dowodzi między innemi fakt, że bywają kaźnie podwójne (urządzenie takie widziałem w pewnym galicyjskim zakładzie karnym) tak połączone, że chcąc się dostać do drugiej, trzeba przechodzić przez pierwszą, a przez wizytyrkę można mieć przegląd tylko pierwszej.

Nie zapominajmy jeszcze o jednem bardzo ciekawem urządzeniu: zwyczajne i ciężkie więzienie, jeżeli co do długości trwania nie przekracza roku (§. 405 prk.) odbywa się w domach kary przy trybunałach (Gerichtshofgefängnis), więźniów tych używa się za posługaczy sądowych — stykają się swobodnie nietylko z sobą, ale także z osobami, czekającemi na kurytarzach na przesłuchanie. Wogóle domy kary trybunalskie stoją jeszcze niżej od zakładów karnych: Was sich in diesen Räumen abspielt spottet jeder Beschreibung (8).

To też nie dziwi nas wcale, jeżeli Marcowich występuje ostro przeciw systemowi wspólności, jeżeli mówi: couragierter als in der Abgeschiedenheit erlauben sich besonders die schon wiederholt bestraften Verbrecher die unglaublichsten Frechheiten und Roheiten, sie werden präpotent und täuschen durch die abgefeimteste Heuchelei (21) Mit Recht bezeichnet man die Strafanstalten mit Gemeinschaftshaft als die Hochschule des Verbrecherthums (22). Również zupełnie słusznie (zgodnie z prof. Zuckrem) potępia połowiczność ustawy z 1 kwietnia 1872 l. 43 Dz. ust. p. (o celkowem wykonywaniu kary ścieśnienia wolności) która, dodajmy, jeszcze bardziej połowicznie została w życie wprowadzoną. Ustawa dopuszcza wykonania całej kary w celce tylko w razie jeżeli wyrokiem objętą jest kara n a j w y ż e j 18-m i e s i ę c z n a! (§. 2). Ponieważ w praktyce istnieją celki tylko w Stein, Pradze, Carthaus, Pilznie, Gracu i Marburgu, przeto można sobie wyobrazić, że ta ustawa w tem wykonaniu jest co najwyżej — dowodem dobrych chęci. A szkoda! Die Absonderungshaft ist die gefürchtetste und schwer empfundene Strafe für die sogenannten Casinotten, welche unter Zuhilfenahme der Heuchelei die grössten Anstrengungen machen, um wieder in das Casino d. i. die geliebte Gemeinschaftshaft zu gelangen (22).

Marcovich podnosi z naciskiem (znane zresztą) myśli przewodnie nowożytnego systemu celkowego, ktory: 1) uświadamia uwięzionemu przez zupełne oddzielenie, utratę wolności i samowoli, uświadamia zatem powagę przymusu karnego, 2) wyklucza wszelkie pożycie przestępców między sobą, przez co nie dopuszcza do kształcenia się zawodowej przestępczości, 3) sprowadza moralną poprawę uwięzionego (24). Wszelkie zarzuty przeciw systemowi celkowemu nazywa M. hohle Phrasen uneingeweihter Theoretiker (25).

Marcovich jest zwolennikiem fazy przejściowej między celką a życiem na wolności: ma niem być zajęcie przy robotach wolnych (tylko nie wspólne więzienie!). Świetne rezultaty przynoszą oddziały dla młodocianych przestępców (Jugendabtheilungen) istniejące w Marburgu i Pradze (str. 26—32) — cechą ich oddzielenie od przestępców starszych, weteranów zbrodni, ścisła kontrola, oddzielna praca, wychowanie moralne i religijne.

W ustępie o robociznie (Arbeitswesen str. 32—44) oświadcza się autor z entuzyazmem za robotami rolnemi, rezultaty ich bowiem są świetne pod względem moralnym, sanitarnym i finansowym.

Pesymistycznie zapatruje się M. na wartość obecnej szkoły więziennej (str. 8 i 44—46) i dopuszczalnych środków dyscyplinarnych (47—58) zbyt łagodnych.

Smutny obraz przedstawia opieka nad wypuszczonymi z więzienia (62—68). Jeżeli się porówna sprężystą organizacyę stowarzyszeń odnośnych w Niemczech, dysponujących osobnymi urzędnikami, mającymi za zadanie kontrolę nad rodzinnymi i indywidualnymi stosunkami uwolnionego (urzędnicy ci są zwykle równocześnie t. zw. dziekanami miejskimi, zajmującymi się sprawami ubogich w mieście, znają więc doskonale najniższe sfery danego miasta), — z amatorską działalnością stowarzyszeń austryackich, powstałych najczęściej nie z inicyatywy społeczeństwa, lecz na życzenie ministeryum, to nie mogą wcale dziwić ogromnie słabe wyniki. Jak wykazuje tabela statystyczna przez autora dołączona, a dotycząca 15 stowarzyszeń największych (istnieć ma 35) czynniki miarodajne nie zrozumiały przeważnie swego zadania (zaszczytny wyjątek stanowią Marburg, Krems, Kraków) i zamiast starać się w pierwszej linii o korzystne warunki pracy dla uwolnionego, rozdają głównie zapomogi gotówką.

W rozdziale o zakładach pracy przymusowej i zakładach poprawczych dla opuszczonej i zbrodniczej młodzieży (69—76) występuje M. silnie przeciw pierwszym, jako ognisku zawodowej przestępczości, a za pomnożeniem drugich, jako najlepszym sposobem zapobiegania zbrodni. Słuszne uwagi zawiera ustęp o jeneralnym inspektorze więziennictwa w Austryi (82—98), w którym łącznie z uwagami wstępnemi o organizacyi zakładów karnych (14—21) domaga się M. centralnego kierownictwa spraw więziennych w Austryi przez jednego fachowo wykształconego urzędnika (a nie jak dziś przez kilku referentów ministeryalnych); posada jeneralnego inspektora, którą zajmował Hye, od jego ustąpienia (1867) jest nieobsadzoną.

Cenne w książce Marcovicha są liczne tabele statystyczne, natomiast zbędne uwagi teoretyczne o zbrodni i karze, przyczynach zbrodni (4—6) o celu poprawczym kary (76—81) bo zawierają myśli nie nowe a dla całości zbędne. Również niepotrzebny jest dodatek o identyfikacyi przestępców i znaczeniu jej dla pieczy prawnej, jestto kwestya mająca związek ze śledztwem, a nie z wykonaniem kary.

Makarewicz.

Alfred Amschl: *Beiträge zur Anwendung des Strafverfahrens. Wien 1899.*

Sąd karny i Prokuratorya państwa w Gracu, dostarczają od szeregu lat wybitnych sił literackich: Radca sądowy Hans Gross, znany autor »Handbuch des Untersuchungsrichters«, założyciel muzeum kryminalistycznego, redaktor »Archiv für Criminalanthropologie« jest dziś zwyczajnym profesorem prawa karnego w Czerniowcach (na miejsce Hillera). Hugo Hoegel, zastępca Prokuratora państwa, od roku radca sekcyjny w ministeryum sprawiedliwości, jest autorem kilku cennych rozpraw (Geltendmachung civilrechtlicher Ansprüche 1891. Straffälligkeit u. Strafzumessunng 1897, i t. d.).

Obecnie w literackie szranki wstępuje prokurator państwa w Gracu, Alfred Amschl, z książką znaczniejszych rozmiarów (str. 166) zawierającą 12 studyów na temat postępowania karnego.

Cechą charakterystyczną wywodów Amschla jest praktyczne opanowanie ustawy, zapoznanie się z bogatą kazuistyką, stąd znajomość wszystkich braków i niejasności tworzących t. zw. kwestye sporne. Opracowanie techniczne okazuje pewne nieobycie z formą naukowego przedstawienia, całość jednak jest bardzo dodatnią, czyta się z wielkim interesem: jak zawsze tam, gdzie chodzi o kontrowersy, niekoniecznie stoi czytelnik po stronie autora, w każdym razie jednak lektura książki Amschla działa pobudzająco.

1) Historyczny rozwój dochodzeń przygotowawczych w Austryi (str. 1—6) zwraca uwagę na wybitną rolę, jaką w stosunku do dawniejszych ustaw (procedury karnej z r. 1850 i 1853) uzyskały według postępowania karnego z r. 1873 dochodzenia przygotowawcze i jak rozstrzygające stanowisko uzyskał w tem stadyum postępowania wstępnego prokurator państwa.

2) Stanowisko oskarżyciela prywatnego w dochodzeniach przygotowawczych (str. 6—14) przeprowadza znaną kontrowersę, czy oskarżyciel prywatny ma prawo zażądania wdrożenia dochodzeń przygotowawczych, czy też ograniczyć się ma tylko do wniosku na wytoczenie śledztwa wstępnego i rozstrzyga kwestyę w kierunku ograniczenia do śledztwa; zapatrywanie swe popiera Amschl względami na autentyczną interpretacyę odnośnych przepisów przez Glasera (motywa do §. 83 u. II. projektu ustawy karnej z r. 1874) i utartą praktykę.

3) Dochodzenia przygotowawcze w Sądach powiatowych (str. 14—19), zawiera ostrą krytykę stanu obecnego w praktyce. Słusznie podnosi autor, że w dochodzeniach tych (§ 89 prk.), sędzia powiatowy ma zebrać tylko materyał potrzebny dla postawienia wniosku przez prokuratora państwa, lecz niema prowadzić osobnego śledztwa; w praktyce dzieje się inaczej: »Manchen jüngeren Richter entflammt das Schlagwort der Initiative«.

W stadyum dochodzeń prokurator jest czynnikiem decydującym — sądy i władze bezpieczeństwa mają charakter organów pomocniczych, wobec tego prokuratorowi musi być pozostawiono stawianie wniosków co do miejscowej właściwości sądu powołanego do prowadzenia postępo-

wania wstępnego, wadliwą jest więc praktyka sądów powiatowych. które po ukończeniu dochodzeń niezbędnych odstawiają podejrzanego do aresztów innego sądu powiatowego rzekomo właściwego.

4) Tok dochodzeń przygotowawczych (str. 19—36) stanowi najlepszą część książki pełną trafnych spostrzeżeń.

Sąd powiatowy w dochodzeniach z §. 89 prk. ograniczyć się winien tylko do czynności, które w własnym zakresie terytoryalnym może przedsięwziąć — wykluczone są rekwizycye innych sądów powiatowych, lub co więcej właściwego sędziego śledczego przy przełożonym trybunale. Przy tej sposobności zaznacza autor, że wogóle utarta praktyka załatwiania spraw pieczy prawnej (Rechtshilfesachen) przez sędziów śledczych (Sądy obwodowe) jest z brzmieniem ustawy (§. 93 i 81 u. 2. prk.), wprost niezgodną, gdyż zawsze, nawet w siedzibie sądu obwodowego, powołane do załatwienia rekwizycyi są sądy powiatowe.

Wiele winną jest, zdaniem Amschla, sama prokuratorya, jeżeli dochodzenia, prowadzone przez sądy powiatowe, ciągną się w nieskończoność. Ja sie beantragen selbst oft Vorerhebungen, die ins Ungemessene gehen; sie selbst verlangen, dass die Vorerhebungen solange fortgesetzt werden, bis sie »geschlossen« sind' ohne zu bedenken, dass für das Bezirksgericht die Vorerhebungen mit der Vorlage an die Staatsanwaltschaft endigen (21). Wadliwością jest także, że prokuratorya państwa, zwracając się z wnioskiem do sędziego śledczego, nie precyzuje dokładnie czynności, które ma sędzia śledczy przedsięwziąć.

Protokołowanie w postępowaniu wstępnem (autor wychodzi tu poza ramy tematu, bo obejmuje także śledztwo wstępne) wykazuje, że praktyka zawsze jeszcze kładzie nacisk na postępowanie wstępne a nie na rozprawę główną, zawierają często kompletne dyalogi między sędzią a przesłuchiwanym, z drugiej strony najczęściej nie obejmują szczegółów ważnych dla charakterystyki indywidualności obwinionego.

Kwestyę, czy przeciw przytrzymaniu tymczasowem zasądzonemu przez sąd powiatowy (§. 178 prk) przysługuje środek prawny zażalenia, rozstrzyga przecząco. Słusznie uskarża się Amschl na nadużycie prewentywnego ścieśnienia wolności, jako też niezrozumienie §. 175 u. 1. prk. Głos publiczny *(der öffentliche Nachruf)* nie oznacza tu opinii rozpowszechnionej, lecz krzyk podniesiony bezpośrednio po dokonaniu przestępstwa.

Przyczyną przeciążenia w sądach i prokuratoryach jest zdaniem autora nie tyle wielkość agendy, ile niezręczność w opanowaniu materyału.

5) Zakres Izby Radnej (str. 36—47). Ponieważ Amschl przychyla się do zdania, że w toku dochodzeń przygotowawczych nie może sędzia (Izba Radna) sprzeciwiać się wnioskom prokuratora państwa (str. 23), przeto nie można się dziwić, że zdaniem jego Izba Radna niema prawa kontroli dochodzeń przygotowawczych, żądać od sędziego śledczego sprawozdań odnośnych, udzielać mu wskazówek i uchwalać zaniechanie.

Charakterystycznem jest jednak przyznanie się do niezrozumienia §. 12 ust. II. prk, o ile normuje delegacyę (str. 37), trafia nam to do przekonania, a nawet nasuwa przypuszczenie, że autorowi wogóle dla

jego konstrukcyi §. 12 prk. jest nie na rękę, gdyż reguluje on wyraźnie (ust. I.) prawo kontroli Izby Radnej nad dochodzeniami i wpływ na tok dochodzeń (spornem może być tylko, czy co do dochodzeń sądów powiat. z §. 89 prk. prawo to istnieje). Zajmujące jest przeprowadzenie kwestyi, jaka instancya ma rozstrzygać o areszcie skazanego po wyroku uwalniającym w razie zgłoszenia środka prawnego o wstrzymującym skutku. Amschl oświadcza się przeciw kompetencyi Izby Radnej, a za właściwością trybunału orzekającego, względnie trybunału pierwszej instancyi poza rozprawą główną.

6) Zapewnienie wykonania kary (str. 47—48) zajmuje się pytaniem, kiedy kaucya staje się wolną, czy już z chwilą wyroku choćby skazującego (jakby na to wskazywał §. 397 prk.), czy też z chwilą prawomocności wyroku uwalniającego lub rozpoczęcia kary w razie wyroku skazującego. Autor oświadcza się za drugą alternatywą.

7) Stanowisko sędziego śledczego do prokuratora państwa (str. 48—58) zawiera uwagi dotyczące strony formalnej postępowania wstępnego. Amschl domaga się, aby sędzia śledczy przed sesyą Izby Radnej zawiadamiał prokuratora o swym zamiarze sprzeciwiania się jego wnioskom (słuszne ze względu, że przy sesyi funkcyonują często zastępcy prok. państwa nieobeznani z daną sprawą), dalej wyraża zapatrywanie, że sędzia śledczy ma sprzeciwić się wnioskowi na śledztwo wstępne natychmiast po jego postawieniu, a nie dopiero po przeprowadzeniu pewnych dochodzeń, gdyż dochodzenia te są już czynnościami śledczego, wobec czego późniejsze sprzeciwianie się nie jest sprzeciwieniem się wytoczeniu śledztwa (Differenz), lecz wnioskiem na zaniechanie (Einstellungsantrag).

Zaniechanie śledztwa odbywa się nie na podstawie »wniosku« oskarżyciela, lecz »oświadczenia«, że nie wnosi lub cofa akt oskarżenia.

8) Ciąg dalszy postępowania wstępnego bez wznowienia (58—62) jest według §. 363 ust. 1. prk. dopuszczalny, jeżeli dochodzenia przygotowawcze zaniechane zostały, zanim jeszcze postępowano z osobą pewną jako »obwinioną«. Amschl ma wątpliwości, co należy rozumieć przez osobę obwinioną, czy tylko tę, przeciw której co najmniej postawiono wniosek na wytoczenie śledztwa, czy także podejrzanego z dochodzeń przygotowawczych. Autor oświadcza się za zdaniem pierwszem; w dalszym ciągu zajmuje się kazuistyką wypadków odstąpienia przez prokuratoryę aktów sądowi powiatowemu dla braków znamion zbrodni i odkrycia znamion tych następnie w sądzie powiatowym; wreszcie pragnie zapełnić lukę powstałą przez to, że ustawa nie uznaje wyraźnie prawa wznowienia na korzyść zmarłego obwinionego.

9) Stanowisko Prokuratoryi państwa (62—76) jestto najsłabszy ustęp książki, pełen znanych uwag o zadaniu prokuratoryi państwa, widocznie jednak trzeba wyraźnie przypominać takie zasady jak np. Gegen seine Ueberzeugung darf der Staatsanwalt eine Anklage nicht erheben (67).

10) Zasłabnięcie przysięgłego w czasie rozprawy głównej (76—79) zawiera także spostrzeżenia i rady niezbyt nowe.

Świadczy o tem np. konkluzya: Daher also bei plötzlicher Erkrankung eines Geschwornen: entweder Unterbrechung oder Vertaguug, je nach der Dauer der Krankheit. Immer aber empfiehlt sich die Auslosung eines Ersatzgeschwornen für Verhandlungen, die voraussichtlich mehr als fünf bis sechs Stunden in Auspruch nehmen (79). Rada bardzo zdrowa, ale drukować jej nie było potrzeby

11) Postępowanie w sprawach drukowych (80—102). Amschl broni postępowania objektywnego teoretycznie, a praktycznie rozwija jego kazuistykę; zwraca uwagę, że konfiskata nie jest identyczną z rewizyą domową, domaga się scentralizowania kontroli prasy zagranicznej, za miejsce wydania uznaje miejsce, w którem rozpoczyna się rozdzielanie lub rozsyłanie, a nie miejsce druku, z czego jednak nie wynika konieczność uwidocznienia tego miejsca (rozdzielania) na książce (wystarcza miejsce druku); skutkiem tego poglądu pismo drukowane zagranicą, a rozsyłane w kraju, jest krajowem.

Co do terminu składania egzemplarza obowiązkowego, jest zdania, że chwila ta musi być identyczną z chwilą rozsyłki, a więc należy wyczekać na potwierdzenie odbioru przez władzę (aktualne w razie znaczniejszej odległości.

W kwestyi, czy zakaz rozszerzania odnosi się do całego pisma drukowego, czy tylko do inkryminowanego ustępu, oświadcza się Amschl za drugą alternatywą.

Zajmująca jest kazuistyka postępowania prasowego, zwłaszcza w kombinacyi postępowania przedmiotowego i podmiotowego. Z poglądów przy tej sposobności wyrażonych podnieść należy: tak często zresztą akcentowaną wadliwość urządzenia sprzeciwu przeciw uchwale zatwierdzającej konfiskatę, rozstrzyganego najczęściej przez tych samych sędziów; w sprawie przedawnienia przychyla się Amschl do zdania, że czasokres sześciomiesięczny (§. 40 u. druk.) odnosi się tak dobrze do subjektywnego, jak i objektywnego postępowania.

12) Akt oskarżenia (102—166). Rozdział ten zawiera ogólne uwagi o formie aktu oskarżenia: między innemi domaga się autor by spis świadków, znawców i dokumentów nie następował bezpośrednio po tenorze, lecz po powodach. W załączeniu podaje 126 wzorów formy dla aktów oskarżenia odnośnie do najgłówniejszych typów przestępstw.

Książkę Amschla w każdym razie polecić można tak teoretykom, którzy znajdą w niej uwypuklone niedostatki ustawodawstwa, jak i praktykom, szukającym porady w razie wątpliwości.

Makarewicz.

Otto Mittelstädt: *Die Affaire Dreyfus. Eine kriminalpolitische Studie. Berlin. 1899. Str. VII. 112.*

Mittelstädt należy do pisarzy, lubiących budzić senzacyę, stąd też autor głośnej rozprawy »Fort mit den Freiheitsstrafen« skłonny był przed wszystkimi innymi do zajęcia się sprawą Dreyfusa, burzącą w chwili pi-

sania studyum umysły świata całego. Tytuł drugi rozprawy jest wadliwy lub co najmniej dwuznaczny: Studyum kryminalnopolityczne jest zazwyczaj to, które zajmuje się jakąś kwestyą z dziedziny polityki kryminalnej — a polityka kryminalna jest to nauka, zajmująca się rozwiązaniem pytania: jakie są najskuteczniejsze środki zwalczania przestępstwa. Gdyby ktoś w ten sposób zrozumieć chciał drugi tytuł książki Mittelstädta, doznałby zawodu; jest tam wprawdzie polityka jest i przedstawienie procesu kryminalnego, ale polityki kryminalnej stanowczo nie ma.

Autor przedstawia historyę całego procesu od pierwszej chwili rzucenia podejrzenia na Dreyfusa, aż do rozpoczęcia rozpraw przed trybunałem wojskowym w Rennes. Wyroku tego sądu ani przebiegu rozprawy jeszcze nie zawiera.

Pod względem jurydycznym książka nie przedstawia żadnego interesu, jest to raczej jakby studyum społeczne, jedna karta z życia współczesnej Francyi, skreślona barwnie, choć tendencyjnie, autor jest przeświadczony o niewinności Dreyfusa — dziwić to musi, że pisze to prawnik praktyczny, który powinien wiedzieć, że apodyktycznie o winie lub niewinności może rozstrzygać tylko ten, kto ma cały materyał dowodowy w rękach, a i ten może się pomylić.

Rozprawa składa się z trzech rozdziałów: 1) Historya procesu Dreyfusa: a) pierwszy sąd wojenny (1894), b) kampania przeciw wyrokowi sądu wojennego z 22 grudnia 1894 (1896—1898), c) rewizya procesu Dreyfusa przed sądem kasacyjnym (1898, 1899); 2) proces Dreyfusa jako sprawa polityczna. Armia, antysemityzm i prasa francuska; 3) »sprawa« i zagranica. Sprawa Picquart. Uwagi końcowe.

Całość czyta się łatwo, sposób przedstawienia zręczny i plastyczny.

Makarewicz.

Tortori: *Sociologia e diritto commerciale.* Torino. 1895.

Literatura prawnicza włoska ma dla prawa handlowego nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Po śmierci Goldschmidta jest dzisiaj Vidari pierwszym znawcą prawa handlowego na świecie, a około niego grupuje się cały szereg młodszych autorów, którym się udało niejedną zawikłaną kwestyę prawną wyjaśnić i rozwiązać, jak to n. p. zrobił Foà co do kontraktu rachunku bieżącego, a spory Vivante'a z Vidarim żywo przypominają nieśmiertelny spór literacki Thöla z Goldschmidtem.

Autor książki, z której zdajemy sprawę, postawił sobie zadanie nadzwyczaj obszerne, a nie nowe, zbadania istoty prawa przedmiotowego ze względu na jego ekonomiczne podstawy i społeczne funkcye, a doszedłszy do niepodlegającej wątpliwości konkluzyi, że objawy społeczne i gospodarcze są podstawą wytworzenia się prawa, widzi w prawie w dość nieścisłej definicyi »związek, który łączy podmiot działający z przedmiotem jego działania« (? str. 43). W następnych rozdziałach zastanawia się nad dualizmem prawa prywatnego i akceptuje z pewnemi zastrzeżeniami zdanie, które się we Włoszech rozpowszechniło wkrótce po wydaniu nowego kodeksu handlowego (1882), że mianowicie odrębność prawa handlowego

stanowi przeszkodę należytego rozwoju prawa cywilnego (Vivante) i obrazę sprawiedliwości (Lebano). Dualizmu w prawie prywatnem nie usprawiedliwia, według autora, odrębny charakter stosunków handlowych. Odmienność ta polega, według De La Grasserie, na następujących punkach: 1⁰ prawo handlowe zajmuje się mieniem, dopiero się wytwarzającem, prawo cywilne majątkiem już wytworzonym; obejmuje niejako stosunki prawne w stanie rozwiniętych sił dynamicznych, prawo cywilne zaś urządza statykę sił; 2⁰ prawo handlowe zajmuje się towarem zamiennym tylko dla jego wartości (a patenta i tajemnice fabryczne?) i poddaje do pewnego stopnia nawet podmioty prawa tej zamienności (skontracya) i t. d. Rozwlekłe a mało oryginalne argumenta za i przeciw temu dualizmowi, kończą się wywodem, że prawo nowożytne musi ograniczać wszelkie przywileje, musi dążyć do kollektywizowania własności indywidualnej i być jednolitem. Naszem zdaniem, przeciwnie, to tylko ustawodawstwo zasługuje na miano nowożytnego i socyalnego, które rozróżnia, jakie jednostki i stosunki potrzebują silniejszej opieki ze strony państwa i ograniczając instytucye kupieckie do kupców, stoi na straży interesów szerokich warstw społecznych.

A. G.

Grunzel: *Handbuch der internationalen Handelspolitik. Wien. Manz. 1898.*

Jest to książka praktycznym i popularnym celom służąca, ale potrzebna, dobra i ciekawa. Autor, który wykłada politykę handlową w akademii dla eksportu, założonej przez c. k. Muzeum handlowe austryackie i w akademii konsularnej, postawił sobie tu za zadanie ułożyć w pewien system całą naukę, odnoszącą się do ustawodawstwa cłowego i do traktatów handlowych. Jakoż po wstępie, zawierającym ogólny pogląd na politykę handlową najważniejszych państw, omawia on w odrębnych rozdziałach zakazy importu, eksportu lub tranzyta i cła na te rodzaje obrotu towarowego, następnie taryfy cłowe i ich system, traktaty handlowe, opodatkowanie wewnętrzne i premie eksportowe, ulgi w międzynarodowym obrocie, międzynarodową politykę przemysłową i komunikacyjną, policyę zdrowia, instytucye dla podniesienia eksportu, a wreszcie naukę o statystyce i bilansie handlowym. Z natury rzeczy autor ogranicza się do przedstawienia dzisiejszego stanu tych kwestyj i do ich ilustrowania licznymi a bardzo cennymi przykładami, nie zapuszczając się w spory teoretyczne ani nie wskazując kierunku, w jakimby należało dzisiejszy smutny stan austryackiej produkcyi przemysłowej poprawić. Wszak powszechnie wiadomo, jakie nadużycia się dzieją w kwestyi konwencyi weterynarskich, certyfikatów pochodzenia przy cłach różniczkowych, w t. zw. ukrytych premiach wywozowych i t. d. Przedstawienie tych spraw przekroczyłoby ramy, które sobie autor postawił, to zaś, co nam daje, jest i tak przejrzystem zestawieniem ogromnego i bardzo rozrzuconego materyału; ktokolwiek chce zabierać głos w tak aktualnej i żywotnej kwestyi odnowienia traktatów handlowych, musi się zapoznać z książką Grunzla, tem bardziej,

że, o ile wiemy, jest to jedyna monografia, przedstawiająca w krótkim szkicu całość tej tak skomplikowanej materyi. *A. G.*

Strauss: *Die Reform des deutschen Handelsrechtes und ihre Bedeutung für Oesterreich. Wien. Manz. 1899.*

Jest to monografia, zbliżona w wielu punktach do książki Grunzla, podobnie, jak ostatnia, napisana przez profesora akademii dla eksportu w Wiedniu i mająca na celu ułatwienie sferom przemysłowym zoryentowania się w kwestyi, czy i o ile zmiana prawa handlowego w Niemczech będzie miała ujemne skutki dla austryackiego importera lub eksportera. Autor słusznie odpowiada z całą stanowczością twierdząco na to pytanie i illustruje to całym szeregiem przykładów. Jego książka jest w tym względzie dla austryackiego świata handlowego bardzo cenna, a może się przydać niejednemu prawnikowi, który nie ma czasu gruntowniej z nowym kodeksem handlowym niemieckim się zapoznać i może poprzestać na popularnej publikacyi, której wartość ogranicza się do zgrabnego przeciwstawienia przepisów obu ustawodawstw w celu wykazania wyższości niemieckiego prawa na podstawie argumentów, które podają gotowe motywa do ustawy niemieckiej. Dalej autor iść nie chciał i choć gdzieniegdzie porusza niejasności niemieckiego prawa i nastręczające się wątpliwości (jak n. p. w kwestyi rozmiaru zastępstwa łącznego jawnego spólnika z prokurantem, str. 31), to jednak nie chce ich rozwiązać ani też wypowiedzieć swego zdania co do tych punktów, w których innowacye niemieckiego prawa są stanowczo dla rzetelnego obrotu niebezpieczne, jak n. p. zezwolenie sprzedawcy na t. zw. abstrakcyjne odszkodowanie w razie zwłoki kupującego przy czynnościach o terminie nieprzekraczalnym (§ 376 ustęp 2 kod. h. niem.), który toleruje najgorszy wyzysk kupującego przez sprzedawcę.

W tym zakresie, który sobie autor zaznaczył, osiągnął on zamierzony cel w zupełności. *A. G.*

A. van Gülpen: *Neukapital; brennende Fragen. Berlin. 1899.*

Autor test jednym z największych handlarzy kawy, zamieszkałym w Emmerich, skąd już kilkakrotnie puszczał w świat różne większe i mniejsze broszury w kwestyach ekonomicznych, zwłaszcza o giełdzie i monometalizmie, tudzież wydawał graficzne karty, przedstawiające produkcyę, konsumcyę i ceny kawy w różnych okresach czasu. W broszurze, z której zdajemy sprawę, rekapituluje niejedno powiedziane gdzieindziej, a jeśli mimoto zwracamy na nią uwagę, to dlatego, że zawiera ona ciekawą, z czysto praktycznego punktu widzenia pisaną krytykę różnych dzisiejszych prawnych urządzeń, której prawodawca ignorować nie może. Jest tam mowa o dominującem stanowisku spółek konsumcyjnych, o projekcie wprowadzenia gminnego podatku od obrotu, o niedostatecznej represyi nadużyć w wypadkach konkursu, o podatku na ogłoszenia, o nych prowizyach, o nadużywaniu pracy terminatorów, o sztucznej podaży

i popycie, projekt zapobieżenia im za pomocą stworzenia weksli towarowych i t. d. Uwagi te, niebardzo z sobą związane, często przesadzone, ale często trafne, a liczby, na ich poparcie przytoczone, rzeczywiście ciekawe. *A. G.*

C. S. Grünhut: *Wechselrecht. Dritte Abtheilung des systematischen Handbuches der deutschen Rechtswissenschaft hrsgb. von Dr Karl Binding. Leipzig. Duncker und Humblot. 1897. Zwei Bände.*

Powyższe dzieło jest najobszerniejszem i najdokładniejszem opracowaniem prawa wekslowego; w całej literaturze świata nadaremnie szukalibyśmy książki, któraby zarówno w ściśle teoretycznych argumentacyach jak i w praktycznych zagadnieniach tak systematycznie i wszechstronnie wyjaśniała tysiączne wątpliwości, które zrozumienie ustawy wekslowej nastręcza. Od lat sześćdziesięciu przybrał spór o istotę zobowiązania wekslowego coraz bardziej zaostrzający się charakter: w żadnej innej materyi prawa nie wysilano się na tyle oryginalności i nie dochodzono do tak wręcz odmiennych a często dziwacznych wyników, a choć nie przerzucano tu prawniczych zagadnień na zupełnie od nich odrębne dziedziny, jak n. p. w psychopatycznym kierunku nauki o błędzie, to za to wyzyskano wszelkie możliwe i niemożliwe analogie z zakresu różnych instytucyi prawnych dla poparcia pewnego zapatrywania. W tem atomistycznem stadyum nauki prawa napisanie dobrej systematycznej książki jest rzeczą nadzwyczajnie trudną, ale ma niepospolite znaczenie, bo w miejsce prawdziwego chaosu zapatrywań i konstrukcyjnych finezyi stawia nową, silną podstawę badania.

Grünhut jest, jak to już z ekscerptów z niniejszego dzieła we własnem jego czasopiśmie drukowanych było wiadomo, zwolennikiem teoryi jednostronnego aktu, która »z zadziwiającą prostotą«, jak mówił Goldschmidt, istotę wekslu tłumaczy. Teoryi tej hołdował autor już w swej rozprawie przed 28 laty wydanej: Die Lehre von der Wechselbegebung nach Verfall, nie poszedł więc za przykładem Goldschmidta, który kilkakrotnie zapatrywania swoje zmieniał, a konsekwencye z ostatniej swojej teoryi przez Affoltera wyciągnięte sam odtrącił. Nie uznaje więc Grünhut żadnej różnicy między powstaniem zobowiązania wekslowego przyjemcy a zobowiązaniem innych dłużników wekslowych; stosuje więc on znakomite wywody Graweina do wszystkich zobowiązań wekslowych. Ponieważ zaś według wywodów Graweina, a po części także Lehmanna, owo odrębne traktowanie zobowiązania przyjemcy było uzasadnione tą okolicznością, że przyjemca cudzy papier, wystawca zaś i indosant swój własny papier podpisują, przeto musiał Grünhut odrzucić nietylko wprowadzone przez Lehmana pojęcie specyfikacyi przez podpisanie wekslu, ale także zwrócić się przeciw postawionej jeszcze w roku 1874 przez Randę, a następnie przez innych autorów rozwiniętej teoryi, że roszczenie z papieru przysługuje każdoczesnemu właścicielowi papieru Niewątpliwem jest, że redaktorowie ustawy wekslowej w całym szeregu artykułów umyślnie usunęli wyrażenie »właściciel wekslu« i pozostawili je tylko w art. 36, 17 i 73.

Zapatrywanie Grünhuta jednak, że kto inny może być właścicielem wekslu, a kto inny może wykonywać we własnem imieniu prawa z niego płynące, nasuwa poważne wątpliwości i prowadzi do mojem zdaniem mylnego, a w praktyce bardzo szkodliwego traktowania zarzutu pozornego żyra. Grünhut jest tu zmuszony do operowania takiemi pojęciami, jak *nuda proprietas, tiquum junctum aedibus vineisve,* które w tak nowożytnem i prawo cywilne na drugi plan usuwającem prawie, jak wekslowe, kryją dla obrotu poważne niebezpieczeństwa. Sam przyznaje, że właściciel papieru nie ma prawa dzierżenia tego papieru, dopóki roszczenie obligatoryjne z papieru komu innemu przysługuje, a że ten ostatni obowiązany jest papier dłużnikowi w zamian za sumę wekslową wręczyć, więc to prawo własności staje się zupełnie fikcyjnem i może lepiejby było wcale przy niem się nie upierać. Podobnie niebezpiecznem jest, mojem zdaniem, uzasadnienie zdania, że wystawca wekslu już z chwila jego podpisania staje się (warunkowo) dłużnikiem, analogią z rozporządzenia ostatniej woli czerpaną. Ale są to pewne *mala necessaria* konstrukcyi prawniczej; słusznie też zarzuca Grünhut zwolennikom teoryi kontraktu, że adoptowane przez nich zdanie o umowie zawartej przez wystawcę nietylko z remitentem ale spółcześnie także z każdym późniejszym legitymowanym posiadaczem papieru tak dalece ulatnia pojęcie kontraktu, że niczem on się już nie różni od wiążacego jednostronnego przyrzeczenia.

Z pośród wywodów w części szczególnej zasługuje na uwagę dużo przeważnie oryginalnych zapatrywań autora, tak n. p., że akcept dobrowolnie na kopii umieszczony wekslowo zobowiązuje (str. 212), że wystawca duplikatu wekslu osobistego odpowiada tak, jak przekazany, co kilka egzemplarzy wekslu przyjął, że wierzyciel może nawet bez wyniesienia skargi wekslowej zapozwać dłużnika ze stosunku walutowego, jeśli tylko zapłata lub przyjęcie wekslu nie nastąpiły, że dekret, amortyzujący weksel już zaprotestowany dla braku zapłaty daje prawo regresu także do indosantów (str. 279) i t. d.

Styl Grünhuta nie jest tak jędrny jak świetna, choć często zwodnicza, dyalektyka Thöla, ani tak jasny i harmonijny, jak u Goldschmidta. Każda bez wyjątku kwestya jest jednak opracowana z największą sumiennością i skrupulatnością, a stałe uwzględnianie ustawodawstwa i literatury zagranicznej sprawia, że i dla krajów, nie rządzących się niemiecką ustawą wekslową, dzieło Grünhuta będzie miało wielkie znaczenie.

A. G.

Leist: *Der Wechselprotest und seine Reform. Berlin 1899.*

Trzecia to już, po pracach Waltera i Aniellego, książka, traktująca ex professo o proteście wekslowym, a jednak niebrak w tej materyi bardzo zasadniczych kontrowersyi. Tak n. p. bardzo podzielone są zdania w kwestyi, czy i kiedy zakładający protest dla braku zapłaty urzędnik lub notaryusz może ważnie przyjąć ofiarowaną przez protestata sumę wekslową, tudzież, czy protest, założony pomimo, iż protestat sumę wekslową zaofiarował, uzasadnia prawo dochodzenia sumy regresowej na poprzedni-

kach? Renaud utrzymuje, że nie można mówić o bezskuteczności przedstawienia wekslu do zapłaty, jeśli dłużnik zapłatę oferuje; protest mimoto założony nie ma więc według tego zapatrywania prawnego znaczenia. — Koch natomiast stara się niesłuszność takiego rozumowania wykazać argumentacyą, że w takim razie mógłby dłużnik zawsze ubezwładnić protest, ofiarując *mala fide* zapłatę, ile razy wie, że protestant do jej przyjęcia nie jest upoważniony. Staub stoi na stanowisku pierwszej teoryi, jej braki uzupełnia jednak może logiczną, ale *de lege lata* dowolną argumentacyą, że polecenie przedstawienia wekslu do zapłaty i protestowania dla braku zapłaty zawiera w sobie także domniemane pełnomocnictwo do odbioru zapłaty, zwłaszcza, jeśli weksel jest pokwitowany (arg. z art. 296 k. h.).

Są to kwestye bardzo doniosłego praktycznego znaczenia, a choć praca Leista oryginalnych zapatrywań zawiera mało, gdzieniegdzie zaś grzeszy pewną pretensyonalnością wywodów historycznych, nie można autorowi odmówić talentu ani pracowitości. Dosyć interesującymi, choć znowu nic nowego nie przynoszącymi są ostatnie rozdziały, poświęcone kwestyi, czy możnaby protesty wekslowe zastąpić mniej kosztownymi dokumentami, n. p. poświadczeniami urzędów pocztowych pod własną tych urzędów odpowiedzialnością. *A. G.*

P a v l i č e k: *Der Check. Wien. Manz. 1898.*

W czternaście lat po ogłoszeniu swej pierwszej pracy o czeku wystąpił Pavliček z monografią pierwszorzędnej wartości, w której stosunki z wystawienia czeków wypływające ujął w system, zbliżony do systemu prawa wekslowego, i zdołał w dość przejrzysty sposób ułożyć olbrzymi materyał, rozrzucony w ogromnej liczbie ustaw o czekach, projektów do tych ustaw i krytyk przez nie wywołanych. Jak różnorodne są stosunki i zwyczaje prawne, służące za podstawę kodyfikacyi tej materyi, można osądzić z okoliczności, iż w tak ważnej kwestyi, jak n. p. przyjęcia lub nieprzyjęcia czeku przez przekazanego, niemal każdy kraj hołduje swoim odrębnym zapatrywaniom i wytwarza instytucye, mające stanowić surrogat przyjęcia. Rozróżniamy w tym względzie cały system odcieni, jak n. p. angielskie *marking, cancelling,* amerykańskie *certifying,* francuskie wizowanie, niemieckie agnoskowanie, które to akty mają bardzo sporne znaczenie prawne. Autor chwali projekt austryacki za to, że uznaje przyjęcie czeku za nienapisane, albowiem czek jest papierem wypłaty, a nie obrotowym, zajęcie zaś w tej sprawie przez ustawę innego stanowiska pociągnęłoby za sobą zgubne w praktycznych następstwach rozróżnianie czeków przyjętych od nieprzyjętych. W sprawozdaniu, pisanem dla *Juristische Vierteljahresschrift,* podnieśliśmy cały szereg znaczących wywodów autora w kwestyach specyalnych; tu pozwolimy sobie jeszcze tylko nadmienić, że Pavliček uznaje adoptowane przez austryacki projekt rozstrzygnięcie kwestyi sfałszowania lub podrobienia czeku za zarówno teoretycznie uzasadnione jak praktycznie pożądane. Według §. 20 projektu austryackiego mają wprawdzie oryginalne podpisy wystawcy i indosantów mieć moc czekową, choćby podpisy innych osób były fałszywe lub podrobione, atoli

szkodę, z zapłaty fałszywego lub podrobionego czeku płynącą, ma na mocy bezwzględnie obowiązującego postanowienia ponosić rzekomy wystawca czeku fałszywego lub wystawca czeku podrobionego tylko w razie, jeśli wina jest po ich stronie, a w braku winy po ich stronie, przekazany. W ten sposób subsumuje projekt austryacki ten stosunek prawny pod zasadę §. 1311, jako przypadek, który się zdarzył w majątku przekazanego, zmuszając tem samem przekazanego do największej ostrożności przy honorowaniu czeków. Ekcnomicznie jest wyjście to o tyle uzasadnione, iż przekazany może tę stratę pokryć z prowizyi, którą mu inkasowanie czeków zapewnia, podczas gdy nałożenie takiej odpowiedzialności na wystawcę pociągnęłoby za sobą niechęć do wystawiauia czeków, właśnie ze względu na ową odpowiedzialność.

A. G.

Rinaldini, (Theodor Ritter von): *Die Schadenersatzpflicht der Eisenbahnen nach österreichischem Frachtrechte, Wien, Manz 1895.*

Niewielka to, bo 105 strony obejmująca broszura stanowi pożyteczny, praktyczny podręcznik, jak należy postępować w razie utraty, uszkodzenia towaru, przekroczenia czasu na transport kolejowy przeznaczonego lub nieodebrania towaru przez odbiorcę. Rzecz jest ze stanowiska prawnego o tyle ciekawa, że dawny regulamin ruchu był według Thöla w 23 punktach sprzeczny z przepisami kodeksu handlowego; nowy regulamin wprawdzie także takie sprzeczności zawiera, ale ma przyznaną sobie ustawą z 27. października 1892, l. 187 d. u. p. moc derogowania ustawie handlowej, natomiast byłoby ciekawą rzeczą zbadać, czy t. zw. część ogólna (I.) taryfy kolejowej nie stoi z postanowieniami ustawy w sprzeczności. Ale i poza tą kwestyą mnóstwo tu spotykamy wątpliwości, które autor — opierając się na wytworzonej praktyce — rozwiązać usiłuje. Zajmuje on w ogólności stanowisko dla stron interesowanych przychylne, tak np. odmawia kolei prawa żądania legalizowanej cessyi w razie odstąpienia przez stronę praw z kontraktu o przewóz płynących osobie reklamującej, uznaje wytworzony uzansem obowiązek stacyi nadawczej zawiadomienia wysyłającego telegraficznie o tem, że towar odebrany nie został, uznaje, że obowiązek zastosowania się do dodatkowych w tym względzie poleceń wysyłającego, cięży na stacyi odbiorczej, nie na stacyi nadawczej, na tej ostatniej zaś tylko obowiązek podjęcia się przesłania do pierwszej takiej dyspozycyi i t. d. Że autorowi, wśród operowania paragrafami zdarzy się tu i ówdzie jakiś *lapsus calami*, że cytuje on np. dla uzasadnienia prawa kolei do potrącania stopy normalnej ususzkę § 77 regulaminu zamiast § 78 (str. 41), że objaśniając pojęcie kupca powołuje się tylko na art. 272 k. h., pomijając art. 271, że mówi o odbiorcy towaru, tam gdzie destynataryusz odebrać nie chce (str. 76) to są drobne usterki, nie uchybiające praktycznej wartości książki. Poważnym zarzutem jest natomiast, że nie uwzględnia on wcale tak bogatej literatury prawa transportowego.

A. G.

Riesenfeld, *Der Einfluss des neuen Actienrechts auf die Statuten der bestehenden Gesellschaften, Berlin 1899.*

Oto jest druga praktycznym celom służąca broszura, o tyle ciekawa, że zapoznaje nas ze statutami 68 akcyjnych przedsiębiorstw chemicznych, którym daje wskazówki, w jakich punktach powinny zmienić swoje statuta w myśl ustawy, wprowadzającej nowy niemiecki kodeks handlowy. Kwestya ta jest nadzwyczajnie aktualna, bo z dniem 1. stycznia wszelkie statutowe postanowienia, sprzeczne z bezwzględnie obowiązującemi normami ustawy handlowej utracą moc obowiązującą — a sędzia utrzymujący rejestr handlowy ma w myśl § 144 niemieckiej ustawy o postępowaniu niespornem prawo i obowiązek wykreślić z urzędu takie niedozwolone postanowienia statutów. Rozprawa ta jest bardzo ciekawa, dająca przejrzysty obraz praktyki akcyjnej, ale z każdego zdania wieje duch kapitalistyczny. Najwięcej oryginalności rozwinął autor w kwestyi, jakby należało obejść przepis § 245, postanawiający, że tantyema dla rady nadzorczej należy się od zysku netto, po potrąceniu wszystkich odpisów, zwrotów i czteroprocentowej dywidendy dla akcyonaryuszy. Ta kwestya tantyemy jest według autora (str. 112) »najtrudniejszem zadaniem i najprzykrzejszą sprawą«. Radzi on honoraryum rady nadzorczej przenieść na konto kosztów handlowych, ale mamy nadzieję, że »są jeszcze sędziowie w Berlinie« i że na takie obejście ustawy nie pozwolą. *A. G.*

Simon, *Die Bilanzen der Actiengesellschaften und der Kommanditgesellschaften auf Actien, zweite Auflage Berlin. Guttentag. 1898.*

Żadnego kraju literatura prawnicza nie może się poszczycić tak znakomitem dziełem, jak powyższe, które po dwunastu latach doczekało się nowego, zupełnie przerobionego wydania. Część historyczna opracowana jest na podstawie materyału z pierwszej ręki czerpanego; wywody prawne wszędzie całym szeregiem ścisłych argumentacyj poparte i na najnowszych monografiach i orzeczeniach sądowych oparte, a w najwyższym stopniu uwzględniające potrzeby praktyki kupieckiej i ekonomiczne zagadnienia. Powiedział już przed 400 laty twórca nauki buchhalteryi Luca Pacioli, że trudniej być dobrym kupcem, niż doktorem praw; niewątpliwie jeszcze trudniej jest prawnikowi opanować cały ten niezmierny materyał stosunków ekonomicznych, który życie praktyczne codziennie nasuwa i rozwija. Simon posiada ten dar w wysokim stopniu; argumentacyę swoją popiera nie zużytymi szkolnymi przykładami, ale przytaczaniem mnóstwa jeszcze prawniczo niezużytkowanego materyału z codziennego życia zaczerpniętego. Niepodobna tu streszczać jego wywodów; chciałbym tylko zwrócić uwagę na nadzwyczaj pouczające jego zapatrywania na podstawowe dla nauki o bilansie pojęcie wartości. Rzecz jasna, że od właściwego ocenienia w bilansie poszczególnych pozycyj aktywów i pasywów zależy wysokość salda, atoli na pytanie, co jest taką właściwą oceną, dawał art. 31 k. h. niedostateczną, bo zbyt ogólnikową odpowiedź, a należyte rozwiązanie wszystkich tutaj się nasu-

wających szczegółowych kwestyj natrafia na trudności z dwóch stron grożące: z jednej strony prawo prywatne stara się postawić zaporę wypłacaniu wysokich z kapitału zakładowego czerpanych dywidend, a więc dąży do obniżenia cyfry aktywów, z drugiej strony ustawodawstwo podatkowe dąży do zabezpieczenia pretensyi skarbu państwa i karci tworzenie t. zw. cichych rezerw, które, jak to w bieżącym roku w sprawie t. zw. Prager Eisen Actiengesellschaft się pokazało, dają także sposobność do różnych machinacyj giełdowych wątpliwej moralnej wartości. Zasługą Simona jest, że pierwszy wystąpił przeciw ogólnie przyjętej doktrynie o pojęciu t. zw. przedmiotowej wartości i przeciw zapatrywaniu, że bilans jest fikcyjną realizacyą przedsiębiorstwa, że zatem wszystkie jego pozycye mają być podane w takiej wysokości, jaką cenę przy sprzedaży przedsiębiorstwa możnaby za nie uzyskać. Niemiecka nowela akcyjna, ustawa o stowarzyszeniach z ograniczoną odpowiedzialnością i nowy niemiecki kodeks handlowy zawierają szczegółowe postanowienia, w jakich wypadkach można, a w jakich należy zamieścić w bilansie inną niż sprzedażną wartość poszczególnych przedmiotów. Tą kwestyą zajmuje się także Nr. 39 austryackiego kwestyonaryusza w sprawie reformy spółek akcyjnych.

Świetnymi są wywody Simona w przedmiocie t. zw. idealnych pozycyj bilansu, które inni (np. Scheffler) uważali za usprawiedliwione zasadami rachunkowości, wierzytelności kasy spółkowej do przedsiębiorstwa (!). Pouczającą jest dalej krytyka art. 28 k. h., który każe wrzekomo do ksiąg zapisywać »wszystkie czynności handlowe« kupca, podczas gdy zapisane być mają w istocie wydarzenia w przedsiębiorstwie (Geschäftsvorfälle), a więc rzeczywiste wpływy i wydatki, a nie dokonane czynności prawne, np. kupno na dalszy termin. W znanym sporze o t. zw. ciągłość pozycyj inwentarza oświadcza się Simon przeciw liberalniejszym zapatrywaniom Stauba i dozwala tylko prostować poprzednio popełnione omyłki, ale zabrania własnowolnie zmieniać raz przyjętą zasadę odpisów wartości.

Wszystkie te trudne i zawiłe kwestye przedstawione są w sposób przejrzysty i zajmujący; mamy przekonanie, że gdyby choć jeden lub drugi człowiek rad nadzorczych w instytucyach finansowych ją był przeczytał, byłby zaoszczędził strat i upokorzenia i sobie i krajowi.

Bachmann, *Die Effektenspekulation, Zürich 1898.*

Wśród powodzi monografii, które wywołała berlińska ankieta giełdowa, a które chyba w tym tylko celu należałoby cytować, żeby czytelników przed wydatkiem pieniężnym na niepotrzebną książkę i przed stratą czasu na jej czytanie przestrzedz, wyróżnia się korzystnie powyższa monografia Bachema. Rzadko można znaleść równy, trafny i przedmiotowy sąd o istocie i skutkach spekulacyi, którą autor — idąc za referatem owej ankiety — dzieli na usprawiedliwioną i nieusprawiedliwioną. Pierwsza »jest tą czynnością duchową, która z doświadczenia przeszłości i z obserwacyi teraźniejszości wnioskuje o przyszłości

i wskutek takiego wniosku dokonywa czynności ekonomicznej celem zarobku«. Nieusprawiedliwionej spekulacyi zaś nie towarzyszy ten obrachunek i rozwaga, jej czynności są dziełem przypadku. W jednym i drugim z tych rodzajów spekulacyi bierze najwyższy udział handel terminowy. Autor omawia jego dodatnie i ujemne strony w osobnych rozdziałach i prostuje dużo mylnych zapatrywań w referacie komisyi wyrażonych i statystycznemi datami dowodzi, że np. fluktuacya wartości terminowych jest większą od t. zw. wartości kasowych (przy niektórych papierach aż cztery razy większą) i że twierdzenie o nagłych podskokach lub zniżkach wartości kasowych o 20—30% nie zgadza się z prawdziwym stanem rzeczy (str. 39). Za ujemne strony handlu terminowego poczytuje Bachmann przewagę które reporta dają silniejszemu nad ekonomicznie słabszym, rozszerzenie gry giełdowej na szeroką publiczność, zdwojoną zależność cen papierów od położenia rynku pieniężnego, a poniekąd także pewne zamącenie ceny robotnika wskutek fikcyjnej pomyślności przedsiębiorstwa. W osobnym rozdziale omawia Bachmann nadużycia w handlu za gotówkę.

A. Górski.

Dr. Franz Kahn, *Über Inhalt, Natur und Methode des internationalen Privatrechts.* (Abdruck aus Ihering's Jahrbüchern für die Dogmatik des bürgerlichen Rechts). Jena 1899 str. 87.

W pierwszym rozdziale p. t. »Tak zwane« i »rzeczywiste« międzynarodowe prawo prywatne, autor okazuje się stronnikiem pierwszego a przeciwnikiem drugiego, czy to ostatnie oznaczać ma »ogół norm regulujących stosunki prawno-prywatne państw, jako takich, (Cimbali), czy też »ogół norm prawa prywatnego, o ile te są w pewnym szeregu państw identyczne a tożsamość ich polega na traktatach międzynarodowych«, (Nippold) czy wreszcie prawo światowe — Weltverkehrsrecht — wytwarzane bez pośrednictwa państw, wprost drogą zwyczaju, obserwowanego przez osoby w obrocie międzynarodowym udział biorące. Sam autor pozostaje przy tradycyonalnem znaczeniu prawa międzyn. pryw. jako ogółu norm rozstrzygających t. zw. »collisionem statutorum« na wypadek różnic, jakie zachodzą między prawami terytoryalnemi. Mimo iż kwestya definicyi i systematyki należy do szeregu tych, w których subjektywizmowi autora można względnie szerszą pozostawić swobodę i domagać się jedynie konsekwencyi w operowaniu postawionemi przezeń pojęciami, niech wolno będzie jednak recenzentowi zaznaczyć, że jest zdania i w tej kwestyi odmiennego. Rozumiem bardzo dobrze względy, jakie powodują autorem, który t. zw. »Collisionsnormen« i te jedynie chce mieć za przedmiot prawa międzyn. prywatnego. Zyskuje on przytem pewną jednolitość nie tyle co do materyału prawniczego (o czem niżej), ile co do problemów, jakie życie praktyczne stawia myśli ludzkiej. Jeżeli państwa czy to w drodze porozumienia, czy naśladownictwa, zaprowadzają identyczne normy prawa prywatnego, z tą chwilą nietylko rozwiązują problemat, ale znoszą go zupełnie — z tą też chwilą autor

przestaje się nim interesować. Chwyta on stosunek prawny czy instytucyę prawną w tem jej stadyum rozwoju, gdy przestaje ona być ściśle lokalną, promieniuje na zewnątrz, staje się mniej lub więcej uniwersalną, z tem jednak zastrzeżeniem, że przy pewnych cechach wspólnych, przybiera czy zachowuje ona względnie do porządku prawnego, którego część stanowi, pewne cechy czy właściwości odrębne. W jakim obrębie te właściwości mają b. uznane i obserwowane przez inne państwa czy porządki prawne — oto jedyna forma, w jakiej dla autora występuje problemat, którego norma kollizyjna jest odpowiedzią i rozwiązaniem.

Otóż to ujęcie kwestyi jest naszem zdaniem za ciasne. Dlaczego szukamy rozwiązania kollizyi ustawowych? Dlatego, aby w sferze stosunków prawno-prywatnych, zawiązywanych, wykonywanych i ocenianych nie w jednem państwie ale w obrębie grupy szerszej, w obrębie społeczności międzynarodowej, zapewnić tym stosunkom stałą i jednolitą podstawę norm prawnych a następnie i jednolitą międzynarodową ochronę. Otóż temu celowi służy zarówno przyjęcie przez państwa jednakowych norm kollizyjnych jak i przyjęcie jednakowych norm prawa prywatnego materyalnego. Oddzielać jedne od drugich, mimo, że między jednem rozwiązaniem a drugiem istnieje tylko różnica stopnia zbliżenia się i porozumienia się państw pomiędzy sobą; wyrywać z danej instytucyi prawnej fragmenty odrębne a pomijać cechy wspólne, otrzymane w drodze wzajemnych ustępstw — wydaje mi się rzeczą niewłaściwą. Prawo międzynarodowe prywatne jest też naszem zdaniem owocem wspólnej działalności państw, mającej na celu utworzenie jednego prawno-prywatnego porządku międzynarodowego. Czy dojdą one do tego rezultatu w drodze zidentyfikowania ustawodawstwa materyalnego, czy też w części tą drogą, a w części, o ile identyfikacya ta nie jest możliwą czy pożądaną, drogą rozgraniczenia zobopólnej kompetencyi, to wobec idei porządku międzynarodowego, który ma być ideą przewodnią jest już kwestyą podrzędniejszego znaczenia. Dla nas ważniejszą jest rzeczą przedstawienie, jak się układa np. cały stosunek prawa własności literackiej na terenie międzynarodowym, choćby nawet państwa, podpisujące konwencyę, zgodziły się np. na jednolity termin dla prawa tłumaczenia, niż rozerwanie tego stosunku na dwie części i wprowadzenie do prawa międzyn. pryw. tylko tych postanowień, które, szanując odrębność przepisów ustawowych, regulują zakres ich stosowania, a wyeliminowanie zeń przepisów prawa materyalnego identycznego, wspólnie ustanowionego i wciągnięcie ich czy to do systemu prawa prywatnego wewnętrznego, czy też do któregokolwiek innego działu prawa narodów.

Wspomniałem, że według projektu autora pod względem prawniczym nie otrzymuje on materyału jednolitego. W rzeczy samej kollizyjne normy mogą być dwojakiego rodzaju: albo są to normy międzynarodowe, wspólnie przez państwa w drodze konwencyi ustanowione, lub też w drodze zwyczaju uznane; albo są to normy wewnętrzne, przez jedno państwo na swoją odpowiedzialność bez porozumienia z innemi państwami ustanowione lub obserwowane. Różnica praktyczna jest ta, że przy pierwszych istnieje gwarancya, że kollizye będą usunięte przynajmniej

w obrębie państw, które na tę kollizyjną normę się zgodziły, podczas gdy przy drugich, usuwa się tylko wątpliwość na wewnątrz, ale nie usuwa się bynajmniej kollizyi na zewnątrz. Ten sam stosunek prawny w innem państwie w myśl innej normy kollizyjnej podlegać będzie innemu ustawodawstwu a stąd i innej ocenie. W tych warunkach wciągnięcie norm rzeczywiście międzynarodowych i norm ściśle wewnętrznych do jednego systemu jest niemożliwością, gdyż z punktu widzenia obrotu międzynarodowego pierwsze sprowadzają w swem następstwie harmonijne działanie ustawodawstw, drugie wytworzyć są zdolne antynomię, niedającą się usunąć. W drugim rozdziale p. t. »Międzynarodowe prawo prywatne i prawo obcych« autor zupełnie słusznie zaznacza, że dwa te działy norm prawnych stanowią jakby dwa koła, które tylko w pewnych punktach stykają się ze sobą, zachowując poza tem każde swoją samodzielność. Mimo to nie zgodzilibyśmy się z autorem co do wyeliminowania prawa obcych z systemu pr. m. pryw. Przyznajemy, że autor jest tu konsekwentnym, ale my, w naszem pojęciu pr. m. pryw. musimy »prawu obcych« udzielić miejsca, przedewszystkiem dlatego, że wiąże się ono jaknajściślej ze stanowiskiem prawno-prywatnem jednostki w obrębie społeczności międzynarodowej, i że zdolność jej prawna wogóle stanowi kwestyę prejudycyalną co do możliwości stosowania norm kollizyjnych. Zanim powstać może pytanie, według jakiego ustawodawstwa ma być ocenianem w Austryi np. prawo własności literackiej poddanego rosyjskiego co do książki wydanej w Rosyi, musi być rozstrzygnięte przedewszystkiem pytanie. czy Austrya ma wogóle uznać i chronić prawo lit. własności Rosyanina. Podobnież przedstawia się we Francyi np. kwestya hypoteki ustawowej, którą przez dłuższy przeciąg czasu judykatura uważała jako »droit civil« w ścisłem znaczeniu t. j. dostępne z reguły tylko dla francuskich obywateli. W rozdziale III. p. t. »Prawo narodów i międzynarodowe prawo prywatne«, stojąc na gruncie pozytywnym, K. krytykuje szkołę »internacyonalistów», którzyby chcieli nadać charakter prawa międzynarodowego czemuś, co jest tylko wytworem ściśle teoretycznym, owocem wysiłku umysłowego uczonych prawników. Zajmując zupełnie to samo stanowisko, przyznamy najzupełniejszą słuszność autorowi, który zaznacza, że prawo narodów właściwie zna tylko dwie normy: 1-mo że nie wolno jest żadnemu państwu wykluczyć zasadniczo i bezwzględnie stosowania wszelkiego obcego prawa; 2-do że stosowanie obcego prawa ma być dopuszczalne i wykonywane nie według kaprysu lub upodobania, lecz według pewnych norm prawnych, których (na razie według nas) ustanowienie pozostawione jest jego światłej decyzyi.

Różnica między autorem a nami polega na tem, że po stwierdzeniu chwilowej niemożności ze strony prawa narodów w kierunku dania nam norm kollizyjnych międzynarodowych, autor kontentuje się w swoim systemie normami jednostronnemi, wewnętrznemi; a my odrazu przechodzimy do teoryi prawa międzyn. pryw., która musi być równie kosmopolityczną jak normy, do których wytworzenia teren przygotowuje i która traktuje normy kollizyjne wewnętrzne nie jako materyał prawno-pozy-

tywny, a zupełnie na równi i bynajmniej nie z większym szacunkiem jak propozycye uczonych t. j. tylko o tyle, o ile nadają się lub nie nadają w charakterze przykładu do naśladowania, o ile zasługują lub nie na umiędzynarodowienie. Jako materyał pozytywny t. j. w charakterze norm obowiązujących mogą one być traktowane w systemie prawa pryw. niemieckiego lub francuskiego; nie ma dla nich miejsca ani w systemie prawa międzynarodowego pryw., ani żadnego bardziej zaszczytnego stanowiska w teoryi tegoż prawa.

W roźdz. IV. p. t. »Międzynarodowe prawo prywatne i prawo narodowe« (t. zn. wewnętrzne) zajmuje się autor w szczególn. kwestyą »odesłania powrotnego« (Rückverweisung, Renvoi), którą rozstrzyga zupełnie słusznie w duchu Buzzati'ego, a wbrew teoryi Bar'a i Schnell'a.

W roźdz. V. p. t. »Międzynarodowe prawo prywatne i prawo porównawcze« autor porusza kwestyę metodologii naszej nauki i zwraca ostrze swojej krytyki przeciwko jednostronności »nacyonalistów«, którzy z ustawodawstwa jednego państwa — ustawodawstwa materyalnego — chcieliby wyprowadzić drogą interpretacyi »jego ducha« szereg norm kollizyjnych, oczywiście wewnętrznych. Ale z równym skutkiem skierowaćby można ten sam zarzut przeciwko autorowi, który przypuszcza, iż na podstawie porównania ustawodawstw materyalnych szeregu państw dojdzie do norm kollizyjnych — choćby *de lege ferenda* — międzynarodowych. Znajomość tych ustawodawstw jest niezbędną, przyznajemy to autorowi najzupełniej, ale tylko dlatego, ażeby poznać dokładnie naturę stosunku prawnego, jego rolę w ogólnym systemie jednego, drugiego, trzeciego porządku prawnego, interesy indywidualne czy społeczne, jakich jest wyrazem. Ale stąd do normy kollizyjnej jest jeszcze daleko: istnieje tu przerwa, *solutio continuitatis*, której bez uwzględnienia interesu obrotu międzynarodowego (należycie wykazanego i uzasadnionego), służącego za pomost idealny, przekroczyć się nie da. Zupełnie słusznie autor protestuje przeciwko »umiędzynaradawianiu« pewnych norm kollizyjnych ściśle wewnętrznych, a nacechowanych uczuciem wręcz odmiennem od przyjaznego dla obcych ustawodawstw, i dla interesu obrotu międzynarodowego. W końcu jako najwyższą zasadę metody »międzynarodowej«, gdyż tak autor nazywa swoją metodę porównawczą, której celem jest harmonia ustaw (Gesetzesharmonie), autor stawia następujący postulat: »Szukać należy takich norm kollizyjnych, z pomocą których przy minimum ofiar z celów prawnych narodowych, osiągnie się maximum międzynarodowej harmonii ustaw«.

Rostworowski.

Dr. Wilhelm Kaufmann, *Die Rechtskraft des internationalen Rechtes und das Verhältniss der Staatsgesetzgebungen und der Staatsorgane zu demselben. Stuttgart. Ferdinand Enke. 1899 Str. 126.*

Obecnie teorya silnie bardzo zaznacza odrębność z jednej strony prawa narodów lub międzynarodowego, a z drugiej szeregu systemów

praw wewnętrznych krajowych. Rozbrat ten, przeprowadzony mechanicznie, w stosowaniu norm obu rodzajów doprowadza nieraz do konfliktów i sprzeczności. Harmonia osiągnięta być może drogą organicznego zespolenia obu systemów, a następnie i drogą wprowadzenia pewnej hierarchii norm. Dzieła tego podjął się p. K. i można powiedzieć bez przesady, że wywiązał się zeń doskonale. Uwzględnił on praktykę, cytując nadzwyczaj ciekawe orzeczenia najwyższych trybynałów różnych krajów i ona to właśnie posłużyła mu w części za źródło jego systemu, na podstawie którego poddał następnie krytyce praktykę wadliwą. Za punkt wyjścia służy mu jedność, tożsamość państwa — twórcy prawa na zewnątrz — współtwórcy prawa międzynarodowego na zewnątrz, a co za tem idzie możliwość (nie konieczność) logiczna i prawna, ażeby normy, wspólnie z innemi państwami ustanowione, obowiązywały bezpośrednio i to państwo jako całość i jego organy administracyjne i sądowe a nawet i jednostki prywatne. Stąd teza: »prawo międzynarodowe ma siłę obowiązującą w pewnych warunkach taką, jak prawo krajowe. Nie dość na tem: jest ono oprócz tego prawem wyższego rzędu (skoro do jego wytworzenia trzeba zgodności woli dwóch lub kilku państw) i rządzi tem samem szerszą społecznością, niż prawo jednego kraju. Ono może zmienić prawo krajowe — ale nie odwrotnie. Stąd ta konsekwencya, że ustawa sprzeczna z obowiązkami międzynarodowymi nie tylko stanowi naruszenie prawa międzyn., ale prawnie — w obrębie społeczności międzynarodowej — nie istnieje. Państwo może wymusić na swoich organach, że je stosować będą, ale tem zaostrzy tylko swoje bezprawne postępowanie; prawa tego nie uwzględnią ani kontrahenci, ani państwa trzecie, ani sądy rozjemcze. Nadzwyczaj trafnym jest cały rozdział, poświęcony stosowaniu prawa międzynarodowego przez organy administracyjne i sądowe, interpretacyi konwencyj i t. p. Cała rozprawa przejętą jest słuchem ściśle prawniczym i ma na celu wykazanie, że praktyka po większej części, broniąc tez odmiennych i powołując się na »prawo« suwerenności, sama schodzi z terenu prawnego na teren polityczny. Szczęściem, że ewolucya międzynarodowego obrotu odbywa się w odwrotnym i właśnie przez p. K. popieranym kierunku, tak że pomimo pozornej śmiałości jego postulatów, bliższemi są one rzeczywistości niż tradycyonalne stanowisko niektórych teoretyków, którzy patrzą na nasze stosunki przez pryzmat skrajnego indywidualizmu.

Rostworowski.

Charles Dupuis, *Le droit de la guerre maritime d'après les doctrines anglaises contemporaines. Paris, Pedone 1899. XX i 476 Fr. 10.*

Prawo narodów — jako prawo powszechne — jest i powinno być z istoty swej jedno. Nie wyklucza to jednak — nawet przy normach wspólnie przez pewne państwa ustanowionych — odmiennej nieraz interpretacyi — i czasowi dopiero pozostawić należy wyrównanie tych różnic w drodze bardziej szczegółowego porozumienia. Dopóki to nie nastąpi — prawo narodów w odnośnych partyach jest niedoskonałem i znajduje się w stadyum formacyi. Tę prawniczą dyagnozę dzisiejszego

stanu prawa morskiego przedsięwziął autor wspomnianego dzieła i przeprowadził ją z wielkiem zrozumieniem wchodzących w grę interesów. Wobec swoich współziomków zajął on stanowisko krytyczne i wychodząc z założenia, że o wydoskonaleniu się prawa morskiego pod względem formalnym nie może być mowy bez otrzymania na nie zgody ze strony Anglii — postarał się o to, by zgłębić i zrozumieć racyę bytu norm przez nią stosowanych, a względnie bronionych. Wziął na siebie w ten sposób rolę pośrednika wobec opinii publicznej swego kraju i w wielu punktach dobitnie wykazał, że stanowisko Anglii jest o wiele praktyczniejsze; że dla Francyi zajęcie analogicznego stanowiska stać się może dogodniejsze, niż bezwzględne popieranie doktryny »kontynentalnej«.

Niezależność sądu, wielka precyzya w ujęciu problemów, pewien »realizm« w ocenianiu norm *lex lata* i *lex ferenda* z punktu widzenia »interesów« państw wojujących i neutralnych — realizm, który nie wyklucza mimo to oddania należnego hołdu postępowi etyki międzynarodowej — sprawiają, że praca p. Dupuis jest jedną z najciekawszych i najsumienniejszych, jakie się pojawiły we Francyi w ostatnich czasach.

Rostworowski.

Sidney Webb, *Der Socialismus in England. Göttingen. 1898.*

Na niewielkie, bo zaledwie 320 stronnic w ósemce obejmujące dziełko złożyły się prace 12 autorów, przedstawicieli 6 różnych odcieni socyalizmu angielskiego. Przytoczony w nagłówku wydawca zebrał je dla niemieckiej publiczności, słusznie twierdząc, że wzajemna wymiana myśli pouczyć nas powinna nietyle o jednorodności, co o różnicach, jakie zachodzą pomiędzy ruchem społecznym w różnych krajach. Oto treść jego wywodów: jakkolwiek istnieje międzynarodowa idea socyalizmu, nie może być wspólnego międzynarodowego programu«. Przewiduje nawet coraz większe odrębności wobec innego tempa rozwoju każdego kraju. Potężnej organizacyi socyalistycznej w Anglii nie ma, a stronnictwo *Social democratic Federation,* które samo jedno stoi przy Marxowskim programie, niema wpływu wśród klas pracujących.

Nie należy też sobie wyobrażać, aby socyalizm angielski był ruchem klasowym. Charakterystycznem dlań jest np. położenie społeczne autorów, którzy ogłosili w dziełku swoje przyczynki. Tylko dwóch było kiedyś robotnikami ręcznymi, dwóch należy do najwyższych sfer społeczeństwa a jeden jest nawet arcybiskupem z Durham (pisał o stosunku kościoła do socyalizmu). Inni zaliczają się do klasy średniej, z której przeważnie pochodzą Fabianie, gdy miliony robotników ręcznych wyznaje przekonania konserwatywne. Bo też socyalizm angielski, jeżeli wolno orzec o nim uogólniające zdanie, nie jest walką klas, lecz dąży do oddania środków produkcyi w zarząd państwa, uznając, że państwem jest społeczeństwo, zarządzające własnemi sprawami przy pomocy demokratycznych instytucyj. Dotąd chodzi mu nietyle o uzyskanie bezpośredniego politycznego wpływu, co o rozpowszechnianie swoich teoryj

i dążności w umysłach. Socyalizm nie ogranicza się przecież sferą polityczną, ani gospodarczą, ale bada rownież sprawy etyczne, religijne, liczy się z postulatami socyologii i filozofii, przeciwstawia takim prądom, jak anarchizm, słowem ogarnia całą sferę umysłowego życia, pozostawiające robotnikom więcej dostępne dla nich i bezpośrednio ich obchodzące sprawy zawodowe.

Na dzieło wydane przez Sidney Webba złożyły się następujące prace:

W. Morissa, słynnego poety i filozofa: »Społeczeństwo prawdziwe i mniemane«.

Sidney Webba: »Prawdziwy i mylny socyalizm« oraz »Polityka Fabianów«.

H. M. Hyndman'a: Przejście do demokracyi społecznej«, rozdział końcowy z książki jego *Economie of socialism.*

G. Bernard Shaw: »Beznadziejność anarchizmu«.

E. Belfort Bax: »Kuglarstwo«.

Sidney Ball: »Etyczna strona socyalizmu«, oraz

Westcotta, biskupa z Durham: »Kościół i socyalizm«. Praca przejęta duchem humanitaryzmu, a nie oddalająca się od zasad ewangelii.

Ostatnią część książki wypełniają prace: J. Burnsa: »O robotnikach bez pracy«; B. Webb: »O stosunku związków kooperatywnych do stowarzyszeń zawodowych« oraz znany memoryał, sporządzony przez mniejszość wśród królewskiej komisyi zawodowej z 1891—1894 r. Te trzy prace wyjaśniają stosunek socyalistów do kwestyi dnia i poglądy ich na położenie oraz organizacye robotników.

Dr. Zofia Daszyńska.

III. NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Arthur Bacou: *De l'influence du fédéralisme sur l'institution des Chambres Hautes*. Toulouse. Rivière. 1899. stron 200.

Myśl zasadnicza rozprawy jest następująca: Cel systemu dwuizbowego, czy to w państwach pojedynczych, czy w państwach związkowych, jest wszędzie jeden i tensam, a mianowicie wytworzenie w obrębie władzy ustawodawczej dwóch równoważących, kontrolujących i poprawiających się wzajemnie czynników. Przeciwnie organizacya Izb wyższych, a więc skład ich i atrybucye zmieniają się względnie do tego, czy mamy do czynienia z państwem prostem, czy związkowem. W ostatnim wypadku Izba wyższa oprócz zadań wspólnych wszystkim Izbom wyższym, ma do spełnienia pewne specyficzne funkcye: 1) Ochrona krajów, stanów, państw mniejszych i słabszych od przewagi silniejszych i rozleglejszych: ztąd w zasadzie równość reprezentacyi. 2) Uosobienie autonomii części składowych; ztąd w zasadzie wybór a wzgl. delegacya przez legislatury czy rządy tych krajów, stanów czy prowincyj. 3) Mniej przekonywującym jest motyw upośledzenia Izb wyższych w kwestyach finansowych a mianowicie obawa, ażeby małe ubogie państewka nie obciążały lekkomyślnie państw zamożniejszych. W tej materyi jest wskazana równość praw Izb obu, jak i w kwestyach zwykłych ustawodawczych. 4) Nadanie Izbom wyższym pewnych atrybucyj administracyjnych i sądowych w celu podniesienia powagi tych instytucyj w oczach opinii publicznej, skłonnej do przeceniania Izb ludowych.

Cała praca ma charakter sumiennej akademickiej dysertacyi.

Schoen: *Das Recht der Kommunalverbände in Preussen*. Leipzig. Brockhaus. 1897. XV u. 508 s. M. 10.

Jest to — tom IV — uzupełniający trzytomowe dzieło v. Rönne: *„Das Staatsrecht der Preussischen Monarchie"*, które rozpoczyna obecnie wychodzić w nowem piątem wydaniu, przerobionem przez Dr F. Zorn'a. Praca Schoena wypełnia lukę, jaka istniała pomimo dzieł Bornhaka, Brauchitsch'a i Encyklopedyi Stengel'a — a mianowicie daje syntetyczne i szczęśliwie przeprowadzone połączenie teoryi i praktyki. Krytyka fachowa niemiecka przyjęła pracę tę z wielkiem uznaniem.

Pięćdziesięcioletni jubileusz dawnego Statutu piemonckiego a dzisiejszej konstytucyi włoskiej wywołał szereg prac historycznych, z których podajemy ważniejsze:

Z ramienia Izby Deputowanych: 1. Raffaello Riffoli i Camillo Montalcino: *Indice generale delli atti parlamentarii.* 2. Luigi Nuvoloni. *Storia dei Collegi elettorali.* Rzym 1898.

Z ramienia Senatu. *Notizie sul Senato e indice per materie digli atti del Parlamento durante el mezzo secolo della sua institutione.* Rzym. Forzani 1898.

Domenico Zanichelli: *Lo Statuto di Carlo-Alberto secondo li processi verbali del Consiglio di Conferenza del 3 Febbraio al 4 Marzo 1848.* Rzym. *Soc. Edit. 1898.* 2. *Lo statuto di Carlo Alberto.* (Conferenza) Siena. *Lasseri 1898.* 3. *Introduzione storica allo studio del sistema parlamentare italiano.* Turyn. Bocca 1898.

Gaetano Arangio-Ruiz: *Historia costituzionale del Regno d'Italia (1848—1898)* Florencya, Civelli. 1898.

E. Arbib: *Cinquant'anni di storia parlamentare del Regno l'Italia* V. I. 1848—1853. Rzym 1898.

Leon Duguit et Henry Monnier. *Les constitutions et les principales lois politiques de la France depuis 1789 collationnées sur les textes officiels, précédées de notices historiques et suivies d'une table analytique détaillée.* Paris. 1898 Pichon.

Jest to bardzo cenny i doskonale ułożony zbiór textów nietylko ustaw konstytucyjnych z punktu widzenia formalnego ale i ważniejszych ustaw politycznych, które materyalnie stanowią podstawę ustroju państwowego. Wybór, choć niełatwy przy tak nieścisłem kryteryum, uczyniono bardzo szczęśliwie. Szkoda tylko, że regulaminy obrad nie znalazły tu miejsca. Dla historyków prawa zbiór zawiera oprócz ustaw, które w życie weszły, projekty np. Konstytucyę Żyrondystów, Konstytucyę Izby deputowanych z r. 1815 i t. p.

Henri Bonfils: *Manuel de droit international public (Droit des gens). Deuxième édition revue et mise au courant par Paul Fauchille, Directeur de la Revue générale de droit international public. 1898. VIII et 834. Paris. Rousseau.*

Uzupełnienia, poczynione przez p. Fauchille, dotyczą głównie bibliografii, która jest możliwie kompletną. Szkoda, że wskutek opozycyi ze strony rodziny przedwcześnie zmarłego H. Bonfils, osnowa dzieła, które jest we francuskiej literaturze niewątpliwie najlepszym podręcznikiem prawa narodów, nie mogła w drobnych szczegółach być zmienioną i uzupełnioną. Całkiem uzasadniony pietyzm dla autora nie wyklucza niezbędnej rewizyi, na którą sam pierwotny twórca byłby się zgodził niewątpliwie.

Thomas Erskine Holland: *Studies in International Law. Oxford. Clarendon Press. 1898 str. 314.*

Szereg prac dawniejszych i nowszych: o Alberigo Gentilis, o początkach literatury prawa wojny, o próbach złagodzenia środków w woj-

nie używanych, o kodyfikacyi prawa wojny, o traktatach rosyjsko-tureckich 1774—1853, o wprowadzeniu w czyn traktatu berlińskiego, o kanale Suezkim, o pokojowej blokadzie, o wojnie chińsko-japońskiej, o bombardowaniu przez flotę, wreszcie cztery wspomnienia pośmiertne, poświęcone osobom Mountague Bernard, Roberta Phillimore'a, Edwarda Hall'a i Travers Twiss'a.

Pasquale Fiore: *Il diritto internazionale codificato e la sua sanzione giuridica. Torino. 1898. Un. typogr. CLVII, 583 i 56.*

Jest to drugie wydanie zmienione i znacznie powiększone.

Max Huber: *Die Staatensuccession. Völkerrechtliche und Staatsrechtiche Praxis im XIX Jahrhundert. Leipzig. Duncker et Humblot. 1898. XXII i 320 str.*

W pierwszej części — teoretycznej — H. poddaje analizie prawniczej samo pojęcie sukcesyi międzypaństwowej, jej otwarcie, stan czynny i bierny. W drugiej rozbiera praktyczne przypadki zaczerpnięte z historyi naszego stulecia.

Dr Carlos Wiesse, ancien sous-secrétaire d'Etat au ministère des Aff. Etr. du Pérou. *Le droit international appliqué aux guerres civiles. VIII et 277 p. p. Lausanne. Benda 1898.*

W pierwszej części autor rozpatruje okoliczności w jakich wolno jest państwom obcym wejść w stosunki z powstańcami; w drugiej — skutki prawne zawiązania urzędowych stosunków z obu stronami walczącemi, w trzeciej — zastosowanie prawa neutralności w wypadku wojny domowej; w czwartej — znaczenie prawne aktów rządowych — przedsięwziętych przez rząd faktyczny powstańczy.

G. Cauvès: *L'extension des principes de la Convention de Genève aux guerres maritimes. Paris. Larose. 1899.*

Autor bierze za punkt wyjścia postanowienia artykułów dodatkowych z r. 1868 (nieobowiązujących), które chciałby widzieć zmienionemi i uzupełnionemi w kilku szczegółach. Żąda on również odrębnego traktowania spraw nadających się do regulaminu międzynarodowego, a pozostawienia reszty — regulaminom wewnętrznym.

Capitaine Comm. Van Ortroy: *Conventions internationales définissant les limites actuelles des possessions, protectorats et sphères d'influence en Afrique. Paris. Alcan 1898. XX. et 520.*

Zbiór materyałów dyplomatycznych — uświęcających podział Afryki. Doskonała mapa Afryki, na której czytelnicy będą sami już zmuszeni zaznaczyć ostatni anglo-francuski podział Sudanu.

Dr Karl Lipmann: *Die Konsularjurisdiction im Orient, ihre historische Entwicklung von den frühesten Zeiten bis zur Gegenwart. Leipzig. Veit 1898. str. 192.*

Monografia cenna, zwłaszcza ze względu na zebrane materyały co do podstawy prawnej przepisów rozgraniczających kompetencyę państw cywilizowanych i Turcyi. wzgl. Egiptu. Rzut oka na drogę, jaką obrać obrać należy, ażeby stopniowo przejść od systemu prawa wyjątkowego do systemu prawa powszechnego.

Rostworowski.

Sprawozdanie z ankiety nad położeniem robotnic we Lwowie.

Bez tytułu ani wstępu, jedynie w celu utrwalenia rezultatów ankiety, prowadzonej w r. z. na wiosnę, ukazało się w druku stenograficzne jej sprawozdanie. Ankiety ogólne nie stanowią wprawdzie ścisłej metody badania, o ile jednak chodzi o zdobycie pierwszych źródłowych informacyj, które wskazują dopiero kierunek przyszłych studyów, nie dają się niczem zastąpić. Ankieta lwowska, zainicyowana przez Czytelnię katolicką, prowadzona przez siły fachowe i bezstronne, przesłuchała 61 expertek, przeważnie robotnic chrześciańskich, przynosząc materyał, na podstawie którego wytworzyć sobie możemy pojęcie o położeniu każdej. Nietkniętem zaś pozostało położenie robotnic żydowskich, któremi zająć się ma podobno inny komitet.

Expertki należały do 17 zawodów, a mianowicie: szwaczki samoistne i z pracowni (bieliźniarki), krawczynie, hafciarki, praczki i prasowaczki, modniarki, pomocnice z fabryki kwiatów, introligatorki, pomocnice z fabryki cukierków, z drukarni i litografii. pomocnice przy murarzach, ceglarki, kolporterka, przesłuchano również przedsiębiorcę rękawicznika i właściciela fabryki wyrobów cygaretowych.

Na podstawie zdobytego materyału niepodobna byłoby prawie dojść do wniosków ogólnych o położeniu kobiet pracujących, oprócz jednego, że bardzo mała ich liczba może z pracy swojej mieć nawet nędzne utrzymanie. Najniższem jest wynagrodzenie tych, które pracują w zawodach odnoszących się do ubrania. Wyjątek stanowią rękawiczniczki, które zarobić mogą więcej, tu przecież zbyt mała liczba kobiet do zawodu się bierze. Prace najcięższe, do których nie potrzeba żadnego przygotowania, jak pomoc przy murarzach i cegielniach, są stosunkowo lepiej płatne, tak samo robotnice w pralniach, gdzie czas pracy wynosi 14 godzin, a praca nocna jest zwykłem zjawiskiem. Ankieta wykryła nietyle nadużyć, co prawdziwej nędzy; płaca 2—3 złr., tygodniowo nie jest na początek wyjątkową, okazał się również zupełny brak jakiegokolwiek zorganizowanego pośrednictwa pracy i całkowita nieznajomość istnienia przepisów ochronnych. W każdym niemal zawodzie, oprócz drukarstwa i introligatorstwa, są sezony, podczas których robotnice pozostają bez pracy, najdotkliwiej czuć się to daje dla pomocnic murarskich i ceglarek.

Zbadanie położenia robotnic wymaga jeszcze dalszych wywiadów, w świetle których dopiero ankieta lwowska pozyskać może znaczenie naukowe. Dziś chcieliśmy tylko zaznaczyć istnienie sprawozdania, odsyłając doń tych, którzy się ze szczegółami zapoznać pragną.

Dr Z. D.

IV. PRZEGLĄD CZASOPISM.

A) Nauka o państwie. — Prawo polityczne.

Dr. Emil Lingg, *Zur Entwicklungsgeschichte der deutschen Staatslehre.* (Arch. für oeff. Recht XIV. B. 239—259.)

Autor bierze za punkt wyjścia ewolucyi niemieckiej nauki o państwie Pufendorfa »De statu imperii Germanici« i stąd linią łamaną przechodzi do racyonalistów (Leibnitz, Thomasius, Wolff, Kant...), dalej do historycznej szkoły prawa (Niebuhr, Waitz, Gierke), wreszcie charakteryzuje dwa współczesne systemy, czy kierunki metodologii prawno-politycznej, których uosobieniem jest z jednej strony Laband, z drugiej strony Stoerk. Autor nie zaostrza antytezy między kierunkiem ściśle dogmatycznym pierwszego, a kierunkiem publicystycznym drugiego, ale stara się je pogodzić, wykazując jak niedostatecznem jest posługiwanie się jednym lub drugim; jak wreszcie sami ich przedstawiciele *implicite* czynią na pewnych punktach ustępstwa na rzecz kierunku przeciwnego. Ogniwem, łączącem oba kierunki jest zjawisko prawa publicznego, polegające na tem, że obok norm prawa pisanego, wciąż rozwija się drogą empiryczną prawo zwyczajowe a także i ten fakt, że nawet normy ustawowe, z umysłu nieraz sformułowane są w sposób niejasny. Jedynie zbadanie faktycznych stosunków może wypełnić luki, jakie przy zajmowaniu się wyłącznie brzmieniem ustawy napotkać można.

Pedro Dorado, *Fonction de la loi et de l'autorité dans l'évolution sociale.* (Revue du droit public 1899. XII. 5—51 i 219—251.)

Ażeby ocenić funkcye, jakie spełnia prawo pisane i władza w życiu społecznem, autor stosuje metodę eliminacyjną t. zn. zestawia takie okresy w rozwoju uspołecznienia, w których grupy społeczne obchodzą się bez ustaw i bez władzy prawnie zorganizowanej. Badania historyczne zastępują tu miejsce experymentów znanych naukom doświadczalnym. Na pierwszem miejscu idą te grupy proste, mniej lub więcej jednolite,

a dalej i grupy złożone, powstałe wskutek super-pozycyi jednych grup nad innemi. Pierwszą funkcyą publiczną, jaka występuje na widownię w grupach prostych, jest funkcya sędziowska, dzięki której dopiero istniejąca tradycya krystalizuje się w przedmiotowe prawo i w drodze praktyki sądowej dalej rozwija. W miarę jak naczelnik grupy wywyższa się stopniowo ponad pierwotny organ władzy sędziowskiej t. j. radę starszych i władzę te w swoich rękach skupia, na niego przechodzi i możność stopniowego, na razie uczuć się nie dającego przetwarzania prawa w drodze drobnych innowacyi; aż w końcu i w rękach jego, pod osłoną sankcyi religijnych, powstanie władza ustawodawcza, narzucająca podwładnym obce, nowe dla nich prawo.

W grupach złożonych przebieg ten komplikuje się przez narzucenie, od pierwszej chwili najazdu, pewnego szeregu norm zwyciężonym, norm, których funkcyą najgłówniejszą jest utrzymanie zdobytej przewagi w ręku zwycięzców. Z czasem dopiero, w miarę zmniejszania się przedziału między tymi dwoma czynnikami, a względnie — dzięki oporowi buntom i rewolucyom, wytwarzają się normy kompromisowe, umożliwiające dalsze pokojowe pożycie. Względnie do tego normy z narzędzia tyranii, stają się z czasem ochroną (względnego) wyzwolenia. Ewolucya władzy w kierunku jej legitymizacyi i powszechnego uznania jest tylko naszkicowaną, przyczem zaznaczyć można, że autorowi nieznane są zdaje się bardzo głęboko przemyślane wywody Balickiego w »Etat comme organisation coërcitive de la société politique«. Przy przedstawieniu stanu obecnego, który uznaje za możliwie wydoskonalony technicznie typ systemu zmonopolizowania prawa przez państwo, autor zaznacza pewne niebezpieczeństwa, połączone z lekceważeniem społeczeństwa, którego nie można identyfikować nawet z organami, mającemi być jego reprezentacyą. Wkońcu zdaniem autora postęp społeczny łączy się z coraz mniejszem działaniem ustaw i władzy jako norm i instytucyj narzuconych (régime autoritaire), a natomiast z coraz to szerszem obserwowaniem tych norm i poszanowaniem władzy na mocy wewnętrznego przekonania o ich słuszności i użyteczności (régime coopératif).

Ch. Turgeon, *Une définition de l'Etat et de la souveraineté.* (Revue d. droit public et de la science politique XI. str. 72—81.)

Państwo jest oficyalną reprezentacyą, organizmem politycznym, kierownikiem, syndykatem powszechnych interesów narodu; ogółem władz publicznych, ukonstytuowanych dla popierania i ochrony praw, interesów i aspiracyi narodowej społeczności. Jest ono z jednej strony narzędziem społeczności, która reaguje przeciw rozstrzeleniu i walce jednostek i skupia siły ludzkie mimo współzawodnictwa i antagonizmów — z drugiej strony organem pomocniczym, przeprowadzającym wspólnemi siłami to, co się nie da osiągnąć akcyą indywidualną. Suwerenność nie jest władzą nieograniczoną ale władzą ochrony i opieki dla dobra narodu i jego członków. W tych granicach zato jest bezwzględną. Definicya p. Turgeon, jak widać, należy do kategoryi definicyj opisowych.

L. Michoud, *La notion de personnalité morale.* (Rev. du droit public et de la scienc. polit. 1899 (XI) str. 1—32 i 193—228.)

Autor przechodzi różne teorye w kwestyi natury osób prawniczych (teoryę fikcyi, teorye odrzucające istnienie osób prawniczych, wreszcie teorye uznające realne ich istnienie), skłaniając się ku tym ostatnim, choć i tu autor zachowuje się negatywnie wobec teoryi organicznej, teoryi Zitelmana, Hauriou i Jellinka, a zbliża się do Bernatzik'a, Rosin'a i Karlowa.

Por. w tej samej materyi:

John p. Davis, *The nature of corporations.* (Political Science Quarterly Review XII, 273—294.)

Werner Rosenberg, *Über den begrifflichen Unterschied zwischen Staat und Kommunal-Verband.* (Arch. f. oeff. Recht. XIV. B. 328—370.)

Jest to zestawienie znanych teoryj Seydel'a, Hänel'a, Zorn'a, Stöber'a, Preuss'a, Laband'a, Rosin'a i Brie; po czem autor, wykazawszy błędność tych teoryj czy to na podstawie własnej, czy zapożyczonej argumentacyi, stawia swoją definicyę i konkluzye. Pojęciem wyższem — *genus* — jest dla niego korporacya terytoryalna (Gebietskörperschaft), która może być albo obdarzoną zwierzchnictwem terytoryalnem (Gebietshoheit) i wtedy będzie państwem, lub onego pozbawioną a wtedy będzie jedynie związkiem komunalnym. Nie suwerenność całkowita rozstrzyga, gdyż ta może być i ograniczoną — a zwierzchnictwo terytoryalne, które jest kryteryum istotnem. Zwierzchnictwo teryt. polega na tem, że substrat korporacyi (związek osób i terytoryum) jednostronnie wolą innej korporacyi nie może być ani zmieniony, ani rozszerzony, ani ścieśniony, ani zniesiony. Przyjąwszy tę definicyę, pod którą podejdą zarówno państwa udzielne jak i półudzielne, proste jak skonfederowane i związkowe, autor wkońcu przyłącza się do Labanda w kwestyi poglądu na naturę cesarstwa niemieckiego i na charakter państwowy poszczególnych jego części.

Rud. v. Herrnritt, *Die Natiolität als Rechtsbegriff.* (Zeitschr. f. d. priv. u. oeff. Recht. XXVI. (1899), str. 391—409.)

Jeżeli ludność pewnego kraju, mimo połączenia politycznego, dzieli się na grupy społeczne ciaśniejsze, które różnią się między sobą co do języka przez nie używanego, grupy te nazywamy narodowościami, szczepami. Język zdaniem autora jest w polityce cechą charakterystyczną narodowości. Grupy te, względnie do siły poczucia swej narodowej odrębności i do swej materyalnej potęgi, dążą do wywalczenia sobie od państwa ochrony tego, co za swój narodowy interes uważają. Ochrona zaś prawna polega na tem, że do faktu należenia jednostki do tej lub owej grupy przywiązane są pewne skutki prawne, korzystne dla tych jednostek, a pośrednio dla całej grupy. Narodowość tak pojęta jest to *status* jednostki. Prawo narodowościowe jest to ogół norm prawnych,

które status ten wiąże z szeregiem praw podmiotowych. W zasadzie, w państwie mieszanem (Nationalitätenstaat) uznaną być winna wolność i równość szczepów, ale autor nie myśli, żeby zapewnienie każdemu takiego prawnego stanowiska, jakie odpowiada jego wewnętrznej i kulturalnej wartości, sprzeciwiało się tej zasadzie. Jakie są te prawa zastrzeżone dla każdej narodowości autor nie mówi, ale ogólnie zaznacza, że kwestya narodowościowa jest to kwestya językowa i nie widzi, o co więcej narodowości chodzić może. Przy przedstawieniu kwestyi językowej w Austryi autor za mało podkreślił ten fakt, że jeżeli politycznie dopuszczenie np. języka czeskiego w stosunkach stron z władzami jest ustępstwem korzystnem dla Czechów, to prawniczo rzeczy biorąc, rozporządzenia nie Czechom, jako takim, prawa podmiotowe nadają, a wszelkiej »stronie«, bez względu na to, czy należy, czy nie, do grupy, w której języku podanie wnosi. Wreszcie, w kwestyi kryteryum, które ma decydować o tem, czy konkretna jednostka należy do tej lub innej narodowości, porzuca on język, któremu na początku przypisał tak zasadnicze znaczenie, a przychyla się do »deklaracyi strony«, biadając tylko, że instytucya ta w Austryi nie ujęta jest w ścisłe formy prawne.

G. Cahen, *De la nature juridique du concordat.* (Revue du droit public et de la scienc. pol. 1898, Nr. 5, str. 220—240.)

Zestawienie i krytyka teoryi kanonistów, legistów, internacyonalistów i publicystów. Autor przyłącza się do ostatniej grupy (Hermann, Dumler, Geffcken, Scherer i inni), która w konkordacie widzi umowę prawno-publiczną *sui generis.*

L. Michon, *L'initiative parlementaire en matière financière.* (Rev. du droit public et de la science politique. 1898 Nr. 5, str. 193—219.)

Autor, pozostawiając nietkniętemi ustawy podatkowe, żąda zmniejszenia atrybucyi parlamentu w kwestyach ściśle budżetowych, a więc niedopuszczalności wszelkich poprawek tak w kierunku zwiększania rubryki wydatków, jak i zmniejszania rubryki dochodów, przewidzianych w preliminarzu.

Raoul de la Graserie, *De la dissociation et de la concentration des partis politiques.* (Rev. polit. et parlementaire. 1899, XXI. 229—273.)

Wobec wciąż rosnącej liczby stronnictw w europejskich ciałach reprezentacyjnych, autor bada przyczyny zjawiska skupiania się i rozpryskiwania molekuł społecznych, a w szczeg. rozwoju i upadku stronnictw politycznych. Przechodzi następnie do środków, drogą których można, jeżeli nie zmniejszyć liczbę stronnictw, to przynajmniej uratować część sił, jakie marnują się bez pożytku dla kraju w walce ich pomiędzy sobą. Odrzuca on jako bezskuteczny lub szkodliwy środek t. zw. koncentracyi (ministeryum koalicyjne) na terenie osobistym, czy na te-

renie programu (1. Synkretyzm polityczny; 2. Program przeciętny, kompromisowy) czy wreszcie porozumienie co do porządku wzajemnego następstwa (Anglia, Hiszpania) jednego stronnictwa po drugiem. Są to środki sztuczne, do których dołączyć można, o ile wywołane są przez świadome działanie ich przywódców, pressyę zagranicy lub pressyę innych stronnictw. Wreszcie sam proponuje swoje lekarstwo, polegające na zaprowadzeniu reprezentacyi proporcyonalnej do parlamentu, a stąd tejże samej zasady z uwzględnieniem mniejszości — i do Ministeryum czyli Rządu. Zaspokojenie ambicyi stronnictw przyczyniłoby się do złagodzenia antagonizmów.

Prof. Dr. J. K. Schwicker, *Nochmals: „Der österreichische Kaisertitel.* (Zeitschr. f. d. privat- u. öffentliche Recht der Gegenwart. B. 26, str. 465—484.)

Dr. Friedrich Tezner, *Der österreichische Kaisertitel, das ungarische Staatsrecht und die ungarische Publicistik.* (ibidem str. 485—718.)

Dwie prace, trzymane w tonie polemicznym, a które wywołane zostały pierwszą rozprawą Fr. Teznera p. t. »Der österreichische Kaisertitel, Geschichte und seine politische Bedeutung (Zeitschr. Grünhuta B. 25, i osobno: Wiedeń 1898, str. 78.) Przedmiotem sporu jest teza Teznera, który twierdzi, że tytuł cesarski jest uniwersalnym i rozciąga się i na Węgry, podczas gdy tytuł króla węgierskiego jest partykularnym, że podobnież pojęcie Austryi jest uniwersalnem, że więc dziś używany tytuł tłómaczonym być ma w znaczeniu: cesarz Austryi i król Węgier, stanowiących część Austryi. Przeciwnik Teznera ze strony węgierskiej broni czysto honorowego, dynastycznego charakteru tytułu cesarskiego, bez wiązania go z jakiemikolwiek skutkami prawno-publicznymi natury terytoryalnej.

Dr. Michał Rostworowski, *Austryacka Izba Panów.* (Przegląd prawa i administracyi. *1899*, str. 740—756; 813—849; 901—924 i *1900*, str. 34—49.)

Studyum pod wyżej wymienionym tytułem nie jest jeszcze ukończonem. W pierwszym rozdziale p. t. »System dwuizbowy w teoryi i w prawie pozytywnem«. Autor bada istotę systemu dwuizbowego i jego formy tak jak się przedstawiają w działach teoretycznych i w ustawodawstwach współczesnych. Przyjmuje on trzy typy organizacyi reprezentacyi; dwa z nich płyną ze źródła angielskiego: typ reprezentacyi warstwowo-klasowej i typ, kombinujący materyalną reprezentacyę z personalizmem (Izba zasłużonych); typem trzecim, otrzymanym w drodze abstrakcyi z systemu filadelfijskiego, jest typ reprezentacyi podwójnej a integralnej. Autor jest zwolennikiem trzeciego typu, który jest i wysoce użyteczny i wszędzie możliwy o ile idea reprezentacyi wogóle jest przyjętą. W rozdziale drugim p. t. »Zaprowadze-

nie systemu dwuizbowego w Austryi«, autor zestawia projekt »Centralnej komisyi i konstytucyę 1848 r.«; dalej projekt kromieryski i konstytucyę 1849 r.; wreszcie »Patent Lutowy z r. 1861, który przyniósł w swej »Izbie Panów« jeden egzemplarz więcej Izby Lordów w przerobionem i uzupełnionem wydaniu niemieckiem — *made in Germany* — według znanego i rozpowszechnionego tam szablonu«.

Walter Frormann, *Die Betheiligung des Kaisers an der Reichsgesetzgebung*. (Arch. f. oeff. Recht. 1899 B. XIV. 1, str. 31—92) rozróżnia dwa momenty: formacyę woli ustawodawczej państwowej i nadanie mocy obowiązującej przepisom, które stanowią treść woli państwowej. W Niemczech są tylko dwa czynniki materyalne udział biorące w tej pierwszej fazie: parlament i Rada związkowa, przy czem ta ostatnia odgrywa taką rolę, jak panujący w konstytucyjnej monarchii t. j. wykonuje prawo sankcyi. Udział cesarza w tej fazie jest czysto formalny; prawo inicyatywy w obu izbach (oparte na zwyczaju); prawo wnoszenia w swojem imieniu uchwały Rady związkowej przed parlament, prawo zwoływania, otwierania, odraczania i zamykania parlamentu i Rady związkowej.

W drugiej fazie cesarz ma już wyłączne prawo, względnie obowiązek, ogłaszania ustaw wystosowanych przez parlament i Radę związkową. Nie ma on prawa *veto*, ale przysługuje mu prawo zbadania, czy ustawy te są zgodne z konstytucyą pod względem formalnym t. j. czy zastosowaną była forma ogólna lub szczególna konstytucyą przepisana. W tej materyi odpowiedzialnym jest kanclerz państwa.

Dr. Franz Schmid, *Zur Auslegung des Artikels 5. der Reichsverfassung*. (Zeitschr. für die gesammte Staatswissenschaft 1899, str. 664—704.)

Tłomaczenie to art. 5. nie doprowadza do żadnych nowych praktycznych wniosków. Autor też jest zdania, że cesarz niemiecki nie ma udziału materyalnego we władzy ustawodawczej, nowem jest tylko u p. Sch. to, że dochodzi on do tego jedynie na podstawie brzmienia art. 5. ust. 1.; odrzuca natomiast powoływanie się na art. 5. ust. 2., według którego »Zgodność uchwał większości obu zgromadzeń (Rady związkowej i parlamentu) jest do ustawy niezbędną i wystarczającą, a to dlatego, że ostatnie dwa wyrazy mają na celu inną okoliczność, a mianowicie wykluczenie jednogłośnych uchwał, a nie dotykają bynajmniej kwestyi stanowiska cesarza. Autor popiera swoją interpretaczę wywodem logicznym bardzo ścisłym i powołuje się na historyczne antecedencye art. 5.

O. Lindemann, *Berichtigungen der in verkündeten Gesetzen enthaltenen Redactionsversehen.* (Arch. für oeffentl. Recht. XIV B, str. 145—175.)

Autor zbija postawione w pewnym konkretnym przypadku twierdzenie, jakoby sprostowanie błędnej redakcyi ustawy (nie pomyłek wyłącznie drukarskich), dokonane w dzienniku ustaw państwa (niemieckiego) wymagało przyzwolenia parlamentu. Sprostowanie podobne nie jest ustawą, ani zmienia ustawy, ale jest jedynie ostrzeżeniem, skierowanem do ludności, aby nie błędnego, lecz sprostowanego brzmienia ustawy się trzymała, a dalej zwróceniem uwagi organów, wykonawczych a w szczególności sądowych, którym niewątpliwie przysługuje prawo kierowania się rzeczywistą wolą ustawodawcy, ażeby stosowały ustawy w poprawnem jej brzmieniu. Praktyka, w której autor cytuje szereg przykładów, stoi po jego stronie.

Dr. St. K. v. Stradonitz, *Erörterungen über den gegenwärtigen Stand der Lippischen Thronfolge-Ordnung.* (Archiv für oeff. Recht. 1899, B. XIV. 1, str. 1—30.)

Autor broni trzech tez następujących:

1. Że władza ustawodawcza krajowa księstwa Lippe nie może rozstrzygać o następstwie tronu bez zgody lub wbrew woli agnatów całego domu Lippe;
2. Że Rada związkowa niemiecka jest władzą właściwą do rozstrzygnięcia sporu o następstwo tronu między domem Schaumburg-Lippe a rządem księstwa Lippe;
3. Że ponieważ dzisiaj spór właściwy o tron Lippe jeszcze nie jest aktualny, Rada związkowa może powziąć w tej mierze decyzyę, ale nie jest do tego obowiązaną.

Ch. Roussel, *La candidature officielle sous la Restauration.* (Revue polit. et parlem. 1899. Fevrier, 350—369.)

Przyczynek do historyi instytucyi — wszędzie zwalczanej przez każdorazową opozycyę, a prawie wszędzie praktykowanej, już to w łagodnej, już to w brutalnej formie, przez partyę rządzącą.

Raoul Bompard, *L'apostille et l'assemblée de 1848.* (Rev. polit. et parlem. 1899. Fevrier, str. 369—372.)

Wobec nadużycia protekcyj, jakiego dopuszczają się i deputowani, narzucający ministrom swoje prywatne żądania i sami wyborcy, żebrzący u swoich deputowanych — autor przypomina, że w r. 1848 specyalny dekret z 18. maja 1848 formalnie zabronił deputowanym wszelkich rekomendacyj, poleceń i próśb w interesie prywatnym. Przepis, bez sankcyi i bez skutku, ciekawy jako chęć reagowania drogą ustawodawczą przeciwko skrzywieniu idei reprezentacyjnej.

De Marcère, Sénateur, *La constitution et la constituante* (Rev. pol. et parlementaire 1899. Fevrier. 225—243).

Autor wyjaśnia program akcyi rozpoczętej wspólnie z Ch. Benoist w kierunku rewizyi francuskiej konstytucyi: Kongres t. j. połączone obie Izby parlamentu decydują tylko o konieczności rewizyi. Następnie specyalna konstytuanta rewizyi tej dokonuje, a zmiany proponowane są następujące: Wybór prezydenta przez Rady generalne, i na dłuższy okres czasu; wzmocnienie egzekutywy i wyzwolenie się z pod tyranii parlamentu; ograniczenie kompetencyi parlamentu; Rada Stanu z atrybucyami komisyi kodyfikacyjnej; Trybunał najwyższy stojący na straży praw konstytucyjnych; decentralizacya administracyjna.

Ferdinand Dreyfus. *La constitution de 1875.* (Revue polit. et parlementaire 1899. Mars 465—474).

Odpowiedź na artykuł poprzedzający i krytyka zalecanej przez Marcère-Benoist konstytucyi.

De Marcère, *La constitution et le constituante.* (Deuxième lettre à M. Marcel Fournier). (Rev. pol. et parl. 1899. Mai 253—275).

Usprawiedliwienie rewizyi proponowanej — w celu zmiany całego systemu rządzenia — i wyjaśnienienie dla czego drobne poprawki nie są dostateczne. Ciekawy zarys historyczny zwyrodnienia parlamentaryzmu we Francyi i rozkładowej i demoralizującej akcyi Gambetty i całej partyi t. zw. republikańskiej.

I. Imbart de la Tour, *Les conseils de préfecture et les projets de réforme.* (Annales des Sciences polit. 1899 Str. 215—243).

Geneza, krytyka i plan reformy. Rozbiór w szczególności projektów z r. 1887, 1891 i 1896. Autor popiera myśl uczynienia z Rad prefektoralnych — czystych sądów administracyjnych.

W tym samym duchu:

Alexandre Bluzet, *Justice administrative. Notes sur le réforme des conseils de préfecture.* (Revue polit. et parlementaire 1899. Avril Str. 71—81).

J. Thomas. *Les délégations financières algériennes et le droit public.* (Revue de droit public et de la Science polit. 1899. XII. 152—85 i 252—298).

Dekretem z d. 23 sierpnia 1898 utworzone zostały w Algierze pod nazwą »delegacyi finansowych« ciała doradcze w kwestyach finansów tej prowincyi, w liczbie trzech: 1. delegacya kolonistów, 2. d. opodatkowanych niekolonistów, i 3. d. tubylców muzułmańskich. Autor poddaje analizie brzmienie tego dekretu, poświęcając cały szereg cennych uwag szczególnie trzem kwestyom: ograniczeniu głosowania powszechnego (cezus wieku — lat 25, trzyletni pobyt i conajmniej 12-letnie obywatelstwo), idei reprezentacyi interesów (podział na trzy wyżej wspomniane kurye względnie do rodzaju podatków, jakiemi obłożeni są wyborcy); wreszcie

idei nieśmiałej i w zarodku dopiero będącej decentralizacyi, której ostatecznym a pożądanym wyrazem byłoby utworzenie prowincyonalnego algierskiego parlamentu, uchwalającego specyalny budżet miejscowy. Charakterystyczną cechą tego studyum jest nieukrywane bynajmniej przez autora dążenie do przeniesienia tych idei na grunt Francyi Europejskiej, wbrew może geometrycznym konstrukcyom doktrynerów, ale zgodnie z praktycznymi postulatami trzeźwej polityki państwowej opartej na smutnych doświadczeniach lat ostatnich.

Ignace Tambaro, *Le bill d'indemnité*. (Revue polit. et parlementaire 1899. XXI. 321—234).

Nazwa ta oznacza uchwałę parlamentu, zatwierdzającą pewne czynności Rządu, do powzięcia których nie był on przez ustawę lub konstytucyę upoważnionym, a które mimo to spełnił pod naciskiem »konieczności państwowej«. Operowanie tem ostatniem pojęciem doprowadziło we Włoszech w licznych wypadkach do scyssyi i do krytyki postępowania Rządu, który, zwłaszcza w kwestyach podatkowych, uciekał się do t. zw. »dekretów — ustaw« t. j. dekretów, mających być ex post przez ratyfikacyę parlamentu podniesionych do godności ustawy, ale które w obec parlamentu mają wszelkie cechy »faktu spełnionego«, którego nieraz ani odrobić ani naprawić niepodobna. Sądy i Rada Stanu uznały się za niewłaściwe do rozstrzygania protestów wniesionych przez jednostki poszkodowane. Zdaniem autora jedynie parlament może, ale też i powinien, w drodze surowej kontroli uniemożliwić nadużywania tej broni. której zresztą zasadniczo (wobec milczenia konstytucyi) p. Tambaro nie odmawia Rządowi. Drugą instytucyą, która winna czuwać nad legalnością postępowania, jest Izba obrachunkowa, mająca we Włoszech szersze niż gdzieindziej atrybucye, z których jednakże, dzięki swej zależności od egzekutywy i w braku wiary w poparcie ze strony parlamentu, rzadko czyni użytek.

C. Schefer. *Le conflit Suédo-Norvégien*. (Revue Gén. de droit intern. public. 1899. str. 267—280).

Autor nie daje szczegółowego przebiegu walki między Szwecyą i Norwegią, a charakteryzuje główniejsze fazy zatargu. Choć przedmiotem jego są kwestye prawa konstytucyjnego, z którego też czerpane są i argumenty jednej i drugiej strony, trudność cała polega raczej na nastroju, w jakim obie prawo to tłomaczą. Gdyby chodziło o sprecyzowanie punktów spornych, rzecz cała nie przedstawiała by trudności. Dyskusya jednak prowadzoną jest w tonie gwałtownym; każdy z przeciwników — wysuwa retrospektywne pretensye odnośnie do aktu unii i jego znaczenia; poczucie zaangażowanego honoru narodowego nie mało przyczynia się do zaostrzenia sytuacyi, która od początku niebyła nigdy zbyt jasną i pogodną.

X. *La révision de l'acte d'union entre la Suède et la Norvège.* (Rev. de droit international et de législ. comp. Nr. 22 T. XXX p. 261—271).

Krótki rozbiór czterech »różnych« projektów ugody Szwedzko-Norwegskiej, wypracowanych przez komisyę z r. 1895, a która w styczniu 1898 r. ukończyła swoje prace. Projektów jest cztery, gdyż z obu krajów większość i mniejszość podały osobne uchwały Dotyczą one kierownictwa spraw zagranicznych, ciała konsularnego, prawa pokoju i wojny, i listy cywilnej.

Edm. Bernatzik, *Der Verfassungsstreit zwischen Schweden und Norwegen.* (Zeitschrift f. d. priv. u. oeff. R. XXVI. 2 str. 273—314).

W szeregu punktów spornych, co do których różnice zapatrywań Szwecyi i Norwegii nie zostały dotąd wyrównane, dwa zwłaszcza zasługują na uwagę. Pierwszy dotyczy praw monarchy odnośnie do ustawodawstwa konstytucyjnego norwegskiego, a mianowicie, czy przysługuje mu veto bezwzględne, czy veto zawieszające, tak jak przy zwykłem ustawodawstwie, czy ani jedno, ani drugie. Autor przyznaje królowi w zasadzie tylko veto zawieszające, chyba, że chodzi o istotne cechy monarchii, bez których otrzymalibyśmy rzecz pospolitą (dożywotność, dziedziczność i wolność od odpowiedzialności); wtedy przyznaje mu veto absolutne. Kwestya ta jest przedmiotem sporu dlatego, że Norwegia dąży drogą jednostronnej rewizyi konstytucyi i ewentualnie bez sankcyi królewskiej do rozstrzygnięcia na swoją korzyść, drugiej kwestyi spornej a mianowicie organizacyi kierownictwa spraw zagranicznych i reprezentacyi międzynarodowej (poselstwa i konsulaty). Bernatzik zastrzega się, że jedynem zadaniem jego w tej materyi jest bezstronne przedłożenie sprawy i uwzględnienie czysto prawniczych momentów. Bezstronność swoją posuwa jednak tak daleko, że w obronie praw Norwegii stawia żądania śmielsze niż te, które postawili sami Norwegczycy (dwóch ministrów spraw zagranicznych, podwójne reprezentacye i t. d.). Popierając żądania radykałów, i broniąc ich nietylko prawniczo ale i politycznie przestąpił on granice, w jakich cudzoziemiec zdaniem naszem trzymać się powinien.

C. A. Reuterskiöld. *Die drei Grundprincipien der Union auf der skandinavischen Halbinsel.* (Arch. f. oeff. Recht. XIV B. 371—384).

Pierwsza zasada szwedzko-norwegskiej unii może być sformułowaną: historycznie — w następstwie kilońskiego traktatu, prawniczo (państwowo i międzynarodowo) na podstawie stosunków faktycznie istniejących, a uznanych przez innych członków Societas Civitatum, Szwecya i Norwegia tworzą wobec zagranicy, na zewnątrz, jednolite mocarstwo (eine rechtliche Einheitsmacht) pod wodzą międzynarodowo uznanego szwedzkiego naczelnika państwa i stanowią w stosunkach międzynarodowych jeden podmiot prawny. Zasada jedności jest zasadą naczelną unii Skandynawskiej. Drugą zasadą jest zasada koordynacyi na podstawie zupełnej równości we wszystkich wzajemnych stosunkach na wewnątrz. Zasada

uświęcona w Riksakt'cie i w traktacie z d. 4 listopada 1814 r. — Gdy jednak z zestawienia tych dwóch zasad wynika antynomia o ile wewnętrznie nie ustanowiono organu władzy wspólnej, jako trzecia zasada, nie prawniczej ale faktycznej natury, występuje subordynacya Norwegii, podporządkowanie jej — koronie szwedzkiej we wszystkich sprawach polityki i administracyi zewnętrznej. Jest to anomalia, do zniesienia której Szwecya gotowa jest ręki przyłożyć pod tym warunkiem, że Norwegia zgodzi się na utworzenie pewnej organizacyi wspólnej dla załatwiania pewnych spraw wspólnych, a wtedy możliwym będzie powrót do zasady równości bez żadnych od tej reguły wyjątków.

André Siegfried, *La vie politique au Canada.* (Revue polit. et parlementaire 1899. Janvier 134—141).

Ciekawy przykład kraju, gdzie obok siebie żyją dwa narody — tak odmiennego charakteru i temperamentu, pod ochroną wspólnych instytucyj, spotykając się w tymże samym parlamencie — współdziałając w tym samym rządzie, a gdzie mimo to — antagonizmy narodowościowe nie wybuchają nigdy z gwałtownością, znaną naszej Europie, Podział na partye — nie opiera się na narodowościowem kryteryum, a na kierunku polityki krajowej: liberalnym lub konserwatywnym, ale i na tym gruncie nieraz osoby odgrywają większą rolę niż idee polityczne — bardzo zbliżone do siebie.

Por. w tejże materyi:

O. Festy. *Le développement politique au Canada.* (Annales des Sciences politiques 1899. 688—714).

Artykuł poświęcony głównie polityce cłowej Kanady i tryumfom odniesionym przez gabinet liberalny Sir'a Wilfried'a Laurier'a w kwestyi wypowiedzenia w r. 1897 niekorzystnych dla Kanady traktatów handlowych Anglii z Niemcami i z Belgią z r. 1862 i 1865. — Ostatnie lata przyniosły tę zmianę w stosunku Kanady do W. Brytanii, że pierwsza z rangi zależnego narzędzia podniosła się do godności wolnego (faktycznie) sprzymierzeńca, który swoje własne sprawy, choćby Anglia uważała je za związane z interesami polityki imperyalistycznej, traktuje samodzielnie, pozostawiając metropolii rolę biernego spektatora (konferencye w Quebec 1898—1899).

Harrisson Moore, *La constitution fédérale Australienne.* (Rev. du droit public et de la Science polit. 1899. XI. str. 264—276 i XII str. 299—310).

W r. 1895 pierwsi ministrowie kolonij australskich zawarli układ, mocą którego zobowiązali się przedłożyć każdy parlamentowi swojej kolonii projekt ustawy w kwestyi wyboru konstytuanty. Konwent zebrał się dwukrotnie w Adelaidzie w r. 1897 i raz w r. 1898 w Melbourne; rezultatem jego obrad był ostateczny projekt konstytucyi, który poddany

został pod głosowanie wyborców w d. 3 czerwca 1898. Temu projektowi poświęca autor swój pierwszy artykuł, z którego się okazuje, że pięć kolonij australskich tworzyć mają państwo związkowe na wzór i podobieństwo Stanów Zjednoczonych; różnica polega na znacznie ciaśniejszej kompetencyi materyalnej władzy związkowej, a także na zaprowadzeniu rządów parlamentarnych według wzoru angielskiego. System dwuizbowy tem się odróżnia od amerykańskiego, że Senatorzy są wybierani przez tychże wyborców, co i deputowani i bez żadnego cenzu co do wieku. Szczególne przepisy normują sposób usunięcia możliwych konfliktów między dwiema Izbami.

Rezultat głosowania z d. 8 czerwca 1898 nie odpowiedział oczekiwaniom, mianowicie w nowej południowej Walii quorum niezbędne nie zostało osiągnięte. Rokowaniom, jakie wywiązały się wskutek tego między rządem tej kolonii a resztą — poświęca autor swój drugi artykuł. W następnym, który jeszcze nie ukazał się w druku mają być przedstawione wyniki referendum z r. 1899, które ostatecznie kwestyę federacyi pomyślnie rozwiązało.

B) Prawo narodów. — Prawo międzynarodowe prywatne i karne.

Dr. Franz Scholz. *Das Retentionsrecht und gesetzliche Pfandrecht gegenüber einem Gesandten.* (Zeitschr. f. d. priv. und oeff. Recht, XXVI. 1. str. 55—140).

Pytanie, czy osobom trzecim, prywatnym, wolno jest, a względnie być powinno, wykonywać prawo retencyi i prawo ustawowe zastawn na rzeczach należących do posła, rozstrzyga autor przecząco, a to wychodząc z założenia, że posłowie obcych mocarstw winni być nietykalni i niezależni, stąd wolni od wszelkiego przymusu, a stąd i od egzekucyi, której te dwie instytucye są tylko surogatem.

A. Pillet. *Quel doit être le régime juridique des fleuves africains?* (Revue génér. de droit intern. public. 1898, Nr. 6. str. 829 do 844 i 1899, Nr. 1, str. 28—45).

Jeżeli konferencya Berlińska (1884—1885) w kwestyi żeglugi po rzekach afrykańskich okazała w kierunku liberalnym postęp wobec postanowień aktów kongresu wiedeńskiego, to, mimo to, system ten jeszcze jest zbyt ciasnym dla nowego kontynentu. Autor domaga się 1) zniesienia różnicy między rzekami krajowemi a międzynarodowemi; 2) dopuszczenia do żeglugi, obok okrętów handlowych, także statków wojennych; 3) przyznania żeglującym prawa korzystania z obu brzegów, o ile to jest dla żeglugi niezbędnem; 4) taryfowania przez komisyę państw nadbrzeżnych, i to do wysokości wydatków koniecznych dla bezpieczeństwa i dogodności żeglugi; 5) prawa zakładania, na brzegach rzeki, stacyj, które

służyłyby za punkt oparcia w ekspedycyach w głąb kraju; 6) neutralizacyi wszystkich rzek afrykańskich; 7) odjęcia kompaniom kolonizacyjnym, jako zbyt bezpośrednio zainteresowanym, wszelkiej kontroli zwierzchniczej nad żeglugą w krajach, ich administracyi powierzonych; 8) zwołania kongresu Europejskiego, któryby w tym duchu specyalne dla afryk. kontynentu powziął uchwały.

Louis Olivi. *L'Emigration au point de vue juridique international et les délibérations de l'Institut de droit international.* (Rev. de droit intern. et de législ. comp. T. XXX, p. 413—444).

Instytut pr. międzyn. na sesyi swej w Kopenhadze (1897) uchwalił cały szereg przepisów w kwestyi wychodźtwa. Referentem komisyi był autor wyżej cytowanego artykułu. W tym ostatnim p. Olivi daje nam teoretyczny podkład swego projektu, rozwija jego myśli zasadnicze a wreszcie ocenia krytycznie opinie, które się wyłoniły z dyskusyi. Autor rozróżnia dwa wielkie działy: 1) swobodę wychodźtwa, jej ograniczenia; 2) ochronę praw i interesów samych wychodźców.

Alexandre Corsi. *Un nouveau traité d'arbitrage permanent.* (Revue génér. de droit intern. public. 1899, Nr. 1, str. 9—27). Rozbiór traktatu z d. 23 lipca 1898, zawartego między Włochami a Argentyną. Na uwagę zasługują niektóre postanowienia, które poraz pierwszy jako stałą normę uświęca praktyka międzynarodowa: poddanie pod sąd rozjemczy sporów wszelkiego rodzaju, nie wyłączając zatargów, w których tak zwany »honor« kraju jest zaangażowany; dalej wykluczenie jako rozjemców, obywateli krajów, spór wiodących; ustanowienie siedziby sądu poza granicami tych krajów; przyjęcie zasady bezwzgl. większości głosów i niedopuszczalność *votum separatum;* możliwość rewizyi wyroku, przed tym samym sądem rozjemczym w razie 1) gdy za podstawę służył dokument sfałszowany lub błędny, 2) gdy popełniono error facti dodatni lub ujemny i to wpłynęło na treść wyroku.

A. Darras. *De certains dangers de l'arbitrage international.* (Rev. de droit intern. public. 1899, str. 533—551).

Sprawa włoskiego obywatela Cerruti'ego, która była powodem zatargu między Włochami a Kolumbią, a następnie przedmiotem orzeczenia sądu rozjemczego (prezydenta Stanów Zjednoczonych Am. półn.) nastręcza autorowi szereg uwag krytycznych, z których zanotować trzeba w szczeg. z jednej strony zarzut formalny przeciw samemu orzeczeniu, które nie zawierało żadnych motywów, a tem samem jest bez wartości dla teoryi i praktyki prawa międzynarodowego; z drugiej strony zarzut przeciwko jednej ze stron spór wiodących, a mianowicie przeciwko Włochom, że te, interpretując na swoją korzyść niejasne postanowienia Sądu rozjemczego, poparły swoje żądania manifestacyą floty i tą drogą zmusiły słab-

szego przeciwnika do wykonania orzeczenia. Autor wyraża obawę, aby instytucya Sądów rozjemczych, przez fałszywe zrozumienie znaczenia orzeczenia i przez stosowanie gwałtownych środków przy exekucyi, nie była spaczoną w zarodku i pozbawioną tych błogich skutków, jakich od niej spodziewać się mamy prawo.

La question du désarmement et la note du Tsar Nicolas II. (Revue générale de droit international public 1898, Nr. 5, str. 687—749). Wstęp — przez Pillet i Fauchille. Opinie PP. Stoerk, Lammasch, Olivart, Despagnet, Merignhac, Rouard de Card, Brusa, Fiore, Vesnitch, Numa Droz. — Sceptyczna nuta przeważa.

Ob. ibidem, 1899, Nr. 1, str. 76—104: Cyrkularz hr. Murawiewa z 11/I 1899 i jego krytyka.

A. Schäffle. *Die Friedenskonferenz im Haag. Beiträge zu einer sozialwissenschaftlichen Theorie des Krieges.* (Zeitschr. f. d. gesammte Staatsw. 1899. 705—748).

Pierwszy artykuł, za którym mają pójść inne i zawierać socyologiczną teoryę wojny, poświęca autor programowi konferencyi i jej rezultatom formalnym t. j. uchwałom w kwestyach prawa wojny i sądów rozjemczych. Cel tego pierwszego rozdziału polega według autora na wyjaśnieniu, że o ile pierwotny program Mikołaja II odpowiadał dezyderatom i światopoglądowi tak zw. »przyjaciół pokoju«, o tyle rezultaty konferencyi najzupełniej zgadzają się z zapatrywaniami konserwatywnych i ubrojonych w naukowe argumenty prawdziwych miłośników pokoju, którzy trwają niezmiennie przy jaknajdalej idących uzbrojeniach i przy najzupełniejszej swobodzie poddawania się lub nie, juryzdykcyi sądów rozjemczych i tą drogą myślą wyświadczyć więcej na rzecz pokoju, niż jego rzekomi rzecznicy. Czy podniesienie status quo do godności doktryny i to doktryny, zmierzającej również do pokoju, jest uzasadnionem, ocenić będzie można dopiero na podstawie teoretycznych wywodów, których jeszcze nie znamy.

A. Chrétien. *La papauté et la Conférence de la Paix.* (Revue gén. de dr. intern. public, 1899. str. 281—290).

Fakt nieobecności reprezentanta Stolicy Apostolskiej na konferencyi w Hadze, w której udział wzięły wszystkie państwa cywilizowane i niektóre państwa wschodnie, zadziwić może, tem bardziej, że cel konferencyi był humanitarnym raczej, niż politycznym. Autor zastanawia się nad przyczynami tego ostracyzmu i dochodzi do konkluzyi, że utrata władzy świeckiej nie mogła być dostatecznym tytułem do wykluczenia reprezentanta Stolicy Ap. z tego chrześciańskiego pod względem swej idei przewodniej Sejmu światowego, gdyż Stolica Ap. wciąż i bez przerwy spełnia swą misyę cywilizacyjną w świecie chrześciańskim. W Sejmie tym winna ona

była figurować, jako osobistość, jednostka międzynarodowa, powszechnie uznana. Cała przeszłość jej przemawia za tem, że głos jej wyszedłszy na dobro sprawie słuszności i ludzkości. Na nieszczęście względy doraźnej i drobnostkowej polityki przemogły. Austrya, Hiszpania i Francya, jedyne kraje katolickie — okazały się zbyt słabemi, aby przezwyciężyć opór Włoch, za któremi stanęły państwa protestanckie.

Dr. Eugen Schlief. *Die Petersburger Kundgebungen und die Völkerrechtswissenschaft.* (Archiv für oeffentl. Recht. XIV. B. 260—281).

Pomijając bezpośrednią kwestyę rozbrojenia, jako fałszywie postawioną, autor bierze assumpt ze słów manifestu cesarza Mikołaja II z d. 24 sierpnia 1898 r., który nawołuje do »szukania na drodze dyskusyi »międzynarodowej, środków najskuteczniejszych do zapewnienia »ludom dobrodziejstwa pokoju i do powstrzymania dalszego rozwoju mi- »litaryzmu«. Dochodzi on do konkluzyi, że militaryzm sam jest symptomem, którego nie da się usunąć wprost zapomocą norm prawnych, ale który da się złagodzić pośrednio przez usunięcie zła, którego on jest następstwem, a mianowicie niedostatecznej z punktu widzenia prawnego organizacyi społeczności międzynarodowej. Schlief zaznacza, że niedąży on do skopiowania na szeroką skalę w duchu kosmopolitycznym organizacyi wewnętrznej, państwowej, ale domaga się przynajmniej niezbędnych warunków prawnej organizacyi. Co do legislatywy, możliwą jest ona dla państw w drodze porozumienia wyraźnego, traktatu, czy uznania prawa zwyczajowego; istnieje ona już od wieków i niema potrzeby gonić za wszechświatowym parlamentem, z jego większością i mniejszością, skoro przegłosowanie nie zgadza się z suwerennością; niezbędną za to jest stała instancya sądowa, orzekająca w konkretnych wypadkach na podstawie norm uznanych przez obie strony spór wiodące, z wykluczeniem spraw, nieunormowanych prawem a stąd wchodzących do »wysokiej polityki«, w których decydująca jest jedynie energia współzawodniczących pretensyi. Co do egzekutywy, ta jest zupełnie zbyteczną i nie da się nawet pomyśleć ponad suwerennemi państwami. Petitum autora, jak widzimy nie sięga bardzo daleko. Forma zainaugurowania nowego stanu prawnego, opartego na prawie bezspornem materyalnem i formalnem, polegałaby na zawarciu przez państwa zasadniczej umowy międzynarodowej (Staatengrundvortrag) obowiązującej w przeciągu ściśle określonego czasu (pięciu lub dziesięciu lat); powstające w tym okresie zatargi, o ile dałyby się rozstrzygnąć na podstawie prawa pozytywnego, podlegałyby orzecznictwu stałego międzynarodowego trybunału. Sprawy »wysokiej polityki« o ile nie zostałyby załatwione w drodze ugody, nie mogłyby być rozstrzygane z bronią w ręku aż do chwili upłynięcia terminu trwania umowy zasadniczej a to pod groźbą zbrojnego wystąpienia wszystkich przeciwko pokój łamiącym. Z upłynięciem terminu, wolno byłoby przeciwnikom w drodze wojny sprawę załatwić. Autor przypuszcza, że podobna organizacya, mimo jej charakteru prowizorycznego i warunkowego oduczyłaby państwa od chwyta-

nia za oręż o lada drobnostkę, a w sprawach ważniejszych dałaby czas na rozważenie i wyszukanie pokojowego rozwiązania zatargu.

P. Fauchille. *Les secours aux blessés, malades et naufragés dans les guerres maritimes.* (Rev. de dr. intern. public 1899, str. 291—301).

Jest to szereg postulatów, jakim według zdania autora powinna w przyszłości odpowiadać organizacya międzynarodowa niesienia pomocy chorym, rannym i rozbitkom w bitwach morskich. Zanim Czasopismo nasze, będzie w możności podać do wiadomości uchwały konferencyi pokojowej w Hadze z r. 1899, nieobojętną dla nich będzie może rzeczą poznanie stanowiska i dezyderatów doktryny. P. Fauchille domaga się 1) utworzenia po stronie każdego z walczących dwóch flotylli: jednej — stałej, składającej się z ambulansów, drugiej — ruchomej przeznaczonej do przewożenia rannych i rozbitków z placu boju do ambulansów. 2) dopuszczenia do flotylli drugiego rodzaju statków prywatnych i neutralnych, podporządkowanych międzynarodowemu komitetowi Czerwonego Krzyża; 3) wynarodowienia, denacyolizacyi obu flotylli w celu wyjęcia ich z pod powszechnego prawa wojennego; 4) rekrutowania personalu sanitarnego w kierunku kosmopolitycznym, jak przystoi na akcyę humanitarną w pierwszym rzędzie; 5) nałożenia na państwa neutralne, w pobliżu placu boju leżące, obowiązku czasowego (aż do ukończenia wojny) pilnowania i pielęgnowania powierzonych im osób za odszkodowaniem ze strony państwa, do którego osoby te przynależą.

La Question d'Alsace-Lorraine est-elle insoluble? (Revue générale de dr. intern. public. 1898. Nr. 5, str. 744—749).

Enuncyacya półurzędowa, mająca na celu zaznaczenie że Francya gotową jest zbliżyć się do Niemiec i trwałą zgodę zawrzeć (przeciwko Anglii), zrzekając się pretensyj do odebrania Alzacyi i Lotaryngii, żądając tylko wzamian pozostawienia tym prowincyom zupełnej autonomii duchowej w sprawach językowych, szkolnych itp. co da się najzupełniej pogodzić z węzłami zależności i wspólności tych prowincyj z resztą państw niemieckich w sprawach wojskowych i ekonomicznych.

G. Blanchard. *L'affaire de Fachoda et le droit international.* (Revue de droit intern. public. 1899. str. 380—429).

Autor stwierdza, że nie przed argumentami prawniczemi, ale jedynie przed groźbą wojny ustąpiła Francya wobec Anglii w kwestyi Faszody, a dochodzi do tego wniosku, zestawiając z jednej strony stanowisko rządu francuskiego i prawnomiędzynarodowe względy, które usprawiedliwiały expedycyę Liotard'a i missyę Marchand'a, a z drugiej strony argumenty, na które mogła powołać się Anglia, ażeby przeszkodzić usadowieniu się Francuzów w górnej części Nilu. Z zestawienia tych dwóch

pozycyj okazuje się, że stanowisko obu przeciwników nie było konsekwentnem. Anglia występowała już to *suo nomine*, już to w imieniu Egiptu; Francya już to broniła nietykalności ziem egipskich przed zaborczą polityką Anglików, już to sama dążyła do zawładnięcia częścią Sudanu. Ta niekonsekwencya osłabiła obu przeciwników na terenie prawnym, ale przyczyniła się do przeniesienia kwestyi na teren przewagi fizycznej, na którym słabsza w danej chwili Francya musiała uznać się za zwyciężoną.

Albert de Pouvourville. *Les fictions internationales en Extrême Orient.* (Revue gén. de droit. intern. public. 1899, Nr. 2, str. 113 do 124).

Apetyt wciąż wzrastający w kierunku posiadłości afrykańskich i azyatyckich i chęć, już jeżeli nie zawładnięcia niemi bezpośrednio, to przynajmniej zagwarantowania sobie możliwości zagarnięcia w przyszłości, wytworzyły szereg instytucyj prawniczych nowych, dotychczas mało lub wcale niepraktykowanych, a które pozwalają państwom europejskim, obciążonym kolossalnymi budżetami na armię i flotę, z małym wysiłkiem i wydatkiem zapewnić sobie daleko sięgające zdobycze. Instytucye te, mimo całej ich różnolitości, to mają wspólnego ze sobą, że są wszystkie fikcyami, to znaczy doprowadzają do innego rezultatu, niż osnowa umowy opiewa, i to fikcyami, *mala fide* ustanowionemi, gdyż rezultat ostateczny przynajmniej dla jednego z kontrahentów jest z góry wiadomy i stanowi cel ukryty umowy. Należą do tej kategoryi: dzierżawa na dłuższy okres czasu, pactum de non cedendo, rozgraniczenie sfery wpływu politycznego, Etat-tampon, pas neutralny i sfera wpływu handlowego.

H. Babled. *Le renouvellement des pouvoirs des tribunaux égyptiens de la Réforme.* (Rev. de dr. intern. public. 1899. str 341—379).

Faktyczny protektorat, jaki Anglia objęła nad Egiptem, nie mógł nie posłużyć dla niej za pretekst do zmodyfikowania organizacyi trybunałów mięszanych, które funkcyonują od r. 1876. Skorzystała tu ona z okoliczności, że układ międzynarodowy, na którym opiera się ich orgąnizacya odnawianym być musi co lat pięć i uczyniła zależnem przystąpienie do nowego układu od warunku, ażeby reszta mocarstw zgodziła się na proponowane przez nią ograniczenie kompetencyi trybunałów mięszanych. P:awniczo — nic temu stanowisku zarzucić nie można; politycznie — słabym punktem jej pozycyi była ta okoliczność, że w braku zgody innych państw powracano do *status quo* z przed roku 1876 t. j. jurysdykcyi konsularnej i do stanu chaotycznego, jaki do tej chwili panował, co i dla Anglii nie mogło być pożądanem. Wobec oporu ze strony Francyi, Rossyi i Niemiec, rząd egipski kapitulował i układ odnowiono bez zmian na przeciąg czasu aż do 1 lutego r. 1905. Autor w pierwszej (ogłoszonej) części swej pracy bądą genezę tych trybunałów mięszanych, następnie wnioski w kierunku reformy tej instytucyi w r. 1880, 1884, 1890, wreszcie projekt komisyi międzynarodowej z r. 1898, w szczególności odnośnie do zmiany art. 11

(kompetencya w sprawach administracyjnych) i art. 9 (kompetencya w sprawach cywilnych i handlowych).

Dr Josephus Jitta: *Das Wesen des internationalen Privatrechts* (Archiv für oeffentliches Recht. XIV. B. 301—327).

Znany od dziesięciu lat z bardzo dobrej pracy p. t. *„La méthode du droit international privé“* (La Haye. 1890), prof. Jitta skorzystał z ukazania się w Niemczech dwóch dzieł, mianowicie H. Neumann'a: *Intern. Privatrecht in Form eines Gesetzentwurfes nebst Motiven u. Materialien* (Berlin. 1896) i E. Zittelmann'a: *Internationales Privatrecht.* I. B. (Leipzig. 1897), ażeby sprecyzować raczej swoje dawniejsze zasadnicze i metodologiczne poglądy, niż zmienić je pod wpływem prac wspomnianych. Mógł on to uczynić tem łacniej, że, zajmując od początku stanowisko syntetyczne (nieeklektyczne), był w stanie uznać tu i owdzie zasługi obu niemieckich uczonych, zarzucając jednocześnie każdemu z nich zbyt ciasne ujęcie przedmiotu, jako całości. Powstaje on n. p. przeciwko twierdzeniu, jakoby prawo międz. pryw. było tylko ogółem norm, rozstrzygających kollizye na rzecz jednego z dwóch lub kilku współzawodniczących ustawodawstw: normy prawa międz. pryw. mogą mieć treść podobną, ale niekoniecznie muszą; pomijając wypadek kombinacyi dwóch lub trzech ustawodawstw, n. p. przy małżeństwach między cudzoziemcami różnej narodowości (w znacz. przynależności), zawartych w kraju, do którego żaden z nupturyentów nie należy, możliwą jest rzeczą wytworzenie takiej normy, która będzie zupełnie samodzielną, wywołaną wprost potrzebami obrotu, n. p. przy zobowiązaniach, zaciągniętych przez niewłasnowolnego obcokrajowca, system, odrzucający bezwzględne stosowanie i *lex patriae* i *lex loci contractus,* a przyjmujący pierwsze o tyle tylko, o ile po stronie cudzoziemca nie da się wykazać *mala fides,* lub drugie, o ile po stronie krajowca nie da się udowodnić lekkomyślność i nieopatrzność. Stanowisko Jitta, polegające na badaniu samych stosunków, a nie stosunku między ustawami, jest zupełnie słusznem i *de lege ferenda* płodniejszem w następstwa, niż czcze nieraz borykanie się z trudnościami w wyborze jednego koniecznie z kolidujących ustawodawstw. Co do ewolucyi prawa międz. pryw., to — według Jitta — kroczy ona dwoma szlakami: z jednej strony drogą autonomicznej działalności państw poszczególnych (ustawy i praktyka); z drugiej — drogą międzynarodowego porozumienia (kongres w Montevideo; konf. w Hadze...). Dwie te formy prawodawstwa uzupełniać się winny; niestety rozdwojenie nieraz utrudnia rozwój, zwłaszcza, jeżeli pierwsza metoda daje folgę instynktom szowinistycznym i lekceważy potrzeby obrotu międzynarodowego.

F. Meili: *Über das historische Debüt der Doktrin des internationalen Privat- und Strafrechts* (Zeitschr. f. Intern. Priv.- u. Straf.-Recht. 1899. Str. 1—59).

W pierwszej części, teoretycznej, autor podnosi znaczenie history-

cznych studyów w dziedzinie prawa międz. pryw. i karnego, a w szczególności szkoły dawnej włoskiej, której wywody i w dzisiejszych warunkach częściowo zużytkować się dadzą. W części drugiej znajdujemy wyciągi ze *Speculum Juris Guilielmi Durantis* (1237—1296), z *Breviarium Johannis Faber* († 1340) i z dzieł Alberyka de Rosate († 1354).

I. Keidel: *Le droit international privé dans le nouveau Code Civil allemand* (Journal du droit international privé *1898* str. 867 i nast.; *1889:* str. 17 i nast. i 239 i nast.).

Komentarz sumienny art. 7—31 ustawy wprowadczej, bez żadnej zresztą pretensyi do ujęcia tej kodyfikacyi z szerszego punktu widzenia.

M. E. Bartin: *Les conflits entre dispositions législatives de droit international privé* (Revue de droit intern. et de législ. comparée. T. XXX., str. 129—187 i 272—310).

Krytyka teoryi t. zw. *théorie du renvoi, Rück- und Weiterverweisung*— wobec której autor zajmuje stanowisko negatywne, przynajmniej w stosunkach między państwami cywilizowanemi, prostemi (niezwiązkowemi). Analiza art. 27 ust. wpr. do kodeksu cyw. niemieckiego; art. I uchwał konferencyi w Hadze 1893—1894 w kwestyi ważności małżeństwa; art. 37 i 56 ustawy związkowej szwajcarskiej z 27 grudnia 1874 stanowią przedmiot bliższego omówienia.

A. Mariolle: *Die Wiederverehelichung einer Frau nach erfolgter Todeserklärung ihres Ehemannes auf Grund d. Art. 9³. Einf. Ges. z. B. G. B. oder Nichtigkeitserklärung ihrer Ehe auf Grund des §. 606 Abs. 2 u. 3 R. C. Pr. O.* (Zeitschrift f. intern. Privat- und Strafr. 1899, str. 104—107).

W razie gdy cudzoziemka, ex-Niemka, korzysta z dobrodziejstwa § 606 i otrzyma ze strony niemieckiego sądu unieważnienie małżeństwa, nie może stąd jeszcze bezpośrednio uzyskać prawa wejścia w związek małżeński, gdyż jej ojczysta ustawa na podstawie § 3⁴ ust. wpr. musi być uwzględniona. Uwolnić się z pod tego wpływu może ona tylko naturalizując się na nowo w Niemczech, poczem już do niej nowa *lex patriae,* t j. ustawa niemiecka, zastosowaną będzie.

W razie gdy taż sama cudzoziemka, ex-Niemka, korzysta z dobrodziejstwa § 9³ i otrzyma ze strony niemieckiego sądu uznanie zaś męża za zmarłego, przysługuje jej prawo do zawarcia węzłów małżeńskich na mocy § 13², a artykuł ten (w ogóle — czy też tylko co do skutków uznania za zmarłego — to rzecz sporna) abstrahuje od *lex patriae*, a każe stosować ustawę niemiecką.

C. A. Kockmann: *Zur Verlassenschaftsabhandlung nach in Oesterreich verstorbenen Ausländern* (Zeitschrift f. intern. Priv. u. Strafr. 1899. Str. 107—109).

Autor domaga się jednolitego traktowania cudzoziemców i przytacza dwa wypadki, w których normy i traktaty były uszanowane, ale same normy były odmienne, co doprowadziło do tego rezultatu, że raz spadek ruchomy (po ameryk. obywatelu) wydany został dziedzicom prawie wcale nieuszczuplony — w drugim wypadku zaciążyły na spadku (po obywatelu francuskim) podwójne opłaty — pobrane w Austryi i Francyi.

Max Klein: *Das Erforderniss der verbürgten Gegenseitigkeit bei Vollstreckung ausländischer Urtheile in Deutschland* (Zeitschrift f. internationales Priv.- u. Straf-Recht. IX. (1899). 206—242).

Interpretacya §§. 723 i 328 niemieckiej procedury cywilnej (według ustawy z 17 maja 1898), która zawiera w szeregu innych warunków, niezbędnych do uznania obcego wyroku, i warunek »wzajemności«, nie podaje jednak blizej, jak tę wzajemność rozumieć należy. Autor żąda przedewszystkiem, aby obce państwo wogóle dopuszczało egzekucyę wyroków niemieckich i oprócz tego w konkretnym analogicznym wypadku nie czyniło w tej zasadzie wyłomu; dalej, aby badania prawomierności wyroków niemieckich nie posuwało dalej, niż to czynią niemieckie sądy w myśl § 328 l. 1, 2 i 4, a przeciwnie odnośne przepisy sharmonizowało z niemieckiem ustawodawstwem (»im Einklang stehende Prüfung«). Autor podaje, kazuistycznie oczywiście, jakie przepisy uważać można za harmonizujące z wyżej przytoczonymi przepisami procedury niemieckiej. Co do formalnego zapewnienia wzajemności, to niemiecka ustawa nie domaga się bezwarunkowo wzajemności dyplomatycznej, ale zadawalnia się wzajemnością ustawową. Autor kładzie nacisk na stałą judykaturę, która z jednej strony służyć może jako ekwiwalent ustawy, a z drugiej, w razie gdy sprzeczna jest z brzmieniem ustawy, uchyla faktycznie wzajemność. W końcowych uwagach krytycznych p. K. podnosi, że nowe przepisy utrudniają wogóle egzekucyę obcych wyroków i nie liczą się dostatecznie z potrzebami międzynarodowego obrotu. Miejmy nadzieję, że prawo konwencyonalne, umowne, złagodzi ostrość wymagań ustawy.

Oskar Hintrager: *Die Behandlung der im Auslande begangenen Delikte nach dem Rechte Grossbritaniens unter Berücksichtigung des Rechts der Vereinigten Staaten von Amerika* (Zeitschrift f. intern. Priv.- u. Straf.-Recht. 1899. Str. 61—108).

Nie ma państwa, któreby z równą zaciętością broniło wyłącznej zasady terytoryalności, jak Anglia i Stany Zjednoczone, a mimo to — pomału — kazuistycznie wkradały się »wyjątki«, które z czasem stały się tak licznymi, że ułożyć się już nie dają w ramy ciasnego i przestarzałego systemu. Autor daje wyczerpującą — co jest rzadkością w literaturze tej kwestyi —

listę tych »wyjątków« i przewiduje, że teoretyczne ujęcie kompetencyi z konieczności zbliży się do systemu kontynentalnego europejskiego.

M. Rostworowski.

C) Ekonomia polityczna.

R. E. May: *Das Verhältnis des Verbrauches der Massen zu demjenigen der „kleinen Leute", der Wohlhabenden und Reichen und die Marxistische Doctrin* (Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirtschaft im Deutschen Reich, 1899. I.).

Wychodzący w Stutgarcie tygodnik socyalistyczny »Neue Zeit« przyniósł w numerze z dnia 2 kwietnia 1898 r. przekład wykładu Karola Marxa, czytanego jeszcze w r. 1865 w radzie naczelnej »międzynarodówki«, gdzie między innemi znajduje się następujące zdanie: »Jeżeli rozważycie, że jedna piąta ludności — pewien członek izby niższej (Gladstone?) skonstatował niedawno, że nawet tylko jedna siódma — konsumuje dwie trzecie produkcyi narodowej, to pojmiecie, że niezmierna cząstka produkcyi narodowej przypada lub bywa wymienianą na przedmioty zbytku i że niezmierną ilość nawet niezbędnych środków życia marnuje się na lokai, konie, koty i t. d.«

Zdanie powyższe nie jest bynajmniej cząstką samego tylko systemu marksowskiego; ogromna część inteligencyi i prostaczków, ubogich i bogatych uważała i uważa je za aksyomat, nie potrzebujący dalszego dowodu. Z aksyomatu tego wysnuwa się konsekwencye, ważne dla życia ekonomicznego, społecznego i politycznego, a nikt dotychczas nie pomyślał na seryo poddać go bliższej krytyce. Na tem większą uwagę zasługuje cytowana praca R. E. May'a, poświęcona całkowicie powyższej kwestyi.

Metoda May'a opiera się w zupełności na umiejętnem wyzyskaniu rezultatów statystyki i ekonomii deskryptywnej. Podstawą są niemiecka statystyka zawodowa z 14 czerwca 1895 r., pruska statystyka finansowa, statystyka kas oszczędności, ruchu hipotecznego, zabezpieczenia na przypadek starości i ułomności i t. d. Podajemy najprzód wytyczną linię argumentacyi May'a, przypuszczając u czytelnika znajomość wewnętrznego urządzenia niemieckiej statystyki zawodowej, tudzież pruskiego systemu finansowego.

Badania May'a odnoszą się do roku finansowego 1895/6. Ludność Prus wynosiła wówczas 30,812.583 dusz. W zawodzie głównym zarobkowało 13,588.134 osób. Stosunki dochodowe tych osób przedstawiają się w następujący sposób:

Podług statystyki podatku osobisto-dochodowego za rok 1895/6

płaciło podatek od dochodu	osób fizycznych	od dochodu w łącznej sumie
od 900—3.000 marek	2,278.998	3.134 mil. m.
wyżej 3.000 »	324.294	2.803 » »

Dochód wolnej od podatku reszty. t. j. 10,984.842 osób oblicza May na 7.689 mil. m., licząc na osobę, czynną w zawodzie głównym, na podstawie wielostronnych wskazówek przeciętny dochód 700 m. Przypuszczając, że rzeczywisty dochód podatkujących był o 25% wyższym, niż dochód, będący podstawą wymiaru podatkowego, wynosił dochód ludności pruskiej w r. 1895/6 — 15.111 mil. m., a mianowicie:

dochód wolnych od podatku	7.689	mil. m.
» opłacających podatek od dochodu 900—3.000 m.	3.918	» »
» » » » » wyżej 3.000 m.	3.504	» »

Podług spisu ludności z 14 czerwca 1895 roku wynosiła ludność Niemiec 51,770.284 osób, to znaczy o 68.017% więcej, niż w Prusiech. Uważając stosunki dochodowe ludności pruskiej za normalne dla całych Niemiec, wynosił dochód ludności całej Rzeszy o 68.017% więcej, niż w Prusiech, a więc 25.387 mil. marek. Z tego przypadało:

na dochody niżej ustawowego minimum egzystencyi	12.919	mil. m.
» » od 900—3.000 m.	6.581	» »
» » wyżej 3.000 m.	5.887	» »

Znaczna część tego dochodu nie została jednak skonsumowaną. W roku 1896 ulokowano w Niemczech w nowych emisyach nie mniej, jak 1.858 $^2/_3$ mil. marek. Pruska statystyka hipoteczna wykazuje w roku 1896 przyrost długów hipotecznych w łącznej sumie 950 mil. m., przyrost gotówki, ulokowanej w pruskich kasach oszczędności, wynosił 250 mil. m. i t. d. Największa część tych lokacyi pochodzi bez wątpienia z kapitalizacyi nieskonsumowanej części dochodu. May ocenia na podstawie szczegółowego roztrząsania wszystkich wchodzących w grę czynników wartość nowej kapitalizacyi roku 1896 na 3.400 mil. marek. Największą część tej sumy, według May'a 2.700 mil. m., zaoszczędzono z dochodów wyżej 3.000 marek, reszta (t. j. 700 mil. m.) przypada na dochody niżej 3.000 marek. Że powyższa suma kapitalizacyi nie jest za wysoką, a rozdział jej na obydwie kategorye podatników w całości trafny, wynika z rezultatów pruskiego podatku majątkowego. Majątki opłacające podatek majątkowy (tylko majątki nad 6.000 m.) wynosiły:

podług repartycyi okresu 1896/7 . .	64.024.178.053	m.
» » » 1897/9 . .	65.676.915.411	m.

Roczny przyrost wynosi więc w Prusiech 1.652,737.358 m. czyli 2·6%, w Niemczech o 68% więcej, t. j. 2.777 mil. m. Zważając, że i osoby nieopłacające podatku majątkowego biorą udział w kapitalizacyi, należy przyznać, że liczba 3.400 mil. m., przedstawiająca przyrost majątku narodowego za rok ekonomicznie tak pomyślny, jak rok 1895/6, bynajmniej nie jest wygórowaną.

Stosunek konsumcyi mas do konsumcyi klas zamożnych i bogatych znajduje na tej podstawie swój wyraz w następujących liczbach: W roku 1895/6 skonsumowało

osób	o dochodzie podatkowym	łącznie	czyli na osobę
49,754.472	niżej 3.000 m.	18.800 mil. m.	378 m.
2,015.812	wyżej 3.000 m.	3.187 » »	1.600 »

Konsumcya mas wynosi więc sześć razy tyle, co konsumcya zamożnych i bogatych razem. $^{25}/_{26}$ ludności Niemiec skonsumowało okrągło $^{6}/_{7}$, $^{1}/_{26}$ ludności $^{1}/_{7}$ produkcyi narodowej.

Przeprowadzenie takiego samego rachunku z odróżnieniem dwóch klas, z których jedna posiada roczny dochód niżej, druga wyżej 1.050 marek, prowadzi do interesującego rezultatu, że nie jedna piąta, a tem mniej jedna siódma, ale trzy czwarte ludności konsumują owe dwie trzecie produkcyi narodowej, które Marx miał na oku.

Podaliśmy główną osnowę i najważniejsze wyniki rozprawy May'a, pozostaje nam tylko jeszcze zaznaczyć, że May motywuje wszechstronnie każdą ze swych liczb i premis, niedosyć na tem, dowodzi kilkakrotnie słuszności tej samej tezy, wychodząc za każdym razem z zupełnie innego punktu wyjścia. Sumienna krytyka musiałaby więc być co najmniej również wszechstronną. Ograniczamy się tutaj do wskazania niektórych punktów zaczepnych.

May powiększa o 25%, a to równomiernie dla grupy poniżej i powyżej 3.000 m., ustaloną przez statystykę podatkową sumę dochodu podatników. Tymczasem twierdzi n. p. Juliusz Wolf w swoim »System der Socialpolitik«, że w najniższej kategoryi podatkowej należy powiększyć sumę opodatkowanego dochodu o 25—33%, w wyższych i najwyższych kategoryach o 66—75%. — Z drugiej strony twierdzi Soetbeer, że w Prusiech należałoby powiększyć dochody do 100.000 m. o 25%, dochody wyżej 100.000 m. tylko o 10%. — Dwie sprzeczne opinie, które naszem zdaniem najlepiej na podstawie statystyki rekursów z jednej, nocyi z drugiej strony rozstrzygnąćby można!

Osią argumentacyi May'a jest przypuszczenie, że dochód osób niepodatkujących w podatku osobisto-dochodowym wynosi przeciętnie 700 m na osobę żarobkującą w zawodzie głównym. Tymczasem przyjmuje publikowana w zeszycie listopadowym (Nr 44) roku 1898 »Korespondencyi statystycznej« »Berechnung des Nationaleinkommens der physischen Personen in Preussen nach den Einkommensteuer-Ergebnissen des Jahres 1897/8« dochód tej kategoryi o połowę niżej (185 m. na głowę), czyli 450 m. uwolnionego od podatku dochodowego podatnika, względnie ojca rodziny, oblicza więc roczny dochód niepodatkujących klas ludności tylko na 3,932 mil. m. (a nie 7.689 marek). Jest to punkt sporny, posiadający u nas w Austryi interes nawet z praktycznego punktu widzenia, przytaczamy więc jeden z argumentów May'a, wykazujący, naszem zdaniem, trafnie słuszność jego premisy.

Koszta alimentacyi (Nahrungskosten) żołnierza niemieckiego wynoszą 80 fen. dziennie. Przypuśćmy, że koszta alimentacyi dorosłego mężczyzny, wyżej lat 15, rozporządzającego dochodem rocznym niżej 3.000 m., wynoszą dziennie także tylko 80 fen. W takim razie należy podług nowożytnej antropometryi przyjąć dla dorosłej kobiety dziennie 73·84 fen., dla dzieci (niżej lat 15) 38 fen. — Alimentacya roczna wyniesie 292 m., względnie 269·5 m., wzgl. 139 m. — W Niemczech żyło w roku 1896 z dochodów niżej 3.000 m. 49,861.609 osób; z tego przypada podług

stosunku, ustalonego spisem ludności z dnia 1 grudnia 1890 roku, na

dzieci niżej 15 lat	35·15%=17,526.356	głów	à 139	m.	=2.437 mil.	m.
kobiety wyżej 15 lat	33·45%=16,678.708	»	» 269·5	»	=4.495	» »
mężczyzn » » »	31·40%=16,656.545	»	» 292	»	=4.572	» »

Koszta alimentacyi ludności z dochodem niżej 3.000 marek wynoszą zatem 11.504 mil. marek.

Podług znanych prac Engel'a przypada na alimentacyę nie więcej niż 50% dochodu w kategoryi 900—3.000 m. rocznie a około 65% dochodu kategoryi niżej 900 m. — Koszta alimentacyi ludności pierwszej kategoryi wynosiłyby zatem co najwyżej 50% powyższych 6.581 mil. m., czyli 3.291 mil. m. Na koszta alimentacyi ludności, nieopłacającej podatku dochodowego, przypada więc przynajmniej 8.213 mil. m. — W stosunku 65:100 odpowiada to dochodowi 12.635 mil. m. rocznie. Przyjmując powyżej dochód roczny tej klasy w kwocie 700 m. na osobę czynną w zawodzie głównym, otrzymaliśmy 12.919 mil. m., a więc liczbę niemal identyczną.

Reasumując wszystko, możemy twierdzić, że jeżeli May nie przeprowadził dowodu zupełnie ścisłego, to w każdym razie wyniki jego babadania nie różnią się istotnie od rzeczywistości i w całości za pewnik naukowy uważane być muszą.

Wiedeń, 15 czerwca 1899.

Dr Józef Buzek.

Archiv für soziale Gesetzgebung und Statistik. T. XIII., zesz. I—IV (r. 1898 i 1899).

Dr M. Tugan-Baranowsky w dłuyszym referacie wyjaśnia oddziaływanie kryzysów handlowych na angielską klasę robotniczą. Jakkolwiek znanym jest wpływ przesileń na położenie robotników, brak dotąd było ścisłych, liczbowych opracowań, a z tego powodu zasługuje na uwagę użyta przez autora metoda i zdobyte rezultaty.

Dr Baranowsky rozpatruje dwa okresy. W pierwszym (od 1823—1850 r.) były trzy przesilenia w 1825, w 1835/6 oraz w 1847. W drugim okresie, od 1870 r. aż do lat ostatnich, kryzysów nie ma, ale czasy ożywienia przemysłu zmieniają się z latami upadku. W obu okresach autor rozpatruje liczby, odnoszące się do pauperyzmu, liczby małżeństw, do śmiertelności i występków, przyczem porównywa stosunki hrabstw o ludności przeważnie rolnej i przeważnie przemysłowej. Z góry przewidzieć można, że na ludności rolniczej kryzysy odbiją się słabiej, niż na przemysłowej, która bezpośrednio jest nimi dotkniętą. Przedstawienie w tablicach cyfrowych i diagramach wykazuje w pierwszym okresie gwałtowne zmiany pod wpływem kryzysów. Przytem dodać należy, że cyfry potwierdzać się zdają teoryę, iż poprzedza je okres nadmiernego rozkwitu, same zaś są wynikiem zbyt wysokiej produkcyi towarów. W latach poprzedzających kryzys bowiem, a nawet w samym roku kry-

zysu wszelkie cyfry wykazują dobrobyt klasy robotniczej, gdy zaraz w następnym widzimy gwałtowny spadek.

W drugim okresie oddziaływanie kryzysów jest mniej widocznem. Dzięki wyższym płacom zarobkowym i działalności Trade-Unionów, które, nawiasem mówiąc, autor mylnie uważa za instytucye przeważnie ubezpieczeniowe, zarobnik przystosował się do wahań kapitalistycznej produkcyi. Najwyraźniej wpływ ich się odbija na cyfrach robotników bez pracy, które dochodzą do 22·3% (w 1879 r. w Unionie Ironfounders). Dzięki zapomogom, udzielanym robotnikom bez pracy, płace zarobkowe nie spadają, a lata od 1880—1890 wykazują stały wzrost dobrobytu klasy robotniczej.

Dr. E. Hoffmann. *Die Arbeitslosenversicherung in St. Gallen und Bern.*

Szwajcarya, kraina eksperymentów socyalnych, od lat kilku wprowadza ubezpieczenia na wypadek niezawinionego bezrobocia. Zapoczątkowane w Bazylei, jako ubezpieczenie kantonalne, wystąpiło w Bernie w postaci kas dobrowolnych, a w St. Gallen, jako instytucya przymusowa. Autor zastanawia się, jak przy ubezpieczeniu oddziaływa zawód, pochodzenie, stosunki rodzinne, wiek i wysokość zarobkowej płacy. Za materyał służą mu dane statystyczne z St. Gallen i z Bernu.

Wobec coraz żywszego zajęcia się u nas oświatą szerokich mas w postaci wykładów, bibliotek i czytelni ludowych, zwracamy uwagę na artykuł »*O wolnych bibliotekach ludowych*« w stanie Illinois Florencyi Kelley, tamtejszej inspektorki fabrycznej. Autorka opisuje dzieje i statut wzorowej biblioteki ludowej, która liczy przeszło 220 tysięcy tomów; ma 54 tysięcy czytelników.

Prof. Dr. H. Herkner, *Das Frauenstudium der Nationaloekonomie.*

Rozprawka daje ciekawe zestawienie dotychczasowych prac kobiecych w zakresie ekonomii społecznej, uwzględniając mniej więcej wszystkie znane niewieście nazwiska. Ważnem jest zwrócenie uwagi na rolę kobiety, jako zarządzającej konsumcyą domową, (wykształcenie jej ekonomiczne przyczynić się może do zwrócenia konsumcyi na tory racyonalne) oraz przy studyach na specyalny ich kierunek zależny od jej uczuciowości [1]). Autor przepowiada, że każda kobieta, zapoznawszy się z kwestyą społeczną, stać się musi zwolenniczką reform.

---

[1]) Miałam sposobność podnieść ten moment kobiecej psychiki w drukowanej przed dwoma laty po niemiecku i po polsku rozprawce: „Znaczenie studyów ekonomicznych w wychowaniu kobiet.

Sprawa kobieca niezwykle dużo zajęła miejsca w ostatnim roczniku Archiwu, bo oto w obu zeszytach spotykamy gruntowne studyum o dziejach ruchu kobiecego, pióra żony redaktora Lilly Braun, *Die Frauenfrage im Alterthum* i *Die Anfaenge der Frauenbewegung,* stanowiące jedną, prawdopodobnie jeszcze nie ukończoną, całość. Studyum zdradza wielką znajomość odnośnej literatury i bardzo umiejętne, systematyczne, a barwne zestawienie faktów.

Dr. Z. Daszyńska.

Z kroniki Krak. Towarzystwa Prawniczego i Ekonomicznego.

Na pierwszem po feryach zebraniu Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego, wygłosił adwokat Dr. Udziela z Żywca wykład p. t. »Wymiar podatku osobisto-dochodowego i jego podstawy«[1]. Prelegent przypomina, że głównym celem najnowszej reformy podatkowej w Austryi było wprowadzenie sprawiedliwego rozkładu podatków oraz zapewnienie należytego ich wymiaru. Pierwszemu postulatowi mają czynić zadość materyalno-prawne przepisy ustawy z dnia 25. października 1896 r. l. 220 Dz. u. p.; drugiemu zaś postulatowi przepisy prawne natury formalnej w ustawie tej zawarte. Te właśnie formalno-prawne przepisy, odnoszące się do podatku osobisto-dochodowego stanowiły przedmiot wykładu. Przechodząc po kolei najważniejsze instytucye, wprowadzone po raz pierwszy przez wspomnianą ustawę, podaje prelegent przedewszystkiem charakterystykę instytucyi komisyi szacunkowej.

Komisya ta — zdaniem prelegenta — nie ma szacować dochodu (jak znawcy), lecz ma na podstawie fasyi, przeprowadzonych dochodzeń, oraz ścisłych dowodów orzekać (tak jak sąd) o stopie dochodu i podatku; komisya nie może postępować dowolnie, a nawet nie może uwzględniać okoliczności znanych jej skądinąd, aniżeli z fasyi, jak to może czynić np. komisya dla podatku zarobkowego powszechnego, (§. 33 ust.).

Środkami dowodowymi pomocniczymi są według ustawy: przyznanie, dokumenty, świadkowie i znawcy, których zeznania mają ten sam przedmiot, co w procedurze cywilnej i karnej, księgi przedsiębiorstwa (nietylko księgi handlowe), oględziny.

Tylko komisya szacunkowa ma prawo wezwać sąd o przesłuchanie świadków lub znawców pod przysięgą (§. 211 ust. 1 — wyjątek stanowi §. 211 ust. 2). Sąd ma badać, czy zachodzą warunki, wśród których ustawa dopuszcza przesłuchanie świadków i znawców pod przysięgą, a w braku takich warunków, odmówi przesłuchania.

---

[1]) **W następnym zeszycie zostanie wydrukowany odczyt prelegenta w całej rozciągłości. (Przypisek Redakcyi.)**

Strona ma prawo dla swej obrony podać wyjaśnienia, fakta i dowody we fasyi, przy przesłuchaniu, w oświadczeniach pisemnych, wniesionych na wezwanie (§. 210) i bez takiego wezwania, dalej w odwołaniu. Władza jest obowiązana przeprowadzić te dowody, o ile one dotyczą okoliczności ważnych dla wymiaru.

W razie wątpliwości władza winna podać je stronie z motywami (§. 210) i wezwać ją do wyjaśnienia.

Nawet gdy strona nie udzieli wyjaśnień i w przypadku §. 214 komisya szacunkowa może wymierzyć podatek tylko na podstawie okoliczności stwierdzonych dowodami, nie zaś dowolnie.

W odwołaniu od orzeczenia komisyi można zaczepić: 1. stan faktyczny, 2. mylne zastosowanie ustawy, 3. niedokładność postępowania; można także podać nowe fakta i dowody.

Nad odczytem wywiązała się ożywiona dyskussya, w której głównie podnoszono wadliwy sposób wykonania nowych ustaw podatkowych w pierwszym roku, zwłaszcza w Galicyi, a nie najmniej w samym Krakowie.

Prof. Ulanowski uważa wysoki podatek osobisto-dochodowy za bardziej uciążliwy, aniżeli każdy inny podatek, bo wobec niego położenie kontrybuenta jest przymusowe. Podatku zarobkowego, domowego, gruntowego, jeśli jest zbyt uciążliwy, można uniknąć przez zwinięcie przedsiębiorstwa, sprzedaż domu, czy gruntu, tymczasem podatku dochodowego choćby był najuciążliwszy w taki sposób uniknąć nie można, bo dochodu wogóle zrzec się trudno. Nie chodzi tu jedynie o sposób zdobycia środków do życia, między którymi jest wybór dowolny, lecz wogóle o egzystencyę jednostki. Dlatego podatek osobisto-dochodowy musi się jak najmniej dać uczuć, a to jest możliwem tylko przy sprawiedliwym i jak najoględniejszym wymiarze Mowca uważa za konieczną zasadniczą zmianę postępowania przy wymiarze, a to w kierunku wprowadzenia kontradyktoryjnego postępowania, by strona osobiście lub przez adwokata mogła bronić swych interesów przed komisyą szacunkową.

Prof. Dr. Leo omawia na wstępie ogólne stosunki i warunki, wśród których nowa ustawa o podatku osobisto-dochodowym zaczęła działać w naszym kraju. Warunki te były i są dotychczas bardzo niepomyślne, gdyż ani administracya skarbowa, ani tem bardziej ludność opodatkowana nie jest dojrzałą do tej formy opodatkowania. Podatek osobisto-dochodowy uchodzi słusznie w teoryi za względnie bardzo doskonałą, finansowo wydatną, sprawiedliwie ciężar podatkowy rozkładającą instytucyę prawa podatkowego. Niestety praktyczne jej zastosowanie nastręcza tyle różnorodnych trudności, iż nawet w państwach o wysokim ekonomicznym rozwoju i wysokiej duchowej kulturze całej ludności bądź nie znajdujemy dotąd tego podatku wcale, bądź stosuje się go jako środek ratunkowy nadzwyczajny i przemijający podczas wielkich katastrof politycznych, bądź wreszcie wprowadza się go bardzo ostrożnie, stopniowo, po długoletniem wychowaniu ludności i władz skarbowych zapomocą podobnych, ale w praktyce łatwiejszych do zastosowania form podatkowych.

Mowca zaznacza z naciskiem, iż wśród wielkich państw europejskich nie miało w chwili wydania ustawy austryackiej tego podatku ża-

dne z jedynym wyjątkiem Prus, które przez kilkadziesiąt lat przygotowywały się do tej reformy, ulepszając stopniowo swój podatek klasowy z 1820 r. reformami, przeprowadzonemi w latach: 1851, 1873 i 1883. Ostatnia reforma pruska z 1891 r. stanęła dopiero na tym punkcie, na który wzniosła się odrazu podatkowość austryacka w ustawie o podatkach osobistych z 25 października 1896 r. Był to błąd zasadniczy, bo rozwój ustawodawstwa podatkowego nie znosi gwałtownych skoków, lecz wymaga organicznych, powoli, ale tem pewniej działających ulepszeń.

Ostrożność w Austryi była tem więcej wskazaną, iż nawet doświadczenia, zebrane w Prusach, gdzie według statystyki urzędowej z lat 1897 i 1898 w niektórych (zwłaszcza wschodnich) prowincyach 30—40% fasyj jest mniej lub więcej niedokładnych i gdzie rokrocznie setki tysięcy marek kar za różne przestępstwa przeciw ustawie o podatku osobisto-dochodowym się nakłada, nie były bynajmniej tak bardzo zachęcające do gwałtownej jakiejś reformy.

Należy dalej uwzględnić przy reformach podatkowych w Austryi jeszcze trzy okoliczności bardzo ważne:

1. Wielkie różnice w rozwoju cywilizacyjnym i ekonomicznym między poszczególnemi krajami koronnemi. Ustawa bardzo nawet dobra dla Czech lub Tyrolu, może jednak być zupełnie nieodpowiednią, a nawet wręcz szkodliwą dla Galicyi lub Bukowiny.
2. Dotychczasowe ustawodawstwo podatkowe, a jeszcze bardziej wadliwa praktyka skarbowa zdemoralizowały w wysokim stopniu w całem państwie zarówno podatkującą ludność, jakoteż administracyę skarbową, która, przejęta nawskróś duchem fiskalizmu, nie mając często należytego zrozumienia ekonomicznych warunków, wśród których ludność żyje i pracuje, uważała za jedyny swój obowiązek z przesadną gorliwością tropić za fałszywemi fasyami i defraudacyami, wywołanemi bardzo często wadliwością ustaw podatkowych. Podatkująca zaś ludność uważała defraudacyę i fałszywe zeznania za rodzaj obrony koniecznej wobec państwa, idącego zbyt daleko w swych wymaganiach podatkowych. Przyznał to np. publicznie w parlamencie b. minister skarbu Steinbach, gdy bronił przedłożeń rządowych o podatkach osobistych.
3. Wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego obok dotychczasowych, bardzo nieznacznie tylko obniżonych, podatków przychodowych, utrudnia niezmiernie w Austryi dobre funkcyonowanie tego podatku, gdyż ciężar ogólny podatków bezpośrednich jest wygórowany zwłaszcza w miastach, gdzie niemożliwie wysoki podatek domowo-czynszowy spada na wszystkich mieszkańców jako najdotkliwszy i najniesprawiedliwszy podatek od dochodu, wymierzany w stosunku do wydatku na mieszkanie.

Wszystkie powyższe okoliczności tłumaczą nam bardzo jasno, dlaczego w naszym kraju słyszy się tyle, w znacznej mierze niestety usprawiedliwionych skarg na wymiar podatku osobisto-dochodowego. W wielu innych krajach koronnych austryackich jest może cokolwiek lepiej, ale

i tam narzekania na wadliwość nie tyle ustawy, ile jej stosowania w praktyce, nie tak prędko zapewne ustaną.

Mowca nie podziela poglądów referenta na istotę funkcyi i zakresu działania komisyj szacunkowych, ani jego zapatrywań na postępowanie wobec tych komisyj. W prawie publicznem podatkowem, nie można bez najfatalniejszych dla całości społeczeństwa następstw, stosować przepisów postępowania cywilnego i prawa prywatnego. Najważniejszą funkcyą komisyj jest właśnie szacowanie dochodu kontrybuentów na podstawie swobodnej oceny wszystkich okoliczności. O ścisłym dowodzie nie może tutaj być mowy, bo inaczej nie doczekałoby się nigdy państwo dochodu z tego podatku. Gwarancyą i obroną dla ludności jest prawo wyboru połowy członków komisyj szacunkowych, oraz uczciwość i zdolność urzędników skarbowych, mianowanych przez rząd pod kontrolą parlamentu. Gdzie tego braknie, tam nie ma miejsca dla podatku dochodowego.

Prof. Czerkawski zaznaczając, że w zasadzie powinien obowiązywać nietylko podatek osobisto-dochodowy, lecz i majątkowy uznaje trafność myśli Ulanowskiego o odmiennem stanowisku podatku dochodowego i o potrzebie równouprawnienia jednostki i państwa przy oznaczeniu dochodu. Zarazem występuje przeciwko niektórym twierdzeniom referenta, przedewszystkiem przeciwko zapatrywaniu, jakoby komisye podatkowe były związane przedłożonymi dowodami.

Prof. Rosenblatt nie zgadza się z zapatrywaniem referenta. jakoby komisya szacunkowa, ustalając podatek, miała tak samo, jak sąd, przeprowadzać dowody i na ich podstawie według zasad dowodowych procedury cywilnej orzekać o dochodzie, bo zapatrywanie to nie ma oparcia w przepisach ustawy z 25/10, 1896, L. 220, Dz. u. p. z drugiej strony nie zgadza się to stanowczo z duchem i postanowieniami tej ustawy, by komisye szacunkowe ustalały dochód i podatek według jakiegoś »widzimisię«, według ogólnego wrażenia o dochodach pewnej osoby, nie posiadając podstaw faktycznych w przeprowadzonem dochodzeniu. Komisye powinny orzekać na podstawie »conviction raisonnée«, to zn. na podstawie przekonania opartego na faktach stwierdzonych w dochodzeniu; z faktów tylko mają wnioski czynić co do wysokości dochodu i orzeczenie swe na wynikach przeprowadzonych dochodach opierać. Są też one obowiązane w myśl ustawy z 19 marca 1876, L, 28 Dz. u. p., na którą się powołuje § 282 nowej ustawy podatkowej, podać stronie motywa swego orzeczenia, a więc fakta, na których się wymiar podatku opiera.

Adwokat dr. Benis na podstawie urzędowych dat statystycznych wykazuje cyframi, że podatek osobisto-dochodowy ze wszystkich krajów austryackich najdotkliwiej dał się uczuć Galicyi, oraz że ze wszystkich miast wskutek wadliwego wymiaru najwięcej krzywdy doznał Kraków. W ubogiem tem mieście przypada na głowę wyższy podatek aniżeli w słynnych z bogactwa fabrycznych miastach Czech, Moraw i Śląska, więcej niż w Wiedniu, Tryeście i we Lwowie. Ogólna suma dochodu opodatkowanego w Krakowie wynosi przeszło 13 milionów i przewyższa znacznie dochód Liberca, Pilzna, Opawy, a tylko o $1/3$ część jest niższa od dochodu Berna. Ten sam stosunek czyni już wprost śmieszne wrażenie,

gdy się go spotyka porównując źródła opodatkowanego dochodu. Z porównania tego wynika, że Kraków, pozbawiony niemal zupełnie przemysłu i znaczniejszych kapitałów, opłaca od dochodu z przedsiębiorstw przemysłowych i z kapitałów wyższy podatek aniżeli przemysłowe miasta zachodnich krajów koronnych, w których mają siedzibę zuani milionerzy.

Dr. Sternschuss nie podziela zarzutów czynionych przez kilku mowców samej ustawie o podatkach osobistych. Ustawa ta jest słuszna i stosunkowo łagodna, skoro minimum egzystencyi wolne od podatku osobisto-dochodowego (600 złr.) jest wyższe aniżeli w innych państwach mających ten podatek. Tak samo odpowiadają postulatom słuszności stopy podatkowe i postanowienia o wymiarze podatku. Z powodu nienależytego wykonania ustawy w pierwszym roku nie należy jednak składać winy wyłącznie na komisye szacunkowe i kontrybuentów, bo także władze podatkowe nie dostarczały komisyom należycie przygotowanego materyału informacyjnego. Mogły one w ten sposób ułatwić zadanie komisyi, gdyby były należny czyniły użytek z uprawnień przyznanych im w § 206 i nn. w szczególności z prawa ustnego przesłuchania stron, a nie żądały od stron wyjaśnień przeważnie zapomocą szablonowych formularzy.

Co do samej komisyi trudno zgodzić są z zapatrywaniem prelegenta, przeciwnie przyjąć należy, że komisya szacuje dochód i to na podstawie swobodnej oceny siły dowodowej przedłożonego jej materyału faktycznego, wyraźnie stanowi to ustawa w k. 277 co do ksiąg przedsiębiorstwa, zbytecznie wykazał prelegent, że komisya nie ma postępować »dowolnie«. Rozumie się samo przez się, żo o dowolności mowy być nie może, ale jest wielka rożnica między dowolnością a swodobną oceną środków dowodowych (freie Beweiswürdigung).

Na następnem zebraniu Dr. Udziela odpowiadając ua zarzuty oponentów starał się wykazać, że za jego zapatrywaniem obok innych względów ogólniejszej natury przemawia: 1. brzmienie §. 178 a); 2. terminologia ustawy w §§. 205, 212, 213, 214, wedle których komisya »oznacza dochód na podstawię itd.« »wymierza podatek« nie zaś »szacuje«; 3. brak w ustawie postanowienia, by komisya mogła działać dowolnie; 4. okoliczność, że w razie dowolności komisyi odwołanie byłoby bez celu; 5. że komisya rozporządza środkami dowodowymi, jakich dawniej nie miała władza podatkowa.

Na tem samem posiedzeniu Prof. Dr. Antoni Górski wygłosił odczyt »O zwyczajach handlowych wobec systemu mięszanego kodeksu handlowego [1]).

Wiadomo powszechnie, że obowiązujący w Austryi kodeks handlowy hołduje tak zw. systemowi mięszanemu. Przedmiotowym nazywamy taki system, gdzie prawo handlowe jest prawem czynności handlowych, a jakie czynności należy za handlowe poczytać, o tem decyduje ustawa, która uważa za rzecz dla prawa zupełnie obojętną, czy osoba, daną czynność zawierająca, jest kupcem lub nim nie jest. Na przeciwległem sta-

---

[1]) W następnym zeszycie czasopisma umieścimy ten odczyt w dosłownem brzmieniu (Przyp. redakcyi).

nowisku stoi system podmiotowy: wychodzi on z założenia, że okoliczność, iż pewna czynność prawna została zawarta przez kupca w wykonywaniu jego przedsiębiorstwa, zmienia zupełnie charakter ekonomiczny i skutki prawne tej czynności i uzasadnia zastosowanie do niej prawa handlowego. Tak np. kontrakt pożyczki zupełnie odmienny ma ekonomiczny charakter z powodu swego z reguły spekulacyjnego piętna, od pożyczki, którąby zaciągnęła osoba, kupcem nie będąca.

Referent uważa, że ewolucya, którą prawo handlowe w kierunku systemu przedmiotowego odbyło, jest dla społeczeństwa niekorzystna. Względy polityki ustawodawczej przemawiają przeciw temu, aby czynności dorazowo przez osobę, kupcem nie będącą, zawierane, poddawać pod przepisy prawa handlowego, a to tem bardziej, jeśli się zważy położenie współkontrahenta osoby, czynność handlową zawierającej. Stosownie do tego, czy ten współkontrahent wiedział lub wiedzieć był obowiązany o handlowym charakterze czynności lub o tem nie wiedział, ma ten stosunek prawny podlegać prawu handlowemu lub cywilnemu, co pociąga za sobą niepewność i przypadkowość w prawie. Jeśli zaś postanowienia prawa handlowego pisanego są dla niekupców zanadto niebezpieczne i surowe, to prawo handlowe zwyczajowe a zwłaszcza zwyczaje faktyczne, do interpretacyi woli stron służące, są dla tych osób wprost groźne, zostały bowiem wytworzone najczęściej w jednostronnym interesie stanu kupieckiego. Referent rozpatruje kwestyę, czy uwzględnianie zwyczajów faktycznych jest właściwem tylko handlowemu, czy i cywilnemu prawu i konstatuje, że i w zakresie prawa cywilnego są stosunki pod tym względem identyczne. Zwyczaje faktyczne mogą jednak służyć tylko do interpretacyi, nie zaś do uzupełniania woli stron i tylko, jeśli im się strony poddały. Praktyka widzi takie poddanie się w użyciu pewnych formularzy kontraktów, zwrotów technicznych lub biernem zachowaniu się strony w pewnych wypadkach. Prelegent jest zdania, że sędzia musi bardzo ściśle badać, czy to poddanie się nastąpiło i cytuje liczne orzeczenia sądów austryackich, niemieckich i francuskich, które biorą dłużnika w opiekę nawet przed takiemi klauzulami kontraktu, które dłużnik podpisał. W tej ścisłości, z jaką sędzia powinien badać kwestyę poddania się zwyczajom faktycznym, leży de lege lata jedyna rękojmia, że uzanse nie okażą się dla osoby, kupcem nie będącej, niekorzystne; de lege ferenda należałoby zdaniem prelegenta ograniczyć zarówno zastosowanie prawa jak i zwyczajów handlowych przez uchylenie czynności handlowych bezwzględnych, a zatem przez powrót do systemu podmiotowego w prawie handlowem, którego Niemcy już u siebie dokonały.

W dyskusyi zabrali głos: Prof. Fierich, Prof. Rosenblatt i Prof. Krzymuski.

Prof. F i e r i c h uważa wykład powyższy za znamienny z tego powodu, ponieważ jest on prologiem ewolucyi, jakiej prawdopodobnie prawo handlowe w niedługim czasie u nas ulegnie. Ewolucyę tę w Austryi zapowiada z jednej strony także ewolucya, która się odbyła w Niemczech, z drugiej strony nowe ustawodawstwo procesowe austryackie; a mianowicie norma jurysdykcyjna, która w §. 51 zmieniła zasadniczo obowią-

zujący dotąd §. 38. 1. ustawy wprowadzającej kodeks handlowy. Gd bowiem wedle dawniejszego prawa procesowego system mieszany był decydującym i to zgodnie z prawem materyalnem handlowem, to natomiast dzisiejsza norma jurysdykcyjna wprowadziła system podmiotowy (§ 51 l. 1. N. J.), tak, iż dziś inaczej się rzecz ta przedstawia w prawie materyalnem, a inaczej w prawie procesowem. Może już ustawodawca procesowy liczył się z tą ewolucyą, jaką prawo materyalne odbyło w Niemczech? Byłby to może drugi prognostyk u nas nastąpić mającej ewolucyi prawa. Czy zmiana ta jest pożądana, to zdaniem mowcy nie jest tyle kwestyą jurydyczną, ile kwestyą, w której pierwsze winny zabrać głos sfery handlujące (zwłaszcza izby handlowe i przemysłowe). Musiałyby zaistnieć głębsze przyczyny uzasadniające zmianę dotychczasowego systemu mięszanego. Jeżeli bowiem ekonomia polityczna liczy się z pojęciem czynności handlowej, to i prawo, mające odpowiadać stosunkom życiowym, powinno się w zasadzie liczyć z tem pojęciem.

Prof. Rosenblatt zaznacza, że zawsze miał to uczucie, iż postanowienie §. 277 Ust. handl. jest krzywdą i przytacza przykłady praktyczne z życia codziennego, które dowodzą, iż przepis ten nie jest słuszny, bo sprzeciwia się, poczuciu prawnemu wogóle.

Prof. Górski polemizuje z końcowemi uwagami prof. Fiericha. Stan kupiecki zadowolony jest z postanowienia art. 277 U. h., bo właśnie w interesie tego stanu leży, aby ten przepis istniał, natomiast w interesie ogółu leży, aby przepis ten znieść. Jeżeli zaś stosowanie przepisów kodeksu handlowego do osób, nie będących kupcami, jest uciążliwe, to tem cięższem jest dla nich stosowanie zwyczajów handlowych, których wcale nie znają.

Prof. Krzymuski wskazuje na przypadki, w których rzecz się ma odwrotnie, gdzie stosowanie prawa cywilnego jest uciążliwszem dla osoby, nie będącej kupcem, aniżeli stosowanie prawa handlowego.

UWAGA.

W rozprawie Prof. Dra Fryd. Zolla (sen.) na str. 10 w wierszach 11 do 8 od dołu jest powiedziane: »Z drugiej strony sypią się, jakby z rogu obfitości, komentarze do nowego niemieckiego kodeksu cywilnego, jakkolwiek moc jego obowiązująca jeszcze w tej chwili się nie rozpoczęła«. Uwaga ta tłómaczy się tem, że rozprawa pisaną była w maju roku 1899. A gdy obecnie kodeks ten już się stał obowiązującym, ustęp ostatni powinien opiewać: »jakkolwiek moc jego obowiązująca zaledwo się rozpoczęła«.

SPIS RZECZY. (Ciąg dalszy).

CZASOPISMO PRAWNICZE I EKONOMICZNE

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

NACZELNY REDAKTOR:
DR FRANCISZEK XAWERY FIERICH
PROF. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Prenumerata czasopisma wynosi rocznie **koron 8** bez przesyłki pocztowej, a nadsyłać ją należy na ręce Skarbnika Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego w Krakowie prof. Dr. Edmunda Krzymuskiego (Krupnicza 5).

Członkowie Towarz. prawniczego i ekonomicznego w Krakowie otrzymują czasopismo bezpłatnie.

W Drukarni Uniw. Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

System podmiotowy w prawie handlowem

przez

Prof. Dra Antoniego Górskiego.

Zadaniem niniejszego artykułu jest wykazanie, że prawo austryackie, adoptując zasadę, że prawo handlowe ma być stosowane nietylko do kupców, ale także do osób, czynności handlowe zawierających, jak i do współkontrahentów tych osób, wyrządza niekupieckiemu społeczeństwu krzywdę, a uchylenie tej krzywdy nastąpić powinno przez powrót do t. zw. podmiotowego systemu prawa handlowego, t. j. do zasady, że prawo to jest prawem stanu handlowego czy kupieckiego Takiem *ius mercatorum* było prawo handlowe przez szereg wieków, takiem stało się napowrót w Niemczech od 1 stycznia b. r. Adoptowanie tej zasady wprawdzie nie wyklucza zastosowania prawa handlowego do osób, nienależących do stanu kupieckiego, ale uchylając pojęcie czynności handlowych bezwzględnych, ogranicza ową możność do wypadków, gdzie osoba trzecia wchodzi w stosunki prawne z kupcem.

Zanim jeszcze Niemcy powróciły do systemu podmiotowego w prawie handlowem, rozpoczęto już w Austryi, tylko nieświadomie i niesystematycznie, w adoptowanym tu t. zw. męszanym systemie handlowego prawa czynić różne wyjątki na rzecz systemu podmiotowego. Chodzi więc o to, aby tę nieświadomie przez ustawodawstwo austryackie rozpoczętą akcyę ujednostajnić i wprowadzone tą akcyą wyjątki podnieść do znaczenia zasady, jeśli się okaże, że tesame momenta społeczno-gospodarcze, które podyktowały owe wyjątki, zachodzą także w innych wypadkach, a więc nie mnożenie wyjątków, ale zmianę zasady wywołać powinny.

Zastosowanie norm prawa handlowego do osób, nienależących do stanu kupieckiego, może mieć miejsce w trojaki sposób: a) przez

zastosowanie przepisów prawa handlowego pisanego, b) niepisanego czyli zwyczajowego, c) zwyczajów faktycznych. Należy więc te trzy wypadki wziąść kolejno z osobna pod uwagę.

I.

Poddanie osoby nienależącej do stanu kupieckiego pod przepisy pisanego handlowego prawa.

Przez wyrażenie: osoba, należąca do stanu kupieckiego, rozumiemy nietylko kupców większych i mniejszych, ale także osoby t. zw. pomocnicze w handlu w najszerszem tego słowa znaczeniu, a więc wszystkie osoby, które zawodowo jako pełnomocnicy lub pomocnicy przedsiębiorstwu handlowemu służą. Zastosowanie prawa handlowego do tych wszystkich osób jest *de lege ferenda* zupełnie uzasadnione, a rozstrzygnięcie pytania, w jakich wypadkach o pewnej osobie przyjąć można, że ona swoje usługi przedsiębiorstwu handlowemu oddaje, może nastąpić tylko na podstawie praktyki i zapatrywań stanu kupieckiego. Wątpliwość może zachodzić co do techników, którzy dla przedsiębiorstwa handlowego często podejmują się zdejmowania planów, co do ludzi, którzy ubocznie trudnią się faktorstwem, co do furmanów lub kursorów, których pryncypał zwykł donajmować. Jeśli osoby tego rodzaju, jakkolwiek nie pozostające w związku służbowym, w zakresie swojego zawodu usługi kupcowi oddają, to można, o ile chodzi o stosunki prawne z kontraktu najmu usług wypływające, do osób stanu handlowego je załączyć i zgodzić się na zastosowanie do nich uzansów handlowych.

Wszystkie inne osoby nazywać będziemy osobami, do stanu kupieckiego nienależącemi, lub dla krótkości — niekupcami. Rozróżnienie to jest uzasadnione naturą stosunków, w które współkontrahent kupca wchodzi. Technik lub faktor, zawierający z kupcem kontrakt najmu usług, wie dokładnie, do czego go prawo lub zwyczaj obowiązuje; producent lub konsument zaś, z kupcem kontraktujący, z reguły nie zdaje sobie z tego sprawy; słuszna więc, aby ta ostatnia kategorya osób doznawała od prawa silniejszej opieki niż pierwsza.

Pojęcie opieki, jaką państwo ma użyczać poddanym, przechodziło w ciągu XIX stulecia różne fazy, wiernie się odbijające w ustawodawstwie. Kodeks cywilny powstał za panowania teoryi *vom beschränkten Unterthanenverstande;* czasokres, na który przypada po-

wstanie kodeksu handlowego, był epoką najsilniejszej reakcyi przeciw tym zapatrywaniom, epoką zaślepionego manchesteryzmu, rzucającego pod źle zrozumianem hasłem: *iura vigilantibus scripta*, słabszą jednostkę na pastwę silniejszej i przebieglejszej. Jeśli nadto przypomnimy sobie, że konferencya norymberska składała się w znacznej części z kupców, którzy w swym jednostronnym interesie pragnęli stan kupiecki wyposażyć w najdalej idące, a ustawodawstwu cywilnemu nieznane przywileje; że kupcy ci stawiali swoje postulaty jako niezbędny warunek rozwoju przemysłu i handlu, których pomyślność słabe finansowo państwa Rzeszy niemieckiej chętnie za wszelką cenę okupić się godziły: to łatwo zrozumieć, że prawo handlowe, wśród tych warunków skodyfikowane, musiało stać się jednostronnym wyrazem interesów silniejszego, t. j. stanu kupieckiego. Jakoż w niektórych krajach niemieckich ustawy wprowadcze (§. 30 ustawy wprowadzającej kodeks handlowy w Hamburgu, §. 29 i 30 tejże ustawy w Bremie) postanowiły, że normy kodeksu handlowego o czynnościach handlowych i o kupnie handlowem z nielicznymi wyjątkami mają być stosowane także do czynności, nie będących wcale handlowemi i do wszelkich kontraktów kupna rzeczy ruchomych.

Tendencya ta rozstrzygnęła o zasadniczej zmianie pruskiego projektu. Wiadomo, że po okresie prawa statutowego przez całe wieki toczyła się walka o to, czy sądy cechowe mogą rozstrzygać spór także w tym wypadku, gdzie tylko jedna strona do cechu należy; wiadomo, że nauka we Włoszech operuje początkowo fikcyą, że każdy w swych interesach handlowych ma uchodzić za kupca. W tejsamej myśli konferencya norymberska zmienia pierwotny układ projektu pruskiego; zamiast pojęcia kupca wysuwa na pierwszy plan czynności handlowe przedmiotowe. Staje ona w ten sposób w sprzeczności z wyraźnie w motywach do art. 211 projektu wypowiedzianem zdaniem, że przy jednostronnych czynnościach handlowych należy, o ile ten rozdział jest możliwy, w niektórych punktach oddzielnie traktować zobowiązanie każdej strony i że sprzeciwiałoby się to naturze rzeczy, gdyby strona, czynności handlowej niezawierająca, miała we wszystkiem handlowemu prawu podlegać. Owszem, konferencya norymberska na wniosek Heineckena adoptuje, aby wszelkie wątpliwości usunąć, zasadę dzisiejszego artykułu 277. W ten sposób, z wyjątkiem zakupów u rzemieślników dokonywanych (art. 273, ust. 3), ma wszelka osoba, kontraktująca z kupcem lub z osobą, czynność handlową zawierającą, podlegać handlowemu prawu.

Przepisu takiego do niedawna było brak we wszystkich innych ustawodawstwach, a prawo krajów romańskich adoptowało w tym względzie raczej przeciwny system, najeżony zresztą wątpliwościami tak, że zanim można było we Francyi wytoczyć proces przed trybunałem handlowym, musiał nieraz aż sąd kasacyjny rozstrzygać przedwstępne pytanie, czy w danym wypadku zachodzi czynność handlowa. Trzeba więc przyznać, że redaktorowie dobrze zrobili, zamieszczając w tym względzie jasny i wyraźny przepis [1]), trzeba dalej przyznać, że w tym wypadku tylko albo handlowe, albo cywilne prawo w całości *de lege ferenda* zastosowane być mogło, a na korzyść handlowego prawa przechylił szalę w konferencyi norymberskiej nie sam tylko jednostronny interes stanu kupieckiego, ale także, a nawet przeważnie uczyniła to okoliczność, że prawo cywilne w krajach do Rzeszy niemieckiej należących wówczas obowiązujące było różnorodne i rozbite, a więc uchwalenie art. 277 do unifikacyi prawodawstwa w wysokiej mierze się przyczyniło. Z wprowadzeniem nowego kodeksu cywilnego w cesarstwie niemieckiem motyw ten, który w Austryi, wobec panującej tu jednolitości prawa cywilnego zawsze podrzędną odgrywał rolę, odpadł zupełnie, a w ślad za jego uchyleniem nowy kodeks handlowy niemiecki powrócił do systemu podmiotowego, którego zwolennikami są zresztą w pewnej mierze najwięksi twórcy i znawcy prawa handlowego, jak Goldschmidt [2]), Thöl [3]), Vidari [4]). Motywa do projektu tego ko-

---

[1]) Protokóły konferencyi norymberskiej (str. 402, 501, 508, 512, 541) wykazują, po jakich wahaniach i zastrzeżeniach zdecydowano się na adoptowanie zasady dzisiejszego art. 277, jak nawet raz (str. 512) uchwalono 14 przeciw 2 głosom, że prawo handlowe nie może być stosowane do jednostronnych czynności handlowych bezwzględnych, jak usiłowano poddać prawu cywilnemu dokonane przez dostawcę u drobnego producenta zakupy. Wszystkie te niekonsekwencye giną jednak w tekscie ustawy, którą z niej samej a nie z niewyrażonych w niej intencyi ustawodawcy interpretować musimy.

[2]) Handbuch, §. 42: »Das Handelsgeschäft ist seinem geschichtlichen Ursprung und seiner regelmässigen Erscheinung nach ein Standesgeschäft, ein blosses Glied im Handelsgewerbe«.

[3]) Handelsrecht §. 25: »Das Handelsrecht soll ein Gewerberecht sein; das Gewerbe ist es, das nach einem besonderen Recht verlangt, nicht die vereinzelte Speculation. Einzelne Speculationsgeschäfte mögen mit gutem Grunde den Handelsgewerbsgeschäften gleich behandelt werden, aber jene absoluten Handelsgeschäfte sind eine mehr oder minder willkürliche Zugabe, welche von unerheblichem Belang, gegen die Ansprüche, welche das Gewerbe an die Gesetzgebung macht, unendlich weit zurücktritt.

[4]) Corso di diritto commerciale I, str. 713.

deksu przyznają też, że stary kodeks poddawał prawu handlowemu publiczność nienależącą do sfer handlujących także tam, gdzie uzasadnienie takiego postanowienia może być wątpliwem. Że zaś niemiecki stan handlowy nie widział w tej reformie żadnej dla siebie szkody, wykazują protokóły 23-go niemieckiego wiecu handlowego (Berlin, Liebheit und Thieren 1896), na którym były ożywione dyskusye i wnoszono liczne poprawki do projektu kodeksu handlowego, ale w naszym przedmiocie ani jeden mówca głosu nie zabrał. Tak więc czas pomyśleć i w Austryi o uchyleniu stanu ustawodawstwa, który tutaj głównie tylko wskutek przypadkowych zewnętrznych okoliczności się utrwalił, a który jest dla szerokiej publiczności niekorzystny. Niekorzyść ta leży w trzech punktach: A) kodeks handlowy zbyt wielką wagę przywiązuje do czynności handlowych bezwzględnych; B) każe on w art. 277 także do tego kontrahenta, po którego stronie czynność nie jest handlową, stosować przepisy IV-tej księgi ustawy handlowej, jeśli tylko czynność jest handlową po stronie współkontrahenta; C) kodeks, a względnie judykatura i literatura prawnicza nie przeprowadza jednak tej zasady ściśle, ale czyni jej zastosowanie zależnem od czysto subjektywnych momentów po stronie osoby, czynności handlowej nie zawierającej, a tem samem powoduje niepewność prawną i tak zasadniczą kwestyę, jak stosowanie cywilnego lub handlowego prawa, czyni zależną od przypadku.

Omówimy pokrótce te punkta po kolei.

A) Prawo handlowe powinnoby, mojem zdaniem, urządzać tylko stosunki kupców pomiędzy sobą i osobami pomocniczemi w handlu, lub co najwyżej także stosunki kupców z niekupcami; w tym podmiotowym systemie brakłoby więc miejsca na dzisiejsze czynności handlowe bezwzględne. Sam dorazowy zamiar spekulacyjny nie wystarcza do zastosowania *de lege ferenda* prawa handlowego do takich czynności, jak kupno spekulacyjne lub kontrakt dostawy. Kto się temi czynnościami zawodowo trudni, jest kupcem; kto je dorazowo zawiera, może sobie zastrzedz zastosowanie poszczególnych przepisów handlowego prawa. Niedogodność dzisiejszych przepisów omówimy jeszcze przy punkcie C. Pozostają do omówienia czynności handlowe bezwzględne z art. 271, Nr. 3 i 4, te jednak odgrywają w życiu praktycznem bardzo małą rolę. Komentatorowie godzą się na to, że do pojęcia czynności ubezpieczenia za premią nie wystarcza, aby ubezpieczający przejmował niebezpieczeństwo cudzej szkody za wynagrodzeniem, które zostało umówione dorywczo, bez

uwzględnienia rachunku prawdopodobieństwa. jak to ma miejsce z poręczeniem odszkodowania lub z dorazowem zobowiązaniem się płacenia dożywocia. Natomiast wymaga się do pojęcia ubezpieczenia za premią, ubezpieczenia choćby dorazowego, ale opartego na zasadach praktyki asekuracyjnej, na rachunku prawdopodobieństwa. Taki kontrakt będzie zaś z reguły mógł być zawierany tylko przez przedsiębiorstwa, trudniące się takimi interesami, a więc czynność ubezpieczenia za premią powinnaby raczej do czynności handlowych z art. 272 być zaliczoną. W miastach nadmorskich praktykuje się to wprawdzie, że mali kapitaliści, licytując się *in minus*, ubezpieczają część ładunku lub okrętu za premią o pewien procent niższą od pobieranej przez towarzystwa asekuracyjne; nie jestto atoli zdrowy objaw dorazowej spekulacyi i zaliczenie tego ubezpieczenia do czynności handlowych względnych byłoby ze wszech miar pożądane. Domagał się Goldschmidt jeszcze przed trzydziestu laty, aby przy rewizyi ustawodawstwa handlowego albo zaliczyć ubezpieczenia na wzajemności oparte do czynności handlowych [1]), albo ubezpieczenia za premią wcielić do prawa cywilnego. Nie przeczuwał zapewne, iż jego słowa, że premia ma być obliczana według zasad wytworzonych dla spółkowych przedsiębiorstw, staną się dla redaktorów nowego niemieckiego kodeksu handlowego hasłem do oparcia całego systemu tego kodeksu na zasadzie, że nietylko treść przedsiębiorstwa, ale także kupiecki sposób, w jaki ono bywa prowadzone, nadaje przymiot kupca.

Również czynność podjęcia się przewozu podróżnych lub towarów po morzu, albo udzielenia pożyczki bodmeryjnej, z natury rzeczy tylko w wyjątkowych wypadkach bywa wykonywana dorazowo, to też powinna ona była być uznaną za czynność handlową względną.

Prawo austryackie uznaje wreszcie czynności giełdowe za czynności handlowe bezwzględne; jestto może najczęstszy wypadek stosowania prawa handlowego do niekupców. Jakkolwiek okoliczność, że prawo niemieckie, zarówno dawniejsze jak i nowe, czynnościom giełdowym charakteru handlowego nie przyznaje, świadczy, że i w Austryi postanowienie to nie wynikło z istoty stosunku prawnego, ale z oportunizmu polityki ustawodawczej, to jednak nie zaprzeczam bynajmniej, że czynności giełdowe odmiennem od cywilnego prawem

[1]) Tak czyni kodeks handlowy węgierski art. 258 Nr. 4.

się rządzić powinny. Tylko, że sferom giełdowym prawo handlowe już nie wystarcza i tworzą one sobie w regulaminach i uzansach swoje własne, od handlowego jeszcze dużo ostrzejsze, a nieraz zasadniczym podstawom prawa austryackiego urągające prawo. Uzasadnię to zdanie poniżej w rozdziale III, mówiąc o uzansach i regulaminach, tutaj zaś tylko podnoszę, że, niezależnie od reformy prawa handlowego w kwestyi tu omawianej, konieczną jest rewizya całej olbrzymiej dziedziny giełdowego prawa, w której ustawodawstwo zadługo hołduje zasadzie nieinterwencyi. Dokonanie tego dzieła mogłoby zaś i powinnoby pociągnąć za sobą odebranie interesom giełdowym charakteru czynności handlowych.

B) Wiadomo powszechnie, że prawo handlowe, w przeciwstawieniu do cywilnego, nakłada na współdłużników odpowiedzialność solidarną, zalicza do szkody także zysk utracony, znosi wszelkie ograniczenia kary umownej, uchyla środek prawny pokrzywdzenia ponad połowę wartości i t. d. Stan handlowy przez swoich reprezentantów na konferencyi norymberskiej sam się domagał tych surowych przepisów, które są w istocie potrzebne i pożyteczne, o ile mają zastosowanie do tak intelligentnej i zapobiegliwej klasy społecznej, jaką są kupcy, są one natomiast już w tym wypadku niebezpieczne, jeśli osoba kupcem nie będąca czynność handlową zawiera; zupełnie zaś niesłusznem i szkodliwem jest stosowanie tych przepisów do osób, które ani będąc kupcami, ani czynności handlowych same nie zawierając, kontraktują z kupcem lub z osobą, po której stronie czynność jest handlową. Ta w art. 277 k. h. wypowiedziana zasada nie wynika bynajmniej z istoty tego stosunku prawnego. Wytłomaczyliśmy ją powyżej historycznie wykazując, że główny motyw, na którym ona polega, był czysto zewnętrznym, a mianowicie była nią różnolitość i niedostateczność ustawodawstwa cywilnego. Z punktu widzenia polityki ustawodawczej lepiejby było[1]) nie poddawać niekupca pod tak surowe przepisy, ale pozostawić współkontrahentowi swobodę umownego zastrzeżenia pewnych surowych a na instytucyach prawa handlowego opartych stypulacyj, bo zwróciłoby to uwagę nieznającego prawa przeciwnika na te niebezpieczeństwa, na które obecne ustawodawstwo jego nieświa-

[1]) Por. l. 21 D. de contr. emptione. Labeo scripsit obscuritatem pacti nocere potius debere venditori qui id dixerit quam emptori, quia potuit re integra apertius dicere.

domość wystawia. Liczne procesy karne wykazują niezbicie, jak pewne grona nieuczciwych spekulantów, operując surowymi przepisami handlowego prawa, obdzierają nielitościwie a często bezkarnie każdego, co w ich sidła wpadnie.

Inna kategorya przepisów ustawy przystosowuje do niekupca pojęcia prawne, zaczerpnięte z zupełnie mu obcej sfery stosunków. Od członka spółki jawnej handlowej i to nawet od członka powołanego do zarządu i zastępstwa spółki, a więc od kupca, nie wymaga art. 94 większej staranności, niż ta, *quam suis rebus adhibere solet*, bo nie można natury ludzkiej zmienić i zmusić dystrakta lub optymistę, aby się pozbył przyrodzonej *culpa levis*. Tymczasem art. 282 w interesie trzeciej osoby nakłada na tego samego dystrakta, który dorazowo jakąś czynność handlową zawiera, odpowiedzialność za staranność porządnemu kupcowi właściwą. Art. 347 i 348 (ten ostatni rozszerzony §. 14 ustawy o publicznych domach składowych) nakładają na każdego[1]) obowiązek bezzwłocznego zbadania towaru nadesłanego z innego miejsca, tymczasowego przechowania i obowiązek zawiadomienia sprzedawcy o wadach towaru, o ile ich zbadanie jest możliwem według zwyczajnego toku interesów. Gdzież jest ten *ordnungsmässiger Geschäftsgang* u niekupca! Natomiast zakrywają te artykuły często nierzetelne postępowanie sprzedawcy — kupca, który towar wadliwy posyła klientowi, ile razy cena się podniesie, tudzież kupującego — kupca, który niesłusznie podnosi zarzut wadliwości towaru, ilekroć cena między czasem zawarcia kontraktu a odstawy spadnie.

C) Nie chcę się dłużej rozwodzić nad tezą, że zastosowanie przepisów czwartej księgi kodeksu handlowego do osoby, do stanu handlowego nienależącej, jest społecznie szkodliwe, bliższe uzasadnienie tej tezy należy bowiem do dziedziny ekonomii, a nie prawa. Przechodzę więc do omówienia trzeciego z zaznaczonych powyżej punktów, a mianowicie do wykazania, że stosowanie prawa handlowego do osoby kupcem niebędącej nie jest bezwzględnie w ustawie przeprowadzone, ale zależy od różnych subjektywnych, a więc przypadkowych momentów, powodując temsamem niepewność prawa.

Powszechnie znaną i z motywów projektu pruskiego (ad art. 212) i dawniejszych widoczną jest rzeczą, choć ustawa o tem milczy, że

[1]) Toteż nowy kodeks handlowy niemiecki słusznie utrzymuje te obowiązki w mocy tylko w tym wypadku, jeśli obie strony kontraktujące są kupcami (§ 377 i 379 k. h. n.).

kupno spekulacyjne tudzież podjęcie się dostawy są tylko wtedy czynnościami handlowemi, jeśli zamiar odprzedaży był drugiemu kontrahentowi wiadomy lub widoczny [1]). Ten czysto subjektywny moment woli, wiedzy, lub moment widoczności *(Erkennbarkeit)*, decyduje o zastosowaniu handlowego prawa do obu kontrahentów. Według Hahna wystarczy temu, co kupno spekulacyjne bardzo ryzykowne zawiera, zataić wobec współkontrahenta zamiar odprzedaży, lub nawet wbrew prawdzie oświadczyć, że kupno jest konsumpcyjne, żeby uchylić zastosowanie przepisów ustawy handlowej, ujść solidarnej odpowiedzialności, nadmiernych kar konwencyonalnych i t. d. tak, że z pewnem zastrzeżeniem trzeba przyznać racyę Thölowi (§. 33), który, uznając to postanowienie ustawy za mało praktyczne, mówi, że kupujący przez swoje oświadczenie lub milczenie będzie mógł z reguły uzasadnić lub wykluczyć charakter danej czynności jako handlowej. Ponieważ kupujący nie ma obowiązku informowania sprzedawcy (a taksamo dostawca kupującego) o swych zamiarach (względnie o tem, że sprzedaż została dokonana bez pokrycia), przeto nie można tu mówić ani o wprowadzeniu współkontrahenta w błąd, ani wobec wszechwładzy stron mówić o czynności pozornej. Goldschmidt i Hahn kładą nacisk na wyraźne oświadczenie kupującego, w braku wyraźnego oświadczenia na świadomość o zamiarze odprzedaży lub na jego widoczność, »a jeśli sprzedawca« — mówi Goldschmidt — »ma powód do wątpliwości, to niech się dowie, względnie niech sobie zastrzeże, lub niech wykluczy zastosowanie prawa handlowego«.

Zapatrywanie to poparte cytatami z prawa rzymskiego, jest z punktu widzenia potrzeb obrotu zupełnie fałszywe. Życie ekonomiczne polega właśnie na dyskrecyi co do motywów spekulacyi, ba nawet na wprowadzeniu współkontrahenta i osób trzecich w błąd. Akceptowana przez kodeks handlowy teorya widoczności zamiaru odprzedaży jest naiwnym anachronizmem; już Pomponius powiedział: *in pretio emptionis et venditionis naturaliter licere contrahentibus se circumvenire* [2]), a my u kolebki XX-go wieku żądamy od sprzedawcy,

---

[1]) Hahn, Kommentar ad art. 271, Nr. 1, §. 12; Goldschmidt, Handbuch §. 47 ad notam 44.

[2]) l. 16 § 4 D. IV, 4. — Zupełnie słusznie mówi też N. T. w orzeczeniu G. U. W. Nr. 15,513: »zumal in der angeblichen Vorspiegelung des Klägers.... keine Irreführung des Beklagten über die für diesen massgebenden Vertragsmomente, sondern allenfalls eine Irreführung des Beklagten über die den Kläger

aby się pytał kupującego, w jakim celu on kupuje akcye kredytowe lub obraz na wystawie. Każdy przemysłowiec przyzna, że takich pytań się nie stawia, a na postawione mimoto wolno *optima fide* dać odpowiedź fałszywą. Gdybym zakupując pewną partyę zwłaszcza przedmiotów ceny targowej nieposiadających, oświadczył, że czynię to w zamiarze odprzedania ich z zyskiem, to w dziewięciu wypadkach na dziesięć właściciel ich by się rozmyślił i nie sprzedał, pocóż bowiem ma mi je sprzedawać taniej, kiedy ja sam przyznaję, że liczę na odprzedaż po droższej cenie; właściciel sam zacznie teraz takiego nabywcę po droższej cenie szukać. Przytoczone w art. 341 kupno dla próby jako kupno bezwarunkowe z przytoczeniem motywu, nie istnieje w rzeczywistości, bo jak Rzymianie mówili „*possideo quia possideo*", tak obrót handlowy mówi »kupuję, bo kupuję, a po co kupuję, to nikogo nie obchodzi«; redaktorowie zaś zamieścili w kodeksie taki przepis bez treści i sankcyi, tylko dla rozróżnienia od kupna na próbę i według próby.

A w jakiż dopiero chaos wchodzimy, jeśli weźmiemy pod uwagę t. zw. konkurencyę rozmaitych zamiarów. Według komentatorów ma rozstrzygać zamiar główny, a nie uboczny, w wątpliwości zamiar pierwej zrealizować się dający, a ostatecznie zamiar przeważnej części przedmiotu dotyczący. Uczą więc, że jeśli rolnik kupuje bydło, żeby spożytkować produkta swojego gospodarstwa, bydło upaść i potem jako opasy sprzedać, a tymczasem korzystać z wełny, mleka lub gnoju z tego bydła pobieranego, to *principale negotii* jest strzyż wełny lub spieniężenie buraków, a zamiar odprzedaży pozostaje na drugim planie. Interpretacya ta, opierająca się także na powadze sądu w. h. w Lipsku (t. 14, str. 265) jest może pozornie sprzeczna z brzmieniem art. 271, Nr. 1, ale ma tę zaletę, że ogranicza cokolwiek stosowanie prawa handlowego do osób niehandlujących. Ale jeśli w tak prostej kwestyi zdania są podzielone, to cóż dopiero mówić o wypadkach więcej skomplikowanych. N. p. amator podszyty handlarzem, lub przeciwnie handlarz podszyty amatorstwem — species z pewnością w naszej epoce dyletantyzmu nie rzadka — zakupuje wszystkie obrazy od spadkobierców prawdziwego amatora starożytności. Z góry wiadomo, że niektóre z tych obrazów odprzeda, innymi ozdobi swoje salony, ale zakupuje wszystkie obrazy,

zum Ankaufe jener Forderung bestimmenden Motive gelegen wäre, wie solche Täuschungen bei Speculationskäufen im geschäftlichen Verkehr eben nicht selten vorzukommen pflegen«.

bo w takim wypadku spadkobiercy sprzedadzą mu taniej; które zaś zatrzyma, a które odprzeda, tego sam jeszcze nie wie, to będzie zależało od gustu, od ceny, którą mu zaofiarują, od rozmiarów ścian wybudować się mającego pałacu. Czy to jest czynność handlowa, czy nie? czy sędzia ma stosować miarę krawca czy Fidyasza, czy ma n. p. rodzinie zmarłego, która w swej naiwności kollekcyę za bezcen sprzedała, przyznać skargę o pokrzywdzenie ponad połowę wartości, jeśli amator tylko jeden szkic Matejki odprzedał z olbrzymim zyskiem, a inne obrazy zachował, lub odmówić tej skargi z powodu zastosowania prawa handlowego, jeśli się stało przeciwnie?

Przyczyna, dla której nauka wymaga świadomości po stronie współkontrahenta osoby zawierającej kupno handlowe, lub widoczności zamiaru odprzedaży, leży w tem, że niepodobna jest poddać tego współkontrahenta pod przepisy prawa handlowego w myśl art. 277 w tych wypadkach, gdzie on o możności ich zastosowania nie wie.

Tak samo jak w wypadkach dotąd omówionych, a zaczerpniętych z art. 271, Nr. 1 i 2, rzecz się ma z wszystkiemi czynnościami handlowemi z art. 272 i 273, a mianowicie, ilekroć osoba kupcem nie będąca wchodzi w stosunki prawne z kupcem, dla którego taki stosunek powinienby być czynnością handlową względną lub pomocniczą. Jeśli więc współkontrahent nie wie ani nie jest to widocznem, że ma do czynienia z kupcem, to nie handlowe, ale cywilne prawo będzie stosowane. W literaturze prawa handlowego nie rozbierano bliżej tej kwestyi zapewne dlatego, że łatwiej jest stronie dowiedzieć się o tem, że jej współkontrahent jest kupcem, niż o zamiarze odprzedaży; wobec tego jednak, że ten sam motyw, który prace przygotowawcze do kodeksu handlowego i literatura podaje, zachodzi w tym wypadku, co w pierwszym, nie ulega wątpliwości, że tak rzecz rozstrzygnąć należy.

Jeszcze ciekawszym, a zupełnie w literaturze prawniczej pominiętym, jest wypadek taki, że nie jedna osoba zawiera czynność prawną z kupcem, jako jego współkontrahent, ale że w pewnej umowie naprzeciw jednego współkontrahenta bierze udział dwie lub trzy osoby, z których jedna jest kupcem lub czynność handlową zawiera, a inne nie. W tych wypadkach należy równie jak w omówionych powyżej stosować albo prawo cywilne w całości, albo handlowe w całości, według tego, czy choćby jedna z osób wspólnie działających zawiera czynność handlową lub nie, ale znowu z tem

samem ograniczeniem, które nauka wprowadziła do art. 271, Nr. 1 i 277, t. j., że strony wiedziały lub wiedzieć były powinny o tem, że jedna z nich jest kupcem lub czynność handlową zawiera. Tymczasem zasada ta jest niemożliwą do przeprowadzenia w praktyce. Przypuśćmy n. p. że powyższe obrazy kupuje trzy osoby razem, dlatego razem, żeby je taniej otrzymać, a ułożyły się już co do tego, jak podział ma nastąpić. Z tych trzech osób jedna kupuje celem odprzedaży; z dwóch drugich, które kupują dla konsumpcyi, jedna o owym zamiarze wie, druga nie wie, ani wiedzieć nie jest wcale obowiązana, bo n. p. jest to osoba pierwszy raz do Krakowa przybyła, lub staruszka o bożym świecie nie wiedząca i zbierająca tylko obrazy pewnego mistrza. Jakie prawo ma być do tego wypadku stosowane: cywilne czy handlowe? oczywiście cywilne do całego stosunku prawnego. A jeśli tak, to dojdziemy do konkluzyi, że dość jest dwom spólnikom, którym solidarna odpowiedzialność nie jest na rękę, dobrać sobie trzeciego poczciwca, który o ich kupieckim charakterze nie wie, ani wiedzieć nie jest obowiązany, aby się z pod zastosowania prawa handlowego uchylić, chyba że druga strona jest wytrawnym lisem, który owego poczciwca o zastosowaniu handlowego prawa poinformuje. Wtedy jednak dochodzimy do rezultatu, że inaczej prawo rozstrzyga sprawę zawartą przez laików, inaczej przez jurystów.

Kwestya, czy w danym wypadku należy stosować prawo cywilne lub handlowe, jest zbyt ważna, aby ją pozostawiać takim przypadkowym i przez praktykę życia za niestanowcze poczytanym okolicznościom, jak świadomość lub nieświadomość o zamiarze odprzedaży, lub o kupieckim charakterze współkontrahenta [1]. Jeśli przepis ustawy da się, jak to widzieliśmy, doprowadzić *ad absurdum* [2],

---

[1]) Toteż art. 258 Nr. 3 kodeksu handlowego węgierskiego uznaje kupno papierów wartościowych za czynność handlową bezwzględną, choćby kupno nie nastąpiło w zamiarze odprzedaży.

[2]) Także w innych materyach system ustawy handlowej nie jest jasny i jednolity, tak że nasuwa mnóstwo wątpliwości nietylko teoretycznych, ale mających doniosłe praktyczne znaczenie. Tak n. p. ważne postanowienia art. 306 i 307 dają powód do sprzecznych interpretacyj. Wiadomo, że art. 305 przekracza ramy ustawy handlowej, albowiem podaje zasady o nabyciu własności papierów pozbywalnych przez indos, bez względu na to, czy pozbycie lub nabycie ich jest lub nie jest czynnością handlową. Tymczasem art. 307 zdaje się nietylko do czynności handlowych odnosić, czemu jednak Staub i Cosack zaprzeczają. Otwartą jest również kwestya, czy odprzedaże rzemieślników (por. art. 347) podpadają

to z drugiej strony *de lege lata* zaniechać rozróżnienia, czy strona kupuje dla odprzedaży lub nie, nie można, bo byłby to wprawdzie przepis jasny i prosty, ale niezgodny z kilkakrotnie w protokółach konferencyi norymberskiej zaznaczoną intencyą redaktorów ustawy i potęgujący jeszcze tę krzywdę, którą dzisiaj art. 277 społeczeństwu wyrządza.

Wynika więc stąd niezbicie, że zasada stosowania przepisów o czynnościach handlowych do strony czynność niehandlową zawierającej, jest sama przez się nielogiczna, nieuzasadniona rzekomą niedostatecznością austryackiego cywilnego prawa, a w praktyce prowadzi do wręcz opłakanych rezultatów, bo od indywidualnego a często faktycznymi stosunkami niedostatecznie uzasadnionego ocenienia przez sędziego kwestyi czysto wewnętrznej, takiego prawniczego *imponderabile*, jakiem jest znajomość lub nieznajomość pewnego psychicznego stanu po stronie współkontrahenta, czyni zależnem zastosowanie bądź cywilnego bądź handlowego prawa.

Jakkolwiek, o ile mi wiadomo, nikt się tą kwestyą *ex professo* nie zajmował, jakkolwiek reakcya przeciw wyraźnemu przepisowi prawa jest rzeczą bardzo trudną, istnieją przecież pewne oznaki, że sądy i literatura prawnicza starają się naciąganą interpretacyą zmodyfikować zasadę stosowania prawa handlowego do osób niekupieckich, a nowsze ustawodawstwo austryackie coraz częściej odstępuje od zasady art. 277.

Pineles (Geltendmachung der Verletzung über die Hälfte, Wien 1895) broni mianowicie zdania, że art. 286 k. h. uchyla środek prawny pokrzywdzenia ponad połowę wartości tylko na niekorzyść tego kontrahenta, który zawiera czynność handlową, a pozostawia ten środek prawny jego współkontrahentowi. W istocie takie oświadczenie uczynił w konferencyi norymberskiej referent projektu ustawy (Protokóły str. 416, 1267), a choć w dalszym ciągu obrad o tem oświadczeniu widocznie zapomniano, Pineles uważa je — mojem

---

pod art. 306? Musimy na to dać odpowiedź przeczącą, chociaż treść obu powołanych sąsiednich artykułów nie zgadza się z nagłówkiem: »allgemeine Bestimmungen über Handelsgeschäfte«, choć więc na użycie przez ustawę tego ostatniego wyrażenia nie można kłaść nacisku, chociaż dalej stylizacya art. 306 obejmuje także odprzedaże dokonywane przez rzemieślników a *de lege ferenda* te wszystkie momenta, które dążą do ochrony praw w dobrej wierze nabytych, także w tym wypadku zachodzą.

Wobec tych wszystkich niekonsekwencyj i wątpliwości rewizya systemu, na którym się kodeks handlowy opiera, staje się coraz bardziej aktualną.

zdaniem niesłusznie — za »do pewnego stopnia integralną część tekstu ustawy« i popiera swoje zapatrywanie gramatyczną i logiczną interpretacyą art. 286, powołując się jeszcze *de lege lata* na zdanie Kocha, a *de lege ferenda* na Thöla. Utrzymuje dalej Pineles, że w swej praktyce sądowej niejednokrotnie skutecznie bronił tej tezy, że art. 286 niema zastosowania do tego kontrahenta, po którego stronie czynność nie jest handlową i cytuje orzeczenie sądowe, w którem wszystkie trzy instancye (a mianowicie Najwyższy Trybunał orzeczeniem z 5-go kwietnia 1892 l. 2977) do zapatrywania tego przystąpiły, podczas gdy wcześniejsze orzeczenie u A. C. 1557 z r. 1890 stoi na odmiennem stanowisku. Gdyby się zdanie Pinelesa miało w judykaturze austryackiej utrzymać, to musiałoby to za sobą pociągnąć dalsze następstwa. Jeśli mianowicie komisya redakcyjna (prot. str. 1266) oświadczyła się za łatwo zrozumiałą stylizacyą: »wonach das Handelsgeschäft nur derjenige Contrahent macht, der dabei handelt (Handel treibt), während der andere Contrahent, der sich in einen Vertrag einlässt, der nur auf Seiten des Compaciscenten ein Handelsgeschäft ist, selbst kein Handelgeschäft macht, weil er nicht handelt«, — to wobec takiego rozumowania należałoby konsekwentnie także zastosowanie przepisów rozdziału o zawieraniu i wykonaniu czynności handlowych w podobnym duchu ograniczyć, co jednak z pewnością sprzeciwia się zamiarom ustawodawcy. Nie możemy więc do tego zapatrywania się przychylić.

Tymczasem samo ustawodawstwo austryackie wprowadza coraz częściej reakcyę przeciw zasadzie art. 277. Pierwszy wyłom w tym względzie zrobiła ustawa o nierzetelnem postępowaniu w czynnościach kredytowych z r. 1881, która w ogólności była pierwszym aktem świadczącym, że ustawodawstwo zasady manchesterskie zarzuca. Ustawa ta ma mianowicie także w czynnościach handlowych zastosowanie, chyba, że zarówno udzielający jak korzystający z kredytu [1]) są kupcami (§. 14). Jest to więc pierwsza zapowiedź zwrotu ustawodawstwa w kierunku systemu podmiotowego w prawie handlowem.

Mniej daleko sięga, ale w swoim zakresie z pożytkiem ogranicza zastosowanie prawa handlowego do niekupców ustawa o handlu na raty z 27 kwietnia 1896.

---

[1]) Według §. 7 ustawy z 19 lipca 1877 l. 66 miała ta ustawa nie mieć zastosowania tylko wtedy, jeśli otrzymujący kredyt był kupcem.

Według §. 10 ustawa ta nie ma wprawdzie zastosowania do wypadków, gdzie kupno na raty jest czynnością handlową po stronie kupującego; natomiast wbrew art. 277 k. h. uchyla ta ustawa z pod niektórych surowych przepisów prawa handlowego te wypadki, gdzie kupno jest czynnością handlową po stronie sprzedającego. W tym wypadku mają dla naszego przedmiotu trzy postanowienia tej ustawy szczególne znaczenie: a) że środek prawny pokrzywdzenia ponad połowę wartości wbrew art. 286 kupującemu przysługuje; b) że kupujący nie potrzebuje sprzedającego zawiadamiać o wadach towaru (wbrew art. 347 k. h.) dla zachowania praw z tego tytułu; c) że prawo powoływania się na wady towaru może (wbrew §. 933 k. c. i art. 349 k. h.) być wykonywane nawet po upływie sześciu miesięcy.

Podobnie jak nowsze przepisy prawa materyalnego, tak i nowe ustawy procesowe austryackie zawierają zwrot do systemu podmiotowego w prawie handlowem. Podczasgdy dawniej §. 38 Nr. 1 ustawy wprowadczej do kodeksu handlowego przydzielał orzecznictwu sądów handlowych wszelkie spory wynikłe z czynności, które po stronie pozwanego były handlowemi bezwzględnemi, to §. 51 Nr. 1 nowej normy jurysdykcyjnej czyni to tylko względem tych z czynności handlowych wynikłych, a kwotę 500 złr. przekraczających sporów, które są wytoczone przeciw zarejestrowanej spółce handlowej, protokołowanemu kupcowi, lub zarejestrowanemu towarzystwu zarobkowemu, a czynność jest handlową po stronie pozwanego. Podobne ma znaczenie art. XIV ustawy wprowadczej do nowej procedury cywilnej, który dozwala na poddanie tylko takich poza giełdą zawartych czynności pod orzecznictwo sądu polubownego giełdowego, które zostały zawarte przez organa administracyi publicznej, przez spółki handlowe lub towarzystwa zarobkowe, przez członków giełdy, osoby giełdę odwiedzające, lub zawodowo trudniące się produkcyą, handlem, lub przerabianiem takich towarów, jak te, które tworzą przedmiot sporu. Specyalnie zaś wyklucza ten artykuł z pod kompetencyi polubownych sądów giełdowych spory z czynności stojących w jaskrawej dysproporcyi do przedsiębiorstwa rolniczego rolnika, który tej kompetencyi się poddał.

Ten powrót do systemu podmiotowego widać wreszcie w §. 88 ustęp 2 nowej normy juryzdykcyjnej, według którego przyjęcie bez zastrzeżeń faktury oznaczającej miejsce płatności i zaskarżalności tylko pomiędzy przemysłowcami uzasadnia *forum contractus*.

Konstatujemy więc, że niewątpliwie w nowszem ustawodawstwie austryackiem przebija chęć ograniczenia adoptowanego częściowo przez kodeks handlowy systemu przedmiotowego, to jest zasady, że czynność prawna może być handlową bez względu na to, czy ją zawarł kupiec czy niekupiec. Widzieliśmy jednak pod A), że z całego systemu czynności handlowych bezwzględnych tylko na dwóch a mianowicie na spekulacyjnem kupnie i dostawie ustawodawstwo austryackie przynajmniej poniekąd słusznie opiera system przedmiotowy w prawie handlowem, trzy inne czynności są bowiem niesłusznie za handlowe bezwzględne uznane. Gdy jednak pewien kierunek woli, a mianowicie widoczny zamiar odprzedaży według naszego zapatrywania *de lege ferenda* nie powinien decydować o zastosowaniu odmiennego od powszechnego prawa, gdy przy kontrakcie dostawy okoliczność, że dostawca towaru jeszcze nie posiada, jest z reguły dla współkontrahenta niewidoczną; gdy *de lege lata* system kodeksu handlowego da się doprowadzić do antinomii i absurdum — jak to wykazaliśmy, — gdy wreszcie ze społecznych względów unikać należy zastosowania prawa handlowego do niekupców, to tem samem uzasadniliśmy chyba dostatecznie zdanie, że powrót do systemu podmiotowego w prawie handlowem, jest rzeczą pożądaną, a przykład Niemiec, gdzie tego powrotu ze zmianą stulecia dokonano, pouczający.

Według systemu kodeksu handlowego niemieckiego (§. 343), czynnościami handlowemi są czynności kupca, do jego przedsiębiorstwa należące, a nadto niektóre w ustawie wymienione, przez kupca dokonane czynności, nawet chociaż do tego przedsiębiorstwa nie należą. Zasada art. 277 została także i przez ustawę niemiecką przejęta, §. 345 bowiem każe stosować przepisy o czynnościach handlowych do obu kontrahentów także wtedy, jeśli czynność jest handlową tylko po stronie jednego kontrahenta. Przepis ten nie zawiera jednak wielkiego niebezpieczeństwa dla niekupca: po pierwsze bowiem, przez uchylenie czynności handlowych bezwzględnych zakres prawa handlowego znacznie został ograniczony; powtóre, współkontrahentowi zazwyczaj nietrudno jest dowiedzieć się o tem, że ma do czynienia z kupcem; potrzecie, wyraźny przepis ustawy uchyla zastosowanie tej zasady w tych wypadkach, gdzieby ona dla niekupca była najniebezpieczniejszą. I tak odsetki ustawowe wynoszą tylko przy obustronnych czynnościach handlowych pięć procent (§. 352), zresztą tylko cztery procent; sprzedaż zastawu może nastąpić już w tydzień

po zagrożeniu tylko, jeśli zastawienie jest czynnością handlową obustronną (§. 368), w innych wypadkach czasokres ten wynosi miesiąc (§. 1234 k. c. n.); obowiązek zbadania towaru i zawiadomienia sprzedawcy o wadach ustanawia §. 377 także tylko na wypadek, jeśli kupno jest czynnością handlową obustronną.

Jeśli więc i w Austryi ustawodawca zechce stosunki prawne kupców z niekupcami poddać prawu handlowemu, to powinien zastosowanie tego ostatniego poddać podobnym restrykcyom.

II.

Zastosowanie prawa handlowego zwyczajowego do osób nienależących do stanu handlowego.

Według stylizacyi art. 277 należy do czynności handlowych jednostronnych stosować przepisy w czwartej księdze kodeksu handlowego zawarte. Wobec tego powstaje wątpliwość, czy do czynności tych można stosować normy prawa handlowego zwyczajowego, gdyż ono zostało jako źródło prawa dla spraw handlowych uznane w art. 1, który stoi nie w czwartej, ale w pierwszej księdze kodeksu. Laband (w czasopiśmie Goldschmidta tom 17, str. 498) przeczy, jakoby do czynności handlowych jednostronnych należało stosować zwyczajowe prawo; Behrend str. 144 i Hahn II, str. 56, wyrażają się oględnie, że trzeba w każdym wypadku zbadać, czy postanowienia prawa zwyczajowego (lub innych niż kodeks ustaw treści handlowej) urządzają także jednostronne handlowe czynności; reszta autorów rozstrzyga kwestyę twierdząco. Judykatura uznaje, że art. 1 k. h. należy stosować także do czynności handlowych jednostronnych, o ile on normuje kollizyę prawa handlowego z cywilnem, a orzeczenie sądu wyższego w Lipsku, tom 11, Nr. 81, uznaje słusznie także jednostronną czynność handlową za sprawę handlową, a więc stosowanie przepisów także w pierwszej księdze ustawy handlowej zawartych za niezbędne.

Dla nas przedstawia w tym związku szczególniejszy interes kwestya zastosowania handlowego prawa zwyczajowego do czynności handlowych jednostronnych. Nie podobna mówić o tej kwestyi bez przypomnienia, w jaki sposób *communis opinio* interpretuje art. 1 k. h., a jakie odmienne zapatrywania w tym względzie się wytwo-

rzyły. Ta *communis opinio* argumentuje w ślad za Goldschmidtem i Labandem w następujący sposób:

Art. 1 wylicza same źródła przedmiotowego prawa w stosunkach handlowych, jak to powołanie kodeksu handlowego i prawa cywilnego wskazuje. Źródłem przedmiotowego prawa może zaś być tylko prawo zwyczajowe, nie zaś zwyczaj faktyczny, o którym wspomina art. 279, ponieważ taki zwyczaj faktyczny, jak to i z jego istoty i z wyraźnego tekstu art. 279 wynika, może służyć tylko do interpretacyi woli stron, nie jest zaś, jak prawo zwyczajowe, zasadą prawną, która wchodzi w zastosowanie nie dlatego, że strony tak chciały, ale dlatego, że takie jest prawo, a strony zastosowania tego prawa odmienną wolą nie wykluczyły.

Z stylizacyi art. 1 wynika, że prawo zwyczajowe handlowe jest subsydiarnem źródłem prawa dla stosunków handlowych, jeśli dla danej materyi niema przepisów pisanego handlowego prawa; prawo zwyczajowe nie może więc wykluczyć postanowień pisanego handlowego prawa i to zarówno bezwzględnie jak względnie obowiązujących; nie może się więc wytworzyć prawo zwyczajowe z kodeksem handlowym sprzeczne. Natomiast zwyczaje faktyczne mogą zmienić przepisy dyspozycyjne kodeksu, ponieważ może je zmienić wola stron, a one mają dla prawa tosamo znaczenie, co wola stron, są tylko jej bliższem oznaczeniem, należy bowiem przypuścić, że strony to chciały, *quod plerumque fit.* Toteż zwyczaj faktyczny tylko wtedy ma zastosowanie, jeśli mu się strony poddały, co jest kwestyą faktu; poddać się jednak temu zwyczajowi mogą także milcząco. Zwyczaj faktyczny nie jest źródłem prawa, a więc i błędne o nim wyobrażenie jest to *error facti*, a nie *iuris.*

Oto jest ten gmach logicznych, ale subtelnych wywodów, które nauka oparła na art. 1 k. h. Zastosowane w praktyce posiada jednak to rozumowanie dwie słabe strony: 1) zadanie, sędziemu przez te wywody postawione, żeby z całą stanowczością mógł orzec, że w danym wypadku pewien praktykowany zwyczaj jest prawem zwyczajowem, a nie zwyczajem faktycznym, przechodzi siły sędziego, pojęcia te nie dadzą się bowiem w praktyce ściśle rozgraniczyć; 2) podobnie nie będzie można nieraz na podstawie materyału procesowego w praktyce rozstrzygnąć, czy strony poddały się zwyczajowi faktycznemu, czy nie, czy zatem zwyczaj ten do nich stosować można. Do tych prawniczych wywodów dodać jeszcze trzeba trzeci, natury ekonomicznej: 3) Tak prawo zwyczajowe jak i uzanse zostały wy-

tworzone przez stan kupiecki, opiewają zatem zazwyczaj na korzyść handlujących, a niekorzyść producenta i konsumenta. Literatura prawnicza często się zajmowała uwagą pod 1) podniesioną, rzadziej zwracała się do punktów pod 2) i 3) wymienionych.

Gerber i Zoll[1]) sądzą, że jest rzeczą niemożebną pociągnąć granicę pomiędzy prawem zwyczajowem a zwyczajami faktycznymi i uważają uzanse ogólnie rozpowszechnione i przyjęte za źródło prawa handlowego w myśl art. 1 k. h. Gerber przyjmuje konsekwentnie, że skoro art. 1 obejmuje wszelkie rodzaje zwyczajów, to nawet uzanse nie mogą uchylić dyspozycyjnych przepisów prawa handlowego, ponieważ stałoby to w sprzeczności z zasadą art. 1. Natomiast Thöl stawia wręcz przeciwną teoryę, mianowicie utrzymuje (§. 22), że art. 1 odnosi się tylko do prawa zwyczajowego w chwili publikacyi k. h. obowiązującego, ale nie stoi na przeszkodzie, aby po tej publikacyi wytworzone prawo zwyczajowe miało pierwszeństwo przed postanowieniami kodeksu handlowego. Gierke (Zt. f. H. R. Bd 45, S. 446) z radością wita tę okoliczność, że zarówno cywilny jak i nowy kodeks handlowy niemiecki nie wspominają o prawie zwyczajowem jako źródle prawa, w ten bowiem sposób prawo zwyczajowe, dotychczas skrępowane więzami art. 1 k. h. wróci w swoje pierwotne prawo i osiągnie w myśl zasad niemieckiego i powszechnego prawa równe znaczenie, jak ustawa, a nawet zdoła usunąć przepisy handlowego kodeksu. Najznakomitszy komentator ustawy handlowej Staub, wita również (Kritische Betrachtungen zum Entwurf eines Handelsgesetzbuchs, Berlin 1896, str. 7) pominięcie prawa zwyczajowego przez nowy kodeks han-

---

[1]) Jahrbücher für Dogmatik t. XIII, str. 458 i 459, 461: »Dieser Beschluss sollte es doch zur Genüge darthun, dass hier der Ausdruck »Handelsgebräuche« im weiteren Sinne, also mit Inbegriff der Usancen aufzufassen ist. Wir sind der Ansicht, dass in jedem Falle, wo von der Partei gar keine Willenserklärung vorliegt und ach keine lex dispositiva vorhanden ist, die Usance in Anwendung kommt, ohne Rücksicht, ob sie unter den Begriff eines eigentlichen Gewohnheitsrechts fällt oder nicht. Hat die Partei es anders wollen, dann war es ihre Sache, eine entsprechende Willenserklärung abzugeben und selbst der Umstand, dass sie die Usance nicht gekannt, ist von keinem Belange, da sie auch dann die Schuld sich zuschreiben muss, über die betreffenden Ortsgebräuche keine Erkundigung eingezogen zu haben«. »Dass durch unsere Ansicht allen noch so feinen Distinctionen zwischen dem echten Handelsgewohnheitsrecht und dem blos factischen Gebrauch die Spitze abgebrochen wird, ist allerdings richtig«.

dłowy, bo przez to zaciera się różnica między prawem zwyczajowem a zwyczajami faktycznymi, różnica — mówi Staub — którą ślicznie w moim komentarzu w trzech punktach wyłuszczyłem, ale jeśli mam być szczery, to jej nigdy jasno nie rozumiałem i spada mi kamień z serca, że w przyszłych wydaniach komentarza ją opuszczę.

Najdalej idzie w tym kierunku Danz[1]). Na dwóch paragrafach nowego niemieckiego kodeksu cywilnego (§. 157 i 242), które mówią, że kontrakt ma być tak interpretowany, względnie, że dłużnik ma tak świadczenie wykonać: »wie Treu und Glauben mit Rücksicht auf die Verkehrssitte es erfordern«, opiera on twierdzenie, że niema różnicy między zwyczajami faktycznymi a prawem zwyczajowem. Twierdzi więc Danz, że zwyczaje faktyczne jako źródło prawa przedmiotowego mają być stosowane, chociaż strony poddać się im nie chciały (str. 398), że zwyczaje te idą przed subsydiarnemi normami prawa pisanego i tylko przez oświadczenie woli mogą być uchylone. Tesame zasady mają się odnosić także do prawa handlowego, bo choć art. 1 zdaje się zwyczajowemu prawu przypisywać moc subsydyarną, to jednak ponieważ art. 279 sankcyonujący znaczenie uzansów stoi w rozdziale traktującym o czynnościach handlowych, przeto jako *lex specialis* uchyla dla tych czynności zasadę art. 1 k. h.!

Zapatrywania te podziela także Dove (Holdheim's Monatsschrift 1899, str. 109), który stawia zasadę: »Wie dem Wissen das Wissenmüssen, so wird dem Wollen das Wollenmüssen gleichgestellt« i dopatruje się w cytowanych paragrafach kodeksu cywilnego niemieckiego uchylenia swobodnego uznania sędziego przez przedmiotowy czynnik praktykowanych zwyczajów. — Także Sohm (Vortrag über den Entwurf II, str. 21) cieszy się, że §. 157 będzie dla niemieckiej judykatury ognistym mieczem, zdolnym wszystkie paragrafy prawa umownego przełamać i w interesie sprawiedliwości społecznej dalej rozwijać zasady kodeksu.

Krytyka tych zapatrywań przekraczałaby ramy naszego tematu, zaznaczymy więc tylko, że jak teorya woli częścią przerzuciła naukę prawa prywatnego w dziedzinę patologii, tak powyższa teorya posuwa również zadaleko ignorowanie woli wbrew wyraźnej zasadzie §. 133 k. niem.; poddaje ona jednostkę w niewolę kollektywizmu

---

[1]) W Iheringa Jahrbücher tom 38.

w tej właśnie dziedzinie, gdzie ta jednostka jest z natury rzeczy autokratą. Ze zwyczaju, który ma z natury rzeczy zawsze podmiotowy punkt wyjścia, robi ta teorya łoże Prokrusta dla indywidualnych stosunków; jeśli żądam w sklepie »prawdziwego płótna«, to nie powinien mi przecież prejudykować zwyczaj, że płótno z domieszką bawełny także prawdziwem płótnem się nazywa. Gdzież wreszcie jest różnica między zwyczajami zawierającymi zasadę prawną, a praktykami codziennego życia (n. p. dawanie napiwków, Rechtsregel, Konventionalregel)? Danz (str. 461) odpowiada na to, że tylko takie świadczenie uważać należy za prawnie uzasadnione, o które strony zwyczajnie się osobno umawiają; tem zdaniem podkopuje on całą swoją teoryę, bo przedmiotem sporu jest właśnie pytanie, jak należy rozstrzygnąć te punkta kontraktu, o które strony nie zwykły się z osobna umawiać?

A wreszcie Danz identyfikuje pojęcie Treu und Glauben z pojęciem Verkehrssitte, podczasgdy ostatnie może być antytezą pierwszego. Stammler, na którego kilkakrotnie Danz się powołuje, zauważa (Recht der Schuldverhältnisse str. 46), że powołanie się na zwyczaje faktyczne w §. 157 jest »selbstverständlich aber überflüssig«, a pojęcie dobrej wiary określa trafnie jako »przedmiotowo pociągnąć się mającą granicę między podmiotowemi roszczeniami«. Kollizya zwyczajów faktycznych z pojęciem dobrej wiary jaskrawo bije w oczy, jeśli weźmiemy pod uwagę te wszystkie kary umowne i ograniczenia, którym pryncypałowie zwykli poddawać swoich pomocników z obawy, aby ci poznawszy źródła zakupu, drogi odbytu, tajemnice fabryczne i t. d. nie robili im później konkurencyi. Słusznie też podnieśli Ihering, Petrażycki, Oertmann, Crome, że prawo zwyczajowe może się stać antyspołecznem przez to, że silniejszy słabszemu pewne przekonanie prawne narzuca; jestto właśnie rzeczą ustawodawcy brać słabszego w obronę przeciw takiemu pogwałceniu stosunków, a zadanie to spełnia ustawodawca od czasu prawa dwunastu tablic, którem ludowi zapewnił wolność i równouprawnienie, aż do dzisiejszej chwili, w której ochrona robotnika jest na porządku dziennym.

Powyższe cytaty wystarczą do wykazania, jaka panuje w literaturze różnolitość pojęć w przedmiocie zwyczajowego prawa zwłaszcza handlowego. Ta część literatury prawniczej, która nie uznaje praktycznej różnicy między prawem zwyczajowem a zwyczajem faktycznym, wyciąga z tego zapatrywania konsekwencye wprost de-

rogujące poszczególnym przepisom handlowego kodeksu. I tak według Gierkego, prawo zwyczajowe uchyliło przepis art. 28 k. h., według którego kupiec powinien odpisy wysłanych listów wciągać chronologicznie do osobnej księgi. Dickel (Bemerkungen zum Entwurf des neuen H. G. B., str. 60) utrzymuje, że zwyczajowe prawo zwalnia kupca od zamieszczania w inwentarzu przedmiotów należących do domowego gospodarstwa. Według naszego zapatrywania oba te zdania są błędne, ponieważ art. 28 jako przepis prawa publicznego dotyczący, nie może być ani w drodze uzansów, ani w drodze prawa zwyczajowego uchylony. Natomiast jeśli komisya powołana do wypracowania nowego kodeksu handlowego niemieckiego skonstatowała, że kupcy wbrew zasadzie art. 161, ustęp 3 uważają zysk od uszczuplonej stratą wkładki nie za do niej przyrastający, ale za kwoty spółce kredytowane, to zasada powyższa, jako przepis subsydyarny, wewnętrznych stosunków spółki dotyczący, może wprawdzie nie w drodze prawa zwyczajowego, ale zapomocą uzansów być zmieniona. Nie zostało również według naszego zapatrywania w drodze handlowego zwyczajowego prawa zniesione postanowienie §. 1167 k. c., według którego nakładcy wolno robić nowe wydania bez pozwolenia autora, jeśli ilości egzemplarzy w umowie o nakład nie ograniczono. Wprawdzie literatura niemiecka utrzymuje, że analogiczny przepis pruskiego Landrechtu został derogowany, ale stylizacya §. 24 ustęp 4 i 5 ustawy o prawie autorskiem przemawia za naszem zdaniem.

Nie możemy więc wobec §. 10 ustawy cywilnej i art. 1 ustawy handlowej w prawie austryackiem znaleść wypadków, gdzieby zwyczajowe prawo uchyliło wyraźne przepisy prawa pisanego. Nie ulega natomiast wątpliwości, że według art. 1 k. h. mogą powstać w drodze prawa zwyczajowego zasady prawne, które urządzą stosunki handlowe ustawą handlową nieobjęte i będą musiały być zastosowane, choćby prawo cywilne zawierało pod tym względem odmienne postanowienia. Nawet przewodnie zasady prawa cywilnego, na których się cały system prawa austryackiego opiera, mogą być w ten sposób dla spraw handlowych uchylone.

Dla lepszej oryentacyi trzeba się niektórym powszechnie lub przeważnie przez literaturę i judykaturę prawniczą uznanym normom handlowego prawa zwyczajowego przypatrzyć, przyczem abstrahujemy od prawa morskiego w Austryi obowiązującego, które niemal wyłącznie jest zwyczajowem, ale na kodeksie Napoleońskim opartem.

Prawo handlowe zwyczajowe wprowadziło następujące zasady: Tradycya papieru towarowego ma tesame skutki prawne, co tradycya towaru; rachunek otwarty podlega analogicznym zasadom, jak rachunek bieżący. Przepisy prawa morskiego o wielkiej awaryi mogą być w pewnej mierze analogicznie stosowane do żeglugi rzecznej (orzeczenie A. C. 1535). Ubezpieczenie dokonanego zakładu jest nieważne (Cosack); Gareis i Ehrlich (inaczej Hanausek) widzą w częstych przed nową normą jurysdykcyjną wydanych orzeczeniach Najwyższego Trybunału, iż otrzymujący fakturę jest obowiązany natychmiast się zastrzedz przeciw zawartym w niej a z umową niezgodnym klauzulom — zasadę prawa zwyczajowego. Przy kupnie miejscowem handlowem i przy *locatio conductio operis* nabywca nie powinien zostawiać sprzedawcy długo w niepewności co do wad towaru; tak orzekł S. w. h. w Lipsku, t. 9 str. 52, t. 14 str. 43, wprawdzie nie powołując się wyraźnie na prawo zwyczajowe, ale na »zasady prawa cywilnego i handlowego, które obowiązywało przed wydaniem kodeksu handlowego a któremu zasada, wypowiedziana ściślej i ostrzej w art. 347 nie była zupełnie obcą« [1]; Hanausek (Haftung II, str. 87) uznaje tę zasadę tylko w stosunkach pomiędzy kupcami.

Obok zacytowanych powyżej przykładowo nie brak innych zasad prawa zwyczajowego, które wytworzyły się albo dla pewnych artykułów, albo są nie powszechnie ale tylko w pewnej miejscowości uznane. Sąd wyższy handlowy w Lipsku (tom VI, str. 256) dopuścił n. p. dowód na okoliczność, że w miejscu wykonania zobowiązania panuje prawo zwyczajowe, na mocy którego kontrakt kupna lnu uważa się za dokonany pod warunkiem, że sortowanie tego towaru okaże wynik korzystny. Z przykładu tego widać, jak natrętnie prawo zwyczajowe dąży do wyrugowania ze stosunków handlowych zasad cywilnego prawa, a przyczynia się do tego także brak ścisłych kry-

---

[1]) Powyższe zasady nie obowiązują mojem zdaniem w Austryi, ponieważ 1⁰ prawo cywilne nie zna tu z wyjątkiem §. 926 obowiązku nabywcy zawiadomienia sprzedawcy o wadach towaru; 2⁰ ponieważ §. 1 ustawy wprowadczej znosi zastosowanie dawnego prawa tyczącego się »przedmiotów ustawy handlowej«, pod które to pojęcie także kupno miejscowe handlowe podpada. Inaczej rzecz się ma w Niemczech; o. s. w. h. w Lipsku, tom 11 Nr. 124 mówi: »Art. 1 gesteht dem Gewohnheitsrecht nicht blos für die Materien, worüber das H. G. B. keine Bestimmungen enthält, sondern allgemein für alle handelsrechtlichen Fragen Gesetzeskraft zu, die in dem Gesetzbuche durch eine bestimmte Vorschrift nicht entschieden sind«.

teryów, według których możnaby w praktyce rozróżnić zwyczaj faktyczny od prawa zwyczajowego. Najsilniej wyzyskało tę dziedzinę prawo francuskie. Literatura i judykatura francuska najliberalniej uzupełnia kontrakty w myśl zwyczajów prawnych, a czasem nawet uważa wyraźne postanowienie umowy za uchylone tymi zwyczajami. Tak n. p. sądzi Pélissier (Vente de fonds de commerce, Paris 1898, str. 58), że w Paryżu wytworzyło się lokalne prawo zwyczajowe, wymagające do skuteczności kontraktu kupna jakiegoś przedsiębiorstwa, aby nabywca na dziesięć dni przed uiszczeniem ceny kupna ogłosił fakt nabycia w gazetach sądowych i w ten sposób wierzycielom sprzedawcy umożliwił kroki o egzekucyjne zajęcie ceny kupna na pokrycie ich wierzytelności. Podobnie, chociaż wszystkie police ubezpieczeń zawierają wyraźne postanowienie, że premia jest długiem do przyniesienia, a zwłoka w tem przyniesieniu unieważnia kontrakt, sądy francuskie (Ehrlich, stillschweigende Willenserklärung str. 84, n. 97) zapomocą naciąganej interpretacyi wnioskują z praktykowanego przez towarzystwa asekuracyjne wysyłania inkasentów do asekurata, że dług ten jest długiem do wzięcia i że zwłoka dłużnika następuje dopiero wtedy, jeśli on na wezwanie inkasenta zapłacenia długu odmówi. Podobnie uznał francuski Trybunał kasacyjny, że spółka rybacka, zawiązana bez oznaczenia czasu trwania spółki, nie jest zawartą na czas nieoznaczony i że spólnicy temsamem nie mogą pomimo zasady art. 1869 k. N. żądać likwidacyi, ponieważ według zwyczaju panującego w danym porcie spółki takie bywają zawiązywane na tak długo, dopóki łodzie nie staną się niezdatne do użytku. (Dalloz 69, I, 137).

Z art. 1 k. h. wynika, że niema innej dla handlowego prawa zwyczajowego granicy, którejby ono przekroczyć nie mogło, jak sam kodeks handlowy i późniejsze ustawy treści handlowej. Nie może się wytworzyć zwyczajowe prawo z niemi sprzeczne, ale przepisy prawa cywilnego nie tworzą dla handlowego zwyczajowego prawa żadnej zapory; da się n. p. pomyśleć, że się wytworzy handlowe prawo zwyczajowe tej treści, że do nabycia służebności na rzeczy ruchomej nie potrzeba tradycyi. Sędzia nie jest obowiązany prawa zwyczajowego znać; rozstrzyga on wprawdzie według swego swobodnego uznania, czy dowód na jego istnienie został przeprowadzony, ale z natury rzeczy często będzie się czuł związany opinią znawców lub Izby handlowej. Tu zaś kryje się poważne niebezpieczeństwo.

Ponieważ mianowicie według dzisiejszej teoryi[1]) nie wymaga się do uznania prawa zwyczajowego t. zw. *opinio necessitatis*, tylko dowodu, że pewną zasadę jako zasadę prawną się praktykuje, przeto rzeczoznawcy, a przedewszystkiem asesor handlowy, nie rozumiejąc subtelnej różnicy między prawem zwyczajowem a zwyczajami faktycznymi, może nieraz te ostatnie za zasady prawa zwyczajowego uznać i sędziego przez to w błąd wprowadzić. A choćby sędzia i ten szkopuł ominął, leży wielkie niebezpieczeństwo i niesprawiedliwość w tem, że w dwóch zupełnie podobnych wypadkach, które nastąpiły po sobie w okresie roku lub lat pięciu, pierwszy sędzia uzansu za prawo zwyczajowe nie uzna a drugi sędzia to uczyni, albo wyjdzie z założenia, że to prawo zwyczajowe w pewnym okręgu sądowym się wytworzyło, a do innego okręgu sądowego jeszcze nie dotarło. W obrębie więc tegosamego państwa i tegosamego pisanego prawa wytwarza się w ten sposób stanowisko uprzywilejowane do pewnego stopnia dla tego, co operuje w większem centrum handlowem lub operuje o pięć lat później od swego mniej szczęśliwego konkurenta. W ten sposób prawo zwyczajowe pociąga za sobą, jak to Ihering zauważył, to co jest najgorszem złem: niepewność w stosunkach prawnych[2]).

Ta niepewność ma jeszcze drugą ujemną stronę. Prawo zwyczajowe jako norma prawna ma być stósowane, jeśli tylko strony odmienną umową go nie wykluczyły. Wykluczyć zaś zasady prawne, o których istnieniu się nie wie, trudno, niemal niepodobna, a skoro sędzia nie jest obowiązany znać prawa zwyczajowego, to tem bardziej strony go znać nie będą. Podczasgdy więc jest rzeczą łatwą wykluczyć zastósowanie dyspozycyjnych przepisów ustawy,

---

[1]) Goldschmidt Handbuch §. 35 n. 23: »Nicht die Ueberzeugung von der Nothwendigkeit des Rechtssatzes, sondern lediglich von dessen Bestand wird erfordert«.

[2]) Zaznaczają to poniekąd także motywa do projektu niemieckiego kodeksu cywilnego § 2: »Bei dem heutigen Flusse der Legislative darf der Gesetzgeber unbedenklich ebensowohl die Pflicht als das Recht in Anspruch nehmen, die von ihm erlassenen Normen mit den wechselnden Lebensverhältnissen im Einklange zu erhalten; sollte im einzelnen Falle mit einer neu sich entwickelnden Rechtsüberzeugung nicht gleicher Schritt gehalten werden, so würde der zeitweise Fortbestand der vielleicht nicht mehr sachgemässen Rechtsregel immer noch *den Vorzug verdienen vor den Unzuträglichkeiten, welche mit dem allmählígen Werden eines abweichenden Gewohnheitsrechtes für die Allgemeiheit verbunden sind.*

podczasgdy wystarczy nie wiedzieć o istnieniu uzansów lub im się nie poddać, aby ich moc uchylić, to w zakresie zwyczajowego handlowego prawa ma strona do czynienia niejako z nieprzyjacielem ukrytym: nie można nigdy być absolutnie pewnym, czy nie istnieje jakieś prawo zwyczajowe, które dany stosunek inaczej urządza. Wierzyciel może n. p. w zaufaniu do przepisów kodeksu w najlepszej wierze dłużnika zaskarżyć, a tymczasem dzięki nieznanemu sobie prawu zwyczajowemu proces przegra.

Wreszcie pewne niebezpieczeństwo może jeszcze leżeć w tem, że w drodze prawa zwyczajowego mogą być w Austryi z łatwością wprowadzone w życie zasady obcych ustawodawstw a zwłaszcza nowego kodeksu handlowego niemieckiego. Jaskrawy przykład w tym względzie stanowi oparcie w Austryi prawa zwyczajowego morskiego na zasadach adoptowanych przez kodeks Napoleona. Niebezpieczeństwo grożące dziś ze strony Niemiec jest większe, tasama bowiem zasada prawna, która tam jako jedno ogniwo olbrzymiego łańcucha doskonałej kodyfikacyi może być w praktyce korzystna, wprowadzona w życie w Austryi bez związku z innemi normami może się stać niebezpieczną.

Nowsze orzeczenia Najwyższego Trybunału niejednokrotnie nacechowane są tendencyą, żeby niekupca chronić przed zastosowaniem handlowego prawa zwyczajowego i uzansów Każdy, co te orzeczenia bliżej śledzi, nabiera jednak przekonania, że dążność do rozstrzygnięcia sprawy według zasad słuszności, dążność do zagrodzenia drogi obchodzeniu ustawy, występuje bardzo wybitnie na jaw w nowszej judykaturze, że jednak nie zawsze towarzyszy jej ścisłość prawniczej argumentacyi. Dość przypomnieć w tej mierze znaną a obok tylu innych przez Spitzera w czasopiśmie Grünhuta i przez Stauba w czasopiśmie Holdheima omówioną judykaturę Najwyższego Trybunału w Wiedniu i sądu Rzeszy w Lipsku w sprawie zarzutu gry giełdowej, gdzie sądy te celem rozstrzygnięcia sprawy według słuszności niejednokrotnie uciekają się do dowodu z wskazówek i do praesumptio hominis, za czem idzie, że niebezpiecznie jest powoływać się na takie prejudykaty. Takisam charakter ma orzeczenie N. T. drukowane w allegatach do dziennika rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości pod numerem 1095 (Entscheidungen z r. 1895 str. 9) N. T. uznał w tem orzeczeniu za udowodnione istnienie handlowego prawa zwyczajowego (tak się N. T. kilkakrotnie wyraża, choć się powołuje nie na art. 1. k. h., ale dwukrotnie na art. 279),

że przy stornie kontraktu kupna zboża dłużnik płaci po upływie dni 14 za każdy dzień spóźnienia w zwrocie worków $^1/_8$ centa od worka. Otóż sąd wyższy i N. T. uznał: »dass das handelsrechtliche Gewohnheitsrecht nur auf jenen Contrahenten Anwendung finden kann, auf dessen Seite das Geschäft ein Handelsgeschäft ist«; ustawa handlowa obowiązuje według dalszego wywodu tego orzeczenia także tego, co czynności handlowej nie zawiera, bo została ona ogłoszoną, każdy ma możność łatwego poinformowania się o jej treści a nikt się jej nieznajomością zasłaniać nie może. »Alle diese thatsächlichen und rechtlichen Momente treffen aber beim Gewohnheitsrechte nicht zu. Es kann dem einzelnen Producenten nicht zugemuthet werden, dass er sich über alle Einzelheiten etwaiger gewohnheitsrechtlicher Bestimmungen informire. Wenn das Gesetz dem Handelsgebrauche und Gewohnheisrechte Geltung einräumt, so kann dies doch nur mit Bezug auf Personen der Fall sein, die im täglichen berufsmässigen Handel Gelegenheit haben, sich von dem Bestande und dem Inhalte entwaiger Usancen Kentniss zu verschaffen. Dem nicht handelskundigen und nicht handeltreibenden Producenten gegenüber aber können nur die Grundsätze des geschriebenen Rechtes zur Anwendung kommen«.

Z przytoczonego w powyższem orzeczeniu faktycznego materyału nie można się przekonać, czy N. T. uważa zwyczaj płacenia penale za worki za prawo zwyczajowe czy za zwyczaj. Słowa mówią na korzyść pierwszego, treść na korzyść drugiego przypuszczenia, zdanie bowiem, że prawo zwyczajowe może być stósowane tylko do osób, które mogą o jego istnieniu wiedzieć, jest wręcz fałszywe. Zarówno błędną terminologię jak i fałszywe rozumowanie można sobie wytłómaczyć tylko niejasnością pojęć w tej ważnej kwestyi i tendencyą do ochrony producenta przed zastósowaniem niekorzystnego dla niego prawa handlowego. Skonstatowaliśmy już powyżej podobne objawy fałszywego tłumaczenia art. 286; objawy te są zaś najlepszym dowodem, że prawo pozytywne nie odpowiada już zapatrywaniom prawnym społeczeństwa. Poprzedzają one zwykle reformę ustawodawstwa, jak to na ustawach o niegodziwej konkurencyi i o reformie prawa giełdowego z łatwością wykazać można. Dopóki ustawodawstwo dzisiejszych przepisów kodeksu handlowego nie zmieni, będziemy musieli takie orzeczenia za błędne uważać. Powrót do systemu podmiotowego w prawie handlowem

uchyla zaś te nieudałe próby interpretacyjne i rozstrzyga sprawę w myśl zasad słuszności.

III.

Poddanie stron kontraktujących pod zwyczaje faktyczne.

Zaznaczyliśmy na początku poprzedniego rozdziału, że mimo różnych wątpliwości, które odróżnienie zwyczajów faktycznych od prawa zwyczajowego przedstawia, stoimy de lege lata na stanowisku communis opinio doctorum i zaprzeczamy uzansom czyli zwyczajom faktycznym przymiotu przedmiotowego źródła prawa. Znaczenie uzansów nie ogranicza się bynajmniej do stosunków handlowych, bo ich istota i funkcye w handlu są tesame, co w zakresie stosunków cywilnego prawa. Ich znaczenie polega mianowicie na interpretacyi woli stron, objawiającej się w użytych wyrażeniach (art. 278) tudzież w ocenie czynności i zaniedbań stron (art. 279). Ani jeden ani drugi z tych artykułów nie odbiega daleko od zasad adoptowanych przez prawo rzymskie. Już Ulpian pisze (l. 7 § 8 D. de pactis): utrum autem in rem aut in personam pactum factum est, non minus ex verbis *quam ex mente convenientium* aestimandum est; l. 219 D. de verb. sign.: In conventionibus contrahentium voluntatem potius quam verba spectari placuit. Zasadzie art. 279 zaś odpowiadają maksymy l. 31 § 20 de aedil. act.: que sunt moris et consuetudinis in bonae fidei iudiciis debent venire; l. 34. de reg. iur.: semper in stipulationibus et in caeteris contractibus id sequimur, quod actum est, aut si non appareat quod actum est, erit consequens ut id sequamur, quod in regione in qua actum est frequentatur. Podobne zasady zawierają ustawodawstwa cywilne [1]).

Żeby jak najbardziej ograniczyć przedmiot rozprawy, naszkicujemy tylko kilku słowami nasze zapatrywanie na stosunek

---

[1]) Por. Landrecht pruski, Część I. Tytuł 4. § 65, art. 1135, 1159 i 1160 kod. Napoleona, § 151, 157, 242 nowego kodeksu cywilnego niemieckiego. Także dawniejsze prawo austryackie uznawało zwyczaje kupieckie za źródło prawa handlowego (tak Wagner, Raule, Blodig, inaczej Fischer; zobacz cytaty u Stubenraucha Handbuch des Handelsrechts str. 32 nota 5.). We Francyi zapatrywania są nadzwyczaj podzielone, czy zwyczaje handlowe mają w myśl opinii rady stanu z 13 grudnia 1811 być użyte do uzupełnienia ustaw handlowych dopiero w braku przepisów prawa cywilnego, czy przed prawem cywilnem, czy nawet przed pisanem prawem handlowem.

art. 278. do 279. i obu tych artykułów do prawa cywilnego austryackiego.

Art. 278 zawiera naczelną zasadę, że sędzia przy ocenianiu czynności handlowych ma zbadać wolę kontrahentów a nie poprzestać na gramatycznem znaczeniu wyrazów [1]); art. 279 chce to zadanie sędziemu ułatwić postanowieniem, że przy ocenie znaczenia i skutków działań (do których także oświadczenia woli należą) i zaniedbań (milczenia) należy — nie stósować, ale tylko — uwzględniać zwyczaje praktykowane w obrocie handlowym. Zawsze więc o stosunku prawnym rozstrzyga wola stron, woli tej zwyczaj handlowy zmieniać ani jej braku zastąpić w żaden sposób nie może, a nawet odmienne oświadczenie nie przeszkadza uwzględnieniu woli wbrew temu mylnemu oświadczeniu, z wyjątkiem zobowiązań upisemnionych.

Prawo cywilne austryackie stoi na stanowisku o tyle od art. 278. odmiennem, że nie zapoznając wypadków, gdzie brak woli w ogóle stoi na przeszkodzie powstaniu stosunku prawnego (§ 869 wahre Einwillung, frei, ernstlich) przechyla się jednak do zasady, że oświadczenie woli, a nie wola niewyrażona rozstrzyga o stosunku prawnym (§ 870—876, 914, 915). Ustawa cywilna obrała więc inny punkt wyjścia, niż ustawa handlowa i dlatego wobec tej zasadniczej sprzeczności nadzwyczaj trudno jest zastósować w praktyce niewątpliwie słuszną zasadę art. 1, że w kwestyi interpretacyi woli jak w każdej innej, ma ustawa cywilna moc subsydyarnego prawa dla stosunków handlowych. Według naszego zapatrywania wykluczonem jest n. p. zastósowanie ostatniego zdania § 915 do stosunków handlowych; użycie dwuznacznego wyrazu nie może być interpretowane na niekorzyść tego, co się nim posługiwał, bo się to sprzeciwia zasadzie art. 278 i właśnie otwiera na oścież wrota zastósowaniu niekorzystnych dla niekupca uzansów. Natomiast nie możemy uznać, żeby różnica między zasadami cywilnego a handlowego prawa w kwestyi interpretacyi woli stron szła aż tak daleko, żeby ostatnie uchylało dla swego zakresu podstawy nauki o błędzie w prawie austryackiem, jak to twierdzi Canstein (H. R. II. str. 48).

Jeżeli sobie teraz uprzytomnimy dwa fakta, mianowicie:

---

[1]) Art. ten został przejęty z art. 1156 kodeksu Napoleona, tak jak art. 279 odpowiada art. 1159 i 1160 kod. Nap. Podobnie wyraża się § 133 kod. cyw. niem.

a) że kodeks cywilny przechyla się do interpretacyi woli w myśl jej oświadczenia, kodeks handlowy w myśl woli samej choćby fałszywie wyrażonej;

b) że uwzględnianie zwyczajów faktycznych celem interpretacyi woli stron jest w kodeksie handlowym w art. 279, w kodeksie cywilnym zaś w całym szeregu rozrzuconych paragrafów [1]) sędziemu zalecone,

to łatwo dojść do wniosku, że prawo cywilne austryackie łatwiej dopuszcza interpretacyę woli oddalającą się od subjektywnej woli a zbliżającą się do przedmiotowo wziętego znaczenia oświadczenia tej woli, niż prawo handlowe. Innemi słowy, jeśli zachodzi wątpliwość, jakie ma znaczenie pewne oświadczenie woli Iksa, to sędzia poczyta za treść tego oświadczenia to, co ogół przez takie oświadczenie rozumie, choćby Iks w danym wypadku co innego był sobie myślał. Natomiast w prawie handlowem nie może sędzia za wolę Iksa poczytać tego, co się tej woli sprzeciwia. W prawie cywilnem ma więc sędzia swobodniejszą rękę w interpretacyi woli stron, niż w handlowem; zapamiętać tę różnicę należy, a zobaczymy zaraz. jakie z niej wypływają konsekwencye. Dla prawa handlowego art. 278 wypowiada zupełnie jasno zasadę, że sędzia zadania interpretacyi woli nigdy przekroczyć, nigdy mianowicie braku woli zastósowaniem zwyczaju faktycznego uzupełnić, zastąpić nie może. W tem leży różnica między prawem zwyczajowem i zwyczajem faktycznym; około tego punktu obraca się cała nauka o uzansach. Zanim jednak bliżej na podstawie faktycznego materyału tę kwestyę rozbierzemy, trzeba parę słów poświęcić stanowisku, jakie poza kodeksem handlowym prawo austryackie wobec uzansów zajmuje.

Znaną jest rzeczą, że § 10 k. c. (por. art. 4. pat. wprow.) nie uznaje prawa zwyczajowego za źródło prawa i pozwala je uwzględniać tylko tam, gdzie się na nie ustawa powołuje. Równie wiadomą jest rzeczą, że ustawa cywilna sama nigdzie się na prawo zwyczajowe nie powołuje, że czynią to jednak inne ustawy tak do prawa prywatnego jak i publicznego [2]) się odnoszące (np. § 68 galicyjskiej ustawy gminnej, według którego dotychczasowy niezaprzeczony zwy-

---

[1]) Zobacz poniżej.

[2]) Trybunał administracyjny (Budwiński Nr. 1316) uznał, że zasada § 10 k. c. ma być stósowaną także w prawie administracyjnem.

czaj ma rozstrzygać, komu i w jakiej mierze ma przysługiwać udział w pożytkach dobra gminnego); że wreszcie i prawo cywilne zna pojęcie zwyczajów faktycznych.

Krainz (§ 8) polemizując z Ungerem twierdzi, że zwyczaj faktyczny może o tyle mieć znaczenie dla rozstrzygnięcia spornej kwestyi, że albo oznacza rozmiar pewnego zobowiązania, albo służy jako środek do interpretacyi woli stron. Ową pierwszą funkcyę (np. czas wypędu bydła lub pojęcie zbytkowego pogrzebu) może jednak według Krainza spełnić zwyczaj faktyczny tylko w wypadkach oznaczonych w ustawie i w rozporządzeniach, »bo bądź co bądź, zwyczaje tworzą miarę dowolną«. Zapatrywanie to zdaje się polegać na jakiemś objektywnem pojęciu zwyczaju, podczasgdy według mego zdania to objektywne pojęcie da się pomyśleć tylko w tych wypadkach, gdzie ustawa na zwyczaj się powołuje, we wszystkich innych zaś zwyczaj musi polegać na subjektywnych momentach, na woli strony, a więc tworzenie jakiegoś nowego pojęcia, któreby ani z woli ustawy ani z woli stron oznaczało rozmiar jakiegoś zobowiązania, jest bezprzedmiotowe.

Tak więc w prawie cywilnem spełniają zwyczaje faktyczne dwie funkcye, które od siebie wybitnie odróżnić należy:

a) ustawa zamiast podawać szczegółowe przepisy, powołuje się na zwyczaje faktyczne i temsamem zezwala, aby one spełniały funkcye przedmiotowego prawa; tu należą §§ 389, 390, 501, 549, 1029, 1109 k. c.

b) ustawa powołuje się czasem na zwyczaje faktyczne, ale tylko celem interpretacyi niejasno wyrażonej woli stron. §§ 558, 655, 673, 683, 914 k. c.

Obie te kategorye możemy, jak to już Laband wykazał, z całą ścisłością rozróżnić także w postanowieniach kodeksu handlowego, z tą różnicą, że tam pierwszą kategoryę należy uznać za prawo zwyczajowe.

Ponieważ uzanse do pierwszej kategoryi należące już z istoty swej wymagają, aby się na nie ustawa powoływała, przeto dla naszego tematu przedstawiają tylko te zwyczaje bliższy interes, które służą do interpretacyi woli stron. Będzie się tu szczególnie rozchodziło o interpretacyę milczenia stron o pewnym punkcie ich obowiązkowego stosunku. Zasadą naszego ustawodawstwa jest, że jeżeli pewien nieistotny punkt stosunku prawnego został przez strony pominięty, to zostaje on rozstrzygnięty w myśl subsydyarnego przepisu

ustawy, ale zawsze pod warunkiem, że interpretacya woli względnie oświadczenia woli stron nie wykaże, iż pominięcie właściwie nie nastąpiło. Otóż pod wpływem nowoczesnych potrzeb obrotu judykatura austryacka coraz skłonniejszą się staje do dość swobodnej interpretacyi woli stron kontraktujących w tym kierunku, aby nie przepis subsydyarny ustawy o takich puntach rozstrzygał, ale uchylający ten przepis zwyczaj faktyczny, któremu się strony wrzekomo poddały, a takie zwyczaje faktyczne uzyskują następnie sankcyę w nowszych ustawach. Tak np. postanawia wyraźnie § 1100 i 1102 k. c., że czynsz w braku odmiennej umowy płaci się z dołu; tymczasem judykatura powszechnie uznaje (por. orzeczenia N. T. u Glasera Ungera N. 2.671, 2.903, 1.036), że czynsz jest płatny z góry, bo taki się wytworzył zwyczaj faktyczny, uznany obecnie przez nowsze ustawy, (np. Miethordnung für die Stadt Wien, n. a. ustawa z 11 października 1865 l. 11 dz. u. kr.). Dawno praktykowany zwyczaj opuszczania mieszkania nie za upływem terminu nominalnie kontraktem objętego, ale w terminie zwyczajowym, sankcyonuje cały szereg ustaw dla miejscowości kąpielowych i § 560 procedury cywilnej. Podobnie podczasgdy § 1152 k. c. przyjmuje, że kto najmuje usługi, zgadza się na odpowiednią zapłatę, to orzeczenia Nr. 4,179, 122, 12.713, jakkolwiek bardzo oględnie redagowane, zdają się czynić od tej zasady wyjątek na niekorzyść dzieci lub rodzeństwa osoby usługi najmującej, albowiem zwyczaj faktyczny często takie wynagrodzenie wyklucza. Orzeczenie Nr. 13.430 (porównaj Nr. 7306, 8.959, 9.804) stwierdza, że choć wierzyciel, jako do wystawienia pokwitowania obowiązany, powinienby w myśl § 1426 ponosić koszta stempla do kwitu, to jednak zwyczaj faktyczny często przerzuca ciężar opłacenia stempla na dłużnika [1]).

Jeżeli nie mylimy się, widząc w tych orzeczeniach przebijającą się jednolitą zasadę, stanowiącą pewien zwrot w judykaturze, to ze stanowiska nauki moglibyśmy ją w ten sposób sformułować, że judykatura w myśl przepisów prawa austryackiego o błędzie coraz silniej przejmuje się teoryą Iheringa i Ungera, że każdy kontrahent musi odpowiadać za dokładność (Zuverlässigkeit) swojego oświadczenia woli, a więc sędzia, zwłaszcza odkąd nie jest związany formalną teoryą dowodową, może w pewnych wypadkach, nie ogra-

---

[1]) Zobacz oględne orzeczenia Nr. 2.402, 3.650, sprzeczne z niem 13.751, dalej 4,281, 13.756 (pojęcie zaopatrzenia).

niczając się do interpretacyi woli, posunąć się aż do zastąpienia niewyrażonej lub niejasno wyrażonej woli zwyczajem faktycznym.

Konkluzyę taką uważamy w zakresie prawa cywilnego za uzasadnioną, o ile § 870 i następne mogą służyć dla niej za punkt oparcia; w prawie cywilnem kwestya ta o tyle nie ma nadmiernej doniosłości, że tu zwyczaje faktyczne są powszechnie znane, tak, że nawet tam, gdzie jak w sprawach najmu, silniejszy zwykł słabszemu dyktować swoje prawa, każdy interesowany przy pewnej oględności może przeciwko takiej tendencyi się ochronić.

Natomiast prawo handlowe stoi, jak to z art. 278 niewątpliwie wynika, zasadniczo na stanowisku teoryi woli, a nie t. zw. (niewłaściwie) teoryi oświadczenia woli, art. 279 więc, jakkolwiek tak dla uzansów przychylny, nie może tego zasadniczego stanowiska ustawy uchylać. Skoro więc wykazanem zostanie w dalszym ciągu, że uzanse handlowe są z reguły szkodliwe dla niekupca, to stanowisko sędziego jest tu jasno przez ustawę określone: nie może on nigdy zwyczajów faktycznych użyć do zastąpienia (uzupełnienia Supplierung) woli strony, tylko do jej interpretacyi [1]), a i to ostatnie uczynić może tylko w razie przeprowadzonego dowodu, że strona się uzansom poddała.

O ile chodzi o zastósowanie niekorzystnych dla niekupca uzansów, jest ten system kodeksu handlowego z socyalnego punktu widzenia zupełnie uzasadniony; nie możemy jednak zaprzeczyć, że abstrahując od tej wyłącznie nas tu zajmującej kwestyi, kodeks handlowy jest bardziej zacofanym od kodeksu cywilnego. Teorya oświadczenia woli jest bowiem niezaprzeczenie racyonalniejszą od teoryi woli, a skłonić trzeba głowę przed naszą ustawą cywilną, która w tej, jak i w tylu innych kwestyach, wyprzedziła o lat kilkadziesiąt najnowsze zdobycze nauki.

Dla bliższego rozpatrzenia się w przedmiocie naszego badania, można podzielić uzanse na pewne grupy, przytoczyć kilka przykładów z tych grup i wypróbować, czy nasze poprzednie uwagi są w świetle tych przykładów uzasadnione.

Zwyczaje faktyczne możnaby podzielić na uzanse uwidocznione i ukryte, albo, jeśli to wyrażenie nie jest dość jasne, na powołane

---

[1]) Granica pomiędzy interpretacyą a uzupełnieniem jest subtelną, ale niewątpliwie istnieje, tak np. wola wyrażona w aktach prawnych formalnych może być interpretowana ale nie uzupełniona.

i niepowołane. Przez to oznaczenie rozumiemy z jednej strony uzanse, których zastósowanie wskazuje bądź wyraźna klauzula, bądź użycie pewnych technicznych wyrażeń, z drugiej strony uzanse, które mają wejść w zastosowanie bez takiego zastrzeżenia kontraktującej strony. Rzecz jasna, że ten podział nie jest bez znaczenia, bo w pierwszym wypadku kontrahent jest ostrzeżony, że stosunku prawnego nie wyczerpują punkta wyraźnie umówione, a więc powinienby on się przeciw zastósowaniu uzansów zastrzedz, jeśli im poddać się nie chce, a jeśli tego nie czyni, to z pewnym pozorem słuszności powiedzieć o nim można, że albo działa opieszale albo znajduje się w błędzie, któremu sam jest winien. Przeciwnie w drugim wypadku zwyczaj nie może urządzać stosunku prawnego, jeśli strona o jego istnieniu albo treści nie wiedziała lub wiedzieć nie była obowiązaną. Często jednak powyższa różnica w praktyce się zaciera, wyrażenie bowiem powodujące zastósowanie uzansu jest tak niepozorne, że niekupiec nie zdaje sobie sprawy z jego doniosłości.

Przypatrzmy się kilku przykładom dla wyrobienia sobie zdania, czy znajomość uzansów jest łatwą dla strony do stanu handlowego nie należącej i czy treść uzansu nie naraża tej strony na pewne niebezpieczeństwa. Zaczynamy od tych, które tylko uzupełniają przepisy handlowego lub cywilnego kodeksu, zostawiając na koniec te, które wprowadzają zasady prawu pisanemu obce.

W Królewcu istnieje zwyczaj, że kto przyrzekł uskutecznić pewne świadczenie »natychmiast« (sofort), ma na to pozostawiony przeciąg czasu od 24 do 36 godzin wynoszący. (ROHG. IV. 358). Kto w ofercie zamieścił słowo: »freibleibend« musi w razie przychylnej odpowiedzi oblata natychmiast odpowiedzieć, że ofertę odwołuje, inaczej umowa będzie uważana za zawartą (Seuffert XXI, 450, XXV, 166). Wyrazy użyte w umowie: »ceny w austryackiej walucie, stacya Kuttenberg« oznaczają cenę towaru c i f Kuttenberg, t. j. łącznie z kosztami przewozu do tej stacyi (G. U. 6.453). Klauzula: »wie besehen« oznacza, że nabywca towar oglądał i za dobry uznał, a więc nie może wnosić zarzutów przeciw jego jakości (Busch A. XII. 271).

Wszystkie w powyższych znanych, niejako szkolnych przykładach przytoczone uzanse są jasne i trafne a orzeczenia sądowe w ich myśl wydane są słuszne. Niebrak jednak uzansów, których treść odbiega od technicznych wyrazów przez kontrahentów użytych, albo jest tak różnorodną, że jeden i tensam wyraz techniczny na

rozmaitych rynkach lub w handlu innym artykułem może mieć znaczenie odmienne.

Orzeczenie sądu wyższego handlowego w Lipsku wydrukowane na pierwszej stronie tomu VII-go zajmuje się rozstrzygnięciem sprawy dokonanego w Amsterdamie przez niemiecką fabrykę kupna bawełny podczas transportu; strony umówiły się o kupno bawełny good fair trade Tinnevelly, które to wyrazy gramatycznie oznaczają dobry piękny towar wschodnio-indyjskiego gatunku Tinnevelly. Tymczasem stwierdzono orzeczeniem znawców, że na wszystkich wielkich rynkach na bawełnę, w Amsterdamie, Londynie i Liverpolu istnieje zwyczaj handlowy, na mocy którego oznaczenie bawełny sprzedanej podczas transportu słowami *good fair garantirt (!)* ma ten skutek, że jeśli bawełna (nawet w wypadku sprzedaży według próby) okaże się gorszą od klasy powyższymi wyrazami oznaczonej, musi kupujący zadowolnić się odpowiedniem przez kollegium arbitrów orzec się mającem zniżeniem ceny (raffaction), albowiem owe słowa nie mają na celu dać gwarancyę, że bawełna będzie umówionej dobroci, ale oznaczają tylko stosownie do faktycznego zwyczaju cenę towaru umówionej jakości, tak, że kupujący musi za odpowiednią zniżką przyjąć także jakość gorszą. Sąd lipski nie rozstrzygnął ani tej kwestyi, czy powyższy zwyczaj jest faktycznym, czy prawnym, ani drugiej kwestyi, czy w Hollandyi prawo zwyczajowe handlowe ma być zastósowane przed cywilnem, tylko skasował orzeczenie sądu apelacyjnego, oparte na zastósowaniu art. 346 k. h. i skazał pozwanego na odbiór bawełny po zniżonej cenie. Motywa tego wyroku są właśnie ciekawe z powodu stanowiska, jakie sąd lipski zajął wobec zasady art. 346. Artykuł ten opiewa:

»Der Käufer ist verpflichtet, die Waare zu empfangen, soferne sie vertragsmässig beschaffen ist« i t. d. — Sędzia apelacyjny oparł się był na rozumowaniu, że należy stósować prawo miejsca wykonania zobowiązania, t. j. holenderskie, ponieważ jednak żadna strona nie twierdziła, że ono się różni od niemieckiego, przeto trzeba ocenić kwestyę ze stanowiska niemieckiego handlowego prawa. To prawo obowiązuje w art. 346. kupującego do odbioru towaru, o ile ten odpowiada umowie, a więc upoważnia go do nieodebrania towaru w wypadku przeciwnym. Zwyczaj handlowy stojący z tą zasadą w sprzeczności nie może znaleść zastósowania ze względu na zasadę art. 1. k. h.

Rzecz jasna, że sędzia apelacyjny mógłby mieć racyę tylko

wtedy, gdyby uznał ów uzans za prawo zwyczajowe; jeśli zaś byłby on zwyczajem faktycznym, to mógłby derogować art. 346. Ale sąd lipski poszedł dalej i uznaje, że nawet prawo zwyczajowe deroguje art. 346, albowiem »art. 346. nie zawiera zasady przyjętej przez sędziego apelacyjnego, tylko przyjmuje ją (setzt voraus) jako panującą wszędzie zasadę prawa cywilnego; — o prawach kupującego w braku umówionych lub ustawowych przymiotów towaru nie zawiera kodeks handlowy żadnych przepisów«. Orzeczenie to stoi w związku z innemi orzeczeniami tegoż sądu, według których niniejszy artykuł nie daje sprzedawcy nawet prawa skargi o odbiór towaru, o ile prawo cywilne tej skargi odmawia. Takie przerzucenie punktu ciężkości z kodeksu handlowego na prawo cywilne, któremu sąd wyższy handlowy często hołduje (n. p. co do warunków powstania prawa żądania kary umownej t. 14 str. 271), prowadzi do wytworzenia handlowego zwyczajowego prawa sprzecznego z kardynalnymi przepisami prawa cywilnego; tak n. p. mogłoby się przy tej interpretacyi, jak wspomniałem, wytworzyć dla handlu prawo zwyczajowe, że mimo użycia wyrazu »übergeben« w art. 306. do nabycia służebności na ruchomościach nie potrzeba tradycyi.

Konstatujemy więc istnienie zwyczaju faktycznego, według którego w pewnych okolicznościach nawet tak jasne słowa, jak »ręczę za towar dobry i piękny« nie chronią nabywcy przed tem, że będzie musiał przyjąć towar znacznie gorszy. Uzans ten proteguje handel towarem złym, bo parere rzeczoznawców stwierdza wyraźnie, że jeśli dostarczono towar lepszy od umówionego lub umówionej próbki, to sprzedawca nadwyżki ponad cenę kupna żądać nie może. W związku z tem można przy niektórych towarach na podstawie cennika giełdowego wykazać, że różnica pomiędzy ceną celnego a ordynarnego gatunku jest stosunkowo zawsze na niekorzyść pierwszego i zniżka cen dotyka w wyższym stopniu pierwszy niż drugi[1]).

Inny przykład powołania się zapomocą jednego technicznego wyrazu na uzanse daje nam użycie słowa: skonto. Wyraz ten nie ma jednolitego znaczenia, rozróżniamy bowiem skonto towarowe i kasowe, z których każde ma inne znaczenie, a w jakich wypadkach należy przyjąć jedno lub drugie, to zależy od okoliczności

---

[1]) Tak n. p. kawa gatunku Santos sprzedawaną bywa w trzech jakościach: *superior, good i regular*. Regular jest o 25% gorszą od celnej, a jednak cena jej nie jest o 25% niższą, tylko o 15%; na wiosnę 1899 płacono w Hamburgu za funt celnej 19, za funt ordynarnej 17 holenderskich centów.

faktycznych w danym wypadku. Skonto towarowe jest rabatem nabywcy bezwarunkowo udzielonym, jako prosta zniżka ceny; skonto kasowe jest zniżką ceny udzieloną pod warunkiem zapłaty długu w umówionym terminie. Przyznane w ten sposób w poszczególnym wypadku skonto może spełniać obie te funkcye równocześnie, tak że sędzia musi zbadać, jaką część skonta nabywca traci w razie niezapłacenia terminu, a jaka mu bezwzględnie przysługuje. Pewną wskazówkę w tym względzie stanowi wysokość skonta, choć i to przy różnych artykułach bywa rozmaite. W ogólności można wszakże na podstawie zbioru orzeczeń starszyzny kupieckiej w Berlinie (Gutachten der Aeltesten der Kaufmanschaft von Berlin, herausgegeben von Dove und Apt, Berlin 1899 str. 114) stwierdzić, że maksymalne skonto kasowe wynosi 2% za 30 dni, tak że umowa: »30 dni 4% skonta« oznacza 2 procent skonta towarowego, a dwa kasowego. Nie brak jednak wypadków, gdzie klient może być użyciem słowa skonto lub innego podobnego wprowadzony w błąd, tak np. uznano (ibid. str. 97), że wyrażenie »Bedingungen Kasse mit 3%« oznacza wyłącznie skonto towarowe, tak że kupujący nie ma prawa do kredytowania ceny kupna za zrzeczeniem się skonta.

Wyrażenie: »November lieferbar« ma według przeprowadzonego dowodu z rzeczoznawców w handlu cukrem według uzansów niemieckich, angielskich i czeskich oznaczać, że towar ma być »między pierwszym a 30 listopada włącznie dostarczonym« i że termin ten należy uważać na podstawie zachodzących okoliczności za nieprzekraczalny. N. T. u A. C. 1657 orzekł jednak, że co do kwestyi, czy w pewnym wypadku zachodzi interes z terminem nieprzekraczalnym lub nie, rozstrzyga wyłącznie art. 357 k. h. i na uzanse w tym względzie panujące nie można zwracać uwagi. W konkretnym wypadku mogło to orzeczenie być sprawiedliwe, zasadniczo jednak jest błędne, bo w wielu wypadkach właśnie tylko uzanse mogą dać sędziemu wskazówkę, czy strony chciały zawrzeć interes jako z terminem nieprzekraczalnym, czy też termin dostawy nie był essentiale negotii.

Poddanie się stron uzansom może nastąpić zapomocą wyraźnego lub domniemanego powołania się na statuty lub regulamina bądź przez jednego kontrahenta raz na zawsze ułożone, bądź przez trzecią osobę wydane i ogólnie obowiązujące. Tu należą regulamina giełdy, kolei żelaznych, towarzystw asekuracyjnych. Cosack (Lehrbuch des Handelsrechts IV-te Auflage 1898 str. 364) bardzo

subtelnie podnosi różnicę pomiędzy tymi regulaminami, a prawem zwyczajowem i uzansem; według niego nie są regulamina giełdowe ani prawem zwyczajowem, bo na raz znoszą zasady od dawna praktykowane, a zaprowadzają nowe, ani zwyczajami faktycznymi, bo wprowadzają one z góry zasady, które dopiero później mają się stać powszechnie praktykowanemi, tylko są one (podobnie Pfaff i Hofman Commentar. str. 266) pisanem, ale na autonomii polegającem prawem, które w swoim zakresie nie różni się od dyspozycyjnych przepisów państwowego ustawodawstwa, bo i te tylko wtedy wchodzą w życie, jeśli ich strony nie wykluczyły. Ci, co zaprzeczają istnieniu autonomicznego prawa w naszem ustawodawstwie, uznają treść statutów, jako lex contractus, o ile poddanie się pod te statuta zostanie udowodnionem.

Poddanie to może, jak wspomniałem, nastąpić w sposób wyraźny lub domniemany. Sąd najwyższy w Lipsku (t. 13 str. 77) stawia zasadę, że za takie poddanie się pod statuta i regulamina należy uważać kontraktowanie z takimi publicznymi zakładami (np. asekuracyjnymi lub transportowymi), które rozsyłają prospekta lub ogólne warunki umowne, ale tylko pod warunkiem, że klient otrzymał egzemplarz takiego prospektu. Staub utrzymuje, że orzeczenie sądu lipskiego jest za ciasne, bo uznać należy, że zasada powyższa obowiązuje, choćby klient prospektu nie otrzymał lub nie przeczytał, albowiem kontraktujący z takiemi instytucyami albo poddaje się ich regułom, albo działa opieszale nie informując się bliżej o treści kontraktu i przeciw niej się nie zastrzegając, tak że sam sobie winę błędu przypisać musi (por. § 876 k. c.).

Zasady tej nie można w żadnym razie rozciągać na przedsiębiorstwa prywatne, które bardzo usilnie dążą do uzyskania tego przywileju. Z zestawienia t. zw. warunków kontraktów 21 firm berlińskich (w allegatach niemieckiej ankiety giełdowej z r. 1894) widoczna, że banki berlińskie przesyłają swym klientom przy rozpoczęciu interesów takie formularze kontraktów, żądając ich uznania lub podpisania, wskutek czego klient nadaje bankowi nadzwyczaj daleko sięgające prawa, zdające go zupełnie na dowolność bankiera np. w kwestyi uzupełnienia zastawu, co wytworzyło szereg nadużyć, które reprymują dopiero nowe ustawy niemieckie. W sferach handlowych panuje przekonanie, że nawet bez wyraźnego uznania lub podpisania tych formularzy przez samo wdanie się w interes bez protestu przeciw takim klauzulom klient uznał takowe za obustronnie

obowiązujące i zaprzeczyć się nie da, że w znacznej części wypadków zasada dobrej wiary w obrocie handlowym tak każe kwestyę rozstrzygnąć. Tesame względy, które spowodowały dawniej najwyższy sąd do wypowiedzenia kilkakrotnie tej naszem zdaniem mylnej zasady, że bona fides wymaga pod rygorem utraty tego zarzutu natychmiastowej odpowiedzi odbierającego fakturę, że się na zawarte w niej a w umowie niezastrzeżone punkta nie zgadza, przemawiałyby w wyższym jeszcze stopniu za zastósowaniem tego prawidła do naszego wypadku, zawarcie bowiem interesu mimo otrzymania formularza kontraktu stanowi w wyższym stopniu factum concludens, niż sama nieczynność po odebraniu faktury. Ale co innego jest z pewnego zachowania się jakiejś osoby w danym wypadku pewien wniosek na podstawie uwzględnienia wszystkich towarzyszących okoliczności wyciągnąć, a co innego taką zasadę jako objektywną normę prawną uznać. Zauważyć przytem należy, że w takich regulaminach i formularzach często znajduje się dużo postanowień, które są zastrzeżone, ale albo wcale niepraktykowane albo stósowane tylko do opornych dłużników, n. p. Towarzystwo ubezpieczeń lub bank zastrzega sobie dalej idące prawa, aby zadość uczynić wymaganiom formalnym przestarzałego statutu, ale równocześnie lub później w drodze dorozumianego pactum adiectum wykonania części tych praw się zrzeka (zob. jednak § 887 k. c.). Zachodzi tu tasama dysharmonia pomiędzy celem zamierzonym a użytym środkiem, jak np. przy indosie zupełnym, który ma spełniać jedynie funkcye indosu per procura (t. zw. stilles Procuraindossament), przy cessyi pretensyi zamiast poręki, przy przeniesieniu rzeczy na własność mającem tylko zastąpić ustanowienie prawa zastawu i t. d. Najczęściej tego rodzaju dorozumianie uchylone, choć formalnie utrzymane w mocy klauzule dotyczą nadmiernych odsetek zwłoki lub kar umownych, które służą w instytucyach poważnych raczej do wywarcia pressyi na dłużnika, niż do wyzyskiwania jego ekonomicznej niższości i tylko wyjątkowo praktykowane bywają. Widzieliśmy n. p. powyżej, że w razie odmiennej praktyki sądy francuskie unieważniają zbyt surowe klauzule polic asekuracyjnych. W Austryi orzeczenie N. T. z 6 marca 1887 Centrbl. VI. 156 posuwa daleko taką względność dla dłużnika wypowiedzeniem zasady, że samo podpisanie przez lokatora reguł t. zw. porządku domowego (Hausordnung) nie stanowi poddania się pod ich postanowienia, jeśli właściciel domu

nie zwrócił specyalnie uwagi lokatorowi na punkta dla niego uciążliwe. Cytowany powyżej § 88 normy juryzdykcyjnej postanawia, że tylko pomiędzy przemysłowcami przyjęcie bez zastrzeżeń faktury, zawierającej klauzulę, że wierzytelność jest w pewnem miejscu płatna i zaskarżalna, uzasadnia właściwość forum contractus. Tak wreszcie art. XIV. ustawy wprowadzającej nową procedurę cywilną uznaje, że tylko protokołowani kupcy, członkowie giełdy lub takową odwiedzający mogą się poddać kompetencyi giełdowego sądu polubownego co do interesów poza giełdą zawartych przez samo przyjęcie bez zastrzeżeń listu umownego taką klauzulę zawierającego. Widoczna zatem z tych przykładów, że nowsze ustawodawstwo austryackie ustanawia liczne wyjątki od zasady, że strona przez swoją nieczynność lub milczenie poddaje się pod niekorzystne dla niej zastósowanie wrzekomej lex contractus. Te różnorodne usiłowania względnego traktowania dłużnika w przedmiocie regulaminów i skodyfikowanych uzansów są ze stanowiska polityki socyalnej zupełnie usprawiedliwione tą okolicznością, że przez rozwielmożnienie się takich regulaminów wytwarza się niejako monopol faktyczny dla przedsiębiorstw, w których one są używane, a jednostka musi się im poddać, inaczej bowiem nie znajdzie innego współkontrahenta. Ustawodawstwo powinno zaś potęgę tych instytucyj czy tych przedsiębiorców złamać szeregiem przepisów bezwzględnie obowiązujących, jak to zrobił n. p. kodeks handlowy niemiecki, aby pomocników handlowych ochronić się przed przewagą jednostronnego interesu pryncypałów, widzimy jednak, że i de lege lata otwiera się tu dla sędziego pole koercytywnej działalności.

Szczególne miejsce wśród instytucyj posługujących się skodyfikowanymi regulaminami zajmują uzanse giełdowe. Tensam psychologiczny przymus, który skłania jednostkę do poddania się regulaminom kolejowym lub warunkom ubezpieczeń, zachodzi i tutaj z tą wszakże różnicą, że państwo coraz silniejszą kontrolę rozciągające nad kolejami żelaznemi i zakładami asekuracyjnymi, autonomii giełdy na polu układania uzansów ograniczać nie chce. Uzanse te są często niejasne, zwłaszcza dla nieprawnika, zawierają zasady nieraz sprzeczne z przepisami cywilnego i handlowego prawa, a wreszcie w niejednym wypadku czynią zachowanie pewnego prawa zawisłem od dotrzymania tak krótkich terminów i dokonania takich formalności, że się to zasadzie dobrej wiary w obrocie sprzeciwia. Prote-

gują one zły towar, to zezwalając na znaczny[1]) procent domieszek lub zanieczyszczenia, tak że wyraz Usancewaare oznacza zboże do mielenia na mniejszych młynach niezdatne, — to znów zezwalając zaofiarować towar wadliwy bez szkodliwych następstw zwłoki (§ 53 uzansów giełdy zbożowej wiedeńskiej, § 43 uzansów giełdy peszteńskiej). Kompromitują one austryacki eksport postanowieniem § 44 uzansów giełdy wiedeńskiej (zobacz orzeczenie w Praxis der Wiener Schiedsgerichte 1897 str. 46), że sprzedający odpowiada za jakość towaru wysłanego za granicę tylko, jeśli wyraźnie takie zobowiązanie przejął, jeśli zaś takiej specyalnej gwarancyi nie dał, to może wysłać towar nawet najgorszej jakości. Zasadę tę, wręcz przeciwną handlowemu prawu, rozszerza § 35 uzansów peszteńskich także na wszelkie wypadki dalszej wysyłki towaru z miejsca wykonania zobowiązania.

Do drugiej, niemniej niebezpiecznej kategoryi uzansów zaliczyliśmy uzanse niejawne, t. j. te, które od omówionych powyżej tem się różnią, że dla strony, z obrotem handlowym dostatecznie nieobznajomionej, nie ma tej zewnętrznej przestrogi, iż wytworzył się co do danego stosunku prawnego pewien zwyczaj faktyczny, jakąto przestrogę stanowi powołanie się na statuta lub użycie pewnych technicznych wyrazów. Jeśli strona zawartym w umowie wyrazom technicznego znaczenia nie przypisywała, to taki wypadek również do niniejszej grupy zaliczyć należy. To, co w tych uzansach stanowi dla jednej ze stron największe niebezpieczeństwo, t. j. nieświadomość o istnieniu i treści uzansu, jest dla niej równocześnie ochroną, uzanse te mogą według ogólnej zasady być stósowane tylko do tych, co się im poddali. Poddanie to wprawdzie może nastąpić milcząco, można się też poddać uzansom bliżej sobie nieznanym, ale tu właśnie sędzia powinien na podstawie adoptowanej przez kodeks handlowy teoryi woli z całą ścisłością zbadać, czy z zachowania się strony należy wysnuć wniosek, że ona się uzansom poddała, lub nie, od właściwego rozstrzygnięcia tego pytania może bowiem ruina majątkowa jednego z kontrahentów zależeć. Okoliczność, czy strona należy do stanu handlowego ma tu wielkie, ale nie decydujące znaczenie, być bowiem może, że producent, np. właściciel kopalni lub rolnik podejmujący się dostaw, zna uzanse lepiej od niejednego kupca. Sędzia bę-

[1]) Normalnie 4% domieszek, przy grochu nawet 10% pośledniego ziarna za 2% opustem.

dzie musiał i na to zwrócić uwagę, czy uzanse nie są jednostronne, tj. czy obowiązują tylko w kontraktach pomiędzy kupcami, czy też także między kupcem a niekupcem zawieranych.

Zanim przytoczymy przykładowo kilka takich uzansów, musimy tu uczynić uwagę, że treść ich jest nadzwyczaj różnorodna i że panuje taka różnolitość zwyczajów w handlu poszczególnymi artykułami, iż generalizowanie prowadzi do wręcz fałszywych rezultatów. Tak np. w handlu skórami wszelkie kontrakty rozumieją się jako płatne natychmiast per komptant, ale przy surowych skórach nie udziela się skonta, za skóry wyprawione daje się 1½% skonta, a za farbowane 2% skonta (Gutachten str. 103). W handlu drzewem prowizya się nie należy, jeśli klient tylko częściowo swe zobowiązanie wykona, natomiast ajent asekuracyjny i ajent w branszy konfekcyi mają w razie częściowej zapłaty premii czy ceny kupna prawo do odpowiedniej części prowizyi (ibid. str. 18, 46, 47). Termin płatności za pobrany w kopalni węgiel jest inny, jeśli węgiel odstawia się koleją, a inny, jeśli się go wysyła wodą. Wobec tej różnorodności i sprzeczności uzansów w poszczególnych działach przedsiębiorstw nasuwa się znowu myśl, jak często asesor handlowy, który zna tylko uzanse swojej branszy, może senatowi orzekającemu dać fałszywe informacye.

Charakterystycznym jest rozpowszechniony w kantorach bankierskich i wekslarskich zwyczaj utrzymywania osobnych rejestrów dla efektów wylosowanych i poddanych amortyzacyi, nie zaś dla takich papierów, które w pismach publicznych prywatnie jako zgubione lub zaginione ogłoszono, albowiem strony nie zwykły tych ogłoszeń odwoływać, chociaż papier tymczasem się znajdzie. Rzecz jasna, jak niesłychany wpływ ma ten dziś w Niemczech ustawą handlową zniesiony (§ 367) zwyczaj na kwestyę dobrej lub złej wiary nabywcy papieru.

Jak to przewidział art. 334 k. h., wytworzył się w Berlinie zwyczaj, że kto za zezwoleniem wierzyciela płaci swój dług przed terminem, ma prawo sobie potrącić odsetki za czas nieubiegły (inaczej § 47 budapeszteńskich uzansów); wbrew art. 325 powstał zwyczaj, że jeśli sprzedawca dostarczył nabywcy towar franco, to nie ma prawa żądania, aby mu nabywca zapłacił dług franco zamieszkanie sprzedawcy. Wbrew zasadzie art. 347 utworzył się w garbarniach wrocławskich (Holdheim's Monatsschrift 1899 str. 124) zwyczaj, że nadesłanych beczek z tranem nie bada się zaraz po

odbiorze, ale dopiero później w miarę jak się stósownie do potrzeby te beczki otwiera[1]). Wbrew art. 337 r. h. wytworzył się w handlu księgarskim zwyczaj (Schürmann, die Usancen des deutschen Buchhandels 1867), że nawet ogólnikowe oferty sortymentera są obowiązujące i każdy nakładca może je przyjąć, posyłając sortymenterowi w ciągu roku kalendarzowego nowości na sprzedaż.

Nadzwyczaj przychylnie traktują uzanse usługi pośredników handlowych. Zapewniają one stałym ajentom prowizyę nawet od tych interesów, które klient bez usług pośrednika wprost z pryncypałem nawiązał, przez co uniemożliwiają konsumentowi nawiązanie bezpośrednich stosunków z wytwórcą, — także od tych interesów, które wskutek późniejszej umowy pryncypała z klientem zostały stornowane. Są wypadki, gdzie pośrednik był czynnym w interesie tylko jednego kontrahenta, a sąd wskutek powołania się na uzanse handlowe skazał obu kontrahentów na zapłatę prowizyi po połowie, choć tu poddania się pod taki zwyczaj nie było (Dickel str. 3). Sąd polubowny giełdy towarowej wiedeńskiej (Praxis der Wiener Schiedsgerichte, 1897 str. 96) skazał handlarza mąki w Nikolsburgu na potrącenie kupującemu $1^1/_2$ procent skonta, choć strony w swych ustnych i pisemnych ofertach (przyjętych telegraficznie) wcale o skoncie nie mówiły, albowiem zwyczaj faktyczny nadaje prawo do żądania skonta nawet bez osobnej umowy. Jeneralnym reprezentantom fabryk bicykli pozwalają uzanse w braku osobnego zastrzeżenia w umowie przyjąć reprezentacyę także innych fabryk, tak że ajent taki działa wyłącznie w interesie tej osoby, która mu największą prowizyę płaci; taksamo wolno w Berlinie (Holdheim cit.) akwizytorom asekuracyjnym przyjmować wnioski ubezpieczeń także dla innych towarzystw. Uzanse wreszcie przywiązują do poślednich artykułów żywności nazwy tylko dla lepszych artykułów dostępne,

---

[1]) Hanausek, Haftung tom I str. 68, t. II str. 64 przytacza takich przykładów więcej; Sąd w. h. w Lipsku (tom 2 str. 379) i literatura prawnicza uznaje, że przepis art. 347 jest dyspozycyjnym a podany tam czasokres może być przedłużonym, tymczasem Najwyższy Trybunał (Geller und Jolles, Praxis des O. G. Hofes Nr. 180) nie uwzględnił dowodu przez rzeczoznawców złożonego, że w handlu śledziami istnieje zwyczaj, że się towar bada w przeciągu ośmiu dni od jego nadejścia, ponieważ: »mit Rücksicht auf die *imperative Bestimmung* des Art. 347 kann gemass Art. 1 auf diesen Handelsgebrauch keine Rücksicht genommen werden«. Znowu więc orzeczenie błędne w tak ważnej i aktualnej kwestyi wskutek pomięszania pojęcia zwyczajów faktycznych z prawem zwyczajowem.

pozwalają sprzedawać wódkę za koniak, margarynę za masło, Ruster za Tokaj; niektórzy kupcy, chcąc się zabezpieczyć przed skargą sądową, nie podają właściwej denominacyi towaru, tylko zamieszczają następującą podstępną klauzulę: Sprzedaję po cenie 100 za hektolitr wina, które są w następujący sposób oznaczone: Hochheimer 1890 etc.

Nie chcę mnożyć tych przykładów. Starałem się z całą objektywnością przedstawić zarówno takie zwyczaje, które w wysokim stopniu przyczyniły się do rozwinięcia i poprawienia prawa handlowego i przez najnowszą niemiecką kodyfikacyę w rzeczy samej absorbowane zostały, jak i te, które zawierają dla jednej ze stron kontraktujących poważne niebezpieczeństwa. Uzanse jako prawo zwyczajowe są prawem obowiązującem, uzanse jako zwyczaje faktyczne spełniają w razie poddania się stron funkcye prawa, a ludzkie prawo każde jest, jak to słusznie powiedział Antoni Menger, wynikiem ścierania się interesów i tryumfem silniejszego. Tym silniejszym jest w obrocie handlowym niewątpliwie stan handlowy, niema więc w tem nic dziwnego, że chce on swoje w jednostronnym interesie wytworzone zapatrywanie prawne narzucić stronie nie mającej z handlem nic wspólnego. Wszakże i ustawodawstwo czyni tosamo, bo art. 277 proklamuje poddanie osoby nie zawierającej czynności handlowej pod przepisy handlowego prawa, a więc wyższość tego prawa nad cywilnem. Przy rozbiorze tego artykułu wykazaliśmy, że zasada ta jest fałszywa teoretycznie a zgubna w praktyce, ponieważ opiera się na przesłankach, zawierających pewną sprzeczność. Jak zastosowanie pisanego handlowego prawa, tak samo i poddanie jednostronnej czynności handlowej pod normy prawa zwyczajowego i pod zwyczaje faktyczne przedstawia tensam słaby punkt owej niezawinionej niewiadomości, że czynność jest handlową[1]) a przy zwyczaju faktycznym jeszcze drugi, mianowicie niewiadomości o istnieniu uzansów i niepoddanie się im. Znowu więc konstatujemy tęsamą konsekwencyę z zasad kodeksu handlowego wynikłą, że jeśli dwie osoby

---

[1]) § 33 rozporządzenia ministeryalnego z 21 września 1897 l. 222 dz. u. p. zawiera postanowienia na wypadek, jeśli opłata od obrotu papierami wartościowymi została zapłacona przez kupującego zamiast przez sprzedawcę, »ponieważ pierwszy według zachodzących okoliczności nie miał powodu przypuszczać, że drugi kontrahent jest *ein Effectenhändler*«. O ileż częściej taka nieświadomość odnosi się do charakteru handlowego pewnej czynności, zwłaszcza przy interesach zawartych w drodze korespondencyi!

razem kontraktują z trzecią, to nieświadomość choćby jednej z nich o istnieniu uzansów wyklucza ich zastósowanie.

W praktyce leży jednak niebezpieczeństwo nie w tem, ale właśnie po stronie przeciwnej. Sądy są aż nazbyt skore do przyjmowania milczącego poddania się uzansom kryjącym poważne niebezpieczeństwo dla obrotu dóbr. Przykładów na to nie brak. Widzieliśmy, że nawet słowa: ręczę za piękny i dobry towar, nie chronią odbiorcy przed dostarczeniem towaru pośledniego, wyrażenie skonto lub Gutschrift nie oznacza kredytowania ceny kupna, krochmal lub wino z domieszką gipsu uchodzi za towar średniego gatunku i dobroci; podpisanie listu umownego lub przyjęcie bez zastrzeżenia faktury poddaje nieświadomie kontrahenta pod cały szereg bardzo niekorzystnych dla niego stypulacyj, a nieświadome ich powołanie uzasadnia nie dający się usprawiedliwić błąd co do faktu. Uzanse pozwalają komisantowi — jak to w innem miejscu wykazałem [1]) — spekulować kosztem komitenta i liczyć nieprawdziwe różnice kursu i nieponiesione wydatki, realizować złożone zastawy dla rzekomego rozwikłania czynności wcale nie dokonanych. Charakterystyczne są słowa Grünhuta [2]), że wstawianie w rachunek takich nieprawdziwych różnic kursu (Coursschnitt) jest oszustwem, ale oszustwem, które popełnia optimus quisque! — Toteż podczas gdy zaślepieni teoretycy, a zwłaszcza germaniści, jeszcze ciągle chórem sławią prawo zwyczajowe i uzanse, jako według słów Goldschmidta »tworzące się prawo zwyczajowe«, w społeczeństwie powoli zaczyna się zarysowywać pewna zmiana pojęć. Ludzie do wręcz przeciwnych obozów należący, Antoni Menger i jego duchowi uczniowie z jednej strony, część członków berlińskiej ankiety giełdowej i agraryusze niemieccy z drugiej, Karol Adler (w czasopiśmie Holdheima 1897. str. 7), dalej Adolf Endemann (das moderne Börsen-Commissionsgeschäft) i niżej podpisany w cytowanej rozprawie o handlu komisowym wykazują, jak jednostronnemi są powtarzane jeszcze wciąż tyrady o znaczeniu uzansów dla zapewnienia prawu handlowemu giętkości celem dalszego jego kształcenia. Niebezpieczne uzanse doznają coraz surowszej repressyi ze strony najnowszego ustawodawstwa; widzimy to w normatywnych przepisach kodeksu handlowego niemieckiego o stosunku służbowym, w uchyleniu różnych mętnych praktyk bilan-

[1]) Die Reformbedürftigkeit des deutschen Commissionshandels, Wien 1898.

[2]) Das Recht des Commissionshandels str. 241.

sowych przez ten kodeks i przez austryacki regulatyw akcyjny, w cytowanym powyżej szeregu nowszych ustaw austryackich, do których z naciskiem dodać jeszcze należy najnowsze ustawy niemal wszystkich cywilizowanych krajów o fałszowaniu środków żywności, bo na tem polu uzanse nietylko przyprawiały społeczeństwo o straty materyalne, ale także podkopywały zdrowie fizyczne.

Widzieliśmy wreszcie, że i judykatura wyzwala się czasem z pęt doktrynerskich i nie uznaje n. p. poddania się pod normy porządku domowego w ich podpisaniu przez lokatora. Ale to są dopiero wyjątki, w ogólności bowiem judykatura stoi jeszcze na stanowisku dla uzansów nadzwyczaj przychylnem, a jeśli który sąd bierze w opiekę stronę przed niekorzystnym dla niej uzansem, to uzasadnia to orzeczenie raczej powoływaniem się na zasady słuszności i na szczęśliwy dla strony zbieg okoliczności faktycznych, niż rozumowaniem, które na początku tego rozdziału przedstawić sobie pozwoliliśmy. Tymczasem rozumowanie to opiera się naszem zdaniem na wyraźnym tekście i duchu ustawy handlowej austryackiej i dla jej zakresu — w przeciwstawieniu do prawa cywilnego — rozstrzyga kwestyę zasadniczo. Kodeks handlowy hołduje w art. 278 teoryi woli, jest zatem rzeczą strony, na której ciężar dowodu spoczywa, przeprowadzenie dowodu, że poddanie się kontrahenta pod postanowienie uzansu nastąpiło; jeśli ten dowód się nie uda, to sędzia uzansu stósować nie może, bo uzanse woli stron nigdy zastąpić nie mogą.

W tem rozumowaniu leży całe rozwiązanie kwestyi zwyczajów faktycznych w prawie handlowem.

* * *

Rezultat, który z powyższych uwag wypływa dla naszego tematu, t. j. dla systemu podmiotowego w prawie handlowem, jest jasny.

Nie zaprzeczając istnienia wypadków, w których stósowanie prawa handlowego do niekupca może być dla tego ostatniego korzystnem, stwierdziliśmy, że poddanie niekupca pod postanowienia prawa handlowego skodyfikowanego, zwyczajowego, a wreszcie zwyczajów faktycznych, kryje dla społeczeństwa poważne niebezpieczeństwa, słusznie zatem postąpił nowy niemiecki kodeks handlowy, stawiając w § 346 zasadę, że uzanse handlowe ma sędzia uwzględniać w sprawach

pomiędzy kupcami. Szkodliwość zwyczajów faktycznych mogłaby być ograniczoną, gdyby sądy ściślej przestrzegały zasady, że według prawa handlowego zwyczaj faktyczny nie może być stósowany do osób, które mu się nie poddały. Jeśli więc pod tym względem lex lata według naszego mniemania w pewnej przynajmniej mierze chroni interes warstw niekupieckich, to pod względem zastósowania norm pisanego i zwyczajowego handlowego prawa ustawodawstwo zawiera zasady dla ogółu społeczeństwa wysoce niebezpieczne. Nasze postulaty mogą więc tutaj być zaspokojone tylko przez reformę ustawodawstwa w myśl powrotu do systemu podmiotowego w prawie handlowem, jaki niektóre nowsze ustawy zainicyowały, t. j. powrotu do średniowiecznej zasady, że prawo handlowe jest prawem stanu kupieckiego. Z całą ścisłością zasada ta przeprowadzić się zapewne nie da wobec żywych stosunków między stanem kupieckim a warstwą producentów i konsumentów; jednakże otwierają się tu dla ustawodawcy dwie drogi wyjścia. Albo za wzorem dzisiejszego prawa podda się prawu handlowemu współkontrahenta kupca, poprzestając na uchyleniu czynności handlowych bezwzględnych, albo też ustawodawca obierze drogę radykalniejszą i rozwijając myśl w art. 10, 272 l. 1, 3, 5, 273 ust. 3 kodeksu handlowego niebardzo szczęśliwie wyrażoną, handel detaliczny podda pod przepisy prawa cywilnego, a tylko handel en gros podda szczególnemu prawu, ale za to bez rozróżnienia, czy w nim biorą udział także producenci i konsumenci.

Dokonywujące się w naszych oczach ugrupowanie warstw społecznych według ich zawodu toruje drogę dla tej reformy. Tym, co zechcą ją nazwać wstecznictwem lub reakcyą, odpowiedzieć możemy słowami Brandesa, że jestto prawdziwym postępem, cofnąć się do prawdy, zamiast kroczyć naprzód po złudzeniach do zguby.

Ludność świata [1])

przez

Prof. Dra Józefa Kleczyńskiego.

Człowiek naukowo sobą najpóźniej zaczął się zajmować. Najpierw uderzył go świat zewnętrzny, który go otaczał i rzeczy nieznane — przyszłość pozagrobowa. Potem przyszła kolej na rzeczy, których potrzebował i używał, a w końcu dopiero zaczął zajmować się sobą. I tu więcej uderzały go pytania dotyczące organizacyi, aniżeli bytu: a o ludności zastanawiały pytania, mające związek z potęgą państwa, albo odnoszące się do wzrostu ludności i przeludnienia.

Niebezpieczeństwo przeludnienia pojmuje Arystoteles, pragnie ograniczenia przez państwo płodzenia dzieci, gdyż nieograniczona wolność prowadzi do ubóstwa, a ubóstwo do buntów i zbrodni. Żąda więc, aby mężczyźni dopiero od 37 r. ż. płodzili i to z osobami wolnemi, a nie z niewolnicami, doradza spędzanie płodu oraz zabijanie dzieci ułomnych,

W państwach, mających poczucie potrzeb administracyi, odbywają się już w starożytności spisy ludności, jak w Chinach, u Żydów po wyjściu z Egiptu i za króla Dawida, a potem szczególniej w Rzymie. Spisy mają na oku cele wojskowe i skarbowe, jakie zachowały aż do naszych prawie czasów.

To też zaludnienie świata, jako pytanie teoretyczne, naukowo nie zajmuje umysłów i teraz dopiero na podstawie akt ówczesnych starają się uczeni oznaczyć ludność w starożytności. Badania te jednak ograniczają się na świat helleńsko-romański, o zaludnieniu krajów barbarzyńskich, czyli stojących po za cywilizacyą klasyczną, o za-

[1]) Odczyt wygłoszony na otwarcie roku szkolnego 1898—9 w Uniwersytecie Jagiellońskim.

ludnieniu wschodniej i południowej Azyi, a zarazem i nieznanych części świata, nie możemy mieć żadnego wyobrażenia.

Wiedza nasza o świecie ziemskim rozszerzyła się z odkryciem Ameryki i od tego czasu powstają prace opisujące ziemię. Z początku prace są słabe, na małej znajomości faktów oparte, opisy są bajeczne i naiwne jak w dziele Münstera z początków XVI wieku. Potem zaczyna się głębsze badanie jak w opisach włoskich uczonych Bottera i innych. Sprawa ludności jest jeszcze ciągle pomijana. Obliczenie ludności świata pojawia się raz pierwszy w dziele jezuity O. Jana Ricciolego, zatytułowanem: Geographiae et hydrographiae reformatae libri duodecim w wydaniu 2-giem w Wenecyi 1672 r. Obliczenie to zawiera się na końcu dzieła w dodatku i opiera się na podawanych cyfrach miast, o ile mu były znane i szacunku opartym na mniemaniu autora. Dochodzi on do cyfry ogólnej tysiąca milionów ludności świata, a równa i okrągła ta liczba utrzymuje się przez dwa wieki w obliczeniach późniejszych z małemi zmianami.

Następne obliczenie ludności świata znajdujemy w dziele pastora Süssmilcha: die Göttliche Ordnung, wydanem w połowie XVIII wieku: jest ono w części oparte na lepszych danych, a w części tak samo mało uzasadnione i dochodzi do liczby 1080 milionów.

Od tego czasu obliczenia stają się częstsze, ale dopiero w ostatnich 50 latach starano się o gruntowniejsze ich uzasadnienie, a i tak jeszcze cyfra ludności świata nie jest ustalona i przedstawia wiele wątpliwości.

Poznania ludności można dokonać w dwojaki sposób: na podstawie szacunku lub zliczenia ludności. Szacunek oznacza ludność w przybliżeniu i tylko może podać ogólną cyfrę ludności: obliczenie jest ściślejsze i może wykazać różne szczegóły, dotyczące ludności, jak wiek i płeć, stan cywilny, zajęcie, wyznanie, narodowość i t. p. do dziś jednak zliczanie czyli spisy ludności odnoszą się do mniej aniżeli połowy ludności świata, zatem szacowanie, chociaż mniej pewne i dokładne, nie może być zaniechanem, gdyż spisy mogą być tylko udziałem cywilizowanych ludów.

Szacunek może, chociaż nie zupełnie ściśle, podać fakta o tyle dokładnie, że nie można odmówić szacunkowi wartości, ale trzeba, żeby opierał się na jakiejś faktycznej podstawie, z której można oceniać ludność. Jeżeli np. znana jest liczba domów i na podstawie znajomości stosunków, można oznaczyć przeciętną liczbę ludności na dom, to na tej podstawie da się obliczyć ludność kraju. W taki

sposób Moszyński poseł bracławski sejmu czteroletniego obliczał ludność województw z wykazu domów do podatku podymnego, przyjmując przeciętnie 6 ludzi na dym; a obliczenia okazały się zgodne z późniejszemi spisami i nawet pruscy uczeni, jak Holsche, oddawali sprawiedliwość obliczaniom Moszyńskiego. Można szacować ludność całą, znając jej część n. p. z ludności w wieku popisowym„ albo wnioskować o ludności z liczby rocznej urodzin czy skonów. Na podstawie znanej liczby urodzeń obliczano ludność Francyi przed i na początku rewolucyi. Można według konsumcyi przedmiotów powszechnego użycia sądzić o ludności. Słynne jest obliczenie ludności Chin dokonane przez Lorda Macartnay posła angielskiego do Chin w r. 1792, któremu pokazywano magazyny soli przeznaczone na roczną konsumcyę ludności, a on, według ich przypuszczalnej pojemności i ilości soli konsumowanej przez jednostkę, obliczył ludność Chin na 330 milionów. Zrazu wydawała się ta cyfra za wysoką, a potem dopiero przekonano się, że była bliską prawdy.

Pierwsze jednak szacowania ludności świata nie były oparte na żadnej ścisłej podstawie. Riccioli nie objaśnia systemu swego szacowania ludności, tylko podaje najprzód o Włoszech różne znane sobie wiadomości o zaludnieniu miast i prowincyi, wskazuje na straty w ludności wskutek klęsk głodu i powietrza i kończy: concludo itaque Italiam cum Sicilia et Insulis suis excedere decem millionis, et forte attingere undecim i zapisuje 11 milionów. O innych krajach nie ma i tak ogólnych usprawiedliwień; zdaje się, że oznacza tę ludność przez porównanie z Włochami, a o Tracyi, Macedonii, Dalmacyi i Iliryi, powiada wprost, że niema danych, więc oznacza liczbę ludności przez porównanie ich obszaru z innemi podobnymi częściami Europy. Kraje pozaeuropejskie szacowano jeszcze ogólniej. Ma wiadomości o Chinach według atlasu O. Martiniego, mówi o spisie ludności dokonanym w r. 1651, który miał wykazać 58,916,983 mieszkańców nie licząc dzieci, żon, wojskowych, urzędników, duchownych, eunuchów i rodziny panującej. Cała więc ludność Chin powinna wynieść 200 milionów, a całej Azyi 500 mil. Afryce daje tak jak Europie 100 milionów, tak samo Australii czyli ziemiom południowym, a Ameryce 200 mil. Obliczenie jest tak niedołężne, jak każda pierwsza próba. Cyfra jednak jak raz jest postawiona, zyskuje prawo obywatelstwa i każdy badacz stara się zbliżyć do poprzednika, a w braku danych własnych przejmuje jego szacunek, chociażby niczem nieuzasadniony. Precedens czy w polityce czy

w nauce ma swoje prawo ciążenia, siłę przyzwyczajenia, która staje się przymusem i trzeba potem doświadczeń nowych, i pewnej odwagi, aby wydobyć się z fałszu ustalonego przez tradycyę.

Süssmilch zna dokładnie wszystko, co o ludności i jej ruchu było napisane, ale do oszacowania ludności wychodzi z obszaru krajów i szacunku, ile kraj każdy mógłby wyżywić ludności na mili kwadratowej. Na tej podstawie dochodzi do wniosku, że 8750 żołnierzy dałoby się wyżywić na mili □; zniża tę cyfrę do 6000 żołnierzy i oznacza najwyższą liczbę ludności, jaka mogłaby być na świecie na 13.932 miliony. To obliczenie przeprowadzone dla krajów służy mu tylko jako granica maksymalna, potem oblicza ludność krajów Europy na podstawie różnych szczegółowych danych zbiorowych, jednak epizodycznie i służących mu jedynie do szacunku ogólnikowego. W ten sposób dochodzi dla naszej części świata do ludnosc 130 milionów. Następnie przyjmuje Azyę jako zaludnioną średnio tak jak Europa, a że ma ją za 5 razy większą, przeto przyjmuje dla niej 650 mil. Ludność Afryki oznacza zupełnie dowolnie na 150 mil. i tyleż liczy dla Ameryki i krajów południowych, razem 1080 mil. ludności. Dochodzi więc do sumy mało co wyższej od Ricciolego, oznaczając ludność Azyi i Afryki znacznie wyżej, a Ameryki niżej od poprzednika. Nie rozróżnia on jednak krajów południowych i wyspy wszelkie wlicza do Azyi przez co różnica w rachubie zmniejsza się. Niema jednak danych usprawiedliwiających szacunek, a stąd mimo znajomości dokładnej literatury przedmiotu obliczenie jest dowolne.

Od drugiej połowy XVII wieku powstaje zwyczaj wydawania tablic statystycznych i obliczenia ludności świata stają się częstsze. Obliczenia nabierają pewności przez spisy ludności, które stają się powszechnym zwyczajem w państwach ucywilizowanych od czasu, jak zaprowadziły u siebie od r. 1790 Stany zjednoczone perjodyczne spisy co lat 10. W ostatnich czasach w wydawnictwach Perthesa Geographischer Anstalt starano się zużytkowywać wszelkie nowe dane do obliczeń ludności, a Levasseur w Bulletin de statist. internat. podaje takie wykazy ułożone w porozumieniu z kierownikami najlepszych biur statystycznych. I teraz jednak cyfry nie zawsze są pewne. Behm i Wagner, ogłaszając wykazy ludności świata na rok 1880 i obliczając ludność prawie na 1456 milionów, objaśniają, że 830 mil. zestawiają na podstawie szacunku, a tylko 626 mil. na podstawie spisów i tu zaliczają Rosyę, w której spisów nie było wcale

gdyż pierwszy spis ludności w Rosyi dokonanym został dopiero w r. 1897. Szacunek więc stanowi do dziś podstawę do oznaczenia więcej niż połowy ludności świata. Szacunek i teraz nie opiera się na takich danych, żeby go można wszędzie uznać za uzasadniony, jednkże staraniem uczonych jest dążyć do lepszych metod szacowania. Służą do tego opisy krajów i ich części przez naocznych świadków, staranie ograniczenia szacunku na mniejsze terytorya i na podstawie danych miejscowych. Jednakże i tak szacunek daje tylko przybliżone wyobrażenia o ludności, a często prowadzi do bardzo odmiennych wyników. W r. 1880 Behm i Wagner szacowali ludność Afryki na 205 milionów, a w 10 lat później Behm i Supan w tej samej publikacyi oznaczają ją na 164 miliony czyli przeszło o 20% niżej, kiedy Ravenstein liczy wszystkiego 127 milionów. Ludność Azyi w tym samym czasie zmniejszają o 10 milionów. Ludność Ameryki jest dziś lepiej znana, to też kiedy Riccioli szacował ją na 200 milionów a Süssmilch na 150 mil., obecnie mimo iż od r. 1820 po 1890 poszło 25 milionów emigrantów do Ameryki, to ludność tej części świata w r. 1880 podawano na 95 mil. a dopiero w r. 1890 przyjęto 120 mil.

Szacunek więc podaje daty niepewne, ale i spisy nie zawsze mogą budzić zupełne zaufanie. Rosya przeprowadziła spis ludności w roku zeszłym i trudno pozbyć się wątpliwości, czy we wschodnich i północnych guberniach Rosyi europejskiej — tem więcej w posiadłościach azyatyckich spis dał się przeprowadzić należycie. Bardzo mała liczba osób piśmiennych nie pozwala przypuszczać zupełnej dokładności, ale różnica powinnaby być w tem, że nie całą ludność dało się zliczyć, a zatem są opuszczenia, ludność musi być wyższa, jakkolwiek spis i tak dawną cyfrę ludności powiększył.

Wątpliwości takie są i przy innych spisach. W Indyach angielskich podczas pierwszego spisu z r. 1871 w kraju Santhal, dla braku znajomości pisma, obliczano ludność za pomocą węzłów robionych na sznurkach różnych kolorów, czarnych dla mężczyzn, czerwonych dla kobiet, białych dla chłopców, żółtych dla dziewcząt. W niektórych wsiach używano różnych gatunków nasion. Ciekawym jest fakt, że podczas podboju Peruwii przez Pizara znaleziono dokładne obliczenia nietylko ludności, według płci, wieku i zajęć, ale nawet wiele szczegółów odnoszących się do administracyi, uzbrojenia, zapasów za pomocą różnokolorowych sznurków zwanych *quipos.* System więc w Indyach nie był oryginalnym, a jednak do

statystyki prowadzonej w tak pierwotny sposób trudno nabyć przekonania.

Z uwag powyższych wynika, że obliczenie ludności świata przedstawia wiele wątpliwości. Najpewniejsze dane odnoszą się do Europy, gdzie teraz, z wyjątkiem Turcyi, wszędzie odbywają się spisy i to we wszystkich prawie krajach systematyczne, perjodyczne, a więc dające rękojmię i możność sprawdzenia. Z innych części świata niema tak dokładnych danych, i mianowicie Afryka budzi najwięcej wątpliwości. Jeżeli jednak weźmiemy całość stosunków, to przy ogólnej liczbie około 1500 milionów ludności świata błąd, wynoszący nawet kilkadziesiąt milionów, nie zmienia ogólnego pojęcia o zaludnieniu świata i dziś mamy o tej ludności wyobrażenie wprawdzie nie zupełnie ścisłe, ale o tyle jasne, że posiadamy ogólne wrażenie zaludnienia. Wiemy też, że w Europie ludność bardzo szybko wzrasta: kiedy w r. 1880 liczono 316 mil. w Europie, to w 10 lat później 357 mil., czyli rocznie przybywa w naszej części świata 4 miliony ludności, bez względu na liczną emigracyę, jaka corocznie wyprowadza z Europy kilkakroć stotysięcy ludzi.

Największą ludność wykazuje Azya — bo 830 mil., z powodu wielkiego zaludnienia Chin i Indyi, a jednak w stosunku do przestrzeni Azya okazuje się dwa razy mniej zaludniona od Europy. W Afryce liczą 164 mil., w Ameryce mimo obszaru cztery razy przewyższającego Europę i ciągłej emigracyi ma być niespełna 122 mil., kiedy w Australii i Polinezyi pod względem przestrzeni równej Europie, $10^1/_2$ mil. Razem więc z rachunku 1891 r. ludnosć świata miała wynosić 1480 mil., dziś z pewnością przewyższa 1500 mil. ludności. Europa należąca do najmniejszych części świata z tej całej ludności obejmuje część czwartą, Azya będąca od niej $4^1/_2$ razu większą $55^0/_0$ czyli przeszło połowę, a na inne trzy części świata przypada zaledwie $^1/_5$ ludności. To też dotychczas tylko Europa i to głównie zachodnia i środkowa ma ludność gęstą, kiedy w stosunku do przestrzeni liczą w Ameryce 3, w Afryce 5, a w Australii 1 mieszkańców na kil.□. Przy szybkim wzroście ludności Europy wysiedlanie się jej ludności do innych części świata jest rzeczą naturalną i konieczną. Dążność ta znajduje poparcie rządów, a sprawa kolonizacyi innych części świata, łączy się z dążnością państw do rozszerzania granic i stąd też polityka kolonialna wysuwa się teraz na pierwszy plan w dążnościach wielkich mocarstw. Podział innych części świata odbywa się na drodze pokojowego oznaczania sfery

według istotnie i faktycznie wskazanych granic oddziaływania i zaboru. Coraz jednak bardziej ścieśniające się granice zaczynają krępować wolność ruchów i wbrew wszelkim dążnościom pokojowego załatwiania spraw, zdają się ukrywać zarzewia przyszłych nieporozumień.

Obok kolonizacyi wzrost ludności stawia pytanie o możliwych granicach jego rozwoju, a chociaż jeszcze w danej chwili po za Europą ogromne przestrzenie mało zaludnione pozwalają na znaczny przyrost ludności świata i ze wzrostem kultury zwiększać się musi znacznie ilość mieszkańców mogących pomieścić się na pewnej przestrzeni, to jednak myśl ludzka nie może zadowolnić się teraźniejszością i z obawą zajmuje się losami przyszłych pokoleń.

Stąd łatwo zrozumieć, jak sprawa zaludnienia świata nabywa aktualności i jak pytanie, które za czasów Ricciolego miało zaspokoić ciekawość naukową, wysuwa się teraz, jako jedno z najżywotniejszych zagadnień polityki i przyszłości. Jakkolwiek dziś obliczenia ludności nie są zupełnie dokładne, to jednak nabierają coraz większej pewności, a żywotność zagadnienia zmusza myśl ludzką do coraz ściślejszych dochodzeń i w miarę, jak coraz nowe kraje będą wciągane w obręb nowoczesnej cywilizacyi, obliczenia staną się dokładniejsze. Pytanie, w wieku XVII rozstrzygnięte w sposób bardzo niezadawalniający, już w niedługim czasie powinno więc znaleść odpowiedź ściśle naukową.

Zdobycze szlachty polskiej w dziedzinie prawa publicznego, w wieku XV

przez

Prof. Dr. Fr. Piekosińskiego.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejsze zdobycze, jakie szlachta polska w dziedzinie prawa publicznego na koszt władzy królewskiej odniosła, pochodzą z XV wieku, a mianowicie z epoki panowania pierwszych pięciu Jagiellonów. Walka, jaka między królem a stanem szlacheckim się toczyła, miała na celu rozszerzenie swobód stanu szlacheckiego z jednej, zaś ograniczenie władzy królewskiej z drugiej strony. Początku wszelako tej walki a raczej jej pierwszego zawiązku, daleko wcześniej wstecz szukać należy. Nie poczęła się ona dopiero w epoce jagiellońskiej, ale istniała już i w dobie piastowskiej.

Bezpośrednim powodem jej rozwoju, dość stosunkowo szybkiego, była przemiana w Polsce monarchii dziedzicznej na elekcyjną. Przy zasadzie dziedziczności stolca monarszego, syn dziedzicząc po ojcu władzę monarszą, wstępował jako dziedzic już ipso facto we wszystkie te zobowiązania, jakie na jego ojcu i spadkodawcy wobec stanów królestwa ciążyły i nie potrzebował tych zobowiązań osobnym aktem brać na siebie. Na królu elekcyjnym natomiast nie ciążyły żadne zgoła zobowiązania jego poprzednika, przyjęte wobec stanów królestwa, i jeśli tych zobowiązań wyraźnie na siebie nie przejął, mógł je zupełnie ignorować. Ztąd przy królach elekcyjnych okazała się potrzeba żądania od nich, by wszelkie zobowiązania, jakie na poprzednim królu wobec stanów królestwa ciążyły, czyli wszelkie prawa nabyte tychże stanów, wiernie dopełnić przyrzekł.

W tym celu wystawiał król nowowybrany w chwili obejmowania władzy monarszej osobny akt, który pospolicie przywilejem

ziemskim zowiemy. Akt taki obejmował albo ogólnikowe tylko oświadczenie w przedmiocie zatwierdzenia praw stanów królestwa, co się rzadziej zdarzało, albo też obejmował szczegółowe tych praw wyliczenie, co się działo pospolicie. Ztąd w przywilejach tych ziemskich mamy jak najszczegółowsze i najautentyczniejsze źródło, jak wyglądały za każdego panowania prawa stanów królestwa i jak one stopniowo pomnażały się na koszt władzy monarszej.

Ta konieczność wystawiania przywileju ziemskiego przez każdego nowo obranego króla, miała jeszcze ten skutek, że stany królestwa korzystały z tej sposobności, aby na każdym nowo obranym królu coraz to nowe wykołatać ustępstwa i zdobycze.

Ci więc, którzy w tych zdobyczach szlachty w dziedzinie prawa publicznego w ciągu XV wieku dopatrują się zarodku późniejszego upadku ojczyzny naszej, muszą przyczynę tego rzeczy porządku przypisać jedynie zmianie dynastyi, a ta ciąży już wyłącznie na owym największym królu, jakiego Polska wieków średnich posiadała, na Kazimirzu Wielkim. On mógł niedopuścić do bezpotomnego wymarcia dynastyi, bo skoro miał synów z nieprawego łoża, to mógł ich mieć i z łoża prawego.

Otóż wprowadzenie na tron polski nowej dynastyi w miejsce wygasającej piastowskiej, nie nastąpiło dopiero po śmierci króla Kazimirza Wielkiego, ale rozpoczęło się i dokonało jeszcze wcześnie za życia tegoż króla, gdyż już paktami wyszehradzkiemi z r. 1339.

Ale i to nie była pierwsza zmiana dynastyi w dzielnicy małopolskiej. Już kiedy w r. 1291 Przemysł II Przemysławowicz, podówczas książę wielkopolski, niemogąc się utrzymać przy cedowanej sobie przez Henryka księcia wrocławskiego, ziemi krakowskiej i sandomirskiej, odstąpił takową Wacławowi II królowi czeskiemu, nastąpiła w Małopolsce zmiana dynastyi. Wacław II nie był Piastowiczem, lecz księciem obcej krwi, którego prawa nadane stanom małopolskim przez poprzednich książąt małopolskich nic zgoła nie obchodziły ani nie wiązały, musiał przeto zatwierdzić wyraźnie prawa tych stanów, co się też stało przywilejem ziemskim wydanym w Lutomyślu w roku 1291, i to jest najstarszy, acz tylko partykularny przywilej ziemski, jaki szlachta polska w wiekach średnich uzyskała.

Potem nastąpiły trzy przywileje ziemskie dotyczące dynastyi andegaweńskiej, mianowicie przywilej wyszehradzki z r. 1339, budziński z r. 1355, wreszcie koszycki z r. 1374, ale dopiero przy-

wilej krakowski z r. 1386 otwiera szereg tych przywilei ziemskich, które szlachta polska na dynastyi jagiellońskiej zdobyła, a które nas w pracy niniejszej przedewszystkiem zajmować będą, chociaż będziemy często powracać i do dawniejszych przywilei, jak lutomyskiego, wyszehradzkiego, budzińskiego i koszyckiego, gdyż niektóre przeważne zdobycze szlachty polskiej w tych dawniejszych przywilejach źródło swe mają.

W walce pomiędzy szlachtą a królem o zdobycie swobód prawnopublicznych, kurczyła się nietylko władza królewska w miarę rozszerzania się tych swobód, ale kurczyły się także prawa innych stanów, zwłaszcza włościańskiego i mieszczańskiego. Stosunkowo najbardziej obronną ręką z pośród reszty stanów królestwa polskiego wyszedł kościół, który niezbyt dotkliwe zniewolony był zrobić koncesye na rzecz stanu szlacheckiego; natomiast stanowi włościańskiemu i mieszczańskiemu zakusy szlachty silnie uczuć się dały.

Rozbierając szczegółowo te zdobycze szlachty, najwyraźniej się nam ich obraz przedstawi, jeśli je rozdzielimy na grupy wedle tego, czyim kosztem one uzyskane zostały. Wobec tego wytworzą nam się następujące grupy tych zdobyczy, mianowicie:

a) zdobycze kosztem władzy królewskiej;
b) zdobycze kosztem kościoła;
c) zdobycze kosztem stanu mieszczańskiego; wreszcie
d) zdobycze kosztem stanu włościańskiego.

Że zdobycze kosztem władzy królewskiej uzyskane, były najznakomitsze i najobfitsze, chyba nie może zadziwiać; władza królewska w dobie Piastowskiej była despotyczną, rozciągała się więc na najrozmaitsze funkcye życia społecznego, miała przeto ogromny zakres atrybucyj, było zatem z czego czerpać zdobycze, za to jednak silna i solidarna organizacya kościoła nie dozwalała szlachcie mieć nadziei, by walka jej z kościołem mogła jej przynieść jakie namacalne korzyści. Ztąd też zdobycze szlachty na koszt praw kościoła są rzec można minimalne.

a) Zdobycze na koszt władzy królewskiej.

Zdobycze te różnych dotyczyły dziedzin działalności publicznej, a mianowicie:

I. w dziedzinie samorządu.

Już przywilejem cieńskim Władysława Laskonogiego z r. 1229 zastrzeżonem zostało, że książę prawa słuszne i przyzwoite utrzymywać będzie w swej mocy wedle rady biskupa i dostojników.

Tu więc senatorowie po raz pierwszy powołani zostają wyraźnie do współudziału w rządzie.

Przywilejem lutomyskim z r. 1291 zastrzegł król Wacław, że dostojności i urzędy nadawane będą za radą biskupa oraz starszych dostojników, jak to z dawna było zachowywane.

Z tego postanowienia widzimy, że współudział senatorów przy nadawaniu godności i urzędów był już wówczas prastarym zwyczajem.

Spotykane często w dokumentach z doby piastowskiej oświadczenie księcia „*de consilio et assensu baronum nostrorum*", dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że postanowienie przywileju cieńskiego, iż książę władzę swą wykonywać będzie za radą dostojników, było w pełnem użyciu.

Ale tak postanowienie przywileju cieńskiego z r. 1229 jak i lutomyskiego z r. 1291 dopuszczało tylko przedniejszą klasę społeczną, to jest tylko dostojników do udziału w rządzie; zwyczajna szlachta, pospólstwo szlacheckie, żadnego zgoła udziału w rządzie nie brało.

W tej mierze epokowemi są postanowienia przywileju cerekwickiego i nieszawskiego z r. 1454.

Mianowicie postanowionem zostało przywilejem cerekwickim, iż żadna nowa ustawa wydaną ani wyprawa wojenna postanowioną być nie ma za prywatną naradą, lecz tylko za uchwałą powziętą na powszechnym zjeździe ziemskim przy współudziale pospólstwa szlacheckiego.

Gdy przywilej cerekwicki wydany był tylko dla Wielkopolski, przeto w tymżesamym roku wydany został w Nieszawie szereg przywilei, mocą którego prerogatywy przyznane przywilejem cerekwickim szlachcie wielkopolskiej, rozciągnięte zostały także i na inne dzielnice królestwa polskiego.

Przywilejem cerekwicko-nieszawskim zdobył sobie ogół szlachecki jednym zamachem przeważny udział w rządzie. To co było dotąd atrybucyą stanu senatorskiego, że brał czynny udział w radzie monarszej, stało się odtąd w daleko szerszej mierze atrybucyą pospólstwa szlacheckiego. Senatorowie bowiem, aczkolwiek brali udział w radzie królewskiej, to jednak ostatecznie król tą ich radą nie był koniecznie związany, mógł tę radę nawet zupełnie ignorować i postąpić wedle własnego widzimisię, nie będąc za to przed nikim odpowiedzialnym. Ale z pospólstwem szlacheckim rzecz się miała

zupełnie inaczej. Król nie mógł ignorować uchwały pospólstwa szlacheckiego, lecz powziętą uchwałę wykonać musiał. Radą senatorską był król w działalności swojej więcej pozornie ograniczony; postanowienia przywileju cerekwicko-nieszawskiego są już bardzo realnem i bardzo stanowczem ograniczeniem władzy królewskiej.

Nasuwa się samo z siebie pytanie, czy ta zdobycz pospólstwa szlacheckiego dokonana z tak znacznem ograniczeniem władzy królewskiej, nie była przypadkiem ciężkim błędem w polityce wewnętrznej społeczeństwa szlacheckiego polskiego w wieku XV?

Na to pytanie daje odpowiedź pytanie, jaka forma rządu jest lepsza: despotyczna czy samorząd. Otóż nie ulega wątpliwości, że dla narodów stojących na niskim stopniu społecznego rozwoju, forma despotyczna jest zbawienna i jedynie wskazana; potrzebują one jeszcze opieki i prowadzenia na pasku, czego im dostarcza monarcha, rządzący despotycznie. Ale u narodów, które stoją już na takim stopniu społecznego rozwoju, że podobnej opieki nie potrzebują i same sobą rządzić potrafią, dla takich narodów samorząd który jest najwyższą ideą społeczno-państwowego rozwoju, jest jedyną właściwą formą rządu. Zachodziłoby więc teraz dalsze pytanie, czy pospólstwo szlacheckie polskie stało już około połowy XV wieku na tym stopniu społecznego rozwoju, iż do samorządu było źrałe? Na to pytanie nie podobna dać innej, jak potakującej odpowiedzi.

Unia z Litwą, Grunwałd, przyjęcie hołdu ziem pruskich w r. 1454 świadczą o tak znakomicie rozwiniętym zmyśle politycznym u pospólstwa szlacheckiego polskiego, że je już śmiało do współudziału w rządzie przypuścić było można.

Że się ten ustrój polityczny, zainaugurowany w XV wieku w Polsce, w następnych wiekach zepsuł i wykrzywił, że powstało zgubne *liberum veto* i jeszcze stokroć zgubniejsza i niedorzeczniejsza zasada, że wszystkie uchwały każdego sejmu, choćby w żadnym ze sobą nie zostawały związku, stanowią nierozerwalną całość, i że w razie zerwania sejmu dla jednej ustawy, wszystkie inne ustawy, już poprzód jednomyślnie uchwalone, szły do kosza, to te błędy nie mogą w niczem iść na karb pospólstwa szlacheckiego polskiego z połowy XV wieku. Przywileje cerekwicko-nieszawskie z r. 1454 nie zawierały w sobie nawet zarodku do tych zboczeń prawno-pnblicznych, za które późniejszą społeczność szlachecką odpowiedzialną uczynić należy.

Postanowienie przywileju cerekwicko-nieszawskiego, iż żadna wyprawa wojenna postanowioną być nie ma, jak tylko za uchwałą

powziętą na powszechnym zjeździe ziemskim przy współudziale pospólstwa szlachęckiego, objaśnione zostało postanowieniem statutu piotrkowskiego z r. 1496, że każdą wyprawę wojenną poprzedzać winny sejmiki ziemskie.

Co się zaś tyczy postanowienia przywileju lutomyskiego z r. 1291, mocą którego dostojności i urzędy nadawane być miały tylko za radą biskupa oraz starszych dostojników, to postanowienie to wznowione zostało postanowieniem statutu korczyńskiego z r. 1456 w ten sposób, iż tylko godności biorące udział w wiecach powszechnych, dalej urzędy podkomorzego, chorążego, marszałka i podskarbiego nadawane będą za radą dostojników odnośnych ziem, względnie za radą dostojników królestwa.

2. W sprawie przywilejów stanów królestwa polskiego.

Już przywilejem lutomyskim z r. 1291 zatwierdzone zostały tak kościołowi, jak i stanom, mianowicie dostojnikom, rycerstwu, mieszczanom i innym poddanym wszelkie starodawne prawa, zwyczaje i swobody.

Postanowienie to wznowionem zostało następnie przywilejem wyszehradzkim z r. 1339, budzińskim z r. 1355, koszyckim z r. 1374, krakowskim z r. 1386, piotrkowskim z r. 1388, czerwińskim z r. 1422, jedlnieńskim z r. 1430 i nieszawskim z r. 1454.

3. W sprawie nadawania urzędów i dostojeństw.

Przywilejem wyszehradzkim z roku 1339 postanowionem zostało, że król żadnego cudzoziemca, okrom Polaka, nie zamianuje starostą. Przywilejem koszyckim z r. 1374 rozwinięte zostało powyższe postanowienie przywileju wyszehradzkiego z jednej strony w tym kierunku, iż także żadna osoba, pochodząca z krwi książęcej, starostą zamianowaną być nie może, z drugiej strony, iż nietylko urząd starostów, ale w ogóle wszelkie dożywotnie urzędy żadnym cudzoziemcom, lecz tylko ziemianom nadawane będą.

To ostatnie postanowienie wyjaśnione zostało przywilejami krakowskim z r. 1386 i piotrkowskim z r. 1388 w ten sposób, iż godnosci i urzędy nadawane być mają tylko szlachcie dobrze zasłużonej i osiadłej, a nie cudzoziemcom; zaś restryngowane zostało przywilejem jedlnieńskim z r. 1430 w tym kierunku, że osoby, którym urzędy mają być nadane, winny być ziemianami tych ziem, w których urząd wakować będzie.

To ostatnie postanowienie zatwierdzone zostało następnie przywilejem cerekwicko-nieszawskim z r. 1454.

Te postanowienia przywilejów ziemskich, mocą których nadawanie urzędów ograniczonem zostało do szlachty osiadłej w odnośnych ziemiach, w tem miały swe źródło, że w Polsce wieków średnich, obok prawa pisanego, miały moc obowiązującą w bardzo szerokiej mierze także zwyczaje ziemskie, nigdzie nie spisane. Gdy więc każdy urzędnik ziemski w wykonywaniu swego urzędu obowiązany był trzymać się ściśle tych ziemskich zwyczajów, to rzecz prosta, iż taki urzędnik mógł być powoływany na urząd tylko z grona szlachty odnośnej ziemi, którym zwyczaje tejże ziemi dokładnie znane były.

Przywilej cerekwicki z r. 1454 zastrzegł, iż wyższe dostojności, jak kanclerstwo, podkanclerstwo, marszałkostwo i kuchmistrzostwo (które do żadnej ziemi przywiązane nie były), mają być nadawane zarówno Wielkopolanom, jak i Małopolanom.

Przywilej mielnicki z r. 1501 postanowił, iż przy nadawaniu godności kolejność starszeństwa zachowywaną być winna. Gdy atoli przywilej mielnicki wydany był przez Aleksandra, będącego podówczas tylko wielkim księciem litewskim, a nie został przezeń zatwierdzony po wyborze i koronowaniu onegoż królem polskim, przeto przywilej ten jako żaden i nieistniejący a raczej jako skasowany uważanym być musi.

Przywilejem koszyckim z r. 1374 postanowionem zostało, że wszelkie dostojeństwa zachowane zostaną w prawach, jakich używały za królów Władysława Łokietka i Kazimirza Wielkiego, co król Władysław Jagiełło wznowił przywilejem piotrkowskim z r. 1388, włączając także i te prawa, jakie urzędom służyły za króla Ludwika.

Postanowienia powyższe wznowione zostały następnie także przywilejem jedlnieńskim z r. 1430.

Co do niektórych urzędów zapadły osobne postanowienia. I tak:

a) przywilejem krakowskim z r. 1386 zniesiony został urząd oprawców (justycyaryuszy); przywilejem piotrkowskim z r. 1388 nadane zostało wprawdzie królowi prawo mianowania oprawców, ale tylko za radą dostojników; wszelako przywilejem jedlnieńskim z r. 1430 urząd oprawców zupełnie zniesiony został;

b) przywilejem czerwińskim z r. 1422 postanowionem zostało, iż żaden sędzia nie będzie mianowany starostą w tej samej ziemi,

co przywilejem cerekwicko-nieszawskim z r. 1454 rozszerzone zostało w ten sposób, iż żaden wogóle dostojnik równocześnie starostą zamianowanym być nie może;

c) co do burgrabiów wreszcie postanowił przywilej nieszawski z r. 1454, iż oni wtedy tylko sądy sprawować mogą, jeśli są w odnośnym powiecie osiadłymi.

Wreszcie zastrzegły przywileje krakowski z r. 1386 i piotrkowski z r. 1388, iż król żadnych zgoła listów na ekspektatywy wydawać nie będzie.

4. *W sprawie służby wojennej.*

Najstarszem postanowieniem, w przedmiocie służby wojennej wydanem, jest postanowienie przywileju cieńskiego z r. 1229, wedle którego książę obowiązany był bronić kraju wedle sił swoich przeciw nieprzyjacielowi. Postanowienie to jest zgoła niejasne i niezrozumiałe, gdyż ani słówkiem nie wspomina, jaki ma być współudział szlachty w obronie kraju przeciw nieprzyjacielowi.

Dziś tłumaczylibyśmy sobie owo postanowienie w ten sposób, że szlachta zgoła o obronę kraju przeciw nieprzyjacielowi troszczyć się nie potrzebuje ani księcia w usiłowaniach tego rodzaju popierać lecz książę sam na własny koszt o żołnierza do obrony kraju przeciw nieprzyjacielowi postarać się winien.

Takie tłumaczenie jednak owemu postanowieniu przywileju cieńskiego z r. 1229 żadną miarą przypisane być nie może. Nawet bowiem w chwili największego rozrostu przywilejów szlacheckich, kiedy szlachta już wywalczyła sobie wszystkie swobody, o jakich marzyła, przecież obowiązek szlachty do obrony granic kraju przeciw nieprzyjacielowi o własnym chlebie pozostał nienaruszony w swej mocy. Nie mogło być więc żadną miarą gorzej w chwili wydania przywileju cieńskiego, kiedy idea szlachty wywalczania sobie coraz szerszych swobód była dopiero w zawiązku.

Nie można więc tłumaczyć sobie postanowienia cieńskiego inaczej, jak tylko, że szlachta już i podówczas obowiązaną była do bronienia granic kraju przeciw nieprzyjacielowi, lecz że na księciu ciążył obowiązek starania się o posiłki, o ileby własne środki kraju niedostatecznemi się okazały, o budowę grodów zwłaszcza rubieżowych, o należyte uzbrojenie wojska i t. d.

Przywilej lutomyski z r. 1291 postanawia, że żołd ma być wypłacany rycerstwu wedle dawnego zwyczaju.

Otóż i to postanowienie nie jest dość jasne. W obronie kraju przeciw nieprzyjacielowi szlachta obowiązaną była zawsze służyć wojnę o własnym chlebie i podczas tego rodzaju wypraw wojennych nigdy w ciągu XV wieku żołdu nie pobierała, nie mogła go zatem pobierać i dawniej; tylko podczas wypraw poza granice kraju zastrzeżony był szlachcie żołd ryczałtowy po 5 grzywien na każdy oszczep.

Otóż i postanowienia tego przywileju lutomyskiego z r. 1291 w przedmiocie wypłacania rycerstwu żołdu z starodawna obykłego, nie można tłumaczyć inaczej, jak że tu chodzi o wypłacanie żołdu podczas wyprawy poza granice kraju, gdyż tylko taki żołd był z starodawna obykły.

Przywilejem wyszehradzkim z r. 1339 obowiązany został król do odzyskania własnemi środkami utraconych granic państwa, zwłaszcza ziemi pomorskiej; zaś przywilejem koszyckim z r. 1374 obowiązał się król nadto zachować królestwo nienaruszone w swych granicach i żadnych ziem nie alienować, lecz owszem przymnażać.

Dopiero przywilej budziński z r. 1355 robi poraz pierwszy wyraźną różnicę pomiędzy wyprawą wojenną poza granice kraju a obroną granic kraju przeciw nieprzyjacielowi, i postanawia, że w razie wyprawy wojennej poza granice kraju, król obowiązany będzie wynagrodzić rycerstwu wszelaką szkodę

Przywilejem koszyckim z r. 1374 wyjaśniony został powyższy obowiązek królewski w ten sposób, że król w razie wyprawy poza granice kraju rycerstwu oprócz szkody także i popadnięcie w niewolę wynagrodzi.

To postanowienie przywileju koszyckiego w przedmiocie wynagrodzenia rycerstwu szkód i niewoli podczas wyprawy wojennej, zatwierdzone zostało przywilejem krakowskim z r. 1385 i piotrkowskim z r. 1386 z rozszerzeniem jednak także na wyprawy w obronie granic kraju, w którymto ostatnim razie tylko znaczniejsze szkody rycerstwu wynagradzane być miały; w zamian za to jeńcy wojenni mieli przypadać królowi.

Dopiero przywilej koszycki z r. 1374 a za nim piotrkowski z r. 1388 postawił wyraźnie zasadę, która niewątpliwie sięga dawnością swą pierwszych chwil organizacyi wojskowej w społeczeństwie naszem i jest najstarszem prawem zwyczajowem, iż poddani obowiązani są w razie napadu nieprzyjacielskiego bronić kraju wedle swej możności.

Przywilej krakowski z r. 1386 postanawia, iż w razie gdyby z powodu zamierzonej wyprawy rozdany został żołd pomiędzy rycerstwo, a wyprawa taka w ciągu roku nie przyszła do skutku, rycerstwo wolnem być ma tak od zwrotu żołdu jako i od zamierzonej wyprawy, któreto postanowienie przywilej piotrkowski z r. 1388 wznowił z tą zmianą, że wyprawa po rozdaniu żołdu w ciągu nie jednego roku, lecz lat dwóch nastąpić może.

Przywilej krakowski z r. 1386 ani piotrkowski z r. 1388 nie mówią wyraźnie, do jakiej wyprawy wojennej to postanowienie się odnosi, czy do wyprawy w granicach kraju czy poza granice. Nie może jednak w tym kierunku ani na chwilę zachodzić wątpliwość; skoro bowiem już przywilejem koszyckim z r. 1374 a następnie tymżesamym przywilejem piotrkowskim z r. 1388 postanowionem zostało, iż poddani obowiązani są w razie napadu nieprzyjacielskiego bronić kraju wedle swej możności, tedy ów żołd może dotyczyć już chyba tylko wyprawy poza granice kraju, jak to późniejsze przywileje wyraźnie stanowią.

Jak jednak wysokim miałby być ten żołd, o tem ani przywilej lutomyski z r. 1291, który pierwszy o żołdzie wspomina, ani przywileje krakowski z r. 1386 i piotrkowski z r. 1388 żadnej nie czynią wzmianki. Dopiero przywilej jedlnieński z r. 1430 a po nim przywilej cerekwicko-nieszawski z r. 1454 stanowią, że żołd ten wynosić ma ryczałtowo po 5 grzywien na każdy oszczep.

Jeśli ten żołd i dawniej wypłacany był w tej samej wysokości, a tak przypuścić musimy, skoro takowy przez cały wiek XV nie uległ żadnej zmianie, mimo iż moneta bieżąca bezustannie psuta, ciągłemu ulegała spodleniu i deprecyacyi, tedy żołd ten ze względu właśnie na monetę obiegową inną cyfrę musiał przedstawiać w XIII a inną w XIV wieku, jak tę, jaką podają przywileje jedlnieński z r. 1430 i cerekwicko-nieszawski z r. 1454.

W chwili wydania mianowicie przywilejów jedlnieńskiego i cerekwicko-nieszawskiego była w użyciu jako podstawa stopy menniczej polskiej ciężka grzywna, krakowską zwana, obejmująca przeszło 198 gramów czystego srebra. Otóż ta ciężka grzywna krakowska równała się pięciu lekkim grzywnom z doby piastowskiej, używanym aż pod koniec XIII wieku, a trzem grzywnom wedle stopy toruńskiej, będącej w użyciu na początku panowania Władysława Łokietka czyli na początku XIV wieku.

Wobec tego musiał żołd wypłacany rycerstwu podczas wy-

prawy poza granice kraju wynosić w wieku XIII ówczesnych grzywien 25, na początku wieku XIV grzywien 15, a dopiero później w XIV i XV wieku grzywien 5.

Przywilej jedlnieński z r. 1430 zreasumował postanowienia dawniejszych przywilejów w przedmiocie wyprawy wojennej, postanawiając, iż rycerstwo granic kraju własnym nakładem bronić jest obowiązane, natomiast w razie wyprawy poza granice kraju król wznagrodzi rycerstwu niewolę i szkodę, niewolę nawet w razie obrony kraju przeciw nieprzyjacielowi. Jeńcy wojenni w każdym razie królowi przypaść mają. W razie wyprawy poza granice kraju król wypłaci rycerstwu po 5 grzywien na każdy oszczep, który przepadnie, gdyby wyprawa w ciągu lat dwóch nie przyszla do skutku.

Rzecz ciekawa, iż wysokość żołdu po 5 grzywien na każdy oszczep przez cały wiek XV pozostała nienaruszoną, mimo iż moneta krajowa bezustannie podlała, a zatem i wartość tego żołdu ciągle się zmniejszała. I tak podczas gdy na początku XV wieku płacono po 24 gr. za czerwony złoty węgierski, wobec czego ów żołd 5 grzywien na oszczep wartał 10 czerwonych złotych, to u schyłku XV wieku czerwony złoty szedł już po 30 gr. a ów żołd wartał już tylko 8 czerwonych złotych.

Przywilejem korczyńskim z r. 1456 zobowiązał się król dostarczać chorążemu potrzebnej ilości koni i broni, co było znacznem obciążeniem skarbu królewskiego a znakomitem ulżeniem obowiązku szlachty służenia wojny o własnym chlebie.

Przywilej nieszawski z r. 1454 rozporządził, iż ziemianin, mający dobra w różnych dzielnicach, z tej dzielnicy idzie na wojnę, w której mieszka; również dozwolił, iż synowie dorośli mogą zastępować ojców swych podczas wyprawy wojennej.

Przywilej korczyński z r. 1456 zabronił uciskania ziemian przez wojska zaciężne a przywilej piotrkowski z r. 1496 rozporządził, że wszelkie szkody, wyrządzone ziemianom przez żołnierzy zaciężnych, przez tychże wynagrodzone być winny.

Do służby wojennej należy także budowa grodów i utrzymywanie onychże w dobrym stanie. W tej mierze najstarsze postanowienia zawiera przywilej koszycki z r. 1374. Rozporządzają one, iż gdyby dla obrony królestwa nowy jaki gród budować wypadło, tedy jeśli budowa ta nastąpi za radą i zgodą dostojników, ciż dostojnicy do budowy tego grodu przyczynić się winni; gdyby natomiast król gród jaki bez wiedzy i zezwolenia dostojników budować

zamierzał, własnym go kosztem i nakładem budować będzie. Gdyby zaś jaki dawny gród wymagał naprawy, tedy w czasie pokoju burgrabia lub dzierżawca grodu naprawy tej sam dokonać winien, podczas wojny natomiast do naprawy grodów na rubieżach położonych, okoliczna ludność przyczyniać się winna.

Przywilejami krakowskim z r. 1386, piotrkowskim z r. 1388 i jedlnieńskim z r. 1430 zastrzeżono, iż żaden gród nie może być oddany w dzierżawę cudzoziemcowi, lecz tylko rodowitemu Polakowi i nie z krwi książęcej pochodzącemu.

5. *W sprawie sądownictwa:*

Przywilej cieński z r. 1229 postanowił ogólnikowo, że sądy niesprawiedliwe zostają zabronione. Przez sądy niesprawiedliwe rozumieją się sądy odbywane i wykonywane z pominięciem ustaw obowiązujących. Otóż w chwili wydania przywileju cieńskiego, mianowicie w r. 1229, nie istniały jeszcze w Polsce żadne ustawy pisane, a jedynem prawem obowiązującem było prawo zwyczajowe.

Inaczej było jednak na początku XV wieku; wówczas istniało już prawo pisane, mianowicie ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimirza Wielkiego z r. 1346/1347. To też przywilej czerwiński z r. 1422 stanowi, że sądy trzymać się mają nietylko zwyczajów ale i statutów króla Kazimirza Wielkiego. Później przybyły także, jako prawo pisane, statuta warckie króla Władysława Jagiełły z r. 1423.

W przedmiocie wykonywania sądownictwa niezmiernie ważnem jest postanowienie statutu warckiego z r. 1423, normujące jurysdykcyę starościńską. Postanowionem zostało mianowicie tym statutem, iż starostowie tylko o cztery następujące artykuły sądzić mają prawo, mianowicie:

a) o łupiestwo na publicznej drodze,
b) o gwałtowny najazd cudzego domu,
c) o usilstwo niewiast, wreszcie
d) o pożogę.

Postanowienie to zatwierdzone zostało następnie przywilejem cerekwicko-nieszawskim z r. 1454.

To postanowienie zadało cios śmiertelny jurysdykcyi kasztelańskiej, która już wskutek rozwijającej się coraz silniej jurysdykcyi patrymonialnej, zrazu w dobrach duchownych, następnie

królewskich i szlacheckich, coraz bardziej traciła grunt pod sobą. To też statut nieszawski z r. 1454 zniósł ostatecznie wszelką jurysdykcyę kasztelańską.

Statut czerwiński z r. 1422 i jedlnieński z r. 1430 postanawiały, że król nie odmówi poddanemu rozgraniczenia dóbr jego od dóbr królewskich; przywilej koszycki z r. 1374 burgrabiom i dzierżawcom grodów przed starostami i sędziami odpowiadać nakazał; zaś przywilej mielnicki z r. 1501 rozporządzał, że sprawy przeciw dostojnikom na sejmie walnym rozstrzygane być mają.

Wreszcie przyrzekł król przywilejem nieszawskim z r. 1454, że ilekroć do ziemi jakiej przybędzie, wymierzy żałującym sprawiedliwość przeciw staroście miejscowemu.

Przywilej mielnicki z r. 1501 stanowił między innemi, że królowi w sprawach przeciw poddanym biegnie dawność, podczas gdy poddanym przeciw królowi żadna dawność nie biegnie.

Przywilejami czerwińskim z r. 1422 oraz jedlnieńskim z r. 1430 zobowiązał się król, że kar sądowych przyznanych mu przeciw poddanym, nikomu odstępować nie będzie, lecz sam je w własnem imieniu ściągać będzie.

Też same przywileje czerwiński z r. 1422 i jedlnieński z r. 1430 stanowiły, że król szlachcica osiadłego ani uwięzi, ani mu dóbr nie zagrabi, dopukiby przy przeprowadzonym sporze prawem pokonany nie został; przyczem przywilej cerekwicko-nieszawski z r. 1454 zrobił wyjątek co do notorycznego złodzieja lub pożożcy.

Wreszcie zastrzeżonem zostało przywilejem cerekwicko-nieszawskim z r. 1454, iż król nie ma wydawać listów zakaźnych, wstrzymujących wymiar sprawiedliwości.

6. W sprawie innych przywilejów szlachty:

Więc naprzód co do soli postanowił przywilej nieszawski z r. 1454, iż każdy szlachcic trzykroć do roku w żupach królewskich sól na własną potrzebę po cenach produkcyi kupować może, płacąc w Wieliczce po 6 gr. za centnar, a w Bochni po 8 gr.

W sprawie ceł przywilej cerekwicko-nieszawski z r. 1454 uchylił wszelkie nowo zaprowadzone cła a zarazem postanowił, iż od szlachty, sól wiozącej, żadne cło pobierane być nie ma. To postanowienie przywileju nieszawskiego rozciągnionem zostało przywilejem piotrkowskim z r. 1496 na wszystkie wogóle towary i przedmioty przez szlachtę z domu lub do domu prowadzone.

Tenże przywilej piotrkowski z r. 1496 postanowił, iż żadne w ogóle nowe cło ani targowe ustanawiane być nie ma.

W sprawie wybijania monety już przywilejami czerwińskim z r. 1422 i jedlnieńskim z r. 1430 zobowiązał się król, iż bez pozwolenia dostojników żadnej monety wybijać nie będzie.

Gdy z powodu psucia monety i wybijania monety coraz podlejszej, czerwone złote węgierskie, które swoją dobroć nienaruszoną zachowały, szły bezustannie w górę, tak że podczas kiedy za czasów króla Kazimirza Wielkiego płacono tylko po 14 gr. monety polskiej za czerwony złoty węgierski, to za panowania Kazimirza Jagiellończyka żądano już po 32 i po 34 gr. w monecie pospolitej za takiż czerwony złoty, król Jan Olbracht pragnąc temu zapobiedz, postanowił statutem piotrkowskim z r. 1496, iż floren drożej, jak po pół kopy to jest po 30 gr. liczonym być nie może.

To postanowienie naturalnie nie mogło żadną miarą wpłynąć na cenę czerwonego złotego węgierskiego, skoro ten złoty był monetą zagraniczną, kupiec zaś cudzoziemski nie potrzebował się wcale oglądać na statut króla polskiego, jeno za czerwony złoty żądał tyle w monecie krajowej, ile w tejże monecie czystego srebra na wagę było. W kraju jednak musiano liczyć florena tylko po 30 gr., który atoli nie był wcale czerwonym złotym. Tym sposobem powstała moneta rachunkowa złotego polskiego, liczącego po 30 gr., która i po dziś dzień istnieje, podczas gdy czerwony złoty szedł swoją drogą w kursie względnie monety krajowej coraz wyżej, tak, że już za króla Stanisława Augusta liczono czerwony złoty nie po 30 gr., jak chciał statut Jana Olbrachta, lecz po 18 złotych trzydziestogroszowych, czyli 18 razy tyle, mimo, iż statut piotrkowski króla Jana Olbrachta z r. 1496 stał nienaruszony w swej mocy.

Przywilej mielnicki z r. 1501 stanowił, iż z grzywny czystego srebra nie ma być więcej wybijanych jak 6 florenów po 16 szkojców. Szkojec znaczył 2 gr.; floren szesnastostojcowy znaczył przeto 32 gr. a 6 takich florenów czyniły 192 groszy.

Ten przywilej jaskrawo wskazuje, jak daleko doszło spodlenie monety. Kiedy mianowicie w pierwszej połowie XIV wieku zaprowadzono u nas grzywnę krakowską jako grzywnę menniczą, to 48 groszy szło na taką grzywnę menniczą czystego srebra; teraz zaś miano zamiast 48 wybijać 192 grosze, czyli cztery razy tyle z jednej grzywny czystego srebra, czyli że na samym początku XVI wieku

moneta pospolita polska zeszła już do $^1/_4$ części swojej pierwotnej wartości.

Równolegle z wartością czerwonego złotego węgierskiego, poszła i wartość głowy szlachcica polskiego ogromnie w górę.

Podczas kiedy ustawodawstwo wiślicko-piotrkowskie króla Kazimirza Wielkiego naznaczało za głowę zabitego szlachcica po 60 grzywien, to statut piotrkowski z r. 1496 naznaczał już pokup 120 grzywien, a nadto rok i sześć niedziel wieży.

b) Zdobycze szlachty na koszt kościoła.

Wspomnieliśmy na początku, iż nietylko władza królewska musiała się kurczyć pod naporem żądań szlachty w wieku XV, lecz że i inne stany musiały w mniejszej lub większej mierze doświadczyć skutków tego naporu, lecz że kościół stosunkowo wyszedł z tej walki jeszcze jako tako obronną ręką.

Już przywilej cieński z r. 1229, a następnie przywileje piotrkowski z r. 1388 i jedlnieński z r. 1430 utrzymały kościół polski w jego prastarych prawach i swobodach; a jakkolwiek pomiędzy szlachtą a duchowieństwem zawrzał w XIV wieku gorący spór, który się głęboko w XV wiek przeciągnął, a Kazimirz Jagiellończyk jeszcze w Cerekwicy r. 1454 musiał się zobowiązać przyprowadzić oba stany do zgody, to jednak widocznym rezultatem tej walki nie było wcale żadne ukrócenie praw kościoła, ale zaledwie położenie tamy agresywnym dążeniom kościoła z pominięciem praw ziemskich.

Dopiero statut piotrkowski z r. 1496 zaznacza prawdziwą klęskę kościoła na korzyść szlachty. Mianowicie rozporządził ten statut, iż odtąd do kościołów katedralnych gnieźnieńskiego, krakowskiego, kujawskiego, poznańskiego i płockiego nie mają być na godności i prebendy przyjmowani ludzie stanu plebejuszowskiego, krom, iż trzech, a najwyżej pięciu doktorów z pośród plebejuszy do tych godności katedralnych dopuszczonych być może.

Postanowienie to nie można nazwać jak tylko zupełnie słusznem i sprawiedliwem, jeśli zważymy, że to przecież obok monarchów głównie szlachta a nie plebejusze ustanawiała i uposażała wszelkie fundacye religijne, słusznie więc jej potomkowie bliższe do korzystania z tych fundacyj prawo zastrzeżone mieć powinni.

Nie trzeba też i tego zapominać, że prawo kanoniczne wyrządziło niezmierną krzywdę prawu ziemskiemu. Jeśli bowiem szlachcic

w dobrach swoich założył kościół lub klasztór i uposażył takowy własnemi dobrami, to wedle prastarego prawa zwyczajowego ziemskiego ten kościół lub ten klasztor był jego prywatną własnością, którą on i nadal wedle swej woli mógł rozporządzać. Tak było do końca XII wieku. Tymczasem prawo kanoniczne, rozwielmożniając się coraz bardziej, stawiało wręcz temu przeciwną zasadę, że co raz kościołowi zostało poświęcone, stało się własnością kościoła i już fundator ani jego następcy tem rozporządzać nie mają prawa. Oczywiście była to krzywda wyrządzona prawu ziemskiemu przez prawo kanoniczne, a owo dopuszczanie przedewszystkiem szlachty do beneficyów katedralnych było tylko drobnem naprawieniem tej krzywdy, skoro bogate opactwa pozostać miały w rękach plebejuszy i to niemal wyłącznie cudzoziemców.

Jeszcze inne ważne postanowienie skierowane przeciw kościołowi a raczej nadużyciom kościoła zawiera statut piotrkowski z r. 1496. Oto stanowi on, iż dostojnicy duchowni nie mają wydawać do sądów świeckich listów zakaźnych w sprawach świeckich, krom spraw duchownych.

c) Zdobycze szlachty na koszt stanu mieszczańskiego.

I zdobycze szlachty kosztem stanu mieszczańskiego nie noszą na sobie agresywnego charakteru, lecz raczej charakter samoobronny przeciw temu chciwemu żywiołowi, który znalazłszy w ojczyźnie naszej życzliwe przyjęcie, odwdzięczał się swym dobrodziejom nienawiścią, zdradą i łakomstwem.

Najważniejsze postanowienie skierowane przeciw mieszczaństwu, zawiera statut warcki z r. 1423. Stanowi on, iż wojewoda wraz ze starostą i innymi dostojnikami ma corocznie ustanawiać ceny towarów i artykułów spożywczych. Postanowienie to zatwierdzone zostało następnie statutem cerekwicko-nieszawskim z r. 1454.

Zdaje się jednak, że nie dopiero statutem warckim z r. 1423 zaprowadzone zostały owe taksy towarów i przedmiotów spożywczych. Dochował nam się mianowicie cennik towarów, ułożony jeszcze w r. 1396 przez różnych dostojników z polecenia królowej Jadwigi. Widocznie więc zwyczaj taki ustanawiania cen towarów o wiele wcześniej był już praktykowany, zanim uzyskał sankcyę ustawy.

Postanowienie to miało nietylko na celu uchronienie szlachty przed wyzyskiem mieszczan za towary z zagranicy sprowadzane,

ale bardziej jeszcze uchronienie biednego wieśniaka przed wyzyskiem mieszczan, który w dwojakim mógł się odbywać kierunku.

Najprzód mogli się zmawiać mieszczanie, by za płody surowe przywożone przez wieśniaków na targi do miasta, nie płacić, jak tylko pewną niską, przez siebie obmyśloną cenę. Jeśli zważymy, że stan dróg wówczas był okropny, a raczej że właściwie prawie żadnych dróg nie było, że wieśniak zanim o kilka mil zdołał zboże przywieźć na targ do Krakowa, musiał namarnować dosyć czasu i dobytku, i raczej wolał ze stratą pozbyć się towaru w Krakowie, jak go napowrót z równą mitręgą odwozić do domu, tem bardziej, jeśli już na pieniądze w domu czekał poborca królewski łanowego i mógł zabrać wołu za karę w razie niezapłacenia poboru na czasie, to zrozumimy, w jak dokuczliwy sposób zmowy mieszczan mogły się dawać biednemu wieśniakowi we znaki. Tego wieśniaka należało koniecznie ratować przed wyzyskiem chciwych a chytrych mieszczan, żywiołu niemieckiego, nam stale nieprzyjaznego.

Ale i w innym jeszcze kierunku groziło nieoświeconemu wieśniakowi niebezpieczeństwo w mieście. Wiadomo, że w wiekach średnich nie istniały tak jak dziś jednostajne miary i wagi ale że w tej mierze istniała wielka rozmaitość, i prawie w każdem mieście i miasteczku były inne miary i wagi. Oczywiście taki wieśniak znał tylko miary i wagi najbliższego sobie miasteczka, z którem miał częstsze stosunki, ale miar i wag krakowskich nie znał. Jeśli zatem taki wieśniak z pod Wieliczki, gdzie korzec mógł być znacznie mniejszy jak krakowski, przyjechał ze zbożem na targ do Krakowa a nie wiedział, że tu jest korzec znacznie większy, i mieszczanin krakowski targował u niego korzec zboża, to on mu powiedział cenę taką, jaka wypadała za korzec używany w Wieliczce, mieszczanin zaś krakowski, zgodziwszy się na cenę, żądał następnie odsypania sobie korca krakowskiego, daleko większego, bo on oczywiście na targu krakowskim na korzec krakowski kupował, i tym sposobem wieśniak mógł być na ogromną szkodę narażony. Oprócz tego mieszczanom służyło prawo zmieniania sobie swoich miar i wag każdej chwili wedle upodobania. Otóż ustalanie urzędowe miar i wag miało zapobiedz wyzyskiwaniu niewiadomości nieoświeconych wieśniaków.

Praktykowali też mieszczanie na targach różne zakazy, mianowicie iż w pewnych godzinach nie wolno było wieśniakom przybywającym na targ ze swemi produktami sprzedawać takowych

publiczności, lecz tylko przekupniom miejskim. Ten zwyczaj zniósł przywilej cerekwicko-nieszawski z r. 1454.

Statut piotrkowski z r. 1496 postanawiał, że mieszczanom ani plebejuszom dóbr, na prawie ziemskiem zasadzonych, nabywać nie wolno. Postanowienie to, wyglądające pozornie na szykanę, miało jednak swoje zupełnie racyonalne uzasadnienie.

Z dóbr nieruchomych bowiem, na prawie ziemskiem zasadzonych, odbywała się służba wojenna. Tę służbę odbywała szlachta osobiście pod chorągwiami ziemskiemi czyli szlacheckiemi. Jeśli tedy plebejusz nabył dobra ziemskie, to stawał podczas wyprawy wojennej pod chorągwią ziemską w szeregu szlachty i przy boku szlachcica, a do tego jako nierówny szlachcicowi stanem, prawa nie posiadał, czyli że plebejusz nie mógł z dóbr ziemskich odbywać służby wojennej sposobem ziemskim a zatem musiała mu być odjętą możność nabywania dóbr ziemskich.

Statut nieszawski z r. 1454 stanowił, że mieszczanin, raniący szlachcica lub kmiecia, może być pozwany przed sąd ziemski. Wykracza wprawdzie to postanowienie przeciw zasadzie, że *actor sequitur forum rei;* jeśli jednak zważymy, jak nienawistnie żywioł mieszczański, jako cudzoziemski, przeciw żywiołowi krajowemu polskiemu był usposobiony, łatwo zrozumimy, że szlachta nie mogła mieć zaufania do ław miejskich, złożonych z tak wrogiego jej elementu. Zresztą nie było żadną krzywdą, bo mieszczanin, jeśli nie dopuścił się zbrodni, nie potrzebował wcale stawać i odpowiadać przed sądami ziemskimi.

Tenże statut cerekwicko-nieszawski z r. 1454 stanowił, że poddani ziemian w miastach prawem polskiem sądzeni być winni. To postanowienie zawiera widocznie zamach na autonomię miejską, która swojem własnem prawem, Teutonem, posługiwać się dozwala. Ale postanowienie to jest aż nadto usprawiedliwione, jeśli zważymy, że między prawem polskiem a magdeburskiem była olbrzymia różnica, że prawo magdeburskie było bez porównania sroższe, niż polskie, a nawet wprost barbarzyńskie, i że skądże przychodził wieśniak polski w swojej własnej ojczyźnie, by się przybłędy niemieckie swojem własnem prawem a raczej bezprawiem nad nim znęcały. Jak zaś barbarzyńskim był Sakson w porównaniu z prawem polskiem, następujący przykład dobitnie okaże. Przyszedł wieśniak do miasta i ukradł małe włóczące się samopas po ulicy prosiątko. Za taką kradzież przenoszącą wartość 3 szelągów, przed sąd ziemski posta-

wiony, wynagrodziłby wartość rzeczy skradzionej i pokupił nadto karę XV czyli 3 grzywien; wedle Saksonu natomiast taka kradzież, przewyższająca wartość 3 szelągów, szubienicą karaną być miała.

Wieśniak wówczas, to synonim pracy, to ręka robocza, to kapitał szlachcica; rzecz więc prosta, że szlachta nie mogła dozwolić, żeby te barbarzyńskie Giermany znęcały się nad jej kmieciami i za rzecz błahą pozbawiały ich życia. Postanowienie więc statutu cerekwicko-nieszawskiego z r. 1454, iż wieśniak polski w miastach prawem polskiem sądzon być winien, było aż nadto srogością Saksonu usprawiedliwione.

Statut piotrkowski z r. 1496 poszedł dalej i postanowił, że kmiecie za długi w mieście nie mogą być aresztowani, lecz przed swymi dziedzicami pozywani być winni.

Wreszcie tenże statut piotrkowski z r. 1496 rozporządził, że mieszczanom nie wolno przechowywać u siebie ludzi luźnych, niemających stałej służby, a to, aby wsie nie były pozbawiane ludności roboczej.

d) Zdobycze szlachty na koszt stanu wieśniaczego.

W zabiegach szlachty o rozszerzenie swoich praw i przywilejów, bezpośrednio po władzy monarszej najwięcej stosunkowo skurczyć się musiały prawa klasy wieśniaczej. Ale i tu wykażemy, że nie było w tem żadnego zuchwalstwa, ale żelazna konieczność, wywołana zmianą stosunków zewnętrznych i wewnętrznych.

Tym wypadkiem doniosłym, który musiał koniecznie wywołać cały szereg postanowień, ograniczających względną swobodę ludności wieśniaczej, były rezultaty inkorporacyi Prus do Polski i szczęśliwie zakończonej wojny trzynastoletniej.

Polska w dobie piastowskiej przedstawiała się jako jeden olbrzymi szmat lasu, wśród którego zrzadka rozsiana ludność, oddawała się wyłącznie pasterstwu, gdyż nie posiadała zgoła narzędzi, zapomocą których możnaby taki tysiącletni drzewostan korczować i na uprawną rolę zamieniać. Dopiero kolonizacya wsi na prawie niemieckiem, wywołana ogromnem spustoszeniem i wyludnieniem wskutek napadu Tatarów, gorąco popierana i prowadzona przez Kazimirza Wielkiego, spowodowała znaczniejszą uprawę roli u nas. Mimoto śmiało można powiedzieć, że Piastowie przekazali Polskę Jagiellonom w $^{9}/_{10}$ częściach lasem porosłą.

Uprawa ziarna, jaką prowadzono u nas za Piastów, wystar-

czała ostatecznie na zaspokojenie miejscowych potrzeb kraju; o uprawie ziarna na wywóz nie mogło być mowy, gdyż nie istniały podówczas żadne gościńce lub choćby drogi łatwe do przebycia, jedyna zaś droga wyborna i tania, mianowicie droga wodna Wisłą, była z powodu wielkich ceł, jakiemi Zakon krzyżowy kupców polskich, jadących z towarem Wisłą na morze, uciskał, zgoła niemożebną do użytku.

Wskutek szczęśliwie ukończonej wojny trzynastoletniej i wcielenia Prus do Polski, Wisła stała się aż do morza rzeką polską, ciężkie cła Zakonu zostały zniesione, a rolnik polski mógł swobodnie polskie ziarno wywozić za morze do Danii, Szwecyi i Anglii. Teraz uprawa ziarna stała się przedsiębiorstwem nadzwyczaj intratnem; ale do tego potrzeba było roli, a nasza ojczyzna, chociaż przedstawiała glebę bardzo urodzajną, wszelako pokryta była lasem. Wypadało korczować te lasy, ale skąd wziąść rąk do tej pracy. Najemnik wiejski był podówczas rzeczą prawie nieznaną, bo wieśniak, który chciał pracować, mógł każdej chwili osadzić się jako kmieć w licznie zakładanych wsiach na prawie niemieckiem i pracować dla siebie, a nie jako najemnik dla kogoś obcego.

Otóż jeśli trzynastoletnie usiłowania zdobycia Prus a z niemi handlu zamorskiego Wisłą, przedsiębrane tak wielkiemi ofiarami w ludziach i pieniądzach, nie miały iść na marne, jeśli skarby przyrodzone ojczyzny naszej miały być zrealizowane i spożytkowane, to należało koniecznie obmyślić sposób, skądby zaczerpać rąk do pracy nad korczowaniem lasów i uprawą roli. Rzecz prosta, że zwrócono oczy przedewszystkiem na ludność wieśniaczą, kraj nasz zamieszkującą, i wydano szereg postanowień prawnych, które wolność osobistą tej ludności na korzyść dobra pospolitego w znacznej mierze ograniczały. Wszystkie te ograniczenia datują się atoli dopiero z epoki po wojnie pruskiej, z czego widoczna, że rezultaty wojny pruskiej takowe wywołały.

Główne postanowienia w tym kierunku zawarte są w statucie piotrkowskim z r. 1496. Brzmią one:

1) iż z synów kmieci jeden tylko może opuścić rolę dla nauki lub rzemiosła, reszta synów na roli zostać winna;

2) iż kmieci nie więcej jak jeden co roku z jednej wsi do drugiej przesiedlać się może; wreszcie

3) iż ludność robocza podczas żniw z kraju za granice wychodzić nie może.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż wszystkie te postanowienia były bezprawnem pogwałceniem kmiecej wolności. Kmieć bowiem był w stosunku do dworu zwyczajnym dzierżawcą, wiązały go zatem tylko stypulacye kontraktu dzierżawnego, zresztą miał zupełną swobodę działania. O ile więc kmieć dopełnił swoich zobowiązań, z umowy dzierżawnej ze dworem zawartej, na nim ciążących, powinna mu była być dana zupełna swoboda rozporządzania swą osobą wedle upodobania. Jeśli zatem statut piotrkowski stanowił, że co roku tylko jeden kmieć ze wsi do wsi przesiedlić się może, że ten kmieć podczas żniw nie może wychodzić za granice na robotę, to oczywiwiście gwałcił wolność indywidualną kmiecia. Cóż dopiero mówić o synach kmieci, którzy ani nawet dzierżawną umową ze dworem nie byli związani, którzy przeto powinni byli mieć zostawioną najzupełniejszą swobodę rozporządzania swą osobą, a jednak musieli pozostać na roli ojcowskiej, jak gdyby byli *glebae adscripti*.

Nie ulega wątpliwości, że nawet postanowienie tego statutu piotrkowskiego, iż prebendy przy kościołach katedralnych nie mają być nadawane plebejuszom, nie co innego miało na celu, jak aby zamknąwszy synom wieśniaków widoki na intratne prebendy, tem łatwiej zatrzymać ich przy roli.

Wszystkie te postanowienia, jakkolwiek mogą się wydawać niesprawiedliwemi, były jednak dla dobra ojczyzny naszej i jej przyszłego rozwoju niezbędne i nieuniknione.

Jeszcze jednym dotkliwym skutkiem na skórze wieśniaczej odbiło się szczęśliwe zakończenie wojny pruskiej. Tym skutkiem było zaprowadzenie przymusowej robocizny przez kmieci na rzecz dworu.

Statut toruński zaprowadzający tylko jeden dzień tygodniowo przymusowej robocizny dla dworu z każdego łanu, pochodzi wprawdzie dopiero z r. 1520, należałby już zatem do wieku XVI i przekraczałby granice, pracy niniejszej zakreślone. Nie ulega jednak wątpliwości, że pobudki, które wydanie tego statutu spowodowały, tkwiły jeszcze w wypadkach zaszłych na schyłku XV wieku, i dlatego tu mu słów kilka poświęcić pragniemy.

Nie ulega wątpliwości, że na pozór statut ten wygląda jakby krzycząca krzywda popełniona przez szlachtę na kmieciach, którzy się bronić nie potrafili, bo nie mogli.

W rzeczywistości rzecz się ma zupełnie przeciwnie i jest to tylko rekompenzacya krzywdy, jaka się działa dziedzicom od kmieci,

bez winy pierwszych a nawet bez woli i współudziału drugich, jedynie tylko wskutek ciągłego podlenia monety.

Od Kazimirza Wielkiego poczynając aż do upadku rzeczypospolitej każdy król następny wybijał monetę coraz gorszą od swego poprzednika. W XV wieku było już tak źle, że półgroszki króla Aleksandra wartały zaledwo $^3/_7$ tego, co półgroszki króla Kazimirza Wielkiego, zatem mniej jak połowę.

Otóż kmieć miał w przywileju lokacyjnym oznaczone, jaki czynsz miał dworowi płacić rokrocznie z łanu, i taki czynsz płacił bez zmiany, mimo, iż moneta w której czynsz opłacał, coraz mniejszą reprezentowała wartość. Oczywiście dwór na tem ponosił dotkliwą stratę.

Zbadajmy to na przykładzie. Jeśli n. p. przy lokacyi wsi na prawie niemieckiem za Króla Kazimirza Wielkiego kmieć obowiązał się płacić dworowi corocznie po 14 gr. z łanu, to te 14 gr. wartały podówczas jednego czerwonego złotego czyli dukata. Jeśli zaś kmieć ten te 14 gr. z łanu płacił dworowi jeszcze za czasów Jana Olbrachta, to ze względu, że za Jana Olbrachta czerwony złoty węgierski czyli dukat szedł po 30 gr. to dwór tytułem czynszu otrzymywał rzeczywiście mniej jak połowę tego, do czego w myśl przywileju lokacyjnego miał prawo.

Otóż jakkolwiek nikt na to podówczas nie zwracał uwagi, to przecież nie ulega wątpliwości, że przez psucie monety dwór ponosił ciężką krzywdę na czynszach swych od kmieci. Zaprowadzenie przeto jednego dnia tygodniowo przymusowej robocizny dla dworu było właściwie tylko wynagrodzeniem tej krzywdy, jaka się dworowi przez psucie monety z korzyścią oczywistą dla kmieci działa, wobec czego postanowienie statutu toruńskiego o przymusowym dniu robocizny żadną miarą jako aktu niesprawiedliwego uważać nie można.

Zresztą to psucie monety jeszcze i w innym kierunku wychodziło na korzyść kmieci.

Wiadomo, że król Ludwik przywilejem koszyckim z r. 1374 zniósł wszelkie daniny, które podówczas w płodach natury składane były, zarówno jak i posługi publiczne, a natomiast ustanowił opłatę po 2 gr. z łanu osiadłego. Gdy podówczas za dukata węgierskiego płacono po 14 gr. przeto ów pobór 2 groszowy reprezentował $^1/_7$ dukata.

Otóż mimo ciągłego psucia i spadania wartości monety, kmiecie płacili wciąż tylko po 2 gr. z łanu, płacili zatem w rzeczywi-

stości coraz mniej z ogromną szkodą dla skarbu królewskiego, a z ogromną korzyścią dla siebie.

O tej daninie dwugroszowej słów kilka jeszcze powiedzieć się godzi; są bowiem uczeni, którzy królowi Ludwikowi wytykają to za ogromny błąd, iż on, zmieniając dawniejsze daniny w płodach natury na 2 gr. z łanu, zrzekł się prawa nakładania w przyszłości jakichkolwiek nowych podatków i tym sposobem związał sobie wobec szlachty ręce, którą tylekroć on i późniejsi królowie polscy o nowe podatki prosić musieli, ilekroć naglące potrzeby rzeczypospolitej większych wymagały wydatków.

Otóż ten zarzut, czyniony królowi Ludwikowi, jest z gruntu fałszywy.

I tak już przywilej cieński z r. 1229 zawierał postanowienie, iż książę żadnych niezwykłych danin nakładać nie będzie. Tożsamo powtarzał przywilej lutomyski króla Wacława II z r. 1291, iż król żadnych nowych i nienależnych danin nakładać nie będzie; tożsamo powtórzył także przywilej wyszehradzki z r. 1339 a przywilej budziński z r. 1355 postanowił, iż król nie będzie wyciągał niezwykłych poborów, żądanych przez Łokietka i Kazimirza Wielkiego z pewnych powodów, lecz kontentować się będzie daninami z dawna obykłemi.

Wobec tego król Ludwik nie potrzebował się już wcale przywilejem koszyckim z r. 1374 zrzekać prawa nakładania jakichkolwiek nowych podatków, skoro ten obowiązek ciążył na nim już z mocy przywilejów wyszehradzkiego i budzińskiego, i nie był bynajmniej obowiązkiem dopiero przezeń przyjętym lecz był już znany o wiele wcześniej z przywilejów cieńskiego i lutomyskiego. Jakoż w przywileju koszyckim niema bynajmniej tego postanowienia, iż król zrzeka się w przyszłości nakładania jakichkolwiek podatków, gdyż takie postanowienie wobec przywilejów wyszehradzkiego i budzińskiego nie było wcale potrzebne.

Zresztą zniesienie owych wszystkich danin, w płodach natury składanych, oraz posług publicznych, z których skarb publiczny jedwie jakiekolwiek korzyści odnosił, i zastąpienie takowych podatkiem acz nie wielkim, lecz w gotowych pieniądzach pobieranym, było operacyą finansową bardzo trafnie pomyślaną.

Owe liczne daniny, w płodach natury składane, nie przynosiły skarbowi publicznemu prawie żadnej korzyści. Bydło różnego gatunku, z tytułu tych danin do skarbu publicznego oddawane, było

przedmiotem o bardzo małej obiegowej wartości; bydło to służyło przeważnie do wyżywienia dworu monarszego oraz nielicznych załóg grodowych. Ale skoro król Ludwik nie utrzymywał wcale dworu w Polsce, lecz rezydował na Węgrzech, to te daniny w płodach natury nie mogły być nawet na wyżywienie jego dworu obracane, gdyż pędzić bydła do Węgier z powodu bezdroży nie było można, nie miały przeto te daniny dla króla Luowika prawie zgoła żadnej realnej wartości.

Inaczej jednak rzecz się miała z poborem 2 groszy z łanu osiadłego.

W tej mierze niech posłuży następujący rachunek.

U schyłku panowania Kazimirza Jagiellończyka liczono w Małopolsce łanów osiadłych około 11,600; że zaś Polska z czasów Kazimirza Jagiellończyka i Ludwika Węgierskiego składała się z 3 tylko dzielnic, mianowicie Małopolski, Wielkopolski oraz dzielnicy sieradzko-łęczycko-kujawskiej, zaś czwarta dzielnica mazowiecka miała jeszcze swoich udzielnych książąt, przeto przyjmując na każdą z trzech dzielnic tyleż łanów osiadłych, ile ich liczyła Małopolska, wypadnie nam w monarchii Kazimirza Jagiellończyka u schyłku jego panowania razem łanów osiadłych 34,800.

Na czasy króla Ludwika o sto lat wcześniejsze, nie można przyjąć więcej, jak zaledwo $1/3$ część tych łanów jako łanów osiadłych, to jest mniej więcej 12,000 łanów.

Otóż z 12,000 łanów osiadłych pobór po 2 gr. z łanu przedstawiał sumę 24,000 groszy, że zaś 14 takich groszy liczyło się na czerwony złoty węgierski, przeto pobór ów reprezentował około 1700 czerwonych złotych czyli dukatów rocznie. Nie można więc zaprzeczyć, iż zarządzenie takie, mocą którego król zamiast nie przedstawiającej żadnej prawie realnej wartości daniny w płodach naturalnych, przychodził bez żadnego uciążenia poddanych do dochodu 1700 dukatów rocznie, należy uważać jako operacyę bardzo dobrze pomyślaną.

Co prawda przywilej czerwiński z r. 1422 zadał temu poborowi cios śmiertelny, rozporządzając, że te 2 gr. z łanu osiadłego nie w szerokich groszach czeskich, lecz w monecie pospolitej mają być opłacane.

W chwili mianowicie wydania przywileju koszyckiego, to jest w r. 1374, istniały w Polsce w obiegu grosze całe tylko czeskie, gdyż całe grosze krakowskie, bite przez Kazimirza Wielkiego w pier-

wszych latach jego panowania, wybijane były nadzwyczaj krótko, wskutek czego bardzo drobna ich liczba tylko znajdowała się w pospolitym obiegu, podczas kiedy groszy praskich były w obiegu pospolitym ogromne ilości. Po krótkiej próbie Kazimirza Wielkiego wybijania całych groszy, wybijały mennice królewskie przez drugą połowę XIV wieku i cały wiek XV aż do panowania Zygmunta I tylko monetę półgroszową i denarową, a król Ludwik nawet półgroszowej monety nie wybijał, lecz tylko denarową. Otóż skoro przywilej koszycki z r. 1374 rozporządził, że ma być opłacanych tytułem poboru po 2 gr. z łanu osiadłego, to oczywiście mogły być rozumiane tylko grosze czeskie, gdyż tylko takie grosze całe były w pospolitym obiegu, i takie też tylko grosze były aż do przywileju czerwińskiego z r. 1422 tytułem poboru ściągane. A jakkolwiek i grosze czeskie ulegały z biegiem czasu ciągłemu psuciu i coraz lichsze i lżejsze były wybijane, to jednak podlenie groszy czeskich nie następowało tak szybko jak podlenie monety krajowej polskiej, wobec czego grosze czeskie wobec monety pospolitej używały ciągle dość wysokiego adżia.

Kiedy jednak przywilej czerwiński z r. 1422 postanowił, że pobór ma być opłacany nie w groszach czeskich czyli w monecie lepszej, lecz w monecie pospolitej a zatem gorszej, a mimoto w tejsamej wysokości 2 gr. z łanu, co i poprzednio, to ze względu, iż moneta pospolita będąca w r. 1422 w obiegu nie reprezentowała ani połowy wartości groszy czeskich, jakie były w r. 1374 w chwili wydania przywileju koszyckiego i później w użyciu, tedy przywilej czerwiński zredukował faktycznie wartość 2 groszowego poboru do połowy jego dawniejszej wysokości. Nie dość na tem: moneta polska pospolita podlała bezustannie coraz bardziej, tak że n. p. grosz, który za czasów Kazimirza Wielkiego był dość dużą monetą z dobrego srebra i reprezentował $^1/_{14}$ część czerwonego złotego węgierskiego, zeszedł za czasów Stanisława Augusta na małą niepokaźną monetę miedzianą, której 540 sztuk szło na jeden czerwony złoty, zeszedł zatem do $^1/_{540}$ części dukata. Rzecz prosta że przy takiem ciągłem psuciu monety pobór 2 groszowy malał ciągle szybkim krokiem, i że wreszcie nadeszła chwila, iż wartość poboru tego nie wystarczała już nawet na pokrycie kosztów poborców, więc musiano zgoła zaniechać dalszego ściągania tego poboru.

Jeszcze na zakończenie o jednym statucie z XV wieku, skierowanym przeciw ludności wieśniaczej wspomnieć mi tutaj wypada,

który acz nie zostaje z rezultatami wojny trzynastoletniej w żadnym związku, gdyż ją o wiele wyprzedził, przecież jest owocem rozpierania się szlachty na niekorzyść ludności wieśniaczej.

Mam tu na myśli postanowienie statutu warckiego z r. 1423, który dozwalał dziedzicowi skupienia nieużytecznego lub krnąbrnego sołtysa.

Postanowienie to pozornie było zupełnie słuszne i sprawiedliwe. Sołtys w stosunku swoim do dziedzica zostawał na prawie lennem, był więc wazalem dworu, a zatem był obowiązany do wierności i posłuszeństwa wobec dworu; nic więc słuszniejszego jeśli ustawa dozwalała pozbycia się przez skupienie nieużytecznego lub krnąbrnego sołtysa, wynikało to bowiem z ducha prawa lennego. To też nie w samej treści postanowienia statutu warckiego tkwiło niebezpieczeństwo, lecz w formie czyli w sposobie jego wykonania. Statut warcki bowiem nie określał wcale, jaka to władza ma prawo rozstrzygać, czy skarga dworu na sołtysa, że jest krnąbrnym lub nieużytecznym, jest uzasadniona, że zatem skupienie sołtysa powinno nastąpić, wobec czego prosta assercya dworu, że sołtys jest nieużyteczny lub krnąbrny, już wystarczała do przeprowadzenia skupu takiego sołtysa.

W tem skupnie sołtystw nie byłoby właściwie nic złego, gdyby dziedzic skupiwszy sołtysa, sam miejsce jego zajął i wykonywał w własnej osobie tę jurysdykcyę nad kmieciami, jaką poprzednio wykonywał sołtys. Inteligencya dziedzica nie była niższą od inteligencyi sołtysa; ale tak się nie stało, a dwór powierzał wykonywanie służącej sobie jurysdykcyi sołtysiej nad kmieciami zazwyczaj swemu ekonomowi, egzystencyi tak pod względem moralnym jak i intellektualnym nader lichej i to przyczyniało się ogromnie do pogorszenia losu kmieci. O ile bowiem sołtysowi na tem zależało, aby podległych swej jurysdykcyi kmieci nie uciskać i nie ciemiężyć, gdyż w bogatej wsi i sołtys miał się dobrze, o tyle ekonom mając tylko materyalne korzyści dworu na oku, nie miał żadnego powodu do oszczędzania kmieci, lecz gnębił ich, ile mógł, aby przymnażając korzyści dworowi, sam swoją osobę wobec dworu mógł w jak najkorzystniejszem świetle postanowić. Słowem przywilej warcki przez nieoględną swą stylizacyę poddał kmiecia polskiego z pod łagodnych rządów sołtysa pod bezwzględny bat ekonomski.

Skupno sołtysa było dla dworu rzeczą po wsze czasy bardzo

ponętną. Sołtystwo było bowiem po wsiach na prawie niemieckiem założonych, o wiele intratniejsze od samego folwarku dworskiego.

Do sołtysa należały co najmniej dwa łany roli, to jest 60, względnie 85 morgów, jaki to obszar roli rzadko który folwark dworski szlachecki w XV wieku posiadał; do sołtysa należał nadto czynsz z każdego szóstego łanu, czynsze z jatek a czasem i z zagród, oraz trzeci denar z dochodów sądowych. Wobec tego sołtys stał materyalnie o wiele lepiej, jak dziedzic; rzecz więc prosta, że dziedzic zawistnem okiem patrzał na sołtysa, i że skoro tylko czuł się na siłach, aby sołtystwo skupić, przystępował natychmiast do skupna takowego. Jakkolwiek bowiem statut warcki stanowił, że tylko krnąbrnego i nieużytecznego sołtysa wolno skupić, to jednak, gdy nie było ustanowionego żadnego kryteryum, po ktoremby ocenić można było, czy sołtys jest rzeczywiście krnąbrnym i nieużytecznym, zależało ostatecznie od prostego widzimisię dziedzica, czy sołtysa pragnął skupić lub nie. Ztąd poszło, że n. p. w XVII wieku uchodziło już za zasadę nienaruszoną, iż wszystkie sołtystwa są na skupie, chociaż nie było zgoła żadnej ustawy, któraby czegoś podobnego dozwalała, w przywilejach też lokacyjnych nigdy prawo skupu sołtystwa dla dworów zastrzeganem nie było. Owa zasada, że wszystkie sołtystwa są na skupie, mogła tylko być wynikiem błędnej interpretacyi postanowień statutu warckiego.

Ale jakkolwiek wskutek powyższego postanowienia statutu warckiego los kmieci polskich znacznie się pogorszył, to przecież nie leżało w tem rozporządzeniu żadne niebezpieczeństwo dla całości rzeczypospolitej. Statut toruński z r. 1520 zaprowadzający przymusową robociznę jednego dnia w tygodniu na rzecz dworu, był twardszym jeszcze ciosem dla kmiecia polskiego, a mimo to nie wywołał żadnych wewnętrznych zaburzeń.

Słowem, rozpatrując te wszystkie zdobycze, jakie szlachta polska w XV wieku w dziedzinie prawa publicznego, bądźto z ujmą dla władzy monarszej, bądź z ograniczeniem praw i przywilejów innych stanów sobie wywalczyła, przychodzimy do przekonania, że w tych zdobyczach nie znajdowały się żadne takie, któreby rozumnie przeprowadzone, mogły w czemkolwiek zrodzić niebezpieczeństwo dla całości rzeczypospolitej polskiej.

Podatek osobisto-dochodowy [1]. Studya z postępowania przy wymiarze [2])

napisał

adwokat Dr. Edmund Udziela.

I. WSTĘP.

Oczekiwana przez wiele lat reforma ustaw o podatku zarobkowym (z r. 1812) i dochodowym (z r. 1849) przyszła do skutku w ustawie z 25 października 1896 Nr. 220 dpp.

Głównym powodem a zarazem celem nowej ustawy było zaprowadzenie słuszniejszego rozkładu podatków bezpośrednich i zaprowadzenie większych gwarancyi należytego wymiaru.

Prawo podatkowe zawiera: 1. przepisy materyalne dotyczące podmiotu obowiązanego do płacenia podatku; przedmiotu,

---

[1]) Redakcya Czasopisma, choć uznaje chwalebną zresztą chęć obrony kontrybuentów przed fiskalizmem władz podatkowych, zastrzega sobie niemniej co do poszczególnych merytorycznych zapatrywań w rozprawie wyrażonych, najzupełniejszą swobodę zdania (przypisek Redakcyi)

[2]) Literatura: wydanie ustaw i rozporządzeń ministeryalnych z komentarzem Dra Rudolfa Penscha, Dra Ryszarda Reischa, wreszcie Edwarda Bugno i Dra Emila Widmera we Wiedniu; — Dr. Ryszard Reisch Die direkten Personalsteuern in Oesterreich (autor omawia dokładnie historyę powstania ustawy i przebieg rozpraw w komisyach i w parlamencie; — ale rozwinięte przez niego zasady opierają się nie na obowiązującym tekscie ustawy, ale na zamiarach ciał ustawodawczych; z tego powodu, niektóre z jego zapatrywań uważam za mylne, bo nie to co miało być, ale to, co jest w ustawie, obowiązuje); Gustaw Freiberger Handbuch der österreichischen direkten Steuern in systematischer Darstellung II. A. 1899 (dzieło systematyczne, jednakże autor zestawia tylko przeważnie przepisy ustawy i rozporządzeń ministeryalnych, a nie bada krytycznie zasadniczych przepisów ustawy, a nawet równie jak Reisch

od którego płaci się podatek; powstania i zgaśnięcia obowiązku płacenia podatku; taryfy podatkowej; przedawnienia i t. d. i 2. przepisy formalne, dotyczące postępowania przy wymiarze podatków n. p. składania fasyi, badania takowych, badania wysokości dochodów, oznaczenia wysokości dochodów podległych podatkowi, przedsiębrania wymiaru, wygotowania i doręczenia nakazów płatniczych, wnoszenia rekursów, zażaleń i t. d.

Obecna rozprawa odnosi się do przepisów formalnych, do postępowania w sprawach podatku osobisto-dochodowego, który jest

---

nie widzi sprzeczności między ustawą a rozporządzeniami ministeryalnemi, których jest dosyć); — Dr. Hans Nusko Das Gesetz vom 25 Oktober 1896, Nr. 220 R. G. Bl. betreffend die direkten Personalsteuern w czasopiśmie wiedeńskiem Juristische-Blätter Jahrgang 1897, Nr. 7—18 (rozprawa systematyczna zawiera wiele cennych wyjaśnień); — Dr. Richard Reisch u. Dr. J. Cl. Kreibig Bilanz und Steuer (dzieło o buchhalteryi kupieckiej zawierające systematyczne opracowanie przepisów ustawy mających związek z księgami kupieckiemi; co do podatku osobisto-dochodowego tom I, str. 276—313); — Franciszek Szymusik Reforma podatkowa (krótkie przedstawienie przepisów ustawy); ten sam: Ustawa z 25 października 1896 Nr. 220 dpp. o bezpośrednich podatkach osobistych wraz z rozporządzeniami wykonawczemi; — Dr. Rudolf Różycki o podatkach w Austryi, część I, o bezpośrednich podatkach osobistych. Lwów 1898 (dzieło systematyczne — przepisy formalne dotyczące podatku osobisto dochodowego znajdują się na str. 119—125).

Literaturę z czasu przed ogłoszeniem ustawy z 25 października 1896 r., 220 dpp. obacz w dziele Różyckiego »o podatkach w Austryi« str. 49—52. Oczywiście motywa rządowe do ustawy i protokoły rozpraw parlamentarnych w Izbach i komisyach stanowią bardzo ważny materyał.

Nie dla badań prawniczych, ale dla statystyki podatkowej i polityki podatkowej ważne jest wydawnictwo c. k. ministerstwa skarbu »Mitteilungen« dotyczące wymiaru podatku osobisto-dochodowego w Austryi, które n. p. co do Galicyi przedstawia za r. 1898 bardzo smutne rezultaty i dowodzi wielkich braków w postępowaniu komisyi szacunkowych (por. obecnie odnośnie do tego wydawnictwa artykuł Rezultaty podatku osob. dochod. w Austryi 1898 Dr. Włodzimierz Czerkawski).

Co do obcych ustawodawstw ob. zestawienie odnośnych ustaw podatkowych na Węgrzech, w Bośnii i Hercogowinie, Anglii, Włoszech, Państwach Niemieckich (Prusiech, Saksonii i t. d.), Szwajcaryi, Niderlandach i t. d. w cytowanem wyżej dziele Gustawa Freibergera str. 473—475 i str. 18—21.

Dla austryackiej ustawy była wzorem ustawa pruska z dnia 24 czerwca 1891 r. i częściowo saska z 2 lipca 1878 i 10 marca 1894. Przy interpretacyi ustawy austryackiej ważny jest zatem często tekst ustawy pruskiej i saskiej; różnica w tekstach wskazuje na różnice tych ustaw, jak to podnoszę szczególnie w rozdziale o komisyach szacunkowych.

podatkiem nowym i zaprowadzonym w Austryi przez wzmiankowaną wyżej ustawę z 25 października 1896 Nr. 220 d. p. p.

Ustawa z r. 1896 zawiera ważne zmiany co do prawa podatkowego materyalnego; zmienia system podatkowy i wprowadza podatek zarobkowy powszechny i podatek zarobkowy dla przedsiębiorstw składających rachunki publiczne (w miejsce dotychczasowych podatków zarobkowego i dochodowego), a oprócz tego wprowadza częściowo lub w całości nowe podatki t. j. podatek rentowy i osobisto-dochodowy. W nadziei, że rozkład podatków bezpośrednich stanie się sprawiedliwszym, niż to było dotychczas, przyjęto reformę bardzo życzliwie i obiecywano sobie po niej bardzo pomyślnych skutków.

Ustawa z r. 1896 zawiera obok tego bardzo wiele zmian dotyczących postępowania w sprawach podatkowych, a nawet rzec można jest epokową co do postępowania w sprawach podatkowych. Te zmiany mają za zadanie usunąć dotychczasowe braki gwarancyi dla należytego wymiaru podatków z jednej strony, a z drugiej strony dać władzom możność wyśledzenia prawdy.

Główne nowości w postępowaniu według ustawy z r. 1896, które nadają jej szczególne piętno, są:

1. zaprowadzenie nowych organów do wymiaru podatków zarobkowego powszechnego i osobisto-dochodowego t. j. komisyi (pochodzących w części z wyborów samych opodatkowanych);

2. zaprowadzenie nieznanych dotąd dla spraw podatkowych instytucyi świadków i znawców[1]);

3. zaprowadzenie sankcyi karnej na fałszywe zeznania świadków i znawców złożone przed władzami podatkowemi (przekroczenie karne z §. 242[2]);

4. dopuszczalność przesłuchania świadków i znawców przez władzę sądową pod przysięgą.

---

[1]) O instytucyi świadków nie można mówić według dotychczasowych ustaw podatkowych pomimo §. 27 ces. pat. z 29 października 1849 Nr. 439 dpp. bo ten paragraf określa tylko obowiązki osób, które według § 25tego patentu mają być słuchane jako mężowie zaufania; w sprawach karnych dotyczących podatku domowo-czynszowego zobacz Freiberger str. 276, który podaje, że wezwani świadkowie mogą się dać zastąpić przez pełnomocników (jest to sprzeczne z pojęciem prawnem świadka); — co do znawców zob. niżej strona 334, uw. 7).

[2]) paragrafy cytowane w tekscie bez podania ustawy odnoszą się do ustawy z 25 października 1896 Nr. 220 dpp.

Aby ocenić wprowadzone zmiany, należy zrobić porównanie nowych przepisów z dawnymi. Co do podatku osobisto-dochodowego, da się przeprówadzić porównanie tylko z dawnym podatkiem dochodowym klasy I (według ces. pat. z r. 1849)[1]. Takie porównanie rzuci wiele światła na znaczenie i doniosłość przepisów o postępowaniu przy wymiarze nowego podatku osobisto-dochodowego.

Przy podatku dochodowym klasy I (według patentu z r. 1849), władza miała wyśledzić d o c h ó d o d p o w i e d n i s t o s u n k o m[2], a więc nie dochód prawdziwy, rzeczywisty. Podstawą wymiaru była fasya, dla sprawdzenia jej władza mogła żądać wyjaśnień od opodatkowanego, przesłuchiwać mężów zaufania, którzy mieli być dobrze obeznani[3], a którzy właściwie bardzo często nie znali stosunków i którzy byli słuchani na wszystko, co władza podatkowa potrzebowała (na fakta, stosunki faktyczne i prawne, opinie rzeczoznawcze i t. d.). Fałszywe zeznania tych mężów zaufania nie podlegały żadnej karze. Po przesłuchaniu mężów zaufania, których wybór i liczba zależały od władzy podatkowej, podawano stronie rezultat ich zeznań dla odparcia takowego, a następnie, jeżeli strona wniosła zarzuty i wyjaśnienia, po ewentualnem przesłuchaniu tych samych lub innych mężów zaufania wymierzano podatek przyjmując za podstawę orzeczenie mężów zaufania o ile stwierdzony niem dochód był wyższy od dochodu zeznanego we fasyi.

Strona mogła proponować 2 mężów zaufania, których władza była obowiązana słuchać, ale których zeznania jej nie wiązały; — dalej mogła ofiarować dowód z ksiąg[4].

---

[1]) Podatek osobisto-dochodowy jest jednak podatkiem nowym i co do swej istoty prawnej zupełnie różnym od dawnego podatku dochodowego. Dawny podatek dochodowy (według pat. z r. 1849) i dawny podatek zarobkowy według patentu z r. 1812) były podatkami przychodowymi (Ertragssteuern); suma dawnego podatku zarobkowego i dawnego podatku dochodowego klasy I (z wyłączeniem przedsiębiorstw wymienionych w §§ 83—123) stanowi kontyngent nowego podatku zarobkowego powszechnego według ustawy z 25 października 1896 Nr. 220 dpp. Podatek osobisto-dochodowy jest podatkiem od całego dochodu osób fizycznych, jest zatem pewnem plus w podatkach, a względnie jest drugim podatkiem od tych samych dochodów z gruntów, domów, przedsiębiorstw zarobkowych i z kapitałów, gdyż dochody te już są obciążone podatkami gruntowym, domowo-klasowym, względnie domowo-czynszowym, zarobkowym i rentowym.

[2]) §. 25 ces. pat. z 29 października 1849 Nr. 439 dpp.

[3]) wohlunterrichtete Vertrauensmänner.

[4]) Rozporządzenia wykonawcze do ces. pat. z dnia 29 października 1849 Nr. 439 dpp.; w tych rozporządzeniach jest wprawdzie w niektórych paragrafach

To postępowanie, którego trybunał administracyjny ściśle przestrzegał, nie dawało gwarancyi ani władzom podatkowym ani stronie. Mężowie zaufania mogli zeznawać co chcieli. Władze podatkowe nie chciały im wierzyć, bo fałszywe zeznania nie podlegały karze. Strony opodatkowane nie miały żadnej gwarancyi należytego wymiaru, raz dlatego samego powodu t. j. dla braku sankcyi karnej na fałszywe zeznania i dla braku przepisów o ich zaprzysiężeniu; powtóre dlatego, że na okoliczności, wymagające fachowych wiadomości, władza podatkowa mogła słuchać i nieraz słuchała ludzi nie mających pojęcia o takowych. Że te orzeczenia mężów zaufania nie mogły być uzasadniane, zdaje się być rzeczą pewną.

Pomimo to trybunał administracyjny przestrzegał pilnie, a z tego powodu praktyka była prawie ustaloną, że dochód podlegający podatkowi musiał być przez mężów zaufania, albo przez księgi opodatkowanego, albo przez pewne dokumenta, albo przez fasyę dowiedziony. Władza podatkowa nie miała prawa przyjmować dochodu dowolnego, odmiennego od fasyi, sprzecznego z dowodami lub bez przeprowadzenia dowodów [1]).

Władze skarbowe, tak w sprawach podatkowych, jak należytościowych i stemplowych ciągle się skarżyły, że nie mogą słuchać świadków i znawców pod przysięgą. Stąd ich nieufność i niechęć do opierania się na zeznaniach ludzi powołanych przez strony jako świadków (lub znawców). W sprawach stęplowych n. p. przy stemplach od weksli i karach za złe stemplowanie weksli widzimy szereg orzeczeń trybunału administracyjnego, w których i ten trybunał i władze skarbowe nie reflektują na zeznania świadków z powodu niemożności zaprzysiężenia i braku sankcyi prawnej na fałszywe zeznania świadków [2]).

Nowa ustawa podatkowa z r. 1896 usuwa te braki co do świadków i znawców. Władze podatkowe mają więc środki dowo-

---

mowa o mężach zaufania i o rzeczoznawcach promiscue, jednakże nie są to znawcy w technicznem słowa znaczeniu, ale to samo co mężowie zaufania (jak §. 25 pat. z 29 października 1849 mówi wolunterrichtete Vertrauensmänner), gdyż mają być słuchani na te same okoliczności co wogóle mężowie zaufania.

[1]) Por. np. orzeczenia tryb. admin. z r. 1898 w Zbiorze Budwińskiego Nr. 11358, 11388, 11400, 11567, 11879, 11949, 12053, 12060, 12192.

[2]) Por. np. orzeczenie tryb. admin. w Zbiorze Budwińskiego Nr. 10126, 10654.

dowe w całej pełni tak jak władze sądowe, a zatem są w stanie dochodzić rzeczywistej prawdy.

Trybunał administracyjny przyjmuje w swoich orzeczeniach zasadę, że gdzie władze skarbowe mają możność przeprowadzenia ścisłych dowodów, tam mają też obowiązek do tego, gdy strona na te dowody się powołuje [1]). Ponieważ praktyka trybunału administracyjnego jest dla władz skarbowych i dla władzy ustawodawczej, która bardzo pilnie śledzi judykaturę tegoż trybunału miarodajną; przeto zasada powyższa jest niesłychanie ważna przy interpretacyi nowej ustawy o podatku osobisto-dochodowym.

Podatek osobisto-dochodowy ma być wymierzany od dochodu prawdziwego, rzeczywistego, obliczonego według przepisów ustawy [2]); władza ma zbadać ten rzeczywisty dochód. Tu nie ma mowy o podatku od przychodu urojonego, jak n. p. przy wymiarze podatku domowo-czynszowego, przy którym nie uwzględnia się długów ob-

---

[1]) Por. np. orzeczenia tryb. admin. w Zbiorze Budwińskiego Nr. 9944, 10074, 10399, 11339, 12209.

[2]) W rozprawie nie traktuję o przepisach materyalno-prawnych dotyczących podatku osobisto-dochodowego. Podnoszę tutaj tylko okoliczność nadzwyczaj ważną, że podatkowi temu podlega dochód rzeczywisty jednakże obliczony według przepisów ustawy objętych w §§ 159—171. Dochód każdy jest pojęciem względnem; jest wiele definicyi takowego, a w życiu potocznem także pojęcie dochodu nie jest ustalone (zob. Freiberger str. 471) Ustawa o podatku osobisto-dochod. ma bardzo obszerne pojęcie dochodu, nakłada podatek w zasadzie na wszystkie możliwe dochody pobrane w gotówce, w naturze i t. d. nie rozróżniając źródeł dochodu, a nawet nie rozróżniając, czy dochód pochodzi z czynności dozwolonej lub zakazanej (n. p. z lichwy, gry w karty, bezprawnego wykonywania przemysłu, pokątnego pisarstwa i t. p., por. względem odnośnych przepisów dotyczących dawnego podatku zarobkowego i dochodowego orzeczenie trybunału adm. np. Nr. 9325), a uznaje za potrącalne tylko te wydatki, które są w ustawie wyraźnie jako takie wyliczone (i tak n. p. kto straci dom wskutek pożaru i wystawi sobie nowy dom, ten nie może przy wymiarze podatku policzyć, jako wydatek ani straty poniesionej przez pożar ani wydatku na wystawienie nowego domu §. 162 punkt 1 i 2. Okoliczności te mogą być uwzględnione ewentualnie tylko przy zastosowaniu § 174 ustęp 1 i 2.). Księgi wyłącznie dla celów podatkowych winny być zatem całkiem inaczej prowadzone jak księgi kupieckie lub gospodarcze (por. Reisch u. Kreibig, Bilanz und Steuer). Z drugiej strony znajomość odnośnych przepisów ustawy jest bardzo ważna, aby wstawić do fasyi wszystkie wydatki, które są przez ustawę uznane pomimo, że w życiu potocznem nie rachuje się tych pozycyi za wydatki (n. p. koszta amortyzacyi budynków, sprzętów i t. p. § 160 al. 1. por. Reisch u. Kreibig Bilanz und Steuer n. p. tom I, strona 307.).

ciążających realność i wymierza się podatek właścicielowi od przychodu, którego nie ma.

Po tych wstępnych uwagach przystępuję do omówienia kilku kwestyi dotyczących postępowania przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego a budzących szersze zainteresowanie.

II.

Tajność postępowania.

Postępowanie przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego nie zna zasad dominujących w nowej procedurze cywilnej i w nowej procedurze karnej; nieznana jest mu przedewszystkiem zasada jawności. W tym względzie dotychczasowy system ustaw podatkowych pozostał nietknięty.

Postępowanie całe jest osłonięte największą tajemnicą, która tylko częściowo się odkrywa w postępowaniu karnem § 258. — Wszystkie akta, spisane protokoły, tok rozprawy i obrad są niedostępne nawet dla opodatkowanego [1]); wykluczona jest zatem nawet jawność dla stron t. zw. Parteienöffenlichkeit; a ustawa, jakby ironicznie mówi o rozprawie, pomimo, że stronie przy niej być nie wolno §. 212.

Zaraz tutaj nadmieniam, że bezwzględna jawność postępowania (dla publiczności) nie da się dziś uważać za postulat teoretyczny; jestto kwestya dziś niedojrzała do rozstrzygnięcia. Inaczej rzecz się ma z jawnością względną (t. j. jawnością dla opodatkowanego — Parteienöffentlichkeit).

Brak tej względnej jawności w postępowaniu podatkowem ma dotkliwe skutki dla kontrybuentów, a niema żadnych dodatnich rezultatów dla skarbu państwa. Jeżeli dla wymiaru podatku władza ma wyśledzić dochód prawdziwy, to prawda nie potrzebuje się ukrywać. Owszem, wszelka tajność budzi nieufność i przypuszczenie, że pod jej osłoną dzieją się czasem nadużycia. Tajność nie jest potrzebna dla wykrycia nazwisk znawców lub świadków, którzy nie potrzebują takiej ochrony. Jeżeli znawca lub świadek także w sprawach dotyczących dochodów zeznaje w sądzie wobec strony i wo-

---

[1]) Nusko w Jur. Bl. 1897, str. 182 na końcu: ein Recht auf Acteneinsicht steht der Partei oder ihrem Vertreter nicht zu.

bec publiczności, to w sprawach podatkowych może zeznawać przynajmniej w obecności strony. Zresztą tajność aktów administracyjnych jest obecnie w części iluzoryczną i strona może się dowiedzieć o nazwiskach przesłuchanych świadków i znawców z aktów urzędowych: 1) przed trybunałem administracyjnym, który odczytuje nieraz tajne akta przy rozprawie i przytacza motywa z aktów, bo rozprawa przed nim jest publiczna; 2) w procesach karnych n. p. pomijając przypadki powszechnej ustawy karnej, gdzie się rozchodzi o przekroczenie z § 242; 3) wreszcie także w procesach cywilnych, bo według nowej procedury cywilnej z r. 1896 (§ 229 ustęp 2 proc. cyw.) sąd może zażądać do rozprawy akta administracyjne bez wyjątku, a więc i podatkowe i zużytkować te akta, t. j. odczytać przy rozprawie.

Natomiast brak względnej jawności daje się dotkliwie uczuć kontrybuentom. Strona nie zna podstaw wymiaru; nie zna okoliczności, które władza podatkowa uwzględnia przy wymiarze; a przeciw nieprawdziwym faktom lub mylnemu zastósowaniu prawa nie jest w stanie się bronić i podnosić swoich zarzutów. Przepisy § 210 nie są dla obrony wystarczające, bo z pytań stawianych kontrybuent czasem nie może nawet wyrozumieć dokładnie, na co ma odpowiadać.

Dlatego sądzę, że należałoby już teraz umożliwić stronie przeglądnięcie aktów, a w szczególności protokołów dochodzeń, zeznań świadków i znawców oraz innych aktów ważnych dla wymiaru, dalej trzebaby dać stronie możność interwencyi przy przesłuchaniu przez władzę podatkową świadków i znawców i zadawania im pytań. Prawo to przysługa stronie obecnie w razie przesłuchiwania świadków i znawców w sprawach podatkowych w sądzie pod przysięgą. Władza podatkowa nie potrzebuje obawiać się wpływu strony na zeznania świadków i znawców raz dlatego, że zeznania te stoją obecnie pod sankcyą karną § 242 (wrazie zaprzysiężenia pod sankcyą prawa karnego), a powtóre, ponieważ władza podatkowa nie jest ograniczoną we wyborze i liczbie osób, które chce przesłuchać. Natomiast wprowadzenie tych nowości przyczyniłoby się bardzo do wyjaśnienia wielu okoliczności i wogóle do wyjaśnienia prawdy, a z drugiej strony umożliwiłoby kontrybuentom obronę.

III.

Komisye szacunkowe.

Jedną z najważniejszych nowości jest zaprowadzenie komisyi szacunkowych. Pomijam ich skład i wybór. Będę mówić tylko o ich istocie i działalności przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego.

Wymiar ten odbywa się w następujący sposób. Kontrybuent przedkłada fasyę obejmującą wykaz dochodów i wydatków a ta fasya stanowi podstawę wymiaru podatku po zbadaniu i ewentualnem jej sprostowaniu. Władza podatkowa bada fasyę i robi dochodzenia (rodzaj śledztwa); potem przedkłada wszystkie akta komisyi szacunkowej, która znowu robi swoje dochodzenia, przeprowadza dowody a następnie wymierza stopę dochodu i podatek [1]). Po tem krótkiem streszczeniu całego postępowania stawiam pytanie, co jest komisya szacunkowa. Jestto bardzo ważna i bardzo sporna kwestya.

Komisya szacunkowa jest władzą [2]) wymierzającą podatek na podstawie fasyi i przeprowadzonych dowodów; a zatem: a) komisya nie szacuje dochodów (jak znawcy) lecz jest władzą orzekającą na podstawie fasyi, rozprawy i dowodów; komisya ze stwierdzonych faktów wysnuwa orzeczenie (jak władza sądowa); b) komisya orzeka ściśle na podstawie przeprowadzonych dowodów, nie wolno jej uwzględniać nawet znanych okoliczności (jak to ma miejsce według § 33 u komisyi dla podatku zarobkowego) i wogóle wszelka dowolność komisyi szacunkowej jest przy oznaczeniu stopy dochodu i wymiarze podatku wykluczona.

Zdanie to uzasadniam, jak następuje:

1. W § 178 podaje ustawa, że komisya szacunkowa jest powołana do zbadania dochodu (Einkommensverhältnisse) i do oznaczenia stopy podatkowej; jest to definicya ustawowa, która nie zawiera wzmianki ani o tem, żeby komisya szacunkowa miała szacować dochód; ani o tem, by mogła postępować dowolnie.

2. Terminologia §§-fów 205, 212 i 213 »wymierza podatek lub oznacza stopę podatkową na podstawie i t. d.« a w §. 212 »ozna-

---

1) §§ 202—214.

2) § 209 ustęp 1 mówi: »komisya szacunkowa ma wszystkie prawa władzy podatkowej«, a zatem jest władzą.

cza stopę dochodu i stopę podatkową na podstawie i t. d.« wskazuje na to, że komisya szacunkowa wydaje orzeczenie na podstawie przeprowadzonych dochodzeń i dowodów.

3. Komisya szacunkowa nie potrzebuje sama szacować, a nawet nie jest w stanie szacować dochodów; ustawa zna bowiem instytucyę świadków i znawców. Jeżeli komisya potrzebuje z danych faktów lub stosunków faktycznych wyprowadzać wnioski co do wysokości dochodów, to może zarządzić przesłuchanie ludzi, którzy mają potrzebne wiadomości fachowe t. j. przesłuchanie znawców. Członkowie komisyi samej mogą tylko wyjątkowo posiadać wiadomości fachowe dla pewnego przypadku, regularnie zaś nie posiadają takich wiadomości.

4. Ustawa nie używa nigdzie słów wskazujących na to, żeby komisya szacunkowa mogła postępować dowolnie, lecz zawiera ścisłe przepisy co do postępowania (§§ 205 i 212 »wymierza podatek na podstawie dowodów, które ma«, »oznacza stopę podatkową na podstawie przeprowadzonej rozprawy«[1]).

5. Gdyby komisya szacunkowa miała prawo dowolnie oznaczać dochody i dowolnie wymierzać podatek pomimo, że ustawa nie daje jej nigdzie tego prawa, natenczas byłyby zbyteczne §§ 199—214; zamiast nich trzeba było umieścić jeden paragraf np. tej treści »że komisyi szacunkowej wolno wymierzać podatek dowolnie lub według swojego uznania«.

6. Komisya pochodzi z wyborów; przy wszystkich wyborach są stronnictwa; które stronnictwo zwycięży, mogłoby nadużywać swej władzy i nakładać na przeciwne stronnictwo wysokie podatki; ustawa z pewnością nie ma takiego zamiaru.

7. Odwołanie byłoby bez celu, bo nie byłoby podstaw wymiaru lecz dowolność.

8. Sama władza podatkowa (przewodniczący komisyi) w razie za niskiego wymiaru nie miałaby żadnych podstaw do odwołania.

9. Komisya odwoławcza t. j. druga instancya nie wiedziałaby co robić z odwołaniem, bo a) członkowie komisyi szacunkowej sami nie znają dokładnie dochodów opodatkowanych,

---

[1]) Całkiem inaczej jest przy komisyi dla podatku zarobkowego, dla której § 33 przepisuje, że komisya ocenia średnią zdolność zarobkową (a nie rzeczywisty dochód) w »swobodnem« uwzględnieniu wszystkich zbadanych albo »jej skąd inąd znanych« ważnych okoliczności.

a b) członkowie komisyi odwoławczej, jako bardziej oddaleni jeszcze mniej mogą wiedzieć o tych dochodach; byłoby to zatem odwołanie *a iudice male informato ad iudicem peius informatum.*

10. Komisya szacunkowa i w ogóle władza podatkowa ma według nowej ustawy w rękach takie środki dowodowe, jak władza sądowa (przesłuchanie świadków i znawców pod przysięgą), czego dawniej nie miała. Władza podatkowa dawniej, nie mając takich środków, musiała trzymać się dowodów (zeznań mężów zaufania), a teraz, mając w rękach ściste dowody, miałaby wymierzać podatek dowolnie? byłoby to *contra rationem iuris;* co więcej komisya miałaby wymierzać podatek od prawdziwego dochodu, a nie potrzebowałaby szukać prawdy lecz robiłaby wszystko dowolnie.

Oprócz powyższych powodów są jeszcze inne, które przemawiają za mojem zdaniem.

a) Z ustaw zasadniczych i pojęcia państwa prawnego wynika, że podatki mogą być nakładane tylko według ustaw i w granicach takowych; wszelka dowolność jest wykluczona.

Władze skarbowe potrzebują nawet podwójnego zezwolenia parlamentu do wymierzania i ściągania podatków:

ustawy skarbowej o budżecie, która ma być uchwalona co roku i która upoważnia rząd do czynienia wydatków i do pobierania pewnych dochodów a więc i podatków[1]);

ustawy podatkowej określającej obowiązek do płacenia podatku, przedmiot opodatkowany, postępowanie i t. d.

Wobec tego konstytucyjnego ograniczenia państwa i państwowej władzy skarbowej przy nakładaniu i ściąganiu podatków sądzę, że przyznanie komisyi szacunkowej prawa dowolnego szacowania dochodów a w następstwie dowolnego wymiaru podatków (bez wyraźnego przepisu ustawy) byłoby negacyą konstytucyi. Takiego zaś wyraźnego przepisu upoważniająęeego komisyę szacunkową do dowolnego wymierzania podatku, jak powiedziałem, niema nigdzie w ustawie.

b) Art. 15 ustawy zasadniczej z d. 21 grudnia 1867 Nr. 144. d. p. p. przepisuje, że kto twierdzi, że orzeczeniem władzy administracyjnej został pokrzywdzony w swoich p r a w a c h, może docho-

---

[1]) »Die jährliche Bewilligung der einzuhebenden Steuern« ustawa z 21 grudnia 1867 Nr. 141 dpp. § 11c).

dzić swoich pretensyi przed trybunałem administracyjnym przeciw zastępcy władzy administracyjnej.

Ten artykuł 15 — 1). zaprowadził w Austryi instytucyę sądu administracyjnego, o czem nie będę mówić; a 2) na co kładę szczególny nacisk, wprowadził różnicę między orzeczeniami władz administracyjnych, wydanemi ściśle na podstawie obowiązującego prawa t. j. w przypadkach, gdzie ustawa wyraźnie przepisuje, jak należy rozstrzygnąć kwestye sporne; — a między orzeczeniami władz administracyjnych, wydanemi w przypadkach, gdzie ustawa pozostawia władzy pewną swobodę do rozstrzygnięcia według własnego uznania, a więc wydanemi według swobodnego uznania władzy.

Ta różnica została bliżej rozwiniętą w ustawie z 22 pazdziernika 1875 nr. 36 dpp. z r. 1876 (§ 3 e) i § 7) o utworzeniu trybunału administracyjnego i stanowi główną podstawę ustaw administracyjnych austryackich.

Sprawy ostatnie t. j. te, w których władza rozstrzyga na podstawie własnego uznania (nach freiem Ermessen) są wyjęte z pod orzecznictwa trybunału administracyjnego; strona nie może żalić się, że została naruszona w swych prawach.

Sprawy pierwsze, gdzie władza ma orzekać ściśle według przepisu prawa, stanowią główny substrat orzecznictwa trybunału administracyjnego. Jeżeli władza administracyjna naruszyła obowiązujące prawo, a więc jeżeli wydała orzeczenie wbrew ustawie lub jeżeli wydała orzeczenie według własnego uznania, pomimo, że ustawa na to nie pozwala, — co właśnie nas obchodzi, — strona może się żalić przed trybunałem administracyjnym i żądać zniesienia takiego orzeczenia.

Od tego czasu bardzo ważna jest w prawie austryackiem różnica między zawartymi w ustawach administracyjnych przepisami; a) które wiążą władzę, gdzie władza nie ma swobodnego uznania i b) gdzie władza administracyjna orzeka według własnego uznania.

Trybunał admistracyjny nadzwyczaj przestrzega tej różnicy; a z tego powodu tak wszystkie władze administracyjne i skarbowe z jednej strony a osoby interesowane z drugiej strony badają w każdej sprawie, czy zachodzi 1-szy czy 2-gi przypadek.

Utworzenie trybunału administracyjnego jest pierwszym krokiem do zaprowadzenia sądownictwa administracyjnego w Austryi;

to sądownictwo jest możebnem tylko tam, gdzie władza jest związana przepisami ustawy, a nie tam, gdzie jest swobodne uznanie władzy.

Z tego rozwoju prawa administracyjnego w Austryi wynika, że komisya szacunkowa nie może oceniać dochodów i wymierzać podatków według swobodnego uznania, — jeżeli ustawa takiego przepisu nigdzie nie zawiera.

c) Władze rządowe, które bardzo uważają na orzeczenia trybunału administracyjnego, za co należy się im najwyższe uznanie, uważają pilnie na powyższe dwa rodzaje przepisów zawartych w ustawach administracyjnych.

To też od czasu, jak istnieje trybunał administracyjny, wprowadził rząd stałą metodę przy układaniu ustaw administracyjnych i skarbowych: jedne przepisy objęte temi ustawami, zostawiają swobodę władzom; tam wiedzą władze, że ich orzeczenia są nietykalne i że trybunał administracyjny nie może tych orzeczeń zmienić; inne przepisy, rzeczonemi ustawami objęte, są ścisłymi przepisami, według których władza ma postępować.

Warto wziąść przykład, gdzie rząd pod wpływem doświadczenia przed trybunałem administracyjnym stara się o zmianę ustaw w tym kierunku, żeby miał swobodę. Takim klasycznym przykładem jest ustawa o żandarmeryi. Według dawniejszej ustawy (§ 34 ust. z 25 grudnia 1894 Nr. 1, z r. 1895) żandarm, który doznał uszkodzenia w służbie czyniącego go niezdolnym do dalszej służby, miał w pewnych przypadkach prawo do przyznania mu przy wyznaczeniu pensyi emerytalnej 10 lat służby. Gdy trybunał administracyjny orzekł, że w tym przypadku żandarm ma prawo do tego, i że to nie zależy od dowolności władzy, rząd już po 2 latach postarał się o taką zmianę ustawy, że obecnie (§ 4 ustawy z dnia 29 stycznia 1897 roku, Nr. 42 d. p. p.) w razie najcięższego uszkodzenia w służbie, władza ma swobodę, czy chce, czy nie chce przyznać odszkodowanie. Podnoszę, że stylizacya nowej ustawy jest nawet niezgrabną.

Sądzę, że te uwagi moje wystarczą do ocenienia, jaką donioosłość w ustawach podatkowych ma ta okoliczność, czy ustawa zawiera ścisłe przepisy, czy też pozostawia władzy swobodne uznanie. Jeżeli w paragrafach, traktujących o wymiarze podatku osobisto-dochodowego, brak wyrażeń wskazujących na dowolne uznanie komi-

syi szacunkowych, to jest to znak, że władza ustawodawcza, tworząc ustawę, zrobiła to umyślnie [1]).

d) Za mojem zapatrywaniem przemawia wreszcie cały system nowej ustawy podatkowej z r. 1896.

Przedewszystkiem zaznaczam, że ta ustawa, pod względem technicznego układu z jednej, a dokładności z drugiej strony, stoi bez porównania wyżej od nowej procedury cywilnej. Jestto jedna z najlepiej ułożonych nowszych ustaw austryackich. Każde słowo ma w niej swoje znaczenie, a system jest jasny [2]); — podczas gdy nowa procedura cywilna grzeszy gadatliwością, brakiem systemu, niejasnością, niedokładnością i sprzecznościami.

Ustawa z 25 października 1896 Nr. 220 dpp. wprowadziła względnie zreformowała 4 podatki: podatek zarobkowy powszechny, podatek zarobkowy dla przedsiębiorstw składających rachunki publiczne (który jest właściwie co do swej istoty podatkiem dochodowym, jak osobisto-dochodowy, a nie zarobkowym [3]), rentowy i osobisto-dochodowy; a dla każdego rodzaju podatków zawiera ustawa odrębne przepisy, które stanowią skończoną całość, tak, że analogiczne zastósowanie przepisów, dotyczących jednego podatku, do drugiego podatku jest wykluczone.

Że tak jest, dowodzi 1) ta okoliczność, że w ustawie jest osobny rozdział VI zawierający wspólne przepisy dla wszystkich rodzajów podatków i osobny rozdział V traktujący o sprawach karnych także dla wszystkich rodzajów podatków; 2) ta okoliczność, że rozdział o podatku powszechnym zarobkowym i rozdział o podatku osobisto-dochodowym zawierają niektóre paragrafy dosłownie równe n. p. § 24 = § 193, § 26 = § 195, § 27 = § 196. Takie powtarzanie byłoby zbyteczne, gdyby można było użyć analogii. —

---

[1]) Por. Freiberger Handbuch der öst. dir. Steuern str. 53—56.

[2]) Zalety nowej ustawy podatkowej, które podnoszę w tekscie, nie mają tego znaczenia, jakoby ta ustawa była doskonałą; ma ona wiele ważnych braków; do takich zaliczać należy n. p. niejasność wielu miejsc ustawy co do przedmiotu podlegającego podatkowi, co do istoty wydatków potrącalnych, niejasność § 214 i t. p.

[3]) Ten podatek wymierza się bowiem od rzeczywistego przychodu przedsiębiorstwa (a nie od średniej zdolności zarobkowej) według pewnej oznaczonej procentowej progresywnej taryfy (a nie według skali nie stojącej z rzeczywistym dochodem w bezpośrednim związku); podatek ten stoi tylko w zewnętrznym związku z powszechnym podatkiem zarobkowym por. n. p. §. 11 ustęp 4.

Stąd wniosek, że analogia jest niedopuszczalna [1]). Przepisy o podatku zarobkowym powszechnym, stanowią osobną całość, a przepisy o podatku osobisto-dochodowym stanowią znowu osobną całość.

Każdy z tych podatków opiera się na zupełnie innych zasadach. Podatek zarobkowy powszechny jest kontyngentowany — i wymierza się według średniej zdolności przychodowej (mittlere Ertragsfähigkeit). Ta średnia zdolność przychodowa jest ilością względną, a więc swobodniejsze postępowanie komisyi jest uzasadnione [2]). Podatek osobisto-dochodowy nie jest kontyngentowanym, a wymierza się go od rzeczywistego dochodu: jest to ilość pewna dokładnie oznaczyć się dająca, a więc dowolność komisyi nieuzasadniona.

Zresztą przepisy ustawy nie są wydane na korzyść opodatkowanych, ale przeważnie na korzyść władzy skarbowej [3]). Przy podatku zarobkowym jest dla władzy skarbowej rozkład podatku do pewnego stopnia obojętny, bo suma jest z góry ustalona zapomocą kontyngentu. Wobec tego pewna swoboda komisyi nie jest dla interesu finansowego państwa niebezpieczną. Natomiast przy podatku osobisto-dochodowym zależy władzy skarbowej na tem, aby komisye szacunkowe nie postępowały dowolnie, aby nie wymierzały zbyt niskich podatków. Komisye szacunkowe mają dokładne przepisy i wszelka dowolność u nich jest wykluczona [4]).

---

[1]) Tak przyjął trybunał administracyjny przy rozstrzygnięciu kwestyi, czy komisya dla podatku zarobkowego może podwyższyć podatek zarobkowy w załatwieniu rekursu samego opodatkowanego (Juristische Blätter 1899 Nr. 18 str. 213).

[2]) Także komisya dla podatku zarobkowego nie wymierza podatku dowolnie, ale jest związana przepisami ustawy; por. szczególnie §. 34.

[3]) Nowa ustawa podatkowa jest owiana duchem fiskalnym tak samo, jak wszystkie ustawy skarbowe.

[4]) Ciekawem jest w tym względzie porównanie § 212 (z początku) z § 38, ustęp ostatni, ustawy pruskiej z 24 czerwca 1891 (która służyła za wzór nowej ustawie); ten artykuł ustawy pruskiej brzmi: die Commision setzt den nach ihrem Ermessen zutreffenden Steuersatz auf Grund der stattgehabten Ermittelungen fest. Słowa »nach ihrem Ermessen« są opuszczone w ustawie austryackiej; — również § 43 ustawy saskiej brzmi całkiem inaczej niż ustawa austryacka: so kann die Commission nach ihrem Ermessen entweder von dem ihr nach § 42 zustehenden Rechte Gebrauch machen (w § 42 jest mowa o żądaniu wyjaśnień od opodatkowanego i wezwaniu do rozprawy) oder auf Grund ihrer eigenen Kenntniss der Verhältnisse und nach dem Ergebnisse der sonst etwa anzustellenden Erörterungen die Schätzung vornehmen.

W ten sposób sądzę, że wykazałem w zupełności słuszność mego zapatrywania.

Przeciwne zdanie powstało zapewne: 1) z powodu nazwy »komisya szacunkowa« (ta komisya powinna się właściwie nazywać komisya dla podatku osobisto-dochodowego; nazwa komisya szacunkowa jest niewłaściwą i chyba tylko przyjętą dla skrócenia); 2) z powodu, że orzeczenie komisyi ma podać stopę przyjętego dochodu t. j. pewien dochód, a to orzeczenie komisyi jest podobne do orzeczenia fachowych znawców; jednakże komisya szacunkowa oznacza dochód na podstawie stwierdzonych faktów i stosunków, — znawcy szacują zaś dochód ze zewnętrznych znamion na podstawie swoich fachowych wiadomości [1]).

Dalej podnoszę, że komisya szacunkowa jest samodzielna; a członkowie jej są niezależni od przewodniczącego, który tylko przewodniczy rozprawom i głosuje wrazie równości głosów. Członkowie komisyi nie mają więc ulegać żadnym wpływom czy to stron czy to władz podatkowych (n. p. przewodniczącego inspektora podatkowego), ale są odpowiedzialni wobec sumienia za rzetelne spełnianie swoich obowiązków [2]) [3]).

---

[1]) Innego zdania są Reisch i Różycki (str. 123) jednakże nie podają powodów z ustawy; zamiary czynników ustawodawczych (w projekcie, w komisyach i t. p.), które nie są widoczne z treści i wyrażenia samej ustawy, są oczywiście dla interpretacyi ustawy obojętne.

[2]) Komisya szacunkowa i władza podatkowa winny przestrzegać, aby wymiar był sprawiedliwy, aby nie był ani za niski ani za wysoki; — i tak jeżeli obliczenie opodatkowanego jest mylne i komisya przyjdzie do przekonania, że opodatkowany ma mniejszy dochód niż wykazał we fasyi, lub że pominął we fasyi wydatki, które według ustawy są potrącalne, natenczas, według mojego zdania, komisya szacunkowa winna wymierzyć podatek od sprawdzonego dochodu mniejszego niż jest podany we fasyi; (arg. § 212 pierwsze słowa »na podstawie przeprowadzonej rozprawy oznacza stopę podatkową« i § 160 pierwsze słowa »przy oznaczeniu dochodu podległego podatkowi należy strącić z przychodów następujące wydatki«).

[3]) Odmienne przepisy co do komisyi szacunkowych zawiera ustawa pruska z d. 24 czerwca 1891 w § 38 (o czem wyżej w uwadze na str. 392); w § 36 oddaje komisyi szacunkowej do rozstrzygnięcia nie wszystkie sprawy podatkowe (jak jest według ustawy austryackiej), ale tylko te, w których fasye lub propozycye tak zwanej Vereinschätzungs-Commission zostały przez przewodniczącego komisyi szacunkowej zakwestyonowane lub gdzie brak takich propozycyi. Z powodu tego odmiennego przepisu § 36 pruskie komisye są mniej obarczone od austryackich.

IV.

Środki dowodowe lub pomocnicze [1]).

Nowa ustawa, jak wspomniałem wyżej, zaprowadza zasadnicze nowości i daje władzom podatkowym te same środki dowodowe, jakie mają władze sądowe, a w szczególności dowód ze świadków i znawców, którzy mogą być słuchani w sądzie pod przysięgą. Ustawa nie traktuje systematycznie o środkach dowodowych, ale odnośne przepisy są rozrzucone w całej ustawie. Wogóle zna ustawa te same środki dowodowe, co procedura cywilna z wyjątkiem przesłuchania opodatkowanego pod przysięgą, a więc: przyznanie, dokumenta, świadków, znawców, księgi przedsiębiorstwa (Geschäftsbücher) i oględziny urzędowe, a w szczególności oględziny lokalu przemysłowego.

a) Przyznanie jest oświadczeniem opodatkowanego we fasyi, we wyjaśnieniach zawartych w osobnych podaniach lub podanych do protokołu [2]).

b) Dowód z dokumentów był także dawniej znany w sprawach podatkowych i był zawsze uwzględniony przez władze skarbowe [3]).

c) i d) Dowód ze świadków i znawców jest nowością bardzo ważną i zasługuje na szczególne uwzględnienie.

Ustawa nie podaje definicyi świadków i znawców; należy więc przyjąć, że świadkowie i znawcy według nowej ustawy podatkowej są tem samem, co świadkowie i znawcy według procedury cywilnej lub karnej. Świadkowie, (których ustawa nazywa promiscue także osobami wywiadowczemi — Auskunftspersonen), mają zatem zeznawać o faktach i stosunkach faktycznych, które sami spostrzegli [4]). Zna-

---

[1]) Tekst niemiecki ustawy nazywa je »Behelfe« n. p. §§ 205 i 214; Freiberger str. 566–571.

[2]) Porównaj w tym względzie co do dawnego podatku dochodowego orzecz. tryb. admin. Nr. 12060 zb. Budwińskiego.

[3]) Ustawa nie traktuje ex professo ani o dowodzie z przyznania ani o dowodzie z dokumentów; — o dokumentach mówi ustawa wyraźnie w § 258 w kilku miejscach; dla wymiaru podatku najważniejszy jest ustęp ostatni tego paragrafu.

[4]) I które zwykle każdy człowiek może spostrzedz; jeżeli świadek posiada wiadomości fachowe i ze spostrzeżonych faktów wysnuwa także wnioski fachowe, natenczas zeznaje jako świadek i znawca; — według nowej ustawy podatkowej jest przesłuchanie pewnej osoby w charakterze świadka i znawcy możliwe.

wcy mają zaś zeznawać o okolicznościach, do stwierdzenia których potrzeba wiadomości fachowych. Taką najważniejszą okolicznością, która według nowej ustawy podatkowej należy do orzecznictwa znawców (a nie komisyi szacunkowej), jest podanie zyskowności pewnego przedsiębiorstwa i wogóle wysokości dochodów na podstawie pewnych zbadanych faktów i okoliczności faktycznych np. ilości i jakości maszyn, kapitału obrotowego i t. d. Natomiast wysokość dochodów z wynajętego mieszkania nie może być stwierdzoną przez znawców, ale tylko przez świadków, gdyż treść kontraktu najmu jest faktem, który mogą potwierdzić lokatorowie lub inne osoby obecne przy zawarciu kontraktu najmu.

Przesłuchanie świadków i znawców przez władzę skarbową odbywa się bez przysięgi, ale pod sankcyą § 242; kto jako świadek lub znawca zeznaje świadomie nieprawdę w zamiarze udaremnienia lub ukrócenia wymiaru, popełnia przekroczenie, karane sądownie.

Przesłuchanie świadków i znawców przez sąd pod przysięgą może nastąpić tylko na skutek uchwały komisyi szacunkowej. Przewodniczący komisyi i urzędnicy podatkowi (n. p. inspektor podatkowy) nie mają prawa do zarządzania takiego przesłuchania [1]). Odezwę o przesłuchanie świadków i znawców pod przysięgą wystosuje do sądu władza podatkowa (przewodniczący komisyi) z powołaniem się na uchwałę komisyi szacunkowej, z podaniem strony (opodatkowanego) i sprawy, w której przesłuchanie ma nastąpić [2]) i z podaniem pewnych faktów (stosunków faktycznych), na które świadkowie względnie znawcy mają być słuchani. Sąd ma zbadać, czy zachodzi przypadek, w którym świadkowie względnie znawcy mogą być słuchani pod przysięgą; jeżeli nie zachodzą wymogi ustawy, winien odmówić przesłuchania [3]). Przesłuchanie świadków i znawców

---

[1]) § 211, — wyjątek stanowi tylko przypadek z § 211 ustęp 2 na końcu.

[2]) To jest, że świadkowie względnie znawcy mają być słuchani w sprawie podatku osobisto-dochodowego tej a tej osoby.

[3]) Ustawa z 25 października 1896 Nr. 220 d. p. p. dozwala przesłuchania świadków i znawców w sądzie pod przysięgą tylko w sprawach dotyczących wymiaru podatku zarobkowego powszechnego (§ 46), podatku osobisto-dochodowego (§ 211) i w sprawach karno-podatkowych z §§ 239, 240, 243 i 247 (§§ 256 i 258). Zdarzyło się kilka przypadków w Galicyi, że władza podatkowa zażądała od sądu przesłuchania świadków na treść fasyi dla podatku domowo-czynszowego. Sądy odmówiły przesłuchania z powodu, że ustawa o podatku domowo-

przez sąd odbywa się w sposób wskazany procedurą cywilną, ale z uwzględnieniem § 269. Sąd wyznacza termin do przesłuchania i wzywa na takowy świadków względnie znawców a równocześnie zawiadamia o terminie strony to jest władzę podatkową i opodatkowanego z podaniem treści odezwy a w szczególności sprawy i przedmiotu przesłuchania. Przeciw uchwale sądowej, zarządzającej przesłuchanie świadków względnie znawców, opodatkowany może wnieść rekurs, w którym ma prawo przedewszystkiem podnieść zarzut, że nie zachodzą wyżej określone wymogi ustawy do przesłuchania świadków względnie znawców w sądzie pod przysięgą (n. p. że brak jest uchwały komisyi szacunkowej, że nie rozchodzi się o wymiar podatku osobisto-dochodowego i t. p.). Rekurs taki jest dopuszczalny, bo odnośna uchwała nie jest ani uchwałą na dowód powziętą w toku procesu, ani też uchwałą zarządzającą przesłuchanie dla zabezpieczenia dowodu, ale uchwałą orzekającą, że władza sądowa daje pomoc prawną władzy podatkowej [1]). Strona opodatkowana ma prawo być obecną przy przesłuchaniu i stawiać pytania świadkom i znawcom [2]).

Nowa ustawa ustanawia wreszcie ogólny obowiązek świadczenia w § 269 z ograniczeniami w tym paragrafie podanemi [3]).

e) i f) Dowód z ksiąg nie ogranicza się na księgi handlowe, ale dotyczy wogóle ksiąg każdego przedsiębiorstwa. Księgi takie może zatem każdy prowadzić. Co do dowodu z ksiąg równie jak dowodu z oględzin zawiera ustawa w §§ 272—280 obszerne przepisy, z których podnoszę ten ważny szczegół, że księgi przeglądać i oglądać lokal przemysłowy wolno tylko urzędnikowi państwowemu; a więc członkowie komisyi szacunkowej, którzy nie są urzędnikami państwowymi, nie mają do tego prawa (§§ 273 i 280) [4]).

Co do przeprowadzenia dowodów ważną jest ta okoliczność, że władza podatkowa może zarządzić dowolnie przeprowadzenie do-

---

czynszowym nie dozwala tego; oczywiście zupełnie słusznie. Władza sądowa ma dawać pomoc prawną tylko w tych przypadkach, gdzie ustawa to przepisuje.

[1]) §§ 277 i 386 proced. cyw.

[2]) § 289 proced. cyw.

[3]) Obowiązek ten odnosi się tylko do osób fizycznych a nie do osób prawniczych, spółek handlowych lub akcyjnych (por. § 270, dalej Reisch die dierekten Personalsteuern str. 151 i 152).

[4]) Mylnie Różycki str. 122 windykuje to prawo dla przewodniczącego komisyi szacunkowej bez wszelkiego ograniczenia, gdyż nie ma on tego prawa, jeżeli nie jest urzędnikiem państwowym.

wodów ze świadków, znawców i oględzin; co do dokumentów jest ograniczona przepisem § 269 ustęp 1.[1]); natomiast nie może wcale żądać od opodatkowanego przedłożenia ksiąg. Opodatkowany zaś ma prawo zaofiarować wszystkie rodzaje dowodów na pewne oznaczone fakta; w załatwieniu tego wniosku władza podatkowa jest obowiązana dopuścić dowód z ksiąg (§ 272), a co do innych dowodów zależy dopuszczenie takowych od uznania władzy podatkowej (§§ 211 i 258 ustęp 5)[2]), [3]).

W ustawie niema przepisów, kiedy dowód na pewien fakt należy uważać za ustalony. W braku przepisów należy przyjąć zasady procedury cywilnej t. j. swobodną teoryę dowodową[4]). Środki dowodowe są między sobą równe; żaden z nich (n. p. dowód z ksiąg) niema według ustawy pierwszeństwa t. j. większej mocy dowodowej od drugiego.

V.

O tak zwanej obronie opodatkowanego.

Ustawa nie używa nigdzie wyrazu obrona; ustawa mówi tylko o wyjaśnieniach opodatkowanego (§ 210), jego odwołaniu i t. p. Wszelką czynność opodatkowanego, zmierzającą do osiągnięcia przy wymiarze najniższej stopy podatkowej, można jednak nazwać obroną

---

[1]) Może żądać przedłożenia dokumentów tylko od opodatkowanego (Jedermann ist gehalten Nachweisungen zu liefern, jakkolwiek wątpliwem jest czy przez wyraz Nachweisungen należy rozumieć tutaj także dokumenty), ale nie od osób trzecich.

[2]) Nadto według § 269 ustęp 1. opodatkowany ma podać na żądanie władzy podatkowej dowody na treść fasyi i odnośne wyjaśnienia, fakta i stosunki faktyczne.

[3]) Jakkolwiek dopuszczenie tych dowodów zależy od uznania władzy, to nie wynika stąd, żeby władza podatkowa mogła dowody te pomijać milczeniem; owszem, władza podatkowa jest obowiązana dopuścić dowody, o ile takowe dotyczą okoliczności ważnych zupełnie, tak jak władza sądowa w procesie cywilnym §§ 275 i 276 proced. cyw.; — por. Nusko (Jur. Bl. 1897 r. str. 182).

[4]) Jednakże w tem znaczeniu jak w procesie cywilnym i z uwzględnieniem tej ważnej okoliczności, że zeznania świadków i znawców przed władzą skarbową bez przysięgi stoją obecnie pod sankcyą prawną z § 242. Jest więc niemożliwem np., aby komisya szacunkowa w razie stwierdzenia pewnego faktu przez 3 świadków i w braku wszelkich innych dowodów na przeciwieństwo fakt ten przyjęła za nieprawdziwy; byłaby to dowolność ze strony komisyi a nie swobodne ocenienie przeprowadzonych dowodów.

opodatkowanego [1]). Praktycznie jest to kwestya nadzwyczaj ważna dla kontrybuentów.

Obrona polega na odpowiedniem ułożeniu fasyi [2]);; następnie na wyjaśnieniach, które daje kontrybuent władzy podatkowej; na zaofiarowaniu dowodów wreszcie na wnoszeniu środków prawnych.

Wyjaśnienia i dowody może kontrybuent podawać 1. we fasyi 2. przy przesłuchaniu (§§ 206, 209 i 210) 3. w oświadczeniu ustnem lub pisemnem celem uchylenia podanych wątpliwości (według § 210), 4. w podaniach wnoszonych w dowolnym czasie ale przed ostatecznym wymiarem 5. w odwołaniu [3]).

Opodatkowany ma prawo na fakta (okoliczności i stosunki faktyczne) podać dowody. Władza podatkowa winna je przeprowadzić, o ile temat dowodowy jest ważny i stanowczy.

Obrona jest w ogóle ograniczona, bo całe postępowanie jest tajne i opodatkowany nie zna treści aktów; tylko częściowe ułamki przychodzą czasem do jego wiadomości.

VI.

VI. Wątpliwości lub usterki z § 210 co do treści fasyi.

Z powodu, że obrona jest w ogóle ograniczona, należy każdy przepis ustawy, zmierzający do obrony opodatkowanego, poddać dokładnemu zbadaniu. Takie przepisy mieszczą się przedewszystkiem w §§ 210 i 211.

1. § 210 przepisuje, że w razie wątpliwości przeciw prawdziwości lub zupełności fasyi przewodniczący komisyi względnie komisya jest obowiązana wezwaćkontrybuenta z podaniem powodów do oświadczenia pisemnego lub ustnego według wyboru opodatkowanego. Jestto obowiązek władzy podatkowej, którego zaniedbanie czyni nieważnem orzeczenie

[1]) Jestto wyraz powszechnie przyjęty w prawie cywilnem, karnem a nawet w różnych gałęziach prawa administracyjnego; może on być przyjęty także w prawie podatkowem tem bardziej, że charakteryzuje trafnie to, co ma oznaczać i że jest ogólnie zrozumiały.

[2]) N. p., aby nie pominąć wydatków potrącalnych, aby przez omyłkę nie wstawić dochodów, których się nie ma, lub dochodów, które nie podlegają podatkowi osobisto-dochodowemu (§ 159 ustęp 2) i t. p.

[3]) Inaczej Nusko w Jur. Bl. 1897 str. 183 i Szymusik Reforma podatk. str. 56; jednakże na ich zdanie nie mogę się zgodzić, bo prawo strony do zaofiarowania dowodów nie jest ograniczone przepisami §§ 210 i 211, a nadto komisya odwoławcza ma te same prawa, co komisya szacunkowa § 222, a więc może dopuścić i przeprowadzić zaofiarowane dowody.

komisyi szacunkowej [1]). Ten przepis jest nadzwyczaj ważny dla kontrybuenta. Kontrybuent ma prawo *a)* być zawiadomionym o wątpliwościach władzy i *b)* o powodach tych wątpliwości. Stąd wynika dalej, że wątpliwości te lub usterki winny być podane kontrybuentowi szczegółowo, a powody winny mu być podane również dokładnie, aby kontrybuent wiedział, na co i w jakim kierunku ma odpowiedzieć.

Z powyższych uwag wysnuwam dalszy wniosek, że te wątpliwości lub usterki nie mogą brzmieć np. «dochód z domów za niski, wydatki z domów za wysokie i t. p.« Takie ogólnikowe wyrażenie uważam za mylne co do treści i formy i niezgodne z przepisem ustawy. Kontrybuent nie będzie wiedział, co ma na to odpowiedzieć, tem więcej, jeżeli podał we fasyi cyfry prawdziwe. W usterkach winna władza podatkowa podać możliwie dokładnie rezultaty dochodzeń lub przedsięwziętych dowodów, winna wskazać jakie wydatki i dlaczego przyjmuje za niepotrącalne, jakich dochodów domyśla się jeszcze u kontrybuenta, powinna podać dowody, które przeciw treści fasyi przemawiają, wreszcie winna podać ze swojej strony cyfry dochodów i wydatków, które uważa za prawdopodobne i dlaczego [2]).

Takie zawiadomienie kontrybuenta nie jest nowością w prawie podatkowem; to samo było dotąd stałą praktyką przy wymiarze podatku dochodowego klasy I, według patentu z r. 1849. Nowa ustawa określa tylko dokładniej obowiązek władzy do zawiadomienia kontrybuenta o wątpliwościach.

Jestto jedyna odsłona tajnego postępowania władzy podatkowej, która ma dać kontrybuentowi możność poznania zapatrywań władzy a zarazem ma mu dać sposobność odparcia takowych. W przeciwnym razie wszelka obrona dla niego byłaby niemożliwą wobec tajnego postępowania.

Władza podatkowa nie może przyjąć żadnych odmiennych od fasyi faktów i stosunków faktycznych bez zawiadomienia opodatkowanego o wątpliwościach w myśl § 210. O ile władza do tego paragrafu się nie zastósuje, winna przyjąć treść fasyi za prawdziwą.

2. Dla usunięcia wątpliwości co do treści fasyi ma władza

---

[1]) § 6 ustawy z 22 października 1875 Nr. 36 dpp. z r. 1876.

[2]) Usterki lub wątpliwości mogą dotyczyć kwestyi faktycznych lub prawnych; ponieważ ustawa nie rozróżnia, przeto według mego zdania o usterkach tak jednego jak drugiego rodzaju, należy zawiadomić opodatkowanego; inaczej Nusko w Jur. Bl. 1897 str. 183.

podatkowa jeszcze inne prawa określone w § 210 w ustępie drugim i w § 209 na końcu. Komisya szacunkowa ma prawo zażądać od opodatkowanego wyjaśnień na pewne pytania (§ 210), dalej ma prawo wezwać opodatkowanego do osobistego stawiennictwa i do rozprawy nad faktami i stosunkami ważnymi dla wymiaru (§ 209). Korelatem tych praw komisyi jest jej obowiązek do udzielenia kontrybuentowi do wiadomości wątpliwości.

Oczywiście komisya użyje tych środków, o ile wątpliwości nie zostały już usunięte przy przesłuchaniu opodatkowanego, zarządzonem ewentualnie w myśl § 206. W szczególności zaś winna użyć tych środków w przypadkach określonych w § 214.

Fakta lub stosunki faktyczne ważne dla wymiaru podatku, o których komisya w ten sposób się dowie, mogą tylko o tyle być podstawą wymiaru, o ile zostaną należycie udowodnione.

Z powyższych wywodów wynika, że opodatkowany w razie wymiaru podatku nieodpowiadającego fasyi winien być zawiadomiony o przebiegu rozprawy i o okolicznościach, które komisya szacunkowa przyjęła za podstawę wymiaru. W przeciwnym razie postępowanie będzie wadliwe (§ 6 ustawy z 22 października 1875 nr. 36 dpp. z r. 1876.) [1]).

VII.

§ 214.

Jak sfinks w pośród innych paragrafów ustawy wygląda § 214, który zawiera bardzo zagadkowe postanowienia. Z pozoru zdaje się, jakoby paragraf ten upoważniał władzę do dowolnego wymiaru podatku. Tak jednak nie jest. Brzmienie i stylizacya tego paragrafu dalej związek jego z innymi paragrafami ustawy wykluczają bezwarunkowo to przypuszczenie.

Przedewszystkiem bardzo ważnem jest, że § 214 nie zawiera żadnego wyrazu wskazującego na swobodny wymiar i wogóle dowolne postępowanie komisyi szacunkowej [2]).

Znaczenie § 214 jest według mego zdania takie, że zawiera on przepis dla komisyi szacunkowej do pośredniego wyśledzenia do-

---

[1]) Por. obecnie ogłoszone w Neues Wiener Abendblatt z 1 marca 1900 nr. 58 orzeczenie tryb. admin.: diese Unterlassung (der Bekanntgabe der Gründe der Erhöhung der Steuerbemessung) begründet einen Mangel des Verfahrens und rechtfertigt die Aufhebung der Vorschreibung.

[2]) Por. powyższe wywody w tekście str. 391—393.

chodów. Zwykle należy badać i ocenić dochody bezpośrednio; gdzie ten środek zawodzi, należy dochodzić ich w sposób pośredni.

Bezpośrednie badanie i oznaczenie dochodów opodatkowanego odbywa się w ten sposób, że sprawdza się dochody i wydatki podane we fasyi. Jeżeli np. opodatkowany podał we fasyi dochód z przedsiębiorstwa w kwocie 10000 koron a dowód ze znawców lub świadków wykazał dochód wyższy 12000 koron, natenczas komisya przyjmuje ten dochód wyższy. Tak samo rzecz się ma z wydatkami.

Jeżeli zaś komisya szacunkowa uznaje, iż dochody we fasyi podane są za niskie, a brak jej podstaw na bezpośrednie oznaczenie prawdziwego dochodu, natenczas winna zwrocić uwagę na okoliczności podane w § 214 t. j. na całe położenie ekonomiczne opodatkowanego, na wysokość jego wydatków osobistych, na stosunek poszczególnych źródeł dochodu i wogóle na zewnętrzne znamiona. Po zbadaniu tych okoliczności komisya będzie w stanie ustalić pewne fakta i stosunki faktyczne, które dadzą podstawę do oznaczenia dochodów.

Sądzę dalej, że § 214 może mieć zastósowanie tylko w bardzo rzadkich przypadkach, bo władza ma dosyć środków do zbadania dochodów w sposób bezpośredni. Przypadek taki jest np. możliwy, gdy kto żyje wyłącznie z kapitału; gdy przedsiębiorstwo opodatkowanego jest takie, że nie można znaleść znawców, którzyby potwierdzili wysokość dochodów z tego przedsiębiorstwa; gdy kto pobiera dochody z zagranicy i t. p.

Jeżeli władza ma środki do zbadania dochodu bezpośrednio np. jeżeli są znawcy, którzy mogą podać dochód z przedsiębiorstwa opodatkowanego, natenczas według mojego zdania § 214 nie może mieć zastósowania.

Dalej sądzę, że § 214 nie wymienia taxative wszystkich okoliczności, które komisya szacunkowa ma uwzględnić przy badaniu dochodu w pośredni sposób, ale tylko demonstrative.

W żadnym razie § 214 nie uwalnia komisyi szacunkowej od przeprowadzenia ścisłych dowodów na fakta i stosunki faktyczne, które mają stanowić podstawę wymiaru.

W tym stanie rzeczy jest § 214 zbyteczny i byłoby lepiej, gdyby go nie było, gdyż daje powód do przypuszczenia, jakoby komisya szacunkowa miała przecież prawo do dowolnego szacowania dochodu przy wymiarze podatku, co jednak nie jest.

W końcu nadmieniam że ten § 214 w obecnem brzmieniu

wszedł w miejsce kilku innych paragrafów (§§ 248, 249 i 250) projektu rządowego, które podawały komisyi szacunkowej klucz do oznaczenia minimum dochodu podlegającego podatkowi osobisto-dochodowemu (wielokrotność wydatku na mieszkanie [1]). Nie myślę zajmować się znaczeniem tych §§ 248, 249 i 250 projektu rządowego, ale podnoszę tylko z naciskiem, że z porównania § 214 ustawy z tymi paragrafami 248, 249 i 250 proj. rząd. okazuje się, że postanowienia §§ 248, 249 i 250 proj. rząd. miały stanowić przepis pierwszorzędny dla wymiaru podatku osobisto dochodowego i główną podstawę do oznaczenia dochodu; reszta przepisów projektu miała znaczenie drugorzędne. W ustawie rzecz się ma odwrotnie. § 214 ustawy ma znaczenie drugorzędne, wyjątkowe; podczas gdy inne przepisy ustawy (§§ 209—213) mają znaczenie główne, pierwszorzędne.

VIII.

Protokół posiedzeń komisyi szacunkowej.

§ 195 przepisuje, że komisya szacunkowa ma spisywać protokół na swoje uchwały i rozprawy. Oprócz tej lakonicznej wzmianki nie ma w ustawie żadnych bliższych przepisów co do treści protokołu.

Protokół jest jednak rzeczą nadzwyczaj ważną. W razie odwołania lub zażalenia do trybunału administracyjnego protokół stanowi jeden z najważniejszych aktów całego postępowania. Uwzględniając cały system ustawy, sądzę, że mogę oznaczyć treść protokołu, jak następuje.

Protokół winien obejmować wszystkie okoliczności, które zaszły na posiedzeniu komisyi, a które mają wpływ na postępowanie i wymiar.

Protokół winien obejmować:

a) nazwiska obecnych członków komisyi (inaczej byłoby niemożebne sprawdzić, czy zachodzi przypadek z § 194);

b) treść wszystkich powziętych uchwał (§ 195) i liczbę głosów oddanych pro i contra i wogóle sposób głosowania (to jest koniecznem, jeżeli wyższa instancya ma sprawdzić wymogi §§-ów

---

[1]) Por. §§ 248 i 249 projektu rządowego; z powodu opozycyi w komisyi parlamentarnej podniesionej przeciw przyjmowaniu wydatku na mieszkanie jako głównej podstawy do oznaczenia dochodu te postanowienia projektu uległy zupełnej zmianie i ustąpiły miejsca obecnemu § 214 ustawy.

193, 174 ustęp 5 i t. d.); — w razie jeżeli przewodniczący głosował, zaznaczyć wyraźnie tę okoliczność (§ 193);

c) dokładną treść pytań postawionych opodatkowanemu w myśl § 210 z podaniem powodów;

d) oświadczenie opodatkowanego przed komisyą §§ 209 i 210;

e) zeznania świadków i znawców słuchanych przed komisyą § 211;

f) okoliczności przyjęte przez komisyę w razie zastósowania § 214 z podaniem powodów t. j. dlaczego takowe przyjęto za udowodnione;

g) stwierdzenie, że opodatkowany nie stanął przed komisyą mimo wezwania lub odmówił odpowiedzi na pytania § 213;

h) stwierdzenie przyjętych dochodów brutto i potrąconych wydatków i

i) uchwaloną stopę dochodów i podatku.

W razie przeglądania ksiąg przedsiębiorstwa opodatkowanego ma być spisany osobny protokół § 276. Tak samo w razie oględzin lokalu przemysłowego, jakkolwiek § 280 o tem wyraźnie nie wspomina. Te dwa protokoły, równie jak protokoły, spisane (przed zwołaniem komisyi na posiedzenie) przez urzędnika podatkowego przy prowadzeniu dochodzeń w myśl § 206, nie są oczywiście protokołami komisyi.

IX.

Powody wymiaru.

Co do powodów wymiaru pozostaje dotychczasowy stan rzeczy w sprawach podatkowych. § 282 utrzymuje w mocy postanowienia ustawy z 19 marca 1876 nr. 28 dpp. [1]).

Ustawa nie przepisuje, czy nakaz płatniczy, w którym opodatkowany otrzymuje zawiadomienie o wymiarze podatku, ma zawierać powody wymiaru lub nie (§ 217). Ponieważ ustawa z 19 marca 1876 nr. 28 dpp. także nie zawiera żadnego przepisu w tym względzie, sądzę, że odpowiadałoby wymogom sprawiedliwości, gdyby władza podatkowa zaraz w nakazie płatniczym podawała powody wymiaru, zwłaszcza wtedy, gdy podstawy wymiaru nie zgadzają się z treścią fasyi. To zapobiegłoby stracie czasu połączonej i dla władz i dla opodatkowanego przy dopytywaniu się o powody i udzie-

[1]) § 256 ustęp 2 nie należy do rozprawy, która odnosi się tylko do wymiaru podatku osobisto-dochodowego.

laniu takowych, oraz usunęłoby wiele niedogodności, na które nieznajomość powodów wymiaru naraża opodatkowanego. Jeżeli wymiar opiera się na fasyi, wtedy podanie powodów jest oczywiście zbyteczne.

Jeżeli nakaz płatniczy nie zawiera powodów wymiaru, opodatkowanemu służy prawo żądać podania takowych [1]). Prośba o podanie powodów wstrzymuje bieg terminu zakreślonego do wniesienia środka prawnego (odwołania, rekursu).

Ani ustawa z 25 października 1896 nr. 220 dpp., ani żadna inna ustawa dotycząca spraw podatkowych nie zawiera przepisów, jakie mają być te powody, o których strona na żądanie ma być zawiadomiona. Ratio iuris przemawia za tem, że powody winny być dokładne i uzasadniać nakaz płatniczy w tych kierunkach, w których nie zgadza się z fasyą. Powody winny zatem zawierać okoliczności faktyczne, przyjęte za podstawę wymiaru; dowody, na podstawie których przyjęto te okoliczności za prawdziwe; wreszcie sposób zastósowania ustawy do okoliczności faktycznych.

Powody wymiaru winny umożliwić opodatkowanemu zbadanie, o ile wymiar opiera się na słusznych podstawach, oraz dalszą obronę w środkach prawnych. Jeżeli — nie mówię już o prawie prywatnem i karnem — w innych sprawach administracyjnych każde orzeczenie władzy, a szczególnie niekorzystne dla strony, podaje zwykle powody, to niema racyi, dlaczegoby właśnie w sprawach podatkowych tajność postępowania miała sięgać aż poza czynności poprzedzające wymiar i dlaczegoby kontrybuent nie miał wiedzieć od czego i dlaczego podatek opłaca, co jest zresztą koniecznem do podjęcia obrony [2]).

Z powyższych powodów uważam za zupełnie niewystarczające powody, które władza podatkowa zwykle podaje, np. dochody: z gruntów tyle, z domów tyle, z przedsiębiorstw tyle, z kapitałów tyle, — razem dochody tyle; wydatki i podatki tyle, premie asekuracyjne tyle«. Takie powody są oczywiście zupełnie niedokładne i opodatkowany nie może z nich dowiedzieć się tego, czego właśnie

---

[1]) § 2 ustawy z 19 marca 1876 nr. 28 dpp.

[2]) Trybunał administracyjny w kilku orzeczeniach (np. Zb. Budwińskiego Nr. 9544, 10372, 10887, 11423, 11489 i inne) wypowiedział zdanie, że ponieważ nie ma przepisów ustawowych, jakie powody ma władza podatkowa podawać stronie, przeto jakiekolwiek powody są wystarczające; na to zdanie nie mogę się zgodzić, gdyż uważam, że jest contra rationem iuris.

najwięcej potrzebuje to jest, na jakiej podstawie przyjęto u niego np. wyższy dochód z domów lub przedsiębiorstw, które wydatki podane we fasyi przyjęto, jako niepotrącalne itp.

X.
Odwołanie.

W odwołaniu można zaczepić 1. stan faktyczny przyjęty przez władzę I instancyi; 2. zastósowanie prawa na stwierdzoną podstawę faktyczną; 3. nieodpowiednie przepisom ustawy postępowanie, — wreszcie w odwołaniu można podać nowe fakta i dowody [1]). Odwołanie jest odwołaniem w technicznem słowa znaczeniu tj. postępowanie apelacyjne rozciąga się na stronę faktyczną sprawy i na stronę prawną takowej, — a zatem nie jest tylko revisio in iure [2]).

Mylne zastosowanie prawa jest np. jeżeli władza opodatkuje dochody, które nie podlegają podatkowi osobisto-dochodowemu (§ 159 ustęp 2), albo jeżeli przyjmie za niepotrącalne wydatki, które należy potrącić albo nie zastosuje przepisu z § 173 ustęp 1 itp.

Postępowanie jest nieodpowiednie przepisom ustawy, jeżeli władza podatkowa nie zachowała formalności przepisanych w ustawie a w szczególności przepisów podanych w §§ 210 i 211.

Odwołanie może wnieść opodatkowany z jednej strony, a z drugiej strony przewodniczący komisyi. Ten ostatni przepis pociąga za sobą ważne następstwa prawne, a mianowicie łącznie z § 284 zawiera zmianę przepisów ustawy z 18 marca 1878 nr. 31 dpp.

Ustawa z r. 1878 stanowi w § 3, że prawo władzy skarbowej wymierzania kwot, — o które podatek został za nisko przypisany z powodu mylnego wymiaru podatku — przedawnia w 2 latach (o ile strona nie dopuściła się zaniedbania). Otóż takie przypisanie za niskiego podatku może mieć miejsce 1. albo z powodu, że władza nie znała

---

1) Por. wyżej rozdział V.

2) Ciekawe są przykłady odwołania podane przez Gustawa Freibergera w Handbuch der österr. directen Steuern 2-te Auflage Wien 1899 str. 542 i 543, autor wychodzi z założenia, że opodatkowany nie zna wcale powodów wymiaru i że powtarza tylko treść fasyi z dodaniem kilku ogólników; — według mego zdania opodatkowany ma większą swobodę przy układaniu odwołania; dziwna rzecz, że Freiberger w przykładzie *a)* nie podaje za powód odwołania braku formalności z § 210 (że apelantowi nie przedstawiono wątpliwości).

pewnych okoliczności faktycznych, któreby uzasadniły wyższy podatek 2. albo z powodu, że władza znała te okoliczności faktyczne a jednak przy wymiarze pominęła je czy to przez pomyłkę, nieuwagę itp., czyto wskutek mylnego zastósowania ustawy. Dotychczasowe ustawodawstwo (§ 3 ustawy z 18 marca 1878 nr. 31 dpp.) nie rozróżniało tych 2 różnych przypadków; w obu przypadkach władza miała prawo wymierzyć dodatkowo nieprzypisaną kwotę w przeciągu 2 lat do przedawnienia zakreślonych. Inaczej jest obecnie przy podatku osobisto dochodowym; ustawa rozróżnia ściśle przypadek pierwszy (wyżej pod 1) od przypadku drugiego (wyżej pod 2).

Jeżeli wymiar podatku nastąpił w 1-szej instancyi, a ta 1-sza instancya wymierzyła za niski podatek, chociaż wiedziała o okolicznościach faktycznych, uzasadniających wyższy wymiar, to przypisanie brakującej kwoty podatku może nastąpić tylko na skutek odwołania przewodniczącego komisyi szacunkowej albo w razie odwołania wniesionego tylko przez opodatkowanego, jeżeli 2-ga instancya błąd spostrzeże i poczyni zarządzenia celem wyższego wymiaru podatku (§ 222). W przeciwnym razie władza podatkowa nie ma prawa nawet w przeciągu 2 lat do przedawnienia zakreślonych naprawić błędu i podwyższyć podatku.

Inaczej rzecz się ma w drugim wypadku, jeżeli władza podatkowa nie znała przy wymiarze pewnych okoliczności faktycznych, uzasadniających wyższy wymiar i dopiero później o nich się dowiedziała. W tym przypadku władza może w czasie 2 lat do przedawnienia zakreślonych kiedybądź za niski wymiar poprawić t. j. za nisko wymierzony podatek podwyższyć bez względu na to, czy przewodniczący komisyi szacunkowej wniósł odwołanie, czy nie i bez względu na to, czy komisya odwoławcza błąd spostrzegła lub nie przy badaniu aktów z powodu wniesionego z którejbądź strony odwołania [1]).

---

[1]) Wiadomo mi o przypadku, że władza podatkowa I instancyi przy wymiarze dawnego podatku dochodowego klasy I (według patentu z r. 1849) dla jednego przemysłowca przyjęła podane we fasyi wydatki na inwestycye jako wydatek potrącalny i wskutek tego wymierzyła bardzo niski podatek Według dawniejszego ustawodawstwa władza mogła pomimo prawomocności wymiaru w ciągu 2 lat błąd swój kiedykolwiek naprawić. Według ustawy z 25 października 1896 nr. 220 dpp. przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego w razie prawomocności takiego wymiaru nie może już władza nawet w przeciągu 2 lat do przedawnienia

Komisya odwoławcza ma te same prawa (a więc i te same obowiązki), co komisya szacunkowa § 222.

X.

Zażalenie do trybunału administracyjnego,

jest według wyraźnego przepisu § 225 dopuszczalne[1]) i to z tych samych powodów jak w innych sprawach (§§ 6 i 7 ustawy z 22 października 1875 nr. 36 dpp. z r. 1876). Dlatego pomijam bliższe omówienie tego § 225.

Szczególny przepis jest tylko ten, że także władza a mianowicie przewodniczący komisyi odwoławczej może wnieść takie zażalenie. Jakkolwiek ten przypadek będzie z pewnością bardzo rzadki, to warto zauważyć, że z powodu bezwzględnego przepisu § 18 ustęp 3 ustawy z 22 października 1875 nr. 36 dpp. z r. 1876 zażalenie przewodniczącego komisyi odwoławczej musi być zaopatrzone podpisem adwokata[2]). Brak podpisu adwokata może opodatkowany zarzucić w swojej odpowiedzi na takie zażalenie.

Zakończenie.

Powyższa rozprawa jest oparta ściśle na ustawie z 25 października 1896 nr. 220 dpp. z pominięciem rozporządzeń wykonawczych ministeryalnych, które w niektórych punktach są sprzeczne z ustawą[3]). W razie takiej sprzeczności, jak wiadomo, obowiązuje ustawa a nie rozporządzenie ministeryalne, którego ważność może badać trybunał administracyjny.

---

zakreślonych podwyższyć podatku, bo okoliczności faktyczne uzasadniające wyższy wymiar (t. j. wydatki niepotrącalne) były władzy wiadome a błędny wymiar nastąpił tylko wskutek mylnego zastósowania ustawy.

[1]) Ta kwestya mogła być wątpliwą z powodu § 3 *i)* ustawy z 22 października 1875 nr. 36 dpp. z r. 1876.

[2]) Nawet podpis prokuratoryi skarbu nie wystarcza, bo ustawa z 25 października 1896 nr. 220 dpp. nie czyni dla prokuratoryi skarbu w tym względzie żadnego zastrzeżenia, jakie np. jest w procesach adwokackich według § 27 ustęp 3 nowej procedury cywilnej z 1 sierpnia 1895 nr. 113 dpp.

[3]) Np. art. 54 ustęp 7 dotyczący interpretacyi § 214.

Rozprawa obejmuje dalej szereg kwestyi prawniczych ważnych dla zastósowania nowej ustawy podatkowej. Nie było zaś wcale moim zamiarem przedstawienie systematyczne i wyczerpujące całego postępowania.

Kwestye te są po większej części bardzo sporne np. zakres działania komisyi szacunkowych, znaczenie § 214 i t. d.

O t. zw. materyalnem kierownictwie sędziowskiem w procesie cywilnym.

Przez

Prof. Dra Bálasitsa.

Wstęp.

Wychodzę z założenia, że proces cywilny jest *sui generis* stosunkiem prawnym, który wyłącznie publicznemu prawu o procesie cywilnym (procedurze cywilnej) istnienie i byt swój zawdzięcza, t. zn. powstaje, a potem dalej się rozwija, gdy się zdarzą a wzgl. nie ustaną warunki, w owem prawie przewidziane, a to bez względu na to, czyli stosunek prawa cywilnego, który powód w skardze dobrowolnie sądowi cywilnemu do unormowania drogą procesu cywilnego poddaje, w rzeczywistości istnieje lub nie. Chociaż w końcu powód ze skargą z tej właśnie przyczyny upadnie, że sąd nie stwierdził istnienia stosunku prawa cywilnego, z którego powód roszczenie skargowe wywodzi, to niemniej proces był dla pozwanego potrzebny. Cel skargi nie jest wyłącznym celem procesu. Jemu równym jest w procesie wniosek na oddalenie skargi, przez pozwanego uczyniony [1]). A jeżeli — co za prawdę przyjmujemy, — ten proces jest stosunkiem prawnym, to on nawet w tym przypadku, a zatem też i w odwrotnym i wogóle zawsze, sam dla siebie istnieje, niezależnie od tego, ażali stosunek prawa cywilnego, z którego powód skarży, istnieje przedmiotowo lub tylko w urojeniu powoda.

Drugim punktem wyjścia dla niniejszego szkicu jest to, że w tym stosunku sąd procesowy jest jego podmiotem obok jeszcze dalszych dwóch podmiotów spór wiodących, powoda i pozwa-

---

[1]) Wach. Handb. 1885. I, str. 4.

nego, których stronami procesowemi lub spór wiodącemi nazywamy[1]). A jeżeli zważymy na to, czy i jak się te podmioty kolejno na arenie procesowej pojawiają, to mamy naprzód podmiot, który, wnosząc skargę, zamierza stać się powodem, a potem sąd, z reguły właściwy, który ma rozstrzygnąć, ażali mu wolno dopuścić do procesu na zasadzie skargi, jaką otrzymał; a dopiero, gdy się w tej mierze do wniosku skargi przychyli i ją doręczy podmiotowi zaczepionemu, to z tą chwilą dopiero mamy równocześnie i sąd procesowy i dwie strony spór wiodące. A więc kolejno się ukazują, ale równocześnie łączą w stosunek prawny wszystkie te trzy podmioty, bez których, gdyby choć jednego z nich zabrakło, nie ma trójpodmiotowego stosunku procesowego, czyli inaczej: spełniły się wszystkie warunki zaistnienia procesu, bo jest skarga, do rozpisania nad nią ustnej rozprawy przydatna (§ 230, u. 2 p. i.), i jest już sąd procesowy, który przyjął na siebie obowiązek przeprowadzenia postępowania nad tą skargą wobec dwóch stron procesowych, które, jeżeli chcą ze sobą spór prawny prowadzić, mają do tego legalną sposobność, a zatem już na podstawie danej skargi i względem sprawy w niej określonej zapanował stan sprawy wiszącej (§ 232, p. i.).

Jednym ze skutków zaistnienia procesu, albo, co na jedno wychodzi, stosunku procesowego (stanu sprawy wiszącej) jest ten, że sąd właściwy przemienił się w procesowy[2]), czyli że w danym stosunku procesowym zajął miejsce jednego z podmiotów tegoż, a zatem uzyskał prawa względem innych spółpodmiotów i spadły na niego wobec nich obowiązki, jedne i drugie zgodne z powszechnym celem, jaki prawo swej instytucyi, zwanej procesem cywilnym, naznacza i odpowiadające stanowisku, jaki sąd ten, będąc organem i władzą państwową, w imieniu państwa wobec innych podmiotów procesowych zająć może i musi, a to z ramienia i w imieniu państwa jako takiego, a nie jako podmiotu praw cywilnych (§ 286

---

[1]) W przypadku towarzystwa sporu t. zw. niejednolitego (§ 13 p. i.), w odróżnieniu od jednolitego (§ 14, p. i.), mamy jedną rozprawę i postępowanie, ale tyle procesów (stosunków procesowych) niezawiśle obok siebie bytujących, ilu jest towarzyszy pozywających lub pozwanych, z których każdy jest dla siebie stroną procesową, pod względem swojego zachowania się w procesie od towarzysza materyalnie niezależną (§ 13 ibid.).

[2]) Tylko wyjątkowo może się zdarzyć, że sąd niewłaściwy procesowym się staje w skutku t. z. domniemanej prorogacyi (§ 104 n. j.).

u. c.). Łatwo się bowiem może zdarzyć, że w tym stosunku prawno-procesowym spotyka się państwo z państwem w tym swoim dwoistym charakterze: podmiotu praw publicznych i prywatnych.

To może nie najsilniejszy, ale najwięcej w oczy bijący argument dla tych, którzy mniemają, że państwo jako takie, czyli jego sąd cywilny, nigdy nie może się znaleźć na jednym i tym samym poziomie obok dwóch innych podmiotów prawno-prywatnych i razem z nimi w jednym i tym samym być uwięzione stosunku prawnym, jakkolwiek on jest *iuris publici*.

Sąd procesowy jest upoważniony do wykonania jurysdykcyi w sprawie, szczegółową skargą poruszonej, ale z istoty uprawnień jurysdykcyjnych koniecznie wypływa, że jest zarazem do jej wykonania zobowiązany. Wobec kogo? Niezawodnie wobec całego społeczeństwa, wobec państwa i władz jego, temuż sądowi przełożonych. Ale zarazem też wobec stron spór wiodących. Wobec państwa jest on do tego obowiązany *in abstracto*, w każdej sprawie, ale wobec stron oznaczonych, w tej, którą mu powód przełożył, a zatem w tej indywidualnej sprawie, — *in concreto: Nemo iudex sine actore*. Podobnie adwokat, przyjmując pełnomocnictwo lub udzielając rady swojemu klientowi, przyjmuje wobec niego odpowiedzialność za należyte wykonanie pełnomocnictwa i za dobrą radę, ale zarazem odpowiada za to sam wobec Izby adwokackiej i jej Rady dyscyplinarnej, i to bez względu na to, czy klient sobie tego życzy lub nie.

Obowiązek ten zatem sądu procesowego może równocześnie istnieć, że się tak wyrazimy, na dwa boki. Od początków wiedzy prawnej obowiązek ten zwie się obowiązkiem sędziowskim i ma swoje oddawna wyrobione pojęcie [1]).

Sędzia wobec stron obowiązany w ich szczegółowej sprawie spornej cywilnej wykonać jurysdykcyę zgodnie z przepisami prawnymi o procesie cywilnym (procedurą cywilną).

Można tu dwa odróżnić zadania i dwoisty obowiązek. Sędzia winien: 1. procesem tak pokierować jak ustawa rozkazuje; 2. zakończyć go wtedy, gdy tak z prawa wypadnie, a mianowicie: rozstrzygnąć (wyrokiem) lub też bez rozstrzygnięcia sprawy głównej

[1]) Et quidem imprimis illud observare debet judex, ne aliter judicet, quam legibus aut constitutionibus aut moribus proditum est. (I. 4. 17).

zakończyć, gdy strony spór ugodą załatwią lub sędzia się przekonał, że mu wyroku wydać nie wolno (w razie wykrytej nieuleczalnej nieważności).

Całe to działanie sędziego zowie się kierownictwem procesu. Ono jest prawem sędziowskiem i obowiązkiem. Dzielimy je na formalne i materyalne. Temu ostatniemu szkic niniejszy poświęcony, i to nie jego szczegółom, lecz w celu określenia jego istoty i oznaczenia tej granicy, której mu nie wolno przekroczyć. Wszystko to jednak poznamy na tle i podstawie obowiązującego prawa procesowego cywilnego, z dniem 1-go stycznia 1898 r. zreformowanego. Ale oczywiście kwestyą ścisłego odróżnienia jednego kierownictwa od drugiego nie może być pominiętą.

I.

Materyalne kierownictwo procesowe.

Należy odróżnić od t. zw. formalnego, chociaż się nieraz obydwa za pomocą jednej i tej samej odbywają czynności sędziowskiej. I tak np. gdy sędzia według § 84 p. c. zarządza usunięcie lub uzupełnienie tylko zewnętrznych formalności, to spełnia czynność kierownictwa formalnego, ale gdy w myśl tego samego § p. c. zarządza poprawienie treści wniesionej skargi w tym celu, aby w toku »prawidłowego« urzędowego traktowania« tejże był w stanie na podstawie jej treści ocenić i rozstrzygnąć, czyli jest właściwym, to spełnia zarazem materyalne kierownictwo w procesie, bo przygotowuje rozstrzygnienie według przepisów prawa materyalnego. Pojmuję bowiem i zaznaczam, że przepisy t. z. prawa materyalnego każde prawo zawiera (prywatne i publiczne), i że ta nazwa nie należy się prawu cywilnemu w całości. Prawo cywilne ma postanowienia prawa formalnego, jak prawo procesowe znów musi mieć swoje postanowienia prawa materyalnego. I tylko z tej przyczyny, że postanowienia o formie i wogóle o zewnętrznych warunkach działania (pod względem czasu, miejsca) większe mają znaczenie w prawie procesowem i tamże nie należą do wyjątków, całemu prawu temu, bez należytej ścisłości, miano formalnego przyznają. Natomiast w prawie cywilnem odrębna i ścisła forma czynności prawnej należy do wyjątków (§ 883, u. c.), niemniej też

inne warunki zewnętrznego działania, jak np. terminów jest bardzo niewiele. Od kiedy wiemy, że proces jest stosunkiem prawnym, nie możemy ignorować, że prawo o nim postanowienia cechy materyalnej zawierać musi. Są to bowiem postanowienia, w których prawo normuje, od jakich to warunków faktycznych zależy istnienie lub nieistnienie stosunków prawnych, albo też szczegółowych korzyści lub niekorzyści prawnych, jakie z nich i pośród nich dla ich podmiotów wypadają. Naturalnie że przedewszystkiem do tej kategoryi postanowień należą normy prawne o tem, kiedy sąd fakt za prawdziwy przyjmuje (materyalne prawo dowodowe) tudzież o warunkach ważności i skuteczności aktów procesowych. Przeto też wszelkie postanowienia o warunkach i przeszkodach zaistnienia stosunku procesowego i jego dalszego rozwoju, — o warunkach faktycznych, jakie dla strony spełnić się muszą, aby uzyskała nadzwyczajne prawo do działania lub inne niezwykłe korzyści procesowe, należą do materyalnych postanowień procedury cywilnej. Sąd spełnił najważniejsze zadanie pośród swojego materyalnego kierownictwa, gdy tego rodzaju kwestye (prawa cywilnego lub procesowego) rozstrzyga. Nadto owa część jego czynnych i prawem nakazanych zabiegów, które dążą do przygotowania gruntu dla sędziowskich rozstrzygnień, również do zakresu tego kierownictwa należy.

II.

Rozstrzygnienia sądowe.

§ 425, ust. 1, p. c. dzieli sędziowskie oświadczenia woli (rozkazy sędziowskie), we formie uchwał wydawane, ze względu na ich treść, na trzy rodzaje: na rozstrzygnienia, zarządzenia i rozporządzenia (Entscheidungen, Anordnungen und Verfügungen). Wyżej (I) powiedzieliśmy, że w tych przypadkach, w których sąd wydaje rozstrzygnienie, zawsze spełnia czynność w zakresie materyalnego kierownictwa. Rozstrzygnienie zaś wydaje wtedy, gdy na zasadzie faktów orzeka w kwestyach prawnych, wyżej określonych (I). Znamiennem tu jest, że sąd bada fakty pod tym względem, czyli, i jakie one mają skutki prawne odnośnie do wiadomych kwestyj. Obojętną jest rzeczą, czyli się te fakty wydarzyły przed procesem lub podczas niego (np. przeszkoda do działania, uzasadniająca prawo do odroczenia, restytucyi lub przerwy

procesu w myśl § 162 p. c.), poza procesem lub w procesie [1]). Nie ma wątpliwości, że wszelkie sędziowskie merytoryczne załatwienie skargi jest rozstrzygnieniem, bez względu na to, czy zapadło we formie wyroku lub uchwały (§ 459 p. c.), po rozpoczętej lub przeprowadzonej rozprawie [2]), albo też wtedy, gdy się żadna między stronami nie odbyła rozprawa lub rozpoczęta nie została wyczerpaną §§ 394, 395, 396, p. c.), lub też wcale nie została rozpisaną (§ 548, p. c.). Zatem wszelkie wyroki są rozstrzygnieniami, kontradyktoryjne z jednej, a zaoczne, na zasadzie zrzeczenia się i uznania, z drugiej strony; niemniej też nakazy płatnicze, skoro sędzia ma tu rozstrzygnąć i osądzić, czyli żądanie zasadza się na faktach (§ 548 p. c.). Dokładnie to samo się stosuje do rozstrzygnień kwestyj prawa procesowego (proceduralnych). Zawsze mamy do czynienia z rozstrzygnieniem sądowem, gdy ono zapada na zasadzie faktów i orzeka bądź o prawdziwości tychże, bądź o ich skutkach pod względem praw procesowych stron spór wiodących, tudzież istnienia lub nieistnienia stosunku procesowego lub szczegółowych aktów procesowych.

Czyli bowiem mamy do czynienia z rozstrzygnieniem sądowem, tą główną czynnością w zakresie t. zw. materyalnego kierownictwa lub nie, o tem stanowi jedynie owe faktyczne *criterium* i osnowa kwestyi rozstrzygniętej (że jest prawa materyalnego, cywilnego lub materyalno-procesowego), mimo że między rozstrzygnieniami według prawa cywilnego z jednej, a materyalnego prawa procesowego z drugiej strony, zachodzą w innych punktach ważne i istotne różnice. Oto rozstrzygnienia proceduralne sąd z reguły wydaje z urzędu, gdy one w sprawie cywilnej (głównej) tylko na wniosek i w jego granicach zapadają — a nadto mamy rozstrzygnienia, które dla instancyi nigdy w moc prawa nie mogą urość i sądu, który je wydał, nie wiążą (§ 425, ust. 2 p. c.). Ale pierwsza z owych różnic pochodzi z odmiennej istoty obydwóch praw. Prawo procesowe jest publicznem, przeto w jego zakre-

---

[1]) Np. § 272, ust. 2: »Es hat insbesondere... zu entscheiden... wenn die Partei die Beantwortung von Fragen verweigert....«. Sąd rozstrzyga tu o prawnych konsekwencyach nieodpowiedniego zachowania się strony podczas postępowsnia w przypadkach § 267 p. c. lub zaoczności. Zrzeczenie się lub submisya (§§ 394 i 395) również do zdarzeń procesowych należą.

[2]) § 390 p. c. wyraźnie mówi o rozstrzygnięciu sprawy wyrokiem końcowym po przeprowadzonej rozprawie.

sie działanie *z urzędu* prawidłowem być musi, gdy tej zasady prawo cywilne bezwarunkowo nie znosi. Druga z podniesionych różnic ztąd wynika, że w procedurze nie dadzą się uniknąć przypadki, w których sąd kwestyę prawną, i to nawet żywotną, na podstawie niepewnego materyału faktycznego rozstrzyga. I tak np. rozstrzyga sąd (»...die Entscheidung des Senats ..« § 230, ust. 2), zaraz na wniesioną skargę o swej właściwości na podstawie faktów tejże ewentualnie nieprawdziwych (§ 41 u. c.), a gdy skargę mimo swej niewłaściwości przyjmie, to jednak skutkiem doręczenia skargi stosunek procesowy się zawiąże i sprawa u sądu niewłaściwego, choćby jedynie w tym celu zawiśnie (§ 232, ust. 1 p. c., § 130 ust. 2 p. c.), aby w procesie i przez proces akt zapozwania *ob incompetentiam fori* został unieważniony [1]).

III.

Zarządzenia i rozporządzenia.

Tak dalej klasyfikuje § 425, ust. 1 p. c. rozkazy sędziowskie we formie uchwał wydawane, ze względu na ich treść. (Anordnungen und Verfügungen).

Zarządzeniami są rozkazy sędziowskie, wydawane w prawidłowym toku postępowania, które się odnoszą do zewnętrznych formalności stanowczo w ustawie nakazanych lub do porządku postępowania, koniecznie i niezmiennie prawem przepisanego. Stanowczo są w ustawie nakazane nietylko te zewnętrzne formalności, których opuszczenie stanie się przyczyną nieważności, ale też inne formalności, których niedopełnienie może postępowaniu zaszkodzić ze względu na postanowienia §§ 196 i 462, ust. 2 p. c. Za pomocą zarządzeń wykonywa sąd bądź kierownictwo for-

---

[1]) Trzymam się zdanta ojca niemieckiej nauki proceduralnej, Gönnera (Handb. IV str. 216), że nie istnieją t. zw. *exceptiones litis ingressum impedientes* t. z. że z powodu tego rodzaju excepcyj (zarzutów), do których też *exceptio fori* należy, nie odbywa się rozprawa niejako poza i przed procesem nad tem, czy do procesu przyjść może, ale źe to się dzieje już w procesie, po jego stanowczem zaistnieniu, i rozchodzi się o to, czyli w nim sprawa główna rozstrzygnieniem sądowem załatwioną być może? — Ob. moje: »Nieważność i zarzuty« Lwów, 1826, str. 39, uw. 44. — Nowa procedura cyw. niezawodnie się trzyma tej teoryi (§§ w tekscie powołane).

malne (IV) bądź materyalne, co ostatnie zależy od tego, że zarządzenie służy do przygotowania rozstrzygnienia (przykład pod I).

Rozporządzenie sędziowskie jest enuncjacją, którą sąd wobec danego faktu wydać może, ale nie musi. Z jednej bowiem strony tylko fakt, w ustawie określony, odpowiednie rozporządzenie wywołać może, ale ustawa zarazem upoważnia sąd do jego zaniechania, jeśli sąd, rozważając towarzyszące okoliczności, dojdzie do przekonania, że wobec nich ani stronom ani sprawie nie przyniesie korzyści, w ustawie wskazanej (np. § 187 p. c. I.)

Nie tylko w treści, ale więcej jeszcze w skutkach ważna między zarządzeniem a rozporządzeniem istnieje różnica. Kategorycznie przepisane zarządzenie jest koniecznem, rozporządzenie tylko potrzebnem sądowi wydać się może. I stąd ważna różnica w skutkach niewydania jednego lub drugiego rodzaju polecenia (XI).

Rozporządzenia też wyłącznie sąd w zakresie swojego materyalnego kierownictwa wydaje. One zawsze mają na celu jak najlepsze przygotowanie rozstrzygnień[1]). Dla dokładniejszego określenia różnicy między zarządzeniem a rozporządzeniem przytaczam następujące przykłady: po pisemnej odpowiedzi może sąd rozporządzić, aby się odbyło pisemne postępowanie przygotowawcze (§ 245, i. n. p. c.), ale po jego zamknięciu musi zarządzić rozprawę kontradykcyjną; w przypadkach §§ 155—161, p. c. i w innych musi sąd zarządzić przerwę, ale np. w przypadkach §§ 162, 190, 191, p. c. może, ale nie musi ją rozporządzić.

Tak w rozstrzygnieniu jak w zarządzeniu formułuje sąd konsekwencye prawne, z danego faktycznego stanu rzeczy z prawnej konieczności wynikające, ale one w tem się różnią, że rozstrzygnienia formułują konsekwencye przepisów prawa materyalnego (cywilnych i proceduralnych) a zarządzenia tylko przepisów proceduralnych natury formalnej. Rozporządzenia również tylko z formalnego prawa procesowego płyną, ale są to konsekwencye odpowiedniego faktycznego stanu rzeczy, jaki w procesie

[1]) Np. rozporządzenie z § 187 p. c. w celu zaoszczędzenia stronie kosztów wpłynie na rozstrzygnienie w materyi kosztów procesowych.

zapanował, które sądowi wolno zaprowadzić, jeśli tego uzna potrzebę, to więc nie ma dlań w tej mierze żadnej prawnej konsekwencyi.

IV.

Pogląd na kierownictwo formalne.

Czynności sędziowskie, w celu wykonywania tego rodzaju kierownictwa potrzebne, dozwolone i rzeczywiście spełnione, przedstawiają się na zewnątrz jako szereg zarządzeń, które wywołują odpowiednie działanie (akty) uczestników procesowych, a z temże razem wzięte jako osobną sprawę lub jako odrębne pośród niej odbywające się postępowanie przyjąć i od kierownictwa materyalnego odróżnić można. W stosunku zaś działania sądu do działalności stron spór wiodących panuje w zakresie tej sprawy i jej postępowania zasada postępowania z urzędu. W sprawie tej rozchodzi się wyłącznie o zastosowanie prawa procesowego, które jest *ius publicum*, a to w tym celu, aby mechanizm jego instytucyi (procesu cywilnego) został w ruch puszcyony, bez względu na to, czyli w istocie będzie w nim co do roboty lub nie, czyli z pracy będą kołacze. Nieoglądając się na to, ażali będzie co do unormowania (czyli skarga jest lub nie jest uzasadniona, fakty do tego niezbędne prawdziwe lub nie itd.) lub czy proces kiedy wogóle dojrzeje do załatwienia sprawy głównej, winien sędzia z urzędu zaprowadzić i przez przeciąg całego procesu utrzymać warunki zewnętrzne, które ustawa za konieczne lub potrzebne uznaje, aby każdy akt w procesie i całe w nim postępowanie odbywały się w należytym porządku, przyzwoicie i poważnie, i nic takiego na zewnątrz nie zabrakło, coby załatwienie procesu wyrokiem ważnym mogło udaremnić.

Nie ma jednak wątpliwości, że dla osiągnięcia tych zadań nie wystarczy postępowanie, które pojmujemy jako należące do sprawy kierownictwa formalnego i które sąd tylko za pomocą zarządzeń w powyższem znaczeniu wykonywa (III). Dla utrzymania porządku. powagi i przyzwoitości procederów, odbywających się przed sędzią cywilnym, tenże się niekiedy w sędziego karnego przemienia, który rozstrzyga o winie niesfornego słuchacza lub uczestnika sprawy i za to kary wymierza. Karanie za popełnione nieprzy-

stojne zachowanie się uczestników sprawy wobec sądu (§§ 69, 86, 313, 326, 354, 512, 528 i 220, p. c.), tudzież w wykonywaniu t. zw. policyi cessyjnej (§§ 197—203, p. c.) nie jest wypływem tych atrybucyi sędziowskich, które sędziemu w celu przeprowadzenia samego procesu są przyznane, ani też wynika ze stosunku procesowego, skoro ta jego władza karząca nietylko wobec stron się objawia, ale zarówno wobec innych uczestników procesu i wobec publiczności. To samo się odnosi również do tych kar za pieniactwo, które sąd przeciw świadkom i znawcom orzeka (§§ 326, 354, p. c.). O ile jednak środek karny wyłącznie tylko stronę dotknąć może, o tyle sędzia cywilny, mimo że karze i karci, czyni to zarazem w charakterze sędziego procesowego i naczelnego podmiotu stosunku procesowego (VI). Wyłączamy zatem z zakresu kierownictwa procesowego wogóle powyższe te czynności karzące [1]. Nadto musimy jeszcze wyłączyć, ale jedynie z zakresu kierownictwa formalnego, te akty sędziowskie, które mają na celu zapewnienie ważności przyszłemu wyrokowi, ale nie ograniczają się jedynie do usunięcia braków zewnętrznych. One należą do zakresu kierownictwa materyalnego (VI). W ten sposób pozostałyby dla kierownictwa formalnego zarządzenia sędziowskie, które zmierzają do tego, ażeby

1. każdy akt w procesie odbył się z zachowaniem przepisanych formalności, co się *mutatis mutandis* tak samo odnosi do czynności pisemnych (§ 84, i n. p. c.) jak ustnych [2], do oświadczeń woli sędziego, stron i innych uczestników, jakoteż do tak zwanych aktów realnych (np. doręczeń); a w szczególności ażeby

2. w aktach sprawy znalazły się wszelkie legitymacye, od których zależy przypuszczenie uczestnika do działania (np. §§ 4, 21 (pisemne oznajmienie sporu), 30, i. i. p. c.);

3. wszystko się odbywało w czasie należytym, i to nietylko w terminie zakreślonym (ustawą lub rozporządzeniem sędziowskim) ale w ogóle w chwili odpowiedniej (§ 34, p. c..) i we wła-

---

[1]) Tak samo te czynności nie należą do formalnego kierownictwa w procesie karnym, ani też w ogóle do atrybucyi kierownictwa w jakiemkolwiekbądź przewodzie prawnym np. w procesie administracyjnym, czy on się przed sądem odbywa (Trybunał administracyjny) czyli przed inną władzą.

[2]) Np. wtedy gdy czynność ustna może być spełnioną jedynie przez adwokata upełnomocnionego lub przynajmniej obok niego (§§ 27, 34, i. i. p. c.).

ściwym okresie (np. na audyencyi pierwszej to, co wyłącznie do niej należy — 239, 240, p. c.);

4. akty i procedery odbywały się w przeznaczonem lub dozwolonem miejscu, co ma swe znaczenie dla czynności, po za rozprawą przedsiębranych (§§ 132, 439, p. c. i § 23, u. org.);

5. całe postępowanie miało przebieg prawidłowy, t. z.. rozwijało się w porządku, w ustawie ściśle przepisanym i żaden bezwzględnie nakazany okres nie odpadł;

6. audyencye odbywały się bez odroczeń, chyba że strony wykażą do tego prawo (§ 134, l. 1. p. c.) lub sędzia z urzędu do tego wyjątkowo jest upoważniony (§ 134, ll. 2—4, i. i. p. c.);

7. nie było zastoju, za wyjątkiem przypadków, w których sędzia jest wyjątkowo zniewolony przerwę zarządzić (§§ 155, 158 i. i. p. c.), lub do spoczywania procesu w instancyi pierwszej dopuścić (§§ 168, 170, i i. p. c.),

W ogóle całem tem działaniem, na pozór mechanicznem, powinno kierować przeświadczenie, że przepisane i ściseł formy proceduralne są konieczną ochroną prawa stron do działania w procesie i służą urzeczywistnieniu pierwiastkowej zasady ich równouprawnienia w obliczu sądu. Co się tyczy zatem kierownictwa formalnego, to pierwszym sędziego obowiązkiem będzie nie opuścić żadnego zarządzenia, które po to jest przepisane, aby stronie dać sposobność do rozprawiania się przed sądem (§ 477, l. 4. p. c.).

W zakresie tego swojego kierownictwa formalnego czyli zewnętrznego sędzia prawidłowo z urzędu działanie swe rozpoczyna i rozwija[1]). Rozchodzi się bowiem wyłącznie o utrzymanie i zastosowanie prawa procesowego, a w szczególności tego rodzaju postanowień jego, które ani stronie nie przysparzają tego rodzaju osobnych korzyści, że ona się dopiero o nie upomnieć musi (sprawy uboczne — V i IX), ani też nie służą bezpośrednio sprawie głównej, lecz przedewszystkiem samemu stosunkowi procesowemu. Poznamy później (VII), że co się tyczy działalności sądu około instrukcyi sprawy głównej, która zresztą do zakresu materyalnego kierownictwa należy, to w niej zasada postępowania z urzędu nie może być z taką samą ścisłością urzeczywistniona. Ale co in-

[1]) Wyjątek istnieje tylko co do przestrzegauia terminów o tyle, o ile sformułowanie skutków niekorzystnych omieszkania zależy od wniosku (§ 145, ust. 1. p. c.).

nego zasada postępowania z urzędu a co innego zasada śledcza, której to ostatniej zasady proces cywilny bezwarunkowo nie znosi, chociaż ta kwestya dawniej była sporną w ustawodawstwie i nauce, i na prawo nasze najnowsze cień swój rzuciła [1]). Ale w zakresie kierownictwa formalnego nie ma żadnej aktualności pytanie: czy postępowanie z urzędu czy inkwizycya? Odpowiednie zarządzenie lub zachowanie się sędziego zależy od zewnętrznych zdarzeń, braków lub od jawnego zachowania się stron (dodatniego lub ujemnego), co wszystko nie potrzebuje być dopiero wyśledzonem.

O ile sędzia w wykonywaniu tego swojego kierownictwa wydaje zarządzenia, o tyle one są bądź dodatniemi bądź ujemnemi czyli zakazami. Za pomocą zakazów (ustnych lub pisemnych) rządzi sąd procesem w tych przypadkach, w których nie dopuszcza strony lub innego uczestnika sprawy do wykonania prawa do działania, jeśli nie są zachowane przepisane warunki zewnętrzne co do formy wystąpienia albo pod względem czasu i miejsca do działania.

V.

Sprawy pośród procesu ze względu na kierownictwo materyalne.

Ze względu na rozmaite zadania, mniej lub więcej obszerne, na wniosek lub z urzędu spełnić się mające (co dopiero później może być uzasadnione) da się proces, czyli cała sprawa procesowa podzielić na cztery szczegółowe sprawy.

A). Sprawa główna. Jej przedmiotem odrębnym (jednakże oraz głównym całego procesu) jest wniosek skargowy, podnoszący roszczenie *juris civilis*. Ona jest główną, albowiem przez nią i dla niej proces się rozpoczął. Jeżeli ten wniosek jeszcze przed swem załatwieniem upadł, to i proces staje się bezprzedmiotowym; więc się natychmiast urywa.

B). Sprawy uboczne. Rozpoczynają stę również tylko na wniosek, a zatem jedynie z woli uczestników sprawy, jakkolwiek w nich się rozchodzi o roszczenia prawa procesowego. Wniosek taką sprawę rozpoczynający dąży do przysporzenia wnioskodawcy tego rodzaju korzyści procesualnej, której mu prawo procesowe

[1]) Dr. Franz Klein, Pro futuro. Wiedeń 1891.

ipso jure nieprzyznaje, ale którą może od sądu otrzymać, jeśli wykaże, iż się wszelkie po temu spełniły warunki prawne. Są to korzyści prawno-procesowe, których prawo ze względów społecznych nie odmawia, albo przyznaje ze względów słuszności. Najważniejsze z tych spraw dążą do uzyskania prawa do działania i do obalenia rozstrzygnień sędziowskich w warunkach nadzwyczajnych.

Mamy następujące sprawy uboczne:

1. o koszta procesowe i o kaucyę powodztwa;

2. o prawo ubogich;

3. sprawy o uzyskanie prawa do działania po za terminem pierwotnie oznaczonym, czyli o uzyskanie przedłużenia czasokresu lub odroczenia audyencyi;

4. sprawy o odzyskanie utraconego prawa do działania, do których przedewszystkiem należy sprawa o przywrócenie do stanu poprzedniego (*restitutio ob elapsum tempus;* § 146 i n.). Inna zaś tejże pokrewna sprawa może się zdarzyć podczas rozprawy kontrodyktoryjnej w procesie trybunalskim, jeśli ją poprzedziło postępowanie przygotowawcze (§ 263, ust. 2. p. c.);

5. sprawa o usunięcie rozstrzygnień, w sprawie głównej wydanych (merytorycznych) za pomocą skargi nieważności i skargi o wznowienie [1]);

6. sprawy uboczne w postępowaniu dowodowem są: o ubezpieczenie dowodów (384, i. n. p. c.) i o wydobycie dokumentów (§ 303 i. n. p. c.).

Wszystkich spraw tych spólną jest cechą, że one nie są potrzebne ani do zaistnienia ani do rozwoju procesu albo stosunku procesowego. W tem się różnią tak od sprawy głównej lub od sprawy o proces, a od sprawy dowodowej w tem, że ona jest o tyle akcesoryjną, iż w zakresie każdej sprawy, a nawet i swojej własnej powstać może.

Przez sprawę uboczną jednak rozumię taką, przez którą uczestnik (podmiot) sprawy wiszącej lub rozstrzygniętej otrzymuje

[1]) Postępowanie odwoławcze, skutkiem założenia środka prawnego rozpoczęte, również od wniosku zależy i, między innemi, do tego samego dąży celu, ale nie na drodze nadzwyczajnej lecz zwykłej, w toku instancyj, które należą do stałej i prawidłowej organizacyi sądów i sądownictwa. Że to postępowanie tylko na wniosek ma miejsce, stąd pochodzi, że dla każdej instancyi z osobna przyjęto zasadę: nemo judex sine actore (VII, l. 2).

oznaczoną korzyść procesową, ale m. z. nie jest to żadna sprawa uboczna, gdy ktoś trzeci w celu uzyskania prawa uczestnictwa zgłasza się w sądzie procesowym z odpowiednim wnioskiem, jak np. interwenient uboczny lub wymieniony poprzednik. Jak wnoszący skargę staje się podmiotem procesu (powodem) dopiero po jej dekretacyi, tak samo dopiero po dopuszczeniu a względnie przystąpieniu do sporu wyżej wymienione osoby stają się spółpodmiotami stosunku procesowego. W tym celu odbywa się postępowanie wstępne, podobne do postępowania przed dekretacyą skargi, które jeszcze do procesu nie należy.

C). Sprawa o proces. Tak nazwana przeze mnie sprawa powstaje w procesie już wiszącym, ilekroć się w nim wyłoni przyczyna nieważności (§ 477, p. c.). Sąd ją wtedy bada i rozstrzyga o tem, czyli wobec jej skutków, bezwzględnie unicestwiających, proces wogóle zaistniał, ważnie się rozwinął lub ważnie został rozstrzygnięty. W tym celu należy przedewszystkiem z jednej strony w myśli oderwać od procesu akt zapozwania, a z drugiej strony wyrok już prawomocny.

Akt zapozwania spełnia się w instancyi pierwszej przez doręczenie skargi, przed sąd zaniesionej. Jeśli on jest dotknięty nieważnością, to cały proces prędzej lub później upaść powinien, chyba że go zamknął wyrok już prawomocny[1]).

Pomiędzy aktem zapozwania a wyrokiem prawomocnym mamy postępowania w instancyi I, II lub III, tudzież wyroki nieprawomocne instancyi I i II.

Wyrok inst. III (a względnie w ostatniej zapadły) prawidłowo nigdy nieważnym być nie może, bo odrazu jest prawomocnym. Przeto nie ma co o nim dalej mówić.

Z powodu że proces przyczynowo się rozwija, wynika:

1. że nieważność aktu zapozwania udziela się całemu dalszemu procesowi i stanowi przyczynę nieważności całego dalszego postępowania bez względu na instancyę, w której ono się odbywa, tudzież wyroków nieprawomocnych;

2. że przyczyna nieważności, jaka się po dekretacyi skargi wydarzyła, unieważni wszystko, co po niej nastąpi.

Mamy dalej nieważność, która się podczas postępowania wy-

---

[1]) Nadzwyczajne i wyjątkowe przypadki, w których nawet wyrok prawomocny ostać się nie może, nie wchodzą tu w rachubę.

darzyła (nullitas in procedendo) i została wykrytą albo w sądzie, w którym powstała albo w instancyi wyższej.

W końcu mogła się wydarzyć nieważność przy samem ferowaniu wyroku, już po rozprawie, prawidłowo przeprowadzonej (nullitas in judicando).

D). Sprawa dowodowa powstaje pośród każdej z powyższych trzech spraw, ilekroć zdarzy się kwestya prawdziwości faktów wątpliwych. Ona również i podczas postępowania dowodowego jest możebną, jeżeli jakieś roszczenie, w celach dowodowych stronie przyznane, ma być dochodzone, a zatem zapomocą faktów wykazane, np. w sprawie wydania dokumentu (§ 303 i. n. p. c.).

VI.

Powszechny obowiązek sędziowski w zakresie kierownictwa materyalnego.

Po wyłączeniu tej części sędziowskiego obowiązku i działania, która kierownictwo formalne obejmuje, należy w kwestyi niniejszej, jak w każdej innej, nigdy nie spuszczać z uwagi, że w procesie cywilnym nie ma inkwizycyi i że stronom służy prawo do działania, a zatem one nie mają do tego żadnego, wprost wymagalnego obowiązku. Ale właśnie owe prawo stron nabiera w cywilnym przewodzie prawnym przez to szczególnej wagi, że w nim sędzia co najwyżej tylko z urzędu (bez wniosku, ale też bez badania po za aktami i rozprawą) postępuje. Z tego bowiem wynika, że nawet w sprawach, w których zasada działania sędziego bez wniosku strony wszechwładną się wydaje (ob. IX i X), odpowiednia kwestya bez wniosku, faktów i dowodów, od strony dostarczonych, załatwioną być nie może [1]. To mając na względzie, łatwo pojmiemy, że aż do chwili, gdy ustaje praca zbierania materyału procesowego i sąd ma spełnić samoistnie główne zadanie swej władzy jurysdykcyjnej

---

[1]) Ta właśnie zależność działania sądu od zachowania się strony, uzasadniona zakazem śledztwa, mimo panującej zasady postępowania z urzędu, przemawia między innemi zatem, że cywilny sąd procesowy, obok stron, za podmiot stosunku procesowego może być poczytany i że mianowicie działanie sądu jest w znaczniejszej części spółpracownictwem aniżeli rządzeniem. Wprawdzie to podmiot naczelny, tamtym rozkazujący; ale też powód dobrowolnie poddał swoją sprawę jego jurysdykcyi.

(sądowniczej) t. z. obmyśleć i oznajmić swe rozstrzygnienie—, że aż do tej chwili będą czynne zabiegi sędziego tylko spólną ze stronami pracą około zebrania materyału procesowego,—spółdziałaniem, spółpracownictwem. Nie inaczej ma się rzecz i wtedy, gdy się sędzia z urzędu ima odpowiedniej kwestyi, która się bez wniosku w procesie wyłoniła, gdyż i w takim przypadku sędzia danej kwestyi (wyjąwszy niektórych podrzędnych) bez wdrożenia rozprawy nie może rozstrzygnąć [1]).

Na razie mamy poznać owe spółdziałanie o tyle, o ile ono w każdej sprawie (V) jednej i tej samej trzyma się granicy—, o ile ono we wszystkich wiadomych sprawach, pośród procesu istniejących, jest jednakowem. Sędzia je spełnia według następująch zasad:

1. zawsze z urzędu i w zasadzie nie powinien zaniedbywać tego swojego zadania, chociaż stronie pomaga rzecznik fachowy (adwokat);

2. pomaga podczas rozprawy w jednakowej mierze obydwom stronom—, mówię: pomaga, gdyż sądu spółdziałanie jest nakazane w imię sprawiedliwości, w interesie sprawy, a zatem gwoli równej dla obydwóch stron korzyści. Mówimy inaczej: sąd powinien przedewszystkiem przestrzegać zasady równouprawnienia stron w obliczu prawa czyli też owej niejako pierwiastkowej zasady: *audiatur et altera pars*. Prawu przeciwne opuszczenia sędziego wobec tej zasady ściągają nieważność, jeżeli odebrały stronie sposobność rozprawiania się przed sądem (§ 477, l. 4, p. c.); w innych zaś przypadkach mogą, w skutek naganienia (§ 196, p. c.) stać się przyczyną uchylenia, jeśli się pokaże, że były przeszkodą w należytem zbadaniu i ocenieniu sprawy (§§ 462, ust. 2; 496, l. 2. p. c.).

Panuje zatem pośród tej części kierownictwa materyalnego, spólnego każdej sprawie czyli w zakresie powszechnego obowiązku sędziowskiego do wykonywania tego rodzaju kierownictwa, zasada postępowania z urzędu wyłącznie.

---

[1]) Ale czy się ona odbędzie, zależy od woli stron. Z tej też racyi wolno sądowi w postępowaniu wstępnem tylko rozstrzygać kwestye, które snadnie bez rozprawy dadzą się rozpoznać (§ 230, ust. 2. p. c.) ale nie wolno mu jeszcze rozstrzygnąć tych kwestyi, które zazwyczaj bez spółdziałania stron nie mogą być dokładnie rozjaśnione, jak np. kwestya sprawy wiszącej lub osądzonej (§ 242 ust. 3, p. c., § 118, ust. 2. u. org.).

Spółdziałanie sędziego odnosi się bądź do szczegółowych czynności stron procesowych bądź cały proces ma na względzie. Co się tyczy »szczegółowych« czynności stron procesowych, to w wykonaniu kierownictwa niniejszego sędzia stara się o to, aby one miały treść przepisaną.

A mianowicie, gdy czynność jest pisemną, aby zawierała to wszystko, co sądowi jest potrzebnem, aby ją poddał przepisanemu urzędowemu traktowaniu (§ 84, ust. 1. p. c.), a potem, aby miała treść dla odpowiedniego rodzaju czynności i sprawy przepisaną (np. §§ 149, 226 w połączeniu z §§ 11, 12, 227, p. c. i. i.),

W tym celu, jakoteż w celu wyjaśnienia, uzupełnienia i sprostowania wniosków, faktów i dowodów ustnie przedstawionych, jak wogóle w celu zgodnego z prawdą ustalenia stanu sprawy, służy sędziemu kierującemu prawo wypytania stron (§ 182, p. c.), ewentualnie przy udziale samych stron (§ 184, p. c.), połączone z prawem zawezwania do siebie strony lub jej pełnomocnika (§ 85, ust. 1. p. c.) albo też samej strony do stawiennictwa we własnej osobie, mimo że do rozprawy wosłała pełnomocnika[1]).

Co się następnie już wyłącznie tyczy ustnych czynności i przemówień stron lub tychże pełnomocników, to szczególnej wagi nabierają postanowienia prawne, które sędziego obowiązują nie dopuścić tego, aby strona strony i sąd, podczas rozpraw ustnych i postępowania dowodowego, przewłokami (pieniactwem) nękała. Temu celowi służy zasada skupienia materyału procesowego, z której wynika upoważnienie sądu do odrzucenia w takich warunkach przełożeń i dowodów widocznie zbytecznych lub w oczywistym zamiarze odwleczenia załatwienia procesu spóźnionych (§§ 179, 181, 275, 278, 279, p. c.). Ogół odpowiednich upoważnień, stanowi treść t. z. władzy dyskrecyonalnej sędziego[2]). Robiąc z niej użytek, wydaje sąd odpowiedniej treści rozstrzygnienie z urzędu (lub na wniosek) a to na zasadzie faktu jawnie usiłowanego pieniactwa, który się w ciągu procesu i wobec sądu wydarzył[3]). Ze względu zaś na całość procesu i ostateczny cel jego, którym jest należyte zbadnnie i rozstrzygnięcie sprawy głównej, może sąd:

---

[1]) § 183, l. 1. p. c. tyczy się zarówno zastępcy prawnego (§ 5, p. c.).

[2]) Fr. X. Fierich, O władzy dyskrecyonalnej sędziego, Kraków, 1891.

[3]) Że sąd wydaje formalną uchwałę jest wyraźnie powiedziane w § 278, ust. 2, p. c. Zresztą w przypadku § 179, p. c. tego większa przedstawia się potrzeba. Uchwała ta zawiera rozstrzygnienie (ob. III).

1. rozporządzić połączenie kilku procesów do jednej rozprawy (§ 187, p. c.) lub rozdzielenie rozprawy według samoistnych punktów spornych lub użytych samoistnych środków zaczepnych i odpornych (§§ 179, 260, ust. 1. p. c.);

2. rozporządzić, że ma być przerwa procesu w tych przypadkach, w których on tego w wykonaniu formalnego kierownictwa nie musi rozkazać (IV, l. 7.), ale według swego uznania dla dobra i powodzenia sprawy rozporządzić może (§§ 162, 190, 191, p. c.);

3. rozporządzić, że ma się odbyć postępowanie przygotowawcze w pierwszej instancyi procesu trybunalskiego (§ 245 i n. p. c.).

Sąd nie powinien przystąpić do rozstrzygnięcia sprawy, dopóki instrukcya nie jest wyczerpaną. Choćby już ogłosił zamknięcie rozprawy (całej lub w sprawie szczegółowej odbytej—193, ust. 1. p. c.), to go ta enuncyacya bynajmniej nie wiąże, lecz przeciwnie jest obowiązany rozprawę na nowo otworzyć, jeżeli się przekona, że instrukcya była pod jakimkolwiekbądź względem niedostateczną (§ 194, p. c.).

Ostatecznym i najgłówniejszym obowiązkiem sędziego ze stanowiska materyalnego kierownictwa, z urzędu spełnić się mającego, jest rozstrzygnięcie sprawy do załatwienia dojrzałej. Tylko sprawa główna może być bez rozstrzygnienia sędziowskiego załatwioną (VII).

VII.

Szczegółowy obowiązek sędziowski w zakresie sprawy głównej.

Przedmiotem tej sprawy są prawidłowo pozbędne roszczenia cywilne, względem których nie wolno stronom także i podczas procesu odebrać lub uszczuplić prawa dyspozycyi, prawem cywilnem ku zachowaniu istoty uprawnień prywatnych poręczonej. Ztąd i w procesie służy stronom autonomia czyli niezawisłość stron od woli sądu albo zawisłość sądu od woli stron o tyle, o ile ona jest niezbędnie potrzebną do utrzymania tegoż prawa dyspozycyi w pełnej mocy. Jak my to już widzieli, nie wpływa ona wcale na uszczuplenie upoważnień sędziowskich w zakresie formalnego kierownictwa. Odpowiednie postanowienia proceduralne służą wyłącznie procesowi, a tychże zastosowanie jest wyłącznie sądowi powierzone. Strony nie rozporządzają procesem po jego zaistnieniu, lecz sąd go przeprowadza tak jak prawo przykazuje. Ale strony rozporządzają głównym

jego przedmiotem, za czem konsekwentnie idzie, że podczas instrukcyi sprawy głównej wola stron zakreśla ingerencyi sądu prawem cywilnem pociągniętą granicę, której sądowi nie wolno przekroczyć. O tyle też obecnie, ze stanowiska nowego prawa, można mówić o zasadzie wolnej rozprawy (Verhandlungsmaxime — principium instruendi processus ad instantiam partium). Ona się przejawia w następujących postanowieniach, poddających dyspozycyi stron osnowę roszczeń cywilnych i tychże faktyczną zasadę, a mianowicie:

1. że do stron należy swobodne początkowanie ze skargą (nemo judex sine actore), z excepcyą[1]), i w ogóle z głównemi i wzajemnemi roszczeniami cywilnemi;

2. tak samo od nich zależy, aby się w dalszym toku odbyło postępowanie odwoławcze, którego zatem nigdy nie będzie bez wyraźnie objawionej woli strony, do tego formalnie upoważnionej (§§ 461, 502, p. c.);

3. żądania (wnioski) stron obowiązują sądy wszystkich instancyi (§§ 405, 497, 504, p. c. — ne eat judex ultra petita partium);

4. sędziemu wolno uwzględnić jedynie fakty, jakie strony na uzasadnienie swych wniosków przytoczyć uznały za stosowne (§§ 177, 182, 207, 211 i 417 l. 4.);

5. przyznanie sądowe i zaoczność jedynie tylko w zakresie tej sprawy głównej wywierają skutek fakty sprawdzający;

6. rozstrzygnienie (we formie wyroku) opiera się wyłącznie na zrzeczeniu się roszczenia cywilnego lub na jego uznaniu (submisyi), jeśli te akty zgodnie z postanowieniami prawa cywilnego przyszły do skutku t. z. nietylko przez jedną stronę były zeznane ale zarazem przez drugą przyjęte (§§ 237, ust. 4, 394, 395, p. c.);

7. stronom wolno bez rozstrzygnienia sądowego sprawę główną ugodowo między sobą załatwić (§§ 204—206 p. c.).

VIII.

Szczegółowy obowiązek sędziowski pośród sprawy ubocznej.

Ze względu na określoną wyżej istotę sprawy ubocznej (V. B.) i jej cechę egoistyczną, panuje w każdej tego rodzaju sprawie t. z.

---

[1]) Nowa procedura jednak obowiązuje sędziego z urzędu uważać na stan sprawy wiszącej i na sprawę osądzoną, chociaż dotychczas mogło to się stać jedynie *ope exceptionis.* (§ 240, ust. 3. p. c.).

zasada wolnej rozprawy o tyle, że nigdy nie powstaje bez wniosku. A skoro wniosek jest potrzebny, to oczywiście należy też do wnioskodawcy uzasadnić go odpowiednimi faktami. Następnie, jak zawsze w procesie cywilnym, nie ma postępowania odwoławczego bez wniosku strony. Ale na tem się też analogia ze sprawą główną (VII) kończy.

Dalsze traktowanie sprawy ubocznej odbywa się zgodnie z tą zasadą publicznego prawa procesowego, że korzyść z niego płynącą można uzyskać jedynie z woli prawa i z mocy rozstrzygnienia sądu, opartego na faktach, przedmiotowo sprawdzonych.

Z tego wynika:

1. że sąd zależy jedynie od wniosku strony początkującej, ale nigdy od wniosku jej przeciwnika, który podniesionemu roszczeniu ani może zaprzeczyć ani też co do niego na żadne przyzwolić ustępstwa;

2. że nie ma ani przyznania ani zaoczności[1]);

3. że stronom nie wolno sprawy ugodą załatwić, a zatem załatwienie może nastąpić jedynie zapomocą merytorycznego rozstrzygnienia sędziowskiego, które nie może się opierać na submisyi (cytaty w uw. 1).

Do tego punktu l. 3 należy jeszcze dodać, że stronie początkującej wolno każdej chwili wniosek przedstawiony cofnąć, w skutku czego sprawa uboczna natychmiast odpada. Atoli nie ma pod tym względem analogii ze sprawą główną o tyle, że jednostronne cofnięcie skargi jedynie do czasu dozwolone (§ 237, p. c.), jakkolwiek roszczenie skargowe o tyle jest tej samej natury prawnej co roszczenie sprawy ubocznej, że od ich podmiotu zależy, czyli zechce prawa swego dochodzić lub nie. A jednak powodowi prawidłowo skargi cofnąć nie wolno. To się jednak tem tłumaczy, że pozwany ma prawo zatrzymania powoda w stosunku procesowym, do jakiego w skutku skargi powoda poniewolnie został wciągnięty. Pozwany ma prawo utrzymania stosunku procesowego, któreby się w inny

---

[1]) Ministeryum pouczyło do § 149, p. c., że sąd winien wniosek restytucyjny merytorycznie rozstrzygnąć, chociaż przeciwnik audyencyi omieszkał, i dozwolić restytucyi jedynie pod warunkiem, że fakty będą uprawdopodobnione, chociażby się przeciwnik z wnioskiem zgadzał. Tak samo rzecz się ma w innych sprawach ubocznych (np. § 128, ust. 1.; 134, ust. 1.; 535, l. 3. w związku z § 539.; §§ 529 i 530, p. c.).

sposób nie dało urzeczywistnić. Ale skoro dla utrzymania i rozwoju procesu i tegoż stosunku jest rzeczą zupełnie obojętną, czyli i jakie sprawy uboczne w nim się toczyły (V. B.), przeto też nie ma prawnej potrzeby wydania ustawowego zakazu cofnięcia wniosku.

IX.

Szczególny obowiązek sędziowski w sprawie o proces.

Od tego, że w zakresie tej sprawy (V. C.) zasada postępowania z urzędu panuje[1]) i panować musi, możemy co najwyżej tylko jeden przyjąć wyjątek: unieważnienie aktu zapozwania z powodu usuwalnej niewłaściwości sądu ma miejsce tylko na wniosek pozwanego [2]).

X.

Szczególny obowiązek sędziowski w sprawie dowodowej.

Czytamy w § 182, p. c., że sędzia winien przez zadawanie pytań i w inny sposób dążyć do tego, aby strony wogóle udzieliły wszelkich niezbędnie potrzebnych wyjaśnień w celu zgodnego z prawdą (sc. materyalną) ustalenia stanu faktycznego praw i roszczeń. Jeżeli się chcemy dowiedzieć, jakich to innych jeszcze sposobów wolno sędziemu w tym celu używać, to na to nam daje odpowiedź § 183, p. c. Obowiązuje on sędziego rozprawą kierującego, ażeby, gdy uzna tego użyteczność, wydał zarządzenia dowodowe, które mogą być początkiem postępowania dowo-

---

[1]) Wypowiedziana jako powszechna w § 494. i. i. p. c. — W mojej broszurze: Nieważność i zarzuty, Lwów, 1886, starałem się przeprowadzić myśl, że nieważność postępowania znaczy tyle, że wprawdzie proces był, ale zaistniał lub się rozwinął z brakami, które go czynią nieprzydatnym do załatwienia sprawy głównej.

[2]) § 43, n. j. — W mojej broszurze l. c. str. 96 pojąłem istotę każdego zarzutu jako zaskarzenia nieważności aktu zapozwania. Dzisiaj więcej skłoniłbym się do zapatrywania, że zarzut niewł. usuwalnej rozpoczyna sprawę uboczną w celu uchylenia aktu procesowego, który obecnie ma znaczenie *exordii et fundamenti litis,* w drodze nadzwyczajnej. Dawniej, gdy idea stosunku procesowego była zupełnie utajoną, zaliczano zarzuty niewł. do excepcyj w procesowem tego słowa znaczeniu.

dowego, ale które już przez to samo, że zostały wydane, a zatem bez przeprowadzenia dowodów mogą zniewolić strony do dania wyjaśnień i oświadczeń, które do zgodnego z prawdą ustalenia faktów doprowadzą (§ 178, p. c.).

Po za tem jednak może sąd przyjąć fakt, jaki po przeprowadzonej rozprawie jeszcze wątpliwym[1]) pozostanie, tylko wtedy za prawdziwy, gdy zostanie udowodniony, a wzgl. uprawdopodobniony[2]).

Kierując się prastarą zasadą, że sądowi, a nie stronom, potrzeba dowodów (judici fit probatio) i bacząc na obowiązek sędziowski ustalenia faktycznego stanu sprawy, oddaje nowe prawo wszystkie bez wyjątku dowody sędziemu do dyspozycyi, jeśli tylko o istnieniu odpowiedniego środka dowodowego z rozprawy się dowie (§ 183, ll. 2, 3 i 4, p. c.). Każdy zatem dowód może być nie tylko wtedy przeprowadzony, gdy został ofiarowany, ale jest obowiązkiem sądu, w razie uznanej potrzeby z urzędu prowadzić dowody, których środkami zawsze rozporządza (ze znawców, z oględzin i z przesłuchania stron — §§ 351, 368 i 371, p. c.) ale też i dowody z dokumentów, z rzeczy wywiadowczych i ze świadków pod powyższym warunkiem. Tak zatem już pod względem wprowadzenia dowodów zasada postępowania z urzędu jest powszechną pośród sprawy dowodowej. Ograniczenia tejże, jakie ustawa zaprowadza odnośnie do dokumentów i świadków (§ 183 l. 4, ust. 2, p. c.) nie były zaproponowane w projekcie rządowym i nie są zgodne z duchem nowej procedury cyw. i tejże prawa dowodowego (Mat. I, str. 264, i II, str. 406). Co się zaś tyczy prze-

[1]) Za niewątpliwy przyjmie sąd we wszystkich sprawach; fakty notoryjne (§ 269, p. c.) i skazującym wyrokiem karnym stwierdzone (§ 268, p. c.). Nadto zaś w sprawie głównej fakty sprawdzone skutkiem przyznania sądowego (§§ 268 — 267, p. c.), domniemania prawnego i zaoczności. Prócz sprawy głównej, w której domniemania prawne z mocy ustaw cywilnych istnieją, mamy tylko jedyne domniemanie prawne w zakresie sprawy dowodowej według postanowienia § 310, ust. 1. p. c.

[2]) § 274, p, c. Uprawdopodobnienie wystarcza zazwyczaj w sprawach ubocznych, za wyjątkiem procesów na skargę nieważności i o wznowienie. Utrzymuję stanowczo, że po za przypadkami, w ust. 17 przytoczonymi, nie może sąd w myśl § 272 p. c., bez dowodu przyjąć fakt za prawdziwy, uwzględniając wyłącznie tylko wypadki rozprawy. (Ob. Klein, Vorlesungen, Wiedeń, 1900, str. 221).

prowadzenia dowodów dopuszczonych, to nigdy nie było wątpliwości, że sąd je przeprowadza, a strony mają w tem zapewniony udział (§ 289 i. n. p. c.).

XI.

Skutki niedostatecznego kierownictwa formalnego i materyalnego.

Tylko w jednym punkcie jednakowym jest skutek nie dostatecznego kierownictwa formalnego i materyalnego: jeśli została naruszoną zasada równouprawnienia stron wobec sądu, i to w ten sposób, że stronie odjęto możność rozprawiania się przed sądem (§ 477, l. 4, p. c.). Zasada ta panuje w całym procesie i sąd się zawsze, na każdym kroku, z nią liczyć musi. Skutek jest zawsze jeden i ten sam: nieważność[1]).

Zresztą niedostatki w jednem i drugiem kierownictwie w skutkach swoich tem się różnią, że:

A) tylko wadliwe kierownictwo formalne sprowadza nieważność w tych przypadkach, w których odpowiednia formalność zewnętrzna pod nieważnością jest przepisana (§ 477, ll. 5, 7, 8 i 9, p. c.)

B) wadliwe kierownictwo materyalne samo przez się sprowadza tylko uchylenie wyroków, jeżeli się okazało dla sprawy szkodliwem w sposób, w ustawie opisany (§§ 496, 503 ll. 2 i 3 p. c.); że dalej

C) wadliwe kierownictwo formalne spólnie z niedostateczną instrukcyą przez to się razem składają na przyczynę uchylającą, jeżeli właśnie jego wadliwości sprowadziły niedostatki w instrukcyi sprawy (§§ 496, l. 2; 503, l. 2. p. c.).

Między przyczyną nieważności a uchylającą istotna panuje różnica. Wobec pierwszej sąd wyższy z urzędu każde rozstrzygnienie, a więc wyrok i uchwałę usunąć musi (§ 514, ust.

---

[1]) Odnośnie do materyalnego kierownictwa podczas rozprawy nie wystarcza jednak, aby np. sąd nie dopuścił jednego lub drugiego pytania lub nie pozwolił przemawiać w kwestyi, która mu się wydaje obojętną. To nie wystarczy do sprowadzenia nieważności. Ona wtedy dopiero powstaje, gdy sąd w ogóle strony do głosu nie dopuszcza lub ją bez dostatecznej przyczyny wydalił (ob. Klein, Vorl. str. 234 i n.).

2. p. c.); wobec drugiej zaś sąd jedynie wyrok[1]) usuwa, i to nigdy z urzędu lecz tylko na wniosek[2]) apelacyjny lub rewizyjny.

---

[1]) § 526, p. c. upoważnia sąd do zarządzenia dochodzeń przed swem rozstrzygnięciem, a zatem uchylenie jest zbytecznem. Że w sprawie rekursowej nie może mieć miejsca uchylenie analogicznie do postanowień § 496, p. c. jeszcze z tego wynika, że według tego § może być uchylenie orzeczone tylko po przeprowadzonej rozprawie, jakiej w sprawie rekursowej wcale niema.

[2]) Ob. Klein, l. c. str. 258 i. n.

O wykładach prawa rzymskiego

napisał

Dr. St. Wróblewski.

W pierwszym zeszycie tego czasopisma omawia prof. Zoll sen. sprawę naukowego traktowania prawa rzymskiego w Niemczech po zaprowadzeniu kodeksu cywilnego, w szczególności pytanie, jak w przyszłości wyglądać będzie i wyglądać powinna nauka prawa rzymskiego na uniwersytetach. Sprawa ta nie jest obojętną i dla Austryi. Jakkolwiek bowiem w Austryi oddawna już istnieje taki stan rzeczy, jaki w Niemczech nastał dopiero po zaprowadzeniu kodeksu cywilnego, jakkolwiek tedy co do sposobu nauki prawa rzymskiego powinna była dawno wytworzyć się różnica między Niemcami, gdzie ono obowiązywało, a Austryą, gdzie nie miało mocy obowiązującej, to przecież doświadczenie uczy, że Austrya nader chętnie przejmuje niemieckie reformy i urządzenia, nieraz nawet z pominięciem istotnych różnic stosunków. Można przeto nie bez podstawy przypuszczać, że w razie reformy nauki prawa rzymskiego w Niemczech skutki odbiją się i w Austryi, że i tutaj po półwiekowym przeszło namyśle obudzi się nareszcie poczucie potrzeby podobnej zmiany, że w rezultacie nauka uniwersytecka prawa rzymskiego, z Niemiec przeszczepiona, znów na niemiecką modłę przekształconą będzie. Sprawa więc poruszona przez prof. Zolla interesuje i Austryą, i z tej przyczyny pozwalam sobie zabrać w tym przedmiocie głos, zwłaszcza, że już w mej rozprawie o posiadaniu [1]) odmienne nieco od prof. Zolla wyraziłem zapatrywanie, którego i po wywodach prof. Zolla nie zmieniłem.

---

[1]) Posiadanie na tle prawa rzymskiego w tomie 37. Rozpr. wydz. hist. filozof. Akad. Umiej. w Krakowie str. 8 nast.

Przyjęty dotychczas w Niemczech (i Austryi) sposób nauki prawa rzymskiego na uniwersytetach miał na celu doprowadzić ucznia do dokładnego poznania prawa rzymskiego obowiązującego w Niemczech, czyli t. zw. dzisiejszego prawa rzymskiego. To prawo było wytworem recepcyi prawa rzymskiego i kilkuwiekowego rozwoju recypowanego prawa na niemieckim gruncie; główną jego częścią składową były zasady prawne zawarte w kompilacyi Justyniańskiej, które jednak przy recepcyi i po recepcyi doznały w niejednym szczególe zmian. Według aksyomatu uświęconego przez szkołę historyczną prawa tego nie można było należycie zrozumieć bez zapoznania się z jego rozwojem historycznym. Dla przygotowania więc wykładano w t. zw. instytucyach główne zasady t. zw. czystego prawa rzymskiego, przedewszystkiem prawa klasycznego, a równocześnie znów w myśl tego samego aksyomatu przedstawiano historyą prawa rzymskiego w państwie rzymskiem i w związku z nią rozwój historyczny rzymskiego procesu cywilnego. Gdy wreszcie wykład instytucyi wtedy dopiero mógł uczniowi przynieść korzyść, kiedy czynniki prawo tworzące były mu znane, przeto naukę prawa rzymskiego rozpoczynano wyjaśnieniem tej podstawy czyli wykładem t. zw. historyi zewnętrznej, następnie wykładano instytucye, i na koniec dopiero w pandektach przechodzono do właściwego przedmiotu nauki. Przy tym ostatnim dziale opierano się przedewszystkiem na kompilacyi, której zawartość przedstawiano nader szczegółowo w formie systematycznej; modyfikacye prawa rzymskiego w Niemczech obejmowano wprawdzie owym systemem, ale konstrukcya pojęć prawnych opierała się tylko na źródłach prawa rzymskiego (z jednym może wyjątkiem przy posiadaniu praw). Ukształtowana w ten sposób nauka prawa rzymskiego przedstawiała się w Niemczech na pozór jak logiczna całość; w Austryi zaś, gdzie wobec wyłącznej mocy obowiązującej kodeksu cywilnego uzasadnienie logiczne nie dopisywało, przykład Niemiec, jak w tylu innych przypadkach, zastąpił logikę.

Cały ten system nauczania i cała w ramach jego wyrosła olbrzymia literatura zwały się historycznemi, a prawników na tem polu pracujących liczono do t. zw. szkoły historycznej. Etykieta ta — na pozór nieszkodliwa — nie zgadzała się jednak z rzeczywistością, i zbłądziłby grubo, ktoby na tej nazwie oparł wniosek, że nauka prawa rzymskiego w każdym kawałku była naprawdę historyczną. Nie brak oczywiście historyków prawa rzymskiego w ścisłem słowa tego znaczeniu, którzy badają już to proces formowania się prawa tego aż do czasów klasycznych,

już też następny jego rozwój aż do kompilacyi, już wreszcie późniejsze losy prawa rzymskiego, a wykład historyi zewnętrznej i instytucyi zasługuje niewątpliwie na miano historycznego, choć instytucye zawierają także część ściśle dogmatyczną. Obok tego jednak do szkoły historycznej sensu largo liczy się wszystkich pracowników na polu prawa rzymskiego, którzy zerwali — oficyalnie przynajmniej — z szkołą prawa natury, i prace swe opierają wprost i bezpośrednio na źródłach prawa rzymskiego. Geneza tej nazwy sięga początków XIX. wieku, kiedy w Niemczech rozegrała się wielka walka o sprawę kodyfikacyi. Zwycięska w tej walce szkoła historyczna głosiła zasadę, że prawo jest wytworem historyi i wyrazem przekonania społecznego, że go się nie stwarza sztucznie, bo ono samo tworzy się i rozwija w społeczeństwie i razem z niem, że kodyfikacya jest możliwa dopiero wtedy, gdy się zna dokładnie prawo żyjące w tem społeczeństwie, któremu się ma dać ustawę, i w imię tej zasady wzywała do pracy nad poznaniem prawa w Niemczech obowiązującego. Dlatego też każdy autor, pracujący nad poznaniem tego prawa, ipso facto należał do tej szkoły. Choć cały proces tworzenia się i przekształcania prawa rzymskiego w państwie rzymskiem w dziełach jego zupełnie nie był uwzględniony, choć ustępy z Corpus iuris cytowane są tak, jak się cytuje paragrafy dzisiejszych ustaw, choć rzymscy juryści przedstawiają się przy tem implicite jako »ilości zamienne«, choć wreszcie recepcyą i późniejsze modyfikacye prawa rzymskiego traktuje się tylko jako fakta dokonane, a badanie historyczne polega co najwyżej na zbadaniu literatury tego samego typu z ostatnich czasów, mimo tego wszystkiego autor historykiem być nie przestaje. Dla odróżnienia tylko określa się jego działalność jako »historyczno-dogmatyczną« lub »historyczno-filozoficzną« w miarę tego, czy większy nacisk kładzie na przedstawienie pozytywne prawa obowiązującego, czy też konstrukcyą pojęć prawnych i pogłębienie teoryi prawa na pierwszy wysuwa plan. Taki właśnie charakter mają literatura i wykład pandektów.

Pisząc o posiadaniu starałem się już ten »cywilistyczny« kierunek w nauce prawa rzymskiego scharakteryzować: tu ograniczę się do kilku tylko uwag. Że on nie jest ani trochę historycznym, tego dowodzić nie potrzeba. Ostatecznie autora dla tego nazywa się historykiem, że wyraźnie lub per facta concludentia przyznał się do zasady: »iż prawo zmienia się w miarę zmian życia społecznego»; by w to uwierzyć, nie potrzeba jednak zajmować się badaniem roz-

woju historycznego, a przez taki akt wiary nie nabywa się jeszcze praw do owego tytułu. W dziełach należących do tego kierunku występują natomiast wybitnie dwie zupełnie zd. m. odrębne części składowe: dogmatyczna i konstrukcyjna. Pierwsza zajmuje się przedstawieniem pozytywnych przepisów wchodzących w skład dzisiejszego prawa rzymskiego i, o ile się opiera na kompilacyi Justyniańskiej — a opiera się na niej niemal wyłącznie — zawiera niejednokrotnie cenne przyczynki do interpretacyi. Druga wytwarza i zestawia w system zasadnicze pojęcia prawa prywatnego, i przez to właśnie stanowi w moich oczach najcenniejszy składnik literatury pandektów, który jej nadaje prawdziwą i niespożytą wartość. Ten dział konstrukcyjny, do którego zaliczam przedewszystkiem część ogólną pandektów, część ogólną prawa rzeczowego, część ogólną nauki o prawie zastawu, część ogólną zobowiązań i t. p., a w dalszym ciągu wszystko to, co jest produktem syntezy, opiera się wprawdzie formalnie na źródłach prawa rzymskiego, nie zostaje jednak zupełnie z swą formalną podstawą w organicznym związku. Niektóre pojęcia prawne — zwłaszcza w szczególnej części nauki o zobowiązaniach — są wprawdzie zaczerpnięte wprost z źródeł; przestały one jednak już dawno należeć wyłącznie do prawa rzymskiego, bo przeszły do nowszych praw obowiązujących. Należą one przeto do wspólnego zapasu praw prywatnych społeczeństw cywilizowanych, i dlatego operuje się niemi indistincte tak przy wykładzie prawa austryackiego, jak w nauce prawa francuskiego i t. p.: w żadnem z tych praw nie tworzą obcej naleciałości [1]), choćby nawet pozytywne normy w poszczególnych państwach różniły się między sobą. Przeważna zaś ilość tych pojęć zasadniczych jest wytworem teoryi prawa prywatnego z ostatnich czasów i posiada ów uniwersalny charakter w wyższym jeszcze stopniu. Prawda, że na poparcie każdej niemal konstrukcyi przytacza się obficie ustępy źródłowe; konstrukcye jednak same ani nie są źródłowe, ani nawet duchowi źródeł prawa rzymskiego nie odpowiadają. Juryści rzymscy wogóle do konstrukcyi nie czuli pociągu, a jeżeli się który do konstruowania zabrał, to działalność jego kończyła się na określeniu ekonomicznej natury pewnego stosunku (n. p. ususfructus = ius utendi fruendi salva rei substantia) lub na wynalezieniu wyrażenia dającego plastyczny obraz — zawsze jednak tylko obraz — dotyczącego pojęcia prawnego (n. p. określenie

---

[1]) Zob. co do tego Zoll l. c. s. 11.

nowacyi w l. 1 pr. D. h. t. 46. 2). Jestto zjawisko zupełnie naturalne w społeczeństwie mającem silnie rozwinięte poczucie prawne, gdzie mimo braku wykończenia teoryi owo poczucie zapewnia trafne rozstrzyganie przypadków praktycznych. Społeczeństwom dzisiejszym — z wyjątkiem może narodów romańskich – brak tej podpory: dlatego wykończenie teoryi jest niezbędnie potrzebne, a rzymskie próby konstrukcyjne dla tej teoryi nie mają wartości. Dzisiejsza teorya prawa prywatnego rzymskiego jest w stosunku do źródeł prawa rzymskiego zjawiskiem zupełnie nowem i zupełnie oryginalnem. Rozwinęła się na gruncie prawa rzymskiego, bo tam miała w źródłach niezrównany zbiór przypadków praktycznych, więc aparat kontrolujący, bez którego żywotności konstrukcyi sprawdzić nie można, a nadto źródła zawierały rozstrzygnienia już to wprost sprzeczne, już też niezupełnie jednolite, co pobudzało do nowych ciągle prób syntezy i do krytyki prób dawniejszych. Dlatego też cytaty źródłowe rozstrzygają niekiedy o tem, czy ta lub owa konstrukcya zgadza się z rozstrzygnieniami jurystów rzymskich, t. zn. z prawem rzymskiem jako prawem obowiązującem; zresztą jednak każde ogólniejsze określenie ma wartość niezależną od tego, czy z źródłami jest w zupełnej zgodzie, bo choćby użyta na jego poparcie interpretacya źródłowa była fałszywą, to przecież sam pogląd może odpowiadać zasadom współczesnego prawa prywatnego. W tem właśnie leży doniosłość nauki pandektów dla współczesnych stosunków; jest ona fabryką, w której wytwarza się konstrukcye na potrzeby teoryi praw obecnie obowiązujących. Są to rzeczy tak ogólnie znane, że ich dowodzić nie potrzeba; wystarczy przerzucić którykolwiek podręcznik pandektów, aby dojść do tego samego przekonania. Dlatego też pisząc o posiadaniu scharakteryzowałem ten dział nauki prawa rzymskiego, jako filozofią prawa prywatnego społeczeństw cywilizowanych, która dostarcza już to gotowych zupełnie pojęć zasadniczych, już też — wobec istniejących różnic pozytywnych — elementów konstrukcyi dla naukowego przedstawienia praw obecnie obowiązujących.

W rezultacie więc uniwersytecka nauka prawa rzymskiego w Niemczech (i Austryi) obejmuje aż dotąd część ściśle historyczną, część dogmatyczną i część filozoficzną. Czy to jej ukształtowanie było właściwe w czasie, kiedy prawo rzymskie miało moc obowiązującą, o tem zapóźno już teraz pisać. Ograniczę się zatem tylko do rozbioru aktualnego pytania, czy system ten można i należy utrzymać tam, gdzie prawo rzymskie już nie obowiązuje.

Odpowiedź na to pytanie wydaje się wobec przedstawionego poprzednio stanu rzeczy prostą i jasną, gdyby ją miała dyktować logika. Skutkiem zaszłej zmiany odpaśćby powinny wszystkie te części składowe dotychczasowych wykładów prawa rzymskiego, które wykładano z tej jedynie przyczyny, że prawo rzymskie było prawem obowiązującem. Odpaśćby więc musiała przedewszystkiem cała część ściśle historyczna. Znany aksyomat szkoły historycznej o konieczności zaznajomienia się z rozwojem historycznym dla zrozumienia prawa teraźniejszości, mógł — do pewnego przynajmniej stopnia [1]) — usprawiedliwić wykład instytucyi i historyi zewnętrznej celem otwarcia dostępu do właściwego zrozumienia dzisiejszego prawa rzymskiego. Gdyby się go jednak chciało nawet zastosować bez zastrzeżeń do nowych kodyfikacyi — czego sama szkoła historyczna nie twierdzi, bo uważa kodyfikacyą zawsze za pewne przerwanie ciągłości rozwoju — to wniosek byłby tylko ten, że w Austryi dla zrozumienia prawa prywatnego austryackiego konieczne jest zapoznanie się z szkołą prawa natury, a w Niemczech utrzymanym być winien wykład dzisiejszego prawa rzymskiego. Drogę do kodeksu niemieckiego stanowiły prace Windscheida, Iheringa, Brinza, nie poglądy Paula, Ulpiana czy Papiniana; z drugiej zaś strony nikomu chyba nie przyjdzie do głowy twierdzić, że kodeks ten musi pozostać księgą zamkniętą dla każdego, kto nie słuchał instytucyi i o właściwościach mancypacyi ani o charakterze procesu formułkowego nie ma jasnego pojęcia. Podobnież zniknąćby powinna z instytucyi i z wykładu pandektów część ściśle dogmatyczna, obejmująca pozytywne przepisy prawa rzymskiego, jak n. p. nauka o sposobie obliczania czasokresów, rozbiór interdyktów chroniących posiadanie służebności, wyliczenie ustawowych ograniczeń prawa własności, katalog przypadków ustawowego prawa zastawu, cały szereg specyficznie rzymskich zobowiązań ex delicto, znaczna część prawa familijnego i spadkowego i t. d.; wogóle wszystko to, co stoi poza konstrukcyą i z częścią właściwie teoretyczną nie jest w bezpośrednim związku. Na »placu boju« pozostaćby więc mogła tylko scharakteryzowana poprzednio część filozoficzna pandektów, a ta wobec podanej cha-

[1]) Zbytecznem było i wtedy uwzględnianie przestarzałych części prawa klasycznego (prawo niewolników), a konieczność drugiego kroku wstecz, t. zn. wykładania przedklasycznej historyi części żywotnych i historyi procesu, była co najmniej wątpliwa.

rakterystyki bezwarunkowo pozostać powinna, jako teoretyczny wstęp do wykładu prawa obowiązującego, mający obznajomić ucznia z podstawowemi pojęciami współczesnego prawa prywatnego.

Ta prosta, logiczna i, jak niżej spróbuję wykazać, praktyczna reforma nie może jednak, o ile się zdaje, liczyć w Niemczech na rychłe urzeczywistnienie. Co do pandektów nie brak przynajmniej poważnych głosów przemawiających za tem, że i pod rządami nowego kodeksu bez tego wykładu nie będzie można się obejść. Większość jednak uczonych niemieckich uważa odrębny wykład pandektów pro futuro za zbyteczny i sądzi, że filozoficzną część nauki prawa rzymskiego, dla wykształcenia prawniczego niezbędną, objąć powinien i obejmie wykład nowego kodeksu. Co do wykładów zaś historycznych communis opinio oświadcza się stanowczo za ich utrzymaniem. Wykład prawa rzymskiego obejmować ma ich zdaniem dokładną dogmatykę czystego prawa rzymskiego, szerszą znacznie od dotychczasowej dogmatycznej części instytucyi, a koniecznym do niej wstępem ma być przedstawienie historyi wewnętrznej i zewnętrznej wraz z historyą procesu cywilnego; nie brak już nawet praktycznej próby w tym kierunku, do której niżej będę miał sposobność wrócić. Za tym systemem oświadcza się również prof. Zoll, choć nie bez zastrzeżeń. Zgadzając się na to, że dorobek teoretyczny XIX. wieku przejść ma do wykładu prawa obowiązującego, przy którym uwzględnione mają być także modyfikacye, jakich prawo rzymskie w dotyczącem państwie doznało, kładzie on również przy prawie rzymskiem główny nacisk na czyste prawo rzymskie, które winno być objaśniane ćwiczeniami exegetycznemi, ale z jednej strony do wykładu tego czystego prawa przekazuje przecież zdobycze naukowe ostatnich czasów, z drugiej strony część historyczną znacznie redukuje, przemawiając za połączeniem jej z częścią dogmatyczną, wreszcie uważa za właściwe dogmatyczną część dotychczasowych instytucyi zastąpić encyklopedycznym zarysem prawa prywatnego, od którego rozpocząć się winna nauka prawa rzymskiego.

Zasadnicza różnica między reformą, którą przedstawiłem poprzednio jako logicznie wskazaną, a programem rozwiniętym przez znakomitego naszego romanistę, dotyczy tylko wykładów ściśle historycznych. Co do innych punktów różnice nie są zasadnicze i przy bliższem rozpatrzeniu sprawy okazują się wcale drobnemi. Tak przedewszystkiem, o ile idzie o dalszą egzystencyą wykładu pandektów. Że zdobyczy naukowych romanistyki XIX. wieku nie można przy

nauczaniu prawa traktować per non sunt, jest rzeczą zupełnie ogólnie uznaną; kwestya obraca się tylko około tego punktu, czy je przedstawiać osobno przy wykładach prawa rzymskiego, czy włączyć do nauki obowiązującego prawa prywatnego. O tem rozstrzygać mogą tylko względy dydaktyczne, ale te właśnie przemawiają zd. m. stanowczo za utrzymaniem rozdziału. Wykład prawa obowiązującego musi przedewszystkiem dać uczniowi całokształt jego przepisów pozytywnych. Przy naukowem przedstawieniu tego prawa niepodobna wprawdzie pominąć rozbioru pojęć zasadniczych, które prawo pozytywne częściej przypuszcza jako znane, niż określa; bądźcobądź jednak główną wagę przywiązać należy do wyłożenia samego prawa pozytywnego. Jeżeli się zważy, że przy tem uwzględnić koniecznie trzeba specyalne gałęzie prawa cywilnego (prawo górnicze, wodne i t. p.), to trudno wątpić, że na szeroką podstawę konstrukcyjną nie starczy czasu, podczas gdy ta podstawa powinna być jak najszerszą, bo właśnie zasadnicze pojęcia prawne powinien uczeń przyswoić sobie na uniwersytecie na całe życie. Z drugiej strony odrębne traktowanie tego podkładu teoretycznego zwiększa korzyści wykładu prawa obowiązującego, bo szczegóły pozytywne dużo łatwiej uchwycić i zapamiętać wtedy, kiedy się zarysują na tle znanego już szkieletu teoryi prawa prywatnego, niż wtedy, kiedy się budowę szkieletu poznaje dopiero równocześnie z szczegółami. Podnieść wreszcie należy, że uniwersytecka nauka prawa dać powinna uczniowi także pogląd na główne zarysy praw gdzieindziej obowiązujących. Połączenie tego przedstawienia z wykładem prawa obowiązującego byłoby zd. m. bezwarunkowo niekorzystnem, bo musiałoby utrudnić zapamiętanie jego przepisów pozytywnych i doprowadzić do chaotyczności. Przy wykładzie natomiast filozoficznej części pandektów przegląd obcych ustawodawstw da się bez trudności przeprowadzić, gdyż związać go można organicznie z różniącemi się między sobą konstrukcyami, jakie wyrosły w dzisiejszem prawie rzymskiem na podstawie sprzeczności poglądów rzymskich jurystów, tak, że konstrukcya najwięcej źródłom prawa rzymskiego odpowiadająca przedstawiać się będzie tylko jako jedna z pozytywnych możliwości. Ze względu na tę jednolitość, którą zd. m. musi odznaczać się wykład prawa obowiązującego, nie mogę również zgodzić się na zdanie prof. Zolla, że wykład ten wykazać powinien zmiany prawa rzymskiego w dotyczącem państwie. Argumentu, że w przeciwnym razie nie możnaby mówić o umiejętnem przedstawieniu prawa obowiązującego,

bo brakowałoby »wniknięcia w jego rozwój historyczny« (s. 11), nie mogę uważać za stanowczy, gdyż z jednej strony skreślenie tego rozwoju historycznego znaleść mogłoby miejsce w wykładzie pandektów, a z drugiej strony nie sądzę, by prof. Zoll z »umiejętnego« wykładu kodeksu cywilnego austryackiego wykluczyć chciał cały późniejszy dorobek naukowy romanistyki w XIX. wieku, jakby z użytej formuły wynikało.

Z tych względów sądzę, że odrębny wykład pandektów utrzymanym być winien i na przyszłość. Zanikną w nim samą siłą rzeczy szczegóły pozytywne, a pozostanie tylko część filozoficzna, jako szkoła pojęć zasadniczych. Horoskop postawiony przez prof. Zolla, a przepowiadający zarzucenie wykładu dzisiejszego prawa rzymskiego, nie wydaje mi się silnie ugruntowany. Że teraz w Niemczech gorączkowa praca nad naukowem opracowaniem kodeksu cywilnego wszystkie pochłania umysły, to prawda, ale też objaw ten wobec nowego prawa pozytywnego jest tak naturalny, że trudno w nim dopatrywać reakcyi przeciw pandektom skierowanej; do pracy zaś naukowej nad kodeksem nikt chyba więcej nie jest powołany, niż ci uczeni, z których dotychczasowej działalności powstała przeważna część tego kodeksu. Nie brak nadto i pozytywnych dowodów, że na tego rodzaju trwałą zmianę się jeszcze nie zanosi. W ostatniem (6) wydaniu pandektów Dernburga z współudziałem Biermanna, które ukazało się w r. 1900, już po rozpoczęciu się mocy obowiązującej nowego kodeksu i typowi przezemnie bronionemu niemal zupełnie odpowiada, zastanawia się autor w przedmowie nad znacznem ograniczeniem godzin wykładowych, przeznaczonych na system rzymskiego prawa prywatnego, zarządzonem wskutek wprowadzenia kodeksu, i na podstawie uczynionego w międzyczasie doświadczenia twierdzi stanowczo, iż nowy system nie da się utrzymać, bo przy rozpoczęciu wykładu prawa obowiązującego brak uczniowi dostatecznej znajomości pojęć zasadniczych. W ostatniej chwili ukazał się początek nowego wydania pandektów Windscheida w opracowaniu Kippa. Są to niezawodnie wskazówki, że obumarcie pandektów tak prędko nie nastąpi.

Sam prof. Zoll w gruncie rzeczy nie innego jest zdania. Propedeutykę prawa widzi wprawdzie nie w dzisiejszem, lecz w t. zw. czystem prawie rzymskiem; przy bliższem zbadaniu jednak okazuje się, że ta czystość jest bardzo zwodniczą. Profesor, powołany do wykładu prawa rzymskiego, »nie może spuścić z oka owych wiel-

kich zdobyczy naukowych, jakich w swoich dziełach dokonali romaniści, którzy w Niemczech prawo rzymskie uprawiali jako prawo obowiązujące.« Na to w zupełności zgoda; ale wobec tego czyste prawo rzymskie będzie tak samo czystem, jak n. p. czysto rzymski ton panuje w »rzymskich« tragedyach Rasyna, gdzie »Rzymianie« przemawiają językiem dworu Ludwika XIV. Wykład broniony przez prof. Zolla nie będzie oczywiście obejmował ani części przestarzałych, ani szczegółów pozytywnych, które tam tylko miały wartość, gdzie prawo rzymskie miało moc obowiązującą. Jeżeli zaś obejmować będzie teoryą prawa prywatnego, wytworzoną w XIX. wieku, to różnica między nim a wykładem pandektów, przy którym obstaję, zredukuje się do minimum. Egzegezę źródeł uważam za konieczną równie jak prof. Zoll, przynajmniej tak długo, póki się nie będzie miało innego, równie znakomitego zbioru kazuistycznego: uznaję bowiem w zupełności, że pojęcia prawne są dla ucznia rzeczą martwą, póki mu się ich nie uzmysłowi na przypadkach praktycznych. Przyłączam się również do zdania, iż wybierać należy takie przedewszystkiem ustępy źródeł, w których występują odmienne zapatrywania rzymskich jurystów, bo wybór taki da realny podkład tym sprzecznym konstrukcyom, których magazynem powinien być według mego zdania wykład filozofii prawa prywatnego. Chodzić więc może tylko o późniejsze modyfikacye prawa rzymskiego w dotyczącem państwie, i o przegląd porównawczy obcych praw współczesnych, które m. zd. objąć należy wykładem pandektów, a które prof. Zoll odsyła do wykładu prawa obowiązującego; a to różnice niewątpliwie drobne. Pozostałaby różnica w tytule, którą pominąłbym, gdyby tytuł »czyste prawo rzymskie« nie brzmiał »historycznie« i nie stanowił pomostu, po którym zapomocą znanego już rozumowania dochodzi się do wykładów ściśle historycznybh.

Przeciw tym zaś wykładom muszę z całą wystąpić energią. De lege lata system prof. Zolla, ograniczający jak można najdalej część historyczną, uważam za jedynie właściwy. De lege ferenda sądzę jednak, że tkwiące jeszcze na wykładach prawa rzymskiego piętno historyczne jak najprędzej powinno z nich być usunięte. Nie dotykam przez to bynajmniej czystej nauki. Sam jestem romanistą, pracuję obecnie nad szeregiem kwestyi procesu cywilnego rzymskiego, i uznaję w zupełności równouprawnienie kierunku historycznego w nauce. Co innego jednak czysta nauka, co innego nauka prawa na uniwersytecie, która ma przedewszystkiem cel praktyczny, przy

której zatem wykłady obowiązkowe muszą być uregulowane odpowiednio do tego celu. Nie wierzę, aby wykłady ściśle historyczne, w szczególności historya prawa prywatnego rzymskiego i procesu cywilnego, przyczyniały się w jakimkolwiek punkcie do zawodowego prawniczego wykształcenia. Sądzę przeciwnie, iż obarczają one ucznia całym szeregiem wiadomości zupełnie niepotrzebnych, które ulatniają się po egzaminie z głowy, a nigdy jej nie powinny były zapełniać. Pantomima, jaką civis Romanus musiał odgrywać przy legisactio sacramento, właściwości mancypacyi i t. p. do zbogacenia wiedzy prawniczej, którą uczeń powinien zyskać na uniwersytecie, przyczyniają się w równie wysokim stopniu, jak n. p. sposób noszenia togi w Rzymie; sztuka zaś »wykrywania« interpolacyi nie znajdzie w nowych ustawach materyału. Wykładano o tem w Niemczech sub colore przygotowania do poznania prawa obowiązującego, w Austryi nawet bez tego pozoru. Dziś i w Niemczech pozór odpadł, a dydaktyczną wartość tego działu charakteryzuje najwymowniej uwaga prof. Zolla, że jeżeli uczeń ma zrozumieć część historyczną, to musi znać przedtem zasadnicze pojęcia i główne prawidła, zawarte w części dogmatycznej, że więc innymi wyrazami dla zrozumienia części przeznaczonej do wyjaśnienia konieczny jest najpierw anticipando wyciąg z tego, co ma być objaśnione. Wciągnięcie tych wykładów do nauki uniwersyteckiej prawa rzymskiego było zasługą szkoły historycznej i egzageracyą jej haseł. Hasła te miały racyą bytu jako protest przeciw szkole prawa natury, a wspaniałe rezultaty, do których ta szkoła doszła, zmuszały do utrzymania w programie tych części, które jej prawdziwie historyczne nadawały znamię. To tłómaczy do pewnego stopnia przeszłość, ale nie może stanowić wymówki dla przyszłości; wiek cały wszechwładnego panowania błędu to chyba dostateczny powód do zerwania z nim.

To jest zasadnicza zmiana, której pragnąłbym jako skutku zaprowadzenia kodeksu cywilnego w Niemczech i której uzasadnieniu poświęciłem tych parę uwag. Zamiast niej spotykam liczne głosy, że zmieniony stan rzeczy wymaga rozszerzenia części historycznej. Jako romanista pragnąłbym szczerze módz w to uwierzyć.

Reforma Seminaryów prawnych w Uniwersytetach austryackich.

Napisał

Prof. Oswald Balzer.

Zdaje się, iż nadeszła chwila, w której sprawa reformy seminaryów prawnych w uniwersytetach austryackich bliższą jest urzeczywistnienia, aniżeli kiedykolwiek dawniej. Na wady i niedostatki w urządzeniu tych zakładów narzekano już niejednokrotnie przedtem; wydziały prawne wielu uniwersytetów przedstawiały niejednokrotnie wnioski co do zmian, jakieby tu przeprowadzić należało; przed kilku laty pojawił się nawet w jednem z pism fachowych niemieckich artykuł, sprawę tę szczegółowo omawiający [1]); obecnie, za inicyatywą samego Ministerstwa oświaty wydziały prawne wszystkich uniwersytetów nowe co do reformy seminaryów przygotowują wnioski, które doczekają się może nareszcie pomyślnego załatwienia. Nie będzie tedy od rzeczy, jeżeli sprawę tę poruszymy znowu publicznie, podając substrat do nawiązania dyskusyi, któraby się przyczyniła do jej wyświetlenia i pogłębienia.

Urządzenie seminaryów, jakie istnieją dziś na wydziałach prawnych uniwersytetów austryackich, polega na statucie zasadniczym, wydanym przez Ministerstwo oświaty d. 27 września 1873 r., jako też na osobnych statutach tymczasowych z lat 1873—1876, na podstawie statutu zasadniczego przez poszczególne wydziały prawne opracowanych, a przez Ministerstwo zatwierdzonych. Statutom tym instytucya seminaryów prawniczych zawdzięcza swoje powstanie na

[1]) Halban A. v. Zur Reform der rechtswissenschaftlichen Seminare, Zeitschrift f. d. Priv.- u. öff. Recht d. Gegenwart 1897 str. 709—717. Artykuł ten co do kilku postulatów zgadza się z poniższymi moimi wywodami.

uniwersytetach austryackich; stworzono je w czasie, kiedy na wydziałach filozoficznych nauka seminaryjna zdawna się już rozwijała i najlepsze owoce przynosiła, i kiedy na innych, przedewszystkiem niemieckich uniwersytetach, studyum seminaryjne w zakresie prawa uprawiano już także od dłuższego czasu z najlepszem powodzeniem. Statut z roku 1873 uczynił tedy zadość jednej z najważniejszych, a zarazem najpilniejszych potrzeb nauki prawa w uniwersytetach austryackich; powołał on do życia zakłady naukowe, których brak dawał się tu zdawna odczuwać dotkliwie, zakłady, podające uczniom prawa sposobność pogłębienia wiedzy jako też nabycia metody naukowej, którąby im potem umożliwiła samoistną pracę badawczą w dziedzinie różnych gałęzi wiedzy prawnej. O ile ta pierwsza próba odpowiada wszelkim wymaganiom, jakie do należycie urządzonych, zadaniu swemu zupełnie dorastających zakładów seminaryjnych postawić należy, o tem rozstrzygnąć miało doświadczenie, zebrane w najbliższej potem przeszłości; w miarę, jak się tu wykrywały braki i niedostatki, należało też dążyć do odpowiedniej ich reformy. Niemniej przeto nie przeprowadzono od tego czasu aż po dzień dzisiejszy żadnej zmiany, nie tylko co do samych zasad, ale chociażby tylko co do podrzędnych szczegółów organizacyi seminaryjnej. Tak więc przez długi przeciąg 27 lat nauka w seminaryach prawnych musiała się opierać i rozwijać na statutach z r. 1873, mimo ze one same nadały sobie nazwę statutów tymczasowych. Powiedzmy z góry: statuty owe w wielu bardzo względach nie odpowiadały rzeczywistym potrzebom studyum seminaryjnego, i dodajmy, że jeśli w owym czasie nauka, jaką tu prowadzono, przyniosła przecież pewne dodatnie wyniki, to jest to raczej zasługą kierowników seminaryjnych, aniżeli samego urządzenia seminaryów; jak niemniej, że jeśli z nauki tej nie doczekaliśmy się przecież tak rzetelnych i wszechstronnych wyników, jakby sobie tego życzyć i jak się tego spodziewać należało, to głównym tego objawu powodem jest właśnie wadliwe urządzenie naszych seminaryów prawnych.

Statut zasadniczy z r. 1873 i wydane na jego podstawie statuty szczegółowe utworzyły na wydziałach prawnych każdego uniwersytetu tylko dwa seminarya, t. zw. seminaryum prawne w ściślejszem tego słowa znaczeniu *(rechtswissenschaftliches Seminar)*. i seminaryum polityczne *(staatswissenschaftliches Seminar)*. Wszystkie przedmioty, wykładane na wydziałach prawnych, rozdzielono pomiędzy oba te seminarya. Uwzględniając tylko ważniejsze z nich, t. z.

przedmioty, które obowiązująca obecnie ordynacya o studyach prawnych uznała za obowiązkowe, jako też niektóre takie, których wykłady winny być zapewnione, dostrzeżemy, iż na seminaryum prawne przypada przedmiotów j e d e n a ś c i e (prawo rzymskie, prawo kościelne, prawo niemieckie, historya ustroju Austryi względnie dawniejsze prawo odnośnej prowincyi, prawo prywatne austryackie, prawo handlowe, prawo wekslowe, przewód sądowy w sprawach cywilnych, prawo karne, przewód karny, prawo międzynarodowe); na seminaryum polityczne przedmiotów p i ę ć (prawo państwowe, nauka administracyi, ekonomia społeczna, skarbowość, statystyka). Mimo tak daleko sięgającego skupienia materyału naukowego, wyposażono seminarya niezmiernie szczupłą dotacyą pieniężną. Na uniwersytecie wiedeńskim oba seminarya, prawne i polityczne, otrzymują łącznie, na przeciąg całego roku, sumę 760 złr. do rozporządzenia: z tego przypada 600 złr., zatem półrocznie 300 złr., na nagrody za prace seminaryjne, reszta, t. j. 160 złr. rozdziela się pomiędzy seminaryum prawne i polityczne w stosunku 100 i 60 złr., zatem półrocznie w stosunku 50 i 30 złr., na zakupno książek do biblioteki seminaryjnej. Na obu uniwersytetach praskich roczna dotacya seminaryjna wynosi po 480 złr.; z czego na nagrody w seminaryum prawnem przypada kwota 240 złr., zatem półrocznie 120 złr., w seminaryum politycznem kwota 160 złr., zatem półrocznie 80 złr.; na bibliotekę seminaryjną w seminaryum prawnem kwota 50 złr., zatem półrocznie 25 złr., w seminaryum politycznem 30 złr., zatem półrocznie 15 złr. W pięciu pozostałych uniwersytetach, zatem także w Krakowie i we Lwowie, dotacya roczna obu seminaryów wynosi 300 złr., z czego na nagrody przeznaczono 200 złr., na biblioteki seminaryjne 100 złr., czyli półrocznie po 100 i 50 złr. Co do rozdziału dotacyi na nagrody i biblioteki, gdzieniegdzie, jak w Krakowie, nie określono stałych stosunków cyfrowych pomiędzy obu seminaryami; gdzieindziej, jak mianowicie we Lwowie, przeznaczono na nagrody w seminaryum prawnem 120 złr., w seminaryum politycznem 80 złr., zatem półrocznie po 60 i 40 złr.; na bibliotekę w seminaryum prawnem 60 złr., w seminaryum politycznem 40 złr., zatem półrocznie po 30 i 20 złr. Całkowity wydatek roczny, jaki ponosi państwo dla rozbudzenia i poparcia pracy naukowej w seminaryach prawnych wszystkich ośmiu uniwersytetów austryackich, wynosi 3220 złr.! Nigdy tak małym kosztem nie próbowano spełnić tak szerokiego a zarazem doniosłego zadania. Nie potrzeba przypo-

minać, że chodzi tu o wydziały uniwersyteckie, które ze wszystkich są najliczniejsze, że ogólna ilość wpisanych na nie uczniów dochodzi obecnie do blisko 10.000, że pomiędzy tymi 10.000 znaleść się mogą setki młodych ludzi, zamierzających pracować naukowo w poszczególnych działach nauk prawnych, wreszcie, że państwo ma też moralny obowiązek stworzyć dla nich na uniwersytetach odpowiednio urządzone zakłady naukowe, któreby ich do tej pracy przygotowały i na przyszłość ją umożliwiły.

Całkiem inaczej przedstawia się rzecz co do seminaryów na wydziałach filozoficznych. Każdy przedmiot ma tu osobne seminaryum, czy też laboratoryum, lub inny stosowny instytut naukowy, podzielony czasem na kilka jeszcze oddziałów. Pomijając dotacyą laboratoryów i innych podobnych zakładów, które ze względu na swą istotę i przeznaczenie wymagają niekiedy bardzo wysokich wkładów pieniężnych, a uwzględniając same tylko seminarya w ścisłem tego słowa znaczeniu, zwracamy uwagę na to, że dotacya ich jest stosunkowo bez porównania większą, aniżeli uposażenie seminaryów prawnych. Seminaryum historyczne we Wiedniu otrzymuje roczną kwotę 480 złr., takież seminarya w Pradze, we Lwowie, Innsbruku i t. p. po 360 złr. na same tylko nagrody; jeśli do tego doliczymy remuneracye dla kierowników obu oddziałów tegoż seminaryum (400 złr.), jako też dotacyą biblioteki seminaryjnej (200 złr.), otrzymamy sumę 1080 wzgl. 960 złr. jako taką, którą państwo wydaje corocznie na utrzymanie jednego seminaryum historycznego. Seminaryum dla filologii klasycznej we Wiedniu otrzymuje rocznie 1320 złr., w innych uniwersytetach przeważnie po 1200 złr. (remuneracya kierowników, premie seminaryjne i dotacya biblioteczna). Roczne uposażenie jednego — jedynego — seminaryum historycznego we Wiedniu jest zatem półtora raza, takież uposażenie seminaryum filologicznego, prawie dwa razy tak wielkiem, jak dotacya obu seminaryów, prawnego i politycznego, na tymże uniwersytecie, skupiających razem s z e s n a ś c i e działów nauki prawnej. Dotacya jednego seminaryum historycznego lub filologicznego na innym uniwersytecie wystarczyłaby do utrzymania seminaryów prawnych i politycznych (łącznie) na trzech, względnie czterech uniwersytetach, z 48 wzgl. 64 przedmiotami naukowymi!

Porównanie to daje podstawę do wysnucia pewnych wniosków. Nasuwa się mianowicie mimowoli przypuszczenie, że przy urządzeniu seminaryów prawnych w r. 1873 zawsze jeszcze wysuwało się

na pierwsze miejsce przestarzałe zapatrywanie, jakoby nauka prawa na uniwersytetach służyć miała przedewszystkiem celom praktycznym; jakoby chodziło tu przedewszystkiem o wyszkolenie prawników, jako materyału na przyszłych urzędników państwowych, adwokatów, notaryuszów i t. p. Stąd zapatrywanie, że wystarczy im to, czego się nauczą z wykładów profesorskich, sposobem wyłącznie recepcyjnym, i że nauka seminaryjna, podająca sposobność do samoistnych dociekań naukowych, jest tu rzeczą podrzędną. Nie ma chyba potrzeby zwalczać tego zgoła przestarzałego punktu widzenia; wystarczy uwaga ogólna, że nauka prawa, i to każda z jej gałęzi jako osobna umiejętność, posiada takie samo prawo, jak którykolwiek przedmiot wykładany na wydziale filozoficznym, do równej z nim opieki i poparcia ze strony zarządu oświaty. Może też nie będzie w tem żadnej przesady, jeśli dodamy, że pewne, widoczne braki i niedostatki w rozwoju nauk prawnych w Austryi, nie dozwalające im zrównać się z nauką prawa w niektórych innych państwach, mają główne źródło w tem właśnie urządzeniu studyum prawnego w uniwersytetach austryackich, które jeszcze ciągle za mało kładzie nacisku na popieranie ściśle naukowych usiłowań młodszego pokolenia prawników, a przez to samo z siebie stwarza przeszkody w przygotowywaniu i pozyskiwaniu coraz to nowych sił dla tej gałęzi umiejętności.

Wobec takiego pojmowania rzeczy nie dziw, że przy urządzeniu seminaryów prawnych dano się zbytnio powodować względami oszczędności. Powiedziano sobie: seminarya takie trzeba stworzyć, ponieważ istnieją gdzieindziej; że jednak są one tu tylko rzeczą podrzędną, więc nie ma potrzeby łożyć na nie zbytnich kosztów. Przytoczone poprzednio cyfry popierają twierdzenie to w sposób aż nadto wymowny. Nie zwracalibyśmy uwagi na ten szczegół, gdyby nie okoliczność, że tym właśnie sposobem dadzą się wytłómaczyć najliczniejsze i najważniejsze strony ujemne w dotychczasowem urządzeniu seminaryów prawnych. Niewątpliwie — ze względów oszczędności połączono różnorodne nauki prawne w jednę całość i stworzono dla nich dwa tylko seminarya prawne na każdym uniwersytecie; gdyby bowiem było przyszło urządzić dla każdego przedmiotu seminaryum osobne, naówczas odpowiednia część przeznaczonej na ten cel dotacyi byłaby się okazała tak szczupłą, iż nie byłoby można w ogóle myśleć o stworzeniu seminaryów. Ze względów oszczędności wprowadzono też zasadę, że każde seminaryum odbywa się tylko co drugie półrocze, i to w wymiarze jednej godziny tygodniowo;

gdyby się bowiem było zobowiązało profesorów do odbywania seminaryów przez oba półrocza, i to po dwie godziny tygodniowo, byłaby się okazała potrzeba odpowiedniego ich za to wynagrodzenia. Ze względów oszczędności wyznaczono też zanadto niską dotacyą na nagrody seminaryjne, skutkiem czego też wiele prac, przedłożonych przez członków seminaryów, nie otrzymuje nagród, pomimo że zasługują na nie w pełni. Ze względów oszczędności przyznano wreszcie bibliotekom seminaryjnym niezwykle niskie uposażenie pieniężne, skutkiem czego nie można ich zaopatrywać chociażby tylko w najkonieczniejsze i najpotrzebniejsze publikacye naukowe.

We wszystkich tych kierunkach nauka seminaryjna na wydziałach prawnych domaga się odpowiedniej reformy. Rozpatrzmy rzecz całą w szczegółach.

Połączenie większej ilości nauk prawnych w j e d n e m seminaryum, jakie istnieje dotychczas, jest tylko, jak na to zwróciliśmy przed chwilą uwagę, wynikiem nadmiernie niskiej dotacyi seminaryów prawniczych. Ma też ono tylko znaczenie czysto formalne i zewnętrzne: nie dałby się natomiast przytoczyć jakikolwiek istotny, rzeczywisty powód, któryby za takiem połączeniem przemawiał. To, co w całem studyum seminaryjnem jest rzeczą główną i najważniejszą, a mianowicie sama nauka seminaryjna, prowadzi się, mimo wszystko, zupełnie odrębnie: kierownik każdego oddziału seminaryjnego udziela tej nauki w sposób na wskróś samodzielny, i byłoby źle, gdyby którykolwiek z jego kolegów miał możność krępowania go przytem w jakimkolwiek kierunku. Uwzględniając tę okoliczność, statut z r. 1873 uznał też całkiem słusznie zasadę, iż zarządzone w niem połączenie ma służyć jedynie celom wspólnego z a r z ą d u pewnych, rzekomo wspólnych spraw seminaryjnych. Stworzył on mianowicie t. z. dyrektoryum seminaryjne, złożone z kierowników wszystkich w danem półroczu odbywanych ćwiczeń seminaryjnych, i przekazał mu następujące trzy czynności: uchwały co do przyznawania nagród, uchwały co do zakupna potrzebnych dla biblioteki seminaryjnej książek, wreszcie wygotowywanie sprawozdania rocznego dla Ministerstwa co do postępu pracy we wszystkich oddziałach seminaryum za przeciąg ubiegłego roku. Ale nawet i co do tych funkcyj połączenie takie niczem nie da się usprawiedliwić. O pytaniu, jakie prace seminaryjne wynagrodzić należy, jako też, jakie książki z pewnego działu nauki potrzebne są dla biblioteki seminaryjnej, może przecież wyłącznie i jedynie rozstrzygać profesor odnośnego

przedmiotu; praktyka okazała też rzeczywiście, że w razie postawienia odpowiednich wniosków na zebraniu dyrektoryum seminaryjnego, wszyscy zgromadzeni członkowie oświadczają zgodę z myślą wnioskodawcy, nie wdając się bynajmniej, co większa, nie mając nawet możności wdawania się w badanie sprawy samej. W jednym tylko wypadku wpływ ich może tu zaważyć na szali: jeżeli mianowicie wnioski co do przyznania nagród seminaryjnych jako też zakupna potrzebnych książek, przedstawione przez wszystkich kierowników poszczególnych oddziałów seminaryum, wymagałyby wydatku, przekraczającego dotacyą seminaryjną, naówczas trzeba układać się wzajemnie, które z prac, godnych nagrody, nie mają jej otrzymać, i które z potrzebnych publikacyj nie mają być zakupione dla biblioteki. Nie jest to wszelako żaden powód do łączenia większej ilości nauk prawnych w jedno seminaryum, jeno raczej powód do podwyższenia dotacyi. Niemniej też i trzecia sprawa, przekazana w statucie dyrektoryum seminaryjnemu, t. j. wygotowywanie wspólnego sprawozdania co do postępu prac seminaryjnych, da się załatwić, co do każdego oddziału, zupełnie odrębnie, t. z. kierownik każdego oddziału może to sprawozdanie wygotować i przesłać Ministerstwu oddzielnie; w praktyce postępowano też dotąd zawsze w ten sposób, że owe wspólne sprawozdania zestawiano, łącząc mechanicznie sprawozdania, dostarczone przez poszczególnych kierowników. Na wydziałach filozoficznych uniwersytetów austryackich prawo przyznawania nagród za prace seminaryjne, jako też rozstrzygania o tem, jakie książki potrzebne są dla biblioteki seminaryum, przysługiwało i przysługuje wyłącznie jednemu tylko kierownikowi odnośnego seminaryum; na nim ciąży też wyłączny obowiązek przesłać z końcem roku szkolnego osobne sprawozdanie do Ministerstwa o postępie prac seminaryjnych. I nie okazało się dotąd bynajmniej, żeby ten ostatni system był gorszym, czy też pod jakimkolwiek względem mniej stosownym i nieodpowiednim.

Skoro tedy nie ma żadnych powodów, ani naukowej, ani administracyjnej natury, któreby przemawiały za połączeniem większej ilości nauk prawnych w *jednem* seminaryum, przeto należy postawić zasadę, iż *dla każdej z tych nauk utworzonem być winno osobne, pod kierownictwem odnośnego profesora zostające, samodzielnie urządzone seminaryum.* Wyjątków możnaby dopuścić tylko co do niektórych takich przedmiotów, które wzajemnie blisko są spokrewnione i ściśle ze sobą

się łączą, jak n. p. prawo handlowe z wekslowem, prawo karne z przewodem karnym i t. p. Tak więc na każdym wydziale prawnym dałyby się utworzyć następujące osobne seminarya:

1. dla prawa rzymskiego;
2. dla prawa kościelnego;
3. dla prawa niemieckiego;
4. dla historyi ustroju Austryi, na tych zaś uniwersytetach, gdzie istnieją wykłady dawniejszego rodzimego prawa odnośnej ziemi, dla historyi tegoż prawa; więc w Pradze (w uniwersytecie czeskim) dla historyi prawa czeskiego, w Krakowie i we Lwowie dla historyi prawa polskiego;
5. dla austr. prawa prywatnego;
6. dla prawa handlowego i wekslowego;
7. dla przewodu sądowego w sprawach cywilnych;
8. dla prawa karnego i przewodu karnego;
9. dla ogólnego i austr. prawa państwowego;
10. dla nauki administracyi i austr. prawa administracyjnego;
11. dla prawa międzynarodowego;
12. dla nauki statystyki;
13. dla ekonomii społecznej;
14. dla nauki skarbowości.

Jeżeli większa ilość profesorów wykłada ten sam przedmiot na odnośnym wydziale, a kilku z nich, albo wszyscy oświadczyliby chęć odbywania ćwiczeń seminaryjnych, należyłoby dane seminaryum podzielić na kilka oddziałów, z których każdy zostawałby pod kierownictwem jednego z rzeczonych profesorów.

Gdyby, mimo powyższy wywód, miano przykładać znaczenie do tego, ażeby przecież większa ilość nauk prawnych połączoną była w jednem seminaryum, w takim razie nie byłoby znowu powodu występować zbyt stanowczo przeciw takiej myśli. Owo bowiem połączenie, jakkolwiek niczem nie da się uzasadnić rozumowo, ma jednak przynajmniej tę zaletę, że nie przynosi także zbytniej szkody nauce seminaryjnej; widzieliśmy poprzednio, że nawet i przy tym systemie każdy przedmiot tworzy właściwie osobne seminaryum, i że samodzielność prowadzonej w nim nauki nie doznaje w zasadzie, mimo połączenia, żadnych ograniczeń. W jakikolwiek jednak sposób przeprowadzonoby owo połączenie, a więc, czy według dotychczasowego schematu w dwu tylko seminaryach, prawnem i politycznem, czy też według jakiejś innej kombinacyi, zawsze należałoby żądać

z naciskiem, ażeby dotacya każdego oddziału rzeczonych seminaryów wspólnych była tak wysoką, jak gdyby oddział ten, przedstawiający jednę gałęź nauk prawnych, urządzony był jako seminaryum osobne.

Poruszono w ostatnich czasach myśl, ażeby obok właściwych seminaryów stworzyć jeszcze na każdym uniwersytecie osobne proseminaryum historyczno-prawne, w którym uczniowie mogliby nabyć pierwszych początków metody naukowej. Nie nazwałbym pomysłu tego trafnym. Pomijając już formalną trudność w rozwiązaniu pytania, któremu z profesorów kierownictwo takiego proseminaryum należałoby zlecić, zwracam jeszcze uwagę na to, że zasadniczy rozdział materyału naukowego na proseminarya z jednej a seminarya z drugiej strony nie łatwo dałby się przeprowadzić. Podnoszę także, iż wszystkie wiadomości, potrzebne dla wprowadzenia uczniów w metodę naukowego badania, dadzą się łatwo nabyć w seminaryach samych, których zadanie polega właśnie na tem, ażeby ich z tą metodą zapoznać.

Statut z z. 1873 wymienia pośród zadań nauki seminaryjnej między innemi także »po części przygotowanie (uczniów) do praktycznego stosowania prawa i umiejętności politycznych *(die Vorbereitung für die rechts- und staatswissenschaftliche Praxis).*« Zważywszy, że seminaryum, co do istoty swej, jest zakładem w ścisłem tego słowa znaczeniu naukowym, możemy przypuścić, że na dodanie przytoczonej klauzuli wpłynęło również owo przestarzałe zapatrywanie o przeważnie praktycznych celach i zadaniach uniwersyteckiej nauki prawa. W rzeczywistości, owe ćwiczenia praktyczne *(Practica)*, jeśli je nawet wyjątkowo tu i owdzie zapowiadano, nie okazały bynajmniej żywotności. Rozumie się samo przez się, iż nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby w seminaryach, poświęconych różnym gałęziom prawa obowiązującego, pewien wypadek praktyczny nie mógł się stać przedmiotem rozpatrywania, i jakoby się doń wcale nie nadawał; w tym razie jednak główną rzeczą, o którą przy takim rozbiorze chodzi, jest materyał naukowy, jakiego on dostarcza. Rozbiór rzeczonego wypadku zmierza tu zatem do takiego samego celu naukowego, jak, dajmy na to, przy interpretacyi pewnego tekstu ustawowego, albo też przy omawianiu rozprawy naukowej, przedłożonej przez członka seminaryum. Z tego punktu widzenia nie ma tedy żadnego powodu wspominać o żywiole praktycznym w nauce seminaryjnej. Gdyby natomiast chodziło naprawdę

o praktyczne przygotowanie uczniów do przyszłych zawodów urzędniczych, adwokackich i t. p., to trzeba pamiętać o tem, że nauka uniwersytecka, z istoty swojej, przygotowania takiego dać nie może, i że to nawet nie jest jej zadaniem; wciąganie żywiołu praktycznego w naukę seminaryjną przyniosłoby zresztą tylko ujmę naukowemu charakterowi seminaryów. Tak więc reforma tych zakładów musiałaby zmierzać do tego, aby je urządzić wyłącznie jako zakłady naukowe, z zupełnem usunięciem wszelakich ubocznych celów praktycznych.

Najważniejsza zmiana, jaką przy zamierzonej reformie przeprowadzićby należało, polegać winna na tem, ażeby uznano zasadę ciągłości nauki seminaryjnej. Aż dotąd trzymano się zasady wprost przeciwnej, nakładając na profesorów obowiązek odbywania seminaryów tylko co drugie półrocze, skutkiem czego nauka seminaryjna chybiała zupełnie celu. Nawet najlepszy i najzdolniejszy uczeń nie potrafi w ciągu jednego półrocza przyswoić sobie chociażby tylko najważniejszych prawideł metody naukowej, w ten sposób, iżby się niemi mógł już całkiem trafnie nadal posługiwać; musi on pracować w obranym kierunku przez czas dłuższy, i to bez przerwy, ażeby zyskać gruntowniejsze wyszkolenie metodyczne, i później, po ukończeniu studyów prawnych, o własnych już siłach zabrać się do pracy naukowej, bez obawy zejścia na bezdroża. Praktyka okazała, że pierwsze rozprawy najlepszych nawet członków seminaryum nie wytrzymują zazwyczaj chociażby tylko łagodnej krytyki naukowej, i że młody adept nauki zwykle dopiero po kilku próbach przedłożyć zdoła pracę naukową, która, lubo oczywiście posiadać może jeszcze rozliczne usterki i wady, świadczy przecież, że autor przyswoił sobie już metodę naukowego badania, i że w przyszłości może z pożytkiem dla nauki będzie mógł pracować. Przerwy studyum seminaryjnego, powtarzające się z każdem półroczem, działają tu w sposób najzgubniejszy; nawet bowiem tacy uczniowie, którzy po upływie przerwy wpisują sie na to samo seminaryum, tracą przecież na pewien czas czucie i zetknięcie z przedmiotem, i muszą za każdym razem naukę rozpoczynać poniekąd na nowo. Wszelako wypadki, gdzie uczeń po półrocznej przerwie uczęszcza w dalszym ciągu na to samo seminaryum, na które był się zapisał poprzednio, należą do wyjątków; zazwyczaj dawniejsi członkowie seminaryum nie wracają tu już po raz wtóry, porzucając naukę seminaryjną albo zupełnie, albo też wpisując się na inne seminarya, ażeby je potem, po upły-

wie jednego półrocza, z tych samych powodów znowu opuścić. Oto rzecz, którą przed wszystkiemi innemi należałoby usunąć. O ile z jednej strony jest rzeczą potrzebną, ażeby prawnik przez uczęszczanie na wykłady i przygotowanie do egzaminów i rygorozów, ogarnął cały zakres nauk prawnych, o tyle z drugiej strony należy dążyć do tego, ażeby jego ściśle naukowa praca nie obejmowała wielkiej ilości przedmiotów; w tym bowiem razie nie wydoskonali się on w żadnym kierunku i nie nabędzie w żadnej gałęzi wiedzy gruntownego, metodycznego wykształcenia. Brak ciągłości nauki seminaryjnej jest głównym powodem tego zjawiska; tu tkwi też główna przyczyna, dlaczego niejedna młoda siła, która w innych warunkach byłaby mogła poważnie i na stałe oddać się pracy naukowej, przedwcześnie marnieje i do założonego zrazu celu nie dochodzi. Nawet taki początkujący, który zrazu z zapałem poświęcił się pewnej gałęzi umiejętności, potrzebuje ustawicznej podniety i zachęty do pracy i wytrwania. Trudności, jakie ma zwalczyć, są bardzo wielkie; widzi on je tem dokładniej, im większe ma zdolności. Jeżeli ma wytrwać, należy go utrzymać w ciągłem zetknięciu z przedmiotem; należy mu też jaknajczęściej podawać sposobność do przekonania się, że trudności te, jedna po drugiej, dadzą się stopniowo przezwyciężyć. Jeżeli naukę seminaryjną prowadzi się bez przerwy, to sprawa ta załatwia się sama przez się; jeśli się ją natomiast przerywa co półrocza, naówczas w duszy ucznia zatraca się urok, jakiegoby mógł doznawać z tego powolnego, ale statecznego posuwania się w nauce; pozostawiony samemu sobie, bez możności próbowania młodych sił, otacza się on sam coraz nowemi wątpliwościami, czy siły te dorosną zadaniu. Czem się dzieje, że pracę naukową, podjętą zrazu gorliwie i z zapałem, najczęściej zaniedbuje, na dawniejsze seminaryum, po upływie przerwy, dalej nie uczęszcza, i w najlepszym razie zapisuje się na inne, ażeby tam, w krótkim przeciągu czasu, dojść do takiego samego wyniku. Stąd wypływa dalszy skutek ujemny: że wpisani na seminaryum uczniowie przedstawiają każdym razem materyał przeważnie nowy, całkiem surowy. Naukę seminaryjną trzeba tu zatem ciągle rozpoczynać na nowo, i nie można też zazwyczaj, w ciągu krótkiego czasu jednego półrocza, posunąć się daleko poza abecadło metodyczne. Byłoby całkiem inaczej, gdyby w każdem seminaryum obok nowo wstępujących członków znajdowała się też znaczniejsza ilość dawniejszych: kierownik znalazłby tu sposobność i możność rozpatrywania także trudniej-

szych pytań metodycznych, a przez to zdołałby naukę rozszerzyć i pogłębić. Brak ciągłości studyum seminaryjnego pociąga zatem pośrednio i ten skutek za sobą, iż jego poziom musi być obniżony.

W pewnym związku z poprzednią sprawą stoi także dalszy postulat reformy, ażeby każde seminaryum odbywano tygodniowo w wymiarze dwugodzinnym. Jest to niewątpliwie najmniejszy przeciąg czasu, w ciągu którego dyskusya naukowa rozwinąć się może w sposób należyty; dotychczasowy zwyczaj, według którego seminarya odbywano tylko po jednej godzinie tygodniowo, powodował, że dyskusyą tę musiano albo zbytnio skracać, z ujmą dla rzeczy samej, albo też, bez wyczerpania przedmiotu, przerywać ją, a później, na najbliższem zebraniu seminaryjnem, podejmować na nowo, z wielką stratą czasu.

Jak wiadomo, za kierownictwo ćwiczeń seminaryjnych profesorowie wydziałów prawnych nie pobierali dotąd żadnego wynagrodzenia. W dekretach nominacyjnych wkładano na nich obowiązek odbywania seminaryów co drugie półrocze w wymiarze jednogodzinnym, w zamian za co zwalniano ich od obowiązku odbywania żądanych dawniej w tym samym wymiarze *Collegia publica* (wykładów bezpłatnych). Gdyby rzucone poprzednio myśli co do ciągłości nauki seminaryjnej, jako też dwugodzinnego jej odbywania, miały znaleść urzeczywistnienie, zatem też nakład pracy i czasu, jaki sprawie tej poświęcić musieliby profesorowie, urość miał w czwórnasób, naówczas uważaćby należało za rzecz słuszną, ażeby kierownikom seminaryów przyznać za to stosowną remuneracyą; przyczem jako normę przyjąćby można zasadę, stosowaną na wydziałach filozoficznych, gdzie każdy kierownik pobiera roczne wynagrodzenie 200 złr. Natomiast należałoby zobowiązać profesorów do odbywania bezpłatnych *Collegia publica*, których umniejszenie na wydziałach prawnych daje się odczuwać dotkliwie, i których ponowne podjęcie niewątpliwie mogłoby się znacznie przyczynić do ożywienia nauki uniwersyteckiej.

W całej niniejszej sprawie reformy seminaryów, kwestya remunerowania profesorów, z zasadniczego punktu widzenia rozważona, jest zresztą rzeczą najpodrzędniejszą. Gdyby zwiększony wydatek, wymagany na ten cel od państwa, miał stanowić dla naczelnego zarządu oświaty szkopuł, o który mogłaby się rozbić reforma sama, nie opłaciłoby się kłaść na tę rzecz nacisku. Jak mniemam, możnaby raczaj spodziewać się, że profesorowie sami przyjęliby na

siebie chętnie ów zwiększony ciężar bez żadnego wynagrodzenia, byleby tylko usłużyć dobru nauki. Wszakże już obecnie niektórzy z nich odbywają bez przerwy (w obu półroczach każdego roku) dwugodzinne seminarya, sięgając poza granicę swoich zobowiązań, zgoła obojętni na to, że im to żadnych korzyści materyalnych nie przynosi.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że dotacya, przyznana seminaryom prawnym na nagrody za najlepsze prace naukowe, jest zgoła niewystarczającą. Jak z poprzedniego zestawienia wynika, wynosi ona w przeważnej części uniwersytetów: w seminaryum prawnem rocznie 120 złr., w seminaryum politycznem rocznie 80 złr., czyli półrocznie po 60 i 40 złr.; nieco korzystniej przedstawia się ten stosunek tylko na uniwersytecie wiedeńskim tudzież obu uniwersytetach praskich. Przyjmując, stosownie do obowiązujących obecnie przepisów, że nauka seminaryjna odbywa się w każdem połroczu przeciętnie w połowie oddziałów, z których składają się oba seminarya, zatem w seminaryum prawnem w 5—6 oddziałach, w seminaryum politycznem w 2—3 oddziałach, dostrzeżemy, że nawet w tym razie, gdyby w każdym oddziale dostarczono tylko jednej rozprawy, zasługującej na nagrodę, nagroda owa musiałaby wypaść nadmiernie nisko. W rzeczywistości przedstawia się ów stosunek jeszcze gorzej; jak już bowiem wspomnielismy, niektórzy profesorowie odbywają seminarya w obu półroczach, zaczem też podane powyżej cyfry przeciętne odbywanych w każdem półroczu ćwiczeń seminaryjnych trzebaby jeszcze podnieść, a stosunkową wysokość każdej nagrody odpowiednio zniżyć. Do jakich cyfr doszlibyśmy, gdyby chodziło o to, ażeby honorować k i l k a godnych nagrody prac seminaryjnych, dostarczonych w j e d n y m oddziale, trudno sobie prawie wyobrazić; wysokość nagród dałaby się wtedy oznaczyć chyba tylko liczbami j e d n o c y f r o w e m i. Wobec takiego stanu rzeczy postępowano dotąd w ten sposób, że udzielano nagród tylko kilku pracom seminaryjnym, n. p. dwu lub trzem, nagród i tak już stosunkowo bardzo nizkich, bo ledwie po 20 do 30, czasem nawet po 15 lub 10 złr. wynoszących; inne prace, choć zasługiwały na odznaczenie, pomijano, a raczej pomijać musiano. Że takie postępowanie musiało wpływać oziębiająco na zapał seminarzystów, rozumie się samo przez się. Należy temu zapobiedz przez z n a c z n e p o d w y ż s z e n i e f u n d u s z u, p r z e z n a c z o n e g o n a n a g r o d y s e m i n a r y j n e. Żeby się ograniczyć do tego tylko, co przyznano

gorzej uposażonym seminaryom na wydziałach filozoficznych, należałoby dążyć do tego. ażeby dla każdej gałęzi nauk prawnych, bez względu na to, czy będzie posiadała samodzielnie urządzone seminaryum, czy też stanowić będzie tylko oddział jakiegoś, kilka przedmiotów obejmującego seminaryum, uzyskać roczną dotacyą na nagrody w wysokości 120 złr., tak, iżby w każdem półroczu przynajmniej dwaj członkowie tegoż seminaryum mogli otrzymać za swe prace premie, każdą po 30 złr.

Nasuwa się tu jeszcze pytanie zasadnicze: jak należałoby urządzić sam sposób nagradzania prac seminaryjnych. Wiadomo, że istnieją pod tym względem dwa systemy: nazwijmy jeden systemem nagród jednorazowych, drugi systemem stałych stypendyów seminaryjnych. Pierwszy z nich, według postanowień statutu z r. 1873, ma dotąd zastosowanie w seminaryach prawnych, drugi zaprowadzono w seminaryach na wydziałach filozoficznych. Według systemu pierwszego udziela się nagród tym pracom, które z pośród wszystkich, w ciągu danego półrocza przedłożonych, okazały się najlepszemi, bez względu na to, kto jest ich autorem, i to w tym sposobie, że w półroczach następnych inni znowu uczniowie mogą otrzymać nagrody, jeżeli przedłożą lepsze prace. Według systemu drugiego postępuje się odmiennie: z pośród wszystkich uczniów, którzy wyróżnili się przez dawniejsze swoje postępy w seminaryum, powołuje się kilku na t. z. członków zwyczajnych, w przeciwstawieniu do innych, jako członków nadzwyczajnych; członkowie zwyczajni mają odtąd prawo pobierać stale, w równych ratach półrocznych, przeznaczone dla nich stypendya, aż do wystąpienia z seminaryum, pod warunkiem, iż corocznie przedłożą przynajmniej jednę w naukowy sposób opracowaną rozprawę seminaryjną: prawo do poboru stypendyum służy im tu nawet w tym wypadku, gdyby tymczasem zdarzyć się miało przypadkowo, że inny, nadzwyczajny członek seminaryum przedłoży rozprawę, która wartością swą przewyższa prace członków zwyczajnych. Jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że przy systemie nagród jest możność odznaczenia przedewszystkiem tych prac, które okazały się najlepszemi, to jednak są poważne argumenty, przemawiające za tem, ażeby dać pierwszeństwo systemowi stypendyjnemu. Naprzód bowiem zważyć należy, że wypadki w których prace członków zwyczajnych ustępowałyby co do wartości pracom członków nadzwyczajnych, należeć muszą do wyjątków; właśnie cała dawniejsza ich działalność w seminaryum okazała, że są to najlepsi i naj-

zdolniejsi pracownicy, i dla tego też uzasadnioną jest nadzieja, którą też najczęściej stwierdza praktyka, że i w dalszym ciągu przodować będą wszystkim swoim kolegom. Powtóre, nie dzieje się żadna krzywda członkom nadzwyczajnym, jeśli po przedłożeniu chociażby bardzo dobrej rozprawy nie otrzymają zaraz nagrody; wiedzą oni, iż dzieje się to tylko dla tego, że w danej chwili wszystkie miejsca stypendyjne zajęte są przez innych, starszych i poprzednio już więcej zasłużonych kolegów; mogą się też słusznie spodziewać, że skutkiem przedłożenia owej lepszej pracy, posuną się, przy najbliższej sposobności, na stanowisko członka zwyczajnego. Najważniejsza wreszcie okoliczność, którą tu przedewszystkiem uwzględnić należy, to ta, że przy nauce seminaryjnej nie chodzi bynajmniej o chwilową, jednorazową zachętę, ale o stałą podnietę do pracy naukowej. Ten ostatni cel da się bez porównania łatwiej osiągnąć przy zastosowaniu systemu stypendyjnego, aniżeli systemu nagród jednorazowych. Zapał i chęć do pracy naukowej potrzebują, u młodego adepta bardziej, aniżeli u kogokolwiek innego, zewnętrznego poparcia i stale działającego bodźca. Jeżeli pierwsza jego próba wypadła szczęśliwie, i praca, jaką przedłożył, uzyskała nagrodę, naówczas znajduje on tu wprawdzie moralne zadośćuczynienie za wyłożony trud; nie ma jednak pewności, jak się ta rzecz na przyszłość ułoży, i czy go inni koledzy nie prześcigną i na dalsze miejsce nie zepchną. Tak tedy, przy zastosowaniu systemu nagród, dzieje się dość często, że niejeden z uczniów, który pilnością i wytrwałością byłby był mógł doprowadzić daleko, zaraz po pierwszej próbie, z braku zaufania we własne siły, opuszcza ręce; chwilowy dodatni wynik jego pracy przedstawia się zatem tylko jako zjawisko jednodniowe. Inaczej ma się rzecz w tym wypadku, kiedy wybitniejszym seminarzystom dostanie się godność członków zwyczajnych z prawem poboru stałych stypendyów. Interes ich wiąże się na pewien dłuższy przeciąg czasu jaknajściślej z studyum naukowem; tkwi w tem silna i ciągle działająca podnieta do wytrwania w pracy, nie tylko już dla tego, ażeby nie postradać stypendyum, ale przedewszystkiem dla tego, ażeby nie stracić zaszczytnego, przodującego stanowiska, jakie uzyskali przez posunięcie na zwyczajnych członków seminaryum.

W myśl tych wywodów rozumiemy tedy poruszoną poprzednio sprawę podwyższenia dotacyi na nagrody seminaryjne w ten sposób, że w każdem seminaryum (dla każdego przedmiotu) należałoby usta-

nowić dwa stałe stypendya dla członków zwyczajnych, każde po 60 złr. rocznie, płatne w dwu ratach półrocznych po 30 złr.

Krótko już załatwić się możemy ze sprawą dotacyi bibliotek seminaryjnych. Mając w pamięci, że dotacya ta wynosi półrocznie po 15, 25, w najlepszym razie po 30 i 50 złr. (Wiedeń), i że chodzi przytem o zakupno książek, potrzebnych dla każdego z dwu istniejących obecnie seminaryów, które łączą w sobie po kilka lub kilkanaście przedmiotów, nie potrzebujemy tracić ani słowa na wykazanie, że dotacya taka jest nad wyraz niską i zgoła niewystarczającą. Byłoby rzeczą pożądaną, ażeby w każdem seminaryum, jednemu tylko przedmiotowi poświęconem, przeznaczono na ten cel conajmniej roczną kwotę 50—80 złr., stosunkując ją w obrębie podanych co dopiero granic cyfrowych według bogactwa literatury, przedmiotu tego dotyczącej. Nadmieniamy przytem, że nawet takie uposażenie nie dosięgłoby tej wysokości, na której stoi uposażenie bibliotek seminaryjnych na wydziałach filozoficznych.

Ogólny roczny wydatek państwa, jaki należałoby ponieść na utrzymanie zreformowanych według poprzedniego wywodu seminaryów prawnych, i to bez względu na to, czy dla każdego przedmiotu powstałoby seminaryum osobne, czy też większą ilość przedmiotów połączonoby w jednem seminaryum wspólnem, da się obliczyć w sposób następujący: Na jednym uniwersytecie koszt seminaryów prawniczych wynosiłby: 2800 złr. na 14 remuneracyj po 200 złr. dla kierowników seminaryów, 1680 złr na 28 stypendyów po 60 złr. dla zwyczajnych członków seminaryów, wreszcie 910 złr. na dotacyą 14 bibliotek seminaryjnych po 50—80 złr. czyli przeciętnie po 65 złr. Razem tedy należałoby tu rocznie wyłożyć sumę 5390 złr. Przyjmując, że seminarya prawnicze wszystkich ośmiu uniwersytetów austryackich otrzymałyby równe uposażenie, dojdziemy do sumy 43120 złr. jako rocznego wydatku, który państwo na ten cel musiałoby przeznaczyć. Porównywując sumę tę z dotychczasową całkowitą dotacyą seminaryów prawnych w Austryi (3220 złr.), dochodzimy do wniosku, że wydatek musiałby się zwiększyć trzynaście razy. Zwracamy wszelako uwagę, że to, co przy tem porównaniu cyfr przedewszystkiem rzuca się w oczy, to nie wysokość kwoty, preliminowanej na przyszłość, jak raczej niedostateczność uposażenia dotychczasowego. Przy tak opłakanie niskim nakładzie, jaki obecnie ponosi państwo na cele nauki seminaryjnej na wydziałach prawnych, niepodobna sprostać chociażby najważniejszym jej

zadaniom; racyonalna reforma seminaryów prawnych musi wywołać koniecznie znaczne podwyższenie wydatku państwowego. Byłoby niedobrze, gdyby się miano cofnąć przed tą ofiarą; chodzi tu o wydziały uniwersyteckie, które dotąd były pod tym względem aż nazbyt zaniedbane, które przedstawiają całą grupę ważnych gałęzi nauki, które wreszcie wykazują największą ilość uczniów. Zwiększony wydatek opłaci się sowicie; można się stąd spodziewać najlepszych wyników dla przyszłego rozwoju nauk prawnych w krajach austryackich.

Austrya a berneńska umowa o międzynarodowej ochronie praw twórców

podał

Dr. Stanisław Wróblewski.

Sprawa przystąpienia Austryi do konwencyi berneńskiej wydawała się na dłuższy czas przesądzoną, kiedy tę myśl porzucono stanowczo przy naradach nad ustawą o ochronie prawa autorskiego (z d. 26 grudnia 1895). Pod naciskiem jednak licznych głosów z sfer interesowanych, w szczególności niemieckich autorów i wydawców w Austryi, dla których różnica stanowiska międzynarodowego Austryi i Niemiec w tym względzie korzystną być nie mogła poruszył rząd na nowo tę sprawę, i według klasycznego w ostatnich czasach modus procedendi rozesłał do stowarzyszeń literacko-artystycznych, ciał naukowych i t. d. obszerny kwestyonarz, wyłuszczając zmiany, jakieby pociągnąć musiało za sobą przystąpienie do tej konwencyi oraz do dodatkowego aktu paryskiego, który jej pierwotne postanowienia częścią uzupełnił, częścią zmodyfikował, i żądając odpowiedzi, czy dla interesów twórców, pośredników i publiczności przystąpienie jest pożądane, i czyje interesy powinny w razie kolizyi być uwzględnione na pierwszem miejscu.

Głosy z Galicyi oświadczyły się, o ile nam wiadomo, przeciw przystąpieniu Austryi do umowy berneńskiej. Takie stanowisko zajęło w szczególności Towarzystwo prawnicze we Lwowie oraz związek literacko-artystyczny w Krakowie. Krakowska Akademia Umiejętności wezwała Prof. Fryderyka Zolla iun. oraz podpisanego do wypracowania odpowiedzi, i ten właśnie referat, który był także w krakowskiem Towarzystwie prawniczem przedmiotem dyskusyi, chcemy na tem miejscu streścić i uzasadnić.

Przystąpienie Austryi do konwencyi berneńskiej zmienia bezpośrednio tylko jej stosunki z zagranicą. Gdy jednak umowa berneńska zapewnia twórcom, w szczególności autorom, ochronę wydatniejszą, niż prawo austryackie, przeto następstwem przystąpienia byłaby także zmiana prawa wewnętrznego, gdyż i w Austryi musiałoby się przyjąć jako minimum ochronę odpowiadającą zasadom umowy berneńskiej.

Postanowienia umowy berneńskiej różnią się od przepisów prawa austryackiego w pięciu głównych punktach. Przedewszystkiem a) ustawa austr. (§ 5) wyłącza od ochrony akta publiczne, mowy i odczyty wygłoszone przy rozprawach nad sprawami publicznemi lub na zgromadzeniach zajmujących się sprawami publicznemi, ogłoszenia w celach przedsiębiorstwa, wyjaśnienia i wskazówki co do sposobu użycia, które się dołącza do wytworów przemysłowych celem pouczenia nabywców, wreszcie wytwory prasy, które służyć mają jedynie potrzebom domowego życia; umowa berneńska żadnych ograniczeń nie zawiera. Co do b) prawa tłómaczenia umowa berneńska przyznaje autorowi — bez jakichkolwiek zastrzeżeń — monopol tłómaczenia na przeciąg 10 lat od chwili wydania dzieła, a jeżeli w tym czasie pojawiło się tłómaczenie z upoważnienia autora, wówczas traktuje się je na równi z oryginałem, t. zn. z reguły prawo autorskie utrzymuje się jeszcze przez 30 lat po śmierci autora. W Austryi natomiast autor musi na czele dzieła umieścić odpowiednie zastrzeżenie, jeżeli wogóle chce mieć monopol; monopol ten trwa tylko przez trzy lata od wydania dzieła; jeżeli wreszcie w ciągu tych trzech lat ukazało się tłómaczenie z upoważnienia autora, ochrona przedłuża się, lecz tylko na pięć lat od chwili pojawienia się tego tłómaczenia. Wybitna różnica zachodzi wreszcie c) co do represyi dokonanego naruszenia: umowa berneńska dozwala konfiskaty każdego egzemplarza nieprawnie przedrukowanego lub odtworzonego, podczas gdy prawo austryackie używa tego środka tylko przy egzemplarzach przeznaczonych do rozsprzedaży. Mniej stanowcza jest różnica co do d) prawa autorskiego na artykułach zamieszczonych w dziennikach i gazetach. Prawo austryackie uznaje w całej pełni prawo autorskie tylko przy artykułach zamieszczonych w czasopismach naukowych i fachowych; zresztą zaś przyznaje pełną ochronę tylko autorom artykułów belletrystycznych, naukowych i fachowych, i to tylko w tym razie, gdy na czele artykułu znajduje się zakaz przedruku. Umowa berneńska daje autorom powieści i nowel felie-

tonu pełną ochronę bez jakiegokolwiek zastrzeżenia, przy wszystkich zaś innych artykułach — prócz artykułów treści politycznej, nowin dnia i t. zw. wiadomości mieszanych — stawia zakaz przedruku za warunek ochrony, zadawalnia się jednak zakazem przedruku na czele każdego numeru. Podobnie wreszcie ma się rzecz e) co do prawa przerobienia powieści na dzieło dramatyczne i utworu dramatycznego na powieść. Prawo austr. widzi w takim przypadku naruszenie prawa autorskiego tylko wtedy, gdy zachodzą warunki § 24 l. 3, t. zn., gdy przeróbka odtwarza tylko cudze dzieło, a nie ma cech utworu oryginalnego; umowa berneńska idzie przeciwną drogą, gdyż przeróbki takie wymienia jako odrębny przypadek naruszenia prawa autorskiego i uważa przeróbkę w zasadzie za niedozwolone odtworzenie cudzego dzieła, o ile jej oryginalny charakter nie jest niewątpliwy. W tych tedy punktach musiałoby po przystąpieniu nastąpić przystosowanie prawa austryackiego do zasad konwencyi.

Na zewnątrz przystąpienie do umowy berneńskiej stworzyłoby przedewszystkiem międzynarodową ochronę praw twórców w stosunku między Austryą, a takiemi państwami, z któremi Austryi dotąd żadne w tym względzie nie łączyły stosunki, mianowicie Belgią, Hiszpanią, Norwegią i Szwajcaryą. Z innemi państwami, które należą do umowy berneńskiej, jako to z Anglią, Francyą, Niemcami i Włochami, łączą Austryą już teraz specyalne traktaty. W tym przeto kierunku zmiana polegałaby na tem, iż postanowienia konwencyi wstąpiłyby w miejsce norm tych specyalnych traktatów. Wynikłaby stąd formalnie jednolitość międzynarodowego prawa autorskiego, materyalnie zaś rozszerzenie granic ochrony tego prawa, zwłaszcza w stosunku do Francyi, Niemiec i Włoch. Traktat z Anglią zapewnia autorom austryackim co do najważniejszego punktu, mianowicie co do prawa tłómaczenia, skuteczniejszą nawet ochronę, niż umowa berneńska, bo dziesięciolecie liczy się od początku roku kalendarzowego następującego po tym, w którym się dzieło pojawiło, a w razie wydania w tym czasie tłómaczenia z upoważnienia autora ochrona może trwać dłużej, niż według konwencyi; w stosunku więc z tem państwem jedynem donioślejszem następstwem przystąpienia byłoby zaostrzenie represyi (punkt c). Inne natomiast traktaty zawierają tylko uznanie t. zw. zasady wzajemności formalnej, w myśl której każda strona chroni poddanych strony drugiej, względnie twórców dzieł, które się na terytoryum strony drugiej pojawiły, na równi z swymi

własnymi poddanymi, względnie z autorami dzieł, które w jego własnym obszarze wydano, z tem atoli zastrzeżeniem, iż wykluczenie od ochrony w kraju pociąga za sobą także wykluczenie od ochrony zagranicą, a czas trwania ochrony w kraju stanowi maximum długości ochrony zagranicznej. Tylko traktat z Niemcami (nie zatwierdzony jeszcze przez austryacką Izbę posłów) stanowi wyraźnie, iż co do prawa tłómaczenia obowiązują wzajemnie terminy prawa austryackiego, t. zn. 3 lata, a w razie tłómaczenia autoryzowanego dalsze 5 lat; zresztą niema w tych układach postanowień materyalnych, a znajdują się co najwyżej przepisy natury formalnej, jak n. p. w traktacie z Francyą postawienie za warunek wzajemnej ochrony zgłoszenia dzieła francuskiego do władz austryackich i vice versa. Na okoliczność tę kładziemy już tu nacisk, gdyż Francya, Niemcy i Włochy co do najważniejszego punktu t. j. co do ochrony prawa tłómaczenia idą znacznie dalej, niż prawo austryackie. Zmiana tedy prawa wewnętrznego na korzyść autorów pociąga za sobą ipso facto rozszerzenie ochrony zagranicznej w Francyi i Włoszech, w stosunku zaś do Niemiec potrzebnem by wprawdzie było zmodyfikowanie traktatu, lecz modyfikacya ta żadnych by nie przedstawiała trudności, gdyż delegaci niemieccy zażądali wyraźnego określenia terminów na 3 lata i 5 lat jedynie ze względu na obecne przepisy prawa austryackiego.

Przystępując na tej podstawie do dania odpowiedzi, czy Austrya ma przystąpić do umowy berneńskiej, zaznaczyć musimy na wstępie, że z gruntu błędnem wydaje nam się traktowanie tej sprawy z punktu widzenia »etyki.« Za jedynie właściwy uważamy pogląd, któremu przy obradach nad austryacką ustawą z r. 1895 dał wyraz poseł Piętak, a którego trzyma się także ministeryum w swym kwestyonarzu: że decyzya zależeć powinna wyłącznie od tego, jak przystąpienie oddziała na interesy poszczególnych grup, których w Austryi ta sprawa dotyka. Czas wielkich a nieokreślonych haseł minął już bezpowrotnie. Jeżeli się w imię etyki wywodzi, że w obecnym układzie społecznym prawo twórcy ma tak samo społeczną racyą bytu, jak prawo własności, że nie jest przywilejem dla twórców, lecz naturalną konsekwencyą stworzenia, to temu nikt dziś nie przeczy, bo echa walki toczonej ongi w tej sprawie dawno już przebrzmiały. Jasną jest jednak rzeczą, że owa etyka nie jest niczem innem, jak tylko jednostronnym głosem interesów twórców, że jej więc interesom przeciwstawiać nie można; a niemniej jasnem jest i to, że szcze-

gółów ochrony prawa twórców taką argumentacyą uzasadniać nie można. Wszyscy uznają, że prawo autorskie nie może być prawem wieczystem, a stąd wynika niezbicie, że istnieją interesy niemniej etyczne, które przeciw konsekwencyom owej etyki twórczości przemawiają, że więc każdoczesna postać prawa autorskiego jest tylko rezultatem kompromisu między temi dwiema grupami interesów. Zestawienie prawa autorskiego z własnością rzuca na naturę owej t. zw. etyki charakterystyczne światło. Przecież uznanie własności w prawie jest właśnie przywilejem na korzyść właściciela, nieusprawiedliwionym nawet z reguły jego pracą; że zaś właściciele uważają ten swój przywilej za część składową etyki ogólnie obowiązującej i że tę etykę zapomocą kodeksu karnego narzucają ogółowi, to bardzo naturalne, ale to nie dowód bezwzględnej etyczności. Nie w mniejszym chyba stopniu zasługuje na miano etycznego prąd przeciwny, który dąży do polepszenia bytu milionów de facto upośledzonych i do zamiany dla nich równouprawnienia de iure na równouprawnienie rzeczywiste, mimo że całą siłą uderza o własność. Choć więc niezawodnie nie byłoby słusznem ataku na kapitał rozpoczynać od napadu na kapitał talentu, to przecież z pewnego punktu widzenia da się zupełnie dobrze uzasadnić pogląd, że twórca powinien — poza aureolą — mieć tylko »należyte utrzymanie«, a produkcya jego należeć powinna tylko do społeczeństwa. Jeżeli się zatem w imię etyki żąda n. p. przedłużenia monopolu tłómaczenia z lat 3 lub 5 na 6, 7 lub 10, to powoływanie się na etykę jest tylko najbardziej pustym z frazesów. Jeżeli się zaś przy owem odwołaniu się do etyki ma na myśli etykę międzynarodową, to przedewszystkiem pamiętać trzeba, że przystąpienie do konwencyi nie jest jedyną drogą do uregulowania stosunków z zagranicą. Potrzebie tej, która zresztą z etyką nie ma nic wspólnego, czynią zupełnie zadość traktaty oparte na zasadzie wzajemności formalnej, jakie łączą już Austryą z najważniejszemi państwami cywilizowanemi; z innemi państwami łatwo również na tej drodze zawiązać stosunki międzynarodowe, a przystępować do układu niekorzystnego dla kraju dla tego tylko, by czemprędzej takie stosunki stworzyć, byłoby rzeczą co najmniej niepolityczną, skoro niemniej pewna a znacznie wygodniejsza droga stoi otworem. Jeżeli wreszcie idzie o jednolitość międzynarodowego prawa ochrony twórczości, to potrzeba ta — zresztą, o ile istnieje, także nie jest chyba tak silną, żeby dla niej koniecznie trzeba było poświęcać interes. Płacić za taką formę urzeczywistnienia pewnej

idei, która innym daje korzyści, to nie heroizm, to jedynie praktyczna tylko nieoględność. Interesy więc i tylko one mają głos w sprawie przystąpienia Austryi do umowy berneńskiej; za zadanie przeto nasze uważamy tylko przedstawienie, jakby przystąpienie to oddziałać musiało na interesy Galicyi i Polski. Nie idzie o kontyngent rekrutów, ani o budżet, ani o inną »konieczność państwową«; nie potrzeba zatem usprawiedliwienia, że na stanowisko ogólno-austryackie nie próbujemy się »wznosić«.

Okoliczność, że umowa berneńska obowiązuje w państwach, które z Austryą traktatami nie są dotąd połączone (Belgia, Hiszpania, Norwegia, Szwajcarya), że więc przez przystąpienie zwiększyłby się w stosunku do Austryi zakres terytoryalny wzajemnej ochrony międzynarodowej, jest sama w sobie bez wielkiego znaczenia. Nie tylko dlatego, że takie rozszerzenie terytoryalne da się przeprowadzić zapomocą specyalnych traktatów, opartych na zasadzie wzajemności formalnej, na którą to drogę wstąpił już rząd austryacki nawiązując układy z Szwajcaryą i zapowiadając nawiązanie ich w najbliższej przyszłości z innemi państwami. W państwach tych jednak o tłómaczeniach polskich autorów prawie że nie słychać, a i na odwrót Galicya z ich produkcyi literackiej niezbyt wiele korzysta. Przez Warszawę dostają się wprawdzie i tutaj dość liczne przekłady z wykwitłej w ostatnich czasach belletrystyki norwegskiej, a okoliczność ta przemawiałaby przeciw przyłączeniu się Austryi do konwencyi, jak to w dalszym ciągu bliżej uzasadnimy; nie kładziemy na nią jednak wielkiego nacisku, gdyż cały ten obrót przedstawia nam się jako quantité négligeable.

Przystąpienie do konwencyi pociąga jednak za sobą także zmianę intenzywności ochrony tak w prawie wewnętrznem jak i w stosunkach z temi państwami, z któremi Austryą łączą już specyalne traktaty. Przypatrzywszy się bliżej modyfikacyom, jakieby stąd wyniknęły, widzimy, że co do t. zw. własności artystycznej pozostaje status quo, że następnie w dziedzinie prawa autorskiego modyfikacye odnoszące się do punktów wymienionych poprzednio pod a), d) i e) mają drobną tylko doniosłość i w sprawie przystąpienia rozstrzygać nie mogą. Wprawdzie ad a) ochrona prawa autorskiego na aktach publicznych nie jest uzasadniona, a ochrona mów i odczytów przy rozprawach publicznych nie leży bynajmniej w interesie autorów, ale w praktyce zostałaby ona nawet po przystąpieniu do umowy berneńskiej w obydwu tych kierunkach literą martwą; ochrona zaś

ogłoszeń przedsiębiorczych, wskazówek użycia i t. d. ma nader małe znaczenie. Tylko co do plakatów artystycznych sprawa przedstawiałaby się nieco inaczej, gdyby się przepis prawa austryackiego o wyłączeniu ogłoszeń od ochrony i tutaj stosować chciało; konwencya bowiem daje twórcom takich plakatów niewątpliwie ochronę, a zatem przystąpienie do umowy berneńskiej przyniesćby mogło artystom polskim korzyści i wpłynąć na podwyższenie ich honoraryów. Interpretacya ustawy austryackiej pozwala jednak zd. n. niewątpliwie otoczyć także plakaty pełną ochroną, a gdyby się nawet tego zdania nie podzielało, to do ochrony plakatów przez umowę berneńską zbyt daleka droga, skoro minimalna zmiana prawa krajowego wobec treści traktatów ten sam skutek wywoła, jak to już wyżej podniesiono. Co do prawa przeróbki różnica między prawem austryackiem a postanowieniami konwencyi polega co najwyżej w odmiennem uregulowaniu ciężaru dowodu: tu przeróbka jest naruszeniem, o ile jej oryginalny charakter nie będzie wykazany; tam jest naruszeniem dopiero wtedy, gdy się okaże, iż zawiera jedynie odtworzenie cudzego dzieła. Różnica nie jest więc zasadnicza, a wobec tego, że przeróbki z języka polskiego na obcy i odwrotnie są stosunkowo bardzo rzadkie, traci wszelką wagę. Wreszcie co do prawa autorskiego na artykułach pomieszczonych w gazetach konwencya berneńska różni się od prawa austryackiego w rzeczywistości tylko formalnie, bo w niektórych przypadkach ułatwia formę zakazu przedruku, a w innych zupełnie go nie wymaga. Istotną doniosłość ma tedy tylko zmiana przepisów o prawie tłómaczenia w związku z zaostrzeniem represyi, a wobec tego zadanie nasze ogranicza się do rozbioru pytania, czy i dla kogo ta zmiana przyniosłaby korzyści.

Paradoksem niemal wydaje się twierdzenie, iż reforma zwiększająca ochronę prawa autorskiego autorom nie przyniesie zysku; paradoks ten jednak w zastosowaniu do polskich autorów — mamy tu oczywiście na myśli w pierwszym rzędzie belletrystów — nie jest dalekim prawdy. Mimo popularności Sienkiewicza, w Anglii i Ameryce rzeczywiście niesłychanej, mimo tego, że tłómaczenia innych polskich autorów na obce języki spotyka się od czasu do czasu tak w Austryi, jak i zagranicą, sądzimy przecież, że pisarze polscy na razie nie mogą jeszcze liczyć na szeroki zbyt swych dzieł poza granicami krajów polskich, bo produkcya umysłowa Polski nie jest jeszcze artykułem koniecznym dla zaspokajania potrzeb obcych »konsumentów.« W Anglii wprawdzie miał według głosów dzienników

ożywić się ogromnie w ostatnich czasach dzięki Sienkiewiczowi popyt za polską belletrystyką, ale też układ austryacko-angielski daje, jak już wspomniano, twórcom dzieł wydanych w Austryi, bez względu na ich narodowość, silniejszą nawet ochronę, niż umowa berneńska, tak, że w tym kierunku stanowczo nie zachodzi potrzeba zmiany; co do innych zaś krajów zwiększenie ochrony pozostałoby zd. n. na długo korzyścią czysto teoretyczną, bo nie sądzimy, by zagranica za prawo tłómaczenia chciała naszym autorom płacić, a autorom idzie właśnie o honorarya, nie o noli me tangere. Pozytywny dowód na poparcie tego rachunku przyszłości widzimy w tem, iż w krajach polskich pod zaborem pruskim obowiązuje umowa berneńska już przeszło dziesięć lat, a przecież nie słychać o wzroście ruchu wydawniczego n. p. w Poznaniu. Trudno zaś wątpić, że objaw ten — przy dzisiejszych stosunkach komunikacyjnych — byłby wystąpił, gdyby istotnie literatom polskim potrzeba było zwiększonej ochrony w stosunkach z zagranicą. Korzyść więc z przystąpienia dla autorów przedstawia nam się jako wyłącznie niemal idealna, a natomiast obawiamy się w razie przystąpienia rzeczywistych niekorzyści. Pamiętać przedewszystkiem należy, że każdy tłómacz jest także autorem, a ta kategorya autorów straciłaby pod rządami konwencyi prawie zupełnie dochody z pióra, gdyż wydawnictwo przekładów dla felietonów, czy dla teatru znacznemu uledzby musiało ograniczeniu. Nadto zd. n. rozwielmożniłby się zagranicą plagiat polskich autorów, który i teraz sporadycznie się pojawia. Teraz przy tłómaczeniach z polskiego języka kraść nie potrzeba, bo się za nie i tak nie płaci; gdyby jednak trzeba płacić lub choćby tylko udawać się do autora o pozwolenie, to w niejednym przypadku zdobyłby się dawniejszy tłómacz na wydanie tłómaczenia za swe własne dzieło, a »prace« takie, przeciw którym i umowa berneńska żadnej nie daje ochrony, jako tańsze dawałyby możność zapełnienia odcinków tanim kosztem. Niepotrzeba zaś wykazywać, że plagiat jest dla autora krzywdą i materyalną i moralną, a więc złem większem, niż bezpłatne tłómaczenie, które zysku nie daje, ale przynajmniej »zaszczytu autorstwa« nie dotyka.

Jako korzyść z przystąpienia do konwencyi podnoszono niejednokrotnie, że krok ten wywoła rozkwit literatury w kraju, bo wpłynie na podwyższenie honoraryów autorów krajowych, a przez to zwiększy i liczbę piszących i liczbę dzieł. Nadzieja ta wydaje się nam illuzoryczną. Polega ona na wyobrażeniu, że usunięcie czy ogra-

niczenie tłómaczeń uwolni fundusze uwięzione dotychczas w interesie przekładowym, i że te fundusze obrócić będzie można na lepsze wynagrodzenie autorów krajowych. Wyobrażenie to jest mylne, bo, o ile dotąd u nas tłómaczono, to tłómaczono za darmo; nie ma więc takiej nadwyżki, którąby pozostawała wydawcom do dyspozycyi. Chcąc za utwory krajowe w felietonie, w teatrze i t. p. płacić więcej, musiałoby się zwiększyć koszta przedsiębiorstwa, a ani dzienniki, ani teatry nie stoją w Galicyi tak świetnie, by sobie na coś podobnego pozwalać mogły. Poza tą uwagą ściśle praktyczną musimy nadto już tutaj podnieść, że z jednej strony nie wierzymy, by idea ceł protekcyjnych dała się zastosować do literatury, a z drugiej strony takiej wyłączności nie uważamy za pożądaną ani w interesie publiczności, ani — co ważniejsza — z jej punktu widzenia. Do sprawy tej wrócimy jeszcze w dalszym ciągu.

Interesy pośredników pokrywają się z interesami twórców w tych przypadkach, kiedy autor krajowy odstąpił wydawcy także prawo tłómaczenia. Gdy przypadki te należą do rzadkości, przeto musimy uznać interesy pośredników za zupełnie samoistne, i stwierdzić, że one w Galicyi przemawiają stanowczo przeciw przystąpieniu Austryi do umowy berneńskiej. Nie można łudzić się nadzieją, że skutkiem przystąpienia ruch wydawniczy w Galicyi wzrośnie. Autorowie z Królestwa Polskiego, jak uczy doświadczenie z krajami polskimi pod zaborem pruskim, nie przeniosą swej działalności na grunt galicyjski i tu utworów swych drukować nie będą. bo pewność energicznej ochrony w obcych krajach nie wyrówna różnicy honoraryów na miejscu, które zawsze i wszędzie — z wyjątkiem może Sienkiewicza — muszą dla twórcy pozostać rzeczą główną. Natomiast doniosłe utrudnienie tłómaczeń z obcych języków skieruje cały ruch wydawniczy na tem polu do Królestwa Polskiego, gdzie on już teraz w przeważnej części jest skoncentrowany, a podkopie w wysokim stopniu stanowisko wydawców dzienników oraz przedsiębiorców teatralnych. Obfity felieton w dzienniku jest dziś — słusznie czy nie — istotną potrzebą publiczności, a zapełnienie go koniecznością dla wydawców. Dotąd używano w tym celu w pewnej części belletrystyki krajowej, przeważnie jednak bezpłatnych tłómaczeń obcych utworów stosunkowo nowych. Po przystąpieniu Austryi do umowy berneńskiej tłómaczenia te musianoby ogromnie ograniczyć, i trudno sobie wyobrazić, jakby wydawcy zapobiegli powstałej stąd luce. Z jednej strony krajowa produkcya — warta druku — nie potrafi zd. n. jej

zapełnić, jak tego dowodzą n. p. rezultaty konkursów Czasu w Krakowie i Głosu w Warszawie. Gdyby nawet materyału było dość, to wynagrodzenie autorów — zwłaszcza wobec konkurencyi Królestwa Polskiego — musiałoby być wyższe niż honorarya tłómaczy; na takie zaś zwiększenie wydatków rozmiar galicyjskich wydawnictw nie pozwala. Z drugiej zaś strony zważyć należy, że takie ukształtowanie felietonu, gdyby nawet dało się przeprowadzić, nie odpowiada ani interesom publiczności, której się dostępu do życia umysłowego zagranicy zd. n. utrudniać nie powinno, ani upodobaniom znacznej jej częsci, i wywołałoby dezercyą tych przynajmniej, którym zagraniczne dzienniki są dostępne. W rezultacie więc albo nastąpiłby kompromis t. zn. utrzymanie tłómaczeń kosztem pisarzy polskich, albo też równowaga budżetowa zostałaby na niekorzyść wydawców zwichniętą. Jeden zaś i drugi objaw uważać musimy stanowczo za niekorzystny. Co do teatrów sprawa przedstawia się jeszcze gorzej, bo przy dziennikach działa do pewnego stopnia vis inertiae, i znaczna część abonentów pozostanie dziennikowi wierną mimo upadku jego felietonu, przy teatrze zaś nieszczęśliwy dobór repertoaru odbije się bezzwłocznie pustką w kasie. Dlatego też tutaj przedsiębiorca musi iść za upodobaniem publiczności, zwłaszcza, że frazesowi o »misyi cywilizacyjnej« teatru i o kształceniu smaku słuchaczy należy się już dawno — poza dyskusyą o subwencyi krajowej — dobrze zasłużony odpoczynek. W galicyjskich tedy stosunkach teatr nie może sie obejść bez sztuk nowych, a skoro produkcya krajowa i w tym kierunku absolutnie wystarczyć nie może, konieczne są przedstawienia obcych dzieł dramatycznych i to nowości; wiadomo powszechnie, jak n. p. Cyrano niecierpliwie w Krakowie był oczekiwany. Dziś jest to możliwe za drobną stosunkowo opłatą; przystąpienie do umowy berneńskiej musiałoby w następstwie sprowadzić albo podwyższenie cen, albo też obniżenie honoraryum autorów krajowych, względnie płac artystów, albo — upadek przedsiębiorstwa. Nie są to chyba następstwa pożądane, a nie można się łudzić tem, że zwrot do repertoaru klasycznego zdoła im zapobiedz. Ten repertoar szczupły, a zresztą stary menuet na starym klawikordzie daje czasem chwilę miłej melancholii, zastąpić jednak muzyki nie zdoła.

Ocenie wpływu konwencyi na interesy publiczności nie poświęcimy po tych wywodach dużo miejsca. Społeczeństwo powinno mieć niewątpliwie łatwy dostęp do znamienitszych dzieł nowych i otwarte okno na szeroki świat. Że konwencya to okno zamyka kratą, jeżeli

nie zabija deskami, to rzecz pewna wobec tego, że znacznej części społeczeństwa obce języki nie są do tego stopnia znane, by mogła obejść się bez tłómaczeń. Że produkcya krajowa nie wystarczy, bo już teraz zbyt wiele drukuje się rzeczy na zaszczyt ten niezasługujących, to również zd. n. nie może ulegać wątpliwości. Z naciskiem jednak podnieść musimy, że przystąpienie Austryi do umowy berneńskiej zmieniłoby na niekorzyść w jednym kierunku stosunek Galicyi do krajów polskich pod zaborem rosyjskim. Wspomnieliśmy już, że w Warszawie wydawnictwo przekładów kwitnie. Tłómaczenia te czytano dotąd w Galicyi swobodnie, chociaż ich nawet wobec traktatów wiążących Austryę nie wolno było tu sprzedawać; tylko egzemplarze przeznaczone na sprzedaż narażone były na konfiskatę. Pod rządami konwencyi, która poddaje konfiskacie nawet pojedyncze egzemplarze u osób prywatnych, obieg ten nie ustałby wprawdzie w zupełności, bo każdy przepis zbyt surowy z natury rzeczy jest niewykonalnym. Cały niemal ruch wydawniczy Królestwa Polskiego w tym kierunku przestałby jednak dla Galicyi oficyalnie istnieć, bo ani biblioteki ani czytelnie nie mogłyby zawierać tych przekładów, ani dzienniki, chcąc uniknąć szykan, nie mogłyby z nich zdawać sprawy; a i poza tem sposobności do szykanowania pozostałoby dość, n. p. przy dodatkach powieściowych warszawskich pism. Przeciw każdej reformie, którą choćby o jedną linię zwiększa różnice i przyczynia się do zatarcia duchowej łączności, winna Galicya wystąpić z całą energią w imię interesów polskiego społeczeństwa.

W rezultacie rachunek przedstawia się tak, że naprzeciw jednej — i to teoretycznej — korzyści [1]) z przystąpienia do konwencyi stoi

---

[1]) Sprawie tu omówionej poświęca M. Rostworowski, dłuższy, z zacięciem i siłą napisany, artykuł w felietonie Czasu (Nr. 135 — 137), który doszedł mnie już w czasie druku. Brak miejsca nie pozwala mi wdawać się w szczegółową polemikę; ograniczam się do krótkiej tylko uwagi. R. twierdzi, że obcym autorom należy się taka ochrona, jakąby im dała konwencya; stara się wykazać, że tylko przez przystąpienie do konwencyi uporządkują się stosunki autorskie międzynarodowe, że wtedy produkcya krajowa się ożywi a poziom jej podniesie; zauważa wreszcie, że tylko w ten sposób Austrya będzie w stanie mieć udział w dalszym rozwoju prawa autorskiego na równi z innemi państwami, i sądzi, że wobec tych korzyści wszystkie ujemne pozycye rachunku nie mają znaczenia. Że ożywienia się owego nie można się spodziewać, starałem się już wykazać; czyżby to naprawdę miało być korzyścią, że się tłómaczyć będzie rzeczy stare? Że monopol tłómaczenia ma trwać lat dziesięć, nie trzy, to żądanie autorów i ich interes, nie ich prawo. Że Austrya w koncercie już teraz nie będzie miała

cały szereg więcej lub mniej doniosłych niekorzystnych skutków. Nie ma więc mowy nawet o kolizyi interesów poszczególnych grup, a konkluzyą musi być, że dla Galicyi przystąpienie Austryi do umowy berneńskiej nietylko nie jest potrzebnem, lecz jest owszem wprost niepożądanem. Wzmocnienie ochrony praw twórców nie leży na razie w naszym interesie; gdyby zaś w zmienionych stosunkach zachodziła potrzeba zmiany, uważamy reformę prawa wewnętrznego i rewizyą traktatów lub ich zawiązanie za drogę właściwszą od wiązania się umową, którą przyjąć trzeba en bloc wraz z jej niekorzystnemi lub zbytecznemi postanowieniami.

---

równego głosu, przyznaje sam R., a nie sądzę, by nam warto było zapłacić i grosz jedynie dla zapewnienia jej udziału w koncercie (choć niezawodnie odpychające stanowisko, jakie Austrya wobec konwencyi od samego początku zajęła, trudno usprawiedliwić). W porównaniu z tą korzyścią nie zasługuje chyba nasz ekonomiczny interes na taką pogardę, jakiej mu R. nie szczędzi.

Marksizm i krytycy jego najnowszej doby

przez

Dra Stan. Grabskiego.

Krytyków i krytyk socyalizmu, a w szczególności marksizmu nie brakowało nigdy. Socyalizm, jako teorya nowego ustroju społecznego, znajdującego się w zasadniczem przeciwieństwie do całokształtu panujących obecnie stosunków, jako dążenie klasy, domagającej się praw, nie przyznanych jej przez społeczeństwo dzisiejsze, jako światopogląd, mający swe źródło w krytyce panującej moralności publicznego życia i niezadowoleniu szerokich warstw proletaryatu, jako krytyka ekonomii politycznej, wreszcie jako walka przeciwko wszelkim przywilejom i wszelkiej hierarchii, musiał od pierwszej chwili swego istnienia spotkać się z niezliczonemi krytykami i odprawami.

Oczywista, iż przeważna część tych krytyk objektywizmem nie grzeszy. W olbrzymiej większości wypadków dyktował je interes partyjny, klasowy i kastowy oraz ślepy konserwatyzm, obawiający się i nienawidzący wszystkiego co nowe, lub wreszcie doktryneryzm uczonego cechu, nieprzyznający prawa krytyki osobom lub warstwom, poza cechem stojącym.

Takim był bez wyjątku niemal charakter krytyk socyalizmu aż do laty czterdziestych b. w. Co prawda, znajdujemy spokojny i sprawiedliwy rozbiór nauki Godwin'a, St. Simona, Fouriera, Owen'a, Weitlinga w dziełach Sismondiego, Bureta i Winkelblecha (Marlo). Lecz fakt ten wystarczył, by autorów tych zaliczono do socyalistów, pomimo że zasadniczo krytykują komunizm.

Doktryneryzm i absolutyzm epigonów ekonomii klasycznej wy-

wołuje wszakże w czterdziestych latach na Zachodzie[1]) reakcyę i w samem łonie ekonomistów.

Powstaje więc w Niemczech szkoła historyczna z Roscherem i Hildebrandem na czele. Zwalczając zbytni racyonalizm »szkoły«; krytykując pogląd, jakoby potrzeby i dążności gospodarcze narodów zawsze i wszędzie musiały być te same; występując gorąco przeciwko twierdzeniu, iż jedynym motywem ekonomicznego życia jest egoizm jednostek; domagając się rzeczowych badań istniejących de facto stosunków, w różnych krajach i okresach historycznych, w rożnych warstwach i klasach narodu; żądając wprowadzenia do nauki ekonomicznej na miejsce suchych spekulacyi logicznych, żywych zasad moralnych — stara się jednocześnie zgłębić i sprawiedliwie osądzić rewindykacye warstw nieposiadających, drobnego włościaństwa oraz robotników, rozważyć, co w nich jest słusznem a niesłusznem, co możliwem do przeprowadzenia a co utopią.

Ocena ta doprowadza Hildebranda do orzeczenia, iz cała niemal krytyczna część socyalizmu jest słuszną. Szczególnie ceni on wysoko pracę Engelsa »o położeniu klas robotniczych w Anglii«. Odrzuca tylko kommunizm, jako teoryę sprzeczną z całem dotychczasowem doświadczeniem. Podobny, choć może nieco mniej korzystny dla socyalizmu sąd wydają Roscher, Mohl i Eisenhart.

W tym samym czasie następuje głęboka reforma w kierunku i charakterze samego socyalizmu. Z marzeń i planów reorganizacyi społecznej staje się on teoryą ewolucyi społecznej; z ideału moralno-społecznego przemienia się w doktrynę filozoficzno-socyologiczną; z krytyki nadużyć i warstw uprzywilejowanych przedzierzga się

[1]) U nas w Polsce kierunek manchesterski nie rozpowszechnił się nigdy. Jak nasi fizyokraci: obaj Strojnowscy, Staszyc, Popławski etc. dla filozoficznych postulatów »ordre naturel« nie zaniedbali praktycznych żądań »ordre positif« i, będąc wyznawcami teoryi na wskróś racyonalistycznej, niemniej przeto narodowymi pisarzami pozostali, taksamo i Skarbek, pionier i najwznioślejszy nasz przedstawiciel ekonomii politycznej, potrafił oddzielić w nauce Smitha filozoficzno-moralne dociekania nad »naturalnem społeczeństwem« od analizy konkretnych zjawisk gospodarczych i pogłębiwszy naukę swego mistrza, dał nam obok klasycznej »teoryi bogactw społecznych« (Théorie des richesses sociales) swój system »gospodarstwa narodowego«, łączący dedukcyę z indukcyą, historyę z filozofią w harmonijną całość, uznający jedno jedyne kryteryum postulatów społecznych i gospodarczych, mianowicie: dobro narodowe, któremu interesy wszelkich poszczególnych warstw w równej mierze winny być podporządkowane.

w krytykę nauki ekonomicznej. Powstaje t. zw. »socyalizm naukowy, wypracowany przez Marksa i Engelsa.

Z chwilą tą zanika przedział między ekonomią a socyalizmem, między nauką a ideami komunizmu. Socyalizm i komunizm nie są to już przeciwieństwa ekonomii i nauki, lecz stanowią odrębny ich kierunek. Odtąd ekonomia polityczna dzieli się na burżoazyjną, socyalistyczną oraz szkoły zajmujące pośrednie stanowisko między obu tymi końcowymi kierunkami, tak, że obok innych szkół socyologicznych i społeczno-filozoficznych mamy szkołę socyalistyczną materyalizmu dziejowego.

Z jednej strony nauka ekonomiczna, przyznawszy względność i przemijający charakter wszelkich urządzeń i instytucyi społecznych oraz wprowadziwszy w zakres swych badań ocenę moralną zjawisk gospodarczych, zajęła objektywniejsze względem socyalizmu stanowisko; z drugiej strony socyalizm, porzuciwszy wyłącznie spekulacyjny i teleologiczny grunt, a starając się o przyczynowe umotywowanie swych postulatów, zbliżył się do nauki. W ten sposób wytworzył się wspólny teren dyskusyi – mianowicie 1) analiza faktycznego stanu panujących stosunków gospodarczych i społecznych, 2) ujęcie praw, formułujących dążności ewolucyjne dzisiejszego społeczeństwa.

W dyskusyi tej — o ile ona była naukową i rzeczową — przyjęli nasamprzód udział ze strony nie-socyalistycznej wyłącznie niemal ekonomiści. Oczywista, że nie milczeli i publicyści wszelkiego gatunku. Lecz owa polemika, wypływająca z walk partyjnych, najczęściej więc demagogiczna i powierzchowna, w której dowcip i oszczerstwo zastępują miejsce argumentu, czy to z burżoazyjnego czy z socyalistycznego obozu wychodząca, zbyt mało jest ciekawa, zbyt podobną jest do wszelkich innych tego rodzaju polemik, by zasługiwać na ogólnikową chociażby charakterystykę. To, o co nam chodzi, — to dyskusya naukowa nad zasadami t. z. socyalizmu naukowego, nad ekonomiczną, socyologiczną i społeczno-filozoficzną nauką Marksa i Engelsa, znaną pod ogólny nazwą »marksizmu«. Otoż w dyskusyi nad zasadami marksizmu przyjęli nasamprzód udział z niesocyalistycznej strony wyłącznie niemal ekonomiści. Ale bo też najważniejszym dokumentem literackim marksizmu jest »Kapitał« — dzieło, poświęcone krytyce ekonomii politycznej. Krytyka krytyki tej dotyczyła przedewszystkiem dwóch punktów: 1. teoryi wartości i nadwartości, 2. teoryi koncentracyi kapitału.

Pomimo, że na teoryi koncentracyi kapitału sparł Marks bezpośrednio swe przewidywania społeczne, że więc ma ona dla całego jego systemu społeczno-politycznego o wiele większe znaczenie, niemniej przeto większą uwagę zwróciła na siebie jego teorya wartości i liczniejsze wywołała dyskusye. Bez przesady można nawet powiedzieć, że do ostatnich niemal czasów była ona osią, około której kręciły się wszystkie rozprawy i dociekania nad wartością, istotą i miarą jej. Złożyły się na to dwie przyczyny. Przedewszystkiem Marks stworzył najkonsekwentniejszą, najgłębiej pomyślaną ze wszystkich dotychczasowych teoryi, szukających źródła wartości w samych rzeczach, w ich własnościach czy też stosunkach, zamiast w uczuciach i sądach ludzkich. Już tem samem musiała ona zwrócić na siebie powszechną uwagę. A to tem bardziej, że na temsamem stanowisku stała cała klasyczna ekonomia, że więc pod tym względem Marks wystąpił jako kontynuator Smitha i Ricarda, którzy, choć powaga ich była wówczas już w Niemczech mocno nadwerężoną, przecież nie przestali być pierwszymi mistrzami wiedzy ekonomicznej. Zresztą szkoła historyczna, zwalczając społeczno-polityczne zasady ekonomii klasycznej, protestując przeciwko maksymie »laisser faire, laisser passer«, krytykując ostro jej dogmatyzm i racjonalizm, nie liczący się z różnorodnemi właściwościami poszczególnych narodów i epok historycznych, zgadzała się w zupełności z poglądem ekonomii klasycznej na istotę zjawisk narodowo-gospodarczych, jako właściwości czy też wzajemne ilościowe stosunki dóbr gospodarczych. A z tego właśnie stanowiska teorya wartości Marksa jest najzupełniej konsekwentną. Skutki wszakżeż błędnego punktu wyjścia ujawniają się zawsze najwyraźniej w najkonsekwentniejszych jego wynikach. Teorya Marksa, dlatego właśnie, że konsekwentniejsza od podobnych teoryi Smitha, Ricardo, Milla, Rodbertusa, grzeszy wyraźniej od nich jednostronnością, wynikającą z zasadniczego jej punktu wyjścia. Miarą i istotą wartości — głosi on — jest społecznie niezbędna ilość ogólno-ludzkiej pracy, skrystalizowanej w towarach. Tymczasem powierzchowna chociażby obserwacya wskazaje nam na tysiączne przykłady przedmiotów, nie będących wcale wytworami pracy ludzkiej (siły przyrody, lasy, łąki) a przecież posiadających wartość, na przykłady towarów, co choć są produktami naszej pracy, oceniają się nie według przeciętnie zawartej w nich społecznej pracy, ani nawet kosztów produkcyi, lecz według użyteczności, rzadkości i t. d. (dzieła sztuki, nauki, przedmioty mody,

produkty rolnicze). Jednem słowem codzienne już doświadczenie przekonywuje nas, że w rzeczy samej niema jakiejś jednolitej formuły wartości, wyrażającej objektywny stosunek, w jakim się dobra gospodarcze wszelkich kategoryi między sobą wymieniają, jakiegoś jednostajnego dla wszystkich dóbr i w nichżeż samych zawartego miernika ich wartości, lecz że dla każdej kategoryi przedmiotów istnieje odrębne prawo wartości. Fakt ten, przeciwstawiając go marksowskiej teoryi, stwierdzają nietylko wszyscy piszący o przedmiocie tym ekonomiści niemieccy kierunku historycznego, wystrzegający się w ogóle wszelkich praw absolutnych, lecz i autorowie francuscy, jako to Maurice Block, Leroy-Beaulieu i inni kontynuatorzy dawnej liberalnej ekonomii. Pomimo wszakżeż tego rodzaju indukcyjnych dowodów, przytaczanych przeciw formule wartości Marxa, pomimo zupełnej słuszności tych dowodów, marksowska teorya wartości traciła niewiele na swem znaczeniu. Samo przecież wyliczenie w pewnym określonym porządku różnorodnych empirycznych formuł wartości, stosujących się do poszczególnych kategoryi dóbr ekonomicznych, czy też wszystkich możliwych czynników, wpływających na ocenę przedmiotów, teoryą wartości nie jest, albowiem ani nie tłómaczy nam istoty tego ekonomicznego zjawiska, ani też nie podaje przyczynowego jego objaśnienia. Szkoła historyczna wykazała więc indukcyjnie niedostateczność i jednostronność podanej przez Marxa odpowiedzi na zagadnienie wartości; nie potrafiła jednak postawić ze swej strony lepszej teoryi, ani nawet wskazać drogi, na której możnaby dojść do lepszego rezultatu. Teorya Marksa pozostawała wciąż najprostszą, najwięcej jednolitą teoryą wartości. A wobec tego każdy bezstronnie sądzący, odmawiając jej znaczenia całkowitej odpowiedzi na zagadnienie wartości, musiał jej przyznać rolę drogowskazu, wskazującego kierunek odnośnych badań, polegających raczej na dalszem rozwinięciu i uzupełnieniu jej niż krytyce.

W tym też duchu oddziałała ekonomia polityczna na młodsze pokolenie marksistów.

Co prawda z pojawieniem się psychologicznej szkoły wiedeńskiej sytuacya powyższa zmieniła się zasadniczo. Menger, B. Bawerk, Zuckerkandl wykazali dowodnie, że jeśli ekonomia polityczna ma być nauką ścisłą i posiadać prawa ścisłe, winna za punkt wyjścia badań swych wziąć człowieka potrzeby, uczucia i sądy, a nie dobra i materyalne stosunki rzeczy do rzeczy (nowsza szkoła historyczna, zaprzeczając możności praw ścisłych narodowego gospodarstwa, nie

przeczy jednak, iż tylko pod tym warunkiem byłyby możliwe, lecz wskazuje na zmienność naszych sądów zależnie od historycznych warunków). Równocześnie psychologiczna teorya Mengera, stała się punktem centralnym rozpraw, dotyczących teoryi wartości, wypierając marksowską z zajmowanego przez nią stanowiska. Nie znaczy to, by teorya ta o wiele dokładniejszą i pełniejszą dawała nam od tej ostatniej odpowiedź, by była wolną od wszelkiej jednostronności. Bynajmniej. Negując społeczny charakter zjawisk gospodarczych wogóle, a wartości w szczególności, szukając objaśnienta ich w czysto indywidualnych potrzebach ludzi, nie nadaje się ona do objaśnienia wartości tych wszystkich dóbr, które służą do zaspokojenia przeciętnych potrzeb, których produkcya odbywa się wedle utartych metod, a ocena tak ze strony konsumenta jak i ze strony producenta posiada swe źródło w ogólnym stanie kultury duchowej i materyalnej narodu. Jedynie twory indywidualnego talentu, przedmioty wyszukane, zaspakajające indywidualne potrzeby, produkty gospodarstw naturalnych, przypadkowo tylko wymieniane, mogą podlegać sformułowanemu przez Mengera prawa wartości. Lecz choć niepełna, teorya Mengera wskazuje prawdziwy kierunek, w jakim bądania nasze iść winny, wskazuje mianowicie na psychologiczny charakter wartości, co prawda społeczno-, a nie indywidualno-psychologiczny, jak to sądzi szkoła wiedeńska, w każdym razie jednak duchowy, polegający na stanach świadomości naszej, nie zaś materyalny.

Wystąpienie na widownię szkoły wiedeńskiej zasadniczo więc zmieniło cały charakter kwestyi wartości, a temsamem i stanowisko odnośnej teoryi Marksa w ekonomii politycznej. Na marksistów wszakżeż pozostało ono bez wpływu. Jako materyaliści, uznający z góry świadomość za złudzenie (Trugschein), za odblask tylko stosunków materyalnych w mózgu naszym, mogli oni uwzględnić jedynie krytyczne uwagi szkoły historycznej, stojącej na podobnem do nich stanowisku teoretyczno-poznawczem. Kautsky też, uwzględniając je, mówi, że Marks ma na oku jedynie towary, towarem zaś zwie wytwór pracy ludzkiej, przeznaczony dla rynku. Komentarz ten utrzymać się jednak nie dał, gdyż chociażby nawet Marksowi chodziło jedynie o wytworzone dla rynku towary, a nie o dobra gospodarcze wogóle, to i wtedy formuła jego uie byłaby w stanie wytłómaczyć nam ani istoty wartości, ani jej wahań pod wpływem konkurencyi, ani też wyjaśnić wpływu cen pracy, konjunktur rynku pieniężnego, wzrostu stopy życiowej ludności i tym podobnych zjawisk na kształtowanie

się cen towarów. Engels w wydrukowanym w Neue Zeit (r. 1896) artykule oświadczył, że prawo wartości Marksa w rzeczy samej kierowało wymianą dóbr gospodarczych w epoce przed-kapitalistycznej. O ile środki produkcyi stanowiły własność samegoż producenta, cena musiała wahać się koło wartości opartej na ilości włożonej w towary pracy. Gdy wszakżeż między producenta a konsumenta wcisnął się kapitał, nasamprzód handlowy, a potem i fabryczny, wartość, odpowiadająca skrystalizowanej we wytworach pracy, ustąpiła miejsce kosztom produkcyi. Jeśli więc, brzmi konkluzya Engelsa, formuła: — miarą wartości praca — nie da się w zupełności do dzisiejszych stosunków zastósować, niemniej przeto nie jest ona żadną fikcyą, gdyż w rzeczy samej źródłem i genezą dzisiejszych cen jest wartość oparta na ilości pracy, genezą nie racyonalistyczną, lecz historyczną — a więc tem rzeczywistszą, realniejszą. Niestety, historya wywodów tych nie potwierdza. Nawet z pośród marksistów spotkała je odprawa. Tak np. w tymże roczniku »Neue Zeit« wyraził Parvus wątpliwość, by w gospodarstwie naturalnem na wsi pod panowaniem ustroju feudalnego, przy cechowem unormowaniu metod wytwarzania i cen towarów i t. d. wartość towarów mogła się w rzeczy samej formować jedynie wedle ilości skrystalizowanej w niej przeciętno-społecznej pracy. Gdzie producent wytwarza przedewszystkiem dla siebie, a sporadycznie tylko wyzbywa się przewyżki niepotrzebnej, musi on szacować produkty swe wedle ich użyteczności; gdzie cech z góry ustanawia ceny, do których musi się stósować zarówno wytwórca jak i spożywca, tam kształtować się one będą wedle kosztów produkcyi i stopy życiowej majstrów, wreszcie gdzie poddany włościanin dostawia feudalnemu panu prawem przepisaną ilość produktów spożywczych i dni roboczych — tam o cenie zboża będzie decydować raczej wszystko inne, niż ilość zużytej pracy.

To też historyczny komentarz Engelsa nie przyjął się na ogół nawet w kołach właściwych marksistów. Daleko więcej rozpowszechnionym jest pogląd, wyrażony między innymi i przez Konrada Schmidta [1]), iż prawo wartości Marxa stanowi tylko abstrakcyjne kryteryum badań gospodarczych, idealny wyraz pewnej powszechnej

[1]) K. Schmidt, Die Durchschnittsprofitsrate auf Grundlage des Marx'schen Wertgesetzes 1889. — Die Durchschnittsprofitsrate und das Marx'sche Wertgesetz. Neue Zeit 1892/3.

prawidłowości w formowaniu się cen, której jednak bliżej nie określa, zasadę wreszcie panującą lecz nie kierującą w życiu gospodarczem, na wzór konstytucyjnego monarchy *qui règne mais ne gouverne pas.*

Gdy szkoła Marksa drogą tych lub innych komentarzy i dodatków chciała uratować prawo a raczej formułę: — miarą wartości jest ilość społecznie niezbędnej pracy, Marks sam de facto od niego odstąpił. W wydanym po śmierci jego III. tomie »Kapitału« mówi on, iż wartość poszczególnych towarów i gatunków towarów określa się ceną kosztów + dochód wytwórcy, innemi słowy podażą i popytem, z zastrzeżeniem, iż na stałe nie może ona spaść poniżej kosztów produkcyi + przeciętny procent od kapitału. Jestto zwykłe, przez wszystkich ekonomistów bez wyjątku przyznawane określenie miary wartości. Właściwe zagadnienie miary wartości głębiej leży, mianowicie w pytaniu: jak się formuje i na czem polega owa przeciętna, ogólnie za słuszną przyznawana ocena dóbr gospodarczych, około której odbywają się wywołane konkurencyą wahania cen, oraz jakim jest mechanizm wspomnianych wpływów konkurencyi. Na pytanie to Marks nie daje żadnej zgoła odpowiedzi, natomiast twierdzi, iż wartość całokształtu produkcyi społecznej mierzy się ilością zużytej na nią pracy. Oczywista, iż wszelka dyskusya co do tak sformułowanego twierdzenia ustać musi, a to z tego prostego powodu, że wartość całokształtu produkcyi społecznej jest teoretyczną tylko fikcyą i niczem więcej. Żadne społeczeństwo całokształtu swojej produkcyi nie oceniało. Jeśli wogóle oceniamy dobra gospodarcze, to dlatego, by módz je z innemi porównać i w gospodarstwie naturalnem rozłożyć stosownie do tego naszą pracę i konsumcyę, a w gospodarstwie wymiennem, otrzymać odpowiednią ilość potrzebnych nam dóbr w zamian za nasze wytwory. Pojęcie więc wartości dóbr związane jest nierozłącznie z ich różnorodnością i ilością, tymczasem pojęcie całokształtu produkcyi społecznej nie uwzględnia ilości i różnorodności poszczególnych dóbr.

Bezwątpienia każdy uczony ma prawo uciekać się do fikcyi teoretycznych, do abstrakcyjnych przypuszczeń, jeśli z ich pomocą może łatwiej zbadać i objaśnić przyczynowy związek konkretnych zjawisk. W matematyce mamy wielkości urojone, w naukach fizycznych energię potencyalną i t. d. Lecz Marks w I. tomie »Kapitału« w innem zgoła znaczeniu wyłożył swe prawo wartości. Wyprowadził on je tam z analizy procesu zamiany poszczególnych, konkre-

tnych dóbr czy też towarów, spróbował zastósować i przystosować je do szeregu wypadków całkiem specyalnych, jak to z wywodów jego o pracy złożonej i niezłożonej wynika, jednem słowem postawił je, jako określone konkretne prawo, rządzące wymianą towarów, coś w rodzaju prawa ciężkości. Sprowadzając je zatem w III. tomie do fikcyjnej zasady metodologicznej, — de facto od prawa swego odstępuje, zarzuca je, jako nienadające się do objaśnienia konkretnych zjawisk wymiany.

Jako zasada metodologiczna służy mu ono w dalszym ciągu dla objaśnienia dochodu z kapitału. Całokształt produkcyi społecznej posiada — mówi Marks — wartość, równą ilości zużytej na nią pracy. Część wartości tej idzie na pokrycie potrzeb robotników oraz bezpośrednich producentów wogóle. Przewyżka t. j. wartość naddatkowa, wyprodukowana powyżej wartości środków utrzymania właściwych wytwórców, stanowi własność kapitalistów, właścicieli narzędzi i środków produkcyi, zatrudniających najemników. Jeśli ci najemnicy potrzebują dla wytworzenia środków utrzymania względnie równoważnika ich w innych towarach 6 godzin dziennej pracy, a pracują 8, to wartość tych 2 ostatnich godzin staje się dochodem kapitalisty. Dochód z kapitału jest więc nadwartością, stosunek zaś nadwartości do wyprodukowanej przez robotnika wartości stanowi stopę wyzysku. Zgodnie z tem określa Marks w I. tomie »Kapitału« stopę dochodu jako iloczyn ze stopy wyzysku przez ilość robotników. Wielkość kapitału stałego, jak również tej części kapitału obiegowego, która służy na zakupno materyałów produkcyi, pozostaje więc bez wpływu na stopę dochodu; zależy od niej jedynie stopa procentu. Wyłącznie kapitał zmienny t. j. wydany na najem robotników i stopa wyzysku decydują o wysokości dochodu kapitalisty.

I znów doświadczenie temu zaprzecza. Jubiler, zatrudniający 2 — 8 robotników, lecz przerabiający złoto i drogie kamienie, ma zazwyczaj nie mniejszy procent od kapitału swego niż fabrykant konfekcyi męskich wydający niemal tyleż na najem robotników, co na zakup materyału. Charakterystycznym jest przytem fakt, iż w najwięcej właśnie rentujących się przedsiębiorstwach, niezależnie od tego czy wymagają one wysoce wykształconego robotnika czy też kosztownego materyału surowego, stopa wyzysku jest najniższą, gdyż dzień roboczy najkrótszy a płace najwyższe.

W odpowiedź, na uwagi tego rodzaju, oświadczył Engels w przedmowie do II. tomu »Kapitału« iż prawo »nadwartości« stosuje się

do sumy wszystkich dochodów klasy kapitalistycznej, a sposób, w jaki »nadwartość« owa między poszczególne przedsiębiorstwa i gałęzie ich się rozdziela, wyłożonym będzie w III. tomie. Tymczasem III tom się ukazał, lecz wykładu obiecanego nie przyniósł ze sobą. Natomiast mówi w nim Marks o nadwartości jedynie jako o tej części produkcyi całego społeczeństwa, która pozostaje po odtrąceniu środków utrzymania klasy roboczej. Zarówno więc jak wartość sprowadza ją do pomocniczego pojęcia teoretycznego, a temsamem zarzuca poprzednią swą teoryę dochodu z kapitału.

Bo że całokształt produkcyi narodowej da się podzielić na koszt utrzymania, względnie na udział robotników, i udział innych warstw społeczeństwa, że więc dochód robotników caeteris paribus będzie tem mniejszy, im większym będzie zysk przedsiębiorców i odwrotnie, o tem nikt nigdy nie wątpił i nikt nigdy temu nie przeczył. Ekonomia manchesterska, wychodząc z tego założenia, utworzyła pojęcie »funduszu płac zarobkowych.« W tem znaczeniu, w jakiem Marks w III. tomie »Kapitału« o nadwartości mówi, jest ona funduszem dochodu warstw nierobotniczych, jest wyrazem tegoż samego faktu, który i szkoła liberalna zaznaczyła, tylko ujętego z odwrotnej strony. I jak owa idea »funduszu zarobkowych płac« nic zgoła nie mówi — o ile nie przypuścimy istnienia niezmiennych jakichś granic, — a w tym wypadku jest fałszywą, — tak również i idea »nadwartości« pozostaje bez żadnego realnego znaczenia — o ile nie uznamy obok tego, iż jedynie praca wytwórcza robotnika fizycznego przyczynia się ku większemu bogactwu narodowemu, że więc praca kierowników zakładów przemysłowych, pracowników w przedsiębiorstwach handlowych i transportowych pozostaje bez wpływu na stopień narodowego dobrobytu. Jednostronności poglądu tego dowodzić chyba nie potrzeba. Lecz gdyby nawet w rzeczy samej tak było, gdyby udział warstw pracujących w handlu, w przedsiębiorstwach transportowych,. oraz wszelkich robotników umysłowych wypływał jedynie z podziału »nadwartości« między kapitalistów i pomocniczy ich sztab, a nie dostawał się im drogą wymiany ,jako przynależne wynagrodzenie za działalność zwiększającą bogactwo narodowe, to i w takim razie cała teorya nadwartości byłaby tylko ogólnikiem, nierozwiązującym bynajmniej właściwego zagadnienia dochodu od kapitału. Jak się bowiem owa nadwartość rozdziela między nie-robotnicze warstwy; nasamprzód między kapitalistów a nie-kapitalistów; następnie między poszczególne warstwy kapita-

listów: przemysłowych, handlowych, finansowych; wreszcie między pojedynczych właścicieli przedsiębiorstw — odpowiedzieć można dopiero na zasadzie całego szeregu poszczególnych jeszcze analiz i wartości usług pracowników handlowych i umysłowych, stosunku zyskowności przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i finansowych, czynników regulujących wysokość stopy procentowej różnorodnych tych przedsiębiorstw i t. d.

Szczęśliwszym był los marksowskiej teoryi koncentracyi bogactw. Większość ekonomistów niemieckich szkoły historycznej przyjęła ją z większemi lub mniejszemi zastrzeżeniami. Co prawda twierdzenie, jakoby »dyalektyka produkcyi kapitalistycznej« w najbliższej już przyszłości doprowadzić miała do wywłaszczenia całego drobnego przemysłu i rolnictwa, nie zyskało zwolenników poza sferami socyalistycznemi. Poza tem jednak przyznano na ogół, że drobny przemysł w rzeczy samej ustępuje w walce konkurencyjnej wielkiemu kapitałowi, i jeśli nie całkowicie, to w przeważnej swej części skazany jest na zagładę. Odnośne poglądy ekonomistów niemieckich, grupujących się koło »stowarzyszenia polityki społecznej«, różnią się jak to zjazd tego stowarzyszenia w Kolonii (r. 1897) wykazał, jedynie co do dwóch punktów: o ile świadoma interwencya czy to państwa czy też związków rzemieślniczych, zdoła ochronić drobny przemysł od całkowitej ruiny i w jakich granicach ten ostatni samodzielność swą uchować jest w stanie. Fakt jednak stopniowego zaniku rzemiosł oraz konkurencyjnej ich niższości w stosunku do wielkiego przemysłu zdaje się nie podlegać wątpliwości.

Do twierdzenia tego sprowadzają też dziś najwybitniejsi przedstawiciele teoretyczni marksizmu odnośne swe poglądy. Kautsky wyraźnie przyznał trwałość średniej własności włościańskiej. Bernstein i Schippel stwierdzają, że mimo całego dotychczasowego rozwoju kapitalizmu, rzemiosło cofnęło się w bardzo nieznacznym tylko stopniu.

Wogóle pod wpływem dyskusyi naukowej marksiści zmienili swe stanowisko na wielu punktach. Zresztą i Marks w III. tomie »Kapitału« cofnął się de facto od podstawowych twych teoryi wartości i nadwartości, nadając im znaczenie pomocniczych tylko pojęć teoretycznych. Ekonomia polityczna przyznaje dziś co prawda wiele z żądań sformułowanych przez Marxa. Ogólnem jest dziś żądanie prawodawstwa fabrycznego, skrócenia dnia roboczego i t. d. Lecz żądania te bynajmniej nie są specyalnością marksizmu, ani nawet

nie stanowią wyłącznej własności socyalizmu. Formułował je w trzecim lat dziesiątku bieżącego wieku Sismondi, a przed nim Kraus, Soden, uczniowie Smitha, wyrażał je i nasz Skarbek. Domagali się ich jednem słowem wszyscy pisarze ekonomiczni, sądzący objektywniej o potrzebach ludności pracującej. Przyznać wszakżeż trzeba, że do tak powszechnego zajmowania się niemi, do tak rzeczowego badania i traktowania ich przez naukę ekonomiczną, jak to ma dziś miejsce, przyczynił się przedewszystkiem marksizm, rozbiwszy ostatecznie iluzyę „*de l'harmonie sociale.*«

II.

Marksizm jest nietylko kierunkiem ekonomicznym, lecz również — a bodaj nawet przedewszystkiem, teoryą socyologiczną i społeczno-filozoficzną. Na tę to jego stronę zwrócono wszakże bliższą uwagę w kołach niesocyalistycznych w najnowszej dopiero dobie. Filozofia społeczna i socyologia Marksa po raz pierwszy, o ile mi wiadomo, została krytycznie rozpatrzoną w dziele Bartha: »Die Geschichtsphilosophie Hegels und der Hegelianer bis auf Marx und Hartmann 1890.« Z ważniejszych następnie prac, traktujących ten temat, wymienić należy Weryho: »Marx als Philosoph.« Schitlowsky: »Beiträge zur Geschichte und Kritik des Marxismus. Deutsche Worte 1895. Barth: »Die Philosophie der Geschichte als Sociologie 1897.« L. Stein: »Die sociale Frage im Lichte der Philosophie 1897«, przedewszystkiem jednak R. Stammlera: »Wirtschaft und Recht nach der materialistischen Geschichtsauffassung. Eine socialphilosophische Unternehmung 1896« i T. G. Masaryka: Otárka sociálni. Základy Marxizmu sociologické a filosofické. 1898.«

Zanim przystąpimy do rozbioru tych krytyk, powiedzmy nasamprzód, jaka jest teorya filozoficzno-społeczna marksizmu, a raczej samegoż Marksa, gdyż z biegiem czasu podległa ona nie jednej zmianie i wielorakiemu dopełnieniu.

Najściślejszy swój wyraz znajduje ona w pracy »Zur Kritik der politischen Oekonomie 1859.« Pisze tam Marx: »W społecznem swem życiu ludzie wstępują w ściśle określone, niezależne od ich woli stosunki gospodarcze, odpowiadające określonemu stopniowi rozwoju materyalnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków produkcyjnych stanowi ekonomiczną budowę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się dalsza budowa (Überbau) ustroju

politycznego i prawnego i której odpowiadają dane formy świadomości społecznej. System wytwarzania materyalnego życia określa cały proces socyalnego, politycznego i wogóle duchowego rozwoju. Świadomość ludzi nie określa ich bytu (sein); lecz odwrotnie społeczny ich byt określa ich świadomość. Na pewnym stopniu swego rozwoju materyalne siły wytwórcze społeczeństwa wchodzą w rozdźwięk z istniejącemi stosunkami wytwórczymi czy też z tymi stosunkami własnościowymi (stanowiącymi w gruncie rzeczy tylko wyraz prawny tych pierwszych), w których ramach dotychczas się rozwijały. Te ostatnie przestają być wtedy rozwojowemi formami sił wytwórczych, stając się raczej ich więzami. Następuje moment rewolucyi społecznej. Ze zmianą systemu ekonomicznego zmienia się prędzej czy wolniej cała daisza nadbudowa społeczna. Rozpatrując podobny przewrót należy zawsze rozróżniać przewrót materyalny, dotyczący samych podstaw wytwórczo-gospodarczych i dający się przyrodniczo konstatować, od prawnych, politycznych, religijnych, naukowych czy też filozoficznych, jednem słowem od ideologicznych jego form, w których ludzie uświadamiają sobie ten rozdźwięk i walczą. Tak jak nie sposób sądzić jednostki wedle tego, co ona sama o sobie myśli, tak też nie sposób sądzić o podobnych przewrotach wedle odnośnych stanów świadomości, lecz należy tłómaczyć stany świadomości na zasadzie przeciwieństw i rozterek życia materyalnego, wynikających z konfliktu między społecznemi siłami wytwórczemi a stosunkami produkcyjnemi. Żadna formacya społeczna nie ginie, dopóki nie rozwiną się wszystkie objęte nią siły wytwórcze; nigdy nie powstają nowe stosunki wytwórcze, zanim w łonie starego społeczeństwa nie rozwiną się materyalne podstawy nowego bytu. Dlatego to ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadania, które jest w stanie wypełnić, a po bliższem sprawdzeniu przekonywujemy się, że zadania podobne zjawiają się wtedy i tam tylko, gdzie już istnieją lub przynajmniej znajdują się w zarodku materyalne warunki ich rozwiązania. Wogóle da się powiedzieć, że azjatyckie, starożytne, feudalne i nowoczesne burżoazyjne sposoby produkcyi stanowią tylko progresywne epoki ekonomicznej formacyi społecznej. Burżoazyjne stosunki wytwórcze, są ostatnią antagonistyczną formą społecznego procesu wytwórczego, antagonistyczną nie w znaczeniu indywidualnego antagonizmu, lecz w znaczeniu sprzeczności, wyrastającej z żywotnych podstaw jednostek społecznych. Wszelako rozwijające się siły wytwórcze w łonie burżoazyjnego społeczeństwa wytwarzają

jednocześnie i materyalne podstawy zażegnania tego antagonizmu. Z tą to formą społeczną kończy się przedhistoryczny okres (Vorgeschichte) społeczeństwa ludzkiego.

Bezpośrednia dyskusya nad słusznością lub niesłusznością powyższego poglądu socyologicznego — mówi Stammler — jest niemożliwą. Empirycznie bowiem kwestya ta rozstrzygnąć się nie da. Jeśli wskażemy zwolennikom materyalistycznego poglądu na społeczeństwo i jego rozwój, na tysiączne chociażby przykłady, w których zjawiska historyczne miały inne niż gospodarcze przyczyny, odpowiedzą mi zawsze, iż owe polityczne, etyczne, religijne i inne czynniki w gruncie rzeczy są tylko drugorzędnemi siłami, podstawą zaś ich jest rozwój sił wytwórczych, przyczem z większości wypadków w rzeczy samej uda im się związek gospodarczych stosunków społecznych z danymi faktami historycznymi wykazać; nie ulega bowiem wątpliwości, że ścisły związek łączy z sobą rozwój wszelkich funkcyi społecznych. Nawet jeśli nie uda się im wykazanie związku tego, powiedzą, że wykazanie jego jest tylko kwestyą czasu, że bliższe i szczegółowsze badania wyjaśnić go dopiero muszą.

Zresztą kwestya natury i czynników rozwoju społecznego, zaznacza w dalszym ciągu z zupełną słusznością Stammler, nie nadaje się wogóle do badań indukcyjnych. Zależność bowiem, o którą tu chodzi, nie jest zależnością skutku, związanego w czasowem następstwie z przyczyną. Nie sposób więc, określiwszy indukcyjnie czasowe pierwszeństwo którychkolwiek czynników, uznać go temsamem za przyczynę i podstawę wszelkich innych. I nie da się też tu urządzać eksperymentów, aby przekonać się, które to z odnośnych czynników, zastósowane bez współudziału innych, będą w stanie wywołać oczekiwane skutki. W zagadnieniu powyższem chodzi o zależność dogmatyczną form przejawowych i istoty rzeczy, o określenie, co jest istotą społeczeństwa, względnie ewolucyi społecznej, a co jego formą przejawową.

Pytanie to da się rozstrzygnąć jedynie na drodze teoretyczno-poznawczej analizy. Bezpośrednio bowiem ujmujemy wszelkie zjawiska społeczne i wszelkie funkcye społeczne jako równowartościowe objektywne przejawy, poza nami istniejące lub nad nami się wznoszące, a w każdym razie istniejące niezależnie od naszych stanów świadomości i naszej działalności; jako przejawy, w których możemy przyjmować udział i na nie reagować, lecz nie jesteśmy w stanie

ich stworzyć; jednem słowem jako zjawiska ogarniającego nas świata zewnętrznego, w którym jesteśmy składową częścią.

Jeśli wobec tego zadamy sobie pytanie, w jakim stosunku wszystkie te zjawiska znajdują się do siebie, czy są to niezależne i niezwiązane niczem z sobą szeregi przyczynowe zjawisk gospodarczych, politycznych, religijnych, moralnych i t. d., czy też stanowią różnorodne tylko przejawy jednej i tejsamej istoty; czy przedstawiają poszczególne funkcye wspólnego, obejmującego je wszystkie razem procesu życiowego, czy wreszcie są systemem skutków, zależnych od jednego ze wspomnianych szeregów, jako wspólnej ich przyczyny, formami przejawowemi tego ostatniego, posiadającego wyłącznie byt realny, — będziemy musieli temsamem zapytać się, jaką wartość poznanie nasze zjawisk społecznych posiada, skąd możemy mieć pewność objektywnej odnośnych naszych pojęć wartości? Samo bowiem postawienie zapytania tego oznacza, że o objektywnej pewności bezpośredniego naszego ujęcia zjawisk społecznych wątpimy, że znajdujemy w niem sprzeczność, która nas do rewizyi jego wartości teoretycznej zmusza.

I w rzeczy samej sprzeczność podobna istnieje. Z jednej bowiem strony ujmujemy zjawiska społeczne jako równowartościowe szeregi zjawisk gospodarczych, politycznych, moralnych i t. d., z drugiej strony wszakżeż jako związane przyczynowo ze sobą i warunkujące się nawzajem, przyczem jednak żaden z szeregów tych ogólniejszym, prostszym czy też mniej od innych złożonym nie jest. Tak więc każda gałęź życia społecznego przedstawia się refleksyi naszej jako przyczyna, względnie warunek wszystkich innych gałęzi, będąc jednocześnie sama skutkiem, przez inne funkcye społeczne określonym, względnie uwarunkowanym. Jestto *circulus vitiosus*, z którego możliwem byłoby wyjście wtedy tylko, gdybyśmy część tę jednę z gałęzi społecznego życia za podstawę wszystkich innych przyjąć mogli, czy też wszystkie je bez różnicy za przejawy wspólnej ich treści lub odmiany ogólniejszego zjawiska uznać musieli. Pierwszemu sprzeciwia się zawarta w bezpośredniem ich ujęciu równowartość ich. Drugie wykluczonem jest z jednej strony wobec objektywnego charakteru, jaki bezpośrednie poznanie nasze im nadaje, oraz zasadniczej ich różnicy zarówno od zjawisk materyalnych jak i duchowych, wobec czego dochodzą one do świadomości naszej jako zjawiska odrębnej zupełnie kategoryi, nie dające się więc do żadnych innych zjawisk sprowadzić; poza sferą zjawisk społecznych treści

ich szukać zatem nie możemu — a w takim razie forma ich przejściowa identyczną jest z ich treścią.

Trzecie wreszcie rozwiązanie niemożliwem jest z tego prostego powodu, że całokształtu życia społecznego nie widzimy nigdy, a tylko poszczególne jego przejawy. Pojęcie społeczeństwa — to tylko substancya, do przyjęcia której zmusza nas świadomość wzajemnej ich nieustannej zależności.

Tak więc formalno-logiczna analiza pojęciowa, niemniej jak i indukcya, kwestyi istoty życia i rozwoju społecznego w żadnym razie rozstrzygnąć nie jest w stanie Znaczną też wobec tego położył zasługę Stammler na polu wiedzy socjologicznej, sformułowawszy po raz pierwszy jasno i dobitnie konieczność teoretyczno-poznawczego zbadania tego zagadnienia.

Wróćmy jednak do jego krytyki Marksa. Stammler konstatuje nasamprzód, że ani Marks ani żaden z jego uczniów i następców nie podali rozbioru teoretyczno-poznawczego wspomnianej kwestyi. Twierdzenie więc, iż istotą i podstawą całego życia społecznego jest rozkład sił produkcyjnych, jest zupełnie dowolnem, gołosłownem. Dowodów jego nie znajdujemy nigdzie, co najwyżej ilustracye i przykłady, tak zwane bowiem dowody historyczne, wedle powyżej powiedzianego, dowodami bynajmniej nie są i być nie mogą.

Co więcej, teorya Marksa stoi w zupełnej dyametralnej sprzeczności z wynikami teoretyczno-poznawczej analizy naszego poznania zjawisk społecznych. Jak już powiedziano, ujmujemy je jako objektywne wielkości, stojące poza nami, mające niezależne od nas istnienie, w których wszelakoż czynny przyjmujemy udział. Będąc zjawiskami objektywnemi, nie są one wszakżeż zjawiskami świata materyalnego. Ujmujemy je bowiem zawsze tylko w formach czasu i intensywności, a nie czasu i przestrzeni, jak te ostatnie. Wartość, cena, religia — nie mają wymiarów przestrzennych. Nie ma ich ani państwo ani gmina. Państwo bowiem jako pojęcie społeczne a nie geograficzne, może być potężnem lub słabem, arystokratycznem czy demokratycznem, rządzącem się sprawiedliwością czy na ucisku opartem, bogatem czy biednem, lecz w żadnym razie mniej lub więcej rozległem, kwadratowem czy trójgraniastem.

Jeśli wszakżeż zjawiska społeczne nie są materyalnemi, muszą być duchowemi. I w rzeczy samej ujmujemy je w tej samej co te ostatnie formie: czasu i intensywności. Lecz wszelkie zjawisko duchowe poznajemy bezpośrednio, tymczasem zjawiska społeczne poj-

mujemy jako poza nami stojące objekty, znamy je więc tylko na zasadzie naszych wrażeń — a więc pośrednio.

Czyż jest możliwe wobec tego bezpośrednie przejście od jednostki do społeczeństwa? — pyta się Stammler i odpowiada w dalszym ciągu słusznie: nie! Od świadomości indywidualnej, od poznania bezpośredniego do pośredniego przejścia być nie może. Co jest stanem mej świadomości, to przez żadną operacyę łogiczną nie może stać się wielkością istniejącą niezależnie od mojej świadomości.

Społeczeństwo więc może być tylko z zewnątrz pochodzącą regułą naszego duchowego życia, a mianowicie wzajemnych psychicznych stosunków jednostek ludzkich. Ponieważ jednostkę reguła ta z góry krępuje i czynności jej ogranicza, ujmuje ją ta ostatnia jako fakt objektywny w przeciwstawieniu do indywidualnych jej stanów duchowych. Niemniej przeto jest ona zjawiskiem psychicznem, polegającem na pewnych stanach świadomości jednostek; jednostki bowiem tylko świadomość posiadać mogą i wszelkie wyrażenia, w rodzaju świadomości zbiorowej, są jedynie metaforą, przenośnią. Jako takie, jako zjawisko psychiczne, nie dające się jednak wyprowadzić z praw indywidualnej psychologii, społeczeństwo może być zrozumianem tylko teleologicznie. By życie społeczne stało się możliwem, musiała zjawić się zewnętrzna, t. j. przez ogół nałożona na duszę każdej poszczególnej jednostki reguła psychicznych jej stosunków do innych jednostek społeczeństwa.

Pytanie, jak to się stać mogło, w jaki sposób po raz pierwszy jednostki mogły wspólną tę wolę swoją przeprowadzić, w jaki sposób mogły się one w tym celu porozumieć i potrzebę celu tego wspólnego pojąć, jednem słowem pytanie, jakim był początek życia społecznego, — jest bezpłodne i nieuprawnione. Toć ludzi nieżyjących w społeczeństwie nie znamy. Wszelka znana nam jednostka ludzka, jest już członkiem społeczeństwa. Jakżeż więc moglibyśmy zrozumieć początek zrzeczenia się jednostek absolutnie samodzielnych, gdy samo pojęcie jednostki takiej jest tylko abstrakcyą, do której dochodzimy drogą analizy społeczeństwa i składowych jego części? Toć początku ruchu atomów również zrozumieć nie potrafimy. Obie te kwestye wychodzą poza granice naszego poznania.

Teorya Marksa stoi z wynikami powyższej analizy teoretyczno-poznawczej pod każdym względem w dyametralnem przeciwieństwie. Po pierwsze bowiem, uznając, że istotą społeczeństwa są materyalne siły wytwórcze, przeocza temsamem fakt, iż zjawiska społeczne

w odmiennych zgoła od zjawisk materyalnych formach ujmujemy. Po drugie, wprowadzając do pojęcia ewolucyi społecznej moment mechanicznej zależności przyczynowej, neguje tem samem teleologiczny, celowy charakter zjawisk społecznych, które przecież, jak z powyżej powiedzianego wypływa, są nietylko skutkiem sił przyczynowo działających, z działania swego nie zdających sobie zgoła sprawy, wynikiem ślepych czynników, z natury ich z niezbędną koniecznością wynikającym, lecz prócz tego i przedewszystkiem celowo podejmowanemi funkcyami współżycia ludzkiego.

Na uwagi i twierdzenia Stammlera trudno się nie zgodzić. Krytyka jego zasad socyologii marksistycznej nie tylko jest słuszną, lecz co więcej tak głęboką, tak zasadniczą, jak żadna poprzednio. Lecz jak z pobieżnego tego chociażby streszczenia czytelnik mógł zauważyć, dzieło Stammlera ma o wiele szersze znaczenie, niźli jedynie krytyki Marksa. Krytykując tego ostatniego, Stammler czyni to w sposób rzadko spotykany. A mianowicie buduje on sam swój system, rozpoczyna analizę odnośnych kwestyi samodzielnie, od podstaw samych, a nie od punktów, przez krytykowany przezeń system naznaczonych, by w toku badań swych dopiero z wynikami ich porównywać twierdzenia marksizmu i na zasadzie porównania tego o słuszności, względnie niesłuszności rozpatrywanej doktryny sądzić.

Mniej zasadniczą i wedle naszego zdania o wiele mniej udatną krytykę społeczno-filozoficznych idei marksizmu zawiera w sobie dzieło Ludwika Steina: »Die sociale Frage im Lichte der Philosophie.« Nie sposób go jednak pominąć milczeniem wobec rozgłosu, jakiego nabrało w Niemczech, a przedewszystkiem wobec uwagi, jaką zwróciła na się w kołach socyalistycznych, choć nie było skierowane bezpośrednio ku ocenie czy też krytyce marksizmu. Stein rozpatruje kwestyę społeczną z filozoficznego punktu widzenia, analizuje społeczno-filozoficzne kierunki doby ostatniej, a tem samem więc i doktrynę Marksa, przedewszystkiem jednak dąży do ustalenia zasad prawdziwej filozofii społecznej. A taką jest według niego teorya jego »socyalizmu prawnego.« Ów »socyalizm prawny« różni się coprawda niezmiernie od właściwego socyalizmu. Stein odrzuca wszelką myśl rewolucyi, uznając jedynie ewolucyę, zachowuje w zupełności własność prywatną kapitału, przyznając jej wysokie znaczenie umoralniająco-wychowawcze, widzi postęp społeczny w łagodzeniu a nie zaostrzaniu się przeciwieństw klasowych, a przedewszystkiem chce rozwiązać kwestyę społeczną drogą nie reglementacyi państwowej,

lecz interwencyi samego społeczeństwa. »Nie państwo przyszłości — mówi on — stworzy prawo społeczne, lecz postępowe zachodnio-europejskie i amerykańskie społeczeństwo; t. zn. opinia powszechna wszystkich rozumnych i socjologicznie wykształconych ludzi w cywilizowanych narodach spólnie z postępowemi partjami wszystkich cywilizowanych krajów narzucą stopniowo prawo społeczne dzisiejszemu (indywidualistycznemu) państwu, a tem samem przemienią je powoli w państwo społeczne.« Przez prawo zaś społeczne rozumie on cały szereg ustaw, zapewniających »najwyższy stopień względnej swobody jednostki przy jak największej ekonomicznej równomierności i prawnej równości.« W tym celu domaga się zaspokojenia »umiarkowanych a więc uprawnionych« żądań klasy robotniczej oraz ograniczenia wybujałości kapitalizmu; oznaczenia z jednej strony minimum, z drugiej maximum stopy życiowej, następnie stopniowego upaństwowiania kopalń, środków komunikacyi, drukarń, instytutów ubezpieczeniowych i ziemi, oraz wszelkich przyszłych odkryć i wynalazków, tak by »gospodarce państwowej otworzyło się szerokie, i dzięki monopolowi wynalazków nieustannie zwiększające się pole działania, jednocześnie jednak, by zachowaną została gospodarka prywatna z jej moralnemi i ekonomicznemi zaletami w odpowiednim zakresie. Skutkiem tych wszystkich reform wytworzy się zdrowy stan średni, personifikujący w sobie ekonomiczny ideał doby dzisiejszej.

Z wyjątkiem nielicznych żądań jako to monopolu przyszłych wynalazków i odkryć oraz maximum stopy życiowej, których sensu, nawiasem mówiąc, niełatwo się dopatrzeć, proponowane przez Steina reformy nie różnią się niczem od tych, jakie z jednej strony niemieccy socyaliści z katedry, z drugiej socyaliści chrześciańscy w rodzaju Marlo i Balzingera t. j. teoretycy rzemieślniczych i włościańskich interesów już dawno przed nim stawiali.

Lecz Stein żądania te wiąże w całość nową, łącząc elementy, spotykane zazwyczaj w różnych kompleksach i motywuje je w nowy, oryginalny sposób. Choć więc ze starych cegieł złożony (a ile wchodzą weń nowe, to nie pierwszorzędnego gatunku) gmach społeczno-politycznej jego teoryi zbudowany jest w nieznanym dotychczas stylu. System Steina »socyalizmu prawnego« stanowi więc w każdym razie nowy program społeczny i staje obok marksizmu, jako nowy jego współzawodnik w dziele zbawienia ludzkości. Naturalnie wobec tego, musiał on wśród sfer socyalistycznych wzbudzić żywe

zainteresowanie. Że zaś dzieło Steina jest barwnie i przystępnie napisane, a przytem podaje bogaty przegląd całej dotychczasowej literatury socjologicznej i społeczno-filozoficznej, nic więc dziwnego, że i wogóle zyskało dużą popularność w krótkim przeciągu czasu, tem bardziej że przenikający je optymizm życiowy i filozoficzny odróżnia je korzystnie od powszechnego dziś pesymizmu, jakim odznacza się większość tego rodzaju prac bieżącej doby.

W podobnych warunkach i zawarta w dziele tem ocena marksizmu większe może mieć rezultaty praktyczne, silniej wpłynąć na opinie samychżeż marksistów z jednej a ocenę idei społeczno-filozoficznych Marksa ze strony ogółu warstw inteligentnych z drugiej strony, niż chociażby o wiele gruntowniejsza i głębsza krytyka Stammlera.

Główną ideą socjologiczną a zarazem głównym argumentem przeciwko marksizmowi jest dla Steina pojęcie »immanentnej teleologii.« Uważa on, że życie społeczne jest wynikiem świadomych sił celowych, których cel wypływa z samej natury tak jednostki jak i współdziałania jednostek. Zdaniem jego, jednostka ludzka posiada wrodzone ideały, których mniej lub więcej jest świadomą. Dąży ona wciąż do ich urzeczywistnienia, chociaż często nie prostą drogą. Postęp — to najwyższe prawo społecznego rozwoju. Może on być szybszym lub powolniejszym, może iść prosto naprzód lub zbaczać chwilowo, może nawet w tył się cofać czasowo. — lecz mimo to jest ciągłym, nieustannym i dąży konsekwentnie do »immanentnego« celu społeczeństwa.

Stein słusznie zaznacza celowy charakter czynników życia społecznego, słusznie wysuwa na pierwszy plan świadomość w przeciwstawieniu do mechanicznego działania materyalnych warunków i sił produkcyi Marksa i jego szkoły. Lecz owa idea wewnętrznej a nieodłącznej celowości trąci zanadto metafizyką i to gorszego gatunku. Chociaż bowiem przyznajemy i przyznać musimy celowe działanie sił społecznych, nie uwalnia to nas bynajmniej od konieczności objaśnienia tak natury przyczynowego ich działania jak i sposobu powstawania celów. Tymczasem sprowadzając objaśnienie rozwoju ludzkości do pojęcia »immanentnej teleologii«, rezygnujemy temsamem z przyczynowego poznania. A przecież tylko przyczynowe poznanie może być zupełnem [1]).

---

[1]) Por. Reichenberg. Die Sociologie, die Socialphilosophie und der sogen. Rechtssocialismus. Bern 1899.

Przytem, jakkolwiek Stein słusznie wytyka materyalizmowi dziejowemu, wprowadzenie pierwiastku fatalistycznego w dziedzinę filozofii społecznej, sam popełnia błąd tego samego rodzaju swem pojęciem »immanentnej teleologii.« Jeżeli bowiem ostateczny cel społecznego rozwoju z góry jest określony, to bez względu na to, czy określa go immanentna teleologia czy materyalizm dziejowy, rozwój ten musi dążyć w określonym kierunku, niezależnie od wszelakiej działalności ludzkiej. Wolimy wprawdzie »immanentną teleologię« Steina od »samorzutnej dyalektyki sił i form produkcyi« Marksa, gdyż, o ile pojęcie samorzutnego rozwoju form produkcyi bez współudziału duszy ludzkiej jest dyalektycznym obrazem bez treści, o tyle nie ulega wątpliwości wpływ ideałów moralno społecznych ludzkości na kształtowanie się jej losów. Ideały te stanowią punkta wytyczne, do których ludzkość dąży w dziejowym swym pochodzie. Zmieniają się one i przekształcają, lecz zmiany te dadzą się ująć jako ich nieustanny postęp, rozwój i doskonalenie się. Niewątpliwie ludzkość dąży w określonym kierunku pewnych ideałów, o których powiedzieć możemy, iż będą dalszym rozwojem dzisiejszych naszych pojęć etycznych. Pytanie tylko, czy jesteśmy je w stanie dokładnie określić. Nie wydaje się nam to możliwem, a to dlatego, że nie możemy przewidzieć końca społecznego rozwoju, a z warunkami i stosunkami społecznymi zmienia się także człowiek i moralne jego pojęcia. Jedynie dla najbliższej przyszłości możemy określić cel społecznego rozwoju, podając określenie przyświecających mu dziś ideałów; lecz i przy tem musimy pamiętać, że ideały nie liczą się z konkretnymi warunkami, podczas gdy faktyczny rozwój stosunków społecznych zależy nietylko od tego, czego ludzkość chce i do czego dąży, lecz i od tego co może, które cele jest w stanie urzeczywistnić. Historya jest historyą nieustannych kompromisów między ideałami narodów a twardymi warunkami rzeczywistości. Jeszcze żaden wymarzony ustrój społeczny, o który toczyły się długie i ciężkie walki, żaden ideał moralny, dla którego cierpiało tysiące męczenników, żaden zamierzony przewrót w zakresie religii lub polityki, choćby przygotowywany lat dziesiątki, nie został urzeczywistniony w czystej swej formie. Reformacya i protestantyzm, wielka rewolucya i liberalna burżoazya, rok 1848 i parlamentaryzm — oto ilustracye tej, niezbyt może miłej, lecz niewątpliwej prawdy. I nie mamy najmniejszych danych sądzić, by w możliwej do przewidzenia, chociażby nawet do wyobrażenia sobie przyszłości mogło być inaczej.

Pewnego rodzaju dopełnienie tych krytyk stanowi świeżo wyszła praca Masaryka: Otárka sociálni. W wydrukowanej w »Neue Freie Presse« ocenie tego dzieła mówi Stein, że Masaryk zadał śmiertelny cios nadwerężonemu już poprzedniemi krytykami systemowi filozoficzno-społecznemu marksizmu. Zdanie to zdaje mi się mocno przesadnem. Wręcz przeciwnie, książka Masaryka, choć napisana w wyraźnym celu nie oceny lecz zwalczenia marksizmu nie jest w stanie w żadnym razie pokonać go ostatecznie. Metoda bowiem, którą się posługuje uczony czeski, uniemożliwia z góry zasadnicze, a temsamem i ostateczne rozstrzygnięcie pytania, o ile rozpatrywany przezeń system jest słusznym lub niesłusznym.

Masaryk podaje nam wyłącznie literacko-historyczną i formalnie logiczną analizę prac Marksa i Engelsa. Bez zaprzeczenia analiza tego rodzaju ma swą wartość naukową i jest bardzo potrzebną. Lecz na zasadzie jej nie sposób jeszcze wyrokować o wartości samych podstaw socjologicznych i filozoficznych materyalizmu dziejowego. Z tego, że zasada czy idea jakaś jest niedostatecznie umotywowana, że sformułowanie jej zawiera w sobie rażące sprzeczności logiczne, nie wynika jeszcze, by idea owa była fałszywą. Dla przekonania nas o tem należałoby jeszcze wykazać, że wogóle nie może być ona lepiej określoną i dowiedzioną, a do wniosku podobnego uprawnić nas może jedynie analiza rzeczowa istoty odnośnej koncepcyi filozoficznej, przedewszystkiem więc analiza teoretyczno-poznawcza. Tymczasem Masaryk zaniedbuje zupełnie rzeczową analizę. Pomimo więc najusilniejszych starań, przejawiających się w nadzwyczaj ostrym tonie polemicznym nie osięgnął właściwego celu pracy swej.

Książka jego może co najwyżej zmusić wyznawców materyalizmu dziejowego do szukania nowych argumentów i innych formuł, lecz w żadnym razie do porzucenia doktryny; może ona wykazać niewielką stosunkowo filozoficzną wartość prac Engelsa i Marksa, lecz nie zdoła w oczach nawet nie-marksistów zdyskredytować samej idei marksowskiej historyozofii.

Chociaż jednak dzieło Masaryka, o ile je sądzić będziemy ze względu na cel, który autor sobie założył, musi być policzonem do mniej udatnych, to przecież ma niezaprzeczoną wartość jako dopełnienie literacko-historyczne teoretyczno-poznawczej analizy, podanej przez Stammlera.

Główne argumenta Masaryka przeciwko teoryi marksizmu

dadzą się streścić w następujący sposób: 1) Filozofia Marksa jest systemem eklektycznym, łączącym w sobie pierwiastki, z natury rzeczy sprzeczne i wykluczające się nawzajem. 2) Leżące w podstawie teoryi materyalizmu dziejowego pojęcie dyalektyki materyalnych sił społeczeństwa stanowi logiczne *contradictio in adiecto;* możliwą jest bowiem tylko dyalektyka pojęć, nigdy jednak samych rzeczy 3) Określenie ostatecznych czynników życia społecznego zmienia się u Engelsa i Marksa co chwila; raz są nimi siły wytwórcze społeczeństwa czy też postęp techniki, to znów formy produkcyi, albo produkcyi i wymiany, to wreszcie walka klas i dyalektyczne prawo postępu. 4) Analiza ekonomicznych stosunków nowoczesnych, zawarta w »Kapitale« jest czysto dyalektyczna. 5) Wnioski, do jakich Marks na zasadzie jej doszedł, nie sprawdzają się.

Najlepiej umotywowanym jest punkt pierwszy. Geneza idei filozoficznych Marksa podana jest tu nadzwyczaj jasno i przejrzyście, a przytem wskazuje na momenty, zbyt mało dotychczas uwzględniane. Masaryk godząc się na utarty pogląd, iż pogląd Marksa jest wytworem z jednej strony hegelianizmu, z drugiej materyalizmu encyklopedystów francuskich, tłómaczy nam wszakże bliżej sposób, w jaki się oba te różnorodne elementy ze sobą złączyły. Wykazuje on mianowicie, iż filozofia Hegla właściwie oddziałała na Marksa przez pośrednictwo Feuerbacha. Filozofia zaś Feuerbacha, jak wogóle lewicy hegeliańskiej była przedewszystkiem filozofią religii. Religia — mówi on — jest antropomorfizmem. U pogan był Bóg narodowym; tem samem jednak stał on w przeciwieństwie do ducha ludzkiego, który nie zna różnic narodowych. Filozofia grecka stara się zrobić go ogólno-ludzkim Bogiem. Zadanie to udaje się wszakżeż wypełnić dopiero religii chrześciańskiej. Lecz chrześcianizm, pojmując ducha jedynie w oderwaniu od ciała, wytworzył przeciwieństwo świata zmysłowego i nadzmysłowego, duchowego i cielesnego. Jest on pod tym względem antykosmicznym, negatywnym. W miejsce nauk ścisłych postawił teologię i scholastyczną spekulacyę, w miejsce Boga człowieka — Boga metafizycznego. Naturalną zaś dążnością człowieka jest poznanie przyrody. Człowiek wątpiąc, czy rzeczy same w sobie takie są, jakiemi je poznajemy, temsamem przeciwstawia swego ducha i swe poznania przyrodzie, a wtedy z konieczności rzeczy musi dążyć do poznania jej, by wątpliwości swe rozstrzygnąć. Poznanie siebie wymaga więc zarazem poznania przyrody. To też zadaniem nowoczesnej doby jest nie tylko uczłowieczenie lecz i zrealizowanie

Boga. Teologia musi się stać antropologią, mianowicie antropologią filozoficzną. Człowiekiem wszakżeż nie jest indywiduum, lecz społeczeństwo. Pojedynczy człowiek sam w sobie nie może wytworzyć podstaw człowieczeństwa. Nabiera on ich dopiero przez obcowanie, przez zjednoczenie z innymi ludźmi.

W filozofii więc Feuerbacha znajdujemy już najważniejsze momenty marksowskiego poglądu, t. j. kult przyrody, który Marks rozwinął w materyalizm, ateizm i pojęcie człowieka jako jednostki społecznej, które rozwinięte dalej doprowadził Marksa do idei komunizmu.

Pod względem wszakżeż metody rozumowania pozostał Marks bezpośrednim uczniem Hegla. Całe jego myślenie jest na wskróś dyalektyczne tak dalece, że odrzuciwszy nawet transcendentalny idealizm mistrza swego, nie jest on w stanie wyzwolić się z pod panowania dyalektyki, metody zrozumiałej jedynie z idealistycznego stanowiska. lecz stara się stworzyć nową jakoby dyalektykę, dyalektykę objektywną, nie bacząc, iż jedynie pojęcia nasze o rzeczach, a nie rzeczy same mogą znajdować się w logicznych do siebie stosunkach.

Do wpływów tych dołącza się później pozytywizm francuski i angielski, utwierdzając w Marksie pojęcie mechanicznej, przyrodniczej ewolucyi form społecznych, zawarte w jego teoryi objektywnej dyalektyki.

Jednem słowem, wedle Masaryka, »Marks nauczył się od Hegla patrzeć na świat z historycznego punktu widzenia, w historyi zaś szukać nieustającego rozwoju. Marks przejął od Feuerbacha pojęcie człowieka społecznego, lecz człowieka tego rozpatruje w historycznym jego rozwoju. Człowiek społeczny Feuerbacha staje się u Marksa człowiekiem historycznym. A ponieważ przytem Marks zastąpił panteizm i idealizm Hegla pod wpływem Feuerbacha materyalizmem, więc filozofia jego jest materyalizmem historycznym. Wpływy francuskie umocniły ten historyzm, a angielskie nadały mu cechy nowoczesnego ewolucyonizmu.«

»Synteza ta jednak — mówi w dalszym ciągu Masaryk — choć na pozór oparta na organicznem połączeniu filozoficznych prądów odnośnego czasu, w gruncie rzeczy przedstawia budowę zupełnie sztuczną. Połączenie jest tylko powierzchowne, zasadzające się przedewszystkiem na ukuciu nowych terminów, które jednak, przy bliższem rozpatrzeniu okazują się pozbawionymi realnej treści. De facto

dyalektyka wyklucza materyalizm; materyalizm, będąc teoryą metafizyczną, nie da się pogodzić z pozytywizmem, odrzucającym wszelką metafizykę; historyczne traktowanie zjawisk społecznych, z natury swej indukcyjne, stoi w wyraźnej sprzeczności z tłómaczeniem ich na zasadzie dedukcyjnie wyprowadzonych praw »samorzutnej ewolucyi form produkcyi.«

Nie sposób powyższym uwagom Masaryku odmówić słuszności. Przyznać też należy, że udało się Masarykowi w zupełności wykazanie właściwej genezy filozoficznego światopoglądu Marksa oraz eklektycznego jego charakteru. Również słuszną jest i reszta wyliczonych poprzednio zarzutów, postawionych Marksowi przez Masaryka. A jednak wywody jego nie są przekonywujące i uderzają niemile widoczną jednostronnością.

Marksizm jest doktryną społeczno-filozoficzną, lecz raczej praktycznej niż teoretycznej filozofii. Ani Marks ani Engels nie napisali gruntownego dzieła filozoficznego. Myśli ich są rozrzucone sporadycznie w całej masie przygodnych, polemicznych lub ekonomicznych pism. Żądać więc od nich zupełnej ścisłości, zupełnej logicznej zgodności wszystkich formuł i określeń, wreszcie dostatecznego icd umotywowania — jest to stawiać zbyt wielkie wymagania. Każda rzecz winna być mierzoną właściwą jej miarą. I nie sposób przykładać do aforyzmowo tylko wyłożonych doktryn praktycznej filozofii tej samej miary, co do właściwych systematów filozoficznych, do dzieł, mających na celu wyjaśnienie całokształtu naszego poznania, względnie istoty wszechrzeczy. Gdy te ostatnie należy oceniać jedynie wedle ich teoretycznej wartości, to pierwsze winno się badać przedewszystkiem jako przejawy ducha ludzkiego danej epoki historycznej, wedle ich wpływu na rozwój moralności publicznej. A każdy objektywny sędzia będzie musiał przyznać, iż społeczno-filozoficzna doktryna Marksa, właśnie wskutek eklektycznego swego charakteru, stanowiącego teoretyczną jego wadę, tem silniejszym czynnikiem stała się życia społecznego. Z jednej strony mogła ona, dzięki niemu, zgrupować koło siebie zwolenników wszelkich panujących poglądów filozoficznych i wprowadzić do ruchu socyalistycznego więcej jednolitości, z drugiej zaś mogła pozyskać punkta styczne i wspólny grunt dla dyskusyi ze wszelkiemi szkołami ekonomii politycznej i socyologii, od chwili, gdy zamiast dziesiątek socyalistycznych programów i planów nastał jeden, wyraźnie określony kierunek. Że zaś wzajemne zbliżenie się światopoglądów walczących

ze sobą warstw i klas narodu i umożliwienie im objektywnej oceny, a choćby tylko zrozumienia antagonistycznych ich dążeń i żądań, musi wpływać korzystnie na dalszy normalny rozwój narodu, to się chyba samo przez się rozumie. Z tego też względu marksizm, pomimo wielu szkodliwych swych stron, a przedewszystkiem idealizacyi egoizmu klasowego, musi być uznanym za postępowy czynnik w stosunku do dawnego utopijnego socyalizmu.

Co prawda sami marksiści, w pierwszej zaś linii Engels, Kautsky i Plechanów, przedstawiając poglądy swego jako »ostatni wyraz nauki«, traktując z nieuprawnioną pogardą całą nowoczesną socjologię i ekonomię polityczną, wywołują tego rodzaju dogmatyczne krytyki, jak krytyka Masaryka. Jeżeli wszakżeż krytyka ta dotyczyć będzie pism Engelsa i Marksa, a nie samej istoty marksizmu, to nie osięgnie ona swego celu, gdyż, jak to już zaznaczyliśmy, jedynie teoretyczno-poznawcza analiza zjawisk społecznych, może wykazać dowodnie błędność koncepcyi materyalizmu dziejowego jak i doktryny egoizmu klasowego. Nie znaczy to oczywiście, żeby potrzebnym nie był i literacko-historyczny rozbiór marksizmu, by bez wszelkiego znaczenia było przedstawienie, jak jego twórcy, w miarę stykania się z konkretnemi zjawiskami życia społecznego, opuszczali powoli swe pierwotne, ściśle dogmatyczne stanowisko, sprowadzając swoje »prawa« do znaczenia metodologicznych jedynie reguł. Rozbiór taki, jako dopełnienie i ilustracya rzeczowej analizy marksizmu przyczynia się bardzo do wyjaśnienia spornej kwestyi, ale o tyle tylko, o ile właśnie pozostaje dopełnieniem podobnego rodzaju. Wyjaśniwszy wpływy, pod których działaniem marksizm powstał, elementy filozoficzne, które się nań złożyły, prądy myśli ludzkiej, które w sobie połączył, wyjaśniwszy wreszcie wartość naukową poszczególnych jego twierdzeń jako to chociażby teoryi wartości i koncentracyi bogactw w stosunku do reszty analogicznych teoryi odnośnego czasu, wykaże on temsamem jego historyczne znaczenie, pozwoli zrozumieć, czemu odegrał on tak ważną rolę w życiu zachodnio-europejskich społeczeństw drugiej połowy bieżącego stulecia, czemu był przez tak długi czas punktem środkowym, około którego toczyły się wszystkie społeczno-filozoficzne i gospodarczo-polityczne dyskusye. Oddzielając kwestye te od pytania, o ile teoretycznie słusznym jest materyalizm dziejowy, o ile prawdziwemi jego przewidywania ekonomiczne, ujawni go we właściwej jego postaci zjawiska historycznego, zrodzonego w ściśle określonych warunkach historycznych

prądu praktycznej filozofii społecznej, którego znaczenie taksamo jak i warunki co go zrodziły, może być tylko czasowem i którego poprzedni wpływ na tok badań społecznych bynajmniej absolutnej jego wartości teoretycznej, ani też odpowiedzialności dla chwili bieżącej nie dowodzi.

III.

Teoretyczno poznawcza krytyka Marksizmu wykazuje niedwuznacznie jego metafizyczny charakter, niezgodny z obecnym stanem wiedzy społecznej, która w znacznym stopniu stała się już nauką ścisłą, a o ile zawiera w sobie metafizyczne pierwiastki, stara się nie o ich utrwalenie, lecz o ich usunięcie Wykazuje ona w dalszym ciągu, że zrozumiałym jest on jedynie na gruncie monizmu materyalistycznego, teoryi znajdującej się w wyraźnej sprzeczności z podstawowemi wynikami poznania naszego, która więc w żaden sposób ostać się nie może. O ile zaś metafizyczny ten jego grunt usuniemy, staje się marksizm zbiorem tylko mniej lub więcej dowolnych aforyzmów. Krytyka zaś literacka wskazuje, że marksizm streścił w sobie prądy filozoficzno-społeczne, wprawdzie w dobie jego narodzin najżywotniejsze i najpostępowsze: hegelianizm, materyalizm, pozytywizm, których czas jednak dziś już przeminął; że powstawszy w czasie powszechnej niemal wiary w istnienie nieodwołalnych przyrodniczych praw społecznych, prawa te pod niejednym względem konsekwentniej od reszty owoczesnych szkół i kierunków ujął i zanalizował, lecz temsamem tem bezwzględniej odrzucił możność świadomej interwencyi na bieg spraw gospodarczych, tem mniej uwzględnił psychologiczne czynniki życia społecznego, stawiając w miejsce ludzi i klas dyalektyczne pojęcia, w miejsce zaś walk i sporów dyalektyczne antytezy.

Niejasności i sprzeczności te nie uszły zresztą uwagi i samychże uczniów Marksa. Nawet Engels w późniejszych latach odstąpił od kardynalnych zasad materyalizmu dziejowego. Z okazyi śmierci Marksa mówi on[1]): »Jak Darwin odkrył prawo rozwoju przyrody organicznej, tak samo Marks odkrył prawo rozwoju ludzkości mianowicie: prosty ten fakt, zaciemniony wszakże idealistycznemi naroślami, iż ludzie nasamprzód muszą jeść, pić, mieszkać i odziewać

[1]) Züricher Socialdemokrat 1883, 22 września.

się, zanim będą w stanie zajmować się polityką, nauką, sztuką, religią i t. d., że wytwarzanie bezpośrednich materyalnych środków utrzymania, a zatem dany stopień rozwoju ekonomicznego narodów, jest podstawą ustroju państwowego, prawnego, nauki i religii.« Wedle tego cały materyalizm sprowadza się do twierdzenia: stare *primum vivere, dein philosophari?* Nikt nigdy o tem nie wątpił, nikt nie twierdził, by ludzie w pierwszym rzędzie troszczyli się o dobra idealne, a w ostatnim dopiero o chleb powszedni. Lecz przecież nie o to Marksowi chodziło, nie o to, jakie potrzeby są pierwotnemi czy też podstawowemi, lecz o istotę zjawisk społecznych. A ta nie jest »prostym faktem« psychologicznym!

W r. 1895 »der sozialistische Akademiker« ogłosił dwa listy Engelsa, pisane w r. 1890. W pierwszym z nich czytamy, że ostatecznie (in letzter Instanz) produkcya i nieprodukcya życia jest podstawą historyi, lecz nie jest wyłącznym, jedynym jej czynnikiem. Stan gospodarczy jest fundamentem, lecz różne momenty dalszej budowy (formy polityczne, prawne, religijne i t. d.) wywierają również wpływ na rozwój historyi i walk klasowych, określając jej formę. Chcieć wytłómaczyć wzrost Prus jedynie ekonomicznymi czynnikami byłoby co najmniej śmieszne. — Tożsamo powtarza Engels i w drugim liście, rozszerza tylko znacznie pojęcie ekonomicznej podstawy, mówiąc już nie wyłącznie o produkcyi, lecz i o formach zamiany, transportu, własności, przeżytkach dawniejszych form gospodarczych, a nawet o... rasie!

Wreszcie »Leipziger Volkszeitung« ogłosiła również w r. 1895 list Engelsa, pisany w r. 1890 do Konrada Schmidta. Engels powołuje się tu na podział pracy, prowadzący do różniczkowania się społeczeństwa; w ten sposób powstaje państwo, prawo, filozofia i t. d. Każda z poszczególnych funkcyi tych posiada znaczną dozę samodzielności, więc chociaż całokształt życia społecznego w ogólnych zarysach rozwija się w kierunku rozwoju gospodarczych jego podstaw, to jednak i poszczególne funkcye: państwo, prawo, nauka i t. d. wywierają znaczny wpływ na kształtowanie się nietylko historyi wogóle, lecz i ekonomicznej formy.

Jakżeż daleko odbiegły owe eklektyczne formuły od prawa dyalektycznego rozwoju sił produkcyjnych, jako treści i ostatecznego czynnika całej historyi, które Marks i Engels głosili w 50-tych latach!

Z dalszemi poprawkami wystąpił w r. 1896 w »Zeit« (Die materialistische Geschichtsauffassung) Bax. Wedle niego ekonomiczne formy (produkcya i zamiana) stanowią negatywny tylko podkład rozwoju społecznego. O ile ekonomicznych podstaw niema ku czemuś, jest ono niemożliwem. Lecz czynnikiem pozytywnym jest ideologia. Ziemia i grunt są negatywną przyczyną drzewa, ziarno pozytywną. O ile warunki gleby nie odpowiadają przyjęciu się ziarna, drzewo nie wyrośnie, lecz i nie stworzą go one same. By drzewo wyrosło, musi być zasiane ziarno i od tego, jakiem jest ziarno, zależy, czy wyrośnie jabłoń czy grusza. Toż samo tyczy się gospodarczych form w stosunku do idei. By idea się przyjęła i zatryumfowała, niezbędnem jest, aby społeczeństwo posiadało materyalną możność przeprowadzenia jej. Lecz możność urzeczywistnienia idei nie oznacza jeszcze ich istnienia. I zjawiają się one nie dlatego, że materyalne warunki tryumfu ich istnieją, lecz tryumfują one, ponieważ zjawiły się, a materyalne warunki przyjęcia się ich istniały. W różnych epokach historycznych przeważają to materyalne, to idealne czynniki. Dziś panują pierwsze z nich. Wogóle gdy się daje odczuć nędza i niedostatek wielkich mas, biorą górę czynniki materyalne. W każdym jednak razie muszą skutkiem ekonomicznego ucisku nasamprzód wytworzyć się ideały reformy, by czynniki gospodarcze mogły się stać sprężyną postępu.

Bax sądzi przy tem wszystkiem, iż pozostaje w zgodności z Marxem. Być może, że tłómaczenie jego dałoby się nawiązać do formuły Engelsa, zawartej w liście do K. Schmidta. Lecz stoi w wyraźnej sprzeczności z »Kritik der polit. Oekonomie«, w której wyraźnie jest mowa o siłach produkcyjnych, jako jedynej realnej przyczynie historyi. Oczywista zaś, że negatywna przyczyna, inaczej mówiąc warunek, conditio sine qua non, nie jest »jedyną realną przyczyną«, causa efficiens. Słusznie też Kautsky (»Neue Zeit« 1896. Die materialistische Geschichtsaffassung und der psychologische Antrieb. Was will und kann die materialistische Geschichtsaffassung leisten), ze swego ultra-marksistycznego stanowiska zarzuca Baxowi herezyę i odstępstwo.

Sam on jednakżeż niezupełnie jest w zgodzie z mistrzem swoim. We wspomnianej replice przeciwko Baxowi dowodzi on, że materyalizm historyczny nie ma bynajmniej pretensyi wytłómaczyć czynnikami ekonomicznemi pojedynczych faktów historycznych. Że Cezar nie miał dzieci i adoptował Oktawiana, że Antoniusz zakochał

się w Kleopatrze — faktów tego rodzaju nie myśli on sprowadzać do rozwoju sił produkcyjnych, lecz zamierza on wyjaśnić, czemu upadła rzeczpospolita rzymska a powstało cesarstwo. Dla idealistycznego filozofa idea posiada byt samodzielny; dla materyalisty jest tylko funkcyą mózgu ludzkiego. Materyalizm historyczny bynajmniej nie twierdzi, by rozwój ekonomiczny możliwym był bez działalności duchowej ludzi. Należy jednak rozróżniać podstawy gospodarcze od rozwoju ekonomicznego. Rozwój gospodarczy to rozwój techniki, a więc wynalazków, jest więc zjednoczeniem czynników materyalnych i duchowych. Materyalizm historyczny nie myśli przeczyć, iż czynniki duchowe wywierają wpływ na kształtowanie się dziejów, siły te wszakżeż rozumie on w specyalny sposób. Duch kieruje społeczeństwami, lecz nie jako pan samowładny, tylko jako sługa stosunków gospodarczych.

Stosunki ekonomiczne stawiają przed duchem zagadnienia, które winien on rozwiązać. Określają one również cele, do których duch dążyć musi. Najbliższe skutki, które duchowa działalność nasza osięga, mogą być świadomie chciane i przewidziane. Lecz równocześnie osiągamy cały szereg skutków nieprzewidzianych. Rozwój ekonomiczny jest więc wypadkową wzajemnego wpływu warunków gospodarczych i idei, a nie planowej działalności naszej.

Wszelkie rozwiązanie jakiegoś zadania technicznego odkrywa przed nami nowe zadania, wszelkie zwycięstwo nad przyrodą wskazuje na nowe przeciwieństwa do zwalczenia. A zarazem każda zmiana w technice zmienia wzajemne stosunki ludzi. Rozwój techniczny, doszedłszy do pewnego stopnia, wymaga niezbędnie nowych stosunków gospodarczych, nie zgadzających się z panującym systemem prawnym, moralnym, religijnym i t. d.

Pierwotnie rozwój ludzkości był nieświadomy. Lecz im dalej posuwamy się na drodze postępu, im więcej człowiek opanowuje przyrodę, tem świadomiej reagujemy na wpływ ekonomicznych czynników, »tem prędzej i tem prawidłowiej rozwój ten postępuje naprzód, tem łatwiej człowiek uświadamia sobie stawiane mu przezeń zadania i tem więcej udoskonalają się metody i środki świadomego rozwiązania nowych celów, tem mniej przemiany społeczne są dziełem instynktu, a tem więcej zależą od idei i celów, formułowanych przez ludzi lub wreszcie ścisłych badań.«

Zależność między podstawą gospodarczą, określającą cele, do których ludzkość dąży i wskazującą na środki osiągnięcia ich, a wy-

nikającą stąd duchową działalnością ludzi, staje się coraz zawilszą, gdyż i zadania, do których rozwiązania dążymy i część przyrody, opanowana przez społeczeństwo, są coraz obszerniejsze, coraz więcej złożone, są coraz liczniejszymi pośrednikami ogniwami między właściwą przyczyną a skutkiem.

Jestto wedle Kautskyego właściwa treść teoryi socyologicznej Marksa. Niezupełnie się nam to słusznem być zdaje. Marks bowiem czynniki gospodarcze ogłosił za podstawę społecznego życia nie w psychologicznem, lecz w metafizycznem znaczeniu. Otóż tego metafizycznego (Marks by powiedział dyalektycznego) tłómaczenia istoty historyi u Kautsky'ego nie widzimy. Utrzymując w dalszym ciągu materyalizm, zarzuca on drugi moment składowy filozofii społecznej marksizmu, mianowicie dyalektykę heglowską. Przytem jednak, co ciekawsze, i materyalizm jego bardzo jest chwiejny. Głosi on z jednej strony, że idee są funkcyami mózgu. To materyalizm czystej wody. Lecz jakżeż tłómaczy on działanie i rolę tych idei? Warunki czy też podstawy gospodarcze wskazują cele do rozwiązania, a duch (pamiętajmy: funkcya mózgu) dąży do rozwiązania ich środkami, wskazanymi przez owe podstawy gospodarcze. Zatem funkcya mózgu określa się celem jej. To już wyraźna herezya materyalistyczna! Bo funkcye organizmu mogą się przyczynami, lecz nie celami określać. Cel, jako »causa causalis« każe przypuszczać świadomość jako »causa efficiens.« Lecz przecież materyalizm przeczy, by świadomość właściwą była przyczyną, jest ona wedle niego odbiciem tylko przejawów materyi.

Rezultat ten był z góry do przewidzenia. Materyalistyczna psychologia jest wprost niemożliwa, gdyż właśnie o psychologię, o pytanie, w jaki sposób podrażnienie organów zmysłowych może przejść we wrażenie, w stan świadomości, — materyalistyczna filozofia się rozbija. Więc też materyalistyczna doktryna socyologiczna możliwą jest o tyle tylko, o ile jest ona metafizyczną, Próby psychologicznego jej wytłómaczenia są już oznaką jej słabości. Niestety — dla niej — nie może żadna teorya socyologiczna czas dłuższy w formie czysto metafizycznych dedukcyi pozostać. Bezpośrednie odczucie, że stosunki społeczne są systemem psychicznych węzłów, łączących ludzi, jest zbyt silne, by nie musiał wcześniej czy później przyjść czas psychologicznej analizy metafizycznych systemów filozofii społecznej. Losowi temu podległa teorya organizmu społecznego; podległ mu też i materyalizm historyczny.

Z dalszych komentarzy materyalizmu dziejowego należy jeszcze wspomnieć próby Konrada Schmidta (»Vorwärts« 1897, referat o dyskusyi Baxa z Kautskym) i Cunowa (»Socialpolitische Irrgänge«, w »Neue Zeit« 1898). Schmidt stara się pogodzić materyalizm historyczny z neo-kantyzmem. Odrzuca on dyalektykę heglowską i metafizyczne pojmowanie czynników ekonomicznych, jako istoty historyi, a natomiast stara się wyprowadzić podstawy historycznego rozwoju społeczeństw z niezbędnych form ludzkiego ducha i przychodzi do wniosku, że podstawy gospodarcze określają, ograniczają działalność duchową, nie są wszakżeż ostatnią tejżeż przyczyną. Cunow zaś stara się przedstawić materyalizm dziejowy jako hipotezę pomocniczą, ułatwiającą nam nasze badania, jako regułę metodologiczną, nakazującą nam szukać przedewszystkiem ekonomicznych czynników zjawisk społecznych, gdyż ekonomiczne te czynniki najczęściej właśnie są decydującymi.

Wszelka doktryna wszakże dopiero wtedy prawdziwie jest zwyciężoną, gdy ją właśni jej wyznawcy porzucą. Chwila ta, zdaje się, już nadchodzi dla marksizmu. Długoletni jego propagator, osobisty przyjaciel Marksa i Engelsa, wydawca trzeciego tomu »Kapitału« — Bernstein wystąpił w roku przeszłym z zasadniczą krytyką, w której odrzuca nietylko poszczególne punkta marksizmu, nietylko filozoficzno-społeczną teoryę materyalizmu dziejowego, formułę wartości, koncentracyi kapitałów i teoryę katastrofy społecznej — lecz wogóle całokształt doktryny zarówno co do jej metody jak i wyników.

Specyalnego naukowego interesu książka Bernsteina »Die Voraussetzungen und die Aufgaben der Socialdemokratie« nie przedstawia. Co bowiem Bernstein mówi, było już poprzednio przez nie-socyalistycznych krytyków marksizmu powiedziane i nie raz jeden nawet. Oryginalnym może jest tylko w niektórych miejscach dobór i powiązanie argumentów. Zresztą Bernstein sam nie ma bynajmniej pretensyi do oryginalności. Z pracą swą zwraca się on nie do ogółu naukowego świata, jeno do towarzyszy swoich. Przekonawszy się o błędności i niedostateczności doktryny, którą wyznawał, dzieli się z nimi rezultatami swych badań. Początkowo wystąpił on w tym celu z artykułami w »Neue Zeit«, w których poglądy swe wykłada, o ile można nie zaczepiając podstawowych twierdzeń Marksa. Spotkawszy się wszakże z namiętną krytyką, z zarzutami herezyi, z argumentami, na cytatach z Marksa i Engelsa opartymi,

poddał owe pisma same, z któremi niezgodność mu zarzucano, krytyce. »Wiem dobrze, pisze on w przedmowie, iż wywody moje nie zgadzają się w wielu ważnych punktach z poglądami, reprezentowanymi przez Marksa i Engelsa, przez mężów, których pisma wywarły najsilniejszy wpływ na socyalistyczne me idee... Co prawda, różnica ta nie od dziś datuje, wynikała ona z wieloletniej walki wewnętrznej, która, mam na to dowody, dla Engelsa nie była tajemnicą; i muszę tu zaprotestować, by Engels był na tyle ograniczony, iżby żądał od przyjaciół swych bezwzględnej uległości. W każdym razie nie trudno z powiedzianego zrozumieć, czemu wedle możności unikał wykładowi swych odmiennych poglądów nadać formę krytyki doktryny marksistycznej.... Dziś rzeczy się zmieniły. Muszę polemizować ze socyalistami, co również jak i ja wyszli ze szkoły Marksa i Engelsa i zmuszony jestem bronić mych poglądów, wskazać na punkta, na których doktryna Marksa i Engelsa wydaje mi się błędną lub pełną sprzeczności.«

Niewiem, czy Bernstein ze względów taktycznych, czy też nie chcąc sam przed sobą przyznać się do całkowitego rozbratu z dotychczasowymi swymi poglądami, mówi o punktach, co do których się z Marksem różni. Faktem jest bowiem, że odrzuca on całą tegoż doktrynę, zachowując to tylko, czemu wogóle nikt lub mało kto przeczył, nietylko p o lecz i p r z e d Marksem, co więc ogólną wieku naszego, a nie marksizmu wyłączną własność stanowi.

Więc nasamprzód co się tyczy materyalizmu dziejowego.

Wykazawszy sprzeczności zachodzące między różnemi sformułowaniami Marksa, wykazawszy, jak Engels powoli oddalał się od pierwotnej swej i Marksa koncepcyi, kończy on: »koniec końców musimy zadać sobie pytanie, o ile też materyalistyczne pojmowanie dziejów dziś jeszcze na miano to rościć może prawo, gdy widzimy, iż nieustannie wprowadza ona coraz różnorodniejsze czynniki. W rzeczy samej ostatnie określenia Engelsa nie są ani czysto materyalistyczne, ani nawet ekonomiczne. Nie przeczę, że miano może być różne od treści. Lecz szukam postępu nie w pogmatwaniu lecz w ścisłości pojęć... Bynajmniej więc nie oburzając się na nadaną przez B a r t h a nazwę »ekonomicznego pojmowania historyi« gotówbym ją uznać za najlepsze określenie marksistycznej teoryi historycznej.... Ekonomiczne pojmowanie historyi nie oznacza, iż przyznajemy jedynie gospodarcze czynniki, lecz że ekonomia jest rozstrzygającym czynnikiem i punktem wyjścia wielkich historycznych prądów.«

Że nazwa »ekonomiczne pojmowanie historyi« lepiej odpowiada temu, co Engels w ostatnich swych oświadczeniach wyraził — trudno temu przeczyć. Tylko pytanie, czy tu wogóle jeszcze jakakolwiek specyalna nazwa jest potrzebna? Sam Bernstein zwie swój pogląd »eklektycznym«, dodając, że ten eklektyzm jest usprawiedliwioną reakcyą przeciw szablonowości doktryny. Zmiana w rozumieniu materyalizmu historycznego, jaką w 90-tych latach zapoczątkował Engels, a Bernstein dalej do ostatecznych doprowadza konsekwencyi, jest więc w gruncie rzeczy stopniowem zarzucaniem doktryny, której własnością wyłączną była negacya wszelkich duchowych czynników społecznego życia. Przyznając istnienie tych ostatnich, marksiści nie rozszerzają ani pogłębiają swej doktryny, lecz poprostu wyzwalają się z pod jej panowania. Doszli oni dziś do tego, iż mówią: obok ekonomicznych czynników istnieje również cały szereg innych, mianowicie duchowych; wszystkie one wzajemnie na się wpływają i wynikową tych rozmaitych wpływów jest rozwój społeczny. Najczęściej wszakże decydującym jest czynnik gospodarczy.

Ależ to proste skonstatowanie faktów bezpośredniego naszego doświadczenia, to właśnie przyznanie tego, co wszyscy powtarzali marksistom, a czego oni przyznać nie chcieli. I by zrozumieć to, nie potrzeba było Marksa. Pierwszorzędnej wagi stosunków gospodarczych nie przeoczał ani Arystoteles ani Kameraliści, których ulubionem zdaniem było: »potężny król — bogaty naród; bogaty król — potężny naród«; nie przeoczali tego ani filozofowie i ekonomiści XVIII-tego wieku, żądający w imię praw człowieka ekonomicznej swobody, niezbędnego wedle nich warunku równości, wolności i braterstwa ludzi, a tem mniej uczniowie Smitha i Malthusa; cóż zaś dopiero mówić o ekonomistach i socyologach najnowszej doby; Roscherze, Comte'cie, Spencerze, Gumplowiczu. Prędzej chyba można by zarzucić im wszystkim przecenianie niż niedocenianie czynników ekonomicznych.

Nie o to wszakżeż chodzi, jakie czynniki są ważniejsze, a jakie mniej ważne. I nie o to też Marksowi chodziło, ani też żadnemu innemu socyologowi. Eklektyzm Bernsteina — to skonstatowanie zawiłości stosunków społecznych. Socyolog stara się ją rozplątać, i ująć w pewną formułę stosunek, między poszczególnemi funkcjami zachodzący. Marks próbował zadanie to rozwiązać swoją teoryą materyalizmu dziejowego. Więc marksista, przyznający istnienie duchowych również czynników — to po prostu stwierdza, że próba

podjęta przez Marksa nie udała się, że należy wrócić do punktu wyjścia i albo na nowo podjąć badania, albo z góry z rezultatu ich zrezygnować. Dla marksisty, być może, w przyznaniu tem leży nowa prawda. Psychologicznie więc zrozumiałem jest szukanie przezeń nowego miana dla nowego swego poglądu. Dla reszty wszakżeż ludzi, jest pogląd stary jak świat, jest to odwieczne, dotychczas nierozwiązane zagadnienie. Nie potrzebują też oni specyalnego miana dla oznaczenia faktów bezpośredniego doświadczenia, dla określenia zjawisk empirycznych, których objaśnienia dopiero szukać należy.

Kautsky zdaje się to rozumieć. Dlatego też stara się dać materyalistyczne objaśnienia psychologii społecznej i upiera się przy terminie »materyalizm.« Bax, Bernstein widzą niedostateczność objaśnienia tego. I słusznie! Tylko na co terminów szukać dla oznaczenia, że od fałszywego objaśnienia faktów cofnąć się należy do analizy empirycznej, do przyznania »simple et pure« tych faktów.

Owo »rozszerzenie« i »pogłębianie« socyologiczno-filozoficznej doktryny Marksa przez Bernsteina tem więcej wygląda na frazes, przypuszczający prosty odwrót z dawniej zajętych stanowisk, że Bernstein odrzuca, zupełnie się z tem nie kryjąc, oba zasadnicze składniki filozofii marksowskiej. Odrzuca więc on materyalizm, jako przestarzałą doktrynę metafizyczną i odrzuca również dyalektykę heglowską ów, wedle niego, węzeł (Schlinge), z którego Marks i Engels nie mogli się nigdy wyplątać i który fatalnie szkodził nie tylko jasności teoryi ich, lecz i polityczno-społecznych ich poglądów. Bo, jak słusznie zaznacza on, dyalektyka heglowska jest zawsze tylko dyalektyką i czy ją materyalistyczną czy jakąbądź inną nazwiemy, będzie zawsze tylko grą pojęć, podstawianych na miejsce faktów. Dyalektyki objektywnych pojęć być nie może. Marks twierdząc, iż Hegla postawił na nogi, łudził się kompletnie. On tylko stawał przeciw Heglowi dębem, lecz mimo to z pod wpływu jego wyrwać się nie mógł i pozostał dyalektykiem a do tego dyalektykiem niekonsekwentnym, bo operującym wyłącznie pojęciami, pomimo że pojęcia za fałszywe tylko odbicie rzeczy głosił.

Wskutek tego Marks, pomimo swych rozległych badań indukcyjnych, stworzył tak jednostronną racyonalistyczną teoryę wartości, iż sam, przystąpiwszy w trzecim tomie do analizy więcej skomplikowanych faktów gospodarczego życia, musiał ją w gruncie rzeczy porzucić, oświadczając, iż wartość nie pojedynczych towarów, lecz całokształtu produkcyi narodowej mierzy się przeciętnie społeczną

ilością pracy, potrzebną dla jej wytworzenia. A przecież miała ona nam tłómaczyć fakty wymiany poszczególnych dóbr, ich wzajemny stosunek wymienny i Marks wyprowadził ją w I. tomie »Kapitału« z analizy właśnie tegoż ostatniego. Ten sam los spotkał i teoryę nadwartości. Oświadczenie, że tu chodzi tylko o ogół dochodów klas posiadających, równa się jej zaprzeczeniu. Bo że dochody te w ogólnej sumie stanowią część bogactw, pozostałą po odtrąceniu wynagrodzenia robotników od całości produkcyi narodowej, to zwykły fakt empiryczny, od przyzuania którego daleko jeszcze do objaśnienia go. »Czy teorya wartości Marksa słuszną czy niesłuszną jest, obojętnem to jest dla kwestyi nadwartości (w znaczeniu, jakie jej M a r k s w trzecim tomie nadaje). Jest ona w tem znaczeniu już nie tezą, której należałoby dowieść, lecz środkiem analizy i uplastycznienia kwestyi« (str. 42). W takim razie jednak teorya wartości i nadwartości nie może w żadnym razie służyć ani ku wyjaśnieniu podziału bogactw, czy to między robotników i kapitalistów, czy też między poszczególne grupy tych ostatnich, ani nawet ku ugruntowaniu słuszności żądań robotniczych, bo wyzysk istniałby dopiero wtedy, gdyby w rzeczy samej wszelka nie-materyalna praca żadnego gospodarczego znaczenia nie posiadała. Tymczasem Marks tego nie dowiódł, a poprostu a *priori* przypuścił. Oczywista bowiem, iż dowieść mógłby jedynie, zanalizowawszy proces wymiany i oceny poszczególnych dóbr. Natomiast, niby to dokonawszy tej analizy w pierwszym tomie »Kapitału«, w trzecim tomie oświadcza, że wyniki analizy tej tylko do ogółu bogactwa narodowego się stosują, którem to oświadczeniem co prawda neguje de facto wartość realną poprzedniej swej analizy, lecz jednostronności swych twierdzeń nie znosi. Boć »znaczna ta dowolność w ocenie funkcyi gospodarczych leży.« Wskazane poprzednio (handel, komunikacye, detaliczna rozsprzedaż, kredyt) a i wiele innych funkcyi niezbędne są z natury swej dla nowoczesnego społeczeństwa. Formy ich mogą się zmieniać i napewno zmieniać się będą, lecz same one pozostaną, póki ludzkość nie rozpadnie się na drobne, zamknięte w sobie gospodarstwa... W teoryi wartości wszakżeż, mającej przecie odzwierciedlać stosunki nowoczesne, zjawiają się wszystkie na te funkcye przypadające wydatki społeczne, jako dodatkowe tylko koszta lub części nadwartości.« (str. 43 i 44).

Co prawda, jak Engels w przedmowie do niemieckiego wydania »Nędzy filozofii« oświadcza, »Marks nie opierał nigdy swych

komunistycznych żądań na zasadach sprawiedliwości, lecz na konieczności coraz szybciej zbliżającego się bankructwa kapitalistycznego systemu produkcyi.« Cóż, kiedy i owa teorya konieczności kataklizmu dziejowego jest również dyalektyczną jak i teorya wartości i nadwartości.«

Fatum kapitalistycznego ustroju wedle Marksa jest nadwartość. By wytrzymać konkurencyę współzawodników, kapitalista obniża stopę wyzysku i temsamem zmniejsza, rujnuje powoli źródło swego dochodu. To pierwsza sprzeczność w kapitalistycznej gospodarce zawarta. Obniżając wszakżeż stopę wyzysku, może on dochody swe zwiększyć, rozszerzając jedynie zakres swych obrotów. Następują kryzysy, wskutek nadprodukcyi. Kapitalistyczna produkcya sama rujnuje kapitały i przeszkadza swemu rozwojowi — oto druga sprzeczność. Przytem ilość kapitalistów się zmniejsza, proletaryatu zaś rośnie, a równocześnie i nędza robotników.

Sprzeczności w łonie kapitalistycznego ustroju się wzmagają. Muszą one doprowadzić do rewolucyi i do negacyi negacyi, zawartej w dzisiejszej gospodarce. Negacyą tą jest sprzeczność między indywidualistycznem władaniem a zrzeszoną i coraz więcej koncentrującą się pracą. Negacyą negacyi zaś tej będzie ustanowienie równowagi, dostosowanie, dopasowanie formy władania do formy produkcyi, mianowicie kolektywizm.

Cały ten wywód wedle prawideł dyalektyki heglowskiej jest jak najzupełniej ścisłym. Tylko że znajduje się w niezgodzie z faktami.

Po pierwsze koncentracya kapitałów bynajmniej się nie posuwa, prędzej odwrotnie liczba kapitalistów rośnie. Bo choć przybywa wciąż wielkich przedsiębiorstw, to liczba ich właścicieli się nie zmniejsza. Akcye i rozwój towarzystw akcyjnych uchroniły drobnych kapitalistów od ruiny, którą groziła im techniczna przewaga wielkich przedsiębiorstw. Zamiast ginąć w bezpłodnej z temi ostatniemi walce, stają się ich współwłaścicielami. Oto charakterystyczne cyfry.

Angielski trust przędzalniczy liczy 12.300 współwłaścicieli. W tem

6000	właścicieli posiadających po	1.200	marek kapitału przecięciowo		
4500	» » »	3.000	»	»	»
1800	» » »	6.300	»	»	»

Trust bawełniany P. i T. Coats ma przeszło 5000 akcyonaryuszów, Towarzystwo kanału manchesterskiego 40.000, firma T. Lipton 74.262

i t. d. Wogóle liczba posiadaczy akcyi w Anglii wynosi przeszło milion osób.

W r. 1851 liczyła Anglia 300.000 osób o dochodzie 150—1000 funtów szterl., w 1881 990.000. Gdy więc ludność wzrosła o 30%, liczba osób powyższej, zamożnej klasy wzrosła o $233^1/_3$%. We Francyi ilość rodzin posiadających przeciętnie 6000 fr. rocznego dochodu, wynosi 1,700.000, biedniejszych 6,000.000, całkiem bogatych 160.000. W Prusach na 16 milionów ludności posiadało przeciętnie 3000 marek rocznego dochodu w 1854 r. 44.407 osób. W 1896 r. na 33 miliony t. j. przy podwojeniu się ludności, posiada dochód powyższy 321.296 t. j. niemal 9 razy więcej osób.

Zarówno więc względnie jak i absolutnie liczba posiadających rośnie a nie topnieje.

Nieprawdą też jest, by drobna produkcya coraz szybciej bankrutowała, by społeczeństwo dążyło do rozpadnięcia się na dwie tylko klasy: proletaryuszów i kapitalistów. W 1896 r. liczono w Anglii robotników 4,398.983, ogół zaś osób zajętych w przemyśle wynosił 9,025.902. Zatem proletaryat fabryczny nie stanowi ani połowy ludności przemysłowej. Większa część zajęta jest we warsztatach w roli przedewszystkiem majstrów i samodzielnych rzemieślników. A co się fabrycznych robotników dotyczy, to przeciętnie przypada ich na fabrykę zaledwie 28. I to są cyfry dla Anglii, klasycznego kraju wielkiej produkcyi.

W Niemczech z $10^1/_4$ milionów zatrudnionych w roku 1895 w przemyśle osób przypada na fabryki 3 miliony, $2^1/_2$ miliona na średnie przedsiębiorstwa (6—50 osób) i $4^3/_4$ miliona na drobny, rzemieślniczy przemysł. W tem samodzielnych rzemieślników liczono $1^1/_4$ miliona.

We Francyi, wedle cenzusu z r. 1894 w przemyśle pracuje 25·9% a w rolnictwie 47·3% ludności. Przytem w przemyśle na jeden przeszło milion samodzielnych producentów przypada zaledwie 3·3 mil. najemników.

W Ameryce wreszcie stosunek samodzielnych wytwórców do najmitów, choć większy niż w innych krajach, wynosi nie więcej niż 1:10. Przytem wszakżeż nie policzono majstrów, bez robotników pracujących.

Co się zaś specyalnie rzemieślniczego przemysłu dotyczy, to również upadku jego trudno się dopatrzeć.

W Niemczech było robotników

		w 1882 r.	w 1895 r.	Przyrost
w drobnych warsztatach	(1 — 5 osób)	2,457.950	3,056.318	24·3%
w średnich warsztatach	(6 — 10 osób)	500.097	833.409	66·6%
w dużych przedsiębiorstwach	(11 — 50 osób)	891.623	1,620.848	81·8%

Ludność natomiast wzrosła na ten czas zaledwie o 13·5%. Wielki przemysł wzrósł zatem szybciej niż średni i drobny, lecz oba te ostatnie szybciej od ludności. Fabryki więc bynajmniej nie na ruinach warsztatów powstały!

Nie będę tu przytaczał cyfr, podanych przez Bernsteina, a dotyczących rolnictwa; że bowiem drobna własność szybciej od wielkiej własności ziemskiej wzrasta, że raczej parcelacya niż koncentracya drobnych uczątków ma miejsce, to rzeczy dobrze wiadome i którym tylko zapamiętali zwolennicy doktryny marksistycznej próbowali przeczyć. Ostatnio wszakżeż i Kautsky musiał przed faktami skłonić głowę. Tak więc odnośne cyfry Bernsteina nawet już i dla marksistów nie są niespodzianką. Natomiast ciekawsze są cyfry, odnoszące się do handlu i przedsiębiorstw transportowych (bez kolei i poczty) w Prusach. Było tam osób

			w r. 1885	w r. 1895	przyrost.
w przedsiębiorstwach z	2	pomocnikami	411.509	467.656	13·6%
»	3— 5	»	176.867	342.112	93·4%
»	6—50	»	157.328	303.078	92·6%
»	51 i więcej	»	25.619	62.056	142·2%

Więc drobny handel, drobna własność rolna, drobny przemysł wciąż przeważają nad kapitalistycznemi przedsiębiorstwami. W handlu i przemyśle wzrastają te ostatnie szybciej od drobnych, od rzemiosła i handlu detalicznego. Lecz nie tylko nie wypierają ich z zajmowanych stanowisk, ale nie są nawet w stanie rozwojowi ich, przewyższającemu przyrost ludności, przeszkodzić. A w rolnictwie wprost ustępują one w walce konkurencyjnej z drobną własnością.

Dedukcyjny, spekulatywny, na zasadzie dyalektyki heglowskiej zbudowany dowód konieczności historycznej komunizmu okazuje się wobec analizy faktów rzeczywistych, żadnym. Katastrofa dziejowa bynajmniej się nie zbliża, antagonizmy bowiem w łonie ustroju kapitalistycznego się nie zaostrzają, lecz łagodzą: ogólny dobrobyt warstw robotniczych wzrasta, ilość posiadających zwiększa się, anarchia rynku zmniejsza się, kryzysy stają się coraz rzadszymi.

Czy wobec tego socyalizm traci swą racyę bytu — pyta się Bernstein. I odpowiada: Nie, lecz traci sens wszelki dążenie do dy-

ktatury proletaryatu, do opanowania przezeń steru państwa. I to z dwóch względów: nasamprzód, ponieważ dyktatura proletaryatu jest niemożliwą, gdyż klasy pośrednie nie zanikają, następnie zaś, ponieważ do niczego by ona nie doprowadziła. Tylko na gruncie dyalektycznego pojmowania proletaryatu, jako antytezy burżuazyi, mogła się zrodzić myśl, że zwycięstwo polityczne proletaryatu tem samem panowanie komunizmu by oznaczało. Lecz biorąc rzeczy jak są, analizując fakta, a nie same tylko pojęcia abstrakcyjne, musimy przyznać, że proletaryat, to klasa, warstwa narodu, zbiór ludzi w pewnych wspólnych warunkach żyjących, że więc proletaryat tym samym psychologicznym prawom, co i reszta ludzi podlega. Nadzielanie go jakiemiś niezwykłemi, cudownemi własnościami organizacyjnemi na tej zasadzie, że jest on wyobrazicielem pracy zrzeszonej — jest to metafizyka najczystszej wody lub śmieszna przesada. Bo nie mówiąc już o tem, że ów proletaryat bynajmniej nie jest tak skoncentrowany w zakładach przemysłowych, jak to ultra-marksiści zwykli twierdzić, nie można nie widzieć przecież, że organizuje pracę nie proletaryat, lecz burżuazya. Proletaryat słucha jej tylko. Skądżeż więc miały się w niem owe cudowne zdolności organizatorskie wyrobić. Wręcz przeciwnie, przykłady wszelkich dotychczasowych kooperatyw produkcyjnych, które bez wyjątku bankrutowały, dowodzą, że proletaryat właśnie zupełnym brakiem zdolności do kierowania większemi przedsiębiorstwami grzeszy. Marksiści dowodzą zazwyczaj, iż kooperatywy te upadły dlatego, ponieważ przedsiębiorstwa komunistyczne, w ustroju tylko komunistycznym, a nie kapitalistycznym są możliwe. Jest to znów tylko czcza dyalektyka. Akcyjne towarzystwa przecież prosperują jak również kooperatywy spożywcze! Zresztą cóż to może wywierać za wpływ na kierownictwo techniczne i handlowe przedsiębiorstwa, czy czysty zysk zwraca się robotnikom, czy właścicielom kapitału, nie pracującym osobiście. I czemuż na zasadzie udziałów robotniczych w czystych zyskach oparte przedsiębiorstwa Owena kwitły znakomicie, póki sam on je prowadził? Otóż poprostu, ponieważ proletaryat nie posiada dostatecznego wykształcenia, które niezbędnym jest warunkiem powodzenia wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, a Owen je posiadał i posiadają p. dyrektorzy przedsiębiorstw akcyjnych i kooperatyw spożywczych, rekrutujących znaczną część swych członków w mieszczańskich i inteligentnych warstwach.

A cóż dopiero mówić o zorganizowaniu całego społeczeństwa

na zasadach kollektywizmu! Trudności techniczne, jakie napotkaćby musiało zcentralizowanie całego przemysłu, wytworzenie prawodawstwa, oznaczającego dla każdej poszczególnej funkcyi społecznej udział jej w dobrach narodowych, wynalezienie środków prawnych, równoważących inicyatywę indywidualną, popierających dążenia wynalazcze i t. d. i t. d. są tak olbrzymie, że kto się nad niemi zastanowi, musi przyznać, że zwalczenie ich wymagałoby genialnych wprost zdolności organizatorskich i technicznych i prawodawczych. I zdolności te ma posiadać klasa żadnego niemal dotychczas w rządach nie mająca udziału, żadnej tradycyi odpowiedniej! A do tego cała ta tak obszerna, tak trudna, tak nieskończenie skomplikowana reforma za jednym zamachem pióra miałaby być uskuteczniona? Boć jasnem jest, że jeśliby proletaryat, doszedłszy jakimś sposobem do władzy, reformy swe zaczął przeprowadzać, a te mu się natychmiast nie udały, gdyby zamiast równowagi społecznej nowe powikłania i nowe niezadowolenia stworzył, któreby obniżyły ogólną wytwórczość kraju, panowanie proletaryatu byłoby bardzo krótkotrwałe.

Reforma dzisiejszych społecznych stosunków — kończy Bernstein — jest niezbędną. Proletaryat jest wyzyskiwany, anarchia w produkcyi istnieje. I dążenie do naprawy tych złych stron nowoczesnego ustroju jest nietylko uprawnionem lecz koniecznem. Społeczeństwo a przedewszystkiem klasa robotnicza najwięcej dziś upośledzona, musi więc wytrwale dążyć do stopniowej demokratyzacyi i socyalizacyi gospodarczego życia, musi starać się i walczyć o jak największy udział bezpośrednich procentów nie tylko w zyskach z produkcyi (podwyższenie płac zarobkowych, skrócenie dnia roboczego, ustawodawstwo fabryczne, ubezpieczenia od choroby, na starość, od wypadków), lecz i w kierownictwie produkcyi, a zarazem przez zastąpienie coraz pełniejsze konkurencyi przez współdziałanie.

Organizacye fachowe i zawodowe robotników, kooperatywy spożywcze, wytwarzające jak największą ilość potrzebnych im towarów we własnych warsztatach i fabrykach, sądy robotnicze rozjemcze, kasy wzajemnej pomocy i wzajemnego ubezpieczenia — oto elementy, z których socyalistyczna gospodarka wyrośnie, tak jak powszechne prawo wyborcze, referendum, obowiązkowa i bezpłatna nauka w szkołach ludowych i średnich, uprzystępnienie ludowi wyższego wykształcenia, sprawiedliwe prawodawstwo cywilne i kryminalne — stanowią elementy socyalistycznej państwowej i prawnej doktryny.

Dążenie do wzmocnienia, ugruntowania tych elementów, do

coraz wyższego kulturalnego rozwoju społeczeństwa wogóle i proletaryatu w szczególności, wraz ze stopniową demokratyzacyą i socyalizacyą gospodarczego i państwowego życia — oto, wedle Bernsteina jedyny naukowy socyalizm.

Dążenie jest wszystkiem, ostateczne cele są pojęciową tylko dyalektyczną konstrukcyą. Marks zwyciężył w sporze tym Marksa, mówi Bernstein. Marks ekonomista, badacz indukcyjny, zwyciężył — Marksa hegelianistę.

Czy to aby tylko nie złudzenie. Bo cóż właściwie marksistycznego w wywodach Bernsteina pozostało?

Odrzucił on materyalizm dziejowy, fatalizm historyczny, teoryę wartości i nadwartości, doktrynę koncentracyi kapitałów, kataklizmu dziejowego, dowód konieczności historycznej komunizmu, samą ideę komunistycznego państwa, dyktaturę proletaryatu wreszcie! Pozostała tylko demokratyzacya i socyalizacya stopniowa społeczeństwa.

Żądania te wszakżeż nie stanowią bynajmniej wyłącznej własności marksizmu. Są one wspólne wszystkim wogóle ruchom emancypacyjnym nowoczesnych klas pracujących. Demokratyzacyi i socyalizacyi społeczeństwa domagali się i utopiści socyalizmu: St. Simon, Fourier, Owen, Weitling i nie-socyaliści w rodzaju Sismondi'ego, Buretta, Marlo — przed Marksem; domagają się jej i liczni ekonomiści dzisiejsi. Dość przytoczyć nazwiska Schmollera, Brentano, Somba Sterknera, Philippowicha. A i cały rozwój gospodarczo-społeczny doby dzisiejszej idzie wyraźnie w tym kierunku. Czemże bowiem innem jest ów olbrzymi rozwój wszelkich stowarzyszeń kredytowych, konsumpcyjnych, wytwórczych, fachowych, spółek rolniczych, mleczarskich, magazynowych, budowlanych, a chociażby towarzystw akcyjnych, trustów, karteli, jak nie stopniową socyalizacyą życia społeczno-gospodarczego. Na miejsce współzawodnictwa występuje coraz wyraźniej współdziałanie, świadoma i zrzeszona reglamentacya kredytu konsumpcyi i produkcyi, a nawet konkurencyi. Czemżeż innem jest podnoszenie się oświaty ludu, wzrost udziału jego w prawodawstwie, jak nie stopniową demokratyzacyą narodów?

Zapewne co do przewidywań, jak dalece uda się zastąpić współdziałaniem konkurencyę, do jakich granic socyalizacya społeczeństwa dojdzie co do stopnia żądanej demokratyzacyi narodów — istnieją bardzo znaczne różnice tak między wspomnianymi przedstawicielami dzisiejszej wiedzy ekonomicznej, jak również między nimi z jednej, a Bernsteinem z drugiej strony.

»Dążenie jest wszystkiem, ostateczne cele są dyalektyczną konstrukcyą« — mówił Bernstein. Niezupełnie się na to można zgodzić. Że ostateczne cele, takie jak je zformułował marksizm, są dyalektyczną tylko konstrukcyą — to prawda. Lecz są one takiemi tylko dlatego, że marksizm odrzuca wszelką świadomość, że nie uznaje znaczenia społecznego i gospodarczego ideałów moralnych. W rzeczy zaś samej »ostateczne cele« — to właśnie ideały nasze społeczne, wynikające z moralnej (a nie logicznej) oceny odbywającego się przed nami ruchu gospodarczo społecznego. A że człowiek z istoty swej ocen moralnych potrzebuje, że ideały zawsze mieć musi, by żyć prawdziwie ludzkiem życiem, więc też i zawsze będzie sobie stawiał »ostateczne cele« które są i konieczne i uprawnione, tylko nie jako objektywne pewniki naukowe, jeno jako moralne właśnie ideały. Oczywista, iż wobec tego absolutnej co do nich zgody być nie może. Dopóki społeczeństwo składać się będzie, z różnych warstw i klas, o różnych potrzebach, o różnym stopniu kultury duchowej, dopóki jednostki pozostaną indywiduami posiadającymi swe osobiste uczucia i myśli, będą w niem różne ideały i różne formuły »celów ostatecznych« obok siebie istnieć i o pierwszeństwo walczyć. O ile wszakżeż dadzą się one wspólnem kryteryum zmierzyć, o ile stanowić będą różne zastosowania kardynalnej jednej zasady, życie społeczne, mimo wojen, walk i antagonizmów, będzie się przedewszystkiem na koordynacyi różnorodnych sił jego, nie na sprzeczności ich się opierać, a dążeniem jego będzie współdziałanie ku jak najpełniejszemu zaspokojeniu ogólnych interesów całego narodu

Liberalizm za najwyższe tego rodzaju kryteryum postawił rozum. Że zaś rozum jest zimny i egoistyczny — więc temsamem zadowolenie potrzeb jednostek za ostateczny cel społeczeństwa uznał. Ponieważ jednak dobro i zło, sprawiedliwość i krzywda logicznie dowieść się nie dają, szukał on pogodzenia sprzecznych dążeń jednostkowych w poznaniu nieodwołalnych praw gospodarczych. Jednocząc oba te momenty stworzył wreszcie swą osławioną teoryę harmonii egoistycznych interesów. Życie zadało jej kłam. Poczucie moralne wszystkich nieuprzywilejowanych, jak również tych co od postępu żądali czegoś więcej nad nagromadzenie chociażby największych bogactw, poczucie mas ludowych, reformatorów ekonomicznego życia, idealistów społecznych uznało teoryę tę nie tylko za kłam, lecz i za bolesną ironię. W czterdziestu latach protest przeciwko »apologii egoizmu« staje się powszechnym. Jedni jak List

zwalczają ją w imię patryotyzmu, inni jak Roscher w imię nędzy ludu roboczego. Marks jako teoretyk proletaryatu, jako filozof, w umyśle którego najnowsze prądy lat czterdziestu się odbiły, również zwalczać ją musiał. Lecz, jak odrzuciwszy idealizm Hegla, zachował jego metodę, tak protestując przeciw społecznej doktrynie liberalizmu — przyswoił sobie jego racyonalistyczną metodę. Marks był z natury dyalektykiem. Wobec tego krytyka jego polegać mogła na analizie konsekwencyi pewnego stanowiska, lecz nie na sprawdzeniu jego wartości. Krytykując ekonomię liberalną, pozostaje on zatem racyonalistą i co na jedno wychodzi — teoretykiem i apologetą egoizmu. A że z powyższego stanowiska możliwem jest tylko jedno z trojga: albo uznać harmonię egoistycznych interesów, lub odmówić sensu wszelkim formom społecznym, jak to czyni Stirner, lub wreszcie rozczłonkować społeczeństwo na grupy egoistyczne, nieustannie walczące o panowanie, — Marks, zwalczając pierwsze rozwiązanie, nie mogąc przyjąć drugiego jako uczeń Feuerbacha, jako przedstawiciel klasy, co tylko w solidarności siłę swą czerpać mogła, musiał ogłosić walkę klas za podstawę całego życia społecznego, a egoizm klasowy za najwyższe tegoż kryteryum.

Życie jednak zadało kłam i marksowskiej apologii egoizmu klasowego. Im proletaryat wyższy udział w życiu społecznem przyjmował, im większy wpływ na kształtowanie jego wywierał, tem wyraźniej przedstawiciele jego poczęli widzieć wady etyczne łączące go z resztą narodu. Zaczął się więc powolny odwrót marksizmu z zajętego poprzednio przezeń stanowiska. Praktyczna ich polityka zaczęła się zajmować i ogólno kulturalnemi, narodowemi sprawami, oraz do poczucia sprawiedliwości się odwoływać. W teoryi zaś coraz wyraźniej przyznają oni dziś znaczenie etycznych czynników społecznego życia, a temsamem rolę ideałów moralnych jako kryteryum postulatów społecznych. Egoizm jednak czy to indywidualny, czy klasowy jedynie w rozumie obrońcę swego znaleść może. Z ideałami etycznymi nie da się on pogodzić. To też Bernstein, który zaznaczoną przemianę w charakterze marksizmu wyraźnie przyznaje i przyznania tego żąda — porzucając poprzednie swe racyonalistyczne, dyalektyczne stanowisko, zarazem i teoryę egoizmu klasowego zwalcza. Dzieje marksizmu są znakomitą ilustracyą tej prawdy, że społeczeństwo na etycznych przedewszystkiem podstawach spoczywa, że rozum sam celów społecznego współżycia wskazać nie jest w stanie. I są one zarazem indukcyjnym dowodem, stwierdzającym, że ego-

istycznymi jedynie interesami mogą się te tylko klasy kierować, które żadnego niemal udziału w społecznem życiu narodów nie posiadają, a i one, o ile tylko pewien wpływ na bieg spraw krajowych uzyskają, przedewszystkiem narodowym interesem kierować się muszą, Walka klas istnieje, lecz jest ona nie tyle walką o egoistyczne ich dążenia, co o poglądy ich na istotę dobra powszechnego, o zrozumienie ogólnych interesów narodowych.

Walka taka nie wyklucza współdziałania. Wspólnem bowiem wszystkich tych poglądów kryteryum jest interes narodu, postęp narodowej kultury społecznej i gospodarczej, jak mówi Skarbek »moralne i materyalne doskonalenie się społeczeństwa przez doskonalenie się jednostek i doskonalenie się jednostek przez społeczeństwo i w społeczeństwie.«

Kryteryum tem rządzą się społeczeństwa ludzkie de facto — jest więc ono realnem.

Kryteryum tem jest ideał moralny, powszechnie i przez wszystkich, niezależnie od ich stanowiska społecznego, odczuwany — posiada więc najwyższą teoretyczną wartość, bo w bezpośredniej świadomości naszej ugruntowaną.

Pokojowa konferencya w Hadze z r. 1899 i jej znaczenie dla prawa międzynarodowego

napisał

Profesor Dr. Franciszek Kasparek.

W sierpniu 1898 wprawiło świat w zdumienie pismo ogłoszone publicznie, w którem wykazano, że z każdym rokiem wzrastające uzbrojenia podkopują siły fizyczne i duchowe ludów, odwracają pracę i kapitały od ich właściwego przeznaczenia, niweczą je w sposób nieproduktywny i wywołują przesilenia ekonomiczne. Jeżeli tym ciągłym zbrojeniom nie położymy tamy, powstaną katastrofy straszne, na których samą myśl dreszcze przejmują człowieka. Usiłowania wszystkich rządów powinny być ku temu zwrócone, ażeby tym uzbrojeniom, które przygniatają wszystkie ludy, tamę położyć — a obecna pora do obmyślenia właściwych do utrzymania powszechnego pokoju i ograniczenia uzbrojeń wiodących środków jest najodpowiedniejszą.

Pismo to, z którego najważniejsze ustępy przytoczyliśmy, nie jest wyrazem utopii jakiegoś marzyciela o pokoju wieczystym — lecz głosem nawołującym do poprawy jednego z najpotężniejszych władców kuli ziemskiej, młodocianego i szlachetnego cesarza rosyjskiego Mikołaja II. Minister rosyjski spraw zagranicznych, hr. Murawiew, daje w piśmie tem 12/25 sierpnia 1898 wyraz intencyom wspaniałomyślnym swego władcy i zaprasza wszystkie państwa do udziału w konferencyi, która nad poruszoną kwestyą rozbrojenia ma obradować.

Jeżeli inicyatywa cesarza rosyjskiego entuzyastycznie została powitaną przez wszystkich przyjaciół pokoju — nie została ona tak gorąco przyjętą przez gabinety, a z pewnym sceptycyzmem trakto-

waną przez literaturę naukową.[1]) Mimo to przyjęły państwa zaproszenie rosyjskie na konferencyę, której przedmiotem według okólnika rosyjskiego z $\frac{\text{30 grudnia 1898}}{\text{11 stycznia 1899}}$ miały być sprawy następujące: 1) Określenie terminu, do którego stan obecny siły zbrojnej nie ma być powiększony i obmyślenie środków do zmniejszenia uzbrojeń w przyszłości; 2) zakaz zaprowadzania nowych broni palnych i środków wybuchowych; 3) ograniczenie umowne w używaniu już istniejących środków wybuchowych, zakaz rzucania pocisków z balonów; 4) zakaz używania torpedów podwodnych; 5) zastosowanie zasad konwencyi genewskiej z roku 1864 do wojny morskiej na podstawie nieratyfikowanych dotąd artykułów dodatkowych z r. 1868; 6) zneutralizowanie okrętów ratunkowych; 7) rewizya artykułów o zwyczajach wojennych, uchwalonych na konferencyi brukselskiej z r. 1874; 8) przyjęcie dobrych usług, pośrednictwa i fakultatywnych sądów polubownych celem godzenia sporów powstałych między państwami i ustanowienia zasad postępowania w takich sprawach.

Konferencya zebrała się w Hadze 18 maja 1899 i trwała do 29 lipca 1899. Zastąpione były na konferencyi 26 państw, t. j. oprócz wszystkich państw europejskich, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Chiny, Japonia, Meksyk, Persya i Syam. Uderza brak reprezentanta Stolicy Apostolskiej. Usprawiedliwiono to pominięcie Stolicy Apostolskiej, wywołane w rzeczywistości protestem Włoch tem, że papież nie ma wojsk, a zatem nie może brać udziału w konferencyi zajmującej się rozbrojeniem; jeżeli się atoli uwzględni, że przedmiotem obrad miały być jeszcze inne sprawy i że w każdym razie wpływ moralny papieża na umysły ludzkie jest tak potężnym, że jego głos w dziele tak humanitarnem i pokojowem byłby bardzo zbawiennym, żałować należy, że przez wzgląd na Włochy zrezygnowano ze współudziału tak potężnego czynnika, jakim niezaprzeczenie jest papież.

Celem załatwienia szybszego spraw wniesionych na porządek dzienny konferencyi utworzono trzy komisye: pierwsza miała się zająć sprawą rozbrojenia, poruszoną pod 1 do 4 okólnika hr. Mu-

---

[1]) Por. F. Stoerk: Russlands Abrüstungsvorschlag u. das Völkerrecht w Deutsche Juristenzeitung 1899; Lapradelle: La question du désarmement w Revue génerale de droit intern. public 1899 — Pillet et Fauchille: La question du désarmement et la note du Tsar Nicolas II z dołączonemi opiniami Stoerka, Lammascha, Olivarta, Despagneta, Mérignhaca, Rouarda de Card, Brusy, Pasquale Fiore, Vesnitch'a i Droza w Revue génér. de droit international public 1898 str. 687—743.

rawiewa, 30 grudnia 1898, druga sprawą rozszerzenia konwencyi genewskiej na wojnę morską i rewizyę brukselskiej deklaracyi z roku 1874 o wojnie lądowej (art. 5 do 7 okólnika powyższego), trzecia zaś sprawą zagodzenia sporów między państwami, a w szczególności sprawą sądów polubownych (art. 8 okólnika). Rezultatem prac konferencyi był akt końcowy z 29/VII 1899 (Préambule de l'acte final), do którego dołączone są trzy projekty konwencyj zawrzeć się mających, a mianowicie:

1) Konwencyi o pokojowem załatwianiu sporów międzynarodowych *(convention pour le règlement pacifique des conflits internationaux)* obejmującej 4 tytuły w artykułach 61.

2) Konwencyi odnoszącej się do praw i zwyczajów wojny lądowej *(convention concernant les lois et coutumes de la guerre sur terre)* w 60 artykułach.

3) Konwencyi o zastosowaniu zasad konwencyi genewskiej z 22 sierpnia 1864 do wojny morskiej (*convention pour l'adaptation à la guerre maritime des principes de la convention de Gèneve du 22 août 1864)* w 14 artykułach

tudzież 3 deklaracyj.

a) o zakazie wyrzucania pocisków eksplodujących z balonów w ciągu 5 lat;

b) o zakazie wyrzucania pocisków, których celem jedynym jest rozszerzanie gazów odurzających albo trujących;

c) o zakazie używania pocisków karabinowych eksplodujących lub spłaszczających się w ciele ludzkiem. [1])

Z 26 na konferencyi zastąpionych państw podpisało zaraz cały akt państw 14 — inne korzystały z prawa przystąpienia do aktow konferencyi do końca grudnia 1899, tak że do tego czasu wszystkie państwa uchwały konferencyi w Hadze przyjęły, mianowicie także Austro-Węgry 17 października 1899. Niektóre państwa nie przyjęły wszystkich uchwał, a mianowicie: Stany Zjednoczone, Portugalia, Turcya i Anglia. Tym sposobem stały się uchwały konferencyi pokojowej w Hadze prawdziwym kodeksem ważnych mutacyj prawa międzynarodowego.

Z uwagi, że dotąd nie wyszły jeszcze protokóły urzędowe z obrad konferencyi, nie pora jeszcze do wyczerpującego omówienia

---

[1]) Zobacz tekst tych aktów w czasopiśmie »La paix par le droit« septembre—octobre 1899 str. 403—423.

konferencyi. Nam chodzi obecnie tylko o zwięzłe streszczenie uchwał konferencyi, o zaznaczenie, o ile one rzeczywisty postęp w dziedzinie prawa międzynarodowego stanowią — i o wykazanie, że pomyślny rezultat prac konferencyi w znacznej części należy przypisać przygotowawczym pracom, podjętym przez Instytut dla prawa międzynarodowego.

1. Powszechne rozbrojenie.

Wysunięta na pierwszy plan obrad konferencyi kwestya powszechnego rozbrojenia i zmniejszenia skutkiem tego ciężarów wojennych, tak uciążliwych dla wszystkich ludów, nie doczekała się rozwiązania pomyślnego. Konferencya zdobyła się tylko na uchwalenie rezolucyi, mającej czysto akademickie znaczenie, osnowy następującej: »Konferencya sądzi, że ograniczenie obowiązków wojskowych, które obecnie obciążają wszystkich, jest bardzo pożądana dla podniesienia dobrobytu materyalnego i poziomu moralnego ludzkości«. Że w tym kierunku uchwały konferencyi nie mogły doprowadzić do żadnego rezultatu, tego nie tłómaczy li tylko ta okoliczność zewnętrzna, że rząd rosyjski nie przedłożył uczestnikom przed konferencyą należycie przygotowanego materyału i wszechstronnie uzasadnionych wniosków — co wogóle utrudniało pracę i przedłużyło nadmiernie czas trwania konferencyi [1]) — lecz przedewszystkiem bardzo poważne powody wewnętrzne. Najpierw uwłacza to obecnemu pojmowaniu niezawisłości państw, aby one w tak ważnej sprawie, jaką jest wojskowość, były zależnemi od uznania państw innych. Dalej nie da się wcale określić, jaka siła zbrojna odpowiada każdemu państwu, tem bardziej, że tutaj nie rozchodzi się wcale tylko o samą liczbę wojsk, ile raczej o stopień wykształcenia ludności, jej zamożność, czas trwania służby wojskowej, sposób wykształcenia, rozwój środków komunikacyjnych i t. d. Wszelkie oznaczenie siły zbrojnej państwu potrzebnej, z uwzględnieniem li tylko okoliczności zewnętrznych, byłóby dowolne, zatem najczęściej niesłuszne. Dalej zachodzi trudność w przeprowadzeniu kontroli nad oznaczonym kontyngentem wojsk. Każde państwo musiałoby wobec innych poddać się ścisłej kontroli, wyjawiać wszystkie swoje tajemnice wojskowe i narażać się na to,

[1]) Zob. Stengel: Die Haager Friedensconferenz und das Völkerrecht w Archiv für öffentliches Recht XV 1900 str. 145.

że te wiadomości mogłyby być przez innych zużytkowane na szkodę państwa. Stąd wyjawiłaby się powszechna tendencya ukrywania prawdziwego stanu rzeczy, a więc bezskuteczność środków do rozbrojenia zmierzających. Wreszcie faktyczne położenie państw pod tym względem nie jest równe. Państwa bardzo rozległe albo z granicami morskiemi zupełnie w innem są położeniu, aniżeli państwa mniejsze, otoczone wszechstronnie państwami innemi i przedzielone od nich tylko granicą lądową. Gdy w pierwszych wszelka ścisła kontrola ich rzeczywistych sił zbrojnych jest niemożliwą, a te państwa znowu łatwo mogą ominąć nawet najczujniejszą kontrolę i gdzieś w odległym zakątku przeprowadzać pokryjomu uzbrojenia bez obawy wykrycia; państwa drugiej kategoryi w daleko gorszem znajdują się w tym względzie położeniu, a każdy ich krok zmierzający do przekroczenia dozwolonego kontyngentu wojskowego byłby niebawem wszystkim znany i ubezwładniony. Czyż można się było spodziewać, że rozbrojenie powszechne z ograniczeniem kontyngentu wojskowego do oznaczonej przez innych liczby — wobec niemożności sprawiedliwego oznaczenia tego kontyngentu, wobec niemożności skutecznej kontroli bez ubliżenia niezawisłości państwowej — wobec nierówności faktycznej państw, z których jedne mogą się łatwo usunąć z pod kontroli, inne zaś byłyby zbyt krępowane — da się obecnie przeprowadzić? Być może, że kiedyś w odległej przyszłości wzrastająca solidarność państw utoruje drogę do przeprowadzenia tego szczytnego celu, ażeby ograniczyć ciągle wzrastające ciężary wojskowe, które bądź co bądź mimo różowo zabarwione opinie delegata niemieckiego, pułkownika S c h w a r z h o f f a, niweczą dobrobyt ekonomiczny ludów. Obecnie — a ze stosunkami obecnymi liczyć się musi trzeźwa polityka realna — cel ten nie może być osiągniętym. To też z postulatem rozbrojenia spotykamy się tylko w obozie różnego rodzaju idealistów, n. p: Przyjaciół pokoju; Instytut dla prawa międzynarodowego bardzo oględnie, mając ciągle na oku istniejące stosunki — tego postulatu nie wywiesza jako hasła swej pracy.

Podobnie jak nie udało się na konferencyi przeprowadzić powszechnego rozbrojenia i odnośne wnioski rządu rosyjskiego: 1) aby pomijając wojska kolonialne, przez 5 lat nie podnosić obecnego stanu prezencyjnego wojska lądowego w czasie pokoju i przez ten przeciąg czasu nie podwyższać obecnego budżetu wojskowego; 2) stale oznaczyć dla wszystkich państw kontyngent prezencyjny wojska lądowego w czasie pokoju i 3) przez trzy lata nie podwyższać budżetu

marynarki tudzież donosić o zamierzonej budowie uzbrojeń i załodze nowych okrętów wojennych, nie zostały przyjęte — tak samo nie przyjęto wniosków rosyjskich o zakazie lub ograniczeniu nowych środków zniszczenia — a mianowicie o zakazie silniej działających rodzajów prochu strzelniczego, środków wybuchowych, o zakazie, zaprowadzenia nowych modeli dla dział i nowych rysunków broni tudzież nowych karabinów dla infanteryi a to przynajmniej na lat pięć, o zakazie podmorskich torpedów, a to głównie z powodu niemożności skutecznej kontroli, i łatwych różnic w zdaniach co do różnych rodzajów broni.

Rezultatem prac w tym kierunku była tylko zacytowana w ustępie niniejszego rozdziału rezolucya, dalej uchwalone życzenie, ażeby rządy ponownie wzięły pod rozwagę możność porozumienia się w sprawie ograniczenia sił zbrojnych lądowych i morskich i budżetów wojskowych, wreszcie, 3 deklaracye zabraniające używanie pewnych ściśle określonych pocisków w uzupełnieniu konwencyi petersburskiej z 29 listopada (11 grudnia) 1868.

Znaleźli się pisarze, które wobec tego ujemnego rezultatu obrad konferencyi w Hadze właśnie w sprawie głównej, dla której została zwołaną, w ogóle z lekceważeniem na cały wynik konferencyi spoglądają. Mówią, że tam tylko młócono pustą słomę rosyjską. Ten pogląd jest zbyt pessymistycznie zabarwionym, aby był w przybliżeniu słusznym.

Jeżeli uwzglednimy, jak wiele na to potrzeba w ogóle czasu, aby jakiekolwiek pytanie międzynarodowe rozwiązać — jak długo np. trwała walka o przytłumienia handlu niewolnikami, jak drobne są postępy w dziedzinie prawa międzynarodowego prywatnego i karnego mimo że każdy uczuwa potrzebę uchylenia kolizyi ustaw, to nikt się nie zdziwi, że kwestya rozbrojenia, pierwszy raz urzędownie postawiona, a przytem tak trudna i wnikająca w sferę utrzymania bytu państw — nie mogła być od razu rozwiązaną. Ale konferencya nie poprzestała na tej jedynie kwestyi. Nasunęły się z natury rzeczy dwa pytania 1) czy nie mozna skuteczniejszymi, niż dotąd środkami pokojowymi zapobiedz wojnom, a mianowicie przez pośrednictwo w sporach powstałych między państwami i przez rozszerzenie instytucyi sądów polubownych zapobiedz wojnom? 2) czy jeżeli wojna stała się nieuniknioną i wybuchnie rzeczywiście, czy nie można ją w duchu humanitarnym złagodzić, aby złe, z niej wynikające, sprowadzić do możliwie najmniejszych rozmiarów. Otóż przyznać trzeba,

że konferencya do rozwiązania tych dwóch wielkiego znaczenia pytań, bardzo stanowczo się przyczyniła, a uchwalając odpowiednie konwencye posunęła te sprawy o ważny krok naprzód. Przypatrzmy się pokrótce tym niewątpliwie dodatnim rezultatom konferencyi.

2. Załatwienie pokojowe sporów międzynarodowych.

By zapobiedz wojnom, potrzeba obmyśleć środki pokojowe do załatwienia sporów międzynarodowych. W tym celu zaproponowała komisya trzecia konferencyi w Hadze, na podstawie prac osobnego ściślejszego komitetu (comité d'examen), który odbył 18 posiedzeń i któremu służył za podstawę przez Rosyę przedłożony projekt — uchwalenie konwencyi osobnej regulującej usługi dobre (bons offices) i pośrednictwo (médiation), komisye międzynarodowe i sądy polubowne. Komisya obradowała pod przewodnictwem francuskiego delegata Bourgeois, a sprawozdawcą był belgijski profesor i senator Descamps[1]). Bardzo czynny udział przyjął w tej komisyi, delegat austryacki, profesor Lammasch.

W art. 1 oświadczają mocarstwa że obowiązują się, celem zapobieżenia ile możności wojnom, użyć wszelkich środków, ażeby doprowadzić do załatwienia pokojowego sporów międzynarodowych.

Z przepisów o dobrych usługach podnieść należy postanowienie art. 3, że ofiarowanie dobrych usług nie może przez żadną ze stron spornych być uważane za akt nieprzyjazny (peu amical) — zresztą te przepisy jak przepisy o pośrednictwie nie zawierają nic nowego (art. 2 — 8).

W sprawach spornych nie uwłaczających honorowi ani żywotnym interesom państw, i wypływających z różnicy zapatrywań na stan faktyczny, mogą strony sporne wybrać komisyę międzynarodową celem bezstronnego i sumiennego zbadania stosunków faktycznych, ażeby ułatwić tym sposobem zagodzenie sprawy. Komisya po zbadaniu sprawy — sprawozdanie o stosunkach faktycznych przedstawia stronom spornym, które niema charakteru orzeczenia polubownego — tylko pozostawia stronom zupełną swobodę dalszego postępowania. Przepisy odnośne (art. 9 — 14) mają właściwie charakter

[1]) Autor dzieła: Essai sur l'organisation de l' arbitrage international. Bruxelles 1896. Sprawozdanie Descampsa chwali dla gruntowności Stengel l. c. str. 176.

rady i zwracają tylko uwagę państw na ten możliwy sposób załatwienia sporów międzynarodowych.

Najwięcej sporów i sprzecznych wniosków wywołała sprawa sądów polubownych Według pierwotnego projektu rosyjskiego wypracowanego przez Martensa, miały być sądy polubowne w niektórych wyraźnie wymienionych sprawach dla stron obowiązkowe. Tę myśl porzucono głównie skutkiem opozycyi niemieckiej i zachowano fakultatywność sądów polubownych t. j. że zależy od woli stron czy i w jakich sprawach mają się poddać sądowi polubownemu. Art. 16 wylicza tylko sposobem przykładu te spory, w których sądy polubowne okazały się skutecznemi a mianowicie w kwestyach prawniczych a przedewszystkiem w sprawach o tłumaczenie i zastósowanie umów międzynarodowych. Natomiast przyjęto instytucyę stałego trybunału polubownego. W tym przedmiocie wpłynęły 3 wnioski ze strony Anglii, Rosyi i Stanów Zjednoczonych[1] — a prasa angielska, amerykańska i belgijska bardzo gorliwie myśl zaprowadzenia toj instytucyi popierała, podczas gdy początkowo tylko Niemcy nieprzyjazne zajęły stanowisko. Ostatecznie także Niemcy się zgodziły, i projekt został przyjętym. Stały trybunał polubowny ma właściwie tylko ułatwić państwom wybór sędziów polubownych w razie potrzeby. Każde państwo wciągu trzech miesięcy po ratyfikacyi tej konwencyi przedstawi najwyżej cztery osoby uznanej powagi w dziedzinie prawa międzynarodowego i zasługujące pod względem moralnym na zupełne zaufanie, któreby mogły przyjąć urząd sędziów polubownych i to na przeciąg lat 6. Te osoby będą wpisane jako członkowie trybunału polubownego do listy, którą udzieli biuro wszystkim państwom. Taki jest skład owego trybunału. Z listy członków oznacza się sposobem w art. 24 wskazanym, arbitrów do spraw szczególnych. Trybunał urzęduje w Hadze a jego członkowie mają przywileje osób dyplomatycznych. Oprócz trybunału polubownego istnieje biuro międzynarodowe w Hadze jako sekretaryat trybunału, któremu państwa mają udzielić kopie wszystkich umów zawartych w przedmiocie poddania sporów pod sąd polubowny, wszystkie wyroki polubowne i dokumenty odnoszące się

---

[1]) Descamps zaznacza to w swojem sprawozdaniu jako fakt nader doniosły »un des faits les plus considérables qui aient marqué la réunion de cette Conférence que le dépôt par trois des plus grands États du monde de trois projets concernant l'institution d' un tribunal permanent d' arbitrage.

do wykonania wyroków trybunału polubownego. Wreszcie istnieje rada administracyjna stała, złożona z reprezentantów państw, uwierzytelnionych w Hadze, celem załatwiania spraw administracyjnych (art. 20 do 29).

W końcu uchwalono zasady postępowania w sprawach polubownych (art. 30—61). Postanowienia odnośne są nader ważne i pożądane, bo wydarzało się już niekiedy, że brak przepisów o postępowaniu w sprawach polubownych utrudniał załatwienie spraw a nawet groził rozbiciem całej akcyi polubownej. Strony mogą swobodnie wybrać sędziów polubownych i nie są ograniczone do członków stałego trybunału polubownego. Postępowanie dzieli się na dwie części: instrukcyę procesu i rozprawę. Wyrok sądu polubownego jest nieodwołalny, chyba że strony w zapisie na sąd polubowny zastrzegą sobie możność rewizyi wyroku polubownego.

Zdawałoby się, że konwencya tak ogólnej natury, jak konwencya o pośrednictwie i sądach polubownych, powinna być dostępną wszystkim państwom, nawet tym, które na konferencyi nie były reprezentowane. Tymczasem czytamy w art. 61 projektu konwencyi, że warunki, pod którymi państwa nie biorące udziału w konferencyi, mogą do tej konwencyi przystąpić, stanowić będą przedmiot dalszego porozumienia między państwami kontraktującemi. Dodatek ten jest wypływem długich zakulisowych rokowań między państwami. Konwencya powyższa mogła szczególnego nabrać znaczenia przez przystąpienie papieża, który jak wiadomo do udziału w konferencyi nie był zaproszonym. Niestety i tutaj wpływ włoski okazał się dla dzieła konferencyi, które przez przystąpienie papieża mogło nabyć wielke powagę i sankcyę moralną, zgubnym, bo uniemożliwił przystąpienie do tej uchwały wszystkim niebiorącym w konferencyi udziału bez dalszego porozumienia się t. j. zezwolenia uczestników konferencyi.

3. Uchwały zmierzające do złagodzenia wojny.

Chcąc uśmierzyć złe skutki wynikające z wojny o tyle, o ile na to zezwala konieczność wojskowa — zebrani w Hadze reprezentanci państw uchwalili 1) w formie konwencyi kodyfikacyę praw i zwyczajów wojennych w wojnach lądowych i 2) rozszerzyli zastosowanie zasad konwencyi Genewskiej z 22/VIII 1864 do wojen morskich.

ad 1) Wiadomo, że z inicyatywy Rosyi w r. 1874 zebrała się konferencya w Brukseli celem ustalenia zwyczajów wojennych i wypracowania odpowiedniej deklaracyi. Wypracowana wówczas deklaracya nie uzyskała jednak ratyfikacyi państw. Uchwały konferencyi Brukselskiej zostały w Hadze poddane rewizyi — i przyjęto na podstawie gruntownego referatu Edwarda Rolin'a, syamskiego konsula generalnego w Belgii, projekt konwencyi, wypracowany przez rosyjskiego delegata Martensa, która szczęśliwie dzieło rozpoczęte w Brukseli doprowadza do pożądanego rezultatu. Projekt kodyfikuje najważniejsze kwestye prawa wojennego, a mianowicie określa przymioty stron wojujących (art. 1 — 3), niewolę wojenną (art. 4 — 20), mówi o chorych i rannych (art. 21) określa środki, których można użyć przeciw nieprzyjaciołom, oblężenie i bombardowanie (art. 22 — 28), mieści postanowienia o szpiegach (29 — 31) parlamentarzach (32—34) o kapitulacyach (35) i o zawieszeniu broni (36 — 41) o rozciągłości władzy wojskowej w kraju nieprzyjacielskim (42 — 56), wreszcie o wojskowych interwencyach i rannych pielęgnowanych w krajach neutralnych (art. 57 — 60). Bliższy rozbiór poszczególnych zasad uchwalonych musimy dla braku miejsca odłożyć do innej sposobności, tutaj tylko wspominamy, że wprowadzenie tych uchwał jest obowiązkiem stron kontraktujących, że mianowicie winny wydać zgodne z uchwałami instrukcye swoim siłom zbrojnym — i że do konwencyi o zwyczajach wojennych mogą przystąpić wszystkie państwa, nawet nie biorące udziału w konferencyi, za pośrednictwem rządu holenderskiego. Zastrzeżono też w uchwałach wyraźnie, że ponieważ kompletna kodyfikacya prawa wojennego jest niemożliwą, mają w kwestyach nieobjętych uchwałami obowiązywać nadal zasady ustalone zwyczajem między ludami cywilizowanymi, prawa ludzkości i wymogami sumienia publicznego.

Nie zapomniano też o innych sprawach niezałatwionych jeszcze, które mają być przedmiotem uchwał następnych konferencyi a mianowicie: 1) prawa i obowiązki neutralnych, 2) badanie nowych typów i kalibrów dział marynarki, 3) nietykalność własności prywatnej w wojnie morskiej i 4) bombardowanie portów, miast i miasteczek przez marynarkę wojenną. Są to piekące sprawy, ale wobec dotychczasowego stanowiska Anglii, tak nieprzyjaznego dla reformy barbarzyńskich zwyczajów praktykowanych w wojnach morskich, jest słaba nadzieja, aby te zapowiedziane konferencye tak prędko się zgromadziły.

ad 2) Konwencya Genewska z 22/VIII 1864 roztoczyła tak skuteczną opiekę nad rannymi i chorymi — że jej zasady zostały stopniowo przyjęte przez wszystkie państwa cywilizowane. Niestety zasady te nie zostały dotąd rozszerzone do wojen morskich — bo uchwały dodatkowej temu przedmiotowi poświęconej konferencyi z r. 1868 nie uzyskały sankcyi państw. Można więc zaznaczyć jako ważny postęp prawa międzynarodowego że konferencyi w Hadze udało się przełamać trudności i uchwalić projekt konwencyi, zawierającej rozszerzenie konwencyi genewskiej do wojen morskich. Projekt został wypracowanym w komisyi pod przewodnictwem holenderskiego radcy stanu Assera[1]) a sprawozdawcą był profesor paryskiego uniwersytetu Renault. Konwencya składa się z 14-tu artykułów. Ustanawia ona nietykalność okrętów, przeznaczonych do opieki rannych i chorych — i przyznaje im uprzywilejowane stanowisko, byleby nie były użyte do celów wojennych — niemniej zapewnić nietykalność służbie sanitarnej. Konwencyę tę przyjęły państwa z wyjątkiem artykułu 10[2]), o przyjmowaniu rannych i chorych ze strony państw neutralnych, ponieważ to przyjmowanie bez ograniczeń może jednej ze stron wojujących przynieść większe korzyści niż drugiej. Wypuszczenie tego artykułu nie uwłacza w niczem mocy obowiązującej reszty artykułów przyjętych.

Ponieważ praktyka wykazała, że także konwencya genewska z 22/VIII 1864 wymaga uzupełnienia i zmian, co do których już kroki wstępne poczynił rząd szwajcarski wyraża konferencya w Hadze tylko życzenie, żeby w krótkim czasie zebrała się osobna konferencya celem przeprowadzenia rewizyi konwencyi genewskiej.

---

[1]) Zorn w rozprawie: die völkerrechtlichen Ergebnisse der Haager Conferenz (Deutsche Rundschau 26 Jhrg. Hft. 4. 1900 str. 122 — 137, Hft. 5 str. 208 — 225, Hft. 7 str. 104 — 134) charakteryzuje Assera jako einen der schärfsten Köpfe der Conferenz — i unosi się nad znakomitym referatem Renault'a.

[2]) Art 10 opiewa: Les naufragés, blessés ou malades qui sont debarqués dans un port neutre, du consentement de l'autorité locale, devront, à moins d'un arrangement contraire de l'État neutre avec les Etats belligérants, être gardés par l'Etat neutre de manière qu'ils ne puissent pas de nouveau prendre part aux opérations de la guerre.

Les frais d'hospitation et d'internement seront supportés par l'Etat, dont relèvent les naufragés, blessés et malades.

Zakończenie.

Jeżeli po tem krótkiem streszczeniu uchwał konferencyi pokojowej w Hadze zapytamy o jej rezultaty — przyznać musimy że rezultaty te są wcale pokaźne i zawierają znaczny postęp w dziedzinie prawa międzynarodowego. Do takich dodatnich wyników zaliczamy: 1) uregulowanie sądownictwa polubownego w sporach międzynarodowych. Odtąd sądy polubowne, które już dotychczas ważne oddały usługi, zyskały stalszą podstawę działania i uregulowane postępowanie, spodziewać się zatem należy że jeszcze więcej wejdą w praktyczne zastósowanie niż dotąd, 2) skodyfikowanie praw i zwyczajów wojennych, które stawiają zasady pewne w miejsce nieustalonych i chwiejnych zwyczajów i zamieniają projekt brukselski w r. 1874 z pewnemi modyfikacyami w prawo obowiązujące, 3) rozszerzenie konwencyi genewskiej do wojen morskich, 4) ograniczenie pewnych w wysokim stopniu niehumanitarnych środków zniszczenia.

Każdy nieuprzedzony może być z tych rezultatów zupełnie zadowolonym i przyznać że inicyatywa cesarza rosyjskiego rzeczywiście była pojętą we wielkim stylu i przeprowadzoną z korzyścią dla cywilizacyi ludzkiej, która przecież nie powinna wysilać zasobu intelligencyi na coraz lepsze środki zniszczenia a ciągłemi zbrojeniami niszczyć zasobów ekonomicznych ludów, i że zdanie, którem Yves Guyot zamyka swoje uwagi o konferencyi w »La paix par le droit to jest: »La conférence de la Haye marque une étape dans l'histoire de la civilisation« — nie jest ani pustym frazesem, ani przesadną pochwałą, tylko mieści w sobie trafne ocenienie zasług tej konferencyi.

W końcu jeszcze wspomnieć muszę o zasługach, jakie ma około doprowadzenia do skutku uchwał konferencyi, przynajmniej pośrednio, Instytut dla prawa międzynarodowego. Dwaj niemieccy profesorowie, którzy jako delegaci Niemiec brali udział w obradach konferencyi i o niej pisali, Stengel i Zorn nie są członkami Instytutu, nie zaznaczyli zatem tego związku, jaki istnieje między ciągłemi usiłowaniami Instytutu a uchwałami konferencyi. Otóż musimy zaznaczyć, że wszystkie przedmioty dodatnich uchwał konferencyi w Hadze, były przedmiotem usilnych studyów Instytutu. Tak regulamin dla sądów polubownych wypracowany przez słynnego prawnika

Goldschmidta przyjął Instytut w Hadze 28/VIII 1875 [1]) — co do prawa wojennego poddał krytyce regulamin brukselski z r. 1874 (l. c. 156) i wypracował w Oxfordzie 1880 bardzo trafny i zwięzły kodeks prawa wojennego (les lois de la guerre sur terre l. c. 170) poddał także kilkakrotnym ścisłym studyom konwencyę genewską. Nic dziwnego że członkowie Instytutu byli szczególnie przygotowani do prac w konferencyi i przyjęli w nich wybitny udział bądź jako sprawozdawcy, bądz jako znakomici członkowie uczestniczyli w obradach. Wśród delegatów na konferencyę mamy członków Instytutu z Belgii Descampsa, z Holandyi Assera, Den Beer Portugaela, z Austryi profesora wiedeńskiego uniwersytetu Lammascha, z Rosyi Martensa, z Francyi Renaulta, z Syamu Edwarda Rolina, a członkowie Instytutu są referentami we wszystkich sprawach, w których uchwały konferencyi w Hadze do dodatnich doprowadziły rezultatów. Sądzę że nie dopuszczę się przesady twierdząc, iż bez tła naukowego i gruntownych prac przygotowawczych, dostarczonych przez Instytut dla prawa międzynarodowego, prace konferencyi w Hadze nie byłyby przyjęły tak pomyślnego przebiegu, który stanowi jej chlubę.

---

[1]) Tableau general de l'organisation, des travaux... de l'Institut de droit international 1873 — 1892. Paris 1893 st. 124.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I. RUCH NAUKOWY.

B) Przegląd najnowszej literatury z zakresu prawa cywilnego austryackiego *).

§ 1. Dzieła i rozprawy odnoszące się do całego prawa cywilnego austr.

Literatura dwóch ubiegłych lat cieszy się niezwykłą liczbą takich dzieł. I tak już w pierwszych tygodniach r. 1898 z datą r. 1897 pojawia się IV tom *Prawa prywatnego austryackiego* Tilla pod tytułem *Wykład nauki o stosunkach obowiązkowych. Część szczegółowa.* Obszerną recenzyę tej książki zamieściłem w Gerichts-Zeitung z r. 1899, dlatego ograniczam się na tem miejscu do zanotowania samego tytułu dzieła.

Mniej więcej równocześnie wydał Dr. Stebelski po rusku tom I *Systemu prawa prywatnego austryackiego* prof. A. Ogonowskiego, obejmujący *Nauki ogólne i prawo rzeczowe.* Są to wykłady profesora Ogonowskiego, które miał tenże w latach 1880—1888 na uniwersytecie lwowskim. Obszerne sprawozdanie o tem dziele zamieścił Dr. Dniestrzański w przeglądzie Tilla 1899 str. 882—895.

Oryginalnie napisanym, pobudzającym do myślenia jest I-szy zeszyt *Osterreichisches bürgerliches Recht* Gellera (1898 Wiedeń), obejmujący dwa rozdziały, z których pierwszy zajmuje się pojęciem, istotą i podziałami prawa, drugi czynnikami, które prawo tworzą. Autor wychodzi

*) W tym przeglądzie zestawiam dzieła i rozprawy, które pojawiły się w zakresie prawa cywilnego austryackiego w latach 1898, 1899 i w pierwszych kilku tygodniach (mniej więcej do końca marca) r. 1900. Starałem się nadto uwzględnić prace z dziedziny kodeksu cyw. niemieckiego, a nawet i kodeksu francuskiego o tyle, o ile dla teoryi prawa cyw. austr. posiadają pierwszorzędne znaczenie. Z zakresu teoryi prawa cyw. austr. wyłączam jednak dzieła, tyczące się prawa handlowego, wekslowego, międzynarodowego prywatnego i materyalnego konkursowego, bo czasopismo ma dla tych działów osobnych referentów; z tego samego powodu pomijam także prawie w zupełności teoryę prawa rzymskiego. — Z prac odnoszących się do prawa cyw. austr. mogłem czytać lub przeglądać tylko te, które wyszły w języku polskim i niemieckim. Co do literatury czeskiej odsyłam szanownych czytelników do *przeglądu nowszej literatury czeskiej prawa cywilnego*, zestawionego przez E. Tilscha w czasopiśmie Tilla (r. 1899 z. 4 i 5).

z założenia, że metoda historyczna i egzegetyczna nie wystarcza do poznania prawa, gdyż nie bada ani pierwotnych przyczyn tworzenia się prawa, ani celów, do których ono dąży Prawo tworzy się jako norma stosunków państwa do jednostek i wzajemnych stosunków jednostek między sobą, a tkwi w niem wola zwierzchnicza (animus imperandi i animus obediendi). Związek, w którym prawo się objawia (państwo) jest socyalnym organizmem (częścią natury), przypominającym organizm indywidualny, ale od niego wyższym, bo nie powstaje przez siły chemiczne i fizykalne, tkwiące w materyi, ale przez siły zwierzęce i psychiczne, tkwiące w ludziach. Organizm ten ma jednak tak samo swoją morfologię i fizyologię, jak organizm indiwiduów, a poznać możemy je w drodze empirycznej, przyczem rozpoczynać musimy od badania form i zjawisk najprostszych. Obok metody dyalektycznej trzeba zatem przy poznawaniu prawa posługiwać się i metodą przyrodniczą.

Autor badając tworzenie się prawa, śledzi zatem naprzód stosunek dzieci do matki, który jest rodzajem zależności, wywołanym potrzebą opieki, jakoteż stosunek dzieci do siebie, prowadzący do rozwoju familii w rody i związki rodów, a wreszcie w państwo. Stosunek podporządkowania i władzy nad jednostkami ukształca się w państwie jako prawo publiczne, któremu przeciwstawia autor prawo prywatne, objawiające się w stosunkach wzajemnych równorzędnych jednostek. Przytem autor bada rozmaite czynniki zostające w związku z zjawiskami utrzymywania się ludzi, jak różne żądze, właściwości ziemi, nierównomierność w siłach, służących indiwiduom i t. d. — Pewne normy wymienionych stosunków występują zrazu jako zjawiska faktyczne, które coraz częściej powtarzają się, siłą tradycyi stają się czemś niezbędnem i zamieniają się w ten sposób w prawo zwyczajowe. To prawo zostaje spisywanem i zmienia się tak w ustawę. — Wydawanie ustaw przenosi autora w dziedzinę zadań państwa i w badanie funkcyi prawa; funkcya ta objawia się w organizmie państwowym (podobnie jak w rodzinie) w stosunkach poddaństwa jednostek wobec zwierzchnika państwowego i w stosunkach równorzędnych jednostek, państwo składających a nadto w potrzebach opieki, zaspakajanych przez państwową administracyę. Na tle różnych zadań i zjawisk, w których prawo występuje, przeprowadza autor podział na prawo państwowe i prawo powstające i istniejące poza zakresem państwa — pierwsze dzieli na prawo właściwe państwowe i prywatne, administracyjne, a wreszcie karne, drugie na prawo narodów, kościelne i prawo familijne razem z prawem jednostek ludzkich jako takich.

Przechodząc w dalszym ciągu do czynników prawa, rozbiera autor naprzód pojęcie, organizacyę, treść i funkcye władzy państwowej. Mieści ona w sobie dwa czynniki: kierujący i wykonywujący. Formy władzy są różne. Dalej bada autor funkcye związków w obrębie państwa istniejących i kończy rzutem oka na konstytucyę austryacką. — Władza kościelna jest przedstawioną ze szczegółowem uwzględnieniem wyznania katolickiego, greckiego i ewangielickiego, tudzież religii żydowskiej. — Władzę rodzinną i indywidualną przedstawia autor zarówno pod względem ich treści, jak i stosunku do władzy państwowej. Na tle władzy indywidualnej, której

treść objawia się w istnieniu, w posiadaniu i działaniu, kreśli autor pojęcia podmiotu prawa, osoby, zdolności prawnej, dalej posiadania, praw rzeczowych, wreszcie objawów woli ludzkiej, kładąc tem samem substrat pod pojęcie czynności, służących obiegowi.

Na tle myśli w tem dziele podanych ogłosił Geller w swem czasopiśmie szereg studyów z dziedziny filozofii prawa prywatnego, przeprowadzonych tąż samą metodą. I tak w zeszycie 7-ym i 8-ym z r. 1898 mieści się rozprawa p. t. *Wesen u. System der Rechtsverhältnisse* o istocie i rodzajach stosunków prawnych, a w szczególności o »stosunkach gospodarczych«, mianowicie o posiadaniu, o stosunkach rzeczowych i obligatoryjnych; dalej w zeszytach 9-tym i 10-tym z r. 1899 i w zeszycie 1-szym z r. 1900 czytamy p. t. *Studien in bürgerlichen Recht* dotychczas o źródłach i istocie prawa prywatnego i metodach jego poznania, o osobowości, o posiadaniu i własności, a wreszcie o stosunkach między osobami, których treścią jest władza i moc prawna. Rozprawa ta nie jest jeszcze ukończoną. Te studya, podobnie jak książkę Gellera zalecamy tym, którzy lubią poruszać się w świecie idei oryginalnych, zrywających z szablonem utartym.

W roku 1899 zawiązała się z inicyatywy i pod kierunkiem profesorów praskich Fingera, Frankla i Ullmanna spółka kilkunastu prawników, którzy w trzech tomach mają wydać zarys całego, dziś w Austryi obowiązującego prawa publicznego i prywatnego. Z dziedziny prawa prywatnego pojawiły się dotąd następujące części: 1) *Grundriss des Familienrechts* Józefa Andersa (Lipsk, 1899). 2) *Grundriss des Obligationenrechts* Maksymiliana Schustera Bonnott (1899). 3) *Grundriss des Urheberrechts* Henryka M. Schustera (1899). 4) *Grundriss des Erbrechts* Józefa Andersa (1899). Anders przedstawia w zarysie przedmiot sobie dobrze znany, gdyż opracował go swego czasu w znanej monografii o prawie familijnem (1887); odstępuje jednak w kilku punktach od tez tam postawionych. Rzecz napisana jasno i zwięźle, ale może zbyt ściśle, aby służyła jako podręcznik dla nauki. Z wielką skrupulatnością autor uwzględnia literaturę prawa austryackiego i materyały k. c., zwłaszcza te, które wydał Ofner, przytem nie pomija i ważniejszych dzieł, tyczących się k. c. niem. Żałować jednak wypada, że zarys trzymający się przeważnie teoryi panującej, w niektórych punktach od niej odstępuje bez wyraźnego zaznaczenia tej okoliczności. Przedmiot cały dzieli się na 3 rozdziały, z których pierwszy przedstawia prawo małżeńskie (osobowe i majątkowe), drugi, stosunek prawny między rodzicami i dziećmi, trzeci prawo opieki i kurateli. — Pod wieloma względami w inny sposób napisał M. Schuster swój zarys stosunków obowiązkowych. Jest to krótki wykład dogmatyczny, nie powołujący się na literaturę, na przeciwne opinie sądów, jasny, ale pod niejednym względem zbyt odstępujący od teoryi panującej. Już w samym systemie spotykamy się z szeregiem nowości. Część ogólna rozpada się na trzy działy, z których pierwszy pod tytułem »prawna treść obligacyi« przedstawia pojęcie stosunku obowiązkowego i świadczenia, drugi pod napisem »przedmiotowy byt obligacyi« zajmuje się powstawaniem i gaśnięciem stosunku obowiązkowego, trzeci

wreszcie pod tyt. »podmiotowy byt obligacyi« kreśli naukę o zobowiązaniach łącznych, o cesyi i przejęciu długu. Dziwimy się, że autor w dziale drugim pominął zupełnie »variae causarum figurae«, jako źródła stosunków obowiązkowych, a w dziale trzecim nie mówi o umowach na rzecz osób trzecich i o przekazach. W części szczegółowej znać wpływ poglądów ekonomiczno-prawnych Iheringa, Steinbacha, Labanda i innych. Stąd autor dzieli zobowiązania na takie, które służą wymianie dóbr, ich utrzymaniu, kredytowi i organizacyi społecznej. Że z punktu widzenia powyższych autorów dojść można do różnych ciekawych dla dogmatyki spostrzeżeń, to rzecz pewna, ale równie pewnem zdaje się nam, że nie mogą być one podstawą systemu; system powinien opierać się na różnicach, jakie istnieją w konstrukcyi pojęć prawnych; dlatego też z wzmiankowaną nowością wprowadzoną przez autora zgodzić się nie możemy. — Poglądy K. M. Schustera na istotę prawa autorskiego, wyrażone w rozprawie p. t. Wesen des Urheberrechtes 1891, niewątpliwie wpłynęły na sformułowanie wielu zasadniczych postanowień nowego prawa autorskiego. Wynika to zwłaszcza z uwag, jakie Exner napisał o pojęciu tego prawa w sprawozdaniu dla Izby Panów z r. 1895, kiedy przedkładał parlamentowi zreformowany przez siebie projekt ustawy. Nie dziw więc, że w zarysie wyżej przytoczonym, a omawiającym nową ustawę autorską z r. 1895, K. M. Schuster widzi w tem dziele ustawodawczem same przymioty, a przepisami ustawy operuje niejednokrotnie jak produktami własnych myśli. Znać też w przedstawieniu całego przedmiotu rzadką jednolitość i zgodność z poglądami ustawy. Książka Schustera rozpada się na sześć rozdziałów, z których pierwszy kreśli pojęcie, historyę i literaturę prawa autorskiego; drugi przedstawia przedmioty praw autorskich; trzeci zajmuje się trudnemi kwestyami, tyczącemi się strony podmiotowej; czwarty oznacza bliżej treść praw autorskich; piąty zajmuje się naruszeniem, a ostatni zgaśnięciem tych praw. — Prawo spadkowe Andersa nacechowane jest temi samemi przymiotami ale i wadami, jakie podnieśliśmy wyżej, wspominając o jego zarysie prawa familijnego. Autor jest tu jednak mniej śmiałym i oryginalnym, bo znać nie panuje tak nad przedmiotem, jak w prawie familijnem. W wielu punktach czuć eklektycyzm — zwłaszcza przyjmuje wiele z monografii Steinlechnera »das schwebende Erbrecht...« Po wstępie, poświęconym ogólnym pojęciom, przedstawia autor prawa spadkowe, dzieląc je na trzy grupy: do pierwszej zalicza prawa sukcesyi pod tytułem ogólnym, czyli dziedziczenie i prawo kaduka, do drugiej prawa zapisobierców, do trzeciej prawa dziedziców koniecznych.

Bruno Dürrigl wydał w r. 1899 *Elemente des österr. Privat- u. öffentl. Rechtes mit Berücksichtigung der Gesetzgebung in Croatien u. Slavonien* (Manz); książka przeznaczona dla użytku niewykształconych prawniczo, którzy pragną w ogólnych zarysach poinformować się o przepisach prawa w Austryi obowiązującego.

W tymże samym roku ukończyli M. Schuster, K. Schreiber i A. Krasny 7-me wydanie znanego i bardzo rozpowszechnionego komentarza Stubenraucha, *Commentar zum öst. a. b. G. B.,* 2 tomy

(Manz 1899). Tym razem uwzględniono w wyczerpujący sposób wpływ, jaki nowe ustawodawstwo procesowe wywarło na prawo materyalne. W adnotacyach jak zwykle nie brak cytatów najnowszej literatury i judykatury sądowej.

Również i *System des österr. allg. Privatrechtes* Krainza doczekał się po stosunkowo krótkim czasie, bo po 5-ciu latach, nowego wydania (Manz, I-y t. 1899, II-gi t. 1900). Obecnie wydał to znakomite dzieło Armin Ehrenzweig, uzupełniając je wykładem wstępnym Krainza, tyczącym się metody naukowej, nadto historyą źródeł prawa austryackiego, a wreszcie przepisami nowszych ustaw, zwłaszcza procesowych. W dopiskach uwzględniono skrupulatnie literaturę prawa cyw. austr.

Z ostatnich tygodni r. 1899 mamy do zanotowania Zolla iun. I-szy zeszyt *Podręcznika prawa prywatnego austryackiego* (str. 167), o którym pojawiły się recenzye: Jaworskiego w tem czasopiśmie, z. I., Tilla w jego Przeglądzie z marca 1900 roku i referat w Gellera Centralblatt z kwietnia 1900 r.

W roku 1900 pojawił się Leopolda Jaworskiego I-szy zeszyt *Komentarza do austr. kodeksu cywilnego* (Frommer, Kraków, str. 160), obejmujący patenty, wprowadzające k. c. w krajach reprezentowanych w Radzie Państwa i §§. 1—5 k. c. Patenty te i §§. k. c. przedrukowane są w tekście oryginalnym niemieckim i w dobrem polskiem tłómaczeniu. Komentarz do nich składa się z następujących części: Naprzód autor podaje dosłowne brzmienie (po polsku i po niemiecku) tych odnośnych ustaw, które uważa za najważniejsze. W dalszym ciągu przytacza literaturę, ale ogranicza się tu do dzieł i rozpraw, odnoszących się wprost do austryackich stosunków i austyackiego prawa; literatura ta zestawiona jest w zupełności. Następująca część obejmuje naprzód przegląd wszelkich ustaw i rozporządzeń, odnoszących się do objaśnianego §.; niektóre z tych, których nie przytoczono pierwej w dosłownem brzmieniu, podane są w streszczeniu lub ułamkach; dalej podaje autor interpretacyę odnośnego §., którą opiera na materyałach historycznych, przytaczanych po części w dosłownem brzmieniu, na opiniach z literatury lub z judykatury. albo na własnych dedukcyach. Dotychczas autor postępuje najwięcej w ślad za komentarzem Pfaffa i Hofmanna, przy objaśnieniach zaś, podanych przy art. IX. patentu z 1. czerwca 1811 r., korzysta po części ze Scheya i Stubenraucha. Przeglądem judykatury sądu najwyższego kończą się objaśnienia danego §. Przy niektórych orzeczeniach podaje autor bardzo dokładnie stany faktyczne i tezy, przez sądy wypowiedziane. Na szczególniejszą uwagę zasługuje komentarz do art. IX. patentu wprow. k. c. z 1. czerwca 1811 r. ogłoszony jako rozprawa w Tilla czasopiśmie z r. 1900. Komentarz ten razem z przedrukowanemi ustawami obejmuje około 110 stronic i składa się z jedenastu części: w pierwszej zestawiona jest literatura, w drugiej podany przegląd odnośnych ustaw, trzecia i następne aż do 9-tej przedstawiają stosunki pieniężne w Austryi od r. 1750 aż po czasy najnowsze (przytoczone tu są dosłownie całe szeregi przepisów ustawowych, zwłaszcza z ces. rozp. z 21. września 1899 l. 176 dz. u p., które autor pominął w części drugiej); część dziesiąta pod nazwą »Teo-

ryi zapłat pieniężnych« zajmuje się kwestyą w jakim rodzaju pieniędzy i w jakiej ilości ma być dokonana zapłata pieniężna. Autor w porządku systematycznym zestawia tu i objaśnia przepisy, dziś pod tym względem obowiązujące. Wreszcie w części ostatniej podaje przegląd judykatury sądu najwyższego.

O ile wnosić można z zeszytu, który dotychczas się pojawił, a który świadczy o mozolnej i sumiennej pracy autora, komentarz ograniczy się do zestawienia i przedstawienia przepisów prawa cywilnego obowiązującego. Przepisy prawne, t. j. to, co Niemcy nazywają »Rechtsätze« jest sferą, w której autor obraca się — syntez naukowych wyższych nie szuka, ani tych znanych, któremi się posługuje, nie bada. Autor ma na oku widocznie przedewszystkiem potrzeby praktyki — chce praktyków zaopatrzyć w podręcznik, w którym znajdą to, czego zwykle przy zastósowaniu ustawy potrzebują — a zatem i tekst oryginalny i ważniejsze dedukcye z podanego przepisu i zestawienie go z innymi, w najbliższym związku zostającymi, wiadomości historyczne i interpretacyę sądu najwyższego, a nawet i przegląd odnośnej literatury na przypadek, gdyby dana kwestya wymagała dalszych jeszcze studyów.

Trzy wydania k. c. pojawiły się w minionych dwóch latach: Jedno polskie, opracowane przez Wacyka, Szuchiewicza i Czermaka p. t. *Księga powszechnej ustawy cywilnej* (wraz z tekstem niemieckim), nowo na język polski przełożona i uzupełniona odnośnemi ustawami i rozporządzeniami oraz orzeczeniami najw. Trybunału (Lwów, 1897 i 1898); drugie niemieckie, opracowane przez Gellera, jako pierwszy tom jego *Österreichische Gesetze* (5-te wydanie, 1897 i 1898), zaopatrzone nietylko w odnośne ustawy i orzeczenia, ale nadto poprzedzone wstępem historycznym i wzbogacone licznymi cytatami z literatury; wreszcie wydanie opracowane przez Scheya (Manz, 1899, 16-te wydanie), uzupełnione ustawami odnośnemi i orzeczeniami.

Zbioru orzeczeń Trybunału najwyższego, rozpoczętego przez Glasera, Ungera, a obecnie wydawanego przez Pfaffa, Scheya i Krupskiego, pojawił się w r. 1899 tom XXXIII., obejmujący orzeczenia z r. 1895. Geller zaś i Jolles rozpoczęli wydawać w bieżącym roku zbiór inny, p. t. *Die Praxis des obersten Gerichtshofes* (I. tom, 1900, Perles), który obejmuje orzeczenia z dziedziny prawa cywilnego, handlowego i wekslowego, procedury cywilnej i postępowania w sprawach niespornych z lat 1898 i 1899; zbiór ten uporządkowany jest systematycznie. W najbliższym czasie mają być wydane w podobny sposób wszystkie orzeczenia dawniejsze, począwszy od r. 1851, w trzech tomach.

Wreszcie wspomnieć wypada o pracy, odnoszącej się swą treścią do całego prawa prywatnego austryackiego. Jest nią cały szereg artykułów, ogłaszanych w *Gerichts-Zeitung.* (z. XXXVIII., r. 1899 i nast.), w których E. Tilsch p. t. *Über den Einfluss der Civilprocessgeselze auf das allg. bürg. Gesetzbuch* zestawia w porządku §§. k. c., jaki wpływ i jakie zmiany wywarły nowe ustawy procesowe na odnośne przepisy k. c. — Praca to nader skrupulatna i pożyteczna.

§ 2. Z literatury odnoszącej się do całego k. c. niemieckiego.

Jak wiadomo, k. c. n. otrzymał 1. stycznia b. r. moc obowiązującą w państwie niemieckiem. Niewątpliwie ruch naukowy, łączący się z tem wielkiem dziełem ustawodawczem, oddziała pod wieloma względami na rozwój austryackiej cywilistyki. Odkąd projekt, ostatecznie uchwalony przyjęty został przez parlament niemiecki, rozpoczęła się gorączkowa praca nad różnemi dziełami, których celem ma być popularyzowanie i interpretacya k. c. n. Pojawiły się niezliczone wydania ustawy z mniej lub więcej wyczerpującemi adnotacyami, katechizmy, podręczniki, obliczone na potrzeby różnych stanów i zawodów, zwłaszcza cały szereg skorowidzów, przeznaczonych dla kupców, przemysłowców, rolników, rozmaitych kategoryi urzędników — nawet nie brakowało na wierszokletach (n. p. Cohn), którzy przepisy k. c. ułożyli w rymy, aby w ten sposób ich znajomość rozpowszechnić, — jak we Francyi ojcowie Goussets i Allegres, tak i w Niemczech znalazł się jezuita Lehmkuhl, który w obszernem dziele przedstawił przepisy k. c. n. na tle zasad nauki Kościoła, wskazując katolikom, jakie stanowisko pro conscientia zajmować mają wobec kodeksu (książka Lehmkuhla rozchodzi się obecnie w Niemczech już w trzeciem wydaniu). Wezbrała naturalnie w sposób dotąd nieznany i ściśle fachowa prawnicza literatura: pojawił się cały szereg komentarzy, monografii, a nawet i kilka systemów. Ktoby się chciał zoryentować w tej zwłaszcza literaturze, tego odsyłamy do bibliograficznych przeglądów, zamieszczonych w zeszytach styczniowych Juristisches Literaturblatt Heymanna z r. 1898 i 1899, dalej do *Wissenschaftlicher Bericht über das Bürgerliche Gesetzbuch* Calvöra (Göttingen, 1898) do *Bibliographie des B. G.* M. Mühlbrechta (Berlin, 1898), a wreszcie do najlepszego i najwięcej wyczerpującego przeglądu G. Maas'a p. t. *Bibliographie des bürgerlichen Rechtes* (Berlin, 1899, Heymann) — książki, którą polecam przedewszystkiem naukowo pracującym.

Na niektóre monografie, które obchodzą także nasze prawo, powołamy się w dalszym ciągu, przy omawianiu literatury pojedynczych działów prawa prywatnego austr. Komentarze zestawiać, nie miałoby dla nas celu; są to przeważnie książki, ograniczające się do dość płytkiej egzegezy §§. k. c. n. i nie mające tem samem znaczenia dla rozwoju naszego prawa — zresztą komentatorom owym chodzi najczęściej o to tylko, aby praktykom różnych krajów, należących do państwa niemieckiego, dać podręczniki, z którychby się zoryentowali, co w danej kwestyi, w danym kraju obowiązuje — mają one zatem najczęściej czysto lokalne znaczenie. Z komentarzy, napisanych na tle k. c. n. i ustaw prawno-prywatnych, obowiązujących we wszystkich krajach państwa niem., wymieniam jednak doskonały komentarz Plancka (Berlin, Guttentag), który powstaje jako dzieło zbiorowe przez współpracownictwo kilku prawników pod kierunkiem Plancka. Jest to komentarz pod względem naukowym, zdaje się, najwyżej stojący. Komentarz na większą skalę rozpoczęli także opracowywać Biermann, Frommhold, Gareis, Hubrich, Niedner i Örtmann (Berlin, Heymann, 1899).

Z pośród systemów zajmie, zdaje się, dominujące między wszystkimi miejsce H. Dernburga *Das bürgerliche Recht des deutschen Reichs und Preussens* (Halle, 1898), które ma obejmować 4 tomy. Dotąd pojawił się tom 3-ci, obejmujący prawo rzeczowe (1898) i tomu 2-go część I-sza, obejmująca nauki ogólne zobowiązań (1899); tom 1-szy ma obejmować część ogólną, a tom 4-ty prawa autorskie, prawo familijne i spadkowe. Dzieło Dernburga odznacza się, podobnie jak jego Pandekty i Preussisches Landrecht, wielką jasnością, a przytem głębokością prawniczych poglądów. Doskonały przegląd judykatury podnosi jego wartość. — Na drugiem miejscu należy wymienić dzieła Endemanna i Cosacka. Endemanna *Einführung in das Studium des Bürg. Gesetzb.* (Heymann, Berlin, 1897—1900) przedstawia całość prawa prywatnego niem. na tle kodeksu w systematycznym porządku, wnika we wszystkie ważniejsze dogmaty i rozstrzyga najtrudniejsze kwestye, łączące się z zastósowaniem tej ustawy. Również starannie i z wielkim talentem, ale z większym od Endemanna nakładem pracy, wydaje K. Cosack swój *Lehrbuch des deutschen bürgerlichen Rechtes* (Jena, 1897—1899), który ma przedstawić w systematycznym porządku prawo prywatne niemieckie, obowiązujące we wszystkich krajach cesarstwa. — Mniej naukowymi od wymienionych trzech dzieł są podręczniki P. Krückmanna i B. Matthiasa. Pierwszy z nich p. t. *Institutionen des B. G. B.* (Göttingen, 1898, w jednym tomie) jest książką do nauki dla słuchaczów uniwersytetów — napisany jasno i poglądowo, objaśnia zasady prawne na całym szeregu dobrze zestawionych przykładów, a nauki ogólne zamieszcza na końcu, po przedstawieniu wszystkich szczegółowych części. Matthiasa *Lehrbuch des bürgerlichen Rechtes* (Berlin, 1899, w 2. tomach) znacznie obszerniejszy, napisany jednak również głównie dla uczniów, zbyt abstrakcyjnie przedstawia zasady k. c. n., gdyż nie unaocznia ich funkcyi przez żadne prawie przykłady.

Wielu profesorów i praktyków wykładami przygotowywało świat prawniczy na ów czas, w którym rozpocznie się moc obowiązująca k. c. n. Niektóre z tych kursów wydano drukiem, a tak powstały dzieła, które również najczęściej w sposób systematyczny przedstawiają zasady k. c. n. Z pomiędzy nich na szczególniejszą uwagę zasługują prelekcye Ecka, Hachenburga i Weyla. E. Ecka *Vorträge über das Recht des Bürgerlichen Gesetzbuches* (Berlin, Guttentag, 1898) są wykłady, które Eck miewał w Berlinie o k. c. n. przed audytoryum, złożonem z sędziów, urzędników administracyjnych i adwokatów. Tych ostatnich liczba wynosić miała koło 600. Autor uwzględnia w sposób obszerny literaturę romanistyczną, zagłębia się w najtrudniejsze problemy i rozwiązuje je niejednokrotnie w mistrzowski sposób. M. Hachenburga wykłady, wydane p. t. *Das Bürgerliche Gesetzbuch für das deutsche Reich* (Mannheim, 1898) cechuje niezwykła oryginalność poglądów i znakomite przedstawienie rzeczy. Autor objął w nich głównie kwestye, tyczące się osobowości fizycznej i prawnej, prawa zastawu i ciężarów gruntowych i pojęcia prawa dziedziczenia. R. Weyl w swych *Vorträge über das Bürgerliche Gesetzbuch für Praktiker* (2 t., Monachium, 1898—1900), obliczonych na audy-

toryum, znające dokładnie prawo prywatne, które dotychczas w Niemczech obowiązywało, zajmuje się temi głównie zasadami i przepisami, w których k. c. n. wprowadza reformy.

Wreszcie wymieniamy pracę A. Halbana p. t. *Prawo cywilne a prawo handlowe w najnowszem ustawodawstwie niemieckiem*, ogłoszoną w Tilla czasopiśmie (IV. i V., 1898), w której autor przedstawia wzajemne oddziaływanie na siebie prawa cywilnego i handlowego historycznie i dogmatycznie i w szczególności wykazuje, jak w najnowszem ustawodawstwie niemieckiem silna jest dążność do zredukowania liczby różnic, jakie w ostatnich czasach między prawem cywilnem a handlowem istniały. Zajmująca ta rozprawa opiera się na samoistnych studyach i na znacznym materyale literackim; dziwimy się jednak, że w dopiskach nie powołuje się na dzieło Engelmanna »Das alte und das neue bürg. Recht« (1897), w którem podobny temat został omówiony.

§ 3. Z literatury odnoszącej się do k. napoleońskiego.

Z literatury tej zanotować musimy przynajmniej, że pomnikowe dzieło *„Pandectes françaises“*, obejmujące wyczerpujący repertoarz teoryi, ustawodawstwa i praktyki prawa prywatnego francuskiego, doprowadzone zostało w r. 1900 aż do tomu 32-go; że dalej Baudry-Lacantinerie wydał w 2 latach ubiegłych w spółce z Wahlem i Mauricem z dzieła *Traité théorique et pratique de droit civil* części, obejmujące: mandat, cautionnement, transaction, donations, testaments i successions; że z cieszącego się niezwykłem powodzeniem, zwłaszcza w Austryi i w Niemczech, *Cours de droit civil français d'après la méthode de Zachariae* Aubry et Rau wyszedł w najnowszem wydaniu tom 3-ci w r. 1900, że wreszcie Th. Huc wydał w r. 1899 12-ty tom swego *Commentaire théorique et pratique du Code civil.* Tym, którzy chcą zoryentować się w ogólnych zasadach prawa prywatnego francuskiego, polecamy książkę H. Capitant'a p. t. *Introduction à l'étude du droit civil. Notions générales* (Paryż, 1898), napisaną z wielkim talentem.

§ 4. Z prac odnoszących się do pojęcia i zastósowania prawa prywatnego w znaczeniu przedmiotowem.

I w dziedzinie prawa prywatnego mamy dziś secesyę i secesyonistów — podstawę secesyi stanowi zerwanie z zasadą, że tam, gdzie prawo prywatne zostało skodyfikowane, głównem i prawidłowo jedynem źródłem prawa w znaczeniu przedmiotowem ma być ustawa — ruch naukowy, który broni tez przeciwnych, stanowi t. zw. secesyę. Secesya w powyższem znaczeniu istnieje, zdaniem mojem, oddawna faktycznie we Francyi, choć o tem wcale nie mówiono. Kto jednak zna kodeks napol. i ustawy uzupełniające go, i porówna te przepisy z tem, co dziś we Francyi faktycznie obowiązuje, ten przyzna, że w całym szeregu instytucyi prawnych wyrobili sobie Francuzi obok prawa pisanego, a nawet i wbrew jego przepisom, prawo zwyczajowe. Ponieważ jednak tworzenie się takiego prawa w kodeksie nie jest uzasadnione, więc teoretycy i praktycy francuscy wyprowadzają owe prawidła z ustawy, czyniąc przytem niejednokrotnie gwałt prawidłom logiki. Prawnikom tym jednak chodzi głównie o dobre prawo, a nie o przestrzeganie konsekwencyi (podobnie

o procedurze francuskiej Fierich w rozpr. o władzy dyskrecyonalnej sędziego, str. 35). — Inaczej postępują ściśli w dedukcyach Niemcy: Wobec tego, że przy pracach legislacyjnych w wielu punktach przemogła myśl, iż ustawa nie wystarczy, aby należycie unormowano stosunki życiowe, więc pozostawiono ich określenie, w granicach ściśle oznaczonych, innym czynnikom jak ustawa i wola stron, a mianowicie zwyczajom prawnym i dobrej wierze, panującej w obiegu. Oto przepisy, które tu głównie mamy na myśli: »Ein Rechtsgeschäft, das gegen die guten Sitten verstösst, ist nichtig« (§ 138 pr.). »Verträge sind so auszulegen, wie Treu und Glauben mit Rücksicht auf die Verkehrssitte es erfordern« (§ 157). »Der Schuldner ist verplichtet, die Leistung so zu bewirken, wie Treu und Glauben mit Rücksicht auf die Verkehrssitte es erfordern« (§ 242). »Wer in einer gegen die guten Sitten verstossenden Weise einem Anderen vorsätzlich Schaden zufügt, ist dem Anderen zum Ersatze des Schadens verpflichtet« (§ 826). Znaleźli się teoretycy, którzy wyszli poza granice w tych przepisach wskazane, i w mniej lub więcej wyraźnej formie bronić poczęto tezy, że ustawa nie może być lub nie powinna być w ogólności jedynem źródłem prawa, że obok niej obowiązuje i obowiązywać winno prawo, tworzące się w przeświadczeniu społeczeństwa. Teza ta wywołała, zwłaszcza w Austryi, oponentów, którzy nazwali ją secesyą w prawie.

Poniżej zestawiam prace, które do secesyi należą lub jej dotyczą, a które pojawiły się w 2 latach ostatnich. Nie łączę ich w ideową syntezę, aby przez to nie wykrzywić zbytecznie myśli w nich podanych, które tak czy tak ze względu na charakter referatu mogę tylko w najogólniejszych konturach naszkicować.

Należą tu przedewszystkiem dwie rozprawy Eryka Danza p. t. *Auslegung der Rechtsgeschäfte* (Jena, 1897) i *Laienverstand und Rechtsprechung* (Jena, 1898). W pierwszej czynność prawna zestawiona jest z przepisem ustawy. Czynność prawna jest normą, lex contractus, podaną dla jednego przypadku, gdy tymczasem przepis ustawy tyczy się niezliczonej liczby tychże. Ale właściwie ani wola ustawodawcy przy przepisie prawnym, ani wola stron nie jest normą, tylko to, co jako ta wola da się wybadać ze znaczenia słów, z panujących zwyczajów, z doświadczenia życiowego, z celów ustawy, z czynności prawnej i t. d. — W rozprawie drugiej autor zajmuje się interpretacyą §§ 157 i 242 k. c. n. i twierdzi, że k. c. n. liczy się z tem ogólnem zjawiskiem, że sama ustawa lub sam objaw woli stron nie może nigdy wystarczyć jako prawna norma. (Dowód tej tezy mistrzowsko przeprowadzony). To też i sędzia nie śmie zaskorupiać się w ustawie i w abstrakcyjnem śledzeniu woli stron, ale powinien znać i badać zwyczaje panujące w obiegu i uznać je jako normę wykluczającą nawet przepisy ustawy (ius cogens). Na to potrzeba jednak znakomitych sędziów, którzy nietylko znają kodeksy, ale rozumieją także życie i znają zdrowy rozsądek ludzki. Jeżeli to się spełni, wówczas zniknie zupełnie różnica, jaka dziś niejednokrotnie istnieje między orzecznictwem sądowem a zwykłym rozumem ludzkim. Różnica ta jest patologi-

cznym objawem, pochodzącym stąd, że według pojęć prawników cała treść obowiązującego prawa może zmieścić się w kodeksach.

Z tego ostatniego punktu widzenia wyszedł także Krückmann w rozprawce *Die Entfremdung zwischen Recht und Volk* (Lipsk 1899). K. żąda, aby więcej popularyzowano prawo i rozszerzano jego znajomość, przyczem zwraca się i do prawników, żeby upatrywali w judykaturze środek podnoszenia kultury i etyki, a nie mechanicznego zastosowania pewnych utartych zapatrywań prawnych. Sędziom potrzeba nietylko znajomości ustaw ale również takiego wykształcenia, żeby rozumieli ducha czasu i kierowali się potrzebami społeczeństwa.

Paweł Örtmann w rozprawie pod tyt. *Volksrecht u. Juristenrecht* (Drezno 1898) walczy przeciw ciasnym poglądom szkoły historycznej, żąda liczenia się większego z tem, co faktycznie obowiązuje i podnosi do ogromnego znaczenia zwyczaj prawny. Zaznacza jednak, że w teoryi, w dziedzinie, o której mówi, toczy się walka, w której rozchodzi się o zmianę »einer juristischen Weltanschauung.«

Bardzo daleko w swych poglądach na kwestye tu poruszone poszedł Br. Schmidt w rozprawie p. t. *Das Gewohnheitsrecht als Form des Gemeinwillens* (Lipsk 1899): Państwo, jako osoba socyalna panuje nad jednostkami przez wolę, która jest wolą ogółu. Tą wolą jest ono wiązane o tyle, o ile tego chce, bez względu na to, czy ją spisze, czy nie spisze. Jeżeli wbrew spisanemu prawu trzyma się innych zasad, to i to jest prawem, choćby sprzeciwiało się ustawie i sędzia winien się tego prawa trzymać. Prawa szukać należy nie w ustawie, ale »im Volksgeiste.«

Do podobnych konsekwencyi, chociaż w mniej ostrej formie dochodzi C. A. Reuterskiöld w rozprawie *Über Rechtsauslegung* (Lipsk 1899). Wychodzi on z założenia, że źródłem prawa jest wola ogółu, a tylko sposobem jego powstania ustawa lub zwyczaj a zatem tłómaczyć należy ustawę nietylko z niej samej, ale i z poczucia prawnego ogółu.

Przepisy k. c. n., któreśmy wyżej podali, nadto Lotmara *Der unmoralische Vertrag* pobudziły Emila Steinbacha do studyów w kierunkach omawianych, a rezultatem ich są dwie rozprawy: *Die Moral als Schranke des Rechtserwerbes und der Rechtsausübung* (Wiedeń 1898), w której autor zwraca się głównie do interpretacyi §§ 138 i 826 k. c. n. i *Treu und Glauben im Verkehre* (Gerichts-Ztg. 1900), w której autor interpretuje §§ 157 i 242 k. c. n.

Oto kilka ważniejszych myśli z pierwszej: Etyka w dwóch kierunkach wpływa na życie prawne: w kierunku pozytywnym, jako jeden z czynników, tworzących przepisy prawne, w kierunku negatywnym zaś przez to, że sędzia odmawia stronie swej pomocy wtedy, gdyby wykonywanie prawa było niemoralnem. Ta druga funkcya etyki uzasadniona jest w k. c. n., w prawie francuskiem i angielskiem. Etyka jest — jak słusznie Ihering powiada — egoizmem społeczeństwa. Sędzia, który orzeka na zasadzie etycznych względów z jednej strony, a praw jednostki ze strony drugiej i ma odmawiać stronie swej pomocy, gdy wykonanie prawa uważa za niemoralne, jest powołany do rozstrzygania a casu ad casum,

do jakich granic sięgać może interes jednostki wobec interesu społecznego. Sędzia ma tu przekazaną działalność iście prawodawczą, a koniecznem to jest dlatego, bo ustawodawca dzisiejszy nie zdąża za potrzebami życiowemi. Swe szczytne zadanie może spełnić tylko wtedy, jeżeli będzie posiadał większą znajomość życia jak dzisiaj.

W rozprawie drugiej zwraca się Steinbach po części przeciw interpretacyi §§ 157 i 242 k. c. n. podanej w dziele R. Stammlera *Recht der Schuldverhältnisse:* K. c. n. wprowadza negotia bonae fidei do prawa prywatnego w całkiem zmienionej formie. »Treu u. Glauben« nie jest jednolite pojęcie, równie jak jego przeciwieństwo »dolus«. Zależy to pojęcie od konkretnych stosunków, a przedewszystkiem od tego, czy w danej instytucyi prawnej przeważają cele organizacyi społecznej, czy też opiera się ona na umowach służących obiegowi i wymianie. Dystynkcya ta jest także bardzo zmienna U nas w instytucyach prawnych coraz więcej wprowadzane zostają pierwiastki organizacyi społecznej. Aby to ocenić, sędzia musi rozumieć socyalny rozwój naszych stosunków.

Charakterystycznym objawem ze względu na przewrót w pojęciach, jaki w Niemczech się odbywa, jest także dzieło tak wytrawnego i praktycznego prawnika jak A. Stölzla p. t. *Schulung für die civilistische Praxis,* (o tem dziele p. poniżej § 6), w którem autor postawił sobie jako dewizę zasadę Iheringa »die Rechtslogik ist des Lebens wegen da und nicht umgekehrt das Leben der Rechtslogik wegen« i pozostał jej wierny od początku do końca. W tym duchu przemawiał również w towarzystwie prawniczem w Wiedniu w wykładzie p. t. *Rechtslehre und Rechtsprechung,* który wydał w Berlinie w r. 1899.

W oględniejszej formie jak n. p. Schmidt (p. wyżej) zajmuje się naszemi kwestyami K. I. Seitz w rozprawie p. t. *Konstruktion oder Selbstentwicklung und Verfahren der Darstellung des jeweilig positiv lebenden praktischen Rechtes. I.* (Monachium 1898). Według niego prawo ciągle się tworzy, a rozwój jego objawia się w t. zw. Juristenrecht i w prawie zwyczajowem. Przez żadną ustawę rozwój ten wstrzymać się nie da. Byłoby jednak wskazanem, żeby go uświadomić przez wprowadzenie w naszem państwie podobnego organu, jakim był pretor w Rzymie, viva vox legis, ktoryby miał za zadanie supplere et corrigere ius civile.

Widocznie ze secesyonistami sympatyzuje także I Ofner w rozprawie umieszczonej w Grünhuta Ztschft (XXVI str. 1 i n.) pod tytułem *Rechtstheoretische Bemerkungen:* Szkoła historyczna wprowadziła niebezpieczny konserwatyzm w prawo — pietyzm dla wszystkiego, co było, a nie myślała o reformach koniecznych w obowiązującem prawie; uważała zajmowanie się niemi za coś nienaukowego. A jednak bez wiedzy tych panów budzi się i rozwija potężne prawo ludu (Volksrecht), oparte na nowych podstawach moralnych, innych interesach ekonomicznych i innym składzie sił socyalnych. Dziś trzeba nauce prawa badać ekonomię społeczną i psychologię socyalną. Dziś trzeba nietylko myśleć logicznie, ale posiadać także oko otwarte na nowe objawy życia, trzeba mieć rozsądek (Vernunft).

Uzupełnieniem tych myśli jest wykład, który miał Ofner w to-

warzystwie prawniczem wiedeńskiem 21 grudnia 1898 r. p. t. *Über das Recht des Anderen, insbesondere des Dritten* (Manz 1898): Kultura i rozwój prawa, jak słusznie twierdzi Hegel, porusza się według praw dyalektyki. W rozwoju prawa istnieje zawsze jakiś drugi (Anderer), który musi dopiero walczyć o ochronę swych interesów, a kiedy zwycięży, prawo staje na tak skrajnym punkcie, że to znowu wywołuje walkę nowo pokrzywdzonych i t. d. Odkąd rozwój prawa wyemancypował się z pod wpływu prawa rzymskiego, zjawisko to daje się tem silniej odczuwać, a temsamem nauka prawa nie powinna wstrzymywać postępu przez ocenianie prawa z punktu widzenia historycznego, ale zwrócić swe badania do nowych stosunków społecznych, aby zrozumieć dzisiejsze walki owych drugich.

Wreszcie w tym szeregu wymienić musimy i Fr. Kleina ze względu na opinie, jakie o zastosowaniu ustawy wygłaszał niejednokrotnie w swych wykładach o procesie cywilnym: *Vorlesungen über die Praxis des Civilprocesses* (1900. Wiedeń. Manz.). I tak n. p. kładzie nacisk na natychmiastowe ogłoszenie wyroku, a to dlatego, bo sędzia pod bezpośredniem wrażeniem przebiegu rozprawy, w drodze inspiracyi lepszy wyda wyrok, niż gdyby długo myślał nad przepisami ustawy.

Przeciw secesyonistom powstała opozycya głównie w Austryi. Do oponentów zaliczyć zwłaszcza musimy A. Mathiasa, który w wykładzie p. t. *Der Wille des Gesetzes* (J. Blätter, 1900 z. 5) przedstawia konsekwencye, do którychbyśmy doszli, gdyby sędziemu wolno było w wymierzaniu sprawiedliwości kierować się nietylko ustawą, ale i względami polityki socyalnej, bo to jest owo »Volksrecht«, o którem mówią secesyoniści. Sądownictwo zamieniłoby się w administracyę. Również i I. Ullmann zwrócił się przeciw secesyi w dobrze napisanym artykule p. t. *Socialpolitik in der Rechtsprechung* (Jur. Bl. 1900 z. 6). Napiętnował on tam zwłaszcza niepewność prawną, któraby powstała, gdyby sędzia mógł poza ustawą liczyć się ze względami polityki socyalnej. — E. Till wypowiedział już rok przedtem to samo mniej więcej, co po nim Ullmann i Mathias, w krótkich uwagach zamieszczonych w »Przeglądzie prawa i adm.« z r. 1899 str. 150—153.

Nie jesteśmy zwolennikami secesyi, ale jej w pewnym kierunku ze stanowiska obowiązującego prawa austryackiego odmówić nie możemy słuszności. Godzimy się na interpretacyę § 878 k. c., powołaną przez Ullmanna, ale w podręczniku przez nas wydanym (z. I. str. 65—74) — zdaje się — wykazaliśmy, że przy analogicznem zastosowaniu przepisu prawnego i przy wytwarzaniu nowych prawideł według analogii prawa, sędzia orzeka nietylko na podstawie ustawy, ale liczy się i liczyć się musi z rodzajem »Volksrechtu«, który, idąc za k. c., nazwaliśmy prawem natury, a który nie jest niczem innem, jak zasadami, które ze względów etycznych, ekonomicznych i społecznych w danej epoce prawem być powinny. Tym zasadom nadaje k. c. a. moc obowiązującą w granicach wskazanych w § 7-ym.

E. Ehrlich w rozprawie *Das zwingende und nichtzwingende Recht im B. G. B. für das deutsche Reich* (277 str. Jena 1899) podjął się

nader trudnego a dla naszej ustawy także doniosłego zadania żeby rozdzielić przepisy kodeksu niem. na takie, które bezwzględnie i takie, które względnie obowiązują. Naturalnie autor ogranicza swe badania głównie do tych prawideł, co do których może powstać wątpliwość. Wykazawszy, że podział prawa na bezwzględnie i względnie obowiązujące nie odnosi się do wszystkich przepisów prawno-prywatnych, tylko do takich, które określają objawy woli czyli czynności prawne (Rechtsgeschäfte), przeprowadza ów rozdział naprzód co do prawideł normujących warunki czynności prawnych potem co do przepisów urządzających ich skutki. Rozprawa ta stanowiąca 4-ty zeszyt 2-go tomu Fischera *Abhandlungen zum Privatrecht und Civilprocess* świadczy chlubnie o talencie autora, znanego zresztą w literaturze, zwłaszcza z rozprawy *stillschweigende Willenserklärung.*

§ 5. Z prac odnoszących się do przepisów o podmiotach praw.

L. Geller rozpoczął wydawać w swem czasopiśmie w zeszytach I—IV r. 1898 p. t. *Collectivsubjecte* rozprawę o osobach prawniczych, w której podobnie jak w innych tu powołanych pracach porzuca utarte drogi i buduje podkład pod nową teoryę, posługując się przytem metodą empiryczno-przyrodniczą.

Wdzięczność należy się M. Schusterowi, że w rozprawce p. t. *Zur Frage der Verpflichtung Minderjähriger aus eigenmächtig abgeschlossenen Verträgen* (Gerichts-Ztg. Z. 28 z r. 1899) zajął się tym ciekawym tematem. Zbadał on go z trzech punktów widzenia, raz ze stanowiska wyjątków, które wprowadza ustawa od zasady, że małoletni nie mogą sami zawierać ważnych umów, obciążających ich osobiście lub majątkowo, powtóre ze stanowiska obowiązku wynikającego ze wzbogacenia, potrzecie ze stanowiska odpowiedzialności za występki. Na wstępie zestawił porównawczo przepisy kodeksu szwajcarskiego, niemieckiego, francuskiego i austyackiego.

Randa w znanem dziele o prawie wodnem pominął naukę o spółkach wodnych. Otóż uzupełniając ten brak, wydał na jubileusz J. Ungera rozprawę p. t. *Die Wassergenossenschaften nach österreichischem Rechte* (Praga 1898), w której w znany ze ścisłości sposób, zajmuje się teoryą spółek wodnych, pojmując je jako publiczne korporacye i w sposób systematyczny kreśli prawo obowiązujące, tyczące się tychże, przyczem liczy się na każdym kroku z potrzebami praktyki. Po przedstawieniu, jak się spółki wodne tworzą, jakie prawa i obowiązki mają spólnicy i w jaki sposób spółki mogą być rozwiązane, następują uwagi o towarzystwach akcyjnych, które powstają w podobnych celach jak spółki wodne, i o subwencyach, jakie otrzymują spółki wodne, a wreszcie podaje przegląd przepisów, tyczących się spółek wodnych a obowiązujących w Węgrzech, w Kroacyi, w Baden, w Bawaryi, w Hessen, w Prusach i we Francyi.

§ 6. Z prac odnoszących się do przedmiotów prawa.

Pod wiele obiecującym tytułem: *Privatrechtliche Studien aus dem Gebiete der Electricität* (Gerichts-Ztg. 25—27) pojmuje Meili elektry-

czność jako »neues und eigenartiges Rechtsgut«, które może być przedmiotem praw, podobnie jak rzecz. W dalszym ciągu omawia trzy przypadki praktyczne, z których żaden nie wyjaśnia kwestyi, łączących się z elektrycznością jako przedmiotem praw. Pierwszy i trzeci dotyczą kwestyi z prawa obligatoryjnego, a drugi pytania z prawa administracyjnego.

§ 7. Z prac odnoszących się do czynności prawnych w ogólności.

W książce pamiątkowej, wydanej z powodu jubileuszu Ungera wydał L. Pfaff obszerną rozprawę pod tytułem: *Die Klausel: Rebus sic stantibus in der Doktrin und der österreichischen Gesetzgebung.* Pierwsza część poświęcona jest historyi dogmatyki; w niej przedstawia autor w sposób nader skrupulatny i szczegółowy teoryę powyższej klauzuli, począwszy od glosatorów i śledzi jej rozwój aż do naszych czasów; w części drugiej zastanawia się nad znaczeniem klauzuli w austryackiem prawie prywatnem: K. c. a. wprawdzie tylko w § 936 przyznaje jej bezwzględne znaczenie, po za tem jednak obowiązuje ona wszędzie tam, gdzie albo wyraźnie albo dorozumianie stanowi warunek czynności prawnej (Voraussetzung w rozumieniu teoryi Windscheida). To ostatnie znaczenie klauzuli Pfaff rozbiera obszernie i dochodzi do ciekawych i znamiennych rezultatów.

H. Isay przedstawia w drugim zeszycie drugiego tomu rozpraw wydawanych przez Fischera naukę o objawach woli p. t. *Die Willenserklärung im Thatbestande des Rechtsgeschäfts nach dem B. G. B. für das deutsche Reich* (Jena 1899). Punkt ciężkości nader zajmujących wywodów autora polega w tem, że autor upatruje w czynności prawnej objaw woli, którego skutek zależy od tego, jakie znaczenie łączy się z zachowaniem się osoby według doświadczeń i zwyczajów obrotu. Z rozprawą tą pełną oryginalnych myśli liczyć się musi każdy, kto zajmować się będzie naukowo pojęciem czynności prawnej ze stanowiska prawa austr., jakkolwiek autor opiera swe dedukcye głównie na §§ 133, 118 i 116 k. c. n.

W rozprawie p. t. *Studien zur Lehre von den Werthpapieren und dem Wechsel* (Grünhut Ztschft. t. 26 str. 19 i n.) omawia K. Adler znane dzieło Grünhuta o prawie wekslowem, kreśląc przytem swoje własne poglądy na papiery wartościowe i na weksel. Przedstawiwszy naprzód pojęcie i rodzaje papierów wartościowych, zajmuje się w § 3-cim papierami opiewającemi na okaziciela, które dzieli na trzy kategorye: papiery legitymacyjne, niezupełne papiery na okaziciela opiewające (dłużnik może płacić tylko okazicielowi, ale płacić nie musi), zupełne papiery n. o. o. (dłużnik może i musi płacić okazicielowi). Potem autor zwraca się do papierów przenośnych przez indos, aby w dalszym ciągu przejść do całego szeregu kwestyi spornych głównie z dziedziny prawa wekslowego.

W czasopiśmie Tilla (marzec 1900) rozpoczął M. Allerhand rozprawę *O umowie pisemnej, a ustnem oświadczeniu strony.*

Wreszcie wspomnieć tu wypada o wykładzie, który miał K. Coulon w towarzystwie prawniczem wiedeńskiem p. t. *Die rechtsbegründende und rechtserhaltende Function der Form.* (1899) Coulon mówił o znaczeniu formy

przy przedsiębraniu czynności prawnych zwłaszcza jednostronnych, przy powstawaniu praw na dobrach niematerjalnych i w postępowaniu sądowem niespornem. We wszystkich tych dziedzinach przedstawia, jak to forma spełnia podwójną funkcyę i tworzy prawa lub zabezpiecza ich byt. Z szczególnym naciskiem podnosi ów skutek, który polega na zamianie praw względnych na bezwzględne.

§. 8. Z p. o. s. do znaczenia procesu dla dziedziny prawa materyalnego.

Niezwykle zajmującą książkę napisał W. Nothnagel p. t. *Execution durch sociale Interessengruppen* (Wiedeń 1899). Tematem jest przymus psychiczny, jaki różne organizacye wierzycieli wywierają na dłużników, aby zmusić ich do wypełnienia swych zobowiązań. Łagodność w egzekucyi sądowej na majątku dłużnika wzmaga się w nowszych czasach, wierzyciele uciekają się więc do pomocy własnej: organizują się w różne związki, wprowadzają pozasądową, psychiczną egzekucyę na samej osobie dłużnika. Za pomocą rozmaitych środków, jak umieszczanie nazwiska na czarnej tablicy, odmawianie kredytu i t. d., zagrażają dłużnika w jego egzystencyi ekonomicznej, a w razie nieposłuszeństwa egzystencyę tę niszczą. Myśl tę przeprowadza autor na całym szeregu ciekawych objawów społecznych, a popiera swe wywody wielkim materyałem statystycznym — wskazuje też, do jakich nadużyć ta pomoc własna prowadzi i jak stosunkowo mało środków prawnych przysługuje przeciw niej dłużnikowi. Książkę N. zalecamy każdemu prawnikowi i ekonomiście.

Armin Ehrenzweig przedstawił w rozprawie p. t. *Der Einfluss des Rechtsstreites auf das streitige Recht* wpływ procesu na sporne prawo na podstawie nowych ustaw procesowych (czasopismo Grünhuta XXV). W dziedziczności skarg wniesionych z powodu roszczeń, które zresztą nie są dziedzicznemi, nie zaszła zmiana. Natomiast zmodyfikowany został przepis §.891 k. c. przez § 237 proc. cyw. Odstąpienie od skargi ze skutkami § 891 k. c. nie jest dziś możliwe (II) Doręczenie skargi dłużnikowi ma znaczenie upomnienia i powoduje zwłokę po stronie dłużnika i t. d. nawet choćby skarga później cofniętą być miała. Powód traci przez doręczenie pozwanemu skargi prawo wyboru bez względu na to, czy skargę cofnął potem, czy nie (III). W dalszym ciągu (IV) objaśnia autor § 232 proc. cyw. i stara się wykazać, że skutki wniesienia skargi polegające na przepisie § 1335 k. c. łączą się obecnie z doręczeniem skargi pozwanemu, dalej zwraca uwagę na znaczenie §§ 237 i 238 pr. cyw. dla prawa materyalnego. W następnym rozdziale (V) zajmuje się autor przedstawieniem nauki o oddziaływaniu »skargi należycie popieranej« na zasiedzenie i zadawnienie, przyczem w szczególności objaśnia art. XLVI ustawy zaprowadzającej proces cyw. Ostatni rozdział poświęcony jest oddziaływaniu doręczenia skargi na odpowiedzialność posiadacza w dobrej wierze za przedmiot sporu (§ 338 k. c.).

A. Stölzel miewał w latach 1893 i 1894 wykłady na uniwersytecie w Berlinie, w których przedstawił przed bardzo licznie zgromadzonymi prawnikami ośm przypadków, rozstrzygniętych przez sądy nie-

mieckie. Przypadki te nazwał kliniką prawniczą, bo zdaniem S. były niedobrze rozstrzygnięte. Stölzel starał się na nich wykazać błędy, a zarazem przedstawić naocznie słuchaczom technikę i metodę, jakiej winien się trzymać praktyczny prawnik. Wykłady te wydane zostały według stenogramów po raz pierwszy w roku 1894 p. t. *Schulung für die civilistische Praxis* (I Theil) a cieszą się takiem powodzeniem, że wyszły dotąd już w 4-ch wydaniach. Najwięcej zajmują się one kwestyami procesualnemi, ale i co do prawa materyalnego przedstawiają cały szereg nader zajmujących spostrzeżeń.

Niezwykły rozgłos, jaki wywołała pierwsza część »Schulung für die civilistische Praxis« skłoniły autora, że wydał drugą część swych wykładów w r. 1897, w których jednak zajął się już tylko jednym przypadkiem. Jakkolwiek przypadek ten nasuwa przedewszystkiem kwestye proceduralne, to jednak przytoczymy go tutaj dlatego, że i dla prawa materyalnego, a zwłaszcza dla nauki o ciężarze dowodu i o kompensacie nie jest obojętnym. Przypadek jest następujący: W procesie, w którym powód dochodzi roszczenia spornego i wymagającego dowodów, pozwany zarzuca e w e n t u a l n i e t. zn. na przypadek istnienia wierzytelności powoda, kompensatę na podstawie przysługującej mu przeciw powodowi wierzytelności, którą powód uznaje. Otóż zachodzi pytanie, czy w takim razie sędzia ma oddalić odrazu żądanie skargi, czy też przeprowadzić dowody przez powoda zaofiarowane? Stölzel jest za natychmiastowem oddaleniem skargi a wyprowadza swe zdanie z teoryi, którą nazwał Klageabweisungs- u. Klageänderungstheorie. Według teoryi Stölzla prawomocność takiego wyroku jest ograniczoną, bo nie obejmuje istnienia lub nieistnienia wierzytelności powoda. Kwestya, czy wierzytelność powoda istnieje, może być więc jeszcze przedmiotem rozpoznawania sądowego. Powód mógłby jednakże i w pierwszym procesie zmienić żądanie skargi w tym kierunku, że pozwany ma uznać, że wierzytelność powoda istniała, a tylko wtedy dowody przez powoda ofiarowane musiałyby być przeprowadzone przed wydaniem wyroku.

Teza przez Stölzla postawiona zainteresowała w niezwykłej mierze świat prawniczy niemiecki i wywołała całą literaturę. Oprócz nauki o zobowiązaniach solidarnych i korealnych, zdaje się, żaden inny temat prawniczy nie wzbudził w stosunkowo tak krótkim czasie tyle rozpraw. Między innymi zabierali głos w tej sprawie J. K o h l e r, R e d l i c h, J. G o l d s c h m i d t, M a n s f e l d, F ö r t s c h, E c c i u s, L i e b k n e c h t etc. Świat prawniczy podzielił się na dwa obozy: na zwolenników zapatrywania Stölzla i jego przeciwników. Teoryę tych ostatnich, którzy żądają bezwarunkowo przeprowadzenia zaofiarowanych przez powoda dowodów, nazwał Stölzel Beweiserhebungstheorie. Sam S t ö l z e l zabierał w polemice kilkakrotnie głos, zwłaszcza odpowiedział obszerniej Ecciusowi w czasopiśmie B u s c h a (XXIV), a potem omawiał swą teoryę w wykładzie, który miał w towarzystwie prawniczem w Wiedniu, a który wydany został p. t. *Rechtslehre u. Rechtsprechung* (Berlin, Vahlen, 1899).

Polemika mniej rozgłośna, która zdaje się również nie doprowadzi do zgody teoretyków, powstała w Niemczech także i co do kwestyi, o ile

prawomocność wyroku może być rozciągnięta na osoby, które w procesie nie brały udziału. Przed 40 laty uzyskali hrabiowie Tiele Winkler z Miechowic na Ślązku pruskim przeciw fiskusowi wyrok przyznający im »prywatną królewczyznę« na pewnych węglach kamiennych. Na wyrok ten powołali się obecnie żyjący hrabiowie Tiele Winkler przeciw skardze, którą wnieśli przeciw nim właściciele kopalni, znajdującej się w owym okręgu prywatnej królewczyzny. Powstała kwestya, czy zarzut rzeczy osądzonej w tym przypadku jest uzasadnionym. Za potwierdzeniem tego pytania oświadczyli się profesorowie Wach i Laband, zdania przeciwnego jest profesor Fischer. Opinie tych uczonych poruszają tyle myśli, tyczących się kwestyi prawomocności wyroku w sposób tak zasadniczy, że opinie te nabrały znaczenia poważnych rozpraw naukowych, z którymi liczyć się musi teorya cywilistyczna. Trzy opinie Wacha i Labanda wydane zostały p. t. *Zur Lehre von der Rechtskraft* (Lipsk 1899) jako osobna rozprawa; Fischer zamieścił swą opinię w Jahrbücher für Dogmatik (tom 40-ty) p. t. *Von den subjectiven Grenzen der Rechtskraft.*

P. t. *die Rechtswirkungen des Urtheils gegen dritte Personen* zajmuje się K. Nosek w Gerichts-Ztg. z. 29 i 30 z r. 1899 kwestyą prawomocności wyroku wobec osób trzecich. Powody takiej prawomocności polegają albo na prawie materyalnem albo procesowem. Naprzód omawia N. bardzo pobieżnie pierwsze, aby potem zająć się szczegółowo drugimi. Rozróżnienie, o którem mowa, okazało się dla celów autora praktycznem, ale to autora nie uprawniało do zupełnie nieuzasadnionej dystynkcyi (pod I), której rezultatem ma być, że exceptio rei iudicatae należy tylko do skutków formalnych procesu.

Emil Ott wydał w języku czeskim *„Wstęp systematyczny do studyum nowej procedury."* Ustęp o *skardze ustalającej* przetłómaczył na język niemiecki B. Pick i zamieścił go w Gerichts-Ztg. w z. 5 i 6-ym z r. 1899. Po wstępie historycznym przedstawia autor w tym ustępie charakter skarg ustalających, przedmiot tychże, różnicę między skargą pozytywną i negatywną, teoryę wyroku w procesie ustalającym, a wreszcie różnicę między skargami ustalającemi samoistnemi, a incydentalnemi. Tenże sam autor zamieścił w Gerichts-Ztg. z. 22 z r. 1899 studyum historyczne o skardze wywoławczej i ustalającej.

§ 9. Z p. o. s. do teoryi posiadania:

Rozprawę St. Wróblewskiego o *posiadaniu*, zamieszczoną w 37-ym tomie rozpraw Akademii Umiejętności w Krakowie omówimy obszernie na innem miejscu, dlatego ograniczamy się tutaj tylko do krótkiej notatki, że autor z pojęcia posiadania usuwa wszelkie pierwiastki ekonomiczne, staje wyłącznie na stanowisku prawnym (nakazów i zakazów prawa przedmiotowego) i dlatego upatruje istotę posiadania przedewszystkiem w stosunku posiadacza do osób innych a mianowicie w takim faktycznym stanie, w którym owe inne osoby zachowują się w sposób wymagany przez prawo w znaczeniu przedmiotowem ze względu na pewne prawo podmiotowe. — Już z tej notatki wynika, że autor stawia zupełnie nową konstrukcyę posiadania. Czy jego teorya, którą zapewne ogłosi

i w niemieckim języku, przyjmie się, tego nie ośmielimy się przesądzać — to jednak pewne, że dla wyświecenia istoty posiadania jest jego praca przyczynkiem nader ważnym. Kto znużony obszernemi dziełami, w których ledwie kilka myśli oryginalnych odnajdzie zapragnie skupienia umysłowego, kto lubi czytać powoli a w każdym ustępie znajdować nowe myśli i świetną dyalektykę i pobudkę do dalszych idei, kto umie odczuwać owe zadowolenie, gdy bogaty szereg myśli łączy się w jednolitą, harmonijną syntezę — temu najgoręcej zalecamy książkę Wróblewskiego. — Czytałem gdzieś o Wróblewskim, że jest artystą. Przypomniała mi się ta uwaga przy lekturze jego książki. Prądy objawiające się w sztuce i na niego jako prawnika oddziaływają. Tak jak n. p. prerafaelityzm jest zwrotem ku primitywom, tak myśli Wróblewskiego o posiadaniu lub np. Thona (Rechtsnorm u. subjectives Recht) o prawach podmiotowych odświeżają teoryę prawną pojęciami u zaczątków prawa zaczerpniętemi: Naprzód dla ochrony jeszcze niejasno odczutych interesów wydawano zakazy i nakazy prawne, potem uświadamiano sobie coraz lepiej chronione przez nie interesy i na tem tle konstruowano prawa podmiotowe i budowano na takich pojęciach i prawnych i ekonomicznych system praw prywatnych. Teraz jednak, gdy plastyczne pojęcia praw podmiotowych na treści interesów oparte spełniły swe zadanie, Thon i Wróblewski nawołują w imię konsekwencyi do powrócenia w teoryi do właściwej dziedziny prawa t. j. do zakazów i nakazów prawnych i tylko do stosunków istniejących na tych podstawach między osobami.

§ 10. Z p. o. s. do teoryi praw osobowych (osobistych).

Prawo prywatne do imienia i nazwiska stało się w Niemczech w ostatnich czasach przedmiotem szeregu rozpraw, których zadanie polega na wytłómaczeniu i uzasadnieniu przepisów k. c. n., normujących tę kwestyę. W prawie austr. była to dziedzina po macoszemu traktowana. Dlatego z przyjemnością witamy rozprawę, która zajmuje się ex professo prawem do imion i nazwisk. M. Allerhand ogłosił w czasopiśmie Tilla (r. 1898 i 1899) studyum o *prawie imion*. Oto krótki przegląd jej treści: I. Oprócz przepisów ustawy cyw. o nabywaniu nazwiska przez żonę, dzieci i osobę adoptowaną, istnieją co do imion i nazwisk w Austryi tylko przepisy dotyczące żydów i ogólne przepisy co do zmiany nazwisk. II. O nadaniu imion. III. O pierwotnem nadaniu i przeniesieniu nazwisk, zwłaszcza o przeniesieniu nazwisk z rodziców na dzieci, z męża na żonę i o zmianie nazwiska. IV. Co jest imię, a co nazwisko i jak należy ich prawnie używać? V. Tu autor omawia różne sankcye ustawy na przypadek, gdy ktoś wcale nie przybiera imienia lub nazwiska lub nie używa tego imienia i nazwiska, do którego ma prawo, przytem przedstawia roszczenia prawno-prywatne, jakie wynikają z prawa do imienia i nazwiska według prawa cyw. austr., k. c. n. i prawa francuskiego, i wykazuje, że przepisy prawa austr. wymagają znacznej reformy. VI. Do jakiej grupy praw podmiotowych zaliczyć prawa, o których mowa? VII. Kompetencya władz. VIII. Zakończenie i wnioski do lege ferenda.

§ 11. Z p. o. s. do prawa familijnego.

Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obo-

wiązującego w Austryi, w Prusach i w Królestwie Polskiem X. J. Pelczara (3 tomy, Kraków) pojawiło się w r. 1898 już w 4-em wydaniu. Podobnie jak w wydaniach poprzednich, tak i tu autor liczy się głównie z teoryą i praktyką prawa kościelnego, ale uwzględnia przytem i ustawodawstwo austryackie, pruskie i Król. Polskiego, aby dać książkę przydatną dla duchownych we wszystkich ziemiach polskich. Przepisy k. c. n. nie zostały jeszcze dodane — czcigodny autor podejmie się więc zapewne ze względu na Poznańskie wkrótce nowego opracowania swego dzieła.

W książce pod tytułem *Katholisches Eherecht* (5-te wyd. 1898) uwzględnia Schnitzer w sposób dość wyczerpujący między innemi także i austryackie prawo małżeńskie; mniej od niego liczy się z naszem prawem małżeńskiem Lehr w książce zatytułowanej: *Le mariage, le divorce et la séparation de corps dans les principaux pays civilisés* (1899).

W sposób przejrzysty i jasny przedstawił St. Dniestrzański rzecz *o zaręczynach w prawie austryackiem* (Przegląd Tilla 1899 VIII—X). Po krótkim wstępie, w którym zdaje sprawę z różnych stanowisk, jakie ustawodawstwa zajmowały co do skutków zaręczyn, określa istotę tej instytucyi na podstawie k. c. austr., wychodząc z założenia, że jest to umowa prawa familijnego; na tej podstawie określa jej warunki; poczem objaśnia bliżej stosunek prawny, który z tej umowy powstaje. W dalszym ciągu podane są skutki prawne jednostronnego odstąpienia od zaręczyn negatywne (§ 45 k. c. in fine) i pozytywne (głównie § 46 k. c.). Co do tych ostatnich zwłaszcza, autor opiera swe wywody na materyałach historycznych i podaje obszerne uwagi co do kwestyi, co znaczy »słuszna przyczyna odstąpienia od zaręczyn« i jak należy obliczyć wysokość wynagrodzenia szkody; wreszcie określa bliżej obowiązek zwrotu podarunków zaręczynowych (§ 1247 k. c.), który powstaje wskutek jednostronnego odstąpienia od zaręczyn.

Nawet brak zupełny zapowiedzi nie jest według zdania O. Illasiewicza (p. jego rozprawę w Gellera Centralblatt z. II r. 1899 p. t. *das Ehehindernis der Aufgebotsunterlassung im österr. b. G. B.)* przeszkodą małżeńską. Znaczenie to ma tylko wtedy, gdy łączy się z inną przeszkodą małżeńską, którąby mogła być wykrytą skutkiem ogłoszenia zapowiedzi. Bez względu na taką inną przeszkodę, sam brak zapowiedzi nie może być powodem unieważnienia małżeństwa.

Pod tyt. *„Zur Frage der Klausenburger Ehen* omawia L. Pfaff w Juristische Blätter z. 26 z r. 1899 przypadek praktyczny, w którym wydał swą opinię o kwestyi, czy małżeństwo katoliczki, a potem unitki zawarte w Wiedniu, zostało rozwiązane przez później, za życia pierwszego małżonka zawarte małżeństwo z katolikiem, węgierskim poddanym, w Klausenburgu. Przy tej sposobności autor rozstrząsa warunki, pod któremi ważne są małżeństwa klauzenburskie.

Niewdzięcznego zadania — zdaniem naszem — podjął się Schiffner w rozprawie, którą ogłosił w czasopiśmie Grünhuta w tomie 25-ym p. t. *Erbverträge im Zusammenhange mit Adoptionsverträgen.* Dowodzi tam tezy, że kontrakt dziedziczenia może zawrzeć adoptujący z adoptowanym. Punkt ciężkości dowodzenia zasadza się na argumentacyi, że po-

nieważ można ograniczyć prawa spadkowe adoptowanego (§ 184 k. c.), więc można je także rozszerzyć, rozszerzenie zaś takie, które następuje w umowie adopcyjnej, jest również kontraktem i to kontraktem o dziedziczenie (adquisitiver Erbvertrag). Wątpimy, czy teza autora przyjęta zostanie w literaturze.

Przy przeglądzie prawa małżeńskiego dodać wreszcie musimy, że doskonałą broszurkę, oryentującą w zasadach prawa małżeńskiego majątkowego według k. c. niemieckiego napisał B. Schröder p. t. *Das eheliche Güterrecht in seinen Grundzügen* (Berlin-Guttentag 1896).

Z dziedziny stosunku rodziców do dzieci mamy do zanotowania rozprawkę L. Gellera zamieszczoną w jego Centralblatt 1899 (z. z marca) p. t. *Über den Gegenbeweis gegen die Vermuthung der ehelichen und den Beweis der unehelichen Vaterschaft.* W pierwszej części autor mówi o domniemaniu ślubnego ojcowstwa i dowodzie na przeciwieństwo, przyczem uwzględniając ustawę francuską, niemiecką, austryacką i pruski Landrecht, zastanawia się nad tem, na jakich faktach dowód na przeciwieństwo domniemania może się opierać. W drugiej części przedstawia również w sposób porównawczy dowód nieślubnego ojcowstwa.

§ 12. Z p. o. s. do zobowiązań.

Znane dzieło W. Hasenöhrla p. t. *Das österreichische Obligationenrecht* (w dwu tomach) wyszło w r. 1899 w drugiem wydaniu, które różni się od pierwszego tylko uzupełnieniami, jakie ze względu na nowszą literaturę, judykaturę i ustawodawstwo stały się niezbędnemi.

Teoryę zobowiązań na tle k. c. n przedstawił R. Stammler p. t. *Das Recht der Schuldverhältnisse in seinen allgemeinen Lehren* (Berlin-Guttentag 1897). Znakomity ten prawnik rozstrząsa w swem dziele cały szereg doniosłych problemów i dochodzi do mniej lub więcej oryginalnych rezultatów. Podnieść zwłaszcza wypada jego badania nad kwestyą, czy zobowiązanie bez interesu majątkowego istnieć może, na którą odpowiada twierdząco; dalej obszerne studyum nad pojęciem »Treu und Glauben«, które określa naukowo — zdaje się on pierwszy — a wreszcie i dla naszego prawa nader ważne pociągnięcie ścisłych granic między funkcyą przepisów, których celem jest interpretacya woli stron, a funkcyą prawideł uzupełniających tęż wolę.

Jeszcze jedno i to obszerne dzieło (610 str.) pojawiło się o różnicy między zobowiązaniami solidarnemi i korealnemi. Napisał je J. Binder i wydał p. t. *Die Correalobligation im römischen und heutigen Recht* (1899). Celem jego jest usunięcie z tego świata sławnej dwoistości między zobowiązaniami łącznemi. Pierwsza część poświęcona jest prawu rzymskiemu. Autor stara się tu wykazać, że w rzymskiem prawie klasycznem istnieją tylko zobowiązania korealne a nie solidarne w rozumieniu Ribbentroppa, W części drugiej dowodzi, że w nowszych ustawodawstwach różnicy praktycznej między korealnością a solidarnością nie ma i polemizuje z tymi teoretykami, którzy ją starają sie z kodeksów wydedukować. Rzecz napisana z wielkim talentem i pilnością.

Z teoryi tyczącej się wynagrodzenia szkody mamy do zanotowania cały szereg dzieł:

I tak A. Randy dzieło *O zobowiązaniach do wynagrodzenia szkody* (w języku czeskim) pojawiło się w r. 1899 w wydaniu szóstem. Obszerną notatkę o tej pracy zamieścił Tilsch w Jur. Blätter z. 22 z r. 1899.

A. v. Thur w rozprawie zamieszczonej w czasopiśmie Grünhuta (XXV t.) p. t. *Eigenes u. fremdes Interesse bei Schadenersatz aus Verträgen* zastanawia się nad kwestyą, omawianą zresztą nieraz w literaturze, czego żądać może wierzyciel tytułem wynagrodzenia szkody, jeżeli dłużnik umowy nie dopełnił, a nie wierzyciel, ale ktoś trzeci doznaje przez to szkody. Otóż wbrew teoryi panującej daje autor wierzycielowi skargę, którą żądać może od dłużnika tylko, żeby wynagrodził szkodę trzeciemu.

R. Marschner zamieścił w Juristische Blätter Z. 31—34 z r. 1899 kilka bardzo zajmujących artykułów p. t. *Die Stellung des Unfallversicherungsgesetzes zum privaten Schadenersatzrechte*, w których określa warunki i rozciągłość zobowiązań do wynagrodzenia szkody, jakie skutkiem wypadku przy ruchu przedsiębiorstwa, obciążają z jednej strony przedsiębiorcę, z drugiej zakłady i związki ubezpieczenia i przedstawia wzajemny stosunek tych dwóch rodzajów zobowiązań.

W Jur. Blätter pojawił się artykuł p. t. *Das Recht des durch eine Strafthat Verletzten auf Ersatz*, w którym autor zastanawia się nad tem, jakby pokrzywdzonemu przez czyn karygodny ułatwić można uzyskanie wynagrodzenia szkody od skazanego. Rzecz ta ma być rozstrząsana na tegorocznym kongresie więziennym w Brukselii.

August Brunner zestawia p. t. *Haftung für Thierschäden* (Gerichts-Ztg. 1898. Z 42 i 43) przepisy o odpowiedzialności za szkody zrządzone przez zwierzęta na podstawie k. c. a., pruskiego Landrechtu i k. c. n., omawia przytem historyczne ich podstawy, zwłaszcza zasady prawa germańskiego i rzymskiego i zajmuje wobec nich krytyczne stanowisko na tle zasady wypowiedzianej przez Ungera w rozprawie: Handeln auf eigene Gefahr.

P. Oertmann w Gerichts-Ztg (Z. 11 i 12 z r. 1899) omawia główne zasady k. c. n. o prawie i obowiązku wynagrodzenia szkody. Zwraca zwłaszcza uwagę na to, że przepisy k. c. n. stanowią ogromny postęp wobec dotychczas istniejącego stanu prawnego i że od praktyków obecnie zależy wysnuć z nich prawo odpowiadające nowszym potrzebom.

Fr. Storch w rozprawie p. t *Die rechtliche Natur der Sicherheitsleistung nach §§ 192 u. 193 St. P. O.* (Gerichts-Ztg. Z. 9—11 r. 1898) objaśnia prawną naturę tegoż zabezpieczenia, upatrując jego podstawę w umowie, którą, o ile rozchodzi się o obowiązek świadczenia majątkowego, oceniać należy według prawa prywatnego.

B. Girtler von Kleeborn w artykule: *Über das Delict der Ehrenkränkung im Sinne des § 1339 a. b. G. B.* (Gerichts-Ztg. Z. 10 z r. 98) występuje przeciw praktyce władz politycznych, które z przepisu § 1339 k. c. skonstruowały występek obrazy czci i pociągają na tej podstawie winnych do odpowiedzialności przed swoje forum. Przeciw temu artykułowi polemizuje J. Neugröschl w Gerichts-Ztg. Z. 13 z r. 98, broniąc istniejącej praktyki.

P. t. *Zur Anwendung des Ratengesetzes* umieścił J. Bloch (Gerichts-Ztg. 1899 Z. 12—17) naprzód cały szereg ciekawych uwag i spostrzeżeń z praktyki kupna na raty, zwłaszcza przedstawił jaką funkcyę przy tych czynnościach spełniają przepisy o forum contractus i zaoczności, odpowiedzialności za wady i za laesio enormis, pactum reservati dominii i o zastrzeżeniu utraty terminu (Terminverlust). Potem zastanawia się nad tem, w jakich kierunkach ustawodawstwo dzisiejsze zapobiega nadużyciom, łączącym się z temi czynnościami i kończy wnioskami de lege ferenda. — Ten sam temat, ale ze stanowiska prawa prywatnego niemieckiego, zwłaszcza k. c. n. omówił J. Lazarus w rozprawie p. t. *Das Recht der Abzahlungsgeschäfte* (Berlin, Liebmann 1898), więcej jednak kładzie nacisku na interpretacyę ustawy.

P. t. *Das österreichische Miethrecht und Miethverfahren* wydał adwokat S. Fürth w r. 1899 obszerną książkę (430 str.) o kontrakcie najmu, o postępowaniu awizacyjnem i innych ubocznych kwestyach, dotyczących interesów najemcy i wynajmującego. Jest to podręcznik napisany bez pretensyi naukowych a głównie obliczony na to, iżby administrujący domami i najemcy znaleźli w nim radę we wszystkich przypadkach, które ze stosunku najmu mogą się wywiązać. Autor tłómaczy, co jest najem, jakie warunki tegoż, jakie prawa i obowiązki przysługują stronom, w jaki sposób kontrakt zostaje rozwiązany, daje wskazówki tyczące się postępowania w procesach, które mogą wyniknąć ze stosunku najmu, wreszcie przedstawia czyny karygodne, mające związek z tymże stosunkiem.

Ważną i ciekawą kwestyę poruszył K. Wagner w Gerichts-Ztg z. 43 z r. 1899 w artykule *Die Kündigungsfrist des Werkmeisters.* Autorowi rozchodzi się o rozwiązanie trudnego pytania, w jakim terminie ma być wypowiadana umowa między fabrykantem a werkmistrzem, gdy ani przez umowę, ani przez szczegółową ustawę czasokres nie jest oznaczony. Fabrykanci są przeważnie tego zdania, że termin ustawowy wynosi dni 14, werkmistrze, że 6 tygodni. Autor oświadcza się za pierwszą opinią, ale popiera ją słabymi argumentami, kapitulując na końcu wobec twierdzenia, że w k. c. jest luka, którą należałoby wypełnić przez nowelę ustawową.

Dobrze napisana rozprawa p. t. *Das Wesen des Werklieferungsvertrages im österreichischen Rechte* (1898) St. Dniestrzańskiego rozpada się na trzy części: W pierwszej określa autor pojęcie umowy o dostarczenie dzieła ze stanowiska prawa rzymskiego i austr. i wskazuje, jakie różnice zachodzą między tą umową i zwykłym najmem pracy z jednej strony, a kupnem sprzedażą ze strony drugiej. Umowa o dostarczenie dzieła jest wtenczas, gdy robotnik dostarcza materyału; w razie jeżeli i zamawiający i robotnik dają materyał, rostrzyga według analogii § 414 k. c. stosunek wartości tych materyałów, o kwestyi czy przyjąć umowę o dostarczenie dzieła. W części drugiej autor omawia oddziaływanie przypadku na wzajemne prawa i obowiązki kontrahentów, przyczem dodaje obszerny wywód o odpowiedzialności za przypadek w ogólności. Zasada: casus nocet domino odnosi się tylko do szkód pozakontraktowych.

Objaśniając ją, autor w sposób śmiały rozszerza wbrew panującej opinii odpowiedzialność przedsiębiorstw za szkody z ich ruchem zrządzone. W trzeciej części autor omawia odpowiedzialność za wady i wynagrodzenie robotnika.

§ 13. Z p. o. s. do praw rzeczowych.

W książce pamiątkowej wydanej z powodu jubileuszu Ungera zamieścił J. Schey rozprawę o posiadaniu w dobrej i złej wierze. *Über den redlichen u. unredlichen Besitzer im österr. b. G. B.* Na wstępie zaznacza autor, że zadaniem cywilisty austryackiego powinno być obecnie przedewszystkiem zbadanie społecznego znaczenia przepisów i zasad prawa cywilnego, gdyż w niedługim stosunkowo czasie trzeba będzie przystąpić do nowej kodyfikacyi — przykład Niemiec musi nas zachęcić do reformy. Treść rozprawy stanowi tłomaczenie przepisów kodeksu cywilnego, tyczących się praw i odpowiedzialności posiadacza w dobrej i złej wierze co do pożytków i nakładów (§ 330 i nast. k. c.) — na tle względów ekonomicznych i społecznych. W szczególności zastanawia się Schey nad motywami ustawodawczymi tych przepisów k. c., które różnią się od odnośnych prawideł prawa rzymskiego. Za posiadacza w dobrej wierze uważa Schey podobnie jak Unger każdego, kto nie wątpi o prawości swego posiadania, bez względu na to, czy błąd jego da się usprawiedliwić czy nie. Pojęcie to uzasadnia historycznie opierając się na materyałach kodeksu cywilnego. Rzecz cała napisana zajmująco, z talentem ale pod wybitnym wpływem znanej książki Petrażyckiego.

§ 4 ustawy hipotecznej, który opiewa »nabycie, przeniesienie, ograniczenie i uworzenie praw hipotecznych zyskuje się tylko przez wpisanie ich do księgi głównej« znalazł znowu raz rzecznika w osobie Emanuela Adlera, który w rozprawie p. t. *Das Publicitätsprincip im österr. Tabularrechte* (Wiedeń 1899) nietylko broni dosłownego jego brzmienia de lege lata, ale nawet de lege ferenda i uzasadnia bezwzględne jego przeprowadzenie. Według Adlera istnieje jeden tylko przypadek, w którym pozahipotecznie można nabyć prawo rzeczowe na nieruchomości a tym jest egzekucya — w innych przypadkach prawa pozahipoteczne mają tylko charakter wierzytelności. Tezy tej broni zręcznie. Dziwimy się jednak, że pomimo znakomitych wywodów Randy i Strohala i całego szeregu orzeczeń sądów, które dowodzą, że zasada § 4 u. hip. nie może być bezwzględnie przeprodwadzoną i że istnieją i istnieć muszą pozahipotecznie prawa rzeczowe, pisze autor monografię, w której tak bezwzględnie broni interesów osób trzecich z zapoznaniem zupełnem interesów osób pierwszych t. j. posiadaczy.

Zaprowadzenie nowych ustaw procesowych zmusiło naszych komentatorów prawa hipotecznego do opracowania nowszych wydań i tak w r. 1898 wyszło trzecie wydanie znanego dzieła Offenhubera p. t. *Handbuch über das Grundbuchswesen nach dem Stande der neusten Gesetze,* w którem tym razem autor zamieścił wszystkie odnośne przepisy ordynacyi egzekucyjnej, ustawy o organizacyi sądowej i t. d. wraz z najpotrzebniejszemi w praktyce formularzami. Podobnej pracy podjął się Bartsch uzupełniając *Das österreichische allg. Grundbuchsrecht in sei-*

ner praktischen Anwendung najnowszymi przepisami, objaśnieniami tychże i odnośnymi formularzami. Jest to trzecie wydanie jego praktycznej książki, a wychodzi zeszytami od r. 1898.

Rozwój ustawodawstwa obejmującego przepisy o księgach gruntowych i o egzekucyi na nieruchomościach począwszy od r. 1848—1898 przedstawił w sposób popularny Fr. Neméthy w książce p. t. *Das österreichische Grundbuchs- und Executionsrecht von 1848 — 1898,* wydanej z powodu jubileuszu cesarza. Pomimo, że autor książkę tę pisał dla szerszej publiczności, zamieścił tam cały szereg uwag, mogących zaciekawić zawodowo wykształconych prawników, zwłaszcza z dziedziny nowej ordynacyi egzekucyjnej.

St. Dobiecki zamieścił w czasopiśmie Tilla rozprawkę *o Ustawie z 7. lipca 1896 l. 140 dz. u. p. tyczącej się ustanowienia dróg koniecznych.* Po kilku słowach, wskazujących na doniosłość tej ustawy, zdaje sprawę z jej przepisów i tłómaczy je; droga konieczna przedstawia mu się jako »rzeczowe uprawnienie do żądania, aby obce posiadłości uczynić służebnemi na rzecz posiadłości, która drogi potrzebuje«. Na końcu autor zbija zarzuty podnoszone przeciw ustawie i zestawia ją z innymi przepisami prawa austr., zajmującemi się pokrewnemi ekonomicznie kwestyami. Czyli jednak nie należało przynajmniej wspomnieć o dobrej rozprawie Menzla, zajmującej się tym samym przedmiotem p. t. *Das Recht des Nothweges* (1896)?

W krótkiej, ale starannie opracowanej rozprawie p. t. *Stanowisko służebności wobec § 150 ordynacyi egzekucyjnej* omawia nieznany autor głównie pytanie, które to służebności i pod jakimi warunkami nie ulegają zniesieniu wbrew przepisowi § 150 ord. egz. tak że nabywca licytacyjny przejąć je ma bez policzenia na poczet ceny kupna. *)

§ 14 Z p. o. s. do praw na dobrach niematerya lnych.

W »Juristische Blätter« z r. 1898 (Z. 9—15) pojawił się szereg artykułów S. Wechslera o nieuczciwej konkurencyi pod tytułem *„Concurrence déloyale und unlauterer Wettbewerb"*. Autor stara się najsamprzód określić pojęcie nieuczciwej konkurencyi, potem podaje, w jaki sposób zwalcza się ją we Francyi, Szwajcaryi i Włoszech i jak teorya pojmuje odnośne bezprawie, dalej objaśnia ustawę niemiecką tyczącą się nieuczciwej konkurencyi a wreszcie zestawia przepisy prawa austr., o ile odnoszą się do tego bezprawia. Rzecz cała ma jedynie charakter sprawozdawczy.

Ustawa autorska obecnie w Austryi obowiązująca wprowadziła przepis żadnemu ustawodawstwu dotychczas nie znany, że prawo autorskie jako takie z osoby na osobę w drodze sukcesyi szczegółowej przenoszonem być nie może. Przepis ten umotywowany szczegółowo w referacie Exnera, przyjęty z wielkim oklaskiem przez kilku autorów, zwłaszcza Mitteisa, doczekał się obecnie krytyki w rozprawie E. Rabla zamieszczonej w 27ym tomie Grünhuta czasopisma p. t. *die Übertragbar-*

*) Prac z dziedziny ordynacyi egz. nie uwzględniam w ogólności w tym przeglądzie, gdyż czasopismo ma dla tego działu osobnego referenta.

keit des Urheberrechtes nach dem österr. Gesetze vom 26. Dezember 1895. Rozprawa ta składa się z trzech części: W pierwszej autor zastanawia się w zasadzie nad możliwością dobrowolnego przenoszenia prawa autorskiego. Zdawszy sprawę z teoryi pod tym względem istniejących i objaśniwszy odnośne przepisy ust. aut., wykazuje, że nietylko uprawnienia majątkowe mogą być przedmiotem obiegu, ale że nadto istnieje cały szereg interesów idealnych i uprawnień, które na dziedziców i na innych sukcesorów przechodzić mogą i muszą. Wczęści drugiej mówi autor o § 14 ust. autorskiej a w części trzeciej zajmuje się całym szeregiem luźnie z sobą powiązanych pytań, tyczących się sukcesyi w prawa autorskie. Rozprawa ta napisana bardzo sumiennie i z talentem.

W książce wydanej z powodu jubileuszu Ungera zamieścił Mitteis rozprawę pod tytułem: *Zur Kenntniss des literar. — artist. Urheberrchtees nach dem österr. Gesetze vom 26. Dezember 1895.* W pięciu rozdziałach przedstawia autór istotę prawa autorskiego, przedmioty i podmioty tegoż, treść i ochronę. Nie jest to jednak wyczerpujące przedstawienie austr. prawa autorskiego. Autorowi zależało głównie na tem, żeby skreślić, jaka jest rozciągłość prawa autorskiego de lege lata i de lege ferenda, co zatem jest przedmiotem tegoż prawa, a co nim być powinno. Oprócz tej kwestyi zajmującej przeważną część rozprawy, zastanawia się autor nad różnemi szczegółowemi pytaniami z dziedziny prawa autorskiego. Rzecz cała napisana bardzo zajmująco.

Nowa ustawa patentowa, która otrzymała moc obowiązującą 1. stycznia 1899 r., nie doczekała się dotąd należytego opracowania. Nie możemy bowiem tego powiedzieć ani o podręczniku napisanym przez Becka-Mannagettę p. t. *Das neue österr. Patentrecht* (1897), ani o książce S. Goldbergera: *Das neue österr. Patentrecht systematisch dargestellt* (1898). Obydwie książki są przeważnie parafrazą ustawy a w objaśnieniach ograniczają się do uwag, które każdy bez wielkiej pracy z ustawy i z motywów wysnuje. Natomiast podnieść należy dwie poważne prace monograficzne: Pierwsza z nich O. Schanzego *Das Recht der Erfindungen und der Muster* (Lipsk 1899) obejmuje kilka rozpraw z dziedziny prawa patentowego, które uwzględniają kwestye dla prawa niemieckiego i austryackiego aktualne, a opracowane są z wielką znajomością rzeczy i głębokością poglądów prawniczych. Tematy tych rozpraw są następujące: O udzielaniu patentów; wynalazek a odkrycie; czem są wynalazki dające się przemysłowo wyzyskać; czem są nowe wynalazki, a nowe wzory; postępowanie badawcze i dowodowe przy udzielaniu patentów.

Drugą jest praca J. Kohlera p. t. *Studium zum Patentrecht mit besonderer Beziehung auf das neue österr. Patentgegesetz* (Grünhuta czasopismo 25 t.) Ma to być początek szeregu rozpraw z dziedziny prawa patentowego austryackiego. W tej rozprawie autor objaśnia, co znaczy w ustawie nowej słowo »przemysłowy« jako kryteryum wynalazku, który może być patentowanym. Następnie określa pojęcie posiadania wynalazku w przeciwstawieniu do prawa do wynalazku. W dalszym ciągu tłómaczy, o ile wynalazek przestaje być nowym w rozumieniu ustawy, jeżeli go wykonywano i zastosowywano przed zgłoszeniem w urzędzie patentowym.

Po krótkim szkicu naruszeń przemysłowych wywoływanych przez przywłaszczanie sobie rzekomych uprawnień patentowych, zajmuje się jeszcze obszernie dwiema kwestyami: po pierwsze roszczeniem właściciela patentu przeciw temu, kto patent naruszył, o zniszczenie wszelkich środków naruszenia, a powtóre kilkoma trudnemi pytaniami z dziedziny uprawnień tych osób, które na patencie otrzymały prawo wykonywania wynalazku (licencye).

Wreszcie zanotować musimy doskonałe wydanie wszystkich ustaw austr., odnoszących się do ochrony wynalazków, marek i wzorów, uskutecznione przez P. Schulza (Manz 1898, a dodatek 1899) a zaopatrzone doskonałymi wyciągami z orzeczeń sądowych, trybunału administracyjnego i ministerstwa handlu. Pod kierunkiem tegoż Schulza wychodzi od 1. stycznia 1899 r. w Wiedniu urzędowy dziennik patentowy (*Österreichisches Patentblatt*), w którym zamieszczone bywają wszelkie ogłoszenia przepisane przez ustawę patentową, a nadto ważniejsze orzeczenia sądów i władz administracyjnych z dziedziny prawa patentowego, marek, wzorów i nieuczciwej konkurencyi.

§ 15 Z p. o. s. do prawa zastawu.

E. Schwind w rozprawie p. t. *Wesen und Inhalt des Pfandrechts.* (Jena 1899) upatruje istotę prawa w rękojmi, jaką daje przedmiot zastawu (rechtliche Gebundenheit des Pfandgutes) a zatem w tym pierwiastku prawnym, który Brinz, Amira i Puntschart określili jako »sachliche Haftung« Ta rzeczowa rękojmia jest istotą prawa zastawu, »der ruhende Pol«; wszystkie inne czynniki mogą się zmieniać i występują też w różnych objawach. Tezę swoją wyprowadza Schwind historycznie i porównawczo, rozpoczynając od praw pierwotnych, a kończąc na pruskiem, saskiem, bawarskiem, austryackiem i najnowszem niemieckiem ustawodawstwie. Prawem zastawu k. c. n. zajmuje się w sposób najobszerniejszy, bada zwłaszcza pojęcia hipoteki i długu ziemi (Grundschuld), upatrując w tym ostatnim samą tylko »sachliche Haftung« bez długu osobistego. W ustępie poświęconym prawu zastawu austryackiemu uwzględnia autor obszernie przepisy ordynacyi egzekucyjnej. Na końcu zamieszcza na 10ciu stronnicach streszczenie swej rozprawy. — Jakkolwiek myśl podstawowa autora nie jest nową, przeprowadza on ją w sposób oryginalny, zajmujący i pobudzający do myślenia.

Myśli przewodnie Steinlechnera w rozprawie pod tytułem *„Über Besitz und Besitzesschutz des Faustpfandgläubigers nach österr. Recht“* (Grünhuta czasopismo 26). są następujące: Jakkolwiek przy zastawie ręcznym schodzi się umowne ustanowienie prawa zastawu (umowa rzeczowa) z umową obligatoryjną (realną) w jednym prawnym akcie, mimo to należy je od siebie ściśle odróżnić — widać to n. p. z tego, że pierwsza może być nieważna, a druga ważna. Z umowy obligatoryjnej wynika obowiązek zwrotu zastawu ręcznego po zapłaceniu zabezpieczonej wierzytelności. Podobnie jak przy innych umowach realnych, tak i tu oddanie rzeczy zastawnika z obowiązkiem zwrotu jej swego czasu, uzasadnia prawo odbierającego rzecz, do zatrzymania jej. Prawo to jest wyłącznie wypływem umowy obligatoryjnej, a nie wynika z treści prawa

zastawu. Byłoby zaś tak, gdyby zastaw upoważniał do zaspokojenia wierzytelności przez użytki pochodzące z rzeczy. — Prawo zastawnika zatrzymywania rzeczy ruchomej, danej mu w zastaw, jest prawem samoistnem, zabezpieczającem wierzytelność i prawo zastawu a nawet przeszkadzającem zadawnieniu (§ 1483 k. c.). Treścią jego jest zatrzymywanie rzeczy przez zastawnika w imieniu własnem. Wykonywanie faktyczne owego zatrzymania w imieniu własnem, a więc detencya rzeczy w imieniu własnem jest posiadaniem. Wspomniane prawo zatrzymywania rzeczy zastawionej wymaga ochrony posesoryjnej i petytoryjnej. Skargą pierwszą może zastawnik utrzymać się w spokojnem zatrzymywaniu rzeczy w imieniu własnem, skargą drugą może żądać uznania swego prawa i zwrotu odebranej mu bezprawnie rzeczy. — Posiadanie prawa zatrzymywania rzeczy w imieniu własnem nie wyklucza posiadania własności przez inną osobę.

Em. Tilsch napisał pracę *O zastawie ręcznym podług prawa cyw. austr.* w języku czeskim. Sprawozdanie z niej zamieścił w przeglądzie Tilla (1899 str. 376) Randa. wyrażając się o pracy Tilscha bardzo pochlebnie.

W małej rozprawie p. t. *Das Pfandrecht auf eigener Sache* umieszczonej w czasopiśmie Grünhuta, w tomie 25ym H. Gerland objaśnia prawo zastawu na rzeczy własnej na tle teoryi, jaką znali filozofowie prawa natury, że mianowicie każde prawo jest stosunkiem osób do osób. Gdy takiego stosunku nie ma, nie ma i prawa. Przez konfuzyę gasnąć więc musi prawo zastawu, gdy rzecz ruchoma stanie się własnością zastawnika, — przy rzeczach nieruchomych gasnąć nie musi, bo hipoteka właściciela jest podstawą stosunku do innych wierzycieli.

W artykule ogłoszonym w Gerichts-Ztg (1899) p. t. *Beiträge zur Lehre vom Pfandrechte, insbesondere an Wertpapieren* A. Randa omawia kilka kwestyi poruszonych przez Tilscha i Horna z dziedziny prawa zastawu, po części zgadzając się z tymi autorami, po części polemizując z ich wywodami. Autor zwraca szczególniejszą uwagę na kwestyę realizacyi prawa zastawu na papierach wartościowych.

Ciekawem zjawiskiem zajmuje się Fr. Némethy w rozprawie p. t. *Über den Pfandrechtserwerb an Häusern auf fremden Grunde, (Superädificaten).* Jur. Blätter 1899 z. 1 i 2) Superedifikatami nazywają się budynki, które po myśli kontraktów dzierżawnych na długie czasy z gminami lub klasztorami koło Wiednia zawieranych, budować wolno dzierżawcy na gruntach gminnych i klasztornych. Budynków takich wbrew przepisom §§ 417 i 418 nie uważa się za własność gminy lub klasztoru ale za własność (dzierżawcy. Autor objaśnia prawa rzeczowe jakie na owych domach istnieją, a między innemi omawia prawo zastawu dla zabezpieczenia czynszu dzierżawnego.

L. Calligaris zastanawia się w art. pod tyt. *Die Übertragbarkeit von Credithypotheken* (Gerichts-Ztg 1898 r. 16) nad kwestyą, czy prawa zastawu, nabyte hipotecznie dla wierzytelności, które mają

powstać z kredytu, mogą być przedmiotem obiegu, zanim konkretna wierzytelność zostanie uwidoczniona w księdze gruntowej.

K. Krapf w *Zeitgemässe Studien über das gesetzliche Pfandrecht des Vermiethers* (Gerichts-Ztg. 1898 Z. 38) porusza kwestyę, jakie środki do obrony prawa zastawu służą wynajmującemu, zwłaszcza wobec tego, że nasze sądy ze względu na przepis d. n. z 5. listopada 1819 r. dozwalają po wniesieniu skargi tylko zajęcia ruchomości, a nie przeniesienia i zamknięcia tychże. Otóż zdaniem autora, może wynajmujący uzyskać środki prowizoryczne, wymienione w § 379 pod l. 1 i 2. Autor omawia przytem posiadanie prawa zastawu, kolizyę kilku praw zastawu, a wreszcie rozporządzenie minist. z 16 kwietnia 1898 l. 8854.

W małej rozprawce p. t. *Das gesetzliche Pfandrecht des Vermiethers* (Wiedeń, 1899) interpretuje Oskar Groag przepis § 1101 k. c., przyczem najwięcej zajmuje go kwestya pierwszeństwa i obrony tamże określonego prawa zastawu. Przeważnie opiera się w swych wywodach na teoryi panującej. gdzieniegdzie tylko od niej odstępuje, jak n. p. gdy twierdzi, iż wynajmujący ma prawo zatrzymania na ruchomościach w mieszkanie wniesionych.

G. Rohm w artykule *Das gesetzliche Vorzugspfandrecht der Versicherungsbeiträge der Arbeiter-Unfallversicherungsanstalten und Bezirkskrankencassen* (Gerichts-Ztg 1898 Z. 50 i 51) stara się wykazać, że roszczeniom w tytule wymienionym może być przyznane prawo ustawowego pierwszeństwa jedynie na realnościach (nie zaś na ruchomościach) poświęconych do prowadzenia przedsiębiorstwa.

Hugo Schauer zastanawia się w Gerichts-Ztg (Z. 14 r. 1889) w artykule *„Über dem Einfluss....“* nad kwestyą jaki wpływ ordynacya egzekucyjna wywarła na możliwość zaspokojenia w konkursie wierzycieli mających prawa zastawu na nieruchomości i według jakich przepisów w ogólności mają być przeprowadzone egzekucye w konkursie.

H. Karnert zamieścił w Gerichts-Ztg z r. 1900 Z. 12, polemiczny artykuł p. t. *Zur Lehre von der Forderungspfändung und dem gerichtlichen Afterpfandrechte,* w którym występuje przeciw zapatrywaniom Tilscha, który omawiając wpływ ordynacyi egzek. na § 454 k. c., twierdzi, że w sprawie realizacyi prawa zastawu na wierzytelnościach zabezpieczonych hipotecznie, a zabezpieczonych przez prawa zastawu na ruchomościach, zachodzą istotne różnice.

Ernest Dostal stara się wykazać w artykule p. t. *Die Amortisation alter Hypothekarforderungen und die neue Executionsordnung* (Gerichts-Ztg. 1899. z. 17), że celem amortyzacyi dawnych wierzytelności może być nietylko ich wykreślenie z ksiąg gruntowych, ale nawet po wykreśleniu także i to, żeby wierzyciele hipoteczni z niższym stopniem uzyskali zaspokojenie z ceny kupna.

W szeregu artykułów, umieszczonych w Gerichts-Ztg. (1899 z. 42—47) a zatytułowanych *„Der Schutz der Bauhandwerker“* przedstawił A. Brunner owe krzyczące o pomstę do nieba nadużycia, jakich dopuszczają sie spekulanci wobec robotników zajętych przy budowie domów — dalej zestawił przepisy różnych ustawodawstw, które reagują

przeciw temu złu, jakoteż i projekty ustaw, które zwłaszcza w Niemczech się pojawiły — wreszcie umieścił i projekt ustawy, przez siebie z redagowany i zaopatrzył go obszernymi motywami.

Dwa artykuły Reinholda z dziedziny prawa zastawu (Ger. Halle 1898 Nr. 5. 6 i 18) są zupełnie bez wartości.

§ 16 Z. p. o. s. do prawa spadkowego.

Coraz więcej podnosi się głosów ostatnimi czasy przeciw obowiązującemu ustawowemu prawu dziedziczenia. Wspominam tu tylko o wnioskach Pfaffa, Hofmanna (komentarz) i Zolla sen. (w Grünhuta czasop. t. 17). Obecnie zabiera w tej sprawie znowu głos K. Prażak w Ger. Halle 1898 z. 17) w artykule p. t. *Über die Reform des öst. Erbrechtes*, żądając podobnie, jak jego poprzednicy, ograniczenia ustawowego dziedziczenia krewnych, a rozszerzenia ustawowego dziedziczenia małżonka Zdaniem Prażaka ustawowe dziedziczenie ma się kończyć na potomkach pierwszych dziadów — po nich połowę lub nawet $^3/_4$ spadku ma otrzymać małżonek, a reszta ma przypadać fiskusowi.

Doskonałą rozprawkę napisał E. Tilsch *O wpływie procedury cywilnej na formę i dowód rozporządzeń ostatniej woli* w czasopiśmie Tilla (1899 z. 9). Naprzód dzieli przepisy, które tu wchodzą w rachubę 1) na takie, które ustanawiają pewną formę objawu woli, jako warunek jego ważności — nazywa je formalnymi — należą one do prawa materyalnego; 2) na takie, które wymagają pewnej formy dowodu i tę formę stawiają jako warunek przekonania sędziego o istnieniu lub nieistnieniu faktu, a mianowicie *a)* w ten sposób, iż sędziemu zakazują uwzględnianie dowodów w innej formie dostarczonych (zakazujące) albo też *b)* w ten sposób, iż nakazują sądziemu uznać fakt za udowodniony, jeżeli dostarczono dowodu w przepisanej formie (nakazujące). W dalszym ciągu zastanawia się nad kwalifikacyą przepisów k. c., tyczących się rozporządzeń woli ostatniej: Przepis § 586 k. c. uznaje za przepis formalny, który i dziś obowiązuje. Tak samo rzecz rozstrzyga co do *§* 580 k. c. z tym jednak dodatkiem, że po myśli § 294 pr. cyw. (nakazujący przepis) sędzia może, ale nie musi uznać wiarygodności dokumentu, zaopatrzonego znakiem nieuwierzytelnionym. § 722 k. c. zawiera zaś zakazującą regułę dowodową, która została zniesiona przez § 272 pr. cyw.

W artykule p. t. *Sprawa fundacyi edukacyjnej ś. p. W. Osławskiego*, streścił F. Zoll senior między innemi wyroki wszystkich trzech instancyi, które zapadły w procesie, wdrożonym przez fundacyę Osławskiego przeciw dziedzicom ustawowym. Motywa wyroków są pouczającym przyczynkiem do interpretacyi § 586 k. c. i do sposobu tłómaczenia rozporządzeń woli ostatniej.

P. Krückmann podał w Gerichts-Ztg (1898 Z. 43—45) p. t. *Eine Skizze aus dem deutschen b. G. B.* główne przepisy obowiązujące w k. c. n. o odpowiedzialności dziedziców za długi spadkodawcy.

Fryderyk Zoll iunior.

II. RECENZYE.

1) Czyhlarz Karol: *Lehrbuch der Institutionen des römischen Rechtes. 4te wydanie. Wiedeń, Praga, Lipsk, 1899, str. XI i 442.*

2) Sohm Rudolf: *Ein Lehrbuch der Geschichte und des Systems des römischen Privatrechts. 8me i 9te wydanie. Lipsk, 1899, str. XVI i 566.*

3) Dernburg Henryk: *Pandekten. Igo tomu pierwszy oddział. 6te wydanie, uskutecznione z współudziałem* Jana Biermanna. *Berlin, 1900, str. XIV i 388.*

Czyhlarz, znakomity profesor rzymskiego prawa dawniej na niemieckim uniwersytecie w Pradze, obecnie w Wiedniu, znany w niemieckiej literaturze prawniczej z wielu cennych dzieł, szczególniej z monografii o posagu i z kontynuacyi sławnych pandektów Glücka w tomie, obejmującym tytuł de acquirendo rerum dominio, ogłosił w roku 1889 pierwsze wydanie swoich instytucyi, które miały służyć za podstawę do wykładu pandektów, pojętych jako t. zw. dzisiejsze rzymskie prawo. — Wydana książka odznaczała się bardzo jasnem przedstawieniem dogmatycznej części prawa prywatnego z czasów Justyniana, połączonej z równie jasnem skreśleniem historycznego rozwoju pojedynczych tegoż instytucyi i wyłuszczeniem na końcu historyi rzymskiego procesu. W ubiegłym roku wyszło czwarte z kolei jej wydanie, które w porównaniu z pierwszem okazuje się znacznie rozszerzonem i poprawionem, a w porównaniu z przedostatniem, to jest 3ciem, wydaniem zawiera obok ważniejszej zmiany w wywodzie o osobach prawniczych kilkanaście drobniejszych poprawek.

Autor w wydaniu tem, idąc za zdaniem Gierkego, Regelsbergera i innych, upatruje u osoby prawniczej w organach, które ją zastępują, jej wolę, przyjmuje więc u niej także zdolność do działania. Zdanie to, odpowiednie może dla dzisiejszego prawodawstwa, nie da się jednak, według naszego przynajmniej mniemania, pogodzić z źródłami prawa rzymskiego.

Sohma instytucye poczytane są dzisiaj powszechnie pod względem naukowym za najlepsze; styl ich, bystrość, przebijająca się w skreśleniu całego przedmiotu, rzucone tu i owdzie oryginalne poglądy, wszystko to zdradza genialnego prawnika, jakkolwiek pod względem jasności w przedstawieniu rzeczy nie dorównywują one instytucyom Czyhlarza, które z tej

przyczyny dla uczącego się będą może przydatniejsze. Jaką wziętość mają instytucye Sohma, tego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, iż od chwili ogłoszenia pierwszego ich wydania, to jest od r. 1883, okazało się ich już ośm nowych. Najważniejsza różnica zachodzi pomiędzy wydaniem szóstem i siódmem, ogłoszonem w r. 1898, za którem też w roku następnym okazało się wydanie ósme i dziewiąte. O tej różnicy wspominałem już w rozprawie mojej »o naukowem stanowisku prawa rzymskiego po zaprowadzeniu powszechnego kodeksu cywilnego w Niemczech« (ob. niniejsze Czasopismo I str. 15). Sohm, wychodząc z założenia, że pandekta w tem znaczeniu, jak je dotąd pojmowano na uniwersytetach niemieckich, nie dadzą się nadal utrzymać i będą zastąpione wykładami nowego kodeksu cywilnego, sądzi, że wykłady te wyprzedzone być powinny szerszym wykładem instytucyi prawa rzymskiego, obejmującym historyę i system rzymskiego prawa prywatnego. W tym też duchu ułożył siódme, ósme i dziewiąte wydanie swoich instytucyi. Historyczna zwłaszcza część została w tych wydaniach znacznie rozszerzoną, przybyło jej w porównaniu z wydaniem szóstem około 60 stronic. Podobnie, jak w dawniejszych wydaniach, autor w pierwszym rozdziale tej części omawia czasy prawa miasta Rzymu (Stadtrecht), w drugim czasy rzymskiego prawa światowego (Weltrecht). Pierwszy rozdział mało został zmieniony, ale drugi znacznie rozszerzony i bardzo dobrze jest w nim skreślony wpływ edyktów pretorskich, umiejętności prawa, orzeczeń imperatorskich i cesarskiego ustawodawstwa na rozwój rzymskiego prawa. W trzecim całkiem nowym rozdziale omawia autor dalsze losy tego prawa tak w wschodnich, jakoteż i zachodnich krajach Europy. Wybornie skreślił w nim stanowisko i zasługi szkoły t. zw. komentatorów, mianowicie wpływ filozofii scholastycznej na rozwój nowszego prawa, na wytwarzanie pojęć prawnych i całą praktykę prawną w wiekach średnich. Dotychczas romaniści, idąc za zdaniem francuskich humanistów, którzy tak znakomite podjęli badania około źródeł prawa rzymskiego, zbyt sobie lekceważyli znaczenie komentatorów dla nauki prawa w ogólności, chociaż nie zapoznawali wpływu ich na praktykę prawa, a to samo powtórzyło się w zapatrywaniach słynnej szkoły historycznej na wyprzedzającą ją szkołę t. zw. prawa natury, jednakże dzisiaj nastąpił już stanowczy zwrot w zbyt jednostronnem zapatrywaniu się na znaczenie kierunku historycznego w nauce prawa, a pod wpływem tego zwrotu nastąpiło również sprawiedliwsze ocenienie stanowiska i zasług dawniejszych szkół filozoficznych. Zdanie, wypowiedziane pod tym względem przez tak znakomitego prawnika historyka, jakim jest Sohm, nabiera tem większego znaczenia. Część historyczną jego instytucyi, o której dotąd mówiliśmy, wyprzedza wstęp poświęcony określeniu zadania nauki prawa rzymskiego i źródłom, przekazanym nam do jego poznania. Pierwszy rozdział wstępu tego został w trzech nowszych wydaniach zmieniony i znacznie rozszerzony.

Część dogmatyczna, którą autor nazwał obecnie systemem rzymskiego prawa prywatnego, w ostatnich trzech wydaniach doznała w porównaniu z częścią historyczną o wiele mniej zmian i poprawek, ale i tu w każdym rozdziale można ich kilka zaznaczyć. Najważniejszą zmianę zawiera także

w instytucyach Sohma wywód o osobach prawniczych, któremu poświęcone są obecnie dwa osobne paragrafy (§ 37 i 38).

Że po wydaniu siódmem rzeczonych instytucyi zaraz w roku następnym pojawiło się ósme i dziewiąte ich wydanie, okoliczność ta najlepszym jest dowodem, że potrzeba instytucyi, któreby obejmowały całokształt nauki prawa rzymskiego, mogący stanowić podstawę dla wykładów kodeksu cywilnego, okazała się w Niemczech wprost naglącą. Nie można też było wymagać tego, aby w obu najnowszych wydaniach znaczniejsze mogły się pojawić zmiany lub poprawki, skoro siódme wydanie ogłoszone było w roku poprzednim, ale zawsze można ich i tutaj dostrzedz kilka, a z tych ważniejsze dotyczą pojęcia zastępstwa (str. 216), kontraktów literalnych (str. 380), tudzież pojęcia wyrazów divortium i repudium (str, 453).

Z tem wszystkiem instytucye Sohma w takich rozmiarach, w jakich zostały ujęte w trzech ostatnich wydaniach, nie są wystarczające na to, aby uczeń mógł z nich wyczerpać to wszystko, coby mu było potrzebnem, aby na tle rzymskiego prawa pozyskać dostateczne przygotowanie do słuchania obowiązującego kodeksu cywilnego. Spodziewać się też należy, że Sohm w następnych wydaniach swoich instytucyi wyłuszczy znacznie obszerniej tak część historyczną, jakoteż część dogmatyczną. Wszakże i instytucye Czyhlarza, w których część dogmatyczna już teraz o wiele jest obszerniejszą, aniżeli w instytucyach Sohma, przy dodaniu niektórych szczegółów, odnoszących się do kwestyi spornych, i zaopatrzeniu całego przedmiotu ważniejszymi ustępami ze źródeł prawa, następnie przy rozszerzeniu części historycznej, zwłaszcza dokładniejszem określeniu stanowiska wszystkich organów, które na rozwój prawa w rozmaitych epokach państwa rzymskiego wpływały, oraz krótkiem skreśleniu historyi prawa rzymskiego po ułożeniu zbiorów Justyniańskich, stanowićby mogły doskonały podręcznik dla nauki prawa rzymskiego, a zarazem dostateczną podstawę do słuchania wykładów prawa cywilnego.

W rozprawie mojej o naukowem stanowisku prawa rzymskiego po zaprowadzeniu powszechnego kodeksu cywilnego w Niemczech wspomniałem (str. 10), iż obecnie nie pojawiają się tam nowe wydania pandektów, pojętych jako prawo dzisiejsze, a nawet rozpoczęte dzieła tej treści nie są kontynuowane. Tymczasem w bieżącym roku zaczęło wychodzić nowe, t. j. z kolei szóste wydanie pandektów Dernburga, mianowicie ukazał się pierwszy oddział tomu Igo, obejmujący ogólną część pandektów, a niebawem wyjść ma drugi oddział, w którym będzie skreślone prawo rzeczowe. W czasopismach prawniczych zapowiedziano również nowe wydanie pandektów Windscheida. Sam Dernburg w przedmowie do nowego wydania swego, zresztą znakomitego dzieła, powiada, że niejednemu podjęcie tego wydania dziwnem się wydawać będzie, skoro z tradycyą dotychczasowego wykładu pandektów zerwano, a miejsce jego zastąpić ma wykład Systemu rzymskiego prawa, wątpliwej — jak się wyraża — wartości, skoro młodzieży nie dostarczy właściwie niczego innego, jak dawniejszy wykład instytucyi Justyniańskiego prawa prywatnego. Zdaniem jego wykład taki nie jest dostatecznym ani do zapoznania się z prawem przeszłości, ani do należytego zbadania i wyuczenia się prawa teraźniej-

szości. Dernburg ma też nadzieję, że dokładna znajomość prawa rzymskiego i pospolitego (des römischen und gemeinen Rechtes) celem należytego wniknięcia w istotę i ducha obowiązującego obecnie niemieckiego prawa prywatnego będzie utrzymaną i temu celowi służyć ma nowe wydanie jego pandektów. O zdaniu powyższem nie myślę się bliżej rozpisywać, gdyż moje pod tym względem zapatrywanie skreśliłem dokładnie w przytoczonej poprzednio mojej rozprawie — a przyszłość okaże, po czyjej stronie będzie słuszność.

Dernburg nowe wydanie pandektów nazwał wydaniem poprawionem, jakkolwiek zasadniczych zmian w wydaniu tem w porównaniu z dawniejszemi nie spostrzegłem. W tekscie można się spotkać z niektóremi drobniejszemi zmianami, wywołanemi nowszą literaturą, albo służącemi do dokładniejszego i jaśniejszego określenia treści wyłuszczanego przedmiotu. Znacznie więcej zmian spotyka się w uwagach, gdzie też nowsza literatura, o ile autor do niej wartość naukową przywiązuje, została przytoczoną i niekiedy w krótkości omówioną. Na wielu miejscach zestawione są obok zasad t. zw. prawa pospolitego postanowienia nowego kodeksu cywilnego.

Jakiekolwiek zresztą można mieć zdanie o potrzebie nowego wydania pandektów Dernburga, to nie ulega wątpliwości, iż każdy cywilista i romanista z przeczytania go pożytek odniesie.

Dr Zoll starszy.

Joseph Duquesne: *Distinction de la possession et de la détention en droit romain. Son fondement historique et son criterium. Paris. Arthur Rousseau, 1898, str. VIII i 364.*

Jakkolwiekby się oceniać chciało naukową wartość wystąpienia Iheringa w sprawie woli posiadania, jedno jest pewnem, że ono wywołało w nauce ruch bardzo żywy i pociągnęło za sobą ponowne zbadanie zasadniczych cech pojęcia posiadania. Ruch ten objął i Francyę, bo i autor dzieła obecnie omawianego sam przyznaje w przedmowie, że do przedstawienia dogmatycznej historyi różnicy między dzierżeniem a posiadaniem zaczerpnął myśl bezpośrednio z uwagi Iheringa, a przy własnej próbie rozwiązania zagadki rozprawia się z nim również bardzo szeroko, choć częściowo do innych dochodzi rezultatów. W tym właśnie ożywczym wpływie leży zasługa Iheringa dla nauki, lubo zresztą miarą wartości prac, zawdzięczających powstanie jego wystąpieniom, jest z reguły stopień wyzwolenia się z pod jego wpływu.

Książka D. dzieli się na trzy części. Najciekawszą jest część druga, podająca szczegółowy zarys historyi dogmatycznej rozróżnienia. Autor traktuje ją w siedmiu rozdziałach, z których pierwszy przedstawia historyę w cesarstwie wschodniem, drugi i trzeci teoryę glossatorów i postglossatorów, czwarty obejmuje okres od odrodzenia aż do Savignego, piąty i szósty od Savignego do Iheringa z szczególnem uwzględnieniem sceptycznych głosów Meischeidera, Pernice'a i Dernburga, siódmy wreszcie poświęcony jest streszczeniu poglądu Iheringa. Pierwsze cztery rozdziały zawierają

cały szereg nieznanych dotąd szczegółów, zebranych bardzo skrzętnie, a przedstawionych w sposób jasny i przejrzysty. Dowiadujemy się, że problem woli posiadania istnieje już u glossatorów, i że już wtedy obok pisarzy, którzy trzymają się jedynie pozytywnych przepisów źródeł i każdej osobie, uznanej w źródłach za posiadacza, przypisują tę wolę sibi possidendi, jaką uważają za cechę posiadania, a nie sądzą bynajmniej, by w tej woli leżało racyonalne uzasadnienie odróżnienia, znajdują się i tacy, którzy — nie znając jeszcze ψυχῇ δεσπόζοντος parafrazy — żądają do istnienia posiadania woli posiadania pro suo, t. zn. cum animo domini. Spotykamy nawet początek nieukończonego dotąd sporu o naturę posiadania t. zw. pochodnego, bo zwolennicy animi domini (Placentinus) nie chcą uznać zastawnika za posiadacza, podczas gdy n. p. Azo stwierdza, że on posiada »alieno nomine sibi« i jest wskutek tego prawdziwym posiadaczem. Widzimy dalej, że po zaznajomieniu się z parafrazą różnica poglądów w drugiej połowie XVI wieku z nową pojawia się siłą. Duaren i Donell widzą cechę charakterystyczną posiadania w animus domini, a w przypadkach t. zw. posiadania pochodnego główny nacisk kładą na wolę stron, nie wdając się zresztą w kwestyę, czy i o ile an. domini w tych przypadkach dopisuje; Cujacius żąda tylko animus possidendi vel sibi habendi i dorabia go wszędzie tam, gdzie źródła dają ochronę possessoryjną. W wieku XVII. i XVIII. walka toczy się dalej, a jedyny nowy moment stanowią próby Lauterbacha i Merendy, dążące do tego, by animus possidendi określić w taki sposób, któryby zarazem tłómaczył, dlaczego brak tej woli wytwarza dzierżenie, przyczem Merenda pierwszy porusza historyę różnicy, wywodząc, że posiadanie poprzedza własność, że zatem w zasadzie do ochrony possessoryjnej nie potrzeba an. domini, bo ona pochodzi z pierwotnych czasów, a tylko tam, gdzie tradent oddając r z e c z chce zatrzymać p o s i a d a n i e dla siebie, powstaje u odbiorcy dzierżenie, t. zn. nie przysługują mu interdykta. Wreszcie i wiek XIX. rozwiązania nie przynosi tak, że sprawa stoi jeszcze na tym samym punkcie, co za czasów glossatorów. Zmienia się jednak sposób stawiania pytań, bo nauka zaczyna odróżniać ściśle sprawę dogmatyczną, co różni posiadacza od dzierżyciela, i kwestyę historyczną, dlaczego jedna osoba jest posiadaczem a druga tylko dzierżycielem.

Na tej drodze szuka też D. sposobu rozwiązania problemu. W pierwszej części przedstawia sumarycznie stan źródeł, nie odstępując od przyjętego dotąd prawie powszechnie poglądu. Stwierdza więc, że mimo braku ścisłej terminologii w źródłach istnieje przecież w prawie rzymskiem idea posiadania w odróżnieniu od dzierżenia, że najszerszem pojęciem posiadania w tym kontraście jest possessio ad interdicta, że więc kontrast pojęć objawia się właśnie przy sprawie ochrony possessoryjnej Wylicza następnie, kto z tego punktu widzenia jest posiadaczem, przyczem znany spór co do emfiteuty i superficyaryusza rozstrzyga — zd. n. trafnie — na korzyść iuris quasi possessio, choć przyznaje, że w myśli jurystów rzymskich prawa te nie wykluczają uznania uprawnionego za posiadacza rzeczy. Wywodzi wreszcie, że przy odróżnianiu rodzajów posiadania prawnicy rzymscy przypisują stale rozstrzygającą rolę pierwiastkowi psychi-

cznemu, że kryteryum różnicy między dzierżeniem a posiadaniem prawdopodobnie taką samą ma naturę, że w istocie niektóre ustępy za charakterystykę posiadania podają animum possidendi. W części trzeciej przechodzi D. do wyłuszczenia swego własnego poglądu. Omówiwszy sprawę postawienia pytań, poświęca rozdział drugi krytyce poglądu Iheringa. W kierunku historycznym oświadcza się wprawdzie za teoryą objektywną, podnosi jednak za Hölderem sprzeczność między zapatrywaniem ongi przez Iheringa wygłoszonem, wiążącem powstanie ochrony possessoryjnej z vindiciarum datio, a rysem historycznym, zawartym w dziele o woli posiadania, gdzie Ih. każdy »stosunek posiadania« uważa za doznający pierwotnie ochrony, prawu zaś pozytywnemu przypisuje późniejsze odjęcie ochrony w poszczególnych przypadkach z przyczyn praktycznych, i przechyla się wskutek tego do teoryi Vermonda. Ten ostatni zaś autor w swym — zresztą bardzo płytkim — traktacie o posiadaniu modyfikuje teoryę Iheringa o tyle, że uważa wprawdzie interdykta za wstęp do reivindicatio i powstanie ochrony possessoryjnej wiąże z ochroną własności, wyciąga stąd jednak wniosek, że z tej właśnie przyczyny ochrona nie przysługiwała tym wszystkim, o których można było stwierdzić, że nie są właścicielami, choć się nie badało, kto jest właścicielem, i stąd tłómaczy powstanie dzierżenia. W kierunku dogmatycznym zarzuca D. Iheringowi pomieszanie krytyki prawa rzymskiego z jego interpretacyą, i odrzuca jego teoryę objektywną, bo a) dzierżenie może istnieć bez affectio tenendi; b) posiadanie jest w źródłach pojęciem prawnem, dzierżenie zaś prostym faktem, który ma znaczenie tylko o tyle, o ile pewne skutki wynikają wprost i bezpośrednio z samej zawisłości materyalnej; c) prawnicy rzymscy opierają rozróżnienie teoretyczne na różnicy woli. Chcąc być w zupełnej zgodzie z źródłami trzeba się, zd. jego, oprzeć na causa possessionis, która dopisuje we wszystkich przypadkach, ale na dnie tej causa leży wola, która wprawdzie nie jest wszechpotężną, bo musi się poruszać w granicach zakreślonych przez prawo pozytywne, z której jednak juryści rzymscy zrobili abstrakcyę czy konstrukcyę. D. oświadcza się więc za teoryą woli abstrakcyjnej, do której zarzuty historyczne zupełnie się nie stosują, a która wychodzi zwycięsko i z próby procesowej, bo praesumtio hominis może istnieć i istnieje bez tekstu. W rozdziale III. wyjaśnia D. bliżej swój pogląd historyczny. Przyjmuje, że przy interdyktach retin. poss. szło tylko o controversia possessionis, i przypuszcza, że wprowadzono je celem położenia końca materyalnym zatargom (vis realis), odkąd stosunek posiadania zapewniał w procesie windykacyjnym rolę pozwanego i nabrał przez to samoistnej wartości. Przypadki posiadania pochodnego uważa D. za anomalię historyczną, a dopuszczenie ich tłómaczy względami praktycznymi, kładzie jednak nacisk na to, że wszędzie zachodzi przeniesienie posiadania, uskutecznione przez strony z własnej inicyatywy, że więc o arbitralności pretora w tym punkcie nie ma mowy, i podnosi, że w innych zbliżonych przypadkach przeniesienie posiadania nie było potrzebnem. W rozdziale IV. uzasadnia D. swój pogląd dogmatyczny, wykazując ślady animus domini w źródłach, a posiadaczy pochodnych uważa za wyjątek, oparty na odstąpieniu posiadania — które

jest prawem — utilitatis causa. W konkluzyi przeto uważa teoryę animi domini za teoryę rzymską, zastrzega się jednak, że w źródłach jest ona zaledwie naszkicowana, że animus ten nie decyduje stanowczo, lecz charakteryzuje tylko causam possessionis, i stwierdza, że dyalektycznie teorya animi dom. nie da się obronić.

Wynika z tego streszczenia, że dzieło D. nie zamknie jeszcze historyi dogmatycznej: pogląd nie jest nowy, a i uzasadnienie oryginalnością nie grzeszy. Polemika z Iher. jest jako całość słuszna, ale w szczegółach nie brak jużto argumentów osłabionych zastrzeżeniami (tak n. p. wywodząc, że dzierżenie jest możliwe bez woli, dodaje D. zaraz, że ono nie ma znaczenia prawnego, o ile się nie opiera na woli, co jest stanowczo błędnem, bo i posiadanie można nabyć bez woli, a skoro się je utraci przed dowiedzeniem się o nabyciu, to z tego nie wynika jeszcze, by ono dla prawa nie miało zupełnie znaczenia) już też zdań wprost wątpliwych (tak n. p. na str. 221 twierdzi D., że hereditatis petitio, o ile obejmuje rzeczy dzierżone przez zmarłego a znajdujące się obecnie w rękach osoby trzeciej, jest tylko wykonaniem prawa rzeczowego l u b o s o b i s t e g o, jak gdyby takie prawo osobiste przysługiwało zmarłemu przeciw osobie trzeciej). Kwestya powstania historycznego ochrony possessoryjnej jest jednym z tych szczęśliwych problemów historycznych, gdzie fantazya piszącego ma swobodne pole; mimo tego jednak teorya D. nie może uchodzić za rozwiązanie nie tylko z tych przyczyn, które przemawiają przeciw każdemu poglądowi, wiążącemu interdykta z windykacyą, a które co do D. tem większą mają wagę, iż on przy sporze o własność zadawalnia się dowodem względnie lepszego prawa, lecz i dlatego, ponieważ autor nie wyjaśnia, dlaczego reakcya przeciw vis realis obraca się w granicach controversia possessionis. Co do dogmatyki wreszcie posiadania pochodnego nie umie autor usprawiedliwić inaczej, jak tylko opierając je na przeniesieniu posiadania, a to usprawiedliwienie niewiele warte, skoro się takie przeniesienie przyjmuje tam tylko, gdzie ustawa uznaje posiadanie, i teoryi woli abstrakcyjnej nie wyjaśnia co do najważniejszego punktu, mianowicie co do przypadku, kiedy causa jest nieważna. Mimo tego wszystkiego podnieść należy z uznaniem zupełny prawie brak apodyktyczności i prawdziwie objektywny sposób pisania. W dotyczącej literaturze niemieckiej od Iheringa zastąpiły go niejednokrotnie namiętne diatryby (n. p. Besitzwille, Kuntze, Randa w 4. wyd.), a ta zmiana tonu nie przyniosła z pewnością nauce korzyści. Historya dogmatyczna uczy najlepiej, że w sprawie tej własnego poglądu nie można uważać za jedynie prawdziwy.

Wróblewski.

J e n d l (Dr. A l f r e d): *Naruszenie czci a obraza wedle teoryi i ustawodawstwa austryackiego. Studyum filozoficzno-prawnicze. Lwów, 1899, str. 132.*

Jest to odbitka rozprawy, drukowanej w lwowskim Przeglądzie prawa i administracyi (luty do października 1899). Autor stara się w niej prze-

prowadzić ścisłe odgraniczenie przestępstw, skierowanych ku obniżeniu czyjejś dobrej sławy w opinii osób trzecich (względnie ogółu) od tych, które tylko mają na celu dotknąć kogoś niemile w jego własnem poczuciu godności osobistej. Pierwsze odpowiadają pojęciu naruszenia czci, drugie — wytwarzają obrazę.

W ramy tych dwóch pojęć, znanych dobrze w teoryi (Finger: Strafrecht, 1895, II, str. 129; Janka: Strafrecht, 1894. § 117, str. 219), chciałby też autor ująć odnośne przepisy kodeksu austryackiego i to właśnie stanowi najbardziej zajmujący temat jego pracy.

Do przypadków naruszenia czci zalicza on zbrodnię potwarzy z §. 209 tudzież przekroczenia względnie występki z §§. 487, 488, 489 i 491 k. k. Charakter obrazy zaś widzi słusznie w przekroczeniu z §. 496 k. k.

Gdzież jednak mieścić się mają zarzuty z powodu odbytej lub darowanej kary (§ 497), tudzież wyjawianie tajemnicy chorych przez lekarzy, chirurgów, akuszerki i aptekarzy (§§. 498, 499)? Autor niecałkiem konsekwentnie czyni z tych przypadków trzecią kategoryę przestępstw przeciwko bezpieczeństwu czci (str. 70). Dziwić się temu trzeba, bo przecież wyrzucanie komuś bez żadnej dobrej racyi odbytej lub darowanej kary rani jego poczucie godności osobistej w sposób, dający się łatwo podciągnąć pod pojęcie obrazy honoru, a wspomniane wyżej niedyskrecye osób, które z profesyi do czynienia mają z chorymi, o tyle tylko podpadają pod sankcyę §§. 498 i 499, o ile mogą zaszkodzić osobie, dotkniętej odnośną chorobą, w opinii innych. Zapewne, że w tym ostatnim przypadku nie zawsze wchodzić będzie w grę dobra sława chorego w rozumieniu etycznem tego pojęcia, ale zawsze zainteresowana tu będzie jego reputacya społeczna, to jest wartość, którą jego osoba reprezentuje dla innych. Wszakże nie możnaby ścigać sądownie z §. 498 lekarza, któryby wyjawił komukolwiek, że jego pacyent zapadł na zapalenie płuc lub tyfus. Trzeba, aby wyjawiona choroba była sekretna w tem rozumieniu, iżby utrzymanie jej w tajemnicy leżało w interesie dobrej reputacyi osoby, nią dotkniętej. Dowodzi tego już ta okoliczność, że kodeks zalicza omawiany tu przypadek do przestępstw przeciwko bezpieczeństwu honoru.

Szkoda, że autor nie zastanowił się uważniej nad naturą owych niedyskrecyi z §§. 498 i 499 k. k. Byłby może wtedy nie pominął tej wielce doniosłej kwestyi, czy mają one podpadać pod sankcyę karną także wtedy, gdy nastąpiły nie w drodze lekkomyślnego gadulstwa lub w zamiarze narażenia na uszczerbek reputacyi chorego, ale w obronie bardzo poważnego interesu trzeciej osoby. Czyż n. p. dopuszcza się przekroczenia z §. 498 lekarz, który mając w kuracyi młodego człowieka, dotkniętego syfilisem, i wiedząc, że tenże chce się ożenić przed całkowitem wyleczeniem, ostrzega o tem ojca jego narzeczonej? Według nas odpowiedź na to pytanie wypaść musi przecząco. Nie ma tu bowiem ani umyślnego, ani lekkomyślnego zamachu na dobrą sławę chorego, nie ma tu braku poszanowania dla jego tajemnicy, lecz jest tylko wystąpienie, podyktowane poczuciem obowiązku uchronienia innych osób od szkodliwych następstw odnośnej choroby. Z braku omówienia tej kwestyi należy uczynić autorowi tem większy zarzut, że byłby do tego znalazł w litera-

turze odpowiedni materyał (Schütze: *Über die Stellung der Medicinalpersonen zu den §§. 498 und 499 des Strafgesetzes.* Allg. Ger. Ztg. 1889. Nr 22).

A teraz zajmijmy się specyalnie poglądem autora na istotę obrazy honoru z §. 496. Widzi on w niej tylko zamach winowajcy na poczucie godności osobistej obrażonego. Przeciwko temu zapatrywaniu nie przemawiałaby zaiste ta okoliczność, że kodeks nie żąda, aby przy obelgach słownych obrażony słyszał je bezpośrednio, bo trafnie zaznacza autor, że dla ścigania obrazy z §. 496 konieczną jest rzeczą, aby w każdym razie doszła ona choć pośrednio do uszu pokrzywdzonego i wyrządziła mu przykrość (str. 60). Sądzimy jednak, że poważnym argumentem przeciwko przyjętej przez autora charakterystyce obrazy byłby § 496 z tego powodu, że dla istoty tego przestępstwa wymaga, aby było popełnione publicznie lub w obecności kilku osób (czynne i słowne zniewagi), względnie aby co najmniej mogło było dojść do uszu trzeciej osoby (pogróżki obelżywe). Wynika stąd, że wyrządzenie komuś choćby najcięższej obelgi we cztery oczy nie mogłoby podpadać pod sankcyę karną §. 496. W duchu zaś poglądu autora obrażony we cztery oczy musiałby mieć tytuł do wniesienia skargi kryminalnej przeciwko temu, kto go znieważył, bo i w tym przypadku jego poczucie godności osobistej doznało niewątpliwie zranienia. Zapewne, że najczęściej przeprowadzenie dowodu winy byłoby w podobnych razach wielce utrudnione, ale to już stanowi inną kwestyę, nie mającą nic wspólnego z charakterystyką materyalną obrazy honoru z §. 496. Dla nas decydujące znaczenie ma okoliczność, że kodeks nie chce uważać za przekroczenie obelgi, wyrządzonej tylko we cztery oczy, względnie nie mogącej dojść do uszu osoby trzeciej. Widać stąd, że dla istoty tego przestępstwa wymaga on czegoś więcej jeszcze, niż urażenia pokrzywdzonego w jego poczuciu godności osobistej. Urażenie to mianowicie powinno oprócz tego posiadać pewną przedmiotową kwalifikacyę, a przedewszystkiem tem się odznaczać, że obelga, która je wywołała, doszła lub mogła była dojść do wiadomości innych osób, a przez to prowadzić mogła do wytworzenia w nich mniemania, że obrażonego spotkało takie tylko obejście, na jakie rzeczywiście zasłużył. To mniemanie zaś uznać należy w każdym razie za wielce niebezpieczne dla dobrej reputacyi obrażonego.

Ze względu na powyższy wywód sądzimy, że autor nie całkiem trafnie przeprowadził linię demarkacyjną między pojęciem naruszenia czci a obrazą, skoro twierdzi, że w tym ostatnim przypadku nie ma ze strony winowajcy wywierania wpływu niekorzystnego na opinię innych osób o obrażonym (str. 6). Według nas należałoby powiedzieć, że wpływ ten przy naruszeniu czci jest szkodliwy, a przy obrazie tylko niebezpieczny dla dobrej sławy pokrzywdzonego. Znajduje się to w związku z podziałem norm na takie, które zabraniają działań, uszkadzających pewne dobra, i takie, które zabraniają nawet działań, narażających je na niebezpieczeństwo (por. mój Wykład pr. k. t. I. Nr 270). W zastosowaniu do honoru zaliczyć trzeba przypadki naruszenia czci do rzędu przestępstw, nadwerężających dobrą sławę drugiego, a obrazę — do tych, które ją wystawiają na niebezpieczeństwo. Niewątpliwie, że narusza cudzą dobrą

sławę, kto bezzasadnie obwinia inną osobę o czyny karygodne, nieuczciwe lub niemoralne (§§ 487, 488), względnie rozgłasza z jej życia domowego wiadomości, które jej ubliżają (§ 489), a także ten, kto wyrzuca jej coś pogardliwego w rysach charakteru lub poglądach, względnie wystawia ją na urągowisko publiczne (§ 491). Nie przeczymy też, że takiego naruszenia czci nie ma w przypadku obrazy z §. 496, twierdzimy tylko, że mieści się tu narażenie na niebezpieczeństwo dobrej reputacyi pokrzywdzonego i dlatego nie możemy przyznać słuszności autorowi, gdy w tem przestępstwie widzi tylko zamach na poczucie godności osobistej obrażonego.

Zresztą rozprawa p. Dra Jendla odznacza się sumiennem opracowaniem tematu i jasnością wykładu. Jeżeli zaś nie jest ona wolna od pewnych zdań, zbyt rażących brakiem ścisłości prawniczej (n. p. względne wykluczenie poczytania o zbrodnię dzieci do lat 14, str. 20; przekroczenie z §. 214 u. k. str. 31; zniesienie w drodze apelacyi wyroku co do winy w sprawie o zbrodnię oszczerstwa, str. 30, przypisek 2 in fine; nowela z 17 grudnia 1862 pomnożyła szereg jednostek, mogących doznać naruszenia czci, str. 36), to usterki te można łatwo wybaczyć autorowi, który stawia pierwsze kroki na polu twórczości naukowej. Niechże tylko w przyszłości zechce lepiej kontrolować samego siebie, a przekona się, że w miarę jak sam poddawać będzie swoje prace surowszej rewizyi, tem wzrastać też będzie ich wartość naukowa.

Dodajmy na zakończenie, że rozprawa p. Dra Jendla stanowi zeszyt I Wydawnictwa, noszącego ogólny tytuł: Rozprawy z kursów dla kandydatów sędziowskich okręgu krakowskiego (oddział kryminalistyczny pod kierunkiem Doc. Dra Makarewicza).

Zeszyt II tegoż wydawnictwa tworzy rozprawa Dra Raspa »O represyi przestępstw anarchicznych«, o której mowa niżej.

Edmund Krzymuski.

Rasp (Dr Aleksander): *Represya przestępstw anarchistycznych. Lwów, 1900, str. 40.*

Rozprawa ta jest także przedrukiem z lwowskiego Przeglądu prawa i administracyi (styczeń i luty 1900). Ma ona za główny temat rozbiór przepisów ustawy austr. z 27 maja 1885 (Dz. u. p. l. 134) przeciwko szkodliwemu używaniu, względnie niedozwolonemu wprowadzaniu w obrót materyi wybuchających. Z tego zadania autor wywiązał się poprawnie, zestawiając starannie postanowienia wspomnianej wyżej ustawy z niektórymi bliżej z nią związanymi paragrafami kodeksu karnego (§§ 58, a; 86; 134; 305). Podana przez autora interpretacya odnośnych tekstów jest wogóle jasna i trafna. Oprócz tego postarał się autor o materyał porównawczy, wciągając w zakres swojego studyum także prawo francuskie (ustawy z 2 kwietnia 1892, z 12 i 18 grudnia 1893 i z 28 lipca 1894) i niemieckie (ustawa z 9 czerwca 1884). I pod tym względem praca p. Dra Raspa zasługiwałaby na zupełne uznanie, gdyby nie był w niej pominął najnowszych przepisów ustawodawczych przeciwko kno-

waniom anarchicznym, wydanych we Włoszech na mocy dekretu królewskiego z 22 czerwca 1899. Przepisy te tem się w szczególności odznaczają, że 1) zabraniają samego noszenia względnie wystawiania znaków, sztandarów lub godeł podburzających, a to pod karą aresztu do 1 miesiąca lub grzywien do 300 lirów (art. 2); 2) upoważniaja ministra spraw wewnętrznych względnie Radę Stanu do rozwiązywania wszelkich stowarzyszeń, których program obejmuje wywołanie w drodze czynu przewrotu urządzeń społecznych i ustroju państwa (art. 3); 3) karzą jako *delictum sui generis* aresztem do 3 miesięcy lub grzywnami do 1000 lirów, a odnośnie do podżegaczy i przywódców aresztem do 6 miesięcy lub grzywnami do 3000 lirów samą zmowę do buntu, jeżeli dopuściło się jej co najmniej trzech urzędników, ajentów lub robotników przy kolei żelaznej, poczcie, telegrafie tudzież zakładach dla publicznego oświetlania gazem lub elektrycznością (art. 4); obostrzają odpowiedzialność redaktorów pism peryodycznych, autorów i współpracowników za artykuły treści podburzającej, potwarczej i obelżywej przeciwko rządowi i jego organom, naczelnikom obcych państw i ich przedstawicielom dyplomatycznym, tudzież za ogłaszanie aktów i sprawozdań, dotyczących spraw karnych powyższego rodzaju (art. 5—9).

Dekret ten wprowadzony w życie z dniem 20 lipca 1899 niedługo wprawdzie zachował swoje rządy. Wiadomo bowiem, że Trybunał kasacyjny orzeczeniem z dn. 20 lutego b. r. odmówił mu mocy prawa ze względów czysto formalnych. Trybunał mianowicie był zdania, że skoro zamknięcie sesyi parlamentu włoskiego nastąpiło d. 30 czerwca 1899 r., a dekret ten pod tą datą nie został zamieniony w ustawę; przeto powinien był go spotkać los wszystkich projektów, nie uchwalonych w drodze prawodawczej przed zamknięciem sesyi, t. j. z tą chwilą należało go było uważać za całkiem uchylony. Okoliczność ta jednak nie odbiera przepisom tego dekretu wysokiego znaczenia i mamy za złe autorowi, że nie zwrócił na nie uwagi.

Jeszcze jedno wyjaśnienie w przedmiocie mimochodem tylko wspomnianej przez autora międzynarodowej konferencyi przeciwko anarchistom (str. 3). Odbywała ona swoje posiedzenia w Rzymie pod przewodnictwem ówczesnego ministra włoskiego spraw zagranicznych Canevaro w czasie od 24 listopada do 21 grudnia 1898. Jak się zdaje główny nacisk położono tam na konieczność odmówienia co do ekstradycyi charakteru politycznego przestępstwom anarchicznym i ustanowienia międzynarodowego biura policyjnego dla skuteczniejszego śledzenia knowań anarchistów. Bliższe szczegóły o uchwałach powyższej konferencyi nie mogą być znane publiczności z tego powodu, że, jak w swoim czasie donosiły gazety, jej członkowie zastrzegli sobie wzajemnie co do swoich obrad najściślejszą tajemnicę.

Edmund Krzymuski.

Flusser (Dr Arthur): *Handbuch der österreichischen Strafgesetze mit besonderer Berücksichtigung der Geschworenen-Institution. Wien, 1899, str. VIII, 240).*

Książka ta ma, według założenia autora, służyć za podręcznik nie tyle dla zawodowych prawników, ile dla obywateli, powołanych do pełnienia funkcyi sędziów przysięgłych. Posiadanie pewnych, choćby najbardziej elementarnych, wiadomości z zakresu prawa i procesu karnego ułatwi im niewątpliwie zrozumienie całego przebiegu rozprawy głównej i należytą ocenę tak wywodów stron, jak przemówienia końcowego przewodniczącego. Wiadomości te pragnie im podać autor w formie najprzystępniejszej.

Zgodnie z tym programem po krótkim przeglądzie głównych materyi procesu karnego (str. 1—39), przeprowadza autor czytelnika po całym kodeksie karnym (str. 39—165), poczem zaznajamia go także z niektóremi ustawami dodatkowemi.

Programowi temu zaiste trzeba oddać pochwałę. Książka, która, wolna od wszelkich dla przeciętnego obywatela nieprzystępnych wywodów naukowych, pozwalałaby mu nabyć w zakresie obowiązującego prawa karnego tyle wykształcenia, ile potrzeba dla zrozumienia jego ogólnego systemu i najważniejszych jego przepisów, stałby się oczywiście musiała niezmiernie pożyteczną. Na to jednak prócz przystępności wykładu potrzeba jeszcze dwóch warunków, a mianowicie: 1) iżby podawany w książce tekst prawa obowiązującego utrzymywany był w należytej ewidencyi, tak, aby w razie potrzeby można było odszukać go łatwo w odnośnej ustawie; 2) iżby książka uwzględniała najnowszy stan prawa obowiązującego.

Praca autora odznacza się tylko jasnością wykładu, ale dwom ostatnim warunkom bynajmniej nie czyni zadosyć.

Aczkolwiek mało jest w tej książce wywodów autora, a treść jej składa się przeważnie z dosłownie odpisanych tekstów procedury karnej i kodeksu karnego; to jednak nie tylko nie cytuje ona żadnych źródeł, ale nawet nie wskazuje wyraźnie, co w niej jest tekstem prawa obowiązującego, a co dodaną tu i ówdzie interpretacyą autora.

Co się tyczy zaś drugiego warunku, to aż zrozumieć trudno, że autor, będąc adwokatem, mógł tak całkiem zapomnieć o obowiązku uczynienia mu zadosyć. Książka jego zawiera pod tym względem wprost oburzające błędy. Za podstawę swego wykładu wziął on widocznie jakieś przestarzałe wydanie ustaw i wskutek tego podaje, jako obowiązujący, niejeden tekst już uchylony na mocy późniejszych postanowień. Tak n. p. nie istnieją dla autora zmiany, zaprowadzone nowelą proceduralną z 31 grudnia 1877 odnośnie do §. 298 al. 2 pr. k. (str. 12), ustawą z 25 maja 1883 odnośnie do §. 183 al. 2 k. k. (str. 96), ustawę wojskową z 11 kwietnia 1889 odnośnie do §§. 409 i 410 k. k. (str. 141), ustawą z 24 maja 1885 odnośnie do §§. 517—521 k. k. (str. 163 i 164), ustawą z 9 lipca 1894 odnośnie do §§. 13—16 ustawy prasowej z 17 grudnia 1862 r.

Wobec tego już nie może nikogo dziwić, że autor swój przegląd

ustaw dodatkowych ograniczył do roku 1886. Niechże więc jego znów nie zadziwi niekorzystny sąd, który nieuprzedzona krytyka będzie musiała wydać o jego książce.

Edmund Krzymuski.

Lammasch (Dr Heinrich): *Grundriss des Strafrechts. Leipzig, 1899, str. IX, 91.*

Książka ta należy do wydawanego w Lipsku u Dunckera i Humblota pod redakcyą Fingera, Frankla i Ullmanna zbiorowego dzieła, noszącego ogólny tytuł »Grundriss des österr. Rechts in systematischer Bearbeitung« i mającego zawierać w trzech tomach zwięzły wykład wszystkich gałęzi prawa austryackiego. Prawo karne i proces karny wchodzą do II tomu tego wydawnictwa. Opracowania tego podjął się prof. Łammasch z Wiednia, a drugiego — prof. Finger z Pragi.

Lammasch już się z przyjętego zadania wywiązał.

Jest rzeczą powszechnie uznaną, że trudności, połączone z jasnym i wyczerpującym wykładem jakiejkolwiek nauki, rosnąć muszą w miarę, jak trzeba ten wykład zamknąć w szczuplejszych ramach. Cóż dopiero, gdy ta nauka ma za przedmiot tak obszerne pole, jak prawo karne. Wszak już sama jego część ogólna przedstawia prawdziwą kopalnię kwestyi pierwszorzędnej wagi i nasuwa tyle niezmiernie doniosłych kontrowersyi naukowych, że należyte rozsortowanie tego bogatego materyału i uczynienie z niego umiejętnego wyboru na użytek krótkiego podręcznika wymaga nie tylko nadzwyczajnej znajomości przedmiotu, ale też niezwykłego talentu dydaktycznego. Dodajmy do tego jeszcze część szczególną prawa karnego z uwzględnieniem tak kodeksu, jak nader licznych ustaw uzupełniających, a przezwyciężenie trudności, które stąd płyną, na tem większy jeszcze zasługiwać musi podziw.

Prof. Lammasch okazał się na wysokości przyjętego na siebie zadania. Obie części prawa karnego wyszły w jego książce w krótkim, ale zawsze jasnym i najważniejsze punkta wyczerpującym zarysie. Nie pominął on nawet wywodów filozoficznych (Strafzwecke, str. 1—3), a w kwestyach tak zawiłych, jak te, które się odnoszą do winy i jej rodzajów (str. 16—20), związku przyczynowego (str. 21—25), usiłowania (str. 25—28), uczestnictwa (str. 29—31) oraz idealnego zbiegu przestępstw (str. 38—40), potrafił zachować właściwą miarę w rozbiorze odnośnych kontrowersyi, a stanowisko swoje zawsze wyraźnie narysować.

Równie dobrze udał się autorowi wykład części szczególnej prawa karnego, co się tyczy zawartej w nim charakterystyki pojedyńczych przestępstw. Mniej jednak zadowolił on nas pod względem systematycznym. Tu autor poszedł za wzorem kodeksu tylko o tyle, że zgodnie z nim odróżnia dwie główne kategorye przestępstw, t. j. przeciwko interesom jednostek (str. 40—74) i przeciwko interesom społeczności czyli dobru powszechnemu (str. 75—91). Zresztą nie wdaje się autor w żadną dalszą klasyfikacyę, lecz zadawala się przeglądem pojedyńczych przestępstw tak pierwszego jak drugiego rzędu. Mniemamy, że pod tym względem autor

nie poszedł właściwą drogą. Trzeba było koniecznie choć w krótkości podać pewne prawidła podziału przestępstw i zapoznać też czytelnika z odnośnymi przepisami §§. 56, 274—277 k. k. Oprócz tego należy jeszcze wyrzucić autorowi niczem niewytłómaczoną dowolność w grupowaniu przestępstw. Dlaczego n. p. zgwałcenie niewiasty mieści się u Lammascha w dziale zamachów na interesa społeczności i dlaczego zdrada główna i inne zbrodnie przeciwko państwu zajmują w tymże samym dziale dopiero czwarte miejsce? System taki nie opiera się na żadnej racyonalnej podstawie i razi w książce naukowej, tak pod każdym innym względem znakomicie opracowanej.

Edmund Krzymuski.

Dr Zofia Daszyńska. *Zarys ekonomii społecznej. Lwów. Nakładem księgarni polskiej. 8o, str. XV i 368.*

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że pomimo znacznego rozwoju naszej literatury naukowej w ostatnich latach, odczuwamy gwałtowny brak dzieł popularnych i podręczników we wszystkich niemal dziedzinach wiedzy. To ubóstwo nasze nie jest przypadkowem, nie wypływa wcale z nieopatrzności lub lekceważenia prac tego rodzaju, lecz jest wynikiem przyczyn znacznie głębszych i poważniejszych. Każdy podręcznik, licząc się z kołem czytelników dla których w pierwszej linii jest przeznaczony, musi odpowiedzieć licznym warunkom, które nastręczają tyle trudności, iż najczęściej jedynie długoletnie doświadczenie i rzeczywiste opanowanie przedmiotu, połączone z darem jasnego a treściwego wykładu, umożliwiają ich pokonanie.

Zadanie każdego podręcznika jest jasne. Winien on dać obraz danego działu wiedzy w jego głównych zarysach, zapoznając w ten sposób z jednej strony czytelnika z zasadniczymi problematami omawianego przedmiotu, z drugiej zaś dając mu podwaliny do dalszego ewentualnego kształcenia się w tym samym kierunku. Stąd też podręcznik musi być ułożony systematycznie, zawierać pewne i jasne definicye, musi wyczerpać wszystkie pojęcia i kwestye zasadnicze, a pominąć lub mimochodem tylko dotknąć rzeczy drugorzędnych, musi wreszcie samym rozdziałem słów i miejsca okazywać zewnętrznie, co należy do pierwszej, co zaś do drugiej kategoryi. Jeżeli do tego dodamy żądanie, ażeby podręcznik przedstawiał zarazem ewolucyę myśli ludzkiej na kreślonym obszarze, a nie przekraczał pewnej miary swymi rozmiarami, to zrozumimy, dlaczego tak wielu długoletnich nawet profesorów, których t. zw. skrypta są wysoko cenione, nie ufając swym siłom i doświadczeniu, nie drukuje podręczników, które, pozornie przynajmniej, niczem od owych skryptów różnić się nie powinny.

Jeżeli jednak napisanie podręcznika wogóle jest rzeczą nader niebezpieczną, to trudności te występują ze zdwojoną siłą, gdy chodzi o skreślenie obrazu wiedzy młodej, niemal nowej, jaką jest nauka gospodarstwa społecznego. Wobec ciągłego jeszcze dobudowywania nowych, a poprawy i przeistaczania dawniejszych teoryi, rzeczywiście potrzeba wyjątkowo wy-

trawnego sądu, ażeby sobie już dzisiaj z całokształtu nauki jasno zdać sprawę i tem wrażeniem dzielić się z szeroką publicznością. Wszak nawet literatury zachodnio europejskie, które jeszcze przed kilkudziesięciu laty zalane były powodzią systemów, podręczników, katechizmów, zarysów i t. d. ekonomii politycznej, — dzisiaj zaledwie kilka dzieł liczą, któreby przynajmniej częściowo odpowiadały wyżej skreślonym warunkom.

To też z radością, ze względu na nasze ubóstwo, ze zdumieniem ze względu na owe trudności wzięliśmy do ręki Zarys p. Daszyńskiej. Po przeczytaniu jednak zniknęło jedno i drugie uczucie, bo książka ta nie wypełni luki w naszej literaturze, a wiadomo, że z daleka wszelkie przeszkody maleją, nawet, gdy odległość i przeszkody wchodzą w kategoryę naukowej sfery.

Jest rzeczą niepodobną, ażebyśmy tutaj cały »Zarys« szczegółowo rozpatrywali, poprzestaniemy więc na niektórych tylko uwagach, które, ze względu na jego charakter jako podręcznego i popularnego dzieła, przedewszystkiem poczynić należy.

I tak co do układu, to nie stosuje się on do żadnych zasad, któremi zwykle się kierujemy, czyto systematyki, czy metody, czy logiki. Cała książka rozpada się wprawdzie na sześć części (Gospodarstwo społeczne, Warunki rozwoju gospodarstwa społecznego, Wytwarzanie, Zamiana, Podział dóbr, Spożycie), co odpowiada mniej więcej podziałowi, przyjętemu w starszych podręcznikach, lecz w obrębie tych części chaos: autorka częściowo pozamieszczała przedmioty, które tam nie należą, częściowo zaś pominęła problematy, mające istotne dla nauki znaczenie, czasami omawiając je na innem miejscu, czasami przemilczając je zupełnie. Stąd płyną liczne powtórzenia, opuszczenia i zasadnicze sprzeczności. Tak n. p. o własności prywatnej czytamy w §. 34 (dział II) przy kwestyi organizacyi państwa — § 58 (produkcya), § 112 (dochód), o ludności w §§. 21—29 (dział II) i § 111 (dział V), o dobrach w §§. 10, 37 i 75, o »cenie pracy« w §§. 79 i 124—128, o kapitalizmie w §§. 2, 35 i 46 i t. p. Podobnie o wolnej konkurencyi mówi autorka, omawiając państwo, o konjunkturze, kartelach i środkach komunikacyjnych w produkcyi zamiast przy zamianie, o pauperyzmie w rozdziale o konsumcyi, o stopie życiowej przy ludności, a o potrzebach w części o rozdziale dochodów.

Wszystkoto są tylko drobiazgi, zarzuty metodyczne, któreby nie miały wielkiego znaczenia, gdyby nie błędy poważniejsze, polegające na opuszczeniach, sprzecznościach i najzupełniej mylnych definicyach lub teoryach.

W »Zarysie« nie ma ani słowa o teoryi ceny Böhm-Bawerka dziś powszechnie już uznanej, o skutkach mono i bimetalizmu, o pokryciu biletów bankowych, o kredycie opartym na listach zastawnych, spółkach kredytowych, cłach wyrównawczych, rozszerzonem pojęciu renty, wzajemnym wpływie produkcyi i konsumcyi. Cała teorya renty nie sięga poza Ricarda, teorya wynagrodzenia pracy ogranicza się do funduszu płac i prawa spiżowego, o przeludnieniu względnem i podziale potrzeb autorka nic nie mówi.

Również nie podobna się zgodzić niekiedy na sposób argumentowania. Tak n. p. »Dobrami zowiemy zarówno wytwory działalności gospodarczej jak i dary przyrody, zdolność i umiejętność ludzką«, na str. 13, a tymczasem na str. 93: »towar nie jest dobrem, gdyż towarem może być firma lub dar przyrody«. »Do kapitału nie należą dobra użytkowe, gdyż nie służą bezpośrednio do dalszej produkcyi« (str. 111, uw. 2), »a należą pieniądze« (str. 111). »Teorya Marxa jest genialną« (str. 100), »jakkolwiek popełnia niekonsekwencye co do kupców, jest błędną co do wartości, wyzysku« (str. 100, 115, 116, 199). — Do tej samej kategoryi należy kilka dowodów i twierdzeń, opartych na argumentach uczuciowych, jak n. p. twierdzenie, że przeludnieniu będzie przeciwdziałać świadomość, iż »kobieta oprócz obowiązków macierzystych spełniać musi obywatelskie« (str. 69); że zasobów, służących do utrzymania robotnika, nie można zaliczać do kapitału, gdyż »zanadto przywykliśmy łączyć człowieka z jego pracą, aby nasze poczucie moralne oburzać się nie miało na traktowanie go tylko z punktu widzenia siły roboczej« (str. 112), że »gospodarstwo bezwymienne będzie następną fazą rozwoju« (str. 271).

Wreszcie w trzeciej linii występują definicye, teorye i twierdzenia, niezgodne z dzisiejszym stanem nauki. Oto niektóre twierdzenia tego rodzaju: Interesa bierne bankowe zachodzą wtedy, gdy »bank nie podejmuje czynnej inicyatywy w życiu gospodarczem, lecz tylko pośredniczy i dopomaga« (str. 239). Celem wytwarzania towarów nie jest zaspokojenie potrzeb, lecz zysk (str. 94). »Rynkiem zbytu zowiemy całą sumę aktów zaofiarowania i zapotrzebowania w danym okresie« (str. 191). Zysk przedsiębiorcy nie powstaje w produkcyi drobnej (str. 293). Wysokość zysku zależną jest głównie od wydajności pracy (str. 323). Do tej samej kategoryi należy dzisiaj zaliczyć twierdzenie, że własność powstała niewątpliwie przez zabór (str. 152), że proletaryat jest nieodstępnym od rozwoju kapitalizmu (str. 251), że w wiekach średnich i nowszych każda ręczna praca uchodziła za hańbiącą (str. 45), że rzemiosła bezustannie upadają, a następuje koncentracya kapitału (str. 115 i 182), że do pojęcia przedsiębiorstwa niezbędni są płatni robotnicy (str. 130), wreszcie całą teoryę procentu od kapitału, która opiera się na nieznajomości pojęcia t. zw. procentu pierwotnego (str. 287 i 291—2).

Jeżeli dodamy do tego nieudałe wywody statystyczne (głównie str. 50—69) i ignorowanie utartych wyrazów technicznych, a zastępowanie ich nowymi, co najmniej nie lepszymi, jak: »siła potencyalna« (str. 50), używki (str. 54), rękoczyn (str. 98), kapitał dochodowy (str. 109), kapitały inwestowane (str. 260), cła fiskalne (str. 261), podział pracy lokalny (str. 102), — to ostateczny rezutat naszej oceny da się tylko zamknąć w twierdzeniu, że »Zarysu« p. Daszyńskiej ani jako podręcznika, ani jako książki popularnej, ani jako systemu naukowego polecić nie podobna.

Dr Włodzimierz Czerkawski.

Z Literatury Trade-Unionów angielskich.

Zawodowe stowarzyszenia angielskie (Trade-Uniony) stały się w ostatnich kilku latach przedmiotem badań, zarówno uczonych angielskich jak i obcych. Dzieje ich, stan obecny i teorya zdają się być oświetlonie wszechstronnie, a samo to zajęcie uczonego świata stanowi dowód doniosłości zjawiska. Istotnie też siła Trade-Unionów i liczba ich członków wzrastają z każdym rokiem (w 1897 r. liczyły 1,609.909 członków, wzrósłszy o 7·3% od 1892 r. [1]), świadcząc że są one stałą formą demokracyi robotniczych i ważne spełniają zadanie w ukształtowaniu stosunków kapitału i pracy. Zwracamy uwagę na najważniejsze z tych dzieł.

1. Sidney and Beatrice Webb. *History of Trade-Unionism Londyn 1894.* (Przekład niem. R. Bernstein. *Die Geschichte des Britischen Trade-Unionismus.* Stuttgart 1895. Niebawem wyjdzie przekład polski Wł. Włoski) [2]).

Pomiędzy r. 1824 a 1892 Trade-Uniony były przedmiotem pięciokrotnych ankiet ze strony rządu; autorowie twierdzą wszakże, że zebrany przez nie materyał nie posiada wielkiej wartości. Jedynie wydawnictwo stowarzyszenia nauk społecznych z 1860 r. »Report on Trade Societies and Strikes« stanowiło kopalnię ważnych faktów. Po za tem ani jeden okres z historyi Trade-Unionów nie był dostatecznie opracowany. Dla szerszego koła czytelników dzieło Webbów po przestarzałych już cokolwiek opracowaniach Brentana i Howella jest jedynem, które daje źrodłowy obraz historyi Unionów, opierając się w całości na archiwach samych stowarzyszeń, oraz na referatach prasy, która oddawna już uważa ruch Trade-Unionów za jeden z najważniejszych przejawów społecznego życia w Anglii. Dzieło napisanem jest gruntownie, a wraz z dwoma następnymi tomami, o których podajemy sprawozdanie poniżej, zabrało 10 lat życia obojgu autorom, którzy dzięki tej naukowej kooperacyi stworzyli pracę niesłychanie ważną dla dziejów i przyszłości robotniczego ruchu wogóle.

Wspomniawszy pokrótce tylko o dawniejszych stowarzyszeniach które pracownicy w każdym historycznym okresie tworzyli w celu obrony swoich interesów, odnoszą autorowie początek Trade-Unionów do XVIII stulecia. Dzieje ich obejmują tedy już blisko dwa wiekl, wciągu których uniony zachowują ten sam charakter stowarzyszeń zawodowych, wyłącznie robotniczych, wśród robotników nie posiadających narzędzi pracy. Wbrew twierdzeniu Breutana, który historyą Trade-Unionów poprzedził obszernym obrazem rozwoju cechów rzemieślniczych (guilos) i uważa je za wytwór cechowego ustroju, pp. Webb twierdzą, że nie jest im znany ani jeden wypadek, w którym by union wytworzył się z rzemieślniczego cechu (s. 12) jakkolwiek w Londynie niejeden union przetrwał przez dwa blisko stulecia. Z ośmnastego stulecia przechowało się tak wiele dokumentów, świadczących o istnieniu zawodowego ruchu wśród robotników, dążących do polepszenia warunków swego bytu lub podtrzymania istniejących że zbytecznem jest szukać specyalnych instytucyi, które dałyby początek

[1]) The Labour Gazette. Styczeń 1899 r.

[2]) Stronnice z obu prac Webbów cytowane wedł. przekładów niemieckich.

unionom; powstawały one przy każdem zbliżeniu robotników, należących do jednego zawodu. Rozdział kapitału i pracy zjawia się w Anglii tak wcześnie i tak powszechnie, że zdaniem autorów »nawet bez maszyn parowych i systemu fabrycznego Trade-Unionizm stałby się charakterystycznem zjawiskiem angielskiego przemysłu« (s. 33).

Autorowie pominęli zupełnie współczesny rozwój polityczno-społeczny, ograniczając się ściśle do samego przedmiotu. Dla cudzoziemca byłoby to brakiem, gdybyśmy nie posiadali mnóstwa innych źródeł, które pozwalają na bliższe zapoznanie się z dziejami społeczno-politycznego rozwoju Anglii w bieżącym wieku. Zarzucić by raczej można, że autorowie zbyt mało uwzględnili oddziaływanie kierunków nauki ekonomicznej, które i na politykę rządu względem unionów miały wpływ niezaprzeczony. W samym rozwoju unionów najwyraźniej odbił się rewolucyjny wpływ Chartyzmu i Owenitów w latach od 1829 — 42, oraz zasady ekonomicznej samopomocy, które, jakkolwiek wypowiedzieli je liberalni ekonomiści angielscy jeszcze w pierwszej ćwierci niniejszego stulecia, wśród unionów przetrwały aż do 1889 r.

Okresowi rewolucyjnemu poświęcają autorowie rozd. III, w którym uwydatnili również znaczenie udziału inteligencyi w robotniczym ruchu. Agitacya Chartystów sprowadza okres nagłego rozwoju stowarzyszeń w latach 1830 — 34, oddziaływa na rozszerzenie umysłowego widnokręgu robotników, którzy przez pierwsze dziesiątki lat naszego stulecia łączą się w ciasne zawodowe związki. Nietyle troszczyły się one o losy całej klasy robotniczej, co o powodzenie pracowników we własnym zawodzie i pojedynczej miejscowości. Jeszcze dalej od Chartystów idzie Owen, którego reformatorskie plany wypaczają kierunek stowarzyszeń zawodowych. Owen przyniósł praktycznemu rozwojowi unionów szkodę, jakkolwiek podniósł niechybnie umysłowy poziom robotników, zwyciężając zaśniedziałość lokalną. Najlepszym tego dowodem jest, że dalszy ruch poszedł odmiennym nie rewolucyjnym, lecz czysto zawodowym torem i rozpoczyna się od stowarzyszeń drukarzy i robotników metalowych którzy trzymali się zdala od szerokiej polityki Owenitów. Całkiem odmienną ale bardzo wybitną rolę odegrali utalentowani agitatorowie z pośród samych robotników, którzy w liczbie pięciu (Allan, Robert Applegarth, Daniel Guile, Jerzy Odger i Edwin Coulson) tworzą koło 1870 r. t. zw. juntę, t. j. środowisko, które kierować się starało ogólną polityką unionów i połączyć wielką ostrożność w sprawach czysto zawodowych z energiczną agitacyą o reformy polityczne.

Z przedstawienia autorów wynika, że t. zw. międzynarodówka londyńska, nie wywarła wprawdzie wpływu bezpośredniego na angielskie Trade-Uniony, jednak najczynniejszy z owych pięciu agitatorów, Applegarth, był jej członkiem i prawdopodobnie nie z innego źródła zaczerpnął przekonania swoje o konieczności politycznych reform. Ten wpływ pośredni niedostatecznie został w dziele uwydatniony, a jest on tembardziej wyraźnym, że właśnie na lata 70, gdy Junta agituje za koniecznością ogólnych reform państwowych, wypada wśród unionów okres dążeń seporatystycznych, kiedy wykwalifikowana arystokracya wśród robotników,

stara się uniony swoje zupełnie od innych elementów z klasy robotniczej oddzielić.

Ciekawe światło rzucają badania Webbów na stanowisko kongresu, który od 1868 r. obraduje corocznie nad sprawami unionów. Uważamy za organ kierowniczy unionów, kongres był raczej zawsze przedstawicielem panujących wśród unionistów prądów politycznych, a od 1875 r. znaczenie jego jest coraz mniejsze, na co oddziaływał skrajny partykularyzm stowarzyszeń. Lecz i teraz, jakkolwiek stoi pod wpływem t. zw. nowych unionów, to zn. unionów złożonych z niewykwalifikowanych robotników, kongres właściwym kierownikiem ruchu być nie może. Zgromadzenie 500 — 600 delegatów jest nazbyt licznem, członkowie jego zajęci każdy sprawami własnego stowarzyszenia nie znają się wzajemnie, przyjęcia i reprezentacya na zewnątrz tyle pochłaniają uwagi, że właściwie jedyną pozytywną pracę stanowi wybór komitetu parlamentarnego, który jest ciałem politycznem unionów. Ostatni rozdział poświęcili autorowie przedstawieniu współczesnego świata unionistów (z 1894 r.) Wyjmujemy z tego obrazu fakt następujący. Do unionów należy prawie 20% robotników dorosłych, ale, zważywszy nierówne ich rozsiedlenie w różnych okolicach Anglii, faktyczna ich potęga jest znacznie większa, zdarzają się bowiem zawody, w których każdy dorosły robotnik jest unionistą, a w Nortumberland i Durham przeszło 11% całej ludności stanowią członkowie stowarzyszeń zawodowych.

---

2. Sidney and Beatrice Webb. *Industrial Democracy* Londyn 1898 2 tomy, (współczesny przekład niemiecki C. Hugo nosi tytuł: *Theorie und Praxis der englischen Gewerkvereine).*

Dzieło niniejsze, stanowi ciąg dalszy historyi Trade-Unionizmu. Pomimo to uważać je można za odrębną całość skończoną, co do budowy i treści, bogatą w szczegóły ze źródłowych czepane materyałów, a zatem z aktów, obserwacyi osobistej, interwiewów przeprowadzonych według kwestyonarza. Życie wewnętrzne unionów ich praktyczne zadania i teoretyczna doniosłość, stanowisko w ustroju dzisiejszym i w przyszłości rozwijają się przed oczyma czytelnika z angielską prawdziwie jasnością planu i wykładu.

Nie kusimy się odtworzyć w sprawozdaniu bogatej treści książki, ograniczymy się raczej do punktów najważniejszych, po części spornych, lub występujących po raz pierwszy.

Wewnętrzny ustrój unionów polega dziś na systemie reprezentacyjnym, który, pomimo wybitnej u robotników dążności do czuwania nad każdym krokiem stowarzyszenia, okazał się praktyczniejszym od dawnego referendum lub delegata, którego zadania ściśle bywały określone. System reprezentacyjny ma tę nad innymi wyższość, że ludziom, którzy przez położone dla unionu zasługi, znajomość spraw i wyższy poziom inteligencyi zasłużyli na wybór, daje większą swobodę działania i inicyatywy, pozwala na gruntowniejsze zapoznanie się z warunkami danego przemysłu i bytu robotników. Podstawą organizacyi unionów jest bowiem zawód,

członkowie jego zatem rozsypani być mogą na przestrzeni całej Anglii, a nawet wszystkich posiadłości Wielkiej Brytanii i ciągłe porozumiewanie się jest prawie niemożebnem. Instytucye reprezentacyjne najdoskonalej przeprowadzić umiały *Miners' Federation of Great Britain,* których doroczna konferencya t. zw. parlament, znanym jest powszechnie, oraz robotnicy bawełny *(Amalgamated Association of Operative Cottonspinners).* Ostatni potrafili nawet usunąć szkopuł, grożący każdej demokracyi, jakim jest wytworzenie się oderwanego od społeczeństwa biurokratyzmu. U robotników bawełnianych właściwy zarząd składa się z prezesa, skarbniką, sekretarza i 13 członków, wśród których przynajmniej siedmiu musi być w dalszym ciągu czynnymi ręcznymi robotnikami. Zarząd nie traci tedy kontaktu z resztą robotników, wychodząc istotnie z pośród nich samych.

W tej wzorowo zorganizowanej demokracyi brak przecież centrum, gdyż, jak się powiedziało wyżej, kongres zadania tego nie wypełnia. Wynika ztąd zbyt słabe stanowisko polityczne Trade-Unionów, jako całości, pomimo że pojedyncze uniony, n. p. robotników bawełnianych, uzyskują dla siebie daleko idące koncesye, w postaci przepisów ochronnych, ograniczenia godzin pracy i t. p. Polityczny wpływ klasy robotniczej jest raczej pośrednim, gdyż każde stronnictwo, stojące u steru musi się z nią liczyć. Najlepszym tego dowodem było wydane w 1897 roku prawo ubezpieczające od wypadków, które jeszcze w 1893/94 r. postawiła będąca u steru partya liberalna, a przeprowadziła konserwatywna. Słaby wpływ polityczny unionów nie wynika ztąd, by stowarzyszenia nie starały się oddziaływać na politykę. Dążność ku temu jest dziś nawet bardzo silną, co wyraża się n. p. w istnieniu wyłącznie politycznych trade-unionów, jak *United Textile Factory Worker's Association,* lub przeważnie politycznych *Miners Federation of Great Britain,* który wybiera nawet własnego posła. Stowarzyszenia zawodowe zrozumiały już dzisiaj, że jakkolwiek droga prawodawcza jest powolniejszą i nigdy prawie żądań ich w całości nie uwzględnia, to jest ona względnie pewniejsza, gdyż każdy układ prywatny może być cofniętym. Autorowie sceptycznie patrzą na znaczenie wydziału parlamentarnego unionów. Nie jest on moralnym ich kierownikiem, jakkolwiek wybiera go kongres, bacząc, aby od każdego unionu wchodził jeden tylko przedstawiciel. Stałym funkcyonaryuszem wydziału jest tylko sekretarz parlamentarny. Ten jedyny urzędnik, zwykle poseł do izby niższej, nie jest w stanie objąć całego ogromu spraw, a nawet nie może być dokładnie o nich poinformowanym. Trades-Council, stworzone pierwotnie, jako węzeł między odrębnemi zawodowemi stowarzyszeniami, zajmują się sprawami lokalnemi, a sami robotnicy doszli już do wniosku, że istotne ich znaczenie jest minimalne, wskutek czego od 1895 r. wykluczone zostały od przedstawicielstwa w kongresie, a czynne uniony nie biorą w nich prawie udziału,

Wobec postępów ustawodawstwa ochronnego i państwowych ubezpieczeń, na których drogę wstąpiła Anglia za przykładem kontynentalnych krajów Europy, powinnyby uniony również z czasem utracić znaczenie jako instytucye wzajemnych ubezpieczeń, jakkolwiek dziś kasy istnieją przy wszystkich unionach oprócz stowarzyszeń nowego typu założonych

po 1889 r. To też autorowie przyszłość Trade-Unionów widzą w zadaniach ich, jako instytucyi wychowawczych, oraz, że stanowią organizacye dla obrony interesów robotniczych wobec kapitału, o które pojedynczy robotnik oprzeć się może. Wychodząc z tej zasady autorowie uważają zapomogi udzielane w razie niezawinionego bezrobocia za pierwszy warunek taktyki. Nie można dopuścić, aby członek organizacyi zawodowych zmuszony był przyjmować gorsze warunki pracy od norm, które dla całej grupy postanowione zostały [1]). Tylko w tych warunkach możebnem jest zawieranie umów zbiorowych. które stanowią właśnie treść działalności unionów. W tym kierunku odnoszą one prawdziwe sukcesy, a wpływ ich rozciąga się się poza sferę unionu, którego warunki przyjęte być muszą przez wszystkich pracowników w zawodzie, o ile stowarzyszenie jest dość silnem. Sądy rozjemcze, zdaniem autorów, wielkiego znaczenia nie mają i nie mogą być uważane za środek zapobiegawczy przeciw strejkom i bezrobociom, a w sprawach umowy zbiorowej dopomagają tylko wtedy, gdy organizacya nie jest dość zwartą. Brak im bowiem władzy wykonawczej.

Omówieniu tych i innych funkcyi Trade-Unionów poświęconą jest druga część dzieła. Wszystko obraca się tu koło najważniejszego zadania: zapewnienia członkom unionu płacy odpowiedniej do wykonanego wysiłku, oraz wogóle takich warunków bytu i pracy, które by pozwalały przynajmniej na utrzymywanie minimalnej, przyjętej w kraju, stopy życiowej. Uniony wychodzą przytem z ważnej teoretycznej zasady, że praca nie jest towarem, którego cena normowała by się podług każdorazowych warunków podaży i popytu. Autorowie twierdzą, że odnośnie do wszelkich warunków pracy zarówno organizacye robotnicze, jak również prawodawstwo i opinia publiczna uznają, iż powinny one odpowiadać wymaganiom hygienicznego i zgodnego z warunkami cywilizacyi życia. Najmniej zaś rozpowszechnionym jest ten pogląd, gdy chodzi o płace zarobkowe, jakkolwiek wypowiedziana w 1878 r. przez Lloyd Jowesa teorya »Living wage«, a zatem płacy odpowiedniej do wysiłku, której minimum wystarczało by do życia, dziś jest już znaną w całym świecie (s. 125 t. II). Z odrzuceniem teoryi podaży i popytu zmienić się musiała taktyka unionów, a wzrosnąć ich znaczenie.

Zanim powrócimy do tego punktu, najważniejszego w całem dziele, zwrócić się trzeba do stosunku unionów wobec społecznego i przemysłowego rozwoju obecnej Anglii. Autorowie twierdzą, że obniżanie się cyfry urodzeń, powszechne w całej północno-zachodniej Europie, daje się również zauważyć w Anglii od 1877 roku, a zdaniem statystyków obniżka urodzeń nastąpiła nie wśród najuboższej, lecz wśród zamożniejszej klasy ludności. Przykład stowarzyszenia kasy pomocy (Hearts of Oak.), do której

---

[1]) Zgodnie z tą zasadą główna cześć dochodów idzie na wsparcia robotników bez pracy. Raport złożony za lata 1892—97 przez 100 najważniejszych unionów, które liczy przeszło milion członków wykazuje 9.220,620 f. szt. wydatków wogóle, z czego na wsparcia robotników bez pracy wydano 5,466.903 f. szt. (Labour Gazette. Styczeń 1899 r.).

należy przeszło milion członków, a zatem, licząc z rodzinami $2^1/_2{}^0/_0$ całej ludności Wielkiej Brytanii, wykazuje wraz z wyższą zamożnością członków obniżkę urodzeń z 24 na $14^0/_0$ od 1880 roku (t. II s. 166—172). Ten i parę innych przykładów świadczą, że podwyższenie dobrobytu klas pracujących, do którego dążą Trade-Uniony, tamująco oddziałać musi na liczbę urodzeń, a zatem i na przyrost ludności [1]). Teorya doboru społecznego uwzględnioną również została przez autorów, a w jej świetle Uniony, w których łączą się robotnicy dzielniejsi fizycznie i wyżej stojący pod względem moralnym i umysłowym, stanowią zjawiska dodatnie. Usuwając od pracy egzystencye słabsze i mniej wartościowe działają one w myśl społecznego doboru. To co przez samą organizacyę dokonywa się wśród robotników, nastąpić również musi i wśród przedsiębiorstw. W doskonałych, poświęconych struktnrze dzisiejszego przemysłn ustępach (s. 259—299 t. II), autorowie wykazują, że istnieje cały szereg pasożytniczych przedsiębiorstw, które pracowników swych opłacają tylko w części. Kobiety, niedorostki, dzieci i robotnicy skazani na ciągłą pomoc dobroczynności publicznej otrzymują płace zarobkowe niedostateczne do ich utrzymania. Zyski tych pasożytniczych, a czasem niezasobnych w kapitał przedsiębiorstw dokonywane są na koszt społeczeństwa, któremu równie na ich usunięciu zależeń powinno, jak i unionom. Nad upadkiem tych przedsiębiorstw, który przewidywać należy przy polepszeniu warunków pracy robotników i wzroście Trade-Unionów, zdrowy rozwój społeczny ubolewać nie może. Na tem samem rozumowaniu opierają również antorowie żądanie prawnego minimum płacy, które zdaniem ich nie byłoby trudniejszem do zaprowadzenia od wielu przepisów hygienicznych, wymagających mozolnego nadzoru.

Teorya Trade-Unionów i tendencya ich rozwoju w przedstawieniu pp. Webb zasadniczo różni się od dotychczasowych poglądów naszych na znaczenie zawodowych organizacyi robotniczych, ale tez czasy ostatnie przyniosły ogromne zmiany w ich dążnościach.

I tak np, znanem jest wrogie stanowisko unionów dawnych wobec nowych maszyn i pracy kobiet. W obszernym rozdziale o stosunku unionów do nowych procesów technicznych pracy i nowych maszyn (t. I s. 353—386) wykazano, że wrogość wobec udoskonaleń technicznych przejawia się już tylko sporadycznie tam, gdzie ręczne rzemiosło walczy z produkcyą fabryczną n. p. w szewstwie. Królewska komisya pracy 1894 r., która przeglądała setki statutów stowarzyszeniowych nie znalazła w żadnym postanowień wrogich nowym wynalazkom lub udoskonaleniom. Robotnicy bawełniani pierwsi proponują wprowadzanie nowych wynalazków, układają przy tem (niższe od sztuki) ceny pracy.

Ustaje również niechęć wobec pracy kobiet, które dopuszczają i do pracy i do stowarzyszeń pod tym jednak warunkiem, aby pobierały nie mniejszą od mężczyzn płacę. Wpływ tej polityki unionów wobec kobiecej pracy, wyraża się w coraz wyraźniejszym rozdziale prac, należących do

[1]) Pozwalam sobie zwrócić uwagę na uzasadnienie tego faktu, odnośnie do stosunków współczesnych w ogóle w moim „Zarysie ekonomii społecznej s. 56—59.

mężczyzn i kobiet. Ostatnie współzawodniczą raczej z pracą chłopców i niedorostków, niż mężczyzn dorosłych. Równie zwycięzko omijają uniony szkopuł współzawodnictwa robotników ręcznych i maszynowych w tym samym zawodzie. Ręczni n. p. przy fabrykacyi papieru czerpanego, tkanin, butów starają się uie o współzawodnictwo z wyrobami maszynowemi, lecz o wyrób lepszy i droższy, przeznaczony dla zamożniejszych klientów, a jednocześnie organizować się starają robotników maszynowych tego samego zawodu.

Cała polityka zawodowa unionów przystosowuje się zatem do warunków wysoko rozwiniętej produkcyi angielskiej, składając jednocześnie dowód żywotności stowarzyszeń. Autorowie uważają je za formę organizacyi, która ma racyę bytu przy każdym ustroju społecznym. Zarówno w państwie absolutnem, jak w wysoce zdemokratyzowanem konstytucyjnem w Anglii, jak nawet w przyszłej demokracyi Trade-Uniony stanowiłyby ich zdaniem konieczne przedstawicielstwo klasy robotniczej. Owej przyszej demokracyi poświęcony jest ostatni rozdział, oparty na poglądach panującego dziś w Anglii socyalizmu Fabianów.

---

3. Paul de Rousiers. *Le Trade-Unionisme en Angleterre.* Paryż 1898.

Praca niniejsza jest rezultatem ankiety urządzonej przez paryskie muzeum nauk społecznych. Ankieta, podzieliwszy się pracą (każdy z pięciu współpracowników zajął się odrębnym unionem) poświęciła Trade-Unionom pół roku badań na miejscu. Powstało stąd bardzo ciekawe dzieło, które do prac pp. Webb dodaje szereg trafnych spostrzeżeń i z właściwym francuzom esprit ocenia dzisiejsze znaczenie unionów dla angielskiego robotniczego ruchu.

Autor stoi na stanowiskn przyjaznem dla stowarzyszeń zawodowych, gdyż zdaniem jego natura przedsiębiorstw dzisiejszych wyklucza umowy pojedyncze. Robotnicy pracują grupami, a warunki ich pracy normowane być winne dla całych oddziałów. Stowarzyszenia są tedy koniecznością i prostym wynikiem budowy dzisiejszego przemysłu. To też »gdziekolwiek są warunki życia i przyszłości stajemy wobec problematu Trade-Unionów«... Sfera wpływu unionów jest tak wielką, jak zdrowe i silne życie przemysłowe.« (s. 19). W przemysłach, opartych na drobnych przedsiębiorstwach, wobec możności otwarcia własnego warsztatu i, wynikającej stąd, konkurencyi wśród pracowników, uniony rozwijać się nie mogą. Rousiers dochodzi zatem do tego samego przekonania, co i pp. Webb: uniony towarzyszą zdrowemu postępowi przemysłowej ewolucyi, nie przeciwstawiają mu się, przeciwnie są zjawiskiem które ma przyszłość. Powodzenie Trade-Unionów angielskich przypisuje autor dzielności, inteligencyi i moralnej wyższości przywódców ruchu, a są nimi zawsze robotnicy sami, oraz zaletom całej armii robotniczej, która pod wodzą tych generałów maszeruje. Istotnie zgodzić się można z autorem, że stałe należenie do unionu i czynny w nim udział, połączone z regularnem uiszczaniem składek,

z wytrwałem poparciem dla odległych celów stowarzyszenia, zrozumienie warunków ekonomicznych rynku wymagają ludzi wyrobionych i dobrze świadczy o ich umysłowym i moralnym poziomie.

Rousiers daje opis składu i działalności najważniejszych unionów, a zatem robotników budowlanych, pomocników na przystaniach, górników, robotników okrętowych, maszynowych, z przemysłów włóknistych i rolników. Brak takiego przedstawienia działalności pojedynczych unionów, które pozwala dopiero sądzić o jej konkretnych rezultatach, daje się odczuć w dziełach pp. Webb, tak że praca autorów francuskich stanowi pożądane dopełnienie obrazu. W odmiennem świetle przedstawione są uniony rolników; pp. Webb twierdzą, że są one tylko chwilowo w upadku i podają na r. 1894 liczbę 40.000 unionistów. Tymczasem Rousiers dopatruje przyczyn nizkiego rozwoju w ogólnym stanie angielskiego rolnictwa, w emigracyi robotników rolnych do miast, wskazuje na ich nizki poziom umysłowy, a wreszcie na fakt, że przywódzcy należą zwykle do innych, nie rolniczych zawodów. Są to przeważnie agitatorowie, którzy, pomimo najlepszych chęci, nie mają dość znajomości zawodu, aby ruchem z powodzeniem zajmować się mogli. Liczbę zorganizowanych robotników rolnych podaje Rousiers minimalną, gdyż na kongresie w Cardiff, którego był uczestnikiem (w 1895 r.) reprezentowanych było 1240 robotników rolnych. Jest przeto wyraźna sprzeczność między informacyami autorów angielskich i francuskich.

Podobnie niezgodne poglądy wypowiadają również na sprawę Nowego Unionizmu, a zatem stowarzyszeń, które powstały wśród robotników niewykwalifikowanych po wielkich strejkach z 1889 r., powiększając odrazu liczbę unionistów o 200 tysięcy przeszło. Cyfry podawane przez Rousiers świadczą, że ruch przechodził ciężkie zmiany i kryzysy, jest on przecież zdania, że pomimo to uniony robotników niewykwalifikowanych mają szansę utrzymać się i nadal i że pójdą śladem dawnych [1]). Odrębnością nowych unionów były niskie składki, brak kas zapomogowych, co czyniło uniony wyłącznie organizacyą oporu i walki. Pp. Webb widzą w tych własnościach istotę nowego unionizmu, a z całego pojęcia przez nich kwestyi unionów, wynika, że ten nowy prąd i do dawnych przenikać musi. Z chwilą bowiem, gdy Anglia wprowadzi ubezpieczenia państwowe, co się już rozpoczęło, kasy unionów nie będą już miały wielkiego znaczenia dla członków. Pp. Webb są nawet propagatorami tego nowego kierunku myśli i polityki i może z tego powodu przeoczają bardzo ważny podniesiony przez Rousiers fakt, że na dziś, gdy ubezpieczenia państwowe należą jeszcze pod pewnym względem do przyszłości, korzyść konkretna w formie zapomóg przyciągać będzie do stowarzyszenia robotników niewykwalifikowanych, tak samo jak wszelkich innych.

Książka p. Rousiers czyta się lekko i z wielkiem zajęciem. Właściwej teoryi w niej nie ma, ale autor wypowiada tyle trafnych uogól-

---

[1]) Dokiści wprowadzili zapomogi na korzyść rodziny zmarłego członka. Opierając się na tam Rousiers powiada: „Entre le nouveau et le vieux Trade-Unionisme il n'y a guère qu' une différence d'âge“ (s. 342).

nień i ciekawych uwag o przyszłości i teraźniejszych warunkach istnienia unionów, że dziełko nietylko za opisowe, lecz i za zasadnicze uważać można. Wybornemi są opisy przywódzców robotniczych (s. 28 — 39), typów gospodarstwa rolnego i takichże robotników (s. 99 — 109), oraz kongresu w Cardiff (s. 343 — 353). Mniej barwnie i zajmująco wypadły opisy pojedynczych Trade-Unionów, opracowywane przez pomocników p. Rousiers.

Dr Zofia Daszyńska.

III. NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Balasits & Fierich: *Nauka o sądach cywilnych i procedura cywilna.* Tomu pierwszego część I. (1898) i część II. (1900) opracowane przez Dra Franciszka Xawerego Fiericha (stron 280).

Profesorowie Balasits i Fierich postanowili wydać w dwóch tomach naukę o sądach cywilnych i procedurę cywilną na podstawie dziś obowiązujących w Austryi ustaw procesowych. Profesor Fierich wydaje tom I-szy, który składać się będzie z 4-ech części. Pierwsze dwie wyszły już i obejmują wstęp i znaczny dział nauki o sądach; część trzecia, w której będzie ukończona nauka o sądach, ma się pojawić w ciągu bieżącego roku, część czwarta, poświęcona nauce o stronach i ich zastępcach — w ciągu r. 1901-go. Tom II-gi, który obejmie postępowanie ma opracować profesor Balasits i wydać go również w czterech częściach, z których pierwsza ma się pojawić w bieżącym roku, druga i trzecia w r. 1901, ostatnia w r. 1902. Autorowie, rozdzielili w ten sposób pracę pomiędzy siebie, że obydwa tomy tworzyć będą jednolitą, organiczną całość.

Z dwóch zeszytów, które pojawiły się w opracowaniu prof. Fiericha, drugi wydany w bieżącym roku, poświęcony został Uniwersytetowi Jagiellońskiemu z powodu 500 letniego jubileuszu. Przedstawiona tam jest w dalszym ciągu rozpoczęta w zeszycie I-szym nauka o sądach. Autor, omówiwszy w zeszycie I-szym po wstępnych naukach rodzaje sądów cywilnych i organizacyę sądów i rozpocząwszy w rozdziale III-cim rzecz o wykonywaniu sądownictwa, przedstawia w zeszycie II-gim, tenże przedmiot w dalszym ciągu, poczem w rozdziale IV-tym omawia istotę i warunki wykluczania osób sądowych. Rozdział V-ty, jeszcze nie ukończony, poświęcony jest właściwości sądów w sprawach spornych. Z rozdziału tego pojawił się w całości tytuł I-szy, który obejmuje nauki ogólne o właściwości sądów, tyczące się spraw spornych i niespornych, a nadto znaczna część tytułu II-go, poświęconego przedmiotowej właściwości sądów zwyczajnych w sprawach spornych.

W tytule I-szym autor przedstawia nasamprzód zakres działania sądów cywilnych w stosunku do zakresu działania innych organów państwowych i władz, o ile powołane są do załatwiania spornych praw cywilnych, dalej pojęcie właściwości przedmiotowej i miejscowej, czas ich

trwania, przypadki i warunki delegacyi sądów cywilnych, czynności urzędowe, które poszczególne sądy mogą przedsiębrać (§ 32—37 nor. jur.), badanie właściwosci sądów, konflikt o właściwość poszczególnych sądów, a wreszcie spory o właściwość między sądami a innemi władzami. W tytule II-gim omawia autor zakres działania sądów kolegialnych I-szej instancyi, powiatowych, handlowych i sądów, wykonujących jurysdykcyę w sprawach górniczych. Na ostatnich stronnicach rozpoczął objaśniać przepisy, według których ma następować oszacowanie przedmiotu spornego.

Fryderyk Zoll iunior.

W Paryżu, nakładem księgarni Giard et Brière rozpoczęto pod kierownictwem pp. Maxa Boucard i Gastona Jèze wydawnictwo pod nazwą: *Bibliothèque internationale de droit public.* Seryę otwiera A. Todd. *Le gouvernement parlementaire en Angleterre*, traduite sur l'édition anglaise de M. Spencer Walpole, avec une préface de Casimir-Périer. Tome I. (tom II. w druku).

Za nim pójdzie światowej sławy dzieło angielskiego uczonego i męża stanu J. Bryce. *La République américaine*, édition française revue et complétée par l'auteur avec une préface de M. E. Chavegrin, 4 volumes in 8⁰.

Dalej P. Laband. *Le droit public de l'Empire allemand* éd. franç. revue et corrigée par l'auteur avec une préface de M. Larnaude 4 volumes in 8⁰.

W. Wilson. *Le gouvernement congressionnel* 1 vol. in 18⁰.

W wychodzącej u tegoż nakładcy: *Bibliothèque internationale d'Economie politique* ukazały się w 1899 i 1900 r.:

Luigi Cossa. *Histoire des doctrines économiques* trad. par. A. Bonnet avec préface de A. Deschamps, 1 vol.

W. I. Ashley. *Histoire et doctrines économiques de l'Angleterre.* Tome I. Le moyen âge, trad. sur la 3 édit. revue par l'auteur, par P. Bondois. Tome II, La fin du moyen âge. 2 vol.

Menger Ant. *Le droit au produit intégral du travail,* trad. sur la 2 ed. par A. Bonnet avec préface de Ch. Andler, 1 v.

Patten S. N. *Les fondements économiques de la protection* trad. sur le 2 ed. par Lepelletier avec une préface de P. Cauwes, 1 vol.

Zapowiedziane:

Pantaleoni. *Principes d'Economie pure* 1 vol.

Schmoller S. *Questions fondamentales d'Economie politique* 1 volume.

Menger Karl. *Etudes sur la méthode des sciences sociales et de l'économie politique en particulier* 1 vol.

Böhm-Bawerk. *Histoire critique des théories du capital et de l'intérêt* 2 vol.

Bastable. *La théorie du commerce international* 1 vol.
Issaieff. *Traité d'économie politique* 2 vol.
Marshall. *Principes d'économie politique.* 2 vol.
Wagner. *Traité d'economie politique* 4 vol.
Wagner. *Traité de la science des finances* 4 vol.

W drugiem wydaniu poprawionem i uzupełnionem przez prof. v. Bar'a, ukazał się podręcznik Rivier: *Lehrbuch des Völksrechts.* Stuttgart. Enke 1899. XV i 469 stron.

IV. PRZEGLĄD CZASOPISM.

A) Nauka o państwie. — Prawo polityczne.

M. Deslandres. *La Crise de la science politique* (Revue du droit public 1900. XIII. str. 5—49 i 247—287).

Zestawiając z jednej strony kolossalną produkcyę naukową na polu cywilistyki, kryminalistyki czy ekonomii politycznej, a z drugiej strony nieliczne prace z dziedziny nauki o państwie, autor dochodzi do przekonania, że nauka ta (we Francyi) znajduje się w upadku; teoretycy i praktycy, uczeni i szersze zastępy społeczeństwa odwracają się od niej pod wpływem czy to sceptycyzmu i zwątpienia w skuteczność recept konstytucyjnych; czy też fatalizmu, który aczkolwiek nie jednoznaczny z determinizmem filozoficznym, bujniej w tegoż atmosferze się rozwija i biorąc za punkt wyjścia bezsilność woli ludzkiej, dochodzi do abdykacyi; czy optymizmu i przekonania, że skoro rząd reprezentacyjny obecny jest ostatnim i najwyższym wyrazem wysiłku myśli ludzkiej, zbyteczną jest rzeczą szukać czegoś lepszego; czy wreszcie pod wpływem istnienia rzekomo ważniejszych problemów do rozwiązania, jak n. p. kwestya socyalna lub kwestye wyznaniowe i t. d. wobec których, kwestye ściśle polityczne schodzą na plan podrzędny. Autor zbija już to prawdziwość tych przesłanek, już to wykazuje brak związku, któryby je łączył z wnioskiem t. j. z zaniedbaniem studyów politycznych. Podjęcie ich na nowo, odrodzenie nauki o państwie tem bardziej jest wskazanem, że przechodzimy obecnie wszędzie kryzys państwową — kryzys, wynikającą z walki dwóch sił sprzecznych, jednej wewnętrznej, którą jest żywiołowo działająca i rosnąca siła idei demokratycznej, — drugiej, zewnętrznej, którą jest wzmagające się napięcie współzawodnictwa międzynarodowego, groza konfliktów i starć już nie kontynentalnych, ale światowych. Rozwój idei demokratycznej i rządy bezpośrednie mas ludowych osłabiają potęgę państwową i zdążają do wytworzenia olbrzymich społeczeństw o rządzie zmiennym, chwiejnym, raczej pokojowo niż wojennie nastrojonych, dbających głównie o dobrobyt swoich członków; przeciwnie podział nowych

kontynentów, perspektywa walki, widmo wojny popychają społeczeństwa nasze ku wzmocnieniu idei państwowej, ku pochłonięciu jednostki przez państwo i czynią niezbędnem istnienie trwałego i energicznego rządu. Posunięcie się na ślepo w kierunku skrajno demokratycznym doprowadzi państwo do osłabienia mocarstwowego stanowiska i do ruiny; wyśrubowanie energii społecznej do maximum, niezbędnego dla zapewnienia sobie wyższości wojennej, wywołać musi reakcyę wewnętrzną, rewolucyę równie złowrogą jak bitwa przegrana: i oto stajemy wobec problematu, jak pogodzić demokracyę z potęgą państwową, a odpowiedzi szukać nań musimy w nauce o państwie

Żeby jednak nauka była w stanie podołać temu zadaniu musi sama stać się nauką żywotną, a o jej żywotności stanowić może jedynie jej metoda. W tym kierunku zaznaczyć można na pierwszy rzut oka nietyle brak metod, ile bogactwo ich; w pierwszym rzędzie szkoła socyologiczna z jednej. szkoła (niemiecka) prawnicza z drugiej strony, a dalej szkoła idealistyczna, racyonalistyczna i dedukcyjna szkoła zdrowego rozsądku, szkoła prawno-porównawcza i t. d. Wszystkie rozstrząsnąć z osobna należy, badając każdej racyę bytu i żywotność, choćby w rezultacie wypadło połączyć je w nowej wyższej syntezie, gdyby żadna z nich do wyłączności prawa rościć sobie nie mogła.

Rozdział następny poświęca autor szkole socyologicznej. Akceptuje on przedewszystkiem rezultaty krytyki Beudant'a (Revue du droit public 1896 t. V p. 434—456 i t. VI p. 66—70 i 469—475: L'application des méthodes biologiques à l'étude des sciences sociales i polemika z R. Worms'em) o ile chodzi o wykazanie w drodze rozumowania czysto abstrakcyjnego, że ścisłe stosowanie prawideł metody indukcyjnej jest niewykonalnem albo niedopuszczalnem w dziedzinie zjawisk społecznych. Sam zaś, równolegle przenosi punkt ciężkości swego wywodu na dotychczasowe rezultaty dociekań socyologicznych, zestawiając je z szumnemi obietnicami przedstawicieli tego kierunku. (Berthelot, Letourneau, Gumplowicz). W łonie szkoły socyologicznej, pomijając jeden wspólny wszystkim axyomat t. j. podporządkowanie zjawisk społecznych pewnym prawom, które odkryć (dopiero) należy, stwierdza on istnienie znacznych różnic w poglądach na naturę społeczeństw ludzkich i grupuje socyologów w dwa szeregi: I. naturalistów (w dwóch formach: 1-o szkoła organiczna Perrier'a, Espinas'a, Lilienfeld'a, Worms'a, Nowikow'a, w ściślem znaczeniu; 2-o analogiści jak Schaeffle, Gumplowicz, Fouillée): II. mechaników jak Tarde, Le Bon, de Greef, Hauriou, Durkheim, Balicki, (znowu w dwóch odmiennych formach: psychologiści z jednej strony, objektywiści z drugiej). Zwróciwszy ostrze swej krytyki zwłaszcza przeciwko szkole organicznej i wykazawszy rolę, jaką odgrywa apryoryzm w jej metodzie, zapytuje autor, co szkoła socyologiczna dała za odpowiedź na pytanie: jakie są prawa, a przynajmniej wytyczne linie ogólnego, rozwoju politycznego społeczeństw; jakie są prognostyki na przyszłość; jakiem dążenie polityki współczesnej: postęp czy konserwatyzm, wolność czy władza, indywidualizm czy socyalizm: wszędzie natrafia on na zdania

mgliste, sprzeczne, tak lub nie, albo tak i nie, to jest, w rezultacie nic zgoła nie otrzymuje. »Gdyby nauka o państwie była tylko nauką o przeszłości i teraźniejszości i polegała na przedstawieniu i prostem wytłumaczeniu tego co było lub jest, być może, że metoda socyologiczna, oparta o obserwacyę, opis dokładny i indukcyę byłaby wystarczającą«. Lecz nauka polityczna musi też ocenić teraźniejszość; winna zwrócić się ku przyszłości; pracować dla niej, rozwiązując problemat, jakim przemianom ulegną instytucye istniejące. A w tym kierunku metoda socyologiczna okazuje się zupełnie bezpłodną. Czy jednak porzucając tę metodę, a przynajmniej ścieśniając zakres jej stosowania, i odwołując się jednocześnie do intuicyi, do subjektywizmu, nie zatracimy »naukowego« charakteru naszej nauki o państwie? Autor widzi niebezpieczeństwo i pewną sprzeczność logiczną. Mimo to przypuszcza, że nazwa nauki da się utrzymać, choćby dla odróżnienia jej od sztuki politycznej, oznaczającej sztukę rządzenia; że dalej, wyobraźnia i poczucie wewnętrzne mogą też opierać się o studya ścisłe i znajomość rzeczy dokładną i że nauka o państwie zbliży się dostatecznie do pojęcia »nauki« w ogóle, ażeby zasługiwać na to miano, nie popełniając niesłusznej uzurpacyi.

A. Esmein. *Les constitutions du protectorat de Cromwell.* (Rev. du droit public et de la science polit. XII. 1899. str. 195—218 i 405—442).

Konstytucya Kromwela z r. 1654, czyli t. zw. »Instrument of Government« ma w historyi prawa publicznego angielskiego czysto epizodyczne znaczenie, skoro nie pozostawiła ona głębszych śladów na rozwoju samego prawa. Inaczej rzecz się przedstawia, dla historyi nauki o państwie, która nie może pominąć milczeniem tego zjawiska wyjątkowego i ciekawego ze względu na epokę i kraj, w których powstało. Jest to pierwsza wogóle konstytucya pisana, konstytucya z znaczeniu dziś przyjętem, a więc norma, organizująca władzę państwową i wytykająca jej pewne nieprzekraczalne granice. Przypuszcza ona, choćby teoretycznie, istnienie, jeżeli nie odmiennej władzy, to przynajmniej funkcyi organizacyjnej (pouvoir constituant) ponad zwykłą funkcyą ustawodawczą. U Kromwela, odróżnienie to powstało ze względów czysto praktycznych, w celu mianowicie odłączenia funkcyi ustawodawczej od funkcyi wykonawczej. Chcąc, aby parlament, przewidziany w konstytucyi, utrzymał się w granicach tamże zakreślonych, a uszanował niezależność rządu (przyszły system amerykański), Kromwell postanowił oktrojować na mocy faktycznie przysługującej mu władzy konstytucyę, a tem samem nadać prawa parlamentowi, który w charakterze instytucyi pochodnej i zależnej, nie miałby tytułu prawnego do wystąpienia przeciwko ograniczeniom, które z tej samej płynęły konstytucyi, zkąd czerpały swą podstawę prawną i jego uprawnienia. Pod względem treści »Instrument of Government« zapożyczał tu i ówdzie zasady, wyrażone w »The Heads of the proposals offered by the Army« z r. 1647: w »The Agreement of the people« z r. 1648. Narzucenie konstytucyi nie dało się prze-

prowadzić jednak w rzeczywistości. Parlament z r. 1654 co do przyszłej konstytucyi zapragnął wyjawić z głosem stanowczym swoje zdanie i swoje zapatrywanie; wobec tej pretensyi Kromwell o tyle zmienił swój pierwotny plan, iż przepisy konstytucyjne rozbił na dwie grupy: do pierwszej zaliczył postanowienia zasadnicze, niezmienne *(fundamentals)*, co do których niedopuszczał ani dyskusyi, ani krytyki ze strony parlamentu; do drugiej — postanowienia drugorzędne *(circumstantial)*, co do których oświadczył gotowość ustępstw i które na przyszłość ulegać miały zmianie jedynie za zobopólną zgodą naczelnika rządu i parlamentu. W tych warunkach parlament uchwalił oryginalną konstytucyę, zwaną: *„The constitutional Bill of the first Parliament of the Protectorate"*. Pozostała ona bez skutku, gdyż Kromwell rozwiązał Izbę, ale służyć może za świadectwo, że sama idea konstytucyi, jako normy względnie stalszej, niż zwykłe ustawodawstwo i wiążącej na przyszłość nawet władzę ustawodawczą, utorowała sobie drogę do umysłów społeczeństwa angielskiego z tej epoki.

W drugiej części Esmein przeprowadza parallelę między *„Instrument of Government"*, a billem z r. 1654, zwracając po drodze uwagę na szereg przepisów, które w następstwie odnajdziemy w konstytucyi Stanów Zjednoczonych a nawet i w obowiązujących dziś ustawach zasadniczych francuskich z r. 1875. W końcu bada losy *„Instrumentu"* w latach następnych; *„Humble petition and Advice"* z r. 1656, które oznaczały powrót do dawnych tradycyi angielskich; wreszcie ostatni wobec Restauracyi wysiłek myśli konstytucyjnej w piśmie Miltona z r. 1660: *„The ready and easy way to establish a free commonwealth"*.

Franz Lahner. *Zeugnisspflicht und Immunität.* (Zeitschr. f. d. Privat. u. oeff. R. XXVII. Str. 183—191).

Przedmiotem artykułu są dwie tezy: 1-o) że obowiązek złożenia świadectwa nie przestaje ciążyć na członkach Rady państwa i na posłach sejmowych podczas trwania sessyi parlamentarnej czy sejmowej, przy czem autor powołuje się na brak wyraźnego przepisu, zwalniającego posłów od tego obowiązku; 2-o) że obowiązek ten jest wymuszalny i to zarówno w drodze przymusowego dostawienia świadka do sądu jak i w drodze nałożenia nań kary pieniężnej lub aresztu. Autor przypuszcza, że sankcya (przymus) tak jest ściśle związana z obowiązkiem świadczenia, że przyznanie tego ostatniego pociąga z konieczności za sobą pierwszą i jej wykonanie. Aresztu autor nie identyfikuje z »Verhaftung« z § 16. Ust. zas. o repr. p. 21. grudnia 1867. l. 141. dz. u. p. i § 2. Ust. o nietykalności członków Rady p. i Sejmów; podobnież nieposłuszeństwo wobec wezwania sądu nie jest dlań »Strafbare Handlung«, o której wspominają też paragrafy: ztąd konkluzya, że nietykalność nie ma miejsca.

Nawet przypuszczając, że tłómaczenie przepisów ustawowych jest słusznem, konkluzyi autora nie można jeszcze przez to samo uważać za niewątpliwą i nieuniknioną, a to dlatego, że autor nie liczy się z możli-

wością zastosowania analogii, pominięcie której w danym wypadku doprowadziłoby do tego rezultatu, że sytuacya osobista posła-zbrodniarza byłaby, pod względem sfery wolności, znacznie korzystniejszą niż sytuacya posła-świadka, na którym ciąży tylko zaniechanie obowiązku świadczenia. Sąd Najw. w r. 1896 uznał obowiązek świadczenia i dopuszczalność kary pieniężnej; wykluczył zaś możliwość kary pozbawienia wolności. Autor wyraża życzenie, ażeby Trybunał państwa znalazł się w możności rozstrzygnięcia zasadniczo tej kwestyi spornej. Co do literatury por. oprócz dzieł, wymienionych w rozprawie prof. Krzymuskiego: »Nietykalność poselska i prawo karne (Przegl. prawa i admin. 1898. str. 535.) jeszcze: Fuld, Strafrechtliche Immunität der Reichstagsmitglieder. (Gerichtsaal 1883); Mittelstädt, Die Zeugnisspflicht der Volksvertreter. (Preuss. Jahrb. 1886); Lewald, Die Zeugnissverweigerung der Reichstagsmitglieder. (Gerichtsaal, 1887), Weissmann, Die Strafprocessuale Privilegirung gesetzgebender Körperschaften. (Zeitschr. f. d. ges. Strafrechtswiss. 1889).

Dr. Julius Hatschek. *Der Ursprung der Nothverordnung. Ein Beitrag zur Receptionsgeschichte des englischen Staatsrechts.* (Zeitschr. f. d. Privat-und oeff. Recht der Gegenwart 1899. XXVII. str. 1—34).

»Rozporządzenia z konieczności« (odpowiadające austryackim »ces. rozporządzeniom o prowizorycznej mocy ustawy« z § 14. Ust. kar. o repr. państwa 1867 r.) mylnie nieraz wiązano z dawnem niemieckiem prawem państwowem (Bischof. 1860.) lub też uważano za wytwór właściwy jedynie niemieckiemu konstytucyonalizmowi. (Spiegel 1893. Glatzer 1899.) Najbliższem ich źródłem jest § 14 francuskiej karty z r. 1814., ten sam, z którego użytek, uczyniony w r. 1830, wywołał rewolucyę lipcową i Karola X. przyprawił o utratę tronu; artykuł — który sam był zapożyczony z praktyki angielskiej bez należytego jej jednakże zrozumienia, a jedynie na podstawie w części fałszywych w części nieścisłych konkluzyj Blackstona, Custance'a i De Lolme'a. Według prawa publ. angielskiego, wyjaśnionego wyczerpująco w r. 1766. (autor przytacza w annexach dyskussyę w Parlamencie) exekutywa nie posiada żadnego prawa szczególnego w kierunku choćby chwilowej prowizorycznej dyktatury, a obowiązaną jest na równi ze zwykłymi obywatelami szanować prawo przedmiotowe. Jeżeli je przekroczy, postępuje *bezprawnie*, a jedynie później parlament (z 3-ch czynników złożony w drodze *Indemnity bill* może (nie musi), w każdym oddzielnym wypadku, w drodze formalnego aktu władzy ustawodawczej ochronić rząd od prawnych konsekwencyi jego nielegalnego postępku. Komentatorowie prawa angielskiego, przemilczając zresztą o Indemnity bill, ujęli tę instytucyę tak, jakgdyby rządowi przysługiwało prawo podmiotowe czynienia wyjątkowo przeciw ustawowych zarządzeń na podstawie upoważnienia ze strony parlamentu; jakgdyby dalej, co do zakresu, udzielona władza była dyktatoryalną. Z utworzonej w ten sposób tezy, jeżeli podstawimy na miejsce jednora-

zowego, specyalnego upoważnienia — delegacyę ogólną, ustawową, powstał § 14. franc. karty z r. 1814.

W tej formie, z dodatkiem odpowiedzialności ministerstwa (i to o ile nie zachodzi dobra wiara po jego stronie) przechodzi instytucya ta do ustaw zasadniczych badeńskich, wirtemberskich i heskich. W następstwie (1820—1840) teorya (B. Constant. Aretin, Welcker, Dahlmann) i praktyka (Hesya El., Saxonia, Brunświk, Hanower...) wprowadzają do tej instytucyi moment zatwierdzenia przez ciała reprezentacyjne pod formą absolutoryum, dalej moment kontrasygnatury całego ministerstwa i specyalne zastrzeżenia co do nienaruszalności ustaw zasadniczych.

W latach 1840—1870, gdy krystalizują się pojęcia ustawy i rozporządzenia i powstaje konieczność kategoryzacyi rozporządzeń wyżej wspomnianych, powstaje teorya o »prowizorycznej mocy ustawy« a w związku z tem i tendencya do uszczuplenia praw sędziego w kwestyi badania ważności tych rozporządzeń (np. Prusy).

Autor jest przeciwnikiem istniejącej formy tej instytucyi, którą nazywa »eine Schlinge die sich der Constitutionalismus selbst gedreht hat und in die er sich verfangen muss, »ale pozostawia politykom i mężom stanu rozstrzygnięcie pytania, czy wybrnąć z tego położenia należy przez określenie bliższe i ściślejsze wypadków »konieczności państwowej« (Bawarya); czy też przez rozwój prawa administracyjnego i rozszerzenie kompetencyi exekutywy czy też przez poddanie rozporządzeń z § 14. i im podobnych badaniu osobnego Trybunału konstytucyjnego (Verfassungsgerichtshof).

W. Frormann. *Die zur Zeit suspendirten Vorschriften der preussischen Verfassungsurkunde v. 31. Jan. 1850.* (Arch. f. oeff. Recht B. XV. H. II. str. 226—244).

Autor ma tu na myśli szereg takich postanowień konstytucyi pruskiej, które ani nie zostały w życie wprowadzone, ani też formalnie uchylone późniejszymi aktami władzy państwowej, a które w myśl postanowień samej konstytucyi miały wartość względną i skuteczność warunkową, i warunki przewidziane, w części czy całkowicie, się nie ziściły. Rozróżnia on tu trzy grupy odmienne.

1-o przepisy art. 20—25 konst. odnośnie do szkolnictwa, w związku z § 26, który przewiduje wydanie w przyszłości osobnej ustawy (dotychczas niewydanej) a normującej kwestyę tę w całości, i z art. 112, który aż do wydania zapowiedzianej ustawy nakazuje pozostanie (»bewendet es«) przy dotychczasowych ustawowych postanowieniach. O zawieszeniu art. 20—25 przez niewykonanie przepisu art. 26. i dzięki istnieniu art. 112. może być mowa tylko gdy chodzi o szkolnictwo; gdy jednak art. 20. wykracza po za tę granicę i mówi w ogóle o swobodzie umiejętności (Wissenschaft) i jej nauczania, zawieszonym on jest tylko częściowo, o ile pojęcia te pokrywają się ze szkołą i wykładem w jej obrębie. W tym jednak zakresie Frormann, idąc za Arndt'em

(Ueber die Verfassungsrechtlichen Grundlagen des preuss. Unterrichtswesens. Archiv f. oeff R. 1886. str. 512) przyjmuje zawieszenie kompletne, choćby ten lub ów przepis konstytucyi dał się wykonać wprost bez pomocy specyalnej ustawy (contra Rönne i Schulze), i odrzuca obowiązek władzy wykonawczej liczenia się z nimi jak z zasadami kierującemi nawet w wypadku gdzie nie kolidują, z istniejącemi ustawami (contra Bierling). Niemniej jednak przyjmuje, iż art. 20—25, dopóki konstytucyjnie usunięte nie zostaną, powinny inspirować ustawodawcę, który do wydania zapowiedzianej ustawy przystąpi. Zawieszenie odpada, skoro ustawodawca choćby częściowo (stückweise) dopełnia warunku omówionego w art. 26; co mianowicie zaszło w drodze ustawy z r. 1872 (11. marca) i odbiło się na skuteczności art. 23.

2-o Drugą grupę stanowią przepisy art. 70—72 i 74 odnośnie do wyborów do Izby deputowanych, zawieszone wskutek niespełnienia się warunku przewidzianego w art. 72 u. 2 i dzięki przepisowi art. 115, który utrzymał czasowo w mocy rozporządzenia z 30. maja 1849 r. Odmiennie jak w pierwszym wypadku przypuszcza autor, że przepisy art. 70—72 i 74 są zawieszone tylko o tyle, o ile są sprzeczne z Rozp. z r. 1849, po za tem zaś są i powinny być skuteczne, i zmienione być mogą tylko w drodze przepisanej dla zmiany konstytucyi.

3-o Trzecią grupę wreszcie stanowią przepisy art. 44, 49 u. 2, 61 u. 1-szy zd. 1. odnośnie do odpowiedzialności ministrów, zawieszone wskutek niewydania dotychczas ustawy zapowiedzianej w art. 61 u. 2., co nie przeszkadza, że pod względem formalnym przepisy te istnieją i wiążą (względnie) ustawodawcę.

Nie uważa natomiast autor za zawieszone przepisów art. 51 odnośnie do elekcyjności członków Izby wyższej, lecz za zupełne zniesione ustawą z 7. maja 1853 r., — ani też art. 87 u. 1 co do atrybucyi korony w kwestyi mianowania sędziów, w której to materyi, zdaniem jego, art. ten pozostał w całej mocy bez względu na § 7 pruskiej ustawy rozwijającej niemiecką sądowo — organizacyjną ustawę skoro ten § 7, mimo iż odstępował od art. 87 u. 1., nie w drodze, konstytucyą dla zmian konstytucyjnych przepisanej, uchwalony został

Otto Varenius. *Die schwedisch-norvegische Union.* (Zeitschr. t. das Privat- und oeff. Recht der Gegenwart XXVII B. II. Heft. Str. 257—390.

Wobec wystąpienia Bernatzika (por. wyżej str. 273) który, wbrew zapowiedzianej bezstronności i ograniczaniu się do momentów prawniczych, przeszedł całkowicie do obozu norweskiego, a przytem, pomijając kwestye sympatyi czy antypatyi, popełnił cały szereg błędów, wynikających z niedostatecznej znajomości źródeł i stanu obecnego prawa politycznego w Szwecyi i Norwegii, Otto Varenius, prof. w Upsali uczuł się zmuszonym raz jeszcze przedstawić źródłowo historyę związku, prostując po drodze mylne poglądy i cytując w całości, w ułamkach dotychczas podawane ustępy. Z tego też względu obszerna ta praca zasługuje na

uwagę, zwłaszcza tych cudzoziemców, dla których niedostępnem jest badanie bezpośrednich materyałów. Przechodząc do sporu, jaki dzisiaj dzieli Szwecyę i Norwegię, autor daje słuszną bardzo naukę cudzoziemcom, którzy z lekkiem sercem i na podstawie ogólnych teoretycznych dedukcyj lub też znajomości swoich ojczystych stosunków, nie wahają się zalecać tego lub owego rozwiązania, które natrafia na miejscu na nieprzeparte trudności ze względu na specyficzne właściwości urządzeń politycznych norweskich lub szwedzkich: w tym też kierunku informacyjnym prace prof. Vareniusa rzuca na funkcyonowanie konstytucyi w obu krajach bardzo jasne światło. Stanowisko wreszcie, jakie zajmuje autor wobec ewentualnych reform, jest charakterystycznem, jako odzwierciadlające poglądy umiarkowanych sfer szwedzkiego społeczeństwa, ale też *cum grano salis* oceniać je należy. W końcowych uwagach autor zwraca się przeciwko prof. Seidlerowi, który ogłosił świeżo pracę w *Zeitschrift für Volkswirthschaft, Socialpolitik u. Verwaltung* (VIII. Heft 5, 449—466.) p. t. *Der Conflict zwischen Norwegen u. Schweden über die Verwaltung der auswärtigen Angelegenheiten.*

G. Arangio Ruiz. *Le droit d'association en Italie.* (Revue du droit public et de la science polit. 1899. XII. str. 385—404).

Prawo stowarzyszeń nietylko nie jest we Włoszech skodyfikowanem, ale nawet samej zasadzie nie udzielono miejsca w statucie Karola Alberta, którego art. 32. dotyczy bezpośrednio jedynie prawa zgromadzeń. Mimo to prawo stowarzyszeń istnieje chociaż na podstawie empirycznej, która przetrwała kilkakrotne a bezskuteczne próby unormowania tej kwestyi w drodze ustawodawczej. Źródła tego prawa tkwią w zwyczaju, oświadczeniach Rządu i uchwałach parlamentu. Autor rozpatruje głównie stanowisko i uprawnienia Rządu wobec stowarzyszeń i pomijając akcyę represyjną przeciwko indywidualnym członkom którzy dopuścili się czynów karygodnych, zajmuje się on w szczególności akcyą rządu wobec stowarzyszeń, jako takich, i rozróżnia tu dwie jej formy:

Pierwsza, prohibicyjna, polega na ustanowieniu pewnych zakazów stowarzyszania się, ze względu na szkodliwość zamierzonego celu lub na karygodność środków do jego osiągnięcia celu służących; zakazy te poparte są groźbą kary na członków, którzy stowarzyszenia podobne zawiązali lub do niego przystąpili; w tym względzie zupełnie niewątpliwem było uprawnienie rządu jedynie w obec związków czy stowarzyszeń złoczyńców; w drodze analogii starano się rozszerzyć to uprawnienie i odnośnie do związków anarchistycznych, a nawet i do stowarzyszeń socyalistycznych; ale tu doktryna, praktyka sądowa a wreszcie i ustawodawstwo (ustawy z 19. Lipca 1894 r.) poczyniły pewne dystynkcye, określając mniej lub więcej ściśle, w jakich warunkach postawienie w jednym szeregu tych trzech kategoryi stowarzyszeń jest dopuszczalnem. Ustawa tycząca się stowarzyszeń socyalistycznych była czasową, w następstwie została odnowioną w r. 1898, ale utraciła w r. 1899 (czerwiec) moc obowiązującą. Dekret z 23. czerwca

1899 (bez przyzwolenia parlamentu a tem samem niekonstytucyjnie) uzbroił na nowo Rząd w podobne uprawnienia. Po za temi wyjątkowemi postanowieniami o charakterze zakazującym włoskie prawo o stowarzyszeniach nie nakłada ani obowiązku starania się o pozwolenie ze strony władz administracyjnych, czy o zatwierdzenie załączonych statutów, ani obowiązku zgłaszania składu zarządu ukonstytuowanych stowarzyszeń, listy członków, zmian w statutach i t. p.

Drugą formą akcyi rządowej, stosowaną w licznych wypadkach i uznaną przez parlament, jest forma, którą autor zwie prewencyjną, a która polega jedynie na prawie rozwiązania stowarzyszenia, bez względu na to, że ani cel jego, ani środki nie zasługują same przez się na bezwzględne, z punktu widzenia prawa obowiązującego, potępienie. Autor broni tutaj dyskrecyonalnej władzy egzekutywy, stojącej na straży dobra i porządku publicznego i odpowiedzialnej wobec parlamentu, z wykluczeniem wszelkiej ingerencyi władzy sędziowskiej (jak to pierwotny projekt rządowy z Lutego 1899 r. normował) o ile szczególne skąd inąd nie zachodzą względy, i z tego powodu uważa nawet ustawodawcze unormowanie kwestyi za szkodliwe i, wobec istniejącej i utrwalonej praktyki, za niepotrzebne. Jeden punkt jedynie zasługuje, zdaniem jego, na bliższe określenie ustawowe, a tym jest los majątku stowarzyszenia rozwiązanego, co do którego Dekret z 23. czerwca 1899. nie zawiera żadnych bliższych wyjaśnień, mimo iż kwestya ta była omawianą i w projekcie rządowym i w obradach komisyi parlamentarnej i że niezbędną rzeczą jest odmienne traktowanie zwykłych stowarzyszeń, a tych które będąc zawiązanemi dla celów zarobkowych i gospodarczych pobocznie i dorywczo zeszły na teren agitacyi politycznej. Komisya Parl. oświadczyła się w pierwszym wypadku za konfiskatą na cele publiczne, w drugim za likwidacyą i podziałem zgodnie ze statutem, lub kodeksem handlowym lub wreszcie ze specyalnemi ustawami, na których byt tych stowarzyszeń spoczywał.

Walter Frormann. *Eine Streitfrage aus dem Rechte des konstitutionellen Gesetzgebungsverfahrens.* (Archiv für oeff. Recht 1899. B. XIV. H. IV. str. 503—514).

Poruszony przez autora problemat określić można jak następuje: Jak długo oświadczenie woli ustawodawczej (a wzgl. dla ustawodawstwa istotne znaczenie mającej), ze strony ciał reprezentacyjnych zachowuje swoją skuteczność tak, że późniejsze czynności sankcyi, wygotowania i ogłoszenia przez organ monarchiczny zdolne są podnieść te uchwały do godności ważnej ustawy.

Kwestya ta nie jest wątpliwą wtedy, gdy konstytucya przepisuje czasokres, w obrębie którego sankcya, a względnie inne czynności formalnej natury nastąpić mają, z zastrzeżeniem, że w przeciwnym razie uważać należy projekt ustawy za odrzucony, a więc sprawę negatywnie za załatwioną. W przypadku natomiast milczenia konstytucyi dwojaką komentatorowie dają nam odpowiedź: jedni przypuszczają, że skuteczność trwa do chwili ściśle określonej, jaką jest czy to początek najbliższej sessyi (Laband)

czy też chwila końca legislatury, rozwiązania Izby, lub chwila wyboru nowej Izby (Meyer, Roth, Rosin, v. Stengel, Ulbrich, Arndt); inni—odrzucają wszelką czasową granicę i przypuszczają, że korona uchwałom parlamentu w każdej i w jakiejkolwiek chwili może udzielić sankcyi. (Fleischmann, Gerber, Jellinek, Sarwey, Schwarz, Seuffert, Seydel, Zachariae, Zoepfl).

Frormann odrzuca obie doktryny, choć przyznaje z pierwszymi. że jakaś granica musi być oznaczona, a z drugimi, że proponowane powyżej momenty nie pozbawione są dowolności.

Niewłaściwem wydaje mu się odwołanie do regulaminowej zasady odrębności sesyi (Diskontinuität der Sitzungsperioden), skoro w założeniu przyjęto, że przed parlamentem sprawa ta już jest załatwioną, a rozchodzi się jedynie o stosunki reprezentacyi do monarchy. Za błędny też z p. widzenia prawniczego poczytuje argument, w myśl którego podniesienie do godności ustawy, uchwały ciała innego niż to, które w chwili udzielenia sankcyi istnieje, dowodzi ignorowania go i sprowadza uszczuplenie praw(?) jego. Logicznie — jest to petitio principii —, prawniczo dedukcya ta nieliczy się z ciągłością parlamentu bez względu na odnawianie jego składu w drodze dodatkowych czy całkowitych wyborów. Zdaniem autora wskazaną rzeczą jest, ażeby postępowanie ustawodawcze było ujęte w pewne zamknięte granice: *Man muss dem monarchischen Organe allemal ein je nach den Umständen zu bemessendes modicum tempus belassen, innerhalb dessen es seine Funktion zu erteilen vermag.* Za zasługę autorowi poczytać można, iż nie łudzi się co do wartości tego rozwiązania zwłaszcza na pytanie tak zasadniczo poprzednio postawione.

L. Müller. *Le pouvoir souverain et son exercice d'après la constitution japonaise.* (Revue du droit public. 1900. T. XIII. Str. 55 — 64).

Władza monarsza w Japonii jest uważaną jako będąca pochodzenia boskiego i obejmuje wszystkie przejawy suwerenności, choć wykonywanie jej określonem jest ściśle konstytucyą. Zakres jest jej powszechny, o ile konstytucya wyraźnie czego innego nie stanowi. W materyi ustawodawczej zauważyć należy, że mimo iż parlament dopuszczonym jest do udziału w sprawowaniu funkcyi legislacyjnej, niemniej cesarz może, w nieobecności parlamentu, w razie naglącej konieczności utrzymania publicznego bezpieczeństwa lub odwrócenia klęski powszechnej, wydawać cesarskie dekrety, zastępujące ustawy. Dekrety te winny być przedstawione sejmowi w najbliższej sesyi i ewentualnie uznane przez rząd za nieobowiązujące, jeżeli sejm ich nie zatwierdzi. Margrabia Ito, komentator konstytucyi, dodaje, że drogą tych dekretów wolno jest zawiesić, zmienić i znieść ustawy istniejące, które w razie późniejszego niezatwierdzenia dekretów przez parlament odzyskują swoją moc dawną. W razie zatwierdzenia dekrety nie potrzebują być na nowo jako ustawy ogłaszane. Obowiązek rządu cofnięcia niezatwierdzonych dekretów tłomaczy się tą okolicznością, że tylko akt rządu może zwolnić poddanych od obowiązku posłuszeństwa wobec raz wydanych cesarskich dekretów. Sejmowi nie wolno jest czy-

nić poprawek w podobnych dekretach, a tylko przyjąć je lub odrzucić całkowicie. — Drugi ważny przywilej korony stanowi prawo powzięcia zarządzeń finansowych w drodze dekretu w wypadkach analogicznych do powyżej wymienionych. Trzecią atrybucyą jest możność wydawania niezbędnych rozporządzeń dla wykonania ustaw, utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego i polepszenia bytu poddanych, pod warunkiem że rozporządzenia nie będą się sprzeciwiać ustawom. Wykonywanie władzy rządzącej wymaga kontra-sygnatury ministrów, którzy za udzielone rady bezpośrednio odpowiedzialni są wobec korony, a pośrednio tylko—wobec parlamentu, który może ministrów interpelować i zwracać się do korony wprost z wyrazami swojego zapatrywania na ich działalność.

(Por. Count Hiroboumi Ito. Commentaries on the Constitution of the Empire of Japan i Nosawa Takematsou. Etude sur la Constitution du Japon).

B) Prawo narodów.—Prawo międzynarodowe prywatne i karne.

M. Pasquale Fiore. *L' organisation juridique de la société internationale.* (Revue de droit intern. et de législ. comparée 1899. Str. 105—126 i 209—242).

Są to trzy odczyty, wygłoszone w Brukselli przez włoskiego uczonego i profesora uniwersytetu neapolitańskiego. Jeżeli pozostawimy na boku poglądy autora, znane już z jego prac dawniejszych, wypadnie zaznaczyć, jak wyobraża on sobie organizacyę społeczności międzynarodowej na podstawie nabytego doświadczenia i długoletniej reflexyi. Odrzuca on przedewszystkiem wszelką myśl o konfederacyi, jako stanowczo przedwczesną i zbyt krępującą dla społeczeństw narodowych, ożywionych gorącą miłością do udzielności i niezależności. Natomiast uważa za możliwe zaprowadzenie i funkcyonowanie trzech instytucyi, które częściowo łączą się ze zjawiskami już znanemi, a częściowo tylko stanowiłyby innowacyę. Są niemi: 1. **kongres**, ciało nie stałe, lecz powoływane do ustanawiania nowego lub przeprowadzania zmian w istniejącem prawie pozytywnem międzynarodowem; ciało, złożone z dwóch czynników: a) z przedstawicieli rządów, po dwóch z każdego państwa bez względu na ich mocarstwowe stanowisko; b) z przedstawicieli ludów, a więc z osób wybranych przez klasę intelligencyi w każdem państwie, (Fiore nie zaznacza, czy ta reprezentacya ma być równą, czy proporcyonalną). Dzieło kodyfikacyi ma być prowadzonem stopniowo, tak jak to dotychczas się praktykuje, w miarę jak w społeczności wyrabia się na tym czy owym punkcie communis consensus. 2. Drugą instytucyą jest również w razie potrzeby zwoływana **konferencya**, mająca za zadanie dozór nad przestrzeganiem prawa ustanowionego przez kongres, pieczę nad interesami całej społeczności i jej organizacyi prawnej, zażegnanie konfliktów i perturbacyi w kwestyach złożonych, nie nadających się do

poddania ich pod sądy rozjemcze. W konferencyi brać mają udział, oprócz delegatów państw bezpośrednio zainteresowanych, jeszcze delegaci rządów mocarstw (des grandes puissances) i delegaci ludów wybrani przez i z pomiędzy ludowych członków kongresu. 3. Trzecią wreszcie instytucyę stanowi **sąd rozjemczy**, powołany do rozstrzygania zwykłych partykularnych kwestyi spornych. Jurysdykcya tego sądu w konkretnym wypadku może być narzuconą przez konferencyę, o ile do niej jedna ze stron się owoła; do konferencyi również by należała egzekucya orzeczeń sądu rozjemczego w razie gdyby jedna ze stron wyrokowi poddać się lub tegoż wykonać nie chciała. »System powyższy, mówi autor, nie jest do urzeczywistnienia w obecnej chwili: reforma proponowana wymaga współdziałania czasu i ewolucyi. Chciałem tylko wskazać drogę i zachęcić innych do poparcia nas swemi siłami intellektualnemi. Pomocnymi okażą się też obrót międzynarodowy i postęp cywilizacyi. Dwa te czynniki nadal będą wzmacniały i potęgowały węzły, łączące ludy cywilizowane; one też sprzyjać będą rozwojowi jednakowych aspiracyi, uczuć i zapatrywań na wspólne interesy. Zamiast konfederacyi państw wytworzy się konfederacya narodów cywilizowanych. Wszystkie zgodnie uznają wojnę za najstraszniejszą klęskę; połączonemi siłami zmuszą one rządy do wyrzeczenia się aspiracyi w kierunku militarnej potęgi i do poczytania wojny za największą zbrodnię...«

Ernest Nys. *Le concert européen et la notion du droit international* (Revue de droit intern. et de législ. comp. 1899. Str. 273 — 313.

Georges Streit. *Les grandes puissances dans le droit international* (ibidem. 1900. Str. 5 — 24).

W obu pracach przebija niepokój wobec pewnych objawów, jakich byliśmy świadkami w ostatnich czasach, a które zdradzają tendencyę, zachciankę można powiedzieć, ze strony mocarstw europejskich w kierunku wyzyskania ich przewagi społecznej faktycznej na korzyść ich sytuacyi prawnej w ogólnym systemie społeczności międzynarodowej, i wzmocnienia, uprzywilejowania ich zdolności prawnej, a obniżenia, zdegradowania państw słabszych, do koncertu nienależących. Uderza tu nietyle pretensya, aby państwa mniejsze liczyły się z wolą sexarchii i wbrew niej nie regulowały samodzielnie i ostatecznie spraw ogółu pośrednio dotyczących; gdyż prawo narodów nie jest wstanie ograniczyć sfery »interesów« których wolno lub niewolno bronić w drodze akcyi zewnętrznej zbrojnej czy pokojowej; sexarchia rozporządza więc tylko summą indywidualnych i prawem niezabronionych atrybucyi. Groźniejszą natomiast jest pretensya sexarchii do załatwiania tychże spraw bez udziału i wbrew woli państw bezpośrednio zainteresowanych a więc pretensya do zaprowadzenia pewnej organizacyi arystokratycznej, oligarchicznej w łonie społeczności międzynarodowej.

Obaj uczeni stwierdzają sprzeczność tych pretensyi z zasadniczemi normami prawa narodów; obaj zaznaczają przygodność tych chwilowych kombinacyi, nieopartych na naturze rzeczy ale na wypadkowej zgodności

celów politycznych w danym momencie historycznym. P. Streit oprócz tego sprowadza na właściwe tory dyskusyę z Bluntschli'm i Westlake'em, którzy, może niebacznie, w »koncercie europejskim« dostrzegli zawiązek przyszłej organizacyi międzynarodowej. »Chodziłoby tu, mówi p. St. o ukonstytuowanie się Societas Civitatum w dwa szeregi: z jednej strony państwa rządzące, obdarzone prawem rozkazywania, z drugiej strony — państwa rządzone, obowiązane do posłuszeństwa.« Otóż dobrowolnie państwa słabsze na taką organizacyę nie przystaną. Wymusić zaś na nich uznanie trudno się spodziewać, gdyż zgoda w tym kierunku silniejszych między sobą jest mniej intenzywną i bardziej problematyczną niż połączona opozycya państw drobniejszych. Większa zachodzi sprzeczność między interesami poszczególnych mocarstw niż między wspólnymi interesami »koncertu« a interesami państw w koncercie nieuczestniczących. Jedna zgodność da się osiągnąć to jest na punkcie utrzymania status quo a to z obawy by jedno mocarstwo nie wyszło z konfliktu silniejszem niż było poprzednio. Na kruchej podstawie tej zgodności, która jest wypadkową tylko szeregu wzajemnych obaw i nieufności, a która ginie, gdy coś pozytywnego wytworzyć trzeba, trudno jest opierać jakąkolwiek stałą organizacyę międzynarodową, a wszelkie próby zainstalowania podobnego systemu nosić zawsze będą cechę gwałtu i bezprawia, co odbierze konkretnym wypadkom możność uchodzenia za precedens i nie pozwoli na wytworzenie się prawa zwyczajowego.

Pozwolimy sobie zwrócić uwagę na fakt, że czasy nowsze są świadkami innej jeszcze formy postępowania, której przynajmniej pod względem formalnym nic zarzucić nie można. Są to kongresy i konferencye, mające na celu kodyfikacyę częściową prawa międzynarodowego, a mimo to nie obejmujące wszystkich państw, lecz tylko państwa najwybitniejsze, elitę międzynarodową. Forma jest tu salwowaną dla tego, że uchwały oczywiście obowiązują tylko kontrahentów. Mimo to jednakże niedopuszczenie do udziału w konferencyi pociąga za sobą ten skutek, że państwa pominięte, zbyt słabe, ażeby mogły marzyć o wytworzeniu oryginalnego światowego systemu, zmuszone są siłą rzeczy albo uznać *le fait accompli* t. j. przychylić się do uchwał bez nich powziętych i »przystąpić« w myśl łaskawego zezwolenia do gotowej (ne varietur) konwencyi, albo też trwać w odosobnieniu, które jest dla nich bardziej uciążliwem niż dla mocarstw, co konwencyę podpisały. Otóż arystokracya ta czysto faktyczna, jako zjawisko socyologiczne bardzo ciekawa, a pod względem praktycznym niepozbawiona znaczenia — zasługiwała może na szersze uwzględnienie w pracy o »koncercie europejskim« i o »wielkich mocarstwach.«

Karl v. Stengel. *Die Haager Friedenskonferenz und das Völkerrecht.* (Archiv für oeffentl. Recht 1900. B. XV. H. II. Str, 139—201.

W czterech rozdziałach swej pracy znany monachijski profesor, a niemiecki delegat na konferencyi w Hadze, zestawia w sposób treściwy pierwotny plan i pierwotne projekty rządu rosyjskiego z osiągniętymi re-

zultatami, które znalazły swój wyraz w trzech konwencyach, trzech zbiorowych deklaracyach i w akcie końcowym (acte final). W rozdziale piątym daje autor swoją krytyczną ich ocenę z punktu widzenia ich znaczenia dla rozwoju prawa narodów.

Z trzech konwencyi, dwie, jak to nie bez ironii autor zaznacza, mimo »pokojowego« hasła konferencyi, przypuszczają istnienie stanu wojennego i dotyczą rozszerzenia postanowień genewskiej konwencyi na wojnę morską i prawa wojny lądowej; są one nader ważnym nabytkiem, jako systematyczna kodyfikacya przepisów, które dotychczas rozwijały się na drodze wolnej praktyki i zwyczaju. Trzecia konwencya, dotycząca sądów rozjemczych, nie posiada tego znaczenia, jakiego się po niej spodziewali przyjaciele i »przyjaciółki« pokoju, skoro odpadła zasada obowiązku poddania się tej jurysdykcyi, i powstrzymano się od ustanowienia »stałego« sądu rozjemczego. Mimo to, symptomatycznem jest uznanie pokojowego rozstrzygnięcia sporów w tej właśnie formie za sposób normalny i prawidłowy. Więcej niepodobna było się domagać, skoro nie wszystkie międzynarodowe spory mają charakter sporów prawnych, a występują niekiedy w formie kollizyi sprzecznych interesów, nie podpadających pod żadną istniejącą normę prawną.

Przyszłość mają więc sądy rozjemcze o tyle, o ile prawo narodów w swym rozwoju obejmować będzie coraz to szersze kręgi stosunków życiowych i ścieśniać tem samem, choćby względnie, sferę stosunków na czysto faktycznej przewadze materyalnej opartych. Autor rozwoju instytucyi sądów rozjemczych nie traktuje analogicznie z rozwojem urządzeń prawnych, które na schyłku średnich wieków wyparły samowolę i zastąpiły ją interwencyą władzy państwowej, gdyż istota państw współczesnych, jako państw suwerennych, nie znających choćby najsłabszej ponadpaństwowej władzy, wyklucza możliwość zjawisk, które tam właśnie jako wzmocnienie istniejącej już przedtem władzy scharakteryzować by można. W stosunku do zbrojenia się, autor jest zdania że gotowość wojenna, niezbędna do ochrony zagrożonych »interesów« ma swoją stronę użyteczną i dla ewentualnej ochrony »praw« gdyż brak jest gwarancyi, by sądy rozjemcze, pozbawione własnej exekutywy, były w stanie zapewnić nawet »prawu« takie poszanowanie, jakie zapewniają wewnątrz państwa władza sądowa i wykonawcza. W kwestyi tej oprócz prac przytoczonych powyżej w rozprawie prof. Kasparka por. Em. Steinbach. *Zur Friedensbewegung*. 1899. Wien; broszurę: *La Conférence de la Haye a-t-elle donné des résultats appréciables?* Rapport de M. Ch. Dupuis à la Societé d'Economie Sociale et Réponse de M. A. Desjardins. Extrait de la Réforme Sociale. 16 Mai 1900 i prof. Gustawa Roszkowskiego. *O zmianach projektowanych w konwencyi genewskiej z r. 1864* (os. odbicie z »księgi pamiątkowej« wydanej przez uniwersytet lwowski ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu Uniw. krakowskiego).

L. de Bar. *De la responsabilité des Etats à raison des dommages soufferts par des etrangers en cas de troubles, d'émeute ou de guerre civile.* (Revue de droit intern. et de législ. comp. 1899. str. 464 — 481).

Kwestya, w nagłówku wymieniona, a której aktualność ze względu na Chiny jest tak wybitną, stoi na porządku dziennym przyszłej sesyi Instytutu dla prawa międzynarodowego. Wobec referatu prof. Brusa (ob. Annuaire de l' Institut de droit intern. Vol. 17. 1898. p. 96—137) i specyalnej monografii p. Wiese (Le droit international appliqué aux guerres civiles. Lausanne. 1898), getyngeński profesor L. v. Bar uczuł się zmuszonym zabrać głos, aby zaznaczyć swoje stanowisko. Konkluzye jego brzmią w streszczeniu jak następuje:

1. Obcy, dotknięci osobiście lub na majątku podczas rozruchów, powstania lub wojny domowej, mają prawo do odszkodowania, o ile czyn, który im zrządził szkodę
   a) był skierowany wogóle przeciwko cudzoziemcom jako takim lub przeciwko obywatelom pewnego państwa;
   b) albo polegał na zamknięciu portu bez poprzedniego zawiadomienia lub na zatrzymaniu obcych okrętów w porcie;
   c) albo też był czynem spełnionym przez organ władzy wbrew ustawom;
   d) albo wreszcie sprzeciwiał się prawu wojny.
2. Państwo odpowiada za szkodę zrządzoną przez rząd powstańczy lub tegoż organy, chyba że rząd ojczysty obcego uznał powstańców jako stronę wojującą a obcy pozostali na zajętem przez nią terytoryum.
3. Obowiązek odszkodowania odpada, gdy obcy, wbrew indywidualnemu zakazowi władzy, zjawił się w obcem państwie, lub pomimo, iż wiedział o rozruchach, na teren walki się udał.
4. Reklamacye z reguły płynąć winny drogą dyplomatyczną.
5. Stan ustawodawstwa krajowego nie może służyć za pretekst do uchylenia się od obowiązku odszkodowania.
6. Państwo związkowe nie może również zasłaniać się bezsilnością władzy centralnej wobec członków związku.
7. Wskazaną jest rzeczą, by kwota odszkodowania w licznych wypadkach w całości wręczoną była obcemu rządowi, który już między swych poddanych poszkodowanych sam dokona rozdziału.
8. Zrzeczenie się czynienia reklamacyi nie obejmuje wypadków odmowy wymiaru sprawiedliwości i naruszeń prawa narodów.
9. Zamiast klauzuli wykluczającej odpowiedzialność, bardziej lojalnym środkiem jest czasowe wzbronienie cudzoziemcom wstępu do kraju.
10. Jurysdykcya sądów rozjemczych do rozstrzygania sporów o odszkodowanie jak wskazaną.

Ed. Engelhardt. *Du caractère et des effets juridiques d'un conflit armé entre Etat protégé et Etat protecteur.* (Rev. du droit public. 1900. T. XIII str. 201 — 213).

Autor broni tu tezy, która dotychczas nie cieszy się jeszcze uzna-

niem w teoryi, jakoby państwo, pod protektoratem zostające, gdy zbrojnie powstaje przeciwko swemu protektorowi, nie nabywało ipso facto charakteru strony wojującej w znaczeniu prawa narodów, i że deklaracya neutralności państw trzecich jest bezprzedmiotową.

Henri Harburger. *Du manque de parole des prisonniers de guerre.* (Revue de droit intern. et de législ. comp. 1900. Str. 151—158).

W myśl prawa narodów złamanie słowa honoru przez jeńca wojennego pociąga dlań ten skutek prawny, że państwo, wobec którego dopuścił się tego nielojalnego czynu, zwolnionem zostaje z międzynarodowego obowiązku traktowania go w razie powtórnego ujęcia, jako jeńca wojennego, a jednocześnie wolno mu jest pociągnąć go do odpowiedzialności karnej i posunąć srogość represyi aż do kary śmierci. Dalszy więc los tej jednostki zależy od prawa wewnętrznego, które na podstawie powyższej (upoważniającej do repressyi) normy prawa karnego międzynarodowego zawiera właściwą normę prawa karnego materyalnego. Autor zestawia przepisy ustawodawstwa austryackiego, francuskiego, greckiego, amerykańskiego i t. d.; dalej uchwały brukselskiej konferencyi z r. 1874 i opinie uczonych prawników; wreszcie rozbiera przypadek praktyczny zaczerpnięty z wojny chińsko-japońskiej odnośnie do Jerzego Cameron, który wbrew słowu danemu Japonii, wstąpił w szeregi chińskiej floty. Pojmany przy kapitulacyi Wei-hai-wei nie został mimo to rozstrzelany, lecz pozbawiony jedynie wolności aż do ukończenia wojny. Autor wyraża swe uznanie dla tego umiarkowanego postępowania rządu japońskiego.

Thomas Barclay. *L'inviolabilité de la propriété privée sur mer.* (Rev. de droit intern. et de legist. comp. 1899. str. 545—553).

W literaturze prawa narodów spotykamy dość często dezyderaty w kierunku zaprowadzenia tegoż samego porządku prawnego dla własności prywatnej na morzu, co na lądzie stałym. Autor pragnie przeciwdziałać temu prądowi. Na lądzie stałym własność prywatna nie jest też bezwzględnie szanowaną. Ewolucya prawa wykazuje jedynie powolne zastępowanie rabunku doraźnego rabunkiem metodycznym, i przeniesienie ciężaru szkody osób prywatnych, narażonych na bliższe zetknięcie z nieprzyjacielem — na całe społeczeństwo, do którego należą. Na morzu nie mamy do czynienia ze zwykłemi dobrami do życia niezbędnemi. Ryzyko jest czysto handlowem. Rozwój prawa polegał na uregulowaniu praktyki wojennej tak, ażeby jednostki prywatne mogły obrachować, na co się narażają i przedsięwziąć środki ostrożności, by uniknąć konfiskaty. Zapewnienie nietykalności własności prywatnej na morzu sprzecznem byłoby z celem wojny, która zdąża do pokonania potęgi przeciwnika i zmuszenia go do zawarcia pokoju. Konfiskata surowców importowanych na przeróbkę, czy towarów exportowanych, okrętów handlowych, wzięcie do niewoli ich załogi — wszystko to osłabia siłę odporną nieprzyjaciela i przyspiesza koniec wojny. »Z istoty swej, mówi autor, wojna sprzeciwia się rozwo-

jowi powyższej nietykalności.« O bezwzględnem zaś zrównaniu z porządkiem, przyjętym dla lądu stałego, trudno myśleć, gdyż z jakiego powodu społeczeństwo ma odpowiadać za ciężar nieudanej lub udaremnionej operacyi handlowej, którą można było w innych warunkach bezpiecznie przeprowadzić przy pomocy wyższych premii assekuracyjnych lub przez posługiwanie się okrętami neutralnymi? Niemniej jednak możliwą rzeczą jest i w tym wypadku dobrowolne odszkodowanie osób prywatnych przez państwo, pod którego flagą okręt płynie, a być może, (choć nic na to jeszcze nie wskazuje), że z czasem wytworzy się reguła, w myśl której część szkody wynikłej z przedsięwzięcia dokonanego za zgodą władzy ojczystej, przejmie na siebie państwo, które pozwolenia udzieliło. Względy praktyczne mogą w konkretnym wypadku wobec danego przeciwnika skłonić państwo do złagodzenia dotychczasowych surowych przepisów prawa wojny: nie należy się jednak wiązać formułą ogólną, której skutki mogłyby okazać się zgubnymi i szkodliwymi w przypadku wojny z innemi państwami. Prawdopodobną jest rzeczą, że w razie zatargu między Anglią, a Stanami Zjednoczonymi chęć wyrządzenia wzajemnie sobie szkody będzie mniejsza, niż obawa, by państwa neutralne zbytnio nie skorzystały z chwilowego unieruchomienia floty handlowej obu stron wojujących. Trudno natomiast przypuścić, by na wypadek wojny Anglii z Francyą analogiczne względy powstrzymały jedną czy obie strony od możliwych wysiłków w kierunku utrudnienia morskiego handlu, i zamknięcia dostępu na pełne morze. Jak widzimy, Barclay jest zdecydowanym rzecznikiem systemu najdogodniejszego dla Anglii, jako mocarstwa, które, ufne w swą potęgę morską, nie zbyt ogląda się na słabszych i niezorganizowanych stronników systemu międzynarodowego (por. krytyczne uwagi, jakie poświęcił mimochodem Barclay'owi Ullmann w *Kritische Vierteljahresschrift* 1900. B. VI. H. II. str. 284—297. *Zur Lehre des Neutralitaetsrechts,* omawiając książkę Kleen'a: *Lois et usages de la neutralité.* I. Vol. Paris. Marescq ainé. 1898).

Arthur Desjardins. *La guerre de l' Afrique australe et le droit des gens.* (Revue des deux mondes. 1. Mars. 1900. Str. 38—78.

Studyum to ma na celu ujęcie i oświetlenie z punktu widzenia obowiązujących norm prawa narodów, całego szeregu kwestyi, które wyłoniły się z powodu wojny anglo-boerskiej.

1. Uznanie boerów za stronę wojującą (belligérant). Pierwotnie Anglia wystąpiła z zamiarem traktowania boerów jako lenników zbuntowanych przeciwko swemu suzerenowi, następnie uznała »pewne pokrewieństwo między walką tą a wojną domową«, aż w końcu (11 października) notyfikowała Rosyi zwykły stan wojny bez żadnych zastrzeżeń i zupełnie słusznie porzuciła swoje pierwotne stanowisko, które jeżeli kiedy, to właśnie w danym wypadku, gdzie mamy do czynienia z państwami cywilizowanemi i najzupełniej zorganizowanemi, było najmniej usprawiedliwione. Wszystkie państwa uznały stan wojny za istniejący i wyciągnęły stąd dla siebie wszystkie konsekwencye: a) prawo

wysyłania do Transwaalu oddziałów czerw. krzyża; b) akredytowanie agentów wojskowych w obozie Boerów; c) zastrzeżenie wmieszania się między strony walczące, gdy chwila po temu uznaną będzie za stosowną.

2. Dozwolone środki prowadzenia wojny: a) bomby lydditowe używane przez Anglików wywołały w pierwszej chwili protest gen. Joubert'a, podobnież pociski rzucane ze strony Boerów, a napełnione naftą (?) zrządziły znaczne szkody przy oblężeniu Mafegingu; pomimo skutków niewątpliwie niszczących, jakie stąd wynikały, p. Desjardins nie przypuszcza, ażeby jedna lub druga strona przekroczyły ostateczne granice praw im przysługujących; b) kule zwane dum-dum, używane niewątpliwie przez Anglików w początku kampanii, i które dały powód do protestu Joubert'a (18 października), zostały wycofane z obrotu od 18 stycznia r. b. »przez wzgląd na konferencyę w Hadze« i zastąpione zwykłemi kulami nieexplodującemi i bez wklęśnięć.

3. Przywileje parlamentarzy i nietykalność osób i rzeczy znajdujących się pod ochroną konwencyi genewskiej, jak w każdej z ostatnich wojen, były z jednej lub drugiej strony kilkakrotnie naruszane, ale p. D. nie przypuszcza złej woli a uważa to za rzecz przypadku. Niewyjaśnionem zostało pytanie, czy po stronie Anglików oblężonych w Mafeking nie nadużyto krzyża czerwonego, którego flaga powiewała w różnych częściach miasta, w tych zwłaszcza, gdzie znajdowały się armaty i amunicya.

4. Wbrew maxymie: »hostes, dum vulnerati, fratres« p. Desjardins przytacza szereg wypadków złego obchodzenia się Anglików z jeńcami, podczas gdy postępowanie Boerów, nawet po stronie Anglików, wzbudza podziwienie.

5. Prawo morskie w części mogło tylko znaleść zastósowanie, gdyż jedna ze stron walczących nie ma ani portów, któreby można było blokować, ani floty, która by była w stanie wykonywać nadzór nad handlem neutralnym. Aktualną stała się jedynie kwestya »wojennej kontrabandy« dowożonej przez statki państw neutralnych do zatoki Delagoa, będącej w posiadaniu Portugalii. Anglia zajmowała dotychczas stanowisko wyjątkowe, a mianowicie zastrzegła sobie możność, będąc stroną walczącą, dowolnego oznaczenia, co stanowić będzie przedmiot kontrabandy, w nadziei, że w wypadku gdy będzie stroną neutralną potrafi się obronić przeciwko równie daleko sięgającym roszczeniom innych państw wojujących. W wojnie obecnej postępowanie jej nie jest jednolite. Wobec Stanów Zjednoczonych nawet »mąkę« uważa za kontrabandę, a w braku portów transwalskich stosuje teoryę t. zw. th. du »voyage continu«. Wobec Niemiec, które teoryę tę odrzucają, a co do przedmiotów kontrabandy stoją na stanowisko doktryny kontynentalnej, pierwotne roszczenia Anglii, które znalazły wyraz w chwilowem przytrzymaniu statków niemieckich (Bundesrath, General, Herzog, Hans Wagner, Marie), w skutek protestu Niemiec znacznie zostały zmodyfikowane. Nie większem powodzeniem cieszy się pretensya Anglii do wykonywania policyi morskiej na terytoryum portugalskiem, w Delagoya Bay w zastępstwie i w imieniu miejscowego zwierzchnika. Państwa Europejskie, w razie gdy Portugalia abdykuje w ręce

Anglii, będą zmuszone obsadzić zatokę swoimi okrętami, ażeby ochronić handel neutralny i obrót dozwolony od szykan angielskich. Zachowanie się Anglii sprowadziło już ten skutek, że przygotowuje się nowa konferencya, której celem byłoby uzupełnić deklaracyę paryską z r. 1856 co do różnych punktów prawa morskiego a w szczeg. co do kontrabandy. Rosya, Stany Zjednoczone, Niemcy a nawet podobno i Anglia (wbrew dotychczasowej tradycyi) zgodziły się w zasadzie na myśl kodyfikacyi, i na rozwiązanie w drodze wspólnej spornych kwestyi.

6. Zachowanie się państw neutralnych, o ile to się tyczy czynów pozytywnych, było zupełnie poprawnem z wyjątkiem Japonii, która ustąpiła na rzecz Anglii cztery armaty, znajdujące się w fabryce Amstronga. Delikatniejszą materyę stanowią zaniechania ze strony rządów państw neutralnych wszelkiej kontroli nad czynnościami dokonywanemi przez ich poddanych lub na ich terytoryum, w celu przyjścia z pomocą jednej lub drugiej ze stron walczących. P. Desjardins, mówiąc o stanowisku Austro-Węgier, zaznacza, że oba rządy (11 stycznia) zabroniły subwencyonowanym kompaniom przewóz 5000 koni, nabytych przez Anglię na Węgrzech. Dodaje przytem jednak że »c'était déja beaucoup que d' avoir toléré sur le territoire hongrois l'achat, par d'aussi grandes quantités, d' un tel matériel de guerre.«

7. Cenzura wykonywana przez Anglię nad telegramami nawet urzędowymi, wysyłanymi przez kable podmorskie, sprzeciwia się według p. Desjardins konwencyi tel. z r. 1875 i regulaminowi peszteńskiemu z r. 1896 i sprawa ta zasługuje na podniesienie w drodze dyplomatycznej i przedłożenie Centralnemu biuru międzynarodowemu w Bernie.

Por. obszerne historyczne studyum o wojnie południowo-afrykańskiej na podstawie źródeł i bogatej literatury przez Frantz'a Despagnet, prof. w Bordeaux w *Revue générale de droit international public. 1900. Str. 84—171 i 276—287.*

G. Streit. *La question crétoise au point de vue du droit international* (Rev. gén. d. dr. intern. publ. 1897. IV. Str. 61—103 i 446—482; 1900. VII. Str. 5—52).

Autor jest zdania, że interwencya Grecyi w kwestyi kreteńskiej była usprawiedliwiona z p. widz. prawa narodów tak ze względów humanitarnych jak i egoistycznych, skoro chodziło o ochronę interesów greckich. Niemniej gani on formę tej interwencyi, napaść na terytoryum tureckie bez formalnego wypowiedzenia wojny i próbę zagarnięcia Krety via facti, co było czynem bezprawnym wobec sułtana, a krokiem niezręcznym wobec znanego nastroju mocarstw europejskich. W dalszym ciągu swej rozprawy autor bada stanowisko Krety podczas okupacyi przez siły zbrojne europejskie, co nie przeszkadzało bynajmiej Turcyi, by broniła swego nominalnego władztwa nad wyspą, a co jednocześnie pogodzić należało

z faktem zajęcia wnętrza wyspy przez powstańców i przez wojska greckie. Postępowanie admirałów, którzy energiczniej występowali przeciw Grekom, niż przeciw muzułmanom, autor poddaje bardzo surowej krytyce.

P. Eyschen. *La position du Luxembourg selon le droit des gens* (Revue de droit intern. et de législ. comp. 1899. Str. 5—42).

W pracy tej, która stanowi jeden rozdział z dzieła, poświęconego prawu publicznemu W. Ks. Luksemburskiego (wyd. w języku niemieckim. Mohr. Freiburg in B.), autor nie tyle oświeca z nowego punktu widzenia, ile zestawia szereg właściwości prawnomiędzynarodowych charakterystycznych tego państwa. Naczelne miejsce zajmuje kwestya »neutralizacyi«, a w szczególności »zbiorowy« charakter gwarancyi (garantie collective). Teorya lorda Stanleya z roku 1867, w myśl której gwarancya zbiorowa wskazuje na moralny jedynie charakter obowiązku chronienia neutralności, poddaną jest ostrej a słusznej krytyce Autor, wślad za Martens'em, Geffcken'em i Milovanovich'em, dopatruje się skutków specyficznych »zbiorowości« w formie urzeczywistniania, wykonywania przyjętych obowiązków, a mianowicie przypuszcza, że interwencyę indywidualna poszczególnych państw poprzedzić muszą rokowania wspólne wszystkich ręczycieli (a względnie reszty ręczycieli, o ile jeden z nich lub kilku kilku zagraża poręczonej przez nich neutralności) w kierunku przedsięwzięcia akcyi wspólnej, i dopiero, gdy porozumienie nie da się osiągnąć, otwiera się pole do działania na własną rękę poszczególnych ręczycieli.

W dalszym ciągu rozprawy autor bada różnice, jakie zachodzą między neutralnością Luksemburga, a neutralnością Belgii i Szwajcaryi co do możności utrzymywania i rozporządzania siłą zbrojną (bezbronność Luks., zakaz wznoszenia fortec), prawa wchodzenia w bliższe związki cłowe z ościennemi państwami (stosunek do Niemiec w przeciwstawieniu do odrzuconego w r. 1841 związku francusko-belgijskiego), prawo eksploatowania kolei żelaznych (wbrew rozpowszechnionym twierdzeniom tylko jedna kolej — Guillaume-Luxembourg — jest w rękach niemieckich). — W końcu zwraca autor uwagę na szereg środków, powziętych przez W. Ks. Luksemburskie, w celu zadowolnienia w granicach możliwości wszystkich swoich sąsiadów i usunięcia powodów do ich interwencyi pod pozorem źle lub niedosyć pilnie obserwowanych międzynarodowych obowiązków.

H. Babled. *Le renouvellement des pouvoirs des tribunaux égyptiens de la Réforme* (Rev. génér. de droit intern. public 1900 VII. Str. 214—242).

Jest to druga część pracy, której początek omówiliśmy poprzednio (str. 280). Wnioski komisyi międzynarodowej z r. 1898 zostały przyjęte przez mocarstwa europejskie i przez rząd egipski. Dekrety kedywialne z 26 marca r. 1900 nadały im moc obowiązującą.

Reformy przedsięwzięte polegają na następujących punktach:

1-o. Zmiana artykułu 9 Regulaminu organizacyi sądowej. Podczas gdy dawny art. 9 u. 2 był sformułowany tak ogólnie, iż cała jurysdykcya rzeczowa na nieruchomościach, w myśl zasady jedności, należała do kompetencyi trybunałów mięszanych, obecnie art. 9 u. 2 zastrzega ją tym trybunałom tylko wtedy, gdy jako strony występują jednocześnie krajowcy i cudzoziemcy lub też sami cudzoziemcy jednej lub różnych narodowości. Jest to więc formalne ścieśnienie kompetencyi trybunałów mięszanych na korzyść trybunałów ściśle egipskich.

Art. 9. u. 3 uznaje pośrednio kompetencyę trybunałów mięszanych w sporach municypalności Aleksandryi z cudzoziemcami, a *per analogiam* i w sporach Daïra Sanieh i Administracyi kolejowych.

W związku z tymi przepisami pozostają zmiany art. 436 u. końcowy kod. cyw. mięsz. co do cesyi zobowiązań i art. 478 u. 2 i 479 u. 2 i 3 kod. proc. cyw. i handl. mięsz. co do stosowania środków egzekucyjnych.

2-o. Zmiana art. 11 Regul. org. sądowej — zmiana przeważnie natury formalnej, przyczem nowa redakcya nie rozstrzyga bynajmniej ani nie usuwa możliwych konfliktów w materyi jurysdykcyi administracyjnej. Jedyną zasługą nowego art. 11 jest, że brzmienie jego odpowiada istniejącemu porządkowi prawnemu, jaki wytworzył się po roku 1875, poza obrębem dawnego art. 11 na podstawie licznych konwencyi międzynarodowych. Kompetencya pierwotna trybunałów mięszanych, obejmująca akty państwa egipskiego jako osoby prawniczej na terenie prawa cywilnego, została rozszerzoną na spory i kwestye podatkowe, a w drodze praktyki i na wszelkie inne spory, powstałe na skutek zarządzenia administracyjnego, naruszającego prawa nabyte przez cudzoziemców, a zagwarantowane traktatami, ustawami lub konwencyami partykularnemi.

3-o. Rozszerzenie kompetencyi trybunałów mięszanych w sprawach karnych, a mianowicie na występki z art. 293—301 k. karn. mięsz., t. j. bankructwo zwykłe lub oszukańcze i na występki, popełnione przy postępowaniu konkursowem, oczywiście o tyle, o ile sprawa występuje jako sprawa, subjektywnie czy objektywnie, mięszana. Zmiana ta pociąga za sobą ścieśnienie zakresu jurysdykcyi konsularnej, a względnie ojczystej delinkwenta.

4-o. Zmiany, przedsięwzięte w kodeksie handlowym mięszanym, w szczególności w materyi prawa upadłościowego (zaprowadzenie instytucyi zw. *concordat préventif)*. Chodziło tu o cel podwójny: o energiczne przeciwdziałanie przeciwko nieuczciwym spekulacyom, o otoczenie opieką, przeciwnie, niewinnych kupców, którzy, wskutek właściwości czysto miejscowych, narażeni są, częściej niż gdzieindziej, na kryzysy ekonomiczne.

5-o. Rozszerzenie kompetencyi jurysdykcyi sumarycznej i zaprowadzenie jurysdykcyi sumarycznej handlowej bez udziału asesorów stanu kupieckiego.

6-o. Reforma prawa odkupu, a raczej wypracowanie nowej systematycznej kodyfikacyi tej instytucyi, którą dotychczas normowały przepisy niejasne art. 93—101 kod. cyw. mięsz. Jest to wywłaszczenie

w interesie prywatnym na rzecz nie tylko rodziny, ale współwłaścicieli, użytkowców, a nawet zwykłych sąsiadów.

P. Babled nie zadawalnia się dokonanemi zmianami i wyraża życzenie, by przyszła konferencya zajęła się kwestyą zorganizowania najwyższego sądu rewizyjnego czy kasacyjnego — mięszanego, zmniejszenia kosztów procesowych i reorganizacyi stanu adwokackiego. Żąda on dalej, by terminy odnawiania układu międzynarodowego w kwestyi trybunałów były rzadsze, niż obecne pięcioletnie, a mocarstwa stanowczo broniły dotychczasowego terenu przeciwko uzurpacyjnym zachciankom rządu anglo-egipskiego. Dokonać tego można, utrzymując ścisłą solidarność i zgodę między trzema kontynentalnemi mocarstwami przeciwko Anglii. Doświadczenie ze stycznia 1899 r. wykazuje, że zgoda podobna może przyoblec się w formy bardzo rzeczywiste. Gdyby była trwałą, mogłaby w końcu doprowadzić do neutralizacyi Egiptu pod kollektywną gwarancyą mocarstw europejskich, co autor uważałby za rozwiązanie nadzwyczaj pożądane.

L. v. Bar: *Neue Prinzipien und Methoden des internationalen Privatrechts. Kritische Studien.* (Archiv für oeff. Recht. 1900. XV B. I. H. Str. 1—49).

Przedmiotem omówienia są prace Jitta'y, Zittelmann'a i Fr. Kahn'a. Nestor internacyonalistów niemieckich, który tak wielkie zasługi położył na polu teoryi prawa międzynarodowego prywatnego i który z dumą spoglądać może na ewolucyę prawa pozytywnego, jako (jak na to wskazują trzy konferencye w Hadze) na stopniową i częściową pozytywizacyę jego własnych postulatów, nie mógł pominąć milczeniem szeregu nowszych studyów o charakterze zasadniczym, w których jego stanowisko naukowe było bezpośrednio lub pośrednio zaczepione. Nie można powiedzieć jednak, ażeby nowsze badania, oprócz tu i owdzie słusznych spostrzeżeń, obaliły cały fundament, na którym system twórcy: »Teoryi i praktyki prawa międzynarodowego prywatnego« spoczywał.

Oto, jak w końcowych słowach streszcza on swój sąd o wspomnianych powyżej uczonych:

»Nowa metoda Jitta'y jest w zupełności nieuchwytną i mglistą; jego krytyka metody dotychczasowej polega na szeregu nieporozumień.

»Nowe zasady Zitelmann'a, o ile są nowemi, nie dadzą się utrzymać. Pożytecznem w każdym razie było zbadanie, czy i w jakim zakresie istnieje międzynarodowe prawo prywatne — ponadpaństwowe, — wynikające z obowiązków, które ciążą na poszczególnych państwach w myśl prawa narodów: ale operacyę tę trzeba było przeprowadzić z daleko większą ostrożnością; wynikiem jej mogło być tylko przekonanie, jak to słusznie zaznaczył Kahn, że bardzo nieliczne normy, a po części i niezbyt określone postulaty dadzą się wyprowadzić z prawa narodów — co w każdym razie nie wystarcza, ażeby na ich podstawie zbudować choćby zarys systemu prawa międzynarodowego prywatnego. Illuzya, której w tym kierunku padł ofiarą Zitelmann, pociągnęła za sobą i jego błędną metodę. Polega ona na rozrywaniu argumentów, mimo że najściślej ze sobą się

łączą; na przecenianiu logiki abstrakcyjnej, operującej brzmieniem kilku ustawowych przepisów; na braku należytego uwzględnienia rzeczywistej praktyki międzynarodowej, istotnych celów poszczególnych przepisów prawnych i potrzeb uregulowanego międzynarodowego obrotu.

»Kahn wreszcie, który zrazu nie mógł znaleźć dość słów, by wytknąć błędy i fantasmagorye dotychczasowej metody, sam kończy na programie, który odpowiada najdokładniej metodzie, panującej we Francyi, we Włoszech, w Hiszpanii i Niemczech.

»Można się więc uspokoić i wyciągnąć pocieszający wniosek, że prawo międzynarodowe prywatne w jego stadyum obecnem nie spoczywa znowu na zupełnie chwiejnych podstawach«.

Franz Kahn: *Bedeutung der Rechtsvergleichung mit Bezug auf das intern. Privatrecht.* Bericht für den Congrès international de droit comparé. Paris. 1900. (Zeitschr. f. intern. Priv.- u. Strafr. X. 1900. Str. 97—106).

Jest to referat, przygotowany na międzynarodowy kongres prawa porównawczego w Paryżu (1900 roku). Główne jego tezy są następujące:

1-o. Metoda »nacyonalistyczna« (jednopaństwowa) i metoda »internacyonalistyczna« winny w prawie międzynarodowem prywatnem być połączone w jednej metodzie prawno-porównawczej, która faktycznie oddawna uprawiana, w ostatnich czasach zwłaszcza zyskała bardzo na znaczeniu.

2-o. Prawo międzynarodowe prywatne jest wypadkową działania dwóch sił: a) celów i zadań prawa prywatnego materyalnego; b) dążenia do międzynarodowej harmonii między ustawami państw różnych.

3-o. Porównanie celów różnych porządków prawnych jest warunkiem powstawania i rozwoju wszelkich norm kollizyjnych, a prawo porównawcze — środkiem pomocniczym przy ich interpretacyi i stosowaniu.

4-o. Możliwem to jest nie tylko przy identyczności, ale i przy pewnem pokrewieństwie norm kollizyjnych, byleby nie doprowadzało do podstawiania na miejsce norm jednego państwa — norm państwa innego.

5-o. Znaczenie szczególne ma ta metoda na terenie t. zw. *„ordre public“* (Prohibitivgesetze), którego funkcyę bliżej określa.

6-o. Doprowadza zresztą do utworzenia pewnych bliższych grup, spokrewnionych między sobą, i do częściowych norm międzynarodowych, zanim uda się osiągnąć warunki, umożliwiające powstanie norm powszechnych międzynarodowych.

K. Neumeyer: *Das Haager Abkommen über intern. Privatrecht.* (Zeitschr. f. intern. Privat- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 453—468).

Autor ma tu na myśli pierwszą konwencyę międzynarodową w większym stylu, jaka wynikła z dwóch konferencyi w Hadze w roku 1893

i 1894. Konwencya z 14 listopada 1896 roku, do której Austro-Węgry przystąpiły 9 listopada 1897 r., i która rozpoczyna obowiązywać z chwilą upłynięcia czterech tygodni od złożenia dokumentu ratyfikacyjnego (Austro-Węgry dopełniły tej formalności z d. 1 maja 1899), wiąże czternaście państw kontynentu europejskiego (Belgia, Hiszpania, Francya, Włochy, Luksemburg, Holandya, Portugalia, Szwajcarya, Szwecya z Norwegią, Niemcy, Dania, Rumunia i Rosya). Przedmiotem jej są kwestye prawa procesowego, rozpadające się na dwie grupy: z jednej strony bezpośrednie świadczenia państw (a względnie ich organów) między sobą, jak doręczania aktów sądowych i niesądowych (art. 1—4), a względnie przedsięwzięcie innych czynności procesowych na żądanie obcego państwa (międzynarodowa pomoc prawna. — Art. 5—10); z drugiej strony — unormowanie na pewnych punktach stanowiska obcych poddanych w procesie, a mianowicie usunięcie całego szeregu *privilegia odiosa*, które ciężyły tu i owdzie na cudzoziemcach, jak n. p. szczególny obowiązek zabezpieczenia kosztów procesowych, niemożność korzystania z prawa ubogich, różnice w stosowaniu aresztu osobistego (art. 11—17). Pomimo drobnych zarzutów, jakie autor czyni poszczególnym postanowieniom konwencyi, uważa on ją nie mniej za kamień graniczny, oddzielający dawny porządek od nowego, w międzynarodowym obrocie. Trzecia konferencya w Hadze (czerwiec, 1900) przygotowała zresztą teren do dalszej kodyfikacyi, tym razem prawa międzynarodowego prywatnego w ścisłem znaczeniu.

Louis Olivi: *Le projet néerlandais de programme pour la troisième conférence de droit international privé.* (Revue de droit inter. et de législ. comp. 1900. Str. 26—48 i 135—150).

Niedawno (czerwiec 1900 r.) obradowała w Hadze trzecia z rzędu konferencya dla kodyfikacyi międzynarodowego prawa prywatnego. Rząd holenderski zwołał ją w celu ostatecznego ustalenia brzmienia norm, mających w drodze konwencyi międzynarodowej wejść w skład prawa pozytywnego w kwestyach małżeńskich i spadkowych »Projekt«, który odtwarza przeważnie uchwały II. konferencyi z r. 1894, stał się przedmiotem omówienia ze strony włoskiego uczonego P. G. C. Buzzati: *Intorno al „projet de programme“ della terza Conferenza di diritto internazionale privato.* Torino. Bocca. 1899.

Temuż projektowi poświęca obecnie p. Olivi krytyczne uwagi:

a) Co do wyboru ustawy, decydującej o zdolności prawnej do zawarcia związku małżeńskiego (art. 1), autor oświadcza się stanowczo za ustawą ojczystą każdego z nupturyentów *(lex domicilii* tylko subsydyarnie); odrzuca całkiem słusznie natomiast t. zw. *renvoi*, t. j. odesłanie przez tę ojczystą ustawę do innego ustawodawstwa.

b) Co do wpływu (negatywnego, to jest utrudniającego zawarcie związku małżeńskiego), jaki ma być ewentualnie pozostawiony ustawie miejsca ślubu, Olivi zarzuca szczęśliwą i ścisłą formułę art. 2., ażeby natomiast przyjąć nieokreślony termin: »empechements d' ordre public universel.« Przytem rozpatruje autor cały szereg kwestyi, tyczących się

nieuwzględnienia przeszkód, na obcem prawie opartych, co nie należy bynajmniej do art. 2., a mogłoby, co najwyżej, stanowić przedmiot specyalnych zastrzeżeń przy art. 1., jako wyjątków od zasady w tym artykule wypowiedzianej, podczas gdy art. 2. uzupełnia — i tylko w kierunku negatywnym — art. 1., i dopuszcza łączne stosowanie obu ustaw (kumulacyę).

c) Co do przeprowadzenia dowodu odnośnie do braku przeszkód (art. 3) Olivi, wślad za Buzzatim, żąda, by władzy lokalnej wolno było w pewnych wypadkach zadowolnić się innemi danemi, uznanemi za wystarczające.

d) Co do formy ślubu (art. 4), uznanej za dostateczną, gdy odpowiada wymaganiom *legis loci actus,* odróżnić należy wyjątek z art. 4 u. 2., gdy forma ta nie będzie uznaną za dostateczną, a wskazaną natomiast kumulacya z ustawą ojczystą i zachowanie formy wyznaniowej — co autor pochwala — od wypadku, nieprzewidzianego w »projekcie«, a proponowanego przez autora, gdy forma miejscowa (cywilna) wcale nie będzie zachowaną, a tylko forma (kościelna) ojczysta, i gdzie małżeństwo mimo to ma uchodzić za ważnie zawarte. Jest to wywrócenie naczelnej zasady projektu i zaprowadzenie zamiast zasady *locus regit actum* (z ewentualną kumulacyą) — zasady alternatywy: albo ustawa miejscowa, albo ustawa ojczysta. Prawniczo de lege ferenda — zasada ta jest możliwą, ale nieprawdopodobnem jest jej przyjęcie ze strony państw, dbających o powszechne stosowanie terytoryalnej ustawy o ślubach cywilnych.

e) Co do środków ochronnych, do jakich wolno jest na podstawie swego ojczystego prawa uciekać się mężowi wobec żony i odwrotnie (art. 2. projektu odnośnie do skutków prawnych małżeństwa), Olivi uważa za zbyt surowe wymaganie, by dopuścić do ich użycia tylko o tyle, o ile i ustawie miejscowej są one znane; wybiera on formułę luźniejszą, w myśl której wystarcza, by środki ochronne nie naruszały porządku publicznego terytoryalnego.

f) Prawo majątkowe małżeńskie nie było dotychczas przedmiotem obrad pierwszych dwóch konferencyi, i unormowanem jest w projekcie oryginalnie. Spoczywa ono na zasadzie jedności i stałości. Ustawą decydującą jest ustawa ojczysta męża, ustawa państwa, którego mąż jest obywatelem w chwili zawarcia małżeństwa.

g) Postanowienia, tyczącze się rozwodu i separacyi, powinny, zdaniem P. Olivi'ego, być uzupełnione w jednym kierunku, a mianowicie sąd powinien orzec separacyę nawet i w tym wypadku, gdy ustawa ojczysta stron zna tylko separacyę, a *lex fori* — tylko rozwód. Co do powodów, uzasadniających żądanie separacyi, Olivi, zamiast surowego systemu, przyjętego w »projekcie«, proponuje system łatwiejszy, oparty na stosowaniu jedynie ustawy ojczystej stron, z pominięciem *lex fori.*

h) Kwestya opieki nad małoletnimi cudzoziemcami, unormowana całkowicie na korzyść ustawy ojczystej pupila i na korzyść kompetencyi (z reguły) władz ojczystych, nie nastręcza żadnych uwag szczególnych.

i) Podobnież — prawo spadkowe, oparte na zasadzie jedności

spadku i wyłącznej kompetencyi ustawy ojczystej zmarłego (o ile nie chodzi o zdolność do objęcia dziedzictwa czy legatu, podlegającą ustawie ojczystej dziedzica, a względnie legataryusza, i o formę rozporządzeń ostatniej woli, podporządkowaną alternatywnie albo ustawie ojczystej zmarłego, albo ustawie miejsca aktu prawnego).

Cahn: *Das Japanische Staatsangehörigkeits-Gesetz.* (Zeitschrift für intern. Priv- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 353 –358).

Autor podaje dosłowne tłómaczenie ustawy bez komentarzy.

Jivoïn Peritch: *Un cas de naturalisation collective en dehors de toute cession de territoire* (Rev. de droit intern. et de législ. comp. 1900. Str. 184—203).

Przypadek omówiony przez autora dotyczy nabycia przynależności serbskiej przez pewną część ludności tureckiej w myśl art. 18 konwencyi konsularnej z roku 1896. Artykuł ten, bezpośrednio dotyczący zdolności prawnej obywateli serbskich w kierunku posiadania nieruchomości w Turcyi, pośrednio (tak przynajmniej tłómaczy go autor) reguluje kwestyę zmiany przynależności, a mianowicie naturalizuje *en bloc* tych poddanych tureckich, którzy przed r. 1878 zamieszkiwali ówczesną Serbię (byli tam domicylowani) bez zamiaru powrotu do Turcyi i którzy po r. 1878 tamże pozostali aż do chwili zawarcia konwencyi z r. 1896. (Por. tegoż autora: *Le traité de Berlin et la question de la nationalité par rapport à la principauté de Serbie.* — Rev. générale de droit intern. public. 1900. Str. 181—214).

Fuld: *Die Tragweite der Meistbegünstigungsklausel.* (Zeitschrift f. internat. Priv.- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 361—369).

Otto Handtmann: *Die Rechtsverhältnisse der Ausländer in Russland von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart.* (Zeitschrift f. internat. Priv.- u. Strafrecht. X. 1900. Str. 106—125).

Dr Wiktor Korn, radca dworu: *W kwestyi przystąpienia Austryi do konwencyi berneńskiej dla ochrony praw autorskich.* (Przegląd prawa i admin. 1900, maj, str. 346—360 i czerwiec str. 418—435).

Autor nie uważa przystąpienia Austryi za wskazane, przynajmniej ze względu na konsumentów galicyjskich, których interes materyalny, pieniężny powiedzmy, przyswojenia sobie jak najwięcej obcej duchowej strawy jak najtańszym kosztem ma znaczenie dominujące. Stanowisko autora utrzymanem jest konsekwentnie. Jeżeli kąt widzenia jest trochę ciasny (jak to miał na celu wykazać artykuł w »Czasie« Nry 135—137,

poświęcony tej samej kwestyi), to, z drugiej strony, materyał w tym szczupłym zakresie jest sumiennie wyzyskany.

Georges Flaischlen: *La Jurisprudence roumaine en matière de droit international.* (Revue de droit intern. et de législ. comp. 1899. Str. 145—171).

Jest to zestawienie ciekawych orzeczeń i wyroków sądów rumuńskich w dziedzinie prawno-prywatnych stosunków międzynarodowych, a w szczególności co do stosowania *ex officio* obcego prawa, co do uznania osobowości prawnej u obcych osób prawniczych, co do rozwodu między cudzoziemcami, co do wpływu *domicilium* na przynależność państwową, co do pieczy nad interesami małoletnich obcokrajowców, co do ważności *pactum judicis* na korzyść obcej jurysdykcyi, co do testamentów, sporządzonych przed obcym agentem dyplomatycznym, i t. d. Autor poddaje krytyce niektóre z tych orzeczeń, żądając szerszego uwzględnienia wzorów, z europejskiej judykatury zaczerpniętych.

Caesar Barazetti: *Einige Bestimmungen des Vorentwurfs zum I. u. II. Teil des schweizerischen Civilgesetzbuchs.* (Personen- u. Familienrecht) die für das intern. Privatrecht. Interesse bieten. (Zeitschrift für internation. Priv.- u. Strafrecht. IX. 1899. 304—308).

A. Meyerowitz: *Die Eheschliessung von Ausländern im Deutsch. Reiche u. von Deutschen im Auslande nach Gesetzgebung u. Praxis des deutsch. internation. Privatrechts.* (Zeitschr. f. intern. Priv.- u. Strafrecht. X. 1900. Str. 1—41).

Bardzo dokładny systematyczny przegląd przepisów niemieckiego prawa wewnętrznego z uwzględnieniem traktatów międzynarodowych, przez Niemcy zawartych. *„Nur das deutsche Recht soll zur Darstellung gelangen"*, mówi autor, i w charakterze czysto informacyjnym studyum to nie jest pozbawione pewnej użyteczności dla teoryi prawa międzynarodowego prywatnego.

A. Mariolle: *Die Wiederverehelichung der reichsangehörigen u. der ausländischen bis zu ihrer Verehelichung reichsangehörigen Ehefrau eines von den Gerichten seines Heimatstaates für tot erklärten Ausländers.* (Zeitschrift f. internat. Privat- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 300—301).

Erich Aron: *Die räumliche Herrschaft der Überleitungsvorschriften für den Güterstand bestehender Ehen in dem Entwurf des preuss. Ausführungsgesetzes zum Bürg. Gesetzbuche.* (Zeitschr. f. intern. Priv.- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 370—380).

G. Walker: *Zur Verlassenschaftsabhandlung nach in Österreich verstorbenen Ausländern.* (Zeitschrift f. internat. Priv.- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 302—304).

Autor prostuje w jednym względzie zapatrywanie Dra Kockmanna (por. notatkę wyżej: str. 283), a mianowicie, o ile przepis konwencyi francusko-austryackiej z 11 grudnia 1866, l. 168, wyklucza w praktyce kompetencyę sądów austryackich. Zdaniem autora przepis ten nie czyni bynajmniej bezprzedmiotowym §. 24 ces. pat. z 9 sierpnia 1854 Dz. u. p. l. 208, a względnie §. 140 tegoż patentu, to znaczy, że chociażby nawet Austrya zobowiązała się wobec obcego państwa (w danym wypadku Francyi), że całe postępowanie spadkowe wraz z mąjątkiem ruchomym zmarłego w Austryi cudzoziemca przekaże władzom francuskim, niemniej jednak możliwą jest rzeczą przeprowadzenie postępowania spadkowego i w Austryi, o ile żaden obcy pretendent do spadku się nie zgłosi, lub zgłaszający swe pretensye przeciw postępowaniu przed władzami austryackiemi oponować nie będą. Na tej podstawie przypuszcza autor, że w omawianym przez Kockmanna konkretnym przypadku byłby był możliwym i uzasadnionym rekurs przeciwko uchwale sądu I instancyi, który uznał się za niewłaściwy.

Biberfeld: *Die Bedeutung der Konkurrenzklausel im internationalen Rechtsverkehr.* (Zeitschrift f. intern. Priv.- u. Strafrecht. IX 1899. Str. 294—300).

Caesar Barazetti: *Die örtlichen Grenzen der neuen oesterr. Civilprocessgesetze.* (Zeitschrift f. internat. Priv.- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 433—442).

Caesar Barazetti: *Der neue Civilprocessordnungsentwurf f. den Kanton Aargau.* (Zeitschr. f. internat. Priv.- u. Strafrecht. X. 1900. Str. 41—46).

Max Klein: *Das deutsche Reichsgericht und die oesterreichische Executionsordnung.* (Zeitschrift f. internat. Priv.- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 358—361).

Przedmiotem omówienia jest orzeczenie niemieckiego trybunału Rzeszy (I sen. cyw.), w myśl którego trybunał ten, biorąc za podstawę § 661 u. 2. l. 5 niem. proc. cyw. i § 80 u. 2. austr. ord. egzek., wtedy tylko dopuszcza egzekucyę wyroków austryackich, o ile wezwanie (Ladung) było doręczonem wezwanemu osobiście (zu eigenen Händen). Autor obawia się, by sądy niemieckie nie wzięły z brzmienia §. 80 u. 2. austr. ord. egzek. assumptu do skonstatowania wogóle braku zupełnej wzajemności, wymaganej przez § 661. u. 2. l. 5. niem. proc. cyw., i żeby austryackie min.

sprawiedl. nie było zmuszone cofnąć swego rozporządzenia z 10 grudnia 1897 r.

Alberic Rolin: *Le Statut personnel en matière de droit pénal.* (Rev. d. droit. intern. et de législ. comp. 1899. Str. 43—78).

Autorowi chodzi o zbadanie, w jakim stopniu ustawy i wyroki (obce), tyczące się osobistego *status* jednostki, są, a względnie *de lege ferenda* powinnyby być uwzględniane przy represyi karanej. Pomijając kwestye niewątpliwe, jak n. p. ocenę istnienia lub nieistnienia małżeństwa przy stwierdzeniu dwużeństwa lub cudzołostwa, ustalenie pokrewieństwa przy zamachach na życie ludzkie, gdzie ustawa ojczysta stron musi być uwzględniona, a względnie i orzeczenie sądów ojczystych, o ile przynajmniej te zmodyfikowały poprzedni *status* jednostki (n. p. rozwód), zaznaczymy żądanie autora, aby podobnie postępowano przy ocenie małoletności ofiary przestępstwa, a nawet, ażeby w wypadku, gdy ustawa karna miejscowa, *lex fori,* oznacza wprost wiek ofiary, norma ta stosowaną była tylko do krajowców, co do cudzoziemców zaś, aby wolno było sędziemu odwołać się do przepisów analogicznych ich ustawy ojczystej, a względnie do przepisów ogólnych prawa cywilnego o dojrzałości; podobnież — w kwestyi odpowiedzialności małoletnich za przestępstwo przez nich popełnione. Rozpatrując dalej wpływ, jaki należy przyznać obcym wyrokom karnym, modyfikującym zdolność prawną jednostki, a w szczególności w dziedzinie praw osobowych (niezdolność do sprawowania opieki lub kurateli), żąda autor, aby, o ile osoba dotknięta w obcym kraju tą *capitis diminutio* jest krajowcem, dopuszczalnem było wdrożenie szczególnego postępowania (jak w Niemczech) w celu sprawdzenia słuszności, a względnie potwierdzenia tych ograniczeń zdolności prawnej; o ile zaś jest on cudzoziemcem, i to w swej ojczyźnie uznanym za ograniczonego w swej zdolności prawnej, wtedy dodatkowe postępowanie jest zbyteczne, a należy nezpośrednio liczyć się z tym jego status, chyba, że ograniczenia są tej natury, iż sprzeciwiają się miejscowemu porządkowi prawnemn (ordre public w znaczeniu, w jakiem używa tego terminu teorya prawa międzynarodowego prywatnego).

W rozdziale końcowym (§ 4) dotyka autor oddawna poruszanej kwestyi recydywy i oświadcza się za uwzględnieniem obcego wyroku skazującego, jako faktu, którego z przeszłości delinkwenta usunąć niepodobna, chyba, że przestępstwo było ściśle politycznem lub też według prawa miejscowego nie stanowi czynu karygodnego. (Por. uchwały kongresu penitencyarnego w Paryżu w r. 1895).

Artur Meyerowitz: *Staatsangehörigkeit und Strafrecht nach dem deutschen Reichsstrafgesetzbuch.* (Zeitschrift f. intern. Priv.- u. Strafrecht. IX. 1899. Str. 273—294).

Studyum składa się z dwóch części, z których pierwsza poświęconą jest roli, jaką odgrywa w kodeksie karnym przynależność sprawcy, druga —

wpływowi przynależności poszkodowanego. Autor nie wychodzi poza sumienne zresztą zestawienie przepisów ustawowych, nie wnosząc żadnej nowej myśli do teoryi międzynarodowego prawa karnego. Przy kryminalizacyi n. p. czynów, popełnionych przez cudzoziemców za granicą, nie waha się z jednej strony uznać wszelkie bezwzględne rozciągnięcie działania ustawy karnej na zagranicę — za naruszenie (!) prawa narodów, a mimo to z oportunistycznych motywów dopuszcza i zaleca represyę przestępstw zakrajowych bez względu na przynależność sprawcy w konkretnych przypadkach, choćby nawet rozchodziło się o czyny, niezagrożone karą w kraju ich spełnienia. Rozumowanie podwójnie błędne: 1. dlatego, że polega na powołaniu się na autorytet prawa narodów tam, gdzie chodzi o poparcie poglądu autora, a na pominięcie tegoż autorytetu, gdzie prawo pozytywne wewnętrzne wyjątkowo od ogólnej normy czy reguły odstępuje; 2. dlatego, że sama norma prawa narodów jest sfingowaną i nie opiera się ani na traktatach, ani na *communis consensus* państw cywilizowanych.

M. Rostworowski.

C) Prawo karne.

Zeitschrift für die gesamte Strafrechtswissenschaft. Bd. XX. Hefte 1—3 (Berlin 1900).

1. Wyborne to czasopismo, wychodzące pod redakcyą Liszta i Lilienfelda zawiera w najnowszych swoich zeszytach cały szereg zajmujących artykułów. Poruszają one niezmiernie doniosłe kwestye, bądź z dziedziny badań ściśle naukowych, bądź z zakresu interpretacyi prawa obowiązującego lub z programu zagadnień polityki kryminalnej. Charakterem ściśle naukowym odznaczają się rozprawy Liszta (*Strafe und Sicherungsmassregeln in dem kriminalpolitischen System von Prins,* str. 1—11; *Die Aufgaben und die Methode der Strafrechtswissenschaft,* str. 161—174) i Horna (*Der Versuch,* str. 309—361). Nad tematami z zakresu prawa obowiązującego zastanawiają się: Finger (*Chirurgische Operation und ärztliche Behandlung,* str. 12—32) i Friedländer (*Das Kostenfestsetzungsverfahren in Strafsachen,* str. 175—191). Pytania natury polityczno-kryminalnej rozbierają: Doehn (*Der Anarchismus und seine Bekämpfung,* str. 33—79), Aschaffenburg (*Alkoholgenuss und Verbrechen,* str. 80—100), Loevenstimm (*Das Bettel-Gewerbe,* str. 101—159) i Büdingen (*Die Strafanstalten als tuberkulöse Seuchenherde,* str. 192—214). Oprócz tego znajdujemy tu jeszcze obszerną pracę Alfreda Hartwiga o kodeksie karnym rzeczypospolitej Chilijskiej z 12 listopada 1875 r. (str. 215—308) i wreszcie, jako osobny dodatek, sam tekst tego kodeksu, według jego redakcyi z r. 1889 w przekładzie niemieckim tego samego autora.

Bliżej pragniemy zapoznać naszych czytelników z artykułami Li-

szta, Horna i Fingera, poczem wypadnie nam jeszcze zwrócić ich uwagę na to, co nas najbardziej uderzyło w kodeksie karnym chilijskim.

2. O pierwszym artykule Liszta wystarczy zanotować, że daje nam krótkie streszczenie najnowszego dzieła kryminalisty belgijskiego Prinsa *(Science pénale et droit positif.* Bruxelles et Paris, 1899) tudzież zwięzłą charakterystykę wyłożonego w niem systemu polityczno-kryminalnego, który obejmuje trzy różne kategorye środków walki z przestępnością, a mianowicie środki karne *(système de repression)* w odniesieniu do przestępców całkiem zdrowych na umyśle; środki zapobiegawcze *(système de préservation)* w odniesieniu do przestępców, znajdujących się na granicy, między normalnym a nienormalnym stanem umysłowym; wreszcie środki wychowawcze *(système d' éducation)* w odniesieniu do moralnie zaniedbanej młodzieży.

3. Drugi artykuł Liszta p. t. *Die Aufgaben und die Methode der Strafrechtswissenschaft* (str. 161—174) jest jego wykładem wstępnym w uniwersytecie berlińskim. Na specyalną uwagę zasługuje tutaj pogląd Liszta na ogólny system nauki kryminalnej i na stanowisko encyklopedyczne szczególnych jej gałęzi. Nauka kryminalna *(Strafrechtswissenschaft)* ma obejmować wszystkie badania, dotyczące przestępstwa i kary, t. j. rozbiór wszystkich kwestyi, które się wiążą z temi pojęciami i pod jakimkolwiek względem domagają się opracowania teoretycznego. Względy, które budzą u nas interes dla wspomnianych wyżej badań, podciąga Liszt pod trzy główne rubryki, któremi są: I. Wzgląd pedagogiczny. II. Wzgląd ściśle naukowy. III. Wzgląd polityczny.

Z pierwszego punktu widzenia zadaniem teoryi jest wykształcenie praktyków kryminalnych, biegłych zarówno w znajomości przepisów, obowiązujących w zakresie prawa i procesu karnego (prawoznawstwo karne), jakoteż w sztuce śledzenia przestępstw i konstruowania ich istoty czynu (kryminalistyka).

Z drugiego stanowiska rzeczą jest teoryi badać naturę t. j. istotne znamiona i przyczyny t. j. genezę przestępstwa (kryminologia) i kary (penologia).

Wreszcie trzeci wzgląd polityczny otwiera dla teoryi osobne pole badań, skierowanych ku rozpatrywaniu z punktu widzenia rzeczywistych potrzeb życia społecznego różnych możliwych środków walki z przestępnością, t. j. nietylko tych, które podaje prawo karne (środki represyjne), ale także wielu innych jeszcze, zalecanych przez medycynę, pedagogię, ekonomię polityczną etc. Pole to znane jest pod nazwą polityki kryminalnej.

4. Rozprawa Horna *O usiłowaniu* (str. 309 — 361) jest niewątpliwie zajmującym przyczynkiem do badań nad kwestyą ustalenia pojęć początku wykonania przestępstwa i usiłowania udolnego w przeciwstawieniu do działań przygotowawczych (str. 310 — 340) i do usiłowania nieudolnego (str. 340 — 361). Karygodność usiłowania posiada według

Horna dwie podstawy, a mianowicie z jednej strony wzgląd na abstrakcyjne przedmiotowe niebezpieczeństwo, które usiłowanie przedstawia dla interesów, znajdujących się pod ochroną prawa; z drugiej zaś — wzgląd na konkretne podmiotowe zaniepokojenie, które ono budzi w obywatelach. Pierwszy wzgląd służy autorowi do rozgraniczenia początku wykonania od działań przygotowawczych, drugi — do przeprowadzenia linii demarkacyjnej między udolnością a nieudolnością usiłowania.

Zgodnie ze swoją teoryą przyczynowości (*Ueber Kausalität und Wirken*, Ger. Saal, tom 54. str. 321), o której powiedmy nawiasowo, że zbliża się bardzo do naszego poglądu na różnicę między przyczyną a warunkiem (Wykł. pr. karn. t. I. Str. 246 — 248), Horn w przypadkach przestępstwa dokonanego nazywa przyczyną odnośnego skutku przestępnego tylko to działanie, które posiadało moc jego wytworzenia, podczas gdy za jego warunki uważa wszelkie okoliczności, które wywarły wpływ na jego powstanie dzięki temu tylko, że siła, która je wytworzyła, uczyniła z nich odpowiedni użytek. Otóż czyn taki może według Horna w trojaki sposób wytworzyć skutek przestępny, a mianowicie albo przez to, że sam przez się urzeczywistnia istotę odnośnego przestępstwa, albo przez to, że, aby znaleść się w związku przyczynowym z odnośnym skutkiem przestępnym, musi jeszcze wprawić w ruch inne zewnętrzne przyczyny, albo nareszcie przez to nawet, że sprowadza dla swojego sprawcy t. zw. *dominium causae* t. j, zapewnia mu takie panowanie nad obcymi żywiołami, że tylko pod jego wpływem te ostatnie wywołały odnośną zmianę na widowni świata zewnętrznego (n. p. rzucenie dziecka do morza).

We wszystkich tych przypadkach, jeżeli przestępstwo zostało dokonane, łatwo jest oznaczyć chwilę, o której można powiedzieć, że począwszy od niej, sprawca spełnił już czyn, który w jeden ze wskazanych wyżej sposobów znalazł się w związku przyczynowym z odnośnym skutkiem przestępnym. Do ustanowienia tej chwili dojdziemy, badając, kiedy sprawca wprawił się w taki stan, że jego dalsza działalność w kierunku wywołania odnośnego skutku przybrała już charakter akcyi niejako automatycznej, instynktownej, akcyi, która nie potrzebuje dalszego współudziału jego woli, bo jest jej koniecznym wytryskiem. Od tej chwili zachodzi między wolą sprawcy a jego działalnością t. zw. przez autora związek przymusu psychofizycznego (*psychophysischer Zwang*) t. j. że wola sprawcy staje się całkiem związaną tem, co z niej się urzeczywistnia na zewnątrz, nie mogąc już panować nad swojemi przejawami (str. 317 — 329).

Kryteryum to każe Horn stosować do usiłowania z tą różnicą, że ów związek przymusu psychofizycznego, który w przypadku dokonania przestępstwa zachodzi *in concreto*, tutaj ma się przedstawiać *in abstracto*, jako stosunek, o którym na podstawie powszechnego doświadczenia i prawidłowego toku rzeczy można orzec, że, gdyby nie okoliczności niezawisłe od woli sprawcy, byłby on przybrał postać przestępstwa dokonanego. Tylko usiłowanie, nacechowane owym *in abstracto* skontruować się dającym przymusem psychofizycznym, ma podchodzić pod pojęcie początku wykonania i zasługiwać na karę. Wszelkie zaś inne kroki sprawcy,

podjęte dla dokonania zamierzonego przestępstwa, uznać należy za czynności przygotowawcze.

Jest w tym poglądzie niezawodnie ta strona dodatnia, że podaje kryteryum przedmiotowe dla uchwycenia owego tak powszechnie w prawie karnem uznawanego kryteryum podmiotowego, które bywa wyprowadzane z nastroju woli sprawcy, a mianowicie z tego jej naprężenia, o którem można wydać sąd, że stało się już postanowieniem niewzruszonem dokonania zamierzonego przestępstwa (por. mój Wykład pr. k. t. II. Nr. 553).

Prócz dającego się *in abstracto* skonstruować niebezpieczeństwa przedmiotowego, polegającego właśnie na owym wspomnianym wyżej przymusie psychofizycznym, w każdem usiłowaniu karygodnem tkwić także musi zdolność do wywołania jakiegoś konkretnego podmiotowego zaniepokojenia. Wzgląd na tę zdolność służy Hornowi za podstawę do odgraniczenia usiłowania udolnego od nieudolnego. Nieudolnem jest z tego punktu widzenia każde usiłowanie, które nie jest w stanie wywołać w opinii publicznej obawy, że mogłoby stać się przestępstwem dokonanem. Tej obawy zaś nie zdoła wzniecić usiłowanie wtedy, gdy to, co je czyni nieudolnem, tkwi bądź w niedołęstwie umysłowem sprawcy, bądź w niewłaściwości przedmiotu, mającego według postanowienia sprawcy stać się ofiarą zamierzonego przezeń przestępstwa, bądź nareszcie w słabości jego woli.

Z tych trzech przypadków tylko ostatni daje Hornowi sposobność do wystąpienia z całkiem oryginalną konstrukcyą prawniczą. Dotyczy ona mianowicie t. zw. usiłowania zaniechanego. Horn uważa je tylko za osobny typ usiłowania nieudolnego. Nieudolność jego ma swoję przyczynę w słabości woli przestępnej jego sprawcy. Tem się też usprawiedliwia jego niekarygodność (str. 353).

5. Artykuł F i n g e r a: *Chirurgische Operation und ärztliche Behandlung* (str. 12—32) skierowany jest przeciwko stanowisku, które w ostatnich czasach zajął S t o o s wobec pytaniu, czy i dlaczego operacya chirurgiczna, przedsięwzięta przez lekarza bez zgody pacyenta, nie może posiadać kwalifikacyi kryminalnej uszkodzenia cielesnego? (Zeitschrift für Schweizer Strafrecht V. Jahrg. str. 465; VII. Jahrg. str. 192—198, tudzież wykład Stoosa wygłoszony w wiedeńskiem towarzystwie prawniczem w marcu 1898). Stoos wychodzi z tego założenia, że w przedmiocie tej kwestyi nie ma potrzeby posiłkowania się stanem wyższej konieczności, lub jakąś *lex specialis,* nakładającą na lekarza obowiązek spełnienia czynu, skądinąd bezprawnego, lecz wystarczy zwrócić uwagę na stosunek, zachodzy między naturą operacyi chirurgicznej a istotą uszkodzenia cielesnego.

Operacya jest aktem leczniczym, dokonanym w interesie zdrowia pacyenta, nie ma ona uszkadzać, lecz przeciwnie ma uzdrawiać jego ciało, choćby kosztem nadwerężenia jego całości. Brak więc w naturze przedmiotowej operacyi chirurgicznej tego właśnie, co stanowi znamię istotne uszkodzenia ciała t. j. wyrządzenia danej osobie krzywdy cielesnej.

Tezę tę, przypominającą wywody Hessa w jego rozprawie pod tyt. *Die Ehre und die Beleidigung,* uważa Finger za błędną z tego powodu, że przedmiotowo każda operacya chirurgiczna jest umyślnem uszkodzeniem ciała pacyenta ze względu na ten organ, który staje się jej ofiarą, a wskutek tego odpowiada ona istocie przewidzianego przez kodeks karny przestępstwa uszkodzenia cielesnego. Finger zarzuca Stoosowi, że całkiem dowolnie raz uważa ciało za całość organizmu ludzkiego, drugi raz wyłącza z niego organ, który stał się ofiarą operacyi. Lekarz, przystępując do kuracyi, działa wprawdzie w interesie całego ciała, wszakże, amputując jakiś organ, już nie ma na względzie interesu wszystkich jego części, skoro jedną z nich skazuje na zagładę. Zgodzić się na konstrukcyę Stoosa znaczyłoby nie widzieć znamion przedmiotowych uszkodzenia cudzej własności w postępowaniu straży ogniowej, która dla odwrócenia niebezpieczeństwa pożaru od sąsiedniego domu, rozbiera jego dach drewniany. Zresztą konstrukcya ta nie da się zastosować do przypadków nieudanej operacyi, a jednak i one nie ściągają kary na lekarza. Trzeba więc według Fingera zgodnie z powszechną opinią szukać przyczyny niekarygodności operacyi chirurgicznych, dokonanych wbrew woli pacyenta, w obowiązku lekarza dokładania wszelkich starań, aby według najlepszej swojej wiedzy ratować życie osoby, powierzonej jego kuracyi, choćby kosztem nadwerężenia jej organizmu cielesnego.

Dodajmy. iż bez posiłkowania się tym obowiązkiem sam Stoos nawet obejść się nie potrafił. Uznaje on bowiem, że, lubo operacya chirurgiczna, dokonana bez zgody pacyenta lub jego prawnego zastępcy, nie może stanowić uszkodzenia cielesnego, to jednak posiada ona niewątpliwie charakter naruszenia wolności osobistej człowieka. Powinna być też ona karana jako przestępstwo tego ostatniego rodzaju o tyle, o ile nie zachodziła konieczność jej natychmiastowego przedsięwzięcia dla odwrócenia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia pacyenta.

6. Z kodeksu karnego chilijskiego dwa postanowienia zasługują na szczególne zanotowanie.

Wielce charakterystycznem jest jego stanowisko wobec przypadku zabicia przez męża wiarołomnej żony i jej kochanka w chwili schwytania ich przezeń na gorącym uczynku cudzołóztwa. Podczas gdy prawo francuskie i hiszpańskie uważają podobny przypadek tylko za okoliczność łagodzącą (por. art. 324 i 326 Code pénal), to kodeks chilijski (art. 10, l. 11) uwalnia tu męża od wszelkiej odpowiedzialności ale tylko o tyle, o ile albo zabił tak żonę, jak jej kochanka, albo w przeciwnym razie nie wyszło na jaw, że umyślnie ograniczył się do zabicia jednej tylko z tych osób. Przepis ten stosuje się także do analogicznych przypadków zadania ran lub innych uszkodzeń cielesnych, za które to czyny mąż nie ma być karany jedynie wtedy, gdy wyrządził jednaką krzywdę żonie i jej kochankowi, względnie gdy nie wyszło na jaw, że chciał się ograniczyć do ukrzywdzenia jednej tylko z tych osób lub nawet że chciał wyrządzić jednej z nich większą krzywdę. niż ta, której ofiarą stać się miała druga. Usprawiedliwienie swoje ma czerpać ten przepis z obawy, aby pod jego

osłoną mąż nie mógł w porozumieniu z żoną lub jej kochankiem dopuszczać się bezkarnie czynów zbrodniczych.

Drugie postanowienie kodeksu chilijskiego godne zaznaczenia dotyczy tak dziś powszechnie zarzuconej w praktyce kryminalnej kary cielesnej. Kodeks ten w swojej pierwotnej redakcyi (1875) nie znał chłosty, zaprowadziły ją dopiero w charakterze kary dodatkowej późniejsze ustawy z 3 sierpnia 1876 i 7 września 1883. Kara ta ma być dołączona do więzienia tylko za kradzież i rabunek, a mianowicie co do kradzieży jedynie w razie recydywy, a co do rabunku zawsze w razie recydywy a poza tem wtedy tylko, gdy zbrodnia ta popełniona została z użyciem pogróżek lub czynnego gwałtu przeciwko osobom t. j. gdy podchodzi pod pojęcie rabunku z § 190 k. k. austr. Tu bowiem trzeba wyjaśnić, że w rozumieniu kod. chilijskiego (art. 432) rabunkiem nazywa się każdy gwałtowny zabór cudzej rzeczy, a więc także kradzież z włamaniem. To uwzględniwszy, możemy powiedzieć, że zbrodnia, którą nasze prawo uważa za rabunek, ma zawsze według kodeksu chilijskiego sprowadzać dla winowajcy karę dodatkową chłosty. Wymiar tej kary zależy od rozciągłości nałożonego więzienio. W stosunku mianowicie do każdego sześciomiesięcznego okresu tego ostatniego ma otrzymać przestępca 25 batów z tem jednak ograniczeniem, aby ich ogólna liczba nie przeniosła stu. Wykonanie tej kary ma na żądanie skazańca następować z przerwami, jeżeli tylko chłosta ma wynosić więcej niż 25 razów. Przerwy te jednak nie mogą być dłuższe od miesiąca. Ustawa z 7 września 1883 wprowadziła do tej kary to doniosłe ograniczenie, że mogą jej podlegać tylko mężczyzni w wieku od 18 do 50 lat.

Jeżeli mamy wierzyć świadectwu Alfreda Hartwiga (str. 288), to chłosta okazała się w rzeczypospolitej chilijskiej wielce zbawiennym środkiem represyjnym. Od jej zaprowadzenia miała się tam znacznie obniżyć liczba popełnianych corocznie kradzieży i rabunków.

Edmund Krzymuski.

Z kroniki Krak. Towarzystwa Prawniczego i Ekonomicznego.

Na posiedzeniu dnia 31 stycznia 1900 r. przedstawił radca sądowy Dr. Tadeusz Bujak kwestye sporne z ordynacyi egzekucyjnej, w szczególności o stanowisku prawnem osoby trzeciej pozahipotecznie uprawnionej przy przymusowej sprzedaży nieruchomości będącej przedmiotem księgi gruntowej. Zdaniem ref. przepis § 170 l. 5 ord. egz. ma być tak rozumiany (wbrew dosłownemu jego brzmieniu), że osoba trzecia pozahipotecznie uprawniona prawa swoje pod rygorem utraty w czasie w tym §fie oznaczonym nie tylko zgłosić ma, lecz że uzyskać ma także wstrzymanie i zastanowienie egzekucyi. Przybicie bowiem niweczy wszelkie prawa, które wedle warunków licytacyi nie zostały w mocy utrzymane. Za trafnością tego zapatrywania przemawiają motywa ustawodawcze i historya powstania przepisu, mającego wzór swój w odnośnych przepisach ustawy pruskiej z r. 1883 i w projekcie ustawy dla całego państwa niemieckiego, jaki istniał w czasie kodyfikacyi ord. egz. Konsekwencyą wyrażonego zapatrywania jest, że ani skarga petytoryjna ani posesoryjna osoby poprzód pozahipotecznie uprawnionej przeciw nowonabywcy miejsca mieć nie może i że przybicie jest wykonalne przeciw osobom w myśl § 170 l. 5 prekludowanym. Ref. przytoczył przypadek praktyczny, w którym sąd krajowy w Krakowie jako rekursowy zatwierdził uchwałę końcową I. instancyi (c. k. sądu powiatowego w Niepołomicach), oddalającą ze skargą prowizoryalną osobę, wyzutą z 60-letniego posiadania przy sposobności wprowadzenia nabywcy w tymczasowy zarząd nabytych dóbr, mimo że osoba ta przy terminie licytacyjnym prawa swe zgłosiła (nie uzyskała jednak zastanowienia). Zdaniem ref. osobie pozahipotecznie uprawnionej, która prawa swe zgłosiła, przyznać należy w zasadzie prawo opozycyi i rekursu przeciw przybiciu. W szczególności opozycya opartą być może (wbrew dosłownemu brzmieniu § 184 l. 4 o. e). także na tem, że postępowanie licytacyjne zostało wstrzymane. Ze względu na doniosłość aktu licytacyi dla osób pozahipotecznie uprawnionych żałować wypada, że czasokres, o którym mowa w § 184 l. 4 o. e., biegnie już od daty edyktu (nie dopiero od ogłoszenia); dalej że przyczyny, dla których z urzędu (bez opozycyi) odmówić można przybiera w I. instancyi w myśl § 186 o. e., nie mogą (mimo odmiennego roz-

Jaworski na temat: Znaczenie excepcyi »rei transactae« i skarga o unieważnienie ugody. W dyskusyi zabierali głos: Radca Dr. T. Bujak, Prof. Fierich, Dr. Wróblewski, Prof. Rosenblatt i Referent.

Omyłki druku.

Na str. 106 w 7 wierszu od dołu zamiast »niewłaściwość« powinno być »niewłaściwości«.

Na str. 107 w 21 wierszu od góry zamiast »Jeżeii« powinno być »Jeżeli«.

Na str. 112 ostatnie słowo i na str. 113 słowa w pierwszych trzech wierszach od góry — jako dwukrotnie powtórzone — powinny być opuszczone: »Państwa, skoro wychodzimy ze założenia, iż womawianym przypadku postępowanie już formalnie prawomocnie ukończonem zostało. Według zaś ustawy o organizacyi Trybunału«.

Na str. 252 wiersz 5-ty od dołu Bachmanna zamiast Bachema.

Na str. 253 wiersz 12-ty od góry którą zamiast które.

Spis rzeczy zawartych w I. Roczniku (1900).

ROZPRAWY:

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA:

I. — Ruch naukowy:

II. — Recenzye:

Strona

IV. — Przegląd Czasopism: